

Założyciel Opus Dei

Tom 3: 'Boże drogi na ziemi'



Andrés Vazquez de Prada

Wydawnictwo M - Księgarnia św. Jacka, Kraków 2002

A. Vázquez de Prada

ZAŁOŻYCIEL OPUS DEI. (III)

TOM 3: 'BOŻE DROGI NA ZIEMI'

www.opusdei.org

Zawartość

- Rozdział 16: Założyciel Opus Dei w Rzymie
- Rozdział 17: Zromanizować Dzieło
- Rozdział 18: Trzy akty wiary
- Rozdział 19: Jedność Dzieła
- Rozdział 20: Ekspansja apostolska
- Rozdział 21: Szkic do portretu
- Rozdział 22: Epoka Soboru Watykańskiego II
- Rozdział 23: Świętość i wielkość Kościoła
- Rozdział 24: „Szukam Twego oblicza, Panie”

Rozdział 16: Założyciel Opus Dei w Rzymie

1. *Drugi etap rzymski don Álvaro*

Zwycięstwo aliantów przyniosło Europie pokój na wiosnę 1945, chociaż w wielu państwach nadal trwał stan znacznej niestabilności politycznej i gwałtownych wewnętrznych starć o charakterze ideologicznym. Po przywróceniu pokoju wkrótce zaczęto wprowadzać w życie plan Marshalla, mający na celu odbudowę i rozwój ekonomiczny znacznej części Europy zniszczonej przez wojnę. Hiszpania, która po wojnie domowej była bardzo zdewastowana, nie będąc w stanie naprawić tych szkód podczas II wojny światowej, teraz w wyniku decyzji wielkich mocarstw znalazła się poza instytucjami międzynarodowymi*. W tej sytuacji zdana była na swoje własne, nadzwyczaj skromne, środki materialne (nie posiadała surowców energetycznych ani innych zasobów surowcowych, nie produkowała też dostatecznej ilości żywności, by zapobiec głodowi). Z trudem więc była w stanie przeżyć ciężki nacisk międzynarodowy. Hiszpania Franco uznawana była za dyktaturę o charakterze totalitarnym, uwikłaną w trwające do niedawna przyjazne stosunki z państwami Osi. W konsekwencji Organizacja Narodów Zjednoczonych zaleciła swoim członkom wycofanie swych ambasadorów z Hiszpanii, co następowało od grudnia 1946 roku[1]. Już wcześniej, 2 lutego 1946 roku, granica francuska została zamknięta dla Hiszpanów[2].

Lata wojny pozostawiły też ślady w życiu Kościoła katolickiego. Liczebność Kolegium Kardynalskiego, które zwykle składało się z około siedemdziesięciu członków, została ograniczona do połowy. Pod koniec roku 1945 Pius XII zapełnił wakanse nominując trzydziestu dwóch kardynałów, w tym czterech Włochów. W ten sposób po raz pierwszy w historii Kościoła większość kardynałów stanowili dostojnicy nie będący Włochami. Nałożenie kapeluszy kardynalskich miało miejsce 21 lutego 1946 roku[3].

W tym samym czasie, gdy odbywała się ta uroczystość, została zorganizowana hiszpańska pielgrzymka do Rzymu. Na jej czele stał biskup Madrytu. Pielgrzymi płynęli z Barcelony do Civitavecchia na pokładzie statku „*J.J. Sister*”. 24 lutego pielgrzymka była już z powrotem. Don Álvaro oraz José Orlandis udali się do portu w Barcelonie, by odebrać don Leopoldo, usłyszeć ostatnie wiadomości i poznać jego wrażenia z Rzymu[4]. Tego samego dnia, w przeddzień wejścia na pokład statku, około północy don Álvaro napisał notatkę dla Ojca. Kończył w następujący sposób: «Prosimy o błogosławieństwo! Już Ojciec wie jak bardzo i jak często wspomina Ojca i będzie za Ojca prosił jego syn Álvaro. 26 zatelegrafujemy z Genui»[5].

Podróż morską przebiegła szczęśliwie. Nie do końca da się to powiedzieć o podróży z Genui do Rzymu. Tydzień wcześniej Salvador Canals znalazł mieszkanie przy Corso del Rinascimento 49. Jego okna i balkony wychodziły na Piazza Navona. Nie można było sobie wymarzyć punktu położonego bardziej

centralnie. Mieszkanie miało hol, salonik, obszerną jadalnię i kilka sypialni, chociaż jedna z nich była zagracona sprzętami właściciela. Gdy tylko don Álvaro chwilę wypoczął, natychmiast napisał do Madrytu list, złożony z kilku stron wypełnionych drobnym maczkiem, rozpoczynający się opisem przyjazdu do Rzymu:

«Rzym, 2 III 46 r.

Ukochany Ojcie, oto pierwszy list z mojego drugiego etapu rzymskiego. Piszemy w naszym mieszkaniu przy Corso del Rinascimento 49, które opatrnościowo zdobył Salvador [...]. Podróż statkiem wspaniała: wypłynęliśmy w południe 25. z całym bagażem i przybiliśmy do Genui 26. o trzeciej po południu. Czekali na nas już konsul i Salvador. Pomimo protestów konsula o szóstej pojechaliśmy w stronę Rzymu Fiatem, prowadzonym przez zaprzyjaźnionego z Salvadorem hrabiego. Przejchaliśmy Bracco nie czekając na eskortę karabinierów, by zaoszczędzić na czasie, mając w zanadrzu *rivoltellę* hrabiego (rewolwer, z którym niewiele mogliśmy zrobić) i nie było niespodzianek. Kolację zjedliśmy w La Spezia i chociaż znowu nam powiedzieli, że to bardzo niebezpieczne, ruszyliśmy dalej, myśląc o tym, by jechać nocą i przybyć na czas, by zobaczyć się z hiszpańskimi kardynałami, którzy mieli wyjechać z Rzymu pierwszego marca wczesnym rankiem. Ale opony zaczęły nam trzaskać, złamaliśmy dwa lewarki, a wreszcie na 8 kilometrów od Pizy usłyszeliśmy kolejny huk. Ponieważ było to w środku nocy, nikt w ogóle się nie zatrzymywał, zamknęliśmy się więc dobrze w samochodzie, by się przespać i poczekać, aż rano ktoś nam pomoże. Nie wiedzieliśmy, że jesteśmy tak blisko Pizy. Dopiero następnego dnia dowiedzieliśmy się także, że w czasie gdy myśmy sobie spali, kilometr od nas, bandyci obrabowali ciężarówkę, uprowadzili ją, a tych, którzy w niej jechali, zostawili przywiązanych do drzew. Świtem w końcu ktoś nam pomógł, odprawiłem mszę w Pizie – pierwszą mszę we Włoszech – i pojechaliśmy dalej, zaraz jak tylko naprawili nam koła. Ale nic to, złapaliśmy kolejne gumy i zamiast przyjechać do Rzymu 27. o świcie, dotarliśmy tam 28., bez kolacji»[6].

Po tym opisie podróży, don Alvaro obszernie i szczegółowo relacjonuje, kiedy i jak dostali listy polecające od kardynałów. Wedle informacji przekazanych im przez don Leopolda w Barcelonie w przeddzień zaokrętowania się na statek do Genui, nowi purpuraci mieli bardzo szybko opuścić Rzym. Niemal wszyscy mieli spakowane walizki i w każdej chwili byli gotowi do wyjazdu. Nie mieli kłopotów z uzyskaniem listów polecających od trzech hiszpańskich dostojników: biskupów Tarragony, Granady i prymasa z Toledo*. Następnie kontynuowali swe zabiegi u pozostałych kardynałów, którzy znajdowali się jeszcze w Rzymie. Kard. Cerejeira z Lizbony był pierwszym, który zaofiarował się, że go napisze sam z siebie, zanim zdołali go poprosić. – Ja też muszę go napisać! – powiedział im dr Mesquita, jego sekretarz, zatroszczył się o to, by kardynał Gouveii z Lorenzo Marques także napisał taki list. Spotkanie don Álvara z kard. Ruffinim z Palermo było bardzo serdeczne. Kiedy don Álvaro się do niego zbliżył i powiedział, że prawdopodobnie go nie pamięta, ponieważ, gdy widzieli się po raz ostatni nosił wąsy i był ubrany w strój świecki, kardynał okazał swe zadowolenie i publicznie, wylewnie pochwalił Dzieło oraz niektórych z jego członków. Znał Albaredę i Barredo. «Już wiedzą panowie — nalegał — że gdzie ja jestem, jest też *l'Opera***: musicie przyjechać do Palermo»[7].

Zabrawszy się do pracy, don Álvaro postanowił dalej prosić o listy polecające kardynałów, w których diecezjach ktoś z Dzieła prowadził już apostołstwo, choćby chodziło o najskromniejszy początek w postaci obecności jakiegoś naukowca czy studenta wysłanego na zagraniczne stypendium. W swoim drugim dniu pracy w Rzymie pisał do założyciela Dzieła, podsumowując: «Możliwe, że wystawią nam listy polecające kardynałowie z Berlina, Kolonii, Westminsteru, Palermo, a może z Mediolanu i Nowego Jorku, co wraz z tymi z Toledo, Tarragony, Granady, Sewilli (który do dzisiaj jeszcze nie dotarł) oraz Lizbony daje 11 spośród 69 z całego świata. Wcale nieźle, chociaż z kilkoma z nich może nam się nie udać»[8].

3 marca don Álvaro miał wyznaczonych kilka audiencji z kardynałami, którzy nadal jeszcze przebywali w Rzymie. Kardynał Francis Spellman z Nowego Jorku oraz kard. Bernard Griffin z Westminsteru, którzy prawdopodobnie wystawiliby mu listy polecające, musieli pilnie opuścić Rzym. W środowisku tak bardzo międzynarodowym językiem najbardziej rozpowszechnionym wśród duchowieństwa był włoski, którym don Álvaro władał niezbyt biegle. Szybko przekonał się, że jego znajomość była w Rzymie konieczna: «Widać — pisał do Ojca — że nie ma innego wyjścia, jak mówić po włosku, aby porozumieć się z tymi wszystkimi ludźmi: ja staram się to robić od pierwszego dnia»[9]. Jednak gdy 3 marca zjawił się w towarzystwie Salvadora na spotkaniu z wikariuszem generalnym z Kolonii, musiał pomagać sobie francuskim. Mimo to, po upływie pół godziny wikariusz nie mógł pojąć, dlaczego jego kardynał powinien wystawić im list polecający. W każdym razie, aby okazać swoją dobrą wolę, pozwolił im na moment ucałować pierścień Jego Eminencji. Chwila ta ku zaskoczeniu wikariusza przedłużyła się tak, że nie był w stanie jej skrócić. Początkiem konwersacji, już w gabinecie kard. Josepha Fringsa, były przyjacielskie uzgodnienia co do tego, w jaki sposób będą się porozumiewać. Kardynał znał jedynie niemiecki, włoski i łacinę. Spośród tych trzech możliwości, don Álvaro zaoferował łacinę lub swój “trydniowy” włoski. Kard. Frings rozsądnie wybrał łacinę, język, w którym rozmawiali przez półtorej godziny.

Don Álvaro wytłumaczył mu, czym jest Dzieło. A widząc, po pytaniach, jakie zadawał mu kardynał, że rozumie je doskonale, przeszedł do celu swojej wizyty: «*habemus aliquas Litteras Commendaticias... fere omnium Episcoporum Hispaniae et etiam alicuius Cardinalis Lusitaniae, Italiae*...*» Gdy doszedł do tego miejsca, Salvador, chcąc potwierdzić to, co mówił don Álvaro, wyciągnął z teczki stertę papierów. Widząc je, kardynał Frings, okazał swe zdziwienie i wyrwało mu się z całą szczerością: «*Sed insatiabiles estis**!*»[10].

«Odpowiedziałem mu — ciągnął don Álvaro — że normalnie do *Decretum Laudis* dołącza się cztery czy sześć poleceń, i dlatego jego list nie ma zasadniczego znaczenia dla uzyskania tego dekretu, ale ma znaczenie dla tego, kto tworzył Dzieło w Niemczech. Że gdyby ks. kard. Faulhaber był w Rzymie, bez wątpienia by taki list wystawił, i że przede wszystkim «*esset nobis gaudium magnum Litteram aliquam alicuius Episcopi Germaniae possidere****», etc.[11]. Kardynał, pod dyktando, przygotował taki list.

Liczba listów polecających od hierarchów zagranicznych musiała oczywiście być ograniczona. Nie dotyczyło to oczywiście tych z Hiszpanii. Założyciel przez lata objeżdżał diecezje i widywał się stale z wieloma biskupami. Don Josemaría więc postarał się uzyskać listy od tych wszystkich, z którymi utrzymywał stosunki. W

niektórych przypadkach operacja ta musiała być przeprowadzona stopniowo. Najpierw rozmowa, dogłębna, z danym biskupem na temat sytuacji prawnej Dzieła. Potem, prośba o zredagowanie listu polecającego. W końcu dopilnowanie, by ten został wysłany. Sprawa w niektórych przypadkach nie była wcale łatwa, gdyż ksiądz biskup z powodu choroby, podróży, nawału pracy, a czasami przyjacielskiego zaufania często długo zwlekał, dopóki don Josemaría nie odświeżył mu pamięci, albo nie sprawił, by mu o tym przypomniano. A w innych przypadkach, gdy nie miał bezpośredniego kontaktu z biskupem, chcąc przyspieszyć sprawę, korzystał z pomocy przyjaciół i znajomych, jak biskup Tuy, opat Montserrat albo don Eliodoro Gil[12]. To wszystko tłumaczy, dlaczego zbieranie listów rozpoczęte w grudniu 1945 roku, nie zostało zakończone aż do czerwca roku 1946.

Don Álvaro zawiózł ze sobą do Rzymu ponad tuzin listów polecających, do których w marcu dołączyły kolejne z Jaén, Zamory, Jaki, Ciudad-Rodrigo, Barbastro...[13], a także te uzyskane już w Rzymie. Na temat tych poleceń pisał don Josemaría do prałata Lópeza Ortiza 25 marca:

Szkoda, że nie możemy zobaczyć się i porozmawiać, abyś mógł zrozumieć potrzebę mnożenia "poleceń". Bogu dzięki, udzieli ich biskupi z Portugalii, Włoch i wszyscy hiszpańscy, którzy dostali naszą prośbę[14].

Mieli w sumie ponad trzydzieści listów polecających od biskupów hiszpańskich, gdy członkowie Dzieła w Rzymie przygotowali siedem kopii listów, aby wręczyć w formie broszurki każdemu z konsultorów Kurii. «Jesteście Panowie odważni!» - skomentował jeden z nich[15]. Na co w odpowiedzi, don Álvaro, w liście z 10 kwietnia, mówił Ojcu: «Jaka szkoda, że nie mamy wszystkich listów polecających!»[16].

Być może Ojciec, podobnie jak kard. Frings, myślał, że jego synowie w Rzymie są nienasyceń. Ale jeśli nawet tak myślał, nic takiego nie powiedział. Wręcz przeciwnie, naciskał, by uzyskać listy polecające od tych wszystkich biskupów, którzy nie dawali znaków życia. Natychmiast napisał do prałata Lópeza Ortiza, 14 kwietnia:

Przepraszam za naleganie. Ale z Rzymu naciskają na mnie, bym uzyskał więcej listów polecających. [...]Bardzo mi zależy, żeby wiedzieć, czy ci dobrzy biskupi z Leónu, Orense i Guadix żyją. Żeby było wszystko jasne: niewiele mnie obchodzi, czy odmówią, choć tego nie pragnę. Daj mi pilnie znać, cokolwiek by nie było[17].

Miesiąc później don Álvaro donosił w tej materii: «Z listów polecających powstała stustronicowa książka, doskonała»[18]. Potem doszły kolejne listy polecające. Ostatnie (od księży biskupów z Leónu, Ibizy, Plasencii i Vic) - w połowie czerwca[19].

2. Nowe formy życia chrześcijańskiego

Widoczne było, że Założyciel Dzieła nie był całkowicie zadowolony z dekretu erekcyjnego Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, ponieważ jego treść nie wyrażała w sposób właściwy szczególnej natury Opus Dei. Nie odpowiadał

także uniwersalnemu charakterowi Opus Dei, ani też w konsekwencji nie był stosownym narzędziem dla jego dalszego rozwoju. W tej sytuacji, po uzyskaniu inkardynacji kapłanów Opus Dei do nowego Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, don Josemaría uznał za obowiązek sumienia wskazać powody, dla których ten kształt prawny nie odpowiada rzeczywistości nowego zjawiska duszpasterskiego, jakie Bóg zesłał na świat:

Z tych, między innymi, względów – wyznawał swoim synom – nie możemy zaakceptować w sumieniu tego, co udało się dotychczas osiągnąć, jako formy nienaruszalnej i ostatecznej. Trzeba iść naprzód i szukać ulepszeń, do chwili, gdy znajdziemy formę, która zapewni naprawę to, czego Bóg od nas chce[20].

Istaniała także inna poważna przyczyna dalszych działań, o której jednak Założyciel nie wspomina, gdyż chodziło tu o zagadnienie bardzo drażliwe. Trzeba jednak powiedzieć, ponieważ pokazują to upublicznione oficjalne dokumenty Stolicy Świętej, że *sprzeciw ze strony dobrych* wcale się nie skończył[21]. Wręcz przeciwnie, istniało niebezpieczeństwo, że rozszerzy się na inne miejsca. Don Josemaría z wielkim bólem i delikatnością informował o tym swego dobrego przyjaciela, o. Roberta Cayuelę SJ[22].

W Rzymie dowiedziano się o nieprzychylnych wypowiedziach i pomówieniach skierowanych przeciw Dziełu w Hiszpanii. Najlepszą dla nich przeciwwagą były listy polecające. W nich znajdował odbicie powszechny charakter tego przedsięwzięcia apostolskiego, które rozciągało się na ludzi wszelkiego stanu w różnych państwach. Jednocześnie, z drugiej strony, ordynariusze dawali świadectwo temu, że członkowie Opus Dei są posłuszni hierarchii Kościoła. Poza tym, dzięki swojej pracy zawodowej, a zwłaszcza pracy apostolskiej bezpośrednio służyli Kościołom lokalnym. Wszystko to wzmacniało prośbę do Stolicy Świętej, by ta obdarzyła Opus Dei statusem papieskim, jeśli chodzi o jego zarząd, naturę i cele.

W drugim tygodniu swego pobytu w Rzymie, uznając za zakończone swe starania o uzyskanie listów polecających, don Álvaro zwrócił się do Świętej Kongregacji Zakonników. (Nie miał innego wyjścia, ponieważ nie istniał inny sposób załatwienia tej sprawy prawnej). Zaopatrzony w ten imponujący zbiór listów polecających, nie spodziewał się trudności w uzyskaniu tego, czego oczekiwali. Okazało się jednak, że wniosek ten stał się kością niezgody pomiędzy konsultorami Kongregacji, nawet nie co do o treści, lecz co do sposobu postępowania, ponieważ konsultorzy mieli na ten temat rozbieżne zdania. Dla jednych struktura prawna Opus Dei mogła zostać wprowadzona w ramy obecnie obowiązującego *Kodeksu Prawa Kanonicznego*. Natomiast inni, uznając, że Opus Dei jest *nową formą* apostolstwa, bronili koncepcji ujęcia go w osobne ramy normatywne tych „nowych form”. W gruncie rzeczy chodziło o to, że – źle to, czy dobrze – nie istniały odpowiednie formy prawne[23].

Był marzec 1946 roku, gdy don Álvaro, złożył sprawę w ręce konsultorów Świętej Kongregacji Zakonników, próbował rozwiązać inny problem – znaleźć dom. Wcześniej czy później musieli opuścić mieszkanie, które obecnie zajmowali, gdyż nie mieli umowy najmu. Jednak z drugiej strony nadarzała się niepowtarzalna okazja, by zdobyć willę lub większe mieszkanie w Rzymie,

ponieważ ceny były bardzo niskie. Prawdą było także to, że największą przeszkodą stojącą na drodze realizacji tego planu był brak pieniędzy.

«Oglądamy teraz domy — pisał don Álvaro do Ojca. — Pokonujemy straszne dystanse i w ten sposób wykorzystujemy czas, zanim nie rozwiążą się sprawy wniesionych wniosków». A jeśli chodzi o sprawy w Kurii, powiada: «Myślę, że nasz pobyt tutaj jest konieczny do Wielkiejnocy, jeśli nie dłużej. Oczywiście sprawy toczą się świetnie, ale potrzeba by potoczyły się szybko i by nic nie zmieniono, a w tym cała rzecz. Są rzeczy, które przyjęli z wielkim zainteresowaniem (!), a które śpią snem sprawiedliwego od ponad dwu lat»[24]. Don Álvaro opowiadał, że jeden z konsultorów powiedział mu, że gdyby Założyciel Dzieła «był na bieżąco poinformowany o mechanizmie kanonicznym dotyczącego tzw. *nowych form*, niektóre z punktów Konstytucji ująłby w inny sposób»[25]. «W każdym razie — ciągnął don Álvaro — trzeba dziękować Bogu: powiedzieli mi, że normalne jest, że poprawiają wszystkie, albo prawie wszystkie artykuły itak poprawione aprobują»[26].

Trzy dni przed nadejściem tych wieści, Ojciec zaczął już pisać do swoich synów w Rzymie długi list — ten słynny list, który zaczął 24 marca i skończył 30 kwietnia 1946 roku — w którym widać, że Ojciec z jednej strony jest pełen nadziei, z drugiej rośnie jego zniecierpliwienie. Do tej pory uznawał za pewnik, że starania don Álvaro przebiegać będą sprawnie, a on sam będzie z powrotem w Madrycie za kilka tygodni. Myślał, pełen usprawiedliwionego optymizmu, że listy polecające, które z oczywistym opóźnieniem nadal spływały do jego rąk, ***będzie można zebrać w jednym tomie, chociaż nie będą już potrzebne do dekretu***[27].

Ojciec pisał to z zadowoleniem w nocy 24 marca 1946 roku. Następnego ranka tok jego myśli zmienił kierunek o 180 stopni. Nadszedł bowiem telegram od don Álvaro, komunikujący Ojcu wiadomość, która nie miała w sobie nic optymistycznego. Wreszcie Kurii powiedziano mu, że «teraz pilnie trzeba czekać»[28]. Gdy tylko Ojciec się o tym dowiedział, opóźnienie to zaczęło go niepokoić: ***Jeśli sprawy się będą opóźniać*** — pisał 26 marca — ***zastanawiam się, czy nie warto, by księżulo wrócił, aby w ciągu jakiegoś tygodnia wymienić opinie i wrócić zaraz do Rzymu***[29].

Być może od tej właśnie chwili w duszy Ojca wzrasta podejrzenie, że sprawy stają się coraz poważniejsze i się komplikują[30]. Nie wydawało się stosowne, by don Álvaro, ***księżulo***, wyjeżdżał z Rzymu, ponieważ już poprosił o audiencję u Piusa XII, za pośrednictwem mons. Montiniego. Wyznaczono ją na 3 kwietnia, w środę, w południe.

Don Álvaro wyuczył się na tę okazję kilku słów po włosku, aby poprosić Jego Świątobliwość, by – jeśli nie sprawi mu to różnicy – mógł mówić doń po hiszpańsku. «Ale jak tylko go zobaczyłem — wspominał — gdzieś mi się ulotniły i powiedziałem to po hiszpańsku»[31].

— Oczywiście, dlaczegoż by nie! - odpowiedział Ojciec Święty z akcentem południowoamerykańskim.

Don Álvaro wspomniał mu, że miał już szczęście zostać przyjęty przez Jego Świątobliwość w 1943 roku. Przebywał wtedy w Rzymie, przysłany przez

Założyciela Opus Dei, aby prosić o wydanie *Decretum laudis*, dołączając do tej prośby czterdzieści listów polecających. Don Álvaro wspomniał o szerokiej gamie prowadzonych działań apostolskich oraz o sytuacji Dzieła. Na Ojcu Świętym zrobiło wrażenie, że członkowie Dzieła prowadzą apostolstwo wśród ludzi wykształconych, że wielu z nich to wykładowcy uniwersytetów państwowych, a żyjąc niczym zwykli obywatele, którymi byli, pośród świata, szukają tam świętości życia.

— Co za radość! – zareagował papież. I natychmiast rozjaśniła mu się orla twarz, na której troski w ostatnich latach wyorały głębokie bruzdy. I spoglądając na don Álvaro, powiedział mu:

— Teraz już świetnie pamiętam, że widziałem już księdza w mundurze, z odznaczeniami i tym wszystkim. Tak, tak, przypominam sobie dobrze[32].

Don Álvaro zwrócił uwagę na trudności, jakie powstały w Świętej Kongregacji ds. Zakonników[33]. Potem z całym synowskim zaufaniem okazał wobec papieża, to, co zupełnie słusznie nazwał *niesłychaną bezczelnością* ze swej strony.

«Wspomniałem jeszcze Ojcu Świętemu — pisze — że o. Larraona zalecił nam, byśmy jak najwięcej modlili się do Pana, aby Dekret został wydany jak najszybciej i aby Ojciec Święty, nawet bez proszenia o audiencję go przyjął»[34].

Następnie wręczył mu – w imieniu Założyciela Opus Dei – egzemplarze *Różańca Świętego*, *La Abadesa de Las Huelgas* oraz *Drogi*, wszystkie pięknie oprawne w stary pergamin, ze wspaniałymi okuciami, złoceniami i herbami papieskimi. Papież natychmiast otworzył *Drogę* i przeczytał z niej kilka punktów: — Wygląda na to, że świetnie się nadaje, by z jej pomocą medytować: to są punkty medytacji – zauważył[35]. Don Álvaro, zanim się pożegnał, wykorzystał okazję, że mowa o *Drodze*, i powiedział Ojcu Świętemu, jak on sam, a także pozostali członkowie Dzieła, nauczyli się od Założyciela być dobrymi synami papieża.

* * *

Czym były owe *nowe formy*, o których wspominali konsultorzy w Kurii? Na czym polegała ich nowość, skoro jeden z ekspertów, był w stanie powiedzieć, że gdyby Założyciel Opus Dei był na bieżąco poinformowany o *mechanizmie kanonicznym*, to niektóre punkty *Kodeksu* (tj. prawa partykularnego Opus Dei) sformułowałyby inaczej?

Kościół, mimo upływu stuleci, jest wciąż młody i płodny. W ciągu minionego wieku pojawiły się w jego łonie stowarzyszenia życia chrześcijańskiego i apostolstwa, które nie odpowiadały ściśle kanonicznej koncepcji *stanów doskonałości*, czy to z tego powodu, że ich członkowie nie składali publicznych ślubów, czy to dlatego, że nie prowadzili życia wspólnego. Instytucje te o zróżnicowanych celach i działające w różnych krajach były uznawane przez władze diecezjalne, jako Pobożne Stowarzyszenia, Sodalicje lub Trzecie Zakony. Z powodu ich nowości nazywano je *nowymi formami życia chrześcijańskiego*, *nowymi formami doskonałości*, lub apostolstwa, lub życia zakonnego, lub po prostu *nowymi formami*[36].

Te instytucje, które przewidywały życie wspólne dla swych członków znajdowały

rozwiązania prawne w tytule XVII księgi II *Kodeksu prawa kanonicznego* z 1917 roku, jako stowarzyszenia życia wspólnego bez ślubów. Jednak pozostałe *nowe formy*, które nie były typowe z kanonicznego punktu widzenia, stwarzały problemy co do kompetencji Świętych Kongregacji, ponieważ brakowało norm, które by regulowały sytuację każdej z nich. Z tego powodu należało pilnie wypełnić tę lukę prawną. Tak więc w 1934 roku mons. La Puma, ówczesny Sekretarz Kongregacji ds Zakonników, na jednym z kongresów kanonistów opowiedział się za uznaniem *nowych form*; następnie w 1945 roku stworzona została komisja mająca się zająć przygotowaniem procedur koniecznych do ich uznania[37].

Była już mowa o tym, że w 1943 roku Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża zyskało *nihil obstat* Stolicy Świętej jako instytucja życia wspólnego bez ślubów, z bardzo elastycznym rozumieniem *życia we wspólnocie*, z zastrzeżeniem, że jego członkowie nie są zakonnikami. W ten sposób Stowarzyszenie mogło być erygowane na poziomie diecezji oraz zyskało znaczną swobodę organizacyjną, zgodnie z własnym regulaminem oraz w zgodzie z kanonami zawartymi w tytule XVII księgi II *Kodeksu*. Trzy lata później, w roku 1946, Założyciel wnosił, by w tych samych ramach prawnych został wydany *Decretum laudis*, który oznaczał, że wszystkimi tego skutkami, przejście z reżimu diecezjalnego na papieski, tj. powszechny i jednorodny. Założyciel starał się również o aprobatę Statutów, które gwarantowałyby prawdziwą naturę *Opus Dei*, tak, by widać było jasno, że nie jest ono po prostu stowarzyszeniem świeckich, będącym dodatkiem do Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, lecz źródłem z którego wyrasta samo Stowarzyszenie Kapłańskie. Inaczej mówiąc, że kapłani ze Stowarzyszenia Kapłańskiego nie przestawali należeć do *Opus Dei*.

Kiedy konsultorzy Świętej Kongregacji ds Zakonników zbadali zapisy *Kodeksu* z 1917 roku, przekonali się, że *Opus Dei* jako fenomen duszpasterski stwarza problemy niemal niemożliwe do rozwiązania w ramach prawnych tytułu XVII księgi II, nawet przy najbardziej elastycznym sposobie interpretacji jego kanonów. Z drugiej strony nie było w tym momencie żadnej szansy na dokonanie takich zmian w zapisach *Kodeksu*, aby można było obdarzyć odpowiednimi rozwiązaniami prawnymi świeżo powstałą instytucję. Nie może więc dziwić, że jedna z osób wysoko postawionych w Kurii powiedziała do don Álvaro, że *l'Opus Dei era giunto a Roma con un secolo di anticipo*: że Dzieło przybyło do Rzymu o wiek za wcześnie, i że jedynym wyjściem jest czekać, ponieważ nie istnieje odpowiednia formuła prawna dla tego, co sobą reprezentuje Dzieło[38].

W tej sytuacji pozostawało wybrać jedyną otwartą jeszcze drogę, na której można było uzyskać nieco więcej swobody, to znaczy przyjąć rozwiązanie prawne *ad hoc*. Rozwiązanie prawne dla tzw. *nowych form* przygotowywano od lat. Niestety, system legislacyjny i przepisy proceduralne potrzebne dla uzyskiwania przez nie aprobaty, używając wyrażenia don Álvaro, «spały sobie snem sprawiedliwego»[39].

* * *

Niestłychana bezzcelność don Álvaro wywołała natychmiastowy skutek. W następny poniedziałek papież spotkał się z kardynałem Lavitrano, prefektem Kongregacji ds Zakonników, polecając mu, by natychmiast rozwiązano sprawę

nowych form. A gdy we wtorek Salvador Canals udał się do o. Larraony, by wręczyć mu kopię kilku listów polecających, ten powiedział mu: — «Należą się Panom gratulacje. Dzieło jako pierwsze uzyska aprobatę»[40]. Jednak zaraz zaczęły pojawiać się trudności i przeszkody. Jak powiedział o. Larraona po przestudiowaniu Konstytucji, «Dzieło jest formą typowo nową, ma cechy, które spokojnie mogłyby zostać zaaprobowane na Kongresie» i inne, które «kłują w oczy w tej formie, w jakiej zostały zapisane, tak że mogą wywoływać trudne pytania ze strony kardynałów na zebraniu plenarnym». (Między innymi to, że «w Konstytucjach Stowarzyszenia Kapłańskiego reguluje się funkcjonowanie dzieła żeńskiego»)[41].

Przeszkody i opóźnienia, jakie wciąż wynikały, utrzymywały Ojca cały czas w napięciu. Coś działo się gdzieś na dnie jego duszy. Aby to zrozumieć, wystarczy wspomnieć niezwykle fakt, który absolutnie nie pasuje do jego sposobu bycia. 29 marca, gdy docierały do niego tylko skąpe i niepewne wieści z Rzymu, pisał do swoich synów: ***Jestem w rękach Boga***. A w następnym akapicie dodał jeszcze jedno zagadkowe zdanie: ***Coś sprawia, że ta sytuacja przypomina mi tamtą: nie wiem dlaczego... Ależ tak, dobrze wiem dlaczego***[42].

Tu przerywa, pozostawia nas w niepewności, w zawieszeniu, by kontynuować – w miesiąc później! – po tym, jak otrzymał list od don Álvara[43].

Co się stało z całym dynamizmem Ojca? Trzeba go sobie wyobrazić, jak szarpany wewnętrznymi wątpliwościami podróżuje bez chwili wytchnienia po całej Hiszpanii w poszukiwaniu listów polecających. Jednak nie stracił panowania nad sobą. Jego reakcja na problemy, które zrodziły się w Kurii Rzymskiej stanowi lekcję zawierzenia Opatrzności i świadectwo absolutnego zaufania do don Álvara:

Piszę dalej 29 kwietnia. Musiałem wyjechać w podróż, i wśród tylu spraw nie mogłem odpowiedzieć na list Alvara. Nie mam nic przeciwko modyfikacjom, o których wspominasz, chociaż wydaje się, że byłoby lepiej zostawić wszystko tak, jak jest. Żeńska gałąź nie powinna oderwać się od pnia. Wszystkie instytuty męskie mają bractwa, konfraternie, pobożne stowarzyszenia itp. żeńskie, które zależą od nich w bardzo dużym stopniu. Ale jeśli nie może tak zostać, trzeba przynajmniej uzyskać tę jedność i zależność, która istnieje obecnie na zasadzie przywileju, w którym to przypadku można by przygotować własne konstytucje dla żeńskiej gałęzi Opus Dei (do tego wysłał ci papiery) i uzyskać dla niej aprobatę [...]

W końcu: będąc tutaj nie mogę łatwo wczuć się w postawę tych dostojnych kanonistów: byłaby to wielka szkoda, gdyby to Dzieło Boże zostało zwichnięte.

Musisz bardzo jasno zaznaczyć, że te moje córki nie są zakonnicami. Nie ma sensu ich porównywać[44].

Godne uwagi jest, że aż cztery tygodnie dzieliły, niczym otchłań ciszy, list don Álvara z 19 kwietnia i następny, noszący datę 17 maja. To, co możemy w obu przeczytać, mogło tylko zwiększyć niepokój Ojca. Zapewne dlatego, że don Álvaro pisał, że prawie codziennie odwiedza Kongregację ds Zakonników, by widzieć się z o. Larraoną, który pracował nad przygotowaniem dekretu, zawierającego nową

procedurę uzyskiwania aprobaty. Sprawy administracyjne zawsze w idą powoli, a jeszcze wolniej – zdaniem don Álvaro – w Kurii Rzymskiej. Przygotowanie materiału, który musiała zbadać komisja konsultorów przedłużało się w nieskończoność[45]. Założyciel Opus Dei mógł tylko czekać i odliczać mijące tygodnie, a potem miesiące. Zaczął już myśleć o wybraniu się w drogę do Rzymu, ponieważ zaczynał już tracić cierpliwość[46].

Sobota, 18 maja: ani wczoraj, ani dziś nie przyleciał samolot. I wczoraj, i dziś wysłaliśmy do was telegram. Mamy nadzieję, że ksiądz arcybiskup będzie mógł wyjechać jutro, a w najgorszym razie w poniedziałek. Nic nowego. Kiedy w końcu nadejdą wieści o decretum laudis?[47].

W Rzymie pracowano nad dokumentami przedstawionymi Stolicy Świętej przez don Álvaro. Trzeba było odbyć całą konieczną procedurę. Najpierw dokładne zbadanie Statutów. Następnie, gdy zwołana została Komisja konsultorów, badano wspólnie całą sprawę – jeśli zdanie Komisji było przychylne, sprawa była wnoszona przed plenum Kongresu. Na koniec aprobatę poddawano ostatecznemu osądowi papieża. Na razie znajdowali się na początku pierwszego etapu – pod koniec maja wyznaczono spotkanie Komisji konsultorów na sobotę, 8 czerwca 1946 («Miała być sobota pierwszego, —komentował don Álvaro — ale 2 czerwca jest referendum i niektórzy z konsultorów musieli wyjechać z Rzymu, aby zagłosować. Wszystko to są komplikacje, ale naturalnie tak musi być»)[48].

Wiadomość, że Komisja wreszcie się zbierze podtrzymała na duchu Ojca, który już od dłuższego czasu żył nadzieją na *decretum laudis*: ***Myślę, że powinien zostać wydany uroczysty dokument***—pisał do Rzymu — ***przede wszystkim dlatego, że chodzi o pierwszy przypadek nowej formy***[49].

8 czerwca o wpół do dziesiątej rano rozpoczęły się obrady Komisji. Jak powiedział potem jej przewodniczący – o. Goyeneche, było to najdłuższe posiedzenie spośród tych, którym przewodniczył. Wszyscy jej członkowie byli rozentuzjasmowani z powodu prawa partykularnego Opus Dei, jak nazywali Konstytucje Opus Dei, i zdecydowani zaproponować Kongresowi plenarnemu wydanie zezwolenia na *Decretum laudis*[50].

Don Álvaro nie dał się ponieść uczuciu triumfu, jaki przepełniało konsultorów, którzy sobie i jemu gratulowali z powodu odniesionego «sukcesu na Komisji», był bowiem przekonany, że jego pobyt w Rzymie nazbyt się przedłużał powodu powolnego rytmu pracy Komisji. «Jak widać — zdawał sprawę Ojcu — tutaj wszyscy się przeciąga: Larraona powiada, że szybkość, z jaką postępują nasze sprawy jest cudowna, niezwykła, a jednak mija dzień za dniem i nic. Gdybym nie widział w tym wszystkim Bożej ręki, byłoby to wszystko beznadziejne, naprawdę»[51]. Zbliżało się, a uzgodnienie terminów spotkań, w trakcie których Kongres w pełnym składzie zaaprobuje dokumenty już sprawdzone i przyjęte przez komisję wydawało się niemożliwe. Nie wiadomo było, kiedy wreszcie ukaże się tak długo oczekiwany dekret na temat *nowych form*, aby Opus Dei mogło zyskać aprobatę stosownie do nowych rozwiązań prawnych. Don Álvaro objawiał już wyczerpanie tymi ciągłymi wizytami, prośbami, perswazjami i używaniem wszelkich możliwych argumentów na rzecz pilnego charakteru sprawy, by przełamać powolność osób, które się nią zajmowały. Pośród nieustannych wysiłków spędził już w Rzymie ponad trzy miesiące.

W poniedziałek, 10 czerwca, «po długim namyśle»[52], pisał do Ojca: «jestem niemal całkiem wyczerpany». I w tym samym liście: «Jedynym sposobem uratowania sprawy byłby przyjazd Mariano na jakieś dwa tygodnie [...]. Powinien przyjechać jeszcze w tym tygodniu albo w następnym»[53].

Na tę wyrażoną wprost prośbę o pomoc Założyciel Dzieła zareagował natychmiast:

Nie ma najmniejszej ochoty udać się w podróż, którą mi zalecasz. Nigdy nie byłem w gorszej formie fizycznej i moralnej. Jednak zdecydowałem się nie stawiać przeszkód woli Bożej, już dziś zająłem się przygotowywaniem dokumentów, na wszelki wypadek: jeśli pojadę, pojadę jako wrak. Fiat. [...]

Mimo wszystko, jeśli trzeba, nie wahaj się wysłać pilnego telegramu: Mariano przyleci wtedy pierwszym samolotem. Módlcie się za niego[54].

Nie wiedząc jeszcze o tej reakcji Założyciela Opus Dei, we środę 12 czerwca, don Álvaro – potwierdzając, to co napisał wcześniej - powtarzał: «Jest jasne, że jestem zbyt wyczerpany, by zajmować się tą sprawą»[55]. Następnie zmienił temat: opisał długą audiencję, na której przyjął go poprzedniego dnia prałat Montini, wspominając o jego entuzjazmie dla Dzieła i zainteresowaniu, z jakim śledzi zabiegi o *Decretum laudis*, który «musi niedługo zostać wydany — powiedział — ponieważ cała hierarchia spogląda na nas z prawdziwą serdecznością»[56]. Don Álvaro złożył na ręce prałata Montiniego księgę składającą się z listów polecających i *curriculum vitae* Założyciela, z prośbą, aby przekazał ją papieżowi. Dołączył też fotografię Ojca Świętego, z nadzieją, że własnoręcznie napisze na niej błogosławieństwo[57].

Przy pożegnaniu z prałatem Montinim don Álvaro zapomniał o zaproszeniu go na obiad, co byłoby stosowne przy okazanym przezeń zaufaniu i serdeczności. «Ale kiedy zwróci mi Konstytucje — pisał dalej — odpowiem mu, potwierdzając odbiór i jednocześnie wystosuję zaproszenie. Byłoby idealnie, gdyby mógł się pojawić wtedy, gdy Ksiądz będzie także tutaj»[58].

Don Álvaro uważał za oczywiste, że Ojciec wkrótce zjawi się w Rzymie.

3. Noc spędzona na modlitwie

Długo oczekiwane listy z Rzymu nadeszły wreszcie w niedzielę 16 czerwca[59]. Don Josemaría, gdy tylko je przeczytał, zwołał członków Rady Generalnej Dzieła. Zebrali się w ośrodku przy ulicy Villanueva, w pokoju Pedra Casciaro, który musiał zostać w łóżku z silną migreną. Tam ksiądz Josemaría — jak opowiada Francisco Botella — «odczytał nam list od Álvaro»[60]. Przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji chciał znać opinie członków Rady[61].

Wszyscy byli przekonani, że don Álvaro nie prosiłby w tak uporczywy sposób o przyjazd Ojca do Rzymu, gdyby nie było to absolutnie konieczne. Jego nalegania w Kurii znajdowały już bardzo słabą odpowiedź. Było jasne, że jego wysiłki utknęły w martwym punkcie. Nie tyle dlatego, że — jak twierdził w liście — był *wyczerpany*, co z powodu tego, iż trzeba było podjąć decyzje podstawowe w kwestiach związanych z założeniem Dzieła, a to przekraczało jego kompetencje. Do tej pory kierował się tym, co Ojciec odpowiadał mu na jego listowne pytania.

Dalej nie można było tak działać, z powodu delikatności materii, a także trudności w porozumiewaniu się. Inna jednak sprawa niepokoiła członków Rady: czy założyciel fizycznie jest w stanie znieść trudy podróży, a także ciężar prac, które spadną na niego w samym środku upalnego lata? Wszyscy oni wiedzieli, że cukrzyca stwierdzona jesienią 1944 roku, kiedy pękł mu wrzód na szyi, była coraz bardziej zaawansowana. Według lekarskiej opinii Juana Jiménez Vargasa, który dokładnie śledził przebieg choroby, «tylko cudem jeszcze żył»[62].

Don Josemaría zdawał sobie sprawę, że jeśli chodzi o chorobę, znajdował się bardziej w rękach Opatrzności niż lekarzy. W miarę, jak upływały kolejne miesiące, a choroba się rozwijała, coraz większa stawała się niepewność, co do jej przyczyn, podobnie, jak to miało miejsce jeszcze w Burgos, gdy wykryto u niego objawy gruźlicy oraz krwotoki z gardła. ***Nigdy nie byłem w gorszej formie fizycznej i moralnej***– pisał do don Álvara 13 czerwca 1946 roku[63]. Sytuacja ta bardzo przypominała tamtą z czasu rekolekcji w klasztorze Santo Domingo de Silos, we wrześniu 1938 roku. ***Widzę, że— pisał wówczas —nie tylko nie jestem zdolny popychać Dzieła naprzód, ale niezdolny siebie samego zbawić. [...]. Nie rozumiem tego! Czy nadejdzie choroba, która mnie oczyści?***[64].

Prawdopodobnie tutaj kryje się sens owego tajemniczego zdania z listu, który kilka tygodni wcześniej pisał do Rzymu: ***Coś sprawia, że ta sytuacja przypomina mi tamtą: nie wiem dlaczego... Ależ tak, dobrze wiem dlaczego***[65]. Założyciel wracał pamięcią do czasów Burgos i tam szukał korzeni jakiegoś przeczucia.

Widząc, w jak kiepskim jest stanie fizycznym, udał się po poradę do lekarza. 19 maja 1946 roku doktor R. Ciancas zrobił mu badania, stwierdzając znacznie podwyższony poziom cukru w moczu. Tego samego dnia zbadał go znany internista, dr Rof Carballo, który potwierdził cukrzycę i zalecił, żeby zrobić krzywą poziomu cukru[66].

Jednomyślna opinia członków rady brzmiała, że podróż do Rzymu jest konieczna. Oznajmili to Ojcu, który im podziękował i wytłumaczył im, że widział jasno w obecności Boga, że musi jechać do Wiecznego Miasta, jakakolwiek by była ich decyzja[67].

W poniedziałek zaopatrzył się w listy uwierzytelniające w nuncjaturze[68], a także – by uniknąć nieprzewidzianych niespodzianek – udał się ponownie do doktora Rofa Carballo, który odradził mu przeprowadzkę do Rzymu. Na osobności dr Rof Carballo zapowiedział Ricardowi Fernándezowi Vallespínowi, że jeśli – mimo to – chory przedsięwzięmie tę podróż, nie bierze odpowiedzialności za jego życie, ponieważ wystawia się na bardzo poważne niebezpieczeństwo[69].

Nie istniały stałe połączenia lotnicze z Włochami, a ponieważ granica francuska była zamknięta, jedynym sposobem doistnienia się do Rzymu było połączenie morskie z Barcelony do Genui. José Orlandis miał towarzyszyć Ojcu w tej podróży. Wczesnym popołudniem w środę, 19 czerwca, wyjechali samochodem z Madrytu. Samochód, małą Lancię, prowadził Miguel Chorniqué. Tę noc spędzili w hotelu w Saragossie.

Następnego dnia wypadało Boże Ciało. Don Josemaría odprawił mszę w kaplicy

bocznej kościoła pod wezwaniem Santa Engracia, w której uczestniczyli członkowie Dzieła znajdujący się w Saragossie. I jak to miał w zwyczaju, pomodlił się przed Matką Boską del Pilar, przypominając sobie lata, przez które powtarzał w duchu akt strzelisty: **Domina, ut sit!*** W drodze do Barcelony zajechali do klasztoru w Montserrat, by powierzyć się opiece *Moreneta*** i pozdrowić opata Escarré, z którym był już bardzo blisko zaprzyjaźniony. Tego dnia nocował w mieszkaniu przy ulicy Muntaner, w *La Clínica****, jak nazywano ośrodek[70].

Rano, przed odprawieniem mszy, Ojciec poprowadził medytację dla swoich synów w kaplicy. Treść modlitwy dawała wyraz głębokiemu cierpieniu. Była to długa synowska skarga, prosta i przepełniona wiarą, w poszukiwaniu odpowiedzi z Nieba, przepełniona nadzieją, że Pan nie może opuścić swoich uczniów w niebezpieczeństwie. Co z nami będzie? – mówił używając słów świętego Piotra «*Ecce nos reliquimus omnia et secuti sumus te; quid ergo erit nobis?*» (Mt 19, 27)****:

Panie — wołał Ojciec — czy mógłbyś pozwolić na to, bym w dobrej wierze oszukał tyle dusz? Przecież wszystko to robiłem dla Twojej chwały, i ze świadomością, że jest to Twoją wolą! Czy jest możliwe, by Stolica Święta mówiła, że przyszedliśmy o sto lat za wcześnie? Ecce nos reliquimus omnia et secuti sumus te...!*** Nigdy nie było moją wolą nic ponad to, by Ci służyć. Czyżby teraz miało się okazać, że jestem oszustem?**[71].

I tłumaczył nieustępliwie Panu, używając argumentów pełnych miłości, że rzeczywiście porzucili wszystko, by za Nim podążyć:

Co masz zamiar z nami teraz zrobić? Nie możesz porzucić nas, którzy Ci zaufaliśmy![72].

I w ciągu całej tej modlitwy, pełnej prośb, prosił też o wstawiennictwo Matkę Boską Łaskawą *[73].

Tego samego ranka odwiedzili kościół pod takimż wezwaniem, znajdujący się blisko portu, by powierzyć Maryi tę podróż.

* * *

O jedenastej rano Ojciec i José Orlandis znajdowali się już na nabrzeżu, by wejść na pokład. Musieli jednak wrócić do “La Clínica”, ponieważ uporczywy deszcz opóźnił załadunek na statek ładunku bananów i owoców wysyłanych do Szwajcarii. Nieco przed szóstą po południu, gdy zakończono załadunek towarów, a pasażerowie, poczta i cała dokumentacja znaleźli się na pokładzie, rozpoczęto manewr wyjścia z portu statku “*J.J. Sister*”, motorowca z 1896 roku o wyporności ponad tysiąc ton. Kiedy wyszli w morze, fala nie była zbyt wysoka, wiał lekki wiatr i padał drobny deszcz.

Dostać kajutę nie było łatwo. Jedyna, jaką udało im się w ostatniej chwili zdobyć znajdowała się wewnątrz statku, była bardzo ciasna, i zaopatrzona była w dwie koje, umieszczone jedna nad drugą, oświetlona tylko kilkoma słabymi żarówkami i nie mająca innej wentylacji prócz niewielkiego wentylatora – nie było bulaja, przez który można by było wpuścić trochę świeżego, morskiego powietrza. W porze kolacji zaczęło bardzo bujać statkiem, który musiał się zmagać z silną falą.

Ojciec poczuł się źle i położył się na dolnej koi w swej kajucie[74].

Z lektury dziennika pokładowego wynika, że nic szczególnego nie wydarzyło się w trakcie pierwszej doby podróży z Barcelony do Genui. Kapitan, stary wilk morski, zamyka opis *wypadków* tej doby następującymi słowami: «Godzina 24.00 - dzień dzisiejszy kończy się bez zmian. Na pełnym morzu - 21-6-46. — Kapitan (podpis)»[75].

Wydarzenia dnia następnego, 22 czerwca, który właśnie się rozpoczynał, a których opis w dzienniku kapitan zakończył po dopłynięciu do portu w Genui, to już zupełnie inna historia:

«Rozpoczęliśmy dzisiejszą dobę z lekkim chłodnym wiatrem z NNW i wysoką falą, które przybierają powoli na sile. W miarę jak płyniemy, wiatr robi się coraz chłodniejszy i przybiera na sile z NNW, podnosi się bardzo wysoka fala, zmuszając statek do gwałtownych przechyłów. Przez pokład przelewają się wciąż fale. Luki pokładowe mamy pozamykane, aby woda nie dostała się do ładowni, ale nie możemy uniknąć, by nie nasiąkały owoce, które są na pokładzie na rufie, gdyż przelewające się wciąż przez pokład fale docierają nawet tam»[76].

Z dalszej lektury dziennika pokładowego dowiemy się, dlaczego kapitan tak się rozpisał na temat wydarzeń tej doby:

«Z tego powodu złożę protest przeciwko odpowiedzialnym za załadunek, wobec odbiorców i innych osób, ze względu na wszystko, co stanie się z ładunkiem podczas podróży oraz na uszkodzenia, jakich może doznać statek»[77].

Z całą pewnością uszkodzenia musiały być istotne, ponieważ jest to jedyny raz, gdy w dzienniku odnotowany jest protest, złożony na wniosek kapitana przez władze sądowe Genui, 24 czerwca 1946 roku[78].

Wydarzenia, widziane oczami pasażera, przedstawia José Orlandis w liście wysłanym do Hiszpanii z Rzymu 26 czerwca. Ojciec polecił mu, by opisał wszystko obszernie i ze szczegółami. Rozpoczął więc pisanie listu nazajutrz po przyjeździe - 24 czerwca.

«[...] Po kolacji dało się odczuć niepokojące kołysanie, które zmusiło nas do jak najszybszego udania się do łóżka. Na całe szczęście, ponieważ zamieszanie, jakie wkrótce wynikło było naprawdę pierwszorzędne. Ojciec mówi, że to diabeł zamieszał ogonem w Zatoce Leontyńskiej i wywołał najstraszniejszą burzę, jaką pamiętam, chociaż przecież pochodzę z wysp i Morze Śródziemne nie jest mi obce. I pomyśleć, że to był pierwszy rejs Ojca! Spędziliśmy 10 czy 12 godzin w prawdziwym piekle. Morze chwyciło nas w swe łapy i statek z takiej pozycji [tu kilka obrazków] przechodził do takiej. Nie słychać było nic poza odgłosami tłukących się naczyń i mebli miotanych z jednego miejsca w drugie, krzykami kobiet [...]; oraz odgłosami pracy pomp bez ustanku wybierających wodę, która wdzierała się ze wszystkich stron: w pierwszej klasie zalało biura, w drugiej można było w kajurach brodzić po kolana w wodzie, pokład znajdował się dosłownie pod wodą. Wyszedłem na mostek, żeby zobaczyć, co się dzieje, ale wróciłem natychmiast do kajuty, żeby nie widzieć tego widowiska, idąc za znanym wszystkim przykładem strusia, chowającego głowę w piasek. Ojciec

cierpiał strasznie te kilka godzin i zdołał tylko powiedzieć: ***Pepe, coś mi się zdaje, że wrócimy do Madrytu w charakterze dorsza. O co się założysz, że Pedro w życiu już nie spróbuje rybki?*** Ostatecznie koło 10 czy 11 rano w sobotę burza ucichła, chociaż morze było bardzo wzburzone, aż do samego portu w Genui»[79].

Ojciec przez całą noc nie zmrużył oka. Cierpiał w duchocie panującej w kajucie, nękany nudnościami towarzyszącymi chorobie morskiej. W zamieszaniu panującym na statku nie można było mu zrobić zastrzyku z insuliny przepisanego przez lekarza. W sobotę przed południem burza się uspokoiła i morze stopniowo przeszło w stan lekkiego tylko falowania. Przestało padać, wczesnym popołudniem wyjrzało słońce i można było nawet dostrzec zarys wybrzeży Francji. Ojciec zjadł jedyną rzecz w trakcie całej podróży – kilka ciasteczek, które popił kawą z mlekiem. Potem wyszedł na pokład odetchnąć świeżym powietrzem po dwudziestu godzinach spędzonych we wnętrzu statku. Blisko przepłynęło stadko wielorybów. Był to niezwykle widok na tych wodach Morza Śródziemnego, jak im powiedzieli marynarze. Zażywali właśnie świeżego powietrza, gdy z mostku marynarze dostrzegli minę dryfującą przed dziobem statku. Ta niebezpieczna pamiątka po wojnie musiała od ponad roku dryfować, unoszona falami[80].

Zawinęli do portu w Genui z sześciogodzinnym opóźnieniem. O wpół do dwunastej w nocy zeszli ze statku. Szybko załatwili formalności na policji i na cle, podczas gdy don Álvaro i Salvador Canals czekali na nich niecierpliwie. Pierwsze słowa Ojca były ciepłym powitaniem skierowanym do don Álvaro: — ***Oto jestem, bandyto. Postawiłeś na swoim!***[81].

Zatrzymali się w hotelu “Columbia”, nie mogąc jednak nic zjeść, bo jadalnia była już zamknięta. Zamiast kolacji, Ojciec zjadł z apetytem maleńki kawałek sera, który mu przyniósł don Álvaro.

Była już niedziela, 23 czerwca 1946 roku. Ojciec i don Álvaro odprawili mszę w pobliskim kościele i wyruszyli do Rzymu wynajętym samochodem. Zjedli obiad w Viareggio i bez kłopotów dotarli do miejsca, z którego widać już było Rzym. Kiedy Ojciec dostrzegł na horyzoncie w świetle zachodzącego słońca zarys kopuły bazyliki Świętego Piotra, wyraźnie się wzruszył i odmówił na głos *Credo*[82]. Myśl, że jest już w Rzymie, realność tej chwili, tak niecierpliwie oczekiwanej, obudziła w jego umyśle wspomnienia z dawnych czasów, mniej i bardziej odległe. Nie przestawał o tym myśleć. Był w Rzymie. Czuł, że jest w Rzymie. Raz czuł się jak cudzoziemiec, innym razem jak ktoś tutejszy powracający do Ojczyzny. Tak naprawdę słowa ***“Postawiłeś na swoim...”***, skierowane do don Álvaro, wypowiedział także do siebie samego.

O wpół do dziesiątej dojechali do domu, do mieszkania na Piazza della Città Leonina 9. Naprzeciwko, oddalony o kilka metrów, wznosił się mur otaczający pałac watykański, a także zamek Świętego Anioła. Ponad murem wznosiło się przejście zbudowane przez papieża Aleksandra VI. Gdyby Watykan został otoczony, jego mieszkańcy mogliby uciec i schronić się w zamku. Po podpisaniu traktatów laterańskich Watykan zakupił nieruchomości przylegające do pałaców papieskich i wznosił domy, które wynajmował na własną rękę, aby zapewnić sobie dobre sąsiedztwo. Mieszkanie, które znalazł don Álvaro niedługo przed przybyciem Ojca do Rzymu, znajdowało się na najwyższym piętrze budynku i

miało duży balkon, rodzaj ogrodzonego tarasu, który wznosił się nad placem Świętego Piotra, ponad kolumnadą Berniniego[83]. Bardzo blisko widać było rozjaśnione okno prywatnej biblioteki papieża. Widok ten był kolejnym wstrząsem dla Ojca i całkiem odebrał mu sen; podczas gdy inni udali się na spoczynek, pokonani przez zmęczenie podróży, Ojciec został na tarasie[84].

Podczas podróży w deszczu Ojciec modlił się za papieża. Tego 23 czerwca doświadczał gorącego pragnienia, by jak najszybciej dotrzeć do Wiecznego Miasta. Dlatego tak bardzo wzruszył go widok zarysu kopuły bazyliki Świętego Piotra. Ileż to lat ożywiała go nadzieja *videre Petrum**. W *Drodze* zapisał to właśnie pragnienie:

Katolicki, Apostolski, Rzymski!—Cieszę się, że jesteś bardzo rzymski. I że pragniesz odbyć swoją “pielgrzymkę do Rzymu”, videre Petrum,aby zobaczyć Piotra[85].

Teraz w zasięgu wzroku miał okna apartamentów papieskich, okna, w których jeszcze paliło się światło. Wyobraźnia wzbudzała w głębi jego serca to głębokie uczucie, któremu także dał wyraz w *Drodze*:

Dzięki Ci, Panie Boże, za miłość do Papieża, którą rozpalileś w moim sercu[86].

Jakiż był wzruszony! Jego uczucia były tak silne, że jego dusza potrzebowała przestrzeni, by doznać ulgi. Czas mijał i światła w pomieszczeniach pałacowych zaczynały gasnąć jedno po drugim.

Fizyczne sąsiedztwo z papieżem odradzało zakorzenioną przez lata głęboką więź, gdy codziennie Założyciel odmawiał jedną część różańca, ofiarowując ją w intencjach Ojca Świętego:

W wyobraźni znajdowałem się u boku Ojca Świętego, gdy odprawiał mszę nie wiedziałem – i nadal nie wiem – jak wygląda kaplica papieska, a na koniec różańca odmawiałem komunie duchową, pragnąc przyjąć z jego rąk Jezusa w Najświętszym Sakramencie[87].

Od pierwszych, założycielskich chwil czuł się zjednoczony z osobą Wikariusza Chrystusa w swym apostolskim zapale, by gromadzić dusze wokół Piotra, aby prowadzić je do Jezusa za pośrednictwem Maryi[88].

W kilka lat potem namawiał swoich synów, by popuścili wodze wyobraźni, aby poczuli magiczną atmosferę tamtej czerwcowej nocy spędzonej tuż obok papieża:

Pomyślcie z jakim zaufaniem modliłem się za papieża tej pierwszej nocy spędzanej w Rzymie, na tarasie, wpatrując się w okna pokojów papieskich[89].

Założyciel Opus Dei nie widział jeszcze Piusa XII, ale czyż nie przewijały mu się w myśli wszystkie te przesłania i błogosławieństwa, jakie otrzymał za pośrednictwem osób trzecich? Niemożliwe, by o nich zapomniał, skoro nie raz powtarzał je w myśli, i wielokrotnie rozmyślał nad nimi.

Szybko przypomniał sobie o pocieszeniu, jakie przyniósł mu list od ojca Canala, dominikanina, do którego potem napisze pełen wdzięczności:

Czytałem ze dwadzieścia razy list od Ojca i wiele oczu zamgliło się ze wzruszenia, gdy czytałem te jego części, które zawierają błogosławieństwo od Ojca Świętego: dla mnie one były dulciora super mel et favum^{*}.

Skoro jesteśmy od Krzyża Świętego, nigdy nie brakuje nam krzyży. Dlatego zapeniam Ojca, że to błogosławieństwo od Ojca Świętego nadeszło w sposób zaiste opatrnościowy. Dominus conservet eum^{**}!...[90].

Do uszu Ojca Świętego docierały w ciągu ostatnich kilku lat bezpośrednie wiadomości o duchu Dzieła i świętym zapale apostołskim jego Założyciela, przede wszystkim dzięki audiencjom udzielonym członkom Opus Dei oraz duchownym, którzy dobrze znali don Josemarię[91].

Założyciel miał świeżo w pamięci rozmowę don Álvara z Ojcem Świętym z 3 kwietnia 1946 roku. W swym długim liście don Álvaro opisał szczegóły tej audiencji:

«Przypomniałem mu, że ostatni raz (na audiencji z 4 czerwca 1943 roku) przekroczyłem wszystkie granice i nie tylko poprosiłem o błogosławieństwo dla Ojca i dla całego Dzieła, ale także poprosiłem, by wspomniał podczas modlitwy o naszym Ojcu. On uśmiechnął się i powiedział: “Czego sobie ksiądz życzy? Bym nadal się modlił?” Odpowiedziałem, że oczywiście, że tak, a on odparł, że nie zapomni o tym i że będzie się modlił co dzień, tak jak dotychczas i że czyni to z wielką radością»[92].

* * *

Nad Rzymem zapadła cisza i miasto spało spokojnie pod usianym gwiazdami niebem. Ojciec czuwał, pochłonięty swymi rozmyślaniami. Czy to mogła być prawda, że zjawili się o wiek za wcześniej? I zdjęło go ponownie dziwne uczucie, mieszanina ludzkich wątpliwości i nadprzyrodzonej pewności. To samo uczucie bolesnej niepewności i radosnego oddania się w ręce Boga, którego doświadczył w Barcelonie... *Ecce nos reliquimus omnia et secuti sumus te; quid ergo erit nobis*^{*}? Popatrz Panie, wszystkośmy pozostawili, by podążać za Tobą, cóż się więc z nami stanie? Czy wesprzesz nas?

Z uporem powracał do swej modlitwy, a przez jego umysł przewijała się cała burzliwa historia Dzieła, która była także historią łask otrzymanych od Boga[93]: ciężkie początki, deszcz łask, wierność swoich dzieci, oraz *sprzeciw ze strony dobrych*; a także kolejne kroki prawne..., aż do chwili, gdy tu w Rzymie wzniesiono mur na pozór nie do przezwyciężenia.

Z tarasu, z oczyma wzniesionymi ku apartamentom papieskim — siedzibie Wikariusza Chrystusa na ziemi — z uporem wciąż nalegał powracając do treści swej modlitwy: *Ecce nos reliquimus omnia*...^{**}

Świecił księżyc, a na firmamencie powoli zapalały się kolejne gwiazdne konstelacje. Ojciec nadal spędzał noc na nieustannej modlitwie, nie udając się na spoczynek. Nadeszła wreszcie pierwsza zapowiedź dnia i zaraz zaczęło świtać.

Ta noc spędzona na modlitwie wyznaczała początek okresu założycielskiego w Rzymie.

4. W oczekiwaniu na rozwiązanie prawne

Długa rozmowa z don Álvarem pozwoliła, by Założyciel Opus Dei zorientował się w pełni w sytuacji zarysowanej w listach z 10 i 12 czerwca, przyzywających go do Rzymu. Natychmiast Ojciec podjął dalsze działania. Jednym z pierwszych kroków była wizyta u prałata Montiniego, zastępcy Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości. Gdy 15 maja Montini napisał do Założyciela Opus Dei z podziękowaniem za publikacje, które w imieniu autora zostały mu wręczone przez don Álvaro, przelał na papier swoje uczucia względem Dzieła:

«Z największą przyjemnością zapoznałem się ze Stowarzyszeniem Kapłańskim Świętego Krzyża i z Opus Dei. Doceniając cel, który stawiają sobie w swojej pracy oraz ducha, z jakim go realizują, podziękowałem Panu za dobrodziejstwo, jakie uczynił Kościołowi, rozbudzając dusze, które pracują na polu tak delikatnym i ważnym zarazem. Dlatego też, chociaż niewiele mogę, pragnę zapewnić, że jestem gotów pomagać w tym, w czym moja pomoc może być przydatna»[94].

1 lipca Założyciel odbył bardzo serdeczną rozmowę z prałatem Montinim, który od tej chwili zapraszał wiele innych osób z Kurii rzymskiej, by mogli spotkać się i poznać don Josemarię[95]. Ojciec później przypomniał swoim synom, że to do Montiniego należała **pierwsza pomocna dłoń, która się do mnie wyciągnęła tutaj, w Rzymie**[96]. Wówczas już don Álvaro otrzymał własnoręczną dedykację na zdjęciu papieża: «Naszemu ukochanemu synowi - José Marii Escrivie de Balaguer, założycielowi Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei, ze specjalnym błogosławieństwem. 28 czerwca 1946 r. Pius P.P. XII»[97].

W tych dniach panowały straszliwe upały i Ojciec znosił je bardzo źle, chociaż, na szczęście, jego ogólny stan zdrowia się nie pogarszał. Przed południem towarzyszył mu don Álvaro, który przedstawiał mu najrozmaitsze postaci z dykasterii, sekretarzy, konsultorów, którzy zajmowali się sprawą, która sprowadziła go do Rzymu. Obchodzono się z nim grzecznie. Wszędzie spotykał się z uprzejmym traktowaniem. Tak liczne oznaki życzliwości oraz – przede wszystkim – radość z powodu przebywania blisko Wikariusza Chrystusa rozwiąły wszelkie możliwe obawy.

Kiedy wychodził ze swymi synami z domu, aby rozprostować nogi albo zajrzeć do antykwariatów w poszukiwaniu mebli do przyszłego domu w Rzymie, to nie oni mobilizowali Ojca. Wręcz przeciwnie, to on ich animował, ponieważ marzył już o otwarciu dwu ośrodków w Rzymie. Zgodnie z przyzwyczajeniem z wyprzedzeniem zaczął kupować elementy wystroju wnętrza. Było to coś więcej niż czysto symboliczny gest. Była to inauguracja nowego domu poprzez coś namacalnego, początek budowy fundamentów dobrej woli. Zaszła w nim nagła zmiana. Ten ksiądz, pasażer *J.J. Sister*, który wchodził na pokład w Barcelonie, tak słaby, że ledwie trzymał się na nogach, pod względem fizycznym przypominający nieruchawy toboł, pełen rozterek na temat Dzieła i przyszłości swoich synów, zupełnie się zmienił od chwili, gdy zaczął stąpać po ulicach Rzymu. «Na początku — opowiada Orlandis —powtarzał tylko: **Oto macie przed sobą kupkę szmat! Postawiliście na swoim!** Ale po dwu dniach od przyjazdu wciągnął się w

straszliwy wir porządkowania domu, kupowania mebli, przygotowywania kaplicy..., tak że wieczorem wszyscy byliśmy kompletnie wyczerpani; powiedzieliśmy mu wtedy: “I to jest ten, który powtarza, że przyjechał niczym kupka szmat, daleko mu jeszcze do tego!”»[98].

Pewne jest, że wobec nowych perspektyw apostolskich Ojciec znowu zamienił się w prawdziwy wulkan energii. Znowu nabrały realnego kształtu jego dawne marzenia o założeniu ośrodka w Rzymie[99]. Ten uśpiony chwilowo pomysł w Wiecznym Mieście zmienił się w gwałtowny poryw serca. Przed końcem czerwca, to jest przed upływem tygodnia od przyjazdu do Rzymu, Ojciec miał już przemyślany projekt, który miał zamierzać wprowadzić w życie jak najszybciej, powiadamiając o nim dyrektorów i dyrektorki w Hiszpanii. W ten sposób, bez straty czasu, stało się możliwe przygotowanie środków i narzędzi, potrzebnych, by sen stał się rzeczywistością.

Ojciec prosił swoje córki z Asesorii Centralnej, organu zarządzającego kobietami w Opus Dei, aby myślały o wysłaniu pod koniec września do przyszłych domów w Rzymie trzech numerariuszek oraz pięciu numerariuszek pomocniczych.

Wysłanie w tym okresie kilku numerariuszek pomocniczych nie było łatwe, ponieważ było ich bardzo niewiele. Ale Ojciec pisał do swoich córek, doradzając im skuteczny środek zaradczy: ***Aby to osiągnąć, pracujcie przez lato — jak wam powiedziałem — ze służbą z La Moncloa oraz z Abando. Przygotujcie wystrój ołtarza — cały — dla dwu domów w Rzymie***[100].

Z tą samą datą — 30 czerwca 1946 — pisał *telegraficznie* do swoich synów z Rady Generalnej:

Myślę o tym, by jak najszybciej pojechać do Madrytu i wrócić do Rzymu. Trzeba — Ricardo! — przygotować sześćset tysięcy peset, także jak najszybciej. To, przy wszystkich naszych brakach finansowych, wydaje się jednym wielkim szaleństwem. Jednak musimy kupić tutaj dom.

[...] Mam autograf Ojca Świętego dla “założyciela Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei”. Jakże wielka to radość! Ucałowałem to już z tysiąc razy. Mieszkamy w cieniu bazyliki Świętego Piotra, tuż przy kolumnadzie.

I jeszcze postscriptum:

Nie przerywajcie modlitwy i bądźcie bardzo zadowoleni.

Zawsze wszystko się układa: dusza apostoła nigdy nie może przegrać z powodu pieniędzy: grosz się znajdzie[101].

Z punktu widzenia członków Dzieła w Hiszpanii, pogrążonych w długach i rozpoczynających w tym samym czasie pracę w półtuzina miast hiszpańskich, ta prośba nie tyle wydawała się “jednym wielkim szaleństwem”, co naprawdę była heroicznym szaleństwem wiary.

W tym samym dniu Założyciel napisał do swego rodzeństwa list, który tchnie optymistycznym tonem i duchem nadprzyrodzonym. Opisał, bardzo skrótowo,

podróż statkiem, która o mało nie posłała ich na morskie dno i wspomniał o stosowności powodów, które skłoniły don Álvaro do poproszenia go o przyjazd do Rzymu:

Rzym, 30 czerwca 1946 roku

Ukochani Carmen i Santiago,

mieliśmy kiepską podróż, ale wszystko zostało wynagrodzone, gdy zobaczyliśmy ze statku moło w Genui oraz Ávara i Babo, którzy na nas czekali.

Tutaj jest bardzo gorąco, ale jestem bardzo zadowolony. Trzeba było przyjechać, żeby zdać sobie ze wszystkiego sprawę.

Mieszkamy po sąsiedzku z Ojcem Świętym, na samym placu Świętego Piotra. Papież przesłał mi autograf, który nappełnił mnie radością, i wewnątrz, i na zewnątrz. Nie wiem jeszcze, kiedy będę miał audiencję u Ojca Świętego. Nie mogę wyjechać z Rzymu, dopóki nie zostanę przyjęty przez Jego Świątobliwość. Módlcie się za sukces tej wizyty, z którą wiąże tak wielkie nadzieje.

Kiedy będziemy mieli tutaj już gotowy dom — a będzie to bardzo niedługo, jeśli będziemy prosić o to Pana — będziecie musieli przyjechać spokojnie do Rzymu, z pielgrzymką.

Mocne uściski od Waszego brata

Josemarí[102].

* * *

Przyznanie *decretum laudis* Opus Dei było sprawą, która znajdowała się na pierwszym etapie procedury. Działo się tak mimo, że konsultorzy na sesji z 8 czerwca 1946 roku gratulowali sobie po przebadaniu Statutów Opus Dei[103]. Don Álvaro dostrzegł jednak poważne zagrożenie. Szybkość pracy Kurii, która była raczej niespieszna, powodowała, że pozostawał nierozwiązany problem pilnego obdarzenia Opus Dei powszechnym stutusem prawnym. Było to pilne z kilku przyczyn: wewnętrznych, jak uznanie i opieka, bez wprowadzania jakichkolwiek zmian stanu, charakteru życia i apostołstwa członków Dzieła; oraz zewnętrznych, jak ułatwienie ekspansji apostołskiej w innych krajach, stosunków z ordynariuszami, a także położenie tamy niezrozumieniu i atakom towarzyszącym *sprzeciwowi ze strony dobrych*, który jeszcze trwał. Z perspektywy Kurii potrzeby te nie wydawały się aż tak pilne, by trzeba było przynaglać konsultorów, którzy myśleli o odłożeniu pracy na następny rok akademicki, na jesień.

Normy prawne, w które miało się wkomponować Opus Dei, trzeba było dopiero przygotować[104]. Do tego celu wyznaczono o. Arcadio Larraonę, podsekreterza Świętej Kongregacji ds. Zakonników. Założyciel zdołał zmobilizować o. Larraonę, by podjął pracę w samym środku letnich upałów. I nie tylko zmobilizował go dobrym słowem, ale także towarzyszył mu w tym przedsięwzięciu. W każdym razie, wydanie *decretum laudis* opóźniało się. **Wszystko idzie dobrze**,— pisał do

Madrytu 8 lipca —***ale będzie bardzo trudno uzyskać to przed rozpoczęciem następnego roku akademickiego, a tak bardzo trzeba, żeby zostało przygotowane jak najszybciej!***^[105].

Jak tylko dowiedział się, że data jego audiencji u papieża została wyznaczona na 16 lipca, udał się wrz a z don Álvarem do Fiuggi, aby osobiście pracować z o. Larraoną. Starał się zapobiec, aby kształt prawny przygotowywany starannie przez o. Larraona, nie stał się jutro przeszkodą dla prawdziwej natury Opus Dei. Bez wątplenia, praca ta miała charakter założycielski i Ojciec nie mógł jej się w żaden sposób zrzec, ponieważ, jak mówił potem swoim synom:

W tej tak krytycznej dla Dzieła chwili — był wtedy 1946 rok — prawo miało szczególne znaczenie. Ponieważ jeden błąd, jedno ustępstwo w czymś zasadniczym mogłoby pociągnąć za sobą nieodwracalne konsekwencje. Ja grałem o duszę, ponieważ nie mogłem zafałszować woli Boga^[106].

Zadanie, jakie stało przed o. Larraoną było raczej niewdzięczne. Instytucje, które oczekiwały na uzyskanie aprobaty, jako *nowe formy* (przyszłe Instytuty Świeckie) różniły się od siebie znacznie: od tych, które nie chciały być utożsamiane z zakonami, chociaż łączyły w sobie niemal wszystkie cechy, które były potrzebne do uzyskania aprobaty jako zgromadzenia zakonne, aż po takie, które chciały nimi być, chociaż nie miały ich cech^[107]. Uważna obserwacja *nowych form*, jaką prowadziła w tych latach Kongregacja ds. Zakonników, prowadziła do wniosku, że te nowe instytucje są próbą zbliżenia się, czy też dostosowania do świata, nową formą życia zakonnego.

Nowe formy były więc uważane za ostatnie formy ewolucji historycznej zakonów. Z tego punktu widzenia, i aby zadowolić wszystkich, w projekcie prawnym o. Larraony rozwiązanie skłaniało się do wariantu stanu doskonałości^[108]. Jednak, *stan doskonałości*, z jego cechami charakterystycznymi i sposobem życia określa zakonnika lub osoby jemu podobne^[109].

To była przyczyna, dla której w rozmowach na temat zrozumienia, czym jest Opus Dei, rozpoczęły się *starania* ze strony Założyciela, który w następujący sposób opisuje swoje wysiłki, ***aby członkowie instytutów świeckich nie byli uważani za osoby konsekrowane, jak tego chcieli niektórzy, ale za zwykłych wiernych, którymi są; [stąd] mój upór, by zostało jasno określone, że nie jesteśmy i nie możemy być zakonnikami***^[110].

Założyciel Opus Dei podkreślał, że zasadniczą cechą powołania do uświęcania i apostołstwa pośród świata jest świeckość. I zgodnie z kryterium świeckości zostały zredagowane teksty, z których zrodzi się przyszła konstytucja apostołska *Provida Mater Ecclesia*. Był to nieznaczny postęp. Był to krok naprzód, chociaż niewystarczający, ponieważ nie udało się zupełnie uniknąć tego, by u podstaw pojawiła się koncepcja *stanu doskonałości*. Stąd powstała sytuacja kompromisowa. Założyciel Opus Dei, pragnąc uzyskać w Rzymie *decretum laudis* musiał ustąpić w niektórych punktach, które nie odpowiadały naturze Opus Dei.

Zaakceptowaliśmy z ofiarą— pisał do swych synów — ***kompromis, którego nie można było uniknąć, który jednak nie przesłania radości, że w końcu uzyskaliśmy kształt prawny dla naszego życia. Oczekujemy, że – z Bożą***

łaską – punkty wątpliwe wkrótce przestaną nimi być, gdy uzyskamy ze strony Stolicy Świętej stosowne deklaracje prawne, sformułowane w ten sposób, by nie mogły być fałszywie interpretowane.

Nie było jednak innego wyjścia: albo akceptuje się wszystko albo musielibyśmy nadal trwać bez żadnej wyznaczonej drogi[111].

Po upływie czterech dni wytężonej pracy problemy zostały rozwiązane. 15 lipca Ojciec wrócił do Rzymu, ponieważ prywatna audiencja u Ojca Świętego została wyznaczona na dzień następny. Tak bardzo upragniona była ta rozmowa, podczas której mógł w końcu otworzyć swe serce przed Ojcem Świętym i zdać mu sprawę z prac, prowadzonych w ostatnich dniach w Fiuggi. Z audiencji Założyciel Opus Dei wyszedł pełen pokoju i zadowolenia^[112]. Już wcześniej na początku miesiąca don Álvaro pisał do członków Rady Generalnej w Madrycie, przekazując im wiadomości pośrednio świadczące o skuteczności Ojca, nie bez szczypty ironii: «choć Ojciec mówił o mnie, że jestem taki i owaki, każąc mu tu przyjeżdżać, to jego przybycie okazało się bardzo owocne, a będzie jeszcze bardziej: musiał przyjechać, aby wszystko ruszyło i abyśmy mogli osiągnąć wszystkie cele»^[113].

29 lipca Ojciec był znowu ze swymi synami, don Álvarem i Salvadorem Canalsem, we Fiuggi, aby dalej pracować wraz z o. Larraoną, chcąc uniknąć, by w dokumentach zakradły się nieścisłości niekorzystne dla Opus Dei. Zredagowany został projekt prawny, z którego powstała konstytucja apostolska *Provida Mater Ecclesia*^[114]. Jak przyznał sam o. Larraona: «w ciągu kilku miesięcy wykonano pracę, która mogłaby trwać nawet kilka lat»^[115]. Wśród mnóstwa pomysłów Założyciel Dzieła Bożego i jego propozycji włączonych do tego podstawowego dokumentu znajdowała się także sama nazwa, jaką miały otrzymać *nowe formy*^[116].

Jeszcze pogrążony w tej intensywnej pracy, Ojciec żył troską o całe Dzieło, o każdej porze dnia i nocy myśląc o swoich córkach i synach, na których barki złożył zadania, które wcale nie były łatwe do spełnienia, jak na przykład wystaranie się o pieniądze konieczne do nabycia domu w Rzymie. Nie trzeba powtarzać, że Ojciec nie należał do osób czekających, aż ktoś inny go wyręczy. Był zdecydowany sam pojechać do Madrytu, by osobiście zająć się tą sprawą, gdy tylko zostanie rozwiązany problem *decretum laudis*:

Jeśli to konieczne*— pisał do członków Rady — *(lepiej żeby nie było), po audiencji u Ojca Świętego i otrzymaniu dokumentu, o którym wiecie, pojedę sam do Madrytu, by zabiegać i załatwić nasze sprawy, to znaczy sprawy Boże[117].

Ojciec, nie owijając w bawełnę, wykorzystywał listy do udzielania długiej listy wszelkiego typu zaleceń i rad dla swoich synów i córek – w sprawach ważnych i w drobnych. W Rzymie zbierali owoce podań i prośb złożonych kilka tygodni wcześniej w Świętej Penitencjarii. Ojciec bardzo cieszył się, że otrzymali przywilej, żeby także świeccy mogli oczyszczać bieliznę kielichową, ponieważ była to okazja do okazania delikatności wobec Jezusa Sakramentalnego. Natychmiast napisał do jednego z kapłanów Dzieła, aby ten zakomunikował to jego córkom, że mogą już korzystać z tego przywileju: ***Co za nowina! Już mogą oczyszczać korporały, puryfikaterze i paliusze!***[118].

Prawdopodobnie oczekiwał od swoich córek kilku słów podziękowania:

Niech mi opowiedzą— prosił Ojciec — jak im się podoba przywilej oczyszczania..., ponieważ na razie набраły wody w usta[119].

Wwylicza także łaski otrzymane od Stolicy Świętej:

Przyznano nam w Świętej Penitencjarii wiele odpustów. Poza tym (oczekiwaliśmy, że będą one na siedem lat) in perpetuum, i to poprzez wydanie Breve. Należą nam się gratulacje. Za każdym razem, gdy się ucałuje krzyż, lub spojrzeć nań, mówiąc akt strzelisty, zyskuje się 500 dni odpustu*. Możecie je uzyskać już teraz, od tego momentu. W Breve udziela się nam odpustu zupełnego w dni świąt Pańskich oraz Najświętszej Panienki, 2 października, 14 lutego, w święto Św. Józefa i przy dokonywaniu admisji, obłacji i wierności w Opus Dei oraz Stowarzyszeniu Kapłańskim Świętego Krzyża.

Jest niemal pewne, że uzyskamy także przywilej odprawiania Mszy Świętej o północy z 31 grudnia na 1 stycznia, z 13 na 14 lutego i z 1 na 2 października[120].

Dokument papieski, w którym zostają przyznane te przywileje i odpusty nosi datę 28 czerwca 1946 roku. Ukazuje on ojcowskie uczucie Jego Świątobliwości wobec Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei. W sposób pośredni odbija się w nim również echo kampanii przeciwko pustemu drewnianemu krzyżowi, (takie krzyże wisiały w kaplicy rezydencji przy Jenner i w Palau), tak uparcie zniesławianemu. (Natychmiast założyciel Opus Dei polecił przy drewnianych krzyżach umieścić plakietkę, na której można było przeczytać: «Jego Świątobliwość papież Pius XII, poprzez Breve Apostolskie *Cum Societatis*, z 28 czerwca 1946, w swej łaskawości raczył udzielić pięciuset dni odpustu, za każdym razem, gdy pobożnie ucałuje się ten drewniany krzyż lub odmówi się przed nim pobożny akt strzelisty»)[121].

Wraz z nadchodzącym latem upały stawały się coraz większe Ojciec coraz bardziej marzył o dobrodziejstwach górskiego klimatu, którym mogli się cieszyć jego synowie w domu w Molinoviejo. ***Tutaj— pisał do nich z Rzymu — jest jeszcze goręcej niż w Sewilli, nota bene ja Andaluzyjczykiem na pewno nie jestem. Jestem w stanie je znosić tylko dlatego, że myślami jestem stale w Segovii***[122].

Praca o. Larraony była praktycznie na ukończeniu. Ale personel kurii rzymskiej zdążył się już rozjechać na wakacje. Nie byłoby rozsądnie uprzedzać wydarzenia. Wydanie *decretum laudis* zostało odłożone na następny rok akademicki[123]. W tych okolicznościach kardynał Lavitrano, prefekt Świętej Kongregacji ds. Zakonników, wykonał gest sprawiedliwości i uznania względem Założyciela Opus Dei. Aby nie odsyłać go do Hiszpanii z pustymi rękoma, a także by nikt nie mógł powiedzieć, że prośba Opus Dei została odrzucona, 13 sierpnia 1946 roku kardynał wydał dokument pochwalny na temat celów Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei[124]. W dokumencie tym uznaje się «świętość, potrzebę i pożytek płynący z celów i apostołstwa» prowadzonego przez jego członków; oraz zachęca się tych, którzy należą do «tego Dzieła tak

szlachetnego i świętego», kobiety i mężczyzn, aby nadal wiernie przeżywali swe powołanie[125].

Bez wątpienia— komentował Założyciel Opus Dei —***dostrzegli, że powinniśmy niezwłocznie otrzymać jakieś pismo na naszą obronę: ponieważ zasadniczym powodem uzyskania jakiejś aprobaty z Rzymu, chociaż na razie jeszcze nie jest ona taka, jakiej pragnęliśmy, był wyłącznie fakt, że nas tak ciężko prześladowano. I w ten sposób czuliśmy się zabezpieczeni w walce o obiektywną prawdę***[126].

* * *

Członkom Dzieła przebywającym w Rzymie wiosną 1946 roku nie brakowało zajęć. Od starań o listy polecające przeszli do odwiedzin u dostojników i konsultorów Kurii. Poza tym oprócz zadań biurokratycznych, apostołstwa wśród przyjaciół, poszukiwania domu i towarzyszenia gościom przyjeżdżającym do Rzymu, dostali od Ojca jeszcze jedno zadanie, wyjątkowe. Jak można wnioskować z jednego z listów don Alvara, zabiegali u opata Suñola o relikwie świętych męczenników[127]. W odpowiedzi na list jeszcze z marca 1946 roku Ojciec mobilizował ich, kładąc szczególny nacisk na tę sprawę:

Postarajcie się wzbogacić o jakieś relikwie! Zróbcie wszystko, co tylko można, by sprowadzić ciało jakiegoś męczennika[128].

Założyciel Opus Dei żywił wielkie nabożeństwo do relikwii świętych. W kaplicy przy Diego de León, na ołtarzu, pomiędzy świecznikami znajdowały się relikwiarze w kształcie szkatuł[129]. W maju udało się zdobyć w Rzymie kilka relikwii, które natychmiast wysłano do Madrytu. Ale nie mieli jeszcze ciała męczennika, na którym Ojcu tak zależało. Pewna osoba, która zaoferowała swą pomoc w Neapolu, wciąż czyniła starania. «Jeśli zawiodą — pisał pełen dobrej myśli don Álvaro — pojedziemy do Forli, na północ Włoch, nad samym Adriatykiem, gdzie znajduje się klasztor z 200 ciałami męczenników, a z biskupem i klasztorem jesteśmy bardzo zaprzyjaźnieni»[130].

Wreszcie, gdy 31 sierpnia 1946 roku Ojciec wracał samolotem do Madrytu, miał ze sobą ciała dwojga męczenników: świętego Sinfera, które pochodziło z rzymskich katakumb oraz świętej Mercuriany, dziesięcioletniej dziewczynki. Jej relikwie złożył w kaplicy w Los Rosales, zaś szkatułę z kośćmi świętego Sinfera oraz starożytną marmurową plakietkę z jego imieniem umieścił pod ołtarzem w kaplicy w Villanueva[131].

Ojciec miał zwyczaj podsumowywać wydarzenia miesięcy spędzonych w Rzymie i ich znaczenie w kilku słowach, zapisując je w swoim kalendarzu liturgicznym z 1946 roku. Oto kilka notatek zrobionych podczas tego lata:

18 lipca: ***Zostaliśmy ujęci w doktrynie kanonicznej.***

27 lipca: ***Jak zwykle wiele wizyt i dużo pracy, i jak zawsze widać rękę Boga.***

5 sierpnia: ***Dużo wizyt, dużo modlitwy.***[132].

W ten sposób podsumowany został czas w Rzymie: wiele spotkań z ludźmi, przede

wszystkim z przedstawicielami Kościoła, wiele pracy z dziedziny prawa kanonicznego oraz wiele modlitwy.

* * *

Tego samego wieczora, gdy Założyciel przybył do Hiszpanii, udał się do domu rekolekcyjnego w Molinoviejo, gdzie grupa diakonów z Dzieła odbywała swój kurs formacyjny. Dla wielu z nich kilka tygodni, które Ojciec spędził poza Hiszpanią dłużyło się niczym całe lata. Niecierpliwie czekali na dobre wieści, które im zapowiedział listownie. Sam Założyciel potrzebował natomiast kilku dni wypoczynku. Nie było zaś lepszego miejsca niż to, gdzie mógł pracować u boku swoich dzieci. Dom z całą pewnością nie zapewniał wygód, ale samo miejsce, mimo braku ogrodu, było prawdziwą oazą zieleni pośród suchej równiny. Piękny zagajnik sosnowy ofiarowywał rozległy obszar cienia do spacerów w upalne dni. Widok był rozległy, miejsce odludne, a noce pogodne i chłodne. Podczas długich spotkań po kolacji Ojciec opowiadał im o swojej podróży do Genui i o tym, jak diabeł zamieszał ogonem w Zatoce Leontyńskiej. Opisał swoje przybycie do Wiecznego Miasta, wizyty u osobistości pracujących w Kurii, audiencję u Ojca Świętego, swoje wysiłki w obronie ducha Dzieła... Sprawy szły dobrze, ale trzeba było mieć wiele cierpliwości i modlić się. Przywiózł ze sobą dekret uznania celów, który był jedną wielką pochwałą Opus Dei. Uzyskał także kilka przywilejów, jak możliwość odprawiania mszy o północy w niektóre święta. (Nie musieli zbyt długo czekać, by po raz pierwszy zrobić użytek z tego przywileju. W nocy z 13 na 14 września, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego, Ojciec odprawił mszę właśnie w Molinoviejo)[133].

29 września, w niedzielę, zostało wyświęconych sześciu prezbiterów, którzy stanowili drugą grupę kapłanów z Dzieła. Adolfo Rodríguez Vidal, który mieszkał w ośrodku przy ulicy Españaletto, i towarzyszył Ojcu rano w dniu święceń, pisał:

«Madryt, 6 października [19]46.

Tydzień, który właśnie dzisiaj dobiega końca, był pełen emocji, poruszenia i zamieszania, możesz to sobie wyobrazić.

Wszystko zaczęło się 28. wieczorem, gdy z Molinoviejo wrócili Ojciec, Álvaro, José Luis i sześciu diakonów [...]. W niedzielę o dziesiątej rano miały miejsce święcenia. O tej samej porze Ojciec przybył do tego ośrodka, żeby odprawić mszę. Miałem trochę szczęścia i padło na mnie, żebym mu służył do mszy. Na koniec zjawił się Juan, z Barcelony, który przyjechał, żeby wziąć udział w święceniach, ale zastawszy w domu Ojca zmienił zdanie i został. Ojciec opowiadał nam o różnych sprawach, w atmosferze ogólnego zdenerwowania, aż o pierwszej przyjechało z Álvarem i José Luisem sześciu nowych kapłanów: uściski, opór Ojca, gdy chcieli ucałować jego ręce, radość i rozemocjonowanie»[134].

21 października Ojciec udał się do Barcelony, aby złożyć dzięki Najświętszej Maryi Pannie Laskawej za opiekę nad nim podczas jego pierwszej podróży do Rzymu oraz za uzyskane tam owoce oraz prosić ją o ostateczny sukces prac i uzyskanie aprobaty papieskiej[135].

8 listopada był już znowu w Rzymie i w cztery dni potem odbył rozmowę z

prałatem Montinim, z której złożył krótkie i uporządkowane sprawozdanie, rozpoczynające się następującymi słowami:

Rzym, 12 listopada 1946.

Odwiedziłem prałata Montiniego. Kiedy udaję się na Watykan i widzę, jak bardzo nas kochają, po tysiąckroć błogosławię Boga, za to wszystko, co żeśmy przecierpieli. Z całą pewnością tamten Krzyż doprowadził nas do tego Zmartwychwstania[136].

Druga audyencja Założyciela Opus Dei u papieża Piusa XII została wyznaczona przez prałata Montiniego na 8 grudnia. W miarę, jak zbliżała się ta data Ojca ogarniała pewna niecierpliwość. W rzeczywistości było to po prostu ogromne rozemocjonowanie, ugruntowane w wierze, rodzące się na myśl, że spotka się z Namiestnikiem Chrystusa na ziemi.

W przeddzień audyencji Ojciec dał wyraz swym troskom i zadaniom związanym z rządzeniem, notując je w bardzo obszernym liście skierowanym do Rady Generalnej w Madrycie. Wielość tematów, które porusza, wskazuje, o jak wielu sprawach myślał jednocześnie. Lista spaw, osób, zdarzeń i okoliczności jest tak obszerna, że wydaje się wprost niemożliwe, by tyle spraw małych i wielkich zajmowało jego umysł i by mógł się nimi zajmować jednocześnie. Największe zdumienie budzi jednak to, że znajdowały one drogę do jego serca, nie było bowiem sprawy, bez względu na to, jak drobna by się ona nie wydawała, w którą nie zaangażowałby się całym sobą, każdą zaś osobę wspomina z widocznymi oznakami serdeczności. To ilustruje, na czym polegało zadanie rządu, które dźwigał na swoich barkach, i z jaką uwagą je wykonywał. Wszystkie problemy Opus Dei, tak w sprawach Bożych, jak i ludzkich, nieodmiennie docierały do Ojca, zawsze zatroskanego o dobre działanie przedsięwzięcia. Liczba zaangażowanych w nie dusz i spraw wzrastała, ale one, chociaż różnorodne, żyły wszystkie w jego duszy.

Intensywna aktywność jego duszy znalazła swój wyraz w stylu formułowania myśli - spontanicznym, jasnym i szczerym. Oto ostatnie akapity wspomnianego już listu z 6 grudnia:

—Widać, że tę Wielkanoc spędzę w Rzymie. Nie zapominajcie o nas: ja będę duchem w każdym ośrodku. To wielka szkoda, że nie mamy tyle pieniędzy, właśnie teraz, byśmy mogli przeżyć naprawdę w naszym rzymskim domu pierwsze święta Bożego Narodzenia w Wiecznym Mieście. Wiecznym! Tutaj wszystko trwa wiecznie. Trzeba mieć cierpliwość. Wszystkie nasze sprawy idą bardzo dobrze, ale zbyt wolno.

—Piszę piórem, które mnie denerwuje. Trzeba także być cierpliwym. Myślę, że Nasz Pan musiał być nadto cierpliwy, by zapisać tak piękne karty takim marnym narzędziem, jakim jestem ja.

Kocha Was, ściska i błogosławi wasz Ojciec -Mariano[137].

W święto Niepokalanego Poczęcia, 8 grudnia, odbyła się audyencja, podczas której don Josemaría udzielił długiej informacji Ojcu Świętemu na temat ducha Dzieła i jego działalności apostołskiej[138]. Potem, po powrocie do domu napisał do Jego

Świątobliwości, aby **dać świadectwo synowskiemu i bezwarunkowemu oddaniu Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei**:

Widzimy w Waszej Świątobliwości— oświadczał papieżowi — Zastępcę Chrystusa i za Waszym pośrednictwem słyszymy głos Pasterza Pasterzy; dlatego pragniemy, by Wasza Świątobliwość był świadom największego życzenia naszego Instytutu: podążać z całkowitą wiernością i oddaniem w każde miejsce i do każdego zadania, gdzie możemy służyć Kościołowi lub gdzie nas pośle Jego Najwyższy Pasterz^[139].

Możemy się domyślać, jaki przebieg miała audyencja, ponieważ w tydzień później pisał do don Leopolda, biskupa Madrytu. Streszczając treść rozmowy wypowiada się w sposób wyrazisty, ale bardzo oszczędnie; wyraźnie widać, że mowa była o sprawach bardzo osobistych, o których pokora nie pozwala mu mówić:

Ojciec Święty przyjął mnie na prywatnej audyencji: zna bardzo dobrze nasze Opus Dei i je miłuje. Nie wie Ojciec, ile sympatycznych “drobnostek” miał dla nas.

Tutaj nasze sprawy idą bardzo dobrze. Ale ta powolność – trzeba powiedzieć wieczność – jest dla mnie zbyt wielka. Trzeba się tego nauczyć. Álvaro stał się prawdziwym bohaterem Kurii rzymskiej – wszyscy go znają i kochają^[140].

Warto też przeczytać inny list z tą samą datą, skierowany do nuncjusza papieskiego w Hiszpanii - mons. Cayetana Cicognanego, aby przekonać się o stopniu zniecierpliwienia, mimo wszelkich powabów, jakie Założyciel Opus Dei dostrzegał w rzymskim spokoju:

Jesteśmy bardzo zadowoleni z pobytu w Rzymie, ponieważ wszystko idzie naprzód i idzie bardzo dobrze, chociaż raczej niespiesznie. Ale ten spokój przynosi wiele radości: proszę Pana, by mnie tego nauczył.

Ojciec Święty przyjął mnie na audyencji prywatnej: niewiarygodna jest serdeczność, jaką okazuje naszemu Opus Dei: ja to wiem dobrze —i nigdy tego nie zapomnimy — że znaczna część tej serdeczności jest owocem tego, co nasz Ksiądz Nuncjusz umieścił w swoich informacjach. Niech Bóg to wynagrodzi!^[141]

5. Prawdziwe ubóstwo. Instytuty Świeckie

Z tego *spokoju*, o który don Josemaría prosił Pana, coś udzieliło się także jemu samemu. Przynajmniej przyswoił sobie pozytywną stronę spokoju, z jakim pracowała Kuria Rzymska, mogąc przynajmniej chwalić się, że: **W Rzymie nauczyłem się czekać, co nie jest błahostką**^[142]. Pod koniec 1946 roku jeszcze był w trakcie tych nauk, ponieważ musiał znosić, stosunkowo cierpliwie, wiele spraw z ręki Boga: od owego słynnego *Decretum laudis* po sprawę domu w Rzymie, skąd mógłby pracę apostolską wspierać na skalę powszechną. Ale oprócz tych dwu potrzeb — dekretu i domu — istniała jeszcze jedna bardziej nagląca; to jest przyjazd jego córek do Rzymu, ponieważ **jest niemożliwe**— mówił — **byśmy nadal żyli tak jak dotychczas**^[143]. (Prace domowe wykonywała gospodyni na przychodne oraz jeszcze jedna kobieta, która pomagała jej w obowiązkach; jednak

żadna z tych dwu osób nie była odpowiednia, by można było powierzyć jej zarządzanie ośrodkiem Dzieła).

Ojciec więc oczekiwał przybycia do Rzymu swoich córek cierpliwie i z nadzieją, skracając sobie oczekiwanie marzeniami apostołskimi i rozmyślając o przyszłym wielkich owocach, jak pisał do członkiń Asesorii Centralnej:

Towarzyszę wam we wszystkich waszych troskach; teraz właśnie myślę o radosnym i prostym życiu w świętości, która jest naszą drogą; widzę was w ośrodkach, w wydawnictwie, w Los Rosales. I tutaj zamykając biedne oczy mego ciała, pogrążam się we śniewraz ze świętym Piotrem i widzę wyraźnie, jakby już się dokonało, to, co zostało jeszcze do zrobienia. Jest tego tak wiele i tak piękne: praca apostołska na całym świecie, w służbie naszej Matki Kościoła Świętego... Jeśli chcecie, jeśli jesteście wierne, radosne, szczerze, jeśli jesteście duszami umartwienia i modlitwy, wszystko to się stanie i stanie się szybko^[144].

Żołęźyciel Opus Dei marzył w perspektywie wiary, jednak nie snując przy tym hurraoptymistycznych wizji i zapewniając, że nie buja głową w chmurach: ***Nie lubię żyć wyobraźnią. Nogi mocno muszą stąpać po ziemi, abym mógł służyć Bogu naprawdę, jednocześnie z oczyma całkowicie zwróconymi ku Niemu***^[145]. W liście z 16 grudnia, w odpowiedniej kolejności i z dużą dozą zdrowego rozsądku udzielał w rad swoim córkom: by leciały samolotem i powiadomiły go telefonicznie, które z nich przylecą; żeby wszystkie wcześniej napisały do swoich rodzin, dzieląc się z nimi radosną wiadomością, że jadą do Rzymu; pisał o rzeczach, jakie powinny ze sobą zabrać i na końcu czynił uwagę, która najlepiej świadczy o jego ojcowskiej trosce o najdrobniejsze nawet szczegóły: ***żeby dziewczęta pamiętały, że kobiety tutaj częściej noszą kapelusze***^[146].

Przyleciały w dzień św. Jana, 27 grudnia 1946 roku, wieczorem. Zjawiły się Encarnita Ortega i Dorita Calvo wraz z trzema numerariuszkami pomocniczymi: Julią Bustillo, Dorą del Hoyo i Rosalią López. Wkrótce po wylądowaniu, czekając na bagaż, stały wszystkie zbite w grupkę wśród piętrzących się wokół pakunków podręcznych, bo nie miały dość pieniędzy, aby zapłacić za nadbagaż. «Stojąc tak — opowiada Encarnita — wszystkie pięć razem, z nieśmiałością, jaką wywołuje przyjazd do kraju, którego się nie zna, to, że nie mówi się w tutejszym języku oraz to, że się nie ma wystarczających środków, zoabaczyłyśmy naszego ukochanego Ojca w towarzystwie don Álvara. Radość była przeogromna i poczułyśmy się, jakbyśmy były we własnym kraju»^[147].

Dwoma samochodami opuścili lotnisko Ciampino. Drugi z samochodów wioził Ojca na siedzeniu obok kierowcy oraz bagaż. Zamiast skierować się wprost do domu przejechali w pobliżu Koloseum i — jak wspomina Dorita Calvo — «Ojciec pewnym i mocnym głosem zaintonował *Credo*, tak jak by chciał, by się nam udzieliła pewność jego wiary»^[148], gdzie tylu chrześcijan krwią zaświadczyło o swojej wierze.

«Przyjazd do domu był bardzo emocjonujący» - wspomina Encarnita^[149]. Bez wątpienia towarzystwo Ojca oraz przytłoczenie tyloma nowościami musiały wyrzucić na nich głęboke wrażenie. Jednak od razu zaczęły się borykać z

nawałem codziennych obowiązków. W dzienniku domu przy Città Leonina (który oczywiście nie miał nic wspólnego z częścią zajętą przez administrację, która miała swój własny ośrodek) kronikarz notował zwięźle pod tą godną zapamiętania datą, tzn. 27 grudnia 1946: «W końcu przybyła administracja [...]. Wkrótce po ich przybyciu do domu kuchnia wraz z przyległościami przeżyła zupełną zmianę». A w następnej linijce: «Dziś zjedliśmy kolację jak Pan Bóg przykazał»[150].

Ilość zapasów, jakie przywiozły ze sobą z Madrytu wydawała się zadawać kłam temu, co tydzień wcześniej Ojciec im napisał, marząc wprawdzie, ale nie budując zamków na piasku:

Te z was, które przyjadą do Rzymu poznają co to jest prawdziwe ubóstwo, co to jest prawdziwe zimno, wilgoć i brak ogrzewania, co to znaczy żyć w obcym domu, do chwili, gdy nie zmiękczymy Serca Jezusowego... Niech przygotują się, ze swoim zwykłym entuzjazmem i radością, na te wspaniałe drobne rzeczy. Nie sposób zakładać ośrodków bez przeciwności. A te, o których napisałem, to raczej tylko ich drobna część[151].

Zapasy szybko się skończyły i wróciła rzeczywistość zapowiadana przez Ojca, to znaczy skutki właściwe ubóstwu. W roku 1947 oraz w następnych latach żyły wśród licznych wyrzeczeń, w sposób właściwy duchowi Dzieła - nie buntując się przeciwko upokorzeniom, jakie niósł ze sobą brak rzeczy niezbędnych, bez lamentów, z uśmiechem i bez słowa skargi.

Dorita Calvo krótko podsumowała tę sytuację: «brakowało wszystkiego: miejsca — zajmowałyśmy pół mieszkania — spało się na składanych łóżkach, na podłodze; nie było pieniędzy, nie mogłyśmy włączyć ogrzewania», etc.[152]. Rosalía López uzupełnia jeszcze obraz istniejących wówczas ograniczeń, jednak bez przesady i skarg: «Znosiłyśmy tam zimno i głód. Kaplica, która zajmowała zasadniczą część mieszkania była także ubożuchna, a w pozostałej części mieszkania nie miałyśmy nawet tego, co naprawdę niezbędne. Kiedy przychodził jakiś gość na obiad, nie miałyśmy dla niego ani krzesła, ani sztuców»[153].

To właśnie mieszkanie przy Città Leonina okazało się znakomitym narzędziem prowadzenia apostołstwa. Ojciec używał go, aby dać poznać Dzieło wielu dygnitarzom kościelnym: kardynałom, biskupom, prałatom, konsultorom i innym członkom Kurii rzymskiej. Stosował *apostołstwo posiłku*, jak to nazywa w *Drodze*[154]. Było to potrzebne. Był to najszybszy, bezpośredni sposób, aby spotkać się i poznać te osoby, przybliżając je do Dzieła. Mieszkanie żyło pełnią życia. Zaproszeni goście chętnie tam zachodzili. Miła rozmowa, przyjemne otoczenie, życzliwość, z jaką byli przyjmowani, wystrój, a nawet wygląd dań podawanych na stół, wszystko to pomagało zrozumieć życie członków Opus Dei. Goście nie zauważali wcale dyskretnego i cichego ubóstwa, które jednak panowało w całym domu.

Jedną z wizyt wspomina Encarnita Ortega: «pamiętam, że kiedy przybyła do nas z wizytą markiza de Mac Mahon, była pod wielkim wrażeniem, jaki piękny mamy dom... Wydawało się niemożliwe, by to mieszkanie mogło sprawić takie wrażenie. Ale naprawdę wszystko było bardzo zadbane, niemal zawsze były kwiaty przed obrazem Matki Bożej; albo na wpół zaciągnięte zasłony, co pozwalało oświetlić w

specjalny sposób pomieszczenie. Wiele spośród zaproszonych osób odwiedzających ten rzymski zakątek czuło się tam bardzo dobrze»[155].

Ten piękny dom, który zrobił tak wielkie wrażenie na markizie, nie był niczym więcej, jak częścią mieszkania odnajmowaną od sąsiadów, którzy zajmowali resztę pomieszczeń. Było to poddasze, dlatego też panowały tam skrajne temperatury: upał lub zimno. Dom składał się z obszernego holu, z którego wchodziło się do głównego pokoju, które zależnie od pory dnia był pokojem do nauki, jadalnią lub salonem. Wieczorami, gdy rozłożyło się w nim trzy albo cztery materace, zamieniał się w sypialnię. Obok znajdował się pokój Ojca, jedyny, w którym w ciągu dnia znajdowało się łóżko, używane przez chorych.

Pokój Ojca oraz salon wychodziły na zadaszony taras, ten sam, na którym na modlitwie Ojciec spędził swą pierwszą noc w Rzymie. Don Álvaro mieszkał w niszy w korytarzu, gdzie umieszczono łóżko i krzesło. Najlepszy pokój w całym mieszkaniu zajmowała kaplica – niezbyt obszerna, ale przyjemna i cicha. W części dla służby, która znajdowała się na tym samym piętrze, lecz była zupełnie odseparowana od mieszkania, w którym mieszkał Ojciec, znajdowała się sypialnia trzech numerariuszek pomocniczych. Pozostałe dwie numerariuszki nocowały przez pewien czas u przyjaciół Ojca, a potem w akademiku[156].

Przestrzeń, po której poruszali się zaproszeni goście obejmowała wejściowy hol, salon – będący jednocześnie jadalnią – oraz tarasik, z którego roztaczał się widok na Bazylikę Św. Piotra. Wydaje się, że goście po wizycie wychodzili bardzo zadowoleni. Na przykład w czwartek 23 stycznia 1947 roku na obiad zaproszono dwie osoby. Autor dziennika ośrodka pisze, że: «byli bardzo zadowoleni; wszystko im się bardzo podobało. Teraz naprawdę każdego można zaprosić do domu na obiad»[157].

Ta nieśmiała i wyrażona pośrednio pochwała w najmniejszym stopniu nie tłumaczy, w jakich warunkach pracowały kobiety z administracji, ani ciągłych trudności, z którymi musiały sobie radzić. Po pierwsze dlatego, że nie miały dość pieniędzy, powszechnego symbolu dostatku, bo komu ich brakuje – brakuje praktycznie wszystkiego. W dniu ich przyjazdu don Álvaro dał im pięć tysięcy lirów na wydatki domowe. W domu, w którym trzeba było wyżywić dziesięć osób, do których trzeba doliczyć częstych zapraszanych gości. Aby lepiej zrozumieć, jaka był arealna wartość tych pieniędzy, należy odwołać się do relacji Dority Calvo: «Oddawali nam na administrację całe pieniądze, jakie były w domu. Kiedy nam brakowało pieniędzy, aby nie martwić Ojca, zwlekałyśmy ile się dało, zanim przyszłyśmy prosić o więcej. Będąc w takiej właśnie sytuacji, bez jednego lira, Ojciec przyszedł z ulicy pewnego popołudnia i poprosił nas o parę lirów, aby mógł zapłacić za jakiś drobiazg, który musiał kupić. Nie mogłyśmy mu jednak nic dać»[158].

Bardzo często kupowali na kredyt. Skutki niedawno minionej wojny przejawiały się w brakach żywności, choćby jaj, w poszukiwaniu których członkinie administracji udawały się do podrzymskich wiosek. Tysięczne kombinacje w kuchni, aby móc przygotować przyzwoite menu, stosowne dla dostojnych gości, były tym trudniejsze, że często odcinano dopływ prądu lub gazu. To powodowało sytuacje tragikomiczne. «Wielokrotnie — wspomina Encarnita — oczekując gości na obiedzie, musiałyśmy przygotowywać jedzenie na piecyku węglowym,

ponieważ nie było gazu. Wtedy Dora del Hoyo, która podawała do stołu, starała się poruszać jak najwolniej, żebyśmy miały troszkę więcej czasu; a kiedy wychodziła z jadalni, zdejmowała fartuszek, rozniecała ogień za pomocą małego miecha, żeby się szybciej gotowało»[159].

Dzięki wysiłkowi pracownic administracji, które w tak trudnych warunkach dokonywały kulinarnych cudów, mogli podejmować wysoko postawionych dostojników kościelnych, wykorzystując okazję, by im mówić o Opus Dei. Ale ci goście nie zdawali sobie sprawy ze skutków ubóstwa i wyrzeczeń, jakie niesło to *apostolstwo posiłków*. «Kiedy nikt nas nie odwiedzał — wspomina Álvaro del Portillo — zaznawaliśmy prawdziwego głodu, zawsze jednak przyjmując to pogodnie»[160].

Duch ubóstwa, którego wymagał Ojciec, nie polegał na tym, by znosić ze stoickim spokojem i biernie niedostatki, ale by radośnie i aktywnie wychodzić im naprzeciw: wykorzystując wszystko dobrze, zarządzając ze zdrowym rozsądkiem oraz wizją nadprzyrodzoną, ponieważ «nie wydawać tyle, ile trzeba może być brakiem wiary»[161], ponieważ oznaczałoby zwątpienie w Opatrzność Bożą. Dla syna Bożego ubóstwo nie jest równoznaczne ze skąpstwem.

«Ojciec — powiada Encarnita Ortega — był bardzo wymagający wobec nas, jeśli chodzi o sposób przeżywania ubóstwa: wykorzystanie czasu; wyłączenie niepotrzebnych świateł; dobrze przemyślane zakupy w miejscach, które oferowały najlepsze warunki; wykorzystanie żywności w kuchni, resztek materiałów, pinezek, gwoździ albo wszelkich innych materiałów koniecznych do przeprowadzenia napraw. Mogłyśmy się przekonać, w jaki sposób dbał o swoje własne ubrania: sutannę, płaszcz — w którym łat było więcej niż oryginalnego materiału —, i o papiery, na których pisał; jak dbał o to, by silne słońce nie odbarwiała tych nielicznych mebli, jakie mieliśmy. Wszystko to nas popychało do tego, by chcieć się nauczyć żyć tą cnotą w najdrobniejszych szczegółach»[162].

W każdym razie nie zaznały jeszcze *prawdziwego ubóstwa*, o którym uprzedzał je listownie Ojciec, a które zbliżało się wielkimi krokami. Kilka dni po przyjeździe dziewcząt do Rzymu przypadała *Befana*, dzień wręczania sobie prezentów[163]. Córkę długo zastanawiały się, co ofiarować Ojcu. W tym czasie musieli znosić ograniczenia w dostawach prądu, powodujące niespodziewane wyłączenia światła, dlatego postanowiły kupić Ojcu lichtarzyk. Mimo to przedsięwzięcie tonie było łatwe, nie miały bowiem nawet lira. Aby prezent wydał się bardziej okazały, dodały do niego puryfikaterz, korporał i humerał[164].

* * *

Rok 1946 pożegnali śpiewając *Te Deum*, a rok 1947 powitali Mszą Świętą odprawianą o północy, pewni, że jeśli w minionym roku Bóg był wobec nich tak hojny, w nowym roku będzie tym bardziej. Będąc tego całkiem pewny, Ojciec aż kipiał z niecierpliwości, która z niego w każdej chwili uchodziła niczym nadmiar sprężonego powietrza. Rankiem w Nowy Rok 1947 pisał do Madrytu:

Sprawy bieżą zgodnie ze swoim porządkiem – jest to porządek powolny, ale tutaj tak jest — a w sprawie domu niewiele możemy zdziałać, dopóki nie rozwiążą się – jak należy - problemy materialne, które idą w Hiszpanii

zupełnie tak, jakby Madryt też był Rzymem. Cierpliwości.

Wczoraj mieliśmy mszę o północy. Tuż przed końcem roku odmówiliśmy Te Deum oraz modlitwy dziękczynne. Wiele nam dał w zeszłym roku Bóg, ale jestem pewien, że – jeśli będziemy wierni – ten 47. rok będzie jeszcze bardziej owocny pod każdym względem.

Chciałbym stąd wyjechać jak najszybciej. Jednak trzeba tutaj być w pełnej gotowości, choćby nic więcej nie można było zrobić. To także coś będzie warte przed Bogiem... odpowiednie na mój charakter! [165].

Naprawdę wiele wysiłku kosztowało go zapanowanie nad własnym charakterem, miał bowiem skłonność do mierzenia się z problemami z całą nadprzyrodzoną zuchwałością, szybko podejmując decyzje i bezzwłocznie wcielając je w życie. Taki miał sposób bycia. Jest więc całkiem zrozumiałe, że w spotkaniu z koniecznymi procedurami biurokratycznymi i ostrożną roztropnością w działaniach Kurii rzymskiej Ojciec czuł się beczynny i skrepowany. Z wielkim trudem tylko trzymał się w ryzach. Spotaniczny pęd do działania aż go rozsadzał. Przy jakiejś okazji, podczas rozmowy ze swymi synami, mówił im:

Jest nas pięciu i na pierwszy rzut oka wydaje się, że nic nie robimy. Jednak pewnego dnia ci, którzy nastąpią po nas, mówiąc o naszym pobycie w Rzymie, będą nam jeszcze zazdrościć [166].

Mając poczucie ograniczonych możliwości działania, Ojciec nazywał sytuację na Città Leoninapozornym brakiem działania. Jednak nic – nawet z pozoru – nie wskazywało na ten stan. Ojciec w towarzystwie don Álvaro składał lub przyjmował wizyty, poświęcając czas wolny na redagowanie dokumentów, omawianie zagadnień związanych z rządzeniem oraz korygowaniem tekstu niektórych punktów Katechizmu Dzieła – to jest zwięzłego wyjaśnienia ducha i prawa Dzieła. I całą tę pracę wykonywał znosząc bóle i dolegliwości.

6 stycznia Rzym ukazał się ich oczom przykryty śniegiem. Mieszkanie było ogrzewane jedynie piecykiem węglowym. W dzienniku, pod datą 7 stycznia, zanotowano: «Don Álvaro dziś nieco źle się czuł z powodu wątroby oraz bólu głowy». A kilka linijek poniżej: «Po piątej wyszliśmy po lekarstwa dla Ojca i by zapytać o cenę grzejników elektrycznych, ponieważ piecyk węglowy nie daje dość ciepła» [167]. Następnego dnia, 8 stycznia, Ojciec wyszedł z domu w towarzystwie dwu swoich synów, gotów «kupić piec do kuchni, grzejnik oraz maszynę do szycia dla Admistracji» - jak skrupulatnie zapisał prowadzący dziennik [168]. Począwszy od tego dnia przez cały miesiąc don Álvaro spędził wiele bezsennych nocy, cierpiąc na uporczywy ból zębów trzonowych, który zmusił go do siemiu wizyt u dentysty. Wyleczył zęby na tyle, by móc prowadzić normalne życie i nie skarżyć się, a Ojciec mówił, że don Álvaro, **kiedy się skarży, to dlatego, że naprawdę bardzo go boli** [169].

Także sam don Josemaría nie skarżył się, mimo że pod względem fizycznym, nie dochodząc do skrajnego wyczerpania, był jednak wciąż zmęczony. Działo się tak przede wszystkim dlatego, że pracy poświęcał się duszą i ciałem, z całym oddaniem i bez reszty. Kiedy wracał do domu i nie mógł skorzystać z windy, ponieważ odłączono prąd, co zdarzało się dość często, musiał wchodzić na piąte

piętro ciężko dysząc i docierał do domu wykończony[170]. Tu i tam na kartach dziennika pojawiają się notatki na temat dolegliwości i niedyspozycji Ojca, które zmuszały go niekiedy do kładzenia się wcześniej do łóżka bez kolacji, albo spędzania całego dnia w swoim pokoju, w zamknięciu, na pracy[171].

Osobą, która doradziła Założycielowi Opus Dei, by odwiedził prof. Carlo Faelliego, był kardynał Lavitrano, prefekt Kongregacji do spraw Zakonników, który sam także cierpiał na cukrzycę. Sporządzając historię choroby, dr Faelli spytał don Josemarię, czy spotkały go jakieś przykrości. Don Álvaro, który mu towarzyszył, usłyszał wówczas ze zdumieniem, że «odpowiedział zdecydowanie, że nie, że nie miał żadnych przykrości»[172]. Lekarz, nie nalegając, zapisał: «jest to człowiek, który wiele wycierpiał, chociaż zapewnia, że nie spotkały go żadne przykrości»[173].

Doznane przeciwności bez wątpienia miały znaczny wpływ na zdrowie Ojca, podobnie jak ciężkie umartwienia oraz wysiłek, by panować stale nad swoim charakterem. Z drugiej strony spotykały go – stanowiące pewną rekompensatę – radości, których niemałą część zawdzięczał swoim córkom. Ani przez chwilę Założyciel nie mógł pomyśleć o pięciu kobietach z Dzieła, pracujących w rzymskim mieszkaniu, że trwają w *pozornym braku działania*. Wręcz przeciwnie, podbiły jego serce. Spod jego pióra wychodzą same pochwały, wynosi je wprost pod niebiosa:

Najukochańsze moje — pisze do Asesorii Centralnej — ***wasze siostry już są tutaj w wirze pracy. Ich przyjazd to wielkie błogosławieństwo Boże***[174].

W dwa tygodnie później dał wyraz troski o ich problemy, nawet o wyposażenie kuchni:

Wasze siostry tutaj są bardzo zadowolone, choć nie mając jeszcze własnego domu, muszą chodzić na noc do Pantolich, bardzo dobrych ludzi.

Dziś dostały wagę, na której można zważyć ciężary do dziesięciu kilo. I tak po troszeczkę kompletujemy wyposażenie kuchni. Mamy to, co bardzo chciałaby mieć Nisa - piec elektryczny. Musi więc uzbroić się w cierpliwość, a jak przyjedzie tutaj, zacznie piec te swoje torty, których ja nie będę mógł nawet skosztować, żeby nie zaostrać cukrzycy. Myślę, że mogą być jakieś wyjątki, ponieważ prof. Faelli zapewnia, że mój organizm w gruncie rzeczy nie jest typem cukrzycowym... i że poziom cukru wziął się z przykrości: nie pamiętam, żebym doznał kiedykolwiek jakiegokolwiek przykrości, a w każdym razie zjedzenie porządnego kawałka dobrego tortu nie jest przykrą rzeczą[175].

* * *

W połowie stycznia 1947 roku nadano tytuł dokumentowi, który miał regulować tak długo oczekiwane *Decretum laudis*. Łatwo to odgadnąć ze sposobu, w jaki przekazał tę wiadomość Założyciel Opus Dei:

Rzym, 17 stycznia 1947

Niech Jezus mnie strzeże i błogosławi moim synom.

Najukochańsi moi, nie wyobrażacie sobie nawet, ile zajęć mamy tutaj w tym świętym Rzymie, jak ciężko pracują wasi bracia i jak wielkie składam dzięki Panu, że tu przyjechałem, gdzie spadają na nas tak wielkie błogosławieństwa z Nieba. Zapamiętajcie sobie te słowa – wyrzyście je w waszych głowach i sercach - “Provida Mater Ecclesia*”. —O nic nie pytajcie. Czekaście.[176].

Ale prace kanonistów oraz przygotowanie norm postępowania trwały dłużej niż sobie tego życzył don Josemaría:

To przeciąga się dłużej niż myślałem— pisał 31 stycznia. ***—Jednak mamy pewność, że w lutym (a na pewno przed Św. Józefem) zakończymy szczęśliwie naszą drogę kanoniczną. Provida Mater Ecclesia!***[177].

Kilka dni później, nagle na kartach dziennika z Città Leonina pojawia się następująca notatka: «o ósmej mieliśmy wspólną modlitwę z Ojcem w kaplicy. Mówił nam o wytrwałości, pokorze, by być niczym ziarno, które zapada głęboko pod ziemię. Gdybyśmy tylko byli przekonani, że właśnie od tej pracy pokornej i ukrytej zależy owocność naszej pracy!»[178]. Zaskakujący jest komentarz do tych słów: «Od tak dawna Ojciec nie prowadził w ten sposób modlitwy, z nami. Ale jaka szkoda, że gdy zakończył modlitwę, nie pamięta się dokładnie tego wszystkiego, co mówił»[179]. Ton medytacji prowadzonej przez Ojca musiał być nadzwyczajny i tak bardzo porywający, że kronikarz zdołał zapamiętać sens, ale nie poszczególne słowa.

Od tego dnia — 9 lutego — czas mija wśród intensywnych działań, wśród obaw i nadziei co do *Decretum laudis* i sankcjonowania *Provida Mater Ecclesia*. Dnia 11 lutego don Álvaro «przez cały wieczór biegał to tu, to tam»[180]. Kongres plenarny, który miał wydać swoją opinię na temat *Provida Mater Ecclesia* oraz *Decretum laudis*, zebrał się 13 lutego, a następnego dnia Założyciel pisał do Madrytu:

Ukochani, Pan okazał się dla nas wczoraj dobrotliwym Ojczulkiem. Sprawy na “Congresso pieno”*, któremu przewodniczył ks. kard. Lavitrano, poszły tak, jak oczekiwaliśmy. Laus Deo*[181].

Po tym powiewie optymizmu nastąpiło kilka dni niepewności. Ojciec prosił wszystkich synów, aby zdwoili swoje modlitwy w tych dniach. «Powiedział nam — zapisano w dzienniku — że trzeba bardzo, bardzo pamiętać o bieżących sprawach, ponieważ diabeł zatroszczył się o to, by dorzucić trzy grosze od siebie, ale jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?»[182]. W ten sposób zbliżał się 24 lutego, dzień, w którym kard. Lavitrano miał przedstawić do zaaprobowania papieżowi *Decretum laudis* dotyczący Opus Dei. Wielkie było oczekiwanie wszystkich; a także ogromna praca dla don Álvaro, który przebywał u mons. Bacciego, nanosząc ostatnie poprawki stylistyczne w łacińskim tekście *Provida Mater Ecclesia*[183]. (Ojciec i don Álvaro od wielu miesięcy aktywnie uczestniczyli w przygotowaniu tego dokumentu).

Napięcie opadło w końcu wieczorem 24 lutego. Tego dnia Ojciec, wraz z don Álvaro i jeszcze dwoma innymi członkami Dzieła, udali się, by się dowiedzieć o wynik audiencji kard. Lavitrano. Don Álvaro wszedł, aby z nim porozmawiać, a

pozostali czekali w samochodzie. Za chwilę don Álvaro był już z powrotem. Nie zdołał nawet dojść do samochodu, bo Ojciec wyskoczył mu na spotkanie. Potem, pełen radości, powiedział do pozostałych: **już jesteśmy instytucją prawa papieskiego**[184]. Już jadąc samochodem odmówił na głos *Te Deum*. Opisując wydarzenia tego dnia kronikarz w dzienniku pozwala sobie na dużą swobodę:

«Teraz Ojciec wygląda na bardzo zmęczonego i – jak powiada don Álvaro – to logiczne, ponieważ czekał na ten moment przez dwadzieścia lat. Poza tym, jeśli dla nas była to wielka radość, to tym bardziej dla niego. To naturalne, że jest zmęczony, ponieważ kochać to znaczy się męczyć. A Ojciec, skoro ma wielkie serce, kocha bardzo [...]. Aby to uczcić, na kolację na deser podano nam “cygańskie ramię”»[185].

* * *

Tekst prawny, który regulował normy dotyczące Instytutów Świeckich – owych *nowych form* zaaprobowanych przez Kościół — został ogłoszony jako konstytucja apostoska, ponieważ Pius XII chciał nadać *Provida Mater Ecclesia* papieską sankcję najwyższej wagi i rangi, która nie jest zwykłym dekretem wydanym przez jakąś dykasterię Kurii Rzymskiej[186]. To *Prawo szczególne Instytutów Świeckich*, wraz z innymi dokumentami promulgowanymi w 1948[187], tworzyło ramy prawne, w których mieściły się wspomniane instytuty, zdefiniowane jako «stowarzyszenia kleru lub świeckich, których członkowie, aby zyskać doskonałość chrześcijańską i w pełni prowadzić apostołstwo, praktykują w świecie rady ewangeliczne»[188]. Cecha zasadnicza, która określa tę nową formułę prawną to świecka kondycja jej członków, którzy praktykują rady ewangeliczne i prowadzą apostołstwo. Rozpatrując z innego punktu widzenia, to jest starając negatywnie zdefiniować Instytuty Świeckie można powiedzieć, że nie są zakonami, czy to zakonami mniszymi, czy to kongregacjami zakonnymi, ani też stowarzyszeniami życia wspólnego, tak jak je definiuje Kodeks Prawa Kanonicznego, ponieważ nie przyjmują od swych członków trzech ślubów kanonicznych, charakterystycznych dla zakonów, ani nie wymagają od nich prowadzenia życia wspólnego lub zamieszkania pod jednym dachem, jak w stowarzyszeniach życia wspólnego[189].

Decretum laudis, który nosi tytuł *Primum Institutum* (pierwszy aprobowany Instytut Świecki)[190] opisuje szczególny wizerunek prawny Opus Dei, jego strukturę, członków i życie apostołskie. Opus Dei zostaje w nim zdefiniowane jako Instytut przede wszystkim klerycki, za przyczyną Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, które go ożywia w całości. W jego części dyspozycyjnej powiada się, że Ojciec Pius XII: «niniejszym dekretem, w zgodzie z konstytucją *Provida Mater Ecclesia* oraz z Konstytucjami własnymi, które zostały sprawdzone i zaaprobowane przez Świętą Kongregację ds. Zakonników, pochwała i podnosi Opus Dei, wraz ze Stowarzyszeniem Kapłańskim Świętego Krzyża, do godności Instytutu Świeckiego, pod władzą jednego jedyne go Superiora Generalnego, którego urząd jest *ad vitam**, oraz ustanawia je na prawie papieskim, z pełnym poszanowaniem władzy biskupów ordynariuszy, zgodnie z treścią samej Konstytucji Apostolskiej»[191].

Radość Założyciela Opus Dei była wielka. Dwadzieścia cztery godziny po otrzymaniu *Decretum laudis* pisał do Rady Generalnej:

Rzym, 25 lutego 1947.

Niech Jezus strzeże moich synów.

Wczoraj Ojciec Święty sankcjonował nasze decretum laudis. Już jesteśmy instytucją prawa papieskiego!^[192].

A do Asesorii Centralnej z tą samą datą pisał:

Już widzicie, że mamy co świętować: jesteśmy instytucją prawa papieskiego [...]. Z takimi błogosławieństwami Kościoła zwyciężymy przeciwności, które – z drugiej strony – są nie do uniknięcia. Z upływem lat znajdzie się na nie lekarstwo^[193].

Ojciec rzeczywiście świętował. Uzyskał to, czego pragnął prz do Rzymu w 1946 roku: sankcję dla Opus Dei jako instytucji prawa papieskiego. Więcej nawet, jedność instytucjonalna Opus Dei jako fenomenu pastoralnego, została należycie zabezpieczona. Dekret udzielał aprobaty *Stowarzyszeniu Kapłańskiemu Świętego Krzyża i Opus Dei* — z nazwą skróconą: Opus Dei — jako instytutowi świeckiemu na prawie papieskim pod władzą Przewodniczącego Generalnego, w którego osobie łączyły się sekcje męska i żeńska. Nie jako części odrębne od całości — tą całością było Opus Dei — ale wydzielone i wzajemnie niezależne; chociaż «w ten sposób, że zawsze – na mocy jednego aktu erekcyjnego – z reguły w jednym domu Opus Dei znajdują się dwa oddzielne ośrodki »^[194].

Dlaczego w tak dobrej i radosnej sytuacji Ojciec ogłaszał połowiczne zwycięstwo? O jakie nieuniknione przeszkody chodziło, na które miało z czasem znaleźć się lekarstwo? Na czym opierały się jego obawy i zastrzeżenia?

Stwierdzenie, że ***Dzieło przybyło do Rzymu o sto lat za wcześniej i że jedynym rozwiązaniem jest czekanie, ponieważ nie istnieje odpowiednia formuła prawna dla tego, co sobą przedstawiało Dzieło***^[195], nie było tak bardzo przesadzone, jak możnaby w pierwszej chwili przypuszczać. Założyciel przybył do Rzymu, gdy przygotowywany był akt prawny regulujący *nowe formy*, a chcąc otrzymać *Decretum laudis* nie miał innego wyjścia, jak dostosować się pod względem prawnym do *Provida Mater Ecclesia*. Tak więc, *Provida Mater Ecclesia* była niczym sieć rybacka, która miała zagarnąć *nowe formy* i stanowić schronienie dla wszystkich instytutów świeckich. Dlatego normy te musiały być pomyślane odpowiednio szeroko, aby objęły wszystkie rodzaje instytutów, zarówno te zbliżone do kongregacji zakonnych, jak i te bliskie stowarzyszeniom świeckich. Formuła prawna instytutów świeckich zgodnie z *Provida Mater Ecclesia* została więc określona w sposób bardzo szeroki i niejednoznaczny, jako owoc pewnego kompromisu pomiędzy stanem zakonnym i świeckim^[196].

Podczas swego pobytu w Rzymie Założyciel Opus Dei musiał prowadzić długotrwałą kampanię w obronie świeckości Dzieła, synowski *sprzeciw*, który tak tłumaczył:

aby członkowie Instytutów Świeckich nie byli uważani za osoby konsekwowane, jak tego pragnęli niektórzy, ale za zwykłych wiernych, którymi są; mój zapal, by pozostało zupełnie jasne, że nie jesteśmy i nie możemy być zakonnikami; konieczność, by nie zamykano możliwości

podjęcia jakiejkolwiek godziwej pracy, ani prowadzenia naszej działalności w różnorodnych godziwych środowiskach ludzkich[197].

Założyciel musiał prowadzić politykę następujących po sobie nacisków i ustępstw, ustępując w tym, co nieuniknione, ale silnie obstając przy zachowaniu tego, co zasadnicze dla natury Opus Dei[198]. Chwilowo Założyciel Opus Dei rozwiązał swoje problemy, ale zgodnie z zapisami *Provida Mater Ecclesia* Opus Dei pozostało pod zwierzchnictwem Świętej Kongregacji ds. Zakonników, a ta sytuacja — pisał w 1947 roku - skłaniała go do ***przewidywania niemałych niebezpieczeństw w przyszłości***[199].

Musiał bronić powierzonego mu przez Boga dziedzictwa, więc aby uniknąć mylenia życia i powołania zakonnego z życiem i zajęciami zawodowymi członków Opus Dei, nalegał na zmieszczenie w konstytucji zapisów różnicujących. Tylekroć wyjaśniał głęboką różnicę, jaka dzieli świeckich i zakonników, zwykłych wiernych i osoby poświęcone Bogu, że nawet zwykłe porównywanie tych dwu stylów życia wywoływało jego natychmiastowy sprzeciw[200].

6. Świeckość i praca zawodowa

Uzyskanie nadania Opus Dei statusu instytutu świeckiego na prawie papieskim nie zakończyło pracy Założyciela w Rzymie. Pozostały mu jeszcze zaległe sprawy, takie jak redakcja Kodeksu Dzieła, uzgodnienie go z nową terminologią zawartą w *Provida Mater Ecclesia*, a także jak najszybsze oddanie do druku Katechizmu Dzieła, z niektórymi pytaniami na nowo zredagowanymi. Musiał także zająć się sprawą domu, który znaleźli kilka dni wcześniej. Poza tym wiadomość o aprobachie nie została jeszcze opublikowana i don Josemaría obawiał się, że narobi sporo hałasu. Nie był z tego zadowolony, ponieważ mogła być ona zinterpretowana jako hałaśliwy triumfalizm, złamanie dewizy, by *ukryć się i zniknąć*. Spodziewając się tego wydał instrukcje Radzie Generalnej, by świętowano tylko wewnątrz ośrodków:

chcę, by na zewnątrz nie robiono zbyt wiele hałasu: w domu, by podziękować Panu i umocnić naszych ludzi, cokolwiek byśmy nie zrobili, nie będzie za wiele: dziękczynienie i huczne świętowanie, ponieważ na pewno w niebie rozbrzmiewają srebrne dzwonki[201].

Faktem jest, że wieść rozchodziła się sama i szerzyła się bardzo szybko. Prałat Montini doradzał Założycielowi Opus Dei, by pozwolił jej krążyć i nie stawiał przeszkód jej kolportowaniu. ***Otrzymałem od prałata Montiniego niemal rozkaz, bym nie milczał***, napisze w kolejnym liście do Madrytu. W konsekwencji postanowił, że mają swobodę w rozgłaszaniu światu radosnej nowiny, ***bez tryumfowania, ale też bez ukrywania radości***. A w sprawach wewnętrznych zalecał:

Niech we wszystkich domach odprawią nabożeństwo eucharystyczne, odśpiewają Te Deum, i zakończą Salve dla Najświętszej Maryi Panny, jako dziękczynienie. Poza tym we wszystkich domach powinien się odbyć uroczysty obiad i wszelkiego rodzaju wewnętrzne świętowanie, jakie miejscowi dyrektorzy uznają za stosowne[202].

Teraz, gdy ulotniło się uczucie przytłoczenia wywołane przez kilka miesięcy wyteżonej pracy, Ojciec zaczął zdawać sobie sprawę ze swych odczuć, ponieważ dotąd nie miał na to ani czasu, ani nastroju. Między wierszami można doczytać się, że w jego duszy ścierały się dwa sprzeczne uczucia:

Wielka chęć, by wrócić do Hiszpanii, a także radość, że z każdym dniem staje się bardziej rzymski[203].

Ta myśl wyrażona w marcu, z upływem tygodni tylko się umacniała:

Stało się konieczne, bym tu jeszcze trochę czasu pozostał. Jest to dla mnie prawdziwe umartwienie i, choć jestem bardzo zadowolony z pobytu w Rzymie, mam poczucie wygnania. Cierpliwości. Jeszcze jedna sprawa, i w nim zasmakuję[204].

Pobyt Ojca w Rzymie przedłużał się bardziej niż to przewidywał^[205], dlatego musiał wysłać do Hiszpanii don Álvaro, aby przedstawił członkom Rady Generalnej aktualną sytuację prawną Dzieła i rozwiązał rozliczne sprawy materialne ośrodków. Miał także zaplanować formację wielu osób, które w ostatnim czasie poprosiły o przyjęcie do Opus Dei. Niemało więc było zadań, które Ojciec powierzył don Álvaro, dlatego też pisał do Rady Generalnej z prośbą, by w miarę możliwości ułatwiono don Álvaro podróż, bo i tak ma on zbyt dużo pracy:

Mam prośbę - Álvaro jest chory i będzie starał się to ukryć - byście nie sprzeciwiali się jego podróżom; chcę, żebyście nie robili mu trudności, ale by trzymał się nadal kuracji, jaką zapisał mu prof. Faelli, by nie zaniedbał przyjmowania zastrzyków i leków[206].

Don Álvaro przybył do Madrytu 28 kwietnia. Chciał tam spędzić dwa tygodnie, ale jego pobyt się przeciągnął, ponieważ dostał zapalenia płuc. Wracał do zdrowia powoli, ponieważ 12 czerwca czuł się jeszcze *słabiutko*, jak pisał Ojciec^[207].

Wśród wielu przeciwności, których nigdy nie brakowało Założyciel doznawał także wielu oznak szczerych uczuć. W ten sposób odbierał łaski otrzymane od Stolicy Świętej, serdeczne wyrazy troski ze strony kardynałów i osobistości z Kurii, nominację na prałata wysuniętą przez Ojca Świętego (której przyjęcia z początku chciał odmówić); wyznaczenie don Álvaro na sekretarza Komisji ds. Instytutów Świeckich w ramach Świętej Kongregacji ds. Zakonników^[208], co stanowiło doraźny środek zapobiegawczy, by bronić świeckości wiernych Dzieła.

Nasz Pan i jego święta Matka zsyłają nam tu w Rzymie całe naręcza kwitnących róż — sami już widzicie, że nie przesadzam — a nie jest możliwe, by wśród tylu róż nie było kolców. Chciałbym, by kolce dobrowolnie szukane w waszym zwykłym pracowitym życiu, zostały na razie w Hiszpanii... Rozumiecie mnie? Trzeba jeszcze bardziej pogрузić się w życie pełnym uśmiechniętych umartwień, pełnym pokuty, abyśmy my, z powodu waszego dobrego ducha, mogli tutaj wciąż zbierać róże[209].

30 maja Ojciec wyjechał do Hiszpanii, gdzie przebywał aż do 12 czerwca, zajęty pilnymi sprawami, które nie pozwoliły mu nawet na jeden dzień odpoczynku^[210]. Gdy nadszedł okres wakacyjny, podczas którego działalność

Kurii Rzymskiej jest znacznie mniejsza, mógł znowu wrócić do Hiszpanii 25 lipca. Było to trzy i pół miesiąca podróży i pracy, musiał bowiem odwiedzić wielu biskupów, do których uprzednio przesłał informację na temat instytutów świeckich, formuły prawnej, która w hiszpańskim środowisku kościelnym była znana słabo, albo zgoła wcale[211].

Ojciec uczestniczył w kursach formacyjnych, które odbywały się latem w Molinoviejo. Tam właśnie, rok wcześniej, pod koniec września, powiadomił ich, że w 1947 roku zostaną odnowione nominacje osób na stanowiska w ramach Dzieła, aby *żyć nimi dokładnie*, tak jak to stanowił Kodeks Dzieła. Decyzję tę, by trzymać się dokładnie prawa szczegółowego Dzieła, przypomniał im jeszcze w liście do Rady Generalnej, gdy nie minęły jeszcze 24 godziny od wydania *Decretum laudis*[212]. W lecie 1947 roku Założyciel wyjaśniał swoim synom Katechizm Dzieła i tłumaczył formułę prawną Opus Dei zgodnie z sankcją papieską.

Upływał spokojnie pobyt Ojca w Hiszpanii, gdy niespodziewanie musiał wracać do Rzymu, gdzie don Álvaro domagał się jego obecności. Wyjechał z Madrytu 20 listopada; 4 grudnia pisał do członków Rady Generalnej:

Trzeba, byście modlili się w intencji pracy, dla której tu przyjechałem, aby, w służbie Matce Kościołowi, udało nam się mocnymi liniami nakreślić niedawno zrodzoną figurę kanoniczną — instytut świecki. Jeśli nie uda nam się tego uzyskać, skrupowana zostanie praca z duszami[213].

Od czasu do czasu w listach lub notatkach Ojca w prosty i dyskretny sposób wyrażona jest jego troska o los Dzieła. Słowa: ***mocnymi liniami... nakreślić niedawno zrodzoną figurę kanoniczną***, na przykład, objawiają delikatną konstrukcję prawną instytutów świeckich oraz niebezpieczeństwa, jakie były z nimi związane od chwili ich historycznego pojawienia się. Ta prosta metafora przypomina inne wypowiedzi założyciela Opus Dei, jak tę sprzed kilku miesięcy, w której prosi swoich synów o miłość i uwagę w obcowaniu ze sprawami Dzieła:

ponieważ nie powinno się zapominać,— przypominał im — ***że Dzieło jest tworem Bożym, który został złożony w naszych rękach, abyśmy go traktowali z delikatnością nadprzyrodzoną i ludzką oraz nadali mu duszę, ciało i wdzięk***[214].

Cofając się jeszcze o krok, staniemy wobec obrazu Dzieła ***nienarodzonego, w trakcie ciąży***, niczym *nasciturus** w łonie matki[215]. Wszystkie te poetyckie rozważania od pierwszej chwili pozwalają zrozumieć prawdziwie macierzyńską czułość Założyciela Opus Dei, jego determinację i odwagę w chronieniu dojrzewającego stworzenia powierzonego mu przez Bożą Wolę?

Coś niepokojącego musiało się wydarzyć w Rzymie, że konieczny był nagły powrót Założyciela Opus Dei. Niestety spełniły się obawy Ojca, które odczuwał przed opublikowaniem *Provida Mater Ecclesia*. W części wstępnej konstytucji wyrażone zostały motywy, które skłoniły do jej wydania. Jej celem było «uniknąć niebezpieczeństwa erekcji nowych instytutów, które nierzadko zakłada się nierozważnie i bez dojrzałego zbadania», ponieważ *nowe formy*, które chciałyby być instytutami świeckimi «po cichu zwielokrotniły swoją liczbę i przyjmują formy bardzo zróżnicowane i odmienne między sobą»[216].

Stowarzyszenia te, co było bardzo wyraźne, znajdowały się w stanie szczytowego wzburzenia. W następnym roku po wydaniu konstytucji apostolskiej *Provida Mater* w Kongregacji ds. Zakonników złożono ponad pół setki podań o erygowanie ich jako instytutów świeckich[217]. Ten zalew petycji przekraczał wszelkie wcześniejsze przewidywania i groził rozlaniem się poza granice nakreślone w formule prawnej. Środkiem zaradczym, po który sięgnęła Kuria, było postawienie temu zalewowi tamy w postaci motu proprio *Primo feliciter* oraz instrukcji *Cum Sanctissimus*[218].

W instrukcji zalecano biskupom studiować niecierpliwość promotorów tego rodzaju stowarzyszeń. Władze diecezjalne powinny poddać tego typu ruchy próbie, prowadząc je z rozwagą, bez pośpiechu, przez cały szereg stopni prawnych, od stowarzyszeń pobożnych, sodalicji, konfraterni, dopóki nie zatrzymają się na którymś z nich[219].

Inną tamą było motu proprio *Primo feliciter* nakazujące ściśle stosowanie norm prawnych dotyczących instytutów świeckich, z wyłączeniem wszelkich innych przepisów, które dotyczyłyby ustroju stanu zakonnego. Motyw był jasny - *lex* ustanowione w *Provida Mater* miało zapełnić lukę, jaką pozostawiał Kodeks Prawa Kanonicznego. Prawo to zostało ustanowione właśnie ze względu na charakterystyczne cechy stowarzyszeń, które miały być aprobowane jako instytuty świeckie. W praktyce duch wielu z nich był jedynie pewnym wariantem życia zakonnego.

Gdy *Provida Mater Ecclesia* została już zredagowana, Założyciel Opus Dei uznał za konieczne przyjęcie jej w istniejącej postaci. Kilka miesięcy później, wobec zagrożenia zrównania teoretycznego i praktycznego instytutów świeckich ze stanem zakonnym, zjawił się w Rzymie, gotów stoczyć batalię w kluczowym punkcie - świeckości. Opowiada o tym epizodzie historii Kościoła w kilku słowach, nie wspominając o własnym skromnym, ale o niezwykle znaczeniu, udziale w tych wydarzeniach:

Potem, z inicjatywy Álvara poprzez Sottosegretario*Świętej Kongregacji ds. Zakonów udało się opracować motu proprio Primo feliciter, aby zabezpieczyć ich świeckość[220].

Cały ten dokument jest przepojony świeckością. Tym razem nie poczyniono żadnych ustępstw; świeckość została **nakreślona mocnymi liniami**, znajdując wyraz zwłaszcza w tekstach poświęconych poszukiwaniu świętości oraz prowadzeniu apostolstwa[221]. Cecha charakterystyczna instytutów świeckich została wyrażona jednym słowem - świeckość. *Primo feliciter* wyraża to jasno i dobitnie. Zajmując się naturą tych instytutów powiada: «w żadnym wypadku w tym wyniesieniu stowarzyszeń wiernych do wyższej formy Instytutów Świeckich i w uporządkowaniu tych Instytutów – zarówno ogólnie, jak i pojedynczo – nie można stracić z oczu ich cechy charakterystycznej, tj. świeckości, na której opiera się racja ich istnienia»[222]. (Jednak ta bariera świeckości nie wystarczyła, by uniknąć nieporozumień. Zawsze pozostawało niebezpieczeństwo interpretowania działalności tych instytucji wedle norm życia prowadzonego przez zakonników).

Na początku lutego 1948 roku Założyciel Opus Dei uważał swą pracę za zakończoną, jak pisał do Ricarda Fernández Vallespína:

Mam nadzieję, że wkrótce wrócę do Hiszpanii: nie był daremny mój rzymski soggiorno*. Jak ci to opowiem, zobaczysz, ile radości!...[223].

Radość ta wyrażała się przez cały ten okres zdaniem rozpoczynającym lub kończącym listy don Josemaríi: ***Łaska Boża i dobry humor[224].***

Pisał do członków Rady Generalnej, że naprawdę było się z czego cieszyć:

Bilans tej podróży jest bez porównania lepszy niż innych moich podróży do Rzymu. Wszystko wam opowiem: czekajcie na instrukcję i na motu proprio[225].

Dzięki tym dokumentom pozostała nienaruszona formuła kanoniczna instytutów świeckich, potwierdzona w oparciu o świeckość, która jest rzeczywiście zasadniczą cechą wyróżniającą członków Opus Dei. Dwoma pociągnięciami pióra Założyciel Dzieła definiuje tę drogę poprzez formułę ascetyczną i apostolską: ***kontemplacyjne życie wewnętrzne, zjednoczone z własną pracą zawodową, jakakolwiek by ona była[226].***

To powiązanie życia wewnętrznego z pracą, życia duszy ze sprawami materialnymi, uczynione ze względu na miłość do Boga, określa uczestnictwo zwykłego chrześcijanina w dziele odkupienia świata. Stąd nierozdzielnym elementem ducha Opus Dei jest nakaz, aby ***namiętnie kochać świat[227]***, ponieważ ze świata — z *wieku*, jak powiadali klasycy — poprzez pracę człowiek czerpie materię i okazję do tego, by się uświęcać[228].

Kiedy jakaś osoba jest powołana przez Boga do Opus Dei, nie czuje się z tego powodu wyrwana z miejsca, które dotychczas zajmowała w społeczeństwie. Bóg interweniuje w naszym życiu, nadając mu nowy sens — wyjaśnia Założyciel Dzieła — choć ***pozornie nic się nie zmieniło; Pan pragnie, byśmy służyli Mu właśnie tam, dokąd zaprowadziło nas nasze ludzkie powołanie: w naszej pracy zawodowej[229].*** Dzięki pracy zawodowej zostaje zapewnione powiązanie chrześcijanina ze społeczeństwem; właśnie tu — ***w miejscu, w stanie i w zawodzie, które miał, zanim znalazł się w Opus Dei***— szuka uświęcenia[230]. Praca jest więc gwarancją świeckości, ponieważ zakorzenienia chrześcijanina w określonej społeczności, której jest zwykłym obywatelem, nie znaczącym ani mniej ani więcej niż którykolwiek z jego przyjaciół, kolegów i sąsiadów.

Prawie dwa lata Założyciel Dzieła spędzał już w Rzymie, dając poznać tam Opus Dei, starając się, by zostało zrozumiane, tłumacząc, na czym polega *świeckość*, pojęcie tak łatwe do pojęcia dla jednych i tak trudne dla innych. Były przypadki, w których na nic zdawały się argumenty i wyjaśnienia, aż w pewnym momencie Opatrzność okazała swoją pomoc.

W Barcelonie mieszkał pewien młody człowiek, który pracował w przedsiębiorstwie handlującym winami — firmie Arnó, należącej do jego rodziny. Jednocześnie był tenorem i śpiewał w operze Liceo w Barcelonie. Pragnął być przyjęty do Dzieła, ale ze względu na swój wiek (przestał już być w wieku studenckim), a także z powodu swoich zajęć zawodowych zwlekał z decyzją. Podczas pobytu Ojca w Molinoviejo, latem 1947 roku, dowiedział się, że zanim zostanie przyjęty do Dzieła, powinien skończyć studia prawnicze. Powtórzono mu

jednak słowa Ojca, że nie było to jednak konieczne, ponieważ już miał pracę zawodową[231].

Pewnego dnia po powrocie do Rzymu do rąk Ojca trafiła fotografia Fernando Linaresa, bo tak nazywał się śpiewak, przebranego w jakiś wschodni strój podczas występu na scenie. Natychmiast napisał do niego:

Rzym, 26 lutego 1948.

Najukochańszy, niech Jezus mi Cię zachowa. Czytam Twoje listy i widzę, że z Ciebie straszny bandyta. Dobrze się będziemy rozumieć, jeśli zostaniesz świętym. Z tego wynika, że trzeba wykorzystywać czas, ponieważ swoje lata to ty już masz. Oczywiście, ten Kitajec, którego zdjęcie przysłałeś, nie wygląda staro: nie przejmuj się, bo młodość trwa do osiemdziesiątki z hakiem[232].

Don Josemaría natychmiast skorzystał z okazji, jaką stwarzała fotografia i potrafił, jak opowiada, odwołać się do tego w przyszłości:

Moją zasadniczą troską w tych dniach było dać zrozumieć Dzieło osobom, które rządzą w Kościele powszechnym. Nadszedł moment, w którym zdecydowałem się użyć przykładu, który wydał mi się bardzo obrazowy. Rozmawiając z kardynałem Lavitrano, pokazałem mu zdjęcie jednego z naszych braci, śpiewaka operowego, podczas występu w teatrze. I skomentowałem: czy teraz już jasno widać, że jesteśmy zwykłymi ludźmi, że naszym zadaniem jest uświęcanie wszystkich zajęć zawodowych, wszystkich rodzajów pracy, jaką wykonują ludzie, którzy nie oddzielają się od świata?[233].

Argument świeckości musiał mieć wielkie znaczenie w oczach Ojca, skoro w poprzednim roku przedłożył go nad własną pokorę. Zdarzyło się rzeczywiście, że don Álvaro, jako Prokurator Generalny Opus Dei, po konsultacji z członkami Rady Generalnej, poprosił Ojca Świętego o nominowanie założyciela Opus Dei na swego prałata domowego. Inicjatywę tę prałat Montini uznał za własną[234]. Nominacja nosiła datę 22 kwietnia 1947 roku. Prałat Montini, który z własnej kieszeni pokrył opłatę związaną z nadaniem tytułu, przesłał don Josemaríi dyplom potwierdzający nadanie tytułu, dołączając swój list do niego. Pisał, że był to «jeszcze jeden, uroczysty dowód na to, jaką estymę i przychylność żywi Ojciec Święty do założyciela Opus Dei»[235]. Jednak świeżo mianowany prałat nie był skłonny przyjąć zaszczytu, o który nie prosił, ani o którym nawet nie myślał. Był o krok od grzecznej odmowy przyjęcia tytułu. Don Álvaro zdołał mu to wyperswadować, zwracając uwagę, że w ten sposób jeszcze bardziej wyraźna staje się świeckość Opus Dei, ponieważ te tytuły honorowe nie są przyznawane zakonnikom[236].

* * *

Świeckiemu charakterowi pracy, wartości i znaczeniu, jakie odgrywa ona w ekonomii duchowej Założyciel Opus Dei poświęcił całą serię rozważań w liście z 1948 roku[237].

Pracując — pisał do członków Dzieła — ***nie wykonujecie zadania czysto***

ludzkiego, ponieważ duch Opus Dei polega na tym, by przemieniać ją w pracę Bożą. Z Bożą łaską nadacie waszej pracy zawodowej pośród świata charakter głębszy i pełniejszy, kierując ją ku zbawieniu dusz, wiążąc ją z misją zbawczą Chrystusa[\[238\]](#).

Za takim wyjaśnieniem nadprzyrodzonego znaczenia pracy kryje się cała konstrukcja teologiczna i fenomen pastoralny, niespotykany w historii, jeśli wziąć pod uwagę jego rozmiary i wagę duchową. Ponieważ **praca umieszczona jest u samych korzeni nadprzyrodzonego duchawłaściwego Opus Dei**[\[239\]](#).

Tematem listu jest praca ludzka, ziemską i świecką, która, wykonywana z miłości, zmienia się w **Dzieło Boże, Opus Dei, operatio Dei*, pracę nadprzyrodzoną**[\[240\]](#). Myśl, którą Założyciel Dzieła głosił od samego początku swojej misji z wielkim trudem trafiała do ówczesnej mentalności. Myśl tę na potrzeby studentów wyrażał z całą prostotą: godzina nauki jest godziną modlitwy[\[241\]](#). Teraz —dziesięć, piętnaście lat później — rozpoczyna ten zasadniczy tekst wspaniałą uwerturą, zaczerpniętą z tekstów biblijnych:

Gdy Pismo Święte opowiada o stworzeniu pierwszego człowieka, mówi nam, że wziął Jahwe człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, ut operaretur, aby pracował.

Po grzechu pierworodnym nadal trwa ta sama rzeczywistość pracy, złączona — z powodu grzechu — z bólem i zmęczeniem: w trudzie będziesz zdobywał pożywienie, czytamy w Księdze Rodzaju. Praca nie jest więc czymś przypadkowym, ale zasadą życia ludzkiego[\[242\]](#).

Praca jest Bożym zamiarem, który rządzi całą harmonią wszechświata, w którym wszystko jest uporządkowane, ma swoje miejsce i czas, jak mówią słowa psalmu:

Mrok sprowadzasz i noc nastaje, w niej krąży wszelki zwierz leśny. Lwiątko ryczą za łupem, domagają się żeru od Boga. Gdy słońce wszędzie, wracają i kładą się w swych legowiskach. Człowiek wychodzi do swojej pracy, do trudu swojego aż do wieczora. Jak liczne są Twoje dzieła, Panie! Ty wszystko mądrze uczyniłeś![\[243\]](#).

A zaraz po otwarciu Nowego Testamentu, spotykamy się z Chrystusem, Mesjaszem, pracującym w warsztacie Józefa:

Przykład Jezusa, który (przez trzydzieści lat !) wytrwał w Nazarecie pracując, wykonując swój zawód jako rzemieślnik, jak powiada Pismo Święte. Tradycja dodaje – jako cieśla. W ręku Jezusa praca, i to praca zawodowa, podobna do tej wykonywanej przez miliony ludzi na świecie, zmienia się w przedsięwzięcie Boże, pracę zbawczą, drogę do zbawienia[\[244\]](#).

Chrześcijanin powinien z całą mocą głosić potęgę pracy, przez którą uczestniczy w dziele stworzenia oraz w utrzymaniu i postępie całej ludzkości. Praca nie jest więc dopustem Bożym, chociaż intensywny wysiłek czyni zajęcia nieprzyjemnymi. Zmęczenie i ból, które jej towarzyszą, stanowią jednak **okazję, byśmy czuli się bliżej Chrystusa**, który czuł głód i zmęczenie oraz ciężar Męki. A ponieważ praca jest zasadą powszechną, **każda praca szlachetna i godna pod względem**

ludzkim może zmienić się w przedsięwzięcie Boże. Członkowie Opus Dei powinni wynosić i uświęcać wszystkie zawody, przemieniając je w narzędzia świętości własnej i cudzej, w okazję do prowadzenia apostołstwa^[245].

Ojciec tłumaczył, w jaki sposób działalność zawodowa jest wynoszona i przekształca się w wartość w porządku nadprzyrodzonym, oraz jakie są środki i na czym polega proces tej wspólnie przemiany.

Kiedy pozwolimy, by Jezus w nas zamieszkał— pisał Założyciel Opus Dei —**nabywamy w naszym życiu zdolności o wiele ważniejszej niż ta, którą miał legendarny król Midas: on przemieniał w złoto to, czego dotknął. My z ludzkiej pracy czynimy [...] operatio Dei, pracę nadprzyrodzoną**^[246].

Praca zostaje uświęcona, jeśli wykonując ją szukamy jedności z Bogiem, starając się, gdy to możliwe, utrzymać stały dialog z Panem; dialog, który żywi się wydarzeniami każdego dnia pracy. W Boże złoto przemienia się praca, jeśli pracuje się z doskonałością — zawodową kompetencją — i czystością intencji: twarzą ku Bogu, bez ambicji zyskania chwały ludzkiej, która zaspokaja jedynie ludzką próżność. Praca zostaje uświęcona, jeśli dostrzega się w niej możliwość służenia wszystkim ludziom z miłości do Boga^[247].

W *Decretum laudis*, kiedy wymienia się właściwości Opus Dei, przypomniana zostaje doktryna na temat poszukiwania świętości poprzez wykonywanie pracy zawodowej, prowadzenie apostołstwa poprzez pracę i jej świecki charakter^[248]. Już wcześniej Stolica Święta, by pokazać przychyłność, z jaką przyjęła nową drogę prowadzenia apostołstwa rozpoczętą przez członków Opus Dei, obdarzyła ich odpustem zupełnym w różnych przypadkach: np. przy inkorporacji do Opus Dei oraz w dniach świętych Patronów Dzieła, a także odpustem zupełnym co miesiąc, jeśli w tym czasie codziennie ofiarowują swoją pracę umysłową poprzez odmówienie aktu strzelistego^[249].

Breve apostolskie *Cum Societatis*, z czerwca 1946, przez które przyznane zostają te odpusty zupełne, zyskiwane przez pracę umysłową (większość członków Opus Dei było wówczas studentami lub wykonywali zawody intelektualne) nie spełniało wszystkich nadziei Ojca. Nie mogło go zadowolić ze względu na powołania do innej pracy niż intelektualna (np. także prace domowe), takiej jak niedawno zesłane powołanie jego córek numerariuszek pomocniczych, które zaczynały przychodzić do Dzieła w lecie 1946, wnosząc swoją wartościową i niezastąpioną pracę. Nie można było mówić o uniwersalnym uświęcaniu wszelkiej godnej pracy, jeśli poprzez odpusty zupełne prace intelektualne zostałyby wywyższone ponad prace fizyczne.

Stolica Święta została więc poproszona o przyznanie odpustów członków Opus Dei z tytułu wykonywanej przez nich pracy fizycznej. Odpowiedzią Piusa XII było breve *Mirifice de Ecclesia*, które podkreślało, że «racją istnienia, główną istotą i celem Opus Dei jest osiągnięcie świętości za pośrednictwem codziennej pracy»^[250]. Dokument ten zwraca szczególną uwagę na kobiety z Opus Dei, a w ramach tej grupy papież myśli zwłaszcza o «tych, które zajmują się szczególnie pracami domowymi i – naśladując Pana, który przyszedł, żeby służyć, a nie żeby mu służyć, oraz Najświętszą Maryję Pannę, Służebnicę Pańską, wiedzione prawdziwą pokorą, pełnią radośnie zadania fizyczne i domowe, którymi

zajmowała się Marta, a które są ożywiane w ich duszach duchem Marii»[251]. Breve przyznawał odpusty — zupełne i częściowe, w zależności od przypadku — członkom Opus Dei, jeśli ofiarują swoje prace fizyczne Bogu poprzez krótką modlitwę lub akt strzelisty. W ten sposób Stolica Święta potwierdzała ponownie doktrynę i ducha Dzieła, jeśli chodzi o pracę doczesną, jakakolwiek by ona była.

Pomyślcie, że w służbie Bogu nie ma zajęć drugiej kategorii: wszystkie są bardzo ważne— pisał Założyciel Dzieła. — ***Kategoria zajęcia zależy od osobistego nastawienia tego, kto je wykonuje, ludzkiej powagi, z jaką je pełni, od miłości do Boga, którą w nie wkłada. Szlachetna jest praca rolnika, który uświęca się uprawiając ziemię, praca profesora uniwersyteckiego, który łączy kulturę z wiarą, praca rzemieślnika, który pracuje we własnym domu, praca bankiera, który pozwala owocować środkom materialnym dla dobra społeczności, praca polityka, który widzi w swych przedsięwzięciach służbę dobru wszystkich, oraz praca robotnika, który ofiarowuje Panu wysiłek swych rąk***[252].

* * *

Powołanie do Opus Dei jest interwencją Bożą. Ogarnia ona także powołanie ludzkie, rozwijające się w środowisku świeckim, w którym wykonuje się zawód. Założyciel Dzieła wyraża to w sposób obrazowy:

Cała duchowość Opus Dei wspiera się, niczym drzwi na zawiasach, na pracy zawodowej, wykonywanej pośród świata. Bez powołania zawodowego nie można znaleźć się w Opus Dei [...], ponieważ nasze życie można podsumować mówiąc, że powinniśmy uświęcać wykonywany zawód i uświęcać się poprzez wykonywanie tego zawodu[253].

Z tego wynika, że praca zawodowa, której ktoś się poświęca, i wszystko z nią związane staje się zasadniczym warunkiem działalności apostołskiej. To ona jest dziedziną, dzięki której dokonuje się Boża przemiana relacji społecznych i zawodowych. Gdy ktoś czuje powołanie i zbliża się do pola apostołskiego Opus Dei, Dzieło przyjmuje go takim jakim jest, bez przenoszenia go w inne miejsce, nie prosząc go o zmianę kariery zawodowej lub zajęć, akceptując cechy jego osobowości. Jego zawód i środowisko pracy staje się polem jego apostołstwa.

Człowiek, który nie ma zapалу do pracy zawodowej nie nadaje się dla mnie[254]- głosił Założyciel Opus Dei. Wszyscy w Opus Dei uczestniczą w tym zamiłowaniu do pracy. I jak o tym świadczą fakty, numerariuszki pomocnicze miały tego zapалу do pracy nawet w nadmiarze[255].

Myślą przewodnią listu na temat pracy i duchowości Opus Dei jest uzgodnienie tego, co ludzkie z tym, co Boże, czyli pracy z uświęceniem. Nie ma przeciwstawienia pomiędzy pracą zawodową i życiem oddanym Bogu, pouczał don Josemaría:

Wręcz przeciwnie – one stale wzajemnie się wspierają, ponieważ praca zawodowa daje wam poczucie odpowiedzialności, dojrzałość ludzką i cały zespół cnót naturalnych, które staną się podstawą dla tych nadprzyrodzonych.

A ze swej strony powołanie Boże prowadzi was do lepszego wykonywania pracy ludzkiej, starając się z niej uczynić dzieło doskonałe: ponieważ to właśnie musicie ofiarować Bogu, a Bogu nie powinno się ofiarowywać czegoś wadliwego, czegoś, co jest źle zrobione^[256].

* Hiszpania nie została w 1945 roku przyjęta do nowo tworzonej Organizacji Narodów Zjednoczonych – przyp. tłum..

[1] Por. Alberto J. Lleona y Amselem, Fernando María Castiella y Maiz, *España y ONU: la "Cuestión española", I (1945-46)*, Madrid 1978, s. 386-389.

[2] Granica została ponownie otwarta 24 sierpnia 1947 r..

[3] Por. *Acta Apostolicae Sedis (A.A.S.)*, XXXVIII (1946), s. 132. Nominacje nowych kardynałów zostały ogłoszone na tajnym Konsystorzu 18 lutego (por. ibidem, s. 103). Spotkania, audiencje i odwiedziny trwające przez kilka dni po objęciu tytułów i funkcji w ramach Świętych Kongregacji zatrzymały dostojników jeszcze przez tydzień w Rzymie.

[4] Por. José Orlandis Rovira, *Mis recuerdos. Primeros tiempos del Opus Dei en Roma*, Madrid 1995, s. 36-37.

[5] List Álvaro del Portillo, Barcelona, 24 II 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460224-1).

[6] List Álvaro del Portillo, Rzym, 2 III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460302-1).

* Nowymi kardynałami hiszpańskimi byli: arcybiskup Toledo i prymas Hiszpanii - Enrique Pla y Deniel; arcybiskup Tarragony - Manuel Arce y Ochotorena oraz z Granady - Agustín Parrado y García.

** (wł.) – Dzieło (Boże) – przyp. tłum..

[7] Ibidem.

[8] Ibidem.

[9] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 2-III-1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460302-1).

* (łac.) Mamy kilka listów polecających... od prawie wszystkich biskupów hiszpańskich, a także niektórych kardynałów z Portugalii, Włoch... – przyp. tłum..

** (łac.) Ależ jesteście nienasytzeni! – przyp. tłum..

[10] List Álvaro del Portillo, Rzym, 12 III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460312-1).

*** (łac.) Byłoby wielką radością dla nas posiadać list polecający od któregoś z biskupów niemieckich – przyp. tłum..

[11] Ibidem.

[12] Por. Listy do Mons. José López Ortiza, biskupa Tuy, w: AGP, RHF, EF-460206-1 oraz EF-460420-1, odpowiednio z Bilbao i Madrytu; listu do dom Aurelia Maríi Escarré Jané OSB, w: EF-460324-1, EF-460421-1 oraz EF-460503-1, wszystkie trzy z Madrytu etc..

[13] Por. list do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[14] List z Madrytu, w: EF-460325-1.

[15] List Álvaro del Portillo, Rzym, 10 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460403-1. List ten został zarejestrowany jako pochodzący z dnia 3 kwietnia, chociaż był pisany w dniach 3, 5 i 19 kwietnia).

[16] Ibidem.

[17] List z Madrytu, w: EF-460414-1.

[18] List Álvaro del Portillo, Rzym, 17 V 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460517-1).

[19] Por. list do Álvaro del Portillo z Madrytu, w: EF-460616-1. Zgromadzenie listów polecających miało charakter kompletny. W *Decretum laudis* Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei z 24 II 1947 jest powiedziane (w: Amadeo de Fuenmayor, Valentín Gómez Iglesias, José Luis Illanes, *El itinerario jurídico del Opus Dei. Historia y defensa de un carisma*, Pamplona 1989, Aneks Dokumentalny 22, s. 532-535), że Stolicy Świętej zostało przedstawionych sześćdziesiąt takich listów od biskupów ordynariuszy, w których diecezjach pracowało Opus Dei, m.in. ośmiu kardynałów oraz wszystkich hiszpańskich metropolitów. Por. także List z 7 X 1950, nr 20 oraz AA.VV., *Diccionario de Historia Eclesiástica de España*, Madrid 1972, t. II, s. 1012).

[20] List z 14 II 1944, nr 17.

[21] W *Decretum laudis* (*Primum Institutum*) z 24 II 1947 (w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 22, s. 532-535), znajdujemy następujące zdanie: «*Post diuturnas moras multasque probationes Opus Dei, qua verum Dei opus (Act. V, 39), superatis non parvis neque paucis, etiam bonorum, contradictionibus, succrevit et consolidatum est*» [(łac.) Po długiej zwłoce oraz licznych próbach, Opus Dei, które naprawdę jest dziełem Boga, przewyciężywszy liczne i niemałe przeciwności, także ze strony dobrych, rozkwitło i zostało umocnione – przyp. tłum.] .

Był to też powód, dla którego Święta Kongregacja ds. Zakonników wydała list *Brevis sane*, albo o pochwie celów Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei, z 13 VIII 1946 (w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 21, s. 532), na temat którego Założyciel Opus Dei napisał: ***Bez wątpienia widzieli potrzebę, byśmy od razu mieli coś spisanego na naszą obronę. Ponieważ zasadniczym powodem uzyskania jakiegokolwiek aprobaty ze strony Rzymu, choćby na razie nie była ona taka, jakiej pragnęliśmy, było tylko to, że widziano, jak ciężko byliśmy prześladowani. A tak czuliśmy się wspierani w walce o obiektywną prawdę*** (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 167. List ten Założyciel zaczął pisać w 1947 roku, a zakończył go upływie lat w 1966 roku. Po ukończeniu zdecydował zachować go jako dokument w Archiwum

Generalnym Prałatury (AGP) i nie rozsyłać do ośrodków Dzieła (zob. Rozdział XII, 4).

List pochwalny był więc wyjściem kompromisowym.

[22] Por. list do o. Roberto Marii Cayueli Santestebana SJ, z Madrytu, w: EF-450113.

[23] Na temat losów i procedur prawnych koniecznych dla uzyskania papieskiej aprobaty dla Opus Dei, por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 145 i n.

[24] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 27 III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460327-1).

[25] Ibidem. Mniejszymi literami wpisanymi pomiędzy linijki, Álvaro del Portillo dodaje: «Ale mówi to *a priori*, bo jeszcze nie przeczytał Konstytucji».

[26] Ibidem.

[27] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[28] Ibidem, przypis 4.

[29] Ibidem.

[30] Założyciel Opus Dei podejrzewał także, że José Orlandis Rovira i Salvador Canals Navarrete, którzy pomagali don Álvaro w kontaktach z konsultorami, nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa. **Bujają w obłokach** – pisał. Por. ibidem.

[31] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 5 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460405-1).

[32] Papież poza informacją otrzymaną od mons. Montiniego, bezpośrednio dowiedział się o pobycie don Álvaro w Rzymie, ponieważ już 3 marca przyjął na audiencji opata Escarré z Montserrat, który mówił mu o apostolstwie prowadzonym przez członków Opus Dei. («Ci ojca przyjaciele z Opus Dei!» - przerwał mu Ojciec Święty). Było to wówczas, gdy opat powiedział mu, że don Álvaro jest już księdzem. «Wiem, wiem» - odparł papież (por. List Álvaro del Portillo z Rzymu, 12 III 1946; AGP Sec. B1 leg. 3, C-460312-1).

[33] Por. List Álvaro del Portillo z Rzymu, 10 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460403-1; na temat datacji tego listu, por. wyżej). Korespondencja między don Álvaro i Założycielem Opus Dei toczyła się za pośrednictwem nie tylko listów, ale i w pewnych przypadkach telegramów. Listy były dostarczane do rąk własnych, dzięki uprzejmości przyjaciół tak świeckich, jak i duchownych, którzy podróżowali pomiędzy Hiszpanią i Rzymem, lub za pośrednictwem pilotów Iberii. Stąd brał się brak periodyczności, jeśli chodzi o daty. Telegramy zwykle zawierały kwestie uzgodnione też uprzednio w listach, aby w ten sposób don Josemaría mógł wskazać don Álvaro odpowiednią linię postępowania. Łączność telefoniczna z Hiszpanią była zerwana.

Na temat *nowych form* don Álvaro pisze do Założyciela Dzieła w liście z 27 marca: «Kiedy się czegoś o tym dowiemy, zatelegrafuję, by się dowiedzieć, czego się trzymać». Sądząc z odwagi i pewności, z jaką don Alvaro prowadził z Ojcem

Świętym rozmowę na temat *nowych form*, oczywistym jest, że Założyciel był zdecydowany zbadać procedury z tym związane.

[34] List Álvara del Portillo z Rzymu, 10 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460403-1; na temat datacji tego listu, por. wyżej). Ks. Arcadio María Larraona Saralegui CMF, wybitny prawnik, przez wiele lat był Podsekretarzem Świętej Kongregacji ds. Zakonników i w 1945 roku wchodził w skład Komisji, która miała za zadanie przygotować dekret i normy proceduralne, zgodnie z którymi miały zyskiwać aprobatę i rządzić się *nowe formy*. Później został mianowany Sekretarzem tejże Kongregacji, a następnie zyskał tytuł kardynalski i został mianowany Prefektem Świętej Kongregacji ds. Rytów.

[35] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 5-IV-1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460405-1).

[36] Bibliografia na temat *nowych form* por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 163 i n., gdzie prześledzony został proces rozwoju tych instytucji oraz Opus Dei, w drodze do uzyskania przez nie aprobaty jako instytucje świeckie.

[37] O stopniu rozwoju tych instytucji oraz pilnej potrzebie nadania im stosownych norm świadczy fakt, iż w 1938 roku w Sankt Gallen w Szwajcarii odbyła się – za aprobatą Piusa XI – konwencja, na której spotkali się przedstawiciele 25 takich stowarzyszeń o charakterze mniej czy bardziej świeckim.

[38] List z 7 X 1950, nr 18; por. także list z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 168 oraz *Sum.* 245, 555, 2154 i 4668.

[39] Por. List Álvara del Portillo z Rzymu, 27 III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460327-1).

[40] Por. Listy Álvara del Portillo z Rzymu, 10 IV 1946 oraz 19 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460403-1 y C-460419-1).

[41] List Álvara del Portillo z Rzymu, 10 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460403-1).

[42] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[43] Nie można zapominać, że nieregularność korespondencji pomiędzy Rzymem i Madrytem w tym okresie spowodowana jest w znacznej mierze sytuacją historyczną. Na polecenie Organizacji Narodów Zjednoczonych wiele państw wycofało swoich ambasadorów i zawiesiło stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią. Zamknięto granice, co powodowało ciągłe przerwy w międzynarodowym transporcie i łączności pocztowej, jak już wspomnieliśmy. Do tego trzeba zaznaczyć, że listy oraz niektóre załączone notatkimiały charakter poufny, dlatego trzeba było je dostarczać do rąk własnych, za pośrednictwem osób zaufanych. Telegramy z Rzymu do Madrytu i z powrotem wysyłano najczęściej, by potwierdzić czy listy dotarły do adresata. Por. list Álvara del Portillo z Rzymu, 19 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460419-1).

[44] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2. Papiery wysłane przez założyciela Opus Dei do Rzymu, o których mowa w tym fragmencie, zostały doręczone do rąk własnych don Alvara przez Florentina Péreza Embida, który

przebywał w Rzymie od 6 do 21 maja (por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 101-103).

[45] «Wysłałem telegram, że wszystko będzie gotowe w maju» - pisał don Álvaro do Założyciela Opus Dei; ale przygotowania Komisji ciągnęły się w nieskończoność, pomimo pomocy, jaką świadczyli członkowie Dzieła przepisując na maszynie dokumenty; «gdybyśmy tego nie wzięli na siebie, zajęłoby to jakieś pięć-sześć lat, pomimo zainteresowania ze strony o. Larraony». Por. list Álvara del Portillo z Rzymu, 17 V 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460517-1).

[46] Por. list do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460516-1.

[47] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460518-1.

[48] List Álvara del Portillo z Rzymu, 25 V 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460525-1). Referendum, które miało miejsce 2 czerwca, dotyczyło ustroju państwa: czy ma to być republika czy monarchia. W jego efekcie zniesiona została monarchia dynastii sabaudzkiej. W liście z 3 czerwca don Álvaro potwierdza datę zwołania Komisji.

[49] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460607-1.

[50] Por. list Álvara del Portillo z Rzymu, 8 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460608-1). W skład Komisji zajmującej się zbadaniem tej sprawy wchodził: o. Siervo Goyeneche, jako przewodniczący, o. Peter Krämer, o. S. Cosma Sartori oraz mons. Roberto Sposetti. Zmiany poczynione w tekście *Kodeksu* (Prawa partykularnego Opus Dei) były niewielkie; np. skorygowano sposób cytowania psalmów w zgodzie z nową wersją przyjętą przez Piusa XII. Por. ibidem.

[51] List Álvara del Portillo z Rzymu, 8 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460608-1).

[52] List Álvara del Portillo z Rzymu, 10 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460610-1).

[53] Ibidem. Mariano to Ojciec, don Josemaría.

[54] List do Álvara del Portillo, z Madrytu, w: EF-460613-1. List ten jest odpowiedzią Założyciela Opus Dei na inny, wysłany przez don Álvara dwa dni wcześniej (List z Rzymu, datowany na 8 czerwca). W dzienniku prowadzonym w tym okresie przez don Álvara, czytamy dosłownie: «Sobota, 8 czerwca. Cały ranek pisałem do Ojca [...]. Wysyłamy telegram do Ojca, zapowiadając przylot Juliána Cortésa Cavanillasę wraz z listami. [...], aby gdy tylko przybędzie do Madrytu skontaktował się z Ojcem» (*Diario de Roma*, 8 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

Dwa listy don Álvara z 10 i 12 czerwca 1946 roku wiozł Luis García de Llera, attaché handlowy ambasady hiszpańskiej przy Kwirynale, który miał czekać na samolot do Madrytu do niedzieli 16 czerwca. Don Álvaro dowiedział się o tym następnego dnia. «Późno wieczorem — pisał w swym dzienniku — wysyłamy telegram do Ojca, aby zawiadomić go, z opóźnieniem, że w końcu García Llera wyleciał do Hiszpanii z listami» (por. *Diario de Città Leonina*, 17 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

List z 13 czerwca mówi wyraźnie, że nie dotarły wieści z Rzymu: ***Mój kochany Álvaro, dostaliśmy twój telegram, zapowiadający list, który ma ze sobą***

García Llera. Do tej pory nie przyleciał samolot i mówią, że nie wiadomo, czy przyleci dziś.

Fakt ten potwierdziły słowa don Álvara:

«Rzym, 12 VI 46 r.

Najdroższy Ojcie,

Mimo, że pisałem pośpiesznie w poniedziałek, okazało się, że García Llera nie wyleci przed czwartkiem rano. Myślę cały czas to samo, co przedwczoraj. Jest jasne, że jestem zbyt wyczerpany, by zajmować się tą sprawą», etc.

Wszystko to tłumaczy decyzję Założyciela Opus Dei, który był gotów wylecieć **pierwszym samolotem**, a także jego oczekiwanie. (Nie było wtedy komunikacji lotniczej z Włochami. Założyciel myślał o transporcie lotniczym, ponieważ zawiadomiono go, że García Llera przyleci do Madrytu. W rzeczywistości García de Llera wykorzystywał fakt podróży trzech samolotów, które *Iberia* zakupiła z amerykańskich zasobów lotniczych; por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 106-107).

[55] List Álvara del Portillo z Rzymu, 12 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460612-1). List ten dotarł do Madrytu z kilkudniowym opóźnieniem.

[56] List Álvara del Portillo z Rzymu, 12 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460612-1).

[57] Ibidem. *Curriculum vitae* Założyciela zostało już przesłane do Stolicy Świętej przez kurię biskupią w Madrid-Alcalá, 28 VIII 1943 (w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 11, s. 521-524).

[58] List Álvara del Portillo z Rzymu, 12 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460612-1).

[59] José Orlandis odebrał na lotnisku Barajas w Madrycie listy, które przywiózł jego przyjaciel Luis García de Llera. Orlandis wyjechał z Rzymu 21 maja, aby egzaminować swych studentów na wydziale prawa w Saragossie i kilka dni spędził w Madrycie. Por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 105-106.

Tego samego dnia, w niedzielę, don Josemaría dopisał do czyjegoś listu kilka zdań przeznaczonych dla Álvara del Portillo: **Jutro wydadzą mi paszport**—pisał mu. —**Na twoje telegraficzne wezwanie przylecę pierwszym samolotem. Nie będę robił trudności**(List z Madrytu, w: EF-460616-1).

[60] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XII, s. 28.

[61] Por. José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 78. «Roztropność Ojca — komentuje Múzquiz — nakazała mu zapytać o radę, ale gdyby otrzymana rada nie zgadzała się z tym, co on ujrzał w obliczu Boga — gdyby okazało się, że odpowiedź kieruje się raczej “rozsądkiem ciała” — wysłuchałby tego, przemyślał sprawę ponownie w obliczu Boga i zdecydował to, co najlepsze».

[62] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XII, s. 23.

[63] List do Álvara del Portillo, z Madrytu, w: EF-460613-1.

[64] *Apuntes*, nr 1588, z 28 IX 1938.

[65] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[66] Wykonał to badanie dr Arjona 24 maja (Próba Extona) otrzymując następujące wyniki: poziom cukru we krwi na czczo, 1,21 gr %; poziom cukru pół godziny po podaniu 50 gr glukozy, 2,03 gr %; poziom cukru po kolejnej pół godzinie po 50 gr glukozy, 2,95 gr % (metoda Hagedorna-Jensena, z podowójnymi oznaczeniami). Ciśnienie tętnicze było na poziomie 140/90, a na dzień oka zaobserwowano widoczny wzrost pigmentacji. Por. historia choroby Josemaríi Escrivy de Balaguera, w: RHF, D-15111.

[67] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 246; José Orlandis Rovira, op. cit., s. 110.

Niedziela 16 czerwca była dniem, w którym planował swój powrót do Rzymu Julián Cortés Cavanillas. (8 czerwca wyleciał do Madrytu, z listem don Álvaro dla Założyciela Opus Dei). Kiedy zadzwonił do don Álvaro, by mu powiedzieć, że jest już w Rzymie, ten i Salvador Canals natychmiast pojechali, żeby się z nim zobaczyć, jak pisze don Álvaro w dzienniku:

«Idziemy tam jak najszybciej. Odbieramy list od Ojca, wręczony mu tego samego ranka. Julián powiedział nam, że rozmawiali przed kilku godzinami i że wyglądało na to, że Ojciec jest w dobrej formie fizycznej. Wracamy do domu i w półmroku – idąc przez Piazza Navona - czytamy te listy. Ojciec pisze, że nie czuje się dobrze, ale że jak tylko przyśle mu telegram, przyjedzie».

(Musiał to być list Założyciela z 13 czerwca. Tego samego dnia, w niedzielę, w kilka godzin po rozmowie z Juliánem Cortésem Cavanillasem, Założyciel mógł przeczytać listy nadesłane za pośrednictwem Luisa Garcíi de Llery).

W dzienniku czytamy dalej: «Tej nocy Ojciec dostanie dwa moje listy. Wiadomość, że Ojciec ma już gotowy paszport, sprawiła, że byliśmy z Salvadorem wniebowzięci, bo uważamy, że jego przyjazd jest już pewny. Już cztery miesiące minęły z dala od Ojca! Biegniemy przez Lungo Tevere radośni i aż nie możemy wytrzymać na myśl o zbliżających się rozmowach z Ojcem» (*Diario de Città Leonina*, 16 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[68] Listy uwierzytelniające zostały wystawione przez nuncjusza, mons. Gaetano Cicognaniego, z datą 19 czerwca 1946. Por. RHF, D-15122.

[69] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 352; Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 92.

* (łac.) Pani, niech się stanie! – przyp. tłum..

** (katal.) dosł. Czarnulka – pieszczotliwy przydomek Matki Boskiej z Motserrat – przyp. tłum..

*** (hiszp.) Klinika – przyp. tłum.. W ośrodku tym mieszkało kilku lekarzy i studentów medycyny.

[70] Por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 113-117; Francisco Ponz Piedrafita, RHF,

T-04151, s. 90.

**** (łac.) Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, coś więc otrzymamy? (Mt 19, 27) – przyp. tłum. za Biblią Tysiąclecia.

***** (łac.) Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą... (Mt 19, 27) – przyp. tłum..

[71] José Orlandis Rovira, RHF, T-00184, s. 64; Álvaro del Portillo, *Sum.* 246. Por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 119-120.

[72] Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 92.

* Nuestra Señora de la Merced - przyp. tłum..

[73] Jedno z zaleceń, jakie zostawił Założyciel Opus Dei przed wyjazdem nakazywało, by bardzo pilnowali, aby odnosić się do siebie w sposób serdeczny, oraz by w retabulum ołtarza przygotowywanego dla kaplicy w “La Clínica” umieszczono wizerunek Matki Bożej Łaskawej (por. dziennik *La Clínica*: piątek, 21 czerwca 1946, w: RHF, D-15440).

[74] Por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 124-128.

[75] Dziennik pokładowy “*J.J. Sister*”, udostępniony przez Komendę Marynarki Wojennej; Barcelona 10 lutego 1944 r. Składa się z 300 kart. Na pierwszej z nich odnotowuje się rejs z Barcelony do Genui z 1 czerwca 1946 r; na ostatniej rejs z Palma do Seville z 6 grudnia 1947 r. Oryginał w: RHF, D-03435. Podpis kapitana statku jest prawie nieczytelny.

[76] Ibidem, s. 013. Oficer marynarki Rafael Camaño Fernández, który dokładnie przebadiał notatki na temat tras innych rejsów “*J.J. Sister*” z Barcelony do Genui, zauważył, że: «Oznacza to, że zmuszeni zostali do tego, by skierować się na pełne morze. Jest to oczywiste, gdyż z bardzo wysoką falą z kierunku NNW, kierunek N 68 E, który odpowiadałby normalnej podróży, spowodowałaby, że fale uderzałyby w “*J.J. Sister*” ukośnie, przez co przechyły stałyby się niebezpieczne.

Widać, że kapitan starał się uciec na pełne morze halsując na bakburtę i przyjął kierunek N 48 E; ponieważ nadal było to niewygodne, skierował się jeszcze bardziej na bakburtę i o 0600 przyjął kierunek N 33 E. Po pewnym czasie, być może dlatego, że siła fali wzrastała, albo dlatego, że za nadto oddalił się od normalnej trasy, zmienił kierunek na E o 0800, przez co zaczął przyjmować fale na bakburtę (prawdopodobnie morze już zaczęło falować na W, jak zaznacza kolejna notatka w dzienniku z 1200).

W każdym razie widać, że statek przeszedł ciężką noc i świt, ponieważ trasa, którą podążał była zupełnie niezgodna z rozkładem » (RHF, D-15441-5).

[77] Dziennik pokładowy “*J.J. Sister*”, s. 013, w: RHF, D-03435.

[78] Ibidem, s. 014.

[79] List José Orlandisa Roviry z Rzymu, 26 VI 1946 (RHF, D-15441-6); por. tenże,

op. cit., s. 125-128.

[80] Por. list José Orlandisa Roviry z Rzymu, 26 VI 1946 (RHF, D-15441-6); por. tenże, op. cit., s. 128-130.

[81] José Orlandis Rovira, op. cit., s. 131. Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedział po zejściu na ląd. Wcześniej witał ich jeszcze z pokładu statku, co opisuje don Álvaro w następujący sposób: «[...] I wreszcie jest Ojciec! Zobaczył nas zaraz. I powiedział bardzo zadowolony: **Są obaj. Jak to miło, żeście obaj przyjechali!** Potem przyłożył obie dłonie do ust i krzyknął do mnie: **Uparciuch!**» (*Diario de Città Leonina*, 22 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[82] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 247; José Orlandis Rovira, op. cit., s. 133-137.

[83] Mieszkanie to wynajęła im pani Gawrońska, córka senatora Frassatiego, zamężna z polskim dyplomatą. Rodzina ta mieszkała po sąsiedzku. Por. José Orlandis Rovira, list z 26 VI 1946 (RHF, D-15441-6); oraz tenże, op. cit., s. 138-139.

Przeprowadzka na Città Leonina została przeprowadzona kilka dni wcześniej, 13 czerwca (por. *Diario de Città Leonina*, 13 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[84] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 247; José Orlandis Rovira, op. cit., s. 139-140.

* (łac.) aby zobaczyć Piotra (tu: papieża) – przyp. tłum..

[85] *Droga*, nr 520. Założyciel Opus Dei zwleka przez całą dobę z odwiedzinami w bazylice Świętego Piotra, z całą pewnością traktując to jako umartwienie. José Orlandis, który w tych dniach prowadzi dziennik, pisze: «towarzyszę Ojcu w Świętym Piotrze: to jego pierwsze odwiedziny, trwają długo, całą godzinę» (*Diario de Città Leonina*, 25 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[86] *Droga*, nr 573.

[87] List z 9 I 1932, nr 20.

[88] Już na pierwszych stronach *Zapisków*, w roku 1930, widnieje wielokrotnie powtarzany akt strzelisty: **O.c.P.a.I.p.M.: Omnes cum Petro ad Iesum per Mariam** [(łac.) Wszyscy wraz z Piotrem przez Maryję do Jezusa – przyp. tłum.]. Zdanie to wraz z **Regnare Christum volumus** [(łac.) Pregniemy królowania Chrystusa – przyp. tłum.] oraz **Deo omnis gloria** [(łac.) Cała chwała dla Boga – przyp. tłum.], wyraża **trzy cele Dzieła: rzeczywiste królowanie Chrystusa, cała chwała dla Boga, dusze** (*Apuntes*, nr 171, z 10 III 1931; por. ibidem, nr 65, z 16 VI 1930, nr 72, z 5 VII 1930, nr 77, z 28 VII 1930, nr 172, z 10 III 1931 etc.). Ten akt strzelisty znajdzie się także w *Drodze*, nr 833.

[89] List z 7 X 1950, nr 19; por. także list do JegoŚwiątobliwości Pawła VI, z Rzymu, w: EF-640614-1.

* (łac.) słodsze niż miód – przyp. tłum.

** (łac.) niech Pan go zachowa – przyp. tłum.

[90] List do o. Maximiliano Canala Gómeza OP, z Madrytu, w: EF-440216-1. W

następnym miesiącu napisze znowu do o. Canala: ***Nadszedł, za pośrednictwem nuncjatury, gdzie są nam bardzo życzliwi, list od Ojca, w którym opowiada Ojciec o audiencji u Ojca Świętego. Proszę sobie wyobrazić, z jakimi emocjami i z jaką wdzięcznością, chyba sto razy, przeczytałem jego treść. Mój Bóg odplaci Ojcu za to po tysiąckorć*** (List z Madrytu, w: EF-440327-1).

[91] José Orlandis i Salvador Canals rozmawiali o Dziele i o Założycielu z Piusem XII na audiencji 15 stycznia 1943 roku. «Audiencja trwała około dziesięciu minut — wspomina Orlandis — a przed jej zakończeniem papież poprosił nas, byśmy przekazali jego specjalne błogosławieństwo dla Założyciela i dla całego Opus Dei» (José Orlandis Rovira, *Memorias de Roma en guerra (1942-1945)*, Madrid 1998, s. 58).

Szczególnie długa była rozmowa Franciska Botelli z Ojcem Świętym na audiencji prywatnej 21 maja 1943 roku. Francisco Botella pisał: «gdy tylko nastąpiła krótka przerwa, po upływie trzech lub czterech minut audiencji, opierając się na synowskim zaufaniu do papieża, które Ojciec wpoił w nasze serca, powiedziałem doń: “Ojcze Święty, czuję, że przepełnia mnie zaufanie i ogromna miłość do Ojca Świętego, które nasz Założyciel wpoił w nasze dusze i pragnę powiedzieć, że jestem członkiem Opus Dei”. Zmienił się wyraz twarzy Ojca Świętego i twarz mu się rozjaśniła wyrazem wielkiej satysfakcji. Powiedział, że Dzieło jest bardzo piękne i prowadzi pracę, na którą bardzo życzliwie spogląda Bóg. I nagle usłyszałem z jego ust: “Proszę mi powiedzieć coś, opowiedzieć o Opus Dei”. Ja wtedy mu mówiłem o Ojcu i o tym, co Ojciec mówi [...].

Zaraz mi przerwał, okazując otwarcie wielkie zainteresowanie: “Czy spotykają was jakieś przeciwności? Czy Ojciec ma jakiś zmartwienia?” Było jasne, sądząc z gestu i wyrazu oczu, że papież już znał niektóre z tych przeciwności. Powiedziałem mu wtedy, że Ojciec jest zawsze radosny, ale że owszem, są trudności, które pochodzą przede wszystkim od tych, którzy należą do pewnego instytutu zakonnego [...].

Tak upłynęło ponad 25 minut. Ojciec Święty powiedział mi, że ma Dzieło w swoim sercu i pamięta o nim w swej modlitwie. Widząc, że audiencja zbliża się ku końcowi, co przyszło mi na myśl jedynie, by poprosić papieża o specjalne błogosławieństwo dla Ojca. Odparł, że błogosławi z całego serca Ojcu i wszystkim jego synom: “I proszę to powiedzieć Ojcu”. Potem uklęknałem i udzielił mi błogosławieństwa» (Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, X, s. 15-17).

Z całą pewnością opat Escarré opowiedział Założycielowi o swojej rozmowie z papieżem na temat Dzieła, jaką odbył podczas audiencji 3 marca 1946 roku, ponieważ don Josemaría rozmawiał z nim długo w klasztorze na Montserrat, w przeddzień wejścia na pokład “J.J. Sister”. Por. list Álvара del Portillo z Rzymu, 12 III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460312-1) oraz José Orlandis Rovira, *Mis recuerdos...*, op. cit., s. 117.

[92] List Álvара del Portillo z Rzymu, 5 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460405-1).

* (łac.) Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy? (Mt 19, 27) – przyp. tłum..

[93] ***Cała historia Dzieła***— pisze Założyciel Opus Dei — ***jest historią miłosierdzia Bożego [...], opatrnościowej szczodrości Boga, która poprzedzała i towarzyszyła zawsze krokom Dzieła*** (por. list z 25 I 1961, nr 1).

—** (łac.) Oto my opuściliśmy wszystko... – przyp. tłum.

[94] List prał. Giovanniego Battisty Montiniego do Założyciela Opus Dei. Oryginał w: D-15087. Napisany po hiszpańsku.

[95] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 799; także Antonio Maria Travia, *Sum.* 3465, a także kard. Sebastiano Baggio, który w 1946 roku wraz z mons. Tardinim, Sekretarzem Sekcji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych Sekretariatu Stanu: por. Sebastiano Baggio, *Sum.* 5258.

[96] AGP, P01 VII-1963, s. 47; także: Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7109.

[97] 11 czerwca don Álvaro miał długą audiencję u mons. Montiniego. Związana z nią anegdota tłumaczy zwłokę w odbiorze fotografii: «Zaniosłem prałatowi Montiniemu — opowiada don Álvaro w liście z 12 VI 1946 r. — wspaniałą fotografię papieża, żeby złożył na niej pisemne błogosławieństwo. Montini powiedział mi, że w tych dniach papież zawiesił udzielanie błogosławieństw, ale że ją zanieś ».

[98] List José Orlandisa Roviry do Madrytu, datowany w Rzymie, 26 VI 1946, w: RHF, D-15441-6.

[99] Por. *Apuntes*, nr 220, z 10 VIII 1931.

[100] List do jego córek z Asesorii Centralnej, z Rzymu, w: EF-460630-1.

[101] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-460630-2.

[102] List do jego rodzeństwa - Carmen i Santiago Escrivów de Balaguer y Albás, z Rzymu, EF-460630-3. "Babo" to zdrobnienie imienia Salvadora Canalsa Navarrete.

[103] W liście z 8 czerwca 1946 roku don Álvaro opowiada Założycielowi Opus Dei: «Przerwałem pisanie tego listu w oczekiwaniu na przyjście o. Goyeneche, który zjawiał się u nas w domu w euforycznym nastroju piętnaście po drugiej [...]. Wszyscy (ci z Komisji) są pełni entuzjazmu dla Dzieła, do tego stopnia, że zaproponowali, jak to czyni papież przy uroczystych okazjach, by odbyła się następna sesja, na której *videntibus omnibus* [(łac.) w obecności wszystkich – przyp. tłum.] konsultorów Dzieło uzyskało aprobatę Komisji».

[104] Możliwe pojawienie się norm prawnych dla *nowych form*, poza regulacją Kodeksu, spotykało się ze sprzeciwami. Dla jednych taka nowinka «wydawała się przedwcześnie. Poza tym, inni uważali, że nowe normy są nie do przyjęcia, ponieważ stanowią niebezpieczeństwo wynaturzenia stanu doskonałości, zakorzenionego w ciągu stuleci, a nawet może on zostać wyzuty z wszelkiej treści, tracąc niektóre ze swych cech teologicznych» (por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 156).

[105] List do José Maríi Hernández Garniki, z Rzymu, w: EF-460708-1. Od chwili

przybycia don Josemaríi do Rzymu sytuacja poprawiła się znacznie, do tego stopnia, że don Álvaro pisał do Pedra Casciaro: «Myślimy, że dekret wyjdzie, ponieważ wszyscy okazują wyłącznie dobrą wolę. [...] Jedyna trudność, dość poważna, to presja czasu » (List z Rzymu, 6 VII 1946).

[106] List z 25 I 1961, nr 6.

[107] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 555.

[108] Por. ibidem, *Sum.* 556. Dwa komentarze, które dotarły do uszu don Álvaro (por. list do synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2) wskazują, że mentalność prawna konsultorów skłaniała się ku koncepcji *stanu doskonałości*.

[109] Por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 176-177.

[110] List z 7 X 1950, nr 20. W 1947 pisał na ten temat: ***Od pierwszej chwili założenia Opus Dei, córki i synowie moi, od owego 2 października 1928 roku, zawsze widziałem Dzieło jako instytucję, której członkowie nie będą nigdy zakonnikami, nie będą żyć na podobieństwo zakonników, ani nie będą mogli być — pod jakimkolwiek względem — utożsamiani z zakonnikami.***

I to nie przez brak uczuć względem zakonników, których kocham i czczę ze wszystkich swoich sił, lecz dlatego, że Opus Dei powinno prowadzić apostołstwo polegające na przenikaniu we wszystkie sfery społeczeństwa świeckiego przez obywateli takich samych jak inni.

Gdy piszę przenikanie, trzeba rozumieć to słowo jako pragnienie wstrzyknięcia ducha nadprzyrodzonego w krwioobieg społeczny: nie jako zwykłe przenikanie osobiste, materialne członków w środowisku świeckim, ponieważ członkowie Dzieła należą do społeczeństwa, od którego nigdy się nie oddzielili i nie potrzebują wobec tego przenikać tam, gdzie już są (List z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 84).

A wcześniej w liście datowanym na rok 1940: ***Czczymy i szanujemy głęboko powołanie kapłańskie i zakonne, oraz całą ogromną pracę, którą zakonnicy realizowali i realizują w służbie Kościołowi: dlatego też nie może być moim dobrym synem ktoś, kto nie ma tego ducha.***

Ale jednocześnie powtórzmy, że nasze powołanie i nasza praca — ponieważ są zaproszeniem do pozostawania w świecie i ponieważ nasze zadania apostołskie realizowane są w i poprzez działania świeckie — różnią się zupełnie od powołania i pracy zalecanej dla zakonników(List z 11 III 1940, nr 40).

[111] List z 7 X 1950, nr. 20-21.

[112] Por. list do jego synów w Radzie Generalnej, z Rzymu, w: EF-460727-1.

[113] List Álvaro del Portillo do Pedra Casciaro Ramíreza, z Rzymu, 6 VII 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460706-1).

[114] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 556. 29 lipca o 6 po południu do Fiuggi

wyjechali o. Larraona wraz z założycielem Opus Dei, don Álvarem oraz Salvadorem Canalsem (por. *Diario de Città Leonina*, 29 lipca: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[115] Por. nota Álvaro del Portillo z Rzymu, 25 sierpnia 1946, w: RHF, D-30803.

W dzienniku czytamy o tych dniach pracy w Fiuggi: «O. Larraona powtórzył kilka razy, że bez przyjazdu Ojca ten dekret na temat nowych form nie zostałby przygotowany » (*Diario de Città Leonina*, 2 sierpnia: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[116] Nazwa proponowana przez Świętą Kongregację ds. Zakonników brzmiała *sodalicje zakonne*. «Ojciec — opowiada don Álvaro w nocy z 25 sierpnia (RHF, D-30803) — dostrzegł, że mentalność ludzi jest bardzo skłonna do uproszczeń i że nosząc taką nazwę — na przykład wobec władz świeckich nowe instytucje będą uznawane za *zakonne*. Dlatego zaproponował nazwę *instytuty* lub *instytuty świeckie*.

[117] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-460713-1.

[118] List do José Marii Hernándezza Garniki, z Rzymu, w: EF-460708-1.

[119] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-460727-1.

* W słownictwie wówczas stosowanym w Kościele tak określało się odpust cząstkowy (por. Konstytucja apost. *Indulgentiam doctrina*)(przyp. tłum.).

[120] Ibidem. Daty te to, poza końcem roku, założenie Opus Dei, początek pracy kobiet w Dziele oraz Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża.

[121] *Breve apostolskie Cum Societatis* (28 VI 1946), w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 19, s. 529-531. Wcześniej na mocy dekretu biskupa Madrid-Alcalá (28 III 1940) udzielone zostały także odpusty — pięćdziesięciodniowe — tym, którzy ucałują drewniany krzyż w rezydencji przy Jenner (por. AGP, *Sección Jurídica*, I/15074).

[122] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-460727-1 (W prowincji Segovia znajduje się jeden z pierwszych domów rekolekcyjnych Opus Dei w Hiszpanii - Molinoviejo – przyp. tłum.).

[123] Mimo to — jak wspomina Álvaro del Portillo — mówiło się o udzieleniu aprobaty dla Opus Dei, zanim zostanie promulgowana *Provida Mater Ecclesia*, z pozwoleniem otrzymanym przez kard. Lavitrano od papieża. Jednak kardynał zalecił nieco poczekać (por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 556).

[124] Chodzi o list *Brevis sane*. Był to typ dokumentu, który już od dłuższego czasu nie był wydawany przez Stolicę Świętą. W praktyce Świętej Kongregacji taki list *pochwalny wobec celów* był równoznaczny z aprobatą.

[125] List *Brevis sane* Świętej Kongregacji ds. Zakonników (13 VIII 1946); w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 21, s. 532.

[126] List z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 167.

[127] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 12 III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460312-1).

[128] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[129] Por. José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 50.

[130] Listy Álvaro del Portillo z Rzymu, 17 V 1946 oraz 8 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460517-1 y C-460608-1). Ciała św. Sinfera oraz św. Mercuriany, dwojga męczenników, zostały uzyskane dzięki biskupowi Forli. Skrzynki z relikwiami zostały opieczątowane w ambasadzie Hiszpanii w Rzymie 31 sierpnia rano, na kilka godzin zanim Założyciel Opus Dei wsiadł z nimi na pokład samolotu do Madrytu (por. *Diario de Città Leonina*, 23 oraz 31 VIII 1946: AGP Sec. N, 3 leg. 426-19).

[131] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XII, s. 38. Kiedy zostało ukończone sanktuarium w Torreciudad, szczątki św. Sinfera zostały przeniesione do tamtejszego ołtarza głównego. 12 października 1946 roku miało miejsce otwarcie urn i rozpoznanie relikwii. Jako notariusz kościelny wystąpił don Juan Botella Valor, w obecności Założyciela Opus Dei. Por. Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s. 55.

[132] *Diario de Città Leonina*, 18, 27 VII oraz 5 VIII 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4.

[133] Por. Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s. 53.

[134] List Adolfa Rodríguez Vidala do José Orlandisa Roviry: 6 X 1946, w: AGP, *Expedientes de ordenaciones sacerdotales*: nr 660.2. Juan to Juan Jiménez Vargas.

[135] Założyciel Opus Dei — jak wspomina Francisco Ponz — jeszcze raz powtórzył zadanie, jakie od niego dostali 21 czerwca tego roku: «Chciał, żeby na pamiątkę tej podróży wykonano dla tego domu (*La Clínica*) retabulum z wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny Łaskawej, na którym zostałoby umieszczone zdanie z Ewangelii Św. Mateusza 19, 27, które stanowiło temat medytacji w dniu jego wyjazdu (*ecce nos reliquimus omnia...* [łac.] Oto my opuściliśmy wszystko... – pryp. tłum.)), oraz dwie daty – 21 VI 1946, wyjazd z Barcelony oraz 21 X 1946» (Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 94).

[136] Oryginał w: RHF, AVF-0033. Między innymi Montini powiedział mu: **że do papieża normalnie docierają jedynie sprawy przykre, które mają miejsce w Kościele. Dlatego bardzo go pocieszają go wieści o Opus Dei. I dodał: “i mnie także bardzo cieszy to, że dowiaduję się o tych dobrych sprawach”**. [...] **Zapewnił mnie, że codziennie prosi Pana w intencjach Opus Dei** (Ibidem).

[137] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-461206-2. Jeszcze raz wini swoje pióro za zmęczenie dobrego biegu jego pragnień. Tylko nieliczne pióra były w stanie stać na tak wyśrubowanej wysokości zadania. (Por. rozdz. XI, 6: *Z piórem w ręku*).

[138] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 780.

[139] List do Jego Świątobliwości Piusa XII, z Rzymu, w: EF-461208-1.

[140] List do biskupa Leopolda Eijo y Garaya, z Rzymu, w: EF-461216-5; por. list do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-461213-2. Bardzo możliwe, że o

jednej z tych *sympatycznych drobnostek* opowiada Álvaro del Portillo. W pewnej chwili podczas audiencji, wiedziony swą synowską miłością, założyciel Opus Dei chciał ucałować stopy papieża, który uroczyście pozwolił mu ucałować tylko jedną z nich. Don Josemaría nalegał, starając się ucałować i drugą, przypomniał więc Ojcu Świętemu, że jest Aragończykiem, a wszyscy Aragończycy są uparci i cecha ta w jego wypadku jest bardzo rozwinięta (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 782).

[141] List z Rzymu, w: EF-461216-4.

[142] Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XII, s. 11. Było to jedno z potocznych wyrażen często używanych przez Założyciela Opus Dei, które możemy spotkać także w jego korespondencji: ***Poza tym, myślę, że nauczyłem się czekać. To nie jest błahostka!*** (List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470425-1).

[143] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-461216-2.

[144] List z Rzymu, w: EF-461213-1.

[145] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-461216-2.

[146] List do jego córek z Asesorii Centralnej, z Rzymu, w: EF-461216-1.

[147] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 103.

[148] Dorita Calvo Serrador, RHF, T-04906, s. 4.

[149] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 104.

[150] *Diario de Città Leonina*, 27 XII 1946: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[151] List do jego córek z Asesorii Centralnej, z Rzymu, w: EF-461220-1.

[152] Dorita Calvo Serrador, RHF, T-04906, s. 13.

[153] Rosalía López Martínez, *Sum.* 7008.

[154] *Droga*, nr 974.

[155] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 107.

[156] Por. “Relación de Alberto Martínez Fausset de la estancia del Fundador del Opus Dei en el apartamento de Piazza della Città Leonina (1947) y plano del apartamento” [*Relacja Alberta Martíneza Fausseta o pobycie Założyciela Opus Dei w mieszkaniu przy Piazza della Città Leonina (1947) wraz z planem mieszkania*], w: RHF, D-15442; oraz list Założyciela do jego córek z Asesorii Centralnej, z Rzymu, w: EF-470117-1.

[157] *Diario de Città Leonina*, 23 I 1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[158] Dorita Calvo Serrador, RHF, T-04906, s. 13-14.

[159] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 107.

[160] Álvaro del Portillo, PR, s. 1502.

[161] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 109.

[162] Ibidem. Encarnita ani odrobinę nie przesadzała, mówiąc o łątaniu i cerowaniu ubrań, sądząc z tego, co Założyciel Opus Dei pisał do Madrytu: ***Stary płaszcz, którego używałem przez te ostatnie lata, trzeba by było chyba ufarbować (już nie jest czarny, tylko zielony) i potem troszkę go podszyć od spodu, bo się przeciera. Czy w ten sposób nie można by go jeszcze ponosić? Nowy, który przywiozłem, zostawiłbym tutaj Álvarowi*** (List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470131-2).

[163] Odpowiada świętu Trzech Króli w Hiszpanii, które także obchodzi się 6 stycznia; w innych krajach prezenty wręcza się na Boże Narodzenie lub na Nowy Rok.

[164] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 109.

[165] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470101-2.

[166] *Diario de Città Leonina*, 16-I-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20. Pięciu, którzy tam mieszkali to: założyciel Opus Dei, don Álvaro, Salvador Canals Navarrete, Ignacio Sallent Casas oraz Armando Serrano Castro. 3 lutego 1947 przybył do Rzymu szósty mieszkaniec domu - Alberto Martínez Fausset.

[167] *Diario de Città Leonina*, 6 y 7-I-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[168] Ibidem, 8-I-1947.

[169] Ibidem, 18-I-1947; na temat styczniowych dolegliwości don Álvaro: por. *Diario....*, daty: 7, 9, 14, 15, 17, 18, 21, 22, 23 I 1947, etc. Dentysta, u którego się leczył to dr Hruska, który potem był także dentystą Założyciela Opus Dei; ibidem, 27 I 1947; por. Kurt Hruska, *Sum.* 3487.

[170] Por. RHF, D-15442, s. 16.

[171] Por. *Diario de Città Leonina*, 21 I 1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[172] Álvaro del Portillo, *Sum.* 475; dalej prałat del Portillo komentuje: « Założyciel Opus Deine był nieszczerzy, ale to, co dla kogokolwiek innego byłoby przykrością, on przeżywał jako jeszcze jeden powód do mocniejszego zjednoczenia się z Bogiem do *gaudium cum pace* [(łac.) radości i pokoju – przyp. tłum.]».

[173] Carlo Faelli, *Sum.* 3461.

[174] List z Rzymu, w: EF-470101-1.

[175] List do jego córek z Asesorii Centralnej, z Rzymu, w: EF-470117-1.

* (łac. dosł.) Troskliwa Matka Kościoł; tu: tytuł konstytucji apostolskiej wydanej przez Piusa XII z datą 2 II 1947, zatwierdzającej istnienie instytutów świeckich – przyp. tłum..

[176] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470117-2.

[177] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470131-2.

[178] *Diario de Città Leonina*, 9-II-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[179] Ibidem.

[180] Por. Ibidem, 12-II-1947.

* (wł.) Kongres plenarny – przyp. tłum..

* (łac.) Chwała Bogu – przyp. tłum..

[181] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470214-2. ***O żadnej z tych spraw nie można rozpowiadać*** — dodawał — ***ponieważ oficjalnie nie możemy o niczym wiedzieć aż do końca miesiąca. Teraz wciąż módlcie się w intencji audiencji w najbliższy dzień, 24.***

[182] *Diario de Città Leonina*, 18-II-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20. Już kilka dni wcześniej pisał do Rady Generalnej: ***Naprawdę módlcie się bardzo, aby sprawy nie spaliły na panewce, ani nie opóźniały się*** (List z Rzymu, w: EF-470207-2). Założyciel Opus Dei obawiał się, że powstaną fałszywe interpretacje lub będzie mieć miejsce błędne stosowanie *Provida Mater Ecclesia*, korygując jej tekst w ostatniej chwili. (Data 2 lutego 1947, jaką oficjalnie nosi Konstytucja, została ustanowiona przez kard. Lavitrano na sugestię Założyciela, jako znak wdzięczności dla Matki Bożej, której święto przypadało na ten dzień).

[183] ***Álvaro jest poza domem wraz z mons. Baccim, który jest łacińskim stylistą papieża. Przygotowują Provida Mater Ecclesia, na której tekst Ojciec Święty czeka jutro*** (List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470221-2).

[184] *Diario de Città Leonina*, 24-II-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

* Popularna nazwa znanego w Hiszpanii ciasta.

[185] Ibidem.

[186] Su título completo era el de *Constitución Apostólica Provida Mater Ecclesiasobre los Estados Canónicos e Institutos Seculares para adquirir la perfección cristiana*. Se publicó el 29 de marzo de 1947: A.A.S., XXXIX (1947) s. 114-124.

[187] Esos documentos eran: el Motu proprio *Primo Feliciter* del 2-III-1948 y la Instrucción *Cum Sanctissimus* del 12-III-1948, publicados en A.A.S., XL (1948) s. 283 y 293-297, respectivamente.

[188] *Provida Mater Ecclesia*, art. 1.

[189] Na temat formuły prawnej Instytutów Świeckich oraz norm prawnych, którymi się one rządzą, por. komentarze u Amadea de Fuenmayora i in., op. cit., s. 167 i n.

[190] *Decretum laudis (Primum Institutum)*, 24 II 1947, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 22, s. 532-535.

* (łac.) dożywotni – przyp. tłum..

[191] Ibidem.

[192] List, w: EF-470225-2.

[193] List, w: EF-470225-1.

[194] Dekret *Primum Institutum*, 24 II 1947.

[195] List z 7 X 1950, nr 18.

[196] ***Statut prawny, uzyskany na podstawie Provida Mater Ecclesia, dokumentu, który był wynikiem stanu nagłej konieczności i w którym starły się bardzo różne czynniki i sytuacje często sprzeczne, sprawił, że osiągnięto formułę kompromisową*** (List 29 XII 1947/14 II 1996, nr 167).

[197] List 7 X 1950, nr 20.

[198] Na etapie przygotowywania *Provida Mater Ecclesia* polityka prowadzona przez Założyciela Opus Dei polegała na przemianach na ustępstwach i oporze: ***Zdawałem sobie sprawę, że prawa nie stanowi się dla jednego przypadku – trzeba patrzeć na dobro wspólne. Dlatego jest rozsądne, żebyśmy ustępowali, a zarazem starali się o to, aby nasz szczególny przypadek został rozwiązany w ramach prawa generalnego, bez zmiany – o ile to możliwe – tego, co jest naturą Dzieła*** (List z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 168.).

Założyciel Opus Dei starał się bardzo, by niektóre zasadnicze punkty zostały jasno określone w dekrete *Primum Institutum*, w paragrafie 10, gdzie wyraźnie mówi się, że: «Członkowie Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei nie są zakonnikami. Nie prowadzą więc zakonnego życia wspólnego, nie składają ślubów zakonnych, ani nie noszą zakonnego habitu. Zewnętrznie we wszystkich sprawach wspólnych ludziom tego świata i nie ze stanem doskonałości, zachowują się jak pozostałe osoby tej samej kondycji i zawodu».

[199] List z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 167.

[200] To zachowanie ilustruje anegdota, która opisuje wydarzenie z okresu tuż przed wydaniem *Decretum laudis*. Don Álvaro oraz Salvador Canals pracowali nad dokumentami na Città Leonina w pokoju Założyciela Opus Dei; gdy on sam wraz z pozostałymi swymi synami odpowiadał na listy z różnych ośrodków z Hiszpanii: Granady, Sewilli, Bilbao, Madrytu... Wówczas w holu zjawił się pewien zakonnik z listem. Po wejściu do jadalni (albo czytelnicy, jak zwykło się mówić o tym pomieszczeniu), gość zachwycony widokiem ludzi tak skoncentrowanych nad pracą rozłożoną na stole, krzyknął: «Jakaż cisza! Jak w klasztorze». Założyciel podniósł się ze swego miejsca, jakby ktoś go ukłuł i bardzo grzecznie mu odpowiedział: ***Wybacz, Ojcze. Pracujemy po prostu jak dobrzy chrześcijanie.*** Dla tego zakonnika było już jasne, że pracować sumiennie, w ciszy i intesywnie powinni wszyscy chrześcijanie – zakonnicy i świeccy (por.: *Diario de Città*

Leonina, 21 II 1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20).

[201] List z Rzymu, w: EF-470301-1.

[202] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470307-2.

[203] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470301-1.

[204] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470410-3.

[205] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470425-1.

[206] List z Rzymu, w: EF-470417-1.

[207] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470612-1.

[208] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470327-2. Na temat stworzenia Komisji Specjalnej ds. Instytutów Świeckich, w ramach Świętej Kongregacji ds. Zakonników oraz nominacji don Álvaro del Portillo jako jej sekretarza, por. AAS, XXXIX (1947), s. 131-132.

[209] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470327-2.

[210] Por. list do rodzeństwa, Carmen i Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, z Madrytu, EF-470611-1.

[211] Por. list do ks. Juana Perelló Pou, biskupa Vic, z Madrytu, w: EF-470923-2.

[212] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470225-2.

[213] List z Rzymu, w: EF-471204-1.

[214] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470410-3.

* (łac.) dziecko nienarodzone – przyp. tłum..

[215] Por. *Apuntes*, nr 164, z 22 II 1931, choć wspomniane słowa —**nienarodzonego, w trakcie ciąży**— pochodzą z notatki, którą dodał później, 27 VI 1932.

[216] *Provida Mater Ecclesia*. O tym obfitym rozkwicie instytutów w Rzymie wiadomo od spotkania, które miało miejsce w Sankt Gallen w Szwajcarii w maju 1938 roku. Ks. Agostino Gemelli, który przewodniczył temu spotkaniu, zredagował raport skierowany do Świętej Kongregacji ds. Soboru, pod tytułem: *Stowarzyszenia świeckich poświęconych Bogu w świecie* (1939). W raporcie tym znajdujemy następujące rozważania:

«Poza organizacjami lepiej lub gorzej znanymi hierarchii, można z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, na podstawie licznych i czytelnych sygnałów, że istnieje wiele innych, które w obecnej chwili znajdują się poza jakimkolwiek uznaniem i kontrolą, które powstały w wyniku indywidualnych niekontrolowanych inicjatyw zwykłych kapłanów nie obdarzonych autorytetem ani misją. Chyba nie jest przesadą stwierdzenie, że w każdym mieście znajduje się

co najmniej jeden kapłan, który mając liczną grupę swych penitentów, stara się uformować z niektórych z nich organizację osób poświęconych Bogu w świecie.— To z wielu przyczyn może nieść ze sobą wiele niekorzystnych zjawisk, a niekiedy powodować poważne szkody».

Por. także: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 171 i n.

[217] Por. Josemaría Escrivá de Balaguer: *La Constitución Apostólica Provida Mater Ecclesiae et Opus Dei* (wystąpienie wygłoszone w Madrycie, 16 XII 1948; opublikowane w *A.C.N. de P.*, 15 I 1949).

[218] Motu proprio *Primo Feliciter* nosi datę 2 III 1948, a instrukcja *Cum Sanctissimus* 12 III 1948.

[219] Zanim zostanie złożony wniosek o uznanie ich za instytuty świeckie — powiada literalnie instrukcja — «te nowe stowarzyszenia powinny być powstrzymane i poddane próbie, sprawdzone pod władzą i nadzorem władzy diecezjalnej, najpierw jako zwykłe stowarzyszenia istniejące raczej faktycznie niż prawnie, a następnie, nie raptownie, lecz krok za krokiem w formie niektórych stowarzyszeń świeckich, jak stowarzyszenia pobożne, sodalicje, konfraternie, zgodnie z tym, jak doradzają konkretnie okoliczności». («*Non quidem per saltum sed pedetemptim atque per gradus, sub aliquibus ex formis Associationum fidelium*», mówi tekst *Cum Sanctissimus*, 5).

* (wł.) zastępca sekretarza – przyp. tłum.

[220] List z 8 XII 1949, nr 43.

[221] Na temat apostołstwa właściwego instytutom świeckim jest napisane: «*Hic apostolatus Institutorum Saecularium non tantum in saeculo, sed veluti ex saeculo, ac proinde professionibus, exercitiis formis, locis, rerum adiunctis saeculari huic conditioni respondentibus, exercendus est fideliter* [(łac.) Apostolstwo instytutów świeckich musi być wiernie prowadzone nie tylko w świecie, ale jakby wewnątrz świata, a zatem w zawodach, miejscach, formach i okolicznościach stosownych dla stanu świeckiego]».» (*Primo feliciter*, II).

[222] «*In hac Societatum fidelium ad superiorem Institutorum Saecularium formam elevatione atque in omnium Institutorum, sive generali sive etiam singulari ordinatione perficienda, illud prae oculis semper habendum est, quod proprius ac peculiaris Institutorum character, saecularis scilicet, in quo ipsorum existentiae tota ratio consistit, in omnibus elucere debet* [(łac.) W tym wyniesieniu stowarzyszeń wiernych do wyższej formy Instytutów Świeckich i w ogóle w uporządkowaniu tych instytutów - zarówno ogólnie, jak i pojedynczo, nie można stracić z oczu własnego i szczególnego charakteru instytutów, to jest świeckości, na której opiera się cała racja ich istnienia i we wszystkim musi być widoczna]» (*Primo feliciter*, II).

* (wł.) pobyt – przyp. tłum.

[223] List z Rzymu, w: EF-480206-1.

[224] List do José Maríi Gonzáleza Barredo, z Rzymu, w: EF-480224-1.

[225] List z Rzymu, w: EF-480226-1; por. także list , w: EF-480311-2.

[226] List z 8 XII 1949, nr 28.

[227] *“Namiętnie kochać świat”* to tytuł jednej z homilii prałata Josemaríi Escrivá, wygłoszonej 8 X 1967, podczas mszy odprawianej na kampusie Uniwersytetu Nawarry [wyd. pol. w: św. Josemaría Escrivá, *Kochać Kościół*, Katowice 1994, s. 115-132 oraz tenże, *Rozmowy z prałatem Escrivá*, Katowice 1993, s. 257-274].

[228] Z cytowanego wystąpienia Założyciela Opus Dei *Konstytucja apostolska Provida Mater Ecclesia oraz Opus Dei* (16 XII 1948), pochodzą następujące słowa: ***Nierozzerwalnie związana ze stanem zakonnym – co wyraża się prawnie poprzez składanie publicznych ślubów — jest pogarda dla świata (“contemptus saeculi” [łac.] wzgarda doczesności – przyp. tłum.)***, ***śmierć dla świata, oddzielenie od zwykłego życia ludzi, zarówno w życiu kontemplacyjnym poświęconym modlitwie i umartwieniu, jak i w życiu aktywnym poświęconym zapobieganiu spoza świata jego niedolom i potrzebom. Zakonnik to człowiek, który narodził się do nowego życia, obumierając dla świata i odseparowując się od życia pozostałych ludzi. Czyni z siebie dla nich ofiarę całopalną. Dlatego powiada się, że umarł dla świata. I jest to śmierć odkupieńczazbawienna.***

[229] List 15 X 1948, nr 1.

[230] Ibidem, nr 2.

[231] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XIV, s. 2; Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 104.

[232] List do Fernanda Linaresa Mendozy, z Rzymu, w: EF-480226-3. Fernando był przebrany za mandaryna – postać z opery *Słowik* Igora Strawińskiego.

[233] List z 15 X 1948, nr 2.

[234] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 385; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4672.

[235] Nominacja w: AAS, XXXIX (1947), s. 245. List prał. Montiniego nosi datę 25 maja 1947 (RHF, D-15093).

[236] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 385 oraz Julián Herranz Casado, *Sum.* 3881. Prałat Javier Echevarría opowiada, że don Josemaría «był gotów zrzec się tego wyróżnienia, o które się skutecznie postarał prałat Montini, kiedy był substytutem. Powziął już to postanowienie, gdy ksiądz del Portillo zasugerował mu, że lepiej jest przyjąć tę nominację, aby nie uczynić despektu Stolicy Świętej, okazać swe oddanie papieżowi oraz podkreślić świecki charakter kapłanów z Opus Dei» (Javier Echevarría, *Sum.* 2042).

[237] List nosił datę 15 października 1948.

[238] Ibidem, nr 20.

[239] List z 8 XII 1949, nr 58.

* (łac.) działanie Boga – przyp. tłum.

[240] List z 15 X 1948, nr 20.

[241] Por. *Droga*, nr 335 oraz *Consideraciones Espirituales*, s. 34.

[242] List z 15 X 1948, nr 3.

[243] Ibidem. Por. Ps 104, 20-24.

[244] List z 15 X 1948, nr 3.

[245] Ibidem, nr 5 oraz 6.

[246] Ibidem, nr 20.

[247] Por. Ibidem, nr 18 oraz 20.

[248] Opus Dei — powiada *Decretum laudis*— «promuje stale świętość swoich członków poprzez uświęcenie codziennej pracy oraz dokładne i pilne wykonywanie obowiązków zawodowych lub tych związanych z funkcjami społecznymi lub publicznymi właściwych dla każdego z nich» (*Primum Institutum*, 6). Wymieniwszy niektóre typy działalności apostołskich członków Dzieła, powiada: «apostolstwo specyficzne dla członków Opus Dei prowadzone jest zasadniczo poprzez uświęcanie własnej pracy zawodowej, poprzez przykład życia chrześcijańskiego pośród swej działalności społecznej» etc. (Ibidem, 9).

[249] Trzeba zaznaczyć, że latem 1946 roku, kiedy jeszcze nie była przygotowana *Provida Mater...*, ani przygotowany na jej podstawie *Decretum laudis*, Stolica Święta zdecydowała, aby Założyciel w oczekiwaniu na nie nie wrócił z pustymi rękami do Hiszpanii, wydać *breve* apostołskie *Cum Societatis* (28 VI 1946), w którym udzielone zostają wymienione odpusty.

[250] 31 III 1947 Założyciel Opus Dei chciał, aby poproszono Świętą Penitencjarę o odpusty za pracę ręczną. *Breve Mirifice de Ecclesia* pochodzi z 20 VII 1947 (Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 24, s. 537-538).

[251] Ibidem. Zdanie z tekstu *Breve*, są to słowa Założyciela Opus Dei włączone integralnie do tekstu.

[252] List z 15 X 1948, nr 5.

[253] Ibidem, nr 6.

[254] Ibidem, nr 15.

[255] Por. Dorita Calvo Serrador, RHF, T-04906, s. 7.

[256] List z 15 X 1948, nr 9. Obszerne omówienie tego tematu znajduje się w: *El Opus Dei en la Iglesia*, Madrid 1993, rozdział III: José Luis Illanes, *Iglesia en el mundo: la secularidad de los miembros del Opus Dei*.

[Powrót do zawartości](#)

Rozdział 17: Zromanizować Dzieło

1. Centralna siedziba

Nawet wtedy, gdy don Josemaría mógł jedynie w marzeniach podróżować do Rzymu, od wczesnej młodości pielęgnował w sercu pragnienie, by przedsięwziąć pielgrzymkę, by zobaczyć Piotra, Wikariusza Chrystusa na ziemi. To gorące pragnienie, które – w bardzo szczególny sposób – było bardzo żywe w jego duszy i objawiało zasadniczy rys uniwersalności Opus Dei. Don Josemaría wyraził je w sztandarowym akcie strzelistym, zawierającym się w trzech słowach miłości chrześcijanina: **omnes cum Petro, ad Iesum per Mariam**[1]. Pragnienie, by znaleźć się blisko Piotra, wznosząc siedzibę centralną[2] w Rzymie, było celem w odległej perspektywie, co wyraźnie napisał w *Zapiskach* z roku 1931:

Marzę o fundacji w Rzymie — kiedy D[zielo] B[oże] będzie już rozkręcone — Domu, który będzie niczym kręgosłup organizacji[3].

Trzeba jednak zauważyć, że sposób i moment powstania tego domu nie były wynikiem jakichś szczegółowych kalkulacji ani z góry wytkniętym celem. Było to wynikiem, jak wszystko, co się wiąże z założeniem Opus Dei, osobistego wysiłku Ojca i nosiło wyraźną pieczęć Bożą. Co więcej, w tym konkretnym przypadku zaszły okoliczności zupełnie niemożliwe do przewidzenia przez założyciela Dzieła, anawet wprost przeciwne jego woli, ponieważ don Josemaría jechał do Rzymu w 1946 roku wbrew sobie i nie mając wcale zamiaru zostawać. Jednak krótki pobyt w Wiecznym Mieście ożywił płomień miłości w jego duszy, która była duchem Opus Dei:

Jeśli chcecie w pełni żyć duchem naszego Dzieła —poleciał—starajcie się dotrzeć do Jezusa mocno zjednoczeni z naszą Matką. W ten sposób stanie się rzeczywistością to pragnienie, które nas pożera od wewnątrz: Omnes cum Petro ad Iesum per Mariam. Dziś, tu w Rzymie, owo cum Petrowyda się wychodzić bardziej z duszy[4].

To pragnienie, o którym mówi założyciel Opus Dei, było w oczywisty sposób darem Bożym. Miał okazję przekonać się o tym całe lata temu, w dniu, gdy wikariusz generalny Madrytu powiedział mu o oskarżeniu go przed Świętym Oficjum. Jego natychmiastowa reakcja pełna była synowskiego zaufania do Kościoła i papieża:

Rzym! Dzięki składam Panu za miłość do Kościoła, którą mnie obdarzył. Dlatego czuję się bardzo rzymski. Rzym dla mnie to Piotr. [...] z Rzymu, od papieża, nie może mnie spotkać nic poza światłem i dobrem. — Ten biedny kapłan nie zapomni o łasce swej miłości do Kościoła, do papieża, do Rzymu. Rzym!

Mariano[5].

W pierwszej chwili don Josemaría uznał Rzym za przyczółek apostolski i z tego powodu José Orlandis i Salvador Canals udali się tam na studia kościelne. W 1946 roku, kiedy don Álvaro del Portillo po raz drugi znajdzie się w Rzymie, skonkretyzował się pomysł zdobycia mieszkania. Tak też się stało, gdy tylko skończyli zbierać listy polecające od kardynałów i ruszyły pierwsze zabiegi związane z uzyskaniem *Decretum laudis*. Don Álvaro i Salvador zajęli się szukaniem domu, ponieważ mieszkanie, które zajmowali, wcześniej czy później musieli przecież opuścić[6]. Na niepewnym powojennym rynku, gdy ceny były bardzo niskie, można było znaleźć prawdziwe pałacyki za śmieszne pieniądze. Taka okazja mogła się prędko nie powtórzyć, jak rozumował rozsądnie don Álvaro, myśląc o przyszłej centralnej siedzibie Dzieła; chociaż — dodawał — «jedyna okoliczność niekorzystna dla kupna, poza brakiem pieniędzy w Hiszpanii, [...] to tutejsza bardzo niestabilna sytuacja polityczna»[7].

Tym właśnie byli zajęci, gdy nastąpiło przyspieszenie wydarzeń.. Starania zostały przerwane i – na razie – skończyli wędrówki w poszukiwaniu domu, a ich miejsce zajęły odwiedziny w Kurii oraz nawiązywanie świeckich i kościelnych przyjaźni. Dokładnie w tydzień po przyjeździe założyciela Opus Dei do Rzymu, widząc warunki życia i brak przestrzeni w mieszkaniu przy Città Leonina, don Josemaría pisał do Rady Generalnej, że było **konieczne zdobycie domu**[8] w Rzymie. Jednak to pragnienie, biorąc pod uwagę ograniczenia ekonomiczne w Hiszpanii, wydawało się prawdziwym szaleństwem. W efekcie, idąc za radą i postępując wedle wskazań niektórych dygnitarzy Kurii rzymskiej, a zwłaszcza prałata Montiniego oraz prałata Tardiniego, powzięto postanowienie, by jak najszybciej nabyć na centralną siedzibę Opus Dei w Rzymie jakiś godny i reprezentacyjny dom[9]. Podczas pobytu w Madrycie, badając na miejscu możliwości ekonomiczne, które w praktyce były prawie żadne, założyciel nabrał sił i optymizmu, aby zmierzyć się materialnie z owym *casa grande**, którego potrzebował. Ojciec w tych dniach okazywał absolutną wiarę, lecz nie rozwiązał problemu ekonomicznego, ponieważ pieniądze znikąd się nie pojawiły. Mimo wszystko był przekonany, że się znajdzie. Pozostawało tylko pytanie, skąd i kiedy[10].

W listopadzie założyciel Dzieła wrócił do Rzymu i zaczął z nowym zapałem szukać tak pożądanego *Villi*. Pierwsza, którą znalazł i która zaspokoila jego potrzeby to dom sąsiadujący z *Villa Albani*. W niedzielę, 24 listopada, gdy wszyscy przy Città Leonina jej się przyjrzel, przynajmniej z zewnątrz, dla rozrywki postanowili nadać nazwę swemu marzeniu. Jak można wydedukować z dziennika, wydaje się, że Ojciec już wcześniej znalazł imię dla *Villi*: «Podczas objadu postanowiliśmy ochrzcić nowy dom — opowiada kronikarz. — Ojciec powiedział, że będzie się nazywać *Villa Tevere*»[11]. Na razie, aby nieco ostudzić pragnienia, don Josemaría kupował w rzymskich antykwariatach potrzebne sprzęty. **Teraz tylko brakuje** — mówił swoim synom — **by Pan nas obdarzył domami, by wszystko zmieścić w środku**[12].

Zbliżało się Boże Narodzenie. Nadal szukali. Wyśniona *Villa* nie pojawiała się. Ojciec, wobec powagi problemów, jakie spoczywały na jego barkach – dom i *Decretum laudis*— prosił o więcej modlitwy:

Niech polecają w modlitwie, nie-stru-dze-nie, wszystkie sprawy tu w Rzymie. Nie zapominajcie także, że wypada rozwiązać hoj-nie sprawę

pieniędzy na dom naszej rzymskiej kurii: to cały kapitał. Uczynicie mi, z łaską Bożą, bardzo wielki cud[13].

Nadszedł Nowy Rok i Ojciec nadal domagał się modlitwy, ponieważ – nalegał – ***tylko dzięki niej wszystko pójdzie dobrze***[14].

Mijały tygodnie, a on niezmiennie spoglądał na całą sprawę z nadprzyrodzonego punktu widzenia:

Dom? Nie wiem: pierwszą przeszkodą jest to, że nie mamy pieniędzy. Ale ta przeszkoda niewiele znaczy, ponieważ już od dwudziestu lat przechodzimy nad tym problemem do porządku dziennego. Wielką przeszkodą by było, gdybyśmy nie umieli poruszyć Serca Jezusa naszym życiem... zwykłym, szczęśliwym, heroicznym i pospolitym[15].

Kończył się styczeń 1947 roku i jeszcze nie została ogłoszona tak wyczekiwana *Provida Mater Ecclesia*, ani nie rozwiązała się sprawa pieniędzy. Mimo wszystko założyciel Opus Dei był pewien, że Pan nie zostawi ich w potrzebie i wskaże swoim synom zbawienne rozwiązanie:

Bądźcie zawsze optymistyczni i radośni. Niech ludzie wypełniają normy — modlitwa, uśmiechnięte umartwienie, praca. Niech śpią i jedzą tyle, ile trzeba. Niech odpoczywają i uprawiają sport. A wszystko się uda: wcześniej, więcej i lepiej[16].

List do członków Rady Generalnej z 7 lutego cały przepełniony jest radością. *Decretum laudis*, jak im oznajmiał, jest kwestią dni: ***wygląda na to, że sprawa skończy się szczęśliwie***. Ojciec kontynuował poszukiwania *Villi Tevere*, uzbrojony w zdrowy sceptycyzm, chociaż, jak opowiada, wydarzenia ostatnich dni obudziły nowe nadzieje:

Sprawa domu to prawdziwy koszmar. Jeśli nadarzy się stosowna okazja, podpiszemy umowę, aby zapłacić w ciągu trzech miesięcy, jak już wam mówiłem. Tego ranka zadzwoniła księżna Sforza — poznaliśmy ją przez ambasadora Sangróniza — oferując pewną willę. Wczoraj był pośrednik z kilkoma, a wieczorem o jeszcze jednej rozmawiał z nami telefonicznie avvocato* D'Amelio. Zobaczymy[17].

Powstały nowe nadzieje na dom, gdyż dziennik z Città Leonina odnotowuje, że 8 lutego wyjechali, by oglądać domy i jedną z tych, które mogłyby ich interesować, była willa w Parioli, zajęta przez ambasadę Węgier. Nieruchomość położona była przy *viale Bruno Buozzi* 73. Właścicielem willi był hrabia Gori Mazzoleni, zaprzyjaźniony z księżną Sforza-Cesarini. Chciał skontaktować się bezpośrednio z potencjalnym kupcem, co było wielką zaletą, gdyż pośrednicy w znaczący sposób podnosili cenę. Założyciel obejrzał ją od piwnic aż po dach. Natychmiast zdał sobie sprawę, że spełniała konieczne warunki i poinformował o tym pralata Montiniego, który mu odpowiedział: «proszę nie pozwolić się wymknąć temu domowi, ponieważ Ojciec Święty uraduje się bardzo, jeśli tam zamieszkacie. Ojciec Święty zna ten dom, ponieważ, gdy był kardynałem Sekretarzem Stanu, odwiedził tam admirała Horthy'ego, ówczesnego regenta Węgier»[18].

Zdecydowany, by ją kupić, założyciel Dzieła powierzył don Álvaroowi poczynienie

koniecznych czynności z adwokatami właściciela, nie zapominając o tym, co przy okazji poszukiwań mówił swoim synom: ***Postawmy się na miejscu ojca rodziny, który musi kupić dom, który kosztuje kilka milionów***[19].

«Podczas wstępnych negocjacji — opowiada don Álvaro — udało nam się znacząco zmniejszyć sumę, której żądał właściciel. Jednak nie mieliśmy do dyspozycji nawet takiej ilości pieniędzy. Poza tym, że prosiliśmy o pomoc przyjaciół i znajomych, myśleliśmy o obłożeniu domu hipoteką, jednak na to musieliśmy mieć tytuł własności, którego jednak nie mogliśmy uzyskać, nie zapłaciwszy wcześniej przynajmniej części ceny »[20].

Rozmowy trwały do chwili, gdy Ojciec zdecydował się ***natychmiast rozstrzygnąć kwestię domu***[21].

Dom!— pisał do członków Rady 27 marca. — ***Nadal czynimy starania: nie wiem już od ilu dni ofiarowuję Mszę Świętą w tej intencji: mamy nadzieję, że sprawa rozwiąże się już wkrótce***[22].

Rzeczywiście 10 kwietnia prosił swoje córki z Asesorii Centralnej:

Polecajcie wciąż na modlitwie dom w Rzymie. Myślę, że jutro zostanie podpisana umowa kupna, ale zostanie do zrobienia jeszcze pewien drobiazg: zapłacić te miliony, które dom kosztuje[23].

Sam don Álvaro opowiada historię tej trudnej transakcji:

«Ojciec polecił mi, żebym zobaczył się z właścicielem i postarał się przekonać go, by zadowolili się zadatkiem w złotych monetach, a resztę sumy zapłacimy w ciągu miesiąca czy dwóch. Rzeczywiście mieliśmy wówczas złote monety, które założyciel Opus Dei trzymał, by zrobić z nich naczynia liturgiczne. Poszedłem do tego pana, by przedstawić mu tę propozycję, a tymczasem Ojciec został w domu i modlił się intensywnie». Spotkanie zakończyło się sukcesem, choć właściciel wymagał zapłaty we frankach szwajcarskich. Kiedy powiedziałem o tym Ojcu, odpowiedział mi: ***Co nas to obchodzi! My nie mamy ani lirów, ani franków, a Panu jest wszystko jedno, jaka to waluta***[24].

To spotkanie z adwokatami właściciela było ze strony don Álvaro heroicznym gestem posłuszeństwa i wiary w założyciela, bo jakaż inna osoba poszłaby — z całym optymizmem i niezachwianym przekonaniem — kupić willę za kilka monet?

* * *

Jednak Ojciec nie był na tyle naiwny, by już ogłosić pełnym głosem zwycięstwo i uznać sprawę za rozwiązaną. ***Drobiazg do zrobienia*** to była przecież twarda rzeczywistość – zapłata sumy przewidzianej w umowie kupna-sprzedaży. Nieruchomość o którą chodziło, dawne poselstwo Węgier przy Stolicy Świętej, zajmowana była przez kilku węgierskich urzędników, którzy, zasłaniając się rzekomym immunitetem dyplomatycznym, nie byli skłonni opuścić budynku. Natychmiast Ojciec zdał sobie sprawę, że nie będzie łatwo skłonić ich do opuszczenia domu, choć nie mieli przecież żadnego prawa, by tam mieszkać. Nie mieli najmniejszego prawa, by powoływać się na immunitet dyplomatyczny,

ponieważ już dawno Węgry zerwały stosunki dyplomatyczne z Watykanem. Siedziba centralna Opus Dei była niejako materialnym uzupełnieniem *Decretum laudis*, jednak kosztowała ona więcej niż don Josemaría przewidywał, choć nigdy nie żywił w tej mierze przesadnych złudzeń:

Najukochańsi! Łaska Boża i dobry humor. To jest wskazówka, której staram się nie tracić z oczu, nawet wtedy, gdy widzę dokładnie, że wejście w posiadanie naszego domu będzie bardzo kłopotliwe. Widoki, po ludzku rzecz biorąc, nie mogą prezentować się gorzej. Ale zostawmy tę sprawę – módlcie się w tej intencji[\[25\]](#).

22 lipca 1947 zdecydowali się na przeprowadzkę z Città Leonina na Bruno Buozzi. Przeprowadzki dokonano za pomocą ciężarówki, która za jednym kursem zabrała meble, sprzęty i wszelkie wyposażenie domu, z wyjątkiem tego, co Ojciec powierzył Dorocie Calvo. Zalecił jej, by osobiście spakowała szaty i naczynia liturgiczne, a następnie zabrała je ze sobą, nie tracąc ich ani na chwilę z oczu[\[26\]](#).

Na teren posesji, nazywanej od tego dnia *Villa Tevere*, wchodziło się od ulicy przez bramę, rowadzącą do ogrodu, stosunkowo zadbanego, w którym rosły krzewy, drzewa laurowe, pinie, eukaliptusy i drzewa figowe. Po lewej stronie od wejścia znajdował się domek odźwiernego. Stąd rozciągał się ogród, wznosząc się aż do miejsca, gdzie znajdował się dom. Nazywał się *Villa Vecchia**, choć była to trzypiętrowa konstrukcja z lat dwudziestych, w stylu florenckim[\[27\]](#).

Ponieważ wysiłki, by dyplomaci węgierscy się wyprowadzili spełzły na niczym, trzeba było przystosować domek odźwiernego. Nie był zbyt duży, ale można było w nim urządzić dwa niezależne mieszkania. Na parterze umieszczono rezydencję, zaś kobiety z administracji zajęły pierwsze piętro. Dom eufemistycznie nazywano *Pensjonatem*. Architekci zrobili, co tylko było w ich mocy, by zyskać jak najwięcej przestrzeni i odpowiednio oddzielić oba mieszkania. Kuchnia zmieniła się w jadalnię. W pralni zaaranżowano niewielką salkę. Prasownię umieszczono w wąskim korytarzu, gdzie pracowało, poruszało się i mieszkało pięć osób[\[28\]](#). Parter składał się z trzech maleńkich pokoiów i bez wątpienia wcale nie był lepszym mieszkaniem niż to przy Città Leonina[\[29\]](#). Victoria López-Amo, która dołączyła do administracji wkrótce po przeprowadzce, opisuje, jak starano się zachować urok i godny wygląd kaplicy, umieszczonej na tak ograniczonej przestrzeni: «Wszystko trzeba było przystosować do bardzo ograniczonej przestrzeni. Kaplicę umieszczono w bardzo małym pokoiku, a chociaż było to tymczasowe rozwiązanie, wszystko w niej wyglądało bardzo godnie i przytulnie.

Na ołtarzu znajdował się krucyfiks w stylu bizantyjskim, który sprzyjał pobożności. Na bocznej ścianie obraz Najświętszej Maryi Panny [...]. Obok obrazu znajdował się niewielki wspornik, na którym można było umieścić wazon z kwiatami. Kiedy kaplica już nadawała się do użytku, Ojciec poprosił nas, byśmy posklejały wazon, by można było postawić go przy Madonnie»[\[30\]](#).

Nic bardziej nie daje wyobrażenia o ciasnocie, jaka panowała w Pensjonacie, niż pomysł kobiet, by zyskać trochę przestrzeni w pionie, ponieważ brakowało już wolnej powierzchni. Jedna z nich opowiada, że: «Kiedy nadeszło Boże Narodzenie, Ojciec powiedział nam, że musimy zrobić szopkę. Ponieważ nie było miejsca, umieściliśmy ją pod oknem, ustawiając figury, które dał nam Ojciec jedna nad

drugą, przy pomocy kamieni z ogrodu i wszystkiego, co się dało. Powiedział nam, że wygląda, jakby miała siedem pięter i że poleci zrobić jej zdjęcie, ponieważ nigdy nie widział szopki o tylu poziomach »[31].

* * *

Od pierwszej chwili Ojciec używał określenia *mały domek*, mówiąc o *Pensjonacie*. Nie było w tym uszczypliwości, lecz raczej pogoda ducha, a nawet sympatia, ponieważ była to ***droga, by wkrótce zająć wielką willę***[32]. W postaci węgierskich dyplomatów, którzy nie chcieli opuścić willi, widział próbę zesłaną przez Boga oraz złośliwość ze strony diabła:

Widać, — komentował — że diabłu to przeszkadza. Ale Bóg nie przegrywa bitew[33].

Zdecydował więc, by przyjąć tę sytuację ze spokojem i nie przerywać czuwania na nieustannej modlitwie, utrzymując dniem i nocą niewidzialne oblężenie, przy jednoczesnym utrzymywaniu stałej obserwacji z *Pensjonatu*. Wcześniej czy później *Villa Vecchia* się przecież podda.

Pod koniec lipca Ojciec, przebywając w Molinoviejo, myślał o swoich córkach:

Niech Jezus zachowa moje córki w Rzymie.

Najukochańsze! Jestem tu w Segowii i mam wiele dobrych wieści do opowiedzenia [...]. Czy bardzo Was doświadcza mieszkanie w nowym domu? Czy już naprawdę modlicie się do Pana, by Węgrzy zostawili nas w spokoju?[34].

Molinoviejo było tym czasie w w pełnym ruchu. Założyciel Opus Dei poświęcał miesiące letnie 1947 roku na formację swoich synów i córek. W pierwszej połowie września podjął długą, dwutygodniową podróż, przemierzając północną Hiszpanię od Galicji po Bilbao. Odwiedził nowe ośrodki i poznał nowych członków Dzieła, a w tym samym czasie szukał pieniędzy i rozmawiał z biskupami, informując ich o sytuacji Opus Dei. Na tych działaniach związanych z zarządzaniem Dzielę zastał go listopad, gdy został zmuszony do zjawienia się w Rzymie, ponieważ zalew prośb o uzyskanie aprobaty, złożonych przez byty zakonnie o bardzo heterogenicznym charakterze, groził jeszcze większym zwichnięciem natury instytutów świeckich.

Nadchodziła zima i mieszkańcom *Pensjonatu* zaczął doskwierać chłód. W szczególny sposób cierpiał z tego powodu sam Ojciec, który był bardzo wrażliwy na zimno i spadki temperatury. Wspomina o tym w liście napisanym tuż przed Bożym Narodzeniem 1947 roku:

Boże Narodzenie — w strasznym zimnie — będę musiał spędzić w Rzymie, choć postaram się jak najszybciej wrócić do Hiszpanii.

Dziś rano zadzwonił mons. Dionisi, aby powiedzieć, że Kardynał Wikariusz udzielił nam zezwolenia na otwarcie akademika studenckiego. Problem jest jasny: nie chodzi o wynajęcie lokalu teraz, ale musimy znowu zacząć działać, żeby mieć latem dom przygotowany do rozpoczęcia działalności w

następnym roku akademickim. Pieniądze? Przyjdą, przyjdą, ponieważ bez pracy wśród studentów nie ruszymy z Dziełem, a przynajmniej na pewno nie taką siłą, jakiej domaga się nasz duch[35].

Jak widać nigdy nie odrzucał poważnych propozycji pracy na rzecz dusz, tłumacząc się brakiem pieniędzy. Akceptował, bez skarg i melancholii, to, co uważał za logiczne rozwiązanie: ***nie ma innego wyjścia, jak prosić o jałmużnę***.

Na początku 1948 roku don Josemaría dźwigał straszliwy ciężar problemów ekonomicznych. Przeciwnie do tego, czego można by było oczekiwać, z tego powodu nie zatrzymał ekspansji apostolskiej Dzieła, ani nie przeszedł do defensywy, ograniczając się jedynie do życia pobożnego. Pierwszą część hiszpańskiego przysłowia, która powiada, że *Trzeba Boga prosić i młotem bić*, wypełniał dokładnie. Nie był jednak pewien, czy będzie potrafił wraz ze swymi synami z równym zapałem wypełnić drugą część przysłowia. Przechodzili przez wiele ograniczeń ekonomicznych, a kłopoty związane z zabiegami wokół centralnej siedziby Dzieła były zaledwie początkiem całego łańcucha przeciwności. Założyciel Opus Dei nie przesadzał więc pisząc z Rzymu do Rady Generalnej:

Nigdy nie przeżywałem większych kłopotów z przyczyn materialnych. I nie chodzi o to, że zmniejszyło się moje zaufanie pokładane w Bogu, lecz w miarę jak wzrasta we mnie to zaufanie, i gdy widzę tyle opatrnościowych interwencji Pana, rośnie również we mnie przekonanie, że powinniśmy zawsze użyć wszelkich środków ludzkich. W konsekwencji po moim powrocie zrobimy analizę organiczną – na chłодно – ekspansji Dzieła, biorąc pod uwagę to wszystko, co dzisiaj jakoś tam funkcjonuje (Rzym, Paryż, Mediolan, Londyn, Dublin, Coimbra, Lizbona, Chicago, Buenos Aires), ale nie zapominając o materialnej stronie Dzieła

Don Josemaría aż nadto zdawał sobie sprawę z wymagań finansowych, wynikających z jego apostolskich zapałów. Domyślał się też, że niejednemu przychodziło na myśl, że Ojciec *buja w obłokach* w sprawach materialnych. Przechodząc nad tym do porządku dziennego, radzi im z całkowitą świadomością sytuacji:

Cały czas się martwię, już to pisałem wcześniej, i zdaję sobie sprawę ze wszystkiego. Ale... jeszcze jest czas na to, by czynić szaleństwa, jeśli się to robi z głową: Bóg też nas nie zawiedzie[36].

Jego współpracownikom nawet przez myśl nie przeszło, że don Josemaría w Rzymie mógłby zaniedbać jakąkolwiek ludzką możliwość w niewdzięcznym zadaniu proszenia o pieniądze. W każdym razie, pokornie i dobrowolnie ofiarowuje się prosić o jałmużnę tam, gdzie mu wskażą:

dobrze wiecie, że się tym interesuję. Jest to niemal moja obsesja. Pomyślcie, do kogo mógłbym iść prosić o jałmużnę po moim powrocie[37].

Wiadomość, którą kończył list także nie należała do podtrzymujących na duchu. (Chodziło o to, że dokładnie w czwartek 29 stycznia 1948 roku Ignacio Sallent pojechał, by odebrać kilka listów z biura Iberii, przy placu Venecia. Zostawił

samochód na ulicy, zamknął na klucz i w ciągu paru minut, gdy go nie było, ukradziono mu go. Już od tygodnia nie mieli do dyspozycji samochodu, który był im bardzo potrzebny). ***Z absolutną wolnością — pytał ich Ojciec. — biorąc pod uwagę, że drugi samochód kosztować będzie jakieś tysiąc dwieście dolarów, zdecydujcie, czy jesteśmy w stanie go kupić, czy nie. Nie zapominając o tym, że tu nie ma pieniędzy i trzeba by było je wysupłać z tego czym wy dysponujecie***^[38].

Dokładnie miesiąc później, w liście datowanym 4 marca 1948 roku, don Josemaría zawiadamiał swych synów w Madrycie, że wyjedzie z Rzymu 12 marca. Jednak w tym miesiącu zimno, wilgoć, głód^[39] i ciągle zmartwienia materialne wyrządziły takie szkody w zdrowiu mieszkańców *Pensjonatu*, że zapewne nieprzypadkowo wszyscy na raz zapadli na jakieś choroby i dolegliwości. Ojciec, starając się ukrywać swój kiepski stan, opowiada o tym z wymuszonym nieco poczuciem humoru:

Wiecie, że przed dwoma dniami obudziłem się z całym lewym bokiem twarzy sparaliżowanym – usta wykrzywione, lewego oka nie mogłem zamknąć, co za facjata! Pomyślałem sobie, czyżby to był paraliż? Ale reszta ciała była w porządku, sprawna. Profesor Faelli zapewnia, że to żarcikze strony rzymskiego klimatu – reumatyzm. Teraz piszę z pewnym trudem, bo powieka opadła mi na oko i widzę tylko połowicznie.

Jestem bardzo zadowolony. Patrzę wlustro i mogę podziwiać, z lewej strony, moje zwłoki, ponieważ z tej strony wyglądam jak martwy. Nawet pół czoła mi zesztyniało, na gładko, bez najmniejszej zmarszczki, i przez to zdaje mi się, że dzięki takiej śmierci odmłodnieję.

Dobrze więc, nie martwcie się, ponieważ to nie jest nic poważnego. Biorę salicylany, kładę się wcześniej i przykładam sobie termofor z gorącą wodą. Trzeba cierpliwie czekać. Myślę, że nie będzie powodu do opóźniania wyjazdu.

Módlcie się za mnie. Proście, bym naprawdę ukochał Pana, bym się zachowywał zawsze tak, jak on sobie życzy. Bo Jego Opus Dei jest, i zawsze powinno być, Szkołą Świętości pośród świata i szkoda by było, żeby ten fundator bez fundamentów ciągnął się w ogonie, gdy powinien kroczyć na przędzie. Była by to wielka szkoda i wielka, poważna odpowiedzialność^[40].

Ojciec nie odzyskał jednak zdrowia i musiał przełożyć swoją podróż do Madrytu. 11 marca, chociaż z jego okiem było bardzo źle odpowiadał na korespondencję. Członkom Rady Generalnej pisał o stanie don Álvaro:

Wczoraj zachorował nam Álvaro, na jakąś straszną anginę. Z tego powodu poleciłem mu położyć się w jedynym łóżku, jakie mamy, a ja śpię na tym, które mi rozstawiają na noc w salce. Wielką radość sprawia życie takim rzeczywistym ubóstwem, znacznie cięższym na codzien niż to, którego zaznają zakonnicy: zawsze niczym św. Aleksey pod schodami. — Dziś dzięki leczeniu prof. Faelliego chory czuje się już właściwie dobrze, ale nie pozwoliłem mu jeszcze wstać, chociaż ten nalega... bardziej niż powinien^[41].

A w liście do Asesorii Centralnej opowiada, że:

Dziś odbyła się druga operacja Encarnity: jest mocna, mężna — należałoby powiedzieć: prawdziwie kobieca — wobec bólu. Jestem bardzo zadowolony, z niej i ze wszystkich kobiet, które są w Rzymie[42].

Minął kolejny tydzień i stan don Josemaríi wcale się nie polepszył. Z jego listów można się jedynie domyślać, w jak kiepskim był stanie:

Rzym, 18 marca 1948

Niech Jezus zachowa mi moich synów.

Najukochańsi: w poprzednim tygodniu, kiedy nadeszła poczta z Hiszpanii — Wasze listy! — miałem niewielkie dolegliwości, które nie pozwalały mi normalnie patrzeć na lewe oko. Miałem paczkę z listami w rękę i czułem wielką pokusę — nie z powodu ciekawości, lecz z miłości — żeby to wszystko przeczytać. W końcu zastała mnie druga w nocy na rozmowie z Panem i z Wami, po tym, jak przeczytałem spokojnie ostatni list: byłem słaby. Nie wiem dlaczego jeszcze raz spojrzałem — ale uważniej — na mebel znajdujący się w pokoju, gdzie piszę. Znajdują się tam cztery osiołki, które Trzej Królowie przynieśli mi z Hiszpanii, pędem... Czasami zabawiam się w ten sposób, że każę im iść to tu, to tam, zmieniam im kierunki, ale nigdy ich nie rozdzielam: idą wszyscyutkie cztery razem, po bratersku, niosąc swój ciężar, nieustrudzone, silne. Zrobiłem rachunek sumienia, pełen wyrzutów sumienia z powodu nieporządku. Zasnąłem uśmiechnięty, myśląc o Was i o mnie, mówiąc Panu w imieniu wszystkich: ut iumentum factus sum apud te*!...[43].

Poddał się leczeniu metodą diatermii, ale paraliż twarzy nie ustąpił. Ojciec pozostawał “asymetryczny”, jak sam mówił o sobie, z *faccia storta***, wykrzywioną twarzą. W Madrycie kontynuował diatermię, bez poprawy, ale podniesiony na duchu. (***Gdy tylko mi się poprawi***— pisał do don Álvaro —***zajmę się proszeniem o jałmużnę***)[44].

W korespondencji z wiosny 1948 roku założyciel Opus Dei pozostawił obraz swych podróży, cierpień i upokorzeń na tle wielkiego pokoju i radości, stwierdzając osobiście dojrzałość pracy apostołskiej, która była prowadzona w całej Hiszpanii. Wystarczy przejrzyć pobieżnie kilka listów, by się o tym upewnić:

Madryt, 13 kwietnia 1948.

Niech Jezus zachowa moich synów w Rzymie.

Najukochańsi, zaczynam do Was pisać, kiedy już wszyscy śpią, ponieważ jutrzejszy dzień spędzę poza Madrytem i nie wiem, czy znajdę na to czas. W każdym razie, muszę się pospieszyć, ponieważ lewe oko nie jest jeszcze zdrowe [...].

Nie można było teraz przesłać więcej pieniędzy. Nie przerywam starań [...]. Wiele odwiedzin, choć moja twarz nadal jest wykrzywiona. Każdego dnia jem poza domem. To okropne, lecz nieuniknione! [...]. Już kończę! Bołą mnie oczy, jest bardzo późno.

Wszystkich moich synów wspominam z miłością. Modłę się bardzo za Włochy... za Papieża! , a także za moich synów. Alvarico! Kiedy będziesz mógł przyjechać? Tutaj jest mnóstwo roboty[45].

Drugi list był datowany w Madrycie na 21 kwietnia:

Najdroższy Álvaro, całe mnóstwo spraw, od razu, żeby nie przemęczyć wzroku, pisząc zbyt dużo. Jeszcze nie mogę modlić się z brewiarzem! Stanę się wtórnym analfabetą; nie piszę i nie czytam.

(Dalej następuje cała seria poleceń i pytań, “całe mnóstwo spraw”, wyrażonych zwięźle).

Pod koniec miesiąca pojadę do Barcelony, aby prosić o jałmużnę. Potem pojadę do Malagi, zatrzymam się u Herrery jeden dzień[46](napisał do mnie bardzo miły list z zaproszeniem), a następnie do Granady i Sewilli. Żebyś wiedział, jak bardzo nie mam ochoty na podróż! Wiele mnie również kosztuje spotkanie się z takim mnóstwem ludzi. Ale nie mam wyjścia, jeśli muszę służyć Bogu. Zawsze jem obiad poza domem— wierz mi — wlokę się, bo mało się umartwiam. Cierpliwości [...].

Wiem, że zdajesz sobie sprawę, że przemilczałem niektóre kłopoty, których nigdy nie brak[47].

Don Josemaría kontynuował swoje odwiedziny z prośbą o jałmużnę, a 20 maja wrócił do Rzymu. Założyciel Opus Dei żył według programu pracy, który starał się wykonać za wszelką cenę, nie unikając trudności. W czerwcu miał ułożony plan wyjazdów aż do późnej jesieni: w drugiej połowie miesiąca przejechał przez południe Włoch, głównie przez Kalabrię i Sycylię, choć wiedział, że panują tam silne upały, z tych, które ***przywodzą na myśl czyścić***. 2 lipca udał się do Hiszpanii, gdzie miał zamiar wykorzystać wakacje letnie na potrzeby swych synów i córek uczestniczących w kursach formacyjnych w Dziele, aby zmobilizować ich pod względem apostolskim. Następnie, w połowie października miał odwiedzić Porto i Coimbrę[48].

Co do joty wypełnił swój program włoski, hiszpański i portugalski[49]. Zgodnie z przewidywaniami przybył do Coimbry 12 października, choć ***czuł się troszkę słabo***. Z tego, co opowiada w liście do Rzymu, należałoby raczej powiedzieć, że był poważnie chory:

Moja podróż do Portugalii— pisał im z Molinowiejo — była bardzo zabawna, ponieważ cały czas byłem chory. Gdy przyjechałem do Coimbry, jak tylko przywitałem się z Panem, musiałem położyć się do łóżka. Jednak nie omieszkalem wyskoczyć do Porto, gdzie mamy całkiem spory dom, z niewielkim ogródkiem, który przypomina Ferraz 16, tylko w mniejszej skali. Ponieważ nie mogliśmy jeszcze kupić mebli, siedzieliśmy na podłodze – jak zawsze, błogosławione ubóstwo! — rozmawialiśmy, śpiewaliśmy i śmialiśmy się. Wasi portugalscy bracia warci są góry złota. Niektórzy mnie nie znali. Byli bardzo zadowoleni, że mogą ujrzeć tego fundatora bez fundamentu, ale jak zawsze w dobrym humorze[50].

Już ponad dwa lata Ojciec spędził w ciągłych podróżach, w tę i z powrotem,

między Hiszpanią i Włochami. Rozszerzał Dzieło i prosił o pieniądze. 30 grudnia 1948 roku wyjechał szósty raz do Rzymu; a 11 lutego 1949 roku był kolejnym razem z powrotem w Hiszpanii. Jego pobyty w Madrycie nie były w najmniejszym stopniu okresem wypoczynku:

Álvaro! — pisał Ojciec 28 lutego. — ***Jutro wyjeżdżam do Kordoby, pojutrze spędzę noc w Granadzie, a następnego dnia pojadę spędzić dwadzieścia cztery godziny z Herrera. Potem znowu będę na kilka dni w Granadzie i z powrotem do Madrytu. Potem pojadę jeszcze na dwa dni do Valladolid —byłem tam przedwczoraj i wczoraj — ponieważ tak trzeba***^[51].

Wcześniej był w Walencji i zajmował się wieloma innymi sprawami. Nowością było to, że na początku lutego węgierscy dyplomaci opuścili willę^[52]. Ojciec natychmiast rzucił się w wir pracy, szukając ludzi, którzy mogliby pojechać do Rzymu oraz środków na przeprowadzenie remontu. To była, między innymi, przyczyna wyjazdu do Hiszpanii przed obiecaną podróżą do Portugalii.

Odzyskanie *Villa Vecchia* po półtora roku duchowego oblężenia przez mieszkańców *Pensjonatu*, na polecenie Ojca odbyło się przy obustronnych uprzejmościach. Z *Villi* przesłano wielki bukiet mieczyków, a don Josemaría odwdziczył się butelką dobrego koniaku, którą Rosalía, służąca, zaniósł Węgrom, ubrana w najlepszy mundur^[53].

23 kwietnia Ojciec był z powrotem w Rzymie, gotów ostatecznie zmierzyć się z problemem centralnej siedziby Opus Dei. Bez chwili zwłoki opracowany został projekt prac. W maju czekali niecierpliwie na uzyskanie pozwoleń budowlanych^[54]. 9 czerwca 1949 roku rozpoczęły się prace remontowe^[55].

2. Zarządzanie między Rzymem a Madrytem

Zaledwie sześć tygodni od chwili wejścia robotników do *Villa Tevere* skończyły się rezerwy funduszy przeznaczone na prace. Oczywiście nie było to dla Ojca zaskoczeniem, choć martwił się tym, że nie znalazł żadnego nowego źródła finansowania czy dochodów. W żadnym wypadku nie miał zamiaru przerywać prac. Z jego punktu widzenia to, co się stało, było nieomylnym sygnałem, że trzeba iść naprzód, z jeszcze większą wiarą, jak starał się przekonać członków Rady Generalnej:

Tutaj także stoimy jak najgorzej z pieniędzmi — Bogu dzięki — ale jesteśmy pewni i wierzymy, że trzeba iść naprzód, jakkolwiek, jeśli chodzi o te prace. Są one cudownym narzędziem do osiągnięcia tak bliskiego jutra, które jest się już na wyciągnięcie ręki. Dokładniej napiszę na ten temat w następnym liście. Po ludzku rzecz biorąc, nie widać wyjścia. A trzeba je znaleźć. I trzeba zrobić to wszystko, co zostało zaplanowane. Chcę, byście uciekali się do Niepokalanego Serca Maryi, z jeszcze większą pewnością niż kiedykolwiek: sub tuum praesidium*!...^[56].

W trzy dni później pisał ponownie:

W obliczu trudności materialnych, które przeżywamy, nie ma innego wyjścia, jak zastosować środki nadprzyrodzone i wyczerpać środki ludzkie [...].

A więc trzeba Boga prosić i młotem bić. Tutaj bardzo wiele pracy i wielkie perspektywy. Z powodu braku pieniędzy nie powinno się przerywać wykonywanych zadań. Trzeba po prostu znaleźć forszę!

Niech szczególnie ci z Molinowiejo w tej intencji odprawia nowennę do Matki Pięknego Miłości[57].

Minął kolejny miesiąc i Ojciec pisał do swoich synów w Meksyku:

Rzym, 29 sierpnia 1949

Niech Jezus zachowa moich synów.

[...] Álvaro pojechał do Hiszpanii prawie miesiąc temu, aby zobaczyć, czy możemy choć trochę rozwiązać problemy materialne, jakie mamy we Włoszech. Nie wiem, do jakiego stopnia uda mu się znaleźć rozwiązanie, ponieważ oni tam, dzięki Bogu, także ledwie są w stanie utrzymać się na powierzchni[58].

Ta postawa mężnego optymizmu w obliczu widocznej, wręcz namacalnej biedy jest bardzo charakterystyczna dla tego nadprzyrodzonego “menedżera” wielkiego formatu. Ale bardziej jeszcze zadziwia jego komentarz na temat tego, że bieda przyciska Dzieło ze wszystkich stron: ***dzięki Bogu***— powiada — ***także w Hiszpanii są w potrzebie, gdy chodzi o pieniądze i ledwie są w stanie utrzymać się na powierzchni***[59].

W tym właśnie czasie Ojciec i jego synowie zaczęli cierpieć przewidywane już, najsurowsze ***prawdziwe ubóstwo, wspaniałe ubóstwo. Laus Deo***^{*}[60]. Ubóstwo przyjęte dobrowolnie i z miłością, ze wszystkimi jego konsekwencjami: troskami, głodem, strachem, chorobą, niewygodami i zmęczeniem, snem i bezsennością...; oraz radością, porządkiem, pracowitością, upokorzeniami, spokojem i walką ascetyczną, a także modlitwą pełną wiary, miłości i nadziei. Za wszystko to, czego musieli wkrótce doświadczyć z góry składał podziękowanie, świadom, że jeszcze ma wiele do zrobienia w tym życiu, co wyznawał z wielką prostotą swoim synom:

¡A ja, prostaczek, myślałem, że już będę mógł umrzeć! Naprawdę byłoby to najwygodniejsze wyjście[61].

* * *

Intrygująca wydaje się aktywność podróżnicza założyciela Opus Dei między 1946 i 1949 rokiem. Przez trzy lata wciąż wyjeżdżał i wracał, jeździł z Madrytu do Rzymu i z powrotem. W ciągu trzech lat odbył siedem podróży na trasie Włochy-Hiszpania. Po raz siódmy wyjechał z Madrytu 23 kwietnia 1949 roku. Tego dnia dotarł do Rzymu i w nim pozostał. Od tej chwili, podejmując wyprawy apostolskie, zawsze będzie potem powracać do swojej siedziby, *Villi Tevere*. Do tej pory raz Rzym, raz Madryt domagały się jego obecności. Z okresu pomiędzy czerwcem 1946 a czerwcem 1949 zachowało się ponad trzysta listów. Korespondencja ta świadczy o otwartości, jak bardzo Rzym przyciągał założyciela Opus Dei oraz o tym, że jego praca i działalność we Włoszech stały się zadaniem, w które w całości się zaangażował. Jego pobyty w Madrycie były naznaczone piętnem czegoś

nieprzewidzianego i nadzwyczajnego, wydarzeń w większości swej nie do uniknięcia.

W efekcie można odnieść wrażenie, że przyczyny, dla których zmuszony był wyjeżdżać niemal zawsze były nieprzyjemne. Nie można się dziwić, że jeśli założyciel Dzieła musiał jeździć z jednego miejsca w drugie, nie robił tego ochoczo. W czerwcu 1946 roku wypłynął na pokładzie *J.J. Sister* na prośbę don Álvara, który uważał, że jest *wyczerpany* i że na niewiele się zdaje jego naprzykrzanie się w Kurii w sprawie uzyskania aprobaty dla *nowych form*. W listopadzie tegoż roku musiał wrócić, ponieważ *Decretum laudis* miał być zaaprobowany. Rok później był zmuszony ponownie opuścić Madryt, ponieważ nawał podań groził wykrzywieniem natury Instytutów Świeckich. Wreszcie ostatnią podróż odbył na wiosnę 1949 roku, ponieważ musiał zmierzyć się z problemem prac budowlanych w centralnej siedzibie Dzieła.

Z drugiej strony, w korespondencji datowanej w Rzymie, to znaczy w listach wysyłanych do Madrytu, dostrzec można troskę don Josemaríi, by pomóc w wielu sprawach zarządu, których z Rzymu nie mógł nadzorować bezpośrednio. Kilka razy wydaje się, że przeprosza członków Rady Generalnej za swoją przedłużającą się nieobecność (***teraz widzisz, że jest konieczne przedłużenie mojego pobytu w Rzymie***)[62]; w innych przypadkach wyjaśnia przyczyny zwłoki (***Pan chciał, bym i te święta Bożego Narodzenia spędził poza Hiszpanią***)[63]; lub wyrażał pragnienie, by ich zobaczyć (***Mój pobyt tutaj to już kwestia tygodnia. Do zobaczenia***)[64]; albo wreszcie wyraża żal, że sprawy w Rzymie idą tak powoli (***Już widać, że tę Wielkanoc spędzę w Rzymie***)[65].

To potwierdza wniosek, że Hiszpania była wówczas dla Dzieła rezerwuarem ludzi dojrzałych i źródłem nowych członków. W Hiszpanii znajdowały się niezbędne środki, aby prowadzić pracę apostolską. Tam rezydowały Rada Generalna i Asesoria Centralna, organy zarządu całego Dzieła, odpowiednio - dla mężczyzn i dla kobiet. W ciągu tych trzech lat, między 1946 a 1949 rokiem, następuje decydujący, gwałtowny rozwój Opus Dei w Hiszpanii. Późniejszy rozwój dzieła jest już tylko naturalną konsekwencją wydarzeń lat 1946 – 1949. W ciągu tych trzech lat następują również pierwsze wyjazdy do innych państw. Wszystko to tłumaczy, dlaczego w tym okresie Madryt przyciągał założyciela niczym magnes.

Inną sprawą, którą don Josemaría musiał mieć na względzie, było uniknięcie zaangażowania w kwestie społeczne i polityczne[66]. To właśnie w Rzymie niektórzy upoważnieni dygnitarze Stolicy Świętej, doradzali mu, by nie dawał najmniejszej okazji, aby go oczerniano: ***jeśli księdza nie zobaczą, nie będą mogli wymyślać nowych kalumni*** – mówili mu[67]. Don Josemaría z chęcią przyjął tę radę, która w końcunie była niczym innym, jak jego starą dewizą: ***ukryć się i zniknąć***[68].

Jednak ponad wszystkimi tymi przyczynami znajdował się jego pierwotny i godzien uznania cel, jakim było zromanizowanie Dzieła. Uznając, że były motywy za i przeciw jego obecności w Madrycie, podjął rozsądną decyzję, by spędzać od czasu do czasu krótkie okresy w Hiszpanii. Prawdą jest też, że nie musiał długo zastanawiać się nad tą decyzją, ponieważ była ona wymuszona przez same potrzeby zarządzania Dziełem. Tak więc Rzym był w opatrnościowy sposób ośrodkiem, do którego ciążyło Dzieło, ku Wikariuszowi Chrystusa.

Faktycznie założyciel Opus Dei, wspierany przez don Álvара del Portillo, jako Prokuratora Generalnego, zarządzał Opus Dei z Rzymu. Jednak reszta Rady Generalnej i Asesorii Centralnej (które towarzyszyły Ojcu jako centralne organy zarządu) rezydowały w tym okresie w Madrycie. Temu prowizorycznemu rozwiązaniu, zastosowanemu za zgodą Stolicy Świętej, by Rada Generalna pozostawała podzielona między Rzym i Madryt, nie brakowało wad. Założyciel starał się je naprawić poprzez własne poświęcenie, ogromną korespondencję i liczne podróże mające na celu zapewnienie koordynacji działań[69].

Założyciel pozostawił w rozsądnych granicach margines dla członków Rady, którzy znajdowali się w Madrycie, by obradowali i podejmowali decyzje kolegiально:

Podczas mojej nieobecności— pisał do nich w pierwszym okresie —nie przestawajcie omawiać problemy i rozwiązywać je za wspólną zgodą was wszystkich tworzących Radę[70].

Sama natura założyciela Opus Dei, skłonna do dbałości o szczegóły, ułatwiała to porozumienie na odległość. Jednak jeśli wymagały tego okoliczności związane z czasem, sposobem lub miejscem, pozostawiał swym synom podejmowanie decyzji, nie starając się narzucić im własnego punktu widzenia, czasem wypaczonego przez oddalenie: ***Stąd nie widać wszystkich szczegółów spraw— wyznawał im przy innej okazji. — Dlatego nie traktujcie dosłownie tego, co teraz wam powiem[71].***

Starał się uniknąć tego, co zdarzyło się w historii Słuchaczom w epoce Hiszpanii kolonialnej. Kiedy przybywały na Audiencje Nowego Świata polecenia Rady Indii, niekiedy przygotowane bez znajomości szczególnych warunków, w jakich mają być realizowane. Członkowie Audiencji, na znak poddania się władzy, kładli dokumenty na głowach i równocześnie oświadczały: zostały przyjęte do wiadomości, ale nie można tego wykonać.

Ryzyko, na które założyciel Opus Dei wystawiał członków Rady było innego rodzaju. Jak rozpoznać, czy to, o czym mówił Ojciec, było sugestią, poleceniem, czy po prostu życzeniem, którego zrealizowania pragnął? Stąd wzięło się niejedno nieporozumienie, które pokazywało zupełną dyspozycję jego synów i córek, by wypełnić – z miłością – jakiekolwiek życzenie Ojca.

Zdarzenie tego rodzaju miało miejsce w Los Rosales, w domu w Villaviciosa de Odón[72]. Sam założyciel Opus Dei musiał interweniować, by wyjaśnić, że nie było właściwe posiadanie ula. Jego córki, myśląc, że takie jest życzenie Ojca, postanowiły postawić jeden ul i hodować pszczoły[73].

W ciągu lat, gdy założyciel Dzieła długie okresy spędzał poza Madrytem, jasno sformułował, jakimi sprawami powinny się zajmować Rada i Asesoría. Mówił o swoich trzech intencjach. Od nich zależał rozwój Opus Dei. Tak więc: więcej mężczyzn i kobiet potrzebnych dla dalszej pracy Dzieła, więcej ośrodków, aby ich formować i więcej kapłanów, by zajmować się nimi pod względem duchowym: ***Trzy punkty, o które stale się modłę, pomimo moich nędz, i za które proszę usilnie podczas Mszy Świętej każdego dnia[74].***

Minął rok, a don Josemaría i tym razem podsumowywał swoje troski w tych trzech punktach[75]. Jak zawsze jego głowa pełna była projektów apostolskich. Nie brakowało mu nigdy inicjatywy, ale brakowało środków materialnych, czasu i ludzi. Jego plany, choć konkretne i realistyczne, miały ambicje uniwersalne i wyznaczały cele, które przynajmniej na razie były nieosiągalne:

Świat jest bardzo wielki — i bardzo mały zarazem! — a trzeba rozciągnąć pracę od bieguna do bieguna[76].

Projekty ekspansji podążały dwiema drogami. Z jednej strony ludzie. Z drugiej budynki, w których miały mieć siedziby dzieła apostolskie. Te dwa elementy – ludzki i materialny – niekiedy podążały obok siebie, kiedy indziej osobno. W ostatnim okresie lat czterdziestych, na przykład, liczba kobiet w Dziele ustępowała liczbie mężczyzn. (***Zdaję sobie sprawę z niedostatku personelu, jaki u Was panuje***[77]- pisał Ojciec). Ale nie z tego powodu cofnął się w swych planach rozwoju, pewien, że koniec końców wszystkie potrzeby zostaną zaspokojone. Z całej panoramy przebytych trudności zawsze wyciągał taki sam wniosek, który napawał go otuchą: Bóg go nie zawiedzie. Ale jego optymizm, wsparty na motywach nadprzyrodzonych, wspierany był również stałą i szczerą wolą stawiania sobie coraz wyższych celów. Dlatego, jeśli musiał opisać jakąś smutną rzeczywistość, coś potępić, lub ukazać jakiś brak, jego opowiadanie kończyło się zawsze pozytywną uwagą pełną zwycięskiej radości:

Skoro już wkrótce będziemy dysponować dwoma nowymi budynkami— La Pililla i Molinoviejo — przeznaczonymi na Ośrodki Studiów oraz domami w Santiago i Barcelonie [...] i ponieważ potrzeba będzie ludzi do akademików studenckich w Rzymie, Lizbonie i Dublinie (potem, w kolejnym roku w Paryżu, Chile, Kolumbii, Meksyku i Argentynie), i skoro będzie konieczne rozpoczęcie pracy na wsi oraz w wydawnictwie i klinice... potrzeba ludzi! I trzeba ich formować każdego dnia lepiej.

Spoglądam w przyszłość z wielkim optymizmem: widzę zastępy moich córek ze wszystkich państw, wszystkich ras, wszystkich języków. Wystarczy, by pierwsze robiły, co mogą, — z radością!— aby odpowiedzieć z całym posłuszeństwem: ancilla Domini*, każdego dnia z większym oddaniem[78].

Potrzeba, by do Opus Dei wstąpiło więcej kobiet była paląca. Szczególnie dawała się odczuć, gdy chodziło o numerariuszki pomocnicze, potrzebne dla dobrego funkcjonowania Dzieła jako całości. Jednym ze środków zaradczych proponowanych przez Ojca było, aby osoby zatrudnione w administracji nowych akademików, jak na przykład akademika w Granadzie, otwartego jesienią 1947 roku, nie były z Dzieła. ***W ten sposób***— pisał do Asesorii — ***rozumiem, że znajdzie się wiele powołań wśród służących***[79]. Wraz z upływem miesięcy listy od jego córek wyrażały coraz większą niecierpliwość. Owoce nie nadchodziły, więc Ojciec postanowił chwycić pióro, by zalecić im spokój[80].

Don Josemaría, jako założyciel Dzieła i Ojciec, dzierżył ster zarządu i pamiętał o swych córkach w obliczu Pana: ***modlę się stale za nie***— pisał — ***aby były święte, radosne i skuteczne, bez małostkowości***[81]. A jako dobry kierownik duchowy i prawdziwy znawca kobiecej psychiki, mobilizował swoje córki, by walczyły z wytworami wyobraźni: rozdętymi problemami, bezpodstawnymi żałami, które

mogłyby niepotrzebnie skomplikować im życie, gdyby nie były na czas poskromione. To wszystko było jedynie *małostkowością*, wytworzoną przez ich własną fantazję?:

Niech te stworzenia będą zawsze radosne — servite Domino in laetitia*! — i bardzo szczere, niech powściągną wyobraźnię, niech nie wymyślają sobie niepotrzebnych żalów, niech nauczą się żyć naszym życiem w służbie Kościołowi z całą Jego wielkością w sprawach pospolitych, małych i zwyczajnych: tam właśnie jest Bóg[82].

Ojciec będzie im o tym przypominał:

Niech sobie nie komplikują życia, wynajdując żale i konflikty z powodu drobiazgów bez znaczenia, o których trzeba zapomnieć natychmiast, jak tylko radośnie je ofiarujemy Panu. I w ten sposób będą proste, pokorne, pełne optymizmu, skuteczne: dusze modlitwy i umartwienia, zgodnie z duchem naszego Dzieła. Dlaczego nie być szczęśliwym — gaudium cum pace*! — skoro Pan pragnie, byśmy byli szczęśliwi?[83].

Od czasu do czasu do rąk Ojca w Rzymie trafiały całe wiązki listów od córek i synów. Teraz, gdy spędzał wiele miesięcy w Rzymie, bardziej dotkliwie odczuwał fizyczne oddalenie. Tym, którzy mieszkali przy Diego de León, gdzie znajdowało się Cetrum Studiów, brakowało go w szczególny sposób. Nie było go pośród nich podczas ożywionych, wieczornych spotkań, które odbywały się tuż przed pójściem spać. Radość, którą rozbudzała sama jego obecność, spokój, który emanował z jego osoby, jego nadprzyrodzone pogadanki, tak bardzo pobudzające, jego uśmiech i powiedzonka teraz stawały się tematami podczas tych spotkań, ale już tylko w charakterze wspomnień. Wraz z rozrostem Dzieła, przy dużej odległości pomiędzy ośrodkami znajdującymi się w różnych miejscowościach, a także rosnącej liczbie członków Dzieła należało dokonać nowego uporządkowania. Trzeba było szukać postępowania, które nawet w najmniejszym stopniu nie zmieniając ducha i zwyczajów, którymi żyli od początku, pozwoliłoby się dostosować do obecnej sytuacji. Czytając listy, które nadsyłały do niego jego duchowe dzieci, założyciel Opus Dei wyciągał wnioski i dawał im pożyteczne wskazówki:

Jeden z was — wyjaśniał członkom Rady — mówił mi o swym strachu przed zalewem papierów, który z każdym dniem, wraz z rozwojem naszego apostołstwa, staje się większy. Nie trzeba się tego bać: trzeba się cieszyć, ponieważ jest on oznaką wzrostu, jak u człowieka, który wyrastając z dzieciństwa napotyka pozorne kłopoty, związane z dokumentami: dowodem osobistym, zaświadczeniami, dyplomami uniwersyteckimi, książeczką wojskową etc. Jeśli zachowacie naszego ducha, choć nie będziecie mogli stale przebywać z Ojcem, czym martwi się inny z was w swym liście, każdy ze starszych, a szczególnie ci, którzy zajmują stanowiska odpowiadające za zarządzanie, w regionie czy w domu, będą wiedzieli, jak nadać ludzki i nadprzyrodzony sens rodzinie chrześcijańskiej, co jest szczególną cechą naszego Opus Dei. A poza tym to, co zawsze: życie wewnętrzne, praca, radość i delikatna miłość — serdeczność! — i w ten sposób nie ma obaw przed rozrostem, ponieważ będzie oznaczać wzrost liczebny i jakościowy — to ci z Centrów Studiów! — a także większą Miłość Boga i skuteczność[84].

* * *

Inną istotną intencją, w jakiej w tych latach modlił się Ojciec, było polepszenie formacji nowych członków, zarówno pod względem intelektualnym, jak i rozwoju cnoty ludzkich. Modlił się o to do Boga z taką samą intensywnością, z jaką prosił, by Pan przysyłał ludzi do Dzieła. Praca nad osobistą formacją, rozpoczęta z każdą duszą, pojedynczo, poprzez kierownictwo duchowe, była wymagała utworzenia Centrów Studiów dla kobiet i dla mężczyzn. A chociaż numerariuszki pomocnicze były jeszcze nieliczne, według założyciela Dzieła był to jeszcze jeden powód, by zadbać jak najszybciej o dobrą formację kobiet. Wkrótce po złożeniu prośby o admisję pierwsze numerariuszki pomocnicze zamieszkały, za wskazaniem Ojca, w Los Rosales. Ale ponieważ powstały pewne niedogodności, jeśli chodzi o podział pracy, poszukiwano rozwiązania w innym ośrodku:

Nadal marzę o tym, byśmy w La Moncloa utworzyli ośrodek formacji dla służących, podczas, gdy porządkowane są La Pililla i Molinoviejo^[85] - pisał Ojciec.

Zbadali to. Nie wydawało się to łatwe, nie było to też najbardziej stosowne miejsce na Centrum Studiów dla osób administrujących domami. W marcu 1947 roku Ojciec ponownie zwracał się do członkiń Asesorii Centralnej z nową sugestią: dlaczego nie usprawnić administracji przy Lagasca (Diego de León), rezerwując dwa lub trzy pokoje na Centrum Studiów?^[86]

W kwietniu upierał się przy tym pomysłe: można by to łatwo urządzić przy stosunkowo niewielkich kosztach:

Nie zapominajcie — przypominał im — ***że zaczyna się, jak się da. Jeśli będzie się czekać na to, że będą ludzkie środki, nigdy się nie zacznie. Środki — i to w nadmiarze — przyjdą w swoim czasie. Będą nagrodą za naszą pracę i nasze oddanie, za naszą wiarę***^[87].

W maju przygotowali już niewielką przestrzeń, aby szybko rozpoczęło swą działalność to, co Ojciec (który uznawał tę sytuację po prostu za wstępny szacunek) nazywał ***przymiarką do Centrum Studiów dla służących***^[88]. Rezultaty pracy miały wkrótce nadejść. Jak zawsze zaczynało się od małego. Ojciec nie omieszkał więc pogratulować z całego serca członkiniom Asesorii:

Właśnie nadeszły wasze listy: jestem bardzo zadowolony z domu w Lagasca, to pierwsze Centrum Studiów dla służących! Rodzi się, jak wszystko u nas — niczym Jezus — w ubóstwie i bez środków materialnych: taka jest droga.

Gratulacje^[89].

* * *

Inną sprawą stale obecną w umyśle założyciela Opus Dei był problem księży. Jego projekt światowej ekspansji wymagał powstania wielu nowych ośrodków, a do opieki duchowej potrzeba było większej liczby kapłanów w służbie wszystkim duszom - członkom Opus Dei. Wszystko było skomplikowanym mechanizmem, będącym w ciągłym ruchu. Żadna część nie mogła zawieść, ponieważ cała maszyna by stanęła. Zbliżał się też moment wyjazdu do innych krajów,

ekspansja na Europę i Amerykę. Z tego względu pilnie należało wyświęcić sporą liczbę księży, ponieważ oprócz swoich zadań duszpasterskich mieli pełnić także specyficzną funkcję zapewniania jedności duchowej wszystkich członków Opus Dei.

Statystyki w tej dziedzinie są dokładne, choć sam założyciel Dzieła nigdy się nimi nie posługiwał. W swej pokorze nie lubił triumfalizmu ani okazywania ludzkiej potęgi. To nie było w jego stylu, ani nie było właściwe dla ducha zbiorowej pokory, którą żyje Opus Dei. Wystarczy jednak zaznaczyć, że po święceniach kapłańskich w latach 1944-1946 nastąpiło 9 kolejnych tur w latach 1948-1952 i do dziewięciu pierwszych dołączyło jeszcze 44 księży[90].

Oto list skierowany do uczestników trzeciej promocji:

Rzym, 18 lutego 1948

Niech Jezus zachowa mi całą tę trójkę.

Najukochańsi Juanie Antonio, Jesúsie i Adolfo! Jakże bym pragnął być razem z Wami w dniu uzyskania przez Was tonsury! Już możecie sobie wyobrazić, że choć będę wtedy w Rzymie, nie będę jednak daleko mimo całej odległości.

Co mam Wam powiedzieć? Że to jest wspaniały wybór Boga, którego dokonuje wewnątrz naszego Dzieła, abyśmy byli Kapłanami! Sługami naszych braci, którzy mają takie samo powołanie – bycia sługami i wzorami świętości, pracy, radości, sługami i najbardziej delikatnymi narzędziami, aby formować i kierować [...].

Synowie moi, zawsze głoscie naszym – i wszystkim innym też — że problem skuteczności apostołskiej polega na odpowiedzi na łaskę Bożą, z radością i hojnością w obliczu codziennego Krzyża, z osobistą świętością.

Synowie moi! Proście Pana o wiele powołań, proście o Kapłanów uczonych i oddanych, którzy będą potrafili stale — zapominając o samych sobie! — być fundamentem naszej jedności: consummati in unum*!

Niech nasza Matka Niebieska, Spes Nostra, Sedes Sapientiae, Ancilla Domini**, obdarzy nas łaską bycia Kapłanami na miarę Serca Jej Syna i Jej Niepokalanego Serca.

Błogosławi Wam Wasz Ojciec

Mariano[91].

Kiedy w rok później był z powrotem w Hiszpanii, spotkał kapłanów zaangażowanych ***w pracę z duszami tak, że nie można było już bardziej***[92]. W 1952 roku miał już do dyspozycji ogółem pięćdziesięciu kapłanów, jednak ośrodki założone za granicą wchłaniały kolejnych wyświęconych. Założyciel Opus Dei rozwiązał ten problem, ale nigdy nie mógł powiedzieć, że ma choćby o jednego kapłana za dużo.

Nie licząc poprawek i zaleceń, cała korespondencja związana z zarządzaniem

Dziełem nie zawierała w tych latach w sobie nic poza szczerymi pochwałami don Josemaríi dla tych, którzy byli jego współpracownikami.

Do członkiń Asesorii, wdzięczny za ich zaufanie i posłuszeństwo pisał:

Najukochańsze! Widzicie, jak sprawy posuwają się do przodu? Bardzo dobrze - częste rekolekcje w Zurbarán. Bardzo dobrze - Abando i La Moncloa. Bardzo dobrze - apostołstwo wśród służących. Bardzo dobrze, powolutku, sprawy związane z Los Rosales. Bogu niech będą dzięki! A więc z wielką radością - naprzód[\[93\]](#).

Członków Rady Generalnej chwalił z kolei z powodu ich dobrego nastawienia i wielkiej pracy:

Całość robi imponujące wrażenie — pisał z Madrytu do don Álvara. —Widać, że w ciągu tych miesięcy przybyło dojrzałości i skuteczności. Bóg jest tu. Prowadziliście wszystkie sprawy, podczas mojej nieobecności, zasadniczo bardzo dobrze[\[94\]](#).

Nie zapomina także pochwalić tego, co widział w Centrach Studiów oraz zapachu swoich dwudziestu synów, którzy formowali się w dziewiątym roczniku przygotowującym się do święceń, które odbyły się 1 lipca 1951:

Jestem bardzo zadowolony także z dziewięciu nowych księżulków. Naprawdę będą świętymi, uczonymi i radosnymi kapłanami. Jest to powód do nieustającego dziękczynienia[\[95\]](#).

3. Godzina Boga

W tym czasie we Włoszech don Josemaría, mając zaledwie niejasne przeczucie tej pracy z duszami, która go tu czekała, już zaangażował się w nią duszą i ciałem.

Tu we Włoszech kielkuje wielkie żniwo powołań i pracy apostołskiej[\[96\]](#)- pisał do Madrytu w czerwcu 1948 roku.

Było to coś z pewnością więcej niż proste przeczucie, ponieważ już zaczął zbierać jej ogromny owoc:

Czuje się, że jest tutaj wiele natychmiastowej pracy, która będzie bardzo owocna. Widać, że jest to godzina Boga[\[97\]](#).

Zgodnie z zapowiedziami założyciela Opus Dei, złożonymi jego synom przy Città Leonina, w miarę jak do Dzieła we Włoszech wstępowali we pierwsi członkowie, okazywało się, że jego **bezczytność** była tylko **pozorna**. W czerwcu 1948 roku don Josemaría miał już u swego boku niewielką grupkę Włochów, którzy niedawno wstąpili do Opus Dei. Tego samego lata wysłał ich do Molinoviejo, aby uczestniczyli w kursie formacyjnym i wspólnie z ludźmi z różnych państw, poznali lepiej Dzieło. Był to kurs międzynarodowy, na którym znaleźli się pierwsi Portugalczycy i Meksykanie, a nawet pierwszy Irlandczyk, co pokazywało powszechność ducha, o której mówił Ojciec[\[98\]](#). Z ust założyciela poznawali historię i katechizm Dzieła. Na zawsze zachowali wspaniałe wspomnienia z tamtych dni.

Założyciel Opus Dei stosował do siebie rady, których udzielał innym. Kiedy uznał, że nadszedł moment, by otworzyć międzyregionalne Centrum Studiów, nie omieszkiał wcielić w czyn swe słowa: ***zaczyna się, jak się da***. W kilka dni po doświadczeniu tego, że nadeszła ***godzina Boga*** wydał dekret erygujący Kolegium Rzymskie Świętego Krzyża, z datą 29 czerwca 1948[99]. Było to heroiczne szaleństwo Boże i ludzkie, ponieważ miał doskonale w pamięci, jakie trudności i ile wysiłku towarzyszyło rozruszaniu podobnych przedsięwzięć.

Kolegium Rzymskie przeznaczone było do intensywnej formacji członków Opus Dei pochodzących z różnych krajów, którzy mieli w nim uzyskiwać kościelny doktorat, wielu z nich miało przyjmować święcenia kapłańskie i wrócić do miejsca, skąd pochodzili. Kolegium Rzymskie zrodziło się w umyśle założyciela Opus Dei niewielkie: miało mieć dziesięciu studentów, gdy rozpoczynały się zajęcia było ich tylko czterech[100]. Nie miało ono innej siedziby niż *Pensjonat*, w którym na razie nie było miejsca[101]. Jak głosił tekst dekretu erekcyjnego, Kolegium Rzymskie umieszczone zostało w Wiecznym Mieście, aby zbierać ludzi przybyłych ze wszystkich krajów, dokąd sięgnęła praca Opus Dei:

«Collegium ex omni natione Operis Dei in Urbe constituere decrevimus*»[102].

Zachodzi jaskrawy kontrast pomiędzy sytuacją faktyczną i nadziejami na przyszłość, jakie wyrażał dekret. W samotnym obcowaniu z Bogiem założyciel Dzieła musiał odczuć, że te przebłyski o ekspansji wiązały się z prośbą. I jak tylko to odczuł, zmusił się do jej realizacji. Utworzenie Kolegium Rzymskiego było kolejnym krokiem na drodze ku *romanizacji* Dzieła. A założyciel Opus Dei, który nigdy nie zwlekał z wypełnieniem Woli Bożej, zaczął snuć w Rzymie projekty apostołskie o zasięgu powszechnym.

2 lipca, w tym samym tygodniu, gdy wydał dekret erekcyjny Kolegium Rzymskiego, udał się do Madrytu. To, co się wtedy zdarzyło, pozwala zrozumieć, jak budziły się w duszy don Josemaríi wielkie postanowienia. Pewnego dnia, gdy przechodził ulicą Martínez Campos obok domu, w którym w 1933 roku mieszkała jego matka, i gdzie przyjmował księży i studentów, złapał się na tym, że powtarza sam do siebie:

Ileż cierpiałem, mój Boże, ileż cierpiałem!

Ale natychmiast się zreflektował i wykrzyknął:

Ileż wytrzymałeś z mojej strony, Panie, ileż wytrzymałeś!

Na temat tego wydarzenia będzie pisał dwa dni później:

Teraz – na zimno – myślę, że prawda zawiera się w tych dwu stwierdzeniach, ściśle ze sobą połączonych[103].

Charakterystyczne było to, że w swym kontakcie z Bogiem założyciel Opus Dei zapominał o sobie samym i o interesie własnym, cechowała go pokorna i zdecydowana dyspozycja, by realizować Boże planyraz bezgraniczna hojność, która nie czekała z podejmowaniem decyzji *na zimno*, ale z zapałem, bez zwłoki. Przemyślał do głębi sprawę i – gdy już były przemyślane – działał szybko. Szczodrość mobilizowała go w ten sposób, że nie zatrzymywał się w obliczu

możliwych trudności, ani by szacować w wyobraźni liczne cierpienia, które będzie to kosztować. Działał zgodnie ze swym sposobem bycia, niczym tryskające źródło. Tylko w ten sposób można zrozumieć ilość pracy i obietnice kolejnych przygód, które znajdują się zawarte w tych zdaniach skierowanych do członków Rady Generalnej, w dwanaście miesięcy od chwili ogłoszenia godziny Boga:

Najukochańsi! Jestem bardzo zadowolony z wieści, jakie od was wszystkich przywiózł mi Álvaro. Z chęcią wróciłbym do Hiszpanii, w jednej chwili, gdybym nie widział całkiem jasno, że tu jest mnóstwo pracy, której nie powinienem zostawić [...] sprawy tej przyszłej siedziby centralnej oraz kolegium rzymskiego są kapitalnej wagi. A dla Włoch sprawy dwu Centrów Studiów i domu rekolekcyjnego. Poza tym wypada, żebym poznał wszystkich tych chłopców z Włoch, którzy pod koniec sierpnia mogliby odbyć kursy w Castelgandolfo. I to nie wszystko, ponieważ są także inne sprawy najwyższej wagi, które – Bogu dzięki – opracowuje i przygotowuje bardzo dobrze Álvaro, który dźwiga na swoich barkach taki ciężar — chodzi teraz tylko o sprawy Dzieła, nie licząc jego oficjalnej pracy — który tylko dzięki łasce Bożej oraz dzięki swemu rozumowi jest w stanie znieść[104].

* * *

Otoczony w Pensjonacie młodzieżą, don Josemaría bez większego trudu czuł się Rzymianinem. Do Rzymu zawiódł go prąd apostolskiej ekspansji Dzieła. Nie było dla niego więc trudne przystosowanie się do życia w bratnim kraju[105]. Pokochał Włochy, które były Ojczyzną wielu jego dzieci; a kochając ten kraj, całym sercem uczestniczył w przeżywanych przezeń perturbacjach historycznych. Lata powojenne były naprawdę trudne:

W tej chwili, gdy widoczne są jeszcze ruiny ostatniej wojny— pisał do swych synów w roku 1948 —widać gołym okiem, że kształtuje się nowa sytuacja i niestety widać także postępy rozwiązań przeciwstawiających się Bogu, rozsiewających niebawiść, potrafiących zwyciężać nawet wśród całych narodów. Mówię wam, że zarówno nacjonalizm, jak i walka klas są w zasadniczy sposób antychrześcijańskie. Wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Boga, qui omnes homines vult salvos fieri (I Tim. II, 4), który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni[106].

Istotnie, wybory w kwietniu 1948 roku stanowiły jeden z najtrudniejszych momentów w powojennej historii Włoch. Cały naród, by użyć słów Piusa XII, znajdował się «w czasie zupełnej przemiany, co wymagało od głowy oraz członków Chrześcijaństwa, najwyższej uwagi, nieustrudzonej czujności i ofiarnego działania »[107].

Od chwili, gdy pierwsi włoscy studenci zjawili się w Pensjonacie, Ojciec przekazywał im ducha Opus Dei. Z jego ust padały te same słowa i ta sama nauka, jaką słyszeli u początku Dzieła pierwsi jego naśladowcy w Madrycie:

Jesteście, dzieci moje, zobowiązani, by dawać przykład na wszystkich polach, także jako obywatele państwa. Powinniście włożyć wysiłek, by wypełnić wasze obowiązki i wykonywać wasze prawa[108].

Na pytania na temat sytuacji włoskiej odpowiadał podkreślając wolność wszystkich chrześcijan w materiach i kwestiach politycznych. Od Ojca nauczyli się, by nie mylić wolności w kwestiach podlegających opinii z dobrowolnym zaangażowaniem, gdy tego wymagają magisterium Kościoła, wiara i katolicka moralność, ponieważ tylko Kościół może udzielać konkretnych wskazówek co do działań albo ograniczać wolność katolików w kwestiach doczesnych. Musi to jednak dotyczyć nadzwyczajnych przypadków lub poważnych okoliczności historycznych. «Ojciec nie mieszał się, ani nie chciał się mieszać, nawet poprzez udzielanie rad, w sprawy polityki włoskiej; widać było, że porusza się na wyższym poziomie i ustanawiał kryteria stosowne zawsze i w każdej sytuacji»[109]. Lecz jeśli z jednej strony nalegał na zachowanie wolności wyboru w sprawach politycznych czy naukowych, to z drugiej strony podkreślał, że absencjonizm w kwestiach społecznych stanowił winę, w pewnych sytuacjach ciężką. Jednym z takich wyjątkowych przypadków były wybory z kwietnia 1948 roku[110]. Powstrzymanie się od działania było równoznaczne z zajęciem pozycji. W tych okolicznościach don Josemaría ponownie odwołał się do sytuacji hiszpańskiej w 1936: utworzenia Frontu Ludowego, który zdobył władzę, bolesne doświadczenie prześladowań, męczeństwa i rozpasanego barbarzyństwa ateistycznego[111].

* * *

Kiedy Ojciec po raz pierwszy stanął na włoskiej ziemi w czerwcu 1946 roku, sytuacja kraju była bardzo trudna z powodu zniszczeń wojennych. W wyniku referendum i wyborów, które odbyły się 2 czerwca, tuż przed jego przyjazdem, ustanowiona została republika i utworzono Zgromadzenie Konstytucyjne. Od tego momentu siły, które dotychczas walczyły wspólnie przeciwko reżimowi faszystowskiemu podzieliły się, stosownie do celów i programów poszczególnych partii. Konflikty polityczne odpowiadały konfrontacji między dawnymi aliantami wojennymi – z jednej strony sowiecką Rosją, a z drugiej demokracjami zachodnimi. Była to okres istnienia rządu De Gasperiego, który sięgnął po radykalne środki, by utrzymać porządek we Włoszech. W 1947 roku De Gasperi odwiedził Stany Zjednoczone, uzyskał ich pomoc ekonomiczną (plan Marshalla), i 10 lutego podpisał układ pokojowy, ratyfikowany w Paryżu latem jeszcze tego samego roku. Mimo to sytuacja gospodarcza była bardzo trudna. Utrzymywała się silna inflacja i wysokie bezrobocie, którym towarzyszyła gwałtowna agitacja socjalna.

Pod koniec 1947 roku Zgromadzenie Konstytucyjne zakończyło swe prace i przyjęło tekst nowej konstytucji, która weszła w życie 1 stycznia 1948 roku. Wybory powszechne zostały rozpisane na 18 kwietnia tego roku. Przeciwko Chrześcijańskiej Demokracji, która stanowiła podstawę rządu De Gasperiego, wystąpiła koalicja komunistów i socjalistów, tworzących Demokratyczny Front Ludowy. Miały to być decydujące wybory, bowiem ich wynik miał zdecydować o przyszłości chrześcijańskiego narodu, a nawet o swobodzie działania Kościoła.

Wydarzenia, które doprowadziły w 1948 roku do blokady Berlina oraz zimnej wojny, stanowiły ostrzeżenie przed tym, do czego mogło doprowadzić przejęcie władzy przez partię komunistyczną. Sytuacja Kościoła stałaby się wtedy bardzo trudna. Widać to było na przykładzie krajów znajdujących się za żelazną kurtyną i panujących tam prześladowaniach religijnych, zamykaniu do więzień, zniesieniu swobód, torturach, izolacji, a nawet o przypadkach męczeństwa.

Papież przypominał wówczas wiernym, pomimo czcnych zapewnień komunistów o poszanowaniu religii, o zagrożeniu, w jakim znajduje się naród i o poważnym niebezpieczeństwie zainstalowania marksistowskiej dyktatury. Podkreślając powagę bieżącej sytuacji, Pius XII oświadczył, że «wybiła godzina próby dla chrześcijańskiego sumienia»[112].

Ojciec sam modlił się i nakłaniał do modlitwy swych synów w intencji, o którą prosił Ojciec Święty, aby Włochy nie straciły pokoju i wolności religijnej. Zachęcał ich także, by brali udział w kampanii, w ten sposób, w jaki każdy z nich uzna za najbardziej stosowny, szanując wolność w sposobie wcielania w życie nakazów magisterium[113].

Gdy don Josemaría przygotowywał podróż do Hiszpanii, w całej pełni trwała kampania wyborcza. Pisał on wówczas do członków Rady:

Musimy bardzo być wdzięczni Bogu za tę podróż, ale wyjeżdżam z żalem. Włochy są bardzo wzburzone, a Rosjanie bardzo tutaj mieszkają. A tu jest sam Piotr. Módlcie się bardzo, by nie został zakłócony pokój tutaj, w Rzymie[114].

Już z Madrytu z niepokojem śledził przebieg wyborów. (***Bardzo się martwię o Rzym i o Włochy*** –mówił do don Álvara)[115]. A gdy tylko otrzymał wiadomość o rezultacie wyborów, skierował list do prałata Montiniego:

W Madrycie, gdzie się teraz znajduję, dowiedziałem się z wielką radością o sukcesie podczas wyborów we Włoszech. Nie może nawet sobie Ekscelencja wyobrazić, ile modliłem się i ile nalegałem, aby inni modlili się do Pana w tej intencji[116].

I kończył list prośbą, by przedstawił Ojcu Świętemu ***świadectwo żywiołowej radości Opus Dei oraz osobiście tego oto grzesznika z powodu sukcesu w tych wyborach***[117].

* * *

Zadanie zromanizowania dusz członków Opus Dei, które stawiał sobie założyciel Dzieła, zasadniczo polegało na otwarciu im nowych horyzontów, przewyżczeniu nacjonalizmów oraz drobnych lokalnych interesów. Pragnął, by ich zapał apostołski ogarnął nawet krańce świata, lecz by pamiętali, że centrum chrześcijaństwa, jego najwyższa władza, znajduje się w Rzymie. *Rzymskość*, jaką starał się w nich zaszczerpić była tym samym, co jego miłość i lojalność do Ojca Świętego[118] (*il dolce Cristo in terra**, jak zwykł mawiać, powtarzając słowa św. Katarzyny ze Sieny); miłość do papieża ponad słabościami i wadami ludzkimi[119]. Poprzez kontakt osobisty i przykład własnego życia przekazywał swoim synom ten emocjonalny sens, by uczynić się *rzymskimi*, jak im tłumaczył w 1950 roku:

Tłumaczyłem wam, jak ukochać określenie rzymski, którym szcycimy się my, synowie jedyne i prawdziwego Kościoła, a ja jestem gotów głosić to i romanizować tyle dusz, ile tylko zdołam. Jakże pragnę, by już wkrótce mogło przewijać się w uporządkowany sposób przez Rzym tylu mych synów i tyle mych córek, którzy następnie powrócą do swoich regionów z sercem

bardziej rozpalonym miłością do Kościoła i bardziej rzymskim!

Musimy się zromanizować, mówię wam, ale część tej pracy polega na przygotowaniu duszy tak, by jej nie osłabiała w wierze żadna z nędz, których jesteście świadkami. Ich poznanie pozwoli wam nigdy nie czuć zgorszenia, jeśli kiedyś do waszych uszu dotrą wiadomości tego rodzaju; i pozwoli wam bardziej kochać Kościół Święty, Oblubienicę Chrystusa, starajcie się – niczym dobrzy synowie Noego — zakryć płaszczem miłości i dyskrecji wady, które zauważyliście u osób, które tworzą część ludu Bożego[120].

W *Pensjonacie* opowiadał im o dalekich krajach i zamorskich państwach, do których już wkrótce się udadzą. To wszystko nie było jedynie niewyobrażalną mrzonką, jeśli się zważy, że niektórzy członkowie Dzieła mieszkali już w Paryżu, Londynie i Dublinie, a inni przygotowywali się do zamieszkania w USA, Meksyku i Chile... Założyciel wiedział bardzo dobrze, że było ich jeszcze niewielu. W tym czasie nie było także nawet tuzina numerariuszek pomocniczych, na które mogło liczyć Dzieło. A jednak tę trójkę, lub czwórkę z nich, które mieszkaly pod bokiem, w dawnym domku odźwiernego przy *Villa Tevere*, Ojciec zapewniał, że:

Jeżeli wy – pierwsza dwunastka – będziecie mi wierne, będzie można dotrzeć wszędzie, do Japonii, Afryki, Ameryki i Oceanii, wszędzie[121].

Te słowa można było także zastosować do numerariuszek i numerariuszy włoskich, których liczba także nie przekraczała dwunastki[122]. Jasne, że to nie liczba członków robiła na założycielu Dzieła wrażenie, ale ich wytrwała walka, by stać się lepszymi oraz hojna odpowiedź na otrzymaną łaskę. Zdając sobie świetnie sprawę z niewystarczającej liczby członków i skromności środków materialnych, Ojciec mówiąc swym córkom o ekspansji Dzieła na pięć kontynentów, dodał jeszcze: ***wy będziecie miały więcej łaski, natomiast te które przyjdą później będą miały więcej środków***[123].

Warto także zaznaczyć, że wśród łask, których udzielał Bóg na samym początku, była też i ta — bez konieczności uciekania się do cudu — że Ojciec, mówiący po hiszpańsku, był rozumiany nawet przez słuchaczy nie znających tego języka. Dar odpowiadający temu, który otrzymał Ojciec, by rozumieć ludzi. Opowiada o tym prałat Luigi Tirelli, wspominając pierwsze lata istnienia *Pensjonatu*, choć zdarzało się to innym osobom i innych etapach życia założyciela Dzieła:

«Słuchałem Ojca w roku 1948 i 1949, kiedy jeszcze nie znałem hiszpańskiego, którego nauczyłem się później, i mnie zadziwiało, że jestem w stanie zrozumieć to, co on mówi w swoim języku. To zjawisko, z którego zdałem sobie sprawę dopiero po upływie pewnego czasu, można tłumaczyć jego wielką komunikatywnością; można powiedzieć, że mówił całym sobą. Było to niczym Boży ogień, prawdziwy “dar języków”, ponieważ pomimo tego, że nie znałem sensu poszczególnych słów, to z tego powodu nie przestawałem rozumieć całej przemowy.

Mogłem to sprawdzić także w kontakcie z innymi osobami, ale z nimi nie byłem w stanie zrozumieć się w ten sposób. Pan prawdopodobnie obdarzył go, poza wielką jasnością umysłu, darem, by być zrozumiałym z powodu dobra, które budził w duszach»[124].

Pośród wyczerpującej pracy, w którą zawsze był zaangażowany — redagowanie dokumentów, zarządzanie Dzielą, korespondencja, spotkania i inne zadania — poświęcał większą część dnia na to, by rozmawiać prywatnie ze swymi synami albo z ich przyjaciółmi. Czasami, gdy chciał «pozwoić rzeczom się uleżeć»[125] i zapanować nad sprawami, nad którymi pracował umysłowo, wyjeżdżał na przejażdżkę samochodem w towarzystwie don Álvara albo kogoś z *Pensjonatu*. Zdarzało się też, że częste niedyspozycje, tak charakterystyczne dla cukrzycy, zmuszały go do pozostania w łóżku. Wówczas wykorzystywał odwiedziny swoich synów, by nadal ich instruować. Często witał ich od progu pytaniem: ***Ile aktów miłości Boga uczyniłeś tego ranka?***[126], i od razu przechodził do zwierzeń, nie czekając na odpowiedź.

Nie jeden raz don Josemaría oświadczał, że ani nie jest, ani nie chce postępować ja legendarny kapitan Araña, który okrętował swoich ludzi, wysyłając ich na niebezpieczne wyprawy, a sam pozostawał zawsze na lądzie. Ojciec z radością brał na siebie pracochłonną odpowiedzialność i torował drogę. Otwierając nowy ośrodek, zawsze najpierw prosił o zezwolenie ze strony miejscowego ordynariusza, zgodnie ze swoim niezmiennym sposobem postępowania. A wcześniej czy później odwiedzał sanktuarium lub kościół Najświętszej Maryi Panny, powierzając jej przyszłą pracę, którą miał prowadzić w tym mieście[127].

3 stycznia 1948 roku udał się na pielgrzymkę do Najświętszej Maryi Panny z Loreto[128]; a w tydzień później wyjechał samochodem z Rzymu, w towarzystwie don Álvaro, by odwiedzić Uniwersytet Katolicki w Mediolanie oraz załatwić inne sprawy. Było zimno, padał deszcz, gęsta mgła sprawiła, że drogi były trudno przejezdne. 11 stycznia spędzili noc w Pizie, a 13 byli w Mediolanie[129].

Choć pojechali do Mediolanu bez intencji natychmiastowego rozpoczęcia tam pracy, udali się z kurtuazyjną wizytą do kardynała Schustera*. Rozmowa, sądząc z tego, co opowiada Ojciec w liście do Madrytu, nie mogła być bardziej serdeczna:

Rzym, niedziela 18 stycznia 1948.

Niech Jezus zachowa mi moich synów.

Najdrożsi! W piątek późno wieczorem wróciliśmy z Mediolanu. Jestem bardzo zadowolony z tej podróży. Kardynał Schuster — do którego poszliśmy po prostu, by złożyć mu z naszej strony wyrazy uszanowania — [...] przyjął nas bardzo serdecznie i nalegał, byśmy założyli tam ośrodek. “Przyjeżdżajcie” – mówił - “ponieważ potrzebuję was tutaj, by zadbać o powierzone mi dusze”... Potrzebuję waszej rady: jeśli nie widzicie tego inaczej, sformalizuję na piśmie sprawę akademika w Mediolanie[130].

Napisał także do kardynała, powtarzając mu to, co już powiedział podczas wizyty u niego: że nie myśleli o tym, by tak szybko rozpoczynać pracę w Mediolanie; ***ale słowa Waszej Eminencji —dodawał — są dla mnie, grzesznika, poleceniem od Boga, które postaram się wypełnić najszybciej jak to będzie możliwe***[131].

Kardynał odpowiadał mu:

«Przewielebny Księżę Prałacie, ja z całą pewnością nie będę tym, który zabroni wejścia do Mediolanu Księdzu i Opus Dei: *Ostium magnum et adversarii multi***...

Ale Bóg nic nigdy nie robi połowicznie»[132].

W tym krótkim fragmencie mieści się cała troska i nadzieja kardynała. Z jednej strony obawa przed penetracją marksistowską i realnym niebezpieczeństwem zainstalowania w państwie komunistycznej dyktatury, a z drugiej – radosne wrażenie, jakie zrobił na nim założyciel Opus Dei, w którym widział —są to własne słowa kardynała Schustera — «jedną z tych postaci, które Duch Święty pobudza w Kościele i które pozostawia niezatarty ślad na Jego życiu. Jednego z ludzi, którzy w życiu Kościoła pojawiają się bardzo rzadko»[133].

* * *

16 czerwca 1948 roku Ojciec pisał do Pedra Casciaro, informując go, że w ciągu dwu najbliższych dni uda się na Sycylię i do Kalabrii, przeczuwając, że jest to **Boża godzina** i czeka go wiele pracy apostołskiej, pilnej i owocnej[134]. Widząc to, czuł się przynaglony do zmiany swoich planów, jak informował tego samego dnia członków Rady:

Najukochańsi! Jeszcze raz staje się jasne, że jesteśmy zależni od Boga i nie jesteśmy w stanie literalnie wypełnić naszych planów.

Arcybiskup Reggio-Calabria, mons. Lanza, czeka na nas: i powinniśmy iść, ponieważ jest on wielkim przyjacielem całej pracy, którą trzeba prowadzić na południu Włoch. Straszny upał, który tutaj panuje to zapowiedź tego, co nas czeka w Kalabrii i na Sycylii. Ale ani to, ani sprawy mniej lub bardziej społeczne w Hiszpanii nie powinny powstrzymać naszych wysiłków, by rozszerzyć pracę Dzieła tutaj. Dlatego — i jest to ostateczna decyzja — nie przyjadę do Madrytu przed piątkiem 2 lipca[135].

Ojciec nie był w dobrym zdrowiu i spodziewał się, że upał będzie dla niego prawdziwym wyzwaniem. Konieczne jednak musiał wyruszyć w drogę jak najszybciej, ponieważ na początku lipca musiał być już w Hiszpanii. Sprawa ekspansji Dzieła na północy Włoch była już przygotowana dzięki kardynałowi Schusterowi. Teraz myślał o otwarciu bram na południe, odwiedzając arcybiskupa Reggio-Calabria oraz kardynała Ruffiniego w Palermo.

W piątek, 18 czerwca, Ojciec i don Álvaro odprawili o czwartej piętnaście mszę w *Pensjonacie*. O piątej wyruszyli w podróż starą i wysłużoną *Aprilią*, aby z Zatybrza zabrać mons. Dionisiego, osobistego przyjaciela arcybiskupa Reggio-Calabria, a następnie wyruszyć na południe[136]. Z przodu siedzieli Alberto Taboada za kierownicą oraz Luigi Tirelli. Na tylnych siedzeniach, wśród paczek i częścią bagażu, tłoczyli się trzej księża. Po przejechaniu Neapolu Ojciec zaczął się źle czuć i poprosił, by mu pozwolili odpocząć chwilę po obiedzie. Potem jechali dalej drogą prowadzącą wzdłuż wybrzeża. Samochód był prawdziwym piecem, szosa była zniszczona jeszcze po wojnie, a kilka mostów było pontonowych. W chmurach pyłu i pośród wstrząsów miotających samochodem na wybojach Ojciec bez przerwy pośpiewywał. Mons. Dionisi zapamiętał z tej podróży imponującą radość założyciela Dzieła. O pierwszej nad ranem udało im się znaleźć pięć wolnych łóżek w pensjonacie w wiosce Scalea.

Wczesnym rankiem wyjechali w stronę Pauli, gdzie Ojciec odprawił mszę w

sanktuarium św. Franciszka. Tego dnia, w sobotę, 19 czerwca, zjedli kolację w Reggio z arcybiskupem, mons. Lanżą, któremu don Josemaría z całym entuzjazmem opowiadał o Dziele.

W niedzielę promem pokonali Cieśninę Messyńską i przybyli do Katanii w porze kolacji. Ojciec był zupełnie wyczerpany. Zrezygnował z kolacji i udał się już na spoczynek, gdy w hotelu zjawił się proboszcz kościoła *Nostra Signora della Mercede*, don Ricceri, z którym byli tam umówieni. Ojciec, zamiast się położyć, zszedł na kolację, rozbawił cały stół rozmową i swoim radosnym usposobieniem.

Następnego ranka, po odprawieniu mszy w kościele don Ricceriego zjedli śniadanie, a proboszcz w najlepszej wierze zaprosił swoich gości na wycieczkę na Etnę. Nie wiedział, że od dwu dni prawie nie wysiadali z samochodu i że Ojciec nie czuł się dobrze. Przystanęli się dokładnie w miejscu, gdzie zatrzymał się w roku 1886 strumień gorącej lawy, który zagrażał Catanii, kiedy tutejszy arcybiskup, kardynał Dusmet, rozciągnął w tym miejscu welon św. Agaty, patronki miasta. Był to gest głębokiej wiary, który Ojciec, wspominając tę podróż, kilkakrotnie wspominał.

Don Ricceri słyszał, jak Ojciec mówi o Dziele oraz o apostolskich przyczynach swojej podróży do Kalabрії i na Sycylię. Podczas obiadu nadal rozmawiali na ten temat. Z tak wielką uwagą i przyjemnością don Ricceri słuchał Ojca, że w trzydzieści lat później, to o czym była mowa przy stole nadal żywo stało mu przed oczami. Oto jego relacja:

«Pozostając pod wrażeniem piękna tej instytucji nalegałem na Ojca, by otworzył akademik Opus Dei w Katanii. Obiecywałem, że mu w tym pomogę na wszelkie możliwe sposoby, ponieważ byłem proboszczem parafii położonej w samym centrum miasta, a poza tym także asystentem Włoskiej Federacji Studentów Katolickich.

Ojciec odpowiadał wymijająco, by nie powiedzieć tak, aż do chwili, gdy na moje nalegania, rzekł: ***Jeśli ksiądz pozostanie w Katanii, pomoc księdza zmobilizuje mnie do założenia akademika. A co będzie, jak ksiądz stąd odejdzie? Jak będzie ksiądz mi wówczas w stanie pomóc?***

Odpowiedziałem, że nie mam zamiaru wyjeżdżać z Katanii. A on, spoglądając na mnie uważnie, dodał: ***Jestem pewien, że w ciągu kilku lat zrobią księdza biskupem i będzie musiał ksiądz wyjechać z Katanii.***

Wziąłem te słowa za żart, ale fakty je potwierdziły i w 1957 roku okazało się, że były to słowa prorocze»[137].

Na zewnątrz lało jak z cebra. Ojciec nie był już w stanie jechać do Palermo i odwiedzić kardynała Ruffiniego. Wstawszy od stołu, wsiedli do samochodu i rozpoczęli podróż powrotną. We środę 23 czerwca byli już z powrotem w Rzymie.

* * *

Drugą połowę 1948 roku (od 2 lipca do 30 grudnia) założyciel Opus Dei spędził w Hiszpanii, zajmując się najróżniejszymi sprawami; przede wszystkim zarządzaniem Dzielęm, pracą formacyjną swoich dzieci oraz spotkaniami z

władzami kościelnymi. Ponieważ był nadzwyczaj zapobiegliwy i nie tolerował, by sprawy były pozostawione same sobie, już w lutym pisał do nich, że **trzeba pomyśleć o organizacji pracy w lecie**[138]. W Molinoviejo planował zorganizować kilka kursów formacyjnych oraz Tydzień Pracy, a także spotkania dla kapłanów, chociaż na razie trwały tam jeszcze prace remontowe i nie było światła elektrycznego. Miał także zamiar złożyć krótką wizytę w Madrycie, myśląc o tym przypominał sobie obraz przedstawiający płaczącego św. Piotra, który wisiał na ścianie jego pokoju przy Diego de León. Jako symbol skruchy apostoła w nocy pojmania Jezusa na obrazie widniał kogut, jednak nieproporcjonalnie mały i na króciutkich nóżkach. **Jak bardzo bym chciał**— pisał do dyrektora ośrodka — **zobaczyć na zaparcu się św. Piotra, które jest w moim pokoju koguta z prawdziwego zdarzenia, a nie kuropatwę! Apostołowi też by nie zaszkodziła renowacja...**[139].

W marcu jeszcze raz przypominał członkom Rady o pracach, mających się odbyć w ciągu przyszłego lata: osoby i prace remontowe w domu. **Byłaby to wielka szkoda – teraz mamy marzec – gdyby nie było światła elektrycznego i basenu w Molinoviejo przed czerwcem**[140].

Kiedy Ojciec przyjechał w lipcu, wszędzie były, wszędzie były rusztowania, pracowali murarze, malarze pokojowi i artyści-malarze, którzy dekorowali kaplicę w domu, pustelnię, korytarze i jadalnię. Nie udało się mimo wielu starań i pośpiechu ukończyć wszystkich prac. Ojciec niedługo po pobycie w Molinoviejo przekazywał swe wrażenia do Rzymu w następujących słowach: **Mnóstwo pracy, robotników, pyłu i mnóstwo chęci, by ten dom był już w końcu gotowy. Czasami sobie myślę, że umrę zamurowany**[141].

Administracja zastała sytuację niezbyt zadawalającą. Dom był pełen rezydentów. Wszelkie sprawunki i zakupy czegokolwiek stanowiły poważny problem ze względu na położenie domu na kompletnym pustkowiu. Pracować trzeba było przy blasku kinkietów z lampami oliwnymi, ponieważ nie udało się jeszcze podciągnąć linii elektrycznej. Niektóre zadania, takie jak prasowanie wykrochamlonych korporałów i obrusów ołtarzowych, wymagały najwyższej ostrożności, by nie splamić ich bieli najmniejszym choćby śladem popiołu, co było bardzo łatwe, gdyż używano starych żelazek na rozżarzone węgle. Kobiety zajmujące się domem zdawały sobie sprawę, że ich praca, dyskretna i wykonywana w milczeniu, to prawdziwe apostolstwo apostolstw, mające wpływ na rozwój Dzieła. Tego lata przez ośrodek przewinęli się bardzo liczni członkowie Opus Dei, którzy otrzymywali tam swą formację i nauki z ust założyciela.

Ojciec dość często wchodził do części przeznaczonej dla administracji, aby dodać otuchy swoim córkom i przypomnieć im, z jakim nastawieniem powinny mierzyć się z trudnościami. **Na wojnie, jak na wojnie**[142] - mówił im. Pewnego dnia zjawił się tam niespodziewanie. Podłoga w korytarzu była mokra i brudna. Wówczas zdecydowanie uświadomił im, jak bardzo niemiła jest Panu Bogu tak niestaranna praca i równocześnie uczynił akt skruchy, który wyrażał jego żal[143].

Uczestnicy kursów w Molinoviejo, które latem następowały jedno po drugim, otrzymywali ducha Dzieła bezpośrednio od Ojca podczas medytacji prowadzonych przezeń w kaplicy, podczas pogadanek i komentarzy, które które

odbywały się na ganku, w cieniu wielkich platanów rosnących u wejścia do domu, albo podczas spotkań po obiedzie i po kolacji. Ojciec, jako mistrz i nauczyciel oddał im się bez reszty. Uczyli się od niego uśmiechu, który towarzyszył jego powitaniu, słów miłości, które towarzyszyły wydawanym poleceniom, delikatności, z którą udzielał upomnień. Nawet poprzez milczenie i nieobecność uczył ich porządku, pracowitości i dokładnego wypełniania swych obowiązków. Wiedział, że jego synowie obserwują każdy jego gest i zachowanie. Jeśli trzeba było kogoś upomnieć, nie mógł sobie pozwolić na uchylenie się od tego obowiązku, musiał zareagować tak, jak to uczynił tego dnia, gdy w części należącej do administracji ujrzał brudną podłogę.

Wyjaśniając doktrynę i dzieje Bożego miłosierdzia i opatrności, które Bóg okazywał Opus Dei, założyciel tłumaczył w ten sposób swym synom w praktyce uświęcanie drobnych wydarzeń, które składają się na nasze życie. Pomagał im odkrywać ich braki, dostrzegać niedoskonałości, miłośnie cyelować drobne, zwykłe sprawy, jak ich do tego zachęcał w *Drodze*:

Czyńcie wszystko z Miłości. —Wówczas nie ma rzeczy małych: wszystko jest wielkie. —Wytrwałość w rzeczach małych z Miłości to heroizm[144].

Kiedy wreszcie podłączono dom do sieci elektrycznej, przyjęto światło z radością i entuzjazmem, ale nie pozbyto się kinkietów z lampami oliwnymi, ponieważ w tym czasie zdarzały się częste wyłączenia światła. Także murarze zakończyli swe prace. Ojciec tego dnia był poza Molinowiejo i przyjechał nocą. Aby mu sprawić radość, tysiąc razy sprawdzali, czy wszystko jest w porządku. Wszystko było doskonale przygotowane, uporządkowane i wyczyszczone. Niestety tuż przed jego przyjazdem wyłączono prąd. Mimo panujących ciemności, przy świetle jednej świeczki chciał na wszystko rzucić okiem. Nie po to, by zrobić inspekcję, tylko, żeby na własne oczy ujrzeć, jak to teraz wygląda. Osobie towarzyszącej mu w obchodzie domu wydawało się, że niewiele uwag krytycznych Ojciec będzie mógł uczynić. Oto relacja z obchodu: «Tak więc przy świetle jednej świeczki, nocą, po drodze, spojrzawszy tylko raz, Ojciec kazał mi zanotować ponad sześćdziesiąt szczegółów do poprawienia»[145]. (Jak wiemy nie jest to ani pierwsza, ani ostatnia anegdota tego rodzaju). Korzystając ze swego autoritetu moralnego mógł więc radzić, jak dbać o szczegóły:

Pomyliłeś drogę, jeśli lekceważysz drobne sprawy[146].

Jeśli ktoś w domu zauważył jakąś poważniejszą usterkę, której nie był w stanie sam naprawić, albo chodziło o jakieś drobniejsze zalecenia lub uszkodzenia, stało się zwyczajem, za sprawą założyciela Opus Dei, że czyniło się *listę napraw*, albo samemu się zajmowało naprawą, jeśli ktoś wiedział jak, i potrafił to zrobić. W Molinowiejo w lecie 1948 roku odpowiedzialny za stan prac był Fernando Delapuenta. Kobiety zajmujące się administracją także sporządzały notatki o naprawach i zaległych pracach w przeznaczonych dla nich strefie. Zgodnie z zaleceniem Ojca, notatki trafiały na biurko Fernanda, tworząc nieraz plik grubszy niż „Don Kichot”. Ojca rozbawiło to porównanie i — jak opowiada Encarnita — «zachęcał nas, byśmy dalej tworzyły tę „literaturę”»[147].

Kilkaset córek i synów założyciela przewinęło się przez kursy formacyjne, które odbywały się latem 1948 roku. Ci młodzi ludzie byli jego nadzieją i wiele sobie po

nich obiecywał. ***W Molinoviejo*** — pisał w liście do Rzymu — ***otoczenie zmienia się jak w kalejdoskopie: teraz spotkać można ludzi z czterech lub pięciu krajów (dzisiaj akurat z pięciu). Za rok będzie to prawdziwa wieża Babel, ale pełna jedności***[148].

Pobyty założyciela w Molinoviejo były co miesiąc przerywane przez długie podróże, jakie odbywał na Północ i Południe, do Galicji i do Portugalii. Częściej jeszcze jeździł do Madrytu. W soboty często z koszykiem wypełnionym kanapkami i plackami tortilli samochodem wyjeżdżał do La Granja, do wojskowego obozu dla studentów, gdzie znajdowała się spora grupa jego synów.

Do tych wszystkich zajęć trzeba dodać odbywające się tzw. Tygodnie Pracy. Tydzień Pracy dla mężczyzn odbył się między 24 a 30 sierpnia w Molinoviejo, zaś dla kobiet – w październiku w Los Rosales[149].

* * *

Na Nowy Rok 1949 założyciel był już z powrotem w Rzymie, a 6 stycznia, odprawiając mszę dla swoich synów we Włoszech w maleńkiej kapliczce *Pensjonatu*, przed komunią mówił im o konieczności całkowitego oddania oraz konieczności odwiedzania w celach apostolskich innych włoskich miast[150]. Tego samego ranka, w święto Trzech Króli, jakby chcąc pokazać, że nie były to puste słowa Ojciec spotkał się z niektórymi spośród swoich synów: don Álvarezem, Salvadorem Canalsem, Francesco Angelicchio oraz Luigim Tirellim, aby omówić tę kwestię. Następnie wziął kartkę papieru i napisał na niej następujące słowa:

1. Spojrzenie nadprzyrodzone: a/ cały świat: więcej modlitwy, jakiejś nadzwyczajnej umartwienia. b/ Madonna: wizerunki Maryi. c/ wypełnić zwykły plan[151].

(Było to wezwanie, by nie zapomnieli przed podróżą, co jest terenem ich działania, jakie cele im przyświecają i jakie są właściwe środki). Dalej następowały pewne wskazówki na temat planu apostolskiego tych podróży: odwiedziny u księdza biskupa, rozmowy z młodzieżą i księżmi, notatki, które trzeba było sporządzić po każdej podróży, spisanie listy osób, z którymi nawiązali kontakt lub zaprzyjaźnili się, listy do przyjaciół i – wreszcie – bilans finansowy[152].

Pisali i rozmawiali ze swymi przyjaciółmi, by uzyskać adresy znanych osób i natychmiast zaczęli objeżdżać miasta uniwersyteckie Włoch. Pierwszą podróż odbyli do Bari, w niedzielę 13 lutego 1949 roku. W następną niedzielę don Álvaro, w towarzystwie tych, którzy udawali się do Mediolanu i do Turynu, udał się po raz pierwszy na Północ. W niedzielę 27 lutego don Álvaro wraz z Salvadorem Canalsem i Luigim Tirellim odwiedził Palermo i Katanię. W ten sposób, dwu-, trzyosobowymi grupkami, jeżdżąc co tydzień lub co dwa, rozszerzali swój krąg przyjaciół w Bari, Neapolu, Mediolanie, Turynie, Bolonii, Padwie, Pizie, Genui, Palermo i Katanii[153].

11 lutego, zanim rozpoczęły się te podróże, don Josemaría musiał pojechać do Hiszpanii i wrócił do Rzymu dopiero 23 kwietnia. W tym czasie we Włoszech jego synowie zdążyli już odbyć po pięć, sześć podróży do każdego z tych miejsc. Ojciec

otrzymywał wieści z tych podróży apostolskich po całych Włoszech, i wspierał swoich synów z Madrytu, nie tylko myślami i uczuciami, ale także własnymi wysiłkami i modlitwą. Na spotkaniach przy Diego de León opowiadał studentom Centrum Studiów o projektach apostolstwa we Włoszech poza Rzymem, cytując liczne anegdoty. Wyjeżdżali z Rzymu, podobnie jak lata temu z Madrytu, wieczornymi sobotnimi pociągami do Genui, Bari, Palermo czy Bolonii; a w niedzielę rozmawiali z przyjaciółmi lub prowadzili dla nich zajęcia formacyjne, aby złapać powrotny wieczorny pociąg[154].

Po upływie dwu lat od chwili, gdy zamieszkali w *Pensjonacie*, założyciel Opus Dei zdał sobie sprawę, że potrzebował już nie jednego budynku na centralną siedzibę Opus Dei w Rzymie, ale całego, długiego szeregu ośrodków. Myślał o przeznaczeniu ich na siedzibę Rady i Asesorii, Kolegium Rzymskiego, dwu Centrów Studiów we Włoszech, ośrodka rekolekcyjnego w Castelgandolfo oraz czterech ośrodków strategicznie rozmieszczonych na Półwyspie Apenińskim tak, by sąsiednie miasta można było odwiedzać podczas weekendów.

Dzieło maszerowało Bożym tempem, a tempo to było naprawdę szybkie. Aby go nie stracić, Ojciec polecił don Álvaro: ***myśleć powoli, działać szybko***[155].

4. Pierwsi supernumerariusze

Wieczorem 11 stycznia 1948 roku Ojciec i don Álvaro wyjechali samochodem z Rzymu, z Ignaciem Sallentem za kierownicą, drogą prowadzącą do Mediolanu. W czasie tej podróży odwiedzili po raz pierwszy kardynała Schustera. Kiedy wyjechali z Rzymu tego zimowego poranka, pogoda była nieprzyjemna, a pejzaże, w padającym deszczu, rozmywały się w szarościach. Przyjechali do Mediolanu 13 stycznia. Gdy byli w drodze powrotnej do Rzymu, Ojciec, który dotychczas był skupiony i pogrążony w rozmowie z Bogiem, nagle zawołał głośno: ***Mieszczą się!***[156]. Okrzyk ten miał stanowić odpowiedź na coś, co uporczywie krążyło mu po głowie. Musiała to być bez wątpienia sprawa ważna, skoro ogłaszał to wykrzykując niczym “Eureka!”. Kto więc i gdzie się mieścił?

Don Josemaría pracował nad ważnym problemem: sposobem na włączenie do Opus Dei kobiet i mężczyzn, którzy usłyszeli powołanie do świętości w małżeństwie. W Madrycie była grupa osób, która od lat już podlegała jego kierownictwu duchowemu. Założyciel Opus Dei roztoczył przed nimi całą wspaniałą panoramę aspiracji do osiągnięcia świętości, którą mogli osiągnąć, nie musząc porzucać swego statusu społecznego, rodziny, ani zawodu[157]. U niektórych z młodych studentów mieszkających przy Ferraz lub przy Jenner pewność, z jaką don Josemaría mówił im o powołaniu do małżeństwa wywoływała uśmiech zupełnego zaskoczenia wobec czegoś tak dotychczas niesłychanego, ponieważ zwykle identyfikowano powołanie do świętości z kapłaństwem, a bardziej konkretnie z powołaniem zakonnym[158]. Ta scena, tylekroć powtarzająca się podczas rozmów księdza z młodymi ludźmi, trafiła do *Drogi*:

Śmiejesz się, gdy ci mówię, że masz “powołanie do małżeństwa”? —A właśnie, że je masz, tak jest - powołanie[159].

Mężczyźni i kobiety żyjący w małżeństwie oraz wdowcy oczekiwali na możliwość

prawnego związania się z Opus Dei. Mieli swój plan życia, normy ascezy i pobożności, korzystali z rad i wskazań kapłanów, ale oczekiwali, że przyjęcie do Dzieła stanie się głębokim duchowym zobowiązaniem, w jakiś sposób sformalizowanym. A założyciel Dzieła nie mógł zawieść tych dusz, które pragnęły stać się w pełni częścią Dzieła[160].

Nadeszła stosowna chwila, a założyciel Opus Dei czuł się wewnętrznie przynaglony, by wprowadzić do Dzieła tych, którzy usłyszawszy specyficzne powołanie Boże, zwrócili się ku Opus Dei i w nim pokładali swe nadzieje. Ten nacisk, którego doświadczał w duszy, ujawnił się w wyraźny sposób pod koniec 1947 roku oraz w pierwszych tygodniach roku 1948. W Hiszpanii pozostawił kilka osób, których był kierownikiem duchowym pod opieką Amadeo de Fuenmayora, aby ten dalej prowadził dla nich spotkania formacyjne. Chodziło zwłaszcza o trzech młodych, pracujących już ludzi: Tomása Alvire, Víctora Garcíę Hoza i Mariano Navarro Rubio, faktycznie przyjętych do Opus Dei i oczekujących na możliwość prawnej doń inkorporacji[161]. Amadeo przygotował dla nich plan formacji. Wysłał go Ojcu do zaopiniowania. Ojcu notatki te wydały się zbyt słabe i niewystarczające, jeśli chodzi o wymagania, a także o wiele poniżej celu radykalnej świętości, który powinno im się zaproponować. Na krótko przed Bożym Narodzeniem 1947 roku przesłał im te wyraziste słowa:

Dla Amadeo: przeczytałem notatki na temat supernumerariuszy. [...] w przyszłym tygodniu zwrócę karteczki, z jakimiś konkretnymi wskazówkami. W każdym razie uprzedzam już, że nie możemy stracić z oczu, że nie chodzi tu o zapisanie się kilku panów do jakiegoś stowarzyszenia [...]. To wielka łaska Boża być supernumerariuszem![162].

W końcu powołanie do Opus Dei osób żyjących w małżeństwie jest identyczne z tym, które mają celibatariusze, takie samo, jakie mają numerariusze i numerariuszki, ponieważ w Dziele nie ma różnych stopni oddania się Bogu:

W Dziele, to jasne, nie ma więcej niż jedno powołanie dla wszystkich, a więc jedna, jedyna kategoria.– wyjaśniał założyciel Opus Dei – ***Różne nazwy, które nadaje się członkom naszej Rodziny nadprzyrodzonej służą, by w jednym słowie wyjaśnić, do jakiego stopnia mogą się zaangażować w służbę duszom jako synowie Boży w Opus Dei, zajmując się określonymi zadaniami apostolskimi lub formacyjnymi ze względu na osobiste okoliczności, choć powołanie wszystkich jest jedno i to samo***[163].

Gdy nadszedł Nowy Rok 1948, Ojciec złożył życzenia tym, którzy zostaną trzema pierwszymi członkami supernumerariuszami Opus Dei, przeczuwając, że już wkrótce rozkwitnie praca Świętego Gabriela, to jest apostołstwo wśród osób, które zawarły związek małżeński, tak jak to ujrzał w roku 1928:

Rzym, 1 stycznia 1948.

Do Tomása, Víctora i Mariano.

Niech Jezus zachowa mi tych synów!

Moja droga trójko! Nie mogę napisać teraz do każdego z Was z osobna, ale wysyłam do Was pierwszy list, który wychodzi spod mojego pióra w roku

1948. Naprawdę polecam was w modlitwie. Jesteście załężkeim całych tysięcy Waszych braci, którzy nadejdą szybciej niż się spodziewamy.

***Ileż i jak dobrze trzeba pracować dla Krolestwa Chrystusowego!*[164].**

Założyciel Opus Dei doświadczał radosnego niepokoju. Całe jego jestestwo aż drżało z niecierpliwości, oczekując tego, co miało wkrótce nastąpić. Dawał temu wyraz na piśmie:

***Uprzedzam Was tylko, - pisał z Madrytu - że się otworzy dla Dzieła ogromna panorama apostołska, taka, która ujrzałem w 1928 roku, jakaż to radość, czynić wszystko w służbie Kościołowi i duszom!*[165].**

***Mam zamiar wykorzystać te dni, które spędzę w Rzymie – informował wówczas członków Rady – aby opracować wszystko, co jest związane z supernumerariuszami. Jak szeroki i głęboki jest strumień, który się przed nami otwiera!... Trzeba byśmy byli świętymi*[166].**

* * *

Wróćmy do historycznych korzeni tych wydarzeń. 2 października 1928 roku założyciel Opus Dei ujrzał nieprzeliczone rzesze ludzi wszelkiej kondycji społecznej, wieku, zawodu i stanu, rasy i narodowości, którzy słysząc przesłanie o powszechnym powołaniu do świętości oddali się na służbę Kościołowi i duszom, nie zmieniając swej sytuacji rodzinnej lub pracy wykonywanej w chwili, gdy dotarło do nich powołanie Boże. Założyciel Opus Dei myślał o nad historią Dzieła i łaskami Boga otrzymanymi w ciągu tych dwudziestu lat działania, pokonywania rozmaitych przeszkód i otwierania nowych dróg w teologii, apostołstwie, ascetyce, duszpasterstwie i prawie. Na wszystkich tych drogach napotykał trudności i niezrozumienie, ale droga prawna okazała się szczególnie kłopotliwa. Od chwili aprobaty Dzieła jako pobożnego stowarzyszenia w roku 1941, aż do chwili przekształcenia go w instytut świecki na prawie papieskim don Josemaría musiał dostosowywać się do kostiumu prawnego, jaki podsuwały mu historyczne okoliczności, aby móc posuwać się naprzód, krok za krokiem, w oczekiwaniu, aż Opatrzność zaprowadzi go do odpowiedniego portu. Teraz w końcu miał nastąpić oczekiwany od tylu lat na polu apostołstwa krok naprzód.

Listy don Josemaríi rozbrzmiewają tym samym triumfem, który słychać było w okrzyku “Mieszczą się!”. Okrzyku, który wzniósł założyciel, poruszony odkryciem, którego dokonał 11 stycznia 1948 roku, wjeżdżając do Pizy po moście pontonowym na rzece Arno.

Wraz z otrzymaniem *Decretum laudis* w 1947 roku Opus Dei stało się instytutem świeckim na prawie papieskim, stając się uznaną drogą do świętości i apostołstwa pośród świata, w którym jego członkowie wykonują pracę zawodową. Jednocześnie zaaprobowane zostało prawo partykularne Opus Dei, w ramach którego przewiduje się istnienie osób pozostających w małżeństwie, choć ich relacja z Dziełem jawi się jedynie jako związek duchowy, nie będąc sformalizowaną prawnie. Te osoby, jak powiadają teksty: «starają się żyć duchem i apostołstwem Instytutu, nie będąc inkorporowanymi doń na podstawie więzi prawnej»[167].

Tak naprawdę założyciel Opus Dei poszukiwał możliwości związania tych osób zgodnie z *lex**, która rządziła działalnością instytutów świeckich, to jest konstytucją apostolską *Provida Mater Ecclesia*. Nie było w niej nic na ten temat, jednak rozważając to, don Josemaría znalazł lukę, którą można było wykorzystać. Tekst *Provida...* zdawał się zezwalać na istnienie różnych typów członków. Mówił na przykład o tych, którzy “pragną zapisać się do instytutów świeckich jako członkowie w najściślejszym tego słowa znaczeniu”[168]. Mogli zatem istnieć członkowie w luźniejszym tego słowa znaczeniu. (Nie tego dokładnie pragnął założyciel Dzieła jako rozwiązania ostatecznego, ale przynajmniej było czymś pozytywnym, krokiem naprzód.) Mieścili się tu więc supernumerariusze.

Don Josemaría działał natychmiast. 2 lutego wniósł do Jego Świątobliwości Piusa XII prośbę o aprobatę statutu, który miał być włączony w tekst konstytucji z 1947 roku. Jego celem miało być wyraźne stwierdzenie możliwości inkorporowania do Opus Dei osób żyjących w małżeństwie lub samotnych, jakiegokolwiek zawodu i pozycji społecznej[169]. W następnym miesiącu, na mocy reskryptu z dnia 18 marca 1948 roku Stolica Święta aprobowała ten statut[170].

W ten sposób założyciel Opus Dei podjął na nowo wątek poruszony w *Instrukcji dla dzieła Świętego Gabriela*, którą zaczął pisać w maju 1935 roku w rezydencji przy Ferraz. Pomysły i wrażenia, które teraz zaprzętały jego umysł, były wyraźnym echem pierwszych słów tamtego dokumentu:

W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego oraz Najświętszej Maryi.

Parvus fons, qui crevit in fluvium..., et in aquas plurimas redundavit (Esth. 10, 6). Małe źródło, które stało się rzeką...i była woda wielka*.

Najukochańsi, jeśli Opus Dei otworzyło wszystkie Boże drogi na ziemi dla wszystkich ludzi – ponieważ pokazało, że wszystkie szlachetne przedsięwzięcia mogą być okazją do spotkania z Bogiem zmieniając ludzkie zajęcia w Boże prace. Mogę Was także zapewnić, że Pan, poprzez pracę Świętego Gabriela powołuje wileka rzeszę mężczyzn i kobiet, aby służyli Kościołowi i duszom we wszystkich zakątkach świata.

Ktoś mógłby pomyśleć, że nasza nadprzyrodzona Rodzina, a zwłaszcza dzieło Świętego Gabriela, jest niczym novum brachium saeculare Ecclesiae, nowe świeckie ramie, silne i sprawne, w służbie Kościoła. Kto by tak myślał, myliłby się, ponieważ jesteśmy czymś o wiele większym. Jesteśmy częścią samego Kościoła, Ludu Bożego, świadomą Bożego powołania do świętości, którym Pan zechciał ubogacić wszystkie swoje dzieci. Stara się ona być wierna temu powołaniu – każdy jej członek zgodnie z e swoim stanem i stosownie do osobistych okoliczności[171].

Boże Drogi na ziemi zostały otwarte poprzez założenie Opus ei 2 października 1928 roku. Podkreślał to w instrukcji z 1941 roku:

Nie zapominajcie, że do Opus Dei mogą przyjść zarówno uczeni i mędracy, jak i ludzie prości [...]. Dlatego, jako wymóg naszej miłości ku Kościołowi Świętemu i ku Dziełu, powinniśmy umacniać życie wewnętrzne zgodnie z cechami naszego ducha, także u dzieci i młodzieży, u profesorów i u

studentów, u robotników i urzędników, u kierowników przedsiębiorstw, u starych i młodych, u bogatych i biednych, u kobiet i mężczyzn, ponieważ naprawdę wszyscy się mieszczą. Rozwiązanie prawne znajdzie się w swoim czasie^[172].

Rozwiązanie prawne nadeszło całe lata później, tak, że do Opus Dei mogły wejść rzesze ludzi wszelkich zawodów, w każdym wieku i pozycji społecznej, kobiet i mężczyzn żyjących na świecie^[173]. Rozwiązanie nadeszło nie dlatego, że już istniały normy prawne stosowne do radykalnego powołania osób żyjących w małżeństwie, ale dlatego, że założyciel Dzieła wykorzystał możliwość interpretacyjną tekstu prawnego^[174], jeszcze raz potwierdzając to, co napisał w roku 1934: **Dzieło Boże przybywa, by wypełnić Wolę Bożą. Dlatego powinniście mieć głębokie przekonanie, że Niebo jest zainteresowane tym, by się dokonała**^[175].

Wśród zapisków na temat Dzieła, jego celów i apostołstwa, które zostały sporządzone przed rokiem 1931 pojawia się wizja nadzwyczajnej płodności apostołskiej, o jakiej marzył don Josemaría. Jego zapał, by poprzez wielką katechezę, **poprzez pracę zawodową i działania obywatelskie**^[176] odżywiać pod względem chrześcijańskim społeczeństwo, aby zaszcześcić Królestwo Chrystusa w sercach, znajduje odpowiedź w dziele Świętego Gabriela. W pierwszej linijce tych zwięzłych notatek pisał:

Niech Chrystus króluje prawdziwie w społeczeństwie. Regnare Christum volumus*^[177].

A w instrukcji dzieła Świętego Gabriela Założyciel Opus Dei pisał:

Dzieło Świętego Gabriela jest integralną częścią Opus Dei, wielkim apostołstwem przenikającym, obejmującym całość ludzkiej działalności – doktrynę, życie wewnętrzne, pracę – i wpływającym na życie indywidualne i zbiorowe pod względem rodzinnym, zawodowym, społecznym, ekonomicznym, politycznym, etc.

Widzę cały ten wielki zastęp ludzi w działaniu: kobiety i mężczyzn, kierujących przedsiębiorstwami i robotników, światłe uniwersyteckie umysły, intelekty pogrążone w badaniach naukowych oraz górników i rolników; arystokrację – krwi, wykształcenia, z wojska, z banków - i lud, ze swą mniej wyrafinowaną mentalnością. Wszystkich, każdego z nich, wiedzących, że zostali wybrani przez Boga, aby osiągnąć osobistą świętość pośród świata. Dokładnie w miejscu, które zajmują w świecie, z pobożnością solidną i oświeconą, gotowi na radosne – mimo, że to kosztuje – wypełnienie obowiązku w każdej chwili^[178].

Teraz, gdy istniała już możliwość formalnego zorganizowania apostołstwa dzieła Świętego Gabriela, założyciel zaprosił sporą grupę pracujących zawodowo na rekolekcje prowadzone przez niego w Molinoviejo od 25 do 30 września 1948 roku. Don Josemaría był kierownikiem duchowym kilkorga spośród piętnastu uczestników, innych znał od lat. Tak powstał załazek supernumerariuszy Dzieła. Trzech pierwszych – Tomás Alvira, Víctor García Hoz i Mariano Navarro Rubio, którzy nie mogli być dotychczas włączeni do Dzieła z powodu braku możliwości

prawnej, zostali członkami Opus Dei 21 października 1948 roku[179].

5. Ostateczna aprobatą dla Opus Dei (1950)

Godzina Boga, niczym błogosławieństwo starotestamentowych patriarchów, które dawało płodność bydłu oraz polom, czyniło udanymi żniwa i obsypywało owocami drzewa, zapowiadała łaskę z nieba. Podobnie prace apostołskie rozmnożyły się w końcu lat czterdziestych. Wzrastała liczba członków Dzieła oraz kapłanów numerariuszy*, centów studiów, akademików oraz domów rekolekcyjnych, które zaczęły powstawać także poza Hiszpanią. W roku 1950 istniało około stu ośrodków Opus Dei w Hiszpanii, nie licząc tych w Portugalii, Włoszech, Anglii, Francji, USA, Meksyku...[180].

Papież wiedział o rozwoju Dzieła za pośrednictwem swoich najbliższych współpracowników. Podczas swojej trzeciej audiencji u Piusa XII, 28 stycznia 1949 roku, założyciel mówił o rozprzestrzenianiu się Opus Dei i podarował Jego Świątobliwości wybór fachowych publikacji członków Dzieła. Były to książki i artykuły naukowe z najróżniejszych dziedzin[181].

Założyciel, w swej pokorze, wiedział już, że jest Ojcem dla liczного grona, które stale się powiększa i rozciąga się na wszystkie kontynenty. Jego dzieci miały tego świadomość, w mniejszym lub większym stopniu, i u wszystkich wzrastał coraz większy szacunek dla historycznego znaczenia jego osoby.

Don Josemaría doceniał wielkoduszność Pana, który zsyłał na Opus Dei kolejne dary. Szczególnie dziękował Niebiosom za tylu ludzi, którzy odnajdywali swoją drogę w najróżniejszych regionach i ośrodkach Dzieła.

We Włoszech– pisał do swoich synów w Meksyku - ***nasza rodzina rozrasta się w fantastyczny sposób. To wspaniałe, jak działa łaska Boża. Mam nadzieję i w Meksyku na większą skuteczność i szybkość. Modlimy się za was bardzo, a modlitwa jest wszechmocna. Jak bardzo wam zazdroszczę, że jako pierwsi stanęliście na tej błogosławionej ziemi.***

[...] José Luis [Múzquiz] wyjeżdża w czwartek, jedzie do Nowego Jorku. Wyobrażam sobie niecierpliwość i radość José Maríi Barredo. Zewsząd dochodzą dobre wieści i ze wszystkich stron nadchodzą listy z wyrazami podziwu. To zasługa Pana[182].

Rok 1949 mijał wypełniony pracą, wieloma podróżami apostołskimi oraz prawdziwym zalewem nowych numerariuszy i supernumerariuszy, kiedy nastąpiła rzecz paradoksalna, która, ponieważ się powtarzała, nabierała znamion zdarzenia logicznego i normalnego. Wraz z uzyskaniem aprobaty ze strony Stolicy Świętej oraz ustroju powszechnego, którym Opus Dei zostało obdarzone na mocy *Decretum laudis* z 1947 roku, znacznie ułatwione stały się jego wzrost i rozprzestrzenianie się na inne kraje. Jednak ta aprobatą papieską oraz dobre przyjęcie założyciela Dzieła w Rzymie, zamiast uciszyć nieprzychylne plotki, sprawiły, że *sprzeciw ze strony dobrych* dotarł do Włoch. W ten sposób, gdy tylko Dzieło zyskiwało kolejne aprobaty kościelne, kampania przeciwko niemu zamiast milknąć, jeszcze się zaostrzała. Wybitne osobistości Kurii rzymskiej, ludzie o wielkim życiowym doświadczeniu doradzali don Josemaríi zniknąć, dopóki nie

minie burza, zgodnie z mądrością zawartą we włoskim ludowym porzekadle: *«Bisogna fare il morto per non essere ammazzato»*[183]. Trzeba udawać trupa, by nie zostać wysłanym na tamten świat. Kardynałowie nie wiedzieli, że nie chodziło tutaj o przejściową burzę. Zanosiło się na dłużej.

Dzieło istniało już od dwudziestu lat i od dwudziestu lat trwało niezrozumienie Dzieła. Założyciel zwierzał się swoim synom w 1949 roku:

Od końca roku 1947 — gdy już myśleliśmy, że zamilkną! — zaczęły się podnosić kolejne poważne kalumnie, rzucane uporczywie i w sposób zorganizowany. Kalumnie te były powtarzane przez ludzi ze wszystkich stron — po to je właśnie rzucano.

Ileż razy usłyszałem, mniej więcej, ecce somniator venit! Oto idzie ten marzyciel: uczynimy go nieprzydatnym, zniszczmy go[184].

A w tym czasie:

Tymczasem apostołstwo Opus Dei się zintesyfikowało i rozprzestrzeniło, aż stało się — ileż razy wam to tłumaczyłem! — bezbrzeżnym morzem, cudowną, uniwersalną rzeczywistością [...]. Pan nam pobłogosławił również owocami pragnienia świętości, apostołstwa, do tego stopnia, że niektórzy uważają nasze życie w oddaniu Bogu za obelgę dla nich, choć żadnego wobec nas zarzutu nie byli w stanie udowodnić: chodziło tylko o plotki podnoszone przez dobrych, a powtarzane przez głupich.

Ten gwałtowny atak i te głupie kalumnie — które nie ustały od lat ani na chwilę — same opadają pod własnym ciężarem, ponieważ są tylko prochem, który wznoszą ludzie, i błotem, którym ciskają ludzie, którzy jak można sądzić, oddalili się od Boga.

Te wydarzenia napętlają mnie głęboką radością i pewnym spokojem, ponieważ — jak wam powiedziałem kiedy indziej — zawsze, gdy podnoszą się przeciw Dziełu kłamliwe kampanie, otrzymujemy kolejne potwierdzenie, że wciąż pracujemy skutecznie w służbie Kościołowi, jako narzędzia jedności, porozumienia, współżycia między ludźmi, starając się obronić dla wszystkich pokój i radość[185].

Kiedy to pisał, w grudniu 1949 roku, wyrażał w słowach swoje myśli, kierując je swoich dzieci. Ponieważ, jak wyraźnie im mówił: ***w liście tym, moje córki i synowie, staram się wytłumaczyć wam, dlaczego przygotowujemy ostateczną aprobatę dla Dzieła***[186].

Jedna z wielu plotek, którą wówczas powtarzano, dotyczyła aprobaty papieskiej dla Opus Dei. Mówiono, że Dzieło otrzymało aprobatę papieską o charakterze tymczasowym

Una de las muchas habladurías que por aquellos tiempos se propalaban era que el Opus Dei había recibido una sanción pontificia de carácter provisional, por lo que no podría obtener una aprobación definitiva[187]. Con suma prudencia sopesó el Fundador la conveniencia de llevar el proceso jurídico a su última etapa o si, por el contrario, había motivos que lo desaconsejaban. ¿Qué ventajas esperaba de la

aprobación definitiva?

La aprobación definitiva, hijas e hijos míos, nos dará nueva estabilidad, un arma de defensa, más facilidad para el trabajo apostólico; y asentará de nuevo los principios fundamentales de la Obra: la secularidad, la santificación del trabajo, el hecho de que somos ciudadanos corrientes y, sobre todo, especialmente en la parte espiritual, nuestra convicción de que somos hijos de Dios[188].

Jednak, jak wiadomo, wszystko na tym świecie ma swoją cenę lub wiąże się z jakimś ryzykiem. Ciężar, który spadł na barki założyciela Opus Dei polegał na tym, że był on zmuszony poddać się kolejnemu postępowaniu, z czym wiązało się powtórne zbadanie wszystkich dokumentów prawnych Dzieła przez konsultorów, których kryteria nie zawsze dokładnie zgadzały się ze świeckością w ścisłym tego słowa znaczeniu. To zmuszało don Josemarię do czynienia ustępstw, aby przedstawić Dzieło zgodnie z tą doktryną: ***przestudiuj nasz wniosek, tak jak uczynili to z Decretum laudis: w przeciwnym razie nie przeszlibyśmy***[189].

Tu znajduje się sedno całej kwestii. Jak pogodzić ze sobą dwa przeciwstawne punkty widzenia, które zawierały się w *lex* o instytutach świeckich: jeden mówiący o ich prawdziwej świeckości oraz drugi formujący je zgodnie z duchem życia zakonnego? Już od początku następowało przesunięcie się instytutów świeckich w stronę życia zakonnego. W miarę upływu czasu ta tendencja nabierała rozpędu. To tłumaczy działanie założyciela Dzieła - jego niepokoje i troskę o zachowanie ducha założycielskiego. Przede wszystkim nie był gotów na jakiegokolwiek ustępstwa, ani na to, by sprzeniewierzyć się dziedzictwu otrzymanemu wprost od Boga, którym był duch Opus Dei. Nie mógł ustąpić w najdrobniejszych szczegółach, które mogłyby narazić na ostateczne zniekształcenie samą substancję tego ducha, ponieważ nie był on jego własnym pomysłem. Kryteria, którymi się kierował w swoim postępowaniu, mającym na celu osiągnięcie kompromisu z Kurią i uzyskanie ostatecznej aprobaty, rysowały się bardzo jasno w jego umyśle:

Bez uszczerbku dla prawdy – oświadczał swoim dzieciom – powinniśmy wobec Kurii rzymskiej postępować w następujący sposób: zawsze będąc posłusznymi, podkreślać ducha Dzieła, aby go broni, ustępować, nie odstępować swych praw. Takie powinno być nasze postępowanie, ponieważ od początku widzimy, że konstytucja apostolska Provida Mater Ecclesia nie jest dokładnie dostosowana do naszej drogi, i próbujemy, w miarę naszych wątpliwych sił, i z powodu lojalności, dostosować ją do różnych instytucji, nie deformując jej. Później przyjdzie czas na to, by dokładnie opisać naszą rzeczywistość[190].

Tak więc, z silnym postanowieniem uzyskania ostatecznej aprobaty, 11 lutego 1950 roku, trzy lata po *Decretum laudis*, przedstawił stolicy Świętej, wraz z prawem partykularnym, relację na temat stanu i rozwoju Opus Dei w tym czasie. Prośba była wspierana przez sto dziesięć listów polecających, napisanych przez biskupów różnych narodowości. Wśród nich było dwunastu kardynałów oraz dwudziestu sześciu arcybiskupów[191]. Po dokładnym i skrupulatnym przestudiowaniu dokumentów odpowiednia komisja Świętej Kongregacji do spraw Zakonów wydała jednomyślnie pozytywną opinię na temat udzielenia

aprobaty. Opinia ta skierowana została na posiedzenie plenarne Kongregacji, które odbyło się 1 kwietnia pod przewodnictwem kardynała Lavitrano, na którym to posiedzeniu została zatwierdzona. Jednak w związku z rozszerzeniem treści prawa partykularnego wydawało się stosowne, aby założyciel Dzieła osobiście wytłumaczył na posiedzeniu plenarnym niektóre kwestie, ponieważ figura prawna instytutów świeckich stanowiła dla członków komisji nowość[192]. (Chociaż pewne jest, że w tle tej nowości czaiły się także zadawnione nieporozumienia). Z tego powodu udzielenie aprobaty zostało skierowane do późniejszego rozpatrzenia, to znaczy odłożone.

* * *

Kilka dni wcześniej miało miejsce zdarzenie, które niezauważalnie wpłynęło na duszę założyciela Opus Dei. 28 marca obchodził 25 rocznicę swych święceń kapłańskich. Zamierzając więc polecić, by obchodzić to święto rodzinne w cichości, pisał do swych dzieci:

Rzym, 8 marca 1950

Niech Jezus zachowa mi moich synów.

Najdrożsi, zbliża się srebrny jubileusz moich święceń kapłańskich. Chciałbym go spędzić w spokoju, bez hałasu. Dlatego też, jeśli byście chcieli sprawić temu biednemu grzesznikowi radość, będę wam wdzięczny, jeśli szczególnie w tym dniu będziecie prosić Pana, za wstawiennictwem Niepokalanego Serca Jego Matki, aby mi pomógł być dobrym i wiernym. Jeśli ponadto od waszych krewnych, albo od któregoś z przyjaciół bylibyście w stanie uzyskać jakąś jałmużnę — drobną, albo wielką — na potrzeby naszych domów w Rzymie, moja radość byłaby zupełna.

Z błogosławieństwem od waszego Ojca

Mariano[193].

Musieli bardzo źle stać z pieniędzmi, skoro założyciel uznał za konieczne prosić o jałmużnę listownie swoje własne dzieci. W każdym razie dzień ten obchodzili bardzo uroczyście. Kaplica miała odświętny wygląd. Uroda i różnorodność barw kwiatów na ołtarzu, godny wygląd szat kapłańskich, w które ubrany był Ojciec oraz kielich, specjalnie przygotowany na tę okazję, ukazywały jasno miłość jego córek i synów, bo przecież nie zamożność. Całe godziny trwało spotkanie don Josemaríi z jego synami z Rzymu, zgromadzonymi w *Villa Tevere*, by złożyć mu życzenia z tej okazji. Późnym wieczorem ponownie odbył długą rozmowę, tym razem ze swymi córkami. Jego myśli krążyły wokół wspomnień związanych z tą datą. Don José, jego ojciec, zmarł w 1924 roku, cztery miesiące wcześniej, dlatego nie mógł zobaczyć wyświęcenia swego syna - Josemaríi. Z jego pierwszej mszy, odprawionej w poniedziałek 30 marca w kaplicy Najświętszej Maryi Panny del Pilar przywołał wspomnienia, zarazem pełne słodczy i gorzkie, przede wszystkim pełnej bólu matki, która w żałobie brała udział we mszy ofiarowanej za duszę swego zmarłego męża. Potem jego nagły wyjazd do Perdiguer... W ten sposób, jak mówił swym córkom, cały ten dzień srebrnego jubileuszu jego kapłaństwa był szczęśliwym dniem, który minął bez wstrząsów, bez przeciwności.

Rzadko się to zdarzało podczas świąt, jakie obchodził w ciągu swego życia kapłańskiego[194].

W rzeczywistości była to jedynie krótka chwila wytchnienia, radości i pokoju, ponieważ Ojciec miał już przedsmak gorzkiej próby, która przypominała mu inne, opisane już, pełne smutku chwile z przeszłości. Dwukrotnie przechodził *okrutne próby*, by nie musieć wyrzec się Dzieła, wydzierając je siłą ze swego wnętrza, jako jego założyciel. Po raz pierwszy podczas rekolekcji w klasztorze redemptorystów przy ulicy Manuel Silvela w Madrycie, w czerwcu 1933. Po raz drugi, w La Granja, w pewien smutny, deszczowy dzień we wrześniu 1941, gdy odprawiał mszę w tamtejszej kolegiacie.

Don Josemaría określił dzień swego srebrnego jubileuszu kapłańskiego jako ***szczęśliwy, bezchmurny dzień***[195]. Jego dzieci prawdopodobnie nie wiedziały, że był niemal gotów ich opuścić. Lada dzień oczekiwano na Kongres Plenarny Kurii, na którym miała zostać wydana ostateczna aprobata dla Opus Dei. Był to stosowny moment, aby założyciel pozostawił Dzieło, by było prowadzone już wyłącznie Bożą ręką. Poświęcenie, o które był teraz proszony, nie było oczywiście tak ciężkie, jak to z czasu owych *okrutnych* prób, miał przecież pewność, że Pan poprowadzi Dzieło dalej. Mimo to nie było mniej bolesne, ponieważ ciągnęło się to całymi miesiącami, jak wspomina sam don Josemaría:

Byłem zdecydowany – a ileż mnie to kosztowało! – pozostawić Opus Dei, myśląc, że już może iść dalej samodzielnie, po to bym się mógł poświęcić wyłącznie innemu stowarzyszeniu, przeznaczonemu wyłącznie dla moich braci, kapłanów diecezjalnych.

Wciąż nosiłem w sercu troskę o los kapłanów diecezjalnych, o tych, którym tak wiele czasu poświęciłem, nawet wcześniej zanim sam zyskałem prezbiteriat, kiedy to zostałem mianowany prefektem w seminarium Świętego Karola w Saragossie, a potem przez wiele godzin słuchając ich spowiedzi oraz podczas licznych wypadów apostolskich po całej Hiszpanii, aż do chwili, gdy trafiłem do Rzymu. W latach 1948 i 1949 ta troska dręczyła mą duszę ze specjalną intensywnością[196].

Podczas nocy spędzonych na modlitwie w kościele Św. Karola rozpatrywał w obecności Jezusa postępy wewnętrzne seminarzystów, których kardynał Soldevila powierzył mu, mianując go przełożonym. Księża - mieszkańców pensjonatu przy ulicy Larra starał się pociągnąć za sobą do prowadzenia apostolstwa. W poszukiwaniu pojedynczych zagubionych owieczek don Josemaría wyjeżdżał, by namówić je na powrót do stada. A poświęcenie donii Dolores, której modlitwie powierzył w intencji pracy wśród duchownych diecezjalnych? W Madrycie zmarła przecież jego matka w czasie, gdy on właśnie prowadził rekolekcje w dla księży w Leridzie. Zaledwie skończył w kaplicy mówić o opiekuńczej roli matki każdego kapłana, gdy dowiedział się o śmierci Babci.

Ileż samotności i goryczy widział w duszach wielu kapłanów! Natychmiast przychodził mu na myśl ów uczestnik rekolekcji, którego poszedł szukać, ponieważ tamten unikał rozmowy z innym księdzem. Ksiądz otworzył swą duszę przed don Josemarią, który ujrzał w niej niezmierną samotność. Nad tamtym człowiekiem ciążyła straszliwa kalumnia.

— ***A nasi bracia, którzy są blisko księdza***— zapytał go don Josemaría — ***nie towarzyszą księdzu?***

— «Zostałem sam» - odpowiedział mu[197].

Don Josemaría cały aż zadrżał z bólu. Chwycił dłonie owego księdza i ucałował je, aby ów kapłan już więcej nie szedł samotnie przez życie.

Bardzo niewiele osób znało decyzję założyciela o pozostawieniu Dzieła z miłości dla kapłanów: don Álvaro, jego rodzeństwo — Carmen i Santiago, członkowie Rady Generalnej oraz może kilka innych osób. Kiedy Ojciec zakomunikował to Nisie i Encarnicie, prosząc, by się modliły i milczały, druga z nich wspomina, że były «sparaliżowane tą wiadomością»[198].

Czas mijał i w cztery dni przed rocznicą święceń kapłańskich do Josemarí, chociaż dotychczas zapewniano go, że na Kongresie Plenarnym 1 kwietnia Dzieło uzyska ostateczną aprobatę, nadeszła nieoczekiwane wiadomość, że podjęto decyzję o odłożeniu tej aprobaty. Ta *dilata** postępowania, oznaczająca, że oczekiwanie się przedłuży.

Aby skrócić ten czas oczekiwania i zdjąć ciężar ze swego sumienia, założyciel złożył z datą 3 maja 1950 roku pismo do Świętej Kongregacji Zakonników. W piśmie tym prosił o to, by zakomunikowano mu, jakie uwagi do prawa partykularnego Opus Dei złożono na forum komisji, tak jak to było w zwyczaju w takich przypadkach. A gdy tę informację uzyskał, ponownie sprawdził niektóre artykuły. Ta zwłoka okazała się opatrnościowa, ponieważ ***jednym z wielkich dóbr, jakie przyniosła ze sobą ta zwłoka*** — powiada założyciel Opus Dei —***było rozwiązanie prawne dla naszych kapłanów przyłączonych i supernumerariuszy***[199].

Dobrowolnie, bez oporów, ofiarował się opuścić rodzinę, której był Ojcem, z wielkim bólem tak własnym, jak i wszystkich członków Opus Dei.

Ale Bóg nie życzył sobie tego i uwolnił mnie swą miłosierną ojcowską dłonią — kochającą — od poświęcenia zbyt wielkiego, które zdecydowałem się ponieść, opuszczając Opus Dei. Nieoficjalnie powiadomiłem o moich planach Stolicę Świętą, jak już wam pisałem, ale zobaczyłem potem jasno, że nowa fundacja, to nowe stowarzyszenie, nie jest potrzebne, ponieważ kapłani diecezjalni także mieścili się doskonale w Dziele[200].

Na szczęście nie była już potrzebna nowa fundacja dla kapłanów diecezjalnych. ***Mieszczą się, mieszczą!*** - powtarzał z radością don Josemaría[201]. Powołanie tych kapłanów mieściło się w zupełności w duchu i strukturze prawnej Opus Dei. Nie mógł ich przecież zostawić poza Dziełem, gdy tak wiele trudu wkładał w głoszenie powszechnego powołania do świętości. Z jakimż naciskiem powtarzał założyciel Opus Dei, że życie zawodowe chrześcijanina, jego codzienna praca prowadzą do spotkania z Chrystusem, do życia kontemplacyjnego przez cały dzień. A czyż nie jest pracą zawodową dla kapłana, dającą się uświęcić, wykonywanie przezeń posługi?[202]. Powołanie kapłanów diecezjalnych pozwalało im więc żyć tym samym życiem kontemplacyjnym, co pozostali członkowie Opus Dei, dzięki pełnemu miłości wykonywaniu przez nich posługi

dla wiernych.

Pan pokazał założycielowi szczególny sposób, w jaki mogli się związać z Opus Dei kapłani inkardynowani w diecezji, tak, by w najmniejszym stopniu nie kolidowało to z ich podległością jurysdykcyjną wobec biskupów ordynariuszy[203].

Rozwiązanie polegało na tym, że ci, którzy mieli powołanie do Dzieła mogli się zapisać jako członkowie przyłączeni lub supernumerariusze Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża. Ponieważ cechą charakterystyczną ducha Opus Dei jest to, że nie wyciąga nikogo z zawodu, czy stanu, w którym się znajduje. W przypadku kapłanów diecezjalnych ich kondycja zostawała tylko umocniona, zarówno jeśli chodzi o zjednoczenie z resztą kleru diecezjalnego, jak jeśli chodzi o posłuszeństwo wobec swego ordynariusza, w całości jemu tylko należne.

Wiedziony tą myślą ułożył *Statut kapłanów diecezjalnych członków Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża*. A gdy z dniem 2 czerwca 1950 roku wysłał do Świętej Kongregacji ds. Zakonników informację wyjaśniającą kwestie, które oczekiwały na ostateczną aprobatę, dołączył ten statut jako aneks (*Allegato*)[204].

* * *

Na początku czerwca 1950 roku konsultorzy wznowili swoje prace, starannie badając dokumenty przedstawione przez założyciela Opus Dei, w których to wyjaśniał, jak go poproszono, sens i zakres niektórych punktów. Decyzja aprobowana wydana przez konsultorów została zatwierdzona 28 czerwca przez kardynała Lavitrano. Dekret z ostateczną aprobatą —*Primum inter*— nosi datę 16 czerwca 1950, na wyraźną prośbę założyciela[205].

Tekst dekretu jest bardzo obszerny. Jego preambuła zawiera krótkie wyjaśnienie historyczne, po którym następuje —«aby nie pozostała żadna wątpliwość w przyszłości»— opis i komentarz cech charakterystycznych Opus Dei co do jego natury, członków, apostołstwa, ducha i sposobu zarządzania. Po naszkicowaniu tej panoramy dekret kończy się podkreśleniem, że zarówno samo Opus Dei, jak i jego prawo partykularne, «można uznać za szczegółowo sprawdzone pod każdym względem, jak zaświadcza się z całą jasnością i pewnością». W konsekwencji oraz na mocy uprawnień udzielonych przez Jego Świątobliwość Piusa XII, «zostają ostateczne aprobowane» Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża i Opus Dei, a także ich *Codex*[206].

Do prawa partykularnego włączone zostają ostatnie osiągnięcia prawne, a zwłaszcza uznanie przez Stolicę Świętą przynależności członków supernumerariuszy oraz członków – kapłanów diecezjalnych. Oficjalnemu tekstowi *Codexu*, który został dostarczony założycielowi towarzyszył także list Świętej Kongregacji z 2 sierpnia 1950 roku. Na mocy tego dokumentu przyznano mu specjalne uprawnienia takie, jak: «proponowanie zmian, wyjaśnień i dodatków uzupełniających, jeśli zostaną uznane za stosowne i użyteczne z jakichkolwiek przyczyn dla rozwoju i potrzeb Instytutu oraz dla jego ekspansji i rozwoju apostołskiego»[207].

W tym stanie rzeczy wydawało się, że rozwój instytucjonalny Opus Dei zakończył się. W rzeczywistości był to jedynie jeden z etapów w całym procesie

historycznym. Miał miejsce bez wątpienia znaczący postęp, za który założyciel Dzieła był wdzięczny. Ale ponad przeciwnymi postawami zajętych przez don Josemaríę i niektórych konsultorów Świętej Kongregacji znajdowała się jeszcze integralność ducha założycielskiego[208].

Dokonując przeglądu uzyskanych ułatwień, don Josemaría pisał do swych dzieci:

Po pierwsze chciałbym wam przypomnieć, że wraz z ostateczną aprobatą może wam przyjść do głowy, że wpadamy z deszczu pod rynnę. Jednak, chociaż można się spodziewać licznych trudności, dobro, jakie może przyjść dzięki ostatecznej aprobacie jest wielkie. Nie jest jeszcze jednym krokiem, ale wielkim krokiem naprzód.

Ponieważ oczywiście zyskujemy większą stabilność wobec zajadłego niezrozumienia; ponieważ wewnątrz Dzieła, w ramach jedyne i tego samego powołania, znacznie lepiej zostały zdefiniowane pozycje członków przyłączonych i supernumerariuszy; ponieważ osiągnięty został wielki postęp, polegający na tym, że w Dziele znaleźli się kapłani diecezjalni; ponieważ udało się w sposób jeszcze bardziej uroczysty potwierdzić naszą świeckość i umocnić jeszcze bardziej naszego szczególnego ducha; ponieważ nasze dobra, jak walczyłem o to od początku, nie są dobrami kościelnymi.

Jeśli trudności, których się spodziewamy — mniejsze niż korzyści, których możemy oczekiwać, aby lepiej służyć Kościołowi — zmusiłyby nas wkrótce do wniesienia prośby o nowe rozwiązanie prawne, ponieważ jak wam już wyjaśniałem ustępujemy z zamiarem odzyskania, wówczas módlcie się, módlcie się dużo [...].

I będzie trzeba szukać nowego rozwiązania prawnego: ponieważ, jeśli będą próbowali taktować nas jak zakonników, lub osoby im podobne, jak to już zaczęli czynić, będziemy musieli potwierdzić, że nie jest dla nas ten żelazny gorset. Potrzebujemy większej elastyczności, aby służyć Bogu tak, jak On sobie tego życzy[209].

Innymi słowy don Josemaría zastrzegł sobie prawo do powtórnego postawienia kwestii instytucjonalnej wobec Stolicy Świętej wtedy, gdy nadejdzie stosowny moment.

[1] ***I być posłusznym papieżowi, nawet w najdrobniejszych sprawach, znaczy go kochać. A kochać Ojca Świętego, to znaczy kochać Chrystusa i Jego Matkę, a naszą Matkę Najświętszą, Maryję. I my dążymy tylko do tego: ponieważ ich kochamy, pragniemy, aby omnes, cum Petro, ad Iesum per Mariam*** [(łac.) wszyscy z Piotrem, do Jezusa, przez Maryję – przyp. tłum.] (Apuntes, nr 110, 17 XI 1930).

[2] Por. ibidem, nr 422, 29 XI 1931.

[3] Ibidem, nr 220, 10 VIII 1931.

[4] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-480603-1 (dalej miejsce napisania przez założyciela Dzieła listu będzie zaznaczane jedynie w przypadku, gdy nie będą one pisane w Rzymie). Alberto Martínez Fausset, który mieszkał przy Città Leonina od pierwszych dni lutego 1947 roku opowiada, że: «więcej niż raz, po kolacji, schodziliśmy wraz z naszym Ojcem na plac Świętego Piotra, kiedy nie było tam prawie nikogo, i spacerując przed bazyliką, która była już zamknięta, odmawialiśmy *Credo*. Jego *Credo* było najmocniejsze [...], a gdy dochodziło do “wierzę w naszą Matkę Kościół, jeden, święty, powszechny, apostołski, rzymski...”, słowo *rzymski* powtarzał trzykrotnie, jak gdyby chciał podkreślić swoją wiarę w Wikariusza Chrystusa» (“Relacja Alberta Martíneza Fausseta o pobycie założyciela Opus Dei w mieszkaniu przy Piazza della Città Leonina (1947) oraz plan mieszkania”, w: RHF, D-15442).

[5] “Relacja na temat rozmowy założyciela Opus Dei z prałatem Casimiro Morcillo (1940-41), datowana na 9 VI 1948”, w: RHF, D-15011. Na temat ewolucji i wzrostu tej miłości do Kościoła i papieża pisał w r. 1949: ***W Rzymie spotkałem tylu dobrych ludzi, tylu świętych kapłanów, tylu światłych i uczonych księży, dlatego nie mogę zgodzić się z przysłowiem, który brzmi niczym naprzykrzony aforyzm: Roma veduta, fede perduta [(wł.) Rzym ujrzany, wiara stracona – przyp. tłum.] . Raczej mógłbym go zmienić, mówiąc: Roma veduta, fede tuta [(wł., tuta – łac.) Rzym ujrzany, wiara zabezpieczona – przyp. tłum.]. Moja miłość do Kościoła wzrosła. Moja miłość do Kościoła i papieża jest teraz bardziej teologiczna, może mniej emocjonalna, ale silniejsza, prawdziwsza*** (List z 8 XII 1949, nr 10).

Alberto Martínez Fausset wspomina także, że w marcu lub kwietniu 1947 roku, towarzysząc Ojcu i don Álvaroowi w jednej z wizyt w Watykanie, weszli do *Loggia delle Benedizioni*, gdzie znajduje się tron, na którym papież siadywał podczas audiencji. Sala była pusta i Ojciec, zbliżając się do tronu, ucałował «z wielkim nabożeństwem, a jednocześnie z całą prostotą, jedną z dwu poręczy, gdzie musiał opierać swą dłoń Ojciec Święty» (“Relacja Alberta Martíneza Fausseta o pobycie założyciela Opus Dei w mieszkaniu przy Piazza della Città Leonina (1947) oraz plan mieszkania”, w: RHF, D-15442).

[6] List don Álvaro del Portillo: Rzym, 27 III 1946.

[7] Ibidem.

[8] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-460630-2.

[9] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 825. W jednym ze swych listów założyciel Opus Dei wspomina, że zapewniał go wówczas kard. Tedeschini: ***jest bezużyteczne byćście gdzieś tam dokonywali cudów; to właśnie tu, w Rzymie, powinniście się panowie ruszać*** (List z 8 XII 1949, nr 11).

* (wł.) wielki dom – przyp. tłum..

[10] Por. Listy do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-461004-1, EF-461025-1 i EF-461031-1.

[11] *Diario de Città Leonina*, 24 XI 1946: AGP Sec. N, 3 leg. 426-19.

[12] Ibidem, 29 XI 1946: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20. «Ojciec odrzucił wszystkie domy, które oglądali, przede wszystkim dlatego, że nie nadawały się na ostateczną Siedzibę Centralną, ponieważ nie miały odpowiedniego terenu» - wspomina Ignacio Sallent. Ojciec cały czas mał na względzie trudności z finansowaniem, w jakie się wpędzają, ale trzymał się dokładnie tego, co uważał za konieczne – jeśli chodzi o pojemność, reprezentacyjność, możliwość rozbudowy budynku, centralne położenie etc. Ufając w Opatrzność mawiał, że «nie można sobie pozwolić na to, by rozwiązywać sprawy w łatwy sposób, a później ten, który go zastąpi, będzie musiał wziąć na siebie cały ciężar, by rozwiązywać je ponownie» (Ignacio Sallent Casas, RHF, T-06008, s. 13).

[13] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-461216-2.

[14] List do jego córek z Asesorii Centralnej, w: EF-470101-1.

[15] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470117-2.

[16] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470131-2.

* (wł.) adwokat – przyp. tłum..

[17] List, w: EF-470207-2. Księżna Sforza-Cesarini — opowiada prałat Álvaro del Portillo — znała już wcześniej założyciela Opus Dei. Miała poza Rzymem dom i chociaż nie mówiono o cenie, nie nadawał się on na siedzibę centralną Dzieła z powodu swego położenia. Księżna była jednak pod takim wrażeniem wiary założyciela Opus Dei, że zdecydowała się pomóc w poszukiwaniach domu. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 825.

[18] Ibidem.

[19] *Diario de Città Leonina*, 9-II-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[20] Álvaro del Portillo, *Sum.* 626.

[21] *Diario de Città Leonina*, 8-III-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[22] List, w: EF-470327-2.

[23] List, w: EF-470410-1.

[24] Álvaro del Portillo, *Sum.* 826.

[25] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470709-2.

[26] Por. Dorita Calvo Serrador, RHF, T-04906. Dzięki jej przezorności można było odprawić Mszę Świętą i umieścić Chrystusa w tabernakulum *Pensjonatu* 25 lipca 1947, tego samego dnia, gdy Ojciec leciał samolotem do Madrytu. Por. Xavier de Silió Gómez-Carcedo, RHF, T-06135, s. 2.

* (wł.) stary pałacyk – przyp. tłum..

[27] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 826; y Julia Bustillo Hurtado de Saracho, RHF, T-04898, s. 7.

[28] Por. Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 6.

[29] «Dom — wedle opisu Encarnación Ortega — miał niewielką sień, jakieś dwa i pół na cztery metry. Dalej znajdowała się salka, ze starą sofą i fotelami przykrytymi pokrowcami, bez których meble te prezentowały się znacznie gorzej. Kiedy pokrowce przecierały się na poręczach, zdejmowałyśmy je na noc, cerowałyśmy i czyściłyśmy, a następnego dnia wyglądały jak nowe. Była tam poza tym stara konsola, niski stolik oraz kilka krzeseł. Był pokój dyrektora, który początkowo był używany przez naszego Ojca. Poza tym, jak mi się zdaje, były jeszcze dwie sypialnie i dwie ubikacje. To był parter, gdzie znajdowała się także niewielka kapliczka. Na górze była jadalnia Rezydencji, pozostała zaś część przeznaczona była dla administracji: sypialnia z jedynym łóżkiem (pozostałe numerariuszki spały na deskach na podłodze), łazienka, która także służyła jako pralnia; prasownia, która pełniła funkcję saloniku, gdzie mogły się odbywać spotkania; kuchnia, pomieszczenie z łazienką dla numerariuszek pomocniczych oraz jeszcze poddasze, na które można się było dostać po przystawianej drabinie, gdzie można było trzymać walizki, przygotowywać torby z ubraniami etc. Wszystko to trzeba było robić na siedząco, ponieważ miało ono jakieś półtora metra wysokości.

Trochę później kosztem dziesięć powiększono kaplicę oraz salon na parterze. Nad nimi nadbudowano nową kuchnię, jadalnię i przeznaczoną dla Rezydencji sypialnię z piętrowymi łóżkami» (Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 115).

[30] Victoria López-Amo Marín, RHF, T-05448. Niezależnie od ograniczonej przestrzeni, czystość i porządek czyniły z *Pensjonatu* miejsce przyjemne i godne. Założyciel Opus Dei, aby zilustrować swe twierdzenie, że nigdy nie należy mylić **ubóstwa z nędznym wyglądem, ani z brudem** (List z 24 XII 1951, nr 187), opowiadał anegdotę z *Pensjonatu*, która zdarzyła się w kilka dni po przeprowadzce administracji:

Zjawił się poprzedni właściciel willi, po kilku dniach od momentu, gdyśmy tam zamieszkali, aby załatwić jakieś zaległe sprawy. Chodziło o zapłatę należności, którą zobowiązaliśmy się uiścić w ciągu dwu miesięcy, ufając Bogu, że nam podaruje tę sumę! Przyjmował go jeden z naszych braci. Wszyscy mieszkaliśmy w maleńkim budyneczku portierni, gdzie mieszkał dawny właściciel, który teraz zjawił się z wizytą. Wszedł do maleńkiej salki i kiedy zjawił się ów wasz brat, by się nim zająć, ów pan, spoglądając na podłogę zapytał: - Zmienili państwo podłogę? Wasz brat odpowiedział bez wahania: - No, è lo stesso, ma pulito. Nie, jest ta sama, ale teraz jest czysta. Płytki wyglądały inaczej i dawnemu właścicielowi nie mogło pomieścić się to w głowie. Takie cuda sprawiają woda i środki czystości – było to też zapewne dobrym umartwieniem. To, co dawniej było okropną podłogą, bezbarwną i zniszczoną, zamieniło się w bardzo ładną posadzkę z kolorowych płytek (ibidem).

[31] Rosalía López Martínez, RHF, T-07918, 2, 2, 7. Encarnita Ortega dodaje, że «z całą pewnością na Ojcu zrobił wrażenie widok ubóstwa tej szopki i pomyślał, że – jak tylko ile to będzie możliwe – sprawi nam lepszą. Pewnego dnia w 1948 roku zjawił się z wielką paką: była to piękna neapolitańska *Presepio* (szopka – przyp. tłum.), chociaż stroje figurek były w bardzo złym stanie » (Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 120).

[32] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470717-2.

[33] List do jego córek z Asesorii Centralnej, w: EF-470709-1.

[34] List do jego córek w Rzymie, z Molinoviejo (Ortigosa del Monte, Segovia), w: EF-470729-1.

[35] List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-471218-1; por. también List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-471218-5.

[36] Ibidem.

[37] Ibidem.

[38] Ibidem. Samochód odnalazła policja w Neapolu, miesiąc później. Podobno był w dobrym stanie. Por. List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-480304-2. Na temat kradzieży: por. Ignacio Sallent Casas, RHF, T-06008, s. 15.

[39] José María González Barredo, który w tym czasie był w USA, przysyłał im stamtąd trochę żywności, między innymi kawę i mąkę, za co wylewnie mu z Rzymu dziękowano. Ojciec w krótkich słowach opisał mu, w jakim stanie się wówczas znajdowali: ***Gdybyś widział, jakie wyrzeczenia musimy znosić, wszelkiego typu! Obyśmy się trochę zaczęli podnosić pod względem materialnym, choćby w niektórych dziedzinach. Pan to sprawi.*** Wspomina mu o mającym wkrótce nastąpić wyświęceniu trzech kapłanów z Opus Dei i prosi, by się za nich modlił. Ukazał mu też ich kondycję ludzka:

Nawet na to potrzeba dolarów. Szkoda, że nie jesteśmy aniołami, ale ponieważ jesteśmy ludźmi, wszystko kosztuje wiele materialnego wysiłku. Nigdy Pan Bóg nas nie zawiodł i teraz też nas nie zawiedzie: czekam na to dzięki wstawiennictwu naszej Matki Niebieskiej.

Nie narzekaj na mój list: piszę maczkiem, – to podwójne umartwienie, bo nie jest u mnie dobrze z jednym okiem – żeby mi się zmieściło więcej spraw (List do José Maríi Gonzálezza Barredo, w: EF-480309-1). Por. także list do jego synów w USA, w: EF-490706-2, na temat wysyłania z USA mąki, mięsa, owoców etc.

[40] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-480304-2. «Wstał o zwykłej porze —wspominał Álvaro del Portillo — i myjąc się, zdał sobie sprawę, że coś dziwnego dzieje się z jego twarzą; ale nie przykładał to tego zbyt wielkiej wagi. Potem jak zawsze odprawił półgodzinną modlitwę myślną. Ale podczas odprawiania Mszy Świętej zdał sobie sprawę, że mówi z trudem, a najgorsze, że spożywając Najświętszą Krew nie był w stanie uniknąć, by mu się nie wylewała przez szparę w ustach, tak, iż musiał sobie pomóc puryfikaterzem. Po zakończeniu mszy, zawołali mnie. Lekarz zrobił, co mógł, ale wiadomo, że na to nie ma specjalnego lekarstwa; pozostaje tylko czekać, aż choroba ustąpi sama z siebie, co nastąpiło po kilku miesiącach. Tymczasem Ojciec nadal pracował, jakby nic się nie stało» (Álvaro del Portillo, *Sum.* 477); por. także Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, nr 1347.

[41] List, w: EF-480311-2.

[42] List, w: EF-480311-1.

* (łac.) byłem przed Tobą, jak juczne zwierzę [Ps 73(72), 22] – przyp. tłum..

[43] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-480318-1.

** (wł.) koślawą twarz – przyp. tłum..

[44] List do Álvaro del Portillo oraz do synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-480408-1.

[45] List do Álvaro del Portillo oraz do synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-480413-1.

[46] Chodzi o bp. Ángela Herrere Orię, biskupa Malagi.

[47] List do Álvaro del Portillo oraz do synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-480421-1.

[48] Por. list do jego synów z Porto, w: EF-480616-6.

[49] Por. list do mons. Francesco Ricceriego, w: EF-480707-1; listy do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-480708-1, oraz z Coimbry, w: EF-481013-1. 11 października rozpoczął się proces beatyfikacyjny Isidoro Zorzano Ledesmy, po czym don Josemaría udał się do Coimbry. Por. list do Álvaro del Portillo, z Madrytu, w: EF-481011-2.

[50] List do jego synów w Rzymie, z Molinoviejo (Ortigosa del Monte, Segovia), w: EF-481019-1.

[51] List do Álvaro del Portillo oraz do synów we Włoszech, z Madrytu, w: EF-490228-1.

[52] Por. Rosalía López Martínez, RHF, T-07918, 3, 2, 3.

[53] Por. Victoria López-Amo Marín, RHF, T-05448.

[54] Por. List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-490506-1.

[55] Por. Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 1.

* (łac.) Pod Twoją obronę – przyp. tłum..

[56] List, w: EF-490728-1.

[57] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-490731-1.

[58] List, w: EF-490829-2.

[59] Ibidem oraz list do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-490728-1.

* (łac.) Chwała Bogu! – przyp. tłum..

[60] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-490818-1.

- [61] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-490728-1.
- [62] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-471127-2.
- [63] List do Carlosa Munárriza Escondrillasa, w: EF-471218-3.
- [64] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w: EF-480318-2.
- [65] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-461206-2. Tylko raz, pod koniec lutego 1949 roku, po opuszczeniu przez dyplomatów węgierskich willi, założyciel w liście do swoich synów z Włoch mówi o swym pragnieniu powrotu do Rzymu, choć na krótki czas, **na chwilę**(por. List, z Madrytu, w: EF-490228-1).
- [66] Por. list do mons. Angelo Dell'Acquy, w: EF-641014-1.
- [67] List z 8 XII 1949, nr 13.
- [68] Ibidem.
- [69] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 735; Javier Echevarría, *Sum.* 2214; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4682. Ta sytuacja trwała do września 1956 roku, kiedy to na drugim Kongresie Generalnym Opus Dei w Einsiedeln zdecydowano o przeniesieniu Rady Generalnej do Rzymu.
- [70] List, w: EF-470225-2.
- [71] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470307-2. **Encarnita powie wam dokładnie** — przy innej okazji informował Asesorię — **jak stąd widzimy niektóre bieżące problemy; ale konieczne jest, by zajęła się nimi ta Asesoria, na miejscu, i tam podjęła właściwą decyzję**(List, w: EF-470424-1).
- [72] Por. list do jego córek z Asesorii Centralnej, w: EF-470307-1.
- [73] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470424-2.
- [74] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470207-2. Tę samą datę nosi list do jego córek z Asesorii Centralnej, w którym Ojciec prosi o modlitwy w tych trzech intencjach: por. list, w: EF-470207-1.
- [75] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-471204-1.
- [76] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-480610-1.
- [77] List do jego córek z Asesorii Centralnej, w: EF-470312-1.
- * (łac.) służebnica Pańska – przyp. tłum..
- [78] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-471211-1.
- [79] List, w: EF-270424-1.
- [80] Por. list do swoich córek w Granadzie, w: EF-480218-2.
- [81] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-471211-1.

* (łac.) służcie Panu w radości – przyp. tłum.

[82] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-480122-2.

* (łac.) radość i pokój – przyp. tłum.

[83] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-480129-2. Niedługo potem będzie ponownie doń pisał: ***Niech wszystkie moje córki nie zapominają, że nie mają prawa wymyślać sobie trosk i żalów: mają tylko powody do radości i dlatego mają też obowiązek upodabniać się do ich Matki Niepokalanej, silnej i pogodnej zawsze stojącej u boku swego Syna*** (List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-480218-3).

[84] List, w: EF-470214. Dzięki lekturze listów, jakie pisali do założyciela jego córki i synowie, Ojciec pamiętał o nich w obliczu Pana, żył i dzielił z nimi ich radości i troski, a nawet kontynuował na odległość ich kierownictwo duchowe. Tak było na przykład w przypadku jego córek z Los Rosales: ***Jedna sprawa, która mnie martwi, a o której przeczytałem w liście z ubiegłego tygodnia, to taka, żebyście w Los Rosales — a potem także w innych domach — miały na względzie, że warsztat jest tylko środkiem, nie celem. Dlatego najważniejszy jest cały plan życia, wszystko o odpowiedniej porze, bez rezygnowania z czegokolwiek na rzecz materialnej pracy. Czy to jasne?*** (List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-471211-1).

[85] List do jego córek z Asesorii Centralnej, w: EF-470225-1.

[86] Por. List do jego córek z Asesorii Centralnej, w: EF-470320-1. Dalsze sugestie (opróżnić pokoik administracji i zamienić go w spiżarnię i zrobić jeszcze jedną sypialnię dla osób, które tam mieszkają w aktualnej spiżarni obok kuchni) dowodzą, że Ojciec miał świetną pamięć, jeśli chodzi o rozkład pomieszczeń w części przeznaczonej dla administracji.

[87] List do jego córek z Asesorii Centralnej, w: EF-470424-1.

[88] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-471211-1.

[89] List, w: EF-470521-1; por. także list do jego córek z Asesorii Centralnej, w: EF-480311-1.

[90] 25 IV 1948 (podczas trzeciej promocji) święcenia przyjęło trzech seminarzystów; 6 VI 1948 - 3; 26 XII 1948 - 2; 4 XI 1948 - 1; 14 XI 1949 - 4; 20 VII 1950 - 1; 1 VII 1951 - 20; 15 VII 1951 - 2; 27 VII 1952 - 8. Por. AGP, *Expedientes de ordenaciones sacerdotales*: 660-3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 i 11.

* (łac.) zespoleni w jedno (J 17, 23) – przyp. tłum.

** (łac.) Nadzieja nasza, Stolica Mądrości, Służebnica Pańska – przyp. tłum.

[91] List do jego synów, mających przyjąć święcenia kapłańskie: Juana Antonio Gonzálezza Lobato, Jesúsza Urteagi Loidi i Adolfo Rodríguezza Vidala, w: EF-480218-4.

[92] List do Álvaro del Portillo, z Madrytu, w: EF-490409-1.

[93] List, w: EF-470320-1.

[94] List, w: EF-480421-1.

[95] List do Álvaro del Portillo, z Madrytu, w: EF-510118-1.

[96] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-480603-3.

[97] List do Pedro Casciaro Ramírez, w: EF-480616-1.

[98] Wśród pierwszych Włochów znajdowali się: Francesco Angelicchio, Renato Mariani, Luigi Tirelli i Mario Lantini (por. Francesco Angelicchio, *Sum.* 3505). Pierwszym, który poprosił o przyjęcie do Dzieła w Rzymie był Vladimiro Vince, Chorwat, którego poznali José Orlandis i Salvador Canals podczas roku akademickiego 1943-1944, kiedy studiowali na Lateranie. Po wyzwoleniu Rzymu, obawiając się chorwackich komunistów, zwolenników Tito, musiał się ukrywać do chwili, gdy w 1946 roku minęło bezpośrednie niebezpieczeństwo i mógł prowadzić normalne życie. W kwietniu, podczas pobytu don Álvaro w Rzymie, ujrzał jasno, że jego miejscem jest Dzieło. Potem, latem 1946 roku przeniósł się do Hiszpanii. Por. José Orlandis Rovira, *Mis recuerdos...*, s. 77-96 oraz list Álvaro del Portillo z Rzymu, 17 V 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460517-1).

[99] Por. dekret erekcyjny Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża (29 VI 1948), w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., *Aneks Dokumentalny* 35, s. 557.

[100] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-480204-1. Takie były zamiary. W rzeczywistości, jak wspomina biskup Javier Echevarría (*Sum.* 2194), «tego roku zgłosiło się na studia tylko czterech alumnów».

[101] Por. Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5906; Mario Lantini, *Sum.* 3599 i José Luis Múzquiz de Miguel, *Sum.* 5811. W *Pensjonacie* nie było łóżek, ponieważ nie było już miejsca. W roku 1949 mieli do dyspozycji trzy łóżka piętrowe, tak, iż na zmianę niektórzy z nich spali na podłodze. Por. Juan Larrea Holguín, *Sum.* 6025.

* (łac) Kolegium, ze wszystkich krajów, w których pracuje Opus Dei, postanawiamy ustanowić w mieście [Rzymie] – przyp. tłum.

[102] Dekret erekcyjny Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża (29 VI 1948), w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., *Aneks Dokumentalny* 35, s. 557.

[103] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-480708-1.

[104] List, w: EF-490714-1. Don Álvaro del Portillo — jak już zostało wspomniane — pracował w Świętej Kongregacji ds Zakonów w departamencie zajmującym się Instytutami Świeckimi, a także jako sekretarz utworzonej przez Ojca Świętego Komisji Specjalnej ds. nowych instytutów (AAS., XXXIX (1947), s. 131-132).

[105] Prałat del Portillo opowiadał, że założyciel Opus Dei «przybył do Włoch w trudnym momencie powojennym i bardzo cierpiał, widząc sytuację biedy materialnej i duchowej. Nie mieszając się do kwestii, które nie leżały w jego

kompetencjach, modlił się dużo za stabilizację polityczną i uzdrowienie ekonomiczne narodu włoskiego. Nasz założyciel wkrótce rozmyślał się w tej ziemi i czuł się przybranym Włochem» (Álvaro del Portillo, PR, s. 827).

[106] List z 15 X 1948, nr 29.

[107] Pius XII, *Allocutio Summi Pontificis*. Por. AAS, XL (1948), s. 137-138.

[108] List z 9 I 1932, nr 35; por. także Ignacio Celaya Urrutia, *Sum*. 5911.

[109] Luigi Tirelli, RHF, T-06143, s. 781. «Jeśli jako Hiszpan — tłumaczy bp Echevarría — nigdy nie mieszał się w doczesne sprawy Hiszpanii, z o wiele większą delikatnością, jeśli to możliwe, powstrzymywał się od wyrażania swych opinii na temat włoskiej sytuacji politycznej. Wielokrotnie powtarzał w ciągu swego życia, że jest bardzo wdzięczny z powodu gościnności, z jaką od pierwszej chwili został przyjęty w tym kraju, i prosił, podobnie jak sam to czynił, o modlitwę za pomyślność ludu włoskiego oraz za dobre prowadzenie spraw publicznych przez rządzących» (Javier Echevarría, *Sum*. 2250).

[110] Por. Francesco Angelicchio, *Sum*. 3509. Założyciel Opus Dei chciał — jak powiada ten świadek — «był zdobył dla niego całą serię oświadczeń *Comitato Civico* (Komitetu Obywatelskiego – przyp.tłum.) przygotowanych przeciwko absencjonizmowi, aby móc je rozesłać do innych państw» (ibidem). Na temat powagi sytuacji i znaczenia wyborów z 18 kwietnia 1948: por. Federico Orlando, *18 aprile: così ci salvammo*, Roma 1988.

[111] Por. Francesco Angelicchio, PR, s. 304.

[112] Pius XII, *Allocutio*, s. 138.

[113] Niektórzy z nich zajmowali się np. rozwieszaniem plakatów wyborczych. Por. Francesco Angelicchio, *Sum*. 3509.

[114] List, w: EF-480318-1.

[115] List, z Madrytu, w: EF-480408-1.

[116] List do prał. Giovanniego Battisty Montiniego, z Madrytu, w: EF-480421-2.

[117] Ibidem. ***Niech Eminencja przyjmie moje świadectwo radości z powodu zwycięstwa Boga we Włoszech 18 dnia tego miesiąca*** –pisał także z Madrytu do kard. Alfreda Ildefonsa Schustera z Mediolanu (por. list, z Madrytu, w: EF-480424-1).

[118] Por. Francesco Angelicchio, *Sum*. 3504.

* (wł.) Słodki Chrystus na ziemi – przyp. tłum.

[119] To znaczy, miłość głębszą i teologiczną, niezależną od przejściowych odczuć entuzjazmu lub sympatii. Myśląc o swojej pierwszej nocy w Rzymie, którą spędził na modlitwie, spoglądając na apartamenty papieskie, opowiadał, co się stało potem, a co posłużyło mu za naukę: ***Potem byłem tak naiwny, że opowiedziałem o tym pewnej osobie — staremu prałatowi z Kurii — i wiem,***

że on opowiedział innym, z których wielu się ze mnie śmiało.

W pierwszej chwili te plotki sprawiły mi ból, następnie w moim sercu zaczęła rosnąć miłość do Ojca Świętego, mniej hiszpańska — bo to jest miłość tryskająca entuzjazmem — lecz o wiele silniejsza, ponieważ zrodzona z refleksji: bardziej teologiczna, a zatem głębsza. Od tej chwili zwykle powtarzam, że “w Rzymie straciłem niewinność”, a ta historia przyniosła wielką korzyść mojej duszy (List z 7 X 1950, nr 19).

[120] Ibidem, nr. 53 oraz 54.

[121] Álvaro del Portillo, PR, s. 1262.

[122] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 119 oraz Francesco Angelicchio, *Sum.* 3505.

[123] Álvaro del Portillo, PR, s. 1262.

[124] Luigi Tirelli, RHF, T-06143, s. 1258.

[125] Por. Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, s. 1338.

[126] Por. Mario Lantini, PR, s. 471.

[127] Por. Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5210.

[128] Por. Mario Lantini, PR, s. 519. Wieczorem 3 stycznia do Loreto przybyli Ojciec, don Álvaro, Salvador Moret Bondía i Ignacio Sallent Casas. Pomodlili się w kapliczce domu z Nazaretu, wewnątrz sanktuarium. Po wyjściu ze świątyni Ojciec zapytał don Álvaro:

— **Co powiedziałeś Najświętszej Panience?**

— Chce Ojciec się dowiedzieć? – I wobec gestu Ojca odpowiedział. — Powtórzyłem to, co zawsze, ale tak, jakby to był pierwszy raz. Powiedziałem Jej: proszę o to, o co Cię prosi Ojciec» (AGP, P01 1977, s. 931).

Podczas medytacji, prowadzonej w kaplicy w Centrum Studiów przy Diego de León, Jesús Urteaga opowiadał tę anegdotę, zachęcając słuchaczy, by modlili się często towarzysząc Ojcu w ten sposób. **To, co powiedziałeś wydaje mi się bardzo dobre** — komentował później don Josemaría. — **Powtarzaj to wielokrotnie** (Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s. 72).

[129] Por. “Datos del viaje que realizó el Fundador del Opus Dei al Norte de Italia (11/16-I-1948)”, w: RHF, D-15692.

* bł. Alfredo Ildefonso Schuster OSB (1880-1954) – arcybiskup Mediolanu i kardynał od 1929 roku, beatyfikowany w 1996 roku – przyp. tłum.

[130] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-480118-1; por. także list do jego synów w Anglii, w: EF-480119-3.

[131] List do kard. Alfonsa Ildebranda Schustera OSB, w: EF-480120-1. Do tego

listu został załączony inny (por. EF-480120-2), w którym don Josemaría prosił o stosowne zezwolenie na założenie w Mediolanie akademika dla studentów.

** (łac.) Brama wielka a przeciwnicy liczni (por. 1Kor 16, 9) – przyp. tłum.

[132] AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Włochy, V, fasc. 164, nr 513.

[133] Juan Udaondo, który miał okazję rozmawiać kilka razy z kard. Schusterem, benedyktyinem, twierdzi, że w ten sposób mówił o prałacie Escrivá: «Z kim mógłbym porównać waszego założyciela? Ze św. Benedyktem, na przykład» (por. Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5037); a Ernesto Juliá Díaz (*Sum.* 4261) opowiada, jak mówiąc o prałacie Escrivá, kardynał Schuster opisywał go jako «autentycznego człowieka Bożego, powołanego przez Opatrzność, aby pozostawić na zawsze głęboką bruzdę w duchowości chrześcijańskiej».

[134] Por. list do Pedro Casciaro Ramírez, w: EF-480616-1.

[135] List, w: EF-480616-8.

[136] Por. “Informacje o podróży do Catanii (18-23 czerwca 1948)”, w: RHF, D-15447.

[137] Francesco Ricceri, RHF, T-15013, s. 1. Było zrozumiałe, że proboszcz nie brał tych słów na serio, ponieważ od jakiegoś czasu przeżywał trudny okres — wspomina prałat Álvaro del Portillo, że «nie cieszył się sympatią ani zrozumieniem ze strony wpływowych osób» (Álvaro del Portillo, *Sum.* 857).

W 1957 roku, gdy don Francesco Ricceri był jeszcze proboszczem w Katanii, jak wspomina Juan Udaondo, «pewnego dnia zatrzymał mnie na ulicy i zapraszając mnie do swego samochodu rzekł: “Sprawdziła się przepowiednia Ojca!” — “Jaka przepowiednia?” — zapytałem. Wtedy opowiedział mi, jak podczas podróży do Katanii w 1948 roku Ojciec w obecności mons. Umberto Dionisiego powiedział mu: **Ciebie zrobią biskupem**. Tak więc dokładnie tego dnia w 1957 roku, dokładnie dziewięć lat po tej przepowiedni, została opublikowana nominacja biskupia » (por. Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5109). Mons. Francesco Ricceri został konsekrowany w 1957 roku i mianowany ordynariuszem prałatury *nullius Santa Maria del Mela*; w 1961 został przeniesiony do diecezji w Trajina. Zmarł 28 VII 1980; por. także list do Mons. Francesco Ricceriego, w: EF-480707-1.

[138] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-480218-1.

[139] Ibidem.

[140] List, w: EF-480304-2.

[141] List do jego synów w Rzymie, z Molinoviejo (Ortigosa del Monte, prow. Segovia), w: EF-480718-3.

[142] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 125.

[143] Por. ibidem, s. 129.

[144] *Droga*, nr 813.

[145] Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s. 70.

[146] *Droga*, nr 816.

[147] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 126.

[148] List, z Molinoviejo (Ortigosa del Monte, prow. Segovia), w: EF-480915-1.

[149] Podczas tego Tygodnia Pracy Ojciec ze spokojem przeanalizował doświadczenia zebrane w ciągu ostatnich lat, uporządkował materiał i po przemyśleniu go podczas osobistej modlitwy — jak wspomina mons. Álvaro del Portillo — użył go w zarządzaniu Dziełem (por. Álvaro del Portillo, PR, s. 932). Pierwsze Tygodnie Pracy, nazywane wówczas Tygodniami Studiów, miały miejsce w marcu i sierpniu 1940 roku.

Podczas Tygodnia Pracy w Los Rosales Ojcu towarzyszyło dwu innych księży (don Álvaro i don José María Hernández Garnica), którzy pomagali w przebiegu, organizacji i przygotowaniu dokumentacji. Wśród tematów poruszonych podczas tych dni były sprawy formacji kobiet w Dziele, cele apostołskie, ekspansja na inne kraje etc. (por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 136).

[150] Luigi Tirelli, RHF, T-06143, s. 1259; por. także Mario Lantini, *Sum.* 3607.

[151] RHF, AVF, 6 I 1949.

[152] *Ibidem*.

[153] Por. Mario Lantini, *Sum.* 3607; Luigi Tirelli, *Sum.* 4532; Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5202.

[154] W ciągu tych miesięcy 1949 roku, tj. od lutego do czerwca, miało miejsce 76 takich podróży. Miastem najczęściej odwiedzanym był Mediolan – 11 razy. Szybko nadeszły pierwsze powołania i zaczęto otwierać ośrodki Opus Dei w następujących miastach: Palermo (1949), Mediolan (1949), Neapol (1952), Katania (1955), Bolonia (1956), Werona (1959-1960), Bari (1962-1963), Genua (1971). Por. Mario Lantini, *Sum.* 3607.

[155] List, z Madrytu, w: EF-490228-1; także: list do jego synów z Rady Generalnej, w: EF- 490614-1.

[156] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 557; oraz “Datos del viaje que realizó el Fundador del Opus Dei al Norte de Italia (11/16-I-1948)”, w: RHF, D-15692.

[157] Víctor García Hoz opowiada, że rozpoczął kierownictwo duchowe u don Josemaríi jesienią 1939 roku: «Minął długi czas, rok, a może więcej, gdy Ojciec nie wspominał mi o Opus Dei. Mówił mi o Dziele, w którym znajdują miejsce wszyscy chrześcijanie, którzy dążą do świętości pośród świata, nie zapominając o swych obowiązkach rodzinnych, zawodowych i społecznych » (Víctor García Hoz, RHF, T-01138, s. 12).

[158] W akademiku przy Ferraz, w roku akademickim 1935-1936, przebywał Emiliano Amann Puente (por. RHF, T-05845, s. 2); a Vicente Mortes Alfonso przez

kilka lat w akademiku przy Jenner, a potem w akademiku Moncloa - (por. Miguel Álvarez Morales, *Vicente Mortes*, Madrid 1995, s. 60 i n.). Obaj wspominają o tym.

Jeszcze w drugim roku swego pobytu w akademiku (1942) Vicente Mortes nie wiedział zbyt dobrze, czym jest Opus Dei. Słyszał, gdy mówiono o Dziele i rozumiał, że chodziło o pracę apostołską prowadzoną przez don Josemarię. Podczas rekolekcji prowadzonych przez Ojca, jak wspomina, «w czasie jednej z przerw, poszedłem do pokoju dyrektora, gdzie się znajdował. *Ojciec*, powiedziałem mu, *jestem gotów na wszystko. Na co mój synu?* -odrzekł. *Aby oddać się Bogu, w sposób, w jaki ksiądz mi powie*. Wtedy wytłumaczył mi, czym jest Opus Dei [...].

Bądź spokojny — ciągnął — małżeństwo jest Bożą drogą. Pan życzy sobie, by było wiele świętych rodzin. I dodał jeszcze z uśmiechem: Kiedy będziesz bardziej zaawansowany, jeśli chodzi o studia, poszukaj sobie narzeczonej, dobrej, ładnej i bogatej... i zawiadom mnie o dacie ślubu, bo jeśli będę tylko mógł, ja ci go udzielę. Z tej rozmowy wyszedłem szczęśliwy. Minęły lata. Znalazłem narzeczoną, dobrą, ładną, ale... niebogatą i... nie on mnie ożenił. Wówczas bowiem mieszkał już w Rzymie» (Vicente Mortes Alfonso, RHF, T-04203, s. 15; por. Miguel Álvarez Morales, op. cit., s. 78-79).

[159] *Droga*, nr 27. Zdziwienie wobec możliwości istnienia *powołania do małżeństwa* założyciel Opus Dei wyjaśnia w następujący sposób: ***Uważano, że doskonałość była nieosiągalna dla dusz pozostających w świecie i dlatego powszechne było wśród spowiedników, że nie wprowadzali takich dusz na drogi życia wewnętrznego, jeśli wcześniej nie dały wystarczająco jasnych sygnałów, że mają powołanie do klasztoru*** (*Instrucción V 1935/IX 1950*, nr 12).

[160] «Myślę, że jakoś w 1942 roku — opowiada Víctor García Hoz — Ojciec zaczął mi mówić o możliwości przynależności do Dzieła każdego chrześcijanina» (RHF, T-01138, s. 13).

[161] Por. Antonio Vázquez Galiano, *Tomás Alvira. Una pasión por la familia. Un maestro de la Educación*, Madrid 1997, s. 143; Mariano Navarro Rubio, RHF, T-00170, s. 1. «Wiele razy myślałem — wspomina Víctor García Hoz — o długim okresie dzielącym chwilę, gdy poznałem Ojca w 1939 roku oraz moją formalną inkorporację do Dzieła w roku 1948. Te dziewięć lat jest dla mnie dowodem na nadzwyczajną cierpliwość Ojca, jest także dowodem jego najwyższego szacunku dla wolności osobistej tych, z którymi rozmawiał» (RHF, T-01138, s. 18).

[162] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-471218-1.

[163] List 29 XII1947/14 II 1996, nr 107. A w innym ze swych listów pisze: ***Zawsze mówiąc wam podkreślałem, że w Dziale jest tylko jednojedyne powołanie [...]. Jedno jedyne Boże powołanie. Jedyne fenomen duchowy, który dostosowuje się z całą elastycznością do osobistych okoliczności każdego i do odpowiedniego stanu. Identyczność powołania opiera się na równości poświęcenia, w naturalnych granicach wyznaczonych przez rozmaite okoliczności*** (List z 24 XII 1951, nr 137).

[164] List do Tomása Alviry Alviry, Víctora Garcíi Hoza i Mariano Navarro Rubio, w: EF-480101-1.

[165] List do José Maríi Hernández Garniki, w: EF-480129-2.

[166] List, w: EF-480204-1.

[167] Por. *Constituciones*, 1947, nr 342, 3º; także nr 347, 3º. Na temat tego punktu, por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 199.

* (łac.) ustawa – przyp. tłum.

[168] «Sodales, qui ut membra strictiore sensu sumpta, Institutis adscribi cupiunt...» (*Provida Mater Ecclesia*, art. III, 2). Fakt, że konstytucja apostolska *Provida Mater Ecclesia* nie mówiła nic o członkach *lato sensu* (łac.) w luźniejszym sensie – przyp. tłum.) można było interpretować jako przeoczenie albo jako wyrażenie dopuszczające inne interpretacje, na przykład, że chodzi o osoby, które współpracują z instytutem, nie należąc do niego. Aby “zmieścili się” supernumerariusze Opus Dei, których powołanie było takie samo jak pozostałych członków instytutu, trzeba było nadać charakter prawny tej luce w tekście konstytucji, aby związek był wyraźny i jasny.

[169] List, w: EF-480802-1, opublikowany w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 29, s. 542. W prośbie skierowanej do jego Świątobliwości powoływano się na uzasadnienie, że w celu uformowania Stowarzyszenia Koplańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei **bardzo stosownym wydawało się, więcej nawet, niemal niezbędnym, zredagowanie krótkiego statutu dotyczącego innej kategorii członków Instytutu, przewidzianej od samego początku.**

[170] Aprobata tego statutu oznaczała, że trzeba dodać stosowne odniesienia do członków supernumerariuszy w konstytucjach z 1947 roku. Supernumerariusze «poświęcają się częściowo w służbie Instytutu, stosują jako środki uświęcenia i apostolstwa swe własne zobowiązania rodzinne oraz wykonywanie pracy zawodowej; [...] żyją tym samym duchem i, stosownie do swych możliwości, tymi samymi zwyczajami jak członkowie numerariusze» (por. *Constitutionibus Operis Dei Addenda*, 18 III 1948; w AGP, *Sección Jurídica*, V/15506).

Jest bardzo znaczące, że zmiany wprowadzone w konstytucjach z 1947 roku dotyczące rodzajów lub kategorii członków Instytutów Świeckich były wcześniejsze niż norma, która je ustanawiała (Instrukcja *Cum Sanctissimus* z 19 III 1948). Prawdopodobnie Instrukcja datowana 19 marca, w święto Św. Józefa, była kurtuazyjnym gestem względem założyciela Dzieła, który obchodził tego dnia imieniny.

* Por. w Biblii Tysiąclecia Est. 10, 3c – przyp. tłum.

[171] Instrukcja, V 1935/IX 1950, nr 1.

[172] Instrukcja z 8 XII 1941, nr 109. W poszanowaniu powołania, które jest jedno, oraz różnorodności osobistych okoliczności, w prawie partykularnym Opus Dei pojawiają się członkowie przyłączeni. Faktycznie ich obecność jest zasygnalizowana, pod inną nazwą, w statucie z 18 marca 1948 roku. W dniu 8 września 1949 roku założyciel otrzymał od Stolicy Świętej reskrypt uzupełniający statut z roku 1948. Wśród członków supernumerariuszy wyróżnieni zostają

supernumerariusze wewnętrzni, którzy żyją w celibacie, jak numerariusze (por. Reskrypt Świętej Kongregacji do spraw Zakonów z 8 IX 1949, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 30, s. 542-543).

[173] **Powołania supernumerariuszek i supernumerariuszy można znaleźć wśród osób wszelkich klas społecznych, wszelkiego wieku, wszelkich zawodów, choćby cierpieli na chroniczne choroby.** (Instrukcja z V 1935/IX 1950, nr 142).

[174] Nadal nie rozumiano konsekwencji powszechnego powołania do świętości, jak tłumaczył dowcipnie don Josemaría: **Są osoby, do których – mimo ich dobrej woli – można zastosować popularne powiedzenie: wszystko im jedno czy to oliwka czy drzewo oliwne.**

Mentalność przyzwyczajona do bezpośredniego łączenia świętości, apostołstwa i życia zakonnego napotyka trudności w zrozumieniu rzeczy oczywistych. Jeśli o mężczyźnie pracującym zawodowo, który ma życie wewnętrzne i czuje zapal do prowadzenia apostołstwa powiadają, że jest zakonnikiem, to o matce rodziny, zajmującej się dziećmi, radosnej, zdolnej do poświęceń pracowitej i apostołującej powiedzą, że jest zakonnicą (List z 12 XII 1952, nr 16).

[175] Instrukcja z 19 III 1934, nr 47. Równocześnie – tłumaczy prałat Álvaro del Portillo – założyciel Dzieła ujrzał, i napełniło go to entuzjazmem, namacalny fakt, że «Pan śledził z bliska każdy krok Opus Dei i był zaangażowany w prowadzeniu go naprzód» (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 557).

[176] Por. *Apuntes*, przypis 228. Zapiski zostały skopiowane i stanowią część *Apuntes íntimos*, nr 206, z 15 VII 1931 roku.

* (łac.) Pragniemy Królowania Chrystusa – przyp. tłum.

[177] Ibidem.

[178] Instrukcja z V 1935/IX 1950, nr 8 i 9.

[179] Por. Tomás Alvira Alvira, RHF, T-04373, s. 16; Víctor García Hoz, RHF, T-01138, s. 18.

* Chodzi o kapłanów wywodzących się spośród świeckich członków Dzieła – numerariuszy, którzy zostają inkardynowani do Opus Dei (por. Dominique le Tourneau, *Czym jest Opus Dei*, Warszawa 2004, s.110-113) – przyp. tłum.

[180] Zgodnie z datami przytoczonymi w relacji przedstawionej Stolicy Świętej przy okazji prośby o ostateczną aprobatę dla Opus Dei (por. AGP, *Sección jurídica*, V/15532), w 1946 roku ogólna liczba członków wynosiła 268 (239 mężczyzn i 29 kobiet); na początku 1950 roku liczba członków wzrosła do 2 954 (2 404 mężczyzn i 550 kobiet).

[181] Por. *L'Osservatore Romano*, 29 I 1949 i 5 II 1949. Podarunek z książek, które trzeba było wprawdzie oprawić, był przygotowany naprędce, ponieważ założyciel Dzieła nie spodziewał się audiencji u Piusa XII, jak tłumaczył członkom Rady

Generalnej: *Byłem u kard. Tedeschini, który zawsze nam okazuje jak najszczerze uczucie. Rozmawiałem także spokojnie z prałatami Montinim i Tardinim, którzy nie mogli być bardziej życzliwi. Kardynał Tedeschini nalega, żebym odwiedził Ojca Świętego. Powiedziałem mu, że nie zamierzałem prosić o audiencję, by nie zajmować papieżowi ani minuty, skoro biskupi z całego świata widzą go tylko raz na pięć lat. Ponieważ nalegał, na wszelki wypadek telegraficznie zamówiliśmy książki.* (List, w: EF-490114-1).

[182] List, z Madrytu, w: EF-490214-1.

[183] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 782.

[184] List z 8 XII 1949, nr 4.

[185] Ibidem, nr 6 i 7.

[186] Ibidem, nr 2.

[187] A la aprobación *ad experimentum* debía seguir la aprobación definitiva del Instituto Secular y de sus Constituciones, según establecía la Constitución Apostólica *Provida Mater Ecclesia* en su parte normativa. Por. *Lex peculiaris*, Art. VII, párrafo 3.

[188] List z 8 XII 1949, nr 19.

[189] Ibidem, nr 18. W rzeczywistości zaufanie założyciela Dzieła nie opierało się na ludziach, ale na opiece Boskiej. Wyrażał to w modlitwie z psalmem 16: *W naszym sercu rozbrzmiewa to wołanie: sub umbra alarum tuarum protege me* [w cieniu Twych skrzydeł mnie ukryj (Ps 17(16) 6,8) – przyp. tłum.], *ponieważ pod osłoną Jego skrzydeł przechodziliśmy przy innych okazjach, tak też przejdziemy i teraz, przed uzyskaniem definitywnej aprobaty* (ibidem, nr 17).

[190] Ibidem. Jedną z najważniejszych przyczyn, dla których trzeba było starać się o ostateczną aprobatę, była kampania skierowana przeciwko Dziełu, o czym pisze nieco wcześniej: *Chociaż droga instytutów świeckich jest dla nas niewłaściwą drogą, ponieważ nie da się jej dostosować do naszego sposobu bycia, musimy jak najszybciej uzyskać ostateczną aprobatę [...]. Być może ta nowa aprobata doprowadzi do tego, że zamilkną, a przynajmniej osłabną, te zorganizowane kampanie oszczerstw* (por. ibidem, nr 16).

[191] Por. AGP, *Sección jurídica*, V/15860 i V/15532; także Dekret *Primum inter*, paragraf 3 (16 VI 1950). Na ten temat: Amadeo de Fuenmayor iin., op. cit., s. 222 i n.

[192] Uspokojenie wydawało się stosowne, ponieważ, jak powiada dekret *Primum inter*, niektóre kwestie «wydawały się sprawiać pewne trudności z powodu nowości tych instytutów».

[193] List, w: EF-500308-2.

[194] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 140.

[195] Ibidem.

[196] List z 24 XII 1951, nr 3.

[197] Anegdota ta została już przywołana w rozdziale XII, 5. Na jej podstawie don Josemaría sporządził fiszkę, służącą do głoszenia nauk dla księży. Jest ona bardzo skrótowa i powiada tak:

Kapłan pogrążony w zgryzocie, prześladowany, bez miłości ze strony swych braci.

- ***Czy ma kto księdza pocieszyć?***

- ***«Zostałem sam!»***

Szkoda, że zbieramy się na partyjkę kart, a nie spotykamy się, by dzielić nasze żale !!! (RHF, AVF-0079).

[198] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 133. «Jeśli się ma na względzie oddanie i miłość, jakie don Josemaría włożył w założenie Opus Dei — wspomina prałat Álvaro del Portillo — wtedy można zrozumieć poświęcenie, takie samo jak Abrahama, jakie dlań oznaczało porzucenie stworzenia, które zrodziło się z Bożej inspiracji. W ten sposób jeszcze raz okazał swoją dyspozycyjność, by podążać za Wolą Bożą » (PR, s. 402).

Na temat odczuć założyciela Dzieła pisał też Javier Ayala Delgado: «Mówił mi wówczas w wielkim zaufaniu o wielkim wewnętrznym niepokoju, który nurtował go od dłuższego czasu. Chodziło o to, że wkładając tyle wysiłku w niesienie ducha Opus Dei świeckim, mężczyznom i kobietom, nie uczynił nic dla swoich braci kapłanów diecezjalnych. Dodał, że Pan usilnie się tego odeń domaga. Dlatego ***gdybym tego nie zrobił, zagroziłbym zbawieniu mojej duszy, albo co najmniej musiałbym spędzić wiele lat w czyścicu*** (RHF, T-15712, s. 31). Por. także: José Luis Múzquiz de Miguel, *Sum.* 5823; Mario Lantini, *Sum.* 3608; Javier Echevarría, *Sum.* 2472.

Z tego, co mówił założyciel można sądzić, że zanim ogłosił swój zamiar członkom Rady Generalnej, skonsultował go z kilkoma osobistościami Stolicy Świętej: ***Spotkałem się z dobrym przyjęciem i zachętami ze strony osób obcych Dziełu. Pewna wysoko postawiona osobistość Stolicy Świętej aż wykrzyknęła z całego serca: Naprzód! Porozmawiałem o tym z członkami Rady Generalnej oraz zwierzyłem się także Carmen i Santiago, uprzedzając ich: jeśli zaczną się nowe wielkie potoki kalumnii, nie martwcie się: chodzi o to, że rozpoczynam nową fundację*** (List z 24 XII 1951, nr 3).

* (wł.) odłożenie - przyp. tłum.

[199] Ibidem. Dokładnie w tych dniach miało miejsce wydarzenie, które nie mogło być czystym zbiegiem okoliczności, o którym można właśnie powiedzieć, że było ***jednym z wielkich dóbr, jakie przyniosła ze sobą ta zwłoka***. Nie są to jedynie puste słowa, skoro Święta Kongregacja ds. Soboru z datą 22 marca wydała dekret, który naruszał wprost świeckość członków Instytutów Świeckich i który pozostawał w jawnej sprzeczności z *motu proprio Primo Feliciter* (nr II). Dekret

ten, *Pluribus ex documentis*, został opublikowany w AAS, XLII (1950), s. 330 i 331. Rozpoczyna się on od cytatu z 2. listu św. Pawła do Tymoteusza: «nikt walczący po żołniersku nie wikła się w kłopoty około zdobycia utrzymania» (2Tm 2, 4). Przywołuje następnie kanon 142. Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 roku: «Zabrania się duchownym prowadzić interesy czy handel przez siebie lub innych, dla pożytku własnego, czy też cudzego», aby następnie rozciągnąć ten zakaz na członków Instytutów Świeckich, mówiąc dosłownie: «*ne exceptis quidem recentium Institutorum saecularium sodalibus* [(łac.) nie wykluczając członków nowych instytutów świeckich – przyp. tłum.]» (AAS, XLII (1950) s. 330). Pogwałcenie tego zapisu zostało obłożone sankcją ni mniej, ni więcej tylko ekskomuniki *latae sententiae*, zarezerwowanej wyłącznie dla Stolicy Świętej.

Założyciel Opus Dei nie przesadzał więc, mówiąc swym dzieciom, że grozi im, że nowe normy kościelne zrównają ich z osobami konsekrowanymi, podczas gdy nie są nikim więcej niż zwykłymi chrześcijanami. Don Josemaría wykorzystał okazję, by w piśmie do Świętej Kongregacji ds. Zakonników z 2 czerwca 1950 roku prosić o dodanie w punkcie 15. prawa partykularnego (w którym jest mowa o działalności zawodowej członków Opus Dei, którzy mogą pełnić funkcje polityczne, obejmować stanowiska urzędnicze, nauczać, poświęcać się prawu lub innym podobnym zajęciom), nowej redakcji: *aut etiam commercio vel rebus nummarii operam navant* (także mogą zajmować się handlem lub działalnością gospodarczą). Por. List do Świętej Kongregacji ds. Zakonników, w: EF-500602-1, nr 15. Wraz z uzyskaniem ostecznej aprobaty dla Opus Dei było jasne, że jego członkowie nie podlegają zakazowi sformułowanemu w dekrete z 22 III 1950.

Założyciel Opus Dei nieustannie nalegał na sprawę świeckości, mówiąc iż: ***Dlatego właśnie głósno w ciągu ostatnich dwu lat powtarzałem w świętej Kongregacji ds. Zakonników: nie jesteśmy osobami konsekrowanymi z wyjątkiem kapłanów, duchownych! Pozostali nie są osobami święconymi, ani nie są konsekrowani w ten sposób w jaki wy to rozumiecie: nie są duszami konsekrowanymi! Uśmiechali się: któryś zrozumiał, a pozostali, jak można sądzić, nie rozumieją nigdy*** (List z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 178).

[200] List z 24 XII 1951, nr 3.

[201] Por. Juan Udaondo Barinagarrementeria, *Sum.* 5033.

[202] ***Jeśli wypada mówić w przypadku kapłanów o ich pracy zawodowej, poprzez którą powinni się uświęcać i poprzez którą powinni uświęcać pozostałych, to jest to kapłaństwo urzędowe Chleba i Słowa: udzielanie sakramentów, głoszenie Słowa, uczestniczenie w kierownictwie duchowym członków Opus Dei oraz wielu innych dusz, prowadzenie rekolekcjikursów i dni skupienia duchowego etc.*** (List z 24 XII 1951, nr 148).

[203] Sprawa związków jurysdykcyjnych nie dotyczyła niewielkiej grupy kapłanów, którzy naśladowali don Josemaríę w latach poprzedzających 1935 rok. Z punktu widzenia założyciela Dzieła niektórzy z tych kapłanów byli członkami Opus Dei. Faktycznie ksiądz Somoano, kapelan Szpitala Królewskiego, był jednym z trzech pierwszych zmarłych członków Opus Dei (por. RHF, AVF-0098. Por. także, José Miguel Cejas Arroyo, *José María Somoano. En los comienzos del Opus Dei*, Madrid 1995).

[204] List do Świętej Kongregacji ds. Zakonników, w: EF-500602-1. *Allegato* — statut — jest opatrzony numerami od 72. do 89. Generalną zasadą, która przewodzi tym artykułom jest *nil sine Episcopo* [(łac.) nic bez biskupa – przyp. tłum.]. Inspiruje ona kierownictwo duchowe i formację, jaką każdy członek otrzymuje w Opus Dei, a także umacnia jedność i posłuszeństwo, które kapłan diecezjalny wienien jest swemu biskupowi. Zasada ta znalazła wyraz w punkcie 75. *Allegato*; i pod tym numerem znalazła się w prawie partykularnym z 1950 roku w czasie ostatecznej aprobaty (dekret *Primum inter*). Komentując ten punkt założyciel Opus Dei pisał: ***Szczególną cechą naszego ducha jest jedność moich synów kapłanów ze swymi biskupami, których mają zawsze szanować i żadnym wypadku nie krytykować; ich miłość do diecezji, do seminarium i do dzieł diecezjalnych oraz ich wierność w wypełnianiu obowiązków, które sprawują*** (List z 24 XII 1951, nr 147).

Na temat zasady *nil sine Episcopo*, por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 695; Joaquín Mestre Palacio, RHF, T-00181, s. 39; kard. Pedro Cantero Cuadrado, w: *Beato Josemaría Escrivá de Balaguer: un hombre de Dios. Testimonios sobre el Fundador del Opus Dei*, Madrid 1994, s. 87-90 (dalej cytowane jako: *Testimonios...*); José María García Lahiguera komentuje: «Duch kapłanów diecezjalnych, którzy włączają się do Dzieła, jak mogłem zauważyć sam, polega na tym, by czynić wszystko w najbardziej delikatnym posłuszeństwie względem biskupa —*nil sine Episcopo*— i umacniać jedność duchowieństwa poprzez pełne miłości oddanie się na służbę pozostałym kapłanom. To jest wspaniała służba dla Kościoła, która sama w sobie stanowiłaby wystarczającą zasługę założyciela. Nie przestaje jednak być godne podziwu, że było to tylko jedno z oblicz tej niewiarygodnej pracy wykonanej przez tego świętego, Bożego kapłana, jakim był prałat Escrivá de Balaguer» (Sługa Boży José María García Lahiguera, w: *Testimonios...*, s. 160).

[205] Decretum *Primum inter* (16 VI 1950), w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 31, s. 544-553. 16 czerwca przypadało święto Najświętszego Serca Jezusa, do którego don Josemaría żywił szczególne nabożeństwo.

[206] Ibidem. Dokładne omówienie dekretu *Primum inter* oraz Konstytucji z 1950 roku w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 235 i n.

[207] W Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 33, s. 555-556.

[208] Obrona ducha założycielskiego, który został mu powierzony przez Boga, była —jak wspomina prałat Álvaro del Portillo — «nicią przewodnią całego jego życia: obronić charyzmat w swej duszy, przekazać go swoim dzieciom rozsianym po całym świecie oraz dysponować środkami prawnymi, a także odpowiednimi studiami teologicznymi, by zachować go nietkniętym przez wieki» (*Sum.* 562). Na temat *przepychanek* założyciela Dzieła z konsultorami w okresie starań o ostateczną aprobatę, por. ibidem, *Sum.* 559-562.

[209] List z 24 XII 1951, nr 295-296.

Rozdział 18: Trzy akty wiary

Trzy akty wiary

1. Akt poświęcenia Najświętszej Rodzinie (14 maja 1951)

W dekrete aprobowującym ostatecznie Opus Dei i jego prawo partykularne znajduje się skromna wzmianka na temat wzrostu Dzieła w latach, które dzieliły rok 1947, gdy powstaje konstytucja apostolska *Provida Mater Ecclesia*, od roku 1950. W ciągu tych trzech lat zanotowano, jak powiada preambuła dekretu, zadziwiający rozwój Opus Dei. Po pierwsze, jeśli chodzi o liczbę członków, ponieważ «dzięki Bożej hojności zwielokrotniła się ona, niczym niewielkie ziarenko gorczycy zasiane na polu Pańskim, które rozrasta się, osiągając rozmiary wielkiego drzewa». A także «jeśli chodzi o zasięg terytorialny, ponieważ dysponuje obecnie ponad setką ośrodków, znajdujących się w wielu krajach»[1].

Ekspansja do innych krajów nie wymagała ze strony Dzieła specjalnych przygotowań. Latem 1948 roku kilku młodych studentów uczestniczyło w kursach formacyjnych w Molinoviejo. O tej grupce młodych ludzi pisał Ojciec do Rzymu: ***Jest tu grupa Portugalczyków, Włochów, Meksykanów, którzy, jeśli będziemy potrafili ich pokierować, staną się fundamentem mocnym i świętym***[2]. Rzeczywiście, jesienią 1949 roku niektórzy z nich już znaleźli się na stałe w pół tuzinie państw. Ich dochody ograniczały się do tego, co mogli zarobić wykonując swój zawód, co jest zwykłym sposobem utrzymywania prac apostolskich Dzieła. Ale początki były bardzo ciężkie. (*In paupertate et laetitia**, napisał Ojciec w dzienniku w Palermo). I jak nie trudno przewidzieć, już w ciągu pierwszych kilku dni członkowie Dzieła nateknęli się w Palermo na pierwsze trudności. Ojciec ich będzie zachęcał, podkreślając swoje hasło świętej radości:

Raduje mnie wasza radość: nie ma powodu, by była mniejsza. [...] Cierpliwości. Zakładanie naszych domów —tak samo jak w przypadku samego Dzieła — polega na tym: bogactwo ubóstwa, miłość Boga i nasza odpowiedź, z całej duszy, wszystkich zmysłów i ze wszystkich sił![3].

Poza Włochami i Portugalią, gdzie w początkach osobiście uczestniczył don Josemaría, jego synowie sami od początku zakładali ośrodki w Anglii, Irlandii, Meksyku i Stanach Zjednoczonych; a w 1950 roku w Chile i Argentynie. Ekspansja zaczęła się w Europie. Na Boże Narodzenie 1946 roku, 28 grudnia, przybył do Londynu młody biochemik, Juan Antonio Galarraga, choć nie jechał tylko do Anglii, ponieważ ***ci, którzy jadą do Londynu***— pisał kilka dni wcześniej Ojciec — ***powinni myśleć o Dublinie i Paryżu. Trzeba jak najszybciej przygotować wszystko w tych trzech państwach***[4].

W październiku 1947 roku rozpoczęła się praca w Dublinie i Paryżu. Do Irlandii udał się inżynier José Ramón Madurga, który wkrótce zaczął pracować; nie minęło wiele czasu, gdy założyciel Opus Dei mógł mówić o ***cudzie Irlandii***.

Nazywał to w ten sposób ponieważ, zanim pojawił się ksiądz z Dzieła na wyspie, już Pan posłał kilkoro Irlandczyków — mężczyzn i kobiety — do tej rozpoczynającej się dopiero pracy apostołskiej[5].

Początki paryskie miały już pewne historyczne antecedencje. Ojciec przypomniał o tym w chwili, gdy miał udzielić błogosławieństwa na podróż Fernando Maycasowi i dwu studentom — Álvaroowi Calleja oraz Juliánowi Urbistondo, którzy mu towarzyszyli. Odwołał się do przygotowań poczynionych w czerwcu 1936 roku, gdy wybuch wojny domowej zdusił cały projekt w zarodku. Ale ani modlitwy, ani umartwienia założyciela Dzieła w intencji apostołstwa we Francji nigdy nie zostały przerwane. Do Paryża zabrali, niczym relikwię, fragment całunu Isidoro Zorzano, który wręczył im Ojciec, polecając, by za wstawiennictwem Isidora modlili się o powodzenie tej przygody apostołskiej[6].

Ojciec uznał, że *wyprawa za Wielką Wodę* będzie wymagała uprzedniego rekonesansu. To zadanie udania się za Atlantyk i odwiedzin w znacznej części państw kontynentu amerykańskiego przypadło w udziale Pedrowi Casciaro[7]. Po powrocie do Hiszpanii Pedro poinformował Ojca o swej podróży po kilku krajach. Założyciel zdecydował się zacząć w Meksyku oraz Stanach Zjednoczonych. 18 stycznia 1949 roku Pedro był już z powrotem w stolicy Meksyku; 19 marca arcybiskup Meksyku odprawił mszę w kaplicy pierwszego ośrodka Opus Dei w Ameryce[8].

Kilka tygodni wcześniej, w czwartek 17 lutego przybył do Nowego Jorku José Luis Múzquiz w towarzystwie Salvadora Martíneza Ferigle. Kiedy wyjechali już z Madrytu, Ojciec, zmartwiony tym, że nie zdążył wręczyć im kilku dolarów, pisał: ***synowie moi, nie mogę wam nic dać: tylko moje błogosławieństwo***[9]. I dodawał jeszcze kilka słów rady: ***Musicie stać się bardzo amerykańscy, z dobrym humorem, radością i spojrzeniem nadprzyrodzonym***. Jednak dał swoim synom coś znacznie cenniejszego niż pieniądze. Był to wizerunek Najświętszej Maryi Panny, malutki obrazek, który towarzyszył kręgom i spotkaniom odbywającym się w pokoju hotelu Sabadell w Burgos, w którym mieszkali w roku 1938, podczas wojny domowej[10].

Założyciel Opus Dei sam bardzo chętnie towarzyszyłby im w podróży oraz dzielił z nimi Boże przygody tych początków. Ileż razy, gdy pisał do tych, którzy jako pierwsi znaleźli się w jakimś odległym kraju, w jego sercu rozpalał się zapał apostołski i przychodziły mu na myśl dawne wspomnienia, które rozbudzały w duszy Ojca świętą zazdrość[11]. Dlatego też, gdy wysyłał swoich synów za granicę, działało się to zawsze z wyznaczoną jasno perspektywą apostołską:

Wiem, że torujesz drogę w tym wielkim mieście. Towarzyszę Ci i polecam się w modlitwie, ponieważ Twoją wiernością i Twoją pracą sprawisz, że później będzie można tam prowadzić wielką pracę dla dusz. Czasami naprawdę wam zazdrość i przypominacie mi te pierwsze czasy, tak samo heroiczne[12].

Ojciec, spoglądając wstecz i rozmyślając nad okresem dojrzewania Dzieła, widział swoich synów bezpiecznych, chronionych przez Matkę Bożą. A jeśli nawet popełnią drobne nieroztropności czy błędy, tym także posłuży się Pan Bóg, aby zyskali w ten sposób doświadczenie i dojrzeli. Czyż nie robił tak samo z nim,

zaskakując go po wielokroć niespodziewanymi i opatrznościowymi odkryciami? Z dala, dniem i nocą, założyciel wspierał swoich synów bezustanną modlitwą. Hamował ich zniecierpliwienie, podtrzymywał ich w trudach, towarzyszył im w osamotnieniu[13]. Odczuwanie ciężaru samotności było bez wątpienia najcięższe do zniesienia. Dlatego był stale duchem z tymi ze swych synów, którzy wyjechali samotnie do dalekich krajów:

Ukochani Londyńczycy — pisał z Rzymu. — ***Ileż razy was wspominamy w tym domu! Wasze listy czytamy i czytamy, i ciągle nam ich mało***[14].

Zdaję sobie sprawę — powiada do innegoosamotnionych w Chile—***z twojej samotności, która jest tylko pozorna (tak bardzo ci towarzyszymy!)***[15].

Wszyscy uczestniczyli w jednym i tym samym przedsięwzięciu, i byli tego świadomi. Jednak nie wszyscy zahartowani zostali przez ciężkie przejścia, których aż nadto zaznał założyciel Dzieła. Nie wszyscy też mieli wystarczająco wiele cierpliwości, by oczekiwać cierpliwie na upragnione owoce, które wciąż nie nadchodziły. To opóźnienie ich denerwowało, zapominali, że zanim zasieją, potrzeba ***błogosławionej pracy oracza***[16]; a po zasianiu trzeba dać czas, aby ziarno wykiełkowało, wzrosło i wydało plon. Założyciel Dzieła nie ustawał więc w przypominaniu i jednym i drugim.

Bądźcie radośni: orka jest dla ludzi silnych... właśnie dla takich gości jak wy![17] – mówił Ojciec z Paryża. Przebywających w Stanach Zjednoczonych próbował zmobilizować:

Orka to praca godna zazdrości! Już wam to mówiłem. Zwłaszcza, jeśli pora wielkich żniw zbliża się prędko, atak będzie tam właśnie[18].

W niektórych krajach, wyjątkowo, ziemia była już gotowa i spulchniona. Ledwie minęły trzy miesiące od wyjazdu do Meksyku, gdy Ojciec pisał z Rzymu:

Jestem z was bardzo zadowolony. A ponieważ tamtejsza ziemia jest żyzna, czekam na żniwo zaraz po siewie[19].

Ale nawet jeśli rady, których udzielał im Ojciec na temat orki i konieczności ćwiczenia cierpliwości, to jego dzieciom, ludziom młodym, prace te wydawały się postępować wolno. Tak, iż założyciel, który dźwigał na swych barkach ciężar problemów materialnych oraz przynaglenia dusz, sam musiał stale powstrzymywać niecierpliwość nie tylko własną, ale też swego otoczenia. Takie było oblicze tego ukrytego i skromnego etapu pierwszych lat ekspansji, zanim Bóg zaprosił sporą grupę ludzi do wstąpienia do Opus Dei:

Rzym, 20 czerwca 1950.

Najdrożsi, niech Jezus pobłogosławi mym synom w Anglii.

Czytam raz po raz wasze listy, zawsze z nadzieją, że zmienimy wkrótce charakter tych ziem. Módlcie się za te sprawy i miejcie troszkę cierpliwości.

Na razie bądźcie bardzo zjednoczeni, wypełniajcie dobrze normy, a zapewniam was, że wasze obecne wysiłki, utajone i o niewielkim zasięgu, są

nieodzwonne, aby nadeszły kolejne etapy.

Mam wielką, wielką ochotę się z wami zobaczyć!

Tutaj wszystko w porządku, ale idzie powoli. W ten sposób sam wam daję przykład cierpliwości.

Uściski i błogosławieństwo od waszego Ojca Mariano[20].

Don Josemaría, przy swoim długim doświadczeniu założycielskim, trwającym prawie od ćwierćwiecza, oczekiwał, że Pan pobłogosławi jego synom poprzez Krzyż, ponieważ taka jest normalna droga w Opus Dei. Napotykali drobne przeciwności, ***kłopoty i drobnostki***, jak nazywał je Ojciec, nie przywiązując do nich zbyt wielkiej wagi. Ale z góry uprzedzał ich, że na ich drodze nie zabraknie także poważniejszych przeszkód. W przypadku np. *cudu Irlandii*, który polegał na nieoczekiwanym rozkwicie, nie trzeba było długo czekać na towarzyszące temu rozkwitowi ciernie, jak przyznawał Ojciec w liście z czerwca 1950 roku, skierowanym do swoich irlandzkich córek:

Najdroższe, bardzo wam jestem wdzięczny za listy, które zawsze czytam z wielką przyjemnością. W swoim czasie dowiedziałem się że napotykałyście drobną przeciwność: nie wiecie, jak wielką radość odczuwałem, myśląc, że Pan pozwolił, byście, w końcu !, zaczęły odrobinę cierpieć za wasze powołanie[21].

Jak widzicie, rzecz sama w sobie nie ma żadnego znaczenia, pisał dalej Ojciec. Były to słowa pocieszenia, ponieważ cierpienie jego córek w Irlandii trwało wiele miesięcy. Rok później pisał do nich znowu na ten sam temat:

Rzym, 23 kwietnia 1951.

Niech Jezus zachowa mi moje irlandzkie córki.

Najdroższe, jestem bardzo zadowolony z was i jestem pewien, że Pan jest zadowolony z was tak samo.

Bądźcie radosne, kiedy naśladuje się Chrystusa, trzeba zawsze liczyć się z pewnymi błogosławionymi przeciwnościami. A ta wasza jest raczej malutka.

Bądźcie wierne, a chmury rozejdą się szybko.

Jak wiele i jak wielkiego dobra spodziewamy się po Irlandii, w służbie naszej Matce Kościołowi i w rozszerzaniu Królestwa Jezusa Chrystusa!

Niech Najświętsza Maryja Panna prowadzi was zawsze, a w ten sposób będziecie, jak tego chce od nas Dzieło, siewcami pokoju i radości.

Błogosławieństwo od waszego Ojca

Mariano

Przesyłam wam figurkę Naszej Pani, która zostanie wam wręczona razem z listem[22].

Nieporozumienia, leżące u podstaw tych trudności, rozwiązywały się wraz z upływem czasu i dzięki rozsądkowi założyciela Opus Dei. Chodziło poważne trudności, jakie mieli pewni zakonnicy, w tym wypadku arcybiskup Dublina, w zrozumieniu świeckiego charakteru Opus Dei oraz nowości, jaką stanowiły w historii Kościoła instytucje świeckie. Określając całą sprawę jako *drobną przeciwność*, założyciel podtrzymywał na duchu swoje córki i swoich synów, aby nie tracili radości, aby nie brakowało im miłosierdzia i by powstrzymywali się od osądzania[23].

Odnosząc się do trudności, jaką dla Irlandczyków stanowiła negatywna postawa biskupa McQuaida, zalecał im cierpliwość: ***Spokojnie! Nie zapominaj*** — radził jednemu z nich — ***że Pan pisze prosto na krzywych liniach***[24].

* * *

Można z całą pewnością stwierdzić, że wraz z wydaniem dekretu o ostatecznej aprobacie zamknięty został kolejny etap w historii Opus Dei. Ale droga prawna, którą założyciel przebył wraz ze swą trzódką, była ciągłą wędrówką. Na razie wędrówkę tę odbywano w gronie instytucji świeckich, aczkolwiek byli zdecydowani opuścić to towarzystwo i kroczyć własną drogą, kiedy nadejdzie moment stosowny, by otrzymać formę prawną w pełni zgodną z teologiczną i duszpasterską naturą Opus Dei. W każdym razie, w tym czasie horyzontu nie przesłaniały żadne chmury, a don Josemaría wydawał się zadowolony, przede wszystkim dlatego, że został rozwiązany problem kapłanów diecezjalnych[25]. Chociaż w jego korespondencji tu i tam przebiega pewna nuta zmęczenia[26].

Kiedy don Josemaría zjawił się w Rzymie w 1946 roku, jego dusza była w stanie ciągłej gotowości w oczekiwaniu na to, co ma go wkrótce spotkać. Jego przeznaczeniem było walczyć, aż po kres swych dni, by utorować sobie drogę pośród instytucji kanonicznych. Było więc naturalne, że to stałe napięcie ducha, obok ewidentnego wyczerpania sił fizycznych, spowodowało subtelną erozję ducha założyciela Opus Dei. Don Josemaría przyznawał, że okoliczności wymagają ***wprowadzenia w życie cnoty cierpliwości, w stopniu jak najbardziej heroicznym***[27]. Doprowadzone do ekstremum praktykowanie tej cnoty wypełniało wszystkie dni jego życia. Z tych czy innych przyczyn nigdy nie brakowało mu okazji, by ćwiczyć się w niej po chrześcijańsku, zwłaszcza w długich okresach, gdy potrzebował wypoczynku.

Powiedzenie, że Pan pisze prosto na krzywych liniach głęboko zapadło w jego pamięci, jako efekt bolesnych doświadczeń osobistych. Stanowiło dlań wyraz Bożej logiki, która nie zawsze przystaje do wiedzy ludzkiej. Wśród powiedzeń, które często powtarzał, i które starał się wszczepić swoim dzieciom, znajdowało się także jedno szczególnie przyjemne i przepełnione słodyczą. Powiada ono, że rodzicom zawdzięczamy życie i ***dziewięćdziesiąt procent powołania***[28]. Poza tym, właściwie uporządkowana miłość prowadzi do wypełniania czwartego przykazania: tego ***najśłodsze zalecenia dekalogu***[29].

Tak więc nie minęło nawet kilka tygodni od chwili, gdy Opus Dei zostało ostatecznie zaaprobowane, gdy rozpoczęły się na nowo ataki, zakłócając pokój w rodzinach i przemieniając ***najśłodsze zalecenie*** prawdziwe morze goryczy[30]. Sięgnęto po stare metody, używane już dawniej w Hiszpanii. Gdy założyciel

uzyskał w 1950 roku ostateczną aprobatę ze strony Stolicy Świętej, sądził, że skończą się ataki na Dzieło. Mylił się jednak. Po kilku miesiącach dawni oszczercy wrócili do dawnego procederu, siejąc cierpienia i niezgodę w rodzinach członków Opus Dei we Włoszech. Po tym pierwszym ataku miała miejsce jeszcze bardziej podstępna intryga, a gdy i te usiłowania zawiodły, ataki nie ustawały w innej formie, co nie przeszkodziło jednak w szybkim i stałym rozwoju Dzieła.

Przed tymi wydarzeniami studenci uczęszczający do *Pensjonatu* żyli szczęśliwie u boku Ojca, który podtrzymywał z rodzinami swoich dzieci duchowych stosunki pełne oddania, tak w sensie nadprzyrodzonym, jak i ludzkim. Założyciel pragnął, by rodzice mogli poczuć i by ich przeniknęła rodzinna atmosfera, która panowała w Opus Dei. Godne podziwu było, że pośród swych licznych zajęć i obowiązków założyciel Dzieła starał się, by rodzice uczestniczyli w rodzinnym cieple, jakie panowało w Opus Dei, przekazując im wiadomości o ich dzieciach, prosząc o współpracę i modlitwy, aby uznali Dzieło za coś własnego, czym rzeczywiście było.

Ta delikatność w obcowaniu z rodzinami swoich dzieci znakomicie daje się wychwycić w jego korespondencji. Oto list, skierowany do matki Maria Lantini, napisany w rok od chwili, gdy poprosił on o przyjęcie do Dzieła:

Wielce szanowna Pani,

Otrzymałem Pani przemiły list, za który serdecznie dziękuję. Szczególnie za modlitwy Pani, które są bez wątpienia najlepszym prezentem, jak i tak Pani, jak i Pani mąż możecie ofiarować Opus Dei i jego członkom.

Jestem naprawdę bardzo zadowolony z powołania Pani syna Maria i dziękuję za nie Bogu: pracuje on zawsze z radością i entuzjazmem osoby służącej Panu. Patrząc na Pani syna, usilnie myślę o hojności jego rodziców, którym w części zawdzięcza swoje powołanie.

Prosząc Państwa, byście nadal polecali Bogu Opus Dei, przesyłam pozdrowienia i błogosławieństwo dla Pani

Josemescrivá de B[alaguer][31].

Podróże apostolskie, z *Pensjonatu* do różnych miast we Włoszech, sprawiły, że również w Rzymie wzrosła liczba osób, które wstąpiły do Dzieła.

W kwietniu 1949 roku przyjęcie do Opus Dei poprosił student z Ameryki Południowej — Juan Larrea. Jego rodzina jednak nie przyjęła życzliwie decyzji syna[32]. Tak ze względu na nieświadomość, czym w rzeczywistości jest Opus Dei, jak i ze względu na to, że decyzja ta rozwiewała plany i marzenia rodziny. Na temat tego, co zaszło wspominał sam Juan Larrea:

«W tym czasie mój ojciec był ambasadorem Ekwadoru przy Stolicy Świętej i powiedział mi, żebym skonsultował się z mons. Montinim, prosekretarzem stanu. Rozmawiałem z mons. Montinim, opowiedziałem mu całą historię, a po długiej i ciepłej rozmowie mons. Montini powiedział mi: będę mógł uspokoić pańskiego ojca. Po kilku dniach przyjął mojego ojca i powiedział mu, że rozmawiał z Piusem XII, który mu powiedział: “Niech ksiądz powie ambasadorowi, że nigdzie jego

synowi nie będzie lepiej niż w Opus Dei”.

Dwadzieścia lat później, już jako biskup, odwiedziłem mons. Montiniego, który był już wówczas papieżem Pawłem VI, i przypomniał mi życzliwie audiencję, jakiej mi wtedy udzielił»[33].

Inną postawę zajmowali rodzice sprzeciwiający się decyzji podjętej przez dzieci z powodu machinacji osób zazdrosnych, które, podsycając pierwsze oznaki niezadowolenia w łonie rodzin, doprowadzały do otwartych konfliktów. Założyciel miał nadzieję, że dzięki dekretowi *Primum inter* tego rodzaju trudności się skończą. Niestety fakty tego nie potwierdziły.

W kwietniu 1949 roku o przyjęcie do Dzieła poprosił pewien dwudziestojednolatek, który często odwiedzał *Villa Tevere*. Nazywał się Umberto Farri. Zgodnie z życzeniem założyciela Dzieła udał się do w 1950 roku do Mediolanu i w listopadzie 1951 roku wrócił do Rzymu. W międzyczasie jego ojciec, Francesco Farri, nawiązał kontakt z innymi rodzicami studentów, którzy podobnie jak jego syn Umberto poprosili o przyjęcie do Opus Dei i uczęszczali do *Villa Tevere*. Wszystko to nastąpiło tak szybko, że szkody, jakie nastąpiły w niektórych rodzinach w stosunkach między rodzicami i dziećmi wydawały się niepowetowane. Zwłaszcza wtedy, gdy w ostatniej chwili Farri-ojciec, za radą i ze wsparciem jezuitę A. Martiniego, przygotował notę protestacyjną do Jego Świątobliwości Piusa XII. Pismo to nosi datę 25 kwietnia 1951 roku, a podpisało się pod nim pięcioro rodziców członków Opus Dei[34].

«Ojciec Święty — rozpoczynało się pismo —:

z synowskim zaufaniem do stóp Waszej Świątobliwości chylą się głowy kilku rodzin, by przedłożyć, że spokój, jakim mogły się cieszyć ich rodziny aż do 1947 roku był stale naruszany i zakłócany z pewnej poważnej przyczyny.

Ta godna pożałowania sytuacja jest spowodowana faktem, że młodzi ludzie należący do tych rodzin doprowadzeni zostali do tego, że nie wypełnili obowiązków rodzinnych względem rodziców i krewnych, a niektórzy z nich także wymogów ich studiów, którym uprzednio oddawali się z pilnością i dobrymi rezultatami. Wszystko to trwale zniweczyło ich przygotowanie do dorosłego życia, a także lojalność i właściwy stosunek do rodziców i Ojców Duchowych, gdyż oddalili się oni od zasad ludzkich i chrześcijańskich, które współtworzyły ich środowisko rodzinne oraz stowarzyszenia religijne, do których uprzednio należeli»[35].

Następnie autorzy wyrażają swe wątpliwości co do powołania swych dzieci do Opus Dei, «ponieważ wszystko, co miało miejsce, rozwijało się w atmosferze, która wydaje się nie odpowiadać duchowi Bożemu i przede wszystkim nie stwarza gwarancji, że dusze tych młodych ludzi nie zostały sztucznie poprowadzone ku podjęciu decyzji, do których nie byli przygotowani».

Na skutek tego sumienie rodziców — jak twierdzi nota — jest przepełnione bólem, a oni sami są «zmartwieni z powodu utraty przez ich dzieci wartości moralnych»; ale jeszcze bardziej ich zastanawia to, że członkowie Instytutu Opus Dei «prowadzą pracę prozelitystyczną za pomocą działań, które nie odpowiadają

tradycji lojalności i jasności, jakiej hołduje w tym względzie Kościół»[36].

«Rodziny — kończy się pismo — oczekują i proszą o pocieszenie w bolesnej sytuacji, gdy zburzony został ich spokój wewnętrzny. Nie mają zamiaru przeciwstawiać się uprawnionym ambicjom i ewentualnym powołaniom swoich dzieci, ale proszą o to, by wróciły one na studia, aby ukończyć je w normalnej atmosferze, w której dotychczas toczyło się ich życie i po konsultacjach z osobami uczonymi, pobożnymi i doświadczonymi podjęły ostateczną decyzję»[37].

Pismo to jest beczelnym donosem na apostołstwo prowadzone przez Opus Dei, a także aktem silnej presji wywieranej na papieża w chwili, gdy udzielił właśnie ostatecznej aprobaty Dziełu (w 1950 roku), aby użył wobec niego całej swej suwerennej władzy.

«O to, Ojciec Święty — mówią końcowe słowa listu — proszą Cię z całego serca i mają nadzieję na Twą Ojcowską łaskawość». Poniżej znajduje się data: Rzym, 25 kwietnia 1951 oraz podpisy pięciu osób składających prośbę.

Gdy Ojciec zorientował się w sytuacji, zareagował podobnie, jak w roku 1941. Don Josemaría prosił swoich synów i córki, by milczeli, modlili się, uśmiechali i pracowali[38]. A jego dzieci, posłuszne mu, stosowały się ściśle do tego sposobu postępowania, chowając w duszy smutne wypadki towarzyszące prześladowaniom. Mario Lantini wspomina, że o swoich własnych doświadczeniach opowiedział dopiero przy okazji zeznań przed trybunałem towarzyszącym procesowi beatyfikacyjnemu założyciela Dzieła, trzydzieści lat później: «Muszę dodać, — oświadczył w 1983 roku — że o tym wszystkim mówię po raz pierwszy, i robię to z bólem, ponieważ mons. Escrivá zawsze nam zabraniał, jasno i wyraźnie, mówić na ten temat, aby nie grzeszyć brakiem miłości, nawet rozmawiając między sobą, tak, jak powiada punkt *Drogi* (nr 443): **jeśli nie możesz pochwalić, milcz**. Z tego wynika, że wypadki, których doświadczyłem, nie są znane nawet w środowisku Dzieła. Wiedzą o nich chyba tylko bezpośrednio zainteresowani, a także sam założyciel i don Álvaro, ówczesny konsyliariusz regionu włoskiego»[39]. Don Álvaro ze swej strony zapewniał, że nie słyszał ze strony Ojca «ani jednego słowa pretensji przeciwko tym, którzy go oczerniali, nawet w najtrudniejszych momentach»[40].

Reakcja Ojca polegała na tym, że uciekł się ufnie do opieki Boskiej. Wziął niewielką kartkę i napisał: **powierzyć patronatowi Świętej Rodziny, Jezusa, Maryi i Józefa rodziny naszych, aby mogły uczestniczyć w gaudium cum pace* Dzieła i otrzymały od Pana miłość do Opus Dei**[41].

W tym samym 1951 roku w liście do swoich synów czyni jedną krótką aluzję do tego przykrego wydarzenia:

Chciałbym wam teraz opowiedzieć — pisze — o szczegółach Poświęcenia Dzieła oraz rodzin każdej z członkiń i każdego z członków Dzieła Świętej Rodziny. Miało to miejsce 14 maja tego roku w kaplicy — która odtąd jest pod wezwaniem Świętej Rodziny — która nie miała jeszcze ścian, pośród kawałków desek i wystających gwoździ, pośród szalunku, który podtrzymywał cementowe belki i sufit, póki nie zastygną. Ale są dokładne notatki na ten temat, wówczas spisane. Dlatego nic więcej już tutaj nie

dodam. Powiem wam, że mogłem tylko uciec się do opieki niebieskiej, wobec diabelskich machinacji — Bóg na nie zezwolił! — pewnych pozbawionych skrupułów osób, które skłoniły kilku ojców do podpisania dokumentu pełnego kłamstw i sprawiły, że trafił on do rąk Ojca Świętego. Jezus, Maryja i Józef sprawili, że chmury się rozeszły i nie było żadnej burzy gradowej. Wszystko się wyjaśniło[42].

Natychmiast dały o sobie znać dobroczynne skutki tej ucieczki do opieki Świętej Rodziny. Jeszcze w tym samym tygodniu, gdy pismo trafiło do rąk Ojca Świętego, jeden z jego sygnatariuszy wycofał się[43]. Pozostali szybko zorientowali się, jak bezpodstawna była skarga na ową «bolesną sytuację», o której mowa w donosie. Później nie wywierali już żadnego nacisku na swych synów, a Pan przywrócił pokój w ich rodzinach. Lista skarg złożona do Jego Świątobliwości stała się bezprzedmiotowa, a don Josemaría miał ogromną satysfakcję, widząc wzrastającą miłość do Opus Dei w rodzinach jego członków[44].

Od 1951 roku corocznie odnawiane jest to poświęcenie, z prośbą — jak powiada jego formuła — by Bóg zesłał błogosławieństwa na rodziców i rodzeństwo członków Opus Dei, i by zbliżyli się oni do wielkiej rodziny, jaką jest Dzieło:

«Spraw, Panie, aby codziennie lepiej poznawali ducha naszego Opus Dei, do którego powołałeś nas dla Twojej służby i naszego uświęcenia; wlej w nich wielką miłość do naszego Dzieła; spraw, by rozumieli jaśniej piękno naszego powołania, aby odczuwali świętą dumę, że zechciałeś nas wybrać, i aby umieli dziękować za ten zaszczyt, którego im udzieliłeś. Błogosław szczególnie współpracy, którą ofiarują naszej pracy apostołskiej, i spraw, aby zawsze uczestniczyli w radości i pokoju, których Ty nam udzielasz, jako nagrody za nasze oddanie»[45].

2. Cor Mariae dulcissimum, iter para tutum!*

Ojciec musiał spędzić w Rzymie lato 1951 roku. Okoliczności zmusiły go — jak się wyraził — do trwania w gotowości bojowej. Było to poważne poświęcenie z jego strony, ponieważ był wyczerpany ogromem pracy podczas całego roku akademickiego, w samym środku prac budowlanych w domu oraz i w obliczu groźby, jaką stanowiły dlań warunki klimatyczne rzymskiego *ferragosto**. Do tego dokładały się dolegliwości towarzyszące cukrzycy, które stały się już tak trudne do zniesienia, że — jak żartobliwie mówił - stale przypominają mu czyściec. Z drugiej strony nie mógł się ruszyć z Rzymu. Od pewnego czasu zauważył niewytłumaczalną zmianę u wielu osób w Kurii. Pewnego dnia dotarł do jego uszu pewien lekko krytyczny komentarz; kiedy indziej, kardynał, stary znajomy don Josemaríi, publicznie zaprzeczył, jakoby go znał[46].

W obliczu tych oraz innych jeszcze symptomów zaczął podejrzewać, że coś się dzieje, choć nie był w stanie powiedzieć, co, ani nie wiedział naprawdę, o co chodzi. Te sygnały dotyczące Dzieła wskazywały, że ma miejsce coś podejrzanego. Bez wątpienia nad Opus Dei zawisło jakieś poważne niebezpieczeństwo. A chociaż chodziło raczej o niejasne przeczucia, a nie o dokładne informacje, jakiś ucisk na sercu zaczął ciążyć nad myślami, a nawet nad gestami don Josemaríi, jednocześnie radosnego i zmartwionego. Żartował dużo, ale jednocześnie nalegał, by polecali jego intencje podczas modlitwy. Jego stan ducha odzwierciedlał szczególnie niepokój, który przebiegał w jego spojrzeniu, a nawet w sposobie

poruszania się.

«Jak zawsze — wspomina Encarnación Ortega — uciekł się do modlitwy i umartwienia. Całe dni spędzał nie jedząc nic, albo prawie nic, co sprawiło, że zaczęliśmy obawiać się o jego zdrowie. Wiedzieliśmy także, że sypia bardzo mało. Z każdym dniem coraz silniej przynaglał nas do modlitwy, a sam także modlił się coraz intensywniej. Pewnego dnia polecił przerwać wszystkie działania, którymi się zajmowaliśmy, abyśmy się udały się na pół godziny do kaplicy i “przycisnęły” Pana naszą modlitwą [...]. Wydaje mi się, że był to jeden z tych momentów naszego życia, gdy najbardziej, z całego serca prosiłyśmy Boga, by pomógł naszemu Ojcu»[47].

Pewnego dnia w tym właśnie okresie — na początku lata 1951 roku — don Josemaría spacerował po ogrodzie w *Villa Tevere*, skoncentrowany, podążając naprzód szybkim krokiem i coś notując w kieszonkowym kalendarzyku, kiedy zbliżył się doń jeden z jego synów, Javier Echevarría:

— «Jak się Ojciec miewa?» — zapytał go.

— ***Jestem pełen pokoju i ze świętym męstwem, niczym lew, jestem gotów bronić tego Dzieła Bożego, które Pan mi powierzył. Módl się, a mi pomożesz***[48]-tak brzmiała jego odpowiedź.

Jeszcze nie mając pewności, o co chodzi, Ojciec przeczuwał jakąś nową przeciwność na drodze swojej i całego Dzieła. To niejasne przeczucie przenikało go do szpiku kości[49]. Majaczyło przed nim jakieś poważne niebezpieczeństwo, ale w sposób tak nieokreślony, że nie mógł pozbyć się nieodpartego wrażenia, jakie wywoływało w nim przewidywanie zbliżającego się niebezpieczeństwa, choć nie był w stanie określić, z której strony spadnie nań cios. Czuł wokół siebie niewidzialną groźbę, intensywnie, wszystkimi zaalarmowanymi zmysłami, w oczekiwaniu na atak:

Czuję się niczym ślepiec, który musi się bronić— mówił Ojciec —***który nie może uczynić nic prócz rozdzielania ciosów na ośle, ponieważ nie wiem, co się dzieje, ale wiem, że coś się dzieje...***[50].

Poza wszystkim to niepokojące przeczucie było łaską od Boga, która popychała całe Dzieło na czele z założycielem na Krzyż Chrystusa. Pan zezwala na takie niejasności ***abyśmy się uświęcili, i aby wzmocnić jeszcze bardziej Dzieło***[51], jak pisał niedługo potem.

Podczas poprzednich kampanii oszczerstw, pomówień i niegodziwości wiedział, dokąd się udać, jak odpowiedzieć i komu się przeciwstawić. Teraz musiał walczyć z niejasnymi cieniami. Gdy nadchodził *sprzeciw ze strony dobrych*, przyjaciele zwykle doradzali mu dwie metody postępowania. Wedle jednych, lepiej było milczeć i pozwolić się oczerniać, pod osłoną pokory. W ten sposób, gdy przyjmuje się ciosy w milczeniu, wrogowie nie mają okazji, by nagłośnić skandal. Inni natomiast byli zwolennikami, by głośno mówić prawdę; i dlatego zachęcali go, by się bronił: by odpowiadał i zwalczał oszczerców. Don Josemaría uważał, że obie opinie były rozsądne i z chrześcijańskiego punktu widzenia do przyjęcia. Nie było jednak łatwo *znaleźć właściwy sposób postępowania*, ponieważ, gdy zastanawiał

się, jak powinien postępować, mimo całej dobrej woli zawsze przegrywał. Jednak wina nie leżała po jego stronie, jak stwierdza w podsumowaniu historii wycierpianych prześladowań:

Zawsze okoliczności pokazywały mi, że znajdowałem się w rzeczywistości w tej samej sytuacji, o której mowa jest w bajce o ojcu, synu i osle. Cokolwiek bym robił, pomówienia nie ustawały[52].

(Wszystko to były pomówienia i manipulacje. Działo się to samo, co z pewnym wieśniakiem, który wracał z pola wraz z synem[53]. Siedział na swym osiołku, zadowolony z życia, kiedy spotkał na drodze pewnego sąsiada, który zganił go za jego postępowanie: — I co, zadowolony? A syna niech szlag trafi!

Zsiadł staruszek i posadził syna na osle. Niedługo potem obejrzała się za nimi pewna kobieta: — Jak to możliwe! – krzyknęła zgorszona. – Ojciec idzie piechotą, chłopcze wstydź się!

Chłopak zsiadł więc z osła i odtąd i on, i ojciec szli piechotą, kiedy ktoś zawołał za nimi ironicznie: — Tylko żeby się osioł nie zmęczył!

Nie wiedząc już, co robić, obaj wsiedli na osła. Człapał dalej uginając się pod ciężarem przez ostatnią część drogi, gdy ktoś znowu zawołał: Na to to trzeba być prawdziwym potworem! Nie widzicie, że biedne zwierzę o mało nie wyzionie ducha?)

Sytuacja, w której się znajdował, była bardzo niejasna, a zagrożenie niewidzialne. Czyj cios miał odparować, i jakiego rodzaju cios? Nie mógł trwać w bezczynności. Wewnętrznie czuł, że jakaś tajemnicza siła popychała go, by bronił Dzieła ze wszystkich sił: — ***synowie moi***,— zwykł był wówczas mówić do tych, którzy go otaczali — ***jestem niczym lew ryczący, tamquam leo rugiens, w gotowości, aby diabeł nas nie ukąsił***[54].

Miał wrażenie, jakby stąpał po ruchomych piaskach. Don Álvaro, aby przeciwstawić się jego niepokojom, zwracał jego uwagę na sprawy, z których trzeba było się cieszyć: ***Ojciec***— mówił mu —***przecież wszystko idzie dobrze, przecież jest wiele powołań i, Bogu dzięki, przecież panuje wśród wszystkich dobry duch***[55]. Ale Ojciec nalegał, by coś zrobić. Jakaś Boża siła przynaglała go, z powodu ***nadprzyrodzonej konieczności***, by schronić się pod płaszczem Najświętszej Maryi Panny, ja później tłumaczył swoim dzieciom: ***Skoro nie znajdowałem na tym świecie nikogo, kto by nam naprawdę i ostatecznie pomógł, zwróciłem się do Naszej Najświętszej Matki Maryi***[56].

Powziąwszy tę decyzję, 9 sierpnia napisał do wszystkich członków wielkiej rodziny, jaką było Opus Dei, mówiąc im, że w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odprawi Mszę Świętą w Loreto:

I tam, wewnątrz domku Świętej Rodziny, Jezusa, Maryi i Józefa, dokonam poświęcenia Opus Dei Niepokalanemu Sercu Maryi.

Potem każdego roku, zgodnie z formułą, którą wam prześlę, we wszystkich naszych ośrodkach i domach odnawiać będziemy to poświęcenie.

Będzie to poświęcenie ambitne, ponieważ poświęcimy Jej także ludy i narody, które znajdują się z dala od Jej Bożego Syna.

Taki właśnie jest nasz duch! Bądźcie zjednoczeni ze mną zwłaszcza tego dnia^[57].

W tym czasie polecał swoim dzieciom, by powtarzali nieustannie, nieustrudzenie akt strzelisty, który stale był obecny na jego ustach: ***Cor Mariae dulcissimum, iter para tutum!***^[58], by Najśłodsze Serce Maryi chroniło drogę, którą kroczy Dzieło.

Rankiem 14 sierpnia, w pełnym słońcu, Ojciec i don Álvaro w towarzystwie dwu innych członków Dzieła wyjechali samochodem z Rzymu. Pojechali szosą Via Salaria, a następnie skręcili ku wybrzeżu adriatyckiemu. Bez zatrzymywania dotarli do bazyliki Naszej Pani w Loreto i zamówili na następny dzień mszę przy ołtarzu w Świętym Domku. Po południu udali się do Ankony, gdzie spędzili noc.

Następnego dnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Ojciec przed dziewiątą rano zjawił się w Loreto i zastał bazylikę wypełnioną ludźmi, którzy przyjechali z całej okolicy. Święty Domek, gdzie odprawił mszę, to niewielkie pomieszczenie, gdzie ścieśniła się wielka ciżba ludzi przybyłych na święto maryjne. Ojciec starał się odprawić mszę w skupieniu. Ale spontaniczne objawy pobożności uczestników nie pozwalały mu się skoncentrować:

Kiedy więc ja całowałem ołtarz w chwilach, w których jest to przepisane w rubrykach mszalnych, jednocześnie całowały go trzy lub cztery wieśniaczki. Rozpraszało mnie to, ale byłem wzruszony. Moją uwagę przyciągała także myśl o tym, że w tym Świętym Domku - który, jak zapewnia tradycja, był miejscem zamieszkania Jezusa, Maryi i Józefa – nad ołtarzem umieszczono słowa: Hic Verbum caro factum est*. Tu, w domu uczynionym ludzką ręką, na skrawku ziemi, na której żyjemy, mieszkał Bóg^[59].

Po powrocie z zakrystii, podczas gdy don Álvaro odprawił mszę o wpół do dziesiątej, Ojcu udało się schronić w korytarzu, znajdującym się za ołtarzem Świętego Domku. Tam dokonał poświęcenia Najśłodszeremu Sercu Maryi, ***doskonałemu wizerunkowi Serca Jezusowego***. W imieniu całego Dzieła mówił Najświętszej Pani:

Poświęcamy Ci całe nasze jestestwo i życie; wszystko, co nasze: to co miłujemy i to, czym jesteśmy. Dla Ciebie nasze ciała, nasze serca i nasze dusze, Twoi jesteśmy my i nasze apostołstwa^[60].

Ojciec klęczał przez cały ten czas, gdy don Álvaro odprawił mszę. Sam, pogrążony w modlitwie, nie zwracając uwagi na poszturchiwania tłumu, który stale przelewał się przejściem za ołtarzem, prosił o łaski Serce Maryi:

Rozpal nasze biedne serca, aby miłowały z całej duszy Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego; wlej w nasze serca wielką miłość do Kościoła i do Papieża, i spraw, byśmy byli całkowicie podlegli jego naukom; daj nam wielką miłość do Dzieła, do Ojca i do dyrektorów; spraw, abyśmy, wierni naszemu powołaniu, mieli żarliwy zapal zdobywania dusz; wznieś nas, o Pani, do doskonałej miłości Boga i udziel nam daru wytrwania aż do

końca[61].

Dopiero po wyjściu Ojciec zdał sobie sprawę, że ma podeptaną sutannę. Po śniadaniu udali się w podróż powrotną do Rzymu. Było bardzo gorąco, ale don Josemaría był bardzo zadowolony. Modlił się. Był pogrążony w Bogu. W ciszy. Dziękował. Jeszcze tego samego dnia po południu spotkał się ze swymi córkami i synami. Opowiedział im, skąd wraca, i że poświęcenie Najświętszej Maryi Pannie daje mu pewność, że Matka Boża weźmie Opus Dei jeszcze raz pod swoją opiekę. Polecił im nadal modlić się do Najśladszego Serca Maryi, powtarzając **iter para tutum***[62].

Pełen pokoju i ufności, don Josemaría odbył kolejne pielgrzymki do innych sanktuariów maryjnych, aby podziękować za otrzymane dary, odnawiając też poświęcenie okonane w Loreto. 21 sierpnia udał się w pielgrzymkę do Pompei; 22 do *Divino Amore*. 6 października przyjechał do Lourdes i następnego dnia odprawił tam mszę. Z Lourdes pojechał do Saragossy, gdzie padł do stóp Najświętszej Maryi Pannie del Pilar 9 października; a potem po przyjrzeniu się apostołstwu Dzieła w Madrycie, odwiedził swoje dzieci w Portugalii, odnawiając poświęcenie w Fatimie 19 października[63].

* * *

Zaopatrzeni w zwyczajowe błogosławieństwo Ojca oraz w figurkę Matki Bożej, 8 grudnia 1949 roku pierwsi członkowie Dzieła wyjechali do Mediolanu, *in paupertate et laetitia**, aby rozpocząć tam stałą pracę apostolską. W grudniu dołączył do nich Juan Udaondo, jako kapłan ośrodka. W kilka tygodni później ksiądz i dyrektor ośrodka spotkali się z kardynałem Schusterem.

— Ksiądz jest kapłanem, który należy do instytucji ustanowionej na prawie papieskim, a ja jestem biskupem tej diecezji – powiedział kardynał do Juana Udaondo. – Jak ustalimy nasze stosunki?

— Nasz założyciel — wyjaśnił ksiądz — zawsze nam mówi, by służyć Kościołowi w ten sposób, w jaki sam Kościół sobie tego życzy, i by popychać ten wózek w kierunku, który wskaże biskup. Pragniemy, by Wasza Eminencja była informowana o naszej pracy przynajmniej w takim samym stopniu, jak o pracy proboszczów w ich parafiach, jeśli nie bardziej[64].

Latem 1951 roku członkowie Dzieła udali się w sierpniu do ośrodka znajdującego się w pobliżu Rzymu, w Castelgandolfo, gdzie wzięli udział w kursie formacyjnym.

Powrócili do Mediolanu we wrześniu i po kilku dniach ponownie odwiedzili kardynała, który przyjął ich tak, jakby niecierpliwie na nich czekał: — Gdzieście byli przez cały ten czas? – zapytał ich. Wysłał już proboszcza, aby ich wezwał, ale zastał dom zamknięty. Miał im coś do powiedzenia. Opowiadano mu niewiarygodne rzeczy, straszne kalumnie przeciw Dziełu. Ale mogą być spokojni, on jest bardzo zadowolony z tego, że ma ich w swojej diecezji. – Jednak – dodał, czyniąc gest, jakby usiłował sobie coś przypomnieć. – Kto mi to powiedział? Kto mi to powiedział? Ktoś bardzo wysoko postawiony mi to powiedział!... I na tym kardynał przerwał[65].

Natychmiast opowiedzieli Ojcu o rozmowie z kardynałem. W dwa dni później, 28

września, Ojciec nakazał członkom Dzieła w Mediolanie, by ponownie odwiedzili kardynała Schustera i by potem, po rozważeniu tego podczas modlitwy, opowiedzieli mu punkt po punkcie, dokładnie i konkretnie to, co się działo w Hiszpanii: ataki z ambony w 1940 roku, stałe pomówienia, fałszywe informacje przekazywane niektórym biskupom, oszczercze ulotki, doniesienia do władz cywilnych, najścia rodzin członków etc.[66]. Kardynał uważnie ich wysłuchał i powtórzył im, że jest bardzo zadowolony z pracy Dzieła w Mediolanie.

* * *

5 stycznia 1952 roku Prokurator Generalny Opus Dei, don Álvaro del Portillo, otrzymał oficjalne pismo od Sekretarza Świętej Kongregacji ds. Zakonników, mons. Larraony, w którym ten uprzejmie go prosił o «kopię konstytucji Opus Dei oraz regulaminu wewnętrznego Administracji, wraz z pisemnym opisem — doktrynalnym i praktycznym — ustroju instytutu w jego dwu sekcjach, a także tego, w jaki konkretnie sposób wprowadzana jest w życie specyficzna współpraca przewidziana w konstytucjach»[67].

Don Álvaro pośpiesznie odpowiedział. Jego pisemna odpowiedź nosi datę 6 stycznia. Zostały do niej dołączone kopie statutów Opus Dei oraz regulaminu wewnętrznego Administracji domowej, a także dziesięciostronicowy dokument wyjaśniający skrupulatnie i dogłębnie rozdział istniejący pomiędzy sekcjami Dzieła, ich ustrój i wzajemne relacje.

«Aby móc zrozumieć i właściwie ocenić, *in iure* czy *de facto*, relacje istniejące pomiędzy dwiema gałęziami Opus Dei — rozpoczyna się pismo — niech wolno nam będzie podkreślić, że trzeba mieć na względzie i docenić całą wagę tego, co konstytucja apostolska *Provida Mater Ecclesia* ustanowiła ostatecznie w porządku doktrynalno-prawnym, jak i w praktycznym porządku życia»[68].

Po co potrzebna jest kopia prawa partykularnego Opus Dei? Chociaż don Álvaro nie stawia w swoim piśmie wprost tego pytania, jego odpowiedź i sposób argumentacji odzwierciedlają lekkie zdziwienie. W efekcie argumentom przytoczonym przez Prokuratora Generalnego Dzieła towarzyszy nieme pytanie: czyż prawo partykularne Opus Dei nie zostało skrupulatnie i dogłębnie zbadane, sprawdzone i zaaprobowane? Ponieważ jest jasne, że statuty zyskały *nihil obstat* Świętego Oficjum w październiku 1943 roku, a następnie zostały poddane dokładnemu i szczegółowemu sprawdzeniu przez Świętą Kongregację ds. Zakonników przy okazji erygowania na prawie diecezjalnym w 1943 roku, ponownie przy okazji wydania *decretum laudis* w 1947 roku i jeszcze raz w 1950 roku, przy okazji prośby o wydanie ostatecznej aprobaty dla Opus Dei[69]. Czyż posługa domowa, która jest prowadzona przez kobiety z Administracji domów Opus Dei, nie została wyraźnie pochwalona i ubogacona odpustami wydanymi przez Piusa XII w papieskim *breve Mirifice de Ecclesia* z 1947 roku?[70].

Było jasne, że do Kurii dotarły jakieś donosy, szczególnie dotyczące jedności prawnej dwu gałęzi Opus Dei. Ktoś zajął się tym, by przyniosły spodziewany efekt. W takim stanie rzeczy założyciel otrzymał w kilka dni później list od swoich synów z Mediolanu oraz relację ks. Juana Udaondo na temat wizyty, jaką złożył kardynałowi Schusterowi:

«Mediolan, 15 stycznia 1952.

Tego ranka wraz z Juanem Masią złożyliśmy wizytę kardynałowi Schusterowi. Zapytał nas, jak stoją nasze sprawy: powiedzieliśmy mu, że dobrze, a zaraz potem zapytał nas, czy nasz Przewodniczący — mając na myśli Ojca — miał jakiś Krzyż. Odpowiedziałem mu, że Ojcu ich nigdy nie brakuje, ale że dla nas krzyż jest znakiem radości i Bożego wybraństwa i że Ojciec nam wiele razy powtarza “dzień bez Krzyża to dzień stracony i że Jezus Chrystus, Wieczny Kapłan, błogosławi zawsze poprzez Krzyż”. Wówczas kardynał powiedział nam, że musimy być przygotowani, że z pewnością nastąpią kolejne prześladowania. Powiedział, że czytając dzieje różnych Bożych dzieł oraz żywoty ich założycieli, zdał sobie sprawę, że zawsze Pan dozwalał na przeciwności i prześladowania i że nawet były one poddane wizytacjom apostołskim, a ich założyciele byli złożeni z funkcji przełożonego. Mówił do nas serdecznie. Widać było, że martwi się o Dzieło i o Ojca i mówił nam, byśmy nie upadali na duchu, jeśli coś takiego i nas spotka, że musimy nadal pracować z wielkim oddaniem i powtarzał wielokrotnie: *continue a lavorare, avanti, coraggio** etc.

Zarówno Juan, jak i ja słuchaliśmy bardzo spokojnie i powiedzieliśmy mu, by się nie martwił, że Dzieło należy do Boga i że Pan przyzwyczaiał Ojca i nas wszystkich do prześladowań; że we wszystkich tych sprawach Ojciec kazał nam widzieć zawsze rękę Boga i że Dzieło przetrwa wszystkie prześladowania, że dla nas są one powodem radości i pomagają nam i popychają nas, byśmy się uświęcali i pracowali tylko dla Boga»[71].

Dzięki temu założyciel Opus Dei dowiedział się o naturze przeciwności, ale brakowało mu konkretnych danych, by kogokolwiek oskarżyć albo przygotować stosowną obronę. Pomyślał jednak, że trzeba powtórzyć pismo z 6 stycznia, dotyczące ustroju obu sekcji Dzieła. Don Álvaro del Portillo, jako Prokurator Generalny Dzieła, ponownie napisał, tym razem z datą 3 lutego, do Sekretarza Świętej Kongregacji ds. Zakonników, o. Larraony, człowieka sprawiedliwego i prostolinijnego, który znał prawną stronę Opus Dei. Ostatecznie nowe pismo miało wykazać, jak nierozważny i niesprawiedliwy jest ten sposób postępowania w Kurii oraz na jakie ryzyko zostaje wystawione dobre imię całej instytucji, gdy od razu wszczyna się wobec niej dochodzenie. Przecież działała bez żadnego skandalu, bez żadnych zakłóceń, skutecznie przez niemal ćwierć wieku, dlaczego więc myśli się teraz o zmianie jej struktury? Czy fakt, że jej statuty zostaną poddane ponownej analizie siłą rzeczy nie rozniesi podejrzeń, które oszczerzy rozgłoszą wszem i wobec, jakoby te środki zostały podjęte przeciw Opus Dei z powodu jakiegoś tajemniczego skandalu?[72]

Wobec takiego niedopuszczalnego postępowania, założyciel Dzieła, pokładając ufność we wstawiennictwie Najświętszej Maryi Panny, odzyskał optymizm:

Ufam— pisał 9 lutego do Madrytu — ***że z łaską Bożą, a także dlatego, że domaga się tego sprawiedliwość, wszystko skończy się na burzy w szklance wody. Cor Mariae dulcissimum, iter para tutum!****[73].

Czekając na zakończenie całej sprawy, otrzymał przynaglającą wiadomość z Mediolanu. Kardynał Schuster niecierpliwił się bardzo. Gdy 18 lutego 1952 roku odwiedzili go ponownie członkowie Dzieła, zaledwie wymienili pozdrowienia,

natychmiast kardynał zapytał o założyciela Opus Dei:

— «Czy teraz nie dźwiga na swych ramionach jakiegoś wielkiego Krzyża?

— Jeśli tak jest, to będzie bardzo szczęśliwy, ponieważ zawsze nas uczył, że jeśli jesteśmy blisko Krzyża, jesteśmy bardzo blisko Jezusa – odpowiedzieli mu.

— Nie, nie o to chodzi – przerwał im. – Ja znam krzyż waszego założyciela. Powiedzcie mu ode mnie, żeby przypomnieli sobie swego rodaka, św. Józefa Kalasantego, i niech działa»[74].

Gdy list z Mediolanu dotarł do rąk Ojca, papier nosił już ślady łez osoby, która go napisała. Don Josemaría aż nazbyt dobrze zrozumiał wiadomość od kardynała, to znaczy na czym polegała podstępna pułapka przygotowana na Dzieło. Starano się o to, by podzielić je na dwie oddzielne instytucje, zupełnie różne, jedną przeznaczoną dla mężczyzn, drugą dla kobiet. Do tego celu wystarczyło pozbawić Dzieło jego głowy. Gdyby udało się usunąć ze środka Ojca, jedność zostałaby unicestwiona: «percutiam pastorem et dispergentur oves**»[75].

Założyciel zaczął działać, nie zwlekając ani chwili. Udał się do Sekretarza Kongregacji ds. Zakonników i rzekł mu:

Niech wiedzą, że jeśli usuną mnie z funkcji Przewodniczącego Generalnego, bez podania przyczyny, mój ból będzie trwał może ze cztery sekundy; co więcej, raczej wyświadczą mi przysługę, ponieważ poproszę o przyjęcie i stanę się ostatnim z Dzieła, jak tego zawsze pragnąłem. Ale jeśli oddalą mnie z Dzieła, niech wiedzą, że popełnię zbrodnię, bo mnie zamordują[76].

Zapytał o powód takiego zamieszania. Powiedziano mu, że nie było żadnego konkretnego powodu. Natomiast istniała silna presja ze strony pewnych osób. (Było oczywiste, że tajemnica urzędowa nie pozwalała wyjawiać nic więcej. Nie powiedziano mu, a i on nie pytał o nazwiska tajemniczych promotorów tych działań).

Następnym krokiem była rozmowa z kardynałem Tedeschinim, który objął funkcję kardynała protektora Opus Dei 24 lutego 1952 roku[77].

W tym czasie don Josemaría przygotował list, utrzymany w szczerym i jasnym stylu, i w towarzystwie don Alvaro udał się na spotkanie z kardynałem Tedeschinim, któremu wręczył do rąk własnych pismo do niego samego skierowane. Kardynał protektor przeczytał je spokojnie i obiecał, że jego treść zostanie podana do wiadomości Ojca Świętego. List nosił datę 12 marca 1952 roku[78]. Całe Opus Dei w tych dniach modliło się jak najusilniej, podczas gdy Ojciec, z niepokojem w duszy, ukazywał swym dzieciom swe udręczone serce:

Synu mój — mówił do jednego z nich — ile razy słyszałeś, że mówiłem, że chciałbym nie być z Dzieła, aby móc natychmiast poprosić o przyjęcie doń, i być posłuszny wszystkim i we wszystkim, zajmując ostatnie miejsce? Ty dobrze wiesz, że nie chciałem być założycielem niczego. To Bóg tego chciał. Widzisz, jak chcą zniszczyć Dzieło i jak mnie atakują? Chcą mnie wyrzucić z Dzieła [...]. Synu mój, jeśli mnie wyrzucą, zabiją mnie, jeśli mnie wyrzucą, zamordują mnie. Ja już to im powiedziałem: niech mnie postawią na

ostatnim miejscu, ale niech mnie nie wyrzucają. Ponieważ, jeśli mnie wyrzucą, to popełnią morderstwo^[79].

W wigilię święta Św. Józefa, 18 marca, kard. Tedeschini uzyskał audiencję papieską i przeczytał Piusowi XII list, który tydzień wcześniej wręczył mu don Josemaría. Ton, w jakim utrzymane były zawarte w nim wyjaśnienia, był raczej bezpośredni, szczery i rodzinny. Styl ten był rzeczywiście stosowny wobec kardynała protektora, przed którym sam na sam otwiera się duszę; ale przesłanie, nawet jeśli było odpowiednio złagodzone serdecznością języka, było bardzo ciężkie dla Ojca Świętego. Było jednak konieczne, aby przesłanie trafiło do papieża w sposób bezpośredni i jasny, ponieważ z wielu powodów można było podejrzewać, że osoby stojące za tą tajemniczą sprawą miały bezpośredni dostęp do biura papieża.

Kardynał Tedeschini czytał więc na głos, a papież słuchał z uwagą:

Rzym, 12 marca 1952.

Przewielebna Eminencjo:

Po tylu latach spędzonych, jako przyjaciel i protektor de facto [...] a teraz, suwerenną decyzją Ojca Świętego, protektor Opus Dei de iure, a także jako osoba, która zawsze śledziła z uważnym zainteresowaniem i ojcowską miłością wewnętrzne zmiany i zewnętrzny rozwój naszego Dzieła, nikt lepiej niż Wasza Eminencja nie może zrozumieć i docenić naszego zdumienia, pełnego żalu i głębokiego bólu, jakie towarzyszyło otrzymaniu listu ze Świętej Kongregacji ds. Zakonników, noszącego datę 5 stycznia 1952 roku. O jego treści oraz o odpowiedzi nań Wasza Eminencja wie z kopii obu dokumentów (6 stycznia; 3 lutego 1952), które zostały doń przesłane w stosownym czasie. Zaskakuje nas i boli, że chce się wrócić ponownie do sprawy tak dogłębnie przemyślanej, zbadanej i w której podjęta została decyzja, przy okazji całego ustroju Opus Dei.

Niech nam będzie wolno, Eminencjo, zauważyć, że to postępowanie Świętej Kongregacji ds. Zakonników nie może mieć innej przyczyny niż donosy skierowane przeciwko Opus Dei. W takim przypadku ożywieni żywym pragnieniem sprawiedliwości oraz umiłowaniem prawdy, ośmielamy się wyrazić pragnienie, by otwarcie przedstawiono nam te donosy i z szacunkiem domagamy się dostarczenia dowodów.

Tu następowała cała lista pomówień i kłamstw przeciwko Dziełu. Wreszcie na zakończenie założyciel poddawał pod rozwagę Kardynała Protektora potrzebę przygotowania nowego regulaminu wewnętrznego Administracji, ***aby zabezpieczyć jeszcze bardziej to, co znajduje się w obecnym regulaminie, ponieważ w ten sposób uniknie się z jednej strony zaniepokojenia ze strony Stolicy Świętej, zaś z drugiej – kłamliwego oczerniania wielu tysięcy dusz.***

Papież uważnie słuchał listu czytanego przez kardynała. Od czasu do czasu podnosił ręce, jak gdyby chciał podkreślić tym gestem wagę słów. Jak tylko kardynał Tedeschini skończył czytać, Ojciec Święty, zniecierpliwiony i zaskoczony, zawołał: «*Ma chi mai ha pensato a prendere nessun*

provvedimento?»[80].*

Na pytanie, komu przyszło do głowy podjąć środki skierowane przeciwko Opus Dei, kardynał odpowiedział milczeniem. Papież zotał uprzedzony i ci, którzy zamierzali rozbić Opus Dei, zawiedli się. Założyciel Dzieła zdołał więc na czas sparaliżować tę intrygę[81].

3. Pomnik wiary i miłości

Don Josemaría mógłby sobie łatwo oszczędzić całego bólu głowy i niekończących się problemów związanych z wznoszeniem budynków przyszłej Centralnej Siedziby Opus Dei. Każdy inny już zaprzestałby prowadzenia tego projektu, albo w najlepszym razie uciekł się do przedłużania terminów i odkładania kolejnych etapów. Ale nie on. Założyciel Dzieła od początku podjął prace z całą determinacją. Ale po wielu latach licznych i heroicznych wysiłków nadal nie mógł rozwiązać problemu sfinansowania jego kosztów. Miał wystarczająco dużo czasu, by uznać, że to *przedsięwzięcie rzymskie*[82] tak żarliwie zapoczątkowane, było niemożliwe do wykonania, było prawdziwym szaleństwem. Jasno ukazywały to fakty. Don Josemaría wykorzystał wszystkie środki ludzkie, jakimi dysponował, nawet prosił o jałmużnę własnych synów, a także by ci ze swej strony prosili o nią innych. Niestety tak przyjaciele, jak i instytucje, u których mogli prosić o pieniądze, udzielali im grzecznych i uzasadnionych odmów. W tej sytuacji w trzy lata po rozpoczęciu prac w *Villa Tevere*, Ojciec w sierpniu 1952 roku określał swą obecną sytuację i perspektywy dwoma krótkimi słowami: ***Jesteśmy materialnie wykończeni... a trzeba wykończyć te domy***[83].

Nie chodziło tylko o to, że brakowało im pieniędzy i że wyschły wszystkie źródła finansowania. Założyciel chciał powiedzieć coś jeszcze: po pierwsze, że *przedsięwzięcie rzymskie* pochłonęło całą jego energię i że jednak, mimo wszystko, nadal rządziła Wola Boża. Dlatego też decyzja podjęta w pierwszej chwili obowiązywała nadal. Prace będą prowadzone dalej[84]. (Nie wolno jednak zapominać, że wysiłki Ojca co do formacji teologicznej i apostołskiej jego synów nie były mniejsze niż zaangażowanie w zakończenie prac budowlanych).

Czas mijał, a trudności rosły. Ale nie brakowało codziennych cudów i prace postępowały, jak pisał don Josemaría do Odóna Molesa w 1954 roku:

W jakiś cudowny sposób popychamy to wszystko naprzód, dzień po dniu: przykro, że nie zjawia się jakaś chojna dusza, która mogłaby nam zapewnić środki, aby zakończyć to Boże narzędzie, jakim jest Kolegium Świętego Krzyża[85].

Chodziło przede wszystkim o przedsięwzięcie dla potrzeb dusz, prowadzone dla chwały Bożej i w służbie Kościołowi. Stanowiło poza tym silny impuls, w skali ogólnoswiatowej, dla apostołstwa Dzieła. W 1950 roku ta wizja założyciela Opus Dei przyniosła już pierwsze owoce. Mówił o tym Pedrowi Casciaro:

Tego roku przyjedzie jeszcze trzynastu, czy czternastu, co wraz z tymi, co już tu są, daje jakichś dwudziestu sześciu, dwudziestu siedmiu, którzy będą się doktoryzować z nauk kościelnych. Już wkrótce będziemy mogli wysłać profesorów i dyrektorów do Ośrodków Studiów w każdym regionie, z

tytułami z filozofii kościelnej, prawa kanonicznego i teologii. Jest to wielki krok naprzód, jeśli chodzi o formację wszystkich oraz wyboru ludzi, którzy trafią do kapłaństwa! Czy teraz rozumiesz moją troskę? Proś Pana i Naszą Matkę z Guadalupe*o pieniądze dla tego domu oraz na utrzymanie studentów. Naprawdę warto[86].

W wyniku ścierania się przeciwności związanych z ubóstwem oraz koniecznością stawienia im czoła, w sercu Ojca wzniecane były iskry miłości i wiary oraz pokój, właściwy temu, kto oddaje się w ramiona Pana. Jak opowiadał Pedrowi Casciaro: **Pan nas nie zostawi. Codziennie mam bardziej żywą wiarę[87].**

Postępy prac w *Villa Tevere* od bardzo wczesnego etapu szły bardzo ciężko, a wkrótce nie dało ich się prowadzić dalej. W styczniu 1950 roku Ojciec czynił bilans środków ludzkich i nadprzyrodzonych:

Stoimy bardzo słabo z pieniędzmi. Są dni, kiedy nie wiemy, jak płacić — ani nie widać żadnego ludzkiego wyjścia — aby móc kontynuować te prace w Villa Tevere: za pomocą operacji bankowych, do tej pory znajdujemy wyjście. Wszystko, byle nie zostawić niewykończonych tych budynków; a potem Kolegium Rzymskie i Castello. Są to — wkrótce będą — cudowne narzędzia [...]. Polecajcie Panu i działajcie zawsze w sposób święty, to także jest bardzo dobra modlitwa[88].

Jeszcze w 1952 roku wciąż pytał samego siebie: **Czy nadejdzie rozwiązanie z Ameryki?[89]** oraz **kiedy znajdziemy opatrnościową osobę, która będzie miała wystarczająco wielką miłość do Chrystusa, by pomóc nam bez hałasu w opłaceniu tego wszystkiego?[90].**

Dzieło wzrastało i rozrastało się na inne państwa Ameryki Południowej: Argentynę, Chile, Kolumbię, Peru, Ekwador... a Ojciec stale prosił o to, co dawniej, miał te same dawne i nowe nadzieje, i te same opatrnościowe sny, i nie tracił zaufania do Boga:

Jestem zadowolony — pisał do Peru w 1954 roku. —, z wysiłku, jaki wkładacie w pomoc dla Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża: obyście znaleźli tę opatrnościową osobę, która byłaby narzędziem, abyśmy mogli wykończyć te domy jak najszybciej! Nie możecie sobie nawet wyobrazić, ile cierpienia to kosztowało w ciągu ostatnich 6 lat[91].

Założyciel Dzieła nie tracił nadziei, że uda się znaleźć opatrnościowego milionera, który raz-dwa rozwiąże wszystkie problemy; jednak nie opierał swoich nadziei na jakichś zupełnie fantastycznych osobach, albo na jakimś głośnym cudzie. Z trudem dźwigał główny ciężar i mobilizował swych synów, by każdy, bez wyjątku, pomógł[92].

* * *

Opowiedzieć krok po kroku całą epopeę związaną z *Villa Tevere* po prostu nie sposób. Wyliczenie przeszkód, które trzeba było pokonać oraz codziennych cudów okazałoby się zbyt męczące dla czytelnika, a nawet wyczerpujące lub mogące przyprawić o depresję. Poza tym, nawet pobieżne przejrzenie setek listów i notatek z dziennika, który obejmuje całą dekadę, musiałoby zaciemnić cały obraz,

nie pozwalając na jasną wizję całości. Działanie założyciela Opus Dei w okresie prac prowadzonych w Siedzibie Centralnej Opus Dei oraz w sąsiednich budynkach jest spójne i nosi charakterystyczne piętno jego biografii. Warto też zauważyć, że chociaż często zajmuje się sprawą prac budowlanych na kartach swej korespondencji, nigdy papier listowy nie służy mu onazą pretekst do wylewania łez, czy do wyrażania trosk i obaw.

Don Josemaría, jako dobry pisarz i pedagog, miał dar opisywania wznioślejszych myśli za pomocą potocznych albo rodzinnych powiedzeń. Delikatne zalecenie duchowe albo sytuacja ekonomiczna, jak w tym przypadku, były nazywane w dwu, trzech słowach, tak, iż nie było potrzeby lepszego wytłumaczenia, żeby zdać sobie sprawę z tego, co chciał powiedzieć. Tak więc wystarczy porównać kilka wyrażań, za pomocą których opisywał sytuację ekonomiczną Dzieła w 1949 roku, z tymi, których używa w korespondencji z roku 1952, aby zrozumieć, do jakiego stopnia w ciągu krótkiego okresu pogorszył się stan środków materialnych, podczas gdy –przeciwnie – umocniły się jego wiara i nadzieja[93].

Początkiem wielkich trudów było lato 1949 roku, zaraz po ukończeniu prac w *Pensjonacie* i rozpoczęciu w *Villa Tevere*. 31 lipca 1949 roku Ojciec wysłał do członków Rady Generalnej słowa będące manifestem zasad, które heroicznie praktykował przez 10 lat, dzień po dniu:

Niech Jezus mi zachowa tych moich synów.

Najukochańsi, wobec trudności materialnych, wśród których żyjemy nie ma innej rady, jak zastosować środki nadprzyrodzone i wyczerpać środki ludzkie. Dlatego, jeśli w piątek nie rozwiąże się pomyślnie sprawa tych ośmiu milionów, postaramy się, by Álvaro wrócił do Hiszpanii w sobotę, by razem z wami ciągnąć sprawy.

Nie wiem, czy zdajecie sobie dokładnie sprawę z tego, co oznacza, dla całego Dzieła, ciągnięcie tych starań w Rzymie; [...] i że koniec końców kontynuowanie, bądź nie kontynuowanie sprawy Villa Tevere oznacza przyspieszenie lub opóźnienie pracy naszego Instytutu na pół wieku[94].

Zaczyna mówiąc w pierwszych swych listach o ***problemach materialnych***, które zmuszają go do tego, by selekcjonować płatności i ***jak najwolniej wypuszczać z rąk pieniądze***[95], aby starczyły na jak najdłużej. Potem naszły go ***troski materialne***; i prawie nie zdając sobie z tego sprawy, ujrzeli siebie ***prawie idących na dno***[96] i całkiem bez pieniędzy[97]. Wciąż jednak mieli zaufanie do Boga, że nie zostawi On ich w pół drogi[98].

Braki materialne wydawały się po ludzku rzecz biorąc nie do wytrzymania[99]. ***Gdybyśmy nie wiedzieli z doświadczenia, jak ojcowsko nas traktuje Opatrzność Pańska***— pisał don Josemaría do członków Dzieła w Stanach Zjednoczonych — ***powiedziałbym Ci, że znajdujemy się na skraju katastrofy***[100].

Mimo to brnęli dalej, ***każdego dnia z coraz większym samozaparciem i z coraz większą wiarą w Opatrzność***[101]. Ojciec przeczuwał, że zostanie sam, bez innego towarzystwa poza don Álvarem: ***Álvaro i ja*** — pisał do Pedra Casciaro

— ***połowę życia zostawiamy tu, w tych murach***[102]. Wobec nieuniknionej – z ludzkiego punktu widzenia - katastrofy[103], nalega, prosi, woła wielkim głosem do swoich synów: ***Pomóżcie nam, wiele albo mało!***[104].

Mijał właśnie wrzesień 1952 roku.

4. Heroiczne czyny don Álvaro

Jeszcze na dobre nie rozpoczęły się prace w *Villa Vecchia* — głównym budynku *Villa Tevere* — gdy don Álvaro zauważył, że już tonie w długach. Ojciec powierzył mu najwyższy nadzór nad tym tak żalosnym przedsięwzięciem. Uczynił tak, ponieważ nie powinien angżować się osobiście, z przyczyn elementarnej rozwagi, w odpowiedzialność ekonomiczną, która – bez wątpienia – stać się miała przyczyną niemiłych niespodzianek. Tak więc to Prokuratorowi Generalnemu przypadło w obowiązek uciążliwe zadanie pozyskiwania darowizn, kredytów bankowych, wydłużenia terminów spłat... Faktem jest, że musiał bardzo uważać, pilnując terminów i dat spłat rat kredytowych, płatności dla drobnych przedsiębiorców oraz wypłat tygodniówek dla robotników, których na budowie nie było nigdy mniej niż stu[105]. Don Álvaro, będący od lat bliskim współpracownikiem Ojca, ze względu na swą pracę i talent do zarządzania był wprost niezastąpiony. Takie określenie wyrwało się Ojcu, kiedy w lutym 1950 roku jego syn dostał ataku wyrostka robaczkowego:

Álvaro — pisał Ojciec do członków Rady Generalnej — ***leży w łóżku z powodu ataku wyrostka robaczkowego, i choć nie jest on bardzo silny, jest jednak bardzo bolesny. Dziś mu zrobili zdjęcia rentgenowskie; wydaje się, że lekarze skłaniają się ku zaleceniu operacji. Sprawa ciągnie się od dawna, jak wiecie, ale w tych dniach stała się dotkliwa. A on, żeby nie zostawić pracy, milczał do chwili, gdy już nie mógł dłużej. Przecież go znacie. Módlcie się za niego, ponieważ, chociaż byłby to zwykły zabieg, dla nas to wielki kłopot: nie mam bowiem kim go zastąpić w wielu sprawach Dzieła, którymi się zajmuje***[106].

Operacja odbyła się 26 lutego i była poważniejsza niż przewidywali lekarze[107].

Innym razem wzmianki, jakie czyni Ojciec w swych listach, chociaż alarmujące, są nadzwyczaj zwięzłe: ***Álvaro zaciągnął pisemne zobowiązania, na sporo milionów, i trzeba zapłacić***[108]. (Można się domyślić, że nie mieli z czego)[109].

«Pamiętam — wspominał don Álvaro — że odbył kilka pielgrzymek do sanktuarium Bożej Miłości, aby błagać o pomoc Najświętszą Maryję Pannę. Pojechał do Hiszpanii kilka razy, poruszyć swoich synów i skłonić ich własnym przykładem do szukania koniecznych funduszy. W ciągu tygodnia, zajmując się tymi sprawami ekonomicznymi, Ojciec stracił sześć czy siedem kilogramów. Ale sprawy posuwały się naprzód»[110].

Strach z powodu zbliżania się w sobotę chwili, gdy robotnicy ustawią się w kolejce, aby otrzymać zapłatę, a dostawcy zaczną nachodzić *barak roboczy*, zaczynało się odczuwać już dzień wcześniej. W niektóre piątki Ojciec wyznawał osobie zajmującej się księgowością: ***Dzisiaj też Álvaro nie ma pieniędzy. Postaraj się, aby jutro nie zgromadziło się zbyt wielu dostawców, żeby nie***

wybuchła panika[111].

Okazywało się jednak, że gdy nadchodził kolejny termin zapłaty, don Álvaro miał zawsze trochę pieniędzy, żeby zaradzić temu, co najpilniejsze, a to, co można było odłożyć pozostawało chwilowo niezapłacone. O tym dziwnym fakcie — o tym cudzie, który powtarzał się co sobotę przez wiele lat — kronikarz prowadzący dziennik robót w *Villa Tevere*, wzruszony i pełen wdzięczności, pisał w sobotę 17 listopada 1951 roku:

«Biedny Álvaro zdołał dziś uzyskać kolejny kredyt w wysokości czterech i pół miliona, aby zapłacić to, co najpilniejsze. (W tym momencie długi sięgały ponad dwadzieścia cztery miliony!) Dzięki temu zatka się niektóre dziury. Te najbardziej palące. Aż boli mnie głowa, gdy po raz dwudziesty przeglądam listę, tak by ją doprowadzić do porządku i temu ująć sto, a temu pięćdziesiąt...»[112].

Długi pod koniec 1951 roku sięgnęły alarmujących sum i zabierały Ojcu, jeśli nie pokój i radość, to na pewno spokój i czas, którego potrzebował, by poświęcić się zajęciom związanym z zarządzaniem. Jeśli chodzi o tak poważne narzędzie, jakim była siedziba centralna Dzieła, trzeba było rozważyć także inny aspekt. Sprawa stawiania nowych budynków nie ograniczała się wyłącznie do niewdzięcznego zadania szukania pieniędzy. Podczas porannych wizyt w pracowni architektów zapoznawał się z realizowanymi projektami, studiował plany, a także czynił różnego rodzaju sugestie, korygując opracowywane rzeczy lub proponując rozwiązania architektoniczne. Budynki miały być funkcjonalne i odpowiednie dla specyficznych potrzeb ich mieszkańców. Do założyciela Opus Dei należała więc decyzja, jeśli chodzi o rozmiary, ciągi komunikacyjne, widoki i sposoby wykończenia pomieszczeń mieszkalnych. Na skutek trudu, jaki zadawał sobie przy studiowaniu i interpretowaniu planów i poszukiwaniu odpowiednich rozwiązań, Ojciec stał się doskonałym ekspertem w teorii i w praktyce projektowania [113].

Niemal codziennie odwiedzał strefę robót, kontrolując prace i rozmawiając z robotnikami o Bogu, wspinając się po rusztowaniach i drabinach. Murarze, malarze, hydraulicy dostrzegali jego radość i dobry humor. Miał słowa zachęty dla każdego z nich. Był im wdzięczny, że porządnie kończyli swoją pracę, z oddaniem i uczciwością. Wreszcie wypytywał ich o żony i dzieci, i przypominał im o obowiązkach rodziny chrześcijańskiej[114]. Robotnicy z serdecznością zaczęli traktować i Ojca, i Dzieło. A uczucie to w niektórych przypadkach pozostało w nich na zawsze.

Wysiłek, jaki wkładał Ojciec, by – pomimo ograniczeń materialnych – pracowano z całą doskonałością i troską o szczegóły, związany był z jego pragnieniem, by budynki te stanowiły materialny wyraz zasadniczych cech ducha uświęcania pracy. Poza tym, owo *pół życia*, jakie Ojciec i don Álvaro zostawiali wśród murów *Villa Tevere* stanowiło duchowy koszt budowy. Była to cena, jaką płacili za codzienny cud kontynuowania prac. Moralne męczarnie jednego i drugiego okazywały się konieczne. Koniec końców, na barkach obydwu – niczym na dwu filarach – opierała się całość rzymskiego przedsięwzięcia.

Kolegium Rzymskie Świętego Krzyża!— wołał Ojciec. —**Nie zostawiajcie mnie samego: warto byśmy byli heroiczni także i w tej sprawie**[115].

W wiele lat później, spacerując wraz ze swymi dwoma synami po ogrodzie w *Villa Tevere*, Ojciec opowiadał im, podczas rozmowy o tym, jak wiele musieli wycierpieć (on i don Álvaro) z powodu tych prac. Mówił im: ***Pan nas potraktował jak świętych. Nie będziemy nimi..., ale to pewne, że On nas potraktował w ten właśnie sposób***[116].

Dotykamy sedna sprawy, ponieważ normalne postępowanie Boga jeśli chodzi o życie w świętości polega na tym, jak traktuje on swoje dzieci, i jakie są jego ***pieszczoty i czułości***, jak nazywał don Josemaría wszystkie oznaki Krzyża przy rozmaitych okazjach jego życia. Wiele z tych czułości Bożych don Josemaría i don Álvaro znosili wspólnie, ponieważ w perspektywie wieczności ten ostatni był przeznaczony, by być najbliższym i najbardziej efektywnym wsparciem dla don Josemaríi, aby czynić Opus Dei. Don Álvaro był ulubionym synem założyciela Opus Dei, synem wiernym, pojętnym, posłusznym i skutecznym..., jego prawą ręką i skałą — ***saxum*** — na której mógł się wesprzeć bez ryzyka, że runie.

Pomiędzy Ojcem i don Álvaro istniała poza tym specjalna harmonia. Były to dwie osoby wzajemnie się rozumiejące przez cały czas. Nie jest wcale powiedziane, że współżycie, stałe spotkania i zajmowanie się tymi samymi problemami prowadzi do zgody. W tym życiu, nawet między świętymi, następują tarcia. ***Natomiast don Álvaro i ja*** — zapewniał Ojciec — ***żyliśmy w doskonałej zgodzie***[117].

Ewidentna różnica charakterów i postaw, jaka między nimi zachodziła, wymagała ze strony don Álvaro określonych cnót i wielkiej elastyczności, aby dopasować się do don Josemaríi, co czynił z wielką radością. Nie tracąc przy tym własnej osobowości, musiał nauczyć się utożsamiać z wolą założyciela Opus Dei, adaptując się do jego myśli przy pewnych okazjach, a kiedy indziej intuicyjnie wyprzedzając pragnienia Ojca. Przede wszystkim byli wewnętrznie zjednoczeni modlitwą i duchem[118].

Opierając się na jasnej prostocie wzajemnego traktowania, oraz całkowitym zrozumieniu ze swoim synem, Ojciec zamieścił w jednym ze swych listów następujące krótkie zdanie: ***namacalnie dotykam tutaj, z bardzo bliska, heroiczności Álvaro***[119]. Jest to jedno z tych krótkich zdań, za pomocą których święci podsumowują jakość jakiejś duszy. Założyciel Opus Dei nie wyraża swej opinii w tej materii. Raczej potwierdza namacalny fakt.

A jakie były niezwykle czyny don Álvaro? Jakie to okoliczności nadawały wyraz heroiczności jego codziennemu działaniu, jego zwykłemu życiu?

Dużo pracy i mało snu. Nieustanny rytm sobót, które nie pozwalały mu zaznać spokoju i ośpędzały sen z powiek. Nowe zadania i odpowiedzialność. Robienie cały czas dobrej miny do złej gry. Wszystko to w końcu ograniczyło żywotną naturę don Álvaro. Z tego powodu coraz częściej nocami powtarzały się silne kolki wątrobowe, zmuszając go do pozostania w łóżku. Tych kruchych przywilejów, których nie odmawia się choremu po bezsennej nocy, don Álvaro nie miał wcale zapewnionych. To bardzo bolało w duszy Ojca, ale nie miał innego wyjścia. Pilne płatności, termin weksła, albo konieczność spakowania się i wyjazdu w poszukiwaniu pieniędzy, były wystarczająco poważnymi przyczynami, aby odmówić choremu prawa do wypoczynku. ***Alvarito*** — powiedział doń Ojciec — ***nie masz innego wyjścia, jak wstać***[120]. I don Álvaro, drążąc na całym ciele z wysiłku i bólu, z heroiczną radością wstawał z uśmiechem na twarzy[121].

Wewnątrz Dzieła jego jedność z Ojcem stawała się przysłowiowa. Ci, którzy mieszkali w Rzymie w lutym 1950 roku, pamiętają to, co się stało po operacji wyrostka robaczkowego don Álvaro.

«Ojciec opowiadał, że po przewiezieniu go z sali operacyjnej do jego pokoju, chirurg, zbliżywszy się do wezglowia łóżka zaczął doń wołać, aby go obudzić:

— ¡Don Álvaro! ¡Don Álvaro!

Ale ten wciąż nie dawał znaku życia. Wówczas Ojciec, stojący u stóp łóżka, powiedział półgłosem:

— *Álvaro, synu mój!*

I don Álvaro otworzył oczy. Gdy Ojciec o tym opowiadał, mówił z dumą:

— *Don Álvaro nawet pod narkozą jest posłuszny»*[122].

Po ataku wyrostka robaczkowego nastąpiły kolejne kolki wątrobowe, które powtarzały się u don Álvaro przez wiele lat[123]. Było jasne, że troski odbijają się na stanie jego wątroby, a kłopoty podminowują jego odporność fizyczną. W październiku 1952 roku Ojciec pisał do członków Dzieła w Stanach Zjednoczonych o chorobie don Álvaro:

Álvaro dostał strasznego ataku wątroby. Nie wiem, jak on jest w stanie prowadzić taką pracę i znosić tyle kłopotów. Ale jednak wiem, i ty też to wiesz, ponieważ wiesz, jak wielka jest jego wiara i ile ma talentu i pracowitości oraz pogody ducha, które dostał od Boga. Tym razem myślę, że nie bez związku z jego chorobą są straszne ograniczenia materialne, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich miesięcy i teraz także[124].

Ojciec znał doskonale remedium na jego niedospozycję: dwa okłady z dolarów – każdy po milionie[125]. Jednak na taką kurację don Álvaro nie mógł sobie pozwolić.

Na podstawie korespondencji założyciela Opus Dei możemy śledzić wszystkie perypetie związane z chorobą don Álvaro. W kwietniu 1954 roku:

Álvaro — który zawsze w listach i osobiście mówi wam, że czuje się dobrze — znowu musiał położyć się do łóżka: prawda jest taka, że pracuje zbyt dużo, a jego zdrowie jest w średnim stanie. Zbyt wiele trosk, chociaż je ukrywa za swym uśmiechem, a przezwycięża swą wiarą i swą niezmordowaną pracą[126].

Dwa miesiące później:

Ja czuję się dobrze. Natomiast prof. Amalfitano przebadał dokładnie Álvaro i stwierdził, że jest mu to samo, co Fernandowi L.: jest na diecie z zieleniny bez soli i może bardzo mało jeść. Zawsze jest w dobrym humorze, ale serce, krążenie i wątroba nie pracują dobrze. Lekarz powiada, że to, co mu jest, jest bardzo poważne, ale jest pewien, że z tego wyjdzie. Przy okazji – powiedział – zniknie jego otyłość, która jest skutkiem choroby. Dziś Álvaro

leży w łóżku: dlatego nie pisze^[127].

Rok później:

Álvaro, po długim okresie, gdy czuł się dobrze, miał dziś bardzo silny atak wątroby. Mam nadzieję, że to ostatni objaw, ponieważ nawet wygląda jakby odmłodził. Nie chcę przez to powiedzieć, że jest stary, prawda? Ale praca przez tyle lat go postarzyła^[128].

Przykre, ale nie był to wcale ostatni objaw, chociaż stanowił przyczynę wyjazdu ich obu na kilka dni do uzdrowiska Montecatini, co przy braku wspomnianych pieniężnych okładów było najlepszym możliwym wyjściem.

Wreszcie — pisał Ojciec z Montecatini — zrobiliśmy to, co kazał lekarz i jesteśmy tutaj. Wierzę, a raczej myślę, nie lubię niepotrzebnie używać słowa “wierzyć”: wiara to jest sprawa niezwykle poważna — więc myślę, że spokojny pobyt i wody przygotują nas dobrze do pracy przez zimę^[129].

Wreszcie don Josemaría zdecydował się odpocząć, na co tak bardzo nalegali lekarze, przekonany, że don Álvaro pobyt ten bardzo dobrze zrobi. Nie mylił się, ponieważ nie ma wzmianek o dolegliwościach wątroby aż do stycznia 1956 roku:

Álvaro jest chory od kilku dni, trochę na wątrobę, a poza tym ma ciężką gripę. Ja, który też byłem w łóżku przez kilka dni, do dziś to czuję w kościach, jak to zwykle przy grypie^[130].

Trzeba dokładnie wczytać się w korespondencję don Josemaríi, by przekonać się, jak niewiarygodnie wiara wzmacniała jego nadzieję, że wkrótce skończą się ich problemy. W ten sposób Ojciec i don Álvaro, w nieustannym mozole, przez całe lata odkładali porę stosownego wypoczynku. W styczniu 1953 roku don Josemaría pisał do członków Rady Generalnej na temat norm dotyczących wypoczynku:

Starajcie się, by co powinien czas wypocząć: tutaj tego nie mamy, i nasz zły przykład nie może być naśladowany. Zobaczycie, że jak tylko skończy się – za kilka miesięcy – główna część wszystkich spraw, które się toczą, nadejdzie w końcu także dla Álvaro i dla mnie — a także dla Ciebie — czas na odpoczynek, którego sobie od tylu lat musieliśmy odmawiać. Tak trzeba, aby lepiej służyć Bogu.

Dlatego też w Hiszpanii, nalegam, zorganizujcie wszystko tak, żebyście mieli okresowy wypoczynek^[131].

Założyciel Opus Dei upominał z rodzicielską troską swoich synów, aby nie naśladowali owego heroicznego **złego przykładu**, jaki on i don Álvaro im wciąż dawali, w związku z ograniczeniami materialnymi oraz wymaganiami związanymi z zarządzaniem Dziełem. Norma głoszona przez założyciela polegała na tym, że trzeba pracować zawsze, a odpoczynek polega na zmianie środowiska lub zajęcia. Dla dziecka Bożego w Opus Dei odpoczynek nie oznacza próżniactwa, beczynności czy trwania z założonymi rękoma. To coś zupełnie innego. Założyciel tłumaczył, że trzeba odpoczywać pracując. Formuła ta była dobra i mógł ją zalecać swoim synom z całkowitą pewnością:

Składamy Bogu dzięki za to, że chce, żebyśmy zawsze pracowali: zmiana zajęcia jest naszym odpoczynkiem[132].

5. Wyleczenie cukrzycy (27 kwietnia 1954)

W połowie roku 1952 sytuacja ekonomiczna była nie do wytrzymania. Długi osiągnęły tak zastraszające rozmiary, że nie byli w stanie ich spłacać. Poszukiwanie nowych kredytów bankowych, nowych ofiarodawców oraz jałmużny okazywało się nieskuteczne. A jakby tego było mało, znowu pojawiły się ***pewne kłopoty, które sprawiają nam niektóre osoby***[133]. (W ten sposób, za pomocą subtelного eufemizmu, nazywał założyciel Opus Dei kolejne fale sprzeciwów). Wszystko to wystawiało na ciężką próbę spokój ducha Ojca, który jak zawsze uciekał się do bardziej intensywnej modlitwy.

Ojciec miał emaliowany medalion, na którym wyobrażone były Najświętsze Serca Jezusa i Maryi. Zadaniem Encarnity Ortegi był to prezent od doñi Cándidy, właścicielki Talleres Granda, madryckiego przedsiębiorstwa produkującego przedmioty kultu religijnego i promującego sztukę religijną. Każdego wieczoru don Josemaría składał z wielką miłością pocałunek na wizerunku tych serc, wypowiadając przy tym akty strzeliste: ***Serce Jezusa obdarz nas pokojem! Słodkie Serce Maryi, bądź moim zbawieniem!***[134].

Bardzo dawne i powszechne w całej Hiszpanii było nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego. To nabożeństwo sprawiło, że założyciel Dzieła prosił, by dekret z ostateczną aprobatą nosił datę 16 czerwca, uroczystości Najświętszego Serca, chociaż miał być datowany kilka dni później. Poleciał też sporządzić naturalnej wielkości wizerunek Najświętszego Serca Pana Jezusa, rzeźbiony w drewnie i polichromowany, na którego podstawie umieszczony został napis z datą wydania dekretu *Primum inter*: 16 czerwca 1950[135].

Zwracając się o pomoc w kłopotach pieniężnych, w liście z 1 sierpnia 1952 do synów w Madrycie Ojciec prosił, by powtarzali wiele razy dziennie akt strzelisty: *Cor Iesu sacratissimum, dona nobis pacem!*[136] jakby po to, by nacisnąć Boską dłoń. Wkrótce potem poprosił o to samo synów z Kolumbii[137].

Jednak na początku września sprawa robót budowlanych przybrała tak zły obrót, że założyciel Opus Dei, widząc, że *rymskie przedsięwzięcie* balansuje nad przepaścią, wysłał sygnał S.O.S., prosząc, by Pan zechciał ***położyć kres tej torturze***[138]. Prace już miały zostać zawieszone, gdy don Josemaría zdecydował się poświęcić Opus Dei, wraz ze wszystkimi jego członkami i całą działalnością apostołską, Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Wkrótce dokonam poświęcenia Najświętszemu Sercu Jezusowemu— informował członków Dzieła z Meksyku. ***—Pomóżcie mi je przygotować, powtarzając wielokrotnie: Cor Iesu sacratissimum, dona nobis pacem****.

A jako postscriptum załączył prośbę o pomoc: ***S.O.S.***

Ledwie unosimy się jeszcze na powierzchni, ale zaraz możemy pójść na dno. Jednak nadal pokładamy taką samą nadzieję w Bogu-Ojcu[139].

Zbliżał się dzień 26 października, święto Chrystusa Króla, dzień wyznaczony na

dokonanie ceremonii poświęcenia, i don Josemaría zachęcał wszystkich swych synów, aby mu pomogli dokonać tego ***tak jak Jemu się podoba***, jak się podoba Sercu Jezusowemu[140]. Znaleźli się w ślepych zaułku, a on czuł się osaczony, bez żadnej drogi ucieczki, ze skrępowanymi nogami i rękoma:

Stosujemy środki ziemskie i modlimy się tutaj. Ale podkreślam, nie widać żadnego wyjścia [...]. Jeśli przed końcem miesiąca nie rozwiążemy tego wszystkiego, otrzymamy taki cios, który uraduje szatana[141].

Pozostawało jeszcze dziesięć dni przed ostatecznym pójściem na dno, jeśli Bóg wcześniej nie zaradziłby tej sytuacji. Na razie Ojciec nadal prosił o pomoc, obawiając się przerwania prac. Ufał, że Najświętsza Maryja Panna nie zawiedzie i że jej Boży Syn, gdy nadejdzie dzień poświęcenia Dzieła, nie będzie miał innego wyjścia i odpowie na wszystkie te modlitwy. Ale list do konsyliariusza w Kolumbii, w którym to liście don Josemaría wyrażał tę nadzieję, kończy się niechętnym wyznaniem: ***Nie wiem, jak Ci to napisać — nie przeczytam jeszcze raz tego listu — ponieważ poza wszystkim obawiam się jeszcze o zdrowie Álvara***[142].

Po raz kolejny wyczerpująca praca i wiele trosk, które musiał znosić, podkopały zdrowie don Álvara. Trudno było powiedzieć, na co konkretnie chorował. Ojciec, który lepiej niż ktokolwiek inny znał przyczynę choroby, mówi o ***kłopotach z wątrobą***; wiedząc jednak, że wątroba nie jest wcale przyczyną kłopotów, ale ich ofiarą[143]. Wobec wszystkich przeciwności, spowodowanych przebiegiem robót — oraz wobec innych przykrości, które nań spadły — Ojciec nie upadał na duchu. Twardo się trzymał, ale bez wątpienia cierpiał z powodu tego wszystkiego, a zwłaszcza z powodu cierpień swoich synów. Jego serce, wielkie i otwarte na cały świat, troskało się, bardziej nawet niż potrzebami Dzieła i jego apostołstwa, groźbami, jakie zawisły nad powszechnym pokojem: braterską nienawiścią, konfliktami społecznymi, prześladowaniami Kościoła oraz wojnami między narodami. Te walki były sprawami, które brał na siebie, prosząc codziennie po tysiącokroć: *Cor Iesu sacratissimum, dona nobis pacem*!

Dzieło Boże— napisał — ***zrodziło się, aby szerzyć na cały świat posłanie miłości i pokoju, które powierzył nam Pan; aby zaprosić wszystkich ludzi, by szanowali uprawnienia osoby ludzkiej.***

[...] Widzę Dzieło zaprojektowane na wieki, zawsze młode, pełne wdzięku, piękne i płodne, broniące pokoju Chrystusowego, aby zapanował nad całym światem[144].

Energia, jaką miał dzięki obfitości łaski założycielskiej, podwajała się dzięki wierności jego odpowiedzi na nią, i łączyła się z jego osobistymi zdolnościami. Bardzo rzadko widać było, że jest przygnębiony. Z łatwością przewyżczał przygnębienie, uciekając się do synostwa Bożego, rozważając fakt, iż jest synem Bożym i że Bóg jest Najwyższą Wszechmocą. Poniższe zdanie z *Drogi*, odniesione do jego własnego życia, nabiera charakteru autobiograficznego:

Gdy przyjmujesz udrękę trwożliwym sercem, tracisz radość i spokój i narażasz się na to, że owo przeżycie nie przyniesie ci żadnej korzyści duchowej[145].

Sądząc z rad, jakich udzielał podczas kierownictwa duchowego, można zorientować się, jakie były własne odczucia założyciela Opus Dei. ***By zbliżyć się do Boga—mówił—musimy obrać właściwą drogę. Jest nią Najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa***[146]. Już w pierwszych latach swego apostołstwa w Madrycie rozdawał w prezencie książki na temat historii Męki Pańskiej, by ci, którzy szukają Jezusa, mogli Go poznać, aby Go ukochać. A w *Drodze* pisał: ***Wejdź w otwartą ranę boku naszego Pana Jezusa, aż znajdziesz bezpieczne schronienie w Jego zranionym Sercu***[147]. To właśnie Miłość Serca Boga, który stał się Człowiekiem, przekazuje nam życie łaską, Bożą pomoc, aby wcielać w naszą codzienność wiarę, nadzieję i miłość; a w praktykowaniu tych cnót chrześcijanin znajduje radość, siłę i spokój.

Spotkanie człowieka z Najświętszym Człowieczeństwem wskazuje drogę duchowości bardzo ludzkiej i bardzo nadprzyrodzonej zarazem. Ponieważ łaska nie niszczy natury, ale ją uzdrowia, wywyższa i udoskonala, nie zmieniając odczuć, pragnień lub poruszeń:

Ja nie mam—powtarzał często założyciel Opus Dei —jednego serca, żeby kochać Boga i drugiego, żeby kochać ludzi. Tym samym sercem, którym ukochałem swoich rodziców i którym kocham swoich przyjaciół, miłuję Chrystusa i Ojca, i Ducha Świętego, i Najświętszą Maryję Pannę. Nie przestanę tego powtarzać: powinniśmy być bardzo ludzcy; ponieważ w przeciwnym razie nie będziemy mogli być Boży[148].

W Bożym Sercu, które jest Sercem Boga wcielonego, objawia nam się niezmierna miłość Pana. Ale nasza inteligencja nie może ogarnąć niezgłębionego aspektu Bożej tajemnicy. A więc ***Miłość, w łonie Trójcy, rozlewa się na wszystkich ludzi poprzez Miłość Serca Jezusowego***[149].

* * *

W dniu, na który przypadało poświęcenie - 26 października 1952 roku — mała kaplica, przylegająca do gabinetu, gdzie pracował nie była jeszcze wykończona[150]. Nie było łatwo tam wejść. Ale determinacja założyciela Opus Dei, by jak najprędzej umieścić Dzieło pod miłosierną opieką Najświętszego Serca Jezusowego, nie dawała się powstrzymać przeciwnościom. Jak sam opowiadał, w tych dniach, aby dostać się z parteru *Villa Vecchia* na górę, trzeba było rzucić się do szturmu po drabinie. I po drabinie don Josemaría wspinał się niczym mężny wojownik. Kiedy kilka dni później pisał do członków Dzieła w Madrycie jeszcze widać było, że jest zadowolony ze swego wyczynu: wspięcia się po trzech drabinach do kaplicy i tam dokonania poświęcenia:

Jestem zadowolony: dokonałem poświęcenia, wspiąwszy się po trzech ręcznych drabinkach — jedna po drugiej! — po to, by móc się dostać do kaplicy. Zapanuje pokój na wszystkich frontach! Jestem pewien[151].

Tego dnia poświęcił Dzieło, wraz ze wszystkim jego pracami apostołskimi, a także dusze członków Opus Dei wraz ze wszystkimi ich zdolnościami, zmysłami, myślami, słowami, czynami, pracami i radościami.

Zwłaszcza poświęcamy Ci— wypowiadał formułę poświęcenia. — ***nasze biedne***

serca, abyśmy nie mieli innej wolności, poza tą, by ukochać Ciebie, Panie[152].

Pokój z wolna ogarnął jego duszę, niczym obfity, życiodajny deszcz. Nie dokonała się żadna nagła zmiana. Nie stał się żaden zaskakujący cud. Ale nadeszło wewnętrzne szczęście — *gaudium cum pace** — niczym łagodny powiew, przywracający w duszy radość, pewność i optymizm:

Na razie nie widać rozwiązania ekonomicznego. Ale jestem zadowolony i pewien[153]. ***Ileż obiecuję sobie po tym poświęceniu!***[154].

Zmalały przeciwności, nie ustępując jednak całkowicie, ponieważ oszczędności przypominały siedmiogłowego smoka. Ustał też nieco przygniatający ciężar długów; niektóre spłaty można było odłożyć, dostali niewielkie darowizny, zaś grunt, a także część już zbudowana obłożone zostały hipoteką[155].

Wraz z poświęceniem wzrosła jego odwaga, zaczął mówić o sobie, że jest ***optymistą*** że jest ***pewien***, do tego stopnia, że mówił, że można ***rozwiązać wszystkie kłopoty, jakie się pojawią, aby popychać naprzód to rzymskie przedsięwzięcie***[156]. W Najświętszym Sercu Jezusa znalazł pokój i schronienie, zgodnie z prośbą sformułowaną 26 października:

Obdarz nas łaską znalezienia w Boskim Sercu Jezusa naszego mieszkania i obierz sobie w sercach naszych miejsce spoczynku, abyśmy trwali w zjednoczeniu z Tobą, abyśmy mogli Cię uwielbiać, kochać i posiadać na wieki w Niebie, w łączności z Synem Twoim i Duchem Świętym. Amen[157].

* * *

Okazją do wielkiego zadowolenia dla Ojca był fakt, że w styczniu 1953 roku ukończono jedną z kaplic w *Villa Tevere*, i mógł umieścić tam kolejne tabernakulum. ***Jestem zadowolony*** — pisze. — ***ponieważ mamy już Naszego Pana wraz z nami w Villa Vecchia. Jestem szczęśliwy***[158].

Pewne przyjemne wydarzenie napełniło pokojem i radością ten rok 1953. Była to dwudziesta piąta rocznica założenia Opus Dei. Don Josemaría, aby przygotować swe córki i synów na nadejście 2 października, skierował do wszystkich ośrodków Dzieła list, napisany w Rzymie w grudniu 1952 roku:

W ciągu mającego się wkrótce rozpocząć roku będziemy obchodzić srebrny jubileusz naszego Dzieła. Będziemy obchodzić go w naszym stylu, rodzinie, bez hałasu [...].

Powinno nastąpić także odnowienie wierności Bożemu powołaniu, aby być pośród świata siewcami radości i pokoju [...].

Niech owa wierność każdego z nas objawia się poprzez owoce świętości osobistej, poprzez czystość naszego życia, poprzez zapał naszej formacji, poprzez skuteczność naszych prac apostoelskich, poprzez nasz stały wysiłek, by służyć Kościołowi.

Szczęśliwego Bożego Narodzenia i płodnego nowego roku![159].

Kolejne dni miały w radości i pracy. Gdy zbliżała się rocznica, Ojciec napisał do wszystkich swych dzieci z zaleceniem, by ten pamiętny dzień dziękczynienia świętowano poprzez stosowne uroczystości religijne oraz rodzinne posiłki:

Niech przepelni was wdzięczność, ponieważ Pan zechciał wybrać was, byście byli OPUS DEI, wypełniajcie z największym możliwym zapalem owego 2 października wasze obowiązki związane z pracą, wzmóście —jesteście przecież duszami kontemplacyjnymi pośród świata — waszą stałą modlitwę, bądźcie — na tej ziemi tak pełnej uraz — siewcami radości i pokoju: ponieważ ten cichy heroizm waszego codziennego życia będzie najnormalniejszym sposobem, zgodnym z naszym duchem, by upamiętnić srebrny jubileusz naszej Matki[160].

Jak było przewidziane, w tych rodzinnych dniach założyciel przebywał w ośrodku rekolekcyjnym w Molinoviejo, w atmosferze pełnej cierpienia i ubóstwa, otoczony swymi synami, przybyłymi z dalekich krajów, zewsząd, dokąd dotarło apostolstwo Dzieła. Były to dni dobrze wykorzystane, podczas których mogli **wymieniać swe wrażenia w spokoju**[161].

W Molinoviejo, pod sosnami, u wejścia alei prowadzącej do kapliczki, na pamiątkę srebrnego jubileuszu Dzieła została umieszczona kamienna płyta z następującą inskrypcją:

«Tu, w Molinoviejo, w tej właśnie kapliczce Najświętszej Maryi Matki Pięknej Miłości, po spędzeniu w pokoju i radości dni modlitwy, ciszy i pracy, założyciel Opus Dei, wraz ze swą Radą Generalną oraz przedstawicielami różnych Regionów, którzy przybyli z odległych zakątków Europy, Afryki i Ameryki, z okazji uroczystości srebrnego jubileuszu Dzieła, 2 października 1953 roku odnowił poświęcenie Opus Dei Najśłodszemu Sercu Maryi, dokonane w Świętym Domku Loretańskim 15 sierpnia 1951 roku»[162].

Przy tym wszystkim jednak don Álvaro nie uniknął swych dolegliwości. **Zrozumiałe, przy tak ciężkim trybie życia, jaki prowadzi**[163]- komentował Ojciec. Rok po roku powtarzała się historia z owych heroicznych czasów, gdy ręka Boża naciskała aż do utraty tchu, jednak nie skąpiąc codziennego cudu budowy *Villa Tevere* oraz cotygodniowego cudu wypłaty dla robotników oraz dostawców. Powtarzało się to, choć w innej skali^[164]. Trudności były poważne, czasami bardzo poważne, chociaż zawsze do przezwyciężenia. Ten ton przebija z korespondencji z roku 1953 i późniejszej, jak pokazuje choćby list Ojca do Ricarda Fernándeza Vallespína, gdy w chwilach wielkiej potrzeby czyni mu lekkie upomnienie:

Rzym, 1 czerwca 1954

Najdroższy Ricardo, niech Jezus mi Cię strzeże. Álvaro leży w łóżku, dlatego ja piszę do Ciebie. Tylko to, że ma żelazną naturę oraz silnego ducha tłumaczy, że ten mój syn może dźwigać na swych barkach taki ciężar od tylu już lat. Módl się za niego, żeby wydobrzeał, ponieważ go potrzebujemy [...]

Tutaj zawsze żyjemy w ograniczeniach materialnych: szkoda, że nie ma ostatecznego rozwiązania, aby można było spokojnie dokonywać Bożej

pracy w tym domu Kol.[egium] R.[zymskiego] Świętego + [Krzyża]. To po trosze powód do wstydu dla wszystkich: ponieważ nie da się wytłumaczyć tego osamotnienia, w którym czasami nas zostawiacie[165].

Ostateczne rozwiązanie! Dosłownie *ostateczne* rozwiązanie nie miało nigdy nastąpić; ale jednak opatrnościowe wydarzenia oraz wspaniałomyślni przyjaciele zdołali uwolnić Ojca od troski cotygodniowych opłat oraz obaw przed nadejściem terminów spłat kredytów[166].

* * *

Powstaje pytanie, czy w dotychczasowej opowieści na temat opisanych już wydarzeń, gdy krzyżują się ze sobą roboty w *Villa Tevere* oraz heroiczne wysiłki don Álvara, nie brak czegoś, aby cała historia nabrała pełnego sensu? Czyż nie jest dziwne, że w swej korespondencji założyciel Opus Dei wspomina się tak często i szczegółowo o chorobach don Álvara, a nie znajdujemy tam żadnej wzmianki o jego własnych cierpieniach? Czy Ojciec nie chorował? Czyż nie brakowało mu trosk i zawodów, kłopotów i bólu?

Prawda jest taka, że cała korespondencja z tego okresu to nieustanny strumień ukrywanych łez i codziennych niepokojów, mogących skruszyć kamień; jednak wszystkie one odnoszą się do sytuacji materialnej. Są to raczej dolegliwości duszy. Są to cierpienia moralne. Co się stało z dolegliwościami fizycznymi? Poprzestając jedynie na tym, co pisze w swych listach, szczególnie do członków Rady Generalnej oraz do konsyliariuszy różnych regionów, nie wiedzielibyśmy o tym zupełnie nic. A jeśli będziemy szukać jakichś śladów, możemy w logiczny sposób podejrzewać, że don Josemaría umyślnie zacierał wszystko, co mogłoby odnosić się do jego cierpień fizycznych. Z wyjątkiem sytuacji, gdy nie dało się tego ukryć, jak to miało miejsce z rzucającym się w oczy paraliżem twarzy *a frigore* w roku 1948[167]. Jednak w pomiędzy rokiem 1948 a 1954 osobiste świadectwo don Josemaríi o dolegliwościach cielesnych praktycznie nie istnieje. Wygląda, jakbyśmy mieli do czynienia z człowiekiem uodpornionym na ból i choroby. Wreszcie kilka śladów jest wyjątkowo niejasnych. Przyjrzyjmy się im.

30 sierpnia 1950 roku pisał do Madrytu:

Najdrożsi, niech Jezus zachowa mi tych synów. Wczoraj musiałem iść do dentysty, a to z powodu tej krwi, która mnie od lat męczy. Rozpoczął kurację, ale powiada, że musi ona potrwać cały miesiąc. W Hiszpanii także zauważył to dentysta, gdy mnie oglądał ostatni raz, i nie ośmielił się nic zrobić. Lepiej powiedzieć, że skomplikował jeszcze sprawę, i nawet nie spróbował zastosować kuracji. Wygląda na to, że to jest to — chiudere un occhio* — co robią prawie wszyscy, ponieważ trudno jest dotrzeć do sedna problemu. Uważamy, że warto wrócić dobrze wyleczonym[168].

Do tego wyjaśnienia, które ma usprawiedliwić, dlaczego nie może wyjechać z Rzymu wcześniej niż za miesiąc, nie dodaje niczego[169].

Następna wzmianka o chorobie także ma związek z wizytą u dentysty. Kiedy 26 października 1952 roku dokonał poświęcenia Opus Dei Sercu Jezusowemu, przeżywalimijały dni poważnych trudności materialnych, które doprowadziły do

ciężkiego ataku wątroby u don Álvara. Jeśli chodzi o don Josemarię, dokonanie poświęcenia i początek bolesnych dolegliwości w ustach nastąpiły jednocześnie. Opowiada o tym w liście do konsyliariusza w Ameryce Południowej, 31 października 1952 roku: ***Piszę do Ciebie, leżąc w łóżku, do którego kazał mi się położyć dentysta, po niewielkim zabiegu***[170].

Po tej związanej informacji następuje w liście z listopada komentarz skierowany do innych osób: ***Fizycznie jestem teraz w słabej formie, ale bardzo zadowolony***[171].

To wszystko. Do tego ograniczają się wyznania na temat swych chorób. Chociaż, nie. Istnieje jeszcze jedna dana, która nie jest informacją w ścisłym znaczeniu. To raczej brak informacji, znaczące milczenie, próżnia, niczym czarna dziura w przestrzeni kosmicznej, która odróżnia się ponieważ jest niewidzialnym nośnikiem energii. Z roku 1954 zachowało się około setki listów założyciela Opus Dei. Jednak istnieje niewytłumaczalna przerwa w korespondencji między 24 kwietnia a czerwcem 1954 roku[172]. Ta informacja, na pierwszy rzut oka, neutralna i pozbawiona znaczenia, ma jednak głęboki sens.

To, co wiemy o chorobach założyciela Opus Dei w okresie między 1948 a 1954 rokiem, zawdzięczamy relacjom niektórych osób z jego otoczenia, które z nim mieszkały, oraz świadectwom opiekujących się nim lekarzy. Ponieważ wszystko to, co dotychczas powiedzieliśmy, pokazuje ścisły dystans, jaki miał w stosunku do swych chorób, co należy rozumieć jako milczenie wobec bólu. Norma postępowania, jaką narzuca założyciel Opus Dei, to bez wątpienia dyskretne milczenie, tajemniczy szacunek wobec bólu, zjednoczenie poprzez ukrytą ofiarę z Chrystusem na Krzyżu.

Odkąd jako młody kapłan odwiedzał chorych i konających w ich domach lub w szpitalach, don Josemaría przywykł do współczucia w bólu, do uczestniczenia poprzez ból w tajemnicy współodkupienia z Chrystusem, zadośćczyniąc poprzez cierpienie za winy własne i cudze.

Najpoważniejszą z jego chorób, z klinicznego punktu widzenia, była cukrzyca, którą wykryto podczas badań zrobionych jesienią 1944 roku; stwierdzono to, gdy pojawił mu się na szyi ropień. Choroba ta zmusiła go do specjalnego postępowania, codziennych zastrzyków oraz zachowywania diety. Jeszcze w 1947 roku żartował sobie z powodu tej diety[173].

Co się zatem stało? Dlaczego nie dowcipkuje więcej z cukrzycy, ani nawet o niej nie wspomina? Odpowiedź jest taka, że Ojciec zdecydował ofiarować Bogu w milczeniu rosnące dolegliwości związane z tą chorobą, jako dziękczynienie i zadośćuczynienie, wraz z ciągłymi przykrościami, jakich dostarczali mu ludzie wrodzy Dziełu. W pewnych okresach stanowiło to dlań prawdziwą torturę. W Drodze zawarł pisemną receptę, jak to znosić:

Skoro wiesz, że te cierpienia — fizyczne i moralne — przynoszą oczyszczenie i zasługę — błogosław je[174].

Jeśli przychodziło mu cierpieć, don Josemaría powtarzał komplementy skierowane pod adresem bólu, które dawno temu wypowiadał w pewnym

madryckich szpitalu, pomagając w dobry sposób umrzeć pewnej skruszonej grzesznicy[175].

W dzienniku z Città Leonina z lat 1946 i 1947 zostały zapisane niektóre wizyty doktora Carlo Faelliego w związku z kłopotami wywołanymi przez cukrzycę. To ten sam lekarz, który sporządzając historię kliniczną zapytał, czy Ojciec cierpiał w życiu z jakiegoś powodu. Był specjalistą od cukrzycy i jak przyznał później, don Josemaría był najpoważniejszym przypadkiem, z jakim się spotkał w swej długoletniej praktyce[176]. Doktor Faelli wspomina, że:

«Kiedy zjawił się u mnie na wizycie w 1946 roku, od lat cierpiał na dość poważną *diabetes mellitus**. Potem podczas leczenia nastąpiła cała seria powikłań związanych z tą chorobą: zaburzenia wzroku i krążenia, wrzody, bóle głowy, silne krwotoki, utrata wszystkich zębów. Jeśli chodzi o zaburzenia wzroku, między 1950 a 1951 rokiem miał miejsce atak podwójnego widzenia, co utrudniało mu widzenie do tego stopnia, że przez pewien czas nie mógł czytać. Jeśli chodzi o leczenie, zastosowałem odpowiednią, nowoczesną terapię»[177].

Oprócz niekontrolowanego łaknienia, wielkiego pragnienia oraz skłonności do tego, by nawet nieielkie ranki, powstałe podczas przechadzek po rusztowaniach *Villa Tevere*, ulegały zakażeniom, choroba przybrała niespodziewany przebieg[178]. Wróciło podwójne widzenie, tak że przez pewien czas Ojciec zmuszony był używać mszału z wielkimi literami[179]. Z jednej z takich niespodziewanych dolegliwości zdał sobie sprawę pewnego dnia zaraz po przebudzeniu. Wszystkie zęby miał rozchwiane. Były naruszone w zębodołach, i Ojciec nie mógł nic żuć. Wobec groźby strasznego krwotoku lekarz obawiał się je usunąć. Jednak doktor Kurt Hruska, dentysta, zapewnił go, że wyjdzie z tego. Ponieważ zęby były rozchwiane i ruszały się w zębodołach, zastosował *chińską metodę*, jak żartował don Josemaría. Wyjął je jeden po drugim palcami, jednak nie wyrrywając ich na siłę. (Don Álvaro poprosił o nie dentystę na osobności i zachował je jako relikwie)[180].

Leczenie zajęło wiele miesięcy, pociągało za sobą częste wizyty u dentysty, a potem kilka corocznych wizyt kontrolnych. Od stosunków czysto zawodowych dentysta i jego pacjent przeszli szybko do rozmów o sprawach bardziej osobistych, o Bogu i religii. «Jestem protestantem — wspomina doktor Hruska — ale mówił do mnie z taką jasnością i przekonaniem, że miałem ochotę przyznać mu rację we wszystkim, co mówił [...]. Jednocześnie jednak miał bardzo wiele szacunku dla innych wierzeń »[181].

Don Josemaría wchodził na wizytę promieniując radością, wnosząc ze sobą powiew szczęścia i spokoju. Pomimo to w zachowaniu pacjenta było coś, co intrygowało dentystę i podnosiło go na duchu.

— Jeśli sprawiam księdzu ból, proszę powiedzieć! – doradzał doktor Hruska, zanim przystąpił do pracy. Wkrótce dentysta przerywał swą pracę, pewien, że sprawia mu wielki ból:

— Proszę mi powiedzieć, kiedy sprawiam księdzu ból - nalegał.

— **Proszę pracować, proszę pracować...** – odpowiadał pacjent.

— Ale jak ksiadz może to wytrzymać?[182].

«Był bardzo twardy wobec siebie samego; a jeśli ktoś jest taki twardy w obliczu bólu zębów trzonowych, jest taki także w innych sytuacjach» - tłumaczy Kurt Hruska[183]. Don Josemaría nigdy się nie skarżył. Nigdy nie prosił o środki przeciwbólowe. Zjawiał się na wizycie wcześniej rano po to, by móc potem pracować bez przerwy przez cały dzień, nawet wiedząc, że dolegliwości po zabiegach będą poważne.

Świadectwo doktora Carlo Faelliego, dobrego katolika, z którym założyciel Opus Dei także blisko się zaprzyjaźnił, jest podobne. Don Josemaría okazywał jowialne usposobienie, był otwarty i bardzo rozmowny. «Kiedy musiał mówić o poważnych dolegliwościach, związanych z jego chorobą, nigdy nie dramatyzował. Zachowywał postawę spokojną i pełną zaufania, nawet wtedy, gdy był bardzo chory»[184]. Jego stosunek do doktora Faelliego był taki sam jak do dentysty. Zaczynali rozmawiać o tematach neutralnych, a kończyli rozmawiając o Bogu. Często wymieniali opinie o znaczeniu cierpienia w życiu człowieka, zgadzając się, że «cierpienie ma zasadnicze znaczenie dla chrześcijanina, aby mógł naśladować Chrystusa i że ból jest licznikiem kilometrów w naszym życiu»[185].

W życiu kontemplacyjnym założyciela Opus Dei, w jego obcowaniu z Bogiem Ojcem, z którego rąk pochodzi całe dobro, ból zmieniał się mocą miłości w żarliwy akt adoracji i najdelikatniejszy wyraz uwielbienia:

Kiedy jesteś chory, ofiaruj z miłością swoje cierpienia, a one zamienią się w kadzidło, które unosi się ku czci Bożej i które Cię uświęca[186].

Mijały lata i choroba nadal przyjmowała nieoczekiwany przebieg. Pacjent stosował się skrupulatnie do wskazówek lekarzy, zupełnie oderwany od swej choroby, pozbawiony wszystkich obsesji charakterystycznych dla osoby chorej. W okresie najcięższego stanu cukrzycy, niemal niewidomy, z ciałem przypominającym jedną wielką ranę, udał się na pielgrzymkę do Lourdes, gdzie poprosił o wiele rzeczy Najświętszą Panienkę. Jednak jeśli chodzi o swoją chorobę, prosił tylko, by nie zapaść na dolegliwości, które fizycznie mu uniemożliwią ***kontynuować pracę z duszami***[187]. Trudności i dolegliwości spowodowane przez cukrzycę służyły mu, aby bardziej zjednoczyć się z Bogiem, poprzez ofiarowanie mu drobnych albo wielkich cierpień i jednocześnie nie omieszkął nigdy umniejszać znaczenia swych przypadłości. Po upływie dziesięciu lat przyjął już tyle zastrzyków, że od powtarzających się nakłuć, igły wchodziły w ciało z trudem, niekiedy się łamały, ponieważ skóra była tak stwardniała. ***Ten osiołek ma grubą skórę*** –komentował ten fakt Ojciec, z odrobiną humoru. Albo: ***dzisiejsze igły nie są już tak dobre, jak dawniej***[188].

W duchu odczuwał niejasne wrażenie skrępowania. Tak jakby druga skóra krępowała swobodę jego ruchów i odbierała energię. Jego naturalną reakcją wobec tego rodzaju niedyspozycji była radość i cierpliwość, które pomagały mu przeciwstawić się chorobom i wznieść dolegliwości do poziomu duchowej ofiary. Czynił to z elegancją i wdziękiem. Około roku 1951 z jego ścisłej diety wykluczonych zostało wiele potraw. Jego córki starały się jak najlepiej przyrządzać potrawy, nadając im rozmiate smaki i wygląd. Niekiedy, aby rozbawić tych, z którymi jadł obiad, gdy na stole pojawiało się jakieś danie, Ojciec

witał wnoszoną rybę triumfalnym okrzykiem: **Rozpoznałem cię, dorszu, choć przybywasz w przebraniu!**[189].

Nawiązując do swej *diabetes mellitus**, oraz wielkiej ilości cukrów, których pozbywał się z organizmu, pozwalał sobie na żarty z pewnej manieri scholastycznej. Powiadał, że Kościół miał już Doktora *Angelicus***, Doktora *Seraphicus****, oraz jeszcze jednego *Subtilis**. A jeśli św. Bernarda obdarzono tytułem Doktora *Mellifluus***, to czyż jego samego nie wypadałoby nazwać *Pater Dulcissimus****?[190].

Każdy inny chory w tak krytycznym stanie miałby zapewne przecucie zbliżającej się śmierci i straciłby zainteresowanie pracą. Jednak nie don Josemaría, który poczynił odpowiednie zabezpieczenia, gdyby niespodziewanie nadeszła jego ostatnia godzina[191]. Przy wezgielku łóżka umieścił dzwonek, aby móc poprosić o sakramenty. Kładł się na spoczynek z myślą o Bogu: **Panie — mówił — nie wiem, czy rano się obudzę; dziękuję Ci za życie, które mi dajesz i jestem zadowolony z tego, że umrę w Twych ramionach. Czekam na Twe zmiłowanie**[192]. Żył tak, nie przywiązując nadmiernej wagi do swej choroby. **Bóg mnie wyleczy**[193], odpowiadał tym, którzy niepoili się jego stanem. I rzeczywiście Bóg go wyleczył, w cudowny sposób.

* * *

Ci, którzy przeżyli śmiertelne wypadki i stracili przytomność lub zapadli w śpiączkę zwykle opowiadają, że doznali szczególnego doświadczenia. Nierzadko zdarza się, że staje wtedy im przed oczami całe ich życie. Zjawisko to przychodzi od wewnątrz, gdy wygasają bodźce zewnętrzne, włącza się pamięć i osoba pozostaje niewrażliwa na wezwanie tego świata. Wówczas w ciągu bardzo krótkiego czasu dokonuje się prezentacja, jednego po drugim, wszystkich etapów życia, które obserwujemy z pozycji widza, wiedząc, że byliśmy ich bohaterami. Nic nie umknie wówczas przed wzrokiem. Jak żywe ukazują się nasze nędze i błędy. A gdy gaśnie światło świadomości, być może dusza ma okazję, by żałować za przeszłe życie.

Coś podobnego przytrafiło się don Josemaríi 27 kwietnia 1954 roku, w święto Najświętszej Maryi Panny z Monserrat. Tego dnia, jak zwykle, don Álvaro zrobił mu zastrzyk, na pięć, dziesięć minut przed posiłkiem, wstrzykując dawkę mniejszą od zalecanej przez lekarza. Była to insulina nowego typu o opóźnionym działaniu[194]. Zeszli do jadalni i wkrótce po pobłogosławieniu stołu, gdy byli sami, siedząc naprzeciw siebie, Ojciec zwrócił się do don Álvaro:

«**Álvaro, rozgrzeszenie!** Nie zrozumiałem go — opowiada ten ostatni. — nie mogłem pojąć o co mu chodzi; Bóg zezwolił, żebym go nie zrozumiał. Wówczas nalegał: **Rozgrzeszenie!** I po raz trzeci w ciągu zaledwie kilku sekund powtórzył: **Rozgrzeszenie, ego te absolvo***. I w tym momencie stracił przytomność. Pamiętam, że najpierw zrobił się purpurowo-czerwony, a potem ziemisto żółty. Jego ciało jakby się skurczyło.

Natychmiast udzieliłem mu absencji, i zrobiłem to, co byłem w stanie: wezwałem lekarza i włożyłem mu do ust cukier, zmuszając go za pomocą wody, by to przełknął, ponieważ nie reagował i puls był niewyczuwalny»[195].

Kiedy nadszedł Miguel Ángel Madurga, lekarz, członek Dzieła, Ojciec już odzyskał przytomność. Szok trwał dziesięć minut. Miguel Ángel zbadał dokładnie chorego i stwierdził, że całe niebezpieczeństwo minęło i że nie powinno być komplikacji. Wydawało się, że Ojciec czuje się już dobrze. Było na tyle dobrze, że Ojciec zatroszczył się o tego swojego syna i gdy dowiedział się, że nic jeszcze nie jadł, zaprosił go do stołu jeść i w tym czasie zabawiał go spokojną rozmową. Przez cały ten czas Miguel Ángel nie zdawał sobie sprawy, że chory nie widzi.

— **«Synu mój»**— powiedział Ojciec do don Álvaro, gdy lekarz już poszedł
—**oślepiłem, nic nie widzę.**

— Ojczy, dlaczego nie powiedziałeś o tym lekarzowi?

— **Żeby mu oszczędzić niepotrzebnych zmartwień; najpewniej to minie**
»[196].

Nie widział nic przez kilka godzin. Wreszcie odzyskał wzrok i mógł spojrzeć w lustro:

— **Álvaro, synu mój, już wiem, jak będę wyglądał, gdy umrę.**

— «Ojczy, teraz wygląda Ojciec kwitnąco» - odpowiedział mu tamten[197].

Kilka godzin wcześniej naprawdę wyglądał na umarłego. Poza tym Pan zezwolił mu, by stanęło mu przed oczami całe jego życie, przewijające się z wielką predkością, niczym film[198].

Bez wątpienia można stwierdzić, że historia cukrzycy, na którą cierpiał od dziesięciu lat, tego dnia niespodziewanie się zmieniła. Od tego czasu w krótkim czasie sytuacja się unormowała, aż do zupełnego ustąpienia — w tym samym 1954 roku — objawów metabolicznych, charakterystycznych dla cukrzycy oraz zupełnego odstawienia kuracji insulinowej. Specjalista, który się nim zajmował, dr Carlo Faelli, właśnie w wydarzeniu, o którym opowiedzieliśmy, widzi kluczowy moment kuracji, uważając to, co nastąpiło później za prostą konsekwencję tej sytuacji: «wyleczył się z cukrzycy — zapewnia — po ataku alergicznym, który przybrał formę wysypki i omdlenia»[199]. Po tym szoku anafilaktycznym, dodaje, «został uleczony z cukrzycy i jej powikłań, nie mając żadnych objawów ubocznych, ani nie będąc zmuszonym do przestrzegania ograniczeń dietetycznych. Chodzi tutaj o przypadek wyleczenia niewytłumaczalny z naukowego punktu widzenia »[200]

[1] Dekret *Primum inter* (16 VI 1950), w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 31, s. 544-553.

[2] List do jego synów w Rzymie, z Molinoviejo (Ortigosa del Monte, Segovia), w EF-480901-2.

* (łac.) w ubóstwie i radości – przyp. tłum.

[3] List do jego synów w Palermo, w EF-491121-1.

[4] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-461206-2.

[5] Por. José Ramón Madurga Lacalle, PM, f. 291; Juan Antonio Galarra Ituarte, RHF, T-04382, s. 2.

[6] Por. Fernando Maycas Alvarado, RHF, T-06140, s. 1-2.

[7] Por. Listy do Pedra Casciaro Ramíreza, z Madrytu i z Rzymu, w EF-480418-1 oraz EF-480616-1; List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-480311-2.

[8] Por. List do jego synów w Meksyku, z Madrytu, w EF-490213-1; Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6346-6347. W tym okresie prymasem Meksyku oraz arcybiskupem Meksyku był mons. Luis María Martínez. Ośrodek Opus Dei znajdował się na ulicy Londres 33.

[9] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 46. Por. także list do jego synów w Meksyku, z Madrytu, w EF-490213-1.

[10] Wizerunek ten znalazł się w pierwszej kaplicy w akademiku *Woodlawn Residence* w Chicago. Por. José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 46.

[11] Por. list do jego synów w Meksyku, z Madrytu, w EF-490213-1.

[12] List do José Manuela Barturena Palacios, w EF-551030-1.

[13] Chociaż założyciel Opus Dei starał się, by na początku do różnych krajów jechało ich po kilku, jednak w praktyce niektórzy byli sami. Pisał o tym do José Ramóna Madurgi Lacalle: ***Choć teraz na początku jesteś osamotniony w Dublinie — nie, nie jesteś sam — to osamotnienie, przeżywane z duchem nadprzyrodzonym, musi stać się silną podstawą zbliżającej się pracy*** (List, z Madrytu, w EF-481109-1). Osamotnieni byli także José María González Barredo w Chicago (Por. list, w EF-480309-1) oraz Adolfo Rodríguez Vidal w Santiago de Chile, (Por. listy, w EF-500531-9, EF-500620-10, etc.).

[14] List do jego synów w Anglii, w EF-490119-3.

[15] List do Adolfa Rodríguez Vidala, w EF-501028-7.

[16] List do jego synów w Anglii, w EF-490530-2. ***Nie zapominajcie, że orka jest ciężka*** — pisał założyciel Dzieła do Paryża, — ***ale bez niej nie możliwy jest ani siew, ani żniwo*** (List do Fernanda Maycasa Alvarado oraz Álvара Callejy Goicoechei, z Madrytu, w EF-490418-2).

[17] List do jego synów we Francji, z Madrytu, w EF-490216-1.

[18] List do jego synów w Stanach Zjednoczonych, z Madrytu, w EF-490223-2.

[19] List do jego synów w Meksyku, z Madrytu, w EF-490418-5.

[20] List, w EF-500620-4. Pierwszy etap został przez założyciela Opus Dei opisany w liście do kardynała Bernarda Griffina (arcybiskupa Westminster w 1943 roku,

kardynała od 1946): ***Moi synowie w Londynie dotychczas rozwijają aktywność duchową raczej przygotowawczą, a w związku z tym słabo widoczną. Jest to etap, który trzeba przejść wszędzie na początku, zanim można będzie prowadzić szerokie apostołstwo. Jest to praca zaadaptowania się w środowisku, opanowania języka, nawiązania pierwszych kontaktów...*** (List, w EF-500314-2).

[21] List, w EF-500620-5.

[22] List, w EF-510423-2.

[23] W październiku 1947 roku José Ramón Madurga Lacalle, członek Opus Dei, udał się do Irlandii, by uczestniczyć w kursie specjalizacyjnym na University College w Dublinie. Z polecenia założyciela Opus Dei odwiedził tamtejszego arcybiskupa. Johna Charlesa McQuaida. Arcybiskup źle zinterpretował jego obecność, myśląc, że chodzi o założenie w jego diecezji nowego zakonu. Wkrótce potem, z polecenia Ojca, do Dublina udał się Pedro Casciaro, który starał się wytłumaczyć biskupowi McQuaidowi prawdziwą naturę i charakter apostołstwa Opus Dei. Ksiądz arcybiskup nie zezwolił na ustanowienie akademika w Dublinie. (Niezmiennym zwyczajem założyciela było rozpoczynać zawsze prace apostołskie za zezwoleniem miejscowego ordynariusza, zgodnie z zasadą *nihil sine episcopo*). Ani list założyciela (EF-480311-4), ani późniejsze wizyty don José Maríi Hernándezza Garniki, ani nawet rozmowa z nuncjuszem w Dublinie, mons. Ettore Felicim, nie zmieniły opinii biskupa McQuaida, z uporem traktującego Opus Dei jak instytucję zakonną.

Z podobnym przyjęciem spotkały się inne próby wyjaśnienia mu uprawnionej obecności świeckich na uniwersytecie oraz ich prawa prowadzenia apostołstwa (Por. list do abp. Johna Charlesa McQuaida, w EF-510422-1). Ostatecznie rok później, w sierpniu 1952 roku, don Álvaro del Portillo odbył długą rozmowę z arcybiskupem, który udzielił zezwolenia (11 VIII 1952) na erygowanie dwu ośrodków w Dublinie, jednego dla mężczyzn, drugiego dla kobiet (Por. AGP, Sección *Expansión Apostólica*, Irlandia I/5, 24 oraz I/5, 25). Od tej chwili abp McQuaid okazywał szczere uczucia i szacunek dla Opus Dei.

[24] List do José Ramóna Madurgi Lacalle oraz Patricka Cormac Burke, w EF-500620-6.

[25] Por. list do Francisco Botelli Raduána, w EF-500623-1.

[26] Por. ibidem.

[27] Ibidem.

[28] Uczył swoje dzieci, jak wspomina prałat Álvaro del Portillo, że ***dziewięćdziesiąt procent powołania zawdzięczamy naszym rodzicom. To oni bardzo często zasiali w naszym życiu ziarno wiary i pobożności; zawsze zawdzięczamy im to, że sprowadzili nas na świat, wykształcili nas, wychowali nas pod względem ludzkim*** (są to dosłowne słowa założyciela Opus Dei: Álvaro del Portillo, *Sum.* 1340).

[29] Por. Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6670; Teresa Acerbis, *Sum.* 5005;

Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7146.

[30] Na ten okres niepokojów, który obejmował lata 1951-1952, przypadają trzy poświęcenia Opus Dei. W 1971 roku miało miejsce czwarte – Duchowi Świętemu – jednak z innych przyczyn i w innych okolicznościach.

[31] List do Giocondy Lantini, w EF-490705-1.

[32] Abp Juan Larrea Holguín urodził się w Buenos Aires 9 sierpnia 1927 roku. Poprosił o przyjęcie do Opus Dei jako numerariusz w kwietniu 1949 roku. Był adwokatem, zanim uzyskał święcenia kapłańskie 5 sierpnia 1962 roku. Został wyświęcony na biskupa 15 czerwca 1969 roku. Był biskupem pomocniczym Quito w Ekwadorze, biskupem Ibarry, został nominowany na arcybiskupa koadjutora archidiecezji Guayaquil w Ekwadorze 26 marca 1988 roku, a arcybiskupem 7 grudnia 1989 roku.

[33] Juan Larrea Holguín, *Sum.* 6026.

[34] W zeznaniu procesowym złożonym w Rzymie przez Umberto Farriego, świadka nr 3, na sesjach 2-39 (od października 1981 do maja 1982 roku) nie mówi się o tej sprawie, ponieważ świadek nie znał wówczas tych faktów. Jednak w archiwum prywatnym rodziny, odziedziczonym w 1985 roku przez Umberto Farriego, znajdują się dokumenty dotyczące tej sprawy, m. in. fotokopia pisma z doniesieniem do papieża z datą 25 kwietnia 1951 r., a także minuty z kolejnymi jego roboczymi redakcjami. W archiwum tym zachowały się także odręczne poprawki naniesione na tekście przez o. A. Martiniego SJ, głównego doradcy w tej sprawie, czego dowodzi trzynaście oryginałów listów skierowanych przez o. A. Martiniego do p. Farriego, wszystkie podpisane, niektóre sporządzone na papierze firmowym z adresami kilku ośrodków akademickich (Por. archiwum *Farri*, teczka *Umberto*).

[35] Wzmianka o tym, że młodzi ludzie mieli kierownictwo duchowe zanim zaczęli przychodzić do *Villa Tevere* (mowa jest o “Ojcach duchowych”) wydaje się być błędna. Wszystkich pięciu młodych ludzi zeznało w tej kwestii i potwierdziło swoimi podpisami, że żaden z nich nie miał kierownika duchowego, zanim nie zbliżył się do Opus Dei.

[36] W piśmie wspomina się o kardynale Giuseppe Sirim, ówczesnym arcybiskupie Genui, jako o osobie niechętnej Opus Dei. Prawdą jest, że wprowadzony w błąd przez jednego z jezuitów oraz na podstawie tendencyjnych informacji na temat Opus Dei, przez wiele lat zachowywał dystans wobec Dzieła. Ostatecznie podczas swego pobytu w Rzymie przy okazji Soboru Watykańskiego II kardynał Siri rozmawiał z założycielem Dzieła i wyraził się, że ów zakonnik przysporzył mu wiele cierpienia i że byłby bardzo szczęśliwy mogąc mieć w swej diecezji Opus Dei. Por. list o. A. Martiniego do Sr. Farriego, 2 XI 1951, w: archiwum *Farri*, teczka *Umberto*; Luigi Tirelli, *Sum.* 4538; Giacomo Barabino, *Sum.* 4525; Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5209.

[37] *Esposto a Sua Santità Pio XII* (25 IV 1951): fotokopia oryginału w archiwum *Farri*, teczka *Umberto*.

[38] Por. Francesco Angelicchio, *Sum.* 3499.

[39] Mario Lantini, *Sum.* 3572.

[40] Álvaro del Portillo, PR, s. 571. Założyciel nie tolerował choćby najdrobniejszych aluzji do tej sprawy, jak wspomina Juan Udaondo w pewnej anegdocie, której sam był bohaterem: «W tych dniach — opowiada — zorientowałem się, że jezuita, ojciec Bellincampi, koadiutor zastępcy proboszcza w parafii San Roberto Bellarmino w Rzymie oraz asystent grupy skautów przy tejże parafii, poczuł się dotknięty, ponieważ niektórzy z nich uczęszczali do ośrodka przy ulicy Bruno Buozzi, a między innymi Umberto Farri, Giorgio de Filippi i Salvatore Longo poprosili o przyjęcie do Opus Dei. Z powodu swego niezadowolenia nie powstrzymał się od rozgłaszania fałszywych informacji i oszczerstw na temat Dzieła i “tej grupy Hiszpanów”, jak ich nazywał. Pewnego dnia, gdy byłem sam na sam z założycielem, wyrwał mi się uszczypliwy komentarz skierowany pod adresem ojca Bellincampiego. Założyciel przerwał mi oschle. Energicznie mnie upomniął z powodu tego, że nie potrafię żyć duchem, którego nas zawsze uczył, to jest: milczeć, przebaczać, zadośćuczynić i modlić się. Zalecił mi nie tylko bym się modlił za ojca Bellincampiego, ale także bym wziął dyscyplinę i ofiarował w jego intencji sporą liczbę razów» (Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5034).

* (łac.) radość i pokój – przyp. tłum.

[41] AGP, P01 I-1966, s. 27.

[42] List z 24 XII 1951, nr 260.

[43] Sam zainteresowany powiadomił listownie 27 IV 1951 roku pana Farri: «Proszę, by zechciał mnie Pan wyłączyć z całej tej sprawy oraz wycofuję podpis pod pismem dotyczącym naszych synów i Opus Dei». Por. archiwum *Farri*,teczka *Umberto* oraz zeznania synów sygnatariuszy: RHF, D-15002.

[44] *Ibidem*.

[45] PR vol. XVII, *Documenta* Vol. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 5. Poświęcenie ma miejsce we wszystkich ośrodkach Dzieła w święto Świętej Rodziny.

* (łac.) Najśłodsze Serce Maryi, przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum.

* (wł.) dosł. “żelazny sierpień”, popularne określenie sierpniowej pogody w Rzymie– przyp. tłum.

[46] Por. list z 25 I 1961, nr 44.

[47] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 152.

[48] Javier Echevarría, *Sum.* 2401.

[49] ***Od pewnego czasu, od dość długiego nawet czasu przed świętem Wniebowzięcia 1951 roku, czułem w duszy jakieś wielki niepokój, ponieważ Pan pozwolił mi przeczuwać, że coś poważnego czycha na Dzieło*** (List z 24 XII 1951, nr 230). Por. także list z 25 I 1961, nr 44.

[50] Álvaro del Portillo, *Sum.* 421.

[51] List z 24 XII 1951, nr 230.

[52] List z 7 X 1950, nr 31.

[53] Mowa o jednej z opowiastek, przytoczonych przez infanta don Juana Manuela, w jego *Libro de los enxiemplos del Conde Lucanor et de Patronio*. Wiele lat później La Fontaine spopularyzował tę historyjkę w swych bajkach.

[54] Álvaro del Portillo, *Sum.* 421.

[55] Por. list z 14 IX 1951, nr 27.

[56] List z 24 XII 1951, nr 230; ***Nie wiedząc do kogo powinienem się udać tutaj na ziemi, skierowałem się, jak zawsze do Nieba*** - pisał w liście z 25 I 1961, nr 44.

[57] List do jego córek i synów, w EF-510809-1. Założyciel był już wcześniej wraz z don Álvaro w Loreto, 3 i 4 stycznia 1948 roku.

* (łac.) Najśłodsze Serce Maryi, przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum..

[58] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4680; Juan Udaondo Barinagarrementeria, *Sum.* 5038.

* (łac.) Tu Słowo stało się ciałem – przyp. tłum..

[59] *To Chrystus przechodzi*, nr 12, wyd. pol. Katowice-Ząbki 2003, tłum. K. Radzikowska. Na temat podróży z Rzymu do Loreto: por. w niektórych punktach Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 23 oraz Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, nr 1334.

[60] PR vol. XVII, *Documenta* Vol. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 9. Podczas mszy dokonał poświęcenia, używając pełnych uczucia słów płynących prosto z duszy, a następnie ponowił je podczas dziękczynienia w imieniu całego Dzieła. Por. AGP, P01 1976, s. 1231.

[61] Ibidem, s. 10.

* (łac.) przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum.

[62] Odprawiając mszę 15 sierpnia, Ojciec, «na patenie złożył wraz z Świętą Hostią wierność wszystkich swoich synów» (Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 152).

[63] Por. “Datos de dos viajes a Portugal (I y X-1951)”, w: RHF, D-15459 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 422. Później Ojciec był w Loreto przy różnych okazjach: 7 listopada 1953; 12 maja 1955; 8 maja 1960; 8 maja 1969 oraz 22 kwietnia 1971 roku.

* (łac.) w ubóstwie i radości – przyp. tłum..

[64] Por. Juan Udaondo Barinagarrementeria, *Sum.* 5036.

[65] Por. ibidem, 5039.

[66] Por. "Relacja Juana Udaondo na temat wizyty u kardynała Schustera (15 I 1952)", w: RHF, D-15460. W październiku 1951 roku ponownie odwiedzili kardynała Alfreda Ildefonsa Schustera i zaprosili go do odwiedzin w domu przy ulicy Carlo Poerio 16, gdzie mieszkali. W kilka tygodni później, w drodze powrotnej z wizytacji duszpasterskiej, znalazłszy się niedaleko ośrodka Dzieła, kardynał postanowił tam zająć. W domu nie było nikogo poza Juanem Masią, który oprowadził kardynała. Kardynał był pod wrażeniem czystości, godnego i pięknego wyglądu kaplicy. Jego eminencja musiał także zauważyć, że żyje się tam ubogo, choć bez ostentacji, skoro w jakiś czas potem za pośrednictwem szofera przesłał im worek ryżu (Por. Juan Masiá Mas-Bagá, RHF, T-05896, s. 3).

[67] "Dokumentacja na temat sprzeczności, które spowodowały Poświęcenie Opus Dei Sercu Maryi z 15 VIII 1951", w: RHF, D-15001.

[68] Ibidem.

[69] Ibidem.

[70] W piśmie następuje przedstawienie i podsumowanie ustroju obu sekcji Dzieła: różnych i zupełnie rozdzielnych (*penitus separatae*). Pozostają zjednoczone jedynie, jeśli chodzi o ducha, który je ożywia, a jeśli chodzi o stronę ustrojową - poprzez osobę Przewodniczącego Generalnego, który zawsze jest księdzem, któremu towarzyszą w zarządzaniu trzej inni księża (Sekretarz Generalny, Prokurator Generalny oraz Ksiądz Sekretarz Centralny). Na szczeblu prowincjalnym i regionalnym Przewodniczący Generalny działa poprzez Księdza Konsyliariusza, który działa «*nomine et vice Praesidis Generalis semperque ad ipsius mentem*» [(łac.) w imieniu i w zastępstwie przewodniczącego generalnego i zawsze według jego zamysłu - przyp. tłum.] ».

Jest tyle tak poważnych środków, podyktowanych względami rozwagi, ostrożności i zdrowego rozsądku, jakie zostały przewidziane przez założyciela Opus Dei i zawarte w *Regulae internae pro Administrationibus*, że nie sposób ich porównać z żadną instytucją kościelną, ponieważ żadna nie stosuje tak ścisłej separacji. We wspomnianym piśmie dokładnie przedstawia się rzeczywistą sytuację posługi świadczonej przez kobiety, które nigdy nie będą mogły być zastąpione przez mężczyzn. Z drugiej strony, nie ma żadnego pomieszania, ani nawet żadnego typu sąsiedztwa, ponieważ w akademikach, ośrodkach rekolekcyjnych, etc. istnieją *de iure* oraz *de facto*, dwa zupełnie oddzielne domy, z różnymi wyjściami na ulicę, a osoby, które mieszkają w tych ośrodkach nie rozmawiają ze sobą, nie znają się, ani się nie stykają («*familiarem administrationem habeant omnium domorum Instituti, in loco tamen penitus separato commorantes, ita ut de iure et de facto duae sint domus in unoquoque domicilio*»).

Por. AGP, Sección *Expansión Apostólica*, Italia VI, dok. 2.

* (wł.) pracujcie dalej, naprzód, odwagi - przyp. tłum..

[71] "Relacja Juana Udaondo na temat wizyty u kardynała Schustera (15 I 1952)",

w: RHF, D-15460.

[72] Por. list don Álvaro do ks. Arcadio Marí Larraony Saraleguiego, z 3 II 1952, w: "Dokumentacja na temat sprzeczności, które spowodowały Poświęcenie Opus Dei Sercu Maryi z 15 VIII 1951", w: RHF, D-15001; oraz AGP, Sección *Expansión Apostólica*, Italia, VI, dok. 4. Rozdział istniejący między obiema gałęziami Dzieła był absolutny i zupełny z każdego punktu widzenia. A Ojciec, ze zwykłą dlań ekspresją, przypominał o tym, mówiąc o posłudze kapłańskiej, używając porównań fizycznych: ***Jeśli powtarzam zawsze, obrazowo, że sekcja męska żyje oddalona o 5 tysięcy kilometrów od sekcji żeńskiej, wy, kapłani, powinniście żyć w oddaleniu 10 tysięcy kilometrów. A jednocześnie powinniście łączyć to święte oddalenie z najżywszą troską o to, by służyć poprzez waszą posługę kapłańską waszym siostrom*** (List z 8 VIII 1956, nr 43).

* (łac.) Najśłodsze Serce Maryi, przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum.

[73] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-520209-2.

[74] Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5041; Por. list z 25 I 1961, nr 44.

** (łac.) Uderzę pasterza, a rozproszą się owce [por. Mt 26, 31 oraz Mk 14, 27] – przyp. tłum.

[75] Por. Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5041.

[76] Álvaro del Portillo, *Sum.* 422.

[77] Álvaro del Portillo, PR, s. 562.

[78] List został podpisany przez Przewodniczącego Generalnego oraz Prokuratora Generalnego Opus Dei. Don Álvaro poprosił Ojca, by pozwolił mu także podpisać ten list, aby w ten sposób okazać, że w pełni się zgadza z jego zawartością. Por. list do kard. Federico Tedeschiniego, w EF-520312-1 oraz list z 25 I 1961, nr 44.

[79] Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5041.

* (wł.) Ale komu w ogóle mogło przyjść do głowy wszczynanie jakichkolwiek procedur? – przyp. tłum..

[80] List z 21 I 1961, nr 45; Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 423 oraz 802; Mario Lantini, *Sum.* 3630; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4680.

[81] Z tego, co pisał założyciel Dzieła do kard. Tedeschiniego (List, w EF-520312-1, odczytany papieżowi), kilka dni wcześniej, 3 grudnia 1951, pewien kardynał z Kurii zawiadomił don Josemarię o poważnym niebezpieczeństwie, jakie mu groziło. Prawdopodobnie chodziło o tę samą osobę, która powiadomiła także kardynała Schustera. Informacje te zostały przez założyciela przekazane w liście z 24 XII 1951, nr 230: ***Wszystkie oszczerstwa, które po trochu przenikały do Kurii Rzymskiej – gdzie pracuje wiele osób świętych, które nas bardzo dobrze rozumieją – pochodzą od tych samych osób, z mojej Hiszpanii, a raczej od pewnych Hiszpanów podburzonych przez "tamtych".***

[82] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, w EF-521118-1.

[83] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-520814-5.

[84] Wśród licznych świadectw dotyczących tej sprawy oraz wśród komentarzy na temat prac prowadzonych w *Villa Tevere*, które to komentarze stale pojawiają się w jego korespondencji ani razu nie znajdujemy śladu wahania lub symptomów słabnięcia woli zakończenia raz rozpoczętego przedsięwzięcia.

[85] List do Odóna Moles Villaseñora, w EF-540601-8. W jednym ze swych listów (do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-500923-8) don Josemaría tłumaczy potrzebę ***Bożego narzędzia: z tego wielkiego rzymskiego narzędzia wyjdą – i to już wkrótce – dyrektorzy i profesorowie Ośrodków Studiów oraz kapłani; tego roku będziemy mieli około trzydziestu, doktoryzujących się w filozofii, prawie kanonicznym albo teologii.***

*Matka Boża z Guadalupe – patronka Meksyku i całej Ameryki Łacińskiej. Ukazała się ona św. Juanowi Diego, Indianinowi z Maksyku w 1531 roku. W miejscu objawień znajduje się najważniejsze sanktuarium maryjne Ameryki Łacińskiej. Założyciel przywołał to wezwanie do Matki Bożej w liście do Pedra Casciaro, ponieważ mieszkał on wtedy w Meksyku. – przyp. tłum.

[86] List, w EF-500923-7.

[87] List, w EF-510329-2.

[88] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-500104-1.

[89] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-521019-1.

[90] List do Pedra Casciaro Ramíreza, w EF- 520828-2.

[91] List do Manuel Botas Cuervo, w EF-540601-1.

[92] W *Villa Tevere* Ojciec zwykle szedł rankiem do pracowni architektów, aby zobaczyć, jak zrealizowali program pracy; i zawsze miał do opowiedzenia jakąś anegdotę związaną ze swoimi dziećmi, rozproszonymi po całym świecie. Pewnego razu rozplakał się, z wdzięcznością opowiadając im, jak członkowie Dzieła z pewnego kraju południowoamerykańskiego wysłali do Rzymu pierwszy datek, jaki otrzymali, zaledwie kilka milionów lirów, których jednak sami potrzebowali na jedzenie (Por. Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 16).

[93] ***Tutaj pracujemy nadal***— pisze do Ricarda Fernández Vallespína —***z nadzieją pokładaną w Bogu, każdego dnia coraz bardziej, ponieważ z każdym dniem coraz większe są ograniczenia materialne*** (List, w EF-521006-1).

[94] List, w EF-490731-1.

[95] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-490916-1. Podkreślenia autora.

[96] Por. List do jego synów w Meksyku, w EF-490829-2.

[97] Por. List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-490728-1.

[98] Por. List do jego synów w Anglii, w EF-500816-3.

[99] Por. List do jego synów w Argentynie, w EF-520828-1. **Po ludzku rzecz biorąc** – stwierdza pełen nadziei założyciel Opus Dei – **Nie zostawi nas Pan w pół drogi, przecież nigdy nas nie zostawił.**

[100] Por. List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-520828-4.

[101] Por. List do Pedro Casciaro Ramíreza, w EF-520828-2.

[102] *Ibidem*. Por. także list do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-520828-4.

[103] Por. List do Pedro Casciaro Ramíreza, w EF-520828-2.

[104] Por. List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-520917-3. Jak wspomina María Begoña de Urrutia Domingo, w jedną z tych sobót, Ojciec zaszedł do prasowni, znajdującej się w administracji i rzekł im: **Córki moje, módlcie się dużo, ponieważ Don Álvaro musi dziś wieczór zapłacić robotnikom a nie mamy w domu pieniędzy**(RHF, T-06897, s. 8).

[105] Por. List do swoich synów w Anglii, w EF-500816-3.

[106] List, w EF-500215-1.

[107] Por. List do Mons. José López Ortiza, O.S.A., w EF-500307-2. Aż do 5 marca nie mógł wyjść ze szpitala.

W swoich wspomnieniach don Álvaro tak podsumowuje dziesięć lat trudności materialnych, jakie przeżyli w *Villa Tevere*.: «Nie mam zamiaru opisywać tutaj wyrzeczeń materialnych, jakie musieliśmy znieść w tych latach. Była to prawdziwa próba wiary i zapachu » (Álvaro del Portillo, *Sum*. 827).

Całe to przedsięwzięcie naprawdę przypominało przerażającą i nienasyconą bestię, która nigdy nie traciła apetytu na nowe pieniądze. Stąd pojawiały się płynące z Rzymu prośby, wysyłane do innych państw, zawsze mające charakter bardzo pilny: **przyslijcie jak najszybciej cokolwiek, ponieważ mamy kolejny weksel do zapłacenia bodaj ósmego, a poza tym już od jakiegoś czasu nie możemy zapłacić kontrahenta, poza innymi rzeczami!** (List do Francisco Botelli Raduána, w EF-501101-1). Ostatecznie udało im się zapłacić kontrahentowi w przewidzianym czasie.

[108] List do Pedro Casciaro Ramíreza, w EF-510329-2. W liście do członków Rady z sierpnia 1950 roku Ojciec pisał: **w ciągu października upływają terminy weksli podpisanych przez Álvara, opiewających na dwadzieścia pięć milionów lirów. Bóg ponad wszystko!** (List, w EF-500830-2).

[109] Zadziwiające było, skąd don Álvaro brał pieniądze. Zawsze miał tyle, ile trzeba i zawsze w ostatniej chwili. Ta straszna pora następowała w soboty po południu, gdy co tydzień lub dwa musieli płacić robotnikom i dostawcom. Nigdy nie mieliśmy pieniędzy, jak opowiada don Álvaro, ale Ojciec «był pewien, że Pan

nigdy go nie zawiedzie» (Álvaro del Portillo, *Sum.* 827). Na sumieniu założyciela Opus Dei ciążyło to, by «dać jeść robotnikom zatrudnionym przy pracach oraz ich rodzinom: te pieniądze musiał zesłać Bóg»(ibidem). Don Josemaría stosował środki ludzkie – prosił, prosił wszędzie, gdzie się tylko dało i środki nadprzyrodzone – modlitwę i umartwienia.

[110] Ibidem.

[111] Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 13.

[112] *Dziennik robót w Villa Tevere*, 17 XI 1951: AGP Sec. N, 3 leg. 1059-02. Aby w sobotę punktualnie zapłacić robotnikom — opowiada Jesús Álvarez Gazapo — «czyniono poważne ofiary, wszyscy odmawiali sobie wielu niewielkich wydatków, na przykład korzystania z transportu publicznego albo kupna papierosów. Brak miejsca zmuszał wówczas alumnów Kolegium rzymskiego do nauki w ogrodzie, póki było światło dzienne, a następnie na schodach, w jedynym miejscu odpowiednio oświetlonym i dostępnym. Założyciel zachęcał nas do ofiarowania tych umartwień, do których dołączaliśmy naszą modlitwę, by przewyciężyć rozmaite trudności» (Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4307).

María Isabel La Porte Ríos wspomina o zwyczaju Ojca, by w sobotę modlić się za don Álvaro (*Sum.* 5116). Był to zwyczaj żywy jeszcze w 1955 roku. W dniu, gdy został położony ostatni kamień w *Villa Tevere* (9 stycznia 1960) «przypomniałam sobie, —powiada— że Ojciec wielokrotnie prosił nas o modlitwę w intencji don Álvaro, zwłaszcza w soboty, ponieważ tego właśnie dnia musiał on płacić murarzom ».

[113] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4309, 4310.

[114] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 827; także Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 15.

[115] List do jego synów w Peru, w EF-541106-10. Na temat heroicznego i radosnego sposobu, z jakim alumni Kolegium Rzymskiego znosili wszelkiego typu ograniczenia — jeśli chodzi o jedzenie, oświetlenie, przestrzeń, którą zajmowali, poruszanie się na piechotę z miejsca na miejsce, aby oszczędzić na biletach tramwajowych etc. — por. Mario Lantini, *Sum.* 3600.

Heroiczna jest także hojność założyciela Opus Dei przy całym jego ubóstwie. Mons. Tirelli opowiada przypadek, o którym dowiedział się sporo po śmierci Ojca, który to za pośrednictwem osób trzecich pomagał ubogiemu księdzu. Por. Luigi Tirelli, PR, s. 1623.

[116] Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, nr 1373.

[117] *Ibidem*, nr 1352.

[118] Por. AGP, P06 IV, s. 353; Por. Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s. 72.

[119] List do Alberto Ullastresa Calvo i José Montañesa Moreno, w EF-520404-3.

[120] Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, nr 1353. Lekarz i świadek wydarzeń,

José Luis Pastor, opowiada o bardzo charakterystycznym zdarzeniu: «Pewnego dnia —opowiada — wezwano mnie do chorego księdza Álvaro del Portillo. Powiedziałem mu, żeby został w łóżku i że przyjdę do niego następnego dnia. A następnego dnia stwierdziłem, że nie tylko wstał, ale także wychodził na miasto, chociaż tego dnia było bardzo zimno. Kiedy wrócił, powiedziałem mu: *Don Álvaro, ksiądz powinien być zostać w łóżku*. A on, jako całe wytłumaczenie, odpowiedział mi: *Gdybym nie wyszedł na miasto, wy dzisiaj nie mielibyście co włożyć do ust* » (José Luis Pastor Domínguez, PM, f. 541).

Pewnego ranka w 1954 roku — opowiada Mercedes Anglés Pastor — kilka numerariuszek, które sprzątały w *Villa Vecchia* spotkało Ojca, który był sam.

— «Jak się czuje don Álvaro?» - zapytały go, myśląc, że wciąż jest chory.

— ***Wyjechał w podróż*** –odpowiedział im Ojciec.

— «Ale przecież wczoraj był chory, Ojciec».

— ***Córko moja. Tobie nie pozwoliłbym jechać. Jemu tak.***

[121] Por. List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-540421-4.

[122] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 49.

[123] Por. listy do jego synów z Rady Generalnej, w EF- 540601-10 y EF-540421-4 oraz list do Manuela Botasa Cuervo, w EF-540601-1.

[124] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-521016-6; Por. także: listy do Ricardo Fernández Vallespina, w EF-521006-1 oraz do Pedro Casciaro Ramírez, w EF-521016-5.

[125] Por. Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 15.

[126] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-540421-4.

[127] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-540601-10.

[128] List do don Amadea de Fuenmayor Champina, w EF-550613-2.

[129] List do jego synów z Rady Generalnej, z Montecatini, w EF-550909-2.

[130] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-560127-1. Wyjątkowo don Álvaro miał kilka odpoczynków, polegających na ***zmianie otoczenia***, jak wyjaśnia Ojciec w liście do Amadea de Fuenmayor Champina: ***Dzisiaj piszę do Ciebie, żeby Ci powiedzieć, że jestem zadowolony z podróży Álvaro, ponieważ zawsze mu posłuży jako rodzaj wypoczynku zmiana otoczenia, chociaż będzie wciąż pracował i chodzi tylko o osiem dni. Właśnie z powodu brak wypoczynku proszę, żebyś przygotował pokój Álvaro w Talleres — jeśli jest jakiś chłodny — albo u Ciebie w domu; i żeby ktoś pilnował, żeby jadł i spał osiem godzin, narzucając się mu w moim imieniu, jeśli to będzie konieczne*** (List, w EF-550708-1).

[131] List, w EF-530107-1.

[132] List do Amadea de Fuenmayor Champína, w EF-550725-1.

[133] List do rodzeństwa - Carmen i Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, w EF-520404-1. Istniały poza tym poważne przeszkody **o charakterze intelektualnym i duchowym** na drodze do zrozumienia natury Opus Dei, która z trudem torowała sobie drogę do umysłów wielu duchownych; chociaż z drugiej strony atmosfera nie sprzyjała właściwemu zrozumieniu jej. Por. AGP, P01 1977, s. 1191.

[134] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 147.

[135] Por. List do Francisco Botelli Raduána, w EF-500623-1. Projekty i wzory, które mu pokazali, nie usatysfakcjonowały go i w końcu zlecił Manolo Caballero Santosowi, artyście, który pracował u jego boku w Rzymie, namalowanie obrazu olejnego inspirowanego retabulum w kościele San Carlos w Saragossie, gdzie przebywał jako seminarzysta. Przedstawiał on serce pośród płomieni, opasane koroną cierniową, zwieńczone Krzyżem i w otoczeniu aniołów. Także w 1954 zlecił namalowanie innego obrazu Fernandowi Delapiente. Por. listy do Fernanda Delapiente Rodrígueza, w EF-540103-1 y EF-540600-1; a także Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4394.

* (łac.) Najświętsze Serce Jezusa, obdarz nas pokojem! – przyp. tłum.

[136] Por. List do Amadeo de Fuenmayor Champína, w EF-520801-1.

[137] Por. List do Teodora Ruiza Jusué, w EF-520814-4.

[138] **Tutaj ludzie są bardzo zadowoleni**— pisał do Stanów Zjednoczonych. —**Álvaro i ja, także jesteśmy bardzo zadowoleni, ale mamy więcej trosk materialnych niż kiedykolwiek wcześniej. Jest ich tyle, że mam zamiar nadać sygnał S.O.S., aby zobaczyć, czy Pan zechce położyć kres tej torturze** (List, w EF-520905-3).

* (łac.) Najświętsze Sreco Jezusa, obdarz nas pokojem – przyp. tłum..

[139] List do Pedro Casciaro Ramíreza, w EF-520905-2.

[140] Por. List do Teodora Ruiza Jusué, w EF-521016-7.

[141] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-521019-1.

[142] List do Teodora Ruiza Jusué, w EF-521019-2. W trzy dni potem ponownie napisze do konsyliariusza w Kolumbii, prosząc o wsparcie materialne: **Już do Ciebie pisałem, strapiiony, kilka razy. Dlatego, zrób, co tylko możesz, a także — in nomine Domini [(łac.) w imię Pańskie – przyp. tłum.] — nawet to, czego nie możesz** (List, w EF-521022-1).

[143] Por. List do jego synów w Wenezueli, w EF-521016-2.

* (łac.) Najświętsze Sreco Jezusa, obdarz nas pokojem – przyp. tłum.

[144] List z 16 VII 1933, nr 3 oraz 26.

[145] *Droga*, nr 696.

[146] *Przyjaciele Boga*, nr 299.

[147] *Droga*, nr 58.

[148] *To Chrystus przechodzi*, nr 166

[149] Ibidem, nr 169. Pokój Chrystusa przynosi nam Jego Najświętsze Serce. Innym aspektem Bożego misterium jest to, że ***Duch Święty, więź miłości między Ojcem i Synem, znajduje w Słowie ludzkie Serce*** (ibidem).

[150] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum*. 4394.

[151] List do jego z Rady Generalnej, w EF-521105-1.

[152] PR t. XVII, *Documenta* t. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 12.

* (łac.) radość i pokój – przyp. tłum.

[153] List do Pedra Casciaro Ramíreza, w EF-521000-3.

[154] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-521027-1.

[155] Por. na temat niewielkich darowizn: list do Teodora Ruiza Jusué, w EF-521016-7; na temat odłożenia płatności: list do jego synów z Rady Generalnej, w EF-521105-1; na temat ostatecznych terminów i warunków spłat: list do jego synów z Rady Generalnej, w EF-521118-1; na temat hipoteki: Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 15.

[156] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-521118-1.

[157] PR t. XVII, *Documenta* t. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 13. Poświęcenie to jest odnawiane każdego roku w święto Chrystusa Króla we wszystkich ośrodkach Opus Dei.

[158] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-530114-1.

[159] List do jego córek i synów, w EF-521200-1.

[160] List do jego córek i synów, w EF-530908-1.

[161] List do Amadeo de Fuenmayor Champína, w EF-530728-3.

[162] Przytoczony w: AGP, P01 1978, s. 1076.

[163] List do Pedro Casciaro Ramíreza, w EF-540601-2.

[164] ***Zawsze żyjemy cudem, a prace postępują naprzód*** -powiada w czerwcu 1954 r. (List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-540601-9).

[165] List, w EF-540601-13.

[166] Rozwiązanie to pojawiło się dopiero w 1955 roku, gdy 20 kwietnia podpisany został nowy kontrakt z nowym przedsiębiorstwem budowlanym Castelli, oraz zostali mianowani współpracownicy i patroni, którzy pomagali przedsięwzięciu

duchowo, bądź materialnie (Por. list do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-540811-1).

Przedsiębiorstwo było prowadzone przez Leonardo Castelliego. Założyciel Opus Dei zaprzyjaźnił się z nim oraz z jego rodziną, jak można sądzić z obfitej i serdecznej korespondencji, pisanej z wielkich i drobnych okazji – życzeń, zaproszeń, kondolencji lub spotkań.

[167] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, w EF-480304-2.

* (wł.) przymknąć oko – przyp. tłum.

[168] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-500830-2.

[169] List z 30 sierpnia jest skierowany do członków Rady Generalnej w Madrycie. Dwa dni później przekaże krótką wiadomość na ten temat Pedrowi Casciaro Ramírezowi, por. list do Meksyku, nie przykładając wagi do tej kuracji: ***Jeszcze muszę tutaj zostać przez ten miesiąc— pisze doń —ponieważ leczą mi jamę ustną*** (List, w EF-500901-9).

[170] List do Teodora Ruiza Jusué, konsyliariusza w Kolumbii, w EF-521031-1.

[171] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-521118-1. Jest bardzo prawdopodobne, że zły stan fizyczny, o którym wspomina, ma coś wspólnego z ***niewielkim zabiegiem*** dentysty, o którym wspomina w liście do Teodora Ruiza Jusué, konsyliariusza w Kolumbii, w EF-521031-1.

[172] W samym środku tej pięcioletniej luki w korespondencji jest tylko jeden, króciutki list, a raczej notatkę do Juana Larrey Holguína: por. list, w EF-540517-1.

[173] Por. List do jego córek z Asesorii Centralnej, w EF-470117-1.

[174] *Droga*, nr 219. ***Wszyscy w swym życiu cierpieli***— pisał założyciel Opus Dei. ***—Jest w złym guście, gdy ktoś opowiada o swych cierpieniach i może stracić w ten sposób duchowe zasługi, gdyby je miał*** (List z 14 IX 1951, nr 3). Ojciec nie rozpowiadał o swych dolegliwościach i bólach, ale też nie trzymał ich w ścisłej tajemnicy. O swych chorobach rozmawiał całkowicie szczerze z don Álvarem i don Javierem, swymi Stróżami ((łac.) Custodes – przyp tłum.), i oddawał się w ich ręce.

[175] Por. *Droga*, nr 208.

[176] Álvaro del Portillo, *Sum*. 475; Javier Echevarría, *Sum*. 2091.

* (łac.) cukrzyca – przyp. tłum..

[177] Carlo Faelli, *Sum*. 3461. Por. także Alejandro Cantero Fariña, *Sum*. 6594. Na temat historii klinicznej: por. wyciąg przygotowany przez Wydział Medycyny Wewnętrznej Kliniki w Nawarze: RHF, D-15111.

[178] «Miał niemożliwe do zaspokojenia pragnienie. Znosił to z nadprzyrodzonym poczuciem, i w taki sposób, byśmy nie zorientowali się. Panował nad silną

potrzebą picia wielkich ilości wody z prawdziwym duchem umartwienia. Między innymi odkładał picie na dłuższy czas niż to było konieczne, chociaż miał całkiem spieczony język, a także wielokrotnie odświeżał usta, nie pijąc jednak » (Javier Echevarría, *Sum.* 2091).

[179] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 475.

[180] *Ibidem.*

[181] Kurt Hruska, *Sum.* 3490.

[182] *Ibidem*, 3493.

[183] *Ibidem*, 3494.

[184] Carlo Faelli, *Sum.* 3462; Por. także Javier Echevarría, *Sum.* 2821.

[185] Carlo Faelli, *Sum.* 3463; Por. także list z 14 IX 1951, nr 7.

[186] *Kuźnia*, nr 791. Do Ángela Jolína Moreno, członka Opus Dei, który chorował na hemofilię, pisał przy pewnej okazji: ***zazdroszczę Ci, widząc, jak traktuje Cię Pan, abys współodczuwał z nim poprzez swoje cierpienia, wobec braku miłości i zapomnienia ze strony tak wielu dusz*** (List, w EF-581111-1).

[187] Julián Herranz Casado, PR, s. 814.

[188] *Ibidem.*

[189] Por. Mario Lantini, *Sum.* 3709; i Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, s. 357.

* (łac.) cukrzyca – przyp. tłum.

** (łac.) anielski, Doktor Anielski to tytuł św. Tomasza z Akwinu – przyp. tłum.

*** (łac.) seraficki, Doktor (częściej Patriarcha) Seraficki tu tytuł św. Bonawentury – przyp. tłum.

* (łac.) subtelnytytuł bł. Jana Dunsza Szkota – przyp. tłum.

** (łac.) miódopłynny – przyp. tłum.

*** (łac.) ojciec najśłodszy – przyp. tłum.

[190] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 624; i Luigi Tirelli, PR, s. 1630.

[191] Por. Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 20.

[192] AGP P04 1974, I, s. 124.

[193] Kurt Hruska, *Sum.* 3491.

[194] «Kilka dni wcześniej — wspomina Álvaro del Portillo — profesor Faelli przepisał nowy typ insuliny, zaznaczając, że dawka powinna wynosić 110

jednostek. Jak zawsze zajmowałem się robieniem mu odpowiednich zastrzyków. Starannie czytałem zalecenia medyczne, zapisane w ulotkach do leków. Tam było powiedziane, że dawka nowej insuliny powinna być mniejsza niż normalna, w jakichś dwu trzecich. Z tego powodu, a także dlatego, że duże dawki insuliny wzmagały bardzo bóle głowy, na jakie cierpiał Ojciec, wbrew wskazaniom lekarza wstrzyknąłem mniejszą dawkę. Przy tym wszystkim lek spowodował reakcję, której dotychczas nie znałem, przypominającą reakcję alergiczną. Powiedziałem o tym lekarzowi, ale odpowiedział mi, żebym nadal stosował ten typ insuliny» (Álvaro del Portillo, *Sum.* 478).

* (łac.) ja odpuszczam tobie grzechy (początek formuły rozgrzeszenia w czasie spowiedzi) – przyp. tłum..

[195] Ibidem.

[196] Ibidem.

[197] Javier Echevarría, *Sum.* 2092.

[198] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 479. Odnosząc się do tej chwili powtórnego spojrzenia na całe życie, założyciel Opus Dei opowiadał don Álvaro «że miał czas, by poprosić Boga o przebaczenie za to, co myślał, że było jego błędami, a także za jakieś sprawy, których nie zrozumiał. Na przykład założyciel myślał, że pewnego razu Pan dał mu do zrozumienia, że umrze znacznie później. I prosił Go o przebaczenie także za to, ponieważ Go nie zrozumiał» (Por. ibidem).

[199] Carlo Faelli, *Sum.* 3461. Inni świadkowie wspierają tezę, że właśnie tego dnia Ojciec wyzdrowiał. Encarnación Ortega, na przykład, opowiada, że Ojciec miał ciężką cukrzycę i że «27 kwietnia 1954, po zaaplikowaniu mu insuliny o opóźnionym działaniu, i po przeżyciu szoku anafilaktycznego, został natychmiast uleczony z tej choroby. Tego samego wieczoru powiedział nam, Marii José Monterde i mi, że dzięki temu, że bardzo prosiłyśmy Pana, On nas wysłuchał i on sam otrzymał nowy owocny etap» (Encarnación Ortega Pardo, *Sum.* 5381).

[200] Carlo Faelli, *Sum.* 3461.

[Powrót do zawartości](#)

Rozdział 19: Jedność Dzieła

Jedność Dzieła

1. Kongres Generalny w Einsiedeln (1956)

Po wyleczeniu z cukrzycy don Josemaría poczuł się wolny, niczym ptak wypuszczony z klatki. Dzięki temu odzyskał utraconą i dawno już zapomnianą energię, która pozwalała mu odważnie stawiać czoła życiu. Ożywiany marzeniem o wielkich owocach swej ofiary, od dawna ciężko pracował. Od początku stawiał sobie za cel, by nadać Dziełu spójność, a zarazem zapewnić jego rozprzestrzenienie się po świecie. Zadania te na pierwszy rzut oka były ze sobą sprzeczne, ponieważ pierwsze zakładało stałe wzmacnianie wewnętrznych więzi pomiędzy członkami Opus Dei a duchem i osobą założyciela, zwieranie szeregów wokół niego. Natomiast drugie zadanie, przeciwnie, powodowało ich rozdzielanie, rozsyłanie ich do dalekich krajów, aby głosili Boże przesłanie. Jednoczesnej realizacji obu tych przedsięwzięć wymagała sama natura przedsięwzięcia, którego cechą była uniwersalność. Opus Dei musiało się rozszerzać — takie było prawo życia — nie tracąc jednak swej istoty.

W tym kontekście zrozumiał jest tytaniczny wysiłek założyciela Opus Dei, by zachować jedność Dzieła i jednocześnie ożywiać jego rozprzestrzenianie się na inne kraje. To tłumaczy także dlaczego w czterech ścianach *Villa Tevere* walczył o wzniesienie centralnej siedziby oraz przyległych budynków.

W 1950 roku, zastanawiając się nad zmianami i przełomami, jakich doznawały narody, zauważył, jak wiele przedsięwzięć wszczętych przez Boga dla dobra dusz korzystało także z pomocy władz świeckich na tej ziemi. Przez wieki królowie i władcy, patroni i mecenasi świeccy wznosili kościoły, budowali szpitale, fundowali szkoły, wspierali instytucje dobroczynne. Nie brakowało rządów, które prześladowały Kościół w metropolii, natomiast hojnie go wspierały w koloniach. Dzisiaj jest inaczej, myślał don Josemaría. Społeczeństwo bardzo się zmieniło. Państwa nie uważają się już za misjonarzy, a osoby prywatne, które wspierają swym majątkiem wielkie dzieła Boże, są coraz mniej liczne:

Ponieważ taka jest wola Boża — pisał do swych synów — podziękujcie Bożej Opatrzności za obecny stan rzeczy. I, aby ujrzeć spełnienie waszych pragnień — aby ukochać Boga, umacniać zrozumienie pomiędzy wszystkimi duszami oraz współżyć ze wszystkimi ludźmi — nie liczcie na inną pomoc niż na przemożne wsparcie Bożej łaski, na wasze życie hojnie poświęcone służbie Bogu i duszom — in laetitia: cum gaudio et pace; z radością: z zadowoleniem i ze spokojem — oraz na wykonywanie waszej pracy zawodowej, z całym zaangażowaniem, z największą doskonałością^[1].

Czy założyciel Opus Dei, uprzedzając historyczny bieg wydarzeń, wskazywał w ten sposób, jaka powinna być ogólna norma postępowania przy szukaniu funduszy na przedsięwzięcia apostołskie związane z dobroczynnością społeczną,

prowadzone przez członków Opus Dei?[2].

Mijały pierwsze miesiące 1951 roku, gdy na horyzoncie zarysowała się możliwość rozwiązania problemów finansowych, które powodowały tyle trosk i trudnych chwil. Don Álvaro miał przyjaciela, markiza Giovanniego Bisletiego, który był właścicielem obszernej posiadłości nad jeziorem Fondi, w Terracinie. Bisleti pragnął sprzedać tę posiadłość i don Álvaro zaproponował Ojcu pośredniczenie w sprzedaży dla wspólnego dobra markiza oraz dzierżawców. Operacja polegała na kupnie po rozsądnej cenie posiadłości za pieniądze z kredytu, za zgodą Bisletiego. Potem ponad tysiąc hektarów ziemi miało zostać podzielonych na działki, które miały zostać wystawione na sprzedaż trzystu rodzinom rolników, które uprawiały ziemię, na bardzo korzystnych warunkach spłaty[3]. Zarówno Ojciec, jak i don Álvaro zaplanowali to przedsięwzięcie w podwójnym celu. Z jednej strony, rozwiązania problemu ekonomicznego, poprzez pomnożenie dobrobytu dzierżawców i ich rodzin; a z drugiej strony rozpoczęcia pracy apostołskiej w Terracinie. Ostecznie, po licznych trudnościach, cała sprawa zakończyła się wielkim sukcesem.

Don Josemaría od początku widział dobre perspektywy. 1 czerwca 1951 roku pisał do członków Rady Generalnej:

Mam mocne podstawy, aby sądzić, że z Bożą pomocą i dzięki nieustrudzonej pracy Álvaro wkrótce nadejdzie moment — być może jeszcze w sierpniu — kiedy będę mógł wam powiedzieć: “Nie przysyłajcie więcej pieniędzy na Kolegium Rzymskie, ponieważ mamy problem rozwiązamy, przyjmujemy tylko pomoc, mniejszą czy większą, od Amerykanów”. Módlmy się w tej intencji, bo warto. Obyśmy w tym miesiącu Najświętszego Serca, pozwolili Panu zapomnieć o naszych nędzach i potrafili Go poruszyć w ten sposób, by dał nam rozwiązanie dla tego całego rzymskiego przedsięwzięcia[4].

Operacja bez wątpienia przyniosłaby wielką ulgę ekonomiczną. Niewielka część posiadłości, z wielkim starym domem, miał być przeznaczona na dom rekolekcyjny, gdzie mogliby jeździć na wypoczynek także uczniowie Kolegium Rzymskiego. Inna część uprawnej ziemi miała służyć jako źródło produktów spożywczych dla ośrodków w Rzymie.

Rok później trwały żmudne negocjacje don Álvaro i nie wyczerpała się nadzieja założyciela Opus Dei, który głośno zwierzał się ze swych marzeń:

Álvaro idzie naprzód ze sprawą Terraciny, która zapewni chleb, wypoczynek i zdrowie naszym ludziom z Kolegium Rzymskiego. Już teraz przywożę nam stamtąd mnóstwo rzeczy. Pan nie zostawi nas i dokończymy to wszystko[5].

Dziękował za produkty, które w niewielkich ilościach (więcej nie mogły im ofiarować te rodziny chłopskie), przysyłano im do Rzymu z Salto di Fondi, jak brzmiała nazwa posiadłości w Terracinie. Ser, jaja, owoce, zwierzęta domowe, stanowiły niewielką ulgę materialną dla *Villa Tevere* oraz pozostałych ośrodków w Rzymie. Jednak zbliżało się lato 1952 roku, a możliwości skorzystania z domu nie było widać. Dom był w kiepskim stanie, a póki nie przeprowadzono prac remontowych, kobiety z Dzieła nie mogły objąć administracji domu. Myśląc nad rozwiązaniem tego problemu, Ojcu znalazł zbawienne rozwiązanie, które było

niemal stałą jego ucieczką: Carmen.

Jeśli Carmen nie przyjedzie, nie będziemy mogli pojechać do Terraciny[6] - założyciel miał w tym względzie zupełną jasność. Jednak znając dobrze swoją siostrę wołał, żeby to don Álvaro napisał do Madrytu. Z kilku przyczyn. Między innymi przez delikatność. Jak mógłby wymagać od Carmen, by pojechała do Rzymu, zostawiając samego, choćby na krótko, swego brata Santiago? Oboje po raz kolejny próbowali poukładać sobie życie. Przez pierwsze miesiące tegoż 1952 roku szukali mieszkania w Madrycie, aby natychmiast się przeprowadzić, w oczekiwaniu na *ostateczne rozwiązanie*, to jest na znalezienie sobie mieszkania w Rzymie[7]. Santiago, w tym czasie uczył się włoskiego i przygotowywał się do pracy jako adwokat w Rzymie. Nie oznacza to, że stracili kontakt z Dziełem, jak przypominał im ich rodzony brat, Josemaría:

Rzym, 22 marca 1952

Moi drodzy Carmen i Santiago, otrzymałem list od Was i jestem zadowolony, ponieważ bez wątpienia w swoim własnym domu będziecie mieli więcej spokoju, zanim nadejdzie ostateczne rozwiązanie.

Cieszę się bardzo, że są z Wami Pepe, Manolo i Luis, ponieważ w ten sposób nie zabraknie wam mnóstwa radości, a poza tym nie oddalacie się — co by Was wiele kosztowało — od Dzieła, po tym jak ofiarowaliście mu tak wiele miłości, na początku i przez tyle lat.

Piszcie do mnie częściej.

Nie wiem, czy Álvaro będzie w stanie do Was dzisiaj napisać, ponieważ jest poza domem w sprawach Terraciny[8].

Jednak był jeszcze jeden powód, dla którego don Josemaría wołał, by to don Álvaro prosił Carmen o zajęcie się domem w Terracinie, jak wcześniej to robiła w La Pililla oraz w Molinoviejo. Nie wątpił w hojność swojej siostry, ale miał pewność, że się zgodzi tylko wtedy, gdy poprosi ją o to don Álvaro. Widać było, że charakter Carmen, podobnie, jak jej brata był mocny, tylko czasem pozornie nieśmiały. Niektóre z jej gestów i działań miały ukryć wrażliwe serce, miękkie i uczuciowe. Carmen reagowała podobnie, jak jej matka, doña Dolores, gdy syn wręczył jej książkę o św. Janie Bosco, z ukrytą intencją, by naśladowała matkę świętego. Reakcje Carmen były jednak bardziej gwałtowne. Wystarczyło, by jej brat Josemaría poprosił ją, by zajęła się czymś, by odpowiedzią było dobitne «Nie!»[9].

Ta odmowa poprzedzała, w dłuższej lub krótszej perspektywie, zdecydowane i hojne «Tak!». Poprzez swoje odmowy, jakby potwierdzała swoją niezależność od Dzieła, do którego nie należała. Ale tak naprawdę były one ustępstwem na całej linii. Wybiegiem, jakim pokrywała wstydliwie swoją szczodrość i broniła się przed pochwałami i podziękowaniami[10]. Pewne jest to, że po tych oznakach humorów nadchodziła – spontanicznie – srodeczna hojność[11].

Chociaż jego rodzeństwo nie potrzebowało dodatkowych bodźców, by się zdecydować, don Josemaría już w początkach sierpnia starał się ułatwić im podjęcie decyzji: *Jestem pewien, że będziecie we Włoszech bardzo zadowoleni,*

choć teraz ciężko wam przyjechać[12] - pisał. 16 sierpnia Carmen i Santiago zjawili się w Rzymie.

Pomimo dobrego zaplanowania całej operacji, sprawy związane z parcelacją i sprzedażą posiadłości Terracina były przyczyną wielu przykrości dla don Álvaro. Ludzie nie chcieli kupować działek, ponieważ niełatwo było zyskać kredyt w latach głębokiego kryzysu gospodarczego. Udzielono więc im jeszcze większych udogodnień, aby dzierżawcy wykupili działki, a ponieważ naprawdę był to dla nich znakomity interes, ostatecznie po upływie dwu lat operacja wchodziła w fazę ostateczną[13]. Dzierżawcy stali się właścicielami pól, które uprawiali z pomocą techniczną i spłacali raty należności z dochodów uzyskanych z tejże ziemi. Oni sami i ich rodziny korzystali z opieki duchowej kapłanów z Opus Dei.

Teren zachowany przez don Álvaro zaczął być użytkowany w 1952 roku, a w latach 1953 - 1966 alumni Kolegium Rzymskiego mieszkający w *Villa Tevere* jeździli tam na zmianę w miesiącach letnich, aby odpoczywać i się uczyć. Miejsce nie było, ściśle rzecz biorąc, rajem stworzonym do wypoczynku; ale znacznie gorzej było znosić letnie upały w Rzymie. W rejonie Terraciny znajdowały się osuszone nadmorskie mokradła, wydmy oraz sosnowe zagajniki, gdzie przez cały dzień grały cykady. Teren ten był położony w samym środku wielkiego łuku leżących na uboczu, niskich plaż, obmywanych przez Morze Tyrreńskie. Na północnym krańcu tego wybrzeża znajdowały się stoki góry Circeo; na przeciwległym końcu, na południu, widać było białe domostwa Sperlonga, często spowite gęstą mgłą.

* * *

Sprawa Salto di Fondi, na tle ogólnej panoramy potrzeb materialnych Dzieła w tych latach, była jednym z kolejnych materialnych oddechów, jakie Bóg zesłał na założyciela. Stanowiła częściowy środek zaradczy, ale nie magiczny, który rozwiązałby całkowicie, w cudowny sposób wszystkie potrzeby. Ocena wielkości ograniczeń materialnych, przez jakie przechodzili Ojciec i don Álvaro w związku z pracami w *Villa Tevere*, na podstawie poważnych skutków zdrowotnych nie jest więc przesadą ani zupełnym błędem. Choć do tych kłopotów należałoby dodać przygniatający ciężar prac apostołskich oraz niekończące się przykrości *sprzeciwu dobrych*, które nie pozwalały im na spokojną pracę. Widząc to, 6 lipca 1954 roku Ojciec udał się na pielgrzymkę do sanktuarium Świętego Mikołaja z Bari, na południu Włoch[14]. Św. Mikołaj był wstawiennikiem Opus Dei w sprawach materialnych, i do niego Ojciec uciekał się w trudnościach materialnych przy organizacji pierwszych ośrodków w Madrycie.

W następnym roku don Josemaría poznał Leonarda Castelliego, z którym don Álvaro wcześniej serdecznie się zaprzyjaźnił. Castelli miał rodzinną firmę budowlaną, był człowiekiem pracowitym i bardzo szczodrym. I był osobą, na którą czekał Ojciec, potrzebną nie po to, by podarować wszystkie rzeczy, ale żeby uzyskać minimalną pomoc potrzebną, aby prowadzić dalej naprzód prace. Ten dobry specjalista, poza zaofiarowaniem kredytu oraz zwłok w opłatach, pozostawił do dyspozycji don Josemaríi swe umiejętności zawodowe[15]. 20 kwietnia 1955 roku podpisano umowę z firmą Castelli, która przejęła prace w następnym miesiącu. Dzięki temu można było przywrócić rytm pracy, chociaż wyczerpanie fizyczne i troski materialne don Álvaro nie skończyły się, jak można

przekonać się śledząc korespondencję założyciela Dzieła:

Rzym, 22 XI 1956. Álvaro nie ustaje, chociaż jest bardzo zmęczony; lekarz każe mu brać całą furę lekarstw, i powoli dochodzi do siebie. Może dlatego, że lekarz na wszystkich receptach pisze — obok przepisanego leku — te słowa: “molto riposo”^{*}. A na to riposo, dopóki nie wyklaruje się horyzont ekonomiczny, ani on nie ma ochoty, ani ja się nie odważę mu go nakazać[16].

W 1958 roku don Álvaro przeszedł kompleksowe badania medyczne. W ostatnich dniach roku 1958 był już tak poważnie chory, że myśleli o tym, żeby go operować[17]. Oto zasadniczy akapit z pierwszego listu Ojca w roku 1959:

Stale sobie powtarzam omnia in bonum^{**}!, chociaż nasza głowa nie rozumie czasami, jakie są wskazówki Pana. Mówię to, ponieważ Álvarowi, po polepszeniu, które trwało czterdzieści osiem godzin, znów się pogorszyło; w nocy miał czterdzieści stopni gorączki. Dziś przyjdzie specjalista: mówią o możliwej operacji, jednak ja mam nadzieję, że nie będzie ona konieczna. Swoją drogą, chociaż Álvaro od tak długiego czasu nie może spać i ma wielkie bóle, jest zadowolony i pomimo gorączki w bardzo dobrym humorze. Módlcie się[18].

Musiał jednak być operowany. Ponownie poważnie zapadł na zdrowiu w trzy lata później w maju 1962 roku:

Álvaro jest w klinice — pisze założyciel z Rzymu. — ale mamy nadzieję, że nie będzie konieczna następna operacja. Módlcie się, ponieważ jeśli wśród was jest wielu moich synów heroicznych i tyłuż takich, którzy mogliby zostać świętymi wyniesionymi na ołtarze — nigdy się nie znudzę tym określeniem — to Álvaro jest wzorem, moim synem, który najwięcej pracował i najwięcej wycierpiał dla Dzieła, oraz tym, który najlepiej potrafił zrozumieć mojego ducha. Módlcie się[19].

Tym razem szczęśliwie nie musiano go operować. A on bez chwili wytchnienia zaangażował się w przedsięwzięcia przygotowawcze do Soboru Watykańskiego II[20].

* * *

Podpisanie kontraktu na prace budowlane z firmą Castelli na wiosnę 1955 roku wskrzesiło nadzieje założyciela Opus Dei w jego walce z czasem. Wytchnienie ekonomiczne pozwoliło realizować projekt bez większej zwłoki. Można było zmierzyć się z problemem posiadania wystarczającej liczby miejsc, polepszając warunki dla nowych alumnów Kolegium Rzymskiego. Ojciec uznał także, że nadeszła pora znormalizowania sytuacji w rządzeniu Dziełem, doprowadzając do sytuacji, żeby Rada Generalna Dzieła miała wreszcie siedzibę w Rzymie i żeby jej członkowie nie byli już podzieleni pomiędzy Rzym i Madryt[21]. Decyzja ta miała zostać podjęta przy okazji zbliżającego się Kongresu, ponieważ według postanowień statutów Opus Dei co pięć lat powinien odbyć się Kongres Generalny. Brali w nim udział członkowie elektorzy. Podobnie rzecz się miała w żeńskiej części Dzieła[22]. Pierwszy Kongres Generalny miał miejsce w Molinoviejo w 1951 roku. Kolejny powinien odbyć się w 1956 roku. Jako jego miejsce Ojciec wybrał Einsiedeln w Szwajcarii, spokojne miejsce, w którym można było spędzić kilka dnia na pracy i modlitwie w miejscowym hotelu. Było to

niewielkie, kilkutysięczne miasteczko, którego główną atrakcją jest barokowa bazylika pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Wielka przestrzeń, oszczędny wystrój wnętrza, ogromny plac — Klosterplatz — rozciągający się przed bazyliką, robią wrażenie na odwiedzającym to miejsce. Ojciec z umysłem skierowanym ku Najświętszej Maryi Pannie, mówił w listach i rozmowach o swojej *pielgrzymce* do Einsiedeln[23]. Wszystko miał starannie przygotowane. Po pierwsze - modlitwa. Na samym początku roku 1956 już prosił o modlitwę, by *modlić się i by prosić o modlitwę w intencji pracy zbliżającego się Kongresu Generalnego*[24]. Następnie, w miarę jak zbliżała się data Kongresu, 3 lipca udał się w podróż do Einsiedeln, aby sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane w hotelu Pfauen, gdzie mieli zamieszkać uczestnicy. Innym elementem przygotowań do tego spotkania, podyktowanym zdrowym rozsądkiem, było uprzednie przesłanie proponowanych przez niego jako Przewodniczącego Generalnego kandydatur do nominacji[25], aby uczestnicy kongresu mogli się z nimi wcześniej zapoznać. Ostatecznie, gdy zbliżała się już data rozpoczęcia Kongresu — 22 do 25 sierpnia 1956 roku — Ojciec, jako Przewodniczący, zawiadomił Stolicę Świętą, gdzie i kiedy odbędzie się Kongres.

19 sierpnia, na trzy dni przed rozpoczęciem Kongresu, dziewięciu elektorów z Opus Dei przedstawiło w Rzymie wnioski, który miał być poddany pod obrady zgromadzenia w Einsiedeln. Żaden z sygnatariuszy wniosku nie był Hiszpanem, ani nie pochodził z kraju hiszpańskojęzycznego. (Byli to elektorzy ze Stanów Zjednoczonych, Włoch, Portugalii, Niemiec, Irlandii i Anglii). Proponowali oni, by hiszpański został uznany za język oficjalny zgromadzeń członków Opus Dei pochodzących z różnych krajów oraz język dokumentów wewnętrznych[26]. Swoją propozycję opierali na tym, że ekspansja Dzieła oraz różnorodność języków jego członków czynią zasadnym wskazanie określonego języka.

Między innymi, jako uzasadnienie swego wniosku, pisali, że:

«Dzieło narodziło się w Kastylii, kastylijski jest też językiem ojczystym założyciela, a w kastylijskim zostały napisane pierwotne dokumenty instytutu.

Uważamy więc, że uczyni to bardziej skuteczną naszą pracę, pozwoli umocnić jedność wewnętrzną i także będzie hołdem miłości do naszego Ojca»[27].

Na drugiej sesji Kongresu, która miała miejsce 24 sierpnia, odczytano i przyjęto protokół z postanowień z poprzedniego posiedzenia. Wówczas można było przejść do omawiania dwu zagadnień, które znajdowały się w porządku dnia, to jest przeniesienia Rady Generalnej do Rzymu oraz nowej obsady stanowisk w ramach Rady[28].

Postanowienia te — przeniesienie siedziby oraz lista nominacji — zostały po kilku dniach zakomunikowane Stolicy Świętej w liście do kard. Valerio Valerio:

Rzym, 10 września 1956.

Najwielebniejsza Eminencjo,

Mam przyjemność poinformować W[aszą] Eminencję, że w wyniku decyzji podjętych na II Kongresie Generalnym Opus Dei, który miał ostatnio miejsce w Einsiedeln, Kuria Generalna tego Instytutu została przeniesiona do Rzymu, na ul.

Bruno Buozzi 73. Jednocześnie, spełniając swój obowiązek, przesyłam w załączeniu listę nowych członków Rady Generalnej Opus Dei wybranych na tymże Kongresie[29].

Dzięki decyzjom podjętym w Einsiedeln Dzieło zostało umocnione w swej jedności oraz w swych wysiłkach apostołskich. Wraz z przeniesieniem do Rzymu rozpoczął się nowy etap w zarządzaniu Dziełem[30]. Na temat historycznie pozytywnych rezultatów, ksiądz Álvaro del Portillo, już jako prałat Opus Dei, wypowiadał swój sąd: «Okazało się to być autentycznym błogosławieństwem, ponieważ stała, codzienna, fizyczna obecność założyciela wśród jego synów w Radzie Generalnej stanowiła decydujący czynnik w utrzymaniu dobrego ducha, jeśli chodzi o jedność Dzieła i jego ekspansję»[31]. W pewien sposób założyciel uruchomił nowy mechanizm, studiując i rozwijając formację ludzi z Dzieła, z myślą o ekspansji na cały świat.

2. Śmierć cioci Carmen (1957)

Carmen, siostra założyciela Opus Dei, zmarła w Rzymie 20 czerwca 1957 roku. Zmarła będąc bardzo *rymską*, pozostając w duchu Opus Dei dzięki swej woli służby. Po raz pierwszy znalazła się w Wiecznym Mieście w kwietniu 1948 roku na prośbę swego brata Josemarii, aby pomóc kobietom, które zajmowały się mieszkaniem przy Città Leonina. Ponownie przyjechała tam w 1952 roku, aby poprowadzić dom w Salto di Fondi. Była to jeszcze jedna okazja, w której pokazała swe pełne oddanie dla apostołskiej działalności Dzieła. Czekwały ją prace nad przystosowaniem starego domu w posiadłości. Był on położony na uboczu, pobawiony wody pitnej, telefonu i innych udogodnień. Rok po jej przyjeździe Salto di Fondi nadawało się już do zamieszkania i alumni Kolegium Rzymskiego mogli już normalnie z niego korzystać.

Ale Carmen i Santiago nie wrócili do Hiszpanii. Zdecydowali, że zostaną w Rzymie. Santiago, aby pracować jako adwokat, a Carmen, aby towarzyszyć swemu młodszemu bratu i być do dyspozycji, gdyby kiedyś Dzieło ponownie potrzebowało jej pomocy. Mieszkali we dwoje w niewielkim domku przy via degli Scipioni. Cztery lata, które tam spędzili, bez wątpienia należały do najszczęśliwszych w ich życiu. Carmen, otoczona miłością swych bratanków i brataniek, spędzała radosne i szczęśliwe dni, zawsze zajęta czymś, ani na moment nie odczuwając samotności. Carmen, która w młodości odrzuciła małżeństwo na rzecz Dzieła, w rzeczywistości była otoczona bardzo liczną rodziną. W wieku ponad pięćdziesięciu lat, otaczała swymi uczuciami bratanków. Jednak nie wszystkich w równym stopniu; miała swoich ulubieńców, choć nie zawsze można było się zorientować, kto nim jest. Niekiedy cierpiała, widząc, że muszą wyjeżdżać na zawsze. Wyrzywało się z jej wówczas tak charakterystyczne, gwałtowne zdanie: «Nie chcę już absolutnie nikogo więcej poznawać – mówiła. – Ponieważ poznaje się ich, zaczyna się ich kochać, a potem zabierają ich do Ameryki»[32].

Jej stosunki z bratem Josemarią cechowała głęboka miłość, ale przesłonięta pewną rezerwą. To zachowanie, pewna rezerwa z obu stron, wzięło się z czasów, gdy Babcia - donia Dolores- już przywykłała się do myśli, że rzadko będzie widywać swego syna, mimo że mieszkają pod jednym dachem. Carmen zabrało wiele lat przywykajenie się do poświęcenia swego brata. (Kiedy zwracała się do don Josemarii mówiła *per* “mój bracie”; a jeśli do młodszego – mówiła “Santiago”).

Oderwanie się don Josemaríi od rodziny, co było koniecznym, przemyślanym i dobrowolnym poświęceniem z jego strony, kosztowało Carmen wiele łez w okresie, gdy zajmowała się ona pierwszymi ośrodkami Dzieła w Madrycie, choć mimo swych pięćdziesięciu kilku lat nie miała ona skłonności do sentymentalnych wybuchów płaczu. Teraz w Rzymie, jej serce było spokojniejsze i mogła otworzyć je dla swych bratanków: «Na początku bardzo płakałam, gdy mieszkając przy Diego de León przez miesiąc nie widziałam swego brata. Teraz się już przyzwyczajam, ponieważ on mówi, że musi dawać przykład»[33].

Ciocia Carmen była kobietą o zdrowym i silnym wyglądzie, dobrej prezencji. Miała ciemne włosy i oczy, jej gesty były energiczne i zdecydowane; spojrzenie łagodne, a usta delikatne i energiczne. Prowadziła z łatwością konwersację w miłym tonie, nigdy nie była jednak gadatliwa. Wyrażała się z żartobliwą swobodą, a w swych spostrzeżeniach była przenikliwa i trafiająca w sedno, bezpośrednia i szczerą[34].

Domek, który zajmowała przy via degli Scipioni wraz ze swym bratem Santiago, był radosnym miejscem, które wkrótce zaczęło służyć dla potrzeb rozmaitych spotkań, w niektóre dni dla bratanków, w inne dla bratanic. Po domu przechadzał się dostojnie Chato, rasowy pies myśliwski. (W Madrycie Carmen miała inne psy — Chuchiego i Pistóna — bradziej żywe, ale mniejsze). Uwielbiała przyrodę. W pokoju, gdzie zwykle szyła, miała wielką klatkę dla ptaków, którą wynosiła, jeśli przychodził ktoś z wizytą, aby widzieć jego twarz. Podobnie jak Babcia, Carmen uprawiała w ogródku kwiaty (wysyłała róże do kaplic Dzieła), a na tarasie - truskawki. Tak jak Babcia dbała też o zdrowie wszystkich. Częstoowała ich podwieczorkami: ciasteczkami, słodyczami, krokiecikami; przy wyznaczonych okazjach wysyłała do ośrodków czekoladki lub cukierki. Kiedy się z nią żegnali wyjeżdżając za granicę, dawała zwykle swoim bratankom jakieś prezenty. Pamiątki te rozjechały się po całym świecie – trafiły do Lizbony, Madrytu, Londynu... Carmen i Santiago zabrali ze sobą z Hiszpanii do Rzymu kilka rodzinnych drobiazgów, które nadawały domowi ciepło, cofając pamięć ku przeszłości. Z Madrytu pochodził wzór babci Florencii: wyszywane dziełko z zeszłego wieku, które wtedy stanowiło “prace doktorską” młodych panien. W jadalni *Villa Vecchia*, w gablotce wyściełanej poóółkłym aksamitem, znajdowały się szlanki, kieliszki, kryształowa waza do ponczu, wykończona srebrem oraz inne szklane i ceramiczne naczynia. To wszystko, co pozostało z serwisu domowego donii Dolores. Wśród nich znajdowały się trzy żółte, fajansowe talerze z kwiecistymi brzegami oraz wypukłymi liśćmi w środku. Ileż budniu, bez oraz ryżu z mlekiem na nich podano!

Na Carmen, osobę aktywną, kochającą pracę, porządek i czystość, już czyhała ukryta dolegliwość, która sprawiła, że zaczęła tracić siły. Nikt nie zorientował się prawie do świąt Bożego Narodzenia 1956 roku. Przed świętami poczuła się słabo, nie mogąc przezwyciężyć zmęczenia, choć była zawsze tak żywa i odporna. Straciła apetyt i często miała napady nudności. W ciągu kilku tygodni bardzo zmizerniała, tak, że musiała w końcu pójść do lekarza.

4 marca 1957 roku lekarze postawili diagnozę. Był to pamiętny dzień w *Villa Tevere*. Mons. Samoré był na ten dzień zaproszony, aby konsekrował ołtarz w kaplicy Trójcy Przenajświętszej, gdzie miał odprawiać mszę Ojciec. Tego samego dnia zakończono urządzenie kaplicy Rady Generalnej, której ołtarz został

konsekrowany przez Ojca[35].

Carmen poszła do lekarza w towarzystwie Sekretarki Centralnej, Encarnación Ortegi, aby odebrać ostateczną diagnozę. Kiedy obie wróciły z wizyty u lekarza, Ojciec i don Álvaro byli z mons. Samoré. Zawiadomiono ich, że wróciły, a dyrektorka poinformowała don Álvaro, że zdaniem lekarza chodzi o nowotwór, i to o ciężki przypadek. Wieczorem tego samego dnia Ojciec miał konsekrować dwa kolejne ołtarze w kaplicach Rady Generalnej oraz Relikwii. Nie powiedzieli mu nic na temat diagnozy, aby ze zmartwienia nie spędził bezsennej nocy. Ojciec — jak się zorientował potem don Álvaro — niecierpliwie czekał na informację o diagnozie, ale zdecydował się nie pytać, aby ofiarować to Panu jako umartwienie w intencji zdrowia siostry. Następnego dnia wczesnym rankiem zapytał o to Encarnación, która go o wszystkim poinformowała[36].

Na razie czekano na wyniki innych badań i analiz, które zrobiono chorej, aby przekonać się o przebiegu choroby: raka wątroby. 23 kwietnia, w dniu, w którym Ojciec obchodził rocznicę swojej pierwszej Komunii Świętej, wiedzano już, że choroba jest bardzo zaawansowana. Dwa dni później don Josemaría napisał do swego brata Santiago, który w tym czasie był w Madrycie, przekazując mu smutne wieści:

Ukochany Santiago, modlę się szczególnie za Ciebie oraz w Twoich intencjach, w tych dniach Twej nieobecności w Rzymie. Pan pozwala, byśmy przeżywali ból, widząc jak Carmen, wedle tego, co stwierdzili lekarze po wielu badaniach i prześwietleniach, ma jakiegoś raka, bardzo trudnego do wyleczenia. Dotrzymujemy jej bardzo towarzystwa i jest spokojna: gdy będziesz do niej pisał, nie wspominaj o tym, co Ci piszę. W swoim czasie, jeśli się nie polepszy, powie jej się[37].

Czekał jeszcze trzy albo cztery dni, aby powiedzieć Carmen, że choroba, na którą cierpi, jest nieuleczalna. Chciał ją przygotować, aby wiadomość ta ożywiła w niej nadzieję nadprzyrodzoną, chociaż duchowo była dobrze nastawiona. Ale ktoś mógłby to lepiej jej przekazać, jak nie don Álvaro?

Choroba Carmen postępuje — pisał don Josemaría 1 maja do Madrytu. — Álvaro przekazał jej nowiny, a ona przyjęła je — Laus Deo! — jak święta osoba z Opus Dei: dzielnie, ze spokojem, w pokoju.*

Ja wciąż będę naciskał Naszego Pana, aż do ostatniej chwili, mając nadzieję, że Isidoro uzyska dla nas wyzdrowienie, chociaż zawsze przyjmę Świętą Wolę Bożą, choć ze łzami: w ten sposób odejdzie od nas cała heroiczna epoka naszego Dzieła[38].

Ból don Josemaríi był wielki. Często uciekał się do Pana, aby znaleźć ulgę i aby naciskać na Niego, na kolanach przed tabernakulum, z głową wspartą o brzeg ołtarza, prosząc ze szlochem o uzdrowienie siostry. Przyjmował z miłością wszystkie Boże postanowienia, ale nalegał w obliczu Pana, prosząc, by cały rak zniknął, prosząc o cud, o całkowite wyleczenie[39].

Lekarze dawali Carmen dwa miesiące życia. Tak, jak oczekiwał tego don Josemaría, jego siostra przyjęła tę wiadomość w spokoju, bez łez i bez skargi, bardzo spokojnie i z dobrym humorem. «Álvaro powiadomił mnie o wyroku» -

mówiła do kilku swych bratanków[40]. Póki mogła utrzymać się na nogach, nadzorowała prace domowe, notowała codzienne wydatki, doglądała roślin i zwierząt. Słysząc było z jej ust ciche szepty – były to akty strzeliste.

Ojciec zajął się tym, by znajdowała się pod opieką duchową. Don Álvaro porozmawiał z o. Jenaro Fernándezem, Prokuratorem Generalnym augustianów pustelników, człowiekiem głębokiego życia wewnętrznego, zadziwionego czystością sumienia chorej[41]. Ten wybór był dowodem szacunku dla Carmen, aby nie czuła się ona zmuszona do przyjęcia któregoś z kapłanów z Dzieła. W tej sytuacji 15 maja założyciel, niezupełnie spokojny, pojechał do Francji wraz z don Alvarem. Tuż przed wyjazdem odwiedził swoją siostrę. Rozmowa, optymistyczna i utrzymana w tonie nadprzyrodzonym, ukrywała jednak silny ładunek emocjonalny, o którym jednak żadne z dwojga rodzeństwa nie wspomniało. Oboje pamiętali pożegnanie Josemarii, kiedy wyjeżdżał do Leridy na rekolekcje dla kapłanów w 1941, pozostawiając swą chorą matkę w Madrycie. Założyciel poprosił swą siostrę o to samo, o co poprosił Babcię wówczas: by ofiarowała Bogu swoje cierpienia za pracę apostolską, którą mieli wykonać w tych dniach we Francji[42].

Z Florencji udał się do Francji, i w drodze do Paryża odwiedził Lourdes, aby osobiście poprosić Najświętszą Panienkę o uzdrowienie siostry. Zadziwiający wyjątek, ponieważ zawsze przyjeżdżał tam, aby podziękować, nie prosząc o żadną łaskę. Jak tylko zjawił się z powrotem w Rzymie, odwiedził dom przy via degli Scipioni. Carmen bardzo osłabła. Choroba postępowała z dnia na dzień. Opiekowali się nią Santiago i — na zmianę — bratanice i bratankowie. W intencji jej wyleczenia nieustannie modlono się we wszystkich ośrodkach Dzieła[43].

W czerwcu zwiększyły się bóle chorej, odczuwała dokuczliwe pragnienie, oddychała boleśnie i z trudem. Nie wypowiadając słowa skargi, przyjmowała cierpienia, ofiarowując je Panu za Dzieło i jego potrzeby. Ofiarowała swoją chorobę, zdając sobie sprawę, że nie wyzdrowieje; lubiła wypowiadać akty strzeliste, które napełniały jej duszę słodyczą w obliczu śmierci. «Jezusie, Józefie i Maryjo —powtarzała. — niech przy Was w pokoju ducha oddam ». Albo: « Jezusie, Józefie i Maryjo, bądźcie ze mną w chwili konania »[44].

Zawsze był ktoś przy niej; don Josemaría także jej nie opuszczał, przygotowując jej duszę na spotkanie śmierci. Mówił jej o niebie, o Trójcy Przenajświętszej, o Najświętszej Maryi Pannie, o aniołach i o świętych, zachęcając ją by «przemieniła ból cielesny w chwałę »[45]. Nawiązywał się wówczas między obojgiem żywy dialog, gdy rozmawiali z całą uwagą o innym życiu, pobudzając nadzieję, nie cofając się przed przejściem przez śmierć i grób. Carmen — powiedział jej pewnego dnia brat — *twoje kości spoczną wraz z moimi*[46]. Była bardzo zadowolona, słysząc to, nowością i łaską z Nieba była dla niej wiadomość, że spocznie wśród rodziny, w domu swych obecnych i przyszłych bratanków.

W połowie czerwca zaczęło jej poważnie niedomagać serce i często trzeba było podawać jej tlen. Choroba zbliżała się do końca. Don Josemaría zapytał ją, czy chciałaby przyjąć namaszczenie chorych. Carmen przytakiwała z radością. Kapłan przybrał się w rękawice i stulę; i głosem przerywanym z emocji zaczął odmawiać pierwsze modlitwy. Don Josemaría nie był w stanie kontynuować ceremonii, ponieważ wybuchnął płaczem. Poprosił don Álvaro, który stał obok niego, by

dokończył, zdejmując stulę i rakiety. Ten założywszy je, udzielił namaszczenia, podczas gdy Ojciec starał się zapanować nad swym bólem w rogu pokoju[47].

Następnego dnia, 19 czerwca, zaniósł swej siostrze wiatyk. Wy tłumaczył jej ceremonię i pomógł powtarzać akty strzeliste wypowiedane podczas rytuału.

— *Czy wierzysz, że Hostia, którą trzymam w ręku jest Ciałem Chrystusa?*

— «Wierzę!»

- *Teraz powtarzaj wraz ze mną: Panie nie jestem godna...[48].*

Po udzieleniu wiatyku don Josemaría wrócił do *Villa Tevere*. Pracował aż do wieczora, a następnie wrócił do domu swej siostry. Była to już druga noc, którą spędzał wraz z Carmen, nie zmrużywszy nawet oka. Na kolanach, u stóp łóżka, ze wzrokiem zwróconym na tryptyk Najświętszej Maryi Panny, który był zawieszony u wezglowia, powtarzał stale: *Niech będzie pochwalona twoja czystość*, kończąc prośbą: *Nie opuszczaj jej Matko moja, nie opuszczaj*[49]. Raz po raz powierzał jej duszę Panu, przeplatając to aktami strzelistymi, i dodawał jej ducha: *Carmen* — mówił jej, — *Towarzyszymy wszyscy. Carmen, wkrótce już będziesz z Bogiem, wkrótce zobaczysz Najświętszą Panienkę*[50]. Chora, z zamkniętymi oczyma, przytaknęła drobnym gestem. Wreszcie José Luis Pastor, lekarz, który się nią opiekował, po zrobieniu jej zastrzyku, widząc, że zaniknął puls, poinformował Ojca, że zmarła.

Była druga nad ranem 20 czerwca. Don Josemaría sprawdził godzinę, aby wypełnić normy liturgiczne i odprawić mszę. Ciało obleczono w całun i w kilka godzin później, z brzaskiem świtu, Ojciec odprawił mszę w kaplicy domowej[51]. Tego dnia przypadało święto Bożego Ciała. Oznajmiwszy obecnym, że odprawia mszę w intencji wiecznego spoczynku duszy Carmen, zbliżył się skupiony do ołtarza. Był tak przybity, że poprosił o znak od Boga, że Carmen spoczywa w chwale. Ale natychmiast pozbył się tej myśli, której naszła go pokusa. Odprawiał z wielką pobożnością mszę za zmarłą, gdy zatrzymał się na wspomnieniu żywych; ale niezrozumiawszy, nie skojarzył tego zupełnie z Carmen. Zapomniał także o zmarłej podczas wspomnienia zmarłych, jakby ktoś wyłączył mu na chwilę umysł. Pod koniec mszy, podczas dziękczynienia, zobaczył jasno, że był to znak z Nieba. Carmen nie potrzebowała ofiar. I natychmiast poczuł w swej duszy pochodzącą od Boga pewność. Jego zatroskanie przemieniło się w radość i zakomunikował don Álvaro oraz Javierowi Echevarrii to, co zdarzyło się podczas odprawiania mszy, dodając, że zostawi na piśmie relację z tego zdarzenia[52].

Tego samego dnia, po powrocie do *Villa Tevere*, podczas spotkania ze swymi synami, Ojciec mówił:

Lzy skończyły się w chwili, gdy umarła. Teraz jestem zadowolony, moje dzieci, wdzięczny Panu, że zabrał ją do Nieba, w radości Ducha Świętego[53].

(O. Fernández, Prokurator Generalny augustianów, który sprawował duchową opiekę nad Carmen w ciągu ostatnich miesięcy jej życia, wyznawał, że w ciągu całego swego życia nie widział chorego, który byłby tak bardzo zjednoczony z Bogiem).

Pomimo uśmiechu Ojca, jego synowie nie odczuwali radości. Na ich twarzach wciąż wypisany był ból.

Tak, dzieci moje, powinniście mi gratulować. Carmen znajduje się już w Niebie. Była bardzo szczęśliwa na myśl, że wkrótce ujrzy Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego, Najświętszą Maryję Pannę oraz Aniołów... Módlcie się za nią, ofiarowujcie za nią modlitwy, ale jestem pewien, że raduje się już w Bogu; ma proprio certo: jestem zupełnie pewien[54].

(Z taką prostotą mówił im o tym Ojciec, tak naturalna wydawała im się ta jego moralna pewność, że nie widzieli w tym żadnego nadzwyczajnego faktu. Ojciec nie chciał ukazać całej prawdziwości tej nowiny. Bronił mu tego pokora. Inaczej dał im to do zrozumienia).

To, co mówiliśmy o Isidoro, ale jeszcze poprawione i wzmocnione – tłumaczył im. A żegnając się, powtórzył:

Przyszedłem, abyście zobaczyli, że Ojciec jest szczęśliwy, za-do-wo-lo-ny — wymawiał z naciskiem sylabę po sylabie — *z radością Ducha Świętego*[55].

Carmen, pisał założyciel Opus Dei, miała świętą śmierć, po życiu pełnym poświęcenia i przykładnym[56]. Jej ciało, jak jej obiecano, złożono w krypcie kaplicy Najświętszej Maryi Panny (gdzie wiele lat później złożono ciało jej brata), na mocy przywileju Stolicy Świętej, za zgodą rządu włoskiego[57]. Przeniesienie katafalku z via degli Scipioni do Siedziby Centralnej Opus Dei miało miejsce 23 czerwca. Na tablicy w krypcie wypisano złożonymi literami z brązu: «CARMEN. 16-7-1899 — 20-6-1957»[58].

Lata całe później, w dowód wdzięczności dla swej matki i swej siostry za wszystkie poświęcenia, jakie poniosły dla Dzieła, don Josemaría nakazał wznieść dwie kaplice ku czci Najświętszej Maryi Panny[59]. Jedna z nich wzniesiona dla upamiętnienia matki, miała wezwanie Matki Boskiej Bolesnej (*Nuestra Señora de los Dolores**) a druga Matki Bożej z Góry Karmel (*Nuestra Señora del Carmen***). Kaplica Matki Bożej Bolesnej wzniesiona została w ośrodku Tor d'Aveia, niedaleko miejscowości L'Aquila, w jakiś czas po śmierci założyciela. Kaplica upamiętniająca Carmen została wzniesiona w obecnej siedzibie Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża w Rzymie w 1975 roku.

Gdy don Josemaría zmarł, w jego papierach znajdowała się zamknięta koperta, która opatrzona jego pismem: *nie otwierać przed moją śmiercią. Mariano. 2-VII-1957*. Znajdowało się w niej sześć kart rękopisu. Oto tekst własnoręcznie sporządzonej relacji:

Kiedy Álvaro powiedział mi, że lekarz nie daje mojej siostrze Carmen więcej niż dwa miesiące życia, przepełnił mnie żal. Carmen uosabiała dla pierwszych członków Dzieła i dla mnie dwadzieścia pięć długich lat cierpień i radości w Opus Dei.

Zdecydowałem, po tym, jak we łzach pogodziłem się z Bożą wolą, wyrzucić na Boga nacisk poprzez modlitwę: modliłem się i prosiłem o modlitwę kogo tylko się dało. I gorzko płakałem, chociaż czasami myślałem, że jeśli ktoś zda sobie z tego sprawę, będzie to złym przykładem, co natychmiast odrzucałem, ponieważ jesteśmy Bożymi stworzeniami, a On nas stworzył wraz z sercem.

Mijały dni i gdy widziałem cudowne nastawienie Carmen, aby pójść do radości Nieba, oraz wspaniały spokój, jaki okazywała, zrozumiałem — i powiedziałem to — że logika Naszego Pana, Boga, nie musi dostosowywać się do naszej biednej ludzkiej logiki.

*Nadszedł moment, by udzielić mojej siostrze ostatniego namaszczenia, a następnie długa — prawie dwudniowa — agonía, podczas której podawano jej tlen i robiono zastrzyki. Ja, nawet wówczas, nadal modliłem się za wstawiennictwem Isidora o zdrowie dla Carmen, a na końcu pomodliłem się spokojnie, przyjmując w pełni Najświętszą Wolę Bożą, tą modlitwą, która zsyła pokój: Fiat, adimpleatur...**

Odczuwałem zmęczenie, które przywodziło mi na myśl walkę Jakuba z aniołem.

Gdy tylko moja siostra zmarła — “już”, powiedział José Luis Pastor, który jako lekarz czuwał u wezglowia — odmówiłem modlitwę za zmarłych. A ponieważ już była stosowna pora, zszedłem do kaplicy, aby odprawić Mszę Świętą.

Kiedy zacząłem, w ciągu kilku sekund przyszło mi na myśl, by poprosić Pana, aby dał mi jasny znak, czy dusza mojej siostry — za którą miałem ofiarować mszę, dzięki przywilejowi ołtarza — znajduje się w chwale w niebie. Gdy uświadomiłem sobie tę prośbę, która zrodziła się bez mojej woli, odrzuciłem ją i wydaje mi się, że poprosiłem Pana o wybaczenie za to, co mi przyszło na myśl, ponieważ było to niczym wystawienie Boga na próbę.

Kontynuowałem Mszę Świętą, wszedłem do ołtarza i wszystko przebiegło normalnie aż do pierwszego memento: zdziwiłem się, że ofiarowałem mszę nie za moją siostrę, która zmarła kilka minut wcześniej, ale w innej intencji. Poprawiłem się, aby ofiarować Najświętszą Ofiarę za duszę Carmen. Ciągnąłem dalej normalnie, aż nadeszło memento zmarłych: drugi raz, nie zdając sobie z tego sprawy, ofiarowałem mszę w innej intencji. Natychmiast poprawiłem się: za duszę Carmen. I poczułem wielką jasność i niezmierną radość oraz bezgraniczną wdzięczność dla dobroci Boga, rozumiejąc z całą pewnością, która nie miała ludzkiego charakteru, że Pan, w swej nieskończonej szczodrości, zechciał dać mi “jasny znak”, że Carmen już weszła in gaudium Domini sui.*

Od tamtej chwili poczułem się odmieniony: ani jednej łzy, natomiast radość rozchodząca się po całym ciele i że nie mam wątpliwości, by napisać, że jest ona – z powodu Bożej hojności wobec tego żalosego grzesznika – owocem Ducha Świętego.

Po tym wszystkim trudno mi przychodzi składanie ofiar za Carmen, ale je składałem i proszę, by inni je składali, ponieważ taka jest praktyka Kościoła.

W Rzymie, 25 czerwca 1957[60].

Kiedy założyciel Opus Dei odwiedzał grób Carmen w towarzystwie swoich dzieci, odmawiali wszyscy wspólnie modlitwę za zmarłych z Dzieła oraz za zmarłych rodziców i rodzeństwo członków Opus Dei[61]. W jakiś sposób Carmen doskonale wyraża jedność posługi pomiędzy mężczyznami i kobietami z Dzieła i ich rodzinami. Nad wejściem do krypty, gdzie spoczywają doczesne szczątki Carmen, znajduje się inskrypcja, której pierwszy wers powiada:

«Ad perpetuam omnium Operis Dei defunctorum memoriam». Ku wiecznej

pamięci wszystkich zmarłych z Opus Dei.

3. Batalia o formację

Ojciec, który miał wyraźne zdolności pedagogiczne, zwykł przedstawiać świat i jego problemy za pomocą obrazów pełnych sensu duchowego. W początkach przedsięwzięcia, jakim była *Villa Tevere*, brak środków materialnych, aby zbudować kompleks budynków, które miały być siedzibą centralną Opus Dei, spowodował, że Ojciec robił wszystko, co możliwe, by przekonać swoich synów o konieczności wspólnej realizacji tego projektu. Od tego, czy uda się jak najszybciej zrealizować cel wzniesienia tych murów zależała szybka ekspansja Dzieła oraz wielka pomoc, jaką mogło świadczyć Kościołowi. Pierwszy okres — lata od 1949 do 1954 — stanowił ciężką próbę, niekończącą się udrękę posród niewypowiedzianego ubóstwa. Do nieba wznosiły się błagania Ojca, utrzymane w bardzo poruszającym tonie. I jeśli nie kończyły się wyrzeczenia i cierpienia, to zaczynały rysować się krzepiące wyniki pięciu lat czuwania. W sierpniu 1954 roku, gdy skończyły się egzaminy w aulach uniwersytetów i ateneów papieskich, założyciel Opus Dei miał wreszcie w ręku pierwsze owoce, z których mógł korzystać. Łatwo domyślić się jego radości, gdy pisał po kolei do konsyliariuszy z Meksyku, Stanów Zjednoczonych i Chile, powtarzając w każdym z listów:

Jeśli będziecie mi wierni, jeśli nie zostawicie nas samych, od następnego roku będziemy mieli liczne roczniki kapłanów, z kościelnymi stopniami akademickimi uzyskanymi w Rzymie. Oznacza to, że od grudnia [19]55, będziecie mogli każdego roku liczyć na potrzebnych ludzi... jeśli odpowiecie na moje wezwania, które są wezwaniami Bożymi.

Trzeba sobie wmówić, że nie wystarczy mieć ptaszki —których dzięki łasce Bożej nie brakuje —oraz paszę — której nie udało nam się, jak dotychczas zdobyć w wystarczającej ilości — ale że potrzebujemy także klatki: budynków Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża. Pomyślcie, że zanim nie dotrzemy do końca — do ostatniejcegły, do ostatniego krzesła — jest tak, jakby dom Dzieła się nam palił. Trzeba, ponad wszystko, zgasić ten pożar[62].

Alegoria dotyczyła studentów, ich utrzymania i zakwaterowania i nie była pozbawiona morału. Nauka z niej była następująca: jeśli chcieli mieć kapłanów dla nowych regionów, musieli pomagać w utrzymaniu *Villa Tevere*:

Przydałoby ci się sześciu księży? —pisał Ojciec do konsyliariusza Meksyku. — Przyślę ci ich, i każdego roku po tyle samo, jeśli nie zostawicie nas samych z tymi murarzami i z tymi kłopotami materialnymi[63].

Z pewnością nie na wiele się zdało, że zwiększała się znaczeni liczba członków Dzieła, jak to miało miejsce w Kolumbii, skoro nie było wystarczająco wielu kapłanów, by się nimi zajmować. Z trudem postępowali naprzód[64]. Ponieważ po to, aby móc wysłać kapłanów do wszystkich Regionów, trzeba było mieć odpowiednio wielu *alumnów, modlitwy, umartwień oraz wsparcia materialnego*[65].

Prace w *Villa Tevere* zakończono 9 stycznia 1960. Założyciel kończy wówczas pięćdziesiąt osiem lat. Na kilka tygodni przed tą datą, alumni Kolegium

Rzymskiego pracowali intensywnie, malując sufity oraz wykańczając zdobienia. W międzyczasie Ojciec przeglądał Rytuał Rzymski i nie posiadał się ze zdumienia. Nigdzie nie było ceremonii, jakiej szukał: *formuły błogosławieństwa ostatniego kamienia budynku, co istotne, żeby przywoływała, jako symbol ciężkiej pracy, intensywnej i wytrwałej wielu ludzi, przez wiele lat*[66]. Czyżby musiał zadowlić się zwykłym błogosławieństwem?

9 stycznia, o jedenastej rano, po tym, jak wszyscy złożyli Ojcu życzenia urodzinowe, rozpoczęła się uroczystość zamykająca gorzki okres budowy, który miał być uznany za «permanentny cud»[67]. Zaangażowanie się w tą sprawę, samo było już żywym aktem wiary; jej ciągnięcie było Bożym szaleństwem; a jej zakończenie –heroiczną wiernością. Czyż w uszach założyciela Opus Dei nie dźwięczały słowa, które gdzieś w głębi duszy usłyszał, gdy udzielał komunii zakonnicom u Świętej Izabaeli? Czy tyloletni wysiłek nie był godną odpowiedzią na naukę odebraną w młodości: *Dzieła są miłością, a nie rozumowaniem?* Dlatego też o murach *Villa Tevere*, zwykł był mówić, że *wydają się z kamienia, a są zrobione z miłości*[68].

Tego ranka, w urodziny Ojca, wszyscy wyszli na *cortile*, gdzie wychodziła absyda kaplicy Świętych Apostołów. Zaczęło padać, ale nie mieli czasu zmoknąć, bo ceremonia była krótka. Po tym, jak don Álvaro na głos odczytał treść pergaminu, w którym skadano dziękczynienie Panu za ukończenie prac, umieszczono go w ołowianej skrzyneczce wraz z drobnymi monetami, pochodzącymi z krajów, gdzie znajdowali się członkowie Dzieła. Następnie zanim nadzorca robót umieścił skrzynkę w otworze w absydzie, Ojciec skierował do obecnych kilka słów, przypominając, że on nie był wielkim zolennikiem *pierwszych kamieni*. Wiele razy widział, że nie przetrwają one poza ceremonię inauguracji; i skomentował im to, co naprawdę oznacza położenie kamienia wieńczącego dzieło[69].

Z *Pensjonatu*, który był pierwotną siedzibą Kolegium Rzymskiego, nie zostało nic. Został zburzony, aby mogły w jego miejscopostać nowe budynki. W każdym razie świeżo wzniesione budynki, przyległe do Siedziby Centralnej Opus Dei nie były przeznaczone na ostateczną siedzibę Kolegium Rzymskiego. Były jedynie prowizoryczną klatką, która na razie mogła być bardzo pomocna. Rzeczywiście Kolegium Rzymskie, erygowane w 1948 roku, działało początkowo w dawnej portierni *Villi*, na bardzo ograniczonej przestrzeni i z bardzo ograniczoną liczbą studentów (Niektórzy z tych alumnów byli ludźmi po skończonych studiach, a inni właśnie je kończyli.) I pomimo wszystkich trudności wzrost był stały. Tak, iż nawet pośród łez i klęski ubóstwa, wzbudzało ono radość i satysfakcję u założyciela Dzieła:

Kolegium Rzymskie! Moje oczko w głowie. Tego roku przyjadą już [alumni] z Meksyku, Portugalii, Irlandii, Włoch, Hiszpanii...[70].

Był rok 1952. Alumni byli pierwszymi z nowych Regionów. W czasie, gdy założyciel borykał się z trudnościami ekonomicznymi, Kolegium Rzymskie nabierało coraz bardziej realnych kształtów. Stopniowo i stale, rok po roku, rosła liczba alumnów, chociaż wciąż nie zadowalała Ojca, ponieważ on jasno wyznaczył cel, jeśli chodzi o liczbę alumnów: *maksymalna liczba – to dwustu*[71]. Klatka oczywiście nie była przygotowana na taką liczbę ptaszków. Ale nie było problemem to, że w 1953 roku w *Villa Tevere* było stu dwudziestu alumnów i że,

gdy w dwadzieścia dwa lata później, zakończono ostateczną siedzibę Kolegium Rzymskiego na obrzeżach Rzymu, w roku 1975, założyciel osiągnął jeszcze za swego życia postawiony sobie cel. Przez cały ten czas Bóg odwdzięczał się za jego wiarę, cierpienia, jakie zniósł. Jakaż mogłaby być lepsza forma wdzięczności, jak radość dotknięcia owocu swego wysiłku?

Ci chłopcy z Kolegium Rzymskiego — wzdychał z zadowolenie — są — wszyscy! — wielkim błogosławieństwem od Boga. Warto cierpieć i pracować, tym bardziej gdy widzi się dojrzwały owoc[72].

Dla mnie jest ewidentne, że Pan spoczywa w tym Kolegium Rzymskim Świętego Krzyża, gdzie tak bardzo się Go kocha[73], napisze przy innej okazji.

W połowie lat pięćdziesiątych założyciel mógł sobie pogratulować ukończenia wyścigi z czasem, uniknięcia opóźnień w pracy apostolskiej sięgającego półwiecza. Dowodem na to, że osiągnął swój cel była obfitość owoców, widzialnych i namacalnych:

Jest źródłem radości widzieć skuteczność tego Rzymskiego Kolegium Świętego Krzyża: teraz wychodzi zeń sześćdziesięciu (60) nowych doktorów wydziałów kościelnych. Przystudiujcie, wraz z Álvaro, przeznaczenie tych ludzi: niektórzy z nich będą mogli przyjąć święcenia w grudniu lub styczniu, a jeśli nie będą w stanie tego zrobić w czerwcu[74].

Projekt założyciela Opus Dei rysował się bardzo jasno w jego umyśle od początku, gdy w roku 1950 wyjaśniał duchowy zasięg Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża oraz co to oznaczało dla rozwoju Dzieła[75].

Tak więc, w planach naszkicowanych przez założyciela Opus Dei, Kolegium Rzymskie, przynajmniej przez kilka lat, zanim regiony nie staną się w pełni rozwinięte, będzie *najskuteczniejszym* narzędziem, *aby dostarczać* narzędzi *do wszystkich regionów*[76]. Ale ta machina do wykuwania świeckich i kapłanów była przemyślanym mechanizmem złożonym z elementów nadprzyrodzonych, ludzkich i materialnych: łaski Bożej, która miała zasadnicze i decydujące znaczenie, następnie wysiłku i pracy ludzkiej oraz w trzeciej kolejności koniecznych środków materialnych. Jak ostrzegał Ojciec konsyliariuszy z nowych regionów, którzy prosili go o ludzi, a zwłaszcza o kapłanów, trzeba było nie popaść w *błędne koło*[77]. Jeśli chcieli uformowanych ludzi, aby ci pomogli im w pracy apostolskiej, musieli wcześniej wysłać do Rzymu kilku ze swoich państw, którzy mogliby przygotowywać się do otrzymania święceń[78]. Ale nie wystarczało, by mu wysyłali ludzi do Rzymu, jeśli nie liczyli się z kosztami, jakie pociągała za sobą ich formacja, zakwaterowanie i studia[79]. Założyciel wreszcie stworzył system stypendiów i zastosował zasadę *do ut des**. Jasno o tym mówił:

Gdyby wszyscy postępowali tak, jak Chile — pisał do konsyliariusza. — nie wiem, co by się stało. A potem chcecie kapłanów, a jeśli nie będzie stypendiów, nie będzie kapłanów dla Chile[80].

Członkom Dzieła w Kolumbii także przypominał, że chęci wspomagania Kolegium Rzymskiego powinny być wcielane w życie, przechodząc od słów do czynów:

Bardzo dziękuję za dobre chęci, ale jeśli poprzestaniemy na życzeniach, czuję, że nie

można będzie wysłać więcej kapłanów do Kolumbii[81].

Jeszcze bardziej otwarcie pisał do Peru:

Bardzo mnie cieszy, że pamiętacie o Kolegium Rzymskim: jeśli przyjdzie więcej stypendiów z Peru — z Peru! — Peru będzie miało więcej kapłanów. W przeciwnym razie, nie będzie ich miało[82].

W krótkim czasie Kolegium Rzymskie zapewniło wszystkim regionom *stałą promocję kapłanów*[83]. Warto było pomagać w zakończeniu prac i dostarczać środków, ponieważ w każdym przypadku Ojciec był wciąż kochającym Ojcem, który nie opuszczał w potrzebie biednych regionów, które nie były w stanie ufundować stypendiów.

Żołęźciel Opus Dei pomyślał Kolegium Rzymskie, jako *narzędzie narzędzi*, aby *zromanizować* Dzieło i utrzymać jego jedność. Nigdy nie miał zamiaru formować nadludzi, ani nie wyciągał do Rzymu najlepszych z każdego regionu. Jego złota myśl, polegała na wyobrażeniu sobie tego szczęśliwego momentu, gdy miałyby dodyspozycji cały zastęp kapłanówi świckich, dobrze uformowanych, którzy wyjadą z Rzymu do odległych państw, jako nosiciele tej samej nowiny i tego samego ducha. Co roku mógł rozesłać kolejny rocznik grupę kapłanów, i zwykle przypominał o tym ustnie lub na piśmie. Tak na przykład do tych, którzy zostali wyświęceni w lipcu 1957 mówił:

W tych momentach, gdy Pan zechciał rozrzucić ziarno — w ciągu zaledwie kilku lat — z tą Bożą chojnością po tylu krajach, Siewca pragnie, by zasięg nie powodował utraty intensywności. A wy, pośród waszych braci, macie jasną i nadprzyrodzoną misję, aby sprawić, że ta intensywność się nie zatraci, ponieważ zawsze będziecie narzędziami jedności i spójności[84].

O tej ich roli założyciel niestrudzenie mówił i przypominał na wszystkich spotkaniach dla nowych kapłanów. Także w kwietniu 1958:

Ukochani, nie będę wam powtarzał, bo słyszeliście to już tysiąc razy z moich ust, że jesteście, wy kapłani, skutecznym narzędziem jedności naszego Opus Dei. Ale pragnę wam powiedzieć, żebyście zawsze byli świadomi, że jasną oznaką tego, że potrafiacie spełnić ten swój obowiązek — bycia narzędziem jedności — jest kochać i służyć z jednakowym radosnym poświęceniem waszym braciom w obu sekcjach naszego Dzieła oraz moim synom, w Stowarzyszeniu Kapłańskim Świętego Krzyża[85].

* * *

Tak szybko, jak to było możliwe założyciel Opus Dei erygował w Rzymie, dekretem z 12 grudnia 1953, Kolegium Rzymskie Najświętszej Maryi Panny. Ten międzynarodowy ośrodek formacji kobiet z Opus Dei miał ten sam cel, jak ten przeznaczony dla mężczyzn: pogłębiać jak najściślej jedną z Bogiem oraz przygotować osoby do owocnej działalności apostolskiej. Kolegium — jak powiada dekret erekcyjny — «powstanie z osób, pochodzących z wszelkich narodów, w mieście Rzymie, które jest ośrodkiem i głową Kościoła Katolickiego oraz stolicą Świętego Piotra, Wikariusza Chrystusa oraz jego Następców, tak, by stało się dla Opus Dei szczególnym narzędziem jedności i spójności»[86].

Zromanizować się oznaczało dla założyciela Opus Dei stać się bardziej uniwersalnym, bardziej katolickim. W żadnym wypadku nie tolerował tego, by mówić o Opus Dei nacjonalistycznym. Odrzucał tę perspektywę bardzo ostro:

Jeśli po tym, jak Pan wezwie mnie do siebie, żebym zdał rachunek, w jakimś miejscu, którzyś z moich synów spróbują zrobić Opus Dei z naznaczeniem jakiegoś jednego narodu — irlandzkie Opus Dei, Opus Dei francuskie, Opus Dei hiszpańskie etc. — wtedy ja wstanę z grobu, aby obłożyć anatemą ten zły duch, ponieważ byłby to znak diabolicznego podziału wewnątrz tej rodziny, w której powinniśmy być wszyscy bardzo zjednoczeni, interesować się jedni drugimi, nie wznosząc w żadnym wypadku barier narodowych, czy też jakichkolwiek dyskryminacji[87].

Historia rozwoju Kolegium Rzymskiego Najświętszej Maryi Panny bardzo przypomina dzieje Kolegium Świętego Krzyża. Nie tylko jeśli chodzi o cel oraz funkcjonowanie ale także jeśli chodzi o ubóstwo, w jakim się zrodziło oraz jeśli chodzi o jego szybki wzrost, w miarę, jak płynęły lata. Istnieją jednak dwie różnice: jeśli chodzi o datę erygowania oraz usytuowanie ostatecznej siedziby. Rzućmy okiem wstecz i przypomnijmy sobie, że to w czerwcu 1948 don Josemaría miał przeczucie i doznał wizji, że nadeszła *godzina Boga*, odpowiednia chwila na ekspansję Dzieła. Odpowiedź założyciela Opus Dei na tę Bożą sugestię, która pozwoiliła mu na zdobycie ludzi potrzebnych do realizacji przedsięwzięcia, była szybka i szczodra. Jeszcze w tym samym miesiącu, 29 czerwca 1948, popisał dekret erygujący Kolegium Rzymskie Świętego Krzyża. Dzieje drugiego kolegium, Najświętszej Maryi Panny, są inne, jeśli chodzi o sposób jego powstania. Nie nadszedł jeszcze odpowiedni moment, z powodu braku odpowiedniego personelu: *na razie* — pisał we wrześniu 1952 — *nie możemy rozpocząć pracy Kolegium Rzymskiego Sekcji Żeńskiej*[88].

Jawne opóźnienie w utworzeniu międzynarodowego ośrodka formacji kobiet z Opus Dei w Rzymie, spowodowane jest przede wszystkim wybujałym wzrostem apostołstwa wśród mężczyzn we Włoszech, gdy w styczniu 1949 Ojciec wskazał im ambitny plan apostolski ekspansji na miasta uniwersyteckie. Wszystko to miało miejsce wtedy, gdy kobiety z Dzieła w Hiszpanii — która była wówczas rozsądnikiem Dzieła — pod względem liczebności znajdowały się daleko w tyle za mężczyznami. A to martwiło Ojca[89]. Mimo wszystko modlitwa założyciela Opus Dei przewyższała wszelkie trudności, których nie brakowało. Do osób koniecznych do prowadzenia apostołstwa wszelkiego rodzaju, właściwego dla kobiet, trzeba było dodać te, których potrzeba było do otwarcia ośrodków i akademików w Rzymie, Mediolanie, Neapolu, Palermo, siedzibie Asesorii Centralnej oraz ośrodka rekolekcyjnym. Dla wszystkich tych przedsięwzięć don Josemaría nie starczało już prośb. Lepiej powiedzieć, była to jedna nieustająca prośba.

Sprawa siedziby Kolegium Rzymskiego Najświętszej Maryi Panny wynikała tam, gdzie najmniej się tego można było spodziewać. W 1948 roku, ze względu na wskazania medyczne, don Josemaría musiał spacerować. Po wypełnionym intensywną pracą dniu zwykły był jechać samochodem do Castelgandolfo, aby zarzyć ruchu na świeżym powietrzu. Spacerował w towarzystwie don Álvaro drogą, która biegła powyżej jeziora Albano, niedaleko domu hrabiny Campello. Roztaczał się stąd wspaniały widok, a jednak dało zauważyć się u Ojca skrywane pragnienie, by odwrócić się tyłem do widoku i podziwiać dom pani Campello,

który widocznie przypadł mu do gustu. Odmawiał zdrowaśki, i polecił modlić się don Álvaro, aby pewnego dnia dom trafił do jego rąk. Nie był to może żaden pałac, ale był świetnie położony, niedaleko Rzymu i w pobliżu z letnią rezydencją papieską. Nie był w zbyt dobrym stanie. Hrabina używała go, aby przyciągnąć uciekinierów z krajów komunistycznych wschodniej Europy, głównie Rumunów[90].

Wiosną 1948 roku hrabina pozwoliła don Álvaro poprowadzić tutaj rekolekcje dla młodych Włochów. Pewnego dnia w następnym roku ofiarowała im ten dom. Ale ponieważ teren, na którym się znajdował należał do Stolicy Świętej, trzeba było podjąć odpowiednie działania i Pius XII scedował ten teren w znacznej mierze, jako użytkowanie. 21 lipca 1949 budynek został zwolniony. Pod tą datą Ojciec zanotował w swoim *epacta* (¿): *Castelgandolfo! Laus Deo*!* Uprzednio już ochrzcił go mianem *Villa delle Rose* i przeznaczył w swych projektach na miejsce przyszłego ośrodka rekolekcyjnego oraz Centrum Studiów dla kobiet z Dzieła[91]. W dziesięć lat później, w 1959 roku, Jego Świątobliwość Jan XXIII przekazał własność tej posesji Opus Dei. Cesja nastąpiła w najdostosowniejszym momencie, ponieważ *Villa Sacchetti*, która była budynkiem przyległym do *Villa Tevere*, nie mogła pomieścić uczennic Kolegium Rzymskiego Najświętszej Maryi Panny, których liczba zwielokrotniła się w ciągu ostatnich lat. Założyciel Opus Dei zdecydował się natychmiast rozbudować budynek w Castelgandolfo (*Villa delle Rose*), aby uczennice mogły się doń jak najszybciej przenieść. Przygotowanie projektów rozpoczęło się 7 lipca 1959. 19 kwietnia 1960 rozpoczęła się przebudowa[92].

Ojciec, który dopiero zdołał położyć *ostatni* w *Villa Tevere* kolejny raz zaangażował się w prace, prowadzone bez wytchnienia i bez przerwy. Zalet tej sytuacji polegała na tym, że stałe wizyty na budowie oraz zebrane doświadczenia, te dobre i te złe, pozwoliły mu śledzić nową budowę, nie musząc co dzień biegać po rusztowaniach. Zdecydował więc, że przejrzy dokładnie plany i poczyni obserwacje na piśmie. 1 stycznia 1962, w towarzystwie don Álvaro, udał się, by przyjrzeć się pracom przy *Villa delle Rose*. I jak można było się spodziewać zrobił mnóstwo uwag. Od tej chwili stale nadzorował budowę i montaż. Jak powiedział do Encarnity Ortegi, powtarzała się znowu historia *Villa Tevere*:

Budowa Kolegium Rzymskiego Najświętszej Maryi Panny toczy się nadal, choć powoduje mnóstwo długów: mam wielką chęć, by wykończyć tę klatkę i wypełnić ją ptaszkami. Ileż chwały z tej pracy będzie dla Boga, Naszego Pana! [93].

Gdy zakończyły się prace przy przebudowie, Ojciec wyznaczył święto 14 lutego 1963, jako dzień inauguracji nowej siedziby. O wpół do szóstej wieczorem odprawił mszę, po uprzednim poświęceniu ołtarza. W chwili rozdawania Komunii Świętej w jego umyśle, bez wątpienia, musiały skumulować się wspomnienia z akademika przy Ferraz oraz z Patronatu Świętej Izabeli, ponieważ z jego ust przed rozdaniem komunii swoim córkom wyszły takie oto słowa:

Za waszym pozwoleniem, Panie nasz i Władco w Najświętszym Sakramencie!

Córki, w obliczu Naszego Pana w Najświętszym Sakramencie oraz Najświętszej Matki Pana, która jest także naszą Matką, czuję wdzięczność za ten pierwszy raz, gdy ustawiliśmy tabernakulum, za ten pierwszy raz, gdy zwróciliśmy się do Pana

*słowami uczniów z Emaus: zostań z nam, ponieważ bez Ciebie ma się ku wieczorowi**.

*Chciałbym wam powiedzieć — w krótkich słowach — żebyście poczuły w waszym sercu, także i wy, ten wielki zapal, wielki entuzjazm; entuzjazm, który musi się wyrażać w czynach, ponieważ miłość to czyny, a nie piękne słowa**. [...]*

Nie zawiedźcie naszego Pana Boga.

Nie zkwiedźcie jego Matki Najświętszej.

Nie zawiedźcie mnie, który związałem z w tym domem tyle nadziei, tyle miłości i tyle ufności[94].

Prosił je o wierność. Wymagał od nich, by potrafiły stanąć na wysokości jego nadziei. Nie skarżył się im. Wręcz przeciwnie, miał już w rękach inny instrument ekspansji — służący formacji kobiet z Dzieła — który miał działać równolegle do tego przeznaczonego dla mężczyzn. Dlatego w jego korespondencji znajdujemy cały ciąg pochwał. Pisze:

Oba Kolegia Rzymskie są prawdziwym błogosławieństwem: ileż i jakże dobrych przedsięwzięć poczynią w tym świecie te córki i ci synowie moi![95].

Albo powtarza:

Chłopcy z Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża cudownie ukończyli swoje studia. I podobnie te moje córki z Kolegium Rzymskiego Najświętszej Maryi Panny. Szykuje się wspaniała szkoła, na służbie Kościoła i aby czynić dobro i nieść pokój na cały świat[96].

Po raz ostatni odwiedził swe córki w *Villa delle Rose* rankiem w dniu swojej śmierci, 26 czerwca 1975.

* * *

Często powtarzał założyciel Opus Dei swoim dzieciom, że *ignorancja jest największym wrogiem naszej wiary, a zarazem największą przeszkodą, aby dokończyć zbawienie dusz[97]*. Ignorancja, której ulegają niestety nie tylko osoby nie wykształcone, ale także osoby cieszące się prestiżem zawodowymna wielu polach działalności społecznej: w polityce, ekonomii, medycynie, przemyśle etc., jednak jednocześnie brak im jest formacji religijnej. Ci chrześcijanie padali łupem fałszywych doktryn i często znajdowali się z dala od Kościoła. Dlatego założyciel Dzieła nalegał, aby jego dzieci, poza formacją profesjonalną, powinni mieć także głęboką wiedzę doktrynalną o wierze katolickiej, zdolną do przetrwania w zmieniających się wśród zmieniających się czasach i wśród mód naukowych.

W tym aspekcie założyciel Opus Dei nie popierał stanowiska charyzmatycznego[98]. Ignorancję — twierdził z całą stanowczością — zwalcza się poprzez studia, a studia wymagają wysiłku, ponieważ wiedza nie zostaje podarowana za darmo:

Nie oczekujmy od Boga iluminacji, którychon nie ma powodu dawać, kiedy daje nam

konkretne środki ludzkie: naukę i pracę[99].

Jego życie trudno nazwać wypełnionym wypoczynkiem. Była to ciągła walka. Nie znał stanu beczynności. Kiedy latem 1947 roku, przedstawiał swoim synom w Molinoviejo rezultaty swego pobytu w Rzymie, podsumowywał sytuację następującymi słowami: *Opus Dei zwyciężyło — z Bożą pomocą — najpierw batalię teologiczną, a potem prawną*. A dalej mówił: *Teraz jest w trakcie wychodzenia z bitwy o formację, która — jeśli będziecie wierni — prędko się zakończy*[100].

Od początków dzieła ta batalia formacyjna była prowadzona. A teraz, gdy udało się uzyskać *Decretum laudis* w lutym 1947, istniała już podstawa prawna, chociaż było to jeszcze rozwiązanie przejściowe, dla światowego rozwoju apostołstwa Opus Dei. Po zwycięstwie, więc, w tej pierwszej, prawnej batalii, don Josemaría mógł znacznie bardziej poświęcić się zadaniu nadania swoim córkom i swoim synom integralnej formacji[101]. Nowy etap, o którym im mówił (bardziej wymagający, bardziej owocny niż w przeszłości), został rozpoczęty w Planie Studiów na rok 1951. W nim konkretnie wskazano na instytucjonalne kursy filozofii i teologii, z dokładnym zaleceniem, że wszyscy członkowie Opus Dei, bez wyjątku, powinni realizować programy studiów w tym zakresie, wedle kalendarza dostosowanego do ich sytuacji rodzinnej i zawodowej, tak by mogli studiować bez uszczerbku dla ich pozostałych zajęć. Jeśli chodzi o zakres i wymagania, programy obu przedmiotów były, przynajmniej w przypadku numerariuszy, takie, jak te obowiązujące na uniwersytetach papieskich w Rzymie[102]. Po tym planie z 1951 przyszedł kolejny, 14 lutego 1955, przeznaczony dla Sekcji Żeńskiej Opus Dei. W ten sposób numerariuszki mogły także otrzymać solidną formację doktrynalną w zakresie filozofii, teologii, Pisma Świętego, liturgii i prawa kanonicznego[103].

Te plany studiów nie pozostały niezauważone przez Stolicę Świętą. Z okazji dwudziestej piątej rocznicy założenia Opus Dei, kardynał Pizzardo*, prefekt Świętej Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, wysłał do założyciela Opus Dei list pełen gorących pochwał pod adresem *Ratio Studiorum* członków Dzieła. Kardynał podkreślał przede wszystkim fakt, że świeccy numerariusze przechodzą dwuletni kurs filozofii oraz czteroletni kurs teologii, «w tym samym wymiarze, jak kapłani»[104].

Słowa kardynała Pizzardo były pocieszeniem dla don Josemaríi, jak wyraził się w odpowiedzi na jego list, ponieważ *pośród całej odpowiedzialności, jaką Pan zechciał złożyć na moich biednych, skromnych barkach — pisał — sprawa jak najlepszej formacji duchowej i naukowej członków Instytutu jest w moim odczuciu najpilniejsza i najistotniejsza*[105]. Ta pilność skłoniła go do stworzenia całej sieci ośrodków formacyjnych, przez które powinni przejść wszyscy członkowie numerariusze, czy to w swoim regionie (centra regionalne), czy też w Rzymie (centra między regionalne: Kolegia Rzymskie Najświętszej Maryi Panny i Świętego Krzyża)[106]. Jednak żywe zainteresowanie ze strony założyciela Dzieła, aby wcielić w czyn zalecenia Planów Studiów nie wynikało jedynie z przyczyn naukowych, ponieważ *szczególną i zasadniczą misją Opus Dei nie jest uprawianie nauk kościelnych, lecz uświęcanie zawodów świeckich*[107]. (Chociaż także przewidywał, że będą i tacy, którzy zajmą się naukami kościelnymi). Ponieważ cała wiedza ludzka może stać się narzędziem apostołstwa, a ponadto jak najlepsze poznanie nauk świętych jest gwarancją stabilności w życiu wewnętrznym oraz głębszego kontaktu z Bogiem.

Z czasem jedność formacji filozoficzno-teologicznej swoich członków z całą mocą nadało spójność intelektualną całemu Dziełu, ale nie wprowadzając, jakiegoś zamkniętego uniformizmu. W ten sposób zgodnie z naukami Kościoła, wykładano *zgodnie z duchem, doktryną i zasadami* św. Tomasza, chociaż nie ograniczając się jedynie do przyjmowania i powtarzania jego nauk; ponieważ Opus Dei nie ma doktryny korporacyjnej[108].

Opus Dei — wskazywał wyraźnie jego założyciel — *nigdy nie będzie bronić, ani promować żadnej własnej szkoły filozoficznej, czy teologicznej. Członkowie naszego stowarzyszenia powinni formować się w najszerszym możliwym poczuciu wolności: qua libertate Christus nos liberavit**, z tą wolnością, jaką dla nas zyskał Chrystus. W duchu wolności, która jest jedną z zasadniczych cech charakterystycznych naszego Dzieła[109].

Podoban wolność zapatrywać w tym, co podlega opinii, oraz poszanowanie dla opinii odmiennych, są fundamentem współżycia i jedności[110]. Jest to jeszcze jeden dowód na ducha jedności wewnątrz Opus Dei oraz jego otwartości na kontakty społeczne.

4. Sztuka rządzenia

Decyzja podjęta na Kongresie Generalnym w 1956 roku, w Einsiedeln, rozpoczęła nowy etap w zarządzaniu Dziełem. Wraz z przeniesieniem do Rzymu Rady Generalnej, której członkowie dotychczas mieszkali w Madrycie, za wyjątkiem Ojca i don Álvara, mógł zacząć w pełni funkcjonować system zarządzania Dziełem, jaki zaplanował jego założyciel i jaki został zapisany w Statutach Opus Dei.

Struktura założycielska tego rodzaju nie była ani spontanicznym wynalazkiem, ani owocem przygotowań opartym na naśladownictwie innych instytucji kościelnych i świeckich. Ponieważ podobnie, jak Opus Dei stanowiło fenomen duszpasterski bez precedensu, i dlatego, bez odpowiednich ram prawnych, podobnie rzecz się miała z systemem zarządzania. Założyciel musiał postępować krok za krokiem, w pierwszej chwili nie było potrzeby stosować się do żadnych regulacji. Wystarczały decyzje i wskazówki wydawane osobiście, ponieważ fizycznie znajdował się u boku dyrektorów pierwszych ośrodków Dzieła. Po zakończeniu wojny domowej, jednak, przewidując, że czeka go dużo pracy i że będzie zmuszony do częstych zmian miejsca pobytu, co zmuszałoby go do częstych nieobecności w Madrycie, wybrał Álvara del Portillo, jako swego pierwszego współpracownika, jeśli chodzi o sprawy rządzenia, z funkcją Sekretarza Generalnego. Taktyka Ojca — *unikać ryzyka, by uszyć strój i próbować dopasować doń żywe stworzenie* — podyktowana była roztropnością i dostosowana do okoliczności. Zarządzał ustnie i na piśmie: w listach, poprzez notatki i wiadomości. To wystarczało. Ale wraz z upływem czasu, musząc przedstawić wniosek o aprobatę dla Opus Dei, jako Pobożnego Stowarzyszenia, został zmuszony do zredagowania całej serii dokumentów, między innymi Regulaminu[111]. W tym Regulaminie, w ustępie *Organy kierownicze* w skali narodowej wymienia się Radę i Zgromadzenie[112].

W dwa lata później, w 1943 roku, przymuszony okolicznościami oraz szybkim rozwojem Dzieła, musiał pomyśleć o erygowaniu na prawie diecezjalnym

Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei. Do wniosku o wyrażenie *nihil obstat* przez Stolicę Świętą dołączone są *Lineamenta*, gdzie w rozwiniętej formie opisany zostaje trzystopniowy zarząd Dzieła — Generalny, Terytorialny i Lokalny — oraz rozmaite stanowiska kierownicze, sposoby nominacji oraz kompetencje[113].

Założyciel nigdy nie czuł potrzeby opisanego systemu zarządzania Dziełem, tak długo jak nie wymagały tego warunki jego rozwoju. Nie mniej zostawił kilka wskazówek, mających charakter rozważań ogólnych. Coś jakby postępy w sferze sztuki rządzenia. Poza tym prawdą jest, że bardziej niż na sprawy strukturalne czy organizacyjne zwracał uwagę na dobre funkcjonowanie. Jedną z pierwszych uwag na ten temat znajduje się w *Zapiskach wewnętrznych*:

23 XI 1930: Rozumiem, że zarząd O[pus] D[ei] nie powinien mieć charakteru dyktatorskiego; wiele demokracji. I wiele posłuszeństwa[114].

Do tej sprawy wróci nieco później:

Już to mówiłem, ale nalegam. Zarząd O[pus] D[ei] nie powinien być dyktatorski. Nic z fałszywych demokracji. Wybory rozsądne, w dobrej demokratycznej formie, która zostanie wskazana[115].

Jasne jest, że założyciel za wszelką cenę starał się uniknąć zarządu, który wyrodziłby się w tyranie, brak wolności, wysuwanie siebie na pierwszy plan oraz przymus. Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa stawia pierwsze kroki w poszukiwaniu systemu zarządzania Opus Dei. Już w *Instrukcji dla dyrektorów*, przeznaczonej dla tych, którzy uczestniczą w troskach zarządzania, której pisanie rozpoczął w maju 1936 z myślą o mającym wkrótce nastąpić stworzeniu ośrodków w Walencji i Paryżu, wraca do tego tematu. Tu pojawia się idea zarządu kolegalnego, jako środka zaradczego przeciwko tyranii:

Postanawia się, aby we wszystkich naszych domach i ośrodkach, we wszystkich naszych działaniach, istniał zarząd kolegalny, ponieważ ani wy, ani ja nie możemy ufać wyłącznie naszym osobistym kryteriom. A to nie jest dopuszczalne bez szczególnej i specjalnej łaski Bożej [...].

Ten zarząd kolegalny, ma służyć temu, aby nigdy nie można było powiedzieć o żadnym z was: obdarzono cię władzą, a ty stałeś się tyranem[116].

Tak wielki wstręt czuł założyciel Opus Dei do tyranii i tak bardzo kochał wolność, że przez całe życie nie zaprzestał powtarzania potysiącokrotnie tej myśli. Dlaczego wymaga się, by na wszystkich szczeblach w Opus Dei istniał zarząd kolegalny? - zapytamy.

Aby nie popadnięto w tyranie – odpowie założyciel. – Jest to objaw roztropności, ponieważ poprzez zarząd kolegalny łatwiej zbadać jest sprawy, lepiej korygowane są błędy, łatwiej jest doskonalić działania apostolskie, które już idą dobrze. Gdy zarządza jedna osoba, złe strony są bardzo liczne i z trudem tylko nie popada się w dyktaturę lub despotyzm[117].

Inna możliwa odpowiedź, dyskretnie skrywana z powodu pokory don Josemarii, jest taka, że zaprowadzenie kolegalności na wszystkich szczeblach zarządzania

wzięło się z bezpośredniej inspiracji Boskiej. Starając się nie przeinterpretować tych wypowiedzi, jednak dostrzegamy taką sugestie delikatnie przebijającą z tekstu, gdy założyciel Dzieła dodaje: *A to nie jest dopuszczalne bez szczególnej i specjalnej łaski Bożej: dlatego też byłoby poważnym błędem nie szanować tego polecenia*[118]. Kolegialność jest więc zasadniczą cechą charakterystyczną zarządzania w Opus Dei.

W miarę, jak Dzieło nabierało coraz wyraźniejszych kształtów w swoim rozwoju historycznym, jego założyciel musiał z bliska przyglądać się kierunkom ekspansji apostolskiej. Fakt ten, na przykład, że rozprzestrzeniło się na cały świat, sprawił, że niezbędna stała się, by ogólne i scentralizowane kierownictwo znalazło się w Rzymie, po to, by utrzymać jedność Dzieła. Nie chodziło o jakąś nowość, ponieważ od chwili założenia Opus Dei Ojciec stale miał na myśli uniwersalny charakter tego przedsięwzięcia. W zgodzie z takim założeniem, system zarządzania w sferze międzynarodowej wymagał podziału na okręgi terytorialne, których granice zasadniczo były zbieżne z granicami poszczególnych państw. W koncepcji założyciela do tych regionalnych zarządów należało promowanie inicjatyw, wprowadzanie w życie prac oraz rozwiązywanie *in situ** pojawiających się problemów. W końcu rady lokalne — to jest dyrektorzy lokalni każdego ośrodka — mogli osobiście zająć się każdym z członków, mieszkających w określonym miejscu.

Zaczątek tego rodzaju typu zarządu pojawia się w *Lineamentach* z 1943 roku. W pełni został rozwinięty następnie w *Ius peculiare** z 1947, skąd przejdzie, poszerzony w niektórych punktach do *Codex Iuris peculiaris*** z 1950. System ten, obowiązujący w chwili uzyskania ostatecznej aprobaty przez Opus Dei, jest w zasadzie również obecnie obowiązujący, za wyjątkiem kilku zmian w nomenklaturze[119].

Zdecydowawszy się na kryteria uniwersalności i kolegialności, założyciel Dzieła zaczął projektować przyszły system, który powinien opierać się na tych głównych zasadach. Pomysł był znakomity, ale nie dość rozwinięty, aby móc rozdzielić funkcje i granice kompetencji. Czy założyciel Dzieła był w stanie, aby w swej wyobraźni zniżyć się do konkretnych zapisów dotyczących zarządu? Czybył w stanie ocenić efektywność systemu, który nie wszedł jeszcze w pełni w życie? Poza tym, czy istniały w ogóle instytucje, z którymi można by było porównywać nowe sposoby zarządzania? Różne okoliczności związane z życiem rodzinnym i społecznym członków Opus Dei, niezwykle wymagania zawodowe, rozmiotłość kultury i formacji oraz, na koniec, niezliczone formy prowadzenia apostolstwa wymykały się nieuchronnie wszelkim próbom ograniczenia normatywnego.

Na początku Ojciec zarządzał przy pomocy bardzo nielicznych osób oraz bardzo nielicznych poleceń. Jego rzymski gabinet, skąd musiał borykać się z konkretnymi przypadkami oraz ustanawiać normy postępowania dla prac apostolskich, wprost emanowało wielkie doświadczenie w zarządzaniu. Wydawał decyzje stosownie do potrzeb, ponieważ był zagorzałym wrogiem wszelkiej kazuistyki, biurokracji oraz wymyślania hipotetycznych sytuacji. Były to sprawy, które jego zdaniem zżerały czas, kosztowały energię i opóźniały podejmowanie decyzji. Aktywność apostolska rozwijała się z pełną swobodą, kędy tchnął Duch, bez struktur organizacyjnych oraz zbiorowych planów nadzorowanych z samej góry hierarchii rządzącej. Inicjatywy brały się z *apostolskiej spontaniczności danej osoby*[120].

Z czystej ciekawości wypada zapytać, jakie były rezultaty takie zarządzania, kierującego się jedynie i wyłącznie tym, by zapewnić członkom Opus Dei *opiekę duchową, konieczną do życia pobożnością oraz adekwatną formację duchową, doktrynalno-religijną i ludzką*[121]. Ponieważ wypełniwszy już te zadania Opus Dei, jako takie, kończyło swe działania, osiągnąwszy zarazem swój cel. Od tego miejsca rozpoczynało się pole wolnej i odpowiedzialnej działalności osobistej każdego członka. Czy założyciel przewidywał dokąd zajdzie z takim wolnym i pełnym optymizmem sposobem kierowania przedsięwzięciem apostołskim? Nie jeden raz trzeba było przyznać, że pod tym względem Opus Dei było *organizacją zdeorganizowaną albo zorganizowaną dezorganizacją*[122], co w tym przypadku było jednym i tym samym. Czy więc tego spodziewał się po rozwoju Dzieła?

W instrukcji z 1941 roku założyciel zauważa, że Dzieło, z powodu świeckości swoich członków, skłania się ku *dezorganizowanej organizacji, ku szczególnej Bożej organizacji, która charakteryzuje się widomą dezorganizacją we wszystkich życiowych kwestiach*[123].

Dzieło — będzie tłumaczyć w 1959 roku — nie ma jednego, wyspecjalizowanego zadania apostołskiego, lecz charakteryzuje się wszystkimi specjalnościami właściwymi ludzkiemu społeczeństwu. Z tego powodu w Opus Dei

Jest reprezentowane całe współczesne społeczeństwo i tak będzie zawsze: intelektualiści i biznesmeni, fachowcy i rzemieślnicy, przedsiębiorcy i robotnicy, dyplomaci, handlowcy, rolnicy, finansjści i humaniści; dziennikarze, ludzie teatru, kina i cyrku, sportowcy. Młodzi i starzy. Zdrowi i chorzy. Organizacja zdeorganizowana, jak samo życie, cudowna; prawdziwa i autentyczna specjalizacja apostołska, ponieważ wszystkie ludzkie powołania — czyste, godne — stają się apostołskie, Boże[124].

Nie tylko przewidywał tę zorganizowaną dezorganizację, ale uznawał — w 1967 roku — że jest to logiczne i właściwe ujęcie dla aktywności zgodnej z duchem właściwym Opus Dei. Co więcej, *ta błogosławiona dezorganizacja*, jak ją nazywał założyciel Dzieła, bierze się, zgodnie z jego własnymi słowami, z *słusznego i koniecznego pluralizmu, który jest podstawową charakterystyczną cechą dobrego ducha Opus Dei, i który zawsze zdawał mi się jedynym, prostoliniowym i uporządkowanym sposobem pojmowania apostołstwa świeckich*[125].

Zdeorganizowana organizacja — wyjaśniał przy innej okazji — chce przez to powiedzieć, że *daje się pierwszeństwo duchowi nad organizacją, że życia członków nie zamyka się w górze hasła, planów i zebrań. Każdy z nich jest wolny, połączony z innymi wspólnym duchem i wspólnym pragnieniem świętości i apostołstwa, i stara się uświęcić swoje własne życie*[126].

Pośród tego zdeorganizowanego wzrostu, z całą żywotnością i Bożą energią, umysł Ojca wznosił się ponad historię. Jeszcze u początków, wkrótce po założeniu Opus Dei, starał się określić, spisując je na karteczkach, wskazówki dla apostołstwa, jakie z czasem powinni prowadzić członkowie Dzieła. Te schematy, przepełnione natchnieniem i planami, el którym brakowało metodyczności, stały się przedmiotem rozmów z przyjaciółmi podczas spacerów po madryckiej La Castellana albo spotkań w *El Sotanillo*. Te wykresy [*cuadros sinópticos* ¿] Dzieła, jak pisze w swych *Zapiskach wewnętrznych*, *posłużyły mi za przewodnik, aby*

opowiedzieć naszą tajemnicę *duszom, które Bóg mi wskazywał*[127]. Don Josemaría, wówczas młody kapłan, rozmawiał ze zwolennikami właśnie rozpoczętej działalności apostolskiej, znajdującej się jeszcze w powijakach. Słuchali oszołomieni wizjami wspaniałej przyszłości. U jednych słuchaczy narastał entuzjazm; inni natomiast, sceptyczni, rozumując bardziej na zimno, uważali, że słuchają czystych mrzonek. W trzydzieści lat później rzeczywistość przerosła, i to o wiele, te pełne zapału marzenia.

* * *

W *Instrukcji dla dyrektorów*, zawarł założyciel Opus Dei swoją mądrość, coś więcej niż zwyczajna techniczna znajomość, dotyczącą sposobów zarządzania i kierowania duszami w *Dziele*[128]. Ponieważ funkcjadyrektora —powiada— *nie jest biurokratycznym zajęciem, lecz wysiłkiem, mającym na celu poszukiwanie świętości*[129]. Z tej nadprzyrodzonej misji wynika, że ci, którzy sprawują funkcję zarządzającą mają na celu uzyskanie świętości przez ich braci i przez nich samych. Zarządzanie jest *zagadnieniem służby i miłości*; rządzenie jest *usychaniem z miłości do innych*, zapominaniem o samym sobie *aby myśleć wyłącznie o naszych braciach*[130]. Z tego powodu nominacja na stanowisko dyrektorskie w *Dziele* oznacza *jeszcze jedną okazję do służby*[131]. I ta idea czujnej służby w sprawach zarządzania tak głęboko zapadła mu w duszę, że przy jakiejś okazji, gdy spotkał swego syna świeżo mianowanego na funkcję kierowniczą w Radzie Generalnej zapytał go: *Kiedy przychodzisz do Villa Vecchia by się przespać?* (W *Villa Vecchia* znajdowała się Siedziba Centralna). I jeszcze nie skończył wypowiadać tych słów, gdy natychmiast się poprawił: *spać, nie; raczej czuwać*.

Dyrektorom udzielał następującej rady:

Poczuj się narzędziem służby Kościołowi; w stanowiskach dostrzegaj ciężar, nie prawo, lecz obowiązek; i cyń wszystko dla wszystkich, będąc przekonanym, że powodem twojego istnienia na ziemi jest radosna, dobrowolna, obecna służba[132].

W ramach sztuki rządzenia *służąc*[133] nie ma miejsca na dyrektora właściciela, który dzieli i rządzi wedle swojego sądu i zachcianek, idąc wyłącznie za swoimi własnymi opiniami i zachowującego się niczym prawdziwy tyran. (Takiego dyrektora właściciela — mawiał założyciel *Dzieła* pół żartem, pół serio — *zabiłem już dawno temu, od tyłu, niczym zdrajca*[134]). Swoimi zaleceniami dotyczącymi zarządzania *Dziełem* zadał tyranowi pięć śmiertelnych ciosów, choć wystarczyłby jeden z nich, aby usunąć go z tego świata:

Nigdy nie zmęczy mnie powtarzanie, że istnieje pięć punktów, które stanowią podtsawę umiejętnego zarządzania w Opus Dei: mieć zawsze wizję nadprzyrodzoną, poczucie odpowiedzialności, umiłowanie wolności innych —trzeba ich słuchać! — i własnej, przekonanie, że zarządzanie powinno odbywać się kolegalnie, przekonanie, że dyrektorzy mogą się pomylić i że, w tym wypadku, są zobowiązani do naprawienia błędu[135].

Zachowanie Ojca — wówczas *Przewodniczącego Generalnego* — było nadzwyczaj delikatne. Kiedy musiał wyrazić swoją opinię na spotkaniach kolegalnych, czynił to jako ostatni, aby nie wpływać na innych, choćby nieświadomie. W takich

sytuacjach z absolutną skrypulatnością szanował cudzą wolność: *Ja mam tylko jeden głos* - mawiał[136]. Po dobrym funkcjonowaniu maszyny zarządzającej, zawsze gdy jej członkowie wypełnili swoje obowiązki, oczekiwał dobrych rezultatów. Ponieważ jakże mogą spodziewać się wskazówek z Nieba, jeśli wcześniej nie zastosują niezbędnych środków? *Jeśli się stawia sprawy w ten sposób* — nauczał założyciel Dzieła. — *praca jest łatwiejsza, skuteczniejsza, spokojniejsza, a łaska Boska większa*[137]. Szanował więc, podział kompetencji określony w Kodeksie partykularnym Opus Dei i z wytrwałością zalecał swoim synom z Rady Generalnej, by w przypadku gdyby w jakimkolwiek momencie wykroczył poza zakres swych uprawnień natychmiast go o tym informowali. Nie było rzadkie — opowiada jeden z nich — że Ojciec poprawiał pisma wysyłane do jakiegoś kraju i jeśli zobaczył, że któryś z jego synów w jakiejś sprawie przekroczył swe kompetencje, przypominał im, że nie powinni *szarogęścić* się w regionach, ponieważ oznaczało by to odbieranie im inicjatywy i odpowiedzialności[138]. Tak bardzo brał sobie sprawę kompetencji do serca, że pewnego razu, gdy zachodziła możliwość, że przesadzili odpowiadając na jakieś pytanie, założyciel Dzieła całą noc nie spał, a następnego dnia o wpół do ósmej rano zadzwonił do członka Rady. Powiedział mu, że trzeba poprawić tę wskazówkę wysłaną do Anglii, *ponieważ się szarogęsimy*. Tę sprawę powinna w sposób wolny rozstrzygnąć komisja z tego państwa[139].

Postawa moralna zalecana przez założyciela Opus Dei opierała się nie tylko na negatywnym zaleceniu, by nie mieszać się w sprawy, które nie należały do moich kompetencji. Wymagał od zarządów poszczególnych regionów, by znali dobrze uprawnienia, które im przysługiwały i z nich korzystały. Pragnął, by organizmy pośrednie nie zrzucały się odpowiedzialności i nie cedowały na wyższy szczebel czegoś, co one same były w stanie rozstrzygnąć. Przypominał dyrektorom, że są zobowiązani, że powinni wykonywać wszystkie zadania związane z ich stanowiskiem: *Niech każdy świecznik, dzierży swoją świecę!*[140], mawiał do nich, sugerując im, że nie powinni spychać z siebie odpowiedzialności.

Jak już wspomniano, założyciel Opus Dei nie był człowiekiem, który by oczekiwał nagłych olśnień płynących z Niebios. Najpierw zabierał się do głębokich studiów oraz do poważnej pracy, *niczym w dobrym laboratorium: zjawisko jako takie, następnie zjawiska, które zaszły poprzednio, następnie zjawiska równoległe, a następnie, dopiero po tym wszystkim, podejmowane są decyzje*[141]. Zwykle sporządzał pisemne notatki, aby nie pozostawić miejsca na improwizację, i z tymi zapiskami udawał się na medytację, zanim zajął takie czy inne stanowisko[142]. Jeśli chodzi o uzgodnienia czy rozwiązania związane z zarządem, nigdy nie okazywał pośpiechu. Rozwiązywał te sprawy dokładnie, dając sobie odpowiednią ilość czasu, spokojnie, badając je dogłębnie, jeśli były sprawami dużej wagi. *Wiecie dokładnie* — pisał do dyrektorów. — *jakie są moje kryteria, aby rozpatrzyć dobrze sprawę: sprawy pilne mogą poczekać, a sprawy bardzo pilne powinny poczekać*[143].

Ojciec w sposób naturalny łączył powagę właściwą zagadnieniom związanym z zarządzaniem ze swym poczuciem humoru. Przy jakiejś okazji w 1965 roku, dyrektorki asesorii zajmowały się wraz z nim, jakąś pilną sprawą. Wysłuchano rozmaitych opinii. Wystarczył jeden żartobliwy komentarz Ojca, by przywrócić wszystkim spokój[144].

Nigdy nie tracił *nadprzyrodzonego punktu widzenia*, aby nie zapominali, że *za papierami trzeba dostrzegać dusze*. I prosił o oświecenie, aby prawidłowo pełnić swoje funkcje[145]. Podczas kótkich zebrań poświęconych sprawom związanym z zarządzaniem, jakie miał wraz z Asesorią Centralną, przed i po spotkaniu ze swymi córkami, odwiedzał Pana Jezusa w kaplicy. Pewnego dnia po zakończeniu zebrania, zatrzymał się w kaplicy i patrząc na Najświętszy Sakrament powiedział:

Panie, uczynilem, co było w mojej mocy, wskazując moim córkom sposób patrzenia na tą sprawę, aby się nad nią zastanowiły; teraz Ty, jak zawsze czyniłeś w działach Opus Dei, musisz zająć się tym, by wszystko wyszło dobrze[146].

W jednej sprawie związanej z zarządzaniem Opus Dei, założyciel okazywał się szczególnie skrupulatny i ostrożny, posuwając swą wierność aż do ostateczności. Chodzi o wierność duchowi Opus Dei. Wykrywał natychmiast najdrobniejsze uchybienia i stosował od razu konieczne środki zaradcze[147].

Wszystkim członkom Opus Dei zalecał otwartość, bez strachu i niepotrzebnych skrupułów, w ich stosunku do dyrektorów. *Mieście bardzo na względzie* — mówił im. — *że w Dziele, rządy odbywa się na podstawie zaufania*[148].

Był przekonany, że w Opus Dei niekt nie był niezastąpiony: *nawet ja, który jestem założycielem*[149], dodawał. Pełne pokory zdanie powtarzane często przez założyciela brzmiało tak: *Jestem biednym człowiekiem i musicie mi pomóc*[150]. Ale, gdy przy jakiejś okazji, usłyszał członka Rady Generalnej, jak mówił: “My, którzy pomagamy Ojcu rządzić...”, przerwał mu natychmiast upominając go: *Nie, wy nie pomagacie Ojcu rządzić! Wy rządzicie wraz z Ojcem*[151], jakby, aby podkreślić kolegalny sens, w jaki wykonuje się te obowiązki w Dziele.

Do 1948 roku don Josemaría przeczuwał tylko, że znajduje się w przeddzień ekspansji apostolskiej w Europie i Ameryce. Był świadom, że czas nagli, że nadszedł czas, by formować swych synów i swe córki. Formować przede wszystkim mężczyzn i kobiety, które byłyby w stanie zarządzać Dzielą. Zapowiadało się wielkie rozproszenie i potrzebował ich, aby nie przerwać ciągłości prac apostolskich, to jest, jako zasoby duchowych rezerw, które mogłyby zastąpić dyrektorów, którzy musieli wyjechać gdzieś daleko. Większość członków ówczesnej Rady Generalnej mieszkała w Madrycie i do nich pisał w lutym 1948 przypominając im, że *Rada, oprócz tego, że jest centralnym organem zarządzającym, powinna być szkołą, gdzie formują się ekipy, które będą w stanie stworzyć Komisje Regionalne, które właśnie powstają: przygotowywać ludzi do rządu, to jest zasadnicza misja Rady*[152]. Formację ludzi do rządu prowadził Ojciec pośród wielu bolesnych przeciwności, przy zupełnym braku środków ekonomicznych, mimo ciężkiej choroby i mimo ogromnego wysiłku związanego z poszukiwaniem pewnej drogi prawnej dla Dzielą.

Sprawa formacji dyrektorów była bardzo istotna. Ojciec, ze wzrokiem zwróconym ku przyszłości, orientował się, kto zdradzał oznaki *daru rządu*. (Co do joty stosował to, co napisał, że dyrektor powinien *jednocześnie odkrywać, formować i dysponować ludźmi*)[153]. Traktował ich, tak mężczyzn, jak i kobiety — jak wspomina Encarnación Ortega — «ani z nadmierną surowością, ani z nadmierną pobłażliwością»[154]; ale od nich wymagał, budząc we wszystkich poczucie odpowiedzialności. Zanim wyznaczył kogoś na funkcję zarządczą, albo

przewidział obsadę jakiś stanowisk, «modlił się długo i spokojnie»[155]. Potem przypominał zainteresowanym, żeby *bardzo liczyli się z tym, że Bogu nie podoba się polowanie na stanowiska, ani pragnienie ich zatrzymania*[156]. Często powtarzał swoim córkom i swoim synom, żeby *stanowiska obejmować z radością, zajmować z radością i opuszczać z radością*[157].

Z myślą o jutrze oraz o ciągłości Dzieła doradzał im, by nie powodować przestojów, to jest by nie wstrzymywać rozpoczętych już przedsięwzięć. Aby ten efekt uzyskać powinni przywołać doświadczenia swych poprzedników, starając się wzbogacić je swoim wkładem, *oraz przekazać je innym, w ten sposób, byśmy mogli się szczyć tym, że będzie wielu, którzy będą wiedzieć więcej niż my, którzy rozpoczniemyjescu, gdzie myśmy skończyli i którym posłużymy za piedestał*[158].

5. Consummati in unum*!

Villa Tevere sama w sobie stanowiła okazję do nauki. Ojciec świadomie starał się, żeby samo zwiedzenie budynku było lekcją, pozwalającą zapoznać się z historią Opus Dei oraz pozwalającą zobaczyć materialny wyraz jego ducha. Dom ten cały był przepełniony pamiątkami: od najwyższego tarasu po kryptę, gdzie spoczęły doczesne szczątki cioci Carmen, znajdującą się w najgłębszej części piwnic. Tam w *altana* — to jest w przejściu łączącym dwa przeszklone pomieszczenia znajdujące się w górnej części budynku, skąd roztaczał się szeroki widok na Rzym, można było przeczytać na kamiennej tablicy wyrytą łacińską inskrypcję:

Jakże pięknie wyglądasz, Rzymie! Jakże wspaniały jest widok, który stąd przed nami roztaczaś. Jakże pysznią się twoje liczne i wiekowe pomniki. Ale najpiękniejszym i najczystszy klejnotem, jaki posiadasz, którym jedynie ty możesz się pochwalić jest Wikariusz Chrystusa[159].

Wewnątrz i na zewnątrz domu — na korytarzach, w salach i w kaplicach, na patiach, wśród murów i krużganków — zwiedzający natykał się na przedmioty, które zawsze wzbudzały jakąś myśl, albo budziły jakieś wspomnienie, odległe, albo świeże, z historii Dzieła: kilka cegieł z *Pensjonatu*, już zburzonego; obraz z domu babci; filiżanka używana jako kielich do odprawiania mszy przez Ojcapodczas wojny domowej. Pouczenia znajdowały się na nadprożach drzwi, były wyszyte na kredensarzach, wyrte jako tekst na tabliczkach, czasem w formie legendy, czasem zaś aktu strzelistego. Rzeźby, ozdobne kafelki, obrazy, fontanny, witraże, freski, *víctores* oraz gablotki, wszystko to było bodźcem wizualnym z doktryną w tle. Ale miejsce, gdzie Ojciec zaangażował wszystkie swoje pięć zmysłów były kaplice *Villa Tevere*. Tabernakula, tematyka ołtarzy, materiały użyte do ich wykonania, a nawet drobne szczegóły ornamentów, przechodziły przez jego ręce, gdy z pracowni architektonicznej udzielał wskazówek[160]. Wśród nich wszystkich szczególną uwagę przyłożył do kaplicy Zesłania Ducha Świętego. Sprawy posuwały się do przodu pośród niedostatków i ubóstwa, ale w tej kaplicy Rady Generalnej, choć wiedział, że długi jeszcze bardziej wzrosną, puścił wodze szczodrości i urodzie wystroju. Stać go było na gest zamówienia tabernakulum, które choć w pewnym stopniu odzwierciedliłoby jego miłosne nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu[161].

W 1954 roku sporządzono pierwsze projekty. Ojciec zażyczył sobie tabernakulum nie tylko godziwego, ale zaprojektowanego z największym możliwym

przepychem. Pośród ograniczeń materialnych, w tej sprawie nie liczył się z kosztami. W ten projekt włożył więcej wysiłku niż zwykle, ze względu na szczególne znaczenie tej kaplicy Rady, która była niczym centrum całego Dzieła [162]. Gdy tylko otrzymał projekty jego ścian napisał na papieża, własnoręcznie, inskrypcję, którą pragnął, by znalazła się na drzwiczkach od tabernakulum: *consummati in unum**[163]. Upłynęły prawie dwa lata, od chwili sporządzenia projektu, gdy w maju 1956 przysłano mu do Rzymu pierwsze kolorowe diapozytywy prawie ukończonego dzieła. 29 września do *Villa Tevere* przybył ładunek, a 1 października Ojciec napisał do członków Komisji Reginalnej z Hiszpanii:

*Tabernakulum jest cudowne. Bardzo mi się też miłość i hojność, jaką włożono w ornamenty znajdujące się w jego wnętrzu. Wydajęmi się, że to dzieło sztuki można spokojnie nazwać opus Dei***[164].

(Ojca poruszyło to, że tak wiele figur wykonano od wewnątrz, ukrytych przed wzrokiem ludzkim). Tabernakulum ma formę okrągłej świątyni, z kolumnkami, pomiędzy którymi znajdują się nisze z umieszczonymi w nich srebrnymi figurkami Świętych Pośredników Dzieła: św. Piusa X, św. Mikołaja z Bari, św. Tomasza Morusa oraz św. Proboszcza z Ars. Kopuła jest renesansowa, podobnie, jak reszta dzieła, a została zwieńczona krzyżem. Z całą pewnością tabernakulum jest wspaniałe: wyłożone płytkami lazurytu pomiędzy żebrami kopuły, emalią zaś pomiędzy pilastrami oraz umieszczonymi tam marmurowymi figurami aniołów. Drzwi zostały pokryte emalią i szlachetnymi kamieniami, które otaczały sześć maleńkich płaskorzeźb ze scenami z życia Jezusa; a nad drzwiami umieszczono zdanie: *consummati in unum*! * Don Josemaría wypowiedział je głośno podczas modlitwy w Wielki Czwartek 1975:

Ponieważ jest tak, jakbyśmy wszyscy tutaj byli, jakbyśmy do Ciebie przyłgnęli, nie opuszczając Cię ani dniem, ani nocą, ze śpiewem dziękczynnym i — dlaczegoż by nie? — z prośbą o przebaczenie. Myślę, że jesteś obrażony, gdy to mówię. Zawsze nam wybaczałeś, zawsze jesteś gotów wybaczać błędy, pomyłki, owoce zmysłowości i pychy.

Consummati in unum! Aby wynagrodzić..., aby uwielbić..., aby składać dzięki, co jest podstawowym obowiązkiem[165].

Ojciec poświęcił ołtarz, gdzie znajduje się tabernakulum z tym napisem, 4 marca 1957, wieczorem[166]. Przed poświęceniem skierował doswych synów tam zgromadzonych następujące słowa:

*Nasza Matka, Opus Dei, znajduje się w fazie bujnego rozwoju, rozprzestrzeniając się na cały świat w cudownym ubóstwie. A dla Jezusa przygotowaliśmy to tabernakulum, któr ejest najwspanialszym, jakie byliśmy w stanie zrobić. A na nim chcieliśmy umieścić te Jego słowa: *consummati in unum*, tak, by serca nas wszystkich, tak jak dawniej, tak teraz i potem, na zawsze, były tym samym sercem. Aby stały się prawdą słowa Pisma: *multitudinis autem credentium erat cor unum et anima una****[167].

Poprzez słowa umieszczone nad drzwiami tabernakulum, założyciel Opus Dei chciał, wyraźnie, zwrócić uwagę na istotne znaczenie jedności. Podczas kazań,

spotkań, albo listownie, tłumaczyłswym dzieciom na czym ta jedność polega. W kilka miesięcy po konsekracji ołtarza pisał im:

Na tabernakulum w kaplicy Rady Generalnej kazałem wyryć te słowa: consummati in unum, wszyscy — z Chrystusem — jesteście jednym i tym samym! Obyśmy, wykuci w kuźni Boga, zachowali zawsze tę cudowną jedność mózgu, woli, serca. Oby Nasza Matka, poprzez którą spływają na ludzi wszelkie łaski — ten ich wspaniały i szczodry kanał — obdarzyła nas jednością, jasnością, miłością i męstwem[168].

Założyciel Opus Dei widział swych synów złączonych w jedności, zjednoczonych, pomimo odległości fizycznej, nigdy nie osamotnionych ani podzielonych; mocnych, mocą Bożej miłości:

Żaden z was nie jest sam, żaden nie jest wersem wyrwanym z kontekstu: jesteście wersami tego samego poematu, epickiego, Bożego. I wszystkim nam zależy, aby nazawsze zachować nietkniętą tę cudowną jedność, tę harmonię, która czyni nas silnymi i skutecznymi w służbie Boga, ut castrorum acies ordinata, niczym wojsko w szyku bojowym.*

*Teraz mówię na ucho każdemu z was: zgodzisz się, córko czy synu mój, że twoja słabość, oraz słabość innych, a także moja słabość, skoro jesteście consummati in unum**, jednoczą się w miłości Boga i stają się wielką mocą: ponieważ brat wspierany przez brata jest niczym miasto warowne, frater qui adiuvatur a fratre quasi civitas firma***!*[169].

* * *

Swobody Ojca, jeśli chodzi o przepych związany ze sprawowaniem liturgii oraz wystrój kaplic, nie powstrzymywała myśl, w jaki sposób zmniejszy zadłużenie. Nie było wszystkich mebli i pozostało wiele innych przedmiotów do kupienia. Przy tym wszystkim, uroczystość 9 stycznia 1960, związana z symboliką położenia ostatniego kamienia, nie oznaczała końca operacji *Villa Tevere*. Rozpoczęła się ona z początkiem robót w 1949, ale brakowało np. narzut na łóżka. Sprawa drugorzędna, bo były całe tuziny tego rodzaju anegdot związanych z ukrytą historią budowy *Villa Tevere*. Ale Ojciec polecił swym córkom, by tę akurat zapamiętały.

W roku 1956 w tych domach nie było ani jednego łóżka z narzutą. Ojciec, oczywiście, umieścił je na liście potrzeb, ale trzeba było z nich zrezygnować, aby zaspokoić bardziej palące potrzeby. W ten sposób podobnie, jak w Kolegium Rzymskim Świętego Krzyża *spadły z listy* trzy pianina, musiały także *spaść* całe metry tkaniny. Oto co wspomina na ten temat Florencio Sánchez Bella: «Między rokiem 1955 a 1957, w trakcie mych podróży z Rzymu do Barcelony, poprosił mnie delikatnie, czy nie udało by się zdobyć tkaninę na narzuty do łóżek i moi przyjaciele fabrykanci dali mi pieniądze. Te pieniądze poszły na jedzenie, a materiału jak nie było, tak nie było»[170].

Z czasem zdobyli kilka kap. Mijały lata i sytuacja materialna wcale się nie polepszała, ale administratorki przedstawiły Ojcu plan, w myśl którego z czasem we wszystkich sypialniach miały się pojawić narzuty, zaczynając od sypialni

członków Rady Generalnej. Ojciec polecił im zmienić kolejność. Zaczęły od sypialni numerariuszek pomocniczych, potem nadszedł czas na Kolegium Rzymskie, potem na dom Rady Generalnej; sam nalegał, by być ostatnim, który będzie miał kapę[171].

Pewnego dnia, 28 lutego 1964, wszedł do swego pokoju. Stał, jak wryty, widząc kapę na łóżku, i rzekł do siebie: Josemaría, znowu jesteś bogaty! Niech żyją luksusy[172].

Któż mógł zapewnić mu ten luksus, jeśli nie jego córki? W dwa dni później, w niedzielę 1 marca, zadzwonił do Mercedes Morado, Sekretarki Centralnej:

Dziękuję, moja córko, niech ci Bóg błogosławi! Jakaż niespodzianka czekała mnie wczoraj po wejściu do pokoju. Myślałem, że się pomyliłem i powiedziałem sobie: Josemaría, znowu jesteś bogaty! Po raz pierwszy od 36 lat, znowu mam kapę.

Potem dodał: *Widziałas, że przez te lata nalegałem na was, że chcę być ostatnim, który będzie miał kapę na łóżku. Chciałem, żebyście zapamiętały z tego dwie nauki: po pierwsze – wielką miłość, jaką czuję do swoich córek i dlatego kazałem, żebyście to wy jako pierwsze dostały kapy; a drugą – o ubóstwie, abyście zobaczyły, że nic się nie stanie, jeśli nawet trzeba się będzie obywać bez kapy.*

Córko moja, chciałbym, żebyś za pewien czas opowiedziała tę anegdotę swoim siostram[173].

W dwa dni później, w tonie świątecznym i w charakterze postscriptum pisał do konsyliariusza z Hiszpanii:

Posłuchaj, od trzech, czy czterech dni, z wielkim szacunkiem wchodzę do swej sypialni, bo położyli mi na łóżku kapę! Czy to możliwe, że mamy wreszcie pieniądze, żeby kupić kapę? Błogosławione niech będzie ubóstwo! Kochajcie je bez ostentacji, ze wszystkim, co ze sobą niesie. Laus Deo[174].*

* * *

Cudowna jedność mózgu, woli, serca, której założyciel Opus Dei pragnął dla swoich synów z Dzieła, została zawarta w jego duchu, jak przypominał im w liście:

Wszyscy członkowie Opus Dei — kapłani i świeccy, numerariusze i oblaci[175]i supernumerariusze, mężczyźni i kobiety, w małżeństwie i poza nim — prowadzimy takie samo życie duchowe: nie ma wyjątków. Mamy tę samą rodzinę i ten garnek[176].

Garnek, z którego się karmili zawierał jedną i tę samą strawę duchową, przeznaczoną dla różnych stanów i okoliczności życiowych, w jakich mógł się znaleźć ktokolwiek spośród jego córek i synów. Więcej — mówił im:

Jesteśmy niczym ułamki o tym samym mianowniku. Licznik jest wielki, bez ograniczeń: dostosowany zawsze do okoliczności każdego z członków. Mianownik wspólny: ze specyficznej, szczególnej doktryny duchowej, która pcha nas do szukania osobistej świętości[177].

Członkowie Dzieła, wracał do tego założyciel Opus Dei, zachowując swą autentyczną osobowość, "licznik" złożony z charakteru i darów indywidualnych. Wszyscy mają coś wspólnego, coś konkretnego i skutecznego: magnes, który przyciąga w równym stopniu do poszukiwania świętości według ducha Opus Dei. «Jednak największą gwarancją jedności Dzieła jest jedność wszystkich członków z osobą i intencjami Ojca»[178].

[1] List z 14 II 1950, nr 12. ***Pomimo to — ciągnie — powinniśmy starać się, żeby państwo także subwencjonowało materialnie nasze dzieła korporacyjne, ponieważ w żadnym wypadku nie jest to sprzeczne ze sprawiedliwością, ani z właściwym porządkiem. Wszystkie państwa mają w zwyczaju wspierać obywateli, którzy prowadzą działalność edukacyjną lub dobroczynną itd. Dlatego, jeśli nam pomagają, nie można mówić o jakimś przywileju dla nas — do tego czujemy wstręt — lecz przeciwnie, o rozsądnym prawie: ponieważ poprzez te prace apostołskie formujemy młodzież, pomagamy potrzebującym, przygotowujemy dobrych obywateli oraz prowadzimy inne tego rodzaju przedsięwzięcia, które pozostają na służbie i przynoszą dobro całemu społeczeństwu.***

Poza tym te nasze dzieła — które realizujemy w celu apostołskim — odciążają skarb państwa od olbrzymich kosztów, które w przeciwnym razie musiałoby ponieść samo państwo (ibidem, nr 13).

[2] W liście do członków Rady Generalnej Ojciec odnosi się do odmowy udzielenia wsparcia publicznego, o które oficjalnie zwrócili się w Hiszpanii: ***Bardzo mi przykro, że nie uzyskamy żadnego wsparcia ze strony państwa, aby wznieść te domy. Jednak, być może jest to opatrnościowe, aby jeszcze raz widać było, że nasze Dzieło nie uzyskało pomocy państwowej*** (List, w: EF-490706-1).

Don Álvaro del Portillo komentował wtedy: «Rzeczywiście, chociaż ta pomoc przyznana byłaby sprawiedliwie — ponieważ państwo hiszpańskie z łatwością udzielało subwencji katolickim inicjatywom formacyjnym — było to zdarzenie opatrnościowe, tak, jak widział to założyciel Opus Dei - że rząd Franco nie chciał pomagać Dziełu Bożemu, pomimo że nie brakowało pomówień i kalumni na temat domniemanego wsparcia don Josemaríi dla reżimu frankistowskiego» (ibidem, przypis).

W trzy lata później założyciel złożył na ręce Szefa Państwa kolejną petycję, także odrzuconą. Por. list do Francisco Franco Bahamonde, w: EF-521007-1.

[3] Tej inicjatywie o charakterze społecznym, aby uczynić chłopów właścicielami ziemi, na której pracowali, towarzyszyła promocja i wsparcie techniczne, oferowane przez szkołę rolniczą prowadzoną przez członków Opus Dei, a także erygowanie parafii, gdzie rolnicy i ich rodziny mogli uzyskać opiekę duchową. Na temat tego przedsięwzięcia promocji społecznej pracowników por. *L'Osservatore Romano*, 22 XII 1955.

[4] List, w: EF-510601-3.

[5] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-520422-2.

[6] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-520702-2.

[7] Por. listy do rodzeństwa Carmen i Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, w: EF-520128-1 oraz EF-520227-1.

[8] List, w: EF-520322-1.

[9] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2118. Jej odmowy miały raczej charakter anegdotyczny. Całym sercem była bowiem oddana Dzielu.

[10] Pod tym względem nie różniła się zbyt od swego brata. Jeśli ktoś za coś dziękował don Josemaríi, natychmiast odnosił to do Boga: **Podziękujcie Bogu, nie mi** - odpowiadał. W tym względzie świetną ilustracją jest anegdota o wydarzeniu, które miało miejsce 4 lutego 1975 roku, gdy Ojciec rozpoczynał swoją trzecią podróż do Ameryki. Lynden Parry Upton, dziennikarka urodzona w Rodezji, nawrócona na katolicyzm, która poprosiła o przyjęcie do Opus Dei, spotkała się z założycielem już w samolocie na lotnisku w Madrycie. Powiedziała Ojcu, że jest mu bardzo wdzięczna, a on odpowiedział:

— **Wszyscy powinniśmy dziękować Panu za tyle spraw!**

— «I Tobie, Ojcie» - dodała Lynden, ponownie mu dziękując.

— **Nie mnie**— odpowiedział zaskoczony. —**Bóg pisze list, wkłada do koperty. List się wyjmuje z koperty, a kopertę wyrzuca się do kosza** (Lynden Parry Upton, RHF, T-05085, s. 14; Por. także Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6688).

[11] Bp. Javier Echevarría wyjaśnia, że don Josemaría «prosił swoją matkę i rodzeństwo o pewne poświęcenie i szczególną pomoc, ale nigdy dla siebie samego» (*Sum.* 2116). Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 514.

[12] List list do rodzeństwa Carmen i Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, w: EF-520801-3. Nie była to ich pierwsza wizyta we Włoszech. Rok wcześniej oboje podróżowali pociągiem i dotarli do Rzymu 12 maja 1951 roku. W tych dniach Ojciec zamieszkał w ośrodku przy via Orsini (tam nocował od 13 V 1951 do 3 VI 1951, czekając, aż zostanie wykończony jego pokój w *Villa Tevere*, po czym przeprowadził się z *Pensjonatu* do starej *Villa*). Bedąc w ośrodku na ulicy Orsini zaprosił Carmen i Santiago na obiad w niedzielę 20 maja 1951. Por. Renato Mariani, RHF, T-03345, s. 5. Carmen wróciła do Madrytu, by ponownie przyjechać do Włoch i zająć się przystowaniem Salto di Fondi zimą na przełomie 1952 i 1953 roku.

[13] Por. listy do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-540601-10, EF-540603-1 oraz EF-550316-2.

[14] 6 lipca wyjechał samochodem z Rzymu, wraz z don Álvaro. Przyjechali do Bari i następnego dnia wyjechali z powrotem z Bari do Rzymu, przejeżdżając przez Neapol. (Por. Kalendarz liturgiczny założyciela, wraz z notatkami, w: RHF, D-15689).

[15] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 1734; Jesús Álvarez Gazapo, PR, s. 1330; Joaquín Alonso Pacheco, PR, s. 1852 oraz Fernando Valenciano Polack, PM, k. 1161v. Korespondencja z rodziną Leonarda Castelliego, por. listy, w: EF-560411-1, EF-580102-1, EF-580228-1, etc.

* (wł.) dużo wypoczynku – przyp. tłum.

[16] List do jego synów z Komisji Regionalnej w Hiszpanii , w: EF-561122-1.

[17] Por. list do jego synów z Komisji Regionalnej w Hiszpanii , z St. Gallen, w: EF-580924-3; list do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-581002-1. Ojciec szukał sposobu, by ulżyć don Álvaroowi w mnóstwie pracy, jakie brał na siebie.

** (łac.) wszystko ku dobremu – przyp. tłum.

[18] List do jego synów z Komisji Regionalnej w Hiszpanii , w: EF-590102-1.

[19] List a Florencio Sánchez Bella, w: EF-620501-1.

[20] Por. List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-621116-2.

[21] Od 1947 roku założyciel Dzieła, z pomocą don Álvaro, który był Prokuratorem Generalnym Opus Dei, zarządzał Dzielę z Rzymu, podczas gdy reszta Rady Generalnej pozostała w Madrycie, gdzie rozwijała się wielka działalność apostolska. Temu rozwiązaniu nie brakowało słabych stron. Założyciel był zmuszony na nie przystać «za zgodą, a nawet zgodnie z sugestią Stolicy Świętej» (Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 735).

Rzeczywiście, gdy założyciel przedstawił niemożność przeniesienia w tym czasie Rady Generalnej do Rzymu, Stolica Święta odpowiedziała mu, że nie ma nic przeciwko temu, chodzi tylko o to, by na piśmie prosić o zgodę lub głos doradczy Radę Generalną. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 736.

[22] Kongresy Generalne zwyczajne są periodycznymi spotkaniami elektorów reprezentujących różne regiony, którzy stosownie do norm ustanowionych w statutach omawiają działania podjęte od ostatniego Kongresu, proponują podjęcie inicjatyw apostolskich oraz dokonują nominacji na stanowiska w ramach Rady Generalnej. Obecnie Kongresy Generalne mają miejsce co osiem lat; w okresie, o którym mowa, odbywały się co pięć lat.

[23] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, z Fryburga, w: EF-560706-1.

[24] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-560110-1.

[25] Założyciel starał się, by dzięki temu uczestnicy mieli sporo czasu, aby «zastanowić się i zagłosować zgodnie z własnym sumieniem» (AGP, *Sección Jurídica*, VI, D-15785).

[26] Oryginał wniosku w: AGP, *Sección Jurídica*, VI, D-15631.

[27] Ibidem. W sprawozdaniu z trzeciej sesji Kongresu czytamy: «Ojciec uznał za zasadne, by ten wniosek został przedłożony na Kongresie, jednak pod warunkiem, by nie mówić o *hiszpańskim*, ale o *kastylijskim*, co zostało jednogłośnie przyjęte»

(AGP, *Sección Jurídica*, VI, D-15786). Dzięki zastosowaniu tego środka, don Josemaría starał się uniknąć pozorów jakiegos osobistego nacisku na wprowadzenie swego ojczystego języka, poza tym chodziło też o to, że w Hiszpanii mówi się różnymi językami, i że on sam nie jest Kastyljczykiem, ale Aragończykiem. Por. także *Sum.* 5459.

[28] W sprawozdaniu z drugiej sesji Kongresu czytamy: «Przeniesienie Rady Generalnej do Rzymu. — Zabrał głos nasz Przewodniczący Generalny, mówiąc, że teraz, gdy Dzieło rozprzestrzeniło się praktycznie na całą Europę i Amerykę, a także gdy istnieje kilka ośrodków w Afryce, nadszedł stosowny moment, i proponuje to Kongresowi, by przenieść do Rzymu Radę Generalną Opus Dei, która do tej pory oficjalnie rezyduje w Madrycie» (AGP, *Sección Jurídica*, VI, D-15785).

Inną z decyzji podjętych na Kongresie było ustalenie sposobu serdecznego i pełnego szacunku zwracania się do Przewodniczącego Generalnego. Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 931.

[29] List, w: EF-560910-1.

Lista nowych członków Rady Generalnej Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei wyglądała następująco:

Escrivá de Balaguer, Josemaría, prał. - Przewodniczący Generalny.

del Portillo, Álvaro, ks. - Sekretarz Generalny.

De Filippi, Giorgio, ks. - Prokurator Generalny.

Monzó, Severino, ks. - Konsultor

Rieman, Richard, dr - Konsultor

Girão Ferreira, Nuno, dr - Konsultor

Fernández Ardavín, Bernardo, dr inż. - Konsultor

Herranz, Julián, prof. - Prefekt Studiów

Alonso, Joaquín, mec. - Administrator Generalny

W składzie tej Stałej Komisji Rady Generalnej znajdowali się ludzie z pięciu różnych państw; w 1966 roku Rada Generalna składała się z członków czternastu różnych narodowości. Por. *Rozmowy z prałatem Escrivá*, Katowice 1993, nr 53.

I Kongres Generalny sekcji żeńskiej Opus Dei odbył się w Los Rosales, w 1951 roku. II Kongres Generalny miał miejsce w Rzymie, dwa miesiące po kongresie w Einsiedeln. W jego trakcie odnowiono nominacje do Asesorii Centralnej, w której to jako organie centralnym zarządu, podobnie jak w sekcji męskiej, zasiadały przedstawicielki dwunastu różnych narodowości (Por. *ibidem*). Asesoría Centralna przeniosła się do Rzymu już w 1953 roku.

[30] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4689. Przez dziesięć lat (między czerwcem 1946 roku, gdy po raz pierwszy pojechał do Rzymu, a Kongresem Generalnym w

1956 roku) założyciel wysłał 176 listów do członków Rady Generalnej, w większości imiennie do Sekretarza Generalnego.

[31] Álvaro del Portillo, *Sum.* 736.

[32] Manuel Botas Cuervo, RHF, T-08253, s. 14. Pierwszymi, którzy żegnali się, jadąc do Ameryki byli Pedro Casciaro Ramírez, José Luis Múzquiz de Miguel oraz Ricardo Fernández Vallespín.

[33] Mercedes Anglés Pastor, RHF, T-08385, s. 46.

Aby dać swym dzieciom przykład, że na pierwszym miejscu są obowiązki wobec Dzieła, wymagane przez Boga, niż te należne rodzinie, niewiele rozmawiał o swych krewnych, nawet jeśli go o nich pytano. Unikał tego, co sam nazywał *familiosis*, uzależnienia od rodziny. Tak, na przykład, chociaż bardzo kochał swego brata Santiago, liczne obowiązki nie pozwoliły mu być na miejscu, aby udzielić mu ślubu (por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4303; Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4117). Tej wymagającej postawy wobec rodziny nie narzucał swoim dzieciom. Zawsze okazywał innym wielką delikatność i serdeczność.

[34] Carmen — powiada Jesús Álvarez Gazapo. — we wszystkim przypominała brata; «także u niej naturalność i prostota charakteru sprawiały, że jej cicha praca pozostawała niedostrzegalna, choć była bardzo efektywna» (Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4302).

[35] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 518.

[36] Ibidem.

[37] List, w: EF-570425-1; Por. także: José Luis Pastor Domínguez, *Sum.* 6074.

* (łac.) Chwała Bogu – przyp. tłum..

[38] List do jego synów z Komisji Regionalnej w Hiszpanii, w: EF-570501-1.

[39] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2122.

[40] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 518.

[41] Ibidem, 519.

[42] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2123.

[43] Do Federico Suáreza Verdeguera, który powiedział Ojcu, że ofiarował Panu swoje życie, aby On uzdrowił ciocię Carmen, don Josemaría pisał:

Rzym, 4.VI.57.

Niech Jezus zachowa mi Ciebie, Federico. Dziękuję, za Twój list i za serdeczność, jaką wszyscy żywicie dla mojej siostry Carmen. Ale nie: módl się, powierzaj Isidoro sprawę uzdrowienia, i niech się dzieje Wola Boża.

Ty masz wiele do zrobienia na tym świecie: ani słowa o tym zastępstwie.

Ściskam i po Ojcowsku błogosławię (List, w: EF-570604-1).

[44] Por. AGP, P01 1977, s. 663.

[45] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7343.

[46] AGP, P01 1977, s. 662. Kiedy znana już była diagnoza i wiadano, że to rak, założyciel Opus Dei «przyjął, z pewnym oporem, życzenie Rady Generalnej, by została pochowana w krypcie przy Bruno Buozzi», w *Villa Tevere* (Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4117). Jesús Álvarez Gazapo wspomina jednak, że Ojciec powierzył mu 25 kwietnia, jako architektowi prowadzącemu prace w *Villa Tevere*, aby umieścić w podziemiu dzisiejszego kościoła prałackiego Najświętszej Maryi Panny Królowej Pokoju «małą kryptę, świetlistą i przyjemną, gdzie można by było modlić się chętnie i bez strachu, dniem i nocą, aby tam umieścić Carmen, jeśli Pan ją zabierze do siebie» (*Sum.* 4304).

[47] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 520; Javier Echevarría, *Sum.* 2124. María Rivero, która była obecna przy udzielaniu sakramentu, wspomina, że: «kiedy ceremonia została zakończona, Encarnita Ortega, Iciar Zumalde, Mary Altozano i ja poszliśmy do sąsiedniego pokoju. Ojciec przyszedł po kilku minutach, a wraz z nim don Álvaro i powiedział nam: ***Córki moje, muszę was prosić o wybaczenie za zły przykład, jaki wam dziś dałem płacząc.***

Don Álvaro interweniował w tym momencie i rzekł to, co i my same chciałyśmy powiedzieć [...]: “Ojciec, także Ojciec nam mówił, że powinniśmy mieć serce i przy tej okazji pokazał nam Ojciec, że je ma, i to także był przykład”» (María Rivero Marín, RHF, T-05110, s. 8-9).

[48] Por. AGP, P01 1977, s. 667.

[49] Por. María Rivero Marín, RHF, T-05110, s. 8.

María Begoña de Urrutia Domingo, która była tam obecna, wspomina, że Ojciec powiedział do kobiet z Dzieła, które zajmowały się Carmen: ***«Róbcie, co musicie... Ja stoję patrząc w stronę Boga.*** Modlił się w ten sposób — czy raczej rozmawiał z Bogiem, z Najświętszą Maryją Panną, z Aniołami Stróżami, że zdawało mi się, że żyję blisko nieba» (RHF, T-06897, s. 40).

[50] Javier Echevarría, *Sum.* 2125.

[51] Dom przy via degli Scipioni miał własną kaplicę oraz zezwolenie na odprawianie mszy, ale nie przechowywano tam Najświętszego Sakramentu. Carmen i Santiago zwykle chodzili na Mszę do pobliskiego Kościoła. Ojciec korzystał z przywileju używania przenośnego ołtarza.

[52] «Postępował tak — wspomina bp Javier Echevarría — nie dlatego, że zależało mu na opowiadaniu o tym, co się jemu samemu zdarzyło, ale aby nikt nie zapomniał, opierając się na nadprzyrodzonych wydarzeniach, na które przyzwolił Pan wokół Opus Dei, że nasza droga polega na uświęcaniu tego, co zwyczajne; a także z pokory, aby — znając nadzwyczajne dary, jakie otrzymał — nie myślano, że założyciel Opus Dei zasłużył na nie dzięki swoim cnotom» (*Sum.* 2126).

[53] Álvaro del Portillo, *Sum*. 522.

[54] Ibidem. List kondolencyjny kard. Tedeschiniego zawiera także tę samą myśl. Kardynał po złożeniu kondolencji pisze: «Jednak, z powodu tego, że niedożałowana siostra Księdza spotkała śmierć w stanie doskonałej świętości, nie pozostaje mi nic innego jak Księdzu złożyć gratulacje, ponieważ mam pewność, że cieszy się ona już wieczną światłością i świętym widokiem Boga»; a także wyrażał radość, że została pochowana w Rzymie, ponieważ «ta święta z rodziny Escrivów de Balaguer stała się Rzymianką» (List kard. Tedeschiniego do założyciela Opus Dei, 27 VI 1957; po hiszpańsku, napisany w Rzymie; oryginał w: RHF, D-30802).

[55] AGP, P01 1977, s. 664 i 668. Proces beatyfikacyjny Isidora Zorzano Ledesmy został wszczęty 11 października 1948 roku.

[56] List do José Maríi Nerína Ubiergo, z Einsiedeln, w: EF-570802-1.

[57] Ibidem.

[58] W dniach poprzedzających przeniesienie ciała do *Villa Tevere*, Ojciec poprosił swoje córki, które czuwały przy via degli Scipioni, aby uczciły Carmen kwiatami, które sama hodowała. Por. Mercedes Anglés Pastor, RHF, T-08385, s. 55 y 56.

[59] Projekt zrodził się w dniu, gdy don Josemaría rozmawiał z architektem, tj. 17 czerwca 1970 r. Jeśli chodzi o kaplicę upamiętniającą Carmen, postępowano zgłownie ze szczegółowymi wskazówkami danymi przez założyciela Opus Dei; jeśli chodzi o kaplicę Mnatki Bożej Bolesnej, zgodnie ze wskazówkami jego następcy, prałata Álvaro del Portillo. Por. Jesús Álvarez Gazapo, RHF, T-15729, s. 22.

* Hiszpańskie imię Dolores, które nosiła matka założyciela Opus Dei, pochodzi od Matki Bożej Bolesnej – przyp. tłum..

** Imię siostry założyciela Opus Dei – Carmen - pochodzi od Matki Bożej z Góry Karmel – przyp. tłum..

* (łac.)Niech się stanie, niech się spełni – przyp. tłum..

* (łac.) do radości swego Pana – przyp. tłum..

[60] AGP, RHF, AVF-0040.

[61] Por. AGP, P01 1979, s. 1142.

«W czerwcu 1958 roku, gdy zbliżała się pierwsza rocznica śmierci cioci Carmen — opowiada Álvaro del Portillo — gdy nasz Założyciel poświęcił ołtarz w kaplicy Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, w naszej siedzibie centralnej, na akcie, który Ojciec zwykł umieszczać w rezerwakulum [względ ówczesnie obowiązującej liturgii był to otwór w mensie ołtarzowej, w którym umieszcza się relikwie przy konsekracji ołtarza, a który następnie jest na stałe zamykany – przyp. tłum..] ołtarzy, które konserwował, napisano:

Nec oblivisci potui sororem meam desideratissimam, Mariam a Monte Carmelo quae totis viribus magnoque corde operam vitamque suam dedit in

adiutorium huius pauperis peccatoris [(łac.) Nie mogłem zapomnieć ukochanej siostry Carmen, która ze wszystkich sił i z całego serca oddała życie na wsparcie tego biednego grzesznika – przyp. tłum..]. **Abym**— dodawał Ojciec — **mógł łatwiej poprowadzić dalej fundację Opus Dei** (Por. Instrukcja z 31 V 1936, nr 66, nr 93)».

[62] List do Adolfo Rodríguez Vidala, konsyliariusza z Chile, w: EF-540811-2. Listy do konsyliariuszy z Meksyku i Stanów Zjednoczonych, Pedra Casciaro Ramíreza oraz José Luis Múzquiza de Miguela (w: EF-540810-1 oraz EF-540811-1), powtarzają dosłownie przywołane tu zdania.

[63] List do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-540810-1.

[64] Por. List do Teodora Ruiza Jusué, w: EF-541019-8. W efekcie kapłani Opus Dei mieli wielkie pole do apostołstwa z kobietami i mężczyznami. Musieli zajmować się także szczególną formacją członków Dzieła, oraz wziąć na siebie znaczną część kierownictwa duchowego.

[65] List do Xaviera de Ayala Delgado, w: EF-550306-2.

[66] *Przyjaciele Boga*, nr 55.

[67] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 599.

[68] *Ibidem*, 612.

[69] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4462. Tegoż 9 stycznia Ojciec także odprawił skromną ceremonię dziękczynienia z powodu położenia kamienia wieńczącego *Villa Tevere*, wieczorem u kobiet z Dzieła. Por. Isabel La Porte Ríos, *Sum.* 5116.

[70] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w: EF-520930-1; Por. także Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5885.

Budynek, który początkowo założyciel Opus Dei miał zamiar przeznaczyć na siedzibę Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża była to kaplica Gonfalone. Po wielu zabiegach nie udało się tego osiągnąć, dlatego też alumni i profesorowie musieli zmieścić się w Pensjonacie, a potem w nowych budynkach. W 1948 rozpoczęły się zabiegi o kaplicę Gonfalone (Por. List do Franciska Botelli Raduána, w: EF-490114-1); a w czerwcu 1949 trwały one nadal. Do tego stopnia, że założyciel Dzieła pisał do Rady Generalnej: **możecie uznać za zrobione to, co dotyczy Castelgandolfoi to co dotyczy Gonfalone, chociaż sprawa się musi ciągnąć, aż do zakończenia paierkowej roboty** (List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-490610-1). Jednak w tej papierkowej robocie utonęły wszelkie nadzieje.

[71] List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-540603-1.

[72] List do Amadea de Fuenmayor Champína, w: EF-540421-1.

[73] List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-551224-1.

[74] List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-560508-1.

[75] Por. list do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-500923-7.

[76] List do Manuela Botasa Cuervo, w: EF-550306-9.

[77] Por. List a Teodora Ruiza Jusué, w: EF-520906-2.

[78] Por. List do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-530202-1.

[79] Por. List a Ricardo Fernández Vallespina, w: EF-540302-10. Wkład w naturze miał rozmaity charakter. Z Mediolanu i z Palermo, na przykład, wysyłali mu wino do Kolegium Rzymskiego; por. list do swoich synów z Palermo, w: EF-540405-10.

* (łac.) daję, abyć dał – przyp. tłum..

[80] List do Adolfo Rodríguez Vidala, w: EF-540302-9.

[81] List do Teodora Ruiza Jusué, w: EF-540323-8.

[82] List do Manuela Botasa Cuervo, w: EF-540323-1.

[83] Listy do Pedra Casciaro Ramíreza oraz do Manuela Botasa Cuervo, w: EF-540930-2 oraz EF-540930-1.

[84] List do swoich synów, którzy są wyświęceni na kapłanów, w: EF-570724-1.

[85] List do swoich synów, którzy są wyświęceni na kapłanów, w: EF-580402-1.

[86] Dekret erekcyjny Kolegium Rzymskie Najświętszej Maryi Panny, 12 XII 1953, w: w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 36, s. 557-558. Założyciel Opus Dei w następujących słowach opisywał oba Kolegia Rzymskie, Świętego Krzyża oraz Najświętszej Maryi Panny:

—Wiecie co oznacza Kolegium Rzymskie Świętego Krzyża? Kolegium, dzieci, to spotkanie serc, które tworzą — consummati in unum [dopełnione w jedno – przyp. tłum..] — jedno serce, które wibruje tą samą miłością. Jest to zebranie wól, które stanowią jedyne pragnienie, aby służyć Bogu. Jest to zbiór rozumień, które są otwarte, aby zebrać wszystkie prawdy, które rozświecają nasze wspólne, Boże powołanie.

Rzymskie, ponieważ my, naszą duszą, naszym duchem, jesteście bardzo rzymscy. Ponieważ w Rzymie rezyduje Ojciec Święty, Następca Chrystusa, słodki Chrystus, który przechodzi tu na ziemi.

Świętego Krzyża, ponieważ Pan zechciał koronować Dzieło Krzyżem, tak, jak wieńczy się budynki, 14 lutego... I ponieważ Krzyż Chrystusa jest wpisany w życie Opus Dei od samego początku, tak, jak jest w życiu każdego z moich dzieci. A także ponieważ Krzyż jest tronem królewskiej godności Pana i powinniśmy wznieść go naprawdę wysoko, na szczyt wszelkich działalności ludzkich (Mario Lantini, Sum. 3599).

Na temat Kolegium Rzymskiego Najświętszej Maryi Panny por.: Álvaro del Portillo, Sum. 598 oraz 613; Javier Echevarría, Sum. 2193; Encarnación Ortega Pardo, PM, k. 45v; Mercedes Morado García, PM, k. 1035.

[87] Javier Echevarría, *Sum.* 2198.

[88] List do Amadea de Fuenmayor Champína, w: EF-520911-1.

[89] ***Martwi mnie***— pisał założyciel Opus Dei. — ***że potrzeba więcej ludzi w Sekcji Żeńskiej we Włoszech: pomyślcie, że nie ma kto zająć się Mediolanem i Palermo, i że w tym domu — w tych domach — w Parioli powinny także podwoić swój personel..., oraz że – z Bożą pomocą – może nadejść z nienacka sprawa Terraciny*** (List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-510608-1).

[90] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 777 oraz *Sum.* 614.

* (łac.) Chwała Bogu! –przyp. tłum..

[91] Por. Listy do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-490615-1 oraz do swoich synów w Anglii, w: EF-490706-3. Od 1949 do 1954 w *Villa delle Rose* odbywały się kursy formacyjne dla Włochów, a począwszy od 1955, przeniosły się do Castello di Urio, nad jeziorem Como, na północy. Pierwszy kurs dla mężczyzn rozpoczął się 31 sierpnia 1949. Por. List do Xaviera de Ayala Delgado, w: EF-490829-3.

[92] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 614; Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s. 65. Symbolicznym kamieniem węgielnym nowej siedziny był obraz Najświętszej Panienki z Dzieciątkiem, który należał do Babci, matki don Josemaríi. Por. Teresa Acerbis, *Sum.* 4960.

[93] List, w: EF-620710-1. Widząc, że prace się przedłużają, aby pospieszyć robotników i aby wszystko zakończyć jak najprędzej, Ojciec nakazał, aby w części domu zamieszkała grupa numerariuszek oraz numerariuszek pomocniczych. Miało to miejsce 7 września 1962; następnego dnia José Luis Múzquiz odprawił mszę w prowizorycznej kaplicy i pozostawił Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Por. Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s. 67.

* Nawiązanie do Łk 24, 29: “Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił” – przyp. tłum..

** Por. *Droga*, 933; *Kuźnia*, 498; *Przyjaciele Boga*, 72 – przyp. tłum..

[94] Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s. 68; Por. także Teresa Acerbis, *Sum.* 4960; List do swoich córek w Meksyku, w: EF-630200-1.

[95] List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-560110-1.

[96] List do swoich synów z Komisji Regionalnej w Hiszpanii, w: EF-570704-1.

[97] ***Już Tertulian pisał: desinunt odisse qui desinunt ignorare –przystają nienawidzieć, gdy przystają tkwić w ignorancji*** (Tertullian, *ad Nationes*, 1, 1). Por. List z 9 I 1951, nr 8.

[98] Por. Julián Herranz Casado, *Sum.* 3911.

[99] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 956; Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2281.

[100] Álvaro del Portillo, PR, s. 954; Por. także Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7512.

[101] Jak tylko ktoś prosił o przyjęcie do Opus Dei, w pierwszych latach istnienia Dzieła, Ojciec osobiście zajmował się wykładaniem mu i prowadzeniem dlań rozmów formacyjnych na tematy duchowe, ascetyczne i apostołskie. Już w czasach Akademii DYA zajął się prowadzeniem cyklu wykładów apologetycznych dla studentów. W akademikach przy Ferraz nadal prowadził kręgi studiów, rozmowy, comiesięczne dni skupienia, często kazania, kierownictwo duchowe etc., a zaraz po zakończeniu wojny domowej otworzył pierwsze Centra Studiów: w 1941 roku przy Diego de León dla mężczyzn, a w 1945 *Los Rosales* dla kobiet.

[102] «W ciągu pięciu lat, gdy byłem Prefektem Studiów (1956-1961) byłem świadkiem stałego wielkiego wysiłku Ojca, aby zapewnić swoim synom głęboką i solidną formację doktrynalną, filozoficzną i teologiczną» - wspomina mons. Julián Herranz Casado i podkreśla «skrupulatne wypełnianie we wszystkich regionach Planu Studiów z 1951 roku (z programami i planami zajęć, które w niczym nie ustępowały, jeśli chodzi o poziom naukowy i wymiar godzin każdego przedmiotu, planom studiów najlepszych uczelni kościelnych)» (*Sum.* 3911).

[103] Założyciel chciałby wysłać swoje córki na wydziały uniwersytetów kościelnych, ale normy wówczas obowiązujące na to nie pozwalały. Jednak nie zaprzestał okazywać wobec papieża swego zaniepokojenia, z powodu tego, że podczas gdy pozostają otwarte dla kobiet wyższe uczelnie świeckie, nauki kościelne pozostają dla nich zamknięte. Kiedy na skierowaną przezeń prośbę uzyskał odpowiedź odmowną, nalegał, aby jego córki kontynuowały studia filozoficzne i teologiczne w Kolegium Rzymskim Najświętszej Maryi Panny oraz w Regionalnych Centrach Studiów, w ten sam sposób, jak mężczyźni, to jest na poziomie i z wymaganiami uniwersyteckimi. Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2199 oraz Julián Herranz Casado, *Sum.* 3917.

* Kard. Giuseppe Pizzardo (1877-1970) – kardynał od 1937 roku, od 1939 do 1968 prefekt Kongregacji ds Seminariów i Uniwersytetów – przyp. tłum..

[104] Por. list kard. Pizzardo do założyciela Opus Dei z 24 IX 1953, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 39, s. 561-563. Także kard. Valerio Valeri gratulował mu z tej okazji, podkreślając z uznaniem, że w Opus Dei wszyscy otrzymują solidną formację indywidualną, pod względem ascetycznym, kulturalnym, zawodowym i apostołskim, «która rozpoczyna się od solidnych podstaw, a następnie jest kontynuowana nieprzerwanie przez całe życie». Por. list kard. Valeriego z 25 IX 1953, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 38, s. 560-561. Już wiele lat wcześniej to zagadnienie zostało zdecydowanie postawione, gdy założyciel pisał w jednym ze swych listów: ***Waszej formacji nigdy nie można będzie uznać za zakończoną. Przez całe życie, z cudowną pokorą, powinniście doskonalić wasze przygotowanie ludzkie, duchowe, doktrynalno religijne, apostołskie i zawodowe*** (List z 6 V 1945, nr 19). Sobre Na temat ciągłej formacji kapłanów por.: Álvaro del Portillo, *Sum.* 764.

[105] List z Madrytu, w: EF-531009-1.

[106] Por. Rolf Thomas, *Sum.* 7685 y 7686.

[107] List z 9 I 1951, nr 20.

[108] Sobór Watykański II zaleca «głębiej wnikać w tajemnice zbawienia i wykrywać między nimi związek [...] mając tu za mistrza św. Tomasza » (dekret *Optatam totius*, nr 16). Z tego — komentował założyciel Dzieła — **nie można wyciągnąć wniosków, że powinniśmy ograniczać się do przyjmowania i powtarzania wszystkich dokładnie nauk św. Tomasza. Chodzi o coś zupełnie innego: powinniśmy z całą pewnością kultywować doktrynę Doktora Anielskiego, ale w ten sposób, jakby on to czynił gdyby żył. Dlatego, niekiedy trzeba będzie doprowadzić do końca to, co on sam był w stanie zaledwie rozpocząć i dlatego też korzystamy z odkryć wszystkich autorów, jeśli są prawdziwe** (List z 9 I 1951, nr 22).

* (łac.) poprzez tę wolność Chrystus nas wyzwolił – przyp. tłum..

[109] Ibidem, nr 23. Ta zasada nie zna wyjątków i dotyczy wszystkich dziedzin ludzkiej wiedzy:

Także jeśli chodzi o nauki zawodowe członkowie Dzieła nie mogą tworzyć szkoły właściwej dla Opus Dei, ponieważ nasz duch — tak otwarty i tak pełen zrozumienia dla wszystkich — wymaga koniecznie posznowania wszystkich godziwych opinii (ibidem, nr 24).

Przy okazji warto wspomnieć, że to określenie dzieła, jako *Stowarzyszenia* wskazuje, że założyciel już zaczął unikać terminologii właściwej dla Instytutów Świeckich.

[110] Nadzieja, jaką założyciel Dzieła pokładał w poczuciu wolności, jest warta jak najmocniejszego podkreślenia: **Z tej wolności — pisał. — zrodzi się zdrowe poczucie odpowiedzialności osobistej, które czyniąc was spokojnymi, prostymi, przyjaciółmi prawdy, oddzieli was od wszystkich błędów: ponieważ szczerze szanujecie uprawnione opinie innych, i będzie potrafili odrzucić swoją własną opinię, jeśli zobaczycie, że nie odpowiada wystarczająco dobrze prawdzie, ale także przyjąć inną opinię, nie czując się upokorzonym z powodu zmiany zapatrywań** (ibidem, nr 25).

[111] Regulamin składa się jedynie z 13 krótkich artykułów. Por. regulamin Pobożnego Stowarzyszenia Opus Dei, 19 III 1941, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 5, s. 511-513.

[112] Ustęp ten obejmuje art. Od 4 do 8. Narodowymi organami kierowniczymi Opus Dei są Rada i Zgromadzenie. Radę tworzą Przewodniczący, Sekretarz i trzech Członków. Zgromadzenie miało zbierać się raz na 9 lat, aby wybrać nową Radę. Decyzje miały być zawsze podejmowane absolutną większością głosów.

[113] Oryginał *Lineamenta* Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża znajduje się w Archiwum Świętej Kongregacji ds. Zakonników; kopie w: Archiwum Archidiecezji Madrid-Alcalá. Por.: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 9, s. 516-520.

Rozdział *Ustrój* zawiera art. 26-52. W Generalnym Zarządzie uczestniczą Przewodniczący (zwany *Ojcem*), Sekretarz Generalny, trzech wiceprzewodniczących oraz delegaci okręgów terytorialnych. Od Ojca i Rady Generalnej zależą okręgi terytorialne, które są zarządzane przez Komisje, złożone

z Konsyliariusza, Defensora i trzech Członków. Jeśli chodzi o zarząd lokalny, każdego ośrodka, jeśli liczy sobie wystarczającą liczbę członków, składa się on z dyrektora, dignora oraz administratora.

[114] *Apuntes*, nr 115.

[115] *Ibidem*, nr 139, z 26 XII 1930.

[116] Instrukcja z 31 V 1936, nr 28 i 32. A dalej: ***Jawną oznaką braku warunków do zarządzania, braku dojrzałości, ducha tyrańskiego, przeciwnego zarządowi kolegialnemu jest chcieć zreformować wszystko i natychmiast. Ci, którzy tak robią, myślą, że wszyscy ich poprzednicy i ich zwierzchnicy byli głupi, byli ludźmi niezdolnymi do rządzenia.***

[117] List z 24 XII 1951, nr 5. ***Zarząd kolegialny***— pisał przy innej okazji. — ***jest oznaką pokory, ponieważ oznacza, że każdy nie ufa swojemu własnemu osądowi [...]. Jako ludzie mamy wyraźną skłonność do działania na sposób dyktatorski, postępowania wedle własnego zdania, wedle naszych kryteriów, naszych zapatrywań: nosimy w środku tyrana. Powinniście okazywać waszego dobrego ducha, sprawiając, by w Opus Dei nie mogły zaistnieć tyranie*** (List z 29 IX 1957, nr 61).

[118] Instrukcja z 31 V 1936, nr 28. Te istotne kwestie dotyczące zarządu, podobnie, jak i inne problemy, założyciel poruszał na modlitwie i prosił Ducha Świętego o oświecenie, by je rozwiązać. Jak zwykł mawiać do don Álvaro a, kiedy indziej, także publicznie swoim synom: ***nie miał mi kto powiedzieć tego wszystkiego, nakład mi ich do głowy Duch Święty*** (Álvaro del Portillo, *Sum.* 735).

* (łac.) na miejscu – przyp. tłum..

* (łac.) Prawo Szczególne – przyp. tłum..

** (łac.) Kodeks Prawa Szczęólnego – przyp. tłum..

[119] W *Ius Peculiare* z 1950 roku, które uzyskało aprobatę Stolicy Świętej, widać cały rozwój instytucjonalny systemu zarządzania Opus Dei.

Uniwersalny zarząd w Opus Dei należy do prałata, wspomaganego w jego sprawowaniu przez wikariuszy i dwie rady: jedną dla mężczyzn (Rada Generalna) i drugą dla kobiet (Asesoria Centralna). W sekcji męskiej w skład Rady Generalnej wchodzi, obok prałata: wikariusz generalny, ksiądz sekretarz centralny, trzech wicesekretarzy, delegaci regionalni, prefekt studiów oraz administrator generalny. Stanowiska w sekcji kobiet, które wchodzi w skład Asesorii Centralnej to: Sekretaria Centralna, Secretaria Asesorii, trzy wicesekretarze, delegatki regionalne, prefekta studiów, prefekta pomocniczych oraz prokuratora centralna. Por. *Codex Iuris Particularis*, art. 125i n..

[120] *Rozmowy z prałatem Escrivą*, nr 19.

[121] *Ibidem*.

[122] Por. ibidem, nr 63; List z 9 I 1959, nr 11; także: Álvaro del Portillo, *Sum.* 577.

[123] Instrukcja z 8 XII 1941, nr 11 oraz przypis 12.

[124] List z 9 I 1959, nr 11.

[125] *Rozmowy z prałatem Escrivą*, nr 19.

[126] *Rozmowy z prałatem Escrivą*, nr 63. Od chwili narodzenia Opus Dei staje się w historii i to nie od razu, ale zgodnie z Bożym rytmem, postępując zgodnie z Bożymi wskazówkami. Po kilku tygodniach od chwili otwarcia drzwi do Opus Dei dla kobiet, zostaje napisana przez don Josemarię notatka, nosząca datę z czerwca 1930, w której czytamy: **Prości chrześcijanie. Fermentująca masa. Do nas należy to, co zwyczajne, z całą naturalnością. Środek: praca zawodowa. Wszyscy święci! Ciche oddanie** (*Apuntes*, nr 35). Nie można powiedzieć więcej w tak nielicznych słowach. To jest cała definicja Opus Dei w pigułce. Wskazane zostają cele i środki działań apostolskich; wyrażone zostaje powszechne powołanie do świętości; wskazana zostaje praca zawodowa jako narzędzie uświęcania się, a nawet zostają oddane szczególne rysy ducha Opus Dei: apostolski ferment w masie społecznej, pokora indywidualna i zbiorowa, ofiarowanie codzienności, tego, co małe i zwyczajne etc.

W kilka dni później, widząc, że Dzieło jest niczym rzeka, która wystąpiła z brzegów, pisał: **trzeba jasno wyznaczyć pola działalności** (*Apuntes*, nr 42, z VI 1930). Rzecz niełatwa, ponieważ apostolstwo Opus Dei dąży do mobilizacji wszystkich chrześcijan do powszechnego powołania do świętości. Ale istnieją także są charakterystyczne cechy pracy zawodowej jego członków, która, **nie zabierając nikogo, z jego miejsca**, działa niczym społecznym fermentem, od środka społeczeństwa; są to cechy właściwe pewnej świeckiej koncepcji, w której duch inicjatywy i wolności dominuje nad strukturalizmem organizacyjnym.

Gdy minęło kilka miesięcy bez znalezienia rozwiązania problemu *apostolstw specyficznych*, twierdzi: **Krąży mi po głowie, od jakiegoś czasu, choć nie mogę właściwie tego skonkretyzować w praktyce Dzieło Boże tak, iż jawi się ono jasno jako stowarzyszenie świeckich** (*Apuntes*, nr 140, z 27 XII 1930). W terminologii założyciela Opus Dei *prosty chrześcijanin, świecki*, jest równoznaczny ze zwykłym *chrześcijaninem*, który żyje pośród świata, który pracuje w świecie, który kocha świat.

Ostatecznie, w pamiętny dzień 7 sierpnia 1931 ujrzał **triunfującego Pana, przyciągającego do Siebie wszystkie rzeczy**; ukazało się założycielowi Dzieła owo *specyficzne apostolstwo*, które wymykało się wszelkim ograniczeniom: umieścić Chrystusa na szczycie wszelkich działalności ludzkich. **I zrozumiałem**—powiada nam.— **że będą mężczyźni i kobiety Boże, które wzniosą Krzyż wraz z nauką Chrystusową na sam szczyt wszelkiej ludzkiej działalności** (*Apuntes*, nr 217).

[127] *Apuntes*, nr 205, z 15 VII 1931.

[128] Instrukcja z 31 V 1936 stanowi źródło wszystkich powiedzeń i pism założyciela Opus Dei dotyczących spraw kierowania i zarządzania Dziełem. A zwłaszcza już wspomniane koncepcje, na których opiera się późniejsza struktura zarządu.

[129] Instrukcja z31 V 1936, nr 14; Por. także Teresa Acerbis, *Sum.* 5004.

[130] Julián Herranz Casado, *Sum.* 3920.

[131] Instrukcja z31 V 1936, nr 11. Niestrudzenie powtarzał przez całe życie to, co mówił swoim synom na początku: **Aby służyć, trzeba służyć, a więc w tym zdaniu zawiera się znaczna część naszego ducha** (ibidem, nr 9).

[132] Instrukcja z31 V 1936, nr 7.

[133] Ibidem, nr 26.

[134] Ibidem, przypis 37.

[135] Ibidem, nr 27.

[136] Giuseppe Molteni, PR, s. 690; Encarnación Ortega Pardo, *Sum.* 5341.

[137] Instrukcja z31 V 1936, nr 30.

[138] Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7461. Od początku istnienia regionu włoskiego, don Josemaría powtarzał wielokrotnie, a następnie stosował to w praktyce, że chciałby uniknąć sam, a także by jego następcy także mogli uniknąć pokusy bezpośredniego zarządzania Dzielami we Włoszech. Skoro więc Rada Generalna znajdowała się w Rzymie przeniósł siedzibę Komisji Regionalnej i Asesorii Regionalnej do Mediolanu, tak by były w stanie cieszyć się słuszną autonomią, podobnie, jak pozostałe regiony (Por. Mario Lantini, *Sum.* 3694).

[139] Por. Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7121. Por. Mercedes Morado García, RHF, T 07902, s. 13.

[140] Javier Echevarría, *Sum.* 2325.

W czasie, gdy zajmował się tym, by Rada Generalna funkcjonowała sprawniej, rzopoczął formację dyrektorów Zarządów Regionalnych. W tym celu zorganizował spotkania dla konsyliariuszy (w latach 1956, 1966, 1967, 1969), a także dla delegatów regionalnych (1958, 1963, 1965, 1967); a także dla dyrektorek, np. dla sekretarek regionalnych (1965, 1968, 1969). Poza tym także kursy dla osób odpowiedzialnych za rozmaite aspekty pracy apostolskiej (Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4691; Julián Herranz Casado, PR, s. 848).

[141] Instrukcja z31 V 1936, nr 31.

[142] Por. Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7461.

[143] Instrukcja z31 V 1936, nr 43.

[144] Por. María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T 04861, s. 37.

[145] Giuseppe Molteni, *Sum.* 3793; a także **w papierach, powinniście zawsze dostrzegać dusze** (Mercedes Morado García, RHF, T 07902, s. 109).

[146] Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7462.

[147] Por. Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5946 oraz Julián Herranz Casado, *Sum.* 3920.

[148] List z 29 IX 1957, nr 53.

[149] Álvaro del Portillo, PR, s. 856.

[150] Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7121.

[151] Umberto Farri, PR, s. 94; Por. także Julián Herranz Casado, *Sum.* 3940.

[152] List, w: EF 480226 1.

[153] Instrukcja z31 V 1936, nr 20.

[154] Encarnación Ortega Pardo, *Sum.* 5342.

[155] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2322.

[156] Instrukcja z31 V 1936, nr 12. Te oraz inne przemyślenia dotyczące wykonywania zadań zarządzających w Opus Dei, zapisał w dokumencie złożonym z siedmiu krótkich punktów, związanych głównie z dwoma sprawami: duchem służby, z jakim trzeba pełnić funkcje oraz pokusą, jaka może się pojawić, by dążyć do osiągnięcia stanowisk oraz pragnąć je zatrzymać dla siebie.

[157] Carmen Ramos García, *Sum.* 7397.

[158] List 29 IX 1957, nr 52. Misja dyrektorów — mówił do swoich synów— powinna być ***szkołą, ten który jest na górze – co jest przejściowe – stara się instruować tych,których ma dokoła, tak, by gdy zostaną powołani, mogli go zastąpić, jak najszybciej i jak najefektywniej*** (Instrukcja z31 V 1936, nr 12, przypis 11). W życiu, odwrotnie, ten, kto posiadał jakiś sekret profesjonalny, dzięki któremu się wyróżnił, stara się zachować go dla siebie, aby stać się niezastąpionym oraz aby nikt go nie był w stanie zastąpić. Założyciel Opus Dei ilustrował to taką oto historią:

Pamiętam pewien bardzo malowniczy przypadek — pewnego kucharza z seminarium, w którym musiałem się zatrzymać, w czasie moich podróży związanych z wykonywaniem pracy kapłańskiej w Hiszpanii. Ten człowiek, gdy przygotowywał jakieś danie, które sam uznawał za nadzwyczajne — w rzeczywistości wcale takie nie było — wyrzucał z kuchni kuchcików, aby nie poznali receptury (List z 29 IX 1957, nr 52).

Wielu rad założyciel Opus Dei udzielił tym, którym przyszło rządzić w społecznościach świeckich i kościelnych: na temat roztropności i sprawiedliwości, na temat miłości do prawdy oraz katastrofalnych następstw pochlebstwa i kłamstwa; o prawości i obmowie; o fanatyzmie i traktowaniu ludzi; wreszcie o osobach obdarzonych władzą, a niezdolnych do jej sprawowania oraz o tych, którzy boją się zniszczyć swą karierę. Większość tych rad, z których mogłby powstać osobny traktat, znalazła się w cytowanej *Instrukcji dla dyrektorów* oraz w kilku listach (Por. szczególnie list z 7 X 1950, nr. od 35 do 46 oraz list z 24 XII 1951, nr. od 5 do 11).

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum..

[159] El texto latino dice así:

O QUAM LUCES

ROMA

QUAM AMOENO HINC RIDES PROSPECTU

QUANTIS EXCELLIS ANTIQUITATIS MONUMENTIS

SED NOBILIOR TUA GEMMA ATQUE PURIOR

CHRISTI VICARIUS

DE QUO

UNA CIVE GLORIARIS

A. MDCCCCLI

[160] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4436 y 4437.

[161] Przeciwno skąpstwie w kulcie Bożym, pod pretekstem opieki nad biednymi, pisał:

Owa niewiasta, która w domu Szumona trędowatego w Betanii namaściła olejkami głowę Mistrza, przypomina nam o obowiązku splendoru w oddawaniu czci Bogu.

—Największe bogactwo, wspaniałość i piękno, wydają mi się niedostateczne.

—Przeciwko tym, którzy krytykują bogactwo naczyń świętych, ornatów i ołtarzy, rozlega się pochwała Jeusa: “opus enim bonum operata est in me” — dobry uczynek spełniła względem Mnie (Droga, nr 527).

[162] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 715. Kaplica Rady Generalnej — powiada mons. Javier Echevarría — «miała być niczym zasadnicza kaplica, serce Opus Dei» (*Sum.* 2122).

Betanię nazywał Ojciec kaplice w ośrodkach Dzieła; a w absydzie kościoła Najświętszej Maryi Panny Królowej pokoju (w dzisiejszym kościele prałackim), obok Najświętszej Panienki i Apostołów, chciał by znalazły się wizerunki Łazarza, Marty i Marii.

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum..

[163] Por. AGP, P01 1975, s. 111.

** (łac.) dzieło Boże - przyp. tłum..

[164] List, w: EF 561001 1. Swoim synom pracującym w Warsztatach Artystycznych w Granadzie, gdzie wykonanno to tabernakulum, dziękuje

listownie (Por. list, w: EF 570415 1).

W jednej z zapisek z połowy listopada 1930 czytamy: *Wiele mnie kosztowało, gdy usłyszałem, jak pewien ksiądz mówił, że naczynia święte nie powinny być bogate, że woli – mówił – widzieć Najśw. Sakrament cynowym kloszu, niż widzieć, że ludzi znajdujących się w potrzebie, tak, że z własnej woli sprzedał monstrancje, kielichy i cyboria... Mój Boże! Ja, który was obraziłem tyle razy i który, bez wątpienia, jestem wart przed Tobą nieprównanie mniej niż ten ksiądz, myślę zupełnie inaczej: z Twoją pomocą tabernakula Dzieła Bożego, mocne skrzynie na największy skarb, będą bardzo bogate zewnętrznie, chociaż całkiem pokryte conopeo, a wewnątrz postaramy się, by były zrobione z brylantów, i pereł, i rubinów — krwi i łez — zadośćuczynienia, które będziesz widział tylko Ty, mój Boże* (Apuntes, nr 112, 17-19 XI 1930).

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum..

[165] Medytacja z Wielkiego Czwartku 1975 (AGP, P01 1975, s. 110).

[166] W tych dniach ukończono kilka kaplic. Poprzedniego dnia poświęcono ołtarz Najświętszej Maryi Panny w Zakrystii; a następnego dnia ten znajdujący się w kaplicy Relikwii. Wieczorem 4 marca, Mons. Antonio Samoré poświęcił ołtarz Trójcy Przenajświętszej, w kaplicy Ojca, w której to ceremonii uczestniczyła mała grupka alumnów Kolegium Rzymskiego, po jednym z każdego regionu. Z tego powodu konsekracja ołtarza Zesłania Ducha Świętego odwlekła się aż do wieczora tego dnia. Tego samego dnia wystawiona została diagnoza dotycząca choroby cioci Carmen.

** (łac.) Jeden duch i jedno serce ożywiały zaś wszystkich wierzących (Dz 4, 32) – przyp. tłum..

[167] AGP, P01 1975, s. 117.

[168] List z 29 IX 1957, nr 83.

* (łac.) groźna niczym zbrojne zastępy (Pnp 18, 19) – przyp. tłum..

** (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum..

*** (łac.) brat, który wspierany jest przez prata, niczym miasto warowne [tłum. P.S., por. Prz. 18, 19] – przyp. tłum..

[169] List z 28 III 1955, nr 31.

[170] Florencio Sánchez Bella, Sum. 7487.

[171] Mercedes Morado García, RHF, T 07902, s. 49.

[172] María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T 04861, s. 66.

[173] Mercedes Morado García, RHF, T 07902, s. 50.

* (łac.) Chwała Bogu – przyp. tłum..

[174] List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF 640303 1.

[175] Nazwa *oblat* (hiszp. *oblato*) została wiele lat temu zastąpiona terminem *przyłączony* (hiszp. *agregado*).

[176] List z 8 VIII 1956, nr 10; to samo przypominał im przy innej, wcześniejszej okazji: ***Nasze Dzieło, synowie moi, jest zdrową rodziną, ponieważ wszyscy dążymy — wierni wspólnemu powołaniu do Opus Dei, które otrzymaliśmy, tak samo świeccy, jak kapłani — do świętości właściwej powołaniu chrześcijańskiemu. Zdrowa rodzina nie potrzebuje więcej niż jednego garnka — nikt nie ma specjalnej diety — ponieważ w rodzinie, gdzie ktoś jest chory trzeba przygotowywać różne posiłki. Dla życia duchowego członków Dzieła, nie ma więcej niż jednego pożywienia, tego samego ducha: ten sam garnek*** (List z 2 II 1945, nr 10).

[177] List z 8 XII 1949, nr 29.

[178] Álvaro del Portillo, *Sum.* 716.

[Powrót do zawartości](#)

Rozdział 20: Ekspansja apostolska

Ekspansja apostolska

1. Przypowieść o przesadzaniu

W porządku ważności pierwszą sprawą była batalia formacyjna, znajdująca się w umyśle założyciela, a mająca na celu *zromanizowanie* Opus Dei. Potem następowała ekspansja, zanieśenie tego zasiewu do innych krajów, na służbę Kościołowi i duszom. Wymagał tego uniwersalny charakter zawarty w przesłaniu z 2 października 1928[1]. Jeszcze brzmiały w uszach Ojca przynaglenia apostolskie, gdy w Madrycie, jako młody kapłan, wyśpiewywał *ignem veni mittere in terram* *..., co jego brat powtarzał w domu złą łaciną, nie rozumiejąc, o co chodzi. Od tej chwili, wraz ze wzrostem Dzieła, wzywał wraz z Panem: *przyszedłem ogień rzucić na ziemię...* I aby ożywiać ten zapal, postarał się o różne *przypominalki*, które pomagały mu mieć zawsze przed oczyma cele ekspansji światowej.

W tym celu umieścił mapę świata w holu wejściowym w akademiku przy ul. Jenner. Druga znajdowała się przy w akademiku przy ul. Diego de León; a w swoim pokoju postawił globus. Tak uważnie śledził ekspansję na inne kraje — opowiada bp Javier Echevarría — że polecił pokryć ścianę w jednym z pomieszczeń w *Villa Tevere* wielką planisferą. «Różnymi kolorami zaznaczono na niej miejsca, gdzie już się pracuje, a te zamalowane strefy rozszerzały się w miarę jak następowała ekspansja apostolska. Dbał o to, by mobilizować do modlitwy wszystkich członków Rady Generalnej. Założyciel był pierwszym, który pamiętał o tym, by zamalować kolejny kraj, kiedy w tym miejscu rozpoczynała się praca apostolska Dzieła, pokazując tą pamięcią, ile zainteresowania przykładał do tego, byśmy służyli Kościołowi Bożemu na całym świecie, poprzez skromną, prostą, stałą i konkretną pracę. Mogłem obserwować, jak założyciel Opus Dei patrzy na tę mapę świata, pogrążony w głębokiej modlitwie»[2].

Miejszem, z którego zarządzał Dzielę, był Rzym, ponieważ tam —dodawał — ***znajduje się serce Dzieła, które sprawia, że potem jest możliwe rozprzestrzenienie się na cały świat, zanieśenie naszego przesłania pokoju i radości***[3]. A z Wiecznego Miasta pisał do swoich synów:

Ileż nadziei wiąże z tym, że już wkrótce przejdą przez Rzym, w sposób stały i uporządkowany, tak liczni córki i synowie moi, by potem wrócić do swych regionów z sercem bardziej rozpalonym miłością do Kościoła i bardziej rzymskim![4]

Fakt, że rozprzestrzeniali się na pięć kontynentów nie oznaczał rozproszenia. Wszyscy tworzyli ściśle związaną ze sobą rodzinę, rodzinę Opus Dei. Założyciel nigdy nie oddzielał się od swych dzieci:

My nie rozstajemy się nigdy — tłumaczył swym synom —choć fizycznie pozostajemy z dala jeden od drugiego. Ci z was, którzy teraz wyjadą, pozostawią tutaj kawałeczek własnego serca, ale gdziekolwiek znajdzie się jeden z was, będziemy tam i wszyscy pozostali, z całym naszym pragnieniem, by mu towarzyszyć. Nie mówimy sobie: „Żegnaj!”, a nawet nie „Do zobaczenia”; gdyż zawsze jesteście consummati in unum*[5].

Ojciec wyobrażał sobie przenosiny swoich synów do innych krajów jako przesadzenie tam szczepu Opus Dei, jako *ekspansję apostolską* o specyficznych cechach. Po pierwsze musicie zauważyć — mówił im — że ***my nie przenosimy nigdy tłumów, podobnie, jak rolnik, kiedy sieje, nie zakupuje całych worków ziarna, ale rozrzuca ziarno po polu***[6]. Tego wymaga uniwersalny duch Dzieła, który ***czuje wstręt wobec wszelkiego nacjonalizmu oraz nienawidzi formowania obcych i zamkniętych grup, na wzór jakichś narodowych kolonii, niczym jakiś rodzaj cysty***[7]. Istnieje także inna przyczyna: sposób działania apostolskiego, który ***prowadzi nas do tego, by być drożdżami ukrytymi w masie***[8]. Odrobina drożdży wystarczy, aby masa zaczęła fermentować. Podobnie niewielka grupa mężczyzn i kobiet, przygotowanych, zdolnych do zadomowienia się w jakimś kraju, do utożsamienia się z narodem, wśród którego zamieszkali, wystarcza do takiego promieniowania:

Wywołujemy w ten sposób to cudowne zjawisko duszpasterskie powołania, które można porównać do perły: wprowadzamy do środka muszli odrobinę ciała obcego, aby utworzyła się wspaniała perła, jako coś, co nie jest już obce, lecz zostało wytworzone – w naszym przypadku – w sposób nadprzyrodzony, w ogniu Bożej łaski, który rozpalili wasi bracia, spełniając pragnienie Pana: ignem veni mittere in terram, et quid volo nisi ut accendatur? (Lk 12, 49) przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże bardzo pragnę, aby on już zapłonął[9].

Prześledźmy piękny list założyciela Opus Dei, w którym ukazuje uniwersalną istotę Dzieła. To początkowe nakłucie wspomniane w liście stanowi preludium.

Założyciel wyraża kolejne myśli posługując się obrazami ewangelicznymi: siewcy, który z rozmachem sieje ziarno; niewielkiej porcji drożdży, która porusza masę; wspaniałej perły. Porównania te prowadzą do przedstawienia ekspansji apostolskiej poprzez: *przypowieść o przesadzaniu*.

Wielu z was pewnie widziało, jak prowadzi się pewne działania rolnicze, czy ogrodnicze dotyczące nasadzeń. Dobrze wiecie, że trzeba, aby roślina nabrała życia w odpowiedniej szkółce, zanim zostanie przesadzona w inne miejsce.

Ale to nie wystarczy, ponieważ, jeśli przez pewien czas nie pilnuje się uważnie wzrostu rośliny, nie zakorzeni się i w końcu obumrze.

Popatrzcie, z jaką uwagą ogrodnik dokonuje przesadzenia. Umieszcza małą roślinkę w glinianej albo drewnianej doniczce i zostawia ją w szklarni, póki nie uzyska odpowiedniej siły. Następnie wynosi donicę na zewnątrz, aby dać jej światło, powietrze i ciepło słońca. A gdy jest już zdolna wytrzymać niedogodności przenosin, wybiera odpowiednią porę i, razem z

donicą – jeśli jest drewniana – zakopuje ją w nowej ziemi; po pewnym czasie pojemnik gnije i rozkłada się, a w ten sposób roślina lepiej adaptuje się.

Jeśli donica jest gliniana, ogrodnik wyciąga roślinkę z korzeniami i znajdującą się wokół nich ziemią – to jest wraz z otoczeniem – i z całą ostrożnością umieszcza ją w dołku wykopanym na nowym terenie.

Już wcześniej rolnik wykopał dołek, aby się przewietrzył: wyrzucił kamienie, albo położył je głębiej, ostrożnie, aby woda miała ujście i mogła przepływać nie tworząc kałuży. Po zasadzeniu drzewka z korzeniami pokrytymi rodzimą ziemią dba o nie starannie, dopóki się nie ukorzeni. I dopóki roślina nie pokaże, że dobrze przystosowała się do nowego miejsca, ogrodnik czyni o nią wszelkie starania: nawozi, dosypuje dobrej ziemi, przycina zbędne gałązki, etc[10].

Rozmyślając w 1951 roku, jak Dzieło rozsiewa po świecie dobrą woń Chrystusa, don Josemaría dziękował Bogu, słysząc komentarze niektórych osób, zaskoczonych witalnością Opus Dei: ***Jak się to Dzieło pędzi! Nie wiedzą – pisał – że ja starałem się na wszelkie sposoby, aby nie pędziło, ściągaliśmy cugle temu młodemu konikowi, aby nie mógł wierzgać***[11]. W tym czasie Opus Dei zakorzeniło się już w Hiszpanii, we Włoszech, w Portugalii i w Meksyku. Miało też pierwsze sadzonki w Anglii, Irlandii, Stanach Zjednoczonych, Chile, Argentynie, Kolumbii i Wenezueli. Założyciel przechodził okres ciężkiej próby, który pokonał, dokonując poświęceń Opus Dei Świętej Rodzinie oraz Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi. Był to ciągnący się w nieskończoność, długi okres zupełnego braku środków oraz licznych potrzeb materialnych. Był to wreszcie czas, gdy poczuł, że musi napisać: ***gdybym, otrzymując moją misję, zdał sobie sprawę, co mam przed sobą, padłbym martwy***[12].

Jak więc dokonywała się ekspansja Dzieła, szybko czy powoli? Zdaniem założyciela Opus Dei, ***Bożym krokiem***[13]. Ani nazbyt pospiesznie, ani też zbyt wolno. Działano podejmując konieczne środki ostrożności, to jest z największą rozważą. Tak, aby duch Opus Dei, który z natury swojej jest uniwersalny, nie okazał się z powodu braku roztropności obcy w danym kraju. ***Ten sposób działania*** — tłumaczył swoim synom — ***wymaga jednocześnie, byśmy zachowali spokój: jest z pozoru powolny, ale pewniejszy i bardziej skuteczny, ponieważ jest też bez wątpienia najszybszą drogą — doświadczenie nam to podpowiada — prowadzącą do celu***[14].

Operacja przesadzania była misją delikatną. Wymagała namysłu, roztropności i przygotowań:

Zanim gdzieś się udamy — mówił założyciel Opus Dei o sposobie postępowania — ***powinniśmy zawsze uważnie zbadać warunki danego narodu: jego szczególne cechy, trudności, jakie można napotkać, najlepszy sposób rozpoczęcia pracy, jakie dzieło korporacyjne powinno powstać najpierw, na jakie środki materialne możemy liczyć, z jakimi osobami z tego miejsca powinniśmy się najpierw skontaktować, etc..***

To jest praca przygotowawcza, którą czasami nazywam prehistorią jakiegoś regionu; i którą sam wykonałem dla kilku państw, wraz z niektórymi waszymi braćmi, których Nasz Pan Bóg, w swej hojności, postawił u mego

boku[15].

Podstawą, sednem tej prehistorii była **stała modlitwa i ciągle umartwienie**[16]. Ponieważ modlitwa — powtarzał don Josemaría do znudzenia — jest niezastąpionym narzędziem, bronią, ucieczką, tajemnicą Opus Dei[17].

Po środkach nadprzyrodzonych następowało przygotowanie narzędzi ludzkich i materialnych. Jak wtedy, gdy ktoś szykując się na wyprawę, kalkuluje jej przebieg i etapy, zastanawia się, jakie jest konieczne wyposażenie, tak założyciel Dzieła zajmował się wszystkim, co było konieczne do “przesadzania”. Ludzi, których potrzeba było, miał bardzo niewiele. Trudno nawet ich nazwać garstką. Na początek trzech, albo czterech wystarczy[18]. Natomiast bardzo starannie sprawdzał cechy *przesadzanych*. Brał pod uwagę także szczególne cechy kraju, do którego jego dzieci miały się udać, a także rozmaite czynniki, które mogłyby być dla nich trudne do przezwyciężenia. Niekiedy były to warunki klimatyczne i fizyczne: tropikalne upały, ciśnienie czy wilgotność, do których niektóre organizmy nie są w stanie się przystosować. Innym razem barierą była niemożność dostosowania się do otoczenia ze względu na temperament, niemożność przyzwyczajenia się do cech charakteru ludzi, do zwyczajów, do języka czy jedzenia. Należało unikać sytuacji, w której różne z tych elementów kumulowały się nagle u jednej osoby. Wszystko to trzeba mieć na względzie, uważał Ojciec. ***Ale także nie należy przeceniać wagi tego wszystkiego, jeśli jest dobra formacja, jeśli jest życie wewnętrzne***[19]. Ten warunek spełnia każda dusza, która jest gotowa spalić się w służbie Bogu.

Wraz z tą zasadniczą dyspozycją trzeba mieć na względzie ziemię, która znajduje się wokół korzeni i która pomoże w aklimatyzacji i odżywianiu drzewka w nowych warunkach. Ta ziemia, córki i synowie mojej duszy, którą powinniście mieć ze sobą, gdy was przesadzą, to dobry duch Opus Dei, który jest uniwersalny, który kocha wszystkie dusze bez wyjątku, który nie jest nacjonalistyczny, który prowadzi do radości w hojnym oddaniu się, który polega na służbie, a nie na triumfowaniu, który jest duchem miłości![20].

Poruszony pragnieniem ekspansji apostolskiej, założyciel Opus Dei wyrzekł się zatrzymania u swego boku osób, które mogłyby pomagać mu nieść ciężar zarządzania Dzielą, który był coraz cięższy. Pozostał w Rzymie tylko z osobami rzeczywiście niezbędnymi dla funkcjonowania Siedziby Centralnej. To wyrzeczenie było milczącym znakiem wiary i nadziei, które podtrzymywały Ojca podczas operacji przesadzania, choć, pół żartem, mówił do osób, które miał przy sobie: ***zostanę bardziej samotny niż jedynka, ale warto***[21].

Ojciec sporządził pierwsze instrukcje, zawierające się w kilku punktach, które miały obowiązywać podczas ekspansji do nowych państw. W dokumencie tym znajduje się także wzmianka na temat początków pracy apostolskiej we Włoszech[22].

Wskazywał, że wierni Opus Dei, w swej większości pracujący zawodowo, którzy wyjeżdżali do innych państw, aby pracować w zawodzie, powinni zaczynać od pracy przygotowawczej, aby przystosować się do otoczenia. Następnie sugerował etap większej aktywności apostolskiej skierowanej do studentów.

Taka była droga przewidywana w większości państw: przesadzenie kilku osób i jak najszybciej, jak to tylko możliwe, rozpoczęcie pracy, zazwyczaj poprzez otwarcie akademika dla studentów. Ale nie zawsze założyciel mógł zrealizować ten plan, ponieważ czuł się w obowiązku przyspieszać swoje projekty apostolskie ze względu na ciągłe nalegania licznych biskupów, którzy pragnęli, żeby Opus Dei pracowało w ich diecezji, podczas gdy ciągle jeszcze brakowało mu ludzi.

Gdy rozpoczęto już działalność apostolską, szybko okazywało się, że konieczne jest pojawienie się sekcji żeńskiej Opus Dei, aby można było otworzyć nowe kierunki pracy apostolskiej i, z czasem, zająć się także administracją pierwszych ośrodków. Ojciec jednak nie chciał, aby jego córki wyjeżdżały do innych państw, dopóki wszystko nie było przygotowane na ich przyjęcie: odpowiednie urzędnictwo i warunki mieszkaniowe, własna kaplica etc.[23]. «Delikatność i troska, jaką Ojciec otaczał swoje córki — opowiada jedna z nich — przejawiały się w sposobie, w jaki rozpoczynano pracę w nowym kraju. Najpierw udawała się tam sekcja męska wraz z księdzem, a kiedy zostały już rozwiązane początkowe trudności, jechałyśmy my»[24].

Na początku 1948 roku, z myślą o wyjeździe ludzi z Dzieła do różnych krajów, zachęcał listownie swoje córki, aby przygotowywały się do radzenia sobie z barierą językową, i ogłosił, że będzie to rok wielkiej ekspansji:

Ten rok jest — będzie — rokiem waszej wielkiej ekspansji: a więc macie mi być świętymi... i uczyć się języków. Niech Asesoría myśli o tym, jak wszystko urządzić, aby w jednym domu dziewczęta uczyły się mówić po francusku, w innym — po włosku, po angielsku w jeszcze jednym, i wreszcie te, które miałyby jechać do najukochańszej Portugalii... i do Brazylii — po portugalsku[25].

Ojciec chciał — nie uprzedzając wypadków — aby kobiety jak najszybciej jechały tam, gdzie już rozpoczęły się działania przygotowawcze, prawie zawsze niezbyt przyjemne. Świadom potrzeby, aby kobiety były już od początku w nowym kraju, założyciel Opus Dei śledził na bieżąco, kiedy do jakiegoś kraju mogłyby się udać jego córki. Czasami to oczekiwanie trwało kilka miesięcy, czasami całe lata. Szybko nastąpił na przykład przyjazd pierwszych numerarii do Stanów Zjednoczonych i do Meksyku.

W marcu 1950 roku Ojciec pisał do Pedra Casciaro, i załączał kilka linijek dla swoich córek:

Dla dziewcząt: Niech Jezus mi zachowa te córki! Jestem bardzo zadowolony i wiele się po was spodziewam. Piszcie do mnie, opowiedzcie ze wszystkimi szczegółami o podróży. Niech nasza Matka Najświętsza z Guadalupe zawsze was obdarza uśmiechem[26].

A w maju 1950 roku pisał do członkiń Dzieła z Chicago:

Najdroższe, nawet nie wiecie z jaką radością dostałem najpierw kartkę od was, a potem list. Jestem pewien, że Pan ma dla nas wiele wielkich i pięknych rzeczy w tej Ameryce[27].

Mogło się zdarzyć — i rzeczywiście się tak działo — że wyjazd kobiet z Dzieła do

krajów, gdzie miały się przenieść, się opóźniał. Zwłaszcza wtedy, gdy okazywało się, że pierwszy etap przygotowawczy jest trudny. Ojciec wówczas zwykł był delikatnie ponaglać swoich synów, malując przed nimi w różowych barwach zalety obecności sekcji żeńskiej, **ponieważ bez nich rzeczy idą wolniej i gorzej**[28]. A poza tym, **bez Sekcji Żeńskiej będziecie zawsze jak bez ręki**[29]. Ale prawdą jest, że przyjazd kobiet z Dzieła do nowych regionów nie nastręczał zbyt wielu trudności. Także i one były przyzwyczajone, by zaczynać od zera, od najsurowszej biedy, szukając pracy zawodowej, aby utorować sobie drogę.

Problemem, któremu niełatwo było zaradzić, była różna liczebność mężczyzn i kobiet z Opus Dei. Tę nierówność liczbową, która trwała jeszcze od czasów wojny domowej, Ojciec nazywał *utykaniem*. Mawiał z humorem, że dopóki nogi Dzieła pozostaną nierównej długości, dopóty będzie chodzić kulejąc. Aby wszystko funkcjonowało normalnie, działalność mężczyzn i kobiet musiała iść ze sobą w parze. W 1951 roku Ojciec spostrzegł, że trzeba podwoić liczbę ludzi, pracujących we Włoszech[30]. Sytuacja zaczęła go niepokoić, gdyż nie dysponował odpowiednią liczbą kobiet, a te, które dopiero co wstąpiły do Dzieła, nie były wystarczająco uformowane, aby jechać do innych krajów. Wstrzymał więc swoje projekty ekspansji apostolskiej i zdecydował w 1952 roku, by nie otwierać nowych akademików w Hiszpanii, aby **uniknąć nadmiernych ruchów personelu ośrodków sekcji żeńskiej**[31], i aby dać czas dla ich formacji.

* * *

Wszystko to dotyczyło osób, a środki? To samo pytanie postawione zostało już w *Drodze*[32].

Co, poza radami i swym ojcowskim błogosławieństwem, Ojciec mógł dać tym, którzy wyjeżdżali do innych krajów? Nie było to jednak mało, a jego dzieci dziękowały mu za to bardziej niż za dobra materialne i pieniądze, ponieważ w ten sposób udzielała im się pewność i nadzieja, że wszystko pójdzie dobrze. Pan zechciał, by zaczynali w ten sposób: pozbawieni wszystkiego. Ale najpoważniejszym problemem było to, że sytuacja odwracała się i nie mijało dużo czasu, a to Ojciec musiał prosić ich o jałmużnę, aby zakończyć prace przy Siedzibie Centralnej.

O swoim przyjeździe do Meksyku wraz z dwoma numerariuszami opowiada Pedro Casciaro: «Przyjechaliśmy z błogosławieństwem założyciela, obrazkiem Najświętszej Maryi Panny, który nam podarował, jak to miał w zwyczaju, gdy otwierała się droga prowadząca do jakiegoś kraju, i bez środków materialnych»[33]. Luis Sánchez-Moreno, który wracał do Peru, opisał swoje pożegnanie: «W Rzymie dał mi, z troską i miłością, bardzo trafne rady oraz swoje błogosławieństwo, obrazek Najświętszej Maryi Panny oraz krucyfiks»[34]. Brak środków materialnych, pieniędzy nadrabiał Ojciec modlitwą i miłością. Niczym ogrodnik z przypowieści, nie szczędził przesadzanemu drzewku wszelkich pieczy. Póki nie wrosło w nową glebę, pilnował go z uwagą, poświęcał czas, dosypywał dobrej ziemi, nawozu, przycinał zbędne gałązki.

W ten właśnie sposób postępował Ojciec. Duchowo miał swoje dzieci *consummati in unum**. Towarzyszył im pomimo przestrzeni i czasu. **Już wiecie, że – z daleka – zawsze wam towarzyszę**[35]- pisał do swoich córek w Meksyku. Albo, gdy

rozpoczął swój list do dzieci w Australii, pisał: ***Jakżeż towarzyszę wam stąd!***^[36].

Od strony materialnej interesował się ich losem zawsze. Dopytywał się, jakie życie prowadzą, czy czynią postępy w nauce języka, czy mają przyjaciół, co z jedzeniem...

Kiedy piszecie — prosił konsyliariusza ze Stanów Zjednoczonych — ***opowiadajcie dużo, ze szczegółami: w ten sposób wyobrażam sobie, że mieszkam z wami, nawet materialnie, w tym pierwszym okresie w Ameryce, który jest tak bardzo Boży***^[37].

Chęć poznania tych szczegółów nie wynikała z próżnej ciekawości, ale z ojcowskich uczuć, była nawet kwestią roztropności w zarządzaniu, jak mówił swoim córkom w Stanach Zjednoczonych:

Kiedy do mnie piszecie — Nisa — i opowiadacie mi o zwyczajnych sprawach związanych z waszym życiem, bardzo wam dziękuję: ponieważ mam prawo je znać i ponieważ w ten sposób zdaje mi się, że nieco bardziej wam towarzyszę stąd^[38].

Czytał z przyjemnością listy, które nadchodziły z Europy i z Ameryki i nalegał, by pisali często, opowiadając mu ***drobiażdżki***, albo ***drobnostki***, albo ***malutkie sprawy***^[39]. Pisali doń i dowiadywał się stąd o ***bagatelach***. Jak się okazało, w Meksyku w domu dla kobiet były małe kajmany. Ojciec był w pełni przekonany, że to niestosowne i z całą stanowczością powiedział o tym konsyliariuszowi^[40].

Gdy doń docierała wiadomość, że ktoś z Dzieła choruje, Ojciec nie ustawał, póki nie został szczegółowo poinformowany. Kiedy w Meksyku zachorowała Guadalupe Ortiz de Landázuri*, natychmiast poprosił konsyliariusza o szczegóły i napisał do swojej córki:

Guadalupe, niech Jezus mi Cię strzeże.

Jestem zadowolony, ponieważ wiem już, że czujesz się dobrze. Powinnaś o siebie zadbać, ponieważ nie możemy sobie pozwolić na ten luksus, by chorować: śpij, jedz, wypoczywaj, a w ten sposób sprawisz przyjemność Panu Bogu. Dla Ciebie i dla wszystkich, najserdeczniejsze błogosławieństwo od Waszego Ojca

Mariano^[41].

W taki sposób Ojciec interesował się wszystkimi i śledził z bliska ich poczynania, bóle i radości, i w ten sposób tworzył wszędzie tam, dokąd docierały jego rozproszone dzieci, ***atmosferę rodzinną***, która była ***węzłem jedności***^[42]. Jego wsparcie było potrzebne w tym pierwszym okresie zdomawiania się w innym kraju. Któż oprócz Boga mógł im powiedzieć, ile czasu zajmie im zapuszczenie tam korzeni? ***Nie zapominajcie*** — przypominał im założyciel Opus Dei. — ***że praca, początkowo jest ciemna i ograniczona: ale trzeba koniecznie przejść przez ten etap, by osiągnąć następne***^[43]. Ojciec wskazywał im na to, że są w tej samej sytuacji co on, gdy zaczynał fundację Dzieła w 1928 roku : są młodzi, mają łaskę Bożą i dobry humor. ***Jestem bardzo zadowolony z tego waszego początku w Neapolu*** — dodawał otuchy swoim córkom. — ***Naprzód, z dobrym***

humorem i łaską Bożą[44]. (Młodość uznał za oczywistość.)

Wysiłek, drobne przeciwności, zniecierpliwienie lub codzienne cierpienia mogły podminować siły tych, którzy zamieszkali na nowej ziemi. Wówczas założyciel Dzieła spieszył, by jak najszybciej otrzeć łzy swych dzieci, poradzić im, znaleźć rozwiązanie ich problemów, podtrzymać na duchu, jak tylko mógł lub jak pozwolił mu Bóg to zrozumieć. Zwykle czynił to listownie.

Do jednego ze swych synów w Ekwadorze pisał:

Logiczne, że trzeba cierpieć — i ty, i ja, i inni — ponieważ ból jest próbą miłości: i nie odbiera pokoju, jeśli mamy ducha Opus Dei, a jest znakiem nadprzyrodzonej płodności. Jasne?[45].

Do Wiednia pisał do tych, którzy wzdragali się przed przygniatającym ciężarem pracy bez oświecenia, zalecając im, aby umawiali się z Niemcami na wspólny wypoczynek, nie zaniedbując zarazem pracy w ośrodkach. Ponadto dodawał: **Wszystko to nie ma znaczenia, jeśli nie zaniedbujecie mi Norm i jeśli organizujecie wypoczynek**[46].

Czasami członkowie Dzieła popadali w lekki ogólny pesymizm, gdy nie nadchodziły spodziewane owoce włożonych wysiłków. Uciekali się wówczas do Ojca w poszukiwaniu pociechy. W takich przypadkach zalecał przyjrzenie się wydarzeniom z pewnym dystansem i w perspektywie nadprzyrodzonej, tak, jak pisał do swych irlandzkich córek:

Doszły mnie wieści, że jesteście nieco rozczarowane, pesymistyczne. Piszę do was, aby wam powiedzieć, że macie powody tylko do radości i optymizmu.

Jednak, gdy stoi się blisko obrazu, a to wasz przypadek, czasami nie widać jakości malowidła. Patrząc z oddali na wasze warunki, szczerze radzę wam, żebyście porozmawiały z waszym konsyliariuszem[47].

W końcu, uprzedzając ich zniecierpliwienie i zniechęcenie, które mogły zostać spowodowane **pozorną daremnością pracy**, mobilizował je w duchu optymizmu:

Jeśli tak się dzieje, radujcie się i napełnijcie się męstwem, ponieważ ta próba szybko się skończy i sprowadzi wielkie żniwo. Kiedy chcemy wbić w ścianę gwóźdź i gwóźdź wchodzi bez oporu, utrzyma on tylko niewielki ciężar. Ale jeśli mur stawia opór, gwóźdź wytrzyma później wielki ciężar.

Mijają miesiące — czasem lata — tej pozornej daremności. Nie zapominajcie jednak, że zasiew świętości nigdy nie przepada; inni zbiorą owoce[48].

Nie wszyscy adaptowali się do nowej ziemi. **Jeśli kosztuje cię przesadzenie** — pisał Ojciec do jednego z nich — **to nie jest żadna klęska ani upokorzenie, jeśli wyjedziesz z tego kraju, aby pracować gdzie indziej**[49]. Lecz, wcześniej lub później, przychodziły pierwsze osoby z nowego kraju, prosząc o przyjęcie do Dzieła. Założyciel nazywał je z czułością **mój pierworodny**, albo **moja pierworodna**, ponieważ byli oni zaczątkiem w każdym kraju. To pociągało za sobą szczególną duchową odpowiedzialność, ponieważ także na ich przykładzie

wspierać się miała budowa Dzieła w tym narodzie.

Bądź człowiekiem modlitwy, umartwionym i eucharystycznym — pisał Ojciec do Dicka Riemana, pierwszego Amerykanina z Dzieła — *wtedy będziesz dobrym punktem odniesienia dla tej wielkiej i szczodrej Ameryki[...]. Ty jesteś pierwszy: czy myślałeś kiedykolwiek o łasce Bożej i o błogosławionej odpowiedzialności, jaką to oznacza?*[50].

Wracając kolejny raz do metafory przesadzania, założyciel Opus Dei dodawał kolejną naukę:

Często zdarza się, że ogrodnicy, aby świeżo przesadzone drzewka rosły prosto, wbijają obok nich podpórkę, kij - długi, gruby, stabilny, który nie daje żadnych owoców, a jego wyłącznym zadaniem jest zabezpieczyć wzrost i owoce malutkiego jeszcze i młodego drzewa. Cóż za oddanie, co za pokora!

Zwłaszcza dyrektorzy i kapłani mają funkcję podpórek, i powinni cieszyć się życiem, wigorem i owocami pozostałych. Stanowią podpórkę z cudownym poczuciem ojcostwa, aby przesadzeni zapuścili korzenie i wzrastali w Jezusie Chrystusie[51].

2. Prehistoria: podróże po Europie

Jakże cieszyłbym się widząc was w waszym, własnym sosie![52], pisał Ojciec w 1964 roku do swych synów mieszkających w Wenezueli. Od trzynastu lat starali się oni zakorzenieć na tej ziemi, nie jak pasożytnicza roślina, lecz jak jej przybrani synowie. W tym punkcie założyciel Opus Dei uparcie nalegał: ***Mentalność moich synów nie może być mentalnością emigrantów: ponieważ wszyscy udają się do nowego kraju, aby go kochać, aby mu służyć z oddaniem***[53]. Właśnie nich Ojciec pisał kilka lat wcześniej, przypominając:

Zrozumcie, wybaczcie, traktujcie z delikatnością i szczerą miłością i stale służcie ze wszystkich waszych sił tej świętej ziemi wenezuelskiej, która jest waszą nową Ojczyzną, a zarazem będziecie służyć duszom[54].

Założyciel Opus Dei dopiero po dwudziestu latach odwiedził swoich południowoamerykańskich synów, aby ujrzeć ich *w ich własnym sosie*. Zachęcali go i zapraszali, aby przebył Atlantyk, a Ojciec wymawiał się ubóstwem, pracą lub brakiem czasu[55]. Istotnie, zaangażowany był całym sobą w sprawę zarządzania. Papierkowa robota zmuszała go, z każdym dniem bardziej, aby siedział w Siedzibie Centralnej Dzieła, która była newralgicznym punktem dla kierowania Opus Dei. Dobrze definiował swą sytuację, gdy mówił o sobie, że znajduje się w samym środku zupełnego *zapapierzenia*. ***Jestem zapapierzony i wykończony pracą***[56] - pisał do jednego ze swych synów. Ale wierny swej zasadzie, że uniwersalna ekspansja Opus Dei musi dokonać się z Rzymu — *a Roma e da Roma** —, trwał na stanowisku dowodzenia.

Obowiązki i nadzór nad instytucjonalnym rozwojem Opus Dei nie pozwalały mu wyjeżdżać z Rzymu, za wyjątkiem krótkich podróży, mających przygotować przyszłą ekspansję Dzieła na Europę, choć sytuacja nie sprzyjała żadnym wycieczkom. Rzeczywiście, po gdy zakończyła się II wojna światowa, a krajom w niej biorącym udział zaświtała możliwość odbudowy i wzmocnienia się, doszło do

nowego konfliktu, nazywanego *zimną wojną*. Ideologiczne napięcie, istniejące pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami zwycięskimi, Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim, przerodziło się w walkę o dominację militarną i ekonomiczną nad światem. Wobec zagrożenia rosyjską ekspansją terytorialną oraz agresywnością partii komunistycznych w całej Europie, utworzono w 1949 roku polityczno-wojskowy sojusz defensywny -NATO. Odpowiedzią sowiecką na ten sojusz był Pakt Warszawski z roku 1955, który pod kierownictwem Moskwy łączył satelickie kraje komunistyczne.

W tym czasie konfrontacja pomiędzy oboma blokami pociągnęła za sobą w krajach bloku komunistycznego prześladowania wszystkich instytucji, które stanowiły przeszkodę dla doktryny marksistowskiej. Na ich czele znajdował się Kościół katolicki, którego hierarchowie byli sądzeni w spektakularnych procesach, tak jak w przypadku kardynała Mindszenty'ego na Węgrzech w 1949 roku, oraz biskupów Berana i Stepinača. Kiedy w 1953 roku umarł Stalin, doszło do rewolty w Niemczech Wschodnich oraz nowych represji komunistycznych. Najistotniejsze powstanie ludowe miało miejsce na Węgrzech w 1956 roku, zostało jednak w brutalny sposób zbrojnie zdławione przy bierności państw zachodnich. Tak w zarysie przedstawiała się smutna sytuacja w Europie Środkowej** w latach, gdy założyciel Opus Dei wziął na siebie odpowiedzialność przygotowania początków Dzieła w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. Zadanie to miało poprzedzić *przesadzanie* i dlatego zostało nazwane *prehistorią Dzieła*[57].

* * *

Już od roku Ojciec jeździł po Włoszech z północy na południe, gdy zdecydował się na zrobienie apostolskiego rekonesansu po Europie Środkowej, aby zapoznać się z sytuacją w krajach niemieckojęzycznych. Opuścił Rzym 22 listopada 1949 roku, zatrzymując się po drodze się w kilku miastach w północnych Włoszech: Genui, Mediolanie, Como, Turynie...[58]. Z Mediolanu wysłał list do swoich synów z Meksyku, w którym pisał:

Jesteśmy tu przez kilka dni, przygotowując porządek w tym domu, a potem w drogę do Austrii i Niemiec, gdzie mamy się rozejrzeć, aby tam też otworzyć kilka ośrodków, z Bożą pomocą, jak najszybciej. Nie przedstawajcie polecać w modlitwie spraw, którymi się teraz zajmujemy, ponieważ są bardzo ważne dla całego Dzieła[59].

Spędził dwa dni w Innsbrucku, gdzie rozmawiał z kilkoma profesorami uniwersyteckimi, między innymi z rektorem. 30 listopada dotarł do Monachium. Następnego dnia rano, po odprawieniu mszy, odwiedził kardynała Faulhabera*, arcybiskupa Monachium, który przyjął go niezwykle serdecznie[60]. Rozmawiali następnie długo po łacinie na temat problemów duszpasterskich diecezji niemieckich, o katolikach, którzy uciekli z państw Wschodu, a którzy szukali schronienia w Niemczech Zachodnich, a także o Dziele. Kardynał robił wrażenie bardzo zadowolonego z pomysłu, by praca Opus Dei rozpoczęła się w Bawarii. Pożegnali się, a 4 grudnia założyciel Opus Dei był z powrotem w Rzymie.

W wielu miejscach z niecierpliwością oczekiwano na Opus Dei. Ale Ojciec, właśnie dlatego, że odczuwał te przynaglenia apostolskie, stawiał kroki ostrożnie, bez pośpiechu. Te lata — między 1950 a 1954 rokiem — zbiegły się z okresem ciężkich

robót w *Villa Tevere*, ze sprzeciwem ze strony dobrych we Włoszech, z batalią formacyjną dla nowych członków Dzieła oraz z ekspansją w wielu państwach amerykańskich. W Niemczech rozpoczęto działalność od krótkich pobytów podczas wakacji akademickich. Dopiero 1 maja 1953 roku udało się kupić dom w Bonn, stary i dość ponury, ale wyglądający przyzwoicie. Przebudowany i rozbudowany z biegiem lat, stał się akademikiem o nazwie *Althaus*. Ale na razie członkowie Dzieła stanęli wobec dających się łatwo przewidzieć trudności: językowych i finansowych, a także z nawrotami zniecierpliwienia i zmęczenia[61]. Ojciec, tak jak w listach do swych synów rozsianych po całym świecie, starał się wzbudzić i w nich nadzieję, zaszczerpić w ich duszach optymizm i dobry humor, nie ukrywając przed nimi, że trzeba będzie przejść przez bardzo niewdzięczny etap, zanim będą mogli zakosztować owoców swych wysiłków. Jego korespondencja usiana jest uwagami zalecającymi cierpliwość. Przekonywał swych synów, że należy poczekać, by przeniesiona sadzonka zdążyła się wzmocnić:

Mieście cierpliwość, nie od razu Kraków zbudowano: powołania nadejdą, mocne i obfite. Ale nie wezmą się z powietrza, a zwłaszcza przy niemieckim charakterze[62].

Mijał rok od momentu cudownego wyleczenia z cukrzycy, gdy podjął długą podróż z zamiarem przejechania przez Szwajcarię i oceny sytuacji w Austrii. Wyjechał z Rzymu 22 kwietnia 1955 roku. Przejechał przez Mediolan i Como. Odwiedził sanktuarium w Einsiedeln, Zurych, Bazyleę, Lucernę, Berno, Fryburg i St. Gallen[63]. Gdy zbliżali się do granicy niemieckiej jedna drobna uwaga don Álvaro spowodowała, że serce Ojca skruszało na myśl, że mogliby odwiedzić swych synów w Niemczech, zanim przejadą do Austrii. Zboczenie z drogi w tym przypadku oznaczało nadłożenie ponad tysiąca kilometrów[64].

1 maja był dniem niezapomnianej niespodzianki dla mieszkańców ośrodka Althaus, gdzie nikt się nie spodziewał don Josemaríi. Podczas rozmów ze swymi synami założyciel Dzieła zalecał im radość i pracę, zapowiadając im, że nadejdzie pora żniw.

Synu mój — mówił do jednego z nich. — czy nie robi na tobie wrażenia, jakie zaufanie miał do nas Pan? Wygląda, jakby uzależnił owocność pracy od tego, czy będziemy wierni. Jakaż wielka odpowiedzialność na nas spoczywa! I jakież jest sens naszego synostwa Bożego wobec całego zaufania, jakie ukazał nam Bóg! Jakaż nadzieje na myśl o żniwach, jakie zbliżają się na tej ziemi niemieckiej...!

Dzieło pachnie już jak żyzna ziemia, gotowa do wydania plonu, pomimo, że dwadzieścia siedem lat to nic dla bytu moralnego, a jeszcze mniej dla rodziny, którą Pan zechciał się zaopiekować i która powinna trwać, dopóki na ziemi będą ludzie, aby służyć Kościołowi, aby rozciągnąć panowanie Chrystusa dla dobra dusz, aby stać się błogosławieństwem dla ludzkości, prowadząc ją do Boga[65].

3 maja pojechali do Düsseldorfu, aby uzyskać w konsulacie austriackim wizę wjazdową. 7. byli w Wiedniu. Zatrzymali się w Hotelu Bellevue, podupadłym z powodu wojny i położonym w pobliżu dworca kolejowego. Ojciec i don Álvaro, w

sutannach, *wydeptywali* miasto (jak się wyraził don Josemaría), spacerując po ulicach. Wiedeń nadal jeszcze był podzielony na cztery strefy, okupowane przez żołnierzy francuskich, angielskich, rosyjskich i amerykańskich. Na ulicy spotkali Rosjan, którzy przypomnieli Ojcu brutalne sceny z hiszpańskiej wojny domowej: masowe morderstwa i spalone kościoły, bluźnierstwa i profanacje oraz brygady komunistyczne.

W Rzymie don Josemaría miał do dyspozycji całą grupę swych synów, którzy uczyli się niemieckiego z zamiarem udania się do Austrii[66]. 15 kwietnia, na kilka dni przed wyjazdem z Rzymu w tę podróż, która po raz pierwszy zaprowadziła go do Wiednia, Ojciec pisał do Niemiec: ***Jeśli sprawy w Austrii się uporządkują i Rosjanie wyjadą, trzeba będzie pomyśleć o Wiedniu...***[67]. Było sprawą powszechnie wiadomą, że w najbliższych dniach zostanie podpisany traktat dotyczący państwa austriackiego i siły okupacyjne zostaną wycofane. W przeciwnym razie założyciel Opus Dei nie pojechałby do Wiednia z zamiarem rozpoczęcia działalności w okupowanym mieście. Jego synowie nie bali się męczeństwa, lecz nie wysyłał ich do państw opanowanych przez komunizm, tam gdzie nie było nawet minimum wolności. Byłoby to wystawianiem Boga na próbę. ***Nie wysyłam tam moich synów, byłaby to brawura. - oświadczył. – Tam, gdzie nie wysłałyby was wasze matki, ja, który was kocham jak wasza matka, nie mogę was wysłać***[68].

W ciągu trzech dni, jakie spędził w Wiedniu, odwiedził nuncjusza, mons. Dellepiane* i rozmawiał szczegółowo z biskupem pomocniczym, mons. Franzem Jachymem na temat rozpoczęcia działalności apostolskiej Dzieła w Austrii. 12 maja byli z powrotem w Rzymie.

Ponownie w długą podróż apostolską po całej Europie wyjechał jeszcze w tym samym roku, 16 listopada 1955. Drogę, spotkania i odwiedziny na trasie można śledzić dzięki notatkom kalendarzyka liturgicznego Ojca oraz listom i pocztówkom, które słał do różnych ośrodków Dzieła - w Rzymie, Spezii, Mediolanie i Como. Przyjechał do Szwajcarii, Lozanny i Genewy. 22 listopada dotarł do Paryża, gdzie zjadł obiad w ośrodku przy bulwarze Saint Germain. Z Wersalu pojechał do Chartres i Lisieux, gdzie modlił się na grobie św. Tereski. Jechał w stronę Belgii, przez Rouen, Amiens i Lille. Przejechał przez Leuven i Antwerpię, gdzie złożył kilka wizyt. Jechał dalej do Bredy i Rotterdamu, Hagi, Amsterdamu i Utrechtu, rozpoczynając tym samym prehistorię Dzieła w Holandii. Trafił do Niemiec i spotkał się ze swymi synami w Bonn, w Althaus, gdzie bez żadnych wstępów oświadczył, że powinni się wziąć do pracy, ponieważ przechodzą do historii. Oto jego słowa:

Skończyła się prehistoria regionu niemieckiego, a teraz jesteśmy już w historii. Dziś zaczyna się historia Dzieła w Niemczech. Dziś, 30 listopada 1955 roku, wchodzimy do historii tego regionu. Nie będzie to nic natychmiastowego, nagłego. Będzie trwało miesiącami... trzeba czekać. Ale nadejdą ludzie, porożjeżdżamy się z Bonn, zaczniemy pracować w najróżniejszych miejscach[69].

Potem, w pierwszych dniach grudnia, był w Kolonii, Monachium, Salzburgu i Linzu. 3 grudnia przybył do Wiednia i zatrzymał się w Hotelu Bristol; 4 grudnia rano odprawił mszę w katedrze Św. Stefana. Podczas dziękczynienia po mszy,

modłać się w katedrze przed wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny Pötsch, po raz pierwszy wypowiedział akt strzelisty *Sancta Maria, Stella Orientis, filios tuos adiuva!** Nie było to tylko kolejne z jego licznych wezwań Matki Bożej. Jak można sądzić na podstawie korespondencji z tych dni, don Josemaría musiał mieć pewność, że tymi słowami Najświętszej Maryi Pannie powierzona została opieka nad przyszłym apostołstwem w krajach europejskich, które znalazły się pod panowaniem komunistów. W efekcie, jeszcze tego samego dnia pisał do Hiszpanii: ***cały czas myślę, że Wiedeń jest wspaniałym punktem wypadowym na Wschód i że na tych ziemiach synowie moi oddadzą wiele chwały Bogu Naszemu Panu (...): Zrobiłem dziś pewne postanowienie - nabożeństwo do Najświętszej Pani*****enki**[70]. W pięć dni później także w liście do Hiszpanii napisał:

Jestem tego pewien, gdy twierdzę, że Bóg Nasz Pan da nam obfite środki — ułatwienia i ludzi — abyśmy pracowali dla Niego, każdego dnia lepiej, we wschodniej części Europy, aż do chwili, gdy otworzą się przed nami — tak, tak otworzą się — bramy Rosji [...].

Zadbaj, by powtarzali wielokrotnie ten akt strzelisty: Maria, Stella orientis, filios tuos adiuva!**[71]**.

Wrócił do Bonn 7 grudnia a 10 dojechał do Rzymu. W *Villa Tevere* opowiedział im swoje wrażenia z podróży: ***synowie moi, brakuje was bardzo na świecie*****[72]**.

Ojciec odwiedził ponownie Francję i Europę Środkową w 1956 roku. Wyjechał z Rzymu 23 czerwca. Był najpierw w Szwajcarii (Berno i Lozanna); potem udał się do Francji (Lyon, Wersal, Paryż). W Paryżu odprawił mszę w mieszkaniu przy bulwarze Saint Germain. 1 lipca pojechał do Belgii, a następnie do Niemiec, a przejechawszy przez Szwajcarię, w Rzymie znalazł się 18 lipca. Tego samego lata, rezygnując z wakacji, udał się znów do Szwajcarii, by wziąć udział w Kongresie Generalnym w Einsiedeln w dniach od 21 do 25 sierpnia.

Żołęźciel Opus Dei nie zakończył jeszcze tworzenia *prehistorii* w Austrii i Szwajcarii, gdy na Węgrzech wybuchło powstanie przeciwko reżimowi komunistycznemu. Na kilka dni przed inwazją rosyjską na ten kraj pisał do Niemiec: ***wobec wydarzeń, jakie rysują się na Wschodzie Europy, modłę się i cierpię, myśląc niecierpliwie o naszej pracy tu i w Austrii*****[73]**.

W 1957 roku wyjeżdżał poza Włochy kilkakrotnie. W maju spędził dwa tygodnie we Francji. W sierpniu, przejechawszy przez Einsiedeln, gdzie odpoczywał kilka dni, objechał Niemcy, Belgię, Holandię i Szwajcarię. 24 sierpnia, w święto św. Bartłomieja, odprawił mszę w akademiku *Eigelstein*, który działał od jesieni poprzedniego roku. Był to pierwszy ośrodek, jaki założyły jego córki w Kolonii**[74]**.

Epoka prehistoryczna dobiegała końca. W 1958 roku odprawił mszę dla swych córek, które zamieszkały już w Paryżu, a w drugiej połowie września, w drodze powrotnej z Londynu, zatrzymał się w Hadze, Kolonii i Zurichu. Ze słów listu pisanego do Asesorii Centralnej wynika, że był zadowolony: ***Wiele dobrych rzeczy w Holandii, Niemczech i Szwajcarii***. – pisał – ***Tak dobrych jak w Anglii*****[75]**. Tego samego dnia w święto Matki Bożej Łaskawej pisał także do swych

synów w Hiszpanii: ***Mam wielką ochotę się z wami zobaczyć, aby wam opowiedzieć tyle dobrych rzeczy, także o Holandii, gdzie zakończyliśmy naszą prehistorię***[76].

* * *

Kamieniami milowymi w napiętym programie odwiedzin u kolejnych osób i w kolejnych miastach, tworzących *prehistorię* apostolską Opus Dei w Europie, były pielgrzymki do sanktuariów maryjnych, miejsc pochówku świętych, albo miejsca postojów. Einsiedeln, Lourdes, Loreto, Fatima, Willesden*, Najświętsza Maryja Panna del Pilar w Saragossie oraz Najświętsza Maryja Panna od Cudownego Medalika w Paryżu**, Asyż, Bari***, Lisieux, Ars****, Siena stały się celami jego podróży[77].

Z całą pewnością założyciel Opus Dei mógł powiedzieć po tych podróżach apostolskich, odbywanych w towarzystwie don Álvaro: ***Znam Niemcy tak dobrze, a nawet lepiej niż wy***[78]. Nie było w tym żadnej przesady. Wręcz przeciwnie, raczej siebie nie doceniał.

Jego podróże były szybkie i owocne, niczym inwazje apostolskie. Nie mogąc wyjechać na zbyt długo z Włoch, a jednocześnie ponaglany koniecznością o informowania wielu biskupów o stanie Dzieła, doszedł do wniosku, że musiałby się rozdzielić. Nie najlepszy stan samochodu, wielkie odległości oraz ciągłe zmiany miejsca powodowały wielkie zmęczenie. Z radością ofiarowywał Panu zmęczenie i niewygody, umilając podróże śpiewaniem piosenek i odmawianiem różańca[79]. Prowadził zwykle wieczorną modlitwę tych, którzy mu towarzyszyli, przedstawiając im do rozważania tekst ewangeliczny, w którym Jezus powiada do apostołów: — Wybrałem was abyście szli..., *ut eatis**.

Wracał do Rzymu z tych podróży wypełnionych pracą z wieloma doświadczeniami, które stosował w swoim życiu wewnętrznym oraz przy innych okazjach. Z Lozanny wysłał do architektów *Villa Tevere* kartkę pocztową. Pocztówka przedstawiała widok Lozanny, a na odwrocie Ojciec pisał: ***Przyjemne źródelko, uściski, Mariano***[80]. Mądrej głowie dość dwie słowie. Za sprawą tej widokówki w *Villa Tevere* powstała Fontana degli Asinelli, wbudowana w mur Cortile degli Uffizi.

W Wiedniu ujrzał kolumnę z inskrypcją ku czci Trójcy Przenajświętszej: *Deo Patri Creatori; Deo Filio Redemptori; Deo Spiritui Sanctificatori**. Słowa te polecił wyryć na retabulum ołtarza w *Villa Tevere*, przy którym zwykł odprawiać mszę[81].

Ze swych odwiedzin w ośrodkach Dzieła przywoził żywe wspomnienia radości, z jaką żyli jego synowie, chociaż borykali się z wieloma ograniczeniami. Wydarzenie, które miało miejsce w Paryżu przy bulwarze Saint Germain 28 czerwca 1956 roku, nie było wyjątkowe przypadkiem, ponieważ coś bardzo podobnego zdarzyło się w Althaus. Otóż po mszy odprawianej przez Ojca wszyscy udali się do jadalni na śniadanie.

Z powodu wizyty Ojca wraz z towarzyszącymi mu osobami, liczba jedzących była większa niż zwykle. Gospodarze całą dostępną zastawę fajansową, ale nie wystarczyło to do nakrycia stołu. Trzeba było posłużyć się obtłuczoną filiżanką

bez ucha. Brak ten ukryto, przykrywając uszkodzoną filiżankę (a także wszystkie inne, z których niejedna była wyszczerbiona) wstydliwie serwetką, i umieszczając na ostatnim miejscu, w nadziei, że pozostanie niezauważona wśród panującego w jadalni zamieszania.

Ale Ojciec, zamiast wybrać odpowiednie miejsce, udał się na to właśnie, którego najmniej sobie życzyli. Uniósł serwetkę, która skrywała ubytki filiżanki i jego oczom ukazało się wcielone ubóstwo. Nie o takie wyrzeczenia chodziło, ale biorąc pod uwagę okoliczności towarzyszące początkom Dzieła w jakimś kraju, Ojciec bardzo się ucieszył. Ci synowie walczyli szlachetnie.

Postanowił zabrać filiżankę do Rzymu. Wstawił jej heroiczne szczątki do przeszklonej gablotki, w której znalazły się pamiątki, porcelana, wachlarze i inne przedmioty nie mające żadnej wartości poza miejscem, z którego pochodziły oraz związanej z nimi anegdotki.

Pewnego razu pewien dostojnik kościelny, widząc te nikomu niepotrzebne starocie na tak eksponowanym miejscu i nie wiedząc dlaczego zajmują tak ważne miejsce, wykrzyknął z mieszaniną uprzejmości i roztargnienia: — Jest z onyksu! Jakaż piękna rzecz! A założyciel Opus Dei odpowiedział mu: — ***Niech święta Łucja poprawi księdzu wzrok! Ksiądz myśli, że jest z onyksu, a tak naprawdę jest z nieba, ponieważ jest to cudowna oznaka ubóstwa, jakim żyjemy w Opus Dei z wielką radością i z wielką miłością. I jest także znakiem świętego łajdactwa moich synów, którzy starali się, abym nie wiedział, jak wielkie ubóstwo muszą znosić***^[82].

* * *

Już od niemal dwunastu lat członkowie Opus Dei działali w Anglii, gdy Ojciec po raz pierwszy znalazł się w Londynie w 1958 roku. Jego pobyt trwał długo, od pierwszych dni sierpnia aż do połowy września. Na Wyspy jeździł w następnych latach, aż do 1962 roku, tak że, z wyjątkiem Hiszpanii i Włoch, właśnie w Wielkiej Brytanii mieszkał najdłużej. Zjeździł większą część Europy, ale nie miał wcześniej okazji odwiedzić Wysp. Do Anglii zaprowadziły go zapał apostolski i pragnienie zobaczenia swoich synów.

Między 24 lipca a 3 sierpnia założyciel Opus Dei przejechał przez Szwajcarię i odprawił mszę w ośrodku Dzieła w Zurichu 25 lipca. Następnie odwiedził sanktuarium w Einsiedeln. Zatrzymał się dwa dni w Paryżu, aby odwiedzić swoje córki w ośrodku w Rouvray oraz porozmawiać ze swymi synami z bulwaru Saint Germain. Wreszcie 4 sierpnia przebył Kanał La Manche, z Boulogne do Dover. Była to pamiętna data w historii Dzieła w Anglii, którego początki sięgały Bożego Narodzenia 1946 roku. Ojciec podtrzymywał swych synów na duchu, pisząc:

Kładziecie dobry fundament i jeśli położycie go z radością, przekonani o tym, że jesteście założycielami, z całym poczuciem własnej odpowiedzialności, wkrótce, bardzo szybko, temu domowi zostanie nadany nowy wygląd i rozpocznie się zbiór owoców, który — zapewniam was — jeśli tylko będziecie wierni, będzie najobfitszy^[83].

Przez lata towarzyszył swoim synom modlitwą, zachęcając ich, by zapoznali się ze

środowiskiem, do którego nie byli przyzwyczajeni.

Wysłałem was, wiedząc gdzie jedziecie — pisał — ponieważ wiedziałem i wiem, że jesteście zdolni wprowadzić w życie to, by ludzką prozę codzienności zmienić w Bożą poezję [84].

W 1952 roku opuścili mieszkanie przy Rutland Court, które zajmowali od roku 1947, i przenieśli się 4 kwietnia do Hampstead na północ od Londynu. Obszerny dom z wielkim ogrodem był akademikiem dla studentów, nazwanym Netherhall House. W trzy miesiące później do Londynu przyjechały kobiety z Dzieła[85]. Wkrótce, na wiosnę 1954 roku, zaczęły pojawiać się pierwsze osoby, które prosiły o przyjęcie do Dzieła; a Ojciec pisał do Londynu:

Jestem bardzo zadowolony, ponieważ lody zostały przełamane i zaczęły się powołania. Nie zapominajcie jednak, że to środowisko jest trudniejsze niż inne, o tradycji katolickiej. Miejcie cierpliwość, jeśli sprawy nie będą szły zbyt szybko; wydaje mi się, że wszystko idzie w dobrym tempie, dzięki Bogu[86].

Sprawy jednak toczyły się z trudem, do chwili, gdy 4 sierpnia 1958 roku założyciel Opus Dei zjawił się w Anglii. Natychmiast na odwrocie pewnej fotografii napisał: **Sancta Maria, Sedes Sapientiae, filios tuos adiuva***; Oxford, Cambridge, 5-VIII-58[87].

Zwiedzał Londyn, trafił do City. Po jego ulicach śpieszyli ludzie: urzędnicy, w melonikach, garniturach i wykrochmalonych kołnierzykach. Na ulicach panował wielki ruch czerwonych autobusów i czarnych taksówek. Wszystko w wielkim pośpiechu, zaaferowaniu i rozgorączkowaniu.

Wszędzie widać było szyldy z odległymi datami: *Established in 1748; ...in 1760; ...1825**...* Ojca rozmyślał nad ich historycznym znaczeniem trwania tych przedsięwzięć i tego konsekwencji: ciągłością pracy, handlem ze wszystkimi kontynentami, bogactwem, potęgą ekonomiczną...; wieczną i trwałą skorupą. City przypominało stare, stuletnie drzewo z korzeniami wzniesionymi w powietrze. Krążąc w tym tłumie, gdzie każdy spieszył się w swoich sprawach, Ojciec obserwował twarze i stroje najbardziej nawet egzotyczne: Indian, Afrykanów, Chińczyków i Arabów.

Założyciel oceniał te fakty, znalazłszy się w obecności Boga. Myślał o tym, jak dalece niewystarczające były jego wysiłki i zuchwalstwa na tym skrzyżowaniu dróg świata. I musiał poczuć odrobinę zniechęcenia, mierząc swoje siły materialne z potęgą City. Ale nie poddał się przygnębieniu. Gdy duchowo stanął twarzą w twarz z Bogiem, zbadał swoje środki, wyciągając oczywisty wniosek, że zaprowadzenie tego wszystkiego do Chrystusa — tylu dusz i tylu przedsięwzięć — wymagało nacisku i nadludzkich wysiłków.

W ciągu pierwszych dni odwiedził niektóre zakątki Londynu i pobliskich miast: Parlament, Fleet Street, Westminster, Whitehall, Oxford, Saint Albans... Rankiem w niedzielę 10 sierpnia ponownie udał się do City. Teraz jeszcze większe wrażenie zrobiła na nim pustka. City było wymarłe. W weekend zmiana była dramatyczna: ulice zupełnie opustoszałe, bez jednego choćby przechodnia, bez ruchu, budynki

pozamykane na siedem spustów, wymarłe i ciche. Tej Ojciec napisał do Michaela Richardsa, pierwszego, który poprosił o przyjęcie do Dzieła w Anglii, znajdującego się w tym czasie w Kolegium Rzymskim:

Ta Anglia, łobuzie, è una grande bella cosa*! Jeśli nam pomożecie, a zwłaszcza ty, popracujemy mocno na tym skrzyżowaniu dróg świata; módlcie się i ofiarowujcie z radością drobne umartwienia[88].

Były to dni modlitwy i pracy. Myśląc o ludziach, którzy krążyli po ulicach, o tych tak wielu, którzy nie kochali Boga, lub mieli bardzo powierzchowną znajomość Chrystusa, czuł się bezsilny. Ta bezradność prowadziła go do Boga, niczym dziecko, które ucieka się do Ojca. I modlił się, co było ***sekretem skuteczności Opus Dei***, i, jak mówił w Londynie, chroniło, jak wielki parasol, przed złą pogodą oraz trudnościami.

W poniedziałek 11 sierpnia był w Cambridge. W środę wieczorem, podczas spotkania w Netherhall House, mówił o ekspansji na Oxford, na Cambridge, na Manchester; ukazując im apostolskie możliwości w Anglii, która była *skrzyżowaniem dróg świata*, ponieważ wtedy przejeżdżali ludzie z wszystkich kontynentów i narodów. Z krajów, dokąd Dzieło jeszcze nie dotarło w swej apostolskiej ekspansji i gdzie na nie czekano. Jego synowie słuchali z uwagą.

Odwiedził Michaelham Priory, Eastbourne... Odnowił poświęcenie Dzieła Najświętszemu Sercu Maryi w sanktuarium w Willesden, 15 sierpnia. Czy mógł poruszyć Anglię?

Właśnie wówczas musiał usłyszeć słowa Pana, jedno z tych zdań, które głęboko zapadły mu w pamięć: «Ty, nie! Ja, tak!» - ty z pewnością nie zdołasz, ale Ja mogę[89].

Do tego nadprzyrodzonego doświadczenia odwoływał się po powrocie do Rzymu, gdy opowiadał swym synom podczas jednej z medytacji:

Niedawno ponad miesiąc spędziłem wśród narodu, który bardzo kocham. Tam krzewią się sekty i herezje, a króluje wielka obojętność wobec Bożych spraw. Myśląc nad tym stanem rzeczy, zdekoncentrowałem się i poczułem się niezdolny, bezsilny: Josemaría, ty tu nic nie jesteś w stanie zdziałać. Miałem rację: ja sam nie byłbym w stanie osiągnąć żadnego celu; bez Boga nie zdołałbym unieść nawet żdźbła słomy z ziemi. Cała nędzna moja nieskuteczność stała się tak widoczna, że prawie się zasmuciłem; i to źle. Jakże to syn Boga może się smucić? Może być zmęczony, bo ciągnie swój wózek niczym wierny osiołek, ale nie smutny. Smutek to zła rzecz!

Nagle, pośrodku ulicy, po której w jedną i w drugą stronę chodzili ludzie ze wszystkich stron świata, we mnie, na dnie mego serca, poczułem skuteczność Bożego ramienia: ty nie możesz nic, ale Ja mogę wszystko; ty jesteś niezdarnością, ale Ja jestem Omnipotencją. Ja będę z tobą i będziesz skuteczny! Zaprowadzimy dusze do szczęśliwości, do jedności, do drogi Pana, do zbawienia! Także tutaj zasiejemy szczerze pokój i radość![90].

Żołęziec posłusznie wcielił w życie zaproszenie od Boga, chociaż niemal nie miał do dyspozycji środków materialnych, a angielskich członków Opus Dei można

było jeszcze policzyć na palcach jednej ręki. Ale z wielką wiarą i odwagą sporządził plan ataku i niezwłocznie przystąpił do jego realizacji. Najpierw zajął się nowym umieszczeniem Komisji Regionalnej w Anglii, przysłaniem większej liczby osób oraz administracją akademika. 17 sierpnia można było go zobaczyć obchodzącego londyńskie kościoły: katolickie (Spanish Place, St. Etheldreda, katedrę Westminsterską) oraz anglikańskie (Zwiastowania na Bryanston Street, opactwo Westminsterskie, Hanover Square). Chciał znaleźć kościół w Londynie, który mógłby zostać powierzony kapłanom z Opus Dei.

Chciał, aby Opus Dei rozpoczęło swoją pracę apostolską w Oxfordzie. Następnie, po zredagowaniu jasnych i precyzyjnych notatek na temat kontaktów z władzami uniwersyteckimi, przyjął 21 sierpnia jednego z profesorów z King's College w Londynie, aby uzgodnić postępowanie. A 26 sierpnia biskup Craven, biskup pomocniczy Londynu, który był na bieżąco w sprawie utworzenia ośrodka w Oxfordzie, rozmawiał z administratorem katedry Westminsterskiej, ks. Gordonem Wheelerem. Pojawiła się możliwość zdobycia domu z ziemią w Oxfordzie, położonego po drugiej stronie rzeki - *Grandpont*.

Wśród tych zajęć i wizyt Ojciec śledził z bliska projekt, spotykał się z członkami Dzieła, którzy przyjechali z Irlandii i prowadził korespondencję z Rzymem. Zamówił dwanaście mens ołtarzowych, które konsekrował 28 sierpnia. Niektóre z nich pojechały do Irlandii. Ołtarze te miały stanąć w dwunastu inaugurowanych kaplicach. Poświęcenie kamieni było jakby zapowiedzią spełnienia snów, było jakby przyspieszeniem spełnienia nadziei, które miało nastąpić już w niedalekiej przyszłości.

26 sierpnia i 3 września udał się do Canterbury, do kościoła św. Dunstana, aby modlić się przy grobie Roperów, w miejscu, gdzie spoczywa głowa św. Tomasza Moore'a[91].

Kończył się jego pobyt w Londynie i oczekiwano go już w Rzymie. W przeddzień wyjazdu udzielił swego błogosławieństwa członkom Dzieła w Anglii. Na pierwszej stronie Biblii w języku angielskim napisał: **Semper ut iumentum, Londini, 15-IX-58***. 16 września rano, przed otwartą komorą celną w porcie w Dover, pożegnał się z nimi słowami: **Sancta Maria, Regina Angliae, filios tuos adiuva**!**

Opuszczał Anglię pełen miłych wrażeń, ponieważ nabrał jasnego przekonania, że jego pobyt miał charakter opatrnościowy, jak mówił swoim synom z Hiszpanii:

Ja tylko wam mówię, że wydaje mi się, że nasz pobyt w Anglii jest opatrnościowy, i że może stąd wyjść wiele prac ku chwale Bożej.

Módlcie się, stawiajcie, jak zawsze, Naszą Matkę Świętą Maryję za wstawienniczkę, a ujrzymy wielkie prace naszego Opus Dei wykonane na tym skrzyżowaniu dróg świata, dla dobra dusz z całej ziemi[92].

Klimat, choć łagodny i umiarkowanie deszczowy, nie stwarzał warunków do tego, by jego organizm mógł zregenerować siły po przeżytej długotrwałej bezsenności. Ale jedna rzecz sprawiała mu wielką satysfakcję – był nierozpoznawany przez ludzi i nie przyglądali mu się na ulicy[93].

Długo zajęłoby wymienianie jego działań, wystarczy powiedzieć, że prosił bardzo

o modlitwę za Oxford, dbając bardzo uważnie o stosunki z władzami cywilnymi, akademickimi i kościelnymi. Kiedy w końcu udało się objąć Grandpont, wysłał zwięzły telegram, z datą 22 kwietnia 1959 roku, o bardzo znaczącej treści: **Auguroni. Mariano***.

Latem, 16 lipca 1959, powrócił do *Woodlands*, domu na północ od Heath. Ojciec sprowadził architektów z Rzymu, instruując ich, jak ma wyglądać projekt uniwersyteckiego Hall w Oxfordzie. Wpadł na pomysł, by umieścić iglicę na szczycie budynku i zwieńczyć ją iluminowanym wizerunkiem Matki Bożej. Najświętsza Maryja Panna pojawiła się również w herbie Grandpont, wraz z dewizą *ipsa duce***, stojąca na moście ponad białymi i niebieskimi falami.

Tego lata Ojciec na cztery dni opuścił Anglię. 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Michael Richards odprawiał mszę prymicyjną w Katedrze Westminsterskiej.

Tego samego dnia don Josemaría musiał pojechać do Irlandii. Przybył do Dublina wieczorem. Następnego dnia odprawił mszę w Ely Residence, w obecności swoich synów, składając głośno dziękczynienie Panu: ***Odnalazł was, aby rozpocząć pracę w Irlandii i uczynić was narzędziami swych cudów: pomimo, że jesteśmy tak małą rzeczą, pomimo wszystko, ja także jestem biednym człowiekiem*** - dodał[94].

Odwiedził Nullamore, siedzibę Międzynarodowej Szkoły Letniej, gdzie znajdowało się czterdziestu chłopców z różnych krajów, którzy z wielką ochotą uczyli się angielskiego. Pojechał do Galway, aby zobaczyć się z mieszkańcami innego ośrodka. 18 sierpnia, w towarzystwie don Álvara, odwiedził arcybiskupa Dublina, a późnym wieczorem 19. był już z powrotem w Londynie[95].

Rok wcześniej, we wrześniu, na krótko przed wyjazdem z Anglii, pisał do konsyliariusza z Kolumbii, doradzając mu, żeby odpoczął i dał dobry przykład swoim podopiecznym, ***jak ja daję wszystkim moim synom, ponieważ na wypoczynek przyjechałem do Anglii***[96]. Teraz, latem 1959 roku, cały palił się do działań apostoelskich, aby popchnąć naprzód to, co zainicjował w 1958 roku. Objęto w posiadanie dom i tereny Grandpont w Oxfordzie, a Ojciec zajął się projektem ośrodka uniwersyteckiego Hall[97]. Ujmował swe zajęcia w krótkich słowach: ***Tu odpoczywamy, pracujemy i modlimy się. Modlimy się dużo***[98]. Ale żeby być bardziej obiektywnym, precyzował w następnym liście: ***Więcej jednak pracujemy, niż odpoczywamy***[99].

W sierpniu przeprowadzono z nim wywiad. W *The Times* z 20 sierpnia 1959 roku pojawił się artykuł zatytułowany: *Spanish founder of Opus Dei*, utrzymany w bardzo pochlebnym tonie. Wywiad stanowił jeden z kilku szkiców biograficznych poświęconych osobom o międzynarodowym znaczeniu wiele obiecującym na przyszłość.

We wrześniu spotkał się z kilkoma dostojnikami kościelnymi: w Winchesterze – z arcybiskupem Portsmouth, diecezji, na terenie której znajdował się Grandpont; w Londynie – z kardynałem Godfreyem oraz mons. Cravenem.

Po raz trzeci zjawił się w Anglii latem 1960 roku. Przyjechał spotkać się ze swymi

synami. Przyjmował gości przybyłych z Irlandii, Francji, Hiszpanii. Omawiał projekt rozszerzenia dzieła korporacyjnego Netherhall House, ponieważ marzył o powstaniu nowego akademika z większą ilością miejsc, przeznaczonego dla studentów ze Wspólnoty Brytyjskiej.

Ojciec nie dawał się opanować zniechęceniu, zdawał sobie jednak sprawę, jak wiele będzie kosztowało to przedsięwzięcie. Podczas swych wizyt i działań w Anglii miał okazję oglądać wielkie przedsięwzięcia dokonane w dziejach: miasteczko prasowe przy Fleet Street; wspaniałe kolegia uniwersyteckie (np. kolosalne patio Christ's Church College w Oxfordzie)... Ponownie modlił się niestrudzenie przy grobie świętego Tomasza Moore'a.

Latem 1961 roku przeniósł się do domu pod numerem 21 na West Heath Road, położonego nieopodal tego, w którym mieszkał dotychczas. W dwa dni po przyjeździe poinformowano go, że święcenia grupy kapłanów Dzieła, które miały mieć miejsce w Madrycie, opóźnią się, ponieważ pojawiły się pewne przeszkody formalne. Następnego dnia po otrzymaniu tej wiadomości, w sobotę 22 lipca 1961 roku, don Josemaría postanowił pojechać na spotkanie z don Leopoldem Eijo y Garayem, który jak zwykle spędzał letnie wakacje w Vigo[100].

W niedzielę Ojciec wraz z don Álvarezem wyleciał z Londynu do Biarritz. Na lotnisku czekał już na nich w samochodzie konsyliariusz hiszpański. Noc spędzili w Vitorii, cały poniedziałek jechali przez mesetę, w nieznośnym upale, pojazdem o dość ograniczonej prędkości, od świtu aż do zmroku. Witając się z don Leopoldo, don Josemaría uściskał go i spytał na czym polegał problem. Okazało się, że nie było żadnego problemu, po prostu arcybiskup Madrytu od dawna nie widział założyciela Opus Dei, i nie chciał się wyrzec tej radości[101].

Ojciec przypomniał sobie, że w pobliskim Tuy mieszka don Eliodoro, kapłan, który od samego początku pomagał hojnie Dziełu. Ta przyjaźń i bezinteresowność sprawiły, że don Josemaría natychmiast udał się w drogę. Zdołał się z nim spotkać późną nocą i wrócił na spoczynek całkiem wyczerpany. 25 lipca w Santiago de Compostela był dniem świątecznym. Ojciec odwiedził kardynała oraz swe córki i synów mieszkających w Santiago. W drodze powrotnej znów przejechał przez mesetę do Biarritz, i 27 lipca był już w Londynie.

Tego lata polecił, aby utworzono nowy ośrodek w Londynie z przeznaczeniem na komisję regionalną. Stale przychodziła do niego poczta z Rzymu. Apostolstwo Dzieła wszędzie pomału stabilizowało się, nawet w Anglii. Tak więc jadąc samochodem na lotnisko w Southend, 5 września, wyśpiewywał taką oto dawną piosnkę:

«Pączuszk, pączuszk już przemieniasz się w różę...»

W 1962 roku Ojciec po raz ostatni pojechał do Anglii. Kończyła się budowa nowej siedziby dla komisji regionalnej. Zagrzewał do apostolstwa. Odbывał spotkania z wielkimi grupami. Zajmował się udzielaniem wskazówek osobom pracującym z młodymi chłopcami. Wciąż także się modlił.

Można było go zobaczyć z różańcem w kościołach anglikańskich, a nawet przed ołtarzem w Opactwie Westminsterskim. Można było usłyszeć, jak powtarza akty

strzeliste w samotności w kościołach pozbawionych tabernakulów: w All Hallows, albo w Saint Bartholomew, przed wizerunkiem Najświętszej Marii Panny.

Z Rzymu stale obserwował rozwój swych projektów. Otwarto klub dla młodzieży, położony na południe od Londynu. W Manchesterze, w dzielnicy Greygarth został otwarty nowy akademik University Hall. Zainaugurowano działalność ośrodka rekolekcyjnego w Sussex, Wickenden Manor. Toczyło się wiele innych przedsięwzięć.

W tym czasie sekcja żeńska, aby wspomnieć jedynie dzieła o charakterze korporacyjnym, prowadziła w Londynie akademik Ashwell House, oraz dwa inne w Bangor oraz Manchesterze.

Wzniesiono też nowy akademik Netherhall House, który został zainaugurowany 1 listopada 1966 roku przez Królową Matkę, która okazała wiele sympatii i życzliwości podczas rozmów z dyrektorami oraz rezydentami angielskimi, azjatyckimi, afrykańskimi i amerykańskimi. Działała też Szkoła Zarządzania Gospodarstwem Domowym i Hotelarstwa, która była zarządzana przez sekcję żeńską, gdzie Królowa Matka dokonała inspekcji klas, kuchni oraz degustacji potraw.

Do zgromadzonych przedstawicieli władz i osób im towarzyszących, do studentów oraz do grupy promującej powstanie Netherhall House — której przewodniczył anglikanin — Królowa Matka wygłosiła serdeczne przemówienie, podkreślając wysiłek oraz ideę służby, które wszystko to ożywiały[102].

3. Nowe kraje (1952-1962)

Pierwszy etap ekspansji apostolskiej Dzieła miał miejsce pomiędzy 1948 a 1952 rokiem. Drugi impuls dokonał się w dekadzie 1952-1962. 2 października 1962 roku, gdy Ojciec i jego synowie zgromadzili się na rodzinnym spotkaniu, don Josemaría w następujący sposób uświadamiał im, jak wielki wysiłek, który pociągnęła za sobą cudowna przygoda przenosin:

Ojciec lepiej niż ktokolwiek inny zna początki Dzieła w jakimkolwiek kraju: trudności, nadzieje... Dlatego mogę was zapewnić, że wszystkie regiony, po ludzku mówiąc, mają lepsze warunki i więcej środków, niż kiedy ja musiałem zaczynać tego 2 października 1928 roku. Nie możecie sobie wyobrazić, ile kosztowało ciągnięcie Dzieła do przodu. Ale cóż to za wspaniała przygoda! Przypomina uprawę terenu porośniętego dżunglą: najpierw trzeba ściąć drzewa, wykarczować korzenie, wyrwać krzaki, usunąć kamienie..., aby następnie zaorać grunt, użyźnić nawozem [...].

Gdy ziemia już zostanie zaorana, trzeba ją zostawić w spokoju, aby odpoczęła. Następnie ma miejsce siew oraz tysięczne zabiegi, których wymagają rośliny: zapobieganie zarazom, obawa przed rozpętnaniem burzy... Trzeba długo czekać, dużo pracować, zanim zboże napęlni spichrze[103].

Ileż Ojciec by dał, by oszczędzić cierpień swoim dzieciom! Pragnął, aby wszyscy byli szczęśliwi, by nie musieli dzielić z nim jego bólu. Ale rozpoczynanie w nowych państwach kosztowało wiele. Za przykładem założyciela Opus Dei jego

synowie nauczyli się prowadzić apostolstwo uśmiechu, połykać łyzy i przewycięzać trudności. Wspominając początki pracy w Niemczech, Alfonso Par opowiada, że gdy wracali z Ojcem samochodem ulicami Kolonii w 1957 roku, po wizycie w pierwszym żeńskim akademiku Dzieła w Niemczech, Ojciec mówił mu szczegółowo, jaką pracę jak najszybciej powinni rozpocząć w tym kraju. Wyłożywszy Alfonsowi swoje plany, zapytał co o nich sądzi, ten zaś, pod ciężarem wielu przewidywanych trudności, nie omieszkał wskazać na przeszkody, które będą musieli pokonać. Ojciec nie pozwolił mu dokończyć. Przerwał mu z energią, mówiąc: ***To ja już wiem. Ale po to tu jesteś; aby przewycięzać trudności***[104].

Trudno ocenić, jak wielkich poświęceń wymagało rozwijanie Dzieła w krajach świeżo objętych jego apostolską ekspansją. Opowiadaniu o wydarzeniach — o codziennych sprawach — zawsze towarzyszą wstydlive przemilczenia i często miłosierne pominięcia. Można sądzić, że powtarzały się, na mniejszą skalę, niektóre z trudności, z którymi borykał się założyciel Opus Dei u początków Dzieła. Dlatego też, hojnie i bezinteresownie przyznał swym dzieciom – chcąc poniekąd przydać im zachęty – tytuł *współzałożycieli*. Z całą nie można przecenić spraw takich, jak samotność, upokorzenia, a nawet rzeczy znacznie bardziej zaskakujące, jak ta wspomniana w liście do konsyliariusza w Meksyku, Pedro Casciaro:

Rzym, 9 lipca 1953.

Drogi Perico, niech Jezus mi Cię zachowa. Przeczytałem Twój list i sprawił mi radość ten duch, który jest tożsamy z moim [...]. Gdyby było inaczej, nie byłibyśmy Dobrym Pasterzem. Ale w żadnym wypadku nie pozwalam Ci, żebyś uczynił ofiarę — tę ofiarę — ponieważ Pan zadowoli się Twoim pragnieniem i... ponieważ dla nas bardzo wygodnie by było podążyć tą drogą. Trzeba umrzeć starym, spracowanym i w dobrym humorze.

Czy to jasne?

Uściski. Błogosławieństwo od Twego

Ojca[105].

Wyrażona przez Pedra gotowość, aby złożyć ofiarę ze swojego życia, aby apostolskie *przesadzenie* do Meksyku obyło się bez strat, przypomina jego prośbę z Burgos, z 1938 roku, aby Pan zesłał na niego chorobę, na którą cierpiał Ojciec. Ale założyciel Dzieła jasno mu wytłumaczył, że byłoby to zbyt wygodne. Właściwe dla ducha Opus Dei było więcej pracować i cierpieć[106]. Przeciwności wszelkiego typu były w znacznej mierze przyczyną rozprzestrzenienia się Dzieła po całym świecie:

Wiecie, dlaczego Opus Dei rozwinęło się tak bardzo?

Ponieważ z Dziełem postępowano tak, jak z workiem zboża: bito, maltretowano, ale ziarna są tak maleńkie, że nie ucierpiały; wręcz przeciwnie rzucone na cztery wiatry, padły na wszystkie ludzkie drogi, gdzie znajdują się serca wygłodniałe Prawdy, dobrze przygotowane...

Zdarzyło się to, co się dzieje, gdy Boża praca natrafia na trudności. Ptaki

niebieskie i owady, pośród spustoszenia, jakie czynią poprzez swą żarłoczność, niosą ziarno daleko, przylepione do swoich nóg. Pan sprawił, że dotarliśmy tam, gdzie nie trafilibyśmy być może tak prędko, właśnie w ten sposób - cierpiąc zniesławienie. Ziarna się nie traci[107].

Ekspansja miała charakter stały, utrzymywała stały, postępujący rytm w wielu różnych krajach. W 1959 roku założyciel Opus Dei, składając dzięki Bogu, mógł oświadczyć biskupowi Madrytu, don Leopoldo, że:

Pan i Jego Najświętsza Matka szczerze błogosławią swoje Opus Dei, które faktycznie pracuje na całym świecie, który nie został zdominowany przez komunizm. Szczególny wysiłek Dzieło wkłada w zadania powierzone przez Stolicę Świętą [...]; chociaż moje córki i moi synowie nie zapominają, że są w jednakowym stopniu misjonarzami na asfalcie Londynu, Madrytu czy Paryża, Waszyngtonu czy Rzymu[108].

Rzeczywiście, po rozpoczęciu w 1951 roku pracy w Kolumbii i Wenezueli oraz w roku następnym w Niemczech, przyszła kolej na Peru i Gwatemalę w 1953 roku; Ekwador w 1954; Szwajcarię i Urugwaj w 1956; Austrię, Brazylię i Kanadę w 1957; Salwador, Kenię i Japonię w 1958; Kostarykę w 1959, a kilka miesięcy później Holandię...[109]. Ze wszystkich stron świata napływały do założyciela Opus Dei prośby o rozpoczęcie pracy apostolskiej w nowych państwach. W liście z 1960 roku, w którym znalazło się porównanie do przesadzania drzew, don Josemaría na wstępie oświadcza: ***wzywają nas stale i nieustannie, nawet z najbardziej odległych miejsc***[110]. Niektóre z prośb pochodziły od Stolicy Świętej, większość od biskupów, a także od nuncjuszy i delegatów apostolskich[111]. Nie można było zadośćuczynić wszystkim prośbom. Ale założyciel Opus Dei nigdy nie udzielał odpowiedzi odmownych na tego rodzaju prośby[112]. Podtrzymywał nadzieję tych, którzy pragnęli zobaczyć ustanowiony ośrodek Opus Dei na dalekiej ziemi. Pozostawiał otwarte drzwi rozwiązaniu, które miało nastąpić w najbliższym czasie. Trzeba było czekać, ale niezbyt długo.

Założyciel pragnął jak najszybciej zadośćuczynić tym apostolskim prośbom. Jego wysiłki, aby jak najprędzej wykończyć budynki Siedziby Centralnej oraz walka o to, by Kolegium Rzymskie Świętego Krzyża zaczęło od początku działać pełną parą, miały charakter heroiczny i rozważny zarazem. Bez tego nie udałooby się dokonać ekspansji apostolskiej, przynajmniej nie w rytmie zakładanym przez don Josemaríę. Wydaje się, że w 1960 roku powtarzane przezeń twierdzenie, że zatrzymanie prac w *Villa Tevere* oznaczałoby pół wieku opóźnienia dla pracy apostolskiej Dzieła nie było przesadzone. Bez wątpienia, ***ten bezwzględny rozkaz Pana: idźcie i nauczajcie wszystkie narody***[113]... brzmiał nieustannie w jego duszy. Ponieważ są tacy — mawiał don Josemaría — którzy widzą dzieło zbawienia ludzkości jakby we mgle sceptycyzmu: ***Upatrują go jednak w odległych wiekach, wielu wiekach... i w istocie spełniłoby się ono dopiero w wieczności, gdyby to zależało od stopnia ich poświęcenia***[114]. Natomiast ta absolutna gotowość do oddania się, jaka istniała w duszy założyciela Opus Dei, prowadziła do działań pełnych dynamizmu. Jego wielkoduszność nie pozwalała mu na próżne wątpliwości, a jego zapał apostolski — na jakąkolwiek zwłokę.

Oczywiście w przypadku Azji, Afryki czy Ameryki nie był w stanie tworzyć prehistorii Dzieła w ten sam sposób, jak to czynił w Europie, jednak nie wyrzekał

się głębokiego zaangażowania w te przedsięwzięcia. Z odległych krajów nadchodziły wiadomości od jego córek i synów. Miał ich zawsze w sercu — *consummati in unum!** — pisał do nich i pomagał swoją radą. Pomimo, że przebywał w czterech ścianach *Villa Tevere*, Ojciec, poprzez swoją modlitwę i umartwienia, walczył ascetycznie na wszystkich frontach tej apostołskiej ekspansji[115].

* * *

Biskup Osaki, Paul Yoshigoro Taguchi, mąż prawdziwie apostołski, troszczył się bardzo o ewangelizację Japonii oraz o sytuację w jakiej znajdowali się studenci z jego diecezji. Skupisko miast wokół Osaki, zamieszkane przez ponad 7 milionów dusz, miało liczne i spore uniwersytety, w tym pięć protestanckich, oraz bardzo liczne szkoły średnie. Niestety młodzi ludzie, którzy opuszczali katolickie szkoły średnie, wkraczali następnie na laickie uniwersytety, pozostające często pod wpływem marksizmu i z tego powodu ich wiara była zagrożona[116].

Gdy w 1957 roku biskup Taguchi znalazł się w Rzymie, starał się dowiedzieć, w jaki sposób można zaradzić temu problemowi. Kardynał Ottaviani z wielkim entuzjazmem mówił mu o Opus Dei i radził mu, by spotkał się z prałatem Escrivą de Balaguerem. Biskup przedstawił don Álvarowi swój zamiar ustanowienia w swojej diecezji instytucji prowadzącej wyższe studia, po czym został przyjęty przez założyciela Opus Dei, który obiecał zająć się jego prośbą[117].

Wkrótce potem ksiądz José Luis Múzquiz, ówczesny konsyliariusz regionalny Opus Dei w Stanach Zjednoczonych, na prośbę Ojca odwiedził biskupa Taguchi w Rzymie. Biskup, mając nadzieję, że gorące przyjęcie i przyjemna, kwitnąca wiśniami wiosna wpłyną na pozytywną odpowiedź konsyliariusza, zaprosił go do siebie na połowę kwietnia. Kiedy José Luis Múzquiz opowiedział w *Villa Tevere* o uprzejmości ze strony biskupa, Ojciec, wiedząc, że na José Luisie większe wrażenie robiły dane techniczne z dziedziny mechaniki niż deszcz płatków kwiatów, odpowiedział z uśmiechem: ***Mnie się wydaje, że ciebie nie bardzo obchodzą wiśnie, ale jedź do Japonii, skoro tego chce biskup***[118]. Podczas przygotowań do podróży do Japonii Ojciec powierzył całe przedsięwzięcie opiece Najświętszej Maryi Panny. Pisał do swego syna: ***Niech ci błogostawi Pan i jego Najświętsza Matka, Stella maris*, w tej niedalekiej podróży do Japonii***[119].

Gdy tylko ksiądz Múzquiz dotarł do Tokio, wysłał do Ojca list, na którego kopercie don Josemaría z wielką radością napisał: ***Pierwszy list z Japonii. Sancta Maria, Stella Maris*****[120]. Zawsze, gdy otrzymywał listy z Japonii, uciekał się do Maryi, *Stella maris*,[121].

Po powrocie do Rzymu don José Luis dokładnie poinformował Ojca o swojej wizycie i odbytych rozmowach z biskupami na Honsiu i Kiusiu, podczas gdy biskup Paul Yoshigoro Taguchi nadal uparcie obstawał przy utworzeniu Uniwersytetu Katolickiego w Osace, jak wyjaśniał prałatowi Escrivie de Balaguerowi w liście z 7 maja 1958 roku:

«Chciałbym podziękować Waszej Ekscelencji za przysłanie Przewielebnego José L. Múzquiza do Japonii w celu zbadania możliwości rozpoczęcia działalności przez Uniwersytet Katolicki w Osace [...]. Dobrze wiem, że utworzenie uniwersytetu nie

jest łatwym zadaniem, ale wiem także, że wszelkie wysiłki na rzecz jego uruchomienia będą bardzo wartościową posługą dla Kościoła w Japonii. Modłę się z nadzieją, że już wkrótce będziemy mieli uniwersytet znajdujący się pod opieką Opus Dei w regionie Osaka»[122].

8 listopada 1958 roku przybył do Japonii, aby pozostać tam na stałe, José Ramón Madurga[123]. W jego ślady poszli inni. Ojciec udzielił im instrukcji, jeśli chodzi o szukanie domu oraz przygotowanie pobytu dla kobiet z Dzieła. Od pierwszej chwili prosił Pana, aby wezwał wiele osób z tego kraju do Opus Dei[124] i czuł się ściśle z nimi zjednoczony:

Niech Jezus mi zachowa tych moich synów w Japonii — pisał do nich w październiku 1959 roku. — ***Kochani, jesteście zawsze bardzo blisko was, zwłaszcza w dniach tajfunu.***

Mam nadzieję, że już wkrótce przybędą wasi bracia ze Stanów Zjednoczonych, już czas[125].

Mijały miesiące, lecz już późną wiosną 1960 roku Ojciec spotkał się w Rzymie ze sporą grupą swoich córek, aby je zmobilizować i dodać im ducha. Jedne z nich przygotowywały się do wyjazdu do Kenii, inne do Japonii. Założyciel nie mówił, że wysyła je do tych odległych krajów, ale że jednoczy się z nimi duchowo w tej przygodzie na Dalekim Wschodzie i w Kenii. ***Jedziemy do Kenii! Jedziemy do Japonii! Aby szukać dusz dla Chrystusa!***[126]. Polecał dużo się modlić i ofiarowywać umartwienia w tej intencji, tak, by całe Dzieło aktywnie uczestniczyło w tym przedsięwzięciu. Pragnął, aby każdy członek mógł sobie powtórzyć słowa Ojca: ***Nie jedziecie same, ponieważ jedziecie z Chrystusem, a z Chrystusem jesteście wszyscy***[127].

Kiedy José Luis Múzquiz wrócił do Rzymu ze swojej drugiej podróży do Japonii w 1959 roku, Ojciec, bardzo ożywiony, zasypywał go pytaniami o swoich synów: jak się czują?, co jedzą?, jak mieszkają? Język nie był łatwy, niełatwo było dostosować się do miejscowych zwyczajów, ale mogli stopniowo przyzwyczaić się do japońskich potraw, jedząc je na przemian z europejskimi[128]. Jeśli chodzi o projekty edukacyjne, Ojciec zasugerował swoim synom jeszcze przed ich wyjazdem do Japonii, aby pomyśleli o utworzeniu instytutu na poziomie uniwersyteckim, ponieważ nie byliby w stanie utworzyć uniwersytetu. Takie przedsięwzięcie pozwoliłoby im dotrzeć z chrześcijańskim przesłaniem do studentów i prowadzić pracę apostołską *ad fidem**[129].

W Japonii, z powodu niewielkiej liczby katolików oraz wysokiego odsetka pogan, trzeba było szukać większej liczby ludzi, aby móc już od samego początku prowadzić skuteczne apostołstwo. Założyciel zmobilizował swoje dzieci w Brazylii i Peru, aby apostołowały wśród *nissei* (potomków Japończyków urodzonych poza Japonią), aby ci, będąc już katolikami, mogli jutro poprowadzić intensywne apostołstwo w kraju swego pochodzenia[130].

Sadzonka została zakorzeniona zawodowo poprzez uruchomienie *Seido Language Institute* w mieście Ashiya, który miał nauczać języków i zapoznać Japończyków z kulturą zachodnią i doktryną katolicką[131]. W tym samym czasie (w 1960 roku) kobiety z Dzieła wyjechały z Rzymu do Japonii. Ojciec z całą pewnością

towarzyszył im z daleka, ponieważ tym samym on także rozpoczynał kolejną przygodę. Wkrótce po przyjeździe do Ashiya dostały wiadomości od Ojca: ***Serdeczne życzenia z okazji rozpoczęcia waszej pracy w tym kraju oraz błogosławieństwo dla moich Japonek***^[132].

Bp Javier Echevarría, który latach tej ekspansji apostolskiej znajdował się u boku Ojca i miał okazję wysłuchać opinii różnych wikariuszy regionalnych, wspomina, że: «wszyscy oni byli zgodni, że ogromną pracę, jaka dokonała się na tych ziemiach, zawdzięczać można stałym staraniom założyciela, ponieważ odczuwali jego stałą obecność dzięki korespondencji, z czego wyciągali wnioski, że stale ufnie czuwa i interesuje się ich problemami. Twierdzą, że dzięki ich wskazówkom z wyprzedzeniem przewidywał stosowne rozwiązania i potwierdzają, że nawet dla tych członków Dzieła, którzy go nie znali, widoczna była jego nadprzyrodzona i ludzka miłość do każdego kraju»^[133].

* * *

W całej historii stosunków między założycielem Opus Dei a hierarchami Kościoła w niezliczonych diecezjach, gdzie prowadzona była praca Opus Dei, był jeden epizod, który ukazał jego umiejętność rządzenia. Wypadek ten był wyjątkowy, podwójnie wart zainteresowania. Z jednej strony, wpływał on na zachowanie założyciela Opus Dei, ukazując godną podziwu rozwagę w zarządzaniu oraz cierpliwość i spokój wobec konfliktów międzyludzkich. Przypadek ten jest także pouczający, ponieważ ukazuje jego miłość i szacunek wobec ordynariuszy diecezji, w których działały ośrodki Opus Dei. To wierne poddanie się władzy diecezjalnej miało miejsce od chwili założenia Dzieła.

Don Josemaría po raz pierwszy odwiedził kardynała patriarchę Lizbony, Manuela Gonçalvesa Cerejeirę, w lutym 1945 roku, podczas podróży mającej na celu spotkanie z siostrą Łucją, świadkiem objawień w Fatimie^[134]. Po raz drugi rozmawiał z kardynałem we wrześniu tego samego roku. Rozmawiali wówczas długo na temat Opus Dei. Pierwszy ośrodek w Portugalii został otwarty w Coimbrze, w 1946 roku. Kardynał jednak oczekiwał na otwarcie ośrodka także w swojej diecezji^[135]. Został jednak erygowany dopiero 23 stycznia 1951 roku w następstwie rozmów, jakie odbyli kardynał i założyciel Dzieła – jednej w Rzymie (28 października 1950) i drugiej w Lizbonie (8 stycznia 1951).

Podczas wszystkich tych spotkań don Josemaría zauważył, że pomimo wielkiej serdeczności, jaką wobec niego okazywał kardynał, gdy tylko mówił o działalności apostolskiej na terenie jego diecezji, sprawiał wrażenie, że *zamyka się w sobie*, jakby był zazdrosny o apostołstwo pośród swych wiernych^[136]. Za radą założyciela Dzieła konsyliariusz regionalny, Javier de Ayala, regularnie i obszernie informował kardynała o działaniach podejmowanych przez członków Opus Dei tak, by nie mylił ich z działalnością zakonników. Jednak kardynał musiał mu okazać jakąś oschłość w rozmowie o działalności apostolskiej, skoro konsyliariusz natychmiast napisał o tym do założyciela, który w odpowiedzi go uspokajał:

Co do Twoich kontaktów z Kard[ynalem] Patriarchą... [...]. W miarę kontaktów i przy naszych sposobach, straci wszelkie uprzedzenia^[137].

Stosując się dosłownie do zaleceń założyciela, konsyliariusz z Portugalii regularnie spotykał się z kardynałem i prosił ustnie o zezwolenie na erygowanie ośrodka apostolskiego dla kobiet z Opus Dei. Zezwolenie zostało wydane 1 sierpnia 1952 roku, a ośrodek został erygowany 2 marca 1953 roku. W międzyczasie don Josemaría musiał stanąć w obronie charyzmatu założycielskiego Opus Dei przed pewnymi przesadnymi interwencjami kardynała.

Minęło kilka lat. Apostolstwo kobiet i mężczyzn z Opus Dei w Portugalii rozwinęło się zadowalająco. Nie było żadnej skargi ze strony władz diecezjalnych. Aż pewnego dnia, tydzień przed Bożym Narodzeniem 1954 roku, do konsyliariusza dotarł list od kardynała. Gdy tylko przeczytał pierwsze zdania, już wiedział, że nie będą to życzenia świąteczne. Bez żadnego owijania w bawełnę kardynał przystępował do rzeczy: «Dowiedziałem się — pisał — że Opus Dei ma zamiar uczynić istotny krok, aby ostatecznie usadowić się w Lizbonie i czuję się zmuszony, by zwrócić uwagę na następujące trzy sprawy». Była to prawdziwa bomba z opóźnionym zapłonem, która wybuchła po czterech latach od chwili, gdy Opus Dei znalazło się na terenie diecezji, za zezwoleniem kardynała. Treść listu kardynała, zawartą we wspomnianych trzech punktach, można streścić w ten sposób, że nie byli kanonicznie zakorzenieni w Lizbonie, ponieważ ani w przypadku kobiet, ani mężczyzn nie otrzymali od niego ostatecznej autoryzacji. Wyjaśniał, że zezwolenia dla założonych tu ośrodków miały charakter tymczasowy i zostały udzielone «tytułem próby»[138].

6 stycznia 1955 roku założyciel Opus Dei pisał do konsyliariusza w Portugalii, zalecając mu zachowanie spokoju, ponieważ ***takie historie nie mają zbyt wielkiej wagi: są przejściowe***[139].

Założyciel wskazywał także, w jaki sposób od tej chwili mają zachowywać się wobec kardynała wszystkie jego dzieci:

Miejcie cierpliwość, znoście z radością i w ciszy tę drobną przeciwność, kontynuujcie pracę bez hałasu tak, jak dotychczas i — powtarzam — miejcie jak największy szacunek i cześć dla tego świętego człowieka, stosownie do naszej praktyki i naszego ducha[140].

Zachowali cierpliwość, ale czas mijał, a problemy pozostały nierozwiązane[141]. Wreszcie, gdy zorientował się, że do uszu kardynała docierają pomówienia, że Opus Dei zamierza postawić się poza jego jurysdykcją, założyciel postanowił jechać do Lizbony i odwiedzić kardynała Cerejeirę, aby sprawdzić, w jaki sposób można wyjaśnić te sprawy. Nie mogąc jednak w tym czasie opuścić Rzymu, wysłał don Álvaro del Portillo, wpięrow powierzywszy Bogu, aby kardynał pozbył się ***niesprawiedliwych uprzedzeń***[142]. Don Álvaro odbył z patriarchą Lizbony dwie długie rozmowy, 17 i 18 maja 1956 roku. Kardynał puścił wodze swoim skargom.

Twierdził, że konsyliariusz ukrywał przed nim wiele spraw, które poza wszystkim były tajemnicą poliszynela, ponieważ powtarzano je sobie pokątnie, jak na przykład tę, że Opus Dei weszło w posiadanie banku. Don Álvaro wyjaśnił, że konsyliariusz nie mógł go poinformować o czymś, co nie miało miejsca, ponieważ Opus Dei nie weszło w posiadanie żadnego banku. I zaczął wyjaśniać, że członkowie Opus Dei swobodnie wykonują swoją działalność zawodową,

publiczną czy prywatną, nie musząc o tym informować dyrektorów ani władz kościelnych, ani zdawać sprawy przed biskupem, podobnie jak inni katolicy w którejkolwiek z diecezji. W tej sytuacji natychmiast spadł z serca ciężar kardynałowi, a widząc, że jego stosunek do Dzieła znów jest pozytywny, don Álvaro poprosił go o zezwolenie na erygowanie trzeciego ośrodka Opus Dei w Lizbonie. O erygowaniu ośrodka zawiadomiono patriarchę 30 lipca 1956 roku[143]. Wzajemne relacje zaś były znowu bardzo serdeczne.

Ale po upływie roku, w czasie którego działalność apostolska nie napotykała na żadne trudności, założyciel Opus Dei otrzymał długie pisanie od patriarchy Lizbony, datowane na 16 września 1957 roku. W kluczowym miejscu mówiło ono: «W zeszłym roku przybył do Portugalii Prokurator Generalny, wielbny Álvaro del Portillo z zadaniem, jak mi się wydaje, wyjaśnienia sytuacji. Rozmawialiśmy obaj ze szczerością i zaufaniem [...]. Minął rok, nadszedł więc czas, by to zakomunikować. W tym czasie modliłem się, myślałem i zasięgałem porad. Decyzja jest następująca: zgodnie z sumieniem uważam, że na razie nie jest stosowne przyjęcie Opus Dei w patriarchacie Lizbony, oraz że powinno ono zaprzestać swej działalności na terenie Lizbony»[144]. Dalej przywołane zostały podstawy prawne[145].

Odpowiedź don Josemaríi skierowana do kardynała pochodzi z 30 września. Zawiadamiał w niej patriarchę Lizbony, że **po uważnym przeczytaniu i przemyśleniu tego, co Wasza Najwielebniejsza Eminencja mi napisał, przedstawiłem całą kwestię Radzie Generalnej**[146]. Następnie zawiadamiał, że Rada Generalna, ze względu na poważne wątpliwości natury prawnej uznała się za niekompetentną w tej kwestii, przekazała więc całą sprawę Stolicy Świętej[147].

Także kardynał Cerejeira, w liście do założyciela, datowanym 6 października, natychmiast zadeklarował swe posłuszeństwo wobec decyzji Stolicy Świętej. Na ten list założyciel Dzieła odpowiedział w tonie koncyliacyjnym 21 października, przypominając patriarsze, że **uczucie i cześć, jakie do niego czuł, nie zmieniło się, ponieważ obecny wypadek nie jest sprawą osobistą, lecz prawną, którą obie strony poddały ocenie Stolicy Świętej**[148].

Problem prawny nie był trudny do rozwiązania. 13 listopada nuncjusz w Portugalii, Fernando Cento, odebrał decyzję od Stolicy Świętej. Było to potwierdzenie prawa Opus Dei do spokojnego posiadania trzech ośrodków, erygowanych zgodnie z prawem w Lizbonie[149].

Kardynał i założyciel nie spotkali się potem przez całe lata. Aż pewnego dnia osiemdziesięcioletni już kardynał dowiedział się, że don Josemaría spędzi kilka dni w Lizbonie. Chciał się zobaczyć z założycielem Dzieła i porozmawiać z nim spokojnie. Kiedy Ojciec, don Álvaro i don Javier Echevarría, sekretarz założyciela, przybyli do domu rekolekcyjnego, w którym mieszkał kardynał, ten niecierpliwie oczekiwał już na spotkanie. Było to 6 grudnia 1972 roku.

«Gdy tylko zaczęła się rozmowa — opowiada ówczesny sekretarz założyciela Opus Dei. — Cerejeira pospieszył powiedzieć Ojcu, że chciałby go prosić o wybaczenie za cierpienia i poważne trudności, jakie spowodował podczas swych rządów w diecezji. Ojciec natychmiast mu przerwał z ogromną serdecznością, aby go

zapewnić, że nie ma mu czego wybaczać i poza wszystkim nigdy nie czuł się urażony. Ojciec dodał też, że on także on prosi go o przebaczenie, jeśli kiedykolwiek sprawiliśmy mu choćby najmniejszą przykrość.

Kardynała nie uspokoiły słowa Ojca, chociaż zdawał sobie sprawę, że Ojciec mówi to szczerze, ale chcąc go przekonać powiedział, że nie miał żadnego powodu do skarg na pracę apostolską Dzieła w swej dawnej diecezji. Dlatego, po wysłuchaniu tych wyrazów serdeczności ze strony Ojca, Cerejeira podkreślał, że uważa za swój obowiązek prosić o wybaczenie, ponieważ dał się zwieść jakiejś niezrozumiałej ślepotie i swymi pretensjami mógł dopuścić się nadużycia swej władzy. Mówił, że powoli przemyślał wszystko i utwierdził się w przekonaniu, że jego postępowanie było niedopuszczalne i sprzeczne z wszelkim prawem. W końcu kardynał — wyraźnie zadowolony, jakby mu spadł kamień z serca — stwierdził: “Teraz mogę spokojnie umrzeć”»[150]. Kardynał zmarł tuż przed dziewięćdziesiątką.

4. Dzieła korporacyjne

Zasadniczym celem Opus Dei jest formacja swoich członków. ***Ale troska o dusze, właściwa jego duchowi, sprawia, że niekiedy także Opus Dei jako korporacja promuje pewne zadania i inicjatywy apostolskie***[151], które noszą nazwę korporacyjnych, ponieważ Opus Dei «przejmuję odpowiedzialność za formację doktrynalną i duchową, które są tam prowadzone»[152]. Przedsięwzięcia te mają bardzo różnorodny charakter: sportowy, kulturalny, artystyczny, edukacyjny czy produkcyjny, mają one na celu sprawowanie posługi społecznej. Wszystkie działania, prowadzone w przychodniach lekarskich, szkołach rolniczych, warsztatach szkoleniowych, szkołach, itp, mają charakter apostolski. Są prowadzone zgodnie z duchowością świecką właściwą Opus Dei. Z tego względu działalność zawodowa osób, które tam pracują ma charakter zupełnie świecki i pozostaje w ramach prawa cywilnego[153].

Założyciel świetnie zdawał sobie sprawę, że ***największy owoc pracy Opus Dei osiągają go jego członkowie osobiście, dzięki apostolstwu przykładu i przyjaźni***[154]. Jednak każdy projekt apostolski o wielkim znaczeniu wymaga współpracy wielu osób. Założyciel, który rozpoczął działanie Opus Dei, rozwijając apostolstwo wśród robotników, rzemieślników i studentów, żywił w głębi serca ideę, by stworzyć instytucję edukacyjną o wielkim znaczeniu intelektualnym. Pierwszym dziełem korporacyjnym była Akademia DYA, której jednym z celów była formacja młodzieży studenckiej. Potem pojawiły się akademiki, które mnożyły się wraz z rozwojem Dzieła. Ale założyciel Dzieła, który marzył, aby umieścić Chrystusa na szczycie wszelkich aktywności ludzkich, nieustannie modlił się przez wiele lat, aby powołać do życia instytucje uniwersyteckie, ***aby stworzyć bardziej sprawiedliwe społeczeństwo***[155].

Nie zwlekał długo z decyzją, by położyć fundamenty pod przyszły uniwersytet. Jako jego siedzibę wybrał Pampelunę, i w 1951 roku polecił niektórym swym synom z Hiszpanii, aby udali się tam i zrealizowali pierwszy etap tego projektu: ustanowienie Studium Generalne Nawarry (*Estudio General de Navarra*)[156]. Pomysł był śmiały, nawet bardzo śmiały, gdyż zaczynali od zera. W kwietniu 1952 roku w Pampelunie pojawili się profesorowie José María Albareda i Amadeo de Fuenmayor. Bp Delgado, biskup Pampeluny, odesłał ich do Deputacji*, gdzie przyjęto ich bardzo dobrze i obiecano zastanowić się nad udzieleniem wsparcia

materialnego. Bp Delgado opowiadał, że od pierwszej chwili wizyty złożonej w imieniu założyciela Opus Dei «dawała się odczuć żywa i czynna wiara Ojca oraz zaufanie, jakie w nim pokładali jego synowie»[157].

Kilka miesięcy później profesor Sánchez Bella podjął się zadania uruchomienia przyszłego uniwersytetu. Przybył do Pampeluny w lipcu 1952 roku i wniósł prośbę o wsparcie ekonomiczne do Deputacji Foralnej, organu władzy w regionie Nawarry, która cieszyła się wówczas wielką autonomią administracyjną i finansową. 14 sierpnia Deputacja Foralna zobowiązała się przyznać na okres dwu lat dotację w wysokości sięgającej połowy tego, o co prosił Sánchez Bella. Wydawało się początkowo, że dysponując jedynie takim wsparciem, bez żadnych gwarancji materialnych na przyszłość, nie będzie łatwo uruchomić uniwersytet, i to za niecałe dwa miesiące. Jednak na wyraźne polecenie założyciela Opus Dei praca była kontynuowana. Pragnienie prałata Escrivy, by założyć Uniwersytet w Pampelunie, zaczynało nabierać realnych kształtów. W przeszłości założenie uniwersytetu zawsze miała poparcie jakiegoś wielkiego mecenasa, króla, papieża albo państwa; w ten sposób zawsze rodziła się w oparciu o zabezpieczenie majątkiem lub pozycję w wydatkach budżetowych.

Natomiast Studium Generalne Nawarry zrodziło się bez wsparcia jakiegokolwiek majątku założycielskiego. Jak opowiada Francisco Ponz, jeden z pierwszych rektorów Uniwersytetu: «nadzwyczajna, nadprzyrodzona wiara Ojca, jego pełna zaufania nadzieja, impet miłości Bożej, który go popychał do uruchomienia Uniwersytetu Nawarry, podobnie jak we wszystkich innych przedsięwzięciach, których się podejmował, udzieliły się nam wszystkim i wykluczały wszelkie wahania wobec projektu, który wielu musiał wydawać się szaleństwem»[158]. Ale nad wszystkimi tymi *szaleństwami* unosiła się rozwaga i zdrowy rozsądek. Tym, którzy udawali się, by kłaść fundamenty pod ten uniwersytet przypominał, że na wszystko nadejdzie odpowiednia pora. Trzeba było uzbroić się w cierpliwość, mając na względzie, że rzeczy wielkie rodzą się małymi i rosną stopniowo. Radził im, jak stworzyć dobry uniwersytet: ***Zacznijcie od małego, aby wykluło się orle, a nie pieczony kurczak***[159].

Siłą rzeczy uniwersytet powstał malutki i rozwijał się stopniowo. W październiku 1952 roku zaczęła działać Szkoła Prawa. Kadre tworzyło ośmiu profesorów, a na zajęcia uczęszczało czterdziestu studentów[160]. Po dwu latach działalności założyciel zasugerował, by zbadali możliwość utworzenia Szkoły Medycznej. Zgodna opinia pytanych o zdanie osób nakazywała czekać. Chwilowo nie mieli środków, a wszystko wymagało długotrwałych i kosztownych przygotowań, począwszy od budynków, aparatury, poprzez służbę techniczną, na kadrze profesorskiej skończywszy. Założyciel starannie rozważył tę odpowiedź, ale poprosił, by jeszcze raz zastanowili się nad całą sprawą. A oni, wierząc Ojcu, postanowili spróbować. W październiku 1954 roku rozpoczęła działalność Szkoła Medyczna i Pielęgniarska[161]. Następnego roku swoje podwoje otworzyła Szkoła Historii[162]. Następnie w roku 1958 - dwa Instytuty: Dziennikarstwa oraz IESE (Instytut Wyższych Studiów nad Przedsiębiorstwem - *Instituto de Estudios Superiores de la Empresa*)[163]. Wreszcie, wraz początkiem działalności przyszłego wydziału Nauk Biologicznych (1959) oraz utworzeniem Instytutu Prawa Kanonicznego, utworzonego przy Uniwersytecie Laterańskim, tworzy się jądro Studium Generalnego Nawarry, które przekształci się w Uniwersytet[164].

Utworzenie przez Stolicę Świętą w czerwcu 1959 roku Instytutu Prawa Kanonicznego stało się okazją, którą założyciel wykorzystał, aby zaofiarować kardynałom, arcybiskupom i biskupom hiszpańskim nowe przedsięwzięcie edukacyjne działające w Studium Generalnym w Nawarze. Z Londynu, gdzie znajdował się w sierpniu 1959 roku, pisał do piętnastu biskupów, co następuje: Instytut Prawa Kanonicznego ***będzie wielką posługą Bogu, przyczyniając się skutecznie do formacji świeckich o jasnym poglądzie na publiczne prawo Kościoła oraz pomagając diecezjom przygotowywać pełnych zapалу księży, którzy będą umieli prowadzić sprawy w kuriach diecezjalnych, a także nauczycieli w seminariach***^[165].

Stopniowy rozwój Studium Generalnego pozwolił niektórym biskupom domyślać się, że w Hiszpanii powstanie nowy uniwersytet^[166]. Deputacja Foralna oczekiwała pełnego uznania magisteriów uzyskanych w Studium Generalnym, a założyciel Opus Dei widział, że jedynym sposobem, aby uzyskać pełne cywilne uznanie dla prowadzonych tam studiów jest uciec się do artykułu 31 Konkordatu z 1953 roku pomiędzy Stolicą Świętą a rządem hiszpańskim^[167]. Kardynał Tardini z całym zaangażowaniem wsparł starania, aby Studium Generalne Nawarry zostało przekształcone w Uniwersytet, odpowiadając na życzenie papieża Jana XXIII. Założyciel Dzieła, chociaż wołał, by państwo uznało Studium Generalne Nawarry za uniwersytet świecki, podjął wszelkie konieczne kroki, aby stało się uniwersytetem kościelnym^[168].

Założyciel podjął niezbędne działania. 3 kwietnia 1960 wniósł stosowne podanie do kardynała Pizzardo, prosząc o ustanowienie Studium Generalnego Nawarry jako uniwersytetu, ponieważ ***spełnia ono już warunki wymagane w Konstytucji apostolskiej Deus Scientiarum Dominus***, a także warunki dotyczące kadry profesorskiej, akademików, itd^[169]. 6 sierpnia 1960 roku Stolica Święta, poprzez dekret *Erudiendae*, erygowała Uniwersytet Nawarry, a 15 października tego samego roku mianowała Wielkim Kanclerzem prałata Escrivę de Balaguera^[170].

Pod koniec lata 1960 roku założyciel Opus Dei wrócił z Londynu do Rzymu, aby zamknąć się w swoim *kąciku* w *Villa Tevere*, ale nie na długo. W drugiej połowie października czekała na niego cała seria publicznych wystąpień oraz uroczystości religijnych i uniwersyteckich. Kilka miesięcy wcześniej doszło do uzgodnień z nuncjaturą, że – na prośbę nuncjusza – kapłani z Opus Dei zaopiekują się Papieską Bazyliką Świętego Michała w Madrycie^[171]. 30 kwietnia 1960 roku założyciel został członkiem zwyczajnym *Colegio de Aragón*, do którego należeli «wybrani Aragończycy wybitnej rangi, których talenty i cnoty obywatelskie podnoszą prestiż ziemi, na której przyszło im się narodzić, daleko poza jej granicami»^[172]. W Saragossie miał otrzymać stopień doktora *honoris causa* z rąk rektora Uniwersytetu, przyznany na wniosek Wydziału Filozofii i Nauk Humanistycznych^[173]. Następnie w Pampelunie musiał wziąć udział w uroczystej ceremonii erygowania nowego uniwersytetu oraz przyjąć tytuł honorowego obywatela Pampeluny, przyznany mu 5 października 1960 roku^[174]. Bez wątpienia musiał przy tej okazji przezwyciężyć swój wrodzony opór przed uczestniczeniem w korowodzie uroczystości na jego cześć.

10 października, uzbrojony w decyzję o utworzeniu uniwersytetu, wyjechał z Rzymu i kilka dni spędził w Madrycie. Już całe lata przyjeżdżał do Hiszpanii tylko

na chwilę, niemal się nie zatrzymując, więc wielka liczba członków Dzieła nie znała go nawet z widzenia. W poniedziałek, 17 października, odprawił mszę w przepełnionej bazylice Świętego Michała. Ze wzruszeniem przypomniał sobie swą pierwszą mszę, jaką odprawił po przyjeździe do Madrytu w kwietniu 1927 roku.

Wyrazy serdeczności, które spotykały go ze wszystkich stron, były zjawiskiem, do którego nie był przyzwyczajony i z którym nie dało się połączyć jego zwyczaju, by *ukryć się i zniknąć*. W przeddzień wyjazdu do Saragossy pisał do członków Rady Generalnej:

Najukochańsi, niech Jezus mi zachowa tych synów! Wszystko idzie bardzo dobrze, ale bardzo bym chciał już wrócić do mego kącika^[175].

21 października rektor Uniwersytetu w Saragossie, podczas uroczystego aktu nadania inwestytury akademickiej, nadał założycielowi tytułu doktora *honoris causa*. Następnie nowo mianowany doktor wygłosił wykład, w którym po prostu przywołał swe wspomnienia z życia uniwersyteckiego w Saragossie. Jego temat brzmiał: *Ślady Aragonii w Kościele powszechnym*^[176]. Od tego dnia po południu, aż do końca jego pobytu w tym mieście, pałac arcybiskupi, w którym nakazał mu się zatrzymać mons. Casimiro Morcillo, odwiedził cały potok ludzi, przyjaciół i dawnych znajomych. «Młodzi i nie tak znów już młodzi — wspomina świadek — starali się zbliżyć do naszego Ojca i otrzymać jego błogosławieństwo, znak krzyża na czołe, pocałunek, ciepłe słowo, albo przynajmniej dotknąć jego sutanny»^[177]. Z wdzięcznością przyjmował ten hołd dla jego osoby, choć w głębi duszy zaprzątały go inne myśli, jak gdyby jego zasługi były mu obce. Oznaki tych wszystkich zaszczytów zyskały należne im miejsce. Pierścień doktorski, który przyozdobił jego dłoń podczas uroczystości nadania inwestytury, po powrocie założyciela Opus Dei do Rzymu przyozdobił uszy terakotowego osiołka, znajdującego się w przeszklonej gablotce^[178].

Jego pobyt w Saragossie był krótki i pełen wspomnień. Akt strzelisty: *Domina, ut sit**, codziennie uparcie powtarzany w sanktuarium Najświętszej Maryi Panny del Pilar, bolesne wspomnienie pierwszej mszy w kaplicy tutejszej Matki Bożej, ukochane seminarium Świętego Karola oraz długie, nocne czuwania na jednym z krucżganków kościelnych, sam na sam z Najświętszym Sakramentem... Oraz napięcie, z jakim podążał przez pałac arcybiskupi do kaplicy, gdzie kardynał Soldevila udzielił mu tonsury...^[179]. Tyle radości i tyle długich cierpień.

24 października wyjechał do Pampeluny. Następnego dnia przez udekorowane ulice miasta długi szereg profesorów Studium Generalnego oraz innych hiszpańskich uniwersytetów, władz cywilnych, lokalnych i regionalnych, podążał do katedry, gdzie arcybiskup Delgado odprawił Mszę Świętą w obecności jednej trzeciej hiszpańskiego episkopatu. Po jej zakończeniu w katedrze odbyła się długa ceremonia erekcyjna, podczas której nuncjusz apostolski, kardynał Antoniutti, odczytał dekret, na mocy którego Studium Generalne stało się Uniwersytetem Katolickim. Następnie zabrał głos wiceprzewodniczący Deputacji Foralnej oraz minister sprawiedliwości, reprezentujący Szefa Państwa*, zaś nowy Wielki Kanclerz Uniwersytetu wygłosił słowa podziękowania^[180]. Po południu miała miejsce uroczystość przyznania don Josemaríi tytułu honorowego obywatela Pampeluny. Wielki Kanclerz pokrótce wyjaśnił znaczenie, jakie ma Uniwersytet:

Pragniemy uczynić z Nawarry ośrodek kulturalny o pierwszorzędnym znaczeniu w służbie naszej Matce Kościołowi. Pragniemy, aby tutaj formowali się ludzie światli, obdarzeni chrześcijańskim spojrzeniem na życie. Pragniemy, aby w tym środowisku, właściwym dla prowadzenia spokojnej refleksji, uprawiano naukę zakorzenioną w najtrwalszych zasadach, aby ich światło opromieniało wszystkie ścieżki wiedzy[181].

W ogólnej wizji tego, czym powinien być uniwersytet dominowała bez wątpienia idea służby. ***Uniwersytet w służbie światu***: tak było zatytułowane przemówienie, które don Josemaría wygłosił rano, podczas uroczystości akademickiej, która miała miejsce w refektarzu katedry, gdzie dziś znajduje się muzeum diecezjalne[182].

Żołęźciel widział wszystkie gałęzie nauki złączone harmonijnie- nauki ścisłe i humanistyczne, od teologii po nauki społeczne, przyrodnicze i techniczne, ponieważ celem nowego uniwersytetu było “promowanie badań naukowych [...], prowadzenie wyspecjalizowanego nauczania [...], doprowadzenie do wypracowania syntezy kulturowej, która harmonijnie złączy [...] w jedno całą prawdę o człowieku, oświeconą i ożywioną przez wiarę katolicką”[183]. Uniwersytet powstał z prawdziwej inspiracji chrześcijańskiej, właśnie dlatego był otwarty na wszystkich, bez żadnej dyskryminacji, wolny i autonomiczny. Z jego auli i spośród jego kadry wywodzili się kobiety i mężczyźni szlachetni, obdarzeni wielkim umiłowaniem prawdy:

Uniwersytet wie — mówił don Josemaría w 1974 roku — ***że konieczny obiektywizm naukowy po prostu kłóci się z wszelką ideologiczną neutralnością, wszelką wieloznacznością, wszelkim konformizmem, wszelkim tchórzostwem. Umilowanie prawdy zobowiązuje całe życie i pracę naukowca, stanowiąc o jego szlachetnej odporności wobec wszelkich możliwych niewygodnych sytuacji***[184].

Żołęźciel Opus Dei nie oczekiwał od tej skomplikowanej instytucji uniwersyteckiej ani sukcesu, ani prestiżu, ani skuteczności. Od uniwersytetu, podobnie jak od wszelkich innych dzieł korporacyjnych oczekiwał owoców duchowych i apostołskich. ***Mierzę skuteczność tych dzieł*** — zapewniał. — ***stopniem świętości tych, którzy w nich pracują***[185].

Poprzeczkę, jeśli chodzi o całą pracę apostołską, Ojciec postawił bardzo wysoko. Apostolstwo miało charakter nadprzyrodzony i łączyło się z przesłaniem otrzymanym przezeń 2 października 1928 roku: Bóg powołuje nas do tego, byśmy się uświęcali pośród świata, poprzez wykonywanie naszego zawodu. Znakomicie opisuje to następująca anegdota o Ojcu i Uniwersytecie Nawarry. W październiku 1960 roku jeden z członków Dzieła, ówczesny dziekan wydziału medycyny, opowiadał mu o swoich uniwersyteckich troskach. Ojciec przerwał mu i zapytał:

— ***A ty po co przyjechałeś do Pampeluny?***

— Aby pomóc założyć ten uniwersytet.

Ojciec, z charakterystyczną dla niego porywcznością, odrzekł podniesionym głosem:

— *Synu mój, przyjechałeś tu, aby się uświęcać; jeśli to osiągniesz, wszystko się uda*[186].

Uniwersytet uczynił wielki krok naprzód, lecz trzeba było dokończyć sprawę. Arcybiskup Pampeluny pisał do kardynała Pizzardo, na kilka miesięcy przed erygowaniem uniwersytetu, następujące słowa: dekret erekcyjny jest «narzędziem koniecznym do tego, by po stosownych negocjacjach między obiema władzami — kościelną i państwową — tytuły akademickie wystawiane przez nowy uniwersytet zyskały pełnię skutków cywilno-prawnych»[187]. Te *stosowne negocjacje*, które z łatwością i w przyjaznej atmosferze można było zakończyć wydaniem dekretu (*Decreto Ley*), na mocy obowiązującego konkordatu, zamieniły się w trudne targi, które trwały przez półtora roku. Zdecydowano się na inne rozwiązanie – podpisanie umowy pomiędzy Stolicą Świętą a Państwem Hiszpańskim, co wymagało przewyciężenia znacznych trudności[188].

Trudności pojawiały się z różnych stron. Po pierwsze byli to politycy związani z Sekretariatem Generalnym Ruchu Narodowego, którzy hołdowali bardzo autorytarnej koncepcji państwa i nie byli w stanie zaakceptować systemu wolności nauczania uniwersyteckiego. Podobną pozycję zajmowali profesorowie uniwersyteccy, odwołujący się z kolei do utrwalonej tradycji liberalnej[189]. Podczas przygotowywania propozycji uznania tytułów naukowych zaczęto rozpuszczać plotki, że Opus Dei doprowadziło do erygowania Uniwersytetu Nawarry bez zasięgnięcia opinii biskupów hiszpańskich[190]. Nuncjusz znał prawdę i wiedział dobrze, że od początku postępowano na prośbę, za radą i na polecenie Stolicy Świętej.

Gdy zakończono negocjacje w kwietniu 1962 roku, udało się doprowadzić do podpisania umowy, którą obie strony - Państwo Hiszpańskie oraz Stolica Święta ratyfikowały miesiąc później. Dekret Ministerstwa Edukacji Narodowej uznający ważność cywilno-prawną tytułów przyznawanych na Uniwersytecie Nawarry został opublikowany 8 września 1962 roku.

W liście napisanym kilka miesięcy wcześniej założyciel gratulował i dziękował ówczesnemu pronuncjuszowi apostolskiemu, kardynałowi Antoniuttiemu ***za pełną serdeczności troskę oraz święty upór, z jakim potrafił poprowadzić tę sprawę***. Dalej zaś pisał: ***Nie mogę zapomnieć o trudnościach — pewnym niezrozumieniu — jakie Ksiądz Kardynał był zmuszony pokonać. Ale radość z pozytywnego zakończenia sprawy wszystkie je z naddatkiem wynagrodziła***[191].

Założyciel musiał się bardzo zaangażować, ze *świętym uporem*, jaki leżał w jego charakterze. W walce z niewiarygodną zawziętością i uprzedzeniami, gdy musiał przełamać zadawnione pretensje władz cywilnych oraz prasy w państwie autorytarnym, założyciel przedstawiał w sposób zdecydowany argumenty odwołujące się do sprawiedliwości i zdrowego rozsądku. W liście do kardynała Antoniuttiego nie wspomina szczegółów, jednak czyni to w innym liście, skierowanym do papieża Pawła VI z 14 czerwca 1964 roku, gdy już rozeszły się chmury, które nad nim zawisły. Oto w jaki sposób podsumował swe działania w sprawie umowy:

Przy tak wielkim oporze ze strony państwa wobec rozciągnięcia skutków

prawnych (prawnego uznania) uroczystego aktu kościelnego (erygowania katolickiego uniwersytetu), udałem się do Hiszpanii i zaprotestowałem najpierw przed Franco, a następnie po kolei przed wszystkimi ministrami. Jedyne dwie rozmowy, które były nieprzyjemne i w napiętej atmosferze odbyłem z ministrem Solísem, sekretarzem Falangi i szefem syndykatów oraz przede wszystkim z Castiellą[192].*

Inna trudność była związana z systemem finansowania Uniwersytetu. Uniwersytet nie miał majątku. Liczba wydziałów i Szkół rosła z roku na rok, a wraz z nią potrzeby finansowe. Pomoc materialna, jaką Uniwersytet otrzymywał ze strony władz lokalnych i od osób prywatnych z trudem pokrywała 30% wysokości budżetu. W 1962 roku zostało utworzone Stowarzyszenie Przyjaciół Uniwersytetu Nawarry, aby można było pozyskiwać fundusze[193]. Rok po roku Stowarzyszenie musiało zmagać się z trudnościami materialnymi, nie uciekając się nigdy do subwencji pochodzących od Kościoła i hierarchii hiszpańskiej. **Księżę biskupie** — powiedział założyciel Opus Dei biskupowi Delgado — **niech wszystkie dobra diecezjalne i wszystko, co tu jest służy kapłanom księdza biskupa. Niech nam ksiądz biskup nigdy nic nie daje: nawet jednej intencji z mszy**[194].

* * *

W tych latach mons. Gastone Mojaisky Perrelli, delegat apostolski na Brytyjską Afrykę Wschodnią i Zachodnią, zastanawiał się wiele nad niepewną przyszłością kontynentu afrykańskiego. W ciągu pięćdziesięciu lat nastąpiło gwałtowne przejście od kolonialnego podziału Afryki do pośpiesznej dekolonizacji. Przyczyniło się do tego wiele czynników. Najistotniejszym bez wątpienia była zmiana, jaką przyniosła ze sobą II wojna światowa, która umocniła zasady wolności i demokracji w trzecim świecie. Z wielką szybkością rozwinął się nacjonalizm, znajdując oparcie w rodzimych partiach politycznych. Ludność domagała się uczestnictwa, za pośrednictwem swych przedstawicieli, w działaniach prawodawczych oraz w rządzeniu. Poszukiwano oparcia w masach plemiennych. Tylko w samym 1960 roku niepodległość uzyskały ponad dwadzieścia państwa.

Pośród tych wybuchów niezależności mons. Mojaisky Perrelli szybko zorientował się, skąd wieje wiatr. Siły przez długi czas tłumione przez reżimy kolonialne wywołały prawdziwy wywoleńczy huragan, pozostawiając za sobą próżnię organizacyjną. Delegat apostolski rozmyślał o przyszłości katolicyzmu w Afryce, przebywając w Mombasie w Kenii, na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego. W kraju właśnie skończyła się krwawa wojna Mau-Mau, a Wielka Brytania przygotowywała się do uznania jego niepodległości. W sąsiednich krajach — a Kenia nie miała być pod tym względem wyjątkiem — bieg historii nabierała tempa. Świat polityczny i kulturalny przystępował do reform, ich projekty już przygotowywano. Ten wyścig dotyczył w niektórych miejscach także instytucji religijnych, które starały się wyprzedzić konkurencję.

Mons. Mojaisky Perrelli robił w myśli rachunki: «Przeegraliśmy wyścig w Federacji Środkowo-Afrykańskiej (złożonej z obu Rodezji i Nyasalandu), gdzie uniwersytet został otwarty przez brytyjską Królową Matkę kilka miesięcy temu. Przeegraliśmy w Ugandzie (terytorium, gdzie żyje największa liczba katolików w tej delegacji

apostolskiej), gdzie działa już Makerere College. Nie chciałbym przegrać kolejnej rundy »[195] - mówił sobie.

Postanowił więc napisać do prałata Escrivy de Balaguera, którego poznał w Rzymie, i do którego czuł szacunek i uczucia należne osobie świętej:

«Mombasa, 26 października 1957.

Szanowny i Czcigodny Księżu Prałacie!

Chciałbym odwołać się do “dawnej przyjaźni” aby poprosić księdza o wielką łaskę dla Kościoła na tym terenie. Jego Wielebność zna potrzeby i nadzieje związane z misjami afrykańskimi. Znaleźliśmy się w krytycznym punkcie: liczba chrześcijan, wzrost liczby nawróceń, mające wkrótce nastąpić przejście do “samorządu”, itd, sprawiają, że toczy się teraz rozgrywka o niezwykle znaczeniu dla przyszłości Afryki.

W ciągu najbliższych 20 lat okaże się, kto wie na jak długo, czy katolicyzm w tym regionie stanie się religią większości i mającą największy wpływ, czy też — a Bóg tego nie chce — zostanie... zredukowany do poziomu innych sekt chrześcijańskich.

Sprawą najwyższej wagi jest założenie w najbliższym czasie uniwersytetu katolickiego: choćby jednego wydziału, choćby pierwszych roczników jednego wydziału. Zdążyć przed innymi – tutaj to sprawa o zasadniczym znaczeniu [...].

Niech więc Ksiądz rozejrzy się w obliczu Pana, czy może mi Ksiądz w możliwie najkrótszym terminie dostarczyć ludzi przygotowanych do tego, by założyć wydział inżynierii cywilnej, który mógłby mieć siedzibę w Nairobi w Kenii. Powinny to być osoby anglojęzyczne, a dyrektor, jeśli to możliwe, powinien być Brytyjczykiem (po Oxfordzie lub Cambridge).

Powinienem dodać, że Kongregacja Propagandy Wiary wspomóże nas finansowo.

Bardzo proszę dać mi wkrótce odpowiedź (i to pozytywną) i rozejrzeć się, czy nie może mi Ksiądz przysłać kogoś, by mógł zapoznać się z projektem *in loco**.

Z wyrazami serdeczności *in Domino***»[196].

Jakże oprzeć się tak bardzo katolickiej i kapłańskiej prośbie? Serce Ojca biło wedle wskazań Serca Chrystusowego. Czegóż by nie zrobił dla dobra dusz? Nie mógł odmówić prośbie, biskupa Rosario, Antonio Caggiano, gdy ten odwołał się do «Chrystusowych gwoździ», więc także teraz, po przemyśleniu sprawy w obliczu Boga, pisał w odpowiedzi:

Rzym, 4 listopada 1957

Drogi Księżu Biskupie,

Dotarł do mnie list Księdza Biskupa z 26 października, niniejszym jak najszybciej nań odpowiadam.

Nie może sobie Ekszelencja wyobrazić, do jakiego stopnia jesteśmy

przysłuchiwać pracę [...]; nie mamy też w ciągu kilku najbliższych lat wystarczającego personelu do dyspozycji.

Jednak — ciągnął — wezwanie Waszej Ekscelencji jest tak kapłańskie, że nie można mu odmówić. Tak więc, jak sobie tego Wasza Ekscelencja życzy, pod koniec stycznia przyjadą dwaj moi synowie, inżynierowie — jeden z nich anglojęzyczny — aby na miejscu zobaczyć wraz z Waszą Ekscelencją, w jaki sposób można najszybciej rozpocząć to dzieło. Następnie, gdy wrócą, aby zdać sprawę przed Radą Generalną, postaramy się uruchomić jak najszybciej to będzie możliwe wydział inżynieryjny, który, mam nadzieję, stanie się podstawą dla całego uniwersytetu.

Wsparcie ze strony Kongregacji Propagandy Wiary byłoby rzeczywiście konieczne, ponieważ jesteśmy już przeciążeni zobowiązaniami związanymi z tak licznymi pracami apostołskimi, które Opus Dei rozpoczęło równocześnie w różnych krajach.

Niech Ekscelencja nie zapomni o modlitwie w naszej intencji do Pana.

Serdeczne uściski od

*affmo. a. in Domino**

Josemescrivy de B[alaguera].[197].

W październiku 1958 roku, na polecenie Ojca, Pedro Casciaro odwiedził Kenię i zorientował się w sytuacji[198]. W tym czasie Wielka Brytania przygotowywała się do przyznania niepodległości Kenii poprzez utworzenie tam tymczasowego rządu wielorazowego. Założyciel podzielał pragnienia Stolicy Świętej, by utworzyć tam uniwersytet katolicki, o ile tylko rząd da gwarancje, że własność i autonomia działania tego ośrodka akademickiego znajdą poszanowanie. Ponieważ tego rodzaju gwarancji nie można było uzyskać, trzeba było zmienić projekt edukacyjny. Ale ani Święta Kongregacja, ani mons. Mojaisky Perrelli, ani arcybiskup Nairobi, John Joseph McCarthy, nie mieli pomysłu, w jaki sposób rozwiązać problem, ponieważ obowiązujący system edukacyjny wymagał utworzenia specjalnych ośrodków dwuletnich studiów przygotowujących do wstąpienia na uniwersytet, a takich ośrodków w Kenii nie było[199].

To sam Ojciec — wspomina Pedro Casciaro — zasugerował możliwość utworzenia Instytutu Studiów Wyższych oraz akademika dla studentów. Instytut *Strathmore College* miał działać stosownie do wymogów świeckości właściwej Opus Dei. Musiał spełniać cztery ogólne warunki: «1— *college* powinien mieć charakter międzyrasowy; 2— powinien być otwarty dla niekatolików i dla niechrześcijan; 3 — *college* nie powinien mieć charakteru szkoły misyjnej; oraz 4— studenci powinni płacić, choćby jakąś symboliczną sumę, ponieważ w przeciwnym razie nie będą doceniać nauki i w będą mieli pretensje »[200].

Strathmore College otwarto w marcu 1961 roku. Został stworzony w pełni okresu przemian politycznych. W ich wyniku wybory do ciała ustawodawczego z 1961 roku umożliwiły ustanowienie wewnętrznej autonomii (1962), a w 1963 roku Kenia uzyskała pełną niepodległość. Władze kolonialne oraz lokalne patrzyły w tym czasie z wielkim sceptycyzmem na przyszłość *college'u* międzyrasowego,

międzyplemiennego i międzywyznaniowego. Było to pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie w Afryce Wschodniej i nikt nie przypuszczał, że może przetrwać. Jednak od samego początku byli przyjmowani zarówno Afrykanie, biali, jak i Hindusi, studenci wszystkich wyznań, pochodzący ze wszelkich plemion. Nie mieszając się do politycznej organizacji powstającego właśnie państwa, Ojciec wskazał ideę przewodnią całej instytucji: ***nie ma innej rasy niż rasa Synów Bożych***[201].

W tym samym czasie kobiety z Dzieła, idąc za wskazówkami założyciela, utworzyły *Kianda College*, pierwszą szkołę dla sekretarek założoną w Kenii. Było to przedsięwzięcie mające na celu promocję społeczną kobiet kenijskich, ponieważ z usług absolwentek tej szkoły, która przyjmowała uczennice wszelkiego pochodzenia i kondycji społecznej, korzystały instytucje publiczne i prywatne przedsiębiorstwa[202].

Takie współżycie, bez dyskryminacji i bez uprzedzeń, pomimo istniejących różnic pomiędzy grupami religijnymi, etnicznymi i plemiennymi, było wspaniałym doświadczeniem. «Gdyby nie stosowano takich zasad, w chwili uzyskania przez Kenię niepodległości *college* zniknęłyby albo został znacjonalizowany»[203] - komentował Pedro Casciaro.

* * *

W dziełach o charakterze korporacyjnym ***celem nie jest ani prowadzenie działalności religijnej, ani pracy kościelnej, ani pracy oficjalnie katolickiej***[204]. Stąd wprowadzony przez don Josemaríę warunek, pozostający w zgodzie z duchem Opus Dei, postawiony przed założeniem *Strathmore College*: ***nie powinien mieć charakteru szkoły misyjnej***. Bowiem, podobnie jak członkowie Opus Dei nie są zakonnikami — pisał założyciel Dzieła, —***nie są także misjonarzami. Nasza praca apostołska, którą realizujemy z poczuciem misji, jest taka sama w najdalszym zakątku krajów nazywanych misyjnymi, jak na wyasfaltowanych ulicach Rzymu, Londynu, Paryża, Madrytu albo Nowego Jorku***[205].

Precyzował, w jaki sposób świecki ma pełnić tę misję:

Żyj po prostu swoim zwyczajnym życiem, pracuj tam, gdzie pracujesz, starając się wypełnić obowiązki związane ze swoim stanem, rozwijaj się, czynь postępy każdego dnia. Bądź lojalny, wyrozumiały dla innych i wymagający wobec samego siebie. Bądź umartwiony i radosny. Na tym ma polegać twoje apostołstwo. I, chociaż z powodu swojej nędzy nie będziesz wiedział, dlaczego tak się dzieje, ludzie, którzy cię otaczają, będą do ciebie przychodzić i szukać rozmowy z tobą, naturalnej, prostej rozmowy — po pracy, w rodzinnym kręgu, w autobusie, podczas spaceru, wszędzie. Będziecie rozmawiać o niepokoju, który tkwi w duszy wszystkich ludzi, chociaż czasami niektórzy nie chcą zdać sobie z tego sprawy. Zrozumieją go lepiej, kiedy zaczną naprawdę szukać Boga.[206].

Ten codzienny kontakt z przyjaciółmi i kolegami z pracy, dawanie chrześcijańskiego świadectwa słowem i przykładem życiowym jest prawdziwym zaczątkiem apostołskim. Na pierwszy rzut oka ta wytrwała, pokorna i cicha praca

wyduje się powolna, jednak na dłuższą metę okazuje się najskuteczniejsza.

Pewnego dnia don Josemaría otrzymał list od swego przyjaciela, o. Silvestre Sancho, dominikanina, wówczas rektora Uniwersytetu Świętego Tomasza w Manili, który zasugerował mu, by Dzieło rozpoczęło pracę także na Filipinach. W odpowiedzi — z listopada 1956 roku — Ojciec tłumaczył mu, czemu nie może zadośćuczynić jego prośbie:

Drogi Ojczy! Sancho, otrzymałem twój list, za który naprawdę dziękuję. Byłoby dla mnie wielką radością móc ci odpowiedzieć pozytywnie. Ale niedawno otrzymałem ze Stolicy Świętej zalecenie, żeby nasz Instytut wziął na siebie prowadzenie pewnego terytorium misyjnego i trzeba poczekać, ponieważ nie wiem, ilu ludzi będziemy potrzebowali tam wysłać[207].

Rzeczywiście kilka miesięcy wcześniej mons. Antonio Samoré, Sekretarz Sekretariatu Stanu, powiadomił prałata Escrivę de Balaguera, że Jego Świątobliwość Pius XII pragnie powierzyć Opus Dei jedną z prałatur *nullius**, które mają zostać utworzone na terytoriach misyjnych. Mons. Samoré osobiście udał się z wizytą do don Josemaríi i pokazał mu mapę Peru, na której zaznaczono terytorium należące do tworzonych właśnie prałatur. Bardzo uprzejmie poprosił założyciela Opus Dei, by wybrał tę, która wydaje się najbardziej stosowna dla Dzieła. Jednak ten nie skorzystał z oferowanej mu możliwości. Wolał — jak twierdził — żeby inne instytucje wybrały wedle swego uznania, a on przyjmie dla Opus Dei ten teren, który pozostanie[208].

To prawdziwie katolickie spojrzenie zrodziło się w jego duszy bardzo wcześniej i rozświetliło całe jego życie. Don Josemaría pragnął, aby dążenia apostolskie stały się rzeczywistością w życiu jego dzieci. W następujący sposób tłumaczył sposób wprowadzenia ich w życie: ***zaczynij od tego, co znajduje się w twoim zasięgu, od codziennych obowiązków i po trochu rozciągaj obszar swego zapалу zbierając żniwa: w rodzinie, w miejscu pracy, w społeczeństwie, na katedrze uniwersyteckiej, na politycznym zgromadzeniu, wśród wszystkich współobywateli, niezależnie od ich pozycji społecznej, aż po stosunki pomiędzy narodami, ogarnij swoją miłością najróżniejsze rasy, kontynenty i cywilizacje[209].***

Przepełniony takimi serdecznymi uczuciami w 1956 roku składał życzenia bożonarodzeniowe swoim córkom i synom. Prosił o liczne łaski Boże Dzieciątko, aby ***nowy rok — poprzez waszą wierność, która jest szczęściem — nappełnił się powołaniami i dziełami apostolskimi, dziełami miłosierdzia, we wszystkich zakątkach ziemi[210].*** Jednak pomimo całego wysiłku apostolskiego w krajach, na które Dzieło już rozciągnęło swoją działalność, Ojciec nie był usatysfakcjonowany, widząc, jak dużo jeszcze zostało do zrobienia. Wielkość jego ducha i jego hojność wyprzedzały jego możliwości. Czuł się nieusatysfakcjonowany, ponieważ nie wszystko był w stanie zrobić. Było to bowiem ***bezbrzeżne morze***. Na razie musiał odłożyć projekt związanych z Belgią, aby członkowie Dzieła mogli udać się do Brazylii i Kanady[211]. Musiała też odmówić Filipinom, dopóki nie zostanie uruchomiona prałatura w Peru.

Na mocy konstytucji apostolskiej z 12 kwietnia 1957 roku została założona nowa prałatura *nullius*, powierzona Opus Dei. Składały się na nią tereny prowincji

Huarochirí i Yauyos, wydzielone z archidiecezji w Limie. Jej zwierzchnikiem został prałat Ignacio Orbegozo z Opus Dei[212]. Pięć lat później, na podstawie umowy pomiędzy kardynałem Landázurim, arcybiskupem Limy i prałatem Yauyos, zwrócono się do Stolicy Świętej o zmianę granic tej kościelnej jednostki administracji[213]. Prałatura miała od tej chwili nieco ponad 15.000 kilometrów kwadratowych, na których zamieszkiwało 165.000 ludzi. Prał. Orbegozo opisał warunki i sytuację, w jakich znajdowały się powierzone mu tereny. Był to obszar — mówił — «niezwykle biedny i odizolowany z powodu braku dróg. Jego tereny znajdowały się na wysokości od 3 000 do 6 000 metrów nad poziomem morza. Brakowało tu wszystkiego, a ponad dziewięćdziesiąt świątyń było na poły zrujnowanych i opuszczonych, ponieważ od dwudziestu pięciu lat nie było tu księży»[214].

Na początku prałat mógł liczyć na pomoc kilku księży diecezjalnych, zapisanych do Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, którym biskupi ich diecezji udzielili zezwolenia na przeniesienie się na terytorium tej prałatury. Całe miesiące spędzali na poznawaniu terytorium, odwiedzając pogrążone w nędzy wioski i osiedla, zagubione pomiędzy górami albo założone na płaskowyżu. Poruszali się konno po ścieżkach zawieszonych gdzieś między niebem a otchłanią, tak wąskich, że jakikolwiek fałszywy krok groził runięciem w przepaść. Udzielali sakramentów: chrzcili, łączyli małżonków i namaszczeni chorych. Naprawiali zrujnowane kościoły. Spowiadali i odprawiali msze. Nie wszyscy mieszkańcy znali hiszpański, ponieważ wielu z nich mówiło w *quechua*, ale nie było to przeszkodą dla głoszenia kazań i niesienia tym ludziom pociechy. Początki były szczególnie trudne. Ojciec był cały czas na bieżąco, niecierpliwie wyglądając wieści. Bardzo chciał do nich pisać, ale wśród tylu spraw nie znajdował okazji, by zrobić to w zupełnym spokoju. W końcu wysłał z Paryża kilka słów wyważonych, lecz pełnych serdeczności:

Paryż, 30 stycznia 1958

Najukochańsi, Ignacy i pozostali! Niech Jezus zachowa mi tych synów w Yauyos.

Jakże bardzo chciałem do was napisać! Ale już wam donieśli, że pośród chorób i pilnej pracy okazywało się, że nie mam czasu nawet żeby napisać stroniczkę.

Pamiętam o was w szczególny sposób: modłę się za was, proszę o modlitwę za was, towarzysze wam i jestem z was dumny.

Nie są mi obce trudności tej orki na ugorze: myślimy nad tym, żeby jak najszybciej pojechali inni wasi bracia, ażeby oprócz prałata było was dwudziestu. Nie będziemy skąpić środków i jestem pewien, że osiągniemy wszystkie cele.

Bądźcie ludźmi modlitwy, wypełniajcie normy. Bądźcie zawsze radośni i pełni optymizmu. Jedzcie, śpijcie, dbajcie jedni o drugich, będąc posłuszni w duchu nadprzyrodzonym waszemu prałatowi. Bądźcie szczerzy, żyjcie świętą praktyką upomnienia braterskiego. I nie zapominajcie, że ten biedny grzesznik, wasz Ojciec, każdego dnia składa was w darze Panu i Naszej

Matce - Najświętszej Maryi Pannie, jako pierwociny pracy misyjnej, która teraz będzie kontynuowana w Nairobi i w Osace. Bezbrzeżne morze Miłości!

Z całej duszy wam błogosławi, ściska was i bardzo was kocha, wasz Ojciec

Mariano[215].

Jeden z pierwszych kapłanów, który wiele lat spędził na apostolskim znoju na terytorium Yauyos, wspomina, że Ojciec «tak bardzo martwił się o ten skrawek Kościoła, że wydawało się, że nie ma na głowie nic ważniejszego»[216]. Czuwał w ich intencji na modlitwie, wspomagał ich swą radą, torował im drogę poprzez swoje inicjatywy duszpasterskie i otaczał ich swą ojcowską miłością i czułością:

Zawsze o was pamiętam podczas modlitwy — mówił — i pragnę wam pomóc zwyciężyć w tysiącu heroicznych drobiazgów, których nigdy nie brakuje nam, synom Bożym, w Jego Dziele[217].

Nocami, gdy cierpiał na bezsenność, Ojciec podążał do nich myślami. Wędrował z nimi pod górę i w dół, dzieląc ich trudy...

Niech Jezus zachowa mi tych synów w Yauyos — pisał do prałata. —

Najdroższy Ignacio, twój list z 2 października sprawił mi wiele radości. Jestem razem z wami, towarzyszę wam zawsze - podczas waszej pracy kapłańskiej, podczas wszystkich waszych przygód, których można pozazdrościć, podczas waszej pozornej samotności. Ileż ja się za was modłę! [...]

Ze wszystkimi razem i z każdym z osobna spośród tych synów, miałbym ochotę się spotkać i spokojnie porozmawiać. Mam nadzieję, że Pan sprawi mi tę radość już wkrótce: ja także mam serce i płuca wystarczająco mocne, by przetrwać w Yauyos[218].

Jego wielkim marzeniem było zobaczyć jak w twardej andyjskiej ziemi zapuszcza korzenie nadzieja młodych powołań, które jutro będą kontynuować pracę kapłanów przybyłych z Europy. Do tego potrzebne było seminarium prałatury, kolebka przyszłych księży. Jeśli wytrwale i starannie będą dążyć do tego celu, po upływie dwudziestu lat już będą mieli pierwszych wyświęconych.

Za każdym razem, gdy przychodzi od ciebie list — pisał do prałata Orbegozo — ***czytam go nie raz, i nie dwa, ponieważ przepętnia mnie radością to, że wiem co u was słyhać. Czy przywykają do otoczenia moi synowie, którzy ostatnio przyjechali?***

Każdego dnia się za was modłę i proszę zwłaszcza za tych chłopców, których przygotowujecie. Już marzę o powołaniach kapłańskich dla prałatury w Yauyos, które wzrosną wśród tych młodych Indian. Zadanie pewnie nie będzie łatwe, ale widzę, że jest bardzo potrzebne i będzie owocne dla przyszłości religii na tych ziemiach.

Odpoczywacie tyle ile trzeba? Nie zaniedbujcie normalnego jedzenia i snu. Inaczej nic dobrego z tego nie wyjdzie, także w sferze duchowej.

***Wypełniajcie normy i bądźcie zawsze radośni i zadowoleni: nigdy nie czujcie się samotni, ponieważ —consummati in unum!**— wszyscy jesteśmy sercem i naszymi modlitwami w Yauyos[219].**

I rzeczywiście tak było, jak wspomina prałat, ponieważ «minęło niedawno dwadzieścia pięć lat i ten teren tak hołubiony przez założyciela Opus Dei, w jego sercu i codziennej modlitwie, jest teraz kościelnym terytorium z godną pozazdroszczenia strukturą. Dysponuje seminarium oraz dwudziestoma rodzimymi kapłanami. Ma pierwszorzędne prace apostolskie: radiostację, szkoły, plantacje, szkoły zawodowe, laboratoria i tak dalej, przy bardzo wysokim chrześcijańskim poziomie wiernych»[220].

[1] Por. List 16 VI 1960, nr 1. Mons. Juan Hervás Benet opowiada, że pewnego dnia, gdy opowiadał don Josemaríi o wrażeniach ze swej ostatniej podróży na Kubę i do Stanów Zjednoczonych w styczniu 1945 roku, przekonał się, że «marzenie, by rozprzestrzenić swą pracę na te i wiele innych krajów było celem przewidzianym od zawsze, ponieważ Dzieło zrodziło się uniwersalne [...]. Z tego, co mi mówił, a przede wszystkim, jak mi to mówił, zrozumiałem, że ta ekspansja spalała go wewnątrz od dawna, ponieważ u don Josemaríi Opus Dei było niczym ogień zapалу, który go trawił» (Juan Hervás Benet, w: *Testimonios...*, s. 187-188).

* (łac.) Przyszedłem ogień rzucić na ziemię (Łk 12,49) – przyp. tłum..

[2] Javier Echevarría, *Sum*. 2229.

[3] List do Marii Eliny Gaínza Ortega, w: EF-561203-1. Mówiąc o globalnej ekspansji Dzieła, założyciel zwykł mówić, że dokonała się ona **a Roma e da Roma** [(wł.) w Rzymie i z Rzymu - przyp. tłum.] (Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 632).

[4] List z 7 X 1950, nr 53.

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum..

[5] AGP, P01-1975, s. 1554.

[6] List z 16 VI 1960, nr 5.

[7] Ibidem.

[8] Ibidem.

[9] Ibidem, nr 6.

[10] Ibidem, nn. 10 i 11.

[11] List z 14 IX 1951, nr 2.

[12] Ibidem, nr 3.

[13] Mercedes Morado García opowiada o Ojcu, że «wiele razy powtarzał nam, że powinniśmy **iść pospiesznie, Bożym krokiem**, i że po to, żeby nas powstrzymywać i działać roztropnie, to już jest on» (RHF, T-07902, s. 95). Por. Juan Hervás, w: *Testimonios...*, s. 187-188.

[14] List z 16 VI 1960, nr 6.

[15] Ibidem, nr 12.

[16] Ibidem.

[17] Pewien członek Dzieła, który wstąpił do Kolegium Rzymskiego w październiku 1959 roku, opowiada, że kilka dni po jego przyjeździe Ojciec zaprosił kilku alumnów do zwiedzenia kilku kaplic. Gdy dotarli do Wielkiej Zakrystii, zatrzymał się na chwilę i powiedział: «**Pokażę wam sekret Opus Dei**, i spojrzał na nas z rozbawieniem, widząc na naszych twarzach zaskoczenie. Potem otworzył drzwi do Kaplicy Rady. Ukłękł przed tabernakulum, a potem odczytał słowa pochodzące z Dziejów Apostolskich, które znajdują się nad drzwiami w głębi kaplicy oraz nad drzwiami do szafy z książkami do czytania: *Erant omnes perseverantes unanimiter in oratione* [(łac.) Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie (Dz 1,14) – przyp. tłum.], i powiedział nam, że to jest jedyny **sekret** Opus Dei: Modlitwa. Że ta broń jest sekretem naszej skuteczności» (Alfonso de Cárdenas Rosales, RHF, T-06503, s. 4).

[18] Często zdarzało się, że w trakcie pierwszego etapu, który czasami trwał całymi latami, ci członkowie Opus Dei, którzy torowali drogę Dziełu wciąż byli we dwóch, trzech lub co najwyżej czterech.

[19] List z 16 VI 1960, nr 18.

[20] Ibidem, nr 13. Był to z pewnością najlepszy bagaż duchowy, jaki mogli zabrać ze sobą. Oto pewna anegdota ze letnich podróży Ojca do Anglii. Gdy w 1962 roku spotkał się z grupą studentów z Manchesteru, jeden z nich poprosił go, z nadzieją, o jakiś przedmiot, który można by było zachować jako pamiątkę w Greygarth Residence, akademiku w Manchesterze.

— Chodzi o to, że nie mamy żadnej pamiątki, Ojcie – rzekł tytułem pretekstu.

— **Owszem macie, macie mojego ducha, a za tym idzie wszystko inne. To jest najlepsze, co mogę wam dać** – odpowiedział mu don Josemaría (AGP, P01-XI-1962, s. 76).

[21] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678, s. 15.

W tym zachowaniu Ojca było tyleż wiary, co hojności. Kiedy w 1960 roku założyciel poprosił Olgę Marlin, numerarię irlandzką, aby zamieszkała w Nairobi, radząc jej, aby to przemyślała z całą wolnością i że z czasem powie mu, czy chce jechać, czy nie, Olga była pod wielkim wrażeniem wiary Ojca. W Irlandii było ich mało, a jeszcze kilka miało jechać do Kenii i Japonii. W rozmowie z dyrektorką podziwiała wielką wiarę Ojca, że na ich miejsce znajdą się kolejne powołania. – Wiare? – zapytała dyrektorka. – Wiara Ojca polega na tym, że wysyła młode dziewczyny, jak ty, aby zaczynać Opus Dei na nowym kontynencie! (Olgę Marlin,

RHF, T-08425, s. 1).

[22] *Nota mecanografiada del Fundador del Opus Dei, con indicaciones para comenzar la labor apostólica en varias ciudades de Italia (I 1948)* [Maszynopisowa notatka Założyciela Opus Dei, ze wskazówkami, jak rozpocząć pracę apostolską w różnych miastach Włoch (styczeń 1948) – przyp. tłum.] , w: RHF, D-15731.

[23] Por. np. listy do jego synów w Stanach Zjednoczonych, w: EF-490706-2, oraz do Adolfa Rodrígueza Vidala w Chile, w: EF-500901-11; w ostatnim z nich pisze: ***Myszę, że — żeby zapewnić wam swobodę ruchów — potrzebujesz grupy chłopców, przed datą, o której mówisz, oraz administracji. Wtedy rzeczywiście będziecie mogli zacząć pracę. Ale żeby mogły przyjechać dziewczyny, potrzeba koniecznie: 1) osobnego wejścia do domu, etc.*** (wymienione zostaje siedem warunków dotyczących domu).

[24] Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s. 106. Mercedes Morado pracowała w Asesorii Regionalnej w Hiszpanii od 1952 do 1956; a od 1956 do 1973 w Asesorii Centralnej w Rzymie. Na temat początków pracy kobiet z Dzieła w niektórych państwach wspomina:

«Pierwsze, o czym mogę opowiedzieć, miało miejsce, gdy grupa numerarii wyjechała, aby zamieszkać na stałe w Niemczech, w październiku 1956 roku. Sekcja męska działała tam od kilku lat, ale my tam nie jechaliśmy, dopóki nie znaleziono odpowiedniego domu, w którym można by było rozpocząć dzieło korporacyjne - akademik.

W następnym roku rozpoczęto działalność w Marilii, małym miasteczku w Brazylii, i znowu przeżyliśmy to, co zawsze: grupa, która udała się do tego kraju — różnych narodowości, między innymi jakaś Portugalka, aby mieć rozwiązany problem języka — nie mogła wyruszyć, dopóki dom nie był odpowiednio przygotowany. Przybyły tam 20 września 1957 roku.

Kiedy przyjechały, dom — wiem to z opowiadania Amparo Bollaín, która przewodziła tej grupce — był czysty, stół nakryty do śniadania, a w niektórych pokojach stały kwiaty. Panie, które znały Dzieło dzięki pracy księży, zaniósły im obiad i kolację pierwszego dnia.

Na temat początków w Urugwaju — w Montevideo — można powiedzieć to samo: numerarie, które tam pojechały, znalazły w domu wszystko, co niezbędne, aby nie musieć się martwić przez pierwsze dni. Tam także rozpoczęła pracę Szkoła Gospodarstwa Domowego» (Ibidem).

W niektórych przypadkach założyciel Opus Dei dopuszczał odstępstwa od tego sposobu postępowania i wyjątkowo Sekcja Żeńska udawała się na własną rękę, aby rozpocząć własną działalność, a kobiety, które miały zająć się administracją jechały zaraz potem. Por. listy do jego synów w Argentynie, w: EF-520211-1, oraz w Urugwaju, w: EF-570502-4.

[25] List do jego córek z Asesorii Centralnej, w: EF-480205-1.

[26] List, w: EF-500305-1.

[27] List do jego córek w Stana Zjednoczonych, w: EF-500531-1.

[28] List do jego synów w Kolumbii, w: EF-520722-1.

[29] List do Teodoro Ruiza Jusué, konsyliariusza w Kolumbii, w: EF-520814-4. Por. także: listy do Xaviera de Ayala Delgado, konsyliariusza w Portugalii, w: EF-540302-3 oraz EF- 5404202, na ten sam temat.

[30] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-510608-1.

[31] List do Amadea de Fuenmayor Champína, w: EF-520911-1.

[32] Por. *Droga*, nr 470. O pochodzeniu tego punktu z *Drogi* opowiada José María González Barredo, który przy jakiejś okazji towarzyszył Ojcu w odwiedzinach u przyjaciela —Manuela Valdésa Ruiza — który zachorował. Ojciec tłumaczył mu, na czym polega praca apostolska Dzieła, a chory, nie mogąc mówić, wziął kawałek papieru i napisał: «Ale... a środki?» (José María González Barredo, RHF, T-04202, s. 5).

[33] Pedro Casciaro Ramírez, *Sum*. 6347.

[34] Luis Sánchez Moreno Lira, *Sum*. 6427. Kiedy wysyłał swoich synów do innych krajów, powiada Juan Larrea, udawali się tam tylko z błogosławieństwem i nie mając żadnych pieniędzy (*Sum*. 6025). W latach pięćdziesiątych, gdy rozpoczęcie ekspansji apostolskiej zbiegło się trwającym całymi latami okresem stałego zadłużenia, gdy nadchodził moment pożegnania tych, którzy wyjeżdżali w daleką drogę, założyciel Opus Dei mówił im: **Synowie moi, bardzo mi przykro, że nie mogę wam dać materialnego wsparcia, ale daję wam to, co mam najlepszego, Krzyż, obrazek Najświętszej Panienki i moje ojcowskie błogosławieństwo** (César Ortiz Echagüe Rubio, PM, k. 988v). Krzyże, o których mowa, to małe drewniane krzyżyki, wykonane z drewna z belek kapliczki z Molinoviejo. Przechowywane były w siedzibach Komisji Regionalnych na znak jedności każdego regionu z Głową Dzieła, ponieważ 24 września 1947 roku w Molinoviejo zostało złożone przez najstarszych członków Dzieła zobowiązanie, że będą czuwać nad tym, by nie wypaczyła się jedność moralna, duchowa i prawna Opus Dei.

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum.

[35] List, w: EF-500620-7.

[36] List, w: EF-640408-1.

[37] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w: EF-500313-3.

[38] List do jego córek w Stanach Zjednoczonych, w: EF-500923-2.

[39] Por. Listy do jego córek w Meksyku, w: EF-500620-7, EF-590901-8 oraz EF-500923-6; oraz do jego synów w Anglii, w: EF-500923-4.

[40] Por. List do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-520714-1.

* Guadalupe Ortiz de Landázuri -

[41] List, w: EF-521117-1. W tym serdecznym i familiarnym tonie utrzymane były liczne jego listy do chorych albo cierpiących: **Dowiedziałem się, że cię operowano na wyrostek i że, Bogu dzięki, wszystko poszło dobrze. Nie rób nam więcej tego rodzaju żartów, łobuzie. Czy wszystko już w porządku?** (List do José Montañesa Moreno, w: EF-580420-1).

[42] Por. List do wszystkich jego synów, w: EF-661220-1.

[43] List do jego córek w Stanach Zjednoczonych, w: EF-5006202.

[44] List do jego córek w Neapolu, w: EF-531118-1.

[45] List do Joaquína Madoza Montoyi, w: EF-5705022.

[46] List do Alfonsa Par Balcells, w: EF-570720-1.

[47] List do jego córek w Irlandii, w: EF-610214-1. Niewielkie trudności następowały, prędzej czy później, wszędzie. Rada Ojca w tych okolicznościach, była taka, jakiej udzielił swym synom z Austrii: **zastosujcie środki ludzkie i nadprzyrodzone, i spokojnie czekajcie. Ja też przez to przechodziłem** (List do Juana Bautisty Torelló Barenysa, w: EF-661020-1).

[48] List z 16VI 1960, nr 25.

[49] List do Héctora Raynala Garcíi, w: EF-6503234.

[50] List do Richarda Riemana, w: EF-500901-10; Por. także Javier Echevarría, *Sum. 2227*.

[51] List z 16VI 1960, nr 24.

[52] List, w: EF-640314-1.

[53] List z 16 VI 1960, nr 19.

[54] List do Odóna Moles Villaseñora, w: EF-5705023. Do swoich synów w Chile, wśród których znajdowała się grupa Hiszpanów, pisał: **Powinniście starać się być bardzo dobrymi Hiszpanami, ale nie prowadzić pracy hispanizującej, co jest już sprawą polityczną: jesteście tam, aby być apostołami i zakorzenić tam Dzieło** (List, w: EF-520814-3).

[55] **I ja także chciałbym pojechać tam** — pisał do Dicka Riemana — **skąd spodziewam się tak wielkiej chwały dla Boga, ale jeśli nie będzie rozsądnego powodu — kiedyś będzie na pewno — nie mogę przedsięwziąć tej podróży, ponieważ sprzeciwia się temu duch ubóstwa** (List, w: EF-610703-1).

[56] List do Juana Bautisty Torelló Barenysa, w: EF-640505-1.

* (wł.) w Rzymie i z Rzymu – przyp. tłum.

**

[57] Mons. Álvaro del Portillo tłumaczy, co założyciel Opus Dei rozumiał przez to

słowo: «Wielokrotnie słyszałem, jak mówił o *prehistorii* pracy w jakimś państwie. *Prehistoria* polegała na tym, że na długo wcześniej, zanim otwarto pierwszy ośrodek Dzieła w jakimś kraju, nasz Ojciec, z wielkim wyprzedzeniem — byłem tego świadkiem — przeorywał tamtejszy grunt za pomocą modlitw i umartwień; potem objeżdżał miasta, modlił się w kościołach, spotykał z hierarchami, odwiedzał mnóstwo tabernakulów i sanktuariów maryjnych, aby po upływie jakiegoś czasu jego córki i synowie mogli znaleźć przygotowany teren w tym *nowym kraju*. Orał i siał, ponieważ, jak zwykł mawiać, rozrzucał po szosach i drogach tego kraju ziarno swych zdrowasiek, westchnień ludzkiej miłości, które przemieniały się w modlitwę, swoich aktów strzelistych, swych radosnych i ufnych umartwień» (Álvaro del Portillo: *Instrumento de Dios*, s. 36; w: *En memoria de Mons. Josemaría Escrivá de Balaguer*, Pamplona 1976). Por. także: Álvaro del Portillo, *Sum*. 632.

[58] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 638.

[59] List, w: EF-4911253; Por. Także: list do jego synów w Portugalii z Mediolanu, w: EF-4911254.

* Kard. Michael von Faulhaber (1869-1952) – od 1917 arcybiskup Monachium, od 1921 kardynał. Udzielił w 1951 roku święceń kapłańskich Josephowi Ratzingerowi, obecnemu papieżowi Benedyktowi XVI – przyp. tłum.

[60] Por. List do kard. Michaela von Faulhabera, w: EF-500413-1.

[61] Por. List do Alfonso Para Balcells, w: EF-520904-1; Por. Rolf Thomas, *Sum*. 7689.

Alfonso Par, który był konsyliariuszem w Niemczech, opowiada anegdotę, która doskonale ilustruje, w jakiej żyli biedzie – porównywalnej z tą w *Villa Tevere*:

«Z Niemiec chcieliśmy pomóc dźwigać materialny ciężar prac. Za każdym razem, gdy jechałem do Rzymu z Niemiec, Fernando Inciarte dawał mi kilka marek.

Po przyjeździe oddawałem to Don Álvaro z pewnym wstydem, bo chodziło tu o sumy śmieszne: 50 lub 100 DM.

Ojciec zawsze nam za to dziękował. Pewnego razu wspomniał o naszym malutkim wsparciu wobec pozostałych członków Kolegium Rzymskiego. Ja byłem bardzo zawstydzony, przecież chcielibyśmy naprawdę pomóc, ale w tym czasie dopiero rozpoczynaliśmy pracę w Niemczech i mogliśmy bardzo mało pomóc » (Alfonso Par Balcells, RHF, T-04264, s. 72).

[62] List do jego synów w Niemczech, w: EF-540601-14; Por. także list do Alfonsa Para Balcells, w: EF-540817-9.

[63] Z St. Gallen pisał: ***Ileż pracy czeka nas w Szwajcarii! Rozsiewamy Zdrowaśki po wszystkich tutejszych drogach, pewni że już wkrótce moi synowie rozpoczną pracę w kraju położonym tak strategicznie, z każdego punktu widzenia. Także z apostolskiego*** (List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-550430-1).

[64] Por. Alfonso Par Balcells, RHF, T-04264.

[65] AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Niemcy, II/1.

[66] Por. List do Alfonsa Para Balcells, w: EF-550105-3.

[67] List do Alfonsa Para Balcells, w: EF-550415-11.

[68] Traktat ten podpisany został w maju, ale wszedł w życie dopiero pod koniec lipca.

* Abp Giovanni Dellepiane (1881-1961) – arcybiskup tytularny Staupopolis, nuncjusz apostolski w Wiedniu od 1949 roku do śmierci – przyp. tłum.

[69] AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Niemcy II/1; Alfonso Par Balcells, RHF, T-04264. Dziennik ośrodka odnotował ten historyczny moment: «Teraz jesteśmy niewielkim ziarnem, niewielkim nasionkiem. Ale już rozwinął się pąk, już jesteśmy historią» (*Dziennik Althaus*, Bonn, 30 XI 1955: AGP Sec. N, 3 leg. 0001-27).

* (łac.) Święta Maryjo, Gwiazdo Wschodu, pomagaj Twoim synom – przyp. tłum.

[70] List do jego synów z Rady Generalnej, z Wiednia, w: EF-551204-2.

[71] List do jego synów z Rady Generalnej, z Wiednia, w: EF-551209-1; Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum*. 4678.

«Z tego, co mi niejednokrotnie opowiadał — wspomina kardynał Franz König, ówczesny arcybiskup Wiednia — pomodlił się przed wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny Pötsch i tam przyszło mu na myśl coś w rodzaju natchnienia. I zupełnie zawołał: “Maria, Stella Orientis, ora pro nobis [(łac.) Maryjo, Gwiazdo Wschodu, módl się za nami – przyp. tłum.]”» (Franz König, *Sum*. 5254).

[72] Por. AGP, P01 XII-1955, s. 17.

[73] List do Alfonsa Para Balcells, w: EF-5610205.

[74] Por. Carmen Mouriz García, RHF, T-05437, s. 50.

[75] List z St. Gallen, w: EF-580924-1.

[76] List z St. Gallen, w: EF-5809243.

* Willesden – przedmieście Londynu, sanktuarium maryjne. Kult i pielgrzymki do Najświętszej Maryi Panny z Willesden (*Our Lady of Willesden*) trwały od XV w. Zamarły w okresie reformacji, od 1903 roku zostały wskrzeszone dzięki drewnianej rzeźbie z wizerunkiem maryjnym podarowanej przez kard. Vaughana – przyp. tłum.

** Cudowny Medalik – jest to medalik stworzony na podstawie wizji maryjnych św. Katarzyny Labouré (1806-1876), siostry ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Św. Wincentego à Paulo. Sanktuarium znajduje się w Paryżu przy rue du Bac 140. Medalik ma na awersie postać Maryi z świetlistymi promieniami wychodzącymi z dłoni, symbolizującymi łaski, wokół znajduje się napis „O Maryjo, bez grzechu

poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!” . Na rewersie znajduje się litera M, z niewielkim krzyżem powyżej, zaś poniżej Najświętsze Serca Jezusa i Maryi. Dookoła widnieje dwanaście gwiazd – przyp. tłum.

*** W Bari znajdują się relikwie św. Mikołaja Biskupa, wykradzione w 1807 roku przez włoskich kupców z Miry w Azji Mniejszej, stąd św. Mikołaj z Bari – przyp. tłum.

**** Miejscowość we Francji związana ze św. Janem Baptystą Marią Vianneyem (1786-1859), Proboszczem z Ars – przyp. tłum.

[77] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 837. Do Ars udawał się z pielgrzymką w latach 1953, 1956, 1958, 1959 i 1960.

[78] Álvaro del Portillo, *Sum.* 630; Javier Echevarría, *Sum.* 2220; AGP, P06, IV, s. 25.

[79] Por. AGP, P01 1979, s. 943.

* (łac.) abyście szli [... i owoc przynosili (J 15,16)] – przyp. tłum..

[80] AGP, P01 1970, s. 20.

* (łac.) Bogu Ojcu Stworzycielowi, Bogu Synowi Odkupicielowi, Bogu Duchowi Uświęcicielowi – przyp. tłum..

[81] ***Wiedeń to jedyna stolica*** — komentował — ***gdzie widziałem pomnik ku czci Trójcy Najświętszej*** (AGP, P01-1981, s. 823).

[82] AGP, P04 1974, II, s. 525.

[83] List do Juana Antonio Galarragi Ituarte, w: EF-500220-2.

[84] List do jego synów w Anglii, w: EF-500124-3.

[85] Por. list do jego córek w Anglii, w: EF-520706-1. Por. także Juan Antonio Galarraga Ituarte, RHF, T-04382, s. 3.

[86] List do Juana Antonio Galarragi Ituarte, w: EF-540405-6.

* (łac.) Święta Maryjo, Stolicu Mądrości, synów Twoich wspieraj– przyp. tłum.

[87] Por. *Diario de Netherhall House*, Londyn, 4-5 VIII 1958, w: AGP Sec. N, 3 leg. 0285-29. W dniu swego przybycia do Londynu powiedział do tych, którzy mu towarzyszyli, że należałoby rozpocząć pracę na Uniwersytecie Oksfordzkim: Por. Juan Antonio Galarraga Ituarte, RHF, T-04382, s. 7.

** (ang.) założone w 1748, ... w 1760, ...1825... – przyp. tłum.

* (wł.) to bardzo piękna rzecz – przyp. tłum.

[88] List, z Londynu, w: EF-580800-3.

[89] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 1506; Javier Echevarría, *Sum.* 2782.

[90] Medytacja z 2XI 1958, cytowana przez Álvaro del Portillo w: *Sum.* 1642.

[91] Por. Juan Antonio Galarraga Ituarte, RHF, T-04382, s. 9.

* (łac.) Zawsze jak osiołek, w Londynie 15 IX 1958 – przyp. tłum.

** (łac.) Święta Maryjo, Królowo Anglii, synów Twoich wspieraj – przyp. tłum.

[92] List z Londynu, w: EF-580813-1.

[93] Trzeba jednak zaznaczyć, że były wyjątki. Jeden z nich miał miejsce w londyńskim City w dwa albo trzy dni po przyjeździe. Don Josemaría szedł ulicą w garniturze i w koloratce, nikt nie zwracał na niego uwagi, aż pewien osobnik w dziwnym turbanie i jaskrawo kolorowym ubraniu zaczął przyglądać się mu ze zdziwieniem. ***Ależ się gapi! Przecież ubrany jest dziwniej niż my*** – zwrócił się do towarzyszących mu osób (Por. Juan Antonio Galarraga Ituarte, RHF, T-04382, s. 11).

*(wł.) Wielkie gratulacje! Mariano – przyp. tłum.

** (łac.) sama prowadzi – przyp. tłum.

[94] AGP, P01 1982, s. 757.

[95] Por. AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Irlandia, II/2 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 850.

[96] List do Teodora Ruiza Jusué, z Londynu, w: EF-580904-3.

[97] Por. List do mons. Benjamína de Arriba y Castro, z Londynu, w: EF-590809-1.

[98] List do jego synów z Rady Generalnej, z Londynu, w: EF-590814-1.

[99] List do jego synów w Hiszpanii, z Londyn, w: EF-590825-2.

[100] Do don Leopolda, w którego diecezji mieli uzyskać święcenia klerycy z Opus Dei, należało udzielenie dyspensy od interstitiów, to jest od kanonicznego okresu, który musiał upłynąć pomiędzy uzyskaniem święceń subdiakonatu, diakonatu i prezbiteriatu. W tym czasie święcenia wyższe miało przyjąć dwudziestu pięciu kleryków.

[101] Don Leopoldo polecił don Josemaríi, aby poinformował mons. Garcíę Lahiguere, że interstitia uległy dyspensie. Don Josemaría uczynił to na piśmie już następnego dnia. Por. List do mons. José Maríi Garcíi Lahiguery, z Santiago de Compostela, w: EF-610725-1.

[102] Kiedy następca założyciela odwiedził ponownie Wyspy w 1980 roku, na swych spotkaniach z członkami i współpracownikami Opus Dei wskazywał im cel, który jeszcze przed nimi stał. Jeszcze wciąż *rozbijali skorupkę jajka*, niczym wykluwające się kurczaki, ponieważ jeszcze nie osiągnęli celów osobiście wskazanych przez założyciela.

Na jednym z tych masowych spotkań, jakie don Álvaro odbył w auli University

College School — idąc w ślady swego poprzednika — zachęcał prawie tysiąc osób, aby kontynuowały to, co uruchomił przed dwudziestu laty prałat Escrivá de Balaguer. Tak wielka była ilość pracy, którą don Josemaría rozpoczął za życia.

[103] AGP, P06, II, s. 225.

[104] Alfonso Par Balcells, RHF, T-04264.

[105] List do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-530709-1.

[106] Por. List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-490728-1. ***Dopóki Pan chce cię utrzymać na ziemi, śmierć byłaby dla ciebie tchórzostwem. Żyć, żyć i cierpieć i pracować dla Miłości, to Twoje zadanie***, napisał założyciel w *Kuźni*, nr 1037; a także: ***myślę, że umrzeć byłoby “wygodnictwem”, bo winniśmy pragnąć pracować wiele lat dla Niego, w Jego imieniu i w służbie innym*** (Ibidem, nr 1039).

[107] Od założyciela: tertulia, 29 XII 1970. Por. także: Álvaro del Portillo, *Instrumento de Dios*, op. cit., s. 40.

[108] List, w: EF-590324-1.

[109] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 599. Ekspansja była kontynuowana w następnej dekadzie: Paragwaj (1962), Australia (1963), Filipiny (1964), Nigeria i Belgia (1965), Portoryko (1969).

[110] List z 16 VI 1960, nr 1.

[111] Prałat Álvaro del Portillo wspomina, że biskup Rosario w Argentynie, Antonio Caggiano, przyszły kardynał, przy jakiejś okazji poprosił Ojca o przysłanie kilku członków Opus Dei do jego diecezji: «Proszę o to, na gwoździe z ran Chrystusa!». Założyciel Dzieła odpowiedział: ***Prośba Waszej Ekscelencji jest tak bardzo kapłańska, że uczynię wszystko, co możliwe, by ją spełnić, chociaż nie mamy ani środków, ani ludzi*** (*Sum.* 1180). Na temat początków działalności w Bogocie w 1951 roku, oraz oferty arcybiskupa Crisanto Luque Sáncheza: por. korespondencja z mons. Antonio Samoré, nuncjuszem w Kolumbii: list do założyciela, 22 V 1951, w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Kolumbia I/1, 1; odpowiedź założyciela Opus Dei nuncjuszowi, w: EF-510601-1. W 1952 roku nuncjusz apostolski w Wenezueli, mons. Armando Lombardi, oczekiwał przybycia kilku członków Opus Dei do Caracas (Por. list do założyciela Opus Dei z 26 I 1952, w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Wenezuela I/1, 1).

Często zdarzało się, że wobec nalegań jakiegoś dostojnika kościelnego założyciel Opus Dei wprost był zmuszony obiecać wysłanie swoich dzieci do jakiejś odległej diecezji, jak np. na prośbę arcybiskupa Marilii w Brazylii, bpa Hugo Bressane de Araújo (Por. listy, w: EF-560921-1, EF-561120-1, EF-570211-1 itd.). Podobnie rzecz się miała z zainstalowaniem ośrodka w Montrealu, ponieważ kardynał Paul Emile Léger pragnął, aby jego diecezja była pierwszą, która przyjmie Opus Dei w Kanadzie (Por. José Luis Múzquiz de Miguel, PM, k. 369v).

[112] Por. Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4120.

[113] List 16VI-1960, nr 1.

[114] *Bruzda*, nr 1.

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum.

[115] Por. Teresa Acerbis, PR, s. 1932.

[116] Por. AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Japonia, I/1, 1. Biskup Paul Yoshigoro Taguchi (1902-1978) był od 1941 roku biskupem Osaki i administratorem apostolskim Prefektury Apostolskiej w Shikoku; w 1969 otrzymał tytuł arcybiskupa, a w 1973 purpurę kardynalską.

[117] Założyciel żywo pragnął spełnić pragnienie biskupa, ponieważ od prawie trzydziestu lat myślał o misjach. ***Misje*** — notował w swych zapiskach w 1930 roku — ***nie można być chrześcijaninem, jeśli serce nie wyrывa się do tego apostołstwa [...]. Gdybym nie wiedział, że Bóg chce mnie dla Jego Dzieła, natychmiast bym się zaczął przygotowywać, ucząc się języka etc. aby jechać na misję do Japonii, jak tylko bym się uwolnił od obowiązków rodzinnych*** (*Apuntes*, nr 102, 3 XI 1930).

Z tego okresu pochodzi także inna notatka: ***Apostołstwo wśród cudzoziemców jest teraz bardzo zaniedbane. Gdy widzę te grupy Chińczyków sprzedających słodycze, których można spotkać na wszystkich rogach ulic w Madrycie, [...] rozdziera mi się serce!*** (Ibidem, nr 97, del 25 X 1930).

Wedle założyciela Opus Dei członkowie Dzieła, którzy mieszkają w krajach misyjnych służą Kościołowi i duszom poprzez swą pracę zawodową jak inni zwykli ludzie. Nie są więc misjonarzami.

[118] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 32; Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 631.

* (łac.) Gwiazda Morza – przyp. tłum.

[119] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w: EF-580300-3.

** (łac.) Święta Maryjo, Gwiazdo Morza – przyp. tłum.

[120] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 47. 1 maja 1958 roku José Luis Múzquiz spełnił życzenie Ojca i ucałował ziemię męczenników japońskich. Uczynił to w Nagasaki (Por. Ibidem, s. 647).

[121] Por. List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w: EF-580500-1.

[122] AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Japonia I/1, 1.

[123] Por. List do José Ramóna Madurgi Lacalle, w: EF-581100-3.

[124] Por. List do José Ramóna Madurgi Lacalle oraz Fernando Acaso Gómeza, w: EF-590500-1.

[125] List do jego synów w Japonii, w: EF-591000-1.

[126] Olga Marlin, RHF, T-08425, s. 1.

[127] Ibidem. Por. także Teresa Acerbis, PR, s. 1904.

W bardzo nadprzyrodzony sposób założyciel Dzieła dawał do zrozumienia swoim synom, że praca apostolska, którą prowadzą z dala od swego rodzinnego kraju jest wspólna, i że otrzymują wsparcie z Rzymu. W ten sposób pisał do członków Dzieła w Niemczech: ***Piszcie do mnie długie listy, ponieważ uwielbiam czytać o szczegółach z waszej — naszej — pracy*** (List do Alfonsa Para Balcells, w: EF-550105-3).

[128] Por. José Luisa Múzquiza de Miguela, RHF, T-04678/1, s. 81.

* (łac.) ku wierze [chodzi o nawrócenie na chrześcijaństwo] – przyp. tłum.

[129] Por. Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7097. «Prałat Escrivá zawsze był ożywiony głębokim duchem misyjnym i dawał wyraz pragnieniu, by Dzieło jak najszybciej mogło dotrzeć do krajów misyjnych» (Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4137).

[130] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 633. Por. także list z 16 VI 1960, nr 37.

[131] Por. José Ramón Madurga Lacalle, PM, k. 292; Álvaro del Portillo, *Sum.* 631.

[132] List do jego córek w Japonii, w: EF-600700-2.

[133] Javier Echevarría, PR, s. 613.

[134] Kardynał Manuel Gonçalves Cerejeira urodził się w 1888 roku. Świecenia kapłańskie uzyskał 1 IV 1911; biskupem Lizbony został 18 XI 1929, zaledwie w kilka miesięcy po otrzymaniu święceń biskupich. Kardynałem został na konsystorzu 16 XII 1929. Zmarł 2 VIII 1977 roku.

Podczas podróży do Portugalii w lutym 1945 roku założycielowi Opus Dei towarzyszyli m. in. don Álvaro del Portillo oraz biskup Tuy.

[135] W liście polecającym z 1 III 1946 r., w którym kardynał prosił Ojca Świętego o wydanie *Decretum Laudis* dla Opus Dei, zawarł entuzjastyczną pochwałę dla założyciela: «D.D. Ioseph Maria Escrivá de Balaguer, vir est vere pius, animarum zelo imbutus, doctus, Superioribus plane subditus; illud vero spiritu poenitentiae, docilitate, apostolatus desiderio, castimonia atque eximia membrorum cultura excellens, optimum ac nostris temporibus medium demonstratur aptissimum societatem civilem penetrandi eamque ad veram vitam cristianam reducendi» (kserokopia w AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Portugalia I/2, 1); i dodaje: «apud Universitatem Conibricensem centrum actionis constituit, quod pro mea quoque Diocesi universaque Lusitania ardentem exopto». «Josemaría Escrivá de Balaguer jest człowiekiem prawdziwie pobożnym, przepełnionym gorliwością o dusze, wykształconym, całkowicie poddanym przełożonym; duch pokuty, uległość, zapał apostolski, czystość, a także wspaniała formacja jego dzieci duchowych czynią w naszych czasach jego Dzieło wspaniałym środkiem, aby przenikać społeczeństwo duchem chrześcijańskim». «Ustanowił ośrodek przy Uniwersytecie w Coimbrze. Gorąco pragnę takiego samego ośrodka także w mojej diecezji i w całej Portugalii».

[136] Por. list do Xaviera de Ayali Delgado, w: EF-501028-6 oraz wcześniejszy, EF-500313-2.

[137] List do Xaviera de Ayali Delgado, w: EF-520715-1.

[138] List kardynała Manuela Gonçalves Cerejeiry do don Xaviera de Ayali Delgado, z 21 grudnia 1954. (Oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Portugalia I/2, 2).

[139] List do Xaviera de Ayali Delgado, w: EF-550106-1.

[140] Ibidem.

[141] W liście do konsyliariusza Portugalii, Xaviera de Ayali Delgado, w: EF-551107-1, Ojciec prosił, żeby udał się do nuncjusza i poprosił go o interwencję.

[142] Por. List do Xavier de Ayala Delgado, w: EF-5604186.

[143] Por. relacja ks. Álvaro del Portillo, z 31 października 1957; w: EF-571104t-3.

[144] List kardynała Manuela Gonçalves Cerejeiry, z 16 IX 1957, oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Portugalia I/2, 3.

[145] Ibidem. W swej relacji z 31 października 1957 roku don Álvaro del Portillo, jedyny i wyłączny świadek całego zdarzenia, zdaje dokładnie sprawę z oświadczeń i stanowiska doktrynalnego i praktycznego, jakie zajmował kardynał, jeśli chodzi o sprawy, które wymienia.

[146] List, w: EF-570930-1.

[147] Por. list do Mons. Valerio Valeriego, w: EF-570930-2.

[148] List, w: EF-571021-1. List kardynała Manuela Gonçalves Cerejeiry z 6 października 1957: oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Portugalia I/2, 5.

[149] Por. kopia listu Sekretarza Świętej Kongregacji ds Zakonnych, ks. Arcadio Maríi Larraony Saraleguiego, do nuncjusza w Portugalii, Fernando Cento, z 13 listopada 1957, w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Portugalia I/2, 6.

Kardynał Cerejeira ponownie napisał do założyciela Opus Dei 2 stycznia 1958 roku, ponownie obstając przy swej interpretacji faktów. Założyciel odpowiedział na to w liście z 12 lutego, ograniczając się do przypomnienia mu faktów i wspominając o oczekiwaniu na decyzję Stolicy Świętej, zapewniając go ponownie o swych uczuciach i szacunku. Por. list, w: EF-580212-1.

[150] Relacja ks. Javiera Echevarrrii, datowana 6 XII 1972. Oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Portugalia, I/2, 8.

[151] List z 31 V 1954, nr 32; a także *Rozmowy z prałatem Escrivá*, 27.

[152] Rolf Thomas, *Sum.* 7686. Istnieje wiele innych prac społecznych, stanowiących owoc działalności członków Opus Dei, prowadzonej wraz z innymi osobami, katolikami i niekatolikami, których nie uważa się za *korporacyjne*,

ponieważ Opus Dei jako takie nie przejmuje odpowiedzialności za kierownictwo duchowe w ramach tych przedsięwzięć.

[153] Por. List z 15 VIII 1953, nr 22; a także *Rozmowy z prałatem Escrivá*, 18.

[154] AGP, P01 1967, s. 17; Por. także *Rozmowy z prałatem Escrivá*, 31.

[155] *Rozmowy z prałatem Escrivá*, 82. W październiku 1951 roku otwarty został instytut *Gaztelueta* w Bilbao, który miał na celu wcielenie w życie innego projektu założyciela Opus Dei, to jest wychowanie chrześcijańskie. Ta szkoła średnia miała być, przy ścisłych kontaktach rodziców i nauczycieli, miejscem współpracy nauczycieli i uczniów w środowisku rodzinnym poprzez praktykowanie cnót chrześcijańskich, takich jak uczciwość, lojalność, koleżeństwo i radość.

[156] W myśl przepisów prawnych nie można było nadać szkole nazwy uniwersytetu, ponieważ obowiązująca wówczas ustawa o organizacji uniwersytetów nie zezwalała na otwieranie uniwersytetów świeckich, nie należących do państwa, nazwano ją więc Studium Generalnym. Była to nazwa używana w średniowieczu na określenie instytucji kształcenia uniwersyteckiego.

* Deputacja Foralna (*Deputacion Foral*) – była specyficzną dla Nawarry samorządową władzą prowincji. Chociaż Hiszpania frankistowska była państwem o scentralizowanej w znacznym stopniu administracji, Nawarra cieszyła się znacznymi swobodami samorządowymi wywodzącymi się z prawa zwyczajowego (*fueros*) – przyp. tłum.

[157] Enrique Delgado Gómez, w: *Testimonios...*, s. 122.

[158] Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 18. Pierwszym rektorem Studium Generalnego został Ismael Sánchez Bella, pełnił tę funkcję do lutego 1960 roku. Zastąpił go José María Albareda Herrera, następnym rektorem w czerwcu 1966 roku został Francisco Ponz. Por. listy do José Marii Albaredy Herrery, w: EF-591205-1 oraz do Ismaela Sáncheza Belli, w: EF-591205-2.

[159] Mario Lantini, PR, s. 599.

[160] Budżet na ten rok akademicki wynosił 238.700 peset. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 617.

[161] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 617; Ismael Sánchez Bella, RHF, T-06305, s. 17; Amadeo de Fuenmayor Champín, RHF, T-02769, s. 8.

[162] Dwa pierwsze lata były wspólne na wszystkich kierunkach Filozofii i Nauk Humanistycznych.

[163] IESE działał w Barcelonie i został *ex post* przyłączony do Uniwersytetu Nawarry.

[164] Założyciel myślał o utworzeniu Instytutu Prawa Kanonicznego, który przyczyniłby się skutecznie do rozwoju badań w tej materii oraz do formacji licznych kapłanów hiszpańskich, a także osób świeckich. Jak wyjaśniał don Álvaro del Portillo w liście z 8 maja 1958 roku, ówczesny pomysł założyciela był

następujący:

«1) Nie tworzyć Wydziału Prawa Kanonicznego, lecz *Instituto Kanónico* w ramach już istniejącej Szkoły Prawa. Potem utworzymy następne Instytuty — Filozofii Scholastycznej, Świętej Teologii, Historii Kościoła etc.— w ramach poszczególnych szkół Studium Generalnego. W ten sposób stworzona zostanie możliwość kompletnej formacji katolickiej dla studentów Studium Generalnego, które w ten sposób stanie się niezwykle skutecznym Uniwersytetem Katolickim, otwartym także na duchowieństwo;

2) Instytuty będą powstawać powoli, stopniowo. Tylko Instytut Prawa Kanonicznego zacznie pracę natychmiast;

3) Na razie poprosimy nie o erygowanie, ale o *agregowanie* tego Instytutu Kanonicznego przy jakimś Uniwersytecie Papieskim» (oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Universidad de Navarra, I/1, 9).

Dekret agregacji Instytutu Prawa Kanonicznego przy Uniwersytecie Laterańskim został podpisany przez kardynała Pizzardo, Prefekta Świętej Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, 12 czerwca 1959 (oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Universidad de Navarra, I/1, 14, 2°).

Począwszy od 1960 roku, czyli od momentu erygowania Uniwersytetu, powstały inne liczne ośrodki i wydziały. Między innymi: Instytut Sztuk Wyzwolonych (1960), Wyższa Techniczna Szkoła Inżynierów Przemysłowych (1962); Szkoła Asystentów Społecznych (1963); Instytut Filozofii (1964); Wyższa Szkoła Architektury (1964); Nauk Biologicznych (1964); Wydział Farmacji (1964), Nauk Fizycznych (1965); Międzynarodowy Instytut Nauk Edukacyjnych (1965); Instytut Teologiczny (1967); Szkoła Techniczna Inżynierii Przemysłowej (1969); Wydział Teologiczny (1969) i inne. Por. Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 49-50.

[165] List do Mons. Benjamína de Arriba y Castro, z Londynu, w: EF-590809-1.

Na odpowiedzi nie trzeba było długo czekać. Wszystkie one wyrażały wdzięczność za tę formę posługi dla Kościoła: «Wszystkie te nowe dzieła Opus Dei są dowodem nadzwyczajnej żywotności i bardzo cenną posługą dla Kościoła. Koniecznie powinni radować się z nich radować się ci, którzy miłują Kościół bardziej niż swoje własne drobne interesy. Jeszcze dziś napiszę do kardynała Pizzardo z wyrazami satysfakcji z mojej strony» (list od kardynała Sewilli, José Marii Bueno Monreala do założyciela Opus Dei, 12 VIII 1959; oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Universidad de Navarra, I/6, 33).

«Byłem wdzięczny za wspaniałą pracę wykonaną już przez Opus Dei [...], ale ten gigantyczny krok wyrывa mnie z mego niemego podziwu i każe złożyć dzięki za upodobanie, jakie [Dzieło] miało dla mojej diecezji, poprzez skuteczną pracę, jaką tutaj prowadzi, czyniąc z nas współuczestnikami owoców swego apostołstwa» (list od arcybiskupa Pampeluny, Enrique Delgado Gómeza, 28 VII 1959; ibidem).

[166] Por. list biskupa Huelvy, Pedro Cantero Cuadrado, do założyciela Opus Dei, 17VIII 1959; Por. ibidem.

[167] Artykuł 31 Konkordatu stanowił, że: «Kościół Święty będzie mógł swobodnie

korzystać z prawa, przysługującego mu na mocy kan. 1375 Kodeksu Prawa Kanonicznego, do organizowania i kierowania szkołami publicznymi wszelkich rodzajów i stopni, także przeznaczonych dla świeckich » (A.A.S., XXXV (1953), s. 648).

[168] Na temat interwencji kard. Domenico Tardiniego por. list do kardynała Sewilli, José Maríi Bueno Monreala, w: EF-610317-1, w którym założyciel Opus Dei pisze, że: **kard. Tardnini wyraził wobec mnie wolę Kościoła, by ustanowić Studium Generalne Nawarry jako Uniwersytet.**

Co do świeckiego charakteru nowego uniwersytetu, bp Javier Echevarría wspomina: «Z drugiej strony świecki charakter ducha tej instytucji został zabezpieczony poprzez istnienie wydziałów świeckich oraz wysoki poziom wymagań akademickich i prowadzonych tam badań naukowych » (Sum. 2202).

[169] Por. List do kard. Giuseppe Pizzardo, w: EF-600403-2. Petycję wspierały trzy ważne listy, skierowane do Stolicy Świętej. Enrique Delgado Gómez, arcybiskup Pampeluny, wysłał 25 IV 1960 list do kardynała Giuseppe Pizzardo. Wśród innych przyczyn, dla których doradza szybkie erygowanie Studium Generalnego jako uniwersytetu wspomina: «osiągniętą dojrzałość»; «korzystne okoliczności dla samego erygowania: [...] z trudem można by sobie było wyobrazić w Hiszpanii korzystniejsze warunki, aby poprowadzić rozmowy z władzami świeckimi»; «gwarancje prestiżu naukowego profesorów, czystości doktrynalnej nauczanej wiedzy oraz kontynuację w dłuższym czasie całego przedsięwzięcia» (ibidem; kopia w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Universidad de Navarra, I/3, 13).

Por. także listy Miguela Javiera Urmenety Ajarnaute, burmistrza Pampeluny, do nuncjusza, kard. Ildebrando Antoniuttiego, z 25 IV 1960 (ibidem, I/3, 15) oraz Miguela Gortari Errei, wiceprzewodniczącego Deptuacji Foralnej, z 9 V 1960 (ibidem, I/3, 14).

[170] Dekret Świętej Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów został wydany przez jej prefekta, kardynała, Pizzardo 6 sierpnia, w święto Przemienienia Pańskiego (A.A.S., LII (1960), s. 988-990). Oryginał dekretu Kongregacji, mainujący Wielkim Kanclerzem Uniwersytetu Nawarry prałata Josemaríę Escrivę de Balaguera, wydany także przez prefekta, kardynała Pizzardo, znajduje się w archiwum w: RHF, D-15102.

[171] Kościół był dotychczas prowadzony przez wspólnotę księży redemptorystów, którzy poinformowali nuncjusza, kard. Ildebrando Antoniuttiego, że nie są w stanie nadal zajmować się bazyliką. Nuncjusz nalegał na założyciela dopóty, dopóki kapłani z Dzieła nie zajęli się kościołem. Por. César Ortiz Echagüe Rubio, Sum. 6852; list do Ildebrando Antoniuttiego, w: EF-591031-1.

[172] Oryginał nominacji w: RHF, D-11781. Wniosek został wniesiony przez przewodniczącego *Institución Fernando el Católico*, 5 kwietnia 1960. Por. także: list do Antonia Zubiri Vidala, w: EF-600531-1.

[173] Wniosek Fakultetu Filozofii i Nauk Humanistycznych został pozytywnie przyjęty przez rektorat, a nominacja, autoryzowana przez Dyrektora Generalnego ds Nauczania Uniwersyteckiego, 21 kwietnia 1960. Zarządzenie Ministra Edukacji

Narodowej w: Boletín Oficial del Estado, n° 128 (28 V 1960). Oryginał tytułu doktora *honoris causa* Wydziału Filozofii i Nauk Humanistycznych, w: RHF, D-05206. Por. także list do Juana Cabrery Felipe, z Londynu, w: EF-600717-1.

[174] Tytuł został przyznany przez radę miejską na sesji w dniu 5 października 1960 roku «jako dowód serdecznego podziwu i wdzięczności» z powodu założenia Studium Generalnego w Nawarze. Oryginał w: RHF, D-11716. Por. list do Miguela Gortari Errey, z Madrytu, w: EF-601019-2.

[175] List z Madrytu, w: EF-606019-1.

[176] Por. *Universidad*, 3-4 (1960), Secretaría de Publicaciones, Universidad de Zaragoza.

[177] Alejandro Cantero Fariña, RHF, T-06308, s. 56; Por. także list do mons. Casimiro Morcillo González, z Paryża, w: EF-601030-3 oraz Florencio Sánchez Bella, RHF, T-08250, s. 2.

[178] Por. María del Carmen Sánchez Merino, RHF, T-05132, s. 115 oraz Blanca Fontán Suanzes, *Sum.* 6949.

* (łac.) Pani, niech się stanie – przyp. tłum.

[179] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1898.

* Szefem Państwa był gen. Francisco Franco – przyp. tłum.

[180] Jeden z biskupów, którzy uczestniczyli w ceremonii, opowiadał następującą anegdotę: «pamiętam — zdaje mi się, że jeszcze teraz to widzę — osobisty i wiele mówiący gest don Josemaríi. Podeszedłem do niego, gdy podążał na czele wspaniałego orszaku profesorów uniwersyteckich, pragnąc okazać mu moje zadowolenie i radość. Złapał się za głowę i powiedział mi półgłosem: **Księżę biskupie! Jaki wstyd! Jaki to dla mnie wstyd!**» (Santos Moro Briz, w: *Testimonios...*, s. 253-254).

[181] Mowa z 25 X 1960. Pampeluna, w: *Nuestro Tiempo*, nr 78, 1960. Na temat idei założyciela Opus Dei w dziedzinie nauk ścisłych i nauczania: Francisco Ponz Piedrafita: *La educación y el quehacer educativo en las enseñanzas de Monseñor Josemaría Escrivá de Balaguer*, w: *En memoria de...*

[182] Wiele lat później, pogłębiając te myśli, powiedział: **Trzeba, aby Uniwersytet formował studentów w mentalności służby: służby społeczeństwu poprzez promocję dobra wspólnego w swojej pracy zawodowej i działalności obywatelskiej** (Rozmowy z prapłatem Escrivá, 74). Przy innej okazji wyjaśniał: **Ten nasz świat zbawią nie ci, którzy starają się zmącić życie duchowe, redukując wszystko do kwestii ekonomicznych lub do dobrobytu materialnego, lecz ci, którzy mają wiarę w Boga i wieczne przeznaczenie człowieka** (Przemówienie z 9 V 1974, Pampeluna, w: *Josemaría Escrivá de Balaguer y la Universidad*, Universidad de Navarra, 1993, s. 108).

[183] Estudio General de Navarra. Memoria y Presupuesto anual 1959/60, s. 5-6, Archivo Universidad de Navarra. Por. przemówienie z 7 X 1972, Pampeluna;

ibidem oraz przemówienie z 7 X 1972, Pampeluna, w: *Josemaría Escrivá de Balaguer...*, s. 98. Por. także *To Chrystus przechodzi*, 10.

[184] Przemówienie z 9 V 1974, Pampeluna, w: *Josemaría Escrivá de Balaguer...*, s. 106. Wszelkie prace, przedsięwzięcia i działania, zdaniem założyciela Opus Dei, powinny stać się solą, doktryną i drożdżami apostołskimi; wszystko poza tym jest neutralne i mdłe. W 1963 roku pisał do konsyliariusza w Hiszpanii:

Właśnie wręczyli mi pierwszy numer czasopisma wydawanego przez moje córki: wziąłem go do rąk pełen nadziei, z wielu względów, i spodobał mi się jego wygląd, zdjęcia, czy szata graficzna, jak to się mówi, ale natychmiast do ciebie piszę, żebyś im powiedział ode mnie, że zrobiło ono na mnie wrażenie czegoś bardzo efektownego, ale bez soli. To czasopismo mogłyby wydawać jakieś poganki. Czy nie mogą tam umieścić, z całym kobiecym wdziękiem paru rzeczy — wiadomości, komentarzy: doktryny! — które czyta się z przyjemnością i które zapadają w duszę? (List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-630927-1). Chodziło o czasopismo, w którym pracowało kilka kobiet z Dzieła.

[185] List z 31 V 1954, nr 34. «Ojciec — wspomina Ismael Sánchez Bella. — zawsze, jeśli mówił o pracy, jaką prowadziliśmy na Uniwersytecie Nawarry, nalegał na jej apostołski charakter: ***Uniwersytet katolicki?*** – mawiał - ***Apostołski!***» (Ismael Sánchez Bella, RHF, T-06305, s. 19). W żadnym wypadku założyciel Opus Dei nie życzył sobie nauczania *neutralnego* (Por. Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5905).

[186] Por. Eduardo Ortiz de Landázuri y Fernández de Heredia, RHF, T-00171, s. 1-2. Por. także, Javier Echevarría, *Sum.* 2203; Álvaro del Portillo, *Sum.* 708.

[187] List bpa Enrique Delgado Gómeza, 25 IV 1960. Por. AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Universidad de Navarra, I/3, 13.

[188] Na podstawie noty nadesłanej przez nuncjaturę (19 XI 1960) Ministerstwo Edukacji Narodowej utworzyło komisję dla uznania tytułów uniwersyteckich. Ze strony rządu nie było żadnych ułatwień. W maju 1961 roku przygotowano projekt umowy, który został przedstawiony do zaopiniowania rektorom uniwersytetów hiszpańskich i Radzie Państwa [*Consejo de Estado* – był to organ konsultacyjny w sprawach administracyjnych – przyp. tłum.]. Po zakończeniu negocjacji 5 kwietnia 1962 roku umowa została opublikowana w *Boletín Oficial de las Cortes Españolas* (13 IV 1962), aby prokuratorzy (członkowie parlamentu) sformułowali stosowne opinie. Komisja Spraw Zagranicznych Kortezów wydała pozytywną opinię, a Szef Państwa podpisał ratyfikację umowy (10 V 1962). Wymiana not ratyfikacyjnych miała miejsce w Watykanie (19 V 1962). Tekst umowy został opublikowany w *Boletín Oficial del Estado* (20 VII 1962). 8 września 1962 roku Minister Edukacji Narodowej wydał dekret wprowadzający w życie umowę o honorowaniu tytułów. Por. Amadeo de Fuenmayor Champín, *El Convenio entre la Santa Sede y España sobre Universidades de estudios civiles*, Pamplona 1966, s. 70-73.

[189] Tytułem przykładu można zacytować opinię przygotowaną przez komisję Ministerstwa Edukacji Narodowej, która zajęła się projektem umowy z kwietnia 1962 roku. Mówi się w niej, że komisja sprzeciwia się “systemowi zupełnej wolności uniwersyteckiej, równej dla wszystkich. Wprowadzenie jej do naszego

prawodawstwa oznaczałoby radykalną zmianę zasad hiszpańskiego prawa dotyczącego szkół wyższych, której ostateczne konsekwencje są niemożliwe do przewidzenia” (*Propuesta de la Comisión Ministerial (Ministerio de Educación Nacional) sobre el reconocimiento de los estudios realizados en la Universidad de Navarra, 21 V 1961*, Archivo Histórico, Universidad de Navarra).

[190] Por. listy do mons. José Maríi Bueno Monreal, w: EF-601123-1 oraz EF610317-1; a także do mons. Marcelino Olaechei Loizagi, w: EF-611013-1.

[191] List, w: EF-620407-1.

* José Solís (1913-1990), od 1957 do 1969 Sekretarz Generalnego Ruchu Narodowego, oraz Fernando María Castiella (1907-1976) – minister spraw zagranicznych od 1957 do 1969 – przyp. tłum.

[192] List, w: EF-640614-1. Założyciel Opus Dei pisał w liście do papieża Pawła VI, że w umowie znalazły się klauzule i warunki o wiele surowsze niż te, które dotyczyły uniwersytetów świeckich. Wśród nich znalazł się warunek, że 75 % kadry Uniwersytetu Nawarry musi mieć stopień profesorski (*catedrático*) uzyskany na uniwersytecie państwowym (Por. ibidem; a także: Álvaro del Portillo, PR, s. 781; César Ortiz Echagüe Rubio, *Sum.* 6844).

[193] Por. *Memorias* Uniwersytetu Nawarry. W roku akademickim 1964-1965 Uniwersytet miał 3.374 studentów, a w roku akademickim 1992-1993 - 12.420.

[194] Enrique Delgado Gómez, w: *Testimonios...*, s. 132.

Biskupowi Abilio del Campo y de la Bárcena, biskupowi Calahorry, który sugerował, by diecezje wносиły wsparcie materialne na potrzeby utrzymania uniwersytetu, jeśli miały studentów na wydziałach teologii i prawa kanonicznego, założyciel odpowiadał: ***chciałbym dać wyraz mojej wielkiej wdzięczności za ten wyraz dobrej woli, ale kryterium założycielskim Rady jest to, że nie pobiera nigdy pomocy ze strony diecezji. Jedyłą rzeczą, której Uniwersytet i ja sam oczekujemy ze strony Wielebnych Księżów Biskupów jest, by się modlili i prosili innych o modlitwę za owoce kulturalne i apostolskie ośrodków studiów kościelnych Uniwersytetu Nawarry*** (List z Madrytu, w: EF-721020-1).

[195] List mons. Gastone Mojaisky Perrelliego, 6 X 1957. Oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Kenia, I/1, 1.

* (łac.) na miejscu – przyp. tłum.

** (łac.) w Panu – przyp. tłum.

[196] Ibidem.

* (łac.) oddanego w Panu – przyp. tłum.

[197] List do mons. Gastone’a Mojaisky Perrelliego, w: EF-571104-1.

[198] Por. list do jego synów z Meksyku, w: EF-581017-1.

[199] Por. list do bpa Johna Josepha McCarthy’ego, w: EF-591022-1. Ks. McCarthy

został wyświęcony na biskupa w 1946 roku, a w 1953 wyniesiony na stolicę arcybiskupią w Nairobi.

[200] Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6345. Na temat symbolicznych odpłatności, por. rozdział XXI, 6: *Charyzmat założycielski*.

[201] Javier Echevarría, *Sum.* 2224. Por. także *Rozmowy z prałatem Escrivá*, 71. W tych latach liczba ludności ulegała dużym wahaniom. W chwili uzyskania niepodległości składało się na nią około 50.000 Europejczyków, około 200.000 Azjatów oraz ponad 9 milionów Afrykanów.

Ojciec marzył o pierwszych kenijskich kobietach i mężczyznach z Opus Dei, którzy staną się ***narzędziem skutecznego rozwoju naszej pracy apostolskiej w Afryce*** (List do Pedra Casciaro Ramírez, w: EF-620203-1). Jak tylko jego córki stanęły na ziemi kenijskiej, założyciel Dzieła pytał je: ***Kiedy przyjdzie ta pierwsza?*** (List do jego córek z Kenii, w: EF-620430-1).

[202] Por. Teresa Acerbis, *Sum.* 4986; Carmen Ramos García, *Sum.* 7370; Blanca Fontán Suanzes, PM, k. 1082v. Także *Kianda* rządziła się tym samym chrześcijańskim duchem, co *Strathmore*.

[203] Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6345.

«Wkrótce potem — opowiada bp Javier Echevarría — rozpoczęła się praca w Nigerii, na tych samych zasadach i w tym samym celu: przybyć, by służyć wszystkim bez żadnej dyskryminacji. W nieco innym kontekście objawiały się oznaki szacunku i wdzięczności z powodu pracy członków Opus Dei. Wybuchła rebelia w Biafrze. Choć Sługa Boży przyjmował to, co Bóg ześle, jeśli chodzi o życie jego dzieci, martwił się, co się może z nimi stać, modlił się więc dużo i nakazywał modlitwę w ich intencji. Wreszcie dostał list od swych dzieci, gdy z kraju zostali już wydaleny członkowie wszystkich innych instytucji katolickich. Donosili, że władze rządowe potraktowały ich z wielkim szacunkiem i uczuciem, uznając ich za obywateli państwa, ponieważ mogli stwierdzić, że nie praktykowano żadnej dyskryminacji rasowej, religijnej czy plemiennej. Twierdzili, że nadal pracują, każdy na swoim stanowisku, i że nie doznali najmniejszej szkody» (*Sum.* 2225).

[204] List z 12 XII 1952, nr 30.

[205] List z 19 III 1954, nr 35.

[206] *Przyjaciele Boga*, nr 273.

[207] List, w: EF-561108-1.

*

[208] Pod koniec 1956 roku, zanim zostały utworzone terytoria misyjne, do założyciela Opus Dei dotarła wiadomość z Limy, że hiszpańska diecezja Majorka ma obowiązek wysłać do Peru księży diecezjalnych, aby zajęli się misjami. Natychmiast don Josemaría napisał do mons. Antonia Samoré: ***Jesteśmy zawsze gotowi udać się do Yauyos i w jakiejkolwiek inne miejsce, gdzie skieruje nas Stolica Święta, ale odważę się zasugerować, z całym szacunkiem, czy nie***

byłoby lepiej wysłać nas na teren, co do którego nikt nie będzie podejrzewał, że odebraliśmy pracę apostolską kapłanom diecezjalnym z Hiszpanii (List, w: EF-561229-1).

W tym samym czasie pisał do mons. Francesco Lardone, nuncjusza w Peru od 1953 roku: ***Bolałoby mnie, gdyby w Hiszpanii pomyślano, że staramy się wyprzeć diecezję majorkańską*** (List, w: EF-561231-1). Pewne jest to, że brakowało księży, a terenu było aż nadto. Por. list do mons. Francesco Lardone, w: EF-570125-1. Ostatnia wizytacja duszpasterska na tym terenie miała miejsce w czasach św. Toribio de Mogrovejo, arcybiskupa Limy zmarłego w 1606 roku.

Przypadek prałatury Yauyos jest rzeczywiście wyjątkowy (por. list do José de Orbegoza y Tellerí, w: EF-570514-3). Podczas rozmowy, w której mons. Samoré prosił założyciela Opus Dei, by zgodził się zająć duszpasterstwem na terytorium misyjnym w Peru, don Josemaría oznajmił mu, że to przedsięwzięcie nie było w zasadzie jednym z celów właściwych Opus Dei, które nie zajmuje się strukturami ani inicjatywami kościelnymi. Wyjaśnił, że praca apostolska w Yauyos będzie miała charakter wyjątkowy, ponieważ księża z Dzieła są księżmi diecezjalnymi w diecezjach, w których przebywają. Założyciel przyjął jednak natychmiast propozycję, gdy tylko mons. Samoré wspomniał, że było to wyraźne życzenie papieża (por. Javier Echevarría, *Sum.* 2384). Dzieła apostolskie, rozpoczęte przez członków Opus Dei w Yauyos i Cañete, takie jak Instytut Wiejski *Valle Grande* dla rolników, czy też ośrodek formacji zawodowej *Condoray* dla kobiet wiejskich, mają charakter świecki.

[209] List z 16 VII 1933, nr 15.

[210] List do jego córek, w: EF-561200-2.

[211] Por. listy do członków Komisji Regionalnej w Hiszpanii, w: EF-561122-1; do Manuela Botasa Cuervo, w: EF-561031-1; do mons. Hugo Bressane de Araújo, w: EF-561120-1, itd.

[212] Por. A.A.S., XLIX (1957), s. 307 i 881. Po ustanowieniu prałatury Ojciec Święty mianował jej Prałatem ks. Ignacio Marię de Orbegoza y Goicoecheę, który objął to stanowisko 2 X 1957 r.

[213] Jedną z przyczyn, dla których dołączono do prałatury terytorium peruwiańskiej prowincji Cañete, była chęć utrzymania pod względem materialnym terytoriów bardzo biednych, pozbawionych księży i jakichkolwiek źródeł dochodu. Włączenie Cañete oznaczało poważne wsparcie. Dekret, na mocy którego Stolica Święta zmieniała granice jednostek kościelnych pochodzi z 24 marca 1962 r. Por. A.A.S., LIV (1962), s. 735.

[214] Ignacio María de Orbegoza y Goicoechea, *Sum.* 7277. W chwili ustanowienia prałatury, zgodzie z praktyką postępowania w Kościele, prałat nie był biskupem (Por. list do José de Orbegoza y Tellerí, w: EF-570514-3). 25 stycznia 1964 roku prałat Orbegoza został wyświęcony na biskupa tytularnego kościoła Ariasso, a od 26 kwietnia 1968 roku był biskupem Chiclayo. Por. listy do José de Orbegoza y Tellerí, w: EF-631203-2 oraz do Ignacio Marii de Orbegoza y Goicoechei, w: EF-640205-1.

[215] List, w: EF-580130-1.

[216] Alfonso Fernández Galiana, RHF, T-00161, s. 2.

[217] List do prał. Ignacio Marí de Orbegozo y Goicoechei oraz synów w Yauyos, w: EF-590317-1.

[218] List, w: EF-591014-1.

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum..

[219] List, w: EF-6002162.

[220] Ignacio María de Orbegozo y Goicoechea, *Sum.* 7277.

[Powrót do zawartości](#)

Rozdział 21: Szkic do portretu

Szkic do portretu

1. Ojcostwo duchowe

Nadszedł odpowiedni moment, by zatrzymać się i zarysować portret założyciela Opus Dei. Jednak przedstawienie i ocena bogactwa, jakie reprezentują sobą wielkie postacie ludzkości jest zadaniem bardzo trudnym. Pierwsze etapy — dzieciństwo, okres dorastania — udaje się uchwycić bez zbytnich problemów; dane na temat osobowości młodego człowieka są zawsze skąpe, a perspektywa historyczna nieskomplikowana i otwarta jedynie w kilku możliwych kierunkach. Potem, wraz z upływem lat, wydarzenia nabierają tempa, pojawiają się namiętności i mnożą się projekty, okazuje się, że bardzo trudno jest uchwycić wszystkie możliwości człowieka czynu, zwłaszcza jeśli chodzi o osobę o bujnym życiu wewnętrznym. Nie wystarczy więc nakreślić postaci na podstawie kilku wspomnień, zbierając rozproszone ślady. Los wielkich postaci, które kroczyły poprzez dzieje — a z takim właśnie przypadkiem mamy do czynienia — jest naznaczony misją otrzymaną z wysoka. Aby poznać je naprawdę, trzeba je widzieć w działaniu i podczas odpoczynku, zetknąć się z ich światłą inteligencją, ich mocną wolą oraz całym ich jestestwem w cheilach trudnych. Trzeba także znać ich skłonności, kierunki obrane przez nich świadomie oraz odziedziczone, wywodzące się z tajemnic krwi.

* * *

Już ponad trzydzieści lat don Josemaría stał na czele Opus Dei. 2 października 1928 rozpoznał swoją założycielaską misję. Mając więc zajmować się sprawami Boskimi, pisał na samym początku: ***My nie możemy ustąpić, odciąć, czy zmienić czegokolwiek z tego, co dotyczy ducha i organizacji Dzieła***[1]. I, w bardziej dramatycznym tonie, pisał w *Zapiskach wewnętrznych*: ***Jezu, oby Twe Dzieło nigdy nie oddzieliło się od swego celu: przeklnij od teraz, Panie, tego, który —z pewnością na darmo —chciałby zawrócić z kursu, który Ty wskazujesz***[2]. Świadomy historycznego znaczenia misji tak wielkiej i uniwersalnej, jaką było zaszczerpienie Opus Dei na ziemi, założyciel czuł się absolutnie niegodny i oszołomiony. Uważał, że jest ***narzędziem niezdatnym i głuchym***. Szukał siły i schronienia w modlitwie i w umartwieniu, pytając, dlaczego to on został wybrany, a nie ktoś inny:

O, Panie! Dlaczego szukałeś mnie, gdy jest tylu ludzi świętych, mądrych, bogatych i cieszących się szacunkiem? Mnie, który jestem zaprzeczeniem tego wszystkiego?[3].

W żadnym wypadku nie uważał się za niezbędny element tej wielkiej misji, którą Bóg mu powierzył. Przeczuwał, że Pan pozostawi go przy życiu do chwili, gdy Dzieło będzie już dobrze ukonstytuowane, a jednak w latach poprzedzających

hiszpańską wojnę domową i następujących bezpośrednio po niej, w trudnych czasach, zwykł był pytać pierwszych członków Opus Dei: jeśli ja umrę, **czy będziesz nadal pracować, aby popychać Dzieło naprzód, choćby kosztem twego majątku i twego honoru, oraz twojej działalności zawodowej, jednym słowem -oddając całe twe życie na służbę Bogu w Jego Dzieło?**^[4]. Założyciel działał z pełną świadomością historycznego znaczenia wszystkich, i każdego z osobna, jego działań. Zarówno jeśli chodzi o jego walkę o utorowanie drogi, którą mieli podążać jego synowie w następnych wiekach, jak i nadzwyczajną dbałość o zachowanie dokumentów: notatek i listów, rachunków, faktur i biletów. Od pierwszej chwili zrozumiał, w obecności Bożej, wielkość swego powołania. Jednak wobec pozornego braku znaczenia wydarzeń, które nie miały jeszcze wymiaru historycznego, nie odważył się uświadomić tego swoim zwolennikom. Musiało minąć sporo czasu, zanim pewnego dnia powiedział im:

Synowie moi, muszę się z wami podzielić jednym wnioskiem, którego, gdy byłem młody, nie odważałem się ani pomyśleć, ani wypowiedzieć. A teraz myślę, że powinienem to wam powiedzieć. W swoim życiu poznałem już kilku papieży; wielu kardynałów; mnóstwo biskupów. Natomiast założyciel Opus Dei jest tylko jeden! Choćby nawet był to tak wielki grzesznik, jak ja. Jestem zupełnie przekonany, że Pan wybrał coś najgorszego, co znalazł, aby w ten sposób było jeszcze jaśniej widać, że Dzieło jest Jego. Ale Bóg poprosi was o zdanie rachunku z tego, że byliście przy mnie, ponieważ mi powierzył ducha Dzieła, a ja go wam przekazałem^[5].

Pewnego dnia w 1955 roku dwie dyrektorki Asesorii Centralnej Opus Dei w Rzymie udały się z wizytą do mons. Pedro Altabelli, dobrego przyjaciela Ojca od 1934 roku. W trakcie rozmowy zauważył, że one nie są świadome, jakie znaczenie ma osoba założyciela, wyraził jednak nadzieję, że nadejdzie taka chwila, że imię Josemaríi Escrivy de Balaguera będzie można usłyszeć nawet w najdalszym zakątku świata. Opowiedziały to potem Ojcu, który z całą prostotą powiedział im: **Córki moje, to prawda. Dlatego, każdego dnia, leżąc na podłodze, odmawiam psalm Miserere**^[6].*.

Jednak całym sobą odczuwał nieprzewyciężony opór przed kultem jego osoby, ponieważ Opus Dei — twierdził — **nie jest dziełem moim, jest Boże i tylko Boże!**^[7]. Zachował dla siebie skromną rolę oślicy Balaama:

W Dziele wszystko należy do Boga — powtarzał — nic nie jest moje, ale trzeba mieć na względzie, że Bóg, aby przemówić do ludzi, posłużył się nawet oślicą Balaama^[8].

Przekonany o nadprzyrodzonych korzeniach Opus Dei, spoglądał z ufnością w przyszłość. Inni będą kontynuować jego pracę, kiedy on będzie musiał zdać sprawę ze swego życia. Dzięki Bogu, zostawiał Dzieło solidnie ugruntowane, **wyrzeźbionew** najdrobniejszych szczegółach, aby mogło oprzeć się działaniu czasu oraz ludzkiej głupocie i słabości, jeśli się taka zdarzy. Założyciel zawarł w *Kodeksie*, czy też prawie partykularnym Dzieła, wszystko to, co było jego esencją. Tam duch Opus Dei znalazł swe dokładne odzwierciedlenie. Członkowie Opus Dei powinni wcielać go wiernie, starając się, by nie uległ wypaczeniom, ponieważ *Kodeks* — jak im mówił — jest **ponadczasowy, święty i nienaruszalny**^[9]. Wiedziony wiarą w Bożą opatrność, uświadamiał swoich synów, że **zwykle, w**

wielu instytucjach, gdy zabraknie założyciela, następuje rodzaj trzęsienia ziemi. I zauważał: **ja się o to nie martwię: w Opus Dei to się nie zdarzy**[10].

Jednak, nawet jeśli prawo odzwierciedlało wiernie ducha Opus Dei, prawo Dzieła pozostałoby martwą literą, gdyby założyciel nie przekazał także czegoś żywego: stylu, tradycji, duchowości, która nadawała ciągłość historyczną temu sposobowi uświęcania się. Uzbrojony w stałość i miłość, założyciel osobiście zajął wszczepianiem ich w życie wewnętrzne swoich dzieci. Podczas rozmów, podczas medytacji, w czasie poobiednich spotkań, w których często uczestniczył oraz w dni świąteczne udzielał im praktycznych wskazówek, poufnych porad, albo tłumaczył im ten, czy inny punkt z historii Opus Dei.

Podczas jednego z takich spotkań wyszło na jaw, że don Álvaro ma zamiar wydać książkę. Założyciel włączył się do rozmowy, mówiąc o tym, jakie on sam chciałby napisać. Ale nagle wpadł na pewien pomysł. Wskazując don Álvaroowi twarzę obecnych na spotkaniu, wykrzyknął: **Zobacz, jaka biblioteka! To są moje dzieła!**[11].

Przez wiele lat, gdy do Kolegium Rzymskiego przybywał nowy student, albo gdy na korytarzu lub na patio *Villa Tevere* Ojciec spotykał jednego ze swych synów, brał go pod ramię i zapraszał na krótki spacer[12]. Rozmawiając, przechodzili przez sale, dziedzińce, kaplice... Od czasu do czasu Ojciec odkrywał jakąś drobną usterkę: lekkie zarysowanie na ścianie, niezbyt dobrze dopasowaną klamkę, plamkę na podłodze. Nie włączył się po kątach w poszukiwaniu niedoskonałości. Jednak nieraz wiele osób przechodziło tamtędy, niczego nie zauważając. Nikt tego nie zauważył, zanim Ojciec, przechodząc obok, przypadkowo nie odkrył pominiętej usterki. Niewątpliwie miał do tego jakiś szósty zmysł. Patrzył na świat «żrenicami powiększonymi miłością»[13].

Niewypełnienie porządku dnia, trzaskanie drzwiami, jakaś rzecz nie na swoim miejscu były uchybieniami, które bolały go bardzo głęboko, ponieważ nie były bez znaczenia. Każdy taki drobiazg był wyrazem lekceważenia rzeczy zwykłych, źle wykonaną pracą. Widział w tym brak miłości i brak świadomości obecności Bożej; zaniedbanie, w wyniku którego w ostatecznym rachunku wkraadała się duchowa letniość. A jeśli sprawa była poważniejsza lub szkoda tego wymagała, zwoływał całe Kolegium Rzymskie, aby powiadomić je o niedoskonałości. Jak to możliwe, że nikt tego niedostrzegł? Czy wszyscy stają się tacy niewrażliwi? Czy nie słyszeli, jak po tysiącokroć im powtarzał, że dusze wielkie bardzo dbają o sprawy małe?

Ale tworzenie Opus Dei nie było wyłącznie oferowaniem jakiejś wybranej grupie ludzi drogi do uświęcenia się poprzez codzienne wydarzenia. Boży plan miał zasięg uniwersalny, prowadził, ni mniej ni więcej, do odnowienia życia chrześcijańskiego kobiet i mężczyzn, niezależnie od kraju. W duszy założyciela Dzieła ten duch odnowy zapisany został razem z charyzmatem założycielskim. Wola Boża polegała na tym, aby wyłobić głęboką bruzdę w historii ludzkości. To wielkie i historyczne przedsięwzięcie opierało się na otoczeniu założyciela Opus Dei, ponieważ był on szczególnie wybrany do tego, by przekazać przesłanie i ducha Dzieła. Był więc za to bezpośrednio odpowiedzialny przed Bogiem:

Jestem założycielem— mawiał —i wiem, o co Pan mnie poprosił. Jeśli bym scedował na kogoś lub porzucił zobowiązanie, które na mnie spoczywa,

ryzykowałbym swoją i Pan wystawiłby mi bardzo surowy rachunek[14].

Miał swobodę ruchów, ale nie po to, by czynić ustępstwa kosztem swojej misji. **Mam** — tłumaczył — **obowiązek bronić, co należy się Bogu, choćby kosztem mojego życia, ponieważ On mnie poprosił, żebym zaangażował się właśnie w tę sprawę**[15]. Można się było spodziewać, że napotka na wielkie trudności i opór, tak się też stało. Musiał też rozwiązać **mnóstwo problemów niemożliwych do rozwiązania**[16]. A od samego początku znajdował się w otoczeniu, w którym panowało **najbardziej brutalne niezrozumienie**[17].

Żył głęboką wiarą, że nigdy nie zwątpi **w Boży charakter Dzieła ani w jego urzeczywistnienie**[18], nawet gdyby Bóg pozostawił go samotnym w tym przedsięwzięciu. Miał nadzieję, wbrew wszelkiej nadziei, że nadejdą apostołowie Dzieła. (**Nadejdzie ich wielu: Bóg to sprawi!**[19], pisał w swoich *Zapiskach wewnętrznych* około roku 1930). W 1934 roku, gdy miał już niewielką grupkę naśladowców, gdy można było mówić o rodzinie, powoli wcielał w życie swój charyzmat bycia **Ojcem, mistrzem i przewodnikiem świętych**[20].

To ojcostwo duchowe, wielkie i owocne, podobne do ojcostwa patriarchów starotestamentowych, wypełniło całą jego duszę. Zaproponował, aby na jego płycie nagrobnej napisano:

GENUIT FILIOS ET FILIAS*[21].

W pierwszych latach niósł brzemień ojcostwa, nawet tego nie zauważając. Następnie, w miarę jak rozkwitało, dziwił się, że nie była to cecha wyłącznie duchowa, ale że była złączona z miłością, z płomienną miłością. Zauważył także, że to czyste uczucie nie było tylko stanem emocji – polegało raczej na ludzkiej i nadprzyrodzonej więzi z tymi, którzy kroczyli drogą Dzieła[22]. Jednak przejmował go strach na myśl, że odbierał coś Bogu, że okradał Go z części serca swoich dzieci. Aby go uspokoić, Bóg pozwolił mu dostrzec, że im bardziej kocha swoje dzieci, tym bardziej kocha Jego[23]. Mimo wszystko don Josemarię nachodziła wątpliwość innego rodzaju. Czy mając w sercu ograniczony zasób miłości, nie będzie kochać coraz coraz mniej swe córki i synów? **Kiedy będą nas tysiące z całego świata, czy będziemy się kochać tak samo? Czy będę kochał tak samo moje dzieci, jak teraz, gdy są nieliczne?**[24]- pytał samego siebie.

Mijały lata, rodzina się rozrastała i Ojciec mógł opowiedzieć im o swoich doświadczeniach:

Mogę z radością wam powiedzieć, że moja miłość do was jest tak wielka, jak wówczas, chociaż teraz są was tysiące, i że kocham każde z moich dzieci, jakby było to dziecko jedyne, całą swą duszą. Pan, który poszerzył moje serce i sprawia cały ten cud, poszerzy także wasze serca, jeśli się od Niego nie oddalicie[25].

W gruncie rzeczy, miłość ze strony Ojca była rysem charakterystycznym i zasadniczym dla ducha Opus Dei. Była konsekwencją jego ojcostwa. A ojcostwo było darem Ducha Świętego, który pobudzał go, by szerzył tę miłość, by wzrastała, mnożyła się i odbijała się także w innych duszach. Dlatego też, w ślad za św. Pawłem, wznosił przepojoną wdzięcznością duszę do Pana, «od kogo bierze

nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi »[26], w uznaniu dla duchowego ojcostwa, które dzięki łasce Bożej don Josemaría przyjął **z pełną świadomością, że znalazł się na ziemi tylko po to, żeby jej sprostać**[27].

Ojciec świetnie zdawał sobie sprawę z natury uczuć, które przepełniały jego serce. Jego dzieci — jak wspomina jego brat Santiago — «nazywały go Ojcem, ale był dla nich niczym dobra matka, niczym dobra i kochająca matka rodziny»[28]. Żył, stale o nich myśląc. Od razu zwracał uwagę, jeśli któreś z dzieci schudło, jeśli bolała je głowa lub potrzebowało nowego ubrania. Jego rady miały wiele matczynych cech: **W tym czasie**— mówił pewnemu konsyliariuszowi z Ameryki —**przestań przejmować się sprawami związanymi z rządzeniem w twoim regionie, wyśpij się, jedz i wypoczywaj**[29]. Jeśli nie dostawał od nich wiadomości, wyobrażał sobie, że są w niebezpieczeństwie. I nie spoczął, póki nie przekonał się, że są cali i zdrowi. Pewnego zimowego dnia, gdy nad Rzymem rozpętała się ostra śnieżycy, jego córki zajmujące się sprawunkami wyjechały na zakupy wcześniej rano, jeszcze przed szóstą. Dwie godziny później Ojciec dopytywał się, czy samochód miał łańcuchy na kołach. Poprosił, by zadzwoniono do niego, jak tylko jego córki wrócą z zakupów. Wróciły samochodem nieco później, a na wieść, że wszystko jest w porządku, Ojciec odpowiedział: **Bogu niech będą dzięki. Powiedz im ode mnie, że cały czas jakby nas krzyżowano, że modliliśmy się za nie, aby nic się im nie stało. I żeby więcej tak nie robiły**[30].

Ojciec odgadywał, jakby wiedziony siódmym zmysłem, stan ducha swoich dzieci, nawet ich najbardziej skrywane niepokoje. Pewnego dnia, gdy oglądał zdjęcie grupy swych córek nadesłane z Meksyku, musiał zauważyć coś szczególnego. Obejrzał jednakłownie i zapytał o jedną z osób na zdjęciu. Wyczuł, że rzeczywiście osoba ta miała poważny problem[31].

Pewnego dnia, gdy Ojciec wydawał się bardzo zmęczony, jeden z jego synów, który był lekarzem, rzekł mu: — Ojcie, musi Ojciec spróbować się przespać.

— **Gdybym spał, znaczyłoby to, że was nie kocham**— usłyszał w odpowiedzi —**To miłość odbiera mi sen**[32].

Ojciec jednocześnie znajdował się bardzo blisko i bardzo daleko od swoich dzieci. Był blisko, gdy czynił z nich współuczestników rodzinnych wydarzeń, chwil spędzanych na wspólnych spotkaniach, gdy otwierał przed nimi serce, zwierając się ze swoich ojcowskich doświadczeń, gdy zdawał im sprawę z rozwoju Dzieła podczas jego ekspansji na cały świat. Ale roztropnie zachowywał dla siebie wieści bolesne, przeciwności i trudności związane z zarządzaniem Dziełem. Ponadto Ojciec, jako założyciel Dzieła, miał doświadczenia, których nie dzielił z nikim, zazdrośnie strzegąc ich od pierwszych chwil istnienia Dzieła. Ten dystans nie stanowił jednak bariery. Wobec swoich dzieci zachowywał się z absolutnym zaufaniem i naturalnością, naturalnością Ojca i przyjaciela zarazem. Nawet pozwalał sobie pieścizotliwie zracać się do nich *per*: głupty, łobuzy, bandyci, spryciarze, wiedząc, jak trafić do ich serca. Ten szczególnie serdeczny ton odnaleźć można także w listach rodzinnych, gdy Ojciec dowiadywał się, że ktoś ma jakieś zmartwienie lub cierpi na jakąś chorobę. Oto dwa krótkie fragmenty z jego listów do synów:

Drogi Quinito, niech Jezus mi cię zachowa.

Kto cię, bandyto jeden, kochabardziej niż Ojciec? Na ziemi nikt. Czy to jasne?[\[33\]](#).

I jeszcze jeden:

Drogi Michaelu, niech Jezus mi cię zachowa.

Nazwałem cię w moim poprzednim liście głuptasem, ale to za mało, pijanico jeden. Niech żyje Jerez*! A teraz serio: pozwól o siebie zadbać, wtedy szybciej dojdiesz do pełni sił[\[34\]](#).

Nie wstydził się też wyznawać publicznie, bardzo emocjonalnie, jak wielka jest jego miłość i skąd się bierze:

Kocham was, ponieważ jesteście dziećmi Bożymi, ponieważ zdecydowaliście się dobrowolnie być moimi dziećmi, ponieważ staracie się być świętymi, ponieważ jesteście bardzo wierni i bardzo udani. Wszystkie moje dzieci są właśnie takie. Kocham was tak samo, jak wasze matki: z całymi waszymi ciałami i duszami, ze wszystkimi waszymi cnotami i niedoskonałościami.

Dzieci moje, sprawia mi wielką radość to, że mogę tak do was mówić! Widząc was, nie byłbym w stanie tego zrobić, i muszę wam wyznać, że czasem się zmuszam, aby się nie rozkleić, aby nie pozostać w waszej pamięci ze łzami w oczach, aby wam nie powtarzać, że tak bardzo was kocham, tak bardzo... Ponieważ kocham was tym samym sercem, którym kocham Ojca, i Syna, i Ducha Świętego i Najświętszą Maryję Pannę, tym samym sercem, którym kocham moją matkę i mego ojca. Kocham was jak wszystkie matki świata razem wzięte: wszystkich jednakowo, od pierwszego do ostatniego[\[35\]](#).

Miał nawet fizyczne trudności, by rozstawać się ze swymi dziećmi. W duchu zawsze miał je przy sobie. Jeśli był w Rzymie, jego myśli kierowały się do tych, którzy byli daleko. Jeśli wyjeżdżał z Rzymu, tam właśnie biegły jego myśli, ponieważ nie chciał zostawić ich w osamotnieniu. ***Sercem i myślami jestem nadal z wami***– pisał z Londynu do członków Rady Generalnej[\[36\]](#).

Jego dzieci były jego dumą i jego mocą. ***Cóż bym ja bez was zrobił?***– pytał.

Naprawdę bardzo was wszystkich potrzebuję. Każdy z was jest moją mocą. Ma to miejsce od tego stopnia, że gdy się modłę, przedstawiam was Panu z dumą, niczym matki, które przedstawiają swoje dzieci i zawsze muszę dodać: Panie, nie miej względu na mnie, ne respicias peccata mea*!...

Ja, Panie — dodaję — powinienem być przed Tobą jak robak, nie odrywać twarzy od ziemi, ale spójrz na mych synów. Popatrz, jak cudowni są moi synowie i moje córki, którzy oddają Ci swoją młodość, swoje czyste serca. Popatrz na ich cnoty... Przystrajam się w wasze codzienne oddanie, dzieci moje, i wtedy zdaje mi się, że mam jakieś prawo rozmawiać z naszym Panem. Widzicie? Oto moja moc: wasze oddanie[\[37\]](#).

Ojciec chodził po świecie czujny, wyrzekał się wszystkiego; wszystkiego z wyjątkiem swoich dzieci, które — jak sam mówił — są jego ***najbliższą okazją***,

aby przerwać pracę i spędzić chwilę na spotkaniu z nimi. Chociaż z drugiej strony, miłość jego dzieci do niego, subtelność, z jaką odpowiadali na jego nocne ojcowskie czuwania, wszystko to popychało go, aby polepszać swoje życie wewnętrzne:

Serce przywiera do moich dzieci. Nie ukrywam tego i sędzę, że to widzicie, ale jest coś, co prowadzi mnie do Boga: wy popychacie mnie do tego, żebym był bardziej wierny. Ja rzeczywiście pragnę być zawsze bardziej wiernym, także dla was^[38].

Proste zdanie, nabrzmiałe miłością, zawsze stanowiło dlań pociechę, choćby pochodziło od jednego z tych tysięcy jego synów, których nigdy fizycznie nie spotkał. Pod koniec czerwca 1964 roku spotkała go wielka przykrość. W tym czasie też dostał także list, który skłonił go do napisania w odpowiedzi do konsyliariusza w Hiszpanii:

Słowa: “Ojcze, kochamy Ojca bardzo”, które napisał do mnie pewien górnik, dodając mniej więcej: “Niech Ojciec się nie smuci i nie cierpi”, trafiły prosto do mego serca^[39].

Odpowiedź dzieci na przelewającą się wprost miłość Ojca wzmacniała jego więź z nimi. Dzięki tym więzom umacniała się ludzka i nadprzyrodzona spójność całego Dzieła, ponieważ przeciwwagą dla duchowego ojcostwa don Josemarii było synostwo łączące dzieci z Ojcem w mocną jedność.

2. Charakterystyka postaci

Ta niewypowiedziana miłość Ojca do swoich dzieci była Bożym darem, który miał prowadzić ku uświęceniu, zgodnie z powołaniem do Opus Dei. Ponadto ojcostwo i synostwo powinny być tak trwałe, by mogły przetrwać nawet śmierć:

Kiedy Pan wezwie mnie do siebie — takie jest prawo życia — niemal wy wszyscy będziecie jeszcze na ziemi. Pamiętajcie wówczas o tym, co wam mówił Ojciec: kocham was bardzo, bardzo, do szaleństwa, ale kocham was wiernych. Nie zapominajcie: bądźcie wierni. Będę was kochał także wtedy, gdy już zostawię ten świat, aby udać się, dzięki niezmiernemu Bożemu miłosierdziu, tam, gdzie będę mógł cieszyć się obecnością Boga. Miejcie wtedy tę pewność, że będę was kochał jeszcze bardziej^[40].

Te słowa powtarzane przez Ojca podczas rozmów i spotkań z jego córkami i synami były także wyznaniem spraw nadprzyrodzonych, ku którym chciał skierować to uczucie: ***córki moje*** — mówił — ***kocham was bardzo, ale kocham was świętymi***^[41]. Przy innych okazjach, zamyślony, otoczony swoimi dziećmi, pytał je: ***dzieci moje, czy wiecie dlaczego was tak bardzo kocham?*** Zapadało milczenie i Ojciec ciągnął dalej: ***ponieważ widzę, jak krąży w waszych żyłach Krew Chrystusa***^[42].

Czyste i nadprzyrodzone pragnienie, z jakim Ojciec szukał świętości dusz, które Niebo mu powierzyło, miało także inny aspekt. Druga strona jego ojcostwa, po ludzku rzecz biorąc, nie przedstawiała się zbyt atrakcyjnie. Jego dzieci — jak wszyscy inni ludzie — miały swoje wady i popełniały błędy, a ci, którzy byli krótko w Dziele, nie znali zbyt dobrze zwyczajów i ducha Opus Dei. W każdym

razie Ojciec czuł się zobowiązany, by bez przerwy pełnić swoją posługę **mistrza i przewodnika świętych**. Miłość Ojca była tak delikatna, że wystarczyło mu spojrzeć na dłonie swoich córek zniszczone od szorowania podłóg, by cierpieć z tego powodu. Z tego względu musiało bardzo boleć go, gdy był zmuszony upominać je w sprawach materialnych, w których prawie zawsze działali w dobrej woli. Pewne jest to, że cierpiał **przed, w trakcie i poudzieleniu** upomnienia[43].

Zasadniczym obowiązkiem Ojca było uformowanie jego synów w duchu Dzieła. Wypełniał go niestrudzenie zawsze: podczas rozmowy, udzielając rad, w przypadku nieuwagi z powodu źle wypełnionego zadania lub błędu wynikającego z braku odpowiednich kryteriów. Jeśli musiał zastosować poważne upomnienie, sposób, w jaki to czynił, odzwierciedlał jego charakter, który nie należał do słabych[44].

Były też takie przypadki, gdy jedno spojrzenie wystarczało za naukę[45]. Zwykły gest Ojca mógł stać się wyraźną lekcją, lekcją niezapomnianą, choć to nie zdarzało się zawsze. Pewnego dnia podczas obiadu dla zaproszonych gości, w małej jadalni domu na hiszpańskiej prowincji, gdy nalewano mu wino do kieliszka, Ojciec zauważył, że był to markowy trunek. Poprosił o butelkę, sprawdził, że rzeczywiście tak było, chociaż nie chodziło o jakiś nadzwyczajny rocznik. W tym momencie wstał od stołu, podziękował i odszedł nic nie zjadłszy. Była to lekcja umiarkowania; sposób na to, by powiedzieć, że Ojciec nie dopuszcza czynienia dlań jakichkolwiek wyjątków i że nie było powodu, aby czynić jakieś nadzwyczajne rzeczy[46]. Dzięki tej lekcji ubóstwa, swe powołanie do Dzieła odkryła jedna z osób zajmujących się tym domem.

Kiedy upominał, cierpiał bardziej niż osoba upominana; ale napominanie synów było jego obowiązkiem, ponieważ pragnął przybliżyć ich do Boga. Było to działanie z miłości. Gdyby tego nie czynił, oznaczałoby to — przypominał swoim synom — że **nie kocham ani Boga, ani was**[47]. Faktem jest, że upominał zawsze, gdy to było konieczne. Nie miał względu ani na spełniane obowiązki, ani na doświadczenia, ani na wiek, ani na stan zdrowia osób, które upominał. Był niezmordowany. Powtarzał i wtłaczał do głów rady i doktrynę dotyczącą porządku, ubóstwa, dbałości o rzeczy drobne. Przypominał zawsze, żeby nie zostawiać spraw niedokończonych. Jeśli jakaś sprawa pozostawała do zrobienia, pytał o podjęte środki. Niekiedy osoba odpowiedzialna skrywała się za jakimiś niezbyt przekonującymi tłumaczeniami: “No, bo...”, Ojciec przerywał je natychmiast. Owo “No, bo...”, “Myślałem, że...” oraz “Sądziłem, że...” były to trzy okropne “słowa - diabliki”, których nie chciał słyszeć z ust swoich synów lub córek[48]. Przy tej okazji starał się im wyjaśnić, by wypełniali swe obowiązki z inicjatywą, z miłością, wnikając w nie głęboko wszystkimi zmysłami, z bliska śledząc przedsięwzięcia i wkładając praktyczny wysiłek w ich wykonanie. Być posłusznym — wyjaśniał swym synom — nie polega na zachowaniu mechanicznym, albo na ślepym wykonywaniu poleceń, byciu bezwolnym niczym trup, ponieważ **martwych to się nabożnie grzebie**[49].

Wspomnienia potwierdzają, że kiedy Ojciec podejmował gorzki obowiązek udzielania upomnień, nie tracił spokoju. Kiedy już udzielił upomnienia, starał się uspokoić upomnianego uśmiechem albo miłym słowem, zgodnie z radą, jakiej sam udzielał swoim dzieciom: **panujcie nad swym charakterem i nie decydujcie o**

niczym, jeśli jesteście zmęczeni, albo w złym humorze. Jeśli cierpieście, nie będziecie chcieli, by inni cierpieli, ponieważ wystarczająco się nawzajem umartwiam, y wcale tego nie chcąc[50]. Ojciec starał się nadać ośrodkom Dzieła wyraz i atmosferę właściwą dla Opus Dei. Musiał przecież w każdej sprawie świecić przykładem i zwracać uwagę nawet na drobiazgi[51].

* * *

Wiele razy podkreślano, i nie bez racji, roztropność, z jaką założyciel Opus Dei odnosił się do kobiet. Tej postawy nigdy nie zaniedbywał także w stosunku do swych córek. Gdy odwiedzał ośrodek kobiecy, zawsze siedł w towarzystwie don Álvaro albo innego księdza. Nigdy jednak, pełniąc swoją misję Ojca i mistrza duchowego nie czynił różnicy między kobietami i mężczyznami, ani też nigdy nie zaniedbywał upominania ich, gdy okazywali jakieś humory czy kaprysy[52]. Tak właśnie się działo, gdy obejmowano *Villa delle Rose* w Castelgandolfo. Gdy trzy numerariuszki pomocnicze, które przybyły, by odpowiednio przygotować dom przeznaczony na potrzeby kursów formacyjnych, przekonały się, że dom był w żalosnym stanie. Szczury biegały po zanidebanych i brudnych pokojach i korytarzach. Wyobrażając sobie nocny koszmar (a nie trzeba było wkładać w to zbyt dużego wysiłku), jedna z numerariuszek pomocniczych, Concha Andrés, powiedziała Ojcu, że chciałyby spać wszystkie trzy razem w jednym pokoju. A Ojciec bardzo serdecznie im odpowiedział: ***Córki moje, jeśli teraz się boicie, jak będę mógł was wkrótce wysłać do Afryki, do Kongo... albo gdziekolwiek indziej? Nie, moje córki, bądźcie silne i śpijcie każda w swoim pokoju***[53].

Być może stosownym określeniem dla sposobu postępowania Ojca w stosunku do kobiet byłaby “rycerskość”. W tym jednym słowie zamyka się cała gama cnót: lojalność, szlachetność, elegancja, prawość, grzeczność, umiarkowanie etc. Don Josemaría musiał bardzo tę cechę cenić, skoro określał swego ojca mianem “chrześcijańskiego rycerza”. Był wdzięczny za przykład, który mu dał don José, którego wiele cnót naśladował. Pośród nauk otrzymanych przez założyciela Opus Dei w dzieciństwie jest pewien rys, bez wątpienia drugorzędny, ale bardzo znaczący, wywodzący się z rodzinnego domu Escrivów, który ma wiele wspólnego ze stosunkiem don Josemaríi do kobiet.

Dorita Calvo wspomina, że gdy w 1945 roku przyszła po raz pierwszy do akademika przy Zurbarán, aby porozmawiać z Ojcem, zapamiętała dokładnie pewne drobne zdarzenie: «gdy próbowałam przepuścić Ojca pierwszego, zwróciła moją uwagę cała prostota i rycerskość, z jaką nie pozwolił, bym przepuściła go pierwszego w drzwiach»[54]. Także Kurt Hruska, dentysta, który zajmował się nim w Rzymie, czyni podobne spostrzeżenie: «kiedy spotykał się z kimś w przejściu przychodni, był uprzejmy; cofał się o krok i przepuszczał panie»[55]. Trzecie świadectwo poświadczające tę galanterię w postępowaniu zawarte jest w liście do bratanicy. Oto jego zakończenie:

Dla mamy, taty (panie zawsze mają pierwszeństwo) oraz dla każdego z twego rodzeństwa mnóstwo całusów. Dla ciebie, poza tym, uściski i serdeczne błogosławieństwo od Josemaríi.

Przesyłam Ci bardzo ładny medalik[56].

Uprzejmość i pozostającej w jej tle pokora nie świadczą wyłącznie o tym, że dobre wychowanie Josemaríi w dzieciństwie nie znikło wraz z upływem lat. W jego postępowaniu szczególną uwagę zwraca fakt, że wyrzekał się pierwszeństwa, jakie przynawało mu społeczeństwo w uznaniu dla jego godności kapłańskiej. Ten delikatny sposób postępowania kontrastuje jednak w wyraźny sposób z tym, że musząc upominać jako Ojciec, don Josemaría zdawał się nie zważać na formy zewnętrzne. Zdarzało mu się w ten sposób odnosić do swych córek, i to niejedną raz. Świadczy o tym relacja Encarnación Ortegi: «miał charakter mocny i energiczny, walczył z nim przez całe swoje życie. Pamiętam, że w niektórych przypadkach, gdy okazał tę gwałtowność udzielając mi jakiegoś upomnienia, potem potrafił poprosić mnie o wybaczenie za zbyt zdecydowany sposób, w jaki mi go udzielił, choć utrzymywał je w mocy ze względu na jego przyczynę»[57].

Świadectwo to wymaga dodatkowych wyjaśnień, które inna z jego córek otrzymała bezpośrednio z ust Ojca: ***Ja swoje córki kocham bardziej niż rodzona matka, choćbym ich nawet nigdy nie widział. Ale gdybym nie krzyczał, Dzieło by nie wyszło***[58].

Ale czy Ojciec, tak bardzo wymagający w stosunku do swoich dzieci, wymagał też od samego siebie? Wydaje się, że w tym względzie postępował zgodnie z postanowieniem: ***kroczyć Bożym tempem, choćby kosztem swego życia***[59]. Postanowienie to pomagało mu wytrwać, wypełniał je z heroiczną dzielnością, pozbywając się, dzięki wspaniałemu hartowi woli, wszelkich przeszkód, które przeszkadzałyby mu podążać drogą wiodącą ku Bogu. Od siebie samego także surowo wymagał osiągnięcia celów. Nie tłumaczył się, ani nie uspokajał, mówiąc sobie, że to był już ostatni raz. ***Nie wierzę w żadne ostatnie razy***— oświadczał — ***Ostatni raz to już był!***[60].

Kto się zajmował upominaniem założyciela? Sądząc z tego, co zwykł mawiać do swych dzieci, miał wielką ochotę, by całkowicie się podporządkować: ***Chciałbym nie być w Opus Dei***— mawiał — ***aby poprosić o przyjęcie, być ostatnim i spędzić całe życie na byciu posłusznym***[61].

Aż do chwili uzyskania ostatecznej aprobaty w 1950 roku, założyciel Opus Dei musiał wywierać “synowską presję” na Stolicę Świętą, aby zachować ducha Dzieła w stanie nietkniętym. Pośród obiekcji, jakie wówczas zgłaszano, znajdował się przede wszystkim argument, że on sam nie powinien otrzymywać upomnień ze strony członków Opus Dei. Jako przewodniczący nie mógł podlegać swoim podwładnym. Był to wielowiekowy zwyczaj. Ale założyciela nie przekonywały żadne argumenty. Nie chciał zrezygnować z tak wspaniałej pomocy dla własnego uświęcenia, skoro pozostali członkowie Opus Dei mogli z niej korzystać. Argumentował, że:

Wszystkie moje dzieci mają do dyspozycji środek, wywodzący się z Ewangelii, którym jest upomnienie braterskie. Dzięki temu postępowaniu pozostali, choć ich to boli, muszą się przezwyciężyć, zarówno udzielając go, jak i je przyjmując, muszą być pokorni i umartwieni, lecz mają cudowny środek uświęcenia. A ja, który jestem biednym człowiekiem, a inni, którzy przyjdą po mnie, którzy będą lepsi niż ja, ale także będą biednymi ludźmi, czy my mamy się obywać bez tego środka do uświęcania się?[62].

W końcu postawił na swoim. Stolica Święta zaakceptowała instytucję dwu “Kustoszy (*Custodes*)” Przewodniczącego Generalnego Opus Dei (dziś Prałata)[63]. Zadaniem dwu Kustoszy (don Álvaro del Portillo oraz don Javiera Echevarría) było upominać, doradzać i pomagać Ojcu we wszystkim, co miało związek z porządkiem duchowym i materialnym. Od tej chwili Ojciec mógł już całkowicie zaspokoić swój głód posłuszeństwa. Otwierał swą duszę przed “Kustoszami”, stosował się do ich sugestii. Konsultował z nimi plan pracy. Odwiedzając jakiś ośrodek, powierzał lokalnemu dyrektorowi wszystko, co było związane z planem dnia i porządkiem panującym w domu. ***Tu ty rządzisz*** - mawiał[64]. Niejeden raz — jak wspomina bp Javier Echevarría — Ojciec ich upominał, by on oraz mons. Álvaro del Portillo, przez miłość do Boga oraz przez uczucie, jakie żywili do niego, udzielali mu wszelkich koniecznych wskazówek; ***nie pozwalając mi niczego pominąć*** - nalegał[65].

* * *

W odróżnieniu od większości ludzi, nie można, bez wielkich zastrzeżeń, zastosować do założyciela Opus Dei potocznej mądrości zawartej w powiedzeniu: jakiego mnie, Panie Boże, stworzyłeś, takim mnie masz. Zarysy jego teperamentu objawionego w dzieciństwie ewoluowały wraz z upływem lat, nie w wyniku zmian biologicznych, ale poprzez wysiłek, z jakim starał się opanować swe skłonności oraz poprawić wady, z pomocą łaski Bożej oraz swych rodziców. Mimo wszystko, kiedy już dobrze panował nad swymi skłonnościami, nadal jeszcze pozostały niezatarte ślady jego ludzkiej osobowości.

Od wczesnego dzieciństwa pojawiają się jasno określone skłonności jego temperamentu. Jeszcze jako małe dziecko, Josemaría, rozzłoszczony, ponieważ podano mu danie, którego nie lubił, ze złością cisnął je o ścianę. Miał też zwyczaj uciekać pod łóżko i nie chcieć wyjść, ponieważ wstydził się witać z zaproszonymi gośćmi. W takich przypadkach matka przełamywała jego dziecięcą nieśmiałość, nakazując mu opuścić kryjówkę.

Jednak najwięcej o skłonnościach jego charakteru mówią dwie inne anegdoty. Wkrótce po śmierci jego dwu malutkich sióstr —Josemaría miał wówczas jakieś jedenaście lat — obserwował pewnego dnia zabawę swych pozostałych sióstr i ich przyjaciółek. Udało im się zbudować zamek z kart, i nagle Josemaría zniszczył go jednym, gwałtownym ruchem ręki. ***To samo Bóg czyni z ludźmi***— powiedział im. —***Budujesz zamek, i kiedy jest prawie skończony, Bóg go burzy.*** (Nie rozumiał jeszcze z pewnością tajemnicy cierpienia i Krzyża. Ale zdarzenie to pokazuje zdolność jego duszy do zrozumienia bólu i ukazuje, poza wszystkim innym, jego energiczność i duchową przenikliwość).

Inna analogiczna scena, ukazująca jego impulsywność, miała miejsce w dniu, gdy nauczyciel matematyki nakazał mu podejść do tablicy i między innymi zadał mu pytanie o coś, czego nie wytłumaczył podczas lekcji. Josemaría, wobec niesprawiedliwości, wściekle cisnął ścierką o tablicę, odwrócił się na pięcie i wrócił do ławki protestując.

Nie warto przytaczać więcej takich anegdot, ponieważ tego rodzaju wydarzenia z młodości wystarczająco ukazują zasadnicze cechy jego temperamentu. W jednym przypadku gwałtowność miesza się z nieśmiałością; w innym – niecierpliwość z

energiją, czy też buntowniczość z głębokim poczuciem sprawiedliwości. Widać także inną dominującą cechę: krnąbrność, bardzo szybko przewycięzoną dzięki stanowczemu postępowaniu rodziców. Krnąbrność Josemaríi jako dziecka, w wyniku długiej walki z sobą samym, aby wyeliminować negatywne jej strony, przemienia się w upór. Następuje to w okresie jego pobytu w Saragossie, w latach wypełnionych cierpliwą i uporczywą modlitwą: *Domine, ut videam**, kiedy przyszły założyciel Opus Dei zyskuje upór i siłę, którą ochrzci mianem “świętego uporu”. Ponieważ osoba nieustępliwa okazuje się wytrwałą, ale nie zapiekłą i niezdolną do poprawy.

Bez wątpienia Bóg obdarzył go cechami właściwymi jego dla misji. Ale rozwój dobrych cech i wysubtelnienie charakteru dokonują się dzięki procesowi długotrwałej ascezy, dokonywanej z miłości, aby stać się właściwym narzędziem dla wykonania Bożych wskazówek, chociaż i tak założyciel Opus Dei zawsze uważał sam siebie za ***narzędzie niezdadne i głuche***.

Założyciel Opus Dei był człowiekiem obdarzonym nadzwyczajnymi zdolnościami do stałego uczenia się. Łatwo zmieniał zdanie na temat już przez siebie zbadany, jeśli docierały do niego nowe dane czy informacje, albo gdy po prostu uznał, że się wcześniej pomylił. Nie zwlekał ze zmianą swej postawy, ponieważ, jak mawiał, ***nie jestem rzeką, bym nie mógł zawrócić***[66]. Co więcej, poprawiał się z radością, ponieważ, jak zapewniał, ***poprawa usuwa gorycz z duszy***[67]. On sam opowiadał swoim dzieciom, że jedną z łask, jaką już dość dawno w jasny sposób otrzymał od Boga, była radość, jaką odczuwał, gdy musiał zmienić zdanie, czego nie odbierał jako ***upokorzenia dla inteligencji***[68]. Ojciec często przyznawał, że się pomylił, równie często więc prosił swego kustosa, Javiera Echevarrię, żeby nie zapominał zwracać mu uwagi z całą swobodą, ponieważ: ***potrzebuję i jestem wdzięczny z całego serca za każde światło umożliwiające mi poprawę, aby być lepszym, aby zmienić to, co już postanowiłem***[69].

Widać było, że ma silny i impulsywny charakter. Ostatnie objawy tego okiełznanego już, młodzieńczego temperamentu, widnieją w autobiograficznych wzmiankach w *Zapiskach intymnych*, a zwłaszcza w tonie agresywnej urazy, z jaką reagował na obelgi, które kierowano pod jego adresem na madryckich ulicach w 1930 i 1931 roku[70]. Osiągnął w końcu, po tytanicznych wprost wysiłkach, umiejętność zapanowania nad swym charakterem, aż wreszcie był w stanie pogodzić energię ze spokojem oraz męstwo ze słodyczą. Któż mógłby domyślać się wybuchowego temperamentu z młodości u tego “człowieka pokoju”, którym stał się później?

Ty dobrze wiesz — pisał do mons. Casimiro Morcillo —po tylu latach stałego i braterskiego kontaktu, że jestem człowiekiem pokoju, i że Panu zawdzięczam stały dobry humor i zupełny brak złości. Nie mogę więc się na nikogo gniewać[71].

Don Josemaría, pozbywszy się wszelkiej gwałtowności i wykorzeniwszy niepotrzebne cechy charakteru, odznaczał się umiejętnością pogodzenia w sposób harmonijny żywości swego temperamentu z delikatnością traktowania innych. Ci, którzy najlepiej go znali, mogli zaświadczyć o tym fakcie. Bp Javier Echevarría mówi o nim jako o «osobie o twardym i silnym charakterze, obdarzonej łatwością podejmowania decyzji oraz jasnym umysłem». I dodaje: «Jednak przez całe życie,

zawsze był miły, serdeczny i uprzejmy, wyrozumiały, uważny wobec potrzeb innych»[72]. Ci, którzy nie mieli stałego kontaktu z założycielem Opus Dei, którzy poznali go bezpośrednio tylko w trakcie krótkiej rozmowy lub wizyty, jak to było w przypadku rzymskiego dentysty, sądzili na podstawie pierwszego wrażenia. W tej sytuacji narzucał się wizerunek „człowieka pokoju”, roześmianego i uprzejmego, chociaż wyczuwalna była wyraźnie wewnętrzna energia jego charakteru. Dentysta, doktor Hruska, opowiadał, że «można było mieć wrażenie, że obdarzony jest jakąś tajemniczą mocą, jakąś siłą i mocą, sprawiającą, że ci wszyscy, którzy się doń zbliżyli czuli się lekko jak piórko niesione wiatrem [...]. Kiedy przychodził na badanie, czułem wielką przyjemność: dało się poczuć powiew szczęścia, spokoju, jak gdyby wzięło się jakieś środki uspokajające»[73].

Jednak były sytuacje, gdy temperament założyciela Opus Dei, skłonny do emocjonalnych wybuchów, przebijał poprzez jego gesty i słowa. Nie wynikało to z braku panowania nad sobą, ale z tego, że buzująca energia wylewała się przy okazji uciążliwych spraw, przy udzielaniu upomnień, a przede wszystkim przy okazji obrony swego dziedzictwa duchowego. Kimże byłby założyciel Opus Dei bez tego twardego charakteru cechującego się pewnością, energią wewnętrzną i świętym entuzjazmem? Jakże mógłby rozwiązywać to, co niemożliwe do rozwiązania i pokonywać wszelkiego typu przeszkody, jeśli nie walcząc bez chwili wytchnienia? Jak mógłby dawać sobie radę z tyloma projektami i spełniać spełniać taką liczbę prośb, która przytłoczyłaby nawet najlepszego biznesmena?[74]. Co zyskał dzięki takiemu sposobowi bycia?

Potrzeba zapanowania nad tak mocnym charakterem zmuszała go do prowadzenia ciągłej walki ascetycznej. To obfite źródło energii, oddane w całości na służbę jego misji założycielskiej, pozwoliło mu odważnie popychać naprzód Opus Dei[75]. Założyciel mawiał, że w przeciwnym razie **nic by nie wyszło z Dzieła**.

Inną z cech jego charakteru, objawiającą się w zdarzeniach z dzieciństwa, jest poczucie zażenowania czy też nieśmiałości, gdy panie odwiedzające dom czyniły z Josemarií ośrodek powszechnego zainteresowania. Stąd niechęć do wszystkiego, co spektakularne, niechęć do wyróżniania się. Unikał odgrywania ról pierwszoplanowych. Był rozmiłowany w prostocie i naturalności. Uciekał od afektacji i od wyszukanych ceremoniałów.

Zawsze założyciel Opus Dei starał się trzymać zasady, by **ukryć się i zniknąć**, która tak bardzo korespondowała z jego charakterem[76]. Jednak ta zasada była czymś więcej niż tylko pewną wskazówką w postępowaniu publicznym. Jest to **jasna Wola Boża wobec mnie**[77] -pisał w 1934 roku. Chodzi więc o cechę ducha, którą otrzymał jako założyciel Opus Dei.

3. Nierozsądni święci

Kim jest święty? Święty jest osobą zatopioną w Bogu, uważnie i z miłością spełniającą Jego Wolę, gotową, by Mu służyć z całych swych sił. Święty jest kimś, kto trawi całe swe życie na pragnieniu, by obcować coraz to bardziej z Bogiem, na którym skupia swój umysł i serce oraz któremu oddaje z całą pasją swe istnienie. Siłą rzeczy zachowanie takiego człowieka musi okazać się odmienne niż utarte zwyczaje innych ludzi. Możliwe, że niektórzy będą interpretować jego

niezwykłość, nieźrównoważenie, brak umiaru, dziwactwo, działanie anormalne i bezsensowne. Bez wątpienia święty, podobnie jak zakochany, jest osobą zajętą sprawami osoby kochanej, w wypadku założyciela Opus Dei - sprawami Boga. Z tego powodu święty za życia będzie cierpiał na “manię zakochanego”, uniesienia, czy też “szaleństwa miłosne”[78]. Widziany oczami profanów, będzie sprawiał wrażenie człowieka skłonnego do niedorzecznych sądów. Będzie więc wiecznie niezrozumiany w społeczeństwie, chyba że w ocenie jego zachowań zostanie wzięty pod uwagę Bóg odpowiedzialny za jego”szaleństwa”, jak to wskazuje założyciel Opus Dei:

Te szaleństwa, ten brak rozsądku świętych nie jest ani szaleństwem, ani czymś nienormalnym. Jest to rozsądny sposób, w jaki Bóg działa w duszach, stosownie do czasów, stosownie do okoliczności społecznych danej epoki, stosownie do szczególnych potrzeb Jego Kościoła oraz ludzkości w konkretnym momencie historycznym[79].

Wielcy święci zwykle są osobami związanymi z misją Bożą na służbie ludzkości. Ci ludzie, powołani, aby nawracać całe narody, zaszcześcić im przesłanie ewangeliczne lub zmienić kierunek biegu historii, muszą być Bożymi narzędziami, posłusznymi dziećmi w Jego rękach, działającymi niczym potężne olbrzymy. Ich energia pochodzi od Boga i to Bóg posługuje się nimi jak narzędziami, czyniąc z nich swoich proroków, apostołów, reformatorów, założycieli i obdarowując ich swoją łaską. Wielcy święci są dźwigniami, które w rękach Boga są w stanie poruszyć świat. Nic więc dziwnego, że ścierają się z otoczeniem, które określa ich jako marzycieli i fantastów, a nawet szaleńców, heretyków i wizjonerów. Czegóż więcej mogą się spodziewać od świata, jak nie odrzucenia, prześladowań i zniewag?

Musimy być przekonani, że święci — my nie uważamy siebie za świętych, ale pragniemy nimi być — powinni koniecznie być niewygodni — pisał założyciel Opus Dei w 1932 roku, — ponieważ swym przykładem i swym słowem stają się przyczyną stałego niepokoju dla sumień pogrążonych w grzechu[80].

Już od samego początku don Josemaría wiedział, że zadanie, jakie stawia sobie ten, kto walczy o świętość, stanowi przeszkodę dla społeczeństwa, w którym żyje. Z całą pewnością przewidywał, jaki los czeka niego samego i jego synów, gdy tylko spróbują uruchomić projekty apostołstwa powszechnego[81]. Jego pierwszym posunięciem było uformowanie tych, którzy podążali za nim, wymaganie od nich świętości. (Byłoby dziwne, gdyby o nią nie prosił, skoro jego posłanie polegało na dążeniu do świętości pośród świata.) ***Ten kto nie jest zdecydowany, by być naprawdę świętym, niech odejdzie***[82]- mówił im. Święty jest niewygodny dla innych; ***ale to nie znaczy, że może być nie do zniesienia. Jego zapal nigdy nie może być zapalem gorzkim; jego napomnienie nigdy nie może ranić; jego przykład nigdy nie może być moralnym policzkiem, wymierzonym jego wrogom***[83].

Po latach, wzbogacony o liczne, gorzkie doświadczenia, na własnej skórze odczuwając skutki sprzeciwu, założyciel powtarzał, nie bez szczypty humoru, że święci przeszkadzają:

Wiele razy myślałem sobie, że Bóg, Nasz Pan, także z nas sobie żartuje.

Zaszczepia w naszych sercach pragnienie świętości... i okazuje się, że święci zawsze, albo prawie zawsze byli przeszkodą, byli... niewygodni, uparci[84].

Poszukiwanie świętości oraz hojne działanie łaski za pośrednictwem założyciela Opus Dei sprawiło, że ludzie przypisali mu opinię cudotwórcy. Jeszcze w latach czterdziestych, przed wyjazdem do Rzymu, znany był jako “ksiądz od cudów”. Przy swoim sposobie bycia odczuwał to jako coś najokropniejszego. Nic nie było bardziej przeciwne zasadzie, by ***ukryć się i zniknąć***, niż bycie uznanym za publiczne dziwadło; jak jakiś “stwór” wystawiany na widok publiczny — mawiał — zwierzał się urażony i przepełniony bólem:

Nie wiem, dlaczego przychodzą mnie oglądać, skoro jestem tylko grubym, nic nie znaczącym księdzem. Przychodzą obejrzyć stwora, zobaczyć, czy może dokonam cudu. Jak mam dokonać cudu?! Co to za historia z tymi cudami?! Zdarzają się rzeczy, które ludzie uważają za przekraczające granice normalności, ale są to sprawy zwyczajne. A jeśli Pan chce uczynić coś niezwykłego, to Pan to czyni, nie ja, nie ten ksiądz[85].

Stawiając siebie za przykład, w jaki sposób można żyć duchem Opus Dei, założyciel prosił Boga, aby nie stawiał go poza zwyczajnym działaniem Opatrzności, które dla niego było w wystarczającym stopniu nadzwyczajne, i aby walka jego dzieci o świętość, a także jego własna, przebiegały niepostrzeżenie, aby nikt nie mógł powiedzieć, jak w przysłowiu, że potrzeba co najmniej dwu świętych, żeby znieść świętego[86]. Cudy codzienne były zupełnie wystarczające, nie trzeba było niczego więcej. ***Jestem wrogiem wszystkiego, co wykracza poza normalność[87]*** - zapewniał ich. ***Już wiecie, że nie lubię żyć wyobraźnią. Trzeba mocno stąpać po ziemi! Aby służyć Bogu naprawdę, jednocześnie bardzo na Niego licząc [88]***. Ojciec był bez wątpienia realistą. Podcinał skrzydła wszelkiemu fantazjowaniu. Uczył swoich synów, że bardzo mało znajdują w swoim życiu okazji do heroicznych triumfów albo głośnych czynów bohaterskich. Podstawą ich uświęcenia jest główny nurt życia, sytuacje i zdarzenia powtarzalne, rzeczy normalne, codzienne, zwyczajne i prozaiczne.

Są to także drobne przykrości każdego dnia, trudności, jakie zjawiają się codziennie, a które przezwyciężamy z miłości do Boga. Ojciec tłumaczył swoim dzieciom, że poprzez to wszystko mogą się uświęcać:

To dobrze, że zdarzają się te wszystkie drobne rzeczy, które potem można przezwyciężać z miłością — in omnibus caritas*! — i które muszą sprawiać, że stajemy się świętymi! Gdyby tak nie było, życie na tej ziemi synów Bożych w Jego Opus Dei już byłoby niebem. A tak nie może być. Na niebo musimy zasłużyć tutaj, dzięki tym drobnym sprawom z codziennego życia. Kto miałby nas uświęcać, może Ksiądz Jan *[89].

W swe codzienne zajęcia Ojciec starał się wkładać miłość, każdego dnia coraz więcej i więcej. Była to żarliwa walka z samym sobą, aby wzrastać coraz bardziej w miłości. Zauważał to nieraz bp Javier Echevarría, towarzysząc mu na codzien, a także słuchając jego komentarzy, takich jak ten mówiący o delikatności w sprawach miłości:

Można sprawić prezent jakiejś osobie, dając zlecenie w sklepie przez telefon,

za pośrednictwem kogoś innego, albo idąc i kupując go osobiście. Ten, kto przyjmuje prezent, prawdopodobnie nie dowie się, jak to zrobiliśmy, ale oczywiście uczucie i zainteresowanie osoby wręczającej prezent jest inne w każdej z tych okoliczności. Bóg widzi nasze intencje: nie chodzi o to, by wypełnić obowiązek, ale by kochać![90].

Było jasne, że jego wewnętrzna i przepelniona trudem miłość po cichu trawiła jego życie. Ogień ten poza tym miał bardzo szczególną cechę. Był to wyraz jego osobowości. Święty, podobnie jak malarz, zostawia charakterystyczny dla siebie ślad, odróżniający go od innych. Sposób wysławiania się Ojca był właściwy dla osoby zakochanej, jego język był językiem zakochanego, jego gesty i marzenia były gestami i marzeniami zakochanego. Mówił o “uganianiu się” oraz “zalecaniu się” do Pana, o wyśpiewywaniu miłosnych piosenek do Boga, o “pieszczotach” i “czułościach”[91].

Pragnął z całego serca, aby nadszedł dzień, w którym jego córki będą mogły przygotować materię potrzebną do odprawienia mszy — chleb i wino — uprawiając zboże i winorośl. **Chodzi o to** — tłumaczył im — **aby otoczyć czułością Boga, który rodzi się w naszych rękach, przygotowując chleb i wino potrzebne, aby On zstąpił**[92]. Pewnego razu, gdy przechodził przed Tabernakulum, przyklęknąwszy, jak to miał w zwyczaju, spokojnie, schylając się nisko, podszedł do Najświętszego Sakramentu i głośno poprosił o przebaczenie, że jego gestom nie towarzyszyły myśli. **Wybacz mi Jezu, bo nie pozdrowiłem Cię z serca**[93].

Jego pisma i kazania całe są poprzetykane wyrazami miłości - gwałtownymi i mistycznymi, delikatnymi i rozpalonymi:

Zastanów się nad tym, co jest najpiękniejsze i największe na ziemi... co imponuje rozumowi i innym władzom... i co jest rozrywką dla ciała i zmysłów...

Pomyśl o tym świecie i o innych światach, świecących pośród nocy. O całym wszechświecie. – A to wszystko, włącznie z zaspokojeniem szaleństw twego serca... nie posiada żadnej wartości, jest niczym, nicością zupełną w zestawieniu z Bogiem moim – i twoim! – Niewyczerpanym skarbem, najwspanialszą perłą, poddanym upokorzeniu, zamienionym w niewolnika, człowieka niskiego stanu jak sługa w stajence, w której raczył się urodzić; w warsztacie Józefa, w Męce i śmierci hańbiącej... i w szaleństwie Miłości Przenajświętszej Eucharystii[94].

Całe nauczanie Ojca — a nauczał także swoim przykładem — prowadziło wprost do Boga, zanim rozlało się poprzez działania apostolskie na cały świat. Jego program sprowadzał się do jednego słowa: **przebóstwić się**[95]. W tym celu zalecał wstąpienie na Boży szlak, zbliżenie się do Boga **właściwą drogą, a jest nią Najświętsze Ciałowzięństwo Chrystusa:**

Iść za Chrystusem – tu tkwi właśnie sekret. Towarzyszyć mu z bliska, byśmy na podobieństwo pierwszych Dwunastu żyli razem z Nim; byśmy z Nim się stali jedno [...].

Ale nie zapominajcie, że przebywanie z Jezusem oznacza, iż z pewnością zetkniemy się z Krzyżem. Kiedy oddajemy się w ręce Boże, to Bóg często pozwala nam odczuć ból, samotność, przeciwności, oszczerstwa, zniesławienia i drwiny, które przychodzą od wewnątrz i z zewnątrz – ponieważ pragnie nas ukształtować na swój obraz i podobieństwo. On nawet godzi się na to, by nazywano nas szaleńcami i uważano za głupców[96].

Kochając Chrystusa i utożsamiając się z Nim, założyciel Opus Dei zapraszał do odkrywania całego bogactwa synostwa Bożego, podstawy całego życia chrześcijańskiego, które dla wiernych w Opus Dei przekłada się — to jego własne słowa — ***na gorące i szczere pragnienie, delikatne i głębokie zarazem, aby naśladować Jezusa Chrystusa jako Jego bracia, dzieci Boga Ojca, i by być zawsze w obecności Boga. Synostwo, które prowadzi do życia z wiarą w Opatrzność, i które ułatwia spokojne i radosne poddanie się Woli Bożej[97].***

* * *

Życie wewnętrzne Ojca karmiło się i wrastało dzięki bogactwu ukrytemu w Człowieczeństwie Chrystusa. Gdy ktoś go pytał, w jakiej sferze można brać z niego przykład, odpowiadał w następujący sposób:

Tylko w niewielu sprawach mógłbym sam siebie postawić za przykład. Jednak pomimo wszystkich moich błędów osobistych, myślę, że mogę stawiać siebie za przykład człowieka, który potrafi kochać[98].

Charakterystyczne dla tego Bożego człowieka był ton osoby zakochanej, który świadczył o przeniesieniu ludzkich uczuć w sferę nadprzyrodzoną i mistyczną. Życie wewnętrzne Ojca cechował wysiłek, z jakim starał się znajdować *quid divinum**, ukrywające się, niczym cenna perła, w każdym małym lub wielkim wydarzeniu historycznym. Jego duchowość karmiła się rozważaniem synostwa bożego, które uzyskał dla nas Jezus Chrystus. Wreszcie don Josemaría był człowiekiem, który potrafił kochać, przemieniając w ten sposób pracę i wypoczynek w życie kontemplacyjne, w modlitwę[99].

Inną szczególną cechą jego osobowości była subtelność w stosunkach rodzinnych i społecznych. Wkładał szczerze całe swoje serce oraz dobre wychowanie w najzwyczajniejsze i najbardziej codzienne czynności. Starał się poznać gusta każdej osoby oraz wiedzieć, co sprawiało jej przykrość. Szukał stosownej okazji, aby przekazać jakąś wiadomość lub zmilczeć. Podczas rozmowy potrafił słuchać, nie przerywał, jeśli nie było takiej potrzeby, panował nad zniecierpliwieniem. Unikał kłótni, okazywał szacunek i życzliwość wobec wszystkich, walczył z próżniactwem. W domu dbał o ubranie, pilnował porządku, nie odkładał robienia porządków. Wszystkie te szczegóły (które z całą pewnością wywodziły się z nauk otrzymanych od rodziców) wchodziły w skład całego szeregu cnót, od grzeczności po oddanie[100]. We wszystkie sprawy angażował miłość do Boga, włączając je w ten sposób w swe życie kontemplacyjne.

Jego postępowanie nawet w najdrobniejszych sprawach było ubogacone w nadprzyrodzony sposób poprzez Bożą miłość, z jaką je wykonywał. Z tego powodu nie rozumiał, jak można zapominać lub lekceważyć cnoty ludzkie, ponieważ na nich zostaje wsparta znaczna część naszego życia, jak powiada z nutą humoru w

Drodze:

Nie sądzmy, że może mieć jakąś wartość nasza pozorna cnota ludzi świętych, jeżeli nie będą jej towarzyszyć zwykłe cnoty chrześcijańskie.

—To zupełnie tak, jak gdyby ktoś przypinał wspaniałe klejnoty do samej bielizny[101].

Zespół cnót ludzkich i społecznych, które powinny towarzyszyć apostołowi żyjącemu pośród społeczeństwa nie jest żadnym bezpodstawnym kaprysem. Jeśli będziemy starali się wynieść cnoty ludzkie do porządku nadprzyrodzonego, staną się one solidną ***podstawą dla cnót nadprzyrodzonych. Prawdą jest, że bez łaski Chrystusa nikt nie może się zbawić. Ale jeżeli ktoś zachowuje i pielęgnuje te pierwiastki prawości, to Bóg otwiera przed nim drogę, taki człowiek będzie mógł zostać świętym, ponieważ umiał żyć jak człowiek dobrej woli[102].*** Ten rys świecki, jaki nadaje założyciel Opus Dei życiu kontemplacyjnemu, staje się widoczny w słowach: ***Wszyscy cierpieli na tym świecie. Jest w złym guście, jeśli ktoś opowiada o swoich cierpieniach, a jeszcze może on utracić zasługę duchową, jeśli taką miał[103].*** Czy nie byłoby bardziej logiczne, gdyby myśli człowieka, który tak wiele wycierpiał z miłości do Chrystusa, opierały się na przesłankach wyższego rzędu, niż na utracie zasługi nadprzyrodzonej? Wyjaśnia to przy innej okazji: ***Wystarczy mi mieć przed sobą Krzyż, żeby nie ważył się mówić Mu o moich cierpieniach[104].***

Najbardziej zaskakujące w tym zdaniu jest jednak odwoływanie się do uprzejmości i dobrego wychowania, w tym wypadku do pewnej konwencji, która uznaje mówienie o sobie samym, umieszczanie się w centrum zainteresowania lub narzucanie się pozostałym osobom ze swymi cierpieniami za zachowanie niezbyt eleganckie i “w złym guście”.

Każdy akt pobożności założyciela Opus Dei odznaczał się rysem właściwym dla ducha Opus Dei. Na przykład jego obcowanie z aniołami, które było pełne zaufania, naturalności i uprzejmości. To nabożeństwo zrodziło się w nim jeszcze w dzieciństwie, gdy odmawiał dziecienną modlitwę: «Aniele Boży, Strózu mój, Ty zawsze przy mnie stój, rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy»[105]. Nigdy nie przestał. Poprzez ciągle obcowanie doszedł do prawdziwej z nimi przyjaźni. Potem, będąc już młodym kapłanem, zaczął także rozmawiać ze swym archaniołem służebnym[106]. Jego wiara była tak silna, że w swoich *Zapiskach wewnętrznych* zawarł wielką liczbę łask otrzymanych za wstawiennictwem anielskim, aż w pewnym momencie poczuł, że musi wyjaśnić to, co mówił w tych notatkach: ***nie mam ambicji, by anioły były mi posłuszne—pisał. —Ale mam absolutną pewność, że mnie słyszą zawsze[107].***

Bp Álvaro del Portillo opowiadał, że Ojciec miał zwyczaj odbywać wieczorem krótkie spotkanie ze swymi synami. Kiedy przychodziła pora na spoczynek, przed wyjściem z pokoju, zanim przekroczył próg, zatrzymywał się na króciutki moment, aby przepuścić przodem swoich dwu aniołów[108]. Szczegóły tego nie dostrzegały osoby nie znające jego tajemnicy. Ze strony Ojca była to jedynie drobna uprzejmość, ale sam gest ukazuje jego żywą wiarę oraz naturalność, z jaką odnosił się do swych aniołów. Przypomina także o jego zwyczaju, by z grzeczności przepuszczać innych przodem.

* * *

Założyciel Opus Dei starał się praktykować wszystkie cnoty chrześcijańskie. Chcąc szczególnie podkreślić którąś z jego cnót, należałoby zwrócić uwagę na wielkoduszność. Między innymi dlatego, że w niej zawiera się wielka część cnót naturalnych, a także dlatego, że prowadzi ona bezpośrednio i szybko do zupełnego oddania się do dyspozycji Bogu. Josemaría jako dziecko miał już w swoim sercu tę moralną zdolność, kiedy pewnego zimowego dnia ofiarował się nagle i bezwarunkowo, widząc ślady bosych stóp na śniegu. Opisując tę cnotę, don Josemaría pragnie oddać całą wagę swego młodzieńczego doświadczenia:

Być wielkodusznym znaczy mieć wielkie serce, wielką duszę, otwartą dla wszystkich. Wielkoduszność to siła, która uzdalnia nas do wyjścia poza siebie i do podjęcia wielkich dzieł dla dobra wszystkich. W wielkoduszności nie zagnieździ się ciasnota; nie znajdzie się skąpstwo, ani egoistyczne wyrachowanie, ani też nastawiona na zyski intryga. Człowiek wspaniałomyślny bez zastrzeżeń poświęca wszystkie swoje siły temu, co wartościowe; dlatego jest zdolny do oddania siebie samego. Nie zadowala się daniem, ale oddaje siebie. I tak dochodzi do najwyższego wyrazu wielkoduszności: do oddania siebie Bogu^[109].

W żadnym z okresów swego życia nie stracił tej wielkości ducha, tak koniecznej u kogoś, kto posiada charyzmat założycielski, do działania zgodnie z naturą Opus Dei, będącego przedsięwzięciem uniwersalnym i pochodzącym od Boga. W momencie wyboru don Josemarii na założyciela Opus Dei, Bóg obdarzył go na zawsze świadomością, że nie ma w tym żadnej jego zasługi. W ten sposób życie duchowe Ojca opierało się na radykalnym uznaniu, że nie jest nic wart i że jest niczym. Często sam siebie nazywał “parszywym osiołkiem”, “brudną szmatą”, “niezdatnym i głuchym narzędziem”, “workiem nędzy”, “niczym i jeszcze mniej niż niczym”. W obecności Bożej mówił o sobie: “fundator bez fundamentu”, “znikomość plus łaska Boża”, “wielki prostaczek”. Nazywał sam siebie “biednym źródłem nędzy i miłości”, “grzesznikiem, który do szaleństwa kocha Jezusa Chrystusa”. Chciał, żeby na jego grobie napisano: *Peccator**; i wyjaśniał: ***ponieważ tym jestem i tym się czuję***^[110]. Te określenia bez trudu trafiały na jego usta. Nie musiał ich wyszukiwać. W ten sposób oscylował między wielkością i małością, między wielkodusznością i pokorą.

Założyciel pełnił swoją misję z hojnością, z pełną gotowością duszy, Bożym rytmem, aż do zupełnego wyczerpania. Był człowiekiem nieprzerwanej modlitwy i to dzięki niej popychał naprzód Opus Dei. ***Javi*** — przypominał przy jakiejś okazji don Javierowi Echevarrrii — ***zapamiętaj na całe życie! Jedyne srodek, jaki mieliśmy w Opus Dei i jaki będziemy mieli zawsze, to modlitwa. Modlić się! Modlić się zawsze! Choćby się nawet wydawało w jakimś momencie, że mamy do dyspozycji wszelkie środki ludzkie, w rzeczywistości ich nie mamy! To jest jedyne sedno Opus Dei: modlitwa***^[111].

Był naprawdę człowiekiem modlitwy. Ale jako założyciel wielkiego przedsięwzięcia apostolskiego był powołany do działania. Jego życie kontemplacyjne łączyło w sobie te dwa aspekty egzystencji. Słowem i przykładem uczył swe dzieci, jak spajać oba w jedno życie. Stale i na sto różnych sposobów powtarzał im, że mają być kontemplacyjni pośród świata.

Pewnego letniego wieczoru, podczas spotkania ze swymi synami w Castelgandolfo, w chwili przeznaczonej na modlitwę, dyrektor przypomniał o tym Ojcu, który odrzekł: ***A co teraz robimy? Co to jest, jak nie modlitwa?***^[112]. Jedna z członkiń Opus Dei opowiada, że pewnego dnia, gdy Ojciec pracował nad papierami przez trzy kwadranse, na koniec stwierdził: ***Zajmując tymi papierami miałem umysł i serce przy Najświętszym Sakramencie. I to właśnie czynię zwykle w moim miejscu pracy***^[113].

Jego program był bardzo prosty: ***musimy przeobrócić nasze życie, musimy siebie przeobrócić, pogrążyć się całkowicie w miłości Boga, aby działał za pośrednictwem każdego z nas***^[114]. Kilka sekund — jakaś myśl, akt strzelisty — wystarczały mu, by zanurzyć się w Bogu. Następnie przenosił na swoje zajęcia ogień, który go wewnętrznie trawił, i pracował z zapalem, oddając siebie, poświęcając się, ponieważ ***”czynić dzieła Boże” to nie ładna gra słów, ale zaproszenie do tego, by poświęcić siebie z Miłości***^[115]. Myśląc o wielu ludziach, którzy stracili sens nadprzyrodzony i zapomnieli o służbie Bogu, Ojciec pragnął pracować na jak najbardziej skrytym miejscu, w milczeniu, skutecznie. Uważał, że to cudowne i godne pozazdroszczenia, móc «oddać się całkowicie dla dobra dusz w najdalszym zakątku świata»^[116].

Z Bożą łaską, w wieku dwudziestu sześciu lat założyciel Opus Dei był już w stanie podolać swojej misji. To, co pisał w liście z 1964 roku, mogłoby dokładnie powtórzyć każdego dnia swojego życia:

Mam wiele pracy — praca w naszym Opus Dei jest chorobą ciągłą i nieuleczalną — i potrzebuję waszej modlitwy, bym mógł całą pracę popychać zrecznie naprzód; oraz być dobrym, wiernym i radosnym^[117].

Jednym słowem, oddał swe życie sprawie tworzenia Opus Dei z całą wiernością, sumiennie. Zadanie przerastało ich siły, a wciąż brakowało rąk do nieustannej pracy w winnicy Pańskiej. Prosił Boga, by nie zawiedli ci, którzy już tam byli:

W Dziele nie możemy pozwolić sobie na luksus bycia chorymi, i zwykle modłę się do Pana, by zachował mnie w zdrowiu jeszcze na pół godziny przed śmiercią. Jest tak wiele do zrobienia i musimy być w dobrej formie, aby móc pracować dla Boga. Musicie więc dbać o siebie, aby umrzeć jako wiekowi starcy, wyciśnięci jak cytryny, akceptując już od teraz Wolę Pana^[118].

Kiedy umierał jeden z jego synów, Ojciec nie mógł ukryć swego bólu. Szedł na rozmowę z Jezusem w Najświętszym Sakramencie ze swą synowską skargą. Potem pomyślał sobie: ***Bóg wie więcej, nie jest myśliwym polującym z zasadzki. Jest niczym ogrodnik, który dba o kwiaty, uprawia je i chroni. A ścina je dopiero, gdy są piękne, w pełnym rozkwicie. Bóg zabiera do siebie dusze, gdy już dojrzeją***^[119]. Nie miał wówczas powodów, by się skarżyć. Ale nie przestawało boleć, że Bóg ich zabiera, ponieważ jego synowie mogli zdziałać wiele jeszcze w tym życiu^[120].

Założyciel Opus Dei otwierał nowe szlaki przed duszami, rozbudzał aspiracje religijne milionów chrześcijan i wskazywał nowe wyzwania dla społeczeństwa. Czy można zrozumieć w pełni historyczne znaczenie deklaracji: ***modliłem się tyle, że mogę zapewnić, że wszyscy kapłani w Opus Dei są dziećmi mojej***

modlitwy?^[121].

4. Mistrz duchowości

Aby lepiej kontemplować Najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa, Boga i Człowieka, założyciel zalecał lekturę fragmentów Męki Pańskiej:

W pierwszych latach swojej pracy kapłańskiej miałem zwyczaj rozdawać egzemplarze Ewangelii lub książek, które opowiadają o życiu Jezusa. Trzeba bowiem, abyśmy je dobrze poznali; abyśmy je całe zachowali w umyśle i sercu, żeby w każdej chwili, bez pomocy jakiegokolwiek książki, zamknąwszy oczy, móc je kontemplować jak na filmie. W ten sposób w różnorodnych sytuacjach naszego życia będziemy przywoływać z pamięci słowa i czyny Pana^[122].

Bardzo przeżywał ***cud Boga, który kocha sercem człowieka***^[123] i pragnął mieć w pamięci cierpienia Zbawiciela, który kocha i cierpi, aby odkupić świat:

Rozmyślajmy o Panu, od stóp do głów okrytym ranami z miłości do nas. Używając określenia, które bliskie jest rzeczywistości, chociaż nie mówi wszystkiego, możemy powtórzyć za autorem sprzed wieków: Ciało Jezusa jest ołtarzem boleści^[124].

Religijne dzieła klasycznych pisarzy, które zwykł dawać w prezencie don Josemaría, były bardzo realistyczne. *Traktat o modlitwie i medytacji* św. Piotra z Alcántary*, z roku 1533, utrzymany jest w stylu jasnym, żywym, niekiedy patetycznym. Widzimy tam ukoronowanego cierniem Jezusa, stojącego przed Piłatem w przedstawieniu w *Ecce Homo***:

«Kiedy otwieram oczy i spoglądam na ten ołtarz bolesny, który staje przede mną, serce me rozdziera ból [...]. Postaw się w miejscu tego, kto cierpi, i zobacz, co byś czuł, gdyby w tak wrażliwą część ciała, jaką jest głowa, wbijano ci aż do kości mnóstwo długich kolców: co tam ciernie, jedno drobne ukłucie szpilki już by ci sprawiło niezniosne cierpienie»^[125].

W 1574 roku opublikowano *Żywot Jezusa Chrystusa* brata Ludwika z Granady*. We fragmencie Męki Pańskiej widnieje opis wyglądu Jezusa przed Piłatem:

«Spójrz, w jakim stanie było to Boskie oblicze: opuchnięte od ciosów, oplute, poranione cierniami, spływające krwią. W niektórych miejscach krew jeszcze nie zakrzepła, w innych pociemniała, a nawet szerniała. [...] Już nie przypominał tego, kim był, z trudem przypominał człowieka, był raczej ołtarzem cierpień odmalowanym rękami okrutnych malarzy, jego oprawców i jego sędziego »^[126].

Inną z książek podarowanych przez don Josemarię była *Historia Świętej Męki* jezuity Luisa de la Palma**, wydana w Alcalá w 1624 roku. Jej barokowy styl jest godny, erudycyjny, pobożny, choć nieco zbyt bogaty w słowa. Sceny są się żywe, wymowne, zapadają głęboko w pamięć. We fragmencie opisującym okazywanie Jezusa ludowi jezuita pisze:

«Miał oczy pełne łez, które same do nich napływały i krwi ściekającej z głowy; żółte policzki, pobladłe, okrwawione i obryzgane śliną, ponieważ pluto mu prosto

w twarz; nogi trzęsące się, nie tylko z zimna, ale też ze słabości, całe ciało upokorzone i zgięte pod ciężarem hańby i bólu.

Piłat, mając u swego boku, tak blisko, ów *ołtarz* tak bolesny, który sam z siebie wystarczał, by wzbudzić współczucie bestii i zmiękczyć serca z kamienia, nakazał tłumowi uciszyć się i rzekł głośno: [...] *Ecce Homo*»[127].

Tradycja realistycznego pisarstwa religijnego, czerpiąca z pism klasyków literatury mistycznej, pozostaje żywa. Franciszkanin św. Piotr z Alkantary ukazuje “ołtarz” gotycki, głęboko naznaczony bólem. Dominikanin Ludwik z Granady odmalowuje “ołtarz” renesansowy, spływający strugami krwi. Styl założyciela Opus Dei jest jeszcze wzbogacony o odcień wzruszającej intymności. Oto scena skazania na śmierć Jezusa:

Za pomocą młota wbijają Mu na skroń koronę z cierni i drwią z wystawionego na pośmiewisko Króla... Ave, Rex Judeorum— Witaj, Królu Żydowski. Razy ranią Jego głowę do krwi. Biją Go...i plwają na Niego.

Cierniem ukoronowany i odziany w purpurowy rozdarty płaszcz, Jezus staje przed tłumem: *Ecce Homo* - oto Człowiek. Ujrzawszy Go, arcykapłani i słudzy znowu wołają: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go.

Ty i ja... czyż na nowo nie ukoronowaliśmy Go cierniem, czy nie biliśmy Go, nie pluliśmy na Niego?

Nigdy więcej, Jezu, już nigdy więcej...[128].

A oto rozważanie nad sceną *Ecce Homo*:

Serce się ściska, gdy kontempluje Najświętsze Człowieczeństwo Pana, które stało się jedną raną.[...]

Spójrz na Jezusa. Każda rana jest wyrzutem; każdy ślad po biczu - napomnieniem, by wzbudzić żal za twoje i moje grzechy[129].

W tej refleksji, mającej prowadzić do skruchy i postanowień wszczenia nowego życia, zwraca uwagę siła stylu. Niekiedy wystarczy jedno spojrzenie na zmieszanie ludzi podczas drogi na Kalwarię:

Słysząc hałas i krzyki, od czasu do czasu zalega cisza. Pewnie wtedy Jezus zatrzymuje na kimś swój wzrok:

— Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje[130].

Rozważanie Męki Chrystusa umacnia chrześcijanina, zbliża go do Mistrza, przepełnia jego duszę skruchą i wdzięcznością. Jednak są dusze, które nie zalewają się łzami miłości i bólu na myśl o Męce Chrystusa. Czy nie jest tak, że ***ty i ja przyglądamy się tej Męce, ale jej nie przeżywamy?***[131]. Założyciel Opus Dei następnie tłumaczy, w jaki sposób towarzyszyć z bliska Jezusowi:

Otwórz Świętą Ewangelię i czytaj opis Męki Pańskiej. Ale nie tylko czytaj,

lecz przeżywaj. Różnica jest wielka. “Czytać” znaczy wspominać rzecz minioną; “przeżywać” - być obecnym podczas wydarzeń, które się dzieją tu i teraz, być uczestnikiem tych wydarzeń[132].

Żywa obecność oznacza zagłębienie się w Ewangelii, świadomość, że jest się przy Chrystusie, towarzysząc mu. Tę metodę kontemplacji stosował założyciel Opus Dei już w 1931 roku, gdy pisał *Różaniec Święty*, zgodnie z drogą dzieciństwa Bożego, którą wskazał mu Pan. Myślał, że każdy chrześcijanin powinien mieć głęboko w pamięci Pasję Chrystusa, by mógł przywołać ją na myśl, gdy tylko zechce. Więcej nawet, pragnął, aby ta żywa obecność była działaniem osobistym, aktywnym uczestnictwem w historii: ***nadstawić nasze plecy, kiedy Go biczują, nadstawić naszą głowę na ukoronowanie cierniem[133].*** A nawet zanurzyć się w ranach Pańskich.

Gdy kończy się ofiara, w chwili gdy Jezus zwiśł bez życia na Krzyżu, kiedy wszystko wydaje się stracone i świat pogrąża się w samotności, Nikodem i Józef z Arymatei odważnie proszą Piłata o ciało Pańskie:

Razem z nimi chcę podejść do stóp Krzyża, przylgnę do zimnego Ciała, do zwłok Chrystusa, ogniem mojej miłości... Gwoździe usunę moimi aktami zadośćuczynienia i moimi umartwieniami. Owinę Go w nowe prześcieradło mojego czystego życia i pogrzebię Go w moim sercu jak w żywej skale, z której nikt mi Go nie będzie mógł wyrwać. Tam, Panie Jezu, możesz spoczywać!

Nawet kiedy cały świat Cię opuści i wzgardzi Tobą... serviam! — będę Ci służył, Panie.[134].

* * *

Założyciel Opus Dei myślami pogrążał się w Panu, czy to podczas pobożnych praktyk, czy to w godzinach swej pracy. Dzięki zasadzie “jedności życia” przemieniał swą pracę w modlitwę oraz czynił ze swych zajęć duchową kontemplację. Opowiadał o “chrześcijańskim materializmie” i o Bożej wartości zawartej w sprawach świeckich. Zawsze podkreślał, że aby ***się przebóstwić, powinniśmy najpierw stać się bardzo ludzcy:***

Nie, moje dzieci i jeszcze raz nie! Nie można prowadzić podwójnego życia, bo nie możemy stać się schizofrenikami, skoro chcemy być chrześcijanami: istnieje jedno, jedyne życie, ustanowione z ciała i duszy, i takie ma być — z duszy i ciała święte i pełne Boga. Boga niewidzialnego spotykamy w rzeczach jak najbardziej widocznych i materialnych[135].

W takim stylu utrzymane były jego życie i jego nauczanie. Jego nauczanie, jako mistrza duchowości, miało na celu rozprzestrzenienie przesłania o tym, że ***otwarły się Boże drogi na ziemi;*** a aby uruchomić życie kontemplacyjne, zwykł był “materializować” rzeczy duchowe w swej istocie, angażując w to ludzkie moce i zmysły:

Aby ułatwić modlitwę — radził —warto materializować nawet to, co najbardziej duchowe, uciekać się do przypowieści: jest to nauka Boża. Doktryna musi dotrzeć do naszej inteligencji i do naszego serca poprzez

zmysły. Teraz nie będzie cię dziwić, że jestem takim zwolennikiem opowiadania o łodziach i sieciach[136].

Źródłem medytacji były dla niego strony Ewangelii: życie Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i Apostołów, a także spotkania Jezusa z bohaterami drugoplanowymi. Zwykł zawsze bardzo zagłębiać się w opowieść historyczną. Pewnego dnia — jak wspomina jeden ze świadków — don Josemaría, odprawiając mszę, czytał ewangelię. Był to IV rozdział Ewangelii Świętego Jana, który przywołuje rozmowę Chrystusa z Samarytanką u studni Jakuba. Podczas lektury z ust celebransa wyrwał się okrzyk: **Co za kobieta!** Po zakończeniu mszy wytłumaczył swemu ministrantowi swój zachwyt nad tą kobietą, która – pomimo całej swej nędzy – była jedną z nielicznych osób, które rozpoznały Mesjasza i uwierzyły w Niego[137].

Kilka słów wystarczało mu, by przedstawić charakter osób, które przewijają się przez karty Ewangelii. Z krótkich wzmianek wyprowadzał obszernie komentarze, zabarwione głęboką wizją nadprzyrodzoną oraz sporą dozą zdrowego rozsądku, tak jak w przypadku św. Józefa:

Jezus musiał więc być podobny do Józefa w sposobie wykonywania pracy, w rysach charakteru i sposobie mówienia. W realizmie Jezusa, w Jego zmyśle obserwacji, w sposobie siadania do stołu i łamania chleba, w upodobaniu do głoszenia nauki w sposób konkretny i brania za przykład spraw z życia codziennego uwidacznia się Jego dzieciństwo i młodość, a przez to Jego obcowanie z Józefem[138].

Poprzez lekturę i rozważanie życia Jezusa poruszał się w sferze dydaktyki naznaczonej wpływem przypowieści ewangelicznych, poszukiwał prostoty tego, co znane i namacalne, aby **materializować nawet to, co najbardziej duchowe**. Pospolity i zwyczajny fakt przekształcał w obraz, który interpretował w kategoriach duchowych. Kontemplacja natury prowadziła go natychmiast do Boga, w sferę Bożych spraw, jak pokazuje to choćby następująca anegdota. Przy jakiejś okazji, spacerując po plaży nad Morzem Śródziemnym, w pobliżu Walencji, ujrzał rząd drzew rosnących pomiędzy morzem i uprawnymi polami. Były pokrzywione, znękanе przez wiatr, przeżarte saletrą. **Tacy powinniście być wy wszyscy**— rzekł do towarzyszących mu osób —**jak drzewa w pierwszej linii, które zatracają się, chroniąc pozostałe drzewa Kościoła**[139].

Jakiegokolwiek zdarzenie życia codziennego mające odniesienia ewangeliczne poruszało go dogłębi i prowadziło do kontemplacji. Jedną ze swych homilii rozpoczyna taką oto sceną z życia wsi:

Przed wielu laty wędrowaliśmy po Kastylii i po drodze zobaczyliśmy scenę, która mnie poruszyła, i wielekroć pomogła mi potem podczas modlitwy: kilku mężczyzn wbijało w ziemię pale, na których później zawieszono siatkę i utworzono w ten sposób zagrodę. Następnie do tego miejsca przyszli pasterze z jagniętami i owcami, nawołując je po imieniu, i wprowadzili je do zagrody, gdzie mogły być wszystkie razem i czuć się bezpiecznie[140].

Postrzegał siebie jako na owieczkę Chrystusa oraz pasterza swoich synów w Opus Dei:

Jestem tak bardzo rozkochany w obrazie Chrystusa otoczonego zewsząd swymi owieczkami, że poleciłem obraz ten umieścić w kaplicy, gdzie zwykle odprawiam Mszę świętą; a w innych miejscach kazałem wypisać słowa Jezusa, które budzą świadomość obecności Bożej: cognosco oves meas et cognoscunt me meae (znam owce moje, a moje Mnie znają, J 10,14), abyśmy w każdej chwili mieli na uwadze to, że On nas karci, wychowuje i poucza, jak pasterz swoją trzodę[141].

Budzikami obecności Bożej było wszystko, co przywodziło założycielowi Opus Dei na myśl jego misję, były to słowa i przedmioty, które w jakiś sposób ożywiały go wewnątrz. Przedmiotami tymi, mającymi rozbudzić uczucia, ***ludzkie sztuczki***— jak je nazywał — nie były jedynie dewocjalia, krzyżyki, obrazki Matki Bożej albo teksty z Pisma Świętego. Zaliczały się do nich także najróżniejsze inne rzeczy: figurki osiołków, mapy, kwiaty, zdjęcia rodzinne, cegła... Już w 1928 roku, w pierwszych latach swego pobytu w Madrycie, don Josemaría miał na biurku ceramiczny talerzyk z Talavery, obtłuczony i zdrutowany, w którym widział wizerunek własnej kruchości, posklejanej miłością Bożą[142].

(Dzięki takiemu postępowaniu najbardziej pospolite przedmioty nabierały wartości symbolicznej i pamiątkowej, stanowiąc impulsy ascetyczne lub kontemplacyjne. W *Villa Tevere* widać wszędzie rysunki, inskrypcje, plakietki, herby... które tworzą żywy język Bożej obecności w tym domu.)

Pośpiech założyciela Opus Dei, by wypełnić swą misję Bożą uwidaczniał się w jego energicznej działalności i znajdował odzwierciedlenie w stylu jego wypowiedzi. Obrazy ewangeliczne sypały się jedno po drugim, zostawiając wrażenie polotu i swobody:

Dopiero z perspektywy tej pokory możemy zrozumieć całą cudowność Bożego wezwania. Dłoń Chrystusa zabrała nas z pszenicznego łanu: siewca zaciska w swej zranionej dłoni garść pszenicy. Krew Chrystusa obmywa ziarno, nasącza je. Potem Pan rozrzuca tę pszenicę, aby obumierając, stała się życiem, a wpadłszy w ziemię, mogła pomnożyć się w złocistych kłosach[143].

* * *

Założyciel Opus Dei był kapłanem, który mówił wyłącznie o Bogu, tak chciał być też postrzegany. Jego całkowite oddanie misji apostołskiej prowadziło go do głoszenia przesłania uświęcania pośród świata. Na tym skoncentrował swe wysiłki. Temu poświęcał się duszą i ciałem. Jego obcowanie z setkami młodych ludzi, a następnie z dojrzałymi kobietami i mężczyznami — kapłanami i świeckimi — pozwoliło mu poznać tak dobrze ludzką duszę, a łaska, jaka towarzyszyła jego pracy kapłańskiej, była tak obfita, że trudno byłoby znaleźć kierownika duchowego z większym doświadczeniem. W swych książkach — których celem było uczynić mężczyzn i kobiety ludźmi modlitwy z chrześcijańskimi kryteriami — dzieli się częścią swego kapłańskiego doświadczenia. Po pierwsze, ponieważ wiele fragmentów tych dzieł ma charakter autobiograficzny. Autor opowiada o swojej walce i swych słabościach, którymi Bóg posługuje się, abyśmy mogli stać się świętymi:

zastanawiam się nad swoim postępowaniem i zasmuca mnie bezmiar mojego niedbalstwa. Wystarczy, że zastanowię się nad tymi paroma godzinami, które upłynęły od dzisiejszego ranka, bym stwierdził u siebie tak wielki brak miłości i wierności. Prawdziwie boli mnie to moje postępowanie, ale nie pozbawia mnie pokoju. Padam przed Bogiem i przedstawiam Mu swoją sytuację. Natychmiast uzyskuję pewność Jego opieki i w głębi swego serca słyszę, jak On powtarza mi wyraźnie: meus es tu! (Iz 43, 1)— mój jesteś! Wiedziałem — i wiem — jaki jesteś, ale naprzód!^[144].

Założyciel Opus Dei prze naprzód, toruje drogę niczym lodołamacz. Opowiada o trudnościach, jakie napotkał, o taktyce, jaką zastosował oraz o środkach potrzebnych do przezwyciężenia trudności. Aby mówić nie zawsze tylko o sobie, oraz zachować pokorę, opowiada anegdoty ze swego życia w trzeciej osobie. Oto przykład:

Nasz wspólny przyjaciel bez udawanej pokory powiedział: "Nie potrzebowałem uczyć się przebaczać, ponieważ Pan nauczył mnie kochać"^[145].

W wielu wypadkach opowieści autobiograficzne są zamaskowane dzięki odpowiedniemu stylowi literackiemu. Zwykle jednak don Josemaría ucieka się do anonimowości: ***Opowiadają o pewnej duszy...; Był sobie pewien biedny ksiądz; Mój znajomy marzył kiedyś; Wiem, że ktoś używał jako zakładki do książki...*** W tych wypadkach prawie zawsze chodzi o czyny cnotliwe. Ale pokazywał także swoje słabości, aby pouczyć innych. Tak na przykład, czyniąc rachunek sumienia ze swego dnia pracy, często w obecności swoich dzieci, wydawał okrzyk pełen skruchy: ***Panie, Josemaría nie jest zadowolony z Josemarí!***^[146].

W homiliach, w pismach zwraca uwagę użycie zwrotu "ty i ja", aby słuchacz nie czuł się osamotniony, lecz zmobilizowany i zachęcony do podjęcia decyzji. Badając postępowanie osób, którymi kierował duchowo, don Josemaría nigdy nie zapominał o tym, by popychać je do świętości, sprawiać, by czyniły postanowienia poprawy, choćby drobne. Ale nigdy nie starał się im narzucać jakiejś określonej metody modlitwy albo jakiejś drogi życia duchowego^[147].

Don Josemaría jest bez wątpienia mistrzem życia wewnętrznego ze względu na swoją doktrynę i dar rady, ale przede wszystkim dlatego, że wspiał się na szczyty wiodące ku świętości. W kierownictwie duchowym był zarazem wyrozumiały i wymagający. Prowadził dusze stopniowo wzwyż, wzmacniając ich życie pobożnościowe, w miarę jak eliminował niedoskonałości i wady. Delikatne sugestie, którymi przepełnione są jego książki nie są elementem wiedzy zasłyszanej lub wyczytanej w książkach, lecz własnym doświadczeniem, które zdobył w walce ascetycznej z sobą samym.

Pozwól — pisze w Bruździe, — że przypomnę ci między innymi niektóre oczywiste oznaki braku pokory:

— myśleć, że to, co czynisz lub mówisz, jest lepiej zrobione lub powiedziane, aniżeli mogliby to uczynić inni;

— pragnąć, aby zawsze wyszło na twoje;

— *dyskutować bez racji lub — kiedy ją posiadasz — nalegać z uporem lub w sposób niewychowany;*

— *wygłaszać swój pogląd, kiedy o to nie proszą ani nie wymaga tego miłość...*[148].

Wylicza tak ze dwadzieścia przykładów. W większości przypadków mistrzowie życia duchowego osiągają tę ostrość widzenia dzięki wysiłkowi uwalniania się od swoich wad:

W miarę postępu w życiu wewnętrznym coraz wyraźniej widzi się braki osobiste. Łaska działa w nas niczym szkło powiększające i nawet najdrobniejszy pyłek lub prawie niewidzialne ziarenko piasku mogą się wydawać niezmiernie wielkie, gdyż dusza uzyskuje wielką wrażliwość na to co Boże, i nawet najmniejszy cień niepokoi sumienie, które ma upodobanie jedynie w czystej jasności Boga[149].

5. Namiętnie kochać

Gdybyśmy cofnęli się teraz w poszukiwaniu najbardziej znaczących wydarzeń w życiu założyciela Opus Dei do okresu przed 1928 rokiem, zobaczylibyśmy, jak Pan przygotowywał go, by złożyć na jego barkach wspaniały ciężar tego Bożego przedsięwzięcia. Wybór ten został dokonany na początku świata, ponieważ jak pisze św. Paweł w liście do Efezjan, Bóg «wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem»[150]. Zdanie to przepełniało słodyczą serce założyciela Opus Dei, bo *jakaż jest większa radość niż wiedzieć, że jest się tak bardzo kochanym przez Stworzyciela nieba i ziemi?*[151]. I podobnie jak wielcy święci i bohaterowie historii, pewnego dnia doświadczył żywego znaku tej Bożej miłości. Na jego widok przejęło go *słodkie drżenie*. Naprawdę, *spotkanie Boga z każdym człowiekiem jest niewypowiedziane i niepowtarzalne*[152]. Ale to, co charakteryzowało odpowiedź Josemaríi, jeszcze gdy był chłopcem, to jej zdecydowanie. Nie wahał się oddać się. Od tej właśnie chwili zajął się projektem miłości, Bożą przygodą, której charakteru nie znał.

Boży głos wołał go po imieniu: «ego vocavi te nomine tuo: meus es tu!»[153]. Wezwałem cię po imieniu; tyś moim! Gdziekolwiek się z nimi spotkał, te słowa proroka Izajasza budziły w jego duszy niewypowiedziane wspomnienia:

Nie wiem, czy zdarza ci się coś takiego, lecz muszę ci się zwierzyć z mego głębokiego wzruszenia, kiedy przeczytałem słowa proroka Izajasza ego vocavi te nomine tuo, meus es tu! - wezwałem cię, przyciągnąłem cię do Kościoła, jesteś mój! Przecież to Bóg mówi mi, że należę do Niego! Można oszaleć z Miłości![154].

Powołanie — komentuje założyciel Opus Dei — *jest czymś tak pięknym jak zakochanie się [...]. Trzeba oddać całe serce niepodzielnie, ponieważ serce się przywiązuje*[155]. Poza tym Pan jest zazdrosny: *Chrystus nie zadowala się “współwłasnością” — żąda wszystkiego*[156].

Zdarzenie związane ze śladami bosych stóp na śniegu ukazuje serce młodzińcze, hojne, rozpalone i rozkochane: *Jak pięknie jest oddać serce Panu, kiedy się ma*

piętnaście lat![157]. Ale to wydarzenie stanowiło tylko początek długiej miłosnej przygody, na którą złożyły się wierność, radość i poświęcenie, by być zawsze na łasce Bożej Woli. Taka stałość nie może być rezultatem przejściowego entuzjazmu, lecz niezatartym rysem osobowości założyciela Opus Dei, wzmocnionym przez Bożą łaskę.

Odwaga bez granic, przepełniona wyrzeczeniami, popchnęła go do zaryzykowania wszystkiego, niczego nie zachowując dla siebie, podobnie jak handlarz pereł, który sprzedał wszystko, co miał, aby kupić wspaniałą perłę owielkiej wartości. Całkowite oddanie się Miłości oznaczało dlań wiele ogromnych wyrzeczeń. Młody student wyrzekł się swych marzeń, by zostać architektem i założyć rodzinę. Poczuł, że musi kroczyć ścieżką bardziej wyboistą, nie zważając na własne plany, odrzucając wszelkie pokusy, które mogłyby oddalić go z przeczuwanej drogi. Nie była to więc kwestia nagłej zachcianki. Było to dziesięć lat ciągłego, niestrudzonego powtarzania: **Domine, ut videam***! Jest to wytrwałość właściwa prawdziwie zakochanym, zdolnym trawić całe wieki na słodkim i burzliwym oczekiwaniu.

Ani prywtanie, ani publicznie nie skrywał swego stanu zakochania do szaleństwa: **Jestem szaleńcem, który zasługuje na kaftan bezpieczeństwa, ale szaleńcem po Bożemu**[158]. Całe jego jestestwo poruszało się w rytm Bożej miłości, jak notował w *Zapiskach wewnętrznych*: **pragnąlbym napisać kilka książek pełnych ognia, które obiegłyby świat jak żywy płomień, rozpalając swym światłem i żarem ludzi, przekształcając biedne serca w żagiew, aby ofiarować je Jezusowi jako rubiny do Jego królewskiej korony**[159].

Wśród tych książek są *Droga, Różaniec Święty, Droga Krzyżowa, Bruzda, Kuźnia, To Chrystus przechodzi, Przyjaciele Boga...* Nagle, po ich przeczytaniu, można zdać sobie sprawę, że język i wyrażenia, którymi posługuje się autor, stanowią echo jego własnych przemyśleń: **pieścić Boga, być oszalałym z miłości, przebóstwić nasze życie, zaznać pieszczoty od Pana, przebóstwić nas...** Słownictwo, które od razu prowadzi na **właściwą drogę**, którą założyciel Opus Dei zalecał, aby zbliżyć się do Boga: Najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa[160]. **My powinniśmy być chrystocentryczni: umieścić Chrystusa w centrum naszego życia**[161]. Chrystus jest Pośrednikiem, ku któremu ciężą niebiosy i ziemia. W Chrystusie, prawdziwym Bogu i prawdziwym Człowieku, mamy ludzki ideał, który staje się Boży. Utożsamiony z Chrystusem dzięki łasce, uczyniony drugim Chrystusem, człowiek przebóstwia się, aby uczestniczyć w bogactwie dzieci Bożych.

Głęboką radość sprawia mi rozważanie, że Chrystus zechciał być w pełni człowiekiem, z ciałem takim jak nasze[162], mówił wzruszony założyciel Opus Dei. Przyjął ciało takie samo jak nasze. Swym cielesnym sercem miłują Go ludzie. Z serca do serca porozumiewają się ludzie z Bogiem[163].

Don Josemaría miał bardzo delikatne serce, co zawsze uważał za swój naturalny dar, a nie za zdobytą cnotę. Dlatego, przy jakiejś okazji, postawił siebie za **przykład człowieka, który potrafi kochać**[164]. Przede wszystkim miłości nie należy sobie wyobrażać jako uczucia “bezcielesnego”, czy “uduchowionego”, ponieważ **Bóg nas nie prosi o rzeczy nieludzkie**[165]. Ani też jako kunktatorskie, połowiczne oddanie się. Don Josemaría, zestawiając ją z gwałtownymi i

rozzuchwalonymi namiętnościami, pokazuje, że stara się ją umieścić pośród potężnych porywów serca:

Mówisz, że tak, że chcesz. — Dobrze: ale czy chcesz tak, jak skąpiec pragnie swojego złota, jak matka kocha swe dziecko, jak człowiek ambitny pragnie zaszczytów, jak człowiek zmysłowy chce rozkoszy?

Nie? — W takim razie nie chcesz[166].

Z odwagą zrodzoną z miłości prosił o serce na miarę serca Jezusowego: ***Serce kochające i najmiłsze, które kocha aż do śmierci i cierpi; które napętnia się radością i bólem; które entuzjazmuje się drogami ludzi i pokazuje nam drogę prowadzącą do Nieba***[167]. Serce, aby być ***bardzo ludzki i bardzo Boży***[168], będąc ściśle zjednoczonym z Nim, przebóstwionym, w taki sposób miłość Boga będzie działać poprzez każdego człowieka. Swej miłości nie stawiał granic. Miłował z niewiarygodnym entuzjazmem rzeczy ziemskie i niebieskie, ponieważ ***to właśnie wśród spraw najbardziej prozaicznych na tej ziemi powinniśmy uświęcać się, służąc Bogu i wszystkim ludziom***[169].

Z tej głębokiej jedności życia zrodziła się jego ***potrzeba i jakby instynkt nadprzyrodzony, aby oczyszczać wszystkie działania, wynosić je do porządku łaski, uświęcać je i przemieniać w okazję do osobistego zjednoczenia z Bogiem, aby wypełnić Jego Wolę, oraz w narzędzie apostolskie***[170]. Don Josemaría należał do tego rodzaju ***dusz kontemplacyjnych, które noszą swoją celę w sercu, i które przebiegają wszystkie drogi świata, aby uczynić je Bożymi, uświęcając swą pracę***[171]. Był wreszcie człowiekiem o duszy kapłańskiej i mentalności świeckiej. Zawsze najpierw określał się jako ***grzesznik, który kocha do szaleństwa Jezusa Chrystusa***, a zaraz dodawał: ***kapłan Jezusa Chrystusa, który kocha namiętnie świat***[172].

* * *

«Tak bowiem Bóg umiłował świat — powiada św. Jan — że Syna swego Jednorodzonego dał, aby ten, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne»[173]. Z całkowitym wyrzeczeniem don Josemaría oddał na służbę Współodkupienia wszystko, co otrzymał wcześniej od Boga: dary osobiste, charyzmat założycielski oraz samo Opus Dei ze swymi pracami apostolskimi. Podobnie, jak całe jego życie znamionuje rys miłosnego pośpiechu, we wszystkich jego wypowiedziach rozpoznać można jednakowy ton. W jego projektach - szczególną inspirację. W jego pismach - szczególny styl literacki. Jego język w niepohamowany sposób przekracza granicę tego, co dusza przeciętna uznałaby za “bardziej rozsądne” w kontakcie z Bogiem. Ponieważ w ***książkach pełnych ognia*** myśli o miłości skwierczą jak rozżarzone węgle, a serca, niczym płonące rubiny, palą się w mistycznej ofierze[174].

Po co święci stosują taki język, nabrzmiałe emocjami oraz poetycznymi określeniami. Co zamierzają osiągnąć przez tak przesadny i kwiecisty styl?

Już na pierwszych stronach *Kuźni* rozlega się echo wołania Jezusa, które dochodziło do uszu don Josemaríi:

Królu mój, słyszę, jak wołasz, głosem żywym, który brzmi jeszcze w moich uszach: ignem veni mittere in terram, et quid volo nisi ut accendatur? - przyszedłem, by rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę żeby on już zapłonął! [175].

Uczeń odpowiada na to z całych swych sił, gotowy nieść ogień na cały świat: ***oto jestem, przecież mnie wołałeś!*** I prosi, aby mógł stać się żywą pochodnią:

O, Jezu... wzmocnij nasze dusze, utwórz nam drogę, a przede wszystkim upój nas miłością! Spraw, byśmy się stali żywymi pochodniami, które rozpalą ziemię boskim ogniem przyniesionym przez Ciebie [176].

Roztop i rozpal moje twarde serce, spal i oczyść me nieposkromione ciało, napełnij mój rozum nadprzyrodzonym światłem, spraw, by mój język głosił Miłość i Chwałę Chrystusa [177].

A dla większej pewności, że wznieci pożar, prosi Aniołów, aby rozniecili żar w spopielałych sercach i wzywa Najświętszą Maryję Pannę, aby obdarzyła nas miłością prawdziwie płomienną:

Matko pełna słodyczy... doprowadź nas do takiego szaleństwa, które sprawi, że inni oszaleją z miłości do Chrystusa.

Słodka Panno Maryjo, niech miłość nie będzie w nas blaskiem fałszywych płomieni, które bywają skutkiem rozkładających się trupów... niech będzie prawdziwym, żarłocznym ogniem, który zapala wszystko, czego dotknie [178].

Życie założyciela Opus Dei było naprawdę życiem mistyka pośród świata, życiem człowieka beznadziejnie zakochanego w Chrystusie.

6. Charyzmat założycielski

Don Josemaría od pierwszej chwili zrezygnował z kariery literackiej. Miał po temu aż nadto zdolności, ale oddał swe pióro całkowicie na służbę duszom. To prawda, że spędził życie na pisaniu. Jednak ze względu na pilne zajęcia założycielskie nie napisał niejednej książki. Brak czasu widać w sposobie powstawania jego książek, w których poszczególne zagadnienia nie są opisywane w sposób systematyczny i akademicki. Są to raczej myśli skierowane do dusz kontemplacyjnych pośród życiowej krzątaniny. Stąd *Droga*, *Bruzda* i *Kuźnia* składają się z licznych, żywych i krótkich refleksji. *Rozmowy z praełatem Escrivá* są zbiorem wywiadów, zaś *To Chrystus przechodzi* oraz *Przyjaciele Boga* – zbiorem homilii.

Niektóre z tych książek wywodzą się z *Zapisków wewnętrznych* i zostały wydane pośmiertnie autora. *Zapiski* są zaś wspaniałymi notatkami dotyczącymi jego życia wewnętrznego. Ujawniają także zadziwiającą dojrzałość duchową, która dokonuje się równoległe z tworzeniem Opus Dei. *Zapiski* stanowią odwzorowanie ducha założyciela Dzieła i są prawdziwą kopalnią, z której można odnaleźć wiele jego inspiracji założycielskich. Ten ostatni aspekt jest bardzo interesujący, że względu na rozróżnienie, jaką rolę odegrał don Josemaría w tworzeniu Opus Dei, a jaką odgrywały Boże inspiracje.

Już teraz możemy zwięźle zaznaczyć, że historyczna realizacja Opus Dei wypływa z charyzmatu założycielskiego (specjalnej łaski od Boga) wcielonego w osobę założyciela[179]. Kiedy don Josemaría otrzymał zadanie rozpoczęcia Opus Dei nie miał — jak nam powiada — nic więcej oprócz swojej młodości, łaski Bożej i dobrego humoru. W ten sposób można by zawrzeć postawioną wcześniej kwestię w następujących słowach: jak dokonuje się operacyjne połączenie charyzmatu z jego młodością i dobrym humorem, to jest z jego osobowością i stylem życia, z jego cnotami i zaletami ludzkimi.

W tego rodzaju przedsięwzięciach teologicznym punktem wyjścia jest zasada, że Bóg szanuje wolność osoby, nie narzucając nic przymusem. Z drugiej strony działanie don Josemaríi podporządkowane jest jego posłuszeństwu wskazówkom Bożym. Jego wola, wierna zwykłemu światłu towarzyszącemu otrzymanej misji, utożsamiała się z pragnieniem Boga. Ale trzeba zaznaczyć, jak bardzo jego osobowość odcisnęła swe piętno na tym, co robił. Gigantyczna wiara, namiętna miłość, pozytywne i praktyczne spojrzenie na rzeczywistość, hojność, optymizm oraz pozostałe cnoty ludzkie miał wykształcone we wspaniałym stopniu na długo przed założeniem Opus Dei.

Aby dowiedzieć się, w jaki sposób zwykle działała łaska charyzmatyczna, należy przeczytać notatkę z czerwca 1930 roku: ***Gdy poszukiwałem światła, aby podsumować działania członków, zdaje się, że Pan pozwolił mi dostrzec pewien przebłysk. Nie jest to oczywiście, zdaję sobie z tego sprawę, jakaś ostateczna sprawa, jakieś oświecenie, ale promyczek jasności***[180]. Stąd można zrozumieć, że światło pochodzące z charyzmatu założycielskiego nie dawało don Josemaríi jakiś gotowych rozwiązań dla wszystkich szczegółowych zagadnień, ale że służyło mu za punkt odniesienia dla znalezienia środków praktycznych do realizacji Opus Dei. Wszystko to wymagało szfowania siłami fizycznymi, stałego czuwania oraz pójścia przez życie “pod prąd” w świetle tych promyczków jasności. Nadzwyczajne iluminacje, które bardzo rzadko zsyłał mu Bóg, miały za zadanie pokazać mu, jaka ma być esencja Opus Dei, zaszczepiając mu pewne “idee-matki”, które już on sam potem rozwijał na własną rękę.

Faktycznie don Josemaría doświadczył długich okresów, gdy Pan skąpił mu jakichkolwiek wskazówek oraz wielokrotnie był w sytuacji, gdy musiał dać się prowadzić za rękę, po omacku, posłuszny niczym dziecko. Jeden z takich okresów bierności rozpoczął się w październiku 1928 roku, zaraz po tym, jak otrzymał ***iluminację na temat całego Dzieła***[181]. Od tej chwili był pozbawiony wszelkich towarzyszących mu wcześniej wskazówek ze strony Pana. ***Minął ponad rok, nim Jezus przemówił. I minął między innymi po to, by udowodnić w sposób oczywisty, że Jego osiołek (ma na myśli samego siebie) jest tylko narzędziem... i w dodatku kiepskim narzędziem!***[182]. Zadanie założycielskie wówczas pozostawało jakby w stanie zawieszenia, aż do listopada 1929 roku, gdy została don Josemaríi zesłana specjalna i konkretna pomoc: ***ów duchowy strumień Bożej inspiracji, dla Dzieła Bożego, dzięki której stawalo się jasne, bardziej określone to , czego On sobie życzył***[183].

Opus Dei jest Dziełem Boga, nie ludzi. To wyjaśnia więc, na czym polega współpraca założyciela z Bożymi wskazaniem. Don Josemaría ujrzał, dzięki nadprzyrodzonej iluminacji, zasadniczą treść tego projektu i w jego umyśle oraz w sercu zaczęło kiełkować ziarno Opus Dei. Jako osobie wybranej przez Boga, do

niego należała realizacja Bożego planu na tym świecie. Do tego potrzebował jednak opieki z wysoka. Musiał pracować pod dyktando łaski założycielskiej. Poza tym często, natykał się na przeszkody, po ludzku rzecz biorąc, nie do pokonania. Wtedy oczekiwał, że to Pan utoruje mu drogę dzięki specjalnym wskazówkom. ***Bóg oświeci w swoim czasie*** – napisał w jednym z takich momentów strapienia[184].

Ale jakże trudno jest doprowadzić do właściwej duchowej równowagi, oddając się ufnie w ramiona Bożej Opatrzności, i nie ulec pokusie myślenia, że Bóg jest na nasze zawołanie niczym *deus ex machina*. Byłoby to bowiem wystawianie Boga na próbę. Po uczynieniu aktu wiary, że Pan oświeci go w momencie i w sposób, który sam uzna za stosowne, don Josemaría rozważał w duszy specyfikę pracy Dzieła (mężczyzn i kobiet):

Wydaje się, że martwi mnie utrzymanie Dziel i że nie mam wystarczającego zaufania do Bożej Opatrzności. Ale tak nie jest. Tyle razy zaznałem tej najukochańszej Opatrzności! Ale nie wolno wystawiać Boga na próbę [...].

Są małe dzieła miłosierdzia, niewielkich kosztów, które nie osiągają doskonałości, ponieważ wiara, którą ludzie pokładają w Opatrzności, nie jest taka: jest to usiłowanie zmuszenia Boga, by czynił cuda, gdy nie ma takiej potrzeby[185].

Aby uniknąć takiego fałszywego providencjalizmu, trzeba mieć wiele wiary w Pana i ***zastosować wszelkie środki, które zastosowalibyśmy w innym przypadku (wraz z Modlitwą i Zadośćuczynieniem)***[186]. Będzie to jedna z praktycznych zasad, którymi zawsze żył założyciel Opus Dei i które przekazał wiernym w Dziele: nie czekać na cud, jeśli nie zastosowaliśmy wcześniej odpowiednich środków i nie pracowaliśmy z oddaniem.

Wraz z rozwojem Dzieła, założyciel ***określał je i precyzował***, jak skromnie zaświadcza[187]. (Zachowane notatki zawarte w *Zapiskach wewnętrznych* rozpoczynają się w połowie marca 1930 roku, czyli miesiąc po tym, jak Pan sprostował pomysł don Josemaríi, że w Opus Dei nie będzie kobiet. Nie jest możliwe zrekonstruowanie wcześniejszej części notatek, a jedynie analiza późniejszych zapisków).

Był to początek fundacji. Don Josemaría nie miał jeszcze stałego spowiednika w Madrycie, ani żadnej osoby przed którą mógłby otworzyć duszę. W swoim zeszycie zapisywał myśli i wskazówki do rozważania sam na sam z Bogiem.

Uwagę dokładnego czytelnika zwraca przede wszystkim łatwość, z jaką don Josemaría włącza kobiety we wszystkie swoje plany apostolskie, wskazując im odważnie specyficzne dla nich pola działalności. Od początku zostają zrównane z mężczyznami w odpowiednich dla obu gałęzi działaniach. Jasne jest, że założyciel przyjął ze wzruszeniem i z wdzięcznością wiadomość, że Pan pragnie mieć w Opus Dei także kobiety.

Założyciel widział i mężczyzn i kobiety z Dzieła — ***jednych i drugie***, starających się ***zaszczepić przed chorpłą całe społeczeństwo***. Ale widział, jak czynią to z radością, doskonaląc społeczeństwo, uzdrawiając i opatrując rany. Wyobrażał je

sobie niczym pacjenta, który wraca do Chrystusowego zdrowia, po poddaniu go nowoczesnej i skutecznej kuracji, to jest **poprzez zastrzyki dożylnie, którymi będą oni sami**(kobiety i mężczyźni), **włączając się w krwioobieg każdej klasy społecznej**[188].

Poza tym powszechnym apostołstwem wiernych Opus Dei, prowadzonym od wewnątrz świata, bez porzucania swego w nim miejsca, swego zawodu, bez zmiany stanu, założyciel wskazywał także apostołstwa specjalne. W jednej z notatek z 13 marca 1930 roku, mówiąc o apostołstwie kobiet z Dzieła w innych państwach i w innych językach, wskazuje na możliwe powołanie do życia centrum edukacyjnego, **Akademii językowej, która podobnie jak inne przedsiębiorstwa, będzie płacić państwu podatki, za którą także wszystkie uczennice będą płacić. Nie ma nic za darmo**[189]. (Don Josemaría nie życzył sobie dla przyszłych prac apostołskich żadnych przywilejów, nie chciał, by były zaliczane do dzieł dobroczynnych, albo żeby korzystały z ulg podatkowych, jeśli nie było po temu prawnych przesłanek. Wierni z Opus Dei byli zwykłymi obywatelami, z tymi samymi prawami i obowiązkami jak inni. Ani większymi, ani mniejszymi).

Gdy w 1933 roku powstało pierwsze dzieło korporacyjne Opus Dei, Akademia DYA, don Josemaría pilnował, by był to ośrodek świecki. Jego mentalność świecka (cecha charakterystyczna całego Dzieła) nakazywała mu stosować się dokładnie do tego, co mówił o **akademii językowej**. Żadnych przywilejów. Płacił podatki wymagane przez administrację publiczną. Posiadali podobne prawa jak inne akademie. Wiele lat później, przed otwarciem Strathmore College w Nairobi, w 1961 roku, założyciel Dzieła pouczył swoich synów, że ta wielorasowa Szkoła powinna być otwarta dla studentów niekatolików i niechrześcijan. W żadnym wypadku nie powinna być wyznaniowa[190].

W tych czasach na początku, gdy jeszcze wszystkobyło do zrobienia, don Josemaría starał się rozumowo rozwiązać trudności, które miały przed nim stanąć w najbliższej przyszłości. Jak dadzą sobie radę za kilka lat, jeśli nie będzie miał księży, którzy by się zajęli kierownictwem duchowym kobiet i udzielaniem sakramentów w domach Dzieła? W ośrodkach wiejskich — pisze w *Zapiskach wewnętrznych* — **dojdziemy do porozumienia z księdzem — wynagradzając go w sposób godny i wspaniały — aby przychodził codziennie o określonej godzinie do ośrodka Dzieła**[191]. A w domach miejskich, **będą kapelani dobrze wynagradzani** (i wyjaśnia: **te kapelanie będą naprawdę dobrze opłaconey, i będzie tam mógł pracować tylko personel dobrze uformowany pod każdym względem**)[192].

Życzeniem założyciela Opus Dei było uzgodnienie z proboszczem, by odprawiać co miesiąc uroczyste wystawienie Przenajświętszego Sakramentu dla kobiet; pozostawił także swoim przyszłym córkom duchowym dokładne wskazówki, jak odprawiać ten akt eucharystyczny. Zalecał im hojność: **Bądźcie szczodre dla Pana: wiele świec z dobrego wosku, wiele bogactwa w monstrancji i szatach liturgicznych, wiele zapachu, wiele modlitwy**[193].

Obok rozważań na temat rzeczywistości, którą przeczuwała wiara założyciela Opus Dei, znajdują się notatki innego typu, oparte na jego dawnych doświadczeniach duszpasterskich. Przykro było patrzeć, jak mężczyźni oddalali

się od Kościoła, ponieważ nie mogli uczestniczyć w aktach liturgicznych, które zwykle miały miejsce, gdy oni znajdowali się w pracy. Należało ich przyciągnąć do parafii. Trzeba było ułatwiać im przyjmowanie sakramentów i tworzyć atmosferę, ułatwiającą wymazanie z ich głów mylnego przekonania, że Kościół jest dla kobiet. W społeczeństwie coraz bardziej oddalającym się od Boga don Josemaría szukał sposobów, by zainteresować religią wszystkie dusze. Swoją program działania zawierał w krótkich słowach: ***powinna być męskość, sztuka, punktualność, pobożność poważna i silna, a jestem pewien, że mężczyźni odpowiedzą***[194].

Aby wrócić do klimatu ***męskości*** estetycznej, trzeba było pozbawić kościoły wszelkich przesłodzonych i kiczowatych dekoracji, przywracając dobry gust w sztuce religijnej. Zmysł estetyki liturgicznej prowadził don Josemaríę do przeciwstawiania się panującemu bezguściu: ***wiele światła elektrycznego na nastawie ołtarzowej, a nawet na tabernakulum podczas Wystawienia. Zasłony i kurtyny, jak w prowincjonalnym teatryku. Szmaciane i papierowe girlandy. Obrazy afektowane, z kwiatuskami. Koronki i babskie ozdóbki na albach i ornatach. Okropne naczynia...***[195].

Skąd baraża się obfitość pomysłów, wskazówek apostoelskich, rozwiązań praktycznych lub porad estetycznych, która wypełnia *Zapiski* i zdawała się wypełniać umysł założyciela Opus Dei? Z biegiem czasu wszystkie te sprawy, które w roku 1930 były jakby w zarodku, zaczęły się krystalizować. Dzięki *Zapiskom* można rozważać ich ścisły związek z życiem wewnętrznym don Josemaríi, ponieważ w nim tkwiło źródło rozwoju Dzieła, aż po krańce świata.

Z jego pobożności eucharystycznej wywodziły się przejawy estetycznej godności w kościołach i kaplicach; z miłości – bogactwo sprzętów liturgicznych; z czystości – przybranie ołtarza oraz zakrystii; z wierności – wypełnianie zaleceń liturgicznych. W konsekwencji ze swoją wiarą szerzył szczodrość, gdy chodzi o kult eucharystyczny, a poprzez swój przykład i swoje słowo nauczył wszystkie swoje dzieci nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu. Nawet poprzez wynagrodzenia dla księży don Josemaría wyrażał swoją wdzięczność i hojność. Ale, gdy myślał o możliwości wydawania czasopisma przeznaczonego dla księży proboszczów, dodawał żartobliwie, że powinna ona być ***bardzo tania, ale nie gratis***[196].

W przypadku kobiet z Dzieła, które miały zajmować się szatami liturgicznymi i przedmiotami kultu parafialnego, pisał, że nie powinny zapominać o dostarczaniu ***niemał za darmo – ale nigdy gratis, bo nie ma nic za darmo! – hostii i wina do Przenajświętszej Ofiary***[197]. Taką samą uwagę wyraził w projektach utworzenia akademii językowej, za którą ***także wszystkie uczennice będą płacić. Nie ma nic za darmo***[198].

A gdy trzeba będzie poprowadzić krąg studiów albo lekcje formacji dla osób o skromnej pozycji ekonomicznej, trzeba postarać się — jak pisał założyciel Dzieła — aby dom, w którym się zatrzymają, był dostosowany do ich możliwości: by cieszyli się ***dostatkiem i niską ceną, ale nic za darmo***[199].

Po co tyle ograniczeń? Wydaje się, jakby don Josemaría starał się ukryć swoją naturalną skłonność do bycia hojnym. Oczywiście było, że nie czynił tego ze

skąpstwa. W takim razie, dlaczego nalegał, by nie było **nic za darmo**? Co zamierzał osiągnąć poprzez podkreślanie tej sprawy? Wyjaśnia to sam don Josemaría: **my, ludzie, jesteśmy tacy, że jeśli nie wydamy na coś pieniędzy, mamy to za nic. Dlatego: nic za darmo**[200]. Popularne hiszpańskie przysłowia mówią: «tego, co nic nie kosztowało, nie ceni się» i «to, co jest wiele warte, wiele kosztuje».

Mając jeszcze w pamięci poprzednie oświadczenia, pod koniec sierpnia 1930 roku pisał w swoich *Zapiskach*: **Kiedy indziej zostało powiedziane, że niezmienną zasadą Dzieła Bożego jest to, że nie ma nic za darmo. I myślę, że tak powinno być**[201]. Ta zasada postępowania pojawia się ponownie w notatkach, które zawierają pierwsze natchnienia założycielskie. Z czasem zasada **nic za darmoprzekształciła się w zasadę wyższego rzędu – apostołstwo niedawania**[202]. Działanie to, według słów don Josemaríi, polega na prowadzeniu apostołstwa według zasad zdrowego rozsądku[203]. Te zasady ekonomii apostołskiej łączą się z duchem Opus Dei, ponieważ w ich tle stoi delikatna miłość. W rzeczywistości osoby korzystające ze wsparcia ośrodków dobroczynnych czy oświatowych, dzięki swemu drobnemu udziałowi finansowemu mogą w tamtejszych urządzeniach i usługach widzieć coś własnego. Jest możliwe, że sam zainteresowany nie zorientuje się nawet, że dostaje coś niemal za darmo. Może dzięki swej niewielkiej ofierze nie będzie się czuł upokorzony, a ponadto wykorzysta lepiej i doceni bardziej coś, co go kosztowało[204].

Jasne jest, że chodzi tu o normy praktyczne zrodzone w celu osiągnięcia największej skuteczności apostołskiej, ale są one także wyrazem mentalności świeckiej oraz energii, jaką miał zamiar nadać swemu apostołstwu don Josemaría. Historyczna realizacja Opus Dei i jego zaszczepienie w świecie nie jest abstrakcyjną operacją dokonywaną na jakimś teoretycznym społeczeństwie. Polega raczej na rechryztyzacji społeczeństwa od wewnątrz, na zasadzie drożdży, które sprawiają, że ciasto rośnie albo zastrzyku dożylnego, który działa w organizmie pacjenta. Własnym zadaniem założyciela Opus Dei było także opisanie nowej rzeczywistości teologicznej i duszpasterskiej, która już wkrótce miała stać się faktem.

W ramach tych sposobów działania, które były zgodne z duchem Opus Dei, don Josemaría torował drogę, dając przykład swym życiem i głosząc przesłanie. Obok **apostołstwa niedawania**, żył **apostołstwem modlitwy**, **apostołstwem ad fidem***, **apostołstwem posiłku**, a także listów, doktryny, dyskrecji, przyjaźni i zaufania, inteligencji, cierpienia, wreszcie **apostołstwem rozrywki**, **apostołstwem przykładu**, a nawet **apostołstwem apostołstw**, w pierwszych latach, gdy musiał zajmować się posługą domową w akademikach. Naturalnie te rozliczne formy apostołstwa wymagały czasu i ogromnego wysiłku, aby popychać naprzód przedsięwzięcia, które były ponad jego siły. W grudniu 1931 roku pisał o swej małości narzędzia w rękach Boga:

Gdy wczoraj ponownie przeczytałem notatkę z pierwszego zeszytu Katarzynek, zrozumiałem, jak wielka była moja niewiedza na temat życia duchowego. I ta żalosna okoliczność, Jezus, sprawiła, że zwróciłem się do Ciebie z większą miłością, podobnie, jak większy podziw wzbudza artysta, który tworzy wspaniałe dzieło za pomocą niedopowiedniego i tępego

narzędzia^[205].

Opus Dei było budowane ***Bożym tempem***. Wielokrotnie don Josemaría nie znajdował gotowego rozwiązania, ponieważ takie nie istniało. (Jest to przypadek prawnej konstrukcji Dzieła). W innych przypadkach, gdy brakowało bożych wskazówek, działał niemal po omacku, pod wpływem łaski i jakiejś nieokreślonej idei, która nabierała wyraźniejszych kształtów powoli, jak przedmiot, który o świetle wyłania się stopniowo z mroku. Niespodziewany cud pcha go do uznania zupełnego Bożego panowania nad fundacją Dzieła:

Zadziwia mnie, gdy widzę, co czyni Bóg: ja nigdy nie myślałem o tych Dziełach, które inspiruje Pan w taki sposób, w jaki się one konkretyzują. Na początku widać niewyraźny zarys. A potem to On czyni z tego niewyraźnego mroku coś określonego, precyzyjnego i widzialnego^[206].

Była niemal połowa roku 1930. Prawdopodobnie w ostatnich dniach czerwca don Josemaría, podsumowując wszystko to, co napisał na temat ducha, organizacji i apostołstwa Dzieła, stwierdzał:

Pan chce mnie ukorzyć od dłuższego czasu, żebym nie myślał o sobie jako o supermanie, abym nie myślał, że idee, którymi On mnie inspiruje, są moimi własnymi pomysłami, abym nie myślał, że należą mi się od Niego jakieś względy z tego powodu, że jestem Jego narzędziem... I pozwolił mi bardzo jasno zobaczyć, że jestem nędznikiem, zdolnym do najgorszych rzeczy, do tego, co najpodlejsze^[207].

A przeglądając ze zdumieniem dotychczasowe *Zapiski*, woła:

W ogóle nie mogłem przewidzieć, notując wskazówki, że Dzieło okaże się właśnie takie [...] Nikt lepiej ode mnie nie może wiedzieć, że wszystko, co się okazało (w ogóle nie wymyślane przeze mnie) jest rzeczą Boga^[208].

Wszystko to działo się na samym początku, gdy Ojciec miał przed sobą całe życie, by "wycyzelować" Dzieło. Zadanie, które zajęło mu wiele lat trudu. Skoro wielcy ludzie kształtują się i określają w ciągu dynamicznie biegnących dziejów poprzez swoją służbę jakiejś wielkiej sprawie, cóż można powiedzieć o założycielu Opus Dei? Kluczem do jego osobowości był jego osobisty kontakt z Władcą Historii, ponieważ założenie Opus Dei zaszło między Bogiem a don Josemaría.

[1] Instrukcja z 19 III 1934, nr 20.

[2] *Apuntes*, nr 342, z 20 X 1931.

[3] *Ibidem*, nr 642, z 9 III 1932.

[4] *Ibidem*, nr 1287, z 3 X 1935.

[5] AGP, P01-1971, s.13.

[6] María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T-04861, s.113.

* Założyciel ustanowił, że zarówno on, jak i każdy jego następca na czele Opus Dei powinien codziennie wieczorem, w pozycji leżącej, odmawiać na znak pokory i skruchy psalm 51, zwany *Miserere* od jego pierwszych słów “Miej miłosierdzie nade mną...” – przyp. tłum.

[7] Javier Echevarría, *Sum.* 3029.

W 1960 roku burmistrz Barbastro pragnął umieścić tablicę pamiątkową na fasdzie domu, w którym przyszedł na świat założyciel Opus Dei. Natychmiast don Josemaría napisał do niego list z prośbą, by nie umieszczać na domu żadnej tablicy. Por. List do José Maríi Cancera Gómeza, w EF-600330-3.

[8] César Ortiz-Echagüe Rubio, *Sum.* 6899.

[9] Javier Echevarría, PR, s.681.

[10] AGP, P01 1971, s.11.

[11] Spotkanie ze studentami Kolegium Rzymskiego, 10 III 1956. ***Pomnikiem, jaki chcę po sobie zostawić, jesteście wy, dzieci moje*** –powiedział przy innej okazji (AGP, P01 1975, s. 1617).

[12] Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, nr 1366.

[13] Álvaro del Portillo, *Sum.* 1006.

[14] Javier Echevarría, *Sum.* 2279.

[15] Ibidem, PR, s.1690.

[16] Javier de Ayala Delgado, *Sum.* 7600.

[17] Medytacja z 2 X 1962, w: AGP, P09, s.58.

[18] *Apuntes*, nr 1699, z 10 X 1932.

[19] Ibidem, nr 48, z 16 VI 1930.

[20] Ibidem, nr 1725, z 22 VI 1933; Por. także nr 1152, z 11 III 1934.

* (łac.) zrodził synów i córki – przyp. tłum..

[21] Por. homilia z 9 I 1968, w: AGP, P09, s. 90.

[22] ***Jakże was wszystkich kocham, dzieci moje! Twarzą w twarz nie ośmielałam się tego wam powiedzieć. Kocham was z całej mojej duszy, kocham was bardziej niż wasi rodzice, chociażbym was nigdy w życiu nie widział. To uczucie, które do was czuję nie jest jakąś oficjalną serdecznością, oschłą, jest prawdziwą miłością, czułą, ludzką miłością, bo jesteście moim skarbem. Kiedy się zestarzejecie, opowiedzcie, że Ojciec kochał was właśnie tak*** (AGP, P01 1971, s. 10).

[23] Por. Jesús Álvarez Gazapo, PR, s.1443.

[24] Álvaro del Portillo, *Sum.* 677.

[25] *Ibidem.*

[26] Ef 3, 15.

[27] List z 6 V 1945, nr 23.

[28] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7333, 7334.

[29] List do Teodora Ruiza Jusué, z Londynu, w EF-580904-3.

[30] Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s.166.

[31] Encarnación Ortega Pardo, *Sum.* 5365.

[32] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, Aneks I, s.25.

[33] List do Joaquína Madoza Montoyi, w EF-570502-2.

* Jerez to zarówno miasto i region w hiszpańskiej Andaluzji (Jerez de la Frontera), jak i hiszpańska nazwa wina, bardzo lubianego także w krajach anglosaskich, znanego w Polsce pod angielską nazwą *sherry* – przyp. tłum.

[34] List do Michaela Richardsa, w EF-640510-3.

[35] AGP, P01 1971, s. 10.

[36] List do Joaquína Alonso Pacheco, w EF-610814-1.

* (łac.) nie zważaj na grzechy moje [por. obrzęd Komunii we Mszy Św.] – przyp. tłum.

[37] AGP, P01 1971, s. 12.

[38] *Ibidem*, s.9; por. *Przyjaciele Boga*, nr 125.

[39] List do Florencia Sáncheza Belli, w EF-640623-2.

[40] AGP, P01 1971, s.12.

[41] Teresa Acerbis, *Sum.* 4997; Blanca Fontán Suanzes, *Sum.* 6955; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4840.

[42] Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7458.

[43] Mario Lantini, *Sum.* 3614.

[44] Manuel Botas Cuervo przywołuje w swych wspomnieniach (RHF, T-08253, s. 34) komentarz, pełen serdeczności i humoru, jaki uczynił Pedro Casciaro otrzymawszy od założyciela Opus Dei maleńkie upomnienie, wkrótce po otwarciu akademika dla studentów w Bilbao. W gruncie rzeczy, powiedzonka Pedra sprawiały Ojcu przyjemność, co czasem wyrażał na piśmie, jak wtedy, gdy pisał do państwa Casciaro: ***Pedro to słoneczko, pracuje wspaniale i – skoro jest tak***

sprytny – potrafi wykorzystywać bardzo dobrze, nawet w stosunku do mnie, ten wdzięk i te cnoty ludzkie, którymi go Bóg obdarzył (List do Pedra Casciaro Parodiego i Emili Ramírez Pastor, w EF-540730-1).

[45] Bardzo wiele jest wspomnień o tym, że spojrzenia założyciela Opus Dei miały zdolność uczenia i przywoływania do porządku. Don José López Sierra, rektor seminarium San Francisco de Paula w Saragossie, wspominał, że Josemaría Escrivá miał tę umiejętność już wtedy, gdy był seminarzystą, i opisuje, jak posługiwał się on siłą swego spojrzenia przy pełnieniu obowiązków inspektora: «nie był zwolennikiem kar, zawsze współczujący i miły, a sama jego obecność, zawsze przyjemna i sympatyczna, uspokajała najbardziej nawet niezdyscyplinowanych, zwyczajny, ujmujący uśmiech wpływał na jego usta, kiedy zauważył u seminarzystów jakieś budujące zachowanie, natomiast jedno dyskretne, przeszywające spojrzenie, czasami smutne i bardzo współczujące, upominało najbardziej nawet krnąbrnych» (RHF, T-03306)..

[46] José Ramón Madurga Lacalle, RHF, T-05848, s.71.

[47] Álvaro del Portillo, *Sum.* 1336. **Podobnie jak ojciec i matka** — mawiał do swoich dzieci — **mam obowiązek upominać, pomagać. Mogę was zapewnić, że nie brakuje mi pełnego zrozumienia dla osoby, która popełniła błąd. A gdyby nie zależało mi na tym, by ona się poprawiła, znaczy, że nie kochałbym jej dobrze** (Javier Echevarría, *Sum.* 3102).

[48] Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s.122; José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s.130.

[49] List z 31 V 1954. **W Opus Dei, dzieci moje, jesteśmy posłuszni, z głową i z wolą; nie jak trupy. Ja z trupami nie zajdę donikąd; ja je pobożnie pogrzebię.** Por. AGP, P01 IX 1966, s.48 oraz AGP, P06 V, s.180.

[50] List z 7 X 1950, nr 38.

[51] Jednym z punktów, w którym założyciel Opus Dei nie ustępował, był zły gust i brak smaku. W jednym z kobiecych akademików w Rzymie znajdowało się złożone, gipsowe popiersie w peruce w stylu Ludwika XIV. Poza tym, że było brzydkie, nie pasowało do wystroju domu. Ojciec je zobaczył i poprosił swoje córki, żeby pozwoliły popiersiu upaść na podłogę, niby przez nieuwagę. Zrobiły to z wielką przyjemnością. Por. Carla Bernasconi, RHF, T-08199, s.255. Natomiast na pamiątkę zachowywał drobiazgi ze względu na ich symboliczne znaczenie.

Nie trzeba było długo czekać na upomnienia ze strony Ojca związane z czymś grubiańskim zachowaniem. Jesús Urteaga wspomina, że gdy Ojciec pewnego dnia powrócił na Diego de León, uderzył go nieprzyjemny zapach smażonej ryby rozchodzący się po całym domu. **Nie przeszkadza mi, że jecie sardynki** — rzekł — **Ale nie pozwolę, żeby dom cuchnął sardynkami.** Por. Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s.69; także Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4840.

[52] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s.128.

[53] Rosalía López Martínez, RHF, T-07918, nr 3.2.5.

[54] Dorotea Calvo Serrador, RHF, T-04906, s.22.

[55] Kurt Hruska, *Sum.* 3494. Donia Consuelo de Matheu, która poznała i spotkała założyciela Opus Dei w bardzo trudnych okolicznościach – jako uchodźcę w konsulacie Hondurasu podczas hiszpańskiej wojny domowej, kiedy tak łatwo było zapomnieć o wszystkich normach grzeczności oraz szacunku wobec innych, opowiada: «Jeśli miałabym określić jakoś don Josemarię, powiedziałabym, że był osobą rycerską» (Por. Consuelo de Matheu Montalvo, RHF, T-05050, s.5).

[56] List do Marii José Escrivy de Balaguer García-Herrero, w EF-650525-3.

[57] Encarnación Ortega Pardo, *Sum.* 5356.

[58] María Begoña Álvarez Iraízoz, RHF, T-04861, s.20.

[59] Javier Echevarría, *Sum.* 3094.

[60] Ibidem, *Sum.* 3096.

[61] Ibidem, *Sum.* 3214.

[62] Álvaro del Portillo, *Sum.* 976.

[63] “*Ut bono spirituali Praelati et eiusdem valetudini consulant, sint duo Custodes seu admonitores* [(łac.) dla duchowego pożytku prałata oraz by dbali o jego stan zdrowia, (ustanowieni) będą dwaj kustosze lub doradcy – przyp. tłum.]” (*Codex iuris particularis Operis Dei*, art. 132, 6).

[64] Por. Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7565.

[65] Javier Echevarría, *Sum.* 3211. Jedna z jego córek, która pracowała w administracji Siedziby Centralnej, opowiada jedną anegdotę na ten temat. «Jeśli smażyłyśmy właśnie ziemniaki, a Ojciec musiał przejść właśnie przez kuchnię, pytał czasami: — Álvaro, mogę jednego? Jeśli gest don Ávara był przeczący, szedł dalej, spoglądając na nas z szerokim uśmiechem — niezapomnianym — nie przywiązując do tego żadnej wagi» (Begoña de Urrutia Domingo, RHF, T-06897, s.4).

Znając poczucie humoru Ojca i don Ávara, najprawdopodobniej miała tu miejsce milcząca zmowa w celu rozbawienia osób z administracji. Bardzo możliwe, że don Josemaría pamiętał swoje dziecinne psoty, kiedy wpadał w Barbastro do kuchni, by coś skubnąć, zwłaszcza, gdy kucharka, María, smażyła właśnie ziemniaki.

* (łac.) Panie, abym przejrzał – przyp. tłum.

[66] Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6687; Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6355.

[67] César Ortiz-Echagüe Rubio, *Sum.* 6899.

[68] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4421.

[69] Javier Echevarría, *Sum.* 3239. Ojcie często pragnął poprawiać nawet błędy niechcący popełnione w dzieciństwie, takie jak ukształtowanie się jego niechęci do

Francji. **Czuje się dłużnikiem la douce France** [(fr.) słodkiej Francji – przyp. tłum.] — pisał w 1963 roku — **i myślę, że mogę żywić dla niej szczególne uczucia... i okazywać je** (List do jego synów we Francji, w EF-631205-1).

Będąc we Francji, dla umartwienia powstrzymywał się od picia tamtejszych słynnych win. Łączył się z francuskimi duszami podczas swych odwiedzin w paryskiej katedrze Notre-Dame, w Lourdes, w Tours, w Chartres, w Lisieux. Myślał, że ma zadawniony dług wobec tego kraju i chciał go spłacić.

Inwazja napoleońska na Hiszpanię pozostawiła po sobie w powszechnej opinii okropne wspomnienie z powodu okrucieństw popełnionych przez wojska francuskie. Przez ponad sto lat podręczniki szkolne oraz opinia publiczna naznaczone były niechęcią wobec pewnych wydarzeń z historii. W takiej atmosferze wzrastał Josemaría jako dziecko w szkole. Potem w sercu, wielkim i katolickim, odrzucił pomysły tak nędzne i pełne zawziętości.

Dlaczego narody odpowiadać miały za winy popełnione przez swych władców, mimo że od tych wydarzeń upłynął już przeszło wiek? Don Josemaría z humorem obrazował absurdalność wielowiekowych niechęci anegdotą o ślepcu, który wyśpiewywał pieśni i ballady patriotyczne. Cały czas wysławiał Hiszpanię i rzucał obelgi pod adresem Francji, np.: «Mala la hubisteis franceses, en ésa de Roncesvalles»... [(...) Francuzi, źle wam poszło pod Roncesvalles – aluzja do przegranej Franków dowodzonych przez Karola Wielkiego w bitwie z Baskami pod Roncesvallles w 778 r. Por. *Pieśń o Rolandzie*. Przyp. tłum.] Aż wreszcie ktoś go zapytał:

— Dobry człowieku, powiedzcie, dlaczego śpiewacie tylko dobre rzeczy o Hiszpanii i milczycie o tym, co złe? I na odwrót, dlaczego przemilczacie, co dobre w innych państwach, a wywlekacie na światło dzienne to, co złe?

— Panie, ja jestem hiszpańskim ślepcem. To, co dobre w innych krajach, niech wyśpiewują obcy ślepcy (Por. ks. José Llamas Simón, RHF, T-02869, s.9).

[70] Por. *Apuntes*, nr 114, z 21 XI 1930, nr 211, z 26 VII 1931, nr 222, z 10 VIII 1931, nr 348, z 26 X 1931, etc.

[71] List, w EF-560414-2.

[72] Javier Echevarría, *Sum*. 3088.

[73] Kurt Hruska, *Sum*. 3492 oraz 3493. Związek pomiędzy pierwotnymi, naturalnymi skłonnościami, a cechami ukształtowanymi dzięki walce ascetycznej, ukazuje zrównoważenie jego charakteru, jasno wyrażone w niektórych relacjach. Założyciel Opus Dei — jak opowiada profesor Alastrué — «z natury miał charakter gwałtowny, mocny, żywy i zdecydowany; ale w życiu zachowywał się w sposób całkiem przeciwny: był spokojny, nastawiony pokojowo, łagodny, refleksyjny, bardzo staranny w mowie, nie wypowiadał ani jednego zbędnego słowa, i bardzo zrównoważony w zachowaniu; porywy natury opanowywał za pomocą cnoty, poprzez umartwienia, cierpliwość i serdeczność » (Eduardo Alastrué Castillo, *Sum*. 5542). Por. także Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum*. 5236.

[74] Nie był to rzadki widok, że Ojciec chwycił się w zamyśleniu obiema rękami za

głowę, przyglądał się zaległym sprawom i wołał: ***Sam nie wiem, dlaczego mi jeszcze głowa nie pękła!***

[75] Bp Javier Echevarría usłyszał z ust założyciela Opus Dei następujący komentarz: ***Pan posłużył się także moim “caratteraccio”*** [(wł.) charakterek – przyp. tłum.], ***aby popychać naprzód Opus Dei*** (Javier Echevarría, *Sum.* 3088).

[76] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4408.

[77] List do Juana Francisco Morána Ramosa, z Madrytu, w EF-340426-1. ***Staralem się iść Bożym tempem***— pisał do swych dzieci, —***najpokorniej i najnaturalniej, bez żadnych cech przywódczych; kierując się zasadą, by ukryć się i zniknąć, aby było widać tylko działanie Boga w duszach oraz w Jego Świętym Kościele*** (List z 31 V 1954, nr 1).

[78] Od pierwszej chwili w pismach i przemyśleniach założyciela Opus Dei jest mowa o “zakochaniu”. Założyciel w ten sposób wyrażał stan miłości duszy do Boga: Por. *Droga*, nr 419, 425, 999; *Bruzda*, nr 795, 799, etc.

[79] List z 25 V 1962, nr 98.

[80] List z 9 I 1932, nr 73.

[81] W swych *Zapiskach wewnętrznych* (nr 206, z 15 VII 1931) założyciel Opus Dei przywołuje kilka tabelek wypełnionych pomysłami apostołskimi dla rozmaitych środowisk. Tabele te pochodzą zapewne sprzed 1930 roku i zostały następnie wcielone do *Zapisek*. Tak więc już w drugiej tabeli widnieje umieszczony ukośnie napis, ogarniający długą listę działań, które trzeba podjąć: ***Święci są niewygodni***.

[82] Javier Echevarría, *Sum.* 3097 i 3265.

[83] List z 9 I 1932, nr 74.

[84] List do Florencia Sáncheza Belli, w EF-641110-2. W *Bruździe*, nr 558, ponownie przytoczona jest ta sama myśl: ***Święci są zawsze “niewygodni” dla innych***.

[85] José López Ortiz, *Sum.* 5312.

[86] Por. List do Florencio Sánchez Bella, w EF-641110-2.

[87] *Carta 6-V-1945*, nr 4.

[88] List do jego dzieci z Rady Generalnej, w EF-461216-2.

* (łac.) we wszystkim miłość [fragment przypisywanej św. Augustynowi maksymy: *In necessariis – unitas; in dubiis – libertas; in omnibus – caritas* – W tym co konieczne – jedność; w tym co wątpliwe – wolność; we wszystkim miłość] – przyp. tłum.

* Książdz Jan – Preste Juan de las Indias, legendarny władca chrześcijańskiego państwa w Azji lub Afryce, żyjący według legendy w XV wieku - przyp. tłum.

[89] List do Roberta Salvata Romero, w EF-640220-1.

[90] Javier Echevarría, *Sum.* 2864.

[91] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2845 oraz Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5079.

[92] Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s.120.

[93] María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T-04861, s.91.

[94] *Droga*, nr 432. Mons. Julián Herranz opowiada, że 8 stycznia 1955 roku, podczas rozmowy z profesorami i alumnami Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża, założyciel Opus Dei mówił, że sprawiłoby mu wielką radość, gdyby mógł odprawiać mszę posługując się kielichem, w środku którego tkwiłby wielki diament, umieszczony w nóżce, gdzie nikt nie mógłby go widzieć. Ten diament ukryty, pokorny, oddany, czułby ponad sobą buzującą Krew Chrystusa, z jej ciepłem i ogniem miłości. Ten diament stale by mu przypominał, że jego życie powinno być życiem zakochanego w Chrystusie, który naśladować lata zwykłej, ukrytej pracy Jezusa w Nazarecie, potrafi zniknąć w trakcie wiernego wypełniania Woli Bożej. Por. Julián Herranz Casado, *Sum.* 3917.

[95] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2865.

[96] Homilia z 26 XI 1967 (*Przyjaciele Boga*, nr 299 oraz 301).

[97] Javier Echevarría, *Sum.* 2498.

[98] AGP, P01 1971, s.9.

* (łac.) coś bożego - przyp. tłum.

[99] *Praca* — pisał założyciel, — **ponieważ jest „Opus Dei”, jest także modlitwą. Dlatego nie możemy powiedzieć, czy człowiek, który żyje duchem Opus Dei jest raczej aktywny, czy raczej kontemplacyjny. Ponieważ działanie to kontemplacja, a kontemplacja to działanie, w jedności życia** (List z 31 V 1954, nr 20). Celem formacji ascetycznej, której udzielał założyciel Opus Dei swoim synom było właśnie uczynienie z nich osób **kontemplacyjnych pośród świata** (Julián Herranz Casado, *Sum.* 3909).

[100] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1775 oraz Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4844. W innym miejscu radził dyrektorom z Dzieła, aby praktykowali **grzeczność, która jest dowodem dobrego wychowania ludzkiego, a także delikatności duchowej, ponieważ jest miłością Chrystusa** (Instrukcja z 31 V 1936, nr 24).

[101] *Droga*, 409.

[102] *Przyjaciele Boga*, nr 75. **Nie wiem, czy potrafię określić** — napisał w innym miejscu, — **która z cnót ludzkich jest najważniejsza, gdyż zależy to od punktu widzenia. Co więcej, problem ten okazuje się czczy, bo rzecz nie w tym, by praktykować tylko jedną czy kilka cnót. Konieczna jest walka o zdobycie i praktykowanie wszystkich cnót. Wszystkie one wiążą się ze sobą wzajemnie.**

I tak, na przykład, dążenie do prawdy czyni nas sprawiedliwymi, radosnymi, roztropnymi, spokojnymi (Ibidem, nr 76). Por. także: instrukcja z V 1935/10 IX 1950, nr 70.

[103] List z 14 IX 1951, nr 3.

[104] *Bruzda*, nr 238.

[105] Joaquín Alonso Pacheco, *Sum*. 4771.

[106] Założyciel był przekonany, że posiada archaniola służebnego: ***Nie jest nigdzie powiedziane, że kapłani mają swego służebnego archaniola, ale ja proszę o to Pana z taką wiarą i uciekam się tak nabożnie do swego archaniola służebnego, że nawet gdybym go nie miał, jestem pewien, że Pan by mi go przydzielił*** (Javier Echevarría, *Sum*. 2646).

[107] *Apuntes*, nr 647, z 11-III-1932.

[108] Álvaro del Portillo, *Sum*. 325.

[109] *Przyjaciele Boga*, nr 80.

* (łac.) grzesznik – przyp. tłum.

[110] Javier Echevarría, *Sum*. 3238 y 3237; Mercedes Morado García, *Sum*. 6937; etc.

[111] Javier Echevarría, *Sum*. 2559.

[112] Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, nr 1345; Por. także María Begoña de Urrutia Domingo, RHF, T-06897, s.55.

[113] Mercedes Morado García, *Sum*. 6929.

[114] Javier Echevarría, *Sum*. 2865.

[115] *To Chrystus przechodzi*, nr 21. Myśl o hojności w oddaniu pojawia się nie raz w pierwszych pismach założyciela i stamtąd przechodzi do *Drogi*, nr 420: ***Jakże małą ofiarą dla Boga jest jedno życie!...***

Z drugiej strony, uparte trzymanie się idei spalania się w służbie Bogu odnajdujemy także w jego tłumaczeniu tekstu z 2. listu do Koryntian świętego Pawła (2 Kor. 12, 15): ***Ja zaś bardzo chętnie się poświęcę i spalę się na popiół za dusze wasze*** (AGP, P01 III-1961, s. 16).

Być może do uszu założyciela Opus Dei dotarła znana anegdota historyczna opowiadana przez kanclerza Lópeza de Ayalę, pochodząca z Kronik Kastylji. Zdarzyło się, że podczas wojny domowej za panowania króla Piotra (przez jednych zwanego sprawiedliwym, przez innych zaś okrutnym) właściciel wsi Aguilar został uwięziony i postawiony przed sądem. Ulubieniec królewski zapytał go:

— Cóż za bezsensowny upór, przecież jesteś jednym z najlepszych rycerzy króla?

Na co więzień w rezygnacji odpowiedział:

— To Kastylia, która tworzy ludzi i ich wypala (Pedro López de Ayala, *Crónica del rey don Pedro*, Madrid 1953, t. 66 serii BAE, s. 428).

[116] Javier Echevarría, *Sum*. 3249.

[117] List do Santiago Escrivy de Balaguera y Albás oraz Glorii Garcíi-Herrero Ruiz, z Elorrio, w EF-640718-1. Pracę w Opus Dei nazywał **chorobą chroniczną, zaraźliwą, postępującą i nieuleczalną** (AGP, P04 1974, II, s.186).

[118] Instrukcja z 31 V 1936, przypis 95. Mimo upływu lat założyciel nie zmienił zdania: **Wiele razy myślę, że byłoby zbyt wygodnie umrzeć szybko. Nie pragnę śmierci: musimy pragnąć żyć wiele lat i pracować** (List z 15 X 1948, nr 11).

[119] AGP, P01 1975, s.767.

[120] **Umrzeć jest rzeczą dobrą.**— powiada założyciel Dzieła w *Kuźni*, nr 1037 — **Lecz dopóki Pan chce cię utrzymać na ziemi, śmierć byłaby tchórzostwem. Żyć, żyć i cierpieć i pracować dla Miłości: to jest twoje zadanie.**

Założyciel Opus Dei nie podzielał w pełni bolesnego znaczenia strof ułożonych przez autora romancy, które tak często przewijały się na kartach literatury świeckiej i duchowej hiszpańskiego Złotego Wieku (pierwotna ich redakcja znajduje się w zbiorze pieśni z Walencji z 1511 roku):

«Przyjdź śmierci, w ukryciu,

Bym nie czuł, że przyszedłś;

Aby rozkosz umierania

Nie zwróciła mi życia ».

Nie podzielał także uczuć wyrażonych w przejmującym refrenie «umieram, bo nie umieram». Ten, kogo chowają za młodu, okazałby się człowiekiem zbyt wygodnym. Słowa jego refrenu były zupełnie inne. BYł to komentarz św. Pawła, który rzmiał zupełnie inaczej: «Żyję, ponieważ już nie ja żyję, lecz Chrystus żyje we mnie » (Gal. 2, 20).

[121] List z 8 VIII 1956, nr 5.

[122] *To Chrystus przechodzi*, nr 107.

[123] *Ibidem*, nr 107.

[124] *Ibidem*, nr 95.

* św. Piotr z Alcántary (1499-1562) – franciszkanin, mistyk hiszpański. Współpracował w dziele reformy zakonu karmelitańskiego ze św. Teresą z Avila, m.in. jako jej spowiednik. Został kanonizowany w 1669 roku – przyp. tłum.

** (łac.) Oto człowiek [por. J 19,4 - słowa Piłata, od których pochodzi nazwa

przedstawienia ikonograficznego Chrystusa ubiczowanego i cierniem ukoronowanego, w purpurowym królewskim płaszczu] – przyp. tłum.

[125] *Traktat o modlitwie i medytacji*, rozdz. IV.

* Ludwik z Granady (1504-1588), dominikanin.

[126] *Żywot Jezusa Chrystusa*, rozdz. XXIV.

** Luis de la Palma (1560-1641), jezuita.

[127] *Historia Męki Świętej*, rozdz. XXIII.

[128] *Różaniec Święty*, trzecia tajemnica bolesna.

[129] *Droga Krzyżowa*, I stacja, punkt 5 medytacji.

[130] *Ibidem*, II stacja.

[131] *Ibidem*, VIII stacja.

[132] *Ibidem*, IX stacja, trzeci punkt medytacji. Św. Piotr z Alkantary, przystępując w swoim *Traktacie* do rozważania Męki Pańskiej, czyni «niewielki wstęp», w którym zwraca uwagę, jak ważne jest, by «mieć Chrystusa przed oczyma i wyobrażać sobie, że mamy go przed sobą w chwili cierpienia». A dalej pisze: «Najpierw przypomnij sobie dawną dostojność Pana i wielką doskonałość jego cnót [...]. Gdy już przyjrzałeś Mu się i zachwyciłeś się, widząc tak doskonałą postać, zwróć oczy na Niego teraz, w czasie męki [...]. Obejrzyj go całego z każdej strony [...]. I nie myśl o tym, jako o sprawie już minionej, ale jako o obecnej; nie jako o cudzym bólu, ale jak o swoim własnym» (rozdz. IV).

Ten styl rozważań, ten sposób prowadzenia modlitwy nie jest charakterystyczny wyłącznie dla traktatów. Można się o tym przekonać, biorąc do rąk kazanie bożonarodzeniowe św. Jana z Ávila, który pisze:

«Czterdzieści dni Dziewica Maryja i jej Najświętsze Dziecię mieszkali w stajence. Niechaj każdy, choćby myślał odwiedzi ich rano i wieczorem, każdego dnia; niech upadnie przed Dzieciątkiem i Najświętszą Dziewicą, niech ucałuje jej stopy i coś Mu ofiaruje. Odmówcie przed nią choć różaniec i pomyślcie o czymś pobożnym. Chodźmy teraz, wszyscy jak tu jesteśmy, do stajenki betlejemskiej, tam gdzie mieszka Dziewica» (*Dziciątko narodziło się dla naszego zbawienia*, Rialp Facsímiles, Madrid 1992).

[133] AGP, P01 1973, s.129; Por. także *Przyjaciele Boga*, nr 216.

[134] *Droga Krzyżowa*, stacja XIV, punkt pierwszy medytacji.

[135] *Rozmowy z prałatem...*, nr 114 oraz 115.

[136] AGP, P06 IV, s.84. ***To samo czynił też nasz Pan. Lubił nauczać poprzez przypowieści zaczerpnięte ze środowiska, w którym żyli Jego słuchacze, mówił o pasterzu i owcach, o krzewie winnym i latorośli, o łodziach i sieciach, o ziarnach, które siewca rzuca w ziemię...*** (*Przyjaciele Boga*, nr 254).

[137] Por. José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, aneks I, s.26.

[138] *To Chrystus przechodzi*, nr 55.

[139] Florencio Sánchez Bella, PM, f. 1421.

[140] *Przyjaciele Boga*, nr 1.

[141] Ibidem. O stosowaniu przez Jezusa wiejskich porównań Ojciec mówił: ***Ale czy nie słyszeliście, jak opowiadał także o owcach i trzodach? I to z jaką czułością, jak cieszy się, gdy opisuje postać Dobrego Pasterza! [...] Opus Dei jest także trzodą Chrystusa, z Dobrym Pasterzem i owieczkami. W Dziele będzie zawsze Ojciec, który będzie mógł powiedzieć: cognosco oves meas et cognoscunt me meae, znam moich synów i moi synowie mnie znają***[por. J 10, 14 – przyp. tłum.]. ***Ponieważ Dobry Pasterz to w Opus Dei stale ten, kto przewodzi: Ojciec, kimkolwiek by był*** (spotkanie z 13 III 1955; AGP, P06 II, s.51).

[142] Por. José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s.74.

[143] *To Chrystus przechodzi*, nr 3.

[144] *Przyjaciele Boga*, nr 215.

[145] *Bruzda*, nr 804.

[146] AGP, P01 1970, s.994. To wyrażenie oraz inne podobne (***Josemaría, znowu cię oszukałem*** albo ***Josemaría, bądź wierny!***) były wybiegiem stosowanym przez założyciela Opus Dei, by skonfrontować się z samym sobą, spojrzeć na siebie zupełnie z zewnątrz i zrobić rachunek sumienia w sposób obiektywny.

[147] Por. *Przyjaciele Boga*, nr 117.

[148] *Bruzda*, nr 263.

[149] *Przyjaciele Boga*, nr 20.

[150] *Ef.* 1, 4; Por. *Kuźnia*, nr 10.

[151] AGP, P01 1974, s.950.

[152] AGP, P01 1971, s.352.

[153] *Is.* 43, 1

[154] *Kuźnia*, nr 12.

[155] AGP, P01 1968, s.450.

[156] *Droga*, nr 155.

[157] AGP, P01 1972, s.464.

* (łac.) Panie, abym przejrzał – przyp. tłum.

[158] AGP, P01 1974, s.255.

[159] *Apuntes*, nr 218, z 7-VIII-1931.

[160] *Przyjaciele Boga*, nr 299.

[161] AGP, P01 1974, s.255.

[162] *To Chrystus przechodzi*, nr 107. **Kiedy mówimy o sercu ludzkim**— powiada założyciel Dzieła whomilii wygłoszonej podczas święta Najświętszego Serca Jezusowego, 17 VI 1966— **nie odnosimy się tylko do uczuć, lecz mamy na myśli całą osobę, która pragnie, miłuje i obcuje z innymi. A w sposobie wyrażania się ludzi, jaki przejęło Pismo Święte, żebyśmy mogli zrozumieć sprawy Boże, serce jest uważane za streszczenie i źródło, za wyraz i największą głębię myśli, słów i czynów** (Ibidem, nr 164).

[163] Por. Ibidem, nr 166.

[164] AGP, P01 1971, s.10; już cytowany w tym rozdziale. Por. także *Bruzda*, nr 804, ponieważ cytat: **Nie potrzebowałem uczyć się przebaczać, ponieważ Pan nauczył mnie kochać**, ma charakter autobiograficzny.

[165] AGP, P01 1974, II, s.45.

[166] *Droga*, nr 316.

[167] *Bruzda*, nr 813.

[168] *Przyjaciele Boga*, nr 75.

[169] *Rozmowy z prałatem Escrivą*, nr 113.

[170] *Statuta*, nr 80, § 2 (w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 73, s. 639.

[171] AGP, P04 1974, II, s. 109.

[172] *Rozmowy z prałatem Escrivą*, nr 118. Z homilii wygłoszonej w kampusie Uniwersytetu Navarry 8 października 1967 roku, którą zatytułował: **Namiętnie kochać świat**.

W jednym ze swych rozważań uzasadnia dlaczego: **Świat czeka na nas. Tak, namiętnie kochamy ten świat, gdyż Bóg nas tego nauczył: Sic Deus dilexit mundum... — tak Bóg umiłował świat; a także dlatego, że jest on naszym placem boju — przepięknej walki z miłości — abyśmy wszyscy osiągnęli pokój, który przyniósł nam Chrystus**(*Bruzda*, nr 290)

[173] J 3, 16.

[174] Por. *Apuntes*, nr 218, 7 VIII 1931.

[175] *Kuźnia*, nr 52.

[176] *Kuźnia*, nr 31.

[177] *Kuźnia*, nr 3.

[178] *Kuźnia*, nr 57.

[179] Zob. zagadnienie tendencji don Josemaríi do tego, by **ukryć się i zniknąć** oraz sposób, w jaki ta cecha stała się hasłem jego życia wewnętrznego i nazaczyła ducha Dzieła w dziedzinie pokory zbiorowej.

[180] *Apuntes*, nr 44, z VI 1930.

[181] *Ibidem*, nr 306, z 2 X 1931.

[182] *Ibidem*, nr 475, z 12 XII 1931.

[183] *Ibidem*, nr 179, z 20 III 1931.

[184] *Ibidem*, nr 60, z 16 VI 1930.

[185] *Ibidem*, nr 60 i 61, z 16 VI 1930.

[186] *Ibidem*, nr 61, z 16 VI 1930.

[187] *Ibidem*, nr 475. Notatka pochodzi z 12 XII 1931. Na jej temat don Álvaro mówi: «Dnia 2 października 1928 roku zostało ustanowione całe Dzieło, za wyjątkiem sekcji żeńskiej. Potem, krok po kroku, z pomocą wskazówek od Pana i doświadczenia, nadeszła *realizacja zewnętrzna*, którą nasz Ojciec prowadził. Na pierwszym miejscu *duchowość własna* oraz *apostolstwo osobiste*».

[188] *Apuntes*, nr 14, z 13 III 1930; Por. także nr 77, z 28 VII 1930. Metaforę zastrzyku, za pomocą której założyciel Opus Dei opisuje specyficzne sposoby prowadzenia apostolstwa od wewnątrz społeczeństwa, zastosował też w jednej z instrukcji: ***Jesteśmy zastrzykiem dożylnym, wstrzykniętym w krwioobieg społeczeństwa*** (Instrukcja z 19 III 1934, nr 42).

[189] *Apuntes*, nr 12, z 13 III 1930.

[190] Co nie oznacza, że w Dziele nie ma prawdziwego “ducha misyjnego”, gdy chodzi o upowszechnianie doktryny i wiary chrześcijańskiej. Założyciel Opus Dei tłumaczył nuncjuszowi w Kenii: ***Opus Dei jest – i powinno zawsze być – tak w afrykańskiej dżungli, jak w wyasfaltowanych wielkich miastach, wyraźnie misyjne*** (List do mons. Gastone Mojaisky Perrelliego, w EF-571116-1; Por. także list z 19 III 1954, nr 35). Założyciel Dzieła podkreślał: ***Pan zechciał od pierwszej chwili, by Jego Dzieło miało charakter powszechny, katolicki. A w pełnieniu naszej Bożej misji — choć nie jesteśmy i nie możemy być misjonarzami — powinniśmy docierać do wszystkich państw i do ludzi wszelkich ras, języków i pozycji społecznych*** (List z 16 VI 1960, nr 1).

[191] *Apuntes*, nr 9, z III 1930.

[192] *Ibidem*, nr 8, z III 1930.

[193] Ibidem, nr 11, z III 1930.

[194] Ibidem, nr 5, z III 1930.

[195] Instrukcja z 9 I 1935, nr 252; Por. także *Droga*, nr 542 oraz list z 9 II 1932, nr 22.

[196] *Apuntes*, nr 51, z 16 VI 1930.

[197] Ibidem, nr 9, z III 1930.

[198] Ibidem, nr 12, z 13 III 1930.

[199] Ibidem, nr 46, z 15 VI 1930.

[200] Ibidem, nr 56, z 16 VI 1930.

[201] Ibidem, nr 87, z 25 VIII 1930.

[202] Latem 1968 roku Ojciec udał się do Santo'Ambrogio Olona, niedaleko od Varese, gdzie spędził kilka tygodni pracując i zabrał ze sobą zeszyty *Zapisek* wewnętrznych, do których przez wiele lat nie zaglądał, aby je jeszcze raz przeczytać. Tam odnalazł **słynne tabele synoptyczne**, które włączył do *Zapisek*. W tych tabelach umieszczone zostały bardzo zwięzłe i krótkie wskazówki dotyczące apostolstwa Opus Dei, środków, osób, formacji, ducha, itd. Wśród nich pojawia się **apostolstwo dawania** oraz **apostolstwo niedawania**. Por. *Apuntes*, nr 205-206, z 15 VII 1931.

Zasada ta w kilka lat później trafi do *Drogi*: **Taka jest kondycja ludzka, że lekceważy się to, co mało kosztuje. Z tego powodu doradzam ci "apostolstwo niedawania"** (*Droga*, nr 979).

[203] Por. *Apuntes*, przypis 10, sporządzony przez don Álvaro.

[204] W wielu korporacyjnych dziełach apostolskich jest w zwyczaju oferowanie połowicznych stypendiów, na przykład dla studentów, których rodziny nie dysponowały wystarczającymi środkami finansowymi. Na tej samej zasadzie robotnicy, którzy uczęszczali na zajęcia zaoczne po pracy, mieli wykłady prowadzone przez tych samych profesorów i korzystali z tych samych materiałów, co ich dzienni koledzy, choć płacili znacznie mniej. Obecnie w Kongo, w przychodniach i szpitalach prowadzonych przez osoby z Dzieła usługi są częściowo odpłatne lub całkowicie darmowe, w zależności od sytuacji materialnej rodziny pacjenta.

* (łac.) ku wierze – przyp. tłum.

[205] *Apuntes*, nr 474, z 11 XII 1931.

[206] Ibidem, nr 65, z 16 VI 1930.

[207] Ibidem, nr 66, z 16 VI 1930.

[208] Ibidem, nr 67 oraz 71, z 16 VI 1930. W liście z 1931 roku, skierowanym do

pierwszych wiernych, znajdziemy podobną myśl: ***Bóg, gdy pragnie wykonać pewne dzieło, sięga po nieproporcjonalne środki, aby było jasno widać, że dzieło jest Jego. Dlatego wy i ja, którzy dobrze znamy przytłaczający ciężar naszego skąpstwa, powinniśmy mówić Panu: choć widzisz, że jestem nędzny, nie zapominam, że jestem Bożym narzędziem w Twoich rękach. Nigdy nie wątpiłem, że prac, których dokonałem przez całe życie na służbie Kościoła Świętego, nie wykonałem ja, lecz Pan, choć posłużył się w ich trakcie mną*** (List z 24 III 1931, nr 31).

[Powrót do zawartości](#)

Rozdział 22: Epoka Soboru Watykańskiego II

Epoka Soboru Watykańskiego II

1. Życie codzienne

Zasadniczym zajęciem Ojca w latach sześćdziesiątych były sprawy zarządzania i rozwoju Opus Dei. Założyciel był po części pozbawiony pomocy ze strony don Álvaro, który nie był w pełni dyspozycyjny, ponieważ uczestniczył w przygotowaniach Soboru Watykańskiego II. Ojciec musiał ograniczyć wyjazdy z Rzymu, lecz jego zamknięcie w *Villa Tevere* nie przeszkadzało mu śledzić krok za krokiem zagadnień związanych z Soborem. Życie płynęło mu bez większych zmian, ściśle podporządkowane rozkładowi dnia. Był tak zajęty, że poza aktami pobożności i godzinami pracy, które łączyły się u niego w jedno, pozostawał mu tylko wolny czas na posiłki, zawsze jak najkrótsze oraz na spotkania ze swymi dziećmi i przyjmowanie odwiedzin.

Rozpoczynał dzień od aktu strzelistego. Aby zamanifestować swoją gotowość do służby, gdy tylko się budził, klękał na podłodze, całował ją, mówiąc: *Serviam**! Następnie czynił znak krzyża na czole, na ustach i na piersi i odmawiał modlitwę: «Wszystkie moje myśli, wszystkie moje słowa i wszystkie czynności tego dnia, ofiarowuję Tobie, Panie, oraz moje całe życie z miłości»[1]. Niekiedy okoliczności sprawiały, że ten pierwszy akt ascetyczny był się dlań wysiłkiem prawdziwie heroicznym[2]. Don Josemaría doskonale znał ciężar ciała wyczerpanego ze zmęczenia oraz ogromny wysiłek, jaki kosztowało padnięcie na ziemię bez wahania, bez jakichkolwiek ustępstw dla lenistwa. Wystarczyło mu przypomnieć sobie Madryt jego młodości, gdy docierał wieczorem do domu tak wyczerpany, że potem nie był w stanie się podnieść. Teraz zaś godzina pobudki zastawała go prawie rozbudzonego, choć nie z powodu braku zmęczenia. Jeszcze przed świtem rzucał się w wir pracy. Porządkował codzienne sprawy, przygotowywał notatki i rozdzielał zadania, aby zaoszczędzić odrobinę czasu rano. Niejednej nocy spędzał całe godziny na czuwaniu przed Jezusem w Najświętszym Sakramencie, na emporze, na którą wchodziło się z jego gabinetu wprost do kaplicy. Ale w 1968 roku lekarze przepisali mu co najmniej siedmi pół godziny wypoczynku, ponieważ cierpiał na bezsenność. Nie pozwalano mu więc opuszczać łóżka przed godziną, o której zawiadamiano go, że może już wstać[3].

Naprzeciw jego łóżka był wymalowany na kafelkach taki oto napis: «Oddał, Panie, ode mnie to, co mnie oddała od Ciebie!». Bezsenne noce przybliżały go jednak do Pana. Pozwalały mu trwać w dziękczynieniu za wszelkie otrzymane od Niego łaski, przeznaczyć dłuższy czas na przygotowanie się do odprawiania Mszy Świętej, czuwać nad snem swych dzieci i towarzyszyć tym, u których na innych kontynentach trwał akurat dzień. W razie gdyby przyszła mu do głowy jakaś myśl, miał zawsze na nocnym stoliku papier i ołówek w zasięgu ręki.

Pewnej nocy, około czwartej nad ranem, wezwał jednego ze swych synów, który

był jego osobistym lekarzem. Lewa łydka zeszywniała mu w silnym skurczu. Nie było to nic poważnego, ale zapewne nie pozwalało mu zasnąć przez czas dłuższy. Po zaradzeniu skurczowi, poprosił lekarza, by chwilę z nim został.

— Ojcie, nie spałeś? – zapytał go tamten.

— **Nie, mój synu, płakałem** – odpowiedział don Josemaría[4]. Ciężar świadomości, że jeden z jego synów chce opuścić Dzieło nie pozwalał mu zasnąć.

Jego sypialnia nie była zbyt obszerna. Sam ją wybrał i nie zamierzał się przeprowadzać. Był to pokój przechodni, mający jakieś dziesięć metrów kwadratowych, znajdujący się na skraju domu. Podłoga wyłożona była niebieskimi i białymi płytkami, a meble były proste i skromne. Żelazne łóżko, stolik nocny, stół i krzesło oraz drewniany fotel, lampa stojąca i taboret. U wezglowia łóżka wisiał na ścianie różaniec zrobiony z grubych ziarenek, umieszczono tam kafelki z napisem: «*Iesus — Christus — Deus — Homo**». Był tam także obraz Świętej Rodziny oraz Krucyfiks[5]. Obok wezglowia znajdował się dzwonek, który nakazano mu zamontować zanim wyleczył się z cukrzycy. Nadal działał, choć Ojciec nie miał potrzeby nikogo budzić, teraz, gdy cieszył się stosunkowo dobrym zdrowiem. Ale, jak mówił: - **Nie chcę umrzeć bez Ostatniego Namaszczenia**[6].

Ojciec był nadzwyczajnie punktualny, jeśli chodzi o wstawanie. Nie mniej dbał o to, by pozostawić w porządku rzeczy, których używał. Gdy skończył się ubierać, wycierał dokładnie podłogę i umywalkę z wody, włosów i resztek mydła. Potem wietrzył pokój i umieszczał wszystko na swoim miejscu, aby zaoszczędzić czasu osobie sprzątającej. Zaskakująca była także dbałość, z jaką starał się przedłużyć żywotność ubrań. Starsza z jego dwu sutann, jakie miał przez dłuższy czas, z powodzeniem służyła mu przez dwadzieścia lat. Jej stanu wspominała Encarnita Ortega: «Miał połataną sutannę, której zwykle używał. Natomiast gdy przyjmował gości zakładał inną, lepszą. Jestem tego naocznym świadkiem, a kiedyś nawet policzyłam kawałki, które składały się na tę sutannę. Było ich siedemnaście»[7].

* * *

Ze swego pokoju kierował się ku kaplicy, gdzie odbywał modlitwę myślną. Potem odprawiał Mszę Świętą, najistotniejszy moment dnia. Stosunkowo często odprawiał msze prywatne, w tak zwanej “kaplicy Ojca”, pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej. (Jeśli ktoś mówił mu o “jego kaplicy”, natychmiast go poprawiał: **Nie mam żadnej mojej kaplicy: to jest kaplica Ojca, ponieważ ja tu jestem przejściowo**[8].) Podczas gdy się przebierał w szaty liturgiczne, robiąc to z wielkim skupieniem, pogrążony był w myślach na temat tej najistotniejszej chwili. Ponieważ, jak tłumaczył swym synom w Wielki Czwartek 1960 roku, Msza Święta jest **darem Trójcy Świętej dla Kościoła, centrum i korzeniem całego życia duchowego chrześcijanina oraz celem wszystkich sakramentów**[9].

Santiago Escrivá de Balaguer, bratanek założyciela Opus Dei, opowiada o tym pewną anegdotę. Jeszcze jako dziecko, podczas zabawy wszedł do zakrystii. Chciał coś opowiedzieć swemu wujowi. Ale kapłan, który przebierał się właśnie, aby odprawiać mszę, spojrzał nań i rzekł: **Dziecko, teraz jestem Chrystusem**[10]. Słowa te zrobiły na nim ogromne wrażenie. Uczestnictwo we mszy odprawianej

przez Ojca pozwalało zrozumieć głęboki sens tych słów. Wszystkie świadectwa zwracają uwagę, że przy ołtarzu w don Josemaríi zachodziła cudowna przemiana — bez żadnych dziwactw. Od czasu, gdy studenci, służący mu do mszy w kościele Patronatu Chorych wracali do zakrystii ze łzami w oczach, aż po ostatnie dni jego życia, zapal Ojca nigdy nie osłabł. Wręcz przeciwnie, stawał się może jeszcze bardziej intensywny, w ciągu tych czterdziestu lat, ze mszy na mszę, z dnia na dzień. Zbliżając się do ołtarza, aż cały drżał z niecierpliwości i miłości: **Podchodzę do ołtarza z pragnieniem**— wyznawał swoim dzieciom. —**i nie tyle kładę na Nim swe ręce, co obejmuję go z czułością i całuję niczym zakochany, którym przecież jestem: zakochanym!**[11].

Wiedział, że działa w bożym otoczeniu. Między Aniołami, którzy adorują Tróję Przenajświętszą, w towarzystwie Najświętszej Maryi Panny i wszystkich świętych, obecnych w jakiś sposób podczas tej całopalnej ofiary powszechnego odkupienia. A kiedy pozdrowiał słowami *Dominus vobiscum**, nawet jeśli był sam z ministrantem, mówił to **do całego Kościoła, do wszystkich ziemskich stworzeń, do całego stworzenia, także do ptaków i do ryb**[12]. Wówczas bowiem don Josemaría reprezentował Jezusa Chrystusa, wiecznego Kapłana:

Msza Święta — powtarzał — **jest działaniem Bożym, trynitarnym, nie ludzkim. Kapłan, który ją odprawia wypełnia zamiary Pana, używając swego ciała i głosu. Nie działa jednak w imieniu własnym, lecz in persona Christi, w Osobie i w imię Chrystusa**[13].

Z miłością zachowywał rubryki liturgiczne** i trwał pogrążony w świętym misterium. Sposób w jaki czytał Ewangelię, jego sposób klękania, całowania ołtarza, a nawet po prostu skłonienie głowy tchnęły wielką pobożnością, ukazując wielki szacunek i wiarę celebransa[14]. Były okresy, jak wspomina bp Álvaro del Portillo, gdy odprawianie Mszy Świętej wyczerpywało go całkowicie. Zmęczenie brało się z pełnej identyfikacji z cierpiącym Chrystusem, z uczestnictwa w cierpieniach Kalwarii. Kończył zlany potem, wycieńczony, jakby dokonał nadludzkiego wysiłku fizycznego[15]. Dźwigał na swych plecach, po kapłańsku, ciężar całego Opus Dei. W *offertorium*, gdy ofiarowywał Hostię Świętą, umieszczał na patenie choroby i trudności swych córek i synów oraz całego świata. Ponownie przypominał sobie o potrzebach materialnych i duchowych wszystkich, którzy składali się na wielką rodzinę Dzieła, odmawiając podczas modlitwy w intencji żyjących, swoje “wyliczanki”: prosił w intencji swoich córek i swoich synów, za rodziców wszystkich swych dzieci, za rodziny swych córek i swych synów, i **za wszystkich tych, którzy w ten czy w inny sposób zbliżyli się do Dzieła, czy to żeby mu zaszkodzić, czy to aby mu pomóc. Gdy chcieli pomóc, aby im podziękować, a gdy chcieli zaszkodzić, aby im wybaczyć z całego serca, aby Bóg wybaczył mi**[16].

* * *

Po zakończeniu mszy i dziesięciominutowym dziękczynieniu, szedł na śniadanie. Składało się ono z odrobiny kawy z mlekiem, którą zawsze pił zimną oraz z kawałka bułki lub ciasta. Potem kilka minut przeznaczał na lekturę gazety. Zwykł być dzielić się stronami gazety z don Álvarem, a po ich przeczytaniu wymieniali się nimi. Problemy Kościoła i świata, o których donosiła prasa, skłaniały go do modlitwy za dusze. Opierał głowę na otwartej prawej dłoni i z zamkniętymi

oczami, spokojnie zatapiał się w modlitwie. To zjawisko zatapiania się w kontemplacji podczas lektury gazety pochodziło z dawnych czasów, z pierwszych lat pobytu w Madrycie (jak wiadomo z lektury jego *Zapisek wewnętrznych*) i pogłębiło się w ostatnich latach życia[17]. Jednak nie bujał w obłokach. Interesował się, czy będzie strajk pracowników usług, komunikacji czy zaopatrzenia oraz zawiadamiał swoje córki z administracji, aby brały pod uwagę możliwe odłączenie gazu, elektryczności czy zamknięcie sklepów i targów[18].

Potem, bądź w kaplicy, bądź w gabinecie, odczytywał brewiarz i przez kilka minut czytał Nowy Testament, z którego często wyciągał jakieś zdanie, które odnotowywał na potrzeby kazań bądź lub modlitwy.

Pracował zawsze w gabinecie don Álvaro, zaczynając od spraw zarządu Dzieła, o które modlił się w obecności Bożej, prosząc o oświecenie i pomoc Ducha Świętego. W ciągu tych godzin pracy nigdy nie znajdował się daleko od ołtarza, wznosił swoje serce ku Bogu, dziękując mu za łaski otrzymane podczas porannej Komunii. W ten sposób przedłużał poranną mszę do południa, gdy odmawiał Anioł Pański i zaczynał przygotowywać się do mszy w dniu następnym[19].

Gdy kończyły się sprawy związane z zarządzaniem, przychodziła pora na pocztę. Oddzielnie przeglądał listy w sprawach zarządzania i listy osobiste – od jego dzieci, przyjaciół i znajomych. Don Álvaro zapewnia, że Ojciec nie przeczytał żadnego listu nie pomodliwszy się za osobę, która go napisała albo za rozwiązanie problemu, który ją do tego skłonił[20].

Następnie przyjmował odwiedziny, które składali mu ludzie z całego świata w poszukiwaniu pocieszenia albo porady duchowej. Do 1958 roku przyjmował wizyty nie tylko w *Villa Tevere*, lecz także w *Villa Sacchetti*, sąsiednim ośrodku dla kobiet z Dzieła[21]. Kwadrans przewidziany na każdą wizytę przedłużał się, gdy to było konieczne. Aby jednak jak najlepiej wykorzystać ten czas pod względem nadprzyrodzonym, Ojciec przygotowywał się, by do tych ludzi mówić tylko o Bogu. Przed spotkaniem wypowiadał werset psalmu: «*Pone, Domine, custodiam ori meo*»[22], a następnie nie zaprzestawał polecać odwiedzającego opiece jego Anioła Stróża[23]. Jako pamiątkę Ojciec zwykł był wręczać im różaniec, «aby go zużyli na modlitwie», albo pamiątkowy medalik Dzieła. Jego goście ze swego pobytu w Rzymie wywozili przede wszystkim cenne porady dla swych dusz.

O pierwszej dwadzieścia odmawiał wraz z członkami Rady Generalnej Preces Dzieła; o wpół do drugiej zasiadał do obiadu. Przez całe lata — nawet po wyleczeniu z cukrzycy — musiał być na diecie. Jego dieta jednak nie miała w sobie nic skomplikowanego. W jadalni towarzyszyli mu jego dwaj kustosze, don Álvaro oraz don Javier Echevarría. Don Josemaría zwykł jadać odrobinę warzyw z kilkoma kroplami oliwy i szczyptą soli, a na drugie danie trochę mięsa lub ryby, zwykle pieczonej bez dodatków. Jadł tylko odrobinę chleba i nie pijał wina, z wyjątkiem świąt. Kolacja była jeszcze lżejsza niż obiad. Jadł zupę lub jarzyny z kawałkiem sera, albo omlet oraz jakiś owoc[24]. To, co było wspólne posiłkom porannym i wieczornym, krzyż dodany do każdego dania, czyli umartwienie towarzyszące wszystkim posiłkom: odwlekanie napicia się wody i nie komentowanie jakości potraw. Jadł odrobinę mniej tego, co mu smakowało lub odrobinę więcej tego, co mu zbytnio nie odpowiadało[25]. Jeśli do stołu zasiadali zaproszeni goście, jego radość i miła z nim rozmowa koncentrowały uwagę gości,

k którzy nie zauważali wcale, jak mało nakładał sobie Ojciec.

Po wyjściu z jadalni nawiedzał Przenajświętszy Sakrament, a z kaplicy kierował się do salonu, gdzie spotykał się na półgodzinnej, czasem nieco dłuższej, rozmowie ze swymi synami z Rady Generalnej. Ten zwyczaj, który przypominał rodzinne spotkania przy stole, był okazją do opowiedzenia wydarzeń całego dnia, planów apostolskich oraz zabawnych anegdotek.

Potem oddawał się lekturze duchowej. Gustował w klasycznych traktatach. Następnie, bez odpoczynku ani sjesty, wracał do pozostawionej rano pracy. Za dwadzieścia piąta wypijał filiżankę kawy, szklankę wody lub zjadał owoc. W drugiej części popołudnia odbywał półgodzinną medytację i odmawiał przypadającą na ten dzień część różańca. (Pozostałe dwie zdążył już odmówić w trakcie dnia)[26].

Bywały dni, gdy Ojciec o tej porze zużył już całą swą energię z powodu nocnej bezsenności oraz intensywnej porannej pracy i nie był w stanie znieść już ciężaru zmęczenia. Jego kustosze pamiętają, co im w takich chwilach mawiał:

Wczoraj wieczorem, ponieważ byłem już bardzo zmęczony, poszedłem się pomodlić. Byłem w kaplicy i powiedziałem Panu: oto jestem, niczym wierny pies u nóg ukochanego pana; nie mam nawet tyle sił, żeby powiedzieć Ci, że Cię kocham, Ty już to widzisz![27].

Potem pracował, aż do kolacji. Normalnie oglądał wiadomości w telewizji i działał się z nim coś podobnego, jak podczas porannej lektury gazet. Wydarzenia zawsze prowadziły go ku Bogu, aby modlić się za Jego Kościół i prosić o zaradzenie ludzkim nędzom[28]. Po wiadomościach wracał do pracy.

* * *

Milcząca dyspozycyjność Ojca wobec potrzebujących pozostawała niezauważalna, była poświęceniem czynionym w milczeniu. Jest to bez wątpienia jeden z najbardziej przyjemnych aspektów jego osoby. Nigdy nie zostawił kogoś opuszczonego swojemu losowi[29]. Do wszystkich wyciągał pomocną dłoń, duchowo lub materialnie: do tych, którzy go odwiedzali, opowiadając mu o swoich bólach i radościach oraz do tych, którzy doń pisali, otwierając przed nim swoje serce. Ojciec odpowiadał na otrzymywane listy, wskazując zawsze na jakieś rozwiązanie lub pisząc kilka słów otuchy. Wolność, z jaką wszystkie jego dzieci mogły do niego doń pisać, prowadziła do jeszcze większego zacieśnienia wewnętrznych więzi w Opus Dei. W każdym razie zawsze był na bieżąco, jeśli chodzi o ważne wydarzenia dotyczące jego dzieci oraz ich rodzin: choroby, urodziny lub śmierć ukochanych osób. Widząc zawsze dusze za papierami, Ojciec dostrzegał je także w obliczu nieszczęścia.

Teraz, gdy Dzieło się tak bardzo rozrosło i zwielokrotniła się ilość pracy związanej z kierowaniem nim, codzienna praca Ojca miała odmienny niż dawniej charakter. Z jednej strony znajdowały się opinie, procedury i decyzje, to jest oficjalne dokumenty. Z drugiej szczegółowa korespondencja. Ojciec zdawał sobie z tego dokładnie sprawę, gdy w 1963 roku pisał do dyrektorów Komisji w Hiszpanii:

Kiedy do was piszę, widzę, że odkąd metodycznie podeszliśmy do sprawy

zarządzania — co jest łatwiejsze i bezpieczniejsze —, a więc od wielu już lat, nasze listy nie mogą już mieć tego samego nastroju, co na początku. Ponieważ problemy duchowe i materialne stały się prozą administracyjną, napiszcie mi jakąś anegdotkę zawsze, gdy piszecie coś do mnie, abym poczuł ten wdzięk – poezję – waszych prac apostołskich. Dobrze, że chociaż jak mnie widzicie, opowiadacie mi tyle miłych rzeczy. Bóg wam pobłogosławi!

Módlcie się za mnie, proście Pana i jego Najśw. Matkę, aby mnie uczynili dobrym i wiernym: semper ut iumentum*! [30].

Dzieło rozrosło się bardzo szybko. Wraz z tym nieuchronnie przybyło papierkowej roboty, choć Ojciec walczył, by ograniczyć ją do minimum. Zamiast o tym, co nazywał “prozą administracyjną” lubił słuchać o inicjatywach apostołskich i widzieć, jak jego dzieci angażowały się w nowe przygody, niosąc ducha Opus Dei w niespodziewane miejsca i sytuacje. Pośród tego skutecznego codziennego urzędowania odczuwał pragnienie “poezji apostołskiej”. Ale zmieniły się nie tylko sprawy związane z samym zarządzaniem Dziełem. Odszukawszy dawne papiery, Ojciec odczuł namacalnie zmianę czasów:

Ponieważ dawniej — pisał — pisałem wszystko ręcznie, albo na jakiejś mniej lub bardziej archaicznej maszynie do pisania, a nawet w tym przypadku poprawki nanosiłem ręcznie. A teraz od lat pięćdziesiątych, mniej więcej, używam taśmy magnetofonowej lub dyktafonu i ostatnio nie zostawiam swego charakteru pisma. To lepsze, szybsze i wygodniejsze dla mnie, pracować w ten sposób. Mówię, przynoszą mi skopiowane z podwójnym odstępem na maszynie to, co powiedziałem, a taśma jest wielokrotnego użytku. Wychodzi to nawet taniej [31].

Składając wszystkim swym córkom i synom życzenia Bożonarodzeniowe w 1966 roku, Ojciec powrócił do tych rozważań:

Dzieło rozrasta się z roku na rok; praca się zwielokrotnia i jest coraz więcej dusz, które współpracują w tych zadaniach apostołskich. Wraz z tym rozrostem, zachowajcie zawsze naszą rodzinną atmosferę – więź jedności [32].

Widocznym dowodem wzrostu były także napływające zewsząd gratulacje, których Ojciec każdego roku otrzymywał coraz więcej. Ze swej strony, aby podtrzymywać “rodzinną atmosferę”, od 1960 roku Ojciec zwykł był składać swoim dzieciom życzenia z okazji czterdziestych urodzin. Jest to istotny krok na drodze ku dojrzałości w życiu każdego człowieka. Z drugiej jednak strony mija wtedy już młodość. W ten sposób, pisząc do swoich córek, musiał uciec się do innych wybiegów. Nie jest łatwo prawić komplementy nie poruszając sprawy wieku. Składał więc życzenia niewielu z nich i z wielką delikatnością, odejmując im lat:

Jak widzisz — pisze do jednej z nich — czynimy wyjątek i do ciebie docierają te zdania, aby uczcić Twą młodość. W następnym roku będziesz znowu skończył trzydzieści dziewięć lat. Wy, córki moje, zawsze w końcu wygrywacie [33].

Ze swymi synami nie musiał być taki ostrożny. Miał więcej swobody, by pisać o tej sprawie i jego listy z życzeniami utrzymane były w bardzo różnym tonie, w zależności od tego, co adresat uznawał za konieczne:

Tysiąckrotne życzenia z okazji twych czterdziestu wiosen: teraz zaczyna się twoja młodość^[34]. A do innych:

Jak by na to nie patrzeć, czterdzieści lat to niewiele: dwa razy dwadzieścia.

Tysiąckrotne życzenia z okazji twego święta, a ponieważ wiem, że ty – jak my wszyscy – zawsze będziesz młody: ad Deum, qui laetificat iuventutem^{*[35]}.

Tysiąckrotne życzenia, ponieważ się starzejesz — 40! — i potrafiłeś spędzić pierwszą młodość na służbie z Bożym wdziękiem^[36].

Nie zapomniałem dziś pomodlić się specjalnie za ciebie, ponieważ jesteś już starszym panem — czterdzieści lat!^[37].

Ja niemal uważam, że też mam czterdzieści lat: dwadzieścia i dwadzieścia, ponieważ zacząłem moje Opus Dei, jak miałem 26, a teraz mam 62, to w końcu te same cyfry^[38].

I tak całe tuziny listów.

* * *

Ostatnia część dnia była dla Ojca szczególnie wyczerpująca, choć wykorzystywał czas pracy aż do w pół do dziesiątej, gdy spotykał się z członkami Rady na wieczornej rozmowie. Punktualnie o dziesiątej robił w kaplicy rachunek sumienia i udawał się w ciszy do pokoju.

Zanim się położył, rozciągnięty na ziemi odmawiał psalm 50, *Miserere*^{*}. Tym psalmem kończył dzień, który rozpoczynał porannym *Serviam*^{**}. Potem, zgodnie ze zwyczajem zapoczątkowanym w latach wojny domowej, na kolanach, z ramionami wyciągniętymi jak na krzyżu, odmawiał przed obrazkiem Najświętszej Maryi Panny trzy “zdrowaśki czystości”, prosząc o tę cnotę dla wszystkich w Dziele, w Kościele i na świecie.

W kieszeni swej piżamy trzymał krzyżyk, aby całować go w nocy. Przed położeniem się skrapiał łóżko wodą święconą. Kiedy przebiegał myślą cały dzień, z bólem wspominając błędy, czynił podsumowanie: *pauper servus et humilis*^{***}. Jakże małą był rzeczą. Potem jego myśl biegła ku Komunii Świętej dnia następnego i zanim nadszedł sen, powierzał siebie Panu w krótkiej i prostej modlitwie «Jezu, zdaję się na Ciebie, ufam Tobie, spoczywam w Tobie».

2. Sobór (1962-1965)

Na początku października 1958 roku obiegła świat wiadomość, że papież jest ciężko chory i przebywa w swej rezydencji w Castelgandolfo. Pius XII oddał ducha o świcie 9 października. Założyciel Opus Dei śledził z bliska i z goryczą postępy choroby, ofiarowując niestrudzenie modlitwy do Pana i polecając swym dzieciom, aby wykorzystały chorobę papieża, by modlić się jeszcze bardziej za Wikariusza

Chrystusowego i być zjednoczonymi z Bogiem. Przypominał sobie z miłością drobną i uprzejmą postać papieża Pacellego, który udzielił Opus Dei w 1950 roku ostatecznej papieskiej aprobaty. Z duszą przepełnioną bólem don Josemaría był obecny na uroczystości odprawianych papieskich egzekwii: przejściu feretronu ulicami Rzymu, milczącym kondukcie tłumów za ciałem, pogrzebie w krypcie św. Piotra i późniejszej żałobnej nowennie[39]. Pogrzeb odbył się 19 października. Mszę *Requiem* odprawił kardynał Tisserant w obecności Kolegium Kardynalskiego. (Zza żelaznej kurtyny mógł przybyć do Rzymu jedynie kardynał Wyszyński; brakowało zaś Stepinaca i Mindszenty'ego*).

Gdy zwołano już konklawe, by wybrać nowego papieża, założyciel Opus Dei nieustrudzenie powtarzał swoim synom: papieża ***kochajmy, zanim przyjdzie, jak powinni dobre dzieci***[40]. Krążyły plotki na temat tego, kto będzie następnym papieżem. Wymieniano następujące włoskie nazwiska: Ottaviani, Ciriaci, Lercaro, Siri, Ruffini, Masella**... Listy kandydatów były coraz dłuższe: Roncalli, Tisserant, Agagianian*... Każdy mógł znaleźć odpowiednie dla siebie nazwisko. 25 października zamknęły się wrota konklawe. Przez trzy dni, rano i wieczorem, ludzie przychodzili na plac Świętego Piotra, aby zobaczyć z rozczarowaniem czarny dym z kominka kaplicy sykstyńskiej. 28 października 1958 roku, o piątej po południu z komina buchnęły kłęby nieokreślonego, szarego dymu. Nagle podniósł się krzyk ludzi zgromadzonych na placu: "*fumata bianca***!".

Ci, którzy pozostali w domach, śledzili przebieg wydarzeń w radiu lub w telewizji. W tej samej chwili, nie czekając na ogłoszenie nazwiska wybranej osoby, założyciel zaczął się modlić za niego na kolanach: ***Oremus pro Beatissimo Papa nostro***: Dominus conservet eum et vivificet eum... Niech Bóg go strzeże i wspiera, niech mu błogosławi tu na ziemi i uwolni go od wrogów...***

Wkrótce kardynał protodiakon, stojąc na balkonie "loggii" Św. Piotra, ogłosił po łacinie: «Annuntio vobis gaudium magnum: habemus Papam [...], cardinalem Roncalli****». Założyciel Opus Dei, bardzo poruszony, przyjął pierwsze błogosławieństwo, jakiego Jan XXIII udzielił tłumom na placu oraz tym, którzy śledzili wszystko w telewizji[41].

Jan XXIII był człowiekiem łagodnego charakteru i pełnym optymizmu. Zdolny i silny, pomimo tego, że zbliżał się już do osiemdziesiątki. Niski i mocno zbudowany, obdarzony był zdrowym rozsądkiem rodem ze wsi. Przez wiele lat był sekretarzem biskupa Bergamo. W 1925 roku został mianowany wizytatorem apostolskim w Bułgarii. Jego naturalność i miłe usposobienie ułatwiały mu zadanie i kontakty z władzami niechętnymi Rzymowi. W 1934 roku został delegatem apostolskim w Turcji, znajdującej się pod surowym laickim reżimem Kemala Atatürka. Niełatwe były też jego stosunki z generałem Metaxasem i metropolitą prawosławnym Damaskinosem w Grecji. W 1945 roku przejął nuncjaturę w Paryżu, wraz z gorzkim zadaniem osłabienia nacisków, jakim poddawani byli niektórzy biskupi, którym zarzucano kolaborację z Niemcami i od których żądano zrzeczenia się ich funkcji. W 1953 został mianowany kardynałem, a wkrótce potem patriarchą Wenecji. Wówczas mógł usłyszeć o Dziale i odwiedził w Hiszpanii niektóre akademiki, dzieła korporacyjne Opus Dei[42].

Ku powszechnemu zaskoczeniu, 25 stycznia 1959 roku, podczas ceremonii w bazylice Świętego Pawła Jan XXIII ogłosił zgromadzonym kardynałom decyzję

zwołania Soboru Ekumenicznego. Myśl ta, z tego co wyjaśnił Ojciec Święty, miała istotną inspirację z wysoka i – używając poetyckiego określenia – zrodziła się “niczym kwiat niespodziewanej wiosny”[43]. Założyciel Opus Dei natychmiast dojrzał w Bożą inspirację papieskiego ogłoszenia. «Pamiętam bardzo dobrze — powiada bp Álvaro del Portillo, — z jaką radością i rozemocjonowaniem przyjął informację o zwołaniu soboru»[44].

Nieco później, 17 maja 1959 roku, ukonstytuowała się komisja wstępna Soboru pod przewodnictwem kard. Tardiniego, który w czerwcu w liście do wszystkich kardynałów, biskupów, prałatów, przełożonych zakonów, uniwersytetów oraz wydziałów teologicznych prosił o sugestie i tematy, które miały być poruszone na Soborze. W tym czasie utworzone zostały komisje i sekretariaty przygotowawcze soboru. Dzięki tym przygotowaniom, rok później, gdy nadeszły propozycje i sugestie, o które proszono, zaczęto badać odpowiedzi w celu przygotowania schematów, które miały być przedstawione Ojcom soborowym.

Minęły niemal trzy lata od pierwszego ogłoszenia soboru w styczniu 1959 roku, gdy w Boże Narodzenie roku 1961 Ojciec Święty oficjalnie zwołał Sobór na 1962 rok[45]. Wśród celów, jakie stawiano przed tym wielkim zgromadzeniem ekumenicznym, były umocnienie wiary Kościoła, okazanie jego jedności i żywotności oraz ułatwienie zjednoczenia chrześcijan niekatolików z Rzymem.

11 października 1962 roku, podczas wielkiej uroczystości w Bazylice Watykańskiej, w obecności Ojców soborowych, obserwatorów i władz cywilnych Ojciec Święty odczytał mowę inauguracyjną. Jego myśl była jasna i zdecydowana. Odbycie się Soboru, pomimo głosów osób lękliwych i pesymistycznych, które «w czasach współczesnych nie widzą niczego poza wykroczeniami i ruiną», jest historycznie właściwe. Jego zasadniczym celem jest ustrzeżenie i skuteczniejsze nauczanie świętego depozytu doktryny chrześcijańskiej. Sobór — ciągnął papież — chce przekazać tę doktrynę czystą i nienaruszoną, ponieważ jest ona wspólnym dziedzictwem wszystkich ludzi. Ze względu na jedność, o którą Chrystus prosił dla swojego Kościoła, jego obowiązkiem jest doprowadzenie do jedności wielkiej rodziny chrześcijańskiej.

Sesje soborowe otwierały się w optymistycznej atmosferze, zrodzonej z wystąpienia papieża, który nie zgadzał się z prorokami nieszczęść, przepowiadającymi zawsze fatalne wydarzenia, jak gdyby zaraz miał nastąpić koniec świata. Z pewnością nie było tak źle, ale narody podzielone były na wrogie bloki. Z jednej strony demokracje, z drugiej komunistyczne totalitaryzmy. W tej sytuacji nie było łatwych rozwiązań. Starcia były permanentne, a świat siedział na beczce prochu, ponieważ trwał już nuklearny wyścig zbrojeń. Dowodem tego była nota, niemal ultimatum, którą w październiku 1962 roku, to jest w chwili rozpoczęcia obrad soborowych, Stany Zjednoczone, zablokowawszy wyspę, wystosowały do władz Kuby, żądając usunięcia zainstalowanych na wyspie wyrzutni rakietowych. Od tej chwili stało się oczywiste, że pokój na świecie jest niepewny i że zagrożenie użycia broni atomowej może jedynie utworzyć równowagę strachu. Z drugiej strony, trzeba było mieć bardzo silnie zaszczepioną wiarę, że Kościół wyjdzie bez uszczerbku z agresywnej kampanii rozpętanej przez ideologię marksistowską na całym świecie.

W jaki sposób założyciel Opus Dei zareagował na zwołanie Soboru? Jaką rolę

odegrał? W soborze zwołanym przez Jana XXIII widział przede wszystkim wpływ Ducha Świętego, który odnawia i umacnia swój Kościół. Oczekiwał ze skrywaną radością, że wraz z tą odnową położone zostaną fundamenty pod upowszechnienie się na cały świat przesłania o powszechnym powołaniu do świętości, które głosił od 1928 roku[46]. Był z góry przekonany, że Vaticanum II wyda hojny owoc dla dobra Kościoła. Z myślą o nadprzyrodzonym powodzeniu tego wielkiego przedsięwzięcia, Ojciec Święty zaapelował do wiernych, aby modlili się w intencji szczęśliwego przebiegu soboru, a jego pragnieniem było, aby tej wspólnej modlitwie “towarzyszyła dobrowolna pokuta, która uczyni ją miłszą Bogu i podniesie jej skuteczność”[47]. Założyciel Opus Dei czuwał i udzielał odpowiednich wskazówek, aby modlitwy i umartwienia wszystkich członków Opus Dei nigdy nie brakowało, od fazy przygotowawczej soboru, aż do jego zakończenia, a nawet później[48]. Pragnął także, aby papież czuł, że ta modlitwa mu towarzyszy. Z tego powodu czynił starania, aby Ojciec Święty został powiadomiony, że **Opus Dei się modli nieustannie za Jego najukochańszą osobę i za Jego intencje**[49], a w dzień urodzin Jana XXIII (25 listopada 1962), wkrótce po uroczystym otwarciu soboru, pisał do sekretarza papieża:

Proszę ponownie, aby zechciał ksiądz wyrazić Ojcu Świętemu moją wielką radość i optymizm w związku z Soborem Ekumenicznym, oraz przekazać, jak wiele modlitwy i umartwień ofiarowują na całym świecie członkowie Opus Dei w intencji tego wielkiego zgromadzenia Kościoła, zwołanego przez papieża Jana[50].

Osobisty wkład założyciela Opus Dei w Vaticanum II polegał przede wszystkim na długiej i intensywnej modlitwie w jego intencji. Z największą zwięzłością i prostotą pisał o tym do swych dzieci pod koniec Soboru: ***Córki i synowie moi***— pisał do nich —***znacie miłość, z jaką śledziłem przez te lata pracę Soboru, współpracując z nim poprzez moją modlitwę, a także niejedną raz poprzez osobistą pracę***[51]. Tak więc od pierwszej chwili uznał to przedsięwzięcie za własne i szukał jak najskuteczniejszego sposobu wsparcia wtedy, gdy sobór był jeszcze tylko projektem. Studiował uważnie dokumenty i alokucje papieskie. Niesłuchanie się ucieszył, gdy dowiedział się, że papież zamierza nadać pracy zgromadzenia charakter pastoralny. Spotkanie w Rzymie Ojców soborowych, przybyłych ze wszystkich stron świata byłoby nadzwyczajnym wsparciem dla misji ewangelizacyjnej Kościoła dzięki wymianie doświadczeń. Założyciel widział w soborze impuls duchowego odnowienia dla wszystkich chrześcijan. Żywił też nadzieję, że otworzą się ścieżki prawne dla nowych dróg duchowości, a także dla nowych form życia chrześcijańskiego, m.in. dla Opus Dei[52].

List kardynała Tardiniego z prośbą o sugestie i tematy dla soboru, skierowany do wszystkich władz kościelnych i akademickich znalazł szybko odpowiedź ze strony założyciela Opus Dei, który zorganizował komisję roboczą w *Villa Tevere* w celu przygotowania tematów do prac przedsoborowych[53]. Jednocześnie prosił na wszystkie strony o modlitwy, mobilizował ludzi do modlitwy i do działania. W Dziele nie było zbyt wielu ludzi doświadczonych w tych sprawach. Opus Dei było instytucją dopiero rodzącą się. Jednak Ojciec ofiarował wszystko, co mógł, sam pozostając z nawałem pracy, ponieważ niejedną z jego bezpośrednich współpracowników musiał na jakiś czas porzucić swe dotychczasowe zajęcia. ***To nieważne, moi synowie*** — mówił do swoich dzieci. —***Tego życzył sobie Ojciec Święty. Powinniśmy zawsze służyć Kościołowi tak, jak Kościół pragnie, by***

mu służyło[54]. W początkowej fazie prac Sekretarz Generalny Opus Dei, don Álvaro del Portillo, pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Przygotowawczej ds. Świeckich. Następnie został członkiem jeszcze innej, podobnej komisji. W końcu został mianowany sekretarzem Komisji ds. Dyscypliny Duchowieństwa i Ludu Chrześcijańskiego, a poza tym pełnił funkcję konsultora trzech innych komisji soborowych[55].

Założyciel Dzieła osobiście nie brał bezpośrednio udziału w pracach Soboru. Z racji bycia zwierzchnikiem Instytutu Świeckiego mógł być nominowany ojcem soborowym. Wydawało się jednak, że przyjęcie tego rodzaju nominacji, przy tak uroczystej okazji, oznaczałoby milczącą akceptację ówczesnego statusu prawnego Opus Dei. Założyciel Opus Dei już od lat prosił o rewizję kanonicznych ram, w jakie zostało ujęte Dzieło. To usytuowanie, które jego zdaniem miało charakter prowizoryczny, nie pozwalało mu przyjąć godności Ojca Soborowego i w Kurii Rzymskiej zrozumiano jego argumenty. Wobec tego prałat Loris Francesco Capovilla, zgodnie z życzeniem Jana XXIII, zaprosił go do udziału w soborze w charakterze eksperta[56]. Założyciel podziękował za sugestię i wyjaśnił, dlaczego wolałby nie przyjmować tej propozycji, pozostawiając ostateczną decyzję w rękach papieża. W soborze uczestniczyli niektórzy biskupi, którzy wywodzili się z duchowieństwa Opus Dei, np. Ignacio de Orbegozo, prałat Yauyos w Peru oraz Luis Sánchez-Moreno, biskup pomocniczy Chiclayo, a także biskup pomocniczy Porto, Alberto Cosme do Amaral, ksiądz przyłączony Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża. Ale wkład don Josemaríi w Sobór miał też inny charakter i obszerny zasięg. Wielokrotnie udzielał porad i wskazówek, o które często go proszono[57].

* * *

Trwał jeszcze okres przygotowawczy do soboru w atmosferze względnego spokoju, gdy don Josemaría poczuł potrzebę otwarcia serca przed Janem XXIII. Data audiencji została wyznaczona na 5 marca 1960 roku. Rozmowa miała bardzo serdeczny przebieg. Papież, będąc człowiekiem miłym i otwartym, zachęcał do zwierzeń, czego nie przewidywał chłodny oficjalny protokół. Jednak założyciel Opus Dei był nadmiernie poruszony, jak to się działo zawsze, gdy znajdował się w obliczu Ojca Świętego, „Wicechrystusa”[58]. To radosne zdenerwowanie powodowało u niego drżenie rąk i głosu. Z całym synowskim zaufaniem opisał papieżowi pracę apostolską Opus Dei na całym świecie oraz nieodpowiednią formę prawną, jaką miało Dzieło. Prosił o rozwiązanie tego problemu. Papież na razie nic mu nie mógł obiecać, poza odesłaniem jego sprawy do Kurii, jak tylko Sobór zakończy obrady[59].

Papież, miło zaskoczony spontanicznością, nie pozbawioną jednak szacunku, z jaką prałat Escrivá zwracał się do niego, wspominał o powszechności apostołstwa prowadzonego przez Opus Dei:

— **Ojciec Święty**— zapewnił go don Josemaría. —**w naszym Dziele zawsze wszyscy ludzie, katolicy i niekatolicy, znajdą przyjazne miejsce dla siebie. Nie nauczyłem się ekumenizmu od Waszej Świątobliwości. On roześmiał się, wzruszony, ponieważ wiedział, że już w 1950 roku Stolica Święta zezwoliła Opus Dei na przyjmowanie jako stowarzyszonych współpracowników także niekatolików, a nawet niechrześcijan**[60].

(Jan XXIII pełnił misje dyplomatyczne w krajach, które tradycyjnie, w wyniku schizmy, nie były związane z Rzymem. Wśród celów soboru papież zawarł także zjednoczenie z “braćmi odłączonymi”. Papież wiedział także, że Stolica Święta zezwoliła Opus Dei na przyjmowanie jako współpracowników osób, które nie były katolikami, ani nawet chrześcijanami. Wypowiedź założyciela Opus Dei podczas audjencji nie mogła wywołać innego efektu, niż ojcowski śmiech)[61].

Po zakończeniu audjencji, do biblioteki, gdzie Ojciec Święty rozmawiał z założycielem Opus Dei, wszedł don Álvaro. Zrobili sobie zdjęcie z papieżem: po lewej don Álvaro, po prawej don Josemaría, w stroju prałata domowego Jego Świątobliwości, ze wzruszeniem na twarzy, świadomy, że znajduje się u boku Namiestnika Chrystusa.

W roku 1960 założyciel Opus Dei musiał odbyć wiele długich podróży poza Rzym. Od 25 kwietnia do 9 maja przejechał Włochy, Hiszpanię, Francję i Niemcy. Potem dwa miesiące spędził w Anglii i jeszcze tej samej jesieni otrzymał doktorat *honoris causa* Uniwersytetu w Saragossie oraz tytuł honorowego obywatela Pampeluny.

Dla tych, którzy byli zaangażowani w przygotowywanie soboru, miesiące te minęły w okamgnieniu. Także życie prałata Escrivy upływało szybko. Jak zawsze poświęcał się całą duszą sprawie zarządzania Dzielą oraz śledził z bliska jego rozwój w innych państwach. Najbardziej jednak zajmowała go kwestia instytucjonalna, to jest sprawa ostatecznego nadania formy prawnej odpowiedniej do natury i ducha Opus Dei, co wciąż jeszcze nie było załatwione. Uroczyste otwarcie soboru zostało wyznaczone na jesień 1962 roku. Trudno było myśleć o możliwości rozmowy z Janem XXIII podczas uroczystości soborowych. Poprosił więc o prywatną audjencję u Jego Świątobliwości, którą ustalono wkrótce. 27 czerwca 1962 roku mógł zrzucić z serca ciężar swoich trosk. Twarzą w twarz z papieżem rozmawiał o duchu i apostołstwie Opus Dei i, podobnie jak na audjencji z 1960 roku, ukazały papieżowi pamięć nowe horyzonty, które dzięki nim otwierały się przed Kościołem.

Kilka dni później, gdy wspomnienie rozmowy z Ojcem wszystkich chrześcijan było jeszcze świeże, don Josemaría pisał do swych dzieci, aby dzieliły z nim **wzruszenie tej niezapomnianej audjencji**. Pisał, że z racji swej funkcji **kilkakrotnie miałem zaszczyt i szczęście videre Petrum*, ale mogę was zapewnić, że to ostatnie spotkanie z Wikariuszem Chrystusa miało szczególne znaczenie dla Dziela**. Zobowiązany był do zachowania dyskrecji o szczegółach poruszanej sprawy, ale mógł opowiedzieć, że nawet najdrobniejsze szczegóły tej audjencji zachował w serdecznej pamięci: **nie tylko dzień i godzinę, ale także jego uważne i pełne dobroci, ojcowskie spojrzenie, delikatne gesty rąk, serdeczne ciepło głosu, poważną i szczerą radość odbijającą się na jego obliczu [...]. Ma nas wszystkich w swym sercu. Zna nas i rozumie doskonale**[62].

Naturalnie don Josemaría nie upublicznił szczegółów swej prywatnej rozmowy z Janem XXIII, ale można na ten temat coś wywnioskować, przyglądając się dalszym stosunkom, jakie mieli sekretarz osobisty papieża, prałat Loris Francesco Capovilla i prałat Escrivá. 30 czerwca 1962, trzy dni po audjencji, założyciel Dziela pisał do księdza sekretarza, zawiadamiając go o pragnieniu Jego Świątobliwości, by spotkał się z jego sekretarzem – właśnie prałatem Capovillą. **To jest przyczyna**

— powiada, — **dla której pozwalałam sobie prosić Jego Wielebność o spotkanie, na którym poza przyjemnością poznania Księdza, wypełnię czcigodne zalecenie Ojca Świętego, aby przekazać na ręce Waszej Wielebności dokumenty odnoszące się do Opus Dei**[63].

Spotkanie odbyło się, a w odpowiedzi na późniejszy list, 21 lipca 1962 roku założyciel Opus Dei pisał do bpa Capovilli o **szybkości, z jaką Ojciec Święty zrozumiał ducha i cel istnienia Opus Dei. Jest to poszukiwanie życia w ewangelicznej doskonałości oraz prowadzenie apostołstwa przez każdego w swoim miejscu pracy, w swym własnym zawodzie, bez stawiania się zakonnikami, chociaż członkowie Opus Dei bardzo kochają i szanują tych, którzy w Kościele w ten sposób służą Bogu**[64].

Te komentarze rzucają światło na wzniosły ton optymizmu przepełniający list okólny napisany do wszystkich ośrodków Opus Dei z okazji audiencji papieskiej w czerwcu 1962 roku. Być może założyciel ujrzał zielone światło dla zakończenia prawnego *iter** Opus Dei. Jednak nie czekał beczynn timer na koniec soboru. Ten, kto by podejrzewał założyciela Dzieła o beczynność, wykazałby się nieznajomością jego charakteru i energii. Gdy tylko wrócił z Londynu, gdzie spędził kilka tygodni, natychmiast zaczął szukać nowej okazji do spotkania z prałatem Capovillą, **aby powiedzieć mu to, co na piśmie trudno jest przekazać**[65]. Postępując w ten sposób, stosował się do wskazówek otrzymanych od Jego Świątobliwości.

Jesienią 1962 roku odbyła się pierwsza sesja soboru, która została zamknięta 8 grudnia. Obrady przebiegały niespiesznie. Trzeba było zmienić regulamin i zawiesić sesję aż do września następnego roku.

Przed Bożym Narodzeniem Ojciec pisał do prałata Capovilli list z życzeniami świątecznymi:

Przewielebny i ukochany Księżu Prałacie!

Nie uważam, by było stosowne prosić o audiencję u Ojca Świętego i nie chciałbym też kraść cennego czasu Księdza Prałata, dlatego wysyłam te kilka linijek i pokornie proszę o przekazanie Jego Świątobliwości moich synowskich życzeń, którym towarzyszy ciągła modlitwa oraz umartwienia moje i wszystkich moich dzieci w Opus Dei w intencji jego czcigodnej i umiłowanej Osoby[66].

Pragnął uzyskać ponowną audiencję, zanim rozpocznie się kolejny etap prac soborowych. Począł kilka miesięcy, i przy okazji przesyłania jakichś wydawnictw dołączył do nich w nawiasie notatkę, która mówiła dosłownie: **(tak bardzo chciałbym się zobaczyć z Jego Świątobliwością)**[67].

Nie było to już jednak możliwe. Papież zmarł 3 czerwca 1963, po długiej agonii, podczas której jego wielka odporność fizyczna stawiała silny opór chorobie.

* * *

Ponownie odbył się uroczysty pogrzeb. Na zwołanym po raz kolejny konklawe papieżem wybrany został kardynał Montini, który przyjął imię Pawła VI. 21 czerwca 1963 roku założyciel Opus Dei wysłał telegram do kardynała

Cicognaniego, Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości, wyrażając gorące oddanie papieżowi i nadzieję na owocny pontyfikat[68]. Kilka dni później don Josemaría pisał do prałata Capovilli, składając na jego ręce kondolencje z powodu śmierci Jana XXIII, i pocieszając go, że Paweł VI będzie kontynuował drogę, otwartą przez nieodżałowanego papieża. ***Ponadto — pisał — kardynał Montini (nowy papież) był pierwszą przyjazną osobą, którą spotkałem po przyjeździe do Rzymu w odległym już 1946 roku***[69].

Kilka dni wcześniej trafiło do rąk założyciela Opus Dei sporo dokumentów dotyczących historii Dzieła i jego założenia. Don Leopoldo Eijo y Garay wysłał je z Madrytu do swego umiłowanego don Josemaríi. Patriarcha przeczuwał bowiem, że zbliża się godzina, w której będzie musiał rozstać się z tym światem. Założyciel listownie pytał go: ***Może wkrótce będziemy mieli Waszą Ekszelencję w Rzymie?***[70]. Don Leopoldo nie mógł już na to odpowiedzieć. Zmarł w ciągu kilku tygodni.

Możesz sobie wyobrazić, jaki czułem żal — pisał don Josemaría do biskupa pomocnicznego Madrytu — ponieważ zawsze naprawdę go kochałem. Choć jestem pewien, że Bóg nagrodzi w Niebie jego długie i owocne kapłaństwo, składam ofiary w intencji wiecznego odpoczynku jego duszy i mam nadzieję, że spotka go wielka nagroda za wizję nadprzyrodzoną i odwagę, jaką, gdy było to konieczne, hojnie dzielił się z Opus Dei i ze mną, grzesznikiem[71].

29 września 1963 Paweł VI otworzył drugą sesję soborową. W grudniu ją zamknął, a w pierwszych dniach 1964 roku odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Po powrocie, 24 stycznia, przyjął na prywatnej audiencji założyciela Opus Dei. Podczas długiej rozmowy sięgnęli do wspólnych wspomnień, trosk i radości, do przyjazdu do Rzymu prałata Escrivy i jego prawnych zabiegów w Kurii. Na tym temacie założyciel Dzieła się skupił, ponieważ sprawa nie została jeszcze ostatecznie rozwiązana. Po zakończeniu audiencji wręczył Pawłowi VI list, w którym wyrażał, z jak wielkim szacunkiem i wdzięcznością spotyka się jego osoba w Opus Dei. Oto jego fragment:

Pamiętając o wielkiej dobroci, jaką Wasza Świątobliwość okazał Dziełu i jego pokornemu założycielowi, a także o radach, uprzejmości i wsparciu, tak szczerze udzielanych od odległego już 1946 roku, gdy Wasza Świątobliwość zajmował stanowisko Zastępcy Sekretarza Stanu, niżej podpisany składa do stóp W[aszej] Świątobliwości to, co uważa za istotę ducha i duszpasterstwa Opus Dei: pragnienie służby Kościołowi, w taki sposób, w jaki sam Kościół pragnie, by Mu służyło. Oto program, który przyświecał zawsze działalności kapłańskiej niżej podpisanego, w ciągu trzydziestu sześciu lat istnienia Opus Dei[72].

Wybiegając myślą ku swym dzieciom z Yauyos oraz w całym Peru, don Josemaría pisał do prałata Ignacio Maríi de Orbegozo, streszczając najbardziej wzruszającą część rozmowy:

Ojciec Święty przyjął mnie przed kilkoma dniami na długiej i serdecznej audiencji- trwającej ponad trzy kwadranse. Rozmawiałem z nim o wszystkim z największą ufnością, którą daje mi miłość do Piotra, jaką Pan zesłał do mego serca. Kilka razy mnie uściskał, wzruszył się wspominając

dawne dzieje i ja także rozkleiłem się. Na koniec powiedziałem mu, że przyszedł ze mną Álvaro, i przywołał go, aby wspomnieć te wszystkie spotkania, jakie miał z waszym bratem od '46 roku. Papież powiedział do Álvaro: "sono diventato vecchio*". A wasz brat odpowiedział mu, wzruszając jeszcze raz Ojca Świętego: "Santità, è diventato Pietro"*. Zanim się pożegnaliśmy, obdarzeni długim i serdecznym błogosławieństwem przeznaczonym dla obu sekcji, dla każdego z członków, dla każdego dzieła, dla każdej intencji, zechciał zrobić sobie z nami dwa zdjęcia, mrucząc pod nosem do Álvaro: **"Don Alváro, Don Alváro..."**[73].

Serdeczne przyjęcie, jakie zgotował don Josemaría papież Paweł VI, skłoniło go do wyznania, dotychczas osobistego i niewypowiedzianego, spraw, które spoczywały skrywał na dnie serca, kierując się jedynie troską o dobro dusz. Chodzi tu o długą pisemną informację datowaną na 14 czerwca 1964 roku[74]. Było to synowskie zwierzenie czynione wobec papieża, nie przeznaczone do upublicznienia. Latem 1964 roku opuścił Rzym, a 15 sierpnia pisał do bpa Dell'Acquy, prosząc o nową audiencję u Pawła VI. Papież przyjął go 10 października. Na tej audiencji don Josemaría powrócił do nurtujących go kwestii[75].

Niejednokrotnie don Josemaría był głęboko poruszony dowodami delikatności ze strony papieża[76]. W liście do konsyliariusza w Hiszpanii, przeżywając powtórnie audiencję, pisał: — **Jakże czułem się wynagrodzony za tyle spraw, które ofiarowałem in laetitia*Panu przez tych trzydzieści siedem lat!**[77].

* * *

Od początku założyciel Opus Dei śledził krok za krokiem przebieg soboru. Choć osobiście nie brał udziału w pracach soborowych, jego współpraca była szczególnie cenna i niełatwa do zastąpienia. Po uzgodnieniu z Prezydencją i Sekretariatem Soboru, czy może rozmawiać z ojcami soborowymi, zawsze z zachowaniem tajemnicy urzędu, dostarczał im materiały studyjne i robocze[78]. Przeznaczał na to codziennie pewną ilość czasu, rozpoczynając od tych ojców soborowych, którzy byli członkami Opus Dei. «Każdego wieczora rozmawiał z nami przez godzinę — opowiada jeden z nich — pomagając nam, doradzając i objaśniając omawiane kwestie»[79].

Założyciel miał szeroką, uniwersalną i głęboką wizję spraw Kościoła na świecie. Pochodziła ona nie tylko z lektur i poznania intelektualnego, ale przede wszystkim z doświadczeń zebranych podczas długiego pobytu w Hiszpanii, we Włoszech i w Anglii, a także z doświadczeń zarządzania ośrodkami Opus Dei, znajdującymi się w ponad dwudziestu państwach. To bogate doświadczenie duszpasterskie skłaniało do konsultacji z założycielem Dzieła między innymi kardynała Siriego, który pragnął rozszerzyć swe doświadczenia diecezjalne na pole ekumeniczne soboru[80].

Niektórzy hierarchowie znali już założyciela Dzieła. Wielu innych zostało mu przedstawionych podczas soboru. Jednych wiodła ciekawość, by wysłuchać jego opinii o jakiejś sprawie poruszanej na sesjach. Innych kierowało doń pragnienie znalezienia odpowiedniej odpowiedzi na problemy laikatu. Wszyscy byli pod wrażeniem jego wspaniałego daru rady oraz nadprzyrodzonego zmysłu, z jakim podchodził do spraw[81]. Miła z nim rozmowa oraz sposób, w jaki kreślił w

duszech perspektywy przyszłości Kościoła przyciągały coraz więcej gości do *Villa Tevere*. Joaquín Mestre, ówczesny sekretarz arcybiskupa Walencji, mons. Olaechei, wspomina, że wielokrotnie odprowadzał arcybiskupa Olaecheę do centralnej siedziby Opus Dei i widział «jak trudno było zliczyć biskupów, którzy wchodzili i wychodzili z tego domu, i jak niejednokrotnie musieli czekać na swoją kolej, by porozmawiać z założycielem»[82].

Wielu z tych ojców soborowych, choć nawet sami o tym nie wiedzieli, szukało ciepła płynącego z jego towarzystwa i pokoju, jaki jego obecność wprowadzała do duszy. Kardynałowi François Marty'emu pozostało bardzo uduchowione wspomnienie z rozmów z założycielem Dzieła: wspomnienie człowieka, który rozmawiał tylko o Bogu. «Chwila rozmowy z nim — mówił — przypominała chwilę modlitwy»[83].

Pewnego dnia w tym okresie do *Villa Tevere* trafiła grupa hierarchów francuskojęzycznych, między innymi — jak powiada mons. Julian Herranz — ówczesny arcybiskup Reims, kardynał François Marty, a także biskup Liege, Guillaume Marie van Zuylen, biskup Saint-Claude, Claude Constant Marie Flusin, biskup Angers, Henri Mazerat i Willy Onclin, dziekan wydziału prawa kanonicznego Uniwersytetu w Louvain, a jednocześnie ekspert kilku komisji soborowych. Podczas rozmowy poruszono temat apostołstwa świeckich. Jeden z hierarchów powtórzył dość popularną wówczas w kręgach soborowych opinię, że zadaniem świeckich jest ożywianie w duchu chrześcijańskim struktur porządku doczesnego, należącego tego świata, aby je przekształcać.

Don Josemaría, bardzo zdecydowanie i z uroczym uśmiechem, wtrącił się:

Jeśli mają duszę kontemplacyjną, Ekscelencjo! Bo jeśli nie, nie przekształcą niczego, raczej sami zostaną przekształceni. I zamiast schrystianizować świat, chrześcijanie zostaną zeświecczeni[84].

Don Josemaría wywierał wpływ na ojców soborowych, którzy go odwiedzali przede wszystkim jako autorytet moralny. «Chociaż nie spotykałem go w miejscach odbywania się sesji — opowiada mons. Hervás — [...] jednak jego duchowa obecność, pełna poszanowania dla postępowania ojców soborowych, nie narzucająca żadnego punktu widzenia, była wyraźna i miała wielkie znaczenie dla nas, którzy brali udział w tym wielkim zgromadzeniu»[85].

Założyciel spodziewał się bardzo wiele po Soborze. Oczekiwał umocnienia wiary i moralności, dostosowania działalności apostołskiej do dzisiejszych potrzeb, ale przy zachowaniu tego, *quod semper, quod ubique, quod ab omnibus creditum est**, to jest nienaruszalnego depozytu wiary, ukształtowanego w historii Kościoła[86]. Modlił się, by umocnił się autorytet papieża i stale nalegał na konieczność poszanowania w całej rozciągłości papieskiego autorytetu. Przeczuwał, nawet zanim pojawiły się krytyczne stanowiska w ramach debat soborowych, że nastąpią ataki na prymat Stolicy Apostolskiej, w oparciu o rzekomą konieczność dostosowania struktur hierarchii kościelnej do nowoczesnego rozumienia demokracji świeckiej. Te przewidywania, oparte na tym, że czasem, w którym odbywają się sobory ekumeniczne zwykle towarzyszą zaburzenia, wkrótce zaczęły się sprawdzać[87].

Jego bicie na alarm było stosunkowo wczesne, bo zawarł je już w liście do swych dzieci z 2 października 1963, datowanym w dniu otwarcia drugiej sesji soboru. Była to uwaga przeznaczona dla wszystkich członków Opus Dei:

Znacie bardzo dobrze, córki i synowie moi ukochani, moją troskę i niepokój z powodu zamieszania doktrynalnego – teoretycznego i praktycznego – jakie się szerzy wszędzie w coraz większym stopniu. Zamieszanie to jest zawinione przez rozmaite okoliczności naszych czasów, także przez pewne błędne interpretacje, tendencyjne insynuacje i fałszywe informacje, które przy okazji Soboru Watykańskiego II docierają do uszu wszystkich^[88].

W prasie i innych środkach komunikacji społecznej życie soboru prezentowano z pogwałceniem rzeczywistości, przekazując do wiadomości publicznej (i do wiadomości samych ojców soborowych) zniekształconą wizję prac, jakie były prowadzone. Komentarze debat soborowych prowadzono wedle kaprysu dziennikarzy, którzy dopatrywali się strategicznych podziałów w zwykłej rozbieżności zdań, zajmowania pozycji przed dalszymi starciami, potyczek między tym, co nowe i tym, co stare, tym, co tradycyjne i tym, co nowoczesne. W sumie przedstawiano dialektyczną interpretację przebiegu soboru, w której działanie Ducha Świętego miało trzeciorzędne znaczenie. Założyciela Dzieła bardzo bolało, że także niektóre katolickie media informacyjne czyniły komentarze pozbawione w ogóle perspektywy nadprzyrodzonej, w duchu ideologii potępionych przez magisterium Kościoła^[89].

Trzecia sesja soboru trwała od 14 września do 21 listopada 1964 roku. Już wcześniej – w lutym i sierpniu 1964 roku - don Josemaría napisał dwa listy do swoich dzieci, w których poruszał te zagadnienia^[90]. Trwały wszelkiego typu naciski na ojców soborowych, by zmienili decyzje dotychczasowego magisterium w sprawach wykraczających poza program prac. Krążyły także plotki, które powodowały zamieszanie i łamały tajemnicę urzędową. Propagowano “otwarcie się na świat” oraz “dostosowanie do potrzeb dnia dzisiejszego” struktur i instytucji Kościoła bez żadnego rozeznania dziedzin. W jednym z listów z 1964 roku założyciel Dzieła odnosi się do ***niecierpliwych i przesadnych reformistów, którzy są chorobliwie uczuleni na zasadę autorytetu***^[91]. Jednocześnie wyraża żal, że wyrósł nowy ***legion improwizowanych reformatorów, nawet wśród kleru i zakonników***, którzy w dotkliwie infantylny sposób starają się zmieniać zwyczaje i instytucje z powodu pogoni za zmianą. ***Zasłepieni***— pisał założyciel Opus Dei — ***postępem we współczesnym świecie, nie docierając do głębszych wartości ani lepszych oznak naszych czasów, pędzą gorączkowo naprzód ze szkodą dla swych dusz, powodują, że ich prace są bezpłodne, a na twarzach wrogów Kościoła lub państwa wywołują tylko ironiczny uśmiech***^[92].

Bardzo wcześnie, już w 1963 roku, zaczęło kiełkować w duszach wielu ojców soborowych subtelne i stale rosnące poczucie niezadowolenia, spowodowane krytyką spoza Watykanu oraz zmianami celów i planów wyznaczonych pierwotnie soborowi na takie, którym niektórzy nie chcieli się poddać. Sesje stawały się coraz trudniejsze do ogarnięcia, wyczuwało się delikatną i prawie niedostrzegalną manipulację, wspieraną przez prasę i radio spoza soboru. Zaniepokojony sytuacją ogólną, chcąc uniknąć poważniejszego zła, Paweł VI zdecydował się przyspieszyć zakończenie soboru. Zakomunikował to swym

najbliższym współpracownikom, m.in. biskupowi Dell'Acquie[93]. Zgadza się z tym rozsądnym sposobem postępowania, 23 kwietnia 1964 roku, założyciel Opus Dei pisał do papieża Pawła VI:

Ośmielał się wyznać Waszej Świątobliwości bolesne uczucie niepokoju, które ogarniają mnie, gdy obserwuję, jak obecny Sobór Ekumeniczny, z którego Duch Święty ma zebrać wielki owoc dla swego Kościoła Świętego, stał się okazją do wytworzenia się stanu poważnego zaniepokojenia — powiedziałbym nawet zamieszania — w duszach duszpasterzy i ich owieczek: kapłanów, seminarzystów i wiernych [...]. Pragnąłbym na koniec dodać, Ojczyści, że modłę się, że całe Opus Dei modli się za Waszą Czcigodną i Ukochaną Osobę i w Waszych intencjach, aby sobór mógł się wkrótce zakończyć oraz w intencji ogromnych zadań, jakie będzie trzeba zrealizować po soborze[94].

14 września 1965 rozpoczął się ostatni etap Soboru Watykańskiego II. W kilka dni potem, 4 października, Paweł VI wygłosił przemówienie do Narodów Zjednoczonych. Po powrocie do Rzymu wydał kilka dekretów i deklaracji. Proces soborowy zbliżał się do końca. Zanim jeszcze ukazały się ostatnie dokumenty, założyciel zachęcał swe dzieci, by zwały szeregi wokół papieża. ***Bądźcie bardzo blisko papieża, il dolce Cristo in terra*, śledźcie codziennie jego nauczanie, medytujcie nad nim na waszej modlitwie, brońcie go waszym słowem i waszym piórem[95].***

Pośród osobistych rozczarowań papieża oraz braku oddania ze strony niektórych osób, założyciel Opus Dei starał się dostarczać mu informacji, które mogłyby go ucieszyć. Świadom tego, Paweł VI chciał publicznie okazać uczucie, jakie żywił do Opus Dei i jego założyciela. Brakowało jeszcze kilku tygodni do uroczystości zakończenia soboru, wyznaczonej na 8 grudnia 1965 roku, gdy papież wyraził życzenie wcześniejszego otwarcia Ośrodka ELIS. Było to centrum działalności społecznej o charakterze edukacyjnym, przeznaczonej dla młodzieży robotniczej, usytuowane w rzymskiej dzielnicy Tiburtino. Projekt powstał wiele lat wcześniej, gdy Jan XXIII zdecydował się przeznaczyć środki zebrane z okazji osiemdziesiątych urodzin Piusa XII na prace społeczne oraz powierzyć ich realizację i zarządzanie Opus Dei[96].

Bp Dell'Acqua sprecyzował, że życzeniem papieża było, aby inauguracja odbyła się podczas jednej z sesji Soboru Watykańskiego II. Dzięki temu ojcowie soborowi mogliby odwiedzić ośrodek i docenić troskę papieża o warstwy społeczne najbardziej potrzebujące wsparcia religijnego i zawodowego, a także przekonać się o uczuciu, jakie papież żywił do Opus Dei[97].

21 listopada Paweł VI zainaugurował parafię oraz przyległe budynki. Ojciec Święty w przemówieniu wygłoszonym w budynku Ośrodka ELIS, w ciepłych słowach podziękował tym, którzy doprowadzili do realizacji projektu, «jeszcze jednego dowodu miłości do Kościoła». Ze swej strony, odpowiadając na przemówienie papieskie, założyciel Opus Dei przybliżył pokrótce historię powstania Ośrodka oraz jego funkcję służby na rzecz młodzieży, która nauczy się tutaj, ***że uświęcona i uświęcająca praca jest zasadniczą częścią powołania chrześcijańskiego[98].***

Założyciel Opus Dei odczytywał te słowa z widocznym wzruszeniem, świadom obecności Wikariusza Chrystusowego. Także Paweł VI był głęboko wzruszony i – zanim opuścił Ośrodek – zawołał do zgromadzonych: «Qui tutto è Opus Dei» (Tu wszystko jest Opus Dei)[99]. Uściskał don Josemarię, otoczony innymi ludźmi.

Uroczysta ceremonia zamknięcia soboru odbyła się 8 grudnia 1965 roku.

3. Lata posoborowe

Zakończenie soboru oznaczało wytchnienie dla wszystkich księży, teologów i ekspertów, którzy od lat intensywnie pracowali w komisjach *Vaticanum II*. Teraz, gdy don Álvaro odzyskał swobodę ruchów, Ojciec, po kilku latach skrępowania, postanowił odbyć podróż apostolską do Grecji. Od wielu lat pragnął rozpocząć tam pracę Opus Dei.

Opuścili Neapol 26 lutego 1966 roku. Ponieważ nie przyjechali do Grecji jako turyści, odbyli jedynie krótki spacer po Partenonie, nie wydając pieniędzy na pamiątki, ani nie poświęcając więcej czasu zwiedzaniu zabytków. Myśli i słowa założyciela nieustannie zwrócone były ku przyszłej pracy apostolskiej, jaką mieli rozwijać w tym kraju[100]. Weszli do kilku kościołów. Kilka kobiet modliło się w półmroku. Pustka i osamotnienie wzbudzały smutek. W Atenach i w Koryncie odwiedzili miejsca, gdzie zgodnie z tradycją nauczał św. Paweł Apostoł. Don Josemaría pragnął tylko zbliżyć się duchowo do Apostoła. Do tego stopnia uzbroił się w jego ducha modlitwy, że 10 marca z ojcowską szczerością pisał z Aten do swych synów z Rady Generalnej:

Już kończy się ta podróż, która bez wątpienia stanowi prehistorię Dzieła na tych terenach.

Modlimy się — czasami chciałbym się mniej modlić, ale jest to konieczne — wspominamy Was i myślimy o przyszłej pracy – Dziele Boga – którą będzie trzeba wykonać na tym skraju Morza Śródziemnego: nie będzie to ani zbyt łatwe, ani zbyt trudne[101].

Poprzedniego dnia znalazł się na Przesmyku Korynckim, którego widokiem i pejzażem nie chciał się delektować, za wyjątkiem kilku minut, gdy zgodził się porzucić swą pracę w kajucie statku, by wejść na pokład[102]. Ten stały duch wewnętrznego skupienia, którym stale żył Ojciec w tej podróży, był w znacznej mierze związany z bólem, jaki wywoływały u niego ataki na papieża. 14 marca znalazł się z powrotem w Rzymie, a miesiąc później zwierzał się biskupowi Dell'Acquie, że podczas tej krótkiej podróży po Grecji, ***praktycznie rzecz biorąc, nic innego nie robił poza modlitwą za Wikariusza Chrystusowego***[103].

Ogólne wrażenie, jakie założyciel Opus Dei wyniósł z tej podróży było takie, że możliwości rozpoczęcia pracy w Grecji są bardzo ograniczone. Ówczesny klimat społeczny i religijny nie sprzyjał rozpoczęciu działalności apostolskiej na szerszą skalę. Jak w każdym miejscu na ziemi, także w Grecji Opus Dei rozwinęłoby się dzięki modlitwie, umartwieniu i pracy. Jednak póki okoliczności nie poprawią się, rozsądek nakazywał zachowanie spokoju. Nie był to jeszcze odpowiedni czas, aby rozpocząć działalność Opus Dei w Grecji[104]. Po powrocie do Rzymu Ojciec przemyślał wszystko i uporządkował informacje. Następnie sporządził krótką

notatkę dla bpa Dell'Acquy, aby poinformować go o materii, która mogłaby być interesująca dla papieża[105].

Inną sprawą, nad którą zastanawiał się założyciel Opus Dei, była pilna potrzeba stworzenia Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Nawarry. Nie odkładał tego na później, po powrocie do Rzymu. Już z Aten pisał do swego przyjaciela, arcybiskupa Walencji - Marcelino Olaechei, przewodniczącego Komisji ds. Seminariów Konferencji Episkopatu Hiszpanii. Przesłał mu list polecony, ponieważ nie miał zaufania do funkcjonowania poczty i prosił o jak najszybszą odpowiedź:

Piszę do Księdza Biskupa ten list, prosząc, aby zechciał w swej życzliwości zdradzić mi, jak stoją sprawy wydziału teologicznego Uniwersytetu Nawarry. Ucieszyłoby mnie, z racji mego ducha księdza diecezjalnego, aby się to dokonało – tak czy siak się bowiem jakoś dokona -przy sympatii ze strony Czcigodnych Kolegów Waszej Eminencji, którym ma przecież służyć to dzieło.

Wczoraj byłem w Koryncie i serdecznie powierzyłem Panu wszystkie sprawy mego Arcybiskupa Walencji, zwłaszcza modliłem się do św. Pawła, w miejscu, które wedle tradycji było jego trybuną[106].

Cztery dni później arcybiskup Walencji zakomunikował oficjalnie założycielowi Opus Dei, że Zgromadzenia Plenarne Konferencji przyjęło projekt nowego wydziału, przy szczerym zadowoleniu ze strony biskupów[107]. Inicjatywa prałata Escrivy, Wielkiego Kanclerza Uniwersytetu Nawarry, zrodziła się z jego wielkiej miłości do Kościoła oraz z pragnienia, aby jak najszybciej wprowadzić w życie zalecenia Soboru. W efekcie, soborowa deklaracja na temat edukacji (*Gravissimum educationis*) przyjęta 28 października 1965 roku stanowiła, że katolickie uniwersytety, które nie mają wydziału teologicznego, powinny mieć przynajmniej instytut lub katedrę teologii, aby pogłębiać badania i promować dialog z braćmi odłączonymi[108]. Założyciel Opus Dei, który zdawał sobie sprawę z zamieszania doktrynalnego, jakie panowało w latach soboru, natychmiast zastosował się do soborowej deklaracji. 22 listopada 1965 roku wszyscy biskupi prowincji pampeluńskiej wnieśli do Wielkiego Kanclerza prośbę, aby zwrócił się do Stolicy Świętej o ustanowienie rzeczzonego wydziału[109]. Wielki Kanclerz, postępując rozważnie, zdecydował się poprosić o wyrażenie opinii wszystkich biskupów hiszpańskich. Dopiero za zgodą episkopatu hiszpańskiego zaangażował się w przedsięwzięcie, które miało stać się nadzwyczaj trudne. 20 kwietnia 1966 roku założyciel Opus Dei skierował do Ojca Świętego prośbę o kanoniczne erygowanie wydziału teologicznego[110].

Odpowiedź Kurii Rzymskiej odkładała rozwiązanie sprawy[111]. Minęło pół roku. W grudniu zgromadzenie plenarne Konferencji Episkopatu Hiszpanii ponownie zwróciło się do Stolicy Świętej o erygowanie wydziału teologicznego w Pampelunie[112]. Podanie to don Josemaría złożył w Świętej Kongregacji ds. Seminariów i Uniwersytetów 27 grudnia[113]. Odpowiedź ze strony Kurii, choć nie odmowna, była jednak niejasna i uzależniała ostateczną decyzję od nowego zbadania sprawy, «aby ta Święta Dykasteria mogła być odpowiednio poinformowana co do rzeczywistych możliwości Opus Dei, zwłaszcza jeśli chodzi o wykładowców, którzy muszą podołać tak wymagającemu zadaniu»[114]. W tym

momencie wiadomo już było, że projekt podlega obstrukcji. Założycielowi Opus Dei nie pozostało nic innego, jak dać wiarę tym informacjom, skoro pochodziły od samych biskupów. Informacje i dowody były w pełni wiarygodne. 2 marca 1967 roku opisywał więc w liście do bpa Dell'Acquy sprawę erygowania Wydziału Teologicznego. Wielki Kanclerz powiada, że do jego uszu dotarły pogłoski na temat ***działań i nacisków, jakby za wszelką cenę chciano uniknąć powołania Wydziału***. W liście, a także poprzez noty i dokumenty doń załączone, założyciel Opus Dei dowodzi, że istnieje nie dająca się wyjaśnić obstrukcja projektu zalecanego przez sobór, którego życzy sobie także episkopat hiszpański. Założyciela czuł, że lekceważy się jego zdanie i że przypiera się go do muru. Dał temu wyraz w postscriptum listu do bpa Dell'Acquy, prosząc go o wybawienie z tej opresji:

Rzeczywiście znajduję się w niezręcznej sytuacji, ponieważ z jednej strony nie mogę dawać do zrozumienia episkopatowi hiszpańskiemu, że nie mam zamiaru spełnić jego życzenia. Z drugiej zaś strony, nie jestem w stanie udzielić biskupom odpowiedzi (choć koniecznie trzeba ich powiadomić, że czekamy, aż nadejdą wskazówki ze strony Stolicy Świętej), z czego mogliby wywnioskować, że ich decyzja powołania do życia nowego wydziału nie została dobrze przyjęta[115].

* * *

Od chwili zakończenia soboru nie brakowało założycielowi zawodów i rozczarowań. Nie brakowało mu także pracy i rozmaitych zajęć. Dodatkowo pod koniec kwietnia 1966 roku w Rzymie miał miejsce Kongres Generalny Opus Dei.

Stopniowo, wraz z nadejściem lata, upały stawały się coraz większe, lekarze zalecali więc Ojcu odpoczynek. Łatwo było o tym mówić, on sam był gotów się do tego zastosować i zalecić go wszystkim wokół, ale nigdy nie udawało mu się zrealizować tej rady w praktyce. ***Tego lata***— pisał do swego brata Santiago i jego żony Yoyi w lipcu 1966 roku — ***nie mam innego wyjścia: będę musiał trochę odpocząć, ponieważ nie udało mi się to od ponad trzech lat, chociaż wyjeżdżałem z Rzymu***[116].

Rzeczywiście część lata w 1964 roku spędził w Elorrio, miasteczku w Kraju Basków, skąd w sierpniu pisał do swych synów:

W tym chłodnym i wilgotnym zakątku codziennie spacerujemy – nie uwierzycie – przez ponad dwie godziny. Już wtopiliśmy się w tutejszy pejzaż, znają nas wieśniacy, krowy i psy, które już prawie na nas nie czekają.

Myślę, że po tym mniszym zamknięciu, któremu byliśmy przez lata, wbrew temu, co jest przewidziane w Dziele — mea culpa*! — oraz wbrew zdrowemu rozsądkowi, jeśli w Rzymie wykroimy także chwilę, by codziennie pospacerować, będziemy zdrowsi i będziemy mogli lepiej służyć Panu w Jego Opus Dei. Już wy mi pomożecie wypełnić to trudne postanowienie. Do tego samego zmusimy don Alvara, dla którego to jest konieczny lek[117].

Upały lipca 1965 roku Ojciec spędził pracując w Cafaggiolo w pobliżu Florencji, w miejscu zwanym “Il Trebbio”. Mieszkał w starym domu należącym do pewnej

staruszki. Dom, położony na uboczu, nie miał telefonu. Do tej “średniowiecznej mysiej nory” (tak nazywał dom, stary i pozbawiony kontaktu ze światem) zabrał ze sobą listy oraz dokumenty przygotowane do druku. Jeśli wychodził z domu, żeby rozprostować nogi, wówczas określał “Il Trebbio” bardziej pochlebnie jako “toskański zakątek”. Ale mimo wszystko, sądząc z tego, co pisał do swego brata Santiago, zawsze w końcu pokonywał go nawał pracy:

Właśnie przyjechałem do Rzymu: mam mnóstwo pracy, ale mam nadzieję, że z Bożą łaską (chociaż nie odpoczywałem w ogóle tego lata, ponieważ było mnóstwo zachodu), podołam temu wszystkiemu – jak dobry osiołek[118].

Latem 1966 roku ponownie zaszył się w “toskańskim zakątku”, gdzie pracował od 14 lipca do 17 sierpnia, bez chwili przerwy, z wyjątkiem krótkiego pobytu w Rzymie pod koniec lipca. 17 sierpnia wrócił do *Villa Tevere*, aby natychmiast wyruszyć w podróż do Paryża. Zanim wyjechał z Rzymu, napisał do ojca Arrupe*, Generała Towarzystwa Jezusowego, obiecując, że będzie polecał Panu prace najbliższej sesji Kongregacji Generalnej Towarzystwa Jezusowego. Nie były to czcze słowa kurtuazji, nie wynikały też ze zwykłej grzeczności. Życzył jezuitom wielu owoców duchowych. ***W tej intencji— pisał do Generała — z wielką radością poleciłem odprawić sto Mszy Świętych***[119].

W Avrainville, w pobliżu Paryża, spędził kilka dni. Odwiedził Couvrelles, ośrodek konferencyjny i rekolekcyjny, prowadzony przez niektórych członków Opus Dei, niedaleko Soissons. Potem spędził kilka tygodni w Hiszpanii: w Klinice Uniwersyteckiej w Pampelunie zrobiono mu całościowe badania, a podczas jego pobytu w Saragossie arcybiskup Pedro Cantero, dawny przyjaciel, sprawił mu radość zapraszając go do odprawienia mszy przy ołtarzu, gdzie otrzymał tonsurę, a także do wspólnej modlitwy do Matki Bożej w bazylice Pilar[120]. 7 października 1966 roku wziął udział w uroczystości nadania mu honorowego obywatelstwa Barcelony, który to tytuł rada miejska przyznała mu jeszcze w 1964 roku. Dwa lata później mogła odbyć się uroczystość, skromna i niepubliczna, jak tego życzył sobie prałat Escrivá de Balaguer. Burmistrz miasta, José María de Porcioles, zwrócił się do założyciela Opus Dei następującymi słowami:

«Barcelona jest Wam wdzięczna, Księżo Prałacie, że za pośrednictwem Waszego Opus Dei — w którym pokłada nadzieję tak wiele barcelońskich serc — powstały dzieła o tak wielkim znaczeniu, jak Instytut Wyższych Studiów nad Przedsiębiorstwem (IESE)*, który cieszy się międzynarodowym uznaniem, akademiki Dársena i Monterols»... (tu następowała lista ośrodków i instytucji edukacyjnych wszelkiego typu), «które odzwierciedlają wielką troskę społeczną»[121].

Na te słowa, powstrzymując wzruszenie wywołane dawnymi wspomnieniami, założyciel Opus Dei odpowiedział w następujący sposób:

Nie raz dałem dowód mej miłości do Barcelony, która teraz ma charakter w pełni synowski. Gdy kiedyś zostanie napisana historia Opus Dei, na jej stronach znajdą się – ileż wspomnień przychodzi mi teraz do głowy! – wydarzenia, które miały miejsce w tym hrabiowskim mieście, wśród was i w cieniu Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy[122].

12 października Ojciec wrócił do Rzymu. Wśród listów z podziękowaniami za opiekę, jakiej doświadczył podczas swej podróży, jest jeden skierowany do doktora Ortiz de Landázuri, który wraz z innymi lekarzami przeprowadził badania i analizy, konieczne dla dalszego jego leczenia.

Po moim powrocie do Rzymu piszę do Ciebie tych kilka zdań, aby jeszcze raz wyrazić moją wdzięczność dla Ciebie i dla całej wspaniałej ekipy Kliniki Uniwersytetu Nawarry. Proszę, przekaz to wszystkim. Raduje mnie wasza troskliwość, wasze oddanie i wasza kompetencja[123].

W historii choroby pacjenta w klinice odnotowano postępującą niewydolność nerek, nadciśnienie tętnicze oraz zmiany naczyniowe. 26 września 1966 roku przekazano mu odpowiednie zalecenia. W kilka tygodni później, 2 grudnia, lekarze Kliniki Uniwersyteckiej dostali z Rzymu informację, że tendencja do nadciśnienia oraz pocukrzycowe objawy metaboliczne uległy normalizacji[124].

* * *

W 1962 roku, gdy podczas prac przygotowawczych do Soboru postanowiono zająć się bliżej zagadnieniem duchowości i apostołstwa świeckich, założyciel Opus Dei pisał z nadzieją: ***Gdybyście widzieli, jak się raduję, że Sobór zajmie się tymi zagadnieniami, które od roku 1928 wypełniają nasze życie!***[125]. I z całą pewnością duch i apostołstwo Opus Dei odcisnęło głęboki ślad na pracach Soboru[126].

Przy bliższym poznaniu doktryny ożywiającej dokumenty *Vaticanum II*, w których powtarzane jest tradycyjne nauczanie w odnowionej formie zaskakuje, z jaką wiernością nauczanie założyciela Opus Dei jest zgodne z tekstami oficjalnymi. Doktryna ta, którą przed trzydziestu paru laty niektórzy uznawali za bezpodstawną i heretycką, teraz zyskała charakter oficjalny.

Stanowiło ją przede wszystkim powszechne powołanie do świętości, które założyciel wyraził na piśmie wiele lat wcześniej, aby uniknąć nieudomówień:

Świętość nie jest sprawą przeznaczoną dla uprzywilejowanych. To wszystkich woła Pan, to od wszystkich oczekuje Miłości, od wszystkich, gdziekolwiek by byli, wszystkich, jakkolwiek nie byłby ich stan, ich zawód i zajęcie[127].

Dokładna paralela tego stwierdzenia znajduje się w Konstytucji dogmatycznej o Kościele (*Lumen Gentium*, 40 i 41), która powiada: «dla wszystkich jasne jest, że wszyscy chrześcijanie, jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałości miłości [...]». To znaczy, że «wszyscy tedy chrześcijanie będą z dnia na dzień coraz bardziej uświęcać się w warunkach swego życia, pośród swych obowiązków czy okoliczności życia, jeśli z wiarą przyjmują wszystko z ręki Ojca niebieskiego i współdziałają z wolą Bożą, ujawniając także w służbie doczesnej przed wszystkimi tę miłość, którą Bóg świat umiłował».

Pan — jak powiada także dekret o posłudze i życiu kapłańskim (*Presbyterorum Ordinis*, 2 i 12) — sprawił, że całe Jego Ciało Mistyczne uczestniczy w namaszczeniu Duchem Świętym: «wszyscy wierni stają się świętym i królewskim

kapłaństwem». A prezbiterzy, którzy w wyniku sakramentu stanu utożsamiają się z Chrystusem Kapłanem, i którzy otrzymali dar łaski poprzez chrzest, «mogą i są zobowiązani dążyć do doskonałości».

Można odnaleźć w tych słowach ślady jego młodzieńczej aktywności pośród kapłanów diecezjalnych, a także troskę o kierownictwo duchowe świeckich, mężczyzn i kobiet, by przekazać im ideał życia kontemplacyjnego, z «duszą kapłańską» i «mentalnością świecką». To pragnienie podkreślał założyciel Opus Dei w liście z 11 marca 1940 roku:

Wszyscy więc jesteśmy powołani, aby stanowić część tej Bożej jedności. Z duszą kapłańską, czyniąc ze Mszy Świętej centrum naszego życia wewnętrznego, pragniemy być wraz z Jezusem pomiędzy Bogiem i ludźmi[128].

Nawet te słowa dekretu, które nazywają Mszę Świętą *centrum et radix** stanowią dosłowne echo słów założyciela, który powtarzał, że msza jest ***centrum i korzeniem życia wewnętrznego***[129].

Sobór zarysowuje również znaczenie i tożsamość laikatu. Trzeba było uznać, że – w ramach odkupieńczej funkcji powierzonej Kościołowi, ewangeliczna misja wiernych nabiera szczególnych cech. Powołanie chrześcijańskie jest – z samej swej natury – powołaniem do apostołowania. Ta specyficzna misja wypełniana jest poprzez «apostolstwo pracy». Oczywiście jest więc, że — jak stwierdza dekret *Apostolicam actuositatem*, nr 2 — «właściwością stanu ludzi świeckich jest życie wśród świata i spraw doczesnych, dlatego wzywa ich Bóg, by ożywieni duchem chrześcijańskim, sprawowali niczym zaczyn swoje apostolstwo w świecie».

Jakaż inna mogła być inspiracja dekretu, jeśli nie przekonania prałata Escrivy de Balaguera, który jeszcze w 1932 roku pisał:

Trzeba odrzucić przesąd, że zwykli wierni mogą jedynie ograniczyć się do wspierania duchowieństwa w apostolstwie kościelnym. Apostolstwo świeckich nie musi być zawsze częścią apostolstwa hierarchicznego: do nich także należy zobowiązanie czynienia apostolstwa [...].

I to nie dlatego, że otrzymali misję kanoniczną, ale ponieważ stanowią część Kościoła[130].

Także w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym (*Gaudium et Spes*) można odczuć świeży powiew: nowe i optymistyczne spojrzenie na kryzys historycznego rozwoju ludzkości. Kościół nie powinien opuszczać *civitas terrena**, odrzucając jego kulturę i technikę. Wręcz przeciwnie, głosi godność osoby ludzkiej stworzonej na obraz Boga, i nakłada na chrześcijanina obowiązek zaangażowania się w sprawy świata.

Na soborze wskazane zostało także (*Gaudium et Spes*, 34), w jaki sposób praca sytuuje się w ramach planu Bożego: «ogromny wysiłek, przez który ludzie starają się w ciągu wieków poprawić warunki swego bytowania, wzięty sam w sobie odpowiada zamierzeniu Bożemu».

Polecenie zawarte w księdze Genesis, aby człowiek poddał swej władzy rzeczy

ziemskie, podporządkowując je Stwórcy — mówi dalej dokument soborowy — «Dotyczy (...) zwykłych codziennych zajęć».

Jakież było szczęście prałata Escrivy, gdy widział, jak sobór ogłasza w najbardziej uroczystej formie, że **Kościół nie odrzuca świata, w którym żyje, ani jego postępu i rozwoju, ale rozumie go i kocha**^[131]. Teologiczne powtórne dowartościowanie pracy – punktu spotkania Boga z życiem zwykłego chrześcijanina — posłuży jako nagłośnienie przesłania Opus Dei:

Czytając dekrety Soboru Watykańskiego II widzimy jasno, że znaczącą część tej odnowy stanowiło właśnie ponowne dostrzeżenie wartości codziennej pracy i godności powołania chrześcijanina, który żyje i pracuje w świecie.^[132].

Jakaż była jego radość, gdy magisterium uznało oficjalnie to, co on nazywał **Bożymi drogami na ziemi**:

Jedną z moich największych radości było widzieć, jak Sobór Watykański II proklamował otwarcie boskie powołanie laikatu. Bez żadnego samochwalstwa muszę powiedzieć, że odnośnie tego, co dotyczy naszego ducha, Sobór nie przedłożył zaproszenia do zmian lecz, wprost przeciwnie, potwierdził to, czym — dzięki Łasce Bożej — żyliśmy i czego nauczaliśmy od tylu lat^[133].

Wraz z tym radosnym przesłaniem rozbrzmiewają także słowa bólu. W chwili zamknięcia Vaticanum II założyciel przestrzegał swych synów:

Sobór się kończy: wielokrotnie powiedziano, że będzie to jego ostatnia sesja. Kiedy list, który do was teraz piszę, trafi do waszych rąk, rozpocznie się już okres posoborowy, a moje serce wzdraga się, przeczuwając, że mógłby on być okazją do nowych ran na ciele Kościoła.

Lata, które następują po soborze, są zawsze latami bardzo istotnymi, które wymagają posłuszeństwa dla zastosowania podjętych decyzji, które wymagają także stałości w wierze, ducha nadprzyrodzonego, miłości do Boga i do Kościoła Bożego, wierności Biskupowi Rzymu^[134].

Jako człowiek przewidujący i odpowiedzialny, Ojciec z góry postanowił zadbać o duchowe zdrowie swoich dzieci. Już wcześniej wskazał im normy postępowania z dziełami autorów podejrzanych o odchylenia doktrynalne: stosować się kryteriów Konstytucji Dogmatycznej *Dei Verbum*, Soboru Watykańskiego II; kierować się podstawowymi zasadami doktryny świętego Tomasza z Akwinu oraz być wiernymi i posłusznymi nauczaniu Kościoła i papieża^[135].

W miarę jak promulgowane były konstytucje i dekrety soborowe, założyciel Opus Dei zachowywał postawę zdecydowanej zgody i głębokiego posłuszeństwa^[136]. W przypadku, gdy dyspozycje pozostawiały margines swobody, jako Ojciec i Pasterz Opus Dei zalecał rozwiązania, które najbardziej sprzyjały pobożnemu życiu jego członków^[137].

Wyczulony zmysł liturgiczny chronił go przed nadużyciami i ekscesami, jakie popełniali w dziedzinie kultu ci, którzy zmieniali dowolnie *lex orandi**, forsując

zapisy dokumentów soborowych i nie biorąc pod uwagę, że liturgia zawsze musi sprzyjać skupieniu, adoracji i pobożności. Bolały go szczególnie wybryki związane ze sprawowaniem Świętej Ofiary Mszy, wokół której obracało się całe życie chrześcijańskie. Kiedy tylko zaczęły się te nadużycia, nakazywał swym dzieciom,:

Trzeba jednoczyć ten nieprzeliczony Lud w kulcie liturgicznym, ucząc go — pozostając zawsze wiernym nauce Kościoła i temu, co Hierarchia prawomocnie postanawia — kochać Mszę Świętą, nie rozmywając głębokiego sensu liturgii w prostym symbolizmie wspólnotowym. Ponieważ w liturgii powinno się dokonywać tajemne, osobiste spotkanie człowieka z jego Bogiem, w dialogu oddania czci, dziękczynienia, prośby i zadośćuczynienia[\[138\]](#).

Jego dusza kapłańska zauważała każdą, nawet najmniejszą zmianę w rubrykach *Ordo Missae*. 24 października 1964 roku, w liście do swych synów w Hiszpanii napisanym z okazji audiencji, jaką odbył u papieża dwa tygodnie wcześniej, nie mógł powstrzymać westchnienia skargi:

Jeszcze raz zmieniają nam liturgię Mszy Świętej. Przy mych niemal sześćdziesięciu trzech latach staram się z pomocą Javiego być posłusznym Matce Kościołowi w najdrobniejszych szczegółach, chociaż nie mogę zaprzeczyć, że bolą mnie pewne niepotrzebne zmiany. Ale będę zawsze z radością posłuszny [\[139\]](#).

W kilka miesięcy później ponownie pisał do Hiszpanii: ***Oto staram się odprawiać Mszę Świętą z uwagą właściwą dla prymicjanta [...]. Jak wspaniale jest także na ziemi nauczyć się być posłusznym i chcieć być posłusznym!***[\[140\]](#). W miarę upływu lat przybywało mu Bożych wspomnień, które wyznaczały poszczególne części jego mszy. Ożywiając je, pozwalał wybrzmieć w swej duszy aktowi uwielbienia i dziękczynienia[\[141\]](#).

Był to czas, w którym narastał poważny kryzys wewnątrz samego Kościoła. Ocenę tego zjawiska założyciel *Opus Dei* zawarł w wypowiedzi z 1967 roku, określając sytuację Kościoła jako “pozytywną”, a zarazem “delikatną”:

Jest bez wątpienia pozytywna, gdyż bogactwo doktrynalne Soboru Watykańskiego II postawiło cały Kościół — cały kapłański Lud Boży — w obliczu nowego, budzącego wielkie nadzieje etapu odnowionej wierności boskiemu celowi zbawienia, który mu został powierzony. Jest jednocześnie delikatna, gdyż wnioski teologiczne, do których się doszło, nie mają charakteru abstrakcyjnego, czy też teoretycznego — wybaczcie mi to wyrażenie — lecz chodzi o teologię bardzo żywotną, to znaczy z natychmiastowymi, bezpośrednimi zastosowaniami duszpasterskimi, ascetycznymi i dyscyplinarnymi, dotyczącymi najżywotniejszych pokładów życia wewnętrznego i zewnętrznego społeczności chrześcijańskiej[\[142\]](#).

Był to rzeczywiście delikatny moment w życiu Kościoła, chociaż postanowienia soboru miały charakter wyłącznie duszpasterski. Niektóre osoby dokonywały interpretacji tekstów poza ich kontekstem, nie zważając na tradycyjne źródła Kościoła. Czyniono tak w poszukiwaniu nowości jako narzędzia odnowy kościelnej, działania te wywołały jednak powszechne zamieszanie w materiach

wiary i moralności. Szukając usprawiedliwienia tego zamętu doktrynalnego odwoływano się do wymagowanego „ducha Soboru”, opartego na arbitralnych sądach modnych prądów pseudo-teologicznych. Owi reformatorzy stroili się w piórka obozu postępu, określając mianem zacofanych i niereformowalnych tych, którzy ich nie popierali i trzymali się magisterium katolickiego. (Także wśród tych ostatnich znajdowali się tacy, którzy nie dopuszczali możliwości rozwoju lub wzrostu). Jak można było przewidzieć, założyciel nie uniknął oskarżeń o paternalizm, integryzm, tryumfalizm i innych tego rodzaju ataków słownych[143]. Wobec tak niesprawiedliwych określeń zareagował energicznie, chcąc wyjaśnić pojęcia: ***Integryzm, progresizm! Ja lubię zachowywać nienaruszony skarb wiary i postępować w jej rozumieniu***[144].

W innym miejscu i innych okolicznościach wróciłby zapewne do swego starego zwyczaju milczenia, przebaczenia, modlitwy i służby. Ale nie mógł milczeć, gdy fałszowano Prawdę, niszczo doktrynę Kościoła i siano niezgodę pośród ludu chrześcijańskiego. Aby utrzymać swoje dzieci silne w wierze oraz wybawić je z królującego wówczas zamętu doktrynalnego, wysłał do nich obszerny list, z datą 19 marca 1967 roku. Oto pierwsze słowa tego listu: ***Fortes in fide*, takimi was widzę, córki i synowie moi najukochańsi, mocnymi w wierze, dającymi poprzez to Boże męstwo świadectwo waszej wiary we wszystkich środowiskach na świecie***[145]. A nieco później pisał:

Muszę Wam powiedzieć, od razu na początku, że ten dokument ma charakter czysto duszpasterski. Ma zamiar nauczyć Was, jak strzec i bronić skarbu doktryny katolickiej, powiększając jej nadprzyrodzone owoce w waszych duszach oraz w społeczeństwie, w którym żyjecie. Nikt nie będzie mógł zgodnie z prawdą powiedzieć - ponieważ ostrzegamy Was przed tym, aby współczesne otoczenie nie naruszyło waszej wiary - że jestem integrystą lub progresistą, że jestem reformatorem albo reakcjonistą. Każde z tych określeń byłoby niesprawiedliwe i fałszywe. Jestem kapłanem Jezusa Chrystusa, który kocha jasną doktrynę wyrażoną za pomocą precyzyjnych określeń, których znaczenie jest dobrze znane, który czci i dziękuje Bogu za wszystkie wielkie kroki ludzkiej mądrości, ponieważ pozwalają nam — jeśli są w rzeczywistości naukowymi — zbliżyć się do Stwórcy[146].

Ten długi dokument jest utrzymany w tonie spokojnym i pełnym nadziei. Kończy się on następującymi słowami:

Te ciężkie czasy miną, jak to zawsze miało miejsce w przeszłości. W Kościele nigdy nie brakowało chorób i chorych [...].

Radośni! Optymiści! Bóg jest z nami! Dlatego codziennie napęłnia mnie nadzieja. Cnota nadziei pozwala nam spojrzeć na życie takie, jakim ono naprawdę jest: piękne, Boże[147].

Choć należy silnie podkreślić poczynione szkody i zamieszanie doktrynalne, niemożliwe jest określenie ich smutnych konsekwencji. Don Josemaría rozmawiał kilkakrotnie z kardynałem Josephem Höffnerem o kryzysie, przez który przechodził Kościół, prowadząc z nim długie i poważne dyskusje. Kardynał wspomina o swym zaskoczeniu nadprzyrodzoną nadzieją prałata Escrivy, który zapewniał, że «tego się nie boi, ani nawet kryzysu tożsamości niektórych

kapłanów i zakonników, ponieważ Pan i Duch Święty żyją i działają w Kościele»[148].

Czas mijał, a sytuacja się nie polepszała. W 1972 roku, siedem lat po zamknięciu soboru, papież Paweł VI publicznie wyrażał w imieniu wielu chrześcijan swe niezadowolenie. Czyż nie spodziewano się, że po zakończeniu soboru zabłyśnie wspaniałe słońce nad historią Kościoła? «Nadszedł natomiast — mówił papież w jednej ze swych homilii — pochmurny dzień, burze, mgły, uporczywe poszukiwania i niepewność»[149]. A jakby tego było mało — ciągnął — «coś ponadnaturalnego zjawilo się na świecie, z intencją, by zaburzyć i zniweczyć owoce Soboru Ekumenicznego». W tym czasie Ojciec się modlił i stosował środki nakazywane przez roztropność, aby Opus Dei pozostało wierne doktrynie Chrystusowej i nieskażone dolegliwościami, jakie pojawiły się w znacznej części ludu Bożego.

* * *

Zamieszanie doktrynalne, które miało miejsce, stanowiło najbardziej oczywisty dowód, że chrześcijanie potrzebują solidnej formacji religijnej i naukowej. W oczach Wielkiego Kanclerza Uniwersytetu Nawarry konieczne było jak najszybsze utworzenie wydziału teologicznego, zintegrowanego z pozostałymi istniejącymi kierunkami i wydziałami, ponieważ

Pogłębienie wiedzy religijnej jest fundamentalną potrzebą człowieka. Kto tej wiedzy nie posiada, nie jest w pełni ukształtowany. Dlatego religia winna być obecna na uniwersytecie; i winna być wykładana na wysokim poziomie naukowym; to musi być dobra teologia. Uniwersytet, na którym religia jest nieobecna, jest uczelnią kaleką, gdyż ignoruje podstawowy wymiar osoby ludzkiej, który nie wyklucza pozostałych — przeciwnie - żąda ich[150].

Naleganie Wielkiego Kanclerza, aby zainaugurować wydział teologiczny stało się natarczywe. Cały wysiłek napotykał na nieokreślone trudności, które oddalały osiągnięcie celu. Trwało to już ponad rok. W tym czasie wszyscy biskupi hiszpańscy domyślali się, kto poprzez swoje wpływy oraz wypowiedzi wstrzymywał realizację pragnienia, wielokrotnie wyrażanego wobec Stolicy Świętej, aby erygować wydział teologii w Pampelunie[151]. Pisząc do bpa Dell'Acquy, założyciel w delikatny sposób Opus Dei wskazuje, kto odpowiada za obstrukcję: ***określona osoba, której zachowanie nie wydaje się być rozsądne***[152].

Widząc, że odpowiedzi Świętej Kongregacji nie mają charakteru ostatecznego, a raczej przedłużają całą sprawę, ze względu na wymagane dodatkowe informacje lub kolejne warunki do spełnienia, Wielki Kanclerz wpadł na inne rozwiązanie: dlaczego by nie poprosić o zezwolenie *ad experimentum**, by móc rozpocząć studia teologiczne w ten sposób? Byłoby to oczywiście rozwiązanie prowizoryczne, ale dzięki niemu nie trzeba było rezygnować z planów jak najszybszego utworzenia wydziału. Don Álvaro, postępując zgodnie z zaleceniami Ojca, w liście z 31 marca 1967 roku zaproponował biskupowi Garrone erygowanie wydziału *ad experimentum*[153]. Minęły dwa miesiące bez odpowiedzi, ponowił więc naleganie, ponieważ zbliżały się wakacje letnie i trzeba było poczynić odpowiednie przygotowania[154].

Nadeszła w końcu oczekiwana odpowiedź Świętej Kongregacji, w liście z 19 czerwca, podpisanym przez kardynała Pizzardo. Była bardzo mądrze zredagowana i, nie zawierając wypowiedzi się w kwestii zasadniczej, pozostawiała możliwość rozpoczęcia zajęć z teologii, a w stosownym momencie zbadania możliwość kanonicznego erygowania wydziału. Jednak po tych wyjaśnieniach następowało zdanie dwuznaczne: «Trzeba dodać, że delikatne okoliczności lokalne doradzają nam nie wypowiadać się w ogóle na temat oficjalnego rozpoczęcia działania wydziału»[155]. W każdym razie w wyłącznej gestii Wielkiego Kanclerza pozostawiano decyzję o rozpoczęciu zajęć, kluczową dla późniejszego otwarcia wydziału teologicznego.

Wkrótce założyciel odkrył, na czym polegały owe tajemnicze «delikatne okoliczności lokalne», które były aluzją do jakichś zakulisowych oszczerczych działań. Rzeczywiście, kilku księży diecezji oskarżyło w Stolicy Świętej arcybiskupa Pampeluny o to, że bez konsultacji z kapitułą scedował pewne dobra na rzecz Uniwersytetu Nawarry. W liście don Álvaro del Portillo do kardynała Garrone z sierpnia 1967 roku podnoszona jest sprawa fałszywości oskarżeń pod adresem zarówno biskupa, jak i władz uniwersyteckich: «pozwalam sobie poinformować jeszcze raz Jego Eminencję — pisze don Álvaro — że Uniwersytet Nawarry nigdy nie prosił i nie otrzymał ani pesety, ani metra kwadratowego ziemi od Najwielebniejszego Arcybiskupa Pampeluny»[156].

Wszystko zdawało się wskazywać, że została usunięta ostatnia przeszkoda na i tak już wyboistej drodze. Tak jednak nie było. Dekret kanonicznie erygujący Wydział Teologiczny Uniwersytetu Nawarry trafił do Wielkiego Kanclerza dopiero 13 listopada 1969[157].

4. Ostatni romantyk

Trudności, jakie napotkało Dzieło w latach sześćdziesiątych nie brały się jedynie z oporu jednej określonej osoby, ani nawet jakiejś konkretnej grupy. Założyciel stanął wobec różnorodnych trudności, jak to często ma miejsce w przypadku instytucji o historycznym znaczeniu. (Mówiąc o przeciwnościach i trudnościach, trzeba mieć także na uwadze dobre przyjęcie, z jakim spotykało się przesłanie Opus Dei na świecie oraz szybką ekspansję jego dzieł apostolskich w wielu państwach). Trwałoby zbyt długo, gdybyśmy chcieli szczegółowo omawiać te przeciwności. Niektóre z nich zostały już wspomniane przy okazji omawiania Soboru. Inne natomiast powstały na skutek silnych nacisków na polu politycznym. Założyciel Dzieła musiał bardzo uważać na nowe intrygi, zbudowane na podstawie pogłosek i kłamstw, które od czasu do czasu narastały wokół Dzieła. Te zniesławiające działania, które zostały zapoczątkowane w Hiszpanii, bardzo szybko rozlały się także na inne kraje. Jednak założyciel Opus Dei był już do tak przyzwyczajony tych przeciwności, że zamiast pozbawiać go spokoju, raczej zabierały mu czas, chociaż nie pozbawiały go radości. Przyzwyczał się dostrzegać w tych atakach rękę Boga, który posługiwał się nimi jako narzędziem duchowego polerowania. Dlatego też w czasie trwania jednej z tych kampanii pisał z całym spokojem do swych dzieci:

Nigdy nie zaprzestaliśmy dostrzegać znamion interwencji Bożej Opatrzności, gdy zdarzają się okresowo te potoki błota, z częstotliwością, która pozwala dostrzec niezbyt czystą rękę niektórych świętych mężów oraz

ich koryfeuszy...

Błogosławiony niech będzie Bóg! Kiedy Nil występuje z brzegów, wraca wkrótce do swego koryta — wszystko wraca zwycięsko do swych brzegów — a zatopione pola pozostają suche i użyźnione[158].

Jego działanie nie sprowadzało się do wymiany ciosów z tymi, którzy go obrażali. Była to walka poprzez miłość oraz rozsiewanie pokoju i radości:

Na całym świecie — pisał dalej — otaczają nas modlitwy, miłość oraz materialna pomoc milionów serc. I Piotr — Piotr! — spogląda na nas ze szczególną miłością.

Naprzód: pobożni, pracownicy, uczeni, apostołscy bez czynienia wyjątków, zanieście miłość tam, gdzie nie ma miłości. W ten sposób Najświętsza Panienka, Nasza Matka, nadal będzie się uśmiechać, patrząc na to bezbrzeżne morze, którym jest Dzieło Jej Syna — Opus Dei — a my będziemy mogli siać pokój i radość pomiędzy wszystkimi ludźmi, także pomiędzy tymi, którzy wcale nie pragną mieć wielkiego serca — biedacy! — od bieguna do bieguna tworząc dla Jezusa to dzieło wyłącznie nadprzyrodzone, duchowe, apostołskie[159].

Jeśli pominąć okoliczności historyczne, które zawsze mają charakter przejściowy, wydaje się, że w sposób nieunikniony powtórzyło się to samo, co miało miejsce wcześniej. Nowość ducha Opus Dei i jego zapal apostolski ścierały się gwałtownie ze skostniałymi schematami tradycjonalistycznymi. Przesłanie Opus Dei niosło ze sobą wysiłek uświęcenia działań rodzinnych, zawodowych i obywatelskich, a nawet politycznych, a to zakładało autentyczną odnowę mentalności chrześcijan. Jeszcze większy, jeśli weźmie się pod uwagę sytuację polityczną ówczesnej Hiszpanii.

W tych nieuniknionych starciach, w owych kampaniach oczerniających nie brakowało niekiedy zacietrzewienia, partykularyzmów oraz złej woli. W ostatecznym rozrachunku - nędzy ludzkiej, jaką każdy wierny chrześcijanin powinien znosić z miłością. W takich przypadkach rada założyciela Opus Dei była następująca: ***zrozumieć, że nas nie rozumieją***[160]. Postawa łagodna i wielkoduszna, gotowa do wybaczenia błędów, Chrystusowe miłosierdzie, zarówno wobec tych, którzy są naszymi braćmi, jak i wobec wrogów Kościoła, którzy starają się ponownie zepchnąć chrześcijan do katakumb.

Nie róbmy z igły wideł — tłumaczył założyciel Dzieła — zrozumiałe jest, że nieprzyjaciele Boga i Jego Kościoła nas nie kochają. I jest także zrozumiałe, że mimo wszystko my ich kochamy: caritas mea cum omnibus vobis in Christo Iesu*[161].

Niekiedy ustnie, innym razem na piśmie założyciel nieustrudzenie powtarzał swym dzieciom o wolności. Przyczyną, dla której tyle im mówił o wolności była zapewne dziwaczna atmosfera panująca w Hiszpanii podczas tak długiego panowania rządów autorytarnych. Jednak natarczywość prałata Escrivy nie wynikała wyłącznie z aktualnej sytuacji jednego konkretnego państwa. Jego doktryna odznaczała się założycielską głębią. Stąd z takim uporem powracał do

tego tematu:

Niestrudzenie będę powtarzał, dzieci moje— mówił w 1954 roku —**że jedną z oczywistych cech ducha Opus Dei jest umiłowanie wolności i wyrozumiałość: w tym co ludzkie, chcę zostawić wam w spadku umiłowanie wolności i dobry humor**^[162].

Trzymał wysoko wzniesiony sztandar wolności i lubił nazywać się **ostatnim romantykiem** oraz **zakochanym w wolności**^[163]. Gorąco jej pragnął, ponieważ bez niej miłość nie może się wyrazić. Był z całego serca wdzięczny Bogu, że pozwolił mu przeżywać **wielką przygodę wolności**^[164]. Uczył tej wolności swe dzieci, jak tylko przychodziły do Dzieła. Postępował z nimi jak kaczką z kaczkami: **kaczki pozwalają, żeby ich młode poruszały się z całą niezależnością, dyskretnie nad nimi czuwając, aby nauczyły się korzystać ze swej wolności: aby jak najszybciej zaczęły pływać samodzielnie**^[165].

Jak zakochany bohater romantyczny, pragnął umrzeć. I tak umarł. Jego życie to była ciągła walka o wolność ducha, ponieważ tylko taka wolność osobista czyni człowieka **zdolnym do tego, by być godnym lub niegodnym, by przebaczać lub zachować urazę, by nienawidzić lub kochać**^[166]. Poza tym ten **drogocenny dar wolności**, który założyciel Opus Dei sławił tyle razy, okazywał się niezbędny, ponieważ tam, gdzie nie było wolności dławione były apostołskie działania Opus Dei. Oto **wolność i związana z nią odpowiedzialność są drugą stroną aktywności świeckiej, także w sferze apostołskiej**^[167].

Wolność, jako **zasadnicza cecha ducha** Opus Dei, była wpisana od 1928 roku w formę życia i apostołstwa jego członków. 7 sierpnia 1931 roku, kiedy jako młody ksiądz wznosił Świętą Hostię podczas mszy, zrozumiał dzięki łasce założycielskiej, **że będą Boży mężczyźni i kobiety, którzy wzniosą Krzyż z naukami Chrystusa na szczyt wszelkiej ludzkiej aktywności... I zobaczyłem triumfującego Pana, który przyciągał do Siebie wszystkie rzeczy**^[168] - dodawał. Jednak torowanie drogi wywyższeniu Chrystusa we wszystkich ludzkich działaniach wymagało najpierw wymazania fałszywych koncepcji w działaniach apostołskich znacznej większości katolików.

Często zdarza się, nawet wśród katolików, którzy wydają się odpowiedzialnymi i pobożnymi, błąd myślenia, że są powołani jedynie do wypełniania swych obowiązków rodzinnych i religijnych, ledwie chcą słuchać o swych obowiązkach obywatelskich. Nie chodzi o egoizm: to po prostu jest brak formacji^[169].

Z drugiej strony, dla przeciwwagi obowiązków właściwych każdemu obywatelowi, założyciel Opus Dei bronił energicznie prawa katolików do aktywnego udziału w życiu publicznym. Tych, którzy poświęcali się działalności w partiach politycznych, w administracji lub w rządzie, ostrzegał, że czynią to na własną odpowiedzialność. Zasada ta została określona już na samym początku. Don Josemaría zapisał, że w polityce każdy z członków Dzieła jest osobiście wolny, wobec tego jest jedynym odpowiedzialnym za własne działania: **Dyrektorzy Dzieła nie mogą nigdy narzucić swoim braciom poglądów politycznych lub zawodowych, jednym słowem – doczesnych**^[170] zaznaczał w sposób zdecydowany.

Do tych, którzy wybrali politykę jako powołanie zawodowe, skierował następujące słowa:

Podobnie jak wszyscy inni członkowie Dzieła w swych zajęciach doczesnych, gdy działacie na tym polu, czynicie to nie mieszając w to waszej kondycji katolików czy członków Dzieła, nie posługując się Kościołem ani Dziełem: ponieważ wiecie, że nie możecie mieszać Kościoła Bożego ani Dzieła w sprawy przygodne [...].

Wy, którzy odnaleźliście powołanie do polityki, pracujcie bez strachu. Wiedźcie, że gdybyście tak nie czynili, zgrzeszylibyście zaniechaniem. Pracujcie z powagą zawodową, stosując się do technicznych wymagań waszego zawodu, ze spojrzeniem skierowanym ku chrześcijańskiej służbie wszystkim ludziom w waszym kraju i z myślą o zgodzie pomiędzy narodami^[171].

Opus Dei pozostawało więc poza polityką: ***Wolność, dzieci moje. Nie oczekujcie nigdy, że Dzieło wam da jakiś wskazówki w sprawach doczesnych***^[172]. I nie poprzestając na tej i wielu innych poradach, zastosował środki praktyczne. Nakazał, by Opus Dei samo nigdy nie posiadało pism, dzienników ani własnych wydawnictw, poza Biuletynem Oficjalnym Prałatury (*Romana*). Nie chciał, by działo się to, co tylekroć zdarza się w państwach i w partiach politycznych: ***że dwudziestu zuchwalców narzucać się będzie wszystkim***^[173].

* * *

Prawo swobodnego wyboru i działania politycznego, jakim powinien cieszyć się każdy obywatel, nie zawsze było szanowane, jak to miało miejsce w ówczesnej Hiszpanii. Reżim gen. Franco miał swoje korzenie w hiszpańskiej wojnie domowej (1936-1939) i opierał się na założeniu usprawiedliwiającym władzę osobistą i autorytarną. Gdy w 1957 roku Franco był zmuszony odnowić skład rządu^[174], zmienił reprezentację sił politycznych, które składały się na Ruch Narodowy: falangistów, tradycjonalistów karlistów, chrześcijańskich demokratów – frankistów, monarchistów oraz wprowadził, podobnie jak we wszystkich poprzednich rządach, osoby, które cieszyły się jego zaufaniem ze względu na swoje kompetencje zawodowe, wchodząc w skład wysokich kadr administracji państwa^[175]. Celem zmiany była analiza i wszczęcie reform społecznych, politycznych, administracyjnych i gospodarczych, których - zdaniem Franco - potrzebował naród. Jednocześnie nowy rząd był odzwierciedleniem podstawowych idei jedności narodowej, politycznej i społecznej, które kształtowały myślenie Szefa Państwa, a jednocześnie uniemożliwiały pluralizm polityczny i społeczny^[176].

Jednym z celów nowego rządu była integracja gospodarki hiszpańskiej ze strukturami świata zachodniego. Konsultacje z Międzynarodowym Funduszem Walutowym oraz z OECD ukazały konieczność realizacji planu stabilizującego oraz podjęcia środków liberalizujących właściwych dla gospodarki rynkowej. Operacja ta, przeprowadzona przez ministra skarbu, Mariano Navarro Rubio, oraz ministra handlu, Alberto Ullastresa, cieszyła się aprobatą większości ekonomistów. Plan stabilizacyjny został przyjęty w lipcu 1959 roku. Dwa lata później rozpoczęły się badania, które doprowadziły do przyjęcia planów rozwoju

ekonomicznego, które okazały się skuteczne.

Obecność w rządzie hiszpańskim członków Opus Dei —Navarro Rubio i Ullastresa — wywołało najrozsądniejsze komentarze w środowiskach politycznych i społecznych. Środowiska związane z Ruchem Narodowym nazwały ich technokratami – w negatywnym znaczeniu tego słowa[177]. Pod tym pojęciem starali się zakodować ich przynależność do Opus Dei oraz politycznie ich zdyskwalifikować. Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że zostali oni ministrami z woli Franco, który sprawował całkowitą władzę w państwie, a także dlatego, że przyjęli nominacje opierając się na wolności decyzji. Przynależność do Opus Dei nie warunkowała ich decyzji w sferze politycznej, choć musiała mieć wpływ na poziom zawodowy i na wrażliwość moralną, potrzebne do sprawowania ich funkcji. Podobnie jak pozostali koledzy w rządzie, także katolicy[178], starali się podejmować decyzje w sprawach politycznych i społecznych w zgodzie z własnym sumieniem i byli świadomi, że ich działania polityczne powinny odzwierciedlać wiarę, jaką wyznają[179].

Kilku świadków opowiada, że pewien kardynał, dowiedziawszy się o nominacji Alberto Ullastresa na stanowisko ministerialne, chciał złożyć gratulacje założycielowi z powodu tej radosnej nowiny. Nie dano mu nawet dokończyć zdania. Prałat Escrivá de Balaguer uciął zdecydowanym głosem: **Ani mnie to ziębi, ani grzeje, nie obchodzi mnie to. Wszystko mi jedno, czy jest ministrem, czy zamiataczem ulic. Jedyne, co mnie interesuje to to, czy uświęca się w swej pracy**[180].

Sukces planu stabilizacyjnego stworzył warunki do wprowadzenia w życie dwu planów rozwoju[181]. Jednocześnie, w roku 1962, podniosły się pogłoski o zmianach w rządzie z powodu konieczności stawieniu czoła wyzwaniom, jakie stwarzało istnienie społeczeństwa coraz bardziej świadomego swych praw politycznych i społecznych[182]. W trakcie kryzysu rządowego[183] do założyciela Opus Dei doszły informacje, że niektóre środowiska w hiszpańskim życiu politycznym uznają Dzieło za grupę polityczną. Wobec tego rodzaju pogłosek Sekretariat Generalny Opus Dei wydał komunikat, w którym znajduje się następujący fragment: “Członkowie Opus Dei cieszą się zupełną wolnością w myśleniu i działaniach politycznych, podobnie jak jakikolwiek inny obywatel-katolik. W Stowarzyszeniu są osoby mające różne, nawet całkowicie przeciwstawne idee polityczne, a Opus Dei nie ma nic wspólnego ani z zasługami, ani z błędami popełnionymi przez jego członków w ich osobistym postępowaniu. Jest więc jasne, że Opus Dei nie jest związane z żadną osobą, reżimem, czy też ideą polityczną”[184].

Założyciel Dzieła przyjmował wiele wizyt przedstawicieli władz, zarówno cywilnych, jak i kościelnych. Wszyscy pytali go: dlaczego Opus Dei nie zajmuje określonej postawy politycznej, chcąc dowiedzieć się, czego się trzymać; dlaczego nie udziela swym dzieciom wskazówek lub zaleceń na tym polu. A założyciel niezmiennie odpowiadał, że

Członkowie Opus Dei prowadzą Działalność polityczną w sposób całkowicie swobodny, angażując się tak, jak uznają za stosowne. Dlatego też działają z osobistą odpowiedzialnością, tak jak im to dyktuje ich sumienie chrześcijańskiego obywatela, nie pozwalając, by mieszano kogokolwiek w

decyzje, które każdy podejmował osobiście[185].

Wywierano don Josemarię z różnych stron naciski, aby skłonił członków Opus Dei do wycofania się z rządu. Ale on powtarzał, że gwałcenie czy też ograniczanie wolności jakiegokolwiek z jego dzieci nie leżało w jego możliwościach. Jeśli chodzi o autorytatywne wypowiedzi na temat jakiegokolwiek reżimu politycznego, to z punktu widzenia doktrynalnego wypowiadanie się w tych kwestiach należało nie do niego, lecz do Stolicy Świętej lub biskupów danego kraju[186]. Nakaz wycofania się jego dzieci z tego, czy też z jakiegokolwiek innego rządu, nie potępionego przez władzę kościelną, oznaczałby zdradę ducha Opus Dei.

Jeden z dyrektorów Komisji Regionalnej w Hiszpanii wspomina, że w latach sześćdziesiątych, przy okazji ostrej kampanii prowadzonej w niektórych krajach przeciw Dziełu, don Josemaría wypowiedział pozornie proste zdanie, za którym kryło się jednak wiele cierpień: ***Mój synu, ubyłoby mi wiele problemów, gdyby twoi bracia nie byli ministrami, ale jeśli bym im to zasugerował, nie szanowałbym ich wolności i zniszczyłbym Dzieło***[187].

Mijały lata i założyciel Opus Dei, który mieszkał w Rzymie od 1946 roku, żył zgodnie z normą, jaką sobie narzucił, by ukryć się i zniknąć. Nie brał udziału w aktach publicznych organizowanych przez władze świeckie, jakiegokolwiek państwa, ani także w przyjęciach w ambasadach rzymskich. Odmawiał zaproszeniom, ponieważ były składane jemu, jako Przewodniczącemu Generalnemu Opus Dei. Chciał w ten sposób okazać, że Dzieło nie miało nic wspólnego z rządami i konkretnymi państwami[188].

Wraz z upływem czasu, wspominając miniony czas, składał podziękowania swoim dzieciom, które poprzez swoją wierność i miłość — jak pisał w 1966 roku — ***osłodziście mi to konieczne dobrowolne wygnanie, trwające ponad 20 lat. Mówię o wygnaniu, ponieważ tak jest; a nieraz muszę walczyć u siebie z objawami psychozy wychodźcy, chociaż bardzo kocham Włochy, a zwłaszcza Rzym***. I dalej:

Powiedziałem, że to wygnanie jest konieczne. I tak jest, z powodów nadprzyrodzonych: wymagała tego w sposób pozytywny uniwersalność Dzieła — które zrodziło się katolickie i powinno wszystkim jawić się jako rzymskie; a w sposób negatywny także istniała pilna konieczność, by uniknąć wszelkich uwikłań politycznych. Nastąpiło to szybko wraz z moją nieobecnością, a ponadto o wiele łatwiej pozwoliło jasno objawić wszystkim, że moje dzieci cieszą się wolnością, gdyż każde działa wedle swego prawidłowego sumienia we wszystkich sprawach doczesnych[189].

Człowieka obdarzonego niespożytą witalnością wewnętrzną, obdarzonego nadmiarami fizycznej energii, zawsze gotowego — z przyczyn apostolskich — ***do wydeptywania ulic*** i odwiedzania swych dzieci, wiele kosztować musiał przymusowy bezruch, a jeszcze więcej życie w zamknięciu. Określenie, jakim opisuje swoje rzymskie lata (***mnisze zamknięcie***)[190], albo okresy letniej pracy w Elorrio lub Il Trebbio (***ukryte zakątki***), zdradzają, jakie były jego odczucia.

Ani jego nieobecność w Hiszpanii, ani jego rzymskie milczenie nie uspokoiły jednak pewnych środowisk, które wściekały się bez żadnych przyczyn.

Niesprawiedliwy sposób, w jaki traktowano założyciela Dzieła, albo kalumnie, jakimi zasypywały go niektóre gazety, nie spędzały mu snu z powiek i niewiele go obchodziły. Ale nadszedł moment, w którym ataki przeciwko Dziełu stały się atakami przeciw Kościołowi i don Josemaría, występując w Jego obronie, zmienił swoją dawną taktykę znoszenia niesprawiedliwości w milczeniu. Miało to miejsce w pierwszych miesiącach 1964 roku, gdy w Holandii rozpętała się ostra kampania skierowana przeciwko Opus Dei, która odbiła się międzynarodowym echem. Przyczyną, która wywołała tę kampanię, było nawrócenie się na katolicyzm jednej z córek królowej Holandii, księżniczki Irene, zaś Bożym narzędziem tej konwersji był kapłan z Opus Dei.

Ojciec, aby rozwiać smutek i obawy swoich dzieci w Holandii, pisał do nich, powtarzając im program, który przyniósł tak dobre rezultaty w jego własnym życiu:

Kiedy Pan pozwala, by te grupy fanatyków wyrzuciły z siebie wszystkie te kłamliwe sprawy, to znak, że Wy i ja musimy nauczyć się milczeć, modlić, pracować, uśmiechać... i czekać. Nie przykładajcie zbyt wielkiej wagi do tych bzdur: kochajcie naprawdę te wszystkie dusze. Caritas mea cum omnibus vobis in Christo Iesu*! [191].

O powadze i nikczemności tej kampanii daje pojęcie list z 27 marca 1964, który założyciel Opus Dei napisał do Jana Van Dodewaarda, biskupa Haarlemu, składając mu przy okazji życzenia wielkanocne:

Wciąż docierają do mnie publikacje z tego umiłowanego kraju, w których pełno jest skierowanych przeciw nam niesprawiedliwości, fałszywych interpretacji i oszczerstw tak podłych, że choć jestem już wiekowym księdzem, nie byłbym w stanie ich nawet wymyślić, nawet w najmniejszym stopniu. Ale niech się Wasza Ekscelencja nie martwi, ponieważ to wszystko każe mi jeszcze mocniej kochać Holandię i wszystkich Holendrów [192].

W kilka dni potem musiał odpowiedzieć na list otrzymany od Luisa Carrero Blanco, prawej ręki Franco. Chodzi o kilka słów:

Twój list sprawił mi prawdziwą radość i odnowił moją psychozę wychodźcy w służbie Bogu. Mam nadzieję, że On zechce sprawić, bym mógł kiedyś spokojnie przyjechać do Hiszpanii - bez troski o to, że przez tę podróż zgrzeszę przeciw ubóstwu - ponieważ mógłbym w jej trakcie wykonać dobrą pracę kapłańską [193].

Był to lakoniczny i serdeczny list, który pozwala właściwie interpretować znaczenie **pracy kapłańskiej** oraz **psychozy wychodźcy** z listu z 3 kwietnia 1964 roku.

List ten zamyka pewien etap, ponieważ zaledwie po kilku tygodniach założyciel Opus Dei uczynił drobny, ale ważny krok, w dziedzinie reagowania na przeciwności w sferze nadprzyrodzonej. Uważna analiza treści i stylu jego korespondencji wskazuje, na czym polegała ta zmiana w zachowaniu. Pierwszy jej symptom pojawia się w liście do jego synów w Anglii z 10 maja 1964 roku, w którym czyni sporo *rozważań*, które zaskakują jego samego (**wybaczcie mi to**

niepotrzebne rozważanie, jakie właśnie poczyniłem. A w postscriptum: **Już wiecie, że dziś moje pióro pełne jest rozważań!**). W rzeczywistości, gdy pisze do swoich synów, jego myśli skierowane są ku innym sprawom, związanym z niezrozumieniem katolików przez niektórych braci w wierze:

Niekiedy może nam się zdarzyć — co można niestety dostrzec przy okazji Soboru — że jesteśmy wyrozumiali i współczujący wobec tych, którzy nie mają naszej wiary (i to dobrze: to nasz duch z 1928), natomiast nie jesteśmy wyrozumiali wobec naszych braci (a to już nie jest dobrze, trzeba starać się, by się nam to nie przytrafiło)[194].

I dalej:

Starzeję się. Jeśli wolicie, powiem, że przestaję być młody. Być może z tego powodu rozważam smutne doświadczenia świata, którym nie można będzie zaradzić, ani o których nie będzie można otwarcie mówić, dopóki nie zakończy się Sobór[195].

Sprawa musiała być ważna, skoro w innym liście z tego samego dnia niezwłocznie opowiedział konsyliariuszowi z Hiszpanii o niedawnym wydarzeniu, które kazało mu “mówić otwarcie”.

Teraz powiem Ci, że ożywiło się moje nabożeństwo, które mam już od dawna, do świętej Katarzyny ze Sieny*: bo potrafiła wiernie kochać papieża, bo potrafiła służyć z poświęceniem Świętemu Kościołowi Boga i... ponieważ potrafiła heroicznie mówić.

Myślę o tym, by ogłosić ją wewnątrz Dzieła patronką (pośredniczką) niebieską naszych apostołstw opinii publicznej. Zobaczymy![196].

Otóż w jego zwyczajowym programie zachowania się w dobie przeciwności: **milczeć, modlić się, pracować i uśmiechać się**, zalecenie milczenia zostało zastąpione przez zalecenie głoszenia prawdy w obronie czci Boga, Jego Kościoła oraz papieża. Założyciel natychmiast wcielił je w życie.

Ta zmiana zachowania, zarazem odważna i miłosierna, odpowiadała jasno postawionemu celowi, by nie tolerować zniesławiania Boga i Jego sług. Inną sprawą były pomówienia skierowane przeciwko niemu osobiście, które gotów był w jak dawniej milczeniu znosić.

Decyzja, by „mówić otwarcie” znajduje odzwierciedlenie w korespondencji z tych dni. Oto 23 maja 1964 pisał do Jego Wysokości don Franciska Javiera de Borbón-Parmy*:

Wasza Wysokość,

Otrzymałem serdeczny list od Waszej Wysokości i z wielką przyjemnością odpisuję, aby powiedzieć, że nie musi W[asza] W[yokość] mi dziękować, ponieważ nie uczyniłem nic prócz wypełnienia mojego kapłańskiego obowiązku, który nakazuje mi służyć wszystkim duszom, bez względu na inne sprawy, a zwłaszcza te doczesne i polityczne. Jak już osobiście powiedziałem W[aszej] W[yokości], są one bardzo odległe od naszego

Dzieła, które jest tylko i wyłącznie duchowe i apostołskie [...].

Naprawdę współczuję z powodu tych niezasłużonych ataków, jakie w Holandii skierowano przeciwko księżniczce. Wobec nas, przeciwko nam, bez żadnego rozsądnego powodu, trwa w tym kraju, który kocham, ciągła kampania wulgarnych oszczerstw i niesłychanych wyzwisk, które ofiarowujemy Bogu z radością za te dobre dusze i w intencji naszego uświęcenia. Omnia in bonum! [197].*

Ale uprzejmość nie wyklucza odwagi. Do listu dołączona została notka, o następującej treści:

*Silnie zwróciło moją uwagę, choć jestem wielkim przyjacielem wolności politycznej i z wielkim szacunkiem podchodzę do tego, co myślą wszyscy, że na spotkaniu na Montejurrze**nie było innych plakatów oprócz paru, które obrażały kilku moich synów, którzy – korzystając ze swej wolności – myślą, jak im się podoba. Zwłaszcza, że w Hiszpanii jest tyle innych osób, które nie zgadzają się z karlistami. Ponownie wyrażam swoje zaskoczenie i nie jestem w stanie zrozumieć tej skłonności. Natomiast szanuję nieprzychylnie nastawienie tych panów z Montejurry, i nie skarżę się w ogóle.*

*Jednak trafiło do mych rąk piśmko zatytułowane “Boina Roja***” — bez stopki redakcyjnej, jednak karlistowskie w swej treści — nr 89, rocznik 12, w którym znalazł się artykuł zatytułowany “Do Hiszpanów”, podpisany przez “Weteranów”, kłamliwie atakujący Dzieło. Tego nie mogę tolerować. Zawstydzają mnie to, że osoby, które należą do tzw. Wspólnoty karlistowskiej, wygłaszają tego rodzaju pomówienia. Mam nadzieję, że – jak tego wymaga chrześcijańska sprawiedliwość – szefowie organizacji będą unikać wydarzeń takich jak te, nad którymi ubolewam. Jeśli te fakty się powtórzą, będę musiał podjąć odpowiednie kroki, ponieważ nie chodzi tu o obelgi wobec mnie, które zawsze jestem w stanie znieść w milczeniu, ale o obrazę wobec Boga Naszego Pana i tych, którzy, poświęcając swoje życie, Mu służą [198].*

* * *

Czerpiąc inspirację z odwagi świętej Katarzyny, poruszany obowiązkiem sumienia, założyciel Opus Dei starał się wytłumaczyć Pawłowi VI swój punkt widzenia na skomplikowaną sytuację religijną i polityczną Hiszpanii, choć dotyczył także innych spraw. Zamiast przedstawić swe przemyślenia w formie dokumentu informacyjnego, wołał nadać im formę listu. W ten sposób mógł pozwolić sobie na niezobowiązujący, potoczny styl. Ton tego długiego listu ma charakter zwierzenia. List datowany jest na czerwiec 1964 roku. Autor szkicuje najnowszą historię kraju i mówi o sprawach, które mają wpływ na życie Kościoła. Chodzi o to — wyznaje don Josemaría w pierwszych słowach — *by jeszcze raz otworzyć swe serce przed Ojcem Świętym*, by opowiedzieć mu o rzeczach, których *nigdy wcześniej nie zawarłem na piśmie*, ze świadomością, że *poprzez ten list wiernie służę Kościołowi Boga i Ojcu Świętemu* [199].

List ten zawiera streszczenie historii Hiszpanii od 1900 roku do współczesności: upadek monarchii, nadejście Republiki w 1931 roku, wojnę domową i pokój, który

po niej nastąpił.

W liście tym dawał wyraz zaniepokojeniu o przyszłość swego kraju, ponieważ **w Hiszpanii wszystko zależy od życia jednego człowieka, który – w dobrej wierze – sam jest przekonany o swej opatrnościowej roli**[200]. Wspominał także o odnowie religijnej, jaka miała miejsce w Hiszpanii po 1939 roku. Jednak obok światła płynącego z odrodzenia Kościoła, na obraz hiszpańskiej sytuacji religijnej cieniem kładły się brak doktryny, nadmiar petyzmu, zbytki kultu publicznego... W tym miejscu następuje jeden z kluczowych punktów listu:

Obecnie, biorąc pod uwagę wiek Franco, okoliczności staną się poważne, jeśli nie zostaną podjęte środki, które doprowadzą do ewolucji, tym lepiej, żeby była ona szybka[201].

Martwił się, by ta ewolucja nie odbiła się w sposób negatywny na wierze religijnej Hiszpanów oraz na działalności duszpasterskiej hierarchii Kościoła. Dlatego hierarchia kościelna powinna przygotować mentalność katolików, by ci mogli w sposób swobodny uczestniczyć w zagadnieniach państwowych. **Można by i mnie zapytać, co uczyniłem w tej materii**, napisał don Josemaría i odpowiedział:

Formuję ludzi, aby – dobrze przygotowani doktrynalnie – mogli pracować lepiej niż ja. Czynię wysiłek, by pracować, ponieważ wiem, że praca jest modlitwą, a także by się modlić, ponieważ to jest fundament każdego działania[202].

Pozostała część listu jest obszernie okraszona anegdotami, a każda z nich może posłużyć za dobrą naukę.

Założyciel Opus Dei pragnął, aby także jego dzieci zaangażowały się w działanie na rzecz obrony Kościoła, Jego nauczania i Jego instytucji. Wiedziony miłością do prawdy, przygotował list do członków Opus Dei, datowany na 15 sierpnia 1964 roku. Aby **wypełnić naszą misję dawania doktryny, aby prowadzić tę wielką katechezę, jaką jest Dzieło Boże, musimy być nosicielami prawdy i ludźmi pełnymi miłości Jezusa Chrystusa**[203].

Córki i synowie moi — pisze do nich —dobrze znacie historię Kościoła i wiecie, że Pan zwykł się posługiwać duszami prostymi i silnymi, aby doprowadzić do realizacji Jego woli w chwilach zamieszania, czy też uśpienia w życiu chrześcijańskim. Zakochany jestem w męstwie świętej Katarzyny, która mówi prawdę najwyżej postawionym osobom, w sposób jasny i pełen miłości[204].

W jasny sposób don Josemaría przedstawia współczesne plagi, które nie są niczym innym, jak objawami ludzkiej nędzy. Kiedy Kościół wzywa swych synów do wewnętrznej odnowy i wydawania obfitych owoców świętości, my niweczymy to wezwanie poprzez nasze osobiste czyny, zrodzone z naszej małości:

Ludzkość podnosi wiele hałasu, a my, ludzie, wykrzywiamy to, co powinno prowadzić do intymnego dialogu i pojednania z Bogiem, do wzrostu świętości. Tym samym utrudniamy prostaczkom, zwykłym ludziom, nowym pastuszkom z Betlejem, natychmiastowe rozpoznanie głosu Mesjasza, obrazu Mesjasza pośród zgietku naszych nędz[205].

* * *

W listopadzie 1964 roku, przy okazji podróży do Pampeluny, w krótkim liście don Josemaría zawiadomił generała Franco o swoim pobycie w Hiszpanii. Był to uprzejmy gest, ale ukazujący jasno, że zgodnie z nauczaniem św. Pawła założyciel szanuje władze polityczne:

Ekscelencjo,

Stanąwszy na ziemi hiszpańskiej z okazji wręczenia doktoratów honoris causa dwu rektorom Uniwersytetu w Nawarze, pragnę spełnić miły obowiązek i złożyć W[aszej] E[kscelencji] wyrazy szacunku.

Codziennie modłę się za naszą ukochaną Hiszpanię oraz za wszystkich Hiszpanów, a zwłaszcza za W[aszą] E[kscelencję] wraz z rodziną oraz za wszystkich, którzy pełnią obowiązek rządzenia naszą Ojczyzną[206].

Relacje pomiędzy prałatem Escrivą i Franco nie ograniczały się do szacunku należnego Szefowi Państwa ze strony księdza przebywającego na dobrowolnym wygnaniu. Również dwa lata później, gdy założyciel musiał ponownie odwiedzić Uniwersytet w Nawarrze, powtórzył swój gest, pisząc niemal tymi samymi słowami:

Ekscelencjo, stanąwszy na błogosławionej ziemi Nawarry uważam za swój miły obowiązek, przede wszystkim złożyć na ręce W[aszej] E[kscelencji] wyrazy szacunku i oddania, ponieważ nie będę w stanie odwiedzić osobiście Madrytu[207].

Czas, jaki dzieli napisanie obu listów, od jesieni 1964 do jesieni 1966 roku, to lata stałej kampanii zniesławiającej Opus Dei. W tej sytuacji Ojciec, udzielając swym synom jakichkolwiek rad, powtarzał, że nie powinni milczeć:

Powinniście być zawsze w pogotowiu— pisał —Vigilate et orate*! Zawsze spokojni, z radością, z pokojem i odwagą tego, który ma słuszość. Nie możemy milczeć, ponieważ nasza Matka jest i będzie – mimo upływu lat – niepełnoletnia i będzie potrzebować, by jej dzieci broniły jej veritatem facientes in caritate**. Napisałem do Ojca Świętego trzykrotnie, a dziś po raz czwarty, ponieważ trzeba się oczyszczać od samej góry. Muszę powiedzieć, że papież bardzo nas kocha i to okazuje[208].

W tydzień później powtarzał jeszcze raz:

Teraz trzeba, byście nie zapominali o ewangelicznej radzie: vigilate et orate! Nie możemy tolerować więcej kalumnii, ani zatrutych insynuacji. A w stu przypadkach na sto kalumnii te mają źródło w mej najukochańszej Hiszpanii. Już dość![209].

Począwszy od wspomnianego listu z czerwca 1964 roku prałat Escrivá starał się wysyłać co pewien czas do Sekretariatu Stanu informacje, które mogły okazać się użyteczne. Korespondencja pomiędzy biskupem Dell'Acquą i założycielem Opus Dei jest obszerna. Między nimi dwoma istniała braterska przyjaźń. Don Josemaría zaś we wszystkich listach okazywał głęboką miłość i cześć, jaką żywił do Ojca Świętego.

Proszę Waszą Ekscelencję o wybaczenie— pisał przy jakiejś okazji — jeśli opowiadam o wszystkim bez żadnego skrepowania, ale wobec Boga i wobec papieża chcę być zawsze szczery i spontaniczny niczym dziecko. Jednocześnie chciałbym móc stale ofiarować Ojcu Świętemu wiele powodów do pociechy i radości.

Pamiętam jak w 1946 roku ówczesny Substytut Jego Świątobliwości, mons. Montini, z całą uprzejmością powiedział mi, że bardzo lubi słuchać, jak mówię o Opus Dei, ponieważ normalnie dochodzą do niego jedynie złe wiadomości o rzeczach, które na świecie nie idą dobrze. Dlatego czuję wielki żal, gdy pomiędzy wieściami, które wysyłam – ponieważ uważam, że mogą być naprawdę przydatne — znajdują się także takie, które nie są zbyt pocieszające[210].

Rzeczywiście nie wszystkie wiadomości, jakie przysyłał papieżowi, mogły mu sprawić przyjemność. W takich czasach przyszło im żyć. Zobowiązał się nie milczeć, jeśli ataki dotyczyły Kościoła oraz Dzieła. Przy różnych okazjach musiał chwycić za pióro, ponieważ aż do Rzymu docierały odpryski rozmaitych kampanii prasowych we Francji i Hiszpanii, które kwestionowały duchowy charakter Opus Dei oraz jego uniwersalny zasięg oddziaływania[211]. Wówczas wskazywał papieżowi na prawdziwy stan rzeczy, wykazywał fałszywość oskarżeń oraz źródło ataków. Co naturalne, te nieprzyjemne zdarzenia, choć nie odbierały mu wewnętrznego spokoju, trochę go kosztowały. Widziane z pewnego dystansu były korowodem niskich i złośliwych podłości:

Przykro mi było czytać te obsceniczne złośliwości, jakie przysyłano mi anonimowo z Hiszpanii. To oczywiste, że diabeł jest niezadowolony: jeśli dobrze dzieje się owieczkom, źle dzieje się wilkom. Spaliłem te papierzyska. Bądźcie spokojni, ponieważ wasza praca i praca waszych braci — Opus Dei — dociera do nieba przepojona piękną wonią[212].

Założyciel Dzieła obmyślił sposób, jak można się było przeciwstawić pomówieniom rozpowszechnianym przez nieprzyjaciół Boga i Jego Kościoła - udzielać wywiadów korespondentom prasy międzynarodowej. Pierwszego wywiadu udzielił korespondentowi *Le Figaro*. Wywiad został opublikowany w maju 1966 roku[213]. Postępowanie założyciela było proste: jasno mówić prawdę, powtarzając niestrudzenie, że w Opus Dei wszyscy działają z zupełną osobistą swobodą, a różnorodność działań i opinii nie stanowi dla Dzieła żadnego problemu, ponieważ ***różnorodność, jaka istnieje i istnieć będzie zawsze wśród członków Opus Dei jest wyrazem dobrego ducha, czystego życia, szacunku dla uprawnionej opcji każdego z nich***[214].

Jeśli spojrzeć na wydarzenia z pewnej perspektywy, wydaje się, że Dzieło zrządzeniem Bożej woli musiało przejść tę próbę. Przy okazji wyborów syndykalnych w Hiszpanii pojawiły się komentarze i artykuły, które domagały się większej reprezentatywności syndykalnej. Autorami niektórych komentarzy byli członkowie Opus Dei. Spowodowało to ostrą reakcję koncernu prasowego związanego z reżimem, Prasy Ruchu Narodowego oraz dziennika *Pueblo*, wydawanego przez hiszpańską Organizację Syndykalną*. Prałat Escrivá interweniował w tej sprawie, nie z powodu krzywdy, jaką gazety mogły wyrządzić jego osobie w oczach opinii publicznej, ale dlatego, że wrzawa ***opierała się na***

kalumniach i stanowiła przez to obrazę Boską[215]. Kierując się wskazówkami założyciela Opus Dei, konsyliariusz Hiszpanii, Florencio Sánchez Bella, złożył wizytę szefom Sekretariatu Generalnego Ruchu Narodowego oraz syndykatów, aby zaprotestować przeciw niegodziwej kampanii. Nie osiągnąwszy żadnego skutku, powtórzył swój protest w październiku wobec Ministra Sekretarza Generalnego Ruchu, także bez rezultatów[216].

Założyciel Dzieła znał wszystkie meandry tej zorganizowanej kampanii i znał osoby, które nie znoszą tego, co duchowe. Choćbyś nalał im do głowy i do serca wina z Kany, to na nic to się nie zda, ponieważ one zamienią je w ocet.

Kupiec i sprzedawca, podobni do tych, jakich przedstawia Cervantes, nikczemnicy jak jeden mąż, są w stanie pobić kobietę, która nie może się bronić, albo obrzucić błotem księdza, który nie powinien się bronić, ponieważ jest zobowiązany do okazywania łagodności. To jest ze strony tych ludzi przejaw tchórzliwej nikczemności, którą trzeba wybaczyć i którą oczywiście wybaczymy[217].

Ale ksiądz wiedział jednak, jak się bronić i napisał jasny list, miążdzący i pełen miłosierdzia, do José Solisa Ruiza, Ministra Sekretarza Generalnego Ruchu Narodowego:

Rzym, 28 października 1966

Wielce szanowny przyjacielu,

Nawet tu do mnie dotarła wrzawa wywołana kampanią, jaką przeciw Opus Dei prowadzi w tak niesprawiedliwy sposób prasa Falangi, zależna od W[aszej] E[kscelencji].

Jeszcze raz powtarzam, że członkowie Dzieła — każdy z nich — są osobiście zupełnie swobodni, jakby nie przynależeli do Opus Dei, we wszystkich sprawach doczesnych oraz teologicznych, które nie dotyczą wiary, i które Kościół pozostawia ludziom do swobodnego uznania. Dlatego nie ma sensu wywlekania na światło dzienne przynależności określonej osoby do Dzieła, gdy chodzi o sprawy polityczne, zawodowe, społeczne, etc. Podobnie, jak nie byłoby roztropne, mówiąc o działalności publicznej W[aszej] E[kscelencji], zaliczać ją na konto Pana żony, albo dzieci i rodziny.

W ten błędny sposób zachowują się wydawnictwa, które są inspirowane przez Pana Ministerstwa. W ten sposób nie uzyskajniczego poza obrazą Boską, myląc to, co duchowe z tym, co ziemskie. Jasne jest, że Dyrektorzy Opus Dei nic nie mogą zrobić, aby spętać uprawnioną i pełną wolność członków Dzieła, którzy – z drugiej strony – nigdy nie kryją, że każdy z nich jest w pełni odpowiedzialny za swe własne czyny. W konsekwencji, pluralizm opinii wśród członków Dzieła jest i będzie zawsze jeszcze jednym przejawem ich wolności i jeszcze jednym dowodem ich dobrego ducha, który prowadzi ich do poszanowania opinii innych osób.

Atakując lub broniąc myśli czy działań publicznych innego obywatela, miejcie uczciwość (to kwestia sprawiedliwości) nie wspominać w żadnym kontekście o Opus Dei. Ta duchowa rodzina nie uczestniczy ani nawet nie

może nigdy uczestniczyć w sprawach politycznych czy ziemskich na żadnym polu, ponieważ jej cele mają wyłącznie charakter duchowy.

Mam nadzieję, że zrozumie Pan moje zaskoczenie, zarówno gdy powiedziano mi o tej zniesławiającej kampanii, jak wtedy, gdy to zobaczyłem na własne oczy. Jestem pewien, że zda Pan sobie sprawę z głupstwa, jakie popełniają osoby, które ją rozpętują, i z odpowiedzialności, jaką w sumieniu przyjmują wobec sądu Bożego. Błędem z ich strony jest oczernianie instytucji, która nie ma wpływu – ani nie może wpływać – na użytek, jaki jej członkowie, rozsiani po pięciu kontynentach, czynią ze swej osobistej wolności jak wszyscy wolni obywatele, nie uciekając przy tym przed odpowiedzialnością.

Proszę Pana, aby położył Pan kres tej kampanii skierowanej przeciwko Opus Dei, ponieważ Opus Dei nie jest tu nic winne. W przeciwnym razie pomyślę, że mnie Pan nie zrozumiał i stanie się jasne, że W[asza] E[kscelencja] nie jest zdolny zrozumieć ani uszanować wolności, qua libertate Christus nos liberavit, wolności chrześcijańskiej innych obywateli.*

Niech sobie Panowie walczą do woli, choć ja nie jestem zwolennikiem walk, ale nie mieszajcie niesprawiedliwie do swoich walk tego, co znajduje się ponad ludzkimi namiętnościami.

Korzystam z tej okazji, by uściskać i pobłogosławić Pana wraz z rodziną, in Domino[218].*

Założyciel Opus Dei był prawdziwym “romantykiem”, walcząc o wolności, nie mieszając się do polityki[219]. Chociaż polityka jest sztuką rządzenia, z wieloma możliwościami i bardzo różnymi inspiracjami, nie należy zapominać, że jest także bramą wiodącą do władzy. Dla prałata Escrivy poszanowanie ludzkiej wolności było najlepszą gwarancją wewnętrznej jedności Dzieła, podczas gdy ambicja sprawowania władzy prowadziła by wprost do jego dezintegracji. Taka jest natura człowieka: odwieczna pokusa narzucenia swej woli innym. Z tego powodu, niezależnie od spraw nadprzyrodzonych don Josemaría twierdził, że zaangażowanie *Opus Dei w politykę jest wymysłem, który nie miał miejsca, nie ma miejsca i nie będzie nigdy mógł mieć miejsca, bo gdyby się coś takiego stało, Dzieło od razu by się rozpadło*[220].

5. Tytuł markiza Peralta

Korespondencja założyciela Opus Dei z wielkimi postaciami świata polityki nie jest zbyt obszerna. Wobec Franco zachowywał zawsze pełen szacunku dystans. Wobec don Juana de Borbón, głowy Domu Królewskiego Hiszpanii*, uprzejmą i serdeczną polityczną bezstronność[221]. Po raz pierwszy porzucił protokół i zwrócił się do don Juana bezpośrednio, serdecznie i z szacunkiem, w liście z 21 listopada 1966 roku.

Panie

właśnie skończyłem czytać serdeczny list od Waszej Wysokości z 15 bieżącego miesiąca, który sprawił mi tak wielką radość. Jakże bym chciał móc spokojnie spotkać się z Waszą Wysokością i porozmawiać. Nie myśli

Wasza Wysokość o przyjeździe do Rzymu?

Wasza Wysokość wie, że modłę się każdego dnia za Czcigodną Osobę mego Króla i za całą Rodzinę Królewską. W ten sposób nie czynię nic ponad to, że osobiście kontynuuję ideały lojalności, których nauczyłem się od mego ś[więtej] p[amięci] ojca.

Jednak moim zadaniem — nigdy o tym nie zapominam — nie jest prowadzenie polityki, lecz obrona uprawnionej wolności chrześcijańskiej w sprawach doczesnych, którą powinni się cieszyć wszyscy i każdy z osobna. Dobrze wiem, że W[asza] W[ysołość] podziela tę samą myśl: nie wystarczy zwyciężyć, lecz trzeba przekonać postępowaniem i doktryną.

Uroczystości w Londynie wypadły bardzo dobrze. Królowa była zachwycona, a jednocześnie zachwycająca[222].

Niech mi wolno będzie uściskać Waszą Wysokość mocno, choć to nie zgodne z protokołem, zanim pozostanę Mu szczerze oddany. Cap. in Domino

Josemescrivá de B[alaguer].[223]

Nie sympatii pomiędzy założycielem Dzieła i don Juanem była podtrzymywana dzięki lojalności, jaką ojciec don Josemaríi, don José Escrivá, żywił zawsze w stosunku do Korony Hiszpanii. Od małego, Josemaría słyszał w domu opowieści o przodkach swych rodziców. Świetne pochodzenie rodziny, miłość do Króla oraz szczytne ideały patriotyczne na zawsze zapadły mu w pamięci. Ideały te zakorzeniły się w delikatnej, jeszcze dziecięcej, a potem młodzieńczej duszy Josemaríi. Jedyne, co przetrwało ze wspomnień o przodkach, to miłość do ojca oraz wierność ideom wyniesionym z domu. Sympatia do don Juana, którą prywatnie okazywał, nie była więc decyzją o charakterze politycznym, czy też w poszukiwaniu interesu osobistego. Była raczej związana ze wspomnieniami i tradycją rodzinną, pragnieniem, by uczcić w sercu pamięć don Josego[224].

Na kartach korespondencji don Josemaríi znajduje się inna anegdota obrazująca jego uczucia synowskie, ukazująca, że serce jego drżało pod wpływem wspomnień. Znajduje się ona w liście do jego brata Santiago, z 20 marca 1964 roku, przypadającego w piątkowe święto Matki Boskiej Bolesnej - imieniny donii Dolores. Oto jego fragment:

Z radością piszę do Ciebie dziś, w święto naszej ś. p. Matki, ponieważ moi synowie zechcieli, aby nie zaprzestano obchodzenia na całym świecie w naszych domach imienin Babci i - z powodu nabożeństwa do najświętszej Maryi Panny oraz miłości do mamy - uzyskali od Stolicy Świętej, że dla nas nie została zniesiona ta uroczystość*. Nie wyobrażasz sobie, jaka to dla mnie radość. Módlcie się za mnie, abym był zawsze dobry, wierny i radosny[225].

Donia Dolores — “Babcia” — podobnie, jak “ciocia Carmen”, weszły na stałe do historii Dzieła ze względu na ich liczne zasługi i poświęcenia. Miłość pierwszych członków Dzieła do rodziny Escrivów była, poza spontanicznym i szczodrym uczuciem, wdzięcznością nadprzyrodzoną. Założyciel Dzieła został umieszczony w domu Dziadków decyzją Bożej Opatrzności. Stąd brało się jego oddanie. Śmierć

Carmen Escrivá de Balaguer, 20 czerwca 1957 roku, była dla jej młodszego brata ponownym osieroceniem. Była to także bolesna strata dla Santiago, którego założyciel Dzieła poprosił, by zamieszkał na jakiś czas z kilkoma członkami Opus Dei, aby uczynić jego osamotnienie bardziej znośnym. Ale wydarzenia potoczyły się błyskawicznie.

We wrześniu 1957 roku wyznaczono datę zaręczyn Santiago Escrivy z panną Glorią (dla rodziny Yoyą) García-Herrero[226]. Don Josemaría, jako głowa rodziny, wyjechał z Rzymu 21 stycznia 1958 roku, aby prosić, by Yoya została żoną jego brata[227]. 7 kwietnia odbył się ślub. Don Josemaría nie był jednak obecny na uroczystości. Nic dziwnego. Chciał ofiarować Panu to poświęcenie. Taka była jego norma postępowania. Nie uczestniczył także w masowych uroczystościach ani w mszach prymicyjnych swych synów-kapłanów.

Małżonkowie zamieszkali w Rzymie. Tam Santiago pracował do 1961 roku, gdy powrócił z rodziną do Hiszpanii, aby osiąść ostatecznie w Madrycie. Bóg pobłogosławił im licznym potomstwem. Mieli dziewięcioro dzieci. Założyciel z bliska śledził ich narodziny i chrzty, ich dorastanie fizyczne i duchowe. Miał ich fotografie, a widywał ich, gdy mieszkali w Rzymie lub bawili tam przejazdem. Rodzice wychowywali dzieci w zgodzie z nauką chrześcijańską i zawsze starali się znaleźć odpowiedni termin, by wuj Josemaría mógł im udzielić Pierwszej Komunii[228]. Don Josemaría nigdy nie zaniedbywał składania życzeń swej szwagierce Yoyi i bratu Santiago, w związku z ich rocznicami czy świętami rodzinnymi. Malcy pisali listy do wuja, opowiadając o swych przygodach, o swych przyjaciółkach, o tym, czy Trzej Królowie przynieśli im takie zabawki*, o jakie prosili... A wuj, poza wzmiankami w zwykłej korespondencji, czasami pisał do nich osobiście, zwłaszcza o sprawach "poważnych", które trzeba było omówić:

Rzym, 29 marca 68

Kochana Mariajosé, ponieważ dziś zajmuję się odpowiadaniem na istotne listy, odpowiem także na Twój.

Ależ mi przysłałaś wielki tort, wyrysowany bardzo pięknie przez Ciebie na dzień naszego Świętego! Szkoda, że nie dało się go zjeść. Następnym razem będzie smaczniejszy, ale może mniejszy.

Bardzo chciałbym Cię zobaczyć, opowiedziałabyś mi wtedy, jak się modlisz, czego się uczysz, jakie masz sympatyczne przyjaciółki... I jeszcze tyle innych spraw.

Ściska Cię i błogosławi Twój wuj,

Josemaría[229].

Co dzień modlił się za rodzinę, rodziców i bratanków podczas Mszy Świętej wtedy, gdy modlił się w intencji krewnych wszystkich swych dzieci w Opus Dei, oraz za dobroczyńców Dzieła, a także za tych, którzy starali się nimi nie być. Byłoby dlań wielką radością spotkać wszystkich swych bratanków, jak napisze kiedyś[230]. Ale nie pomyślał nawet o jakiejś specjalnej podróży, aby ich zobaczyć, zbyt wiele miał dzieci rozsianych po świecie, których nigdy nie mógł odwiedzić.

Z tego, co wiemy na temat urodzin jego brata Santiago w Logroño, nowa rodzina była owocem wiary młodego Josemaríi, którą żywił, gdy powiedział swemu ojcu, że ma zamiar zostać księdzem. Przy trumnie don Josego, w obecności matki, siostry i małego Santiago, don Josemaría obiecał nie opuścić rodziny i dbać o nich, jakby był ich ojcem. Godne podziwu jest, że w czterdzieści lat później w umyśle don Josemaríi jeszcze tkwiło to zobowiązanie. 15 lipca 1968 roku, na chwilę przed wyjazdem z Rzymu, pisał do Yoyi i Santiago:

Mam nadzieję, że spędzicie szczęśliwie lato w pokoju z Panem, a święto apostoła Jakuba* w radości. O to będę prosił, i codziennie proszę, podczas Mszy Świętej[231].

Potem radził swemu bratu Santiago, aby oddał się w ręce dobrego lekarza i zaczął stosować dietę odchudzającą[232].

Ale najistotniejszy punkt listu następuje w następnym akapicie. Autorowi listu wyrzywa się tłumiona skarga:

Nie będę ukrywał, że bardzo cierpię z Twego powodu, także dlatego, że nigdy nie pisesz do mnie, nawet teraz, gdy bardzo by mi to pomogło, w chwili gdy dla tych malców spełniam obowiązek, który kosztuje mnie niemało zachodu[233].

Czytelnik ma wrażenie, że za tym zdaniem kryje się jakaś smutna wiadomość. Tak, jakby założyciel Opus Dei spodziewał się, że w każdej chwili może na jego barki spaść jakiś bolesny ciężar. Kilka dni wcześniej Komisja Stała Rady Stanu wydała opinię prawną o podaniu wniesionym przez don Josemaríę Escrivę de Balaguer — za zgodą jego brata — kilka miesięcy wcześniej. Następnie, 12 lipca, obradowała na ten temat Rada Ministrów. Na wniosek Ministra Sprawiedliwości Szef Państwa podpisał 24 lipca dekret, który dosłownie mówi:

«W odpowiedzi na prośbę don José Maríi Escrivy de Balaguera y Albás, w zgodzie z postanowieniami ustawy [...]. Postanawiam przywrócić na jego rzecz, bez uszczerbku dla prawa osób trzecich, tytuł markiza Peralta, dla niego i dla jego prawowitych następców, po uprzednim wniesieniu stosownej opłaty oraz spełnieniu dodatkowych wymagań »[234].

Zainteresowany, jak to było w zwyczaju, podziękował listownie Szefowi Państwa za przywrócenie mu tytułu. W liście tym zwraca uwagę kilka szczegółów. Dlaczego nie ma w nim (poza odwołaniem do numeru dekretu) najmniejszej wzmianki o sednie sprawy? Nie mniej zaskakujące jest, że osoba uhonorowana nie omieszka zaznaczyć, że ***bardziej niż skorzystała ze swego prawa***, spełniła ***najcięższy obowiązek***. Oto ten list:

Rzym, 3 sierpnia 1968

Ekscelencjo,

Z wielką wdzięcznością dziękuję za szczodrość, jakiej doznała moja rodzina w wyniku podpisania dekretu nr 1851/1968 z 24 lipca.

Myślę, że jednocześnie mam obowiązek zaznaczyć W[aszej] E[kscelencji], że

naprawdę bardziej niż skorzystałem z prawa, spełniłem obowiązek, który był dla mnie najcięższy, a który osłodzony został szlachetnym zrozumieniem ze strony W[aszej] E[kscelencji].

*Z wielką radością pozostaję do usług W[aszej] E[kscelencji]. Cap. in Domino**
Josemescrivá de B[alaguer][235].

* * *

Już wkrótce po zakończeniu wojny domowej w środowiskach kościelnych i uniwersyteckich krążyła opinia o świętości don Josemaríi. Dla swych dzieci był kimś więcej: świętym założycielem, którego apostołstwo będzie się w miarę upływu czasu rozszerzać, aż wypełni cały świat. Naśladowców tego świętego kapłana było niewielu, ale byli oni w pełni świadomi wielkości przedsięwzięcia, jakie przed nimi stało. To prawda, że znajdowali się dopiero na początku drogi, ale ci, którzy żyli u boku założyciela Opus Dei przed wojną, czuli się odpowiedzialni za zachowanie i przekazanie potomności jego nauczania, relacji na temat łask założycielskich (tych, które poznali, a nie była to ich większość) oraz dokumentów i papierów, które dawały świadectwo o jego biografii. Wśród wszystkich tych informacji były także anegdoty na temat rodzinnego domu oraz krewnych, wspomnienia na temat pobytu rodziny w Barbastro, Logroño, Saragossie i Madrycie; a także relacje na temat pierwszego powołania Ojca, powołania kapłańskiego oraz założenia Opus Dei. Z zawieruchy wojennej ocalono szkatułkę, zawierającą dokumenty i pamiątki, którą założyciel powierzył Babci na przechowanie na kilka lat.

Następnie, gdy Sekretarzem Generalnym Opus Dei był don Álvaro del Portillo, zebrano w drugim etapie dokumenty, które miały nazajutrz posłużyć dla uzupełnienia biografii założyciela Dzieła. Około 1962 roku, poruszeni synowską miłością, z myślą o przyszłych pokoleniach, starał się wraz z innymi członkami Dzieła sporządzić genealogię rodziny Escrivów[236]. Przeszukali parafialne archiwa regionu, zbierając kopie aktów urodzenia oraz małżeństw. Było zrozumiałe, że znając historyczne znaczenie założyciela i wagę, jaką miała jego osoba, jego dzieci zajmowały się dokumentami związanymi z jego osobą[237]. Podczas kwerendy pojawiły się ślady świadczące o powiązaniach rodzinnych, w prostej linii, z osobami ze szlachty aragońskiej, co pozwalało przypisać Escrivom de Balaguer prawa do pewnych tytułów szlacheckich[238].

W 1965 roku don Álvaro zdecydował się zbadać tę możliwość, rekonstruując drzewo genealogiczne, pod warunkiem, że nie będzie to stanowiło żadnego obciążenia finansowego dla Dzieła[239]. Gdy drzewo było już skompletowane, ekspert w genealogii ziem Królestwa Aragonii potwierdził, że rzeczywiście don Josemaría miał prawo do dwu tytułów: barona de San Felipe, po kądzieli i po mieczu, oraz markiza Peralta po kądzieli[240]. Gdy poinformowano założyciela Dzieła, że ma prawo do dwu tytułów, i że sprawa została potwierdzona przez specjalistę o wielkim autorytecie nie związanego z Dzielą, sam zainteresowany odrzucił możliwość wnoszenia o tytuł, kategorycznie zabraniając swym dzieciom tym się zajmować. Nikt nie odważył się nalegać. Przyczyny takiego zachowania były oczywiste: jak można było bowiem w jego szczególnym przypadku pogodzić *Deo omnis gloria** z ubieganiem się o tytuły. Poza tym nie można było pogodzić

przystrojenia się w tytuł markiza z zasadą, która kierował się przez całe życie, by *ukryć się i zniknąć*. Ostatecznie do niczego nie było mu to potrzebne.

Najbardziej zadziwiające w tej historii było to, że gdy mu powiedziano, że ma prawo do dwu tytułów arystokratycznych, wiadomość ta w ogóle nie wprowadziła go w zaskoczenie. Prawdopodobnie wiedział to z rodzinnej tradycji ustnej, skoro znał również powiązania rodzinne z zamierzchłych czasów, jak te ze św. Józefem Kalasantym albo z heretykiem Miguelem Servetem*.

Na razie zaprzestano badań, ponieważ don Josemaría nie był wcale zainteresowany złożeniem prośby o uznanie tytułu. Ale po upływie stosownego czasu jego synowie — między innymi don Álvaro i Pedro Casciaro — powrócili do sprawy, przedstawiając ją nie jako kwestię prywatnego kaprysu, ale jako zobowiązanie wynikające ze sprawiedliwości[241]. Przywrócenie tytułu, z nadzieją na przekazanie go bratu, Santiago, byłoby sposobem wynagrodzenia za liczne poświęcenia i wsparcie ekonomiczne rodziny Escrivów dla Opus Dei. Don Josemaría był świadom długu wdzięczności i wiedział, że pragnąc go sprawiedliwie zwrócić nie może powoływać się na wyrzeczenie się ludzkich zaszczytów. Poza tym, jako pierworodny w rodzinie, tylko on miał prawo upomnieć się o tytuły[242].

Założyciel Opus Dei nigdy sam nie wnosił o wszystkie swoje dotychczasowe nominacje i wyróżnienia nigdy[243]. Były to tytuły akademickie lub nagrody, które przyjął przede wszystkim, aby nie sprawiać zawodu osobom, które z taką serdecznością chciały go jakoś uhonorować. Natomiast uznanie tytułów arystokratycznych miało zupełnie inny charakter, ponieważ musiał się o to osobiście upomnieć. To kłóciło się z jego naturą, nie przywiązującą wagi do przywilejów i zaszczytów.

Prawdą jest, że zaszczyty nigdy nie wpływały na jego zachowanie i zwyczaje. Zwykle, gdy któryś z kardynałów, biskupów, albo ważna świecka osobistość zwracała się doń nazywając go *Ekscelencją*, don Josemaría niezmiennie przerywał i wyjaśniał: ***Proszę mnie nazywać don Josemaría, don Escrivá, Ojcze, ale proszę zostawić te tytuły, bo mnie one nie interesują***[244].

Kilka razy założyciel Opus Dei był o krok od nominacji biskupiej w jednej z diecezji hiszpańskich. Kiedy w 1960 roku krążyły uzasadnione plotki na temat nominacji, pojechał do kardynała Tardiniego, aby mu powiedzieć, że nie aspiruje do żadnego tytułu ani stanowiska, ani w Kościele, ani poza nim. ***Nie przyjąłbym nawet mitry Toledo, łącznie z purpurą kardynalską, choćby wciąż na nią nalegali****—były to dosłownie jego słowa[245].

Niektóre z odznaczeń, jakie otrzymał, były to świeckie nagrody przyznane za działalność społeczną lub dobroczynną dzieł korporacyjnych Opus Dei. Założyciel nie przypisywał żadnej w tym zasługi sobie, lecz łasce Bożej oraz wysiłkowi swych synów i córek. Z tego powodu zwykł powtarzać włoskie przysłowie: ***il sangue del soldato fa grande il capitano*****[246].

Musiała bardzo ciążyć mu na duszy owa synowska wdzięczność, skoro zdecydował się podjąć powtórnie sprawę, która była brzemienna w bardzo nieprzyjemne skutki. Rzeczywiście, gdy tylko by otrzymał tytuł arystokratyczny,

jego przeciwnicy podnieśliby larum, na pewno nie w dobrych intencjach. Ponownie rozpętałyby się kampania prasowa, która nigdy zupełnie nie wygasła, a wraz z nią, jak można się było spodziewać, kalumnie, pomówienia, krytyki, nieporozumienia i przeinaczenia.

Założyciel jak zawsze rozważył problem na modlitwie. Następnie porozmawiał ze swymi *Custodes* i poprosił o więcej modlitwy, aby Pan go oświecił. Następnie poprosił o radę rozsądne osoby: wybitnych hierarchów, kardynałów z Kurii, cnotliwych duchownych (kardynałów Dell'Acquę, Antoniuttiego, Larraonę, Marellę...; hiszpańskich biskupów: kardynała José Marię Bueno Monreala, biskupa Casimiro Morcillo, biskupa Abilio del Campo, biskupa Enrique Delgado...)[247].

Decydujące znaczenie miało zdanie kardynała Larraony, który poinformował go, że upominanie się o tytuł nie było jedynie prawem, ale że założyciel Opus Dei był zobowiązany to uczynić. Czyż nie uczył zawsze swoich synów, by wypełniali świeckie obowiązki i korzystali z wszystkich praw obywatelskich? Jeśli jako założyciel odrzuciłby prawo, które wszyscy zgodnie mu przyznawali, cóż mieliby czynić ci, którzy przyjdą po nim? Wobec tego argumentu założyciel musiał się poddać[248]. Był między młotem a kowadłem. Z jednej strony, był wystawiony na niezrozumienie tego obowiązkowego gestu, który ludzie uznają za wyraz próżności i kaprysu. Z drugiej strony, miał świecić przykładem przed swymi dziećmi, jeśli chodzi o ducha właściwego Opus Dei, ukazując w ten sposób jeszcze raz, że droga do uświęcenia wiedzie przez Krzyż.

Zdecydował się wbrew sobie na to, co eufemistycznie nazywał **antypatycznym zobowiązaniem**[249]. W rzeczywistości był to heroiczny gest, na który składała się synowska lojalność, poczucie sprawiedliwości, pokora i męstwo. Tytuł honorowy ani nie sprawiał mu przyjemności, ani Ojciec nie zamierzał z go używać. W konsekwencji przywrócenia mu tytułu markiza mógł się jedynie spodziewać kłopotów i upokorzeń? Przyjął na siebie osobiście całą odpowiedzialność w tej sprawie i aby upewnić się, że nie zaszkodzi Dziełu, wymógł na swych dzieciach, by nie ponosiło ono żadnych kosztów postępowania[250].

Procedury administracyjne przebiegły bardzo szybko. Podanie o uznanie tytułu markiza Peralta zostało złożone w Ministerstwie Sprawiedliwości 15 stycznia 1968 roku. W dziesięć dni później, wyprzedzając bieg wypadków, don Josemaría napisał do konsyliariusza Hiszpanii obszerny list z wyjaśnieniami:

Rzym, 25 stycznia 1968.

Drogi Florencio, niech Jezus mi zachowa moich synów w Hiszpanii.

W tym życiu nie raz, pomimo moich słabości i nędz, Pan obdarzył mnie siłami, abym potrafił spokojnie wypełnić nawet najbardziej antypatyczne obowiązki.

Dziś, po tym jak rozważyłem to spokojnie w obliczu Boga i poprosiłem o stosowną radę, rozpocząłem wypełnianie zobowiązania, które jest antypatyczne tylko dla mnie - ze względu na moje osobiste okoliczności - dla

kogokolwiek innego byłoby przyjemne i korzystne.

Z perspektywy moich sześćdziesięciu sześciu lat, przypominam sobie moich rodziców, którzy tyle musieli wycierpieć — jestem tego pewien — ponieważ Pan musiał przygotować mnie jako narzędzie, choć nieudolne. Teraz jestem przekonany, że po raz pierwszy, jeśli chodzi o sprawy tego świata, zachowuję najśłodsze przykazanie Dekalogu. Do tej pory - proszę o wybaczenie, ponieważ nie dawałem wam dobrego przykładu - moja rodzina służyła mi za środek do popychania naprzód Dzieła, także Carmen i w pewien sposób Santiago.

Postanowiłem działać w tej sprawie w taki, a nie inny sposób, ponieważ nie tylko wydaje się to naszym słusznym prawem, ale ponieważ jest to okazja, by pomóc dzieciom mojego brata.

Z drugiej strony, staram się zachować w pełni ducha Dzieła: być takim samym jak inni. Zwrócił mi na to uwagę jeden z kardynałów z Kurii w zeszłym tygodniu. W związku ze sposobem bycia w Opus Dei, Księdza postępowanie jest konsekwentne i rozsądne.

Prosiłem, aby Álvaro Wam przekazał, gdy wczoraj rozmawialiście przez telefon, że nie obchodzą mnie komentarze — nie robiliby ich, gdyby chodziło o kogokolwiek innego, o jakiegokolwiek innego obywatela hiszpańskiego. Proszę Was, jeśli powiedzą, albo napiszą coś przykrego – cokolwiek by to było – będzie to niesprawiedliwe, udawajcie głuchych.

W każdym razie, jeśli rozsądnie będzie można tego uniknąć, lepiej unikać, choć ostatecznie to na jedno wychodzi.

Już otworzyłem przed wami moją duszę: to jest dla mnie zobowiązanie rozsądne i nadprzyrodzone.

Mocno was ściskam. Bardzo zadowolony jestem z tak wielkiej pracy z duszami, którą czynicie w tej najukochańszej naszej Ojczyźnie.

Kocha was i wam błogosławi wasz Ojciec

Mariano[251].

Gdy upłynął przewidziany termin trzech miesięcy, a nikt nie poddał w wątpliwość wniosku o przyznanie tytułu, 26 kwietnia 1968 roku złożono stosowną dokumentację[252]. Dekret z 24 lipca przyznawał wnioskodawcy prawo do tytułu markiza Peralta, a zawiadomienie o przywróceniu tytułu nosi datę 5 listopada 1968 roku[253].

Spełniły się przewidywania założyciela Opus Dei. Pojawiły się krytyki, krzyki i rozziewanie szat. Wobec tego wszystkiego Ojciec nawet nie zareagował, nigdy nawet nie wspomniał o tytule[254]. Z upływem czasu zamieszanie zaczęło się uspokajać i po paru miesiącach don Josemaría scedował tytuł na swego brata, jak to od początku postanowił [255].

22 lipca 1969 roku, po trzydziestu latach sprawowania władzy, Franco, na mocy

ustawy sukcesyjnej z 1947 roku, doprowadził do tego, że Kortezy zaaprobowały wyznaczonego przez niego następcę na stanowisku Szefa Państwa. Został nim don Juan Carlos de Borbón y Borbón, z tytułem króla*. Don Josemaría napisał list do don Juana Carlosa de Borbón, potwierdzając to, co zawarł w liście z 1966 roku do jego ojca, don Juana de Borbón. W liście zaznaczył, że Opus Dei nie miesza się w żadne partykularyzmy ani działalność polityczną. Potwierdził tym samym, że każdy z członków Dzieła dysponuje swobodą decyzji w sprawach doczesnych:

Rzym, 16 września 1969

Wasza Wysokość,

Z wielką przyjemnością korzystam z okazji, by przesłać ten list przez umyślnego, aby złożyć wyrazy mego osobistego przywiązania do dynastii, które zawsze żywili moi przodkowie — ze strony tak matki, jak i ojca — poczynając od czasów Filipa V.

Zarówno Czcigodny Ojciec Waszej Wysokości, jak i sam Wasza Wysokość dawali od tylu już lat dowody swej przyjaźni do mnie, którą staram się zawsze odwzajemniać. Jednocześnie jednak prosiłem, by mieć na względzie tę prawdę — jasną i niewątpliwą — że Opus Dei jest stowarzyszeniem o celach wyłącznie apostolskich i duchowych, pozostawiającym każdemu ze swych członków zupełną wolność we wszystkich sprawach doczesnych, jak gdyby nie należeli do Dzieła.

Dlatego też jestem pewien, że W[asza] W[yokość] będzie z zupełną naturalnością spoglądał na to, że jedynie nieliczni członkowie Opus Dei w Hiszpanii — i to nie jako członkowie Dzieła, ale jako wolni obywatele — okazali się zwolennikami W[aszej] W[yokości] w ostatnim czasie. Pozostali członkowie albo pozostają indyferentni wobec tego konkretnego problemu politycznego, albo są przeciwni.

Dowiedziałem się o tym z przyczyn zewnętrznych, ponieważ wewnątrz Dzieła sprawy doczesne nie są omawiane. Natychmiast postanowiłem wykorzystać pierwszą nadarzającą się sposobność, aby przekazać W[aszej] W[yokości] w obiektywny sposób stan rzeczy. I to jest zasadniczą przyczyną tego, że piszę dziś do W[aszej] W[yokości], poza tym, że z radością mogę powiedzieć W[aszej] W[yokości], że co dzień proszę Pana o pomoc i oświecenie dla W[aszej] W[yokości], tak by W[asza] W[yokość] zdołał zyskać dobrowolne poparcie wszystkich Hiszpanów.

Bardzo pragnąc spotkać się z W[aszą] W[yokością], modłę się za W[aszą] K[rólewską] W[yokość], za Księżniczkę Sofię oraz za Infantów,

devmo. Cap. in Domino

Josemescrivá de B[alaguer].[256].

6. «Faktycznie nie jesteśmy Instytutem Świeckim»

W maju 1962 roku, w liście skierowanym do członków pełniących funkcje związane z rządzeniem i formacją, założyciel Opus Dei wyjaśniał sytuację prawną

Dzieła. Jego głos przybierał zatroskany ton. ***Odgaduję*** — pisał — ***Wasz niepokój, ponieważ widzicie, że łódź, na którą pewnego dnia wsiedliśmy wraz z Chrystusem, znajduje się w niebezpieczeństwie***[257]. Tak też było. Niektórzy odczuwali niepewność co do przyszłości, inni pewne rozczarowanie na widok tego, że ich powołanie Boże może zostać wypaczone. Założyciel też nie krył przed nimi swoich niepokojów. Wręcz przeciwnie, ukazywał im z ogromną powagą doniosłość momentu historycznego, w którym się znaleźli:

Niebo niebieskie i czyste, jakie zapanowało nad naszym apostolstwem 24 lutego 1947 roku, gdy otrzymaliśmy Decretum laudis, i myśleliśmy, być może naiwnie, że nie będą nam przeszkadzać ustępstwa, jakie musieliśmy poczynić, aby otrzymać uznanie prawne, to niebo stopniowo poczęło zasnuwać się chmurami.

Dziś, po upływie niewielu lat – między 1947 a 1962 rokiem, gdy piszę ten list – już można powiedzieć, że płyniemy pod burzowymi chmurami[258].

Wraz z ogłoszeniem konstytucji apostolskiej *Provida Mater Ecclesia* z 2 lutego 1947 roku rozpoczęły swą działalność Instytuty Świeckie. W trzy lata później, w 1950 roku, założyciel Dzieła poprosił Stolicę Świętą o ostateczną aprobatę dla Opus Dei. Dzięki niej było możliwe rozszerzenie pracy apostolskiej na cały świat. Jednak ewolucja interpretacji norm, którymi rządziły się Instytuty Świeckie oraz napływ heterogenicznych stowarzyszeń i ruchów apostolskich zmieniły naturę prawną tej nowej instytucji. W ten sposób „świeckość”, która była właściwą im cechą, różniącą je od zakonów, kongregacji i pozostałych stowarzyszeń zakonnych, zmieniła się w jakąś szeroką i nieokreśloną koncepcję. Cecha ta stała się niejasna i myląca, a jej sens został wypaczony.

Założyciel Opus Dei był świadom, że na razie nie ma innej możliwości, jak wpisanie się w normy wspólne dla Instytutów Świeckich. Wbrew swej woli w niektórych kwestiach był zmuszony ***ustępować, nie odstępując swych praw***. Jednak zawsze zaznaczał jasno w dokumentach przesyłanych do Kurii, jaki jest duch właściwy dla Opus Dei. Jednak zaczęła się szerzyć fałszywa opinia, że Opus Dei było kolejnym krokiem w ewolucji stanu zakonnego, także ze względu na to, że instytuty świeckie podlegały Świętej Kongregacji ds. Zakonników[259]. Z natury i duchowości składała się na nie szeroka gama bytów, począwszy od zwykłych stowarzyszeń apostolskich aż po instytuty właściwie zakonne. Bezpośrednią konsekwencją tej sytuacji historycznej była tendencja do stosowania i interpretowania norm właściwych wyłącznie instytutom świeckim zgodnie z mentalnością dostosowaną do zgromadzeń zakonnych. Jeśli chodzi o jedność instytucjonalną członków Opus Dei — księży i świeckich, kobiet i mężczyzn — mało brakowało, by Dzieło zostało rozdzielone w 1951 roku, gdyby Bóg temu nie zapobiegł[260].

Poza wszystkim istniało bieżące zagrożenie, że instytuty świeckie znajdą się na drodze prowadzącej wprost do przyjęcia ich w poczet zgromadzeń i innych instytucji zakonnych[261]. Niebezpieczeństwo, które — jak zaznaczał założyciel Dzieła w 1952 roku — było już, ***niestety, oczywistą rzeczywistością***[262]. Trzeba było wobec tego podjąć natychmiastowe środki zaradcze, zanim sytuacja stanie się jeszcze gorsza. Don Josemaría, aby bronić swego charyzmatu założycielskiego przed takim wypaczeniem, przede wszystkim się modlił. Następnie, okazywał

prywatnie, a potem także publicznie, że Opus Dei — które przyjęło w 1949 i 1950 roku drogę najmniej dla siebie nieodpowiednią — nie pasowało już zupełnie do konstrukcji prawnej, którą faktycznie, a w wielu przypadkach także wedle litery prawa, przybrały z czasem instytuty świeckie.

Rozpoczął więc propagowanie tej awangardowej myśli w słowie i w piśmie:

Faktycznie nie jesteśmy instytutem świeckim, i w przyszłości nie będzie można nas w ten sposób nazywać: obecne znaczenie tego terminu różni się znacznie od pierwotnego, które mu przypisywano, gdy Stolica Święta użyła tych słów po raz pierwszy, wydając dla nas Decretum laudis w roku 1947[263].

Słowa te przywołał ponownie w jednym z listów do swych synów z 2 października 1958 roku. W tym liście, z okazji trzydziestej rocznicy założenia Opus Dei, podsumował swe rozważania na temat sprzeczności pomiędzy naturą, duchem i apostołstwem Opus Dei a jego formą prawną jako instytutu świeckiego.

Aby uniknąć możliwych nieporozumień, jeśli chodzi o świeckość Opus Dei, zmienił znaczną część nazewnictwa wewnętrznego, zastępując poprzednie terminy słowami o brzmieniu świeckim: np. “dyrektorzy” zamiast “przełożonych”. Poza tym, aby zapobiec wszelkim możliwym nieporozumieniom co do specyficznych cech powołania do Opus Dei, utrzymał zakaz uczestnictwa członków Dzieła ***w kongresach i zgromadzeniach tych, o których się mówi, że znajdują się w stanie doskonałości***[264]. Naturalnie za wiedzą i zgodą Stolicy Świętej. A przede wszystkim nakazał się modlić. Modlił się nieustannie wraz ze wszystkimi swymi dziećmi, ofiarowując Bogu pracę zawodową i odpowiadając oraz polecając odprowadzać tysiące mszy, dopóki nie uregulowana zostanie ta nienormalna sytuacja[265].

W 1958 roku został wybrany papieżem kardynał Roncalli. Przybrał imię Jana XXIII. W Kościele powiał wiatr przemian. Założyciel uznał więc za stosowne podniesienie kwestii instytucjonalnej. Ale zanim przedstawił papieżowi projekt możliwej reformy statusu prawnego Opus Dei w ramach obowiązującego systemu prawnego, zasięgnął oficjalnej porady kardynała Tardiniego, Sekretarza Stanu. W tym celu, 19 marca 1960 roku przygotował specjalną notę, *Appunto*, chcąc zapewnić realizację swej prośby[266]. W pierwszych zdaniach don Josemaría wyjaśnia otwarcie przyczyny swej prośby. Kreśli dzieje Dzieła od 2 października 1928 roku, gdy ujrzał Opus Dei jako instytucję, której członkowie nie będą zakonnikami, ani nie będą do nich podobni. Założycielowi Opus Dei nie brakowało miłości do zakonników, kochał ich i czcił ze wszystkich sił. Ale natura apostołstwa, które Opus Dei musiało realizować w świecie, wymagała, by czynili je świeccy, którzy wykonują swą pracę zawodową w świeckim społeczeństwie [267].

W zasadniczej części swej prośby wnosił o to, by Opus Dei przestało podlegać Świętej Kongregacji ds. Zakonników i przeszło pod władzę Kongregacji Konsystorialnej[268]. Miała powstać *Prelatura nullius**, z niewielkim terytorium własnym, do której mieli zostać inkardynowani kapłani prałatury, a Stolica Święta potwierdziłaby odpowiednio przereformowane dotychczasowe statuty, a także wszelkie reskrypty i deklaracje papieskie późniejsze w stosunku do Opus Dei[269].

List z prośbą o konsultację w sprawie możliwej rewizji pozycji prawnej Opus Dei trafił do rąk Sekretarza Stanu przedwcześnie. Don Álvaro relacjonuje to wydarzenie. Pewnego dnia udał się z polecenia Ojca, by zanieść całą dokumentację kardynałowi Tardiniemu. Znajdował się w sali dla oczekujących, gdy zjawił się tam kardynał Valeri, prefekt Świętej Kongregacji ds. Zakonników, której podlegały instytuty świeckie. Z grzeczności musiał przepuścić purpurata, a ponieważ ten na pewno szybko dowiedziałby się o konsultacji, wolał powiedzieć mu o niej, gdy razem czekali. Kardynał nie zrozumiał przyczyn, o których mówił mu don Álvaro. Od samego początku opowiedział się przeciwko planowi, by Opus Dei przeszło pod władzę innej kongregacji. Don Álvaro opowiada, że kiedy nadeszła jego kolej, kardynał Tardini przyjął dokumenty i rzekł: «*Questo non lo guardo neppure, è inutile**»[270]. Nie chodziło o chwilową odpowiedź. Nieco później, podczas audiencji 27 czerwca 1960 roku, Sekretarz Stanu ponownie dał do zrozumienia założycielowi Dzieła, że składanie teraz Ojcu Świętemu prośby tego rodzaju nie było stosowne. Jego zdaniem, lepiej było pozostawić sprawy ich własnemu biegowi, ponieważ pozostała jeszcze daleka droga do przejścia. «*Siamo ancora molto lontani***» - powiedział mu kardynał[271].

Ta negatywna odpowiedź nie powstrzymała założyciela. Jego wiara była wielka, uważał, że w każdym przypadku zasieje ziarno, które wyda owoce jutro. W kilka miesięcy później napisał kolejny list do swoich dzieci, dając wyraz wszystkiemu, co nurtowało jego duszę.

O co prosił, czego chciał? Prosimy — pisał do swych dzieci — ***o smutny przywilej, by móc oddychać***[272]. Postanowienie założyciela, by nie spocząć, póki Opus Dei nie znajdzie się w odpowiedniej formule prawnej, było bardzo silne, w tej intencji stale prosił o modlitwę i umartwienia. Mijał czas. W czerwcu 1961 roku zmarł kardynał Tardini. Wkrótce potem kardynał Ciriaci, który znał problem sytuacji prawnej Opus Dei, zapewnił praelata Escrivę, że jest w stanie popchnąć sprawę naprzód, przedstawiając ją papieżowi[273]. Wobec nalegań kardynała don Josemaría uznał, że nie można zlekceważyć tego zdania, choć uznawał je, jak mówił, za ***sprzeczne z tym, co wyrokowała moja głowa***[274].

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. 7 stycznia 1962 roku założyciel pisał do kardynała Cicognanego, Sekretarza Stanu, prosząc, aby wręczył Janowi XXIII załączony list. W dokumencie tym prosił oficjalnie o rewizję pozycji prawnej Opus Dei. Sugerowano dwie możliwości, aby ***ostatecznie wyjaśnić świecki charakter Instytutu***[275]. Albo erygowanie Instytutu jako prałatury *nullius*, albo powierzenie przewodniczącemu Opus Dei takiej prałatury.

Jednak mijały dni, i nie wyglądało na to, żeby podanie miało zostać zrealizowane[276]. Prałat Escrivá, jak miał w zwyczaju, uciekł się do pomocy Najświętszej Maryi Panny. 16 kwietnia udał się z pielgrzymką do Madonna di Pompei*, z jasną intencją, ***by ostatecznie został rozwiązany problem krystalizacji prawnej Opus Dei***; tak w notatce przeznaczonej do archiwizacji don Josemaría wyrażał swą niewzruszoną nadzieję, że wszystko znajdzie dobre rozwiązanie:

Z wielką wiarą w Pana Boga oraz w opiekę Naszej Matki, Najświętszej Maryi, mam nadzieję, że — teraz albo później — znajdzie się formuła — ta, którą na razie widzimy, albo jakaś inna — abym mógł spokojnie zjawić się

na sądzie Pańskim, ponieważ będę mógł wypełnić Jego Najświętszą Wolę[277].

Wkrótce nadeszła odpowiedź odmowna. W liście z 20 maja 1962 roku Sekretarz Stanu zawiadamiał don Josemarię, że «propozycja, by erygować Opus Dei jako prałaturę *nullius* nie może być przyjęta, ponieważ nie pozwala na rozwiązanie problemów, a przeciwnie nastęrcza trudności natury prawnej i praktycznej niemal nie do przewyciężenia »[278].

Założyciel Opus Dei świadom swego obowiązku, by przekazać następnym pokoleniom Opus Dei już uformowane w pełni zgodnie z wolą Boga, przyjął tę odmowę z bólem. Przyjął ją jednak spokojnie, z pełnym oddaniem papieżowi, wiedząc, że w ten czy w inny sposób rozwiązanie nadejdzie[279].

* * *

3 czerwca 1963 roku zmarł Jan XXIII, jego następcą został Paweł VI. 2 października założyciel Dzieła skierował do Ojca Świętego list, z propozycją uzupełnienia statutów przyjętych w 1950 roku zapiskami i zmianami przyjętymi później. Były to drobne zmiany, które nie naruszały natury prawnej Dzieła, chociaż wyjaśniały niektóre zagadnienia ascetyczne i apostolskie[280].

24 stycznia 1964 roku don Josemaría uzyskał audiencję u Pawła VI, podczas której papież zainteresował się stanem kwestii instytucjonalnej. W liście z 14 lutego, założyciel dziękował za udzielenie audiencji, a także potwierdził na piśmie to, co powiedział podczas spotkania: ***Nie śpieszymy się, ale wielka jest nasza nadzieja na ostateczne zdefiniowanie prawne***[281].

To ***nie śpieszymy się***przewija się w różnych miejscach w dokumentach pochodzących z tego okresu:

Nie śpieszymy się— pisze w poufnej notatce przeznaczonych do rąk własnych Ojca Świętego —***ponieważ jesteśmy pewni, że Kościół Święty w końcu obdarzy nas odpowiednią formą prawną***[282].

A do bpa Dell'Acquy pisał:

Nie śpieszę się, chociaż przynagla mnie myśl, że w każdej chwili Pan może mi powiedzieć: redde rationem villicationis tuae*. Myślę jednak, że być może po zakończeniu Soboru nasza sprawa będzie mogła zostać rozpatrzona[283].

Podczas długiego i pełnego trudów poszukiwania rozwiązania prawnego potrzebnego, by skanalizować wartki strumień apostołstwa Opus Dei, założyciel strawił znaczną część swej fizycznej i duchowej energii. Uzyskał ze strony Stolicy Świętej ostateczną aprobatę dla Opus Dei; jednak brakowało jeszcze stosownej formuły prawnej, skrojonej na miarę rzeczywistości teologicznej i duszpasterskiej, jaką było Opus Dei. Nie ustawał więc w poszukiwaniach. W ten sposób powtarzane przezeń ***nie śpieszę się***było raczej skutkiem okoliczności, których nie uważał za korzystne. Za tymi słowami kryje się święta niecierpliwość, spokojny i niezmordowany upór, aby dotrzeć do ostatniego etapu drogi prawnej Opus Dei. W rzeczywistości to Bóg się nie spieszył, i to On postawił na swoim. Założyciel wsparł

się na Bogu, pewien, że Bóg poprowadzi naprzód Swe Dzieło, tak jak to czynił od 1928 roku.

Znając temperament i energię założyciela Opus Dei, który nigdy nie stał z założonymi rękoma, nie sposób dopasować uparcie powtarzanych przez niego słów **nie śpieszę się** do jego postępowania. Rzeczywiście, przy różnych okazjach i w różnych pismach z okresu, gdy zajmował się tą kwestią, mówi jak ktoś, kto odczuwa **ciężar na sumieniu**[284], ponieważ z jej rozwiązaniem jest **związane zbawienie mej duszy**[285], chociaż oczekuje, że – teraz czy później – znajdzie się odpowiednia formuła dla prawnego opisanie Opus Dei, aby on sam mógł **spokojnie stanąć przed sądem Bożym**[286].

Niepowodzenie podania złożonego na prośbę kardynała Ciriaciego chwilowo przerwało kroki mające na celu ostateczne rozwiązanie problemu instytucjonalnego. Ponieważ nad animuszem przeważały trudności, jakie właśnie napotkał, w końcu maja 1962 roku założyciel Opus Dei napisał list skierowany do osób zajmujących stanowiska kierownicze w Opus Dei, wyjaśniając całą sprawę. Rozpoczyna go wzywając miłosierdzia Bożego i wołając wraz z psalmistą:

«Nie odrzucaj mnie w czasie starości; [...] Boże, Ty mnie uczyłeś od mojej młodości [...]. Lecz i w starości, i w wieku sędziwym nie opuszczaj mnie, Boże »[287].

Podczas modlitwy przyglądał się całemu swemu życiu, wspominając, jak Pan od czasów wczesnej młodości prowadził go za rękę. Dalej pisze do swych synów:

Także teraz, gdy wkraczam w ostatni etap mego życia, i już starzeję się, a raczej już jestem stary, choć wam się wydaje – z powodu witalności, jaką u mnie widzicie- że jestem bardzo młody, czuję, że mój Ojciec Bóg nie wypuści mnie ze swej dłoni, aby nie zabrakło mi także pokoju i radości, kiedy widzę, że zbliża się możliwość wystąpienia problemów i niezrozumienia Dzieła u zmierzchu mego życia[288].

W tym czasie w jego pismach daje wyraz stanowi duszy, który nazywa “starością”, która nie bierze się z sędziwości, ani ze zmęczenia, lecz z ciągłego rozmyślania nad upływem czasu: ***Starzeję się. Jeśli wolicie, powiem, że przestaję być młody***[289].

A przy innej okazji napisze: ***Myślę zawsze, że się zestarzałem***[290]. Musiał częściej o tym myśleć niż mówić, jak sam pisał do swych synów w Hiszpanii:

Mam nadzieję, że nie zapomnicie się modlić za tego grzesznika.

Miałem zamiar powiedzieć starego grzesznika, ale nie powiedziałem. I nie zrobiłem tego z dwu powodów: ponieważ Ojciec Święty — może dlatego, że jest ode mnie starszy o pięć lat — powiedział mi z uśmiechem podczas ostatniej audiencji: “non deve dire più che è un vecchio*!” oraz dlatego, że przemyślawszy dobrze rzecz całą, teraz nie jestem już młody i nie potrzebuję już robić tych rachunków... tych tysięcy lat, które od jakiegoś czasu sobie liczyłem. Od tej chwili będę robił więc do pewnego stopnia optymistyczny rachunek, starając się policzyć sobie tylko tę epokę życia, podczas której staram się służyć Panu Bogu w Opus Dei: mam więc nie więcej niż trzydzieści siedem lat. A i to dlatego, że przymykam oko. Oby naprawdę tak było, że

włożyłem wystarczająco wiele Miłości w każdy dzień tych lat, raz tak długich, a raz tak krótkich.

Módlcie się, módlcie się za mnie: ponieważ dla mnie już się zmierzcha, a jestem jeszcze młody w służbie dusz[291].

Zdarzenie, o którym tu mowa, miało miejsce 10 października 1964 roku, podczas drugiej prywatnej audiencji u Pawła VI. Papież z wielkim uczuciem starał się wówczas ulżyć ciężarowi, który w swym sumieniu dźwigał założyciel Opus Dei, jakim był właśnie problem formy prawnej właściwej naturze Dzieła. Papież potwierdził, że po zakończeniu prac Soboru można będzie zająć się sprawą ostatecznej formy prawnej[292]. Don Josemaría był gotów bez pośpiechu czekać.

7. Nadzwyczajny Kongres Generalny (1969-1970)

Minęły już lata od czasu tej pierwszej i niezapomnianej audiencji, podczas której Paweł VI powitał don Josemaríę z otwartymi ramionami. Tego samego dnia (24 stycznia 1964) prałat Escrivá z nalegał na swych synów, by wytrwali na modlitwie:

Wciąż módlcie się w tej specjalnej intencji, o której mówiłem papieżowi: zanudzajcie Boga, Naszego Pana, żeby nie zapominał o tej tak wielkiej intencji! Jedyne, co nas porusza, to chęć lepszego służenia Kościołowi i całej ludzkości, wzmacniania ducha Dzieła, umocnienia naszego oddania oraz nadania większej skuteczności naszemu apostołstwu. Proszę was, byście dużo się modlili za tę tak wielką intencję, w której zwykłem ofiarowywać Mszę Świętą każdego dnia[293].

Musieli modlić się w tej “tak wielkiej intencji”, ponieważ droga najeżona była trudnościami. O niektórych z nich don Josemaría dowiedział się przez przypadek, tak jak to miało miejsce 5 maja 1964 roku, gdy bp Paul Philippe, ówczesny sekretarz Kongregacji ds. Zakonników, został zaproszony na obiad do Siedziby Centralnej Opus Dei. Przy tej okazji założyciel Dzieła obszernie skomentował pewne pismo dotyczące natury i ducha Opus Dei, podkreślając nieuniknione trudności, na jakie napotykała sprawa statusu prawnego Dzieła, które działało na zasadach właściwych Instytutom Świeckim. A gdy tylko skończył mówić, bp Philippe wtrącił się spontanicznie: «Jaka szkoda! Niedawno musiałem wydać opinię w pewnych sprawach dotyczących Opus Dei i widzę, że pomyliłem się zupełnie, że nie zinterpretowałem dobrze tego, co teraz doskonale rozumiem po tej rozmowie »[294].

Te krótkie słowa wystarczyły, aby ponownie potwierdzić założycielowi Dzieła, że należałoby wytłumaczyć ekspertom i konsultorom, jakie trudności napotykało Dzieło, by lepiej służyć Kościołowi.

10 października 1964 roku papież Paweł VI udzielił don Josemaríi nowej audiencji. Spotkanie przebiegło w serdecznej atmosferze. Podczas rozmowy papież dał do zrozumienia, że «dekrety Vaticanum II — już w pełnej realizacji — być może mogłyby zapewnić w przyszłości pewne elementy przydatne do rozwiązania problemu instytucjonalnego Opus Dei»[295]. Uzgodnili, że należy zaczekać na zakończenie soboru, aby zbadać dogłębnie rozwiązanie prawne,

które nie powinno być rozwiązaniem przeznaczonym wyłącznie dla Dzieła, ani mieć charakter przywileju, jak zaznaczył założyciel Opus Dei[296].

Sobór Watykański II zakończył obrady 8 grudnia 1965 roku. W jego dokumentach przywołane zostało powszechne powołanie do świętości, jakie przyniósł z sobą Jezus Chrystus, a także misja i godność osób świeckich – były to punkty, których inspiratorem był prałat Escrivá de Balaguer, stając się tym samym jednym z prekursorów doktryny soborowej. Uprzedzał te rozwiązania nie tylko w dziedzinie rozważań teoretycznych, ale także tworząc żywe zjawisko duszpasterskie, jakim było Opus Dei. Na ten odnowicielski kierunek, będący przedłużeniem struktur hierarchii Kościoła, niezbędnych dla działalności apostołskiej świeckich, otwierały się nowe perspektywy w sferze ustroju Kościoła. Wśród dokumentów przyjętych na zakończenie soboru znajdował się także dekret *Presbyterorum Ordinis* (7 XII 1965), który zalecał tworzenie specjalnych diecezji albo prałatur personalnych w służbie i w opiece dzieł duszpasterskich, które ze względu na jakieś szczególne okoliczności tego wymagają[297].

Założyciel Opus Dei ujrzał w końcu, że zbliża się perspektywa uzyskania tak upragnionego rozwiązania prawnego. Tęsknił za powrotem do początków, gdy Dzieło, pozbawione ustroju prawnego, nie prezentowało prawnych anomalii, które musiał akceptować. Nadchodziła chwila, gdy trzeba było porzucić drogę przyjętą w 1947 roku i przestać być instytutem świeckim.

W następnym roku po zamknięciu soboru Paweł VI wydał *motu proprio Ecclesiae Sanctae* (6 VIII 1966), które zawierało normy związane z wykonaniem dekretów soborowych i określało dokładniej formę prawną prałatur personalnych[298]. Radość, jakiej doświadczał don Josemaría na wieść, że ma niemal na wyciągnięcie ręki odpowiednie dla Opus Dei rozwiązanie prawne mieszała się z bólem na widok losu, jaki spotykał Kościół i dusze. Niewłaściwie rozumiany “duch Soboru” powodował zamieszanie doktrynalne u ludu Bożego, ze szkodą dla obyczajów i wiary. W tym czasie, w liście z 2 marca 1967 roku, założyciel ukazywał biskupowi Dell’Acquie stan swej duszy, jakiego doświadczał wobec kryzysu, który przechodził Kościół, a także zdumienie z powodu braku zaufania, jaki wciąż napotykał w niektórych środowiskach kościelnych[299].

Objechał różne sanktuaria maryjne podczas pielgrzymki, aby zadośćuczynić oraz prosić w intencji Kościoła, papieża i Dzieła. Odwiedził Lourdes we Francji; Sonsoles, sanktuarium Matki Bożej del Pilar w Saragossie oraz Matki Bożej Łaskawej w Barcelonie w Hiszpanii; Einsiedeln w Szwajcarii oraz Loreto we Włoszech. Wiosną 1969 roku doszły go słuchy, że w Kurii rzymskiej powstała komisja, która – jak się wydawało – miała dokonać zmian w statutach Opus Dei, bez konsultacji z założycielem Dzieła[300].

Don Josemaría zdawał sobie doskonale sprawę, jak wielkie było niebezpieczeństwo, jeśli dokonano zmian w statutach, fałszując naturę Opus Dei. Wszystko skłaniało go do jak najszybszego działania, aby powstrzymać te zamierzenia. Zastanawiał się, do kogo zwrócić się o pomoc.

Szybko podjął decyzję. Pozwolił kierować się duchem Opus Dei. Najpierw sięgnął po środki nadprzyrodzone: modlitwę i umartwienie, a następnie po środki ludzkie: rozumowe myślenie i sięgnięcie do zasobów woli. Był to jego akt miłości

do Boga, przedłużający się i heroiczny. Przeżył, krok po kroku, dosłownie treść pierwszego przykazania: « Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem»[301].

Podczas medytacji, którą prowadził dla swoich synów w święto Objawienia Bożego 1970 roku, tłumaczył pokrótce, jakie było jego postępowanie: ***Ty, Panie, obdarzyłeś nas rozumem, abyśmy się do niego uciekali i lepiej Ci służyli. Mamy obowiązek z naszej strony wnieść wszystko, co tylko można: upór, nieustępliwość i wytrwałość naszej modlitwy***[302]. W ten sposób, pod naciskiem służby, spokojnie obserwując bieg wydarzeń, zobowiązał się bronić wszelkimi dostępnymi sobie środkami Bożego dziedzictwa z 2 października 1928 roku. ***Bądźcie spokojni, spokojni!***— mówił do swych synów — ***nic im się nie uda, Panie [...]. Jestem tego pewien***[303].

* * *

Motu proprio Ecclesiae Sanctae z sierpnia 1966 roku zalecało Instytutom Zakonnym i Instytutom Świeckim dostosowanie się do nauczania Soboru Watykańskiego II i do ducha swych założycieli. W pierwszej chwili don Josemaría nie uznał za właściwe kroczenie tą drogą ku rewizji statutów. Jednak mając na uwadze zaistniałe okoliczności, ujrzał tu sposób na powstrzymanie działań wspomnianej już komisji. Nie było czasu do stracenia. Natychmiast, w liście z 20 maja 1969 roku, skierowanym do kardynała Antoniuttiego, poprosił o zwołanie zgromadzenia: ***pragniemy przygotować teraz odnowę i adaptację naszego obecnego prawa partykularnego i zarazem prosimy o pozwolenie, aby okres przeznaczony na wspomnianego zgromadzenie rozpoczął się z dniem dzisiejszym***[304]. Pozytywna odpowiedź na to podanie nadeszła 11 czerwca[305]. Dwa tygodnie później (25 czerwca 1969 r.) założyciel Opus Dei zwołał Nadzwyczajny Kongres Generalny na 1 września 1969 roku.

Życzeniem Ojca było, by wszystkie regiony były reprezentowane na Kongresie, aby ukazać jedność Dzieła oraz kolegialność jego zarządu. W tym celu zjechały się sto dziewięćdziesiąt dwie osoby (osiemdziesięciu siedmiu mężczyzn oraz sto pięć kobiet), w bardzo różnym wieku, różnych zawodów i pochodzenia[306].

Prace trwały przez dwa tygodnie. Działały dwa osobne zgromadzenia – jedno męskie i drugie kobiece, każde dzielące się na cztery Komisje. W sumie zgłoszono sto siedemdziesiąt siedem wniosków. Zamknięcie sesji części męskiej miało miejsce 15 września, a kobiecej – w dniu następnym. Założyciel Opus Dei zapowiedział, że druga część Kongresu ma odbyć się we wrześniu 1970 roku. Propozycje i wnioski z Kongresu uwiarykowiały jedność spojrzenia wszystkich obecnych. Jednak założyciel chciał, by wszyscy członkowie Dzieła uczestniczyli, choćby pośrednio w decyzjach, jakie w 1970 roku mieli podjąć uczestnicy Kongresu. Aby urzeczywistnić ten zamiar, w ciągu następnych miesięcy miały odbyć się Tygodnie Robocze, w celu przestudiowania propozycji i inicjatyw płynących z różnych regionów, które później przesyłane były do Rzymu i przedstawione Kongresowi w formie wniosków[307]. Założyciel wyjaśniał Stolicy Świętej w liście z 22 października 1969 roku, że na razie najrozsądniej jest ***ograniczyć się do wypracowania kryteriów ogólnych***[308].

Kryteria były takie same, jak w trakcie całej drogi prawnej - stale i nieustrudzenie

powtarzał założyciel Opus Dei. Figura prawna instytutu świeckiego — bardzo dobra dla innych instytucji kościelnych — okazała się nieodpowiednia dla rzeczywistości socjologicznej, duchowej i duszpasterskiej Opus Dei; w momencie aprobaty Dzieła, i w celu, by zyskać ustrój powszechny, nagięta została jego natura, aby udało się pomieścić je wśród tych instytutów; ustrój kanoniczny nie odpowiada zasadniczemu charakterowi Opus Dei, którym jest świeckość właściwa dla zwykłych wiernych oraz kapłanów diecezjalnych. W rezultacie tego wszystkiego Kongres wyraził pragnienie opuszczenia przez Dzieło prawnej kategorii instytutów świeckich. Dlatego też kongres przyjął ***z głębokim uczuciem wdzięczności i nadziei wiadomość, że po Soborze Watykańskim II mogą istnieć w ramach ustroju Kościoła formy kanoniczne o charakterze powszechnym, które nie wymagają profesji rad ewangelicznych ze strony tych, którzy wchodzi w skład tych osób prawnych***[309]. List wyjaśniał, o jaką formę kanoniczną chodzi, przywołując bezpośrednio dekret *Presbyterorum Ordinis*, nr 10 oraz *motu proprio Ecclesiae Sanctae*, nr 4. Były to dokumenty, które mówiły o prałaturach personalnych.

Plan, który zarysował się w umyśle założyciela Opus Dei, przewidujący przebieg Kongresu w dwu częściach — jednej we wrześniu 1969 roku oraz drugiej w tym samym miesiącu roku 1970 — miał za cel uniknięcie możliwej interwencji tych, którzy dążyli do reformy Opus Dei bez liczenia się z don Josemarią. W ten sposób w trakcie trwania Kongresu przygotowywana była rewizja prawa partykularnego Opus Dei, za zgodą władz kościelnych oraz zgodnie z unormowaniami Soboru Watykańskiego II. Pozwalało to także na przeprowadzenie generalnej mobilizacji Dzieła poprzez swobodne konsultacje z 50.000 jego członków, zjednoczonych i trwających na modlitwie i w swych postanowieniach.

W samym dniu zamknięcia Kongresu don Josemaría po głębokim namyśle podjął bardzo delikatny krok, nieoczekiwany i przeniknięty cudowną odwagą. W liście z 16 września, skierowanym do Pawła VI, odwołując się do Ojcowskiej hojności Jego Świątobliwości, poprosił o pozwolenie, by mógł od tej pory już niestosować się do prawa, jakie przyznawało mu *motu proprio Ecclesiae Sanctae*, w celu adaptacji prawnej, w zgodzie ze wskazaniem Soboru Watykańskiego II. I ciągnął dalej:

Nawet gdyby ta synowska nadzieja okazała się zawodna, i gdyby myślano o przedwczesnym przerwaniu prawomocnego i spokojnego wykonywania tego prawa (z którego – z drugiej strony – korzystają wszystkie instytuty zależne od Stolicy Świętej), z przyczyn, które nie są mi znane, mimo to jeszcze ośmielę się upraszać Waszą Świątobliwość, aby zechciała przyjąć i z dobrą wolą zapoznać się z argumentami zawartymi w załączonym Appunto. Dokument ten, zgodnie z moim zamiarem, nie ma na celu nic innego, jak pokorne, szczere i synowskie wyrażenie troski, która trawi moją duszę[310].

Wraz z tym listem został wysłany jeszcze jeden, z tą samą datą (16 IX 1969), także skierowany do Pawła VI, który służył za wstęp do dokumentu zawierającego bardzo długi opis faktów. Wszystko to kończyło się rekursem (formalnym odwołaniem) do Stolicy Świętej w sprawie działalności komisji specjalnej, mającej zdecydować samodzielnie o przyszłości kanonicznej Opus Dei[311]. Oto treść tego listu:

Ojcie Najświętszy,

Wobec ewentualności, że komisja specjalna Stolicy Świętej podejmie decyzje wobec Opus Dei bez poinformowania nas o ich motywach, ani bez dania nam możliwości ustosunkowania się do nich, po długim rozważeniu tej sprawy w obecności Naszego Pana, z myślą o zbawieniu wiecznym mojej duszy, a także o zbawieniu wielu tysięcy członkiń i członków Opus Dei, których powołanie okaże się narażone, nie chcę, by osąd Historii oskarżył mnie o to, że nie podjąłem wszystkich znajdujących się w moich rękach środków, aby obronić formułę właściwą dla Opus Dei. Tak więc z całym szacunkiem wnoszę do Waszej Świątobliwości prośbę, aby w swej łaskawości wziął pod uwagę treść załączonego Appunto[312].

Po tym wstępie, Ojciec przechodzi z całym spokojem do sedna. Nota rozpoczyna się następującymi słowami:

Już od wielu lat przydarza mi się to samo. Zawsze jestem ostatnim w Rzymie, do którego docierają wiadomości i plotki, które krążą po Kurii Rzymskiej. Także teraz, gdy powróciłem do Rzymu, aby przewodniczyć pierwszej części naszego Kongresu Generalnego, dotarły do mnie pogłoski, które – jak się wydaje – krążą od jakiś trzech czy czterech miesięcy. Wedle tego, co się mówi, została powołana Komisja Specjalna z zadaniem osądzenia Opus Dei (w związku z jakimiś niesprecyzowanymi oskarżeniami), oraz wprowadzenia zmian w Konstytucjach Dzieła. Ta Komisja miałaby być tajna i podejmować decyzje bez konsultacji z nami[313].

W ramach wstępu założyciel Opus Dei wyjaśnia, że nie zadowolili się w tak poważnej kwestii jedynie wysłuchaniem pogłosek, krążących po Rzymie, ale zbadał całą sprawę dogłębnie. Ponieważ zawsze, gdy chodzi o sprawy Kościoła, stara się mówić i pisać wprost i w obecności Bożej. A gdy styl jest jasny i precyzyjny, ton jest stanowczy i wymagający.

Założyciel zastanawia się między innymi nad przyczyną podjęcia rewizji prawa Opus Dei, skoro nikt o to nie prosił, a wręcz przeciwnie, Jego Świątobliwość uznał konieczność odłożenia całej kwestii.

W *Zakończeniu* noty prosi, by nie podejmować badań, ani wiążących decyzji w kwestii sytuacji prawnej Opus Dei, ponieważ nikt o to nie wnosił. Natomiast jeśli konieczne jest zbadanie jego konfiguracji kanonicznej, prosi, by nie czyniła tego wspomniana komisja. Prosi o to dlatego, by postępowanie spełniało wymogi sprawiedliwości, a także, by ze strony Opus Dei istniała możliwość udzielenia odpowiedzi na możliwe krytyki, lub wyjaśnienia ewentualnych błędów i mylnych interpretacji. Ostatecznie kończy pismo następującymi słowami:

Oświadczam na koniec, że jeśli wypowiadam się ze zwykłą swą szczerością, czynię to z mojej miłości do Świętego Kościoła Bożego, z mojej miłości i lojalności do Ojca Świętego, z mego pragnienia, by służyć duszom — zwłaszcza tym, które Pan powierzył mojej opiece i które są rozsiane po całym świecie — a także dlatego, że pragnę zbawić również i swoją duszę. Wszystko to czynię po długiej i wytrwałej modlitwie, poprosiwszy o pomoc Matkę Bożą oraz postawiwszy się w obecności Naszego Pana, zdając sobie w pełni sprawę ze swej osobistej odpowiedzialności.

Rzym, 16 września 1969[314].

W tym okresie Sekretarzem Stanu Jego Świątobliwości był kardynał Jean Villot, który 9 października przyjął na audiencji założyciela Opus Dei, i poinformował go, że specjalna komisja miała zadanie bardzo ograniczone: zbadanie konstytucji instytutów świeckich złożonych z kapłanów. W trakcie rozmowy kardynałem dał do zrozumienia don Josemaríi, że niektóre sformułowania jego listu nie spodobały się Ojcu Świętemu, którego zabolalo to domaganie się swych praw[315]. Mówiąc to, kardynał, czy to przez niedostateczną znajomość języka włoskiego, czy z chęci podsumowania w dwu słowach całej rozmowy, niedokładnie oddał myśl papieża. Faktem jest, że zdanie to sprawiło wielki ból założycielowi Dzieła, który jednak zupełnie spokojnie odpowiedział kardynałowi:

Eminencjo, proszę przekazać ode mnie Ojcu Świętemu, że nie jestem ani Lutrem, ani Savanarolą, że całą duszą akceptuję decyzje Ojca Świętego oraz że napiszę jeszcze jeden list, aby potwierdzić moją prawdziwą dyspozycyjność papieżowi, w służbie Kościoła[316].

Rzeczywiście, 11 października 1969 roku Ojciec pisał do Pawła VI z podziękowaniami za informację otrzymaną za pośrednictwem Sekretarza Stanu na temat specjalnej komisji. Następnie wyrażał swój głęboki ból z powodu smutku, jaki mógł sprawić jego poprzedni list, ponieważ zawsze szczycił się przede wszystkim swą **lojalnością dobrego syna Kościoła, wiernego Ojcu Świętemu aż do śmierci**[317]. Szczerze prosi więc o wybaczenie. Natychmiast jednak wraca do sedna sprawy. Na ręce Jego Świątobliwości — jak powiada — składa swe pragnienie, by kwestia instytucjonalna została ostatecznie rozwiązana. Dlatego też pragnie sporządzić wcześniej, na Kongresie Generalnym, całościowe studium, które odzwierciedli prawdziwą rzeczywistość życia oraz oblicze duchowe Opus Dei, aby móc potem **zdać się spokojnie na sprawiedliwy osąd osób, które oświecona mądrość Jego Świątobliwości wyznaczy dla zbadania naszej sytuacji prawnej**[318].

Nie chcąc niczego zaniedbać, założyciel Opus Dei spotkał się 14 października z biskupem Benellim, Zastępcą Sekretarza Stanu do Spraw Zwyczajnych. Rozmowa ta była **ciepła i serdeczna**; obie strony **skorzystały z okazji, by wyrazić z całą chrześcijańską jasnością i lojalnością swe wrażenia i informacje**[319].

Założyciel starał się o kolejne spotkanie z bpem Benellim, **aby spokojnie omówić sprawy, które nas interesują**, i napisał doń list 29 października[320]. Jest to jasny znak, że jednak nie wyjaśnili sobie wszystkich aspektów tej sprawy.

* * *

W ostatnich miesiącach 1969 roku oraz w pierwszych 1970 roku odbyły się Tygodnie Robocze, na których zapoznano członków Dzieła z wynikami pierwszej części Kongresu. Poinformowano ich o konieczności otrzymania przez Dzieło konfiguracji prawnej odpowiedniej do jego zawartości duchowej oraz celów założycielskich. Z wielką dalekowzrocznością założyciel — jak już wspomnieliśmy — zaprosił do tych prac nawet najmłodszych z Dzieła, a nawet współpracowników i osoby uczestniczące w pracach apostolskich. Okazało się, że zabrało głos ponad 50.000 osób z siedemdziesięciu siedmiu krajów. W sumie przedstawiono 54.781

pisemnych komunikatów, które zostały przesłane jako propozycje do Rzymu, a następnie zostały przekazane komisjom Kongresu Generalnego z 1970 roku[321].

1 kwietnia 1970 roku Ojciec ponownie uciekł się do wstawiennictwa Najświętszej Maryi Panny. Niczym pielgrzymi z dawnych wieków, rozpoczął pątniczą podróż po sanktuariach Hiszpanii i Portugalii. W Madrycie, zanim rozpoczął swoją pielgrzymkę, spotkała go miła niespodzianka. Na Diego de León został chwilowo przeniesiony wizerunek Najświętszej Maryi Panny z Torreciudad, który właśnie został naprawiony w jednej z madryckich pracowni. Jedyny raz don Josemaría widział go osobiście w roku 1904, gdy jako dziecko został zabrany przez rodziców z Barbastro do kaplicy w Torreciudad, aby zostać ofiarowanym Najświętszej Panience w podziękowaniu za uzdrowienie. Don Josemaría na głos poprosił o wybaczenie z powodu tak długiego niewidzenia. Od tamtej chwili minęło sześćdziesiąt sześć lat:

Wybacz mi, Matko moja! Od dwu lat po sześćdziesiąt osiem. Jakże marną jestem rzeczą! Ale Cię bardzo kocham, z całej mojej duszy. Sprawia mi wielką radość znowu Cię ucałować i sprawia mi wielką radość także myśl o tysiącach dusz, które Cię czciły i przybywały, by Ci powiedzieć, że Cię kochają, a także o tysiącach dusz, które jeszcze przybędą.

Dawniej nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale teraz wydajesz mi się wspaniała, najpiękniejsza! I czuję nieprzepartą potrzebę, by Ci powiedzieć, że Cię kocham. Wybacz mi, ale tak bardzo jesteś Matką, że widząc Cię, zamiast podziękować za Twoją troskę i opiekę, zacząłem od prośby: już mnie rozumiesz. A teraz jeszcze raz Ci powtarzam, że Cię z całej duszy kocham[322].

Udał się potem do Saragossy nawiedzić Matkę Bożą del Pilar. Będąc seminarzystą, modlił się do Niej, by spełnił się przebłysk — ***Domina, ut sit****! — nie mając pewności, o co właściwie prosi.

We wtorek 7 kwietnia wyjechał na północ, w stronę Pirenejów. Na widok pejzażu ożyły w jego pamięci wspomnienia z dzieciństwa. Po drodze do Barbastro przewijały się wioski, pola i zabytki: stary zamek Montearagón, dawna siedziba królewska; Siétamo, wioska, w której na początku wieku zmieniano konie podczas jazdy dyliżansem z Barbastro do Hueski; klasztor El Pueyo, położony na szczycie wzgórza, który mieszkańcy Barbastro kupili w czasach sekularyzacji dóbr klasztornych, aby zwrócić go Kościołowi... Ojciec nie chciał zatrzymywać się w Barbastro. Przynagliła go chęć wypełnienia swej pielgrzymki.

Kilometr przed kaplicą umieszczono znak drogowy. Za nim kończyła się droga była asfaltowa, a zaczynała wysypana żwirem i kamieniami[323]. Ojciec zdjął buty i skarpety. Zaczął odmawiać różaniec. Zaczęło kropić. Niemal godzinę siedł wraz z niewielką grupką towarzyszących mu osób, odmawiając różaniec. Po odpoczynku w kaplicy, Ojciec poszedł na plac budowy, gdzie prowadzono prace przy przyszłym sanktuarium. Dopiero rozpoczęto kopać fundamenty, ziała głęboka jama, gdzie miała być krypta z czterdziestoma konfesjonalami, którą Ojciec z wielką wiarą pobłogosławił[324].

Ojciec wrócił do Madrytu i po kilku dniach, 13 kwietnia, wyjechał samochodem w

stronę Fatimy. Przy szosie, przed dojazdem na plac przed sanktuarium, czekała na niego spora grupa jego portugalskich dzieci. Podobnie jak w Torreciudad zdjął buty, by boso podążyć, odmawiając różaniec aż do kaplicy Najświętszej Maryi Panny. Dłuższy czas Ojciec siedł boso. Ktoś chciał zapobiec, by wędrował w ten sposób po żwirze:

Cóż to za problem?— zaprotestował — Że zdjąłem buty! To robi każdy wieśniak i idzie całymi kilometrami, nie przywiązując do tego wagi. Ja przeszedłem kilka metrów, nie więcej. To wstyd![325].

Udał się do Fatimy, by modlić się do Matki Bożej, pewien, że poprzez swe wszechmocne wstawiennictwo Pani Nasza wysłucha jego prośb. Modlił się za Kościół, aby uwolniła go od wrogów oraz za Dzieło. Jego wizyta w Fatimie miała także charakter dziękczynny. Zresztą był spokojny i pełen optymizmu. ***Jestem tu dziś z większym optymizmem niż kiedykolwiek*** – zapewniał.

Wizyta wydawała mu się krótka, jednak jego modlitwa trwała długo, jak tłumaczył swym dzieciom podczas pożegnania:

Staralem się umieścić podczas tych chwilek rozmowy z Najświętszą Panienką, przeżywając je w ciszy, wszystko to, co noszę w sobie, wszystko to, o co się modliłem przez te miesiące i wszystko to, o co modliły się moje dzieci[326].

* * *

Wrócił do Rzymu 20 kwietnia. Ale nie mógł powstrzymać jakiejś siły wewnętrznej, która pchała go do dalszych pielgrzymek maryjnych. Było to niczym potężne przyciąganie, które domagało się jego obecności przed obliczem Matki Bożej. 1 maja zdecydował się przekroczyć Atlantycką i stawić się w sanktuarium Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe w Meksyku. Jeśli pociągało to większe trudności, tym większym było wyrazem miłości.

15 maja 1970 roku, w towarzystwie don Álvara i don Javiera, wylądował w Meksyku. Był środek nocy, o tej porze sanktuarium było jeszcze zamknięte. Pedrowi Casciaro, którego przed dwudziestu laty wysłał do Meksyku i innym, którzy wyszli, by czekać na niego na lotnisku tej nocy, przypomniał program swej wizyty: ***Przybyłem zobaczyć Najświętszą Panienkę z Guadalupe, a przy okazji spotkać się z wami***[327].

Jego pierwsze spotkanie z Najświętszą Panienką w bazylice miało wiele z entuzjastycznej kontemplacji. Spędził półtorej godziny na kolanach, oszołomiony, oczarowany, z oczyma utkwionymi w wizerunku. Pobożność wiernych, którzy wchodzili i wychodzili ze świątyni, niektórzy na kolanach, a wszyscy ze wzrokiem pełnym prośby, przypominała historię Indianina Juana Diego*. Na początku grudnia 1531 roku, podczas podróży Indianin usłyszał słodki głos w języku nahuatl, który pytał, dokąd idzie. Ujrzał jakąś Panią pośród blasku, która kazała mu wznieść w tym miejscu świątynię, ponieważ z tego sanktuarium chce rozciągnąć swe łaski na ludzi, którzy dopiero wyszli z pogaństwa. Historia powiada także, że biskup Meksyku, ojciec Juan de Zumárraga, przepędził Indianina. A gdy ten wrócił do niego z tym samym przesłaniem, poprosił go o

dowód. Po raz trzeci Juanowi Diego ukazała się Pani, i kładąc naręczę róż na płaszcz Indianina, w cudowny sposób sprawiła, że zakwitł róż zakwitły. Gdy ten stawiał się przed biskupem i rozłożył płaszcz, na podłogę wypadły róże. Ich zapach wypełnił pokój, a na materiale, z którego zrobiony był płaszcz, pojawił się wizerunek, który jest teraz czczony w sanktuarium.

Na emporze sanktuarium znajdującej się na wysokości wizerunku Ojciec, ukryty przed ciekawskimi spojrzeniami, odbywał swoją nowennę. Z pokorą pokazywał swoje puste ręce:

Nie ma u mnie cnót. Pani, gdyby Twój Syn znalazł brudniejszą szmatę ode mnie, to nie ja byłbym założycielem Opus Dei[328].

Musiał odwołać się do tytułu syna Matki Miłosiernej, ponieważ nie miał lepszego uzasadnienia. Uciekał się do Najświętszej Maryi Panny z odwagą, jak natarczywe dziecko, ***niczym małe dziecko, które jest przekonane, że muszą go wysłuchać***[329].

Ojciec prosił, wraz ze wszystkimi swymi dziećmi, w imieniu wszystkich wiernych Opus Dei. ***Błagamy niczym małe dziecko***—mówił Panu —***niczym mała rodzina, a chciałbym, żeby Dzieło zawsze było takie: małą rodziną, bardzo zjednoczoną, choć jesteśmy rozsiani wszędzie. Prosimy Cię natarczywie, korzystając ze wstawiennictwa Twojej Matki, wiedząc, że musisz nas wysłuchać***[330].

Jego modlitwa była nieustrudzona, odważna i pełna synowskiej szczerości:

Matko, uciekamy się do Ciebie. Ty musisz nas wysłuchać. Prosimy o sprawy, które są potrzebne, abyśmy służyli lepiej Kościołowi, abyśmy lepiej zachowali ducha Dzieła. Nie możesz przestać nas słuchać! Ty chcesz, żeby spełniło się wszystko, czego życzy sobie Twój Syn, a Twój Syn chce, żebyśmy byli święci, abyśmy czynili Opus Dei. Musisz nas wysłuchać![331].

Ojciec trwał na modlitwie, natarczywy, ufny, naprzykrzający się i błagający, aby za wstawiennictwem Naszej Pani z Guadalupe spełniła się raz na zawsze ***specjalna intencja***, by Dzieło nabrało kształtu prawnego zgodnego ze swą rzeczywistością teologiczną. Taki był powód jego przyjazdu do Meksyku:

Przyjechaliśmy Cię prosić, razem z Twoją Matką, abys zakończył naszą drogę, jako ukoronowanie powołania, które otrzymaliśmy[332].

Po zakończeniu nowenny zajął się drugą częścią swego programu, spotkaniem ze swymi dziećmi: ***Dzieci moje*** — mówił — ***do Meksyku przyjechałem nie nauczać, ale się uczyć***. Jednak on sam też nauczał; nauczył wiele, wiele osób, w stolicy kraju i poza nią. Wieczorem 3 czerwca znalazł się w dolinie Amilpas, w stanie Morelos, gdzie odbudowany został opustoszały barokowy Kościół z epoki kolonialnej. Znajdował się on w posiadłości zwanej Montefalco, był tam też ośrodek rekolekcyjny oraz inne dzieła apostolskie prowadzone przez członków Opus Dei, między innymi ośrodek rolnictwa i hodowli bydła oraz szkoły dla wieśniaczek. Okoliczni robotnicy rolni przybyli tłumnie, aby posłuchać Ojca, który głosił im prawdziwe cuda:

Nikt nie jest ważniejszy od kogokolwiek innego! Wszyscy jesteśmy równi! Wszyscy jesteśmy warci tyle samo, jesteśmy warci Krwi Chrystusowej. Patrzcie, jakie to cudowne. Ponieważ nie ma ras, nie ma języków, nie ma innej rasy niż rasa synów Bożych[333].

Ludzie z Montefalco nie chcieli uronić ani słowa, ponieważ trafiały głęboko do ich serc:

Patrzcie w najpiękniejsze, wspaniałe oblicze, jakie pozostawiła Maryja Święta w rękach Juana Diego, na jego płaszczu. Już widzicie, że ma rysy indiańskie i hiszpańskie. Ponieważ istnieje tylko rasa synów Bożych[334].

Wrócił do stolicy, gdzie czekało go jeszcze wiele pracy. Potem, od 9 do 17 czerwca był w Jaltepec nad jeziorem Chapala. Pewnego dnia mówił do grupy kapłanów, wrócił potem zmęczony do swego pokoju, gdzie przez chwilę odpoczywał. W pokoju znajdował się obrazek Matko Bożej z Guadalupe, która wręcza różę Juanowi Diego. Gdy na niego patrzył, w duszy Ojca zrodziło się pewne pragnienie. Towarzyszący mu Alberto Pacheco, notariusz, usłyszał takie słowa: ***Tak chciałbym umrzeć, patrząc na Najświętszą Panienkę, i żeby ona dała mi kwiat***[335].

22 czerwca, w przeddzień wyjazdu z Meksyku, udał się, by pożegnać się z Matką Bożą z Guadalupe. Sanktuarium wypełnione było ludźmi, wiernymi Opus Dei i osobami, które współpracowały w apostołstwie Dzieła. Wyszedł wzruszony, pewien, że Maryja wysłuchiwała jego modlitwy już wcześniej, 24 maja, po zakończeniu nowenny.

* * *

30 sierpnia 1970 roku wznowione zostały w Rzymie obrady nadzwyczajnego Kongresu Generalnego. Na posiedzeniu inauguracyjnym założyciel Opus Dei podkreślił, że celem tych obrad jest, by żyć w zupełnej zgodzie z duchem, którego życzy sobie Bóg, aby ***duchowość, życie i styl apostołstwa Dzieła znalazły odpowiedni i definitywny kształt prawny w ramach prawa Kościoła***[336].

Praca Komisji polegała przede wszystkim na przestudiowaniu komunikatów, jakie Zgromadzenia Regionalne przesłały do Rzymu po zakończeniu Tygodni Roboczych. Ale rewizja prawa partykularnego Dzieła wymagała współpracy specjalistów. Z tego powodu postanowiono utworzyć Komisję Techniczną. Zamknięcie sesji plenarnych Kongresu miało miejsce 14 września, ale Nadzwyczajny Kongres Generalny nadal trwał i jego wnioski miały posłużyć do «nadania podstawy i ukierunkowania prac wykonawczych Komisji Technicznej»[337].

Pierwszy z wniosków, przyjęty jednogłośnie, brzmiał dosłownie tak: «Założyciel i Przewodniczący Generalny Dzieła proszony jest, by w momencie i w formie, jakie uzna za stosowne ponowił wobec Stolicy Świętej swą pokorną i pełną nadziei prośbę o ostateczne rozwiązanie problemu instytucjonalnego Opus Dei»[338].

Wśród notatek założyciela z poprzednich lat pojawia się krótkie zdanie o głębokim znaczeniu: ***Myśl wybiega dalej niż podążą nogi.***[339]. Być może można zrozumieć je jako radę, by nie działać zbyt pośpiesznie, albo wezwanie do

tego, by uzgodnić myśli i czyny. Prawdą jest, że można je zastosować do sytuacji, w jakiej znalazła się sprawa rewizji instytucjonalnej Opus Dei. Po latach oczekiwania sprawa zdawała się zmierzać do końca, z wyjątkiem drobnych zmian bez większego znaczenia. Tak więc, zgodnie z pierwszym wnioskiem Nadzwyczajnego Kongresu Generalnego, który pozostawiał swobodnej ocenie założyciela Opus Dei wybór czasu i sposobu działania, postanowił on poczekać na stosowniejszy moment.

Pewne jest, że droga założycielska, rozpoczęta w 1928 roku, została już przebyta w całości, choć nie udało się przeciąć linii mety. Założyciel umrze, nie zobaczywszy Opus Dei jako prałatury personalnej, ale w pewności, że tak się stanie.

* (łac.) Będę służył! – przyp. tłum.

[1] Álvaro del Portillo, *Sum*. 320.

[2] O “chwili bohaterskiej” przy wstawaniu mówi się w *Drodze*, nr 206.

[3] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 320.

[4] José Luis Pastor Domínguez, *Sum*. 6075.

* (łac.) Jezus, Chrystus, Bóg, Człowiek – przyp. tłum.

[5] Por. Rosalía López Martínez, *Sum*. 7006 oraz Carmen Ramos García, *Sum*. 7365.

Jego pokój — jak opowiada bp Javier Echevarría — był bardzo gorący latem i bardzo zimny zimą. Nigdy się nie skarżył, aby nie dodawać nam wydatków. W 1964 roku nastąpiła awaria kanalizacji. Pozostał w pokoju, choć przebywanie tam dłużej niż kilka minut było bardzo nieprzyjemne z powodu okropnego zapachu. Założyciel nie chciał się wynieść, dopóki nie zlokalizowano awarii i nie naprawiono kanalizacji, co trwało dość długo. Por. Javier Echevarría, *Sum*. 3087.

[6] Jesús Álvarez Gazapo, RHF, T-15729, s. 5; Por. Javier Echevarría, *Sum*. 2733.

[7] Encarnación Ortega Pardo, *Sum*. 6329.

[8] Álvaro del Portillo, *Sum*. 332 oraz Javier Echevarría, *Sum*. 2011.

[9] *To Chrystus przechodzi*, nr 87.

[10] Santiago Escrivá de Balaguer García-Herrero, *Sum*. 7307.

[11] AGP, P01 1969, s. 304.

* Pan z wami (łac.) – przyp. tłum.

[12] Ibidem. Por. także Javier Echevarría, *Sum*. 2013.

[13] *To Chrystus przechodzi*, nr 86

** Rubryki to teksty zapisane w księgach liturgicznych kolorem czerwonym, przeznaczone dla księdza, będące wskazówkami dla celebransa, jakie gesty i ruchy powinien wykonywać przy odprawianiu liturgii. – przyp. tłum.

[14] Podczas ostatnich dwudziestu lat życia założyciela Opus Dei służył mu do mszy bp Javier Echevarría, który wspomina, że «poprzez te dwadzieścia lat, gdy uważnie się przyglądałem, aby nauczyć się jego pobożności, nie musiałem nigdy zwracać mu uwagi na nawet najmniejszy błąd, w który popada się nawet nieświadomie, jak np. zbyt szybkie wymawianie słów, błędna postawa, nie dość staranne przyklęknięcie, albo niespoglądanie na Chrystusa sakramentalnego w pewnych momentach» (Javier Echevarría, *Sum.* 2014).

To samo wspomina mons. Julián Herranz: «Podczas dwudziestu dwu lat, które przeżyłem z nim, miałem wiele okazji, by wysłuchać jego mszy, służyć do niej, a niekiedy koncelebrować ją wraz z nim. Drobiazgowo przestrzegał rubryk, zawsze robiła na mnie wrażenie jego wielka pobożność, jego wielkie skupienie oraz miłostna delikatność, z jaką odnawiał Najświętszą Ofiarę. Doskonale pamiętam starannność lektury tekstów liturgicznych, skrucę podczas odmawiania modlitwy penitencjalnej, drżenie palców, gdy obmywał je w lavabo [naczynie służące księdzu do umywania rąk w czasie mszy – przyp. tłum.], albo gdy wznosił podczas adoracji Hostię i Kielich po ich konsekracji; głęboką adroację, która towarzyszyła wznoszeniu świętych Form. Wszystkim jego ruchom towarzyszyła solenność, było to w zgodzie z jego naturą. Wszysko razem pozwalało zrozumieć, z jaką miłością i duchem modlitwy przeżywał każdą chwilę podczas mszy» (Julián Herranz Casado, *Sum.* 3876).

[15] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 338.

[16] Álvaro del Portillo, List z 30 IX 1975, nr 29.

[17] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 321.

[18] Por. Blanca Fontán Suanzes, RHF, T-06210.

[19] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2012.

[20] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 322.

[21] Por. Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s. 81.

[22] «Postaw, Panie straż moim ustom» (Ps. 140, 3)

[23] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 322 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 3070.

[24] Por. Dora del Hoyo Alonso, *Sum.* 7041; Javier Echevarría, *Sum.* 3070.

[25] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 3064.

[26] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 325 oraz Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4690.

[27] Javier Echevarría, *Sum.* 2558. **Kiedy nadmiar roboty zamknie ci trochę usta**— pisał do jednego ze swych synów —**pomyśl, że praca jest chorobą nieuleczalną — nadmiar pracy — dla nas, którzy jesteśmy Synami Bożymi w**

Jego Opus Dei. I uśmiechnij się i przekaz innym tego dobrego ducha (List do Jesúsa Urteagi Loidi, w: EF-640510-5).

[28] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 325.

[29] Bp Álvaro del Portillo opowiada o jednym przykładzie heroicznego wyrzeczenia ze strony założyciela Dzieła. Miało to miejsce w 1942 roku. Pewna dziewczyna, która chciała iść do klsztoru nie miała żadnego wiana. Nie wiedząc, gdzie się zwrócić, odwiedziła założyciela w ośrodku przy ulicy Diego de León. Don Josemaría zawołał administratora, Isidoro Zorzano, aby przyniósł wszystkie posiadane w tej chwili pieniądze i wręczył je dziewczynie (Por. *Sum.* 299).

* (łac.) Zawsze jak osiołek – przyp. tłum.

[30] List, w: EF-630522-1.

[31] List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-661110-1.

[32] List, w: EF-661220-5.

[33] List do Mercedes Morado Garcíi, z Elorrio (Vizcaya), w: EF-640722-2.

[34] List do Andrésa Ruedy Salaberry'ego, w: EF-620611-1.

* (łac.) do Boga, który wypełnia radością moją młodość, por. Ps 42,4 – przyp. tłum.

[35] List do autora, w: EF-631218-1.

[36] List do Juana Bautisty Torelló Barenysa, w: EF-601100-3.

[37] List do Jesúsa Urteagi Loidi, w: EF-611207-1.

[38] List do Lorenzo Martína Nieto, w: EF-640611-1.

* Nazwa psalmu Miserere pochodzi od pierwszych jego łacińskich słów: Zmiłuj się nade mną Boże, w łaskowości swojej (Ps 51(50), 3) – przyp. tłum.

** (łac.) Będę służył – przyp. tłum.

*** (łac.) sługa biedny i pokorny – przyp. tłum.

[39] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2353.

* Bł. Alojzije Stepinac (1898-1960) – kardynał chorwacki od 1952 roku, arcybiskup Zagrzebia od 1937, prześladowany przez reżim komunistyczny.

Kard. József Mindszenty (1892-1975) – prymas Węgier od 1945 do 1974 roku, kardynał od 1946 roku, skazany i uwięziony przez reżim komunistyczny, od powstania węgierskiego w 1956 roku przez 15 lat przebywał na terenie ambasady amerykańskiej w Budapeszcie, zmarł w Wiedniu – przyp. tłum.

[40] AGP, P01 X-1958, s. 65.

** Kard. Alfredo Ottaviani (1890-1979) – sekretarz Świętego Oficjum oraz prefekt

Kongregacji Nauki Wiary.

Kard. Pietro Ciriaci (1885-1966) – prefekt Kongregacji ds. Soboru od 1959 roku, a potem aż do śmierci Kongregacji ds. Kleru.

Kard. Giacomo Lercaro (1891-1976) – arcybiskup Bolonii od 1952 do 1968 roku.

Kard. Giuseppe Siri (1906-1989) – arcybiskup Genui od 1946 do 1987 roku.

Kard. Ernesto Ruffini (1888-1967) – arcybiskup Palermo od 1945 roku.

Kard. Benedetto Aloisi Masella (1879-1970) – prefekt Kongregacji Dyscypliny Sakramentów od 1954 do 1965, kamerling od 1958 – przyp. tłum.

* Kard. Eugene Tisserant (1884-1972) – francuski kardynał, sekretarz Kongregacji Kościołów Wschodnich od 1936 do 1959, dziekan Kolegium Kardynalskiego od 1951.

Kard. Gregoire Pierre Agagianian (1895-1971) – ormiański katolicki patriarcha Cylicji od 1937 do 1962, prefekt Kongregacji Propagandy Wiary od 1960 do 1970 – przyp. tłum.

** (wł.) biały dym – przyp. tłum..

*** (łac.) Módlmy się za najświętszego naszego papieża – przyp. tłum.

**** (łac.) Ogłaszam wam wielką radość: mamy papieża [...], kardynała Roncallego – przyp. tłum..

[41] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2354.rogimi

[42] Jeszcze jako patriarcha Wenecji kardynał Roncalli udał się z pielgrzymką do Hiszpanii i w jej trakcie odwiedził akademik “La Estila” w Santiago de Compostela. Był pod wrażeniem radosnej atmosfery panującej w akademiku prowadzonym przez członków Opus Dei. W księdze pamiątkowej dokonał następującego wpisu, z datą 23 VII 1954: «+ Ángel José, kardynał Roncalli, patriarcha Wenecji. Posłuszeństwo, Radość i Pokój». Mieszkał także w innym akademiku kierowanym pod względem duchowym przez Opus Dei – “Miraflores” w Saragossie.

[43] W *motu proprio Superno Dei nutu* (5 VI 1960), na mocy którego zostały utworzone Komisje Przedsoborowe, powiada się: «Uznajemy za inspirację Najwyższego myśl zwołania Soboru Ekumenicznego, która od początku Naszego Pontyfikatu pojawiała się w naszym umyśle niczym kwiat niepodziewanej wiosny». A w konstytucji apostolskiej, która zwołuje sobór (*Humanae Salutis*, 25 XII 1961) Ojciec święty ogłasza, że «przyjmując jako zesłany z wysoka głos wewnętrzny naszej duszy, osądziliśmy, że czas jest już odpowiedni, aby ofiarować dla Kościoła i dla świata nowy dar soboru ekumenicznego».

[44] Álvaro del Portillo, *Sum.* 946.

[45] Por. konstytucja apostolska *Humanae Salutis* (25 XII 1961), nr 16.

[46] Por. Giacomo Barabino, *Sum.* 4526. Mons. Barabino poznał założyciela Opus Dei na początku Soboru Watykańskiego II, gdy był sekretarzem kard. Siriego.

[47] *Humanae Salutis*, nr 18.

[48] Gdy tylko ogłoszone zostało zwołanie soboru, założyciel Dzieła «żywiąc wielkie pragnienie, by zastosować się do woli papieża, zakomunikował to wszystkim swoim dzieciom, prosząc o zdwojenie modlitwy za osobę i intencje papieża, aby Duch Święty, za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny zesłał swoje łaski, aby ta inicjatywa zakończyła się powodzeniem» (Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5926).

Gdy tylko Jan XXIII ogłosił swój zamiar zwołania Soboru, założyciel Dzieła «rozesłał okólnik do wszystkich ośrodków, prosząc o modlitwę, ofiarowanie codziennie jednej części różańca, Mszy Świętej oraz niektórych umartwień, a także wszystkiego, co każdemu podpowie jego osobista pobożność, aby Duch Święty oświecił papieża i jego współpracowników» (Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4142).

[49] List do prałata Loris Francesco Capovilli, z Londynu, w: EF-620925-1. Loris Francesco Capovilla był sekretarzem Ojca Świętego w 1961 roku. W 1967 został on wybrany i kosekrowany na arcybiskupa Chieti. Korespondencja między założycielem i rozmaitymi instytucjami i osobami, pracującymi przy Stolicy Świętej, napisana jest po włosku.

[50] List do Loris Francesco Capovilli, w: EF-621125-1.

[51] List z 24 X 1965, nr 4.

[52] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 947.

[53] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2456.

[54] Álvaro del Portillo, *Sum.* 949; Julián Herranz Casado, *Sum.* 3932.

[55] Niektórzy z członków Opus Dei współpracowali w przygotowaniu i pracach Soboru. Np. ks. Julián Herranz Casado był urzędnikiem Komisji ds. Dyscypliny Duchowieństwa i Ludu Chrześcijańskiego oraz Komisji Papieskiej ds. Rewizji Kodeksu Prawa Kanonicznego. Mons. Salvador Canals Navarrete, także ksiądz z Opus Dei i Prałat Audytor Roty Rzymskiej, pracował jako ekspert kilku Komisji Soborowych. Kilku innych członków Opus Dei, profesorów Teologii i Prawa Kanonicznego, m.in. don Amadeo de Fuenmayor Champín, don Xavier de Ayala Delgado oraz prof. Pedro Lombardía Díaz, współpracowało we wprowadzeniu w życie postanowień soborowych. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 954.

W liście z 28 czerwca 1960 roku do kardynała Domenico Tardiniego założyciel Opus Dei, w odpowiedzi na oficjalną prośbę, przekazuje listę dwunastu członków Opus Dei, spośród których kardynał może wybrać, kogo zechce, do prac w komisjach przygotowawczych Soboru Watykańskiego II (Por. list, w: EF-600628-1).

[56] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 953-954. Wśród nominacji, jakie otrzymał w tym okresie don Josemaría, znajdowała się także nominacja na konsultora Komisji

Papieskiej dla Interpretacji Autentycznej Kodeksu Prawa Kanonicznego z 21 marca 1961 roku (RHF, D-15103).

[57] Niektóre z komisji soborowych zwracały się do niego z prośbą o pomoc w postaci sugestii, opinii czy rady, co zaowocowało konkretnym wsparciem z jego strony dla prac soborowych. Na przykład 1 marca 1963 roku Sekretarz Komisji Soborowej ds. Dyscypliny Duchowieństwa i Ludu Chrześcijańskiego, don Álvaro del Portillo, poprosił oficjalnie założyciela Opus Dei o opinię, jakie sprawy powinny zostać włączone do podręcznika dla proboszczów oraz do przewodnika katechetycznego (Por. RHF, D-15263, dokument zawiera także odpowiedź i opinię z 5 marca 1963).

[58] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2354.

[59] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 950.

[60] *Rozmowy z prałatem Escrivą...*, nr 22.

[61] Od początku istnienia Opus Dei założyciel odczuwał wielką potrzebę prowadzenia poważnego apostołstwa *ad fidei* [(łac.) ku wierze - przyp. tłum.]. Zwrócił się więc do Stolicy Świętej o pozwolenie na przyjmowanie do Opus Dei współpracowników nie będących katolikami. Odpowiedź Kurii brzmiała, że nikt do tej pory nie prosił o nic podobnego. Odmówiono mu, mówiąc: «Księżę Prałacie, ksiądz zawsze prosi o jakieś nowe rzeczy!» Wkrótce ponowił swą prośbę. Tym razem odpowiedzią nie była odmowa, lecz *dilata* – odroczenie. Kwestia pozostała do rozwiązania w przyszłości. *Dilata* — komentował założyciel Dzieła — **jest bardzo mądrą formułą, wynalezioną przez Kurie Rzymską, w odpowiedzi, że ktoś ma rację, ale nie mogą mu jej przyznać** (Javier Echevarría, *Sum.* 2145).

Gdy minął stosowny czas, w 1950 roku, przy okazji ostatecznej aprobaty dla statutów Dzieła, założyciel zapisał w nich figurę współpracowników niekatolików (Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 541-542; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4676; Mario Lantini, *Sum.* 3582).

Współpracownicy, nie będąc członkami Opus Dei, wspierają inicjatywę apostołską poprzez modlitwę i jałmużnę, a także często poprzez swoją pracę. Od lat już istniejąca rzeczywistość **duchowa i faktyczna** uzyskała aprobatę Stolicy Świętej w 1950 roku, jak pisał założyciel Opus Dei do swych dzieci:

Protestanci rozmaitych odgałęzień, żydzi, mahometanie, poganie, poprzez szalchetną przyjaźń z moją córką lub moim synem przechodzą do uczestnictwa w apostołstwie. Stopniowo mogą dzięki temu poznawać całe bogactwo ducha, które zawiera w sobie doktryna chrześcijańska. Wielu z nich Pan udziela łaski Wiary, nagradzając w ten sposób ich dobrą wolę, okazaną poprzez lojalną współpracę w dobrych przedsięwzięciach (List z 12 XII 1952, nr 33).

* (łac.) widzieć Piotra – przyp. tłum.

[62] List, w: EF-620712-1. Założyciel Dzieła nazwał ten list “okólnikiem”; wysłał kopię sekretarzowi papieskiemu, prałatowi Lorisowi Capovilli, z prośbą o przekazanie do rąk Ojca Świętego, aby mógł odczuć serdeczność, jaką był

otoczony w Opus Dei. Por. list, w: EF-620716-1.

[63] List, w: EF-620630-1.

[64] List, w: EF-620721-1. Korespondencja założyciela Opus Dei z prałatem Lorisem Capovillą jest częsta, biorąc pod uwagę prace soborowe - dziesięć listów w ciągu dziesięciu miesięcy. Listy te dotyczą między innymi: przesyłki fotografii z dedykacją Jana XXIII, której odbitki założyciel pragnął umieścić w każdym ośrodku Dzieła; papieskiej inicjatywy w celu umieszczenia pamiątkowych tabliczek upamiętniających pobyt jeszcze kard. Roncallego w dwu akademikach, w Saragossie i w Santiago de Compostela, będących dziełami korporacyjnymi Opus Dei. Por. listy, w: EF-620802-1, z Londynu, w: EF-621125-1, etc.

* (łac.) droga – przyp. tłum.

[65] List, w: EF-620925-1. Na temat spotkania: EF-621125-1.

[66] List, w: EF-621200-1.

[67] List, w: EF-630428-1.

[68] Telegram do kard. Amleto Giovanniego Cicognaniego, w: EF-630621-1. Spojrzenie założyciela Opus Dei na wybór papieża oraz zalety samego wybranego miało charakter nadprzyrodzony. Mons. Giovanni Cheli opowiada, że w okresie *Sede Vacante* po śmierci Jana XXIII uczynił przypuszczenie, kto może być jego następcą. Słyszac to, prałat Escrivá przerwał te spekulacje i rzekł: ***Choćby wybrana osoba pochodziła z jakiegoś dzikiego plemienia, z kolczykami w nosie i w uszach, padłbym mu zaraz do stóp i powiedział, że całe Dzieło jest bezwarunkowo na jego posługi*** (Giovanni Cheli, *Sum.* 5256).

[69] List, w: EF-630624-1.

[70] List do Mons. Leopolda Eijo y Garaya, w: EF-630618-1.

[71] List do Mons. José Maríi Garcíi Lahiguery, z Paryża, w: EF-630902-1.

[72] List, w: EF-640124-1. Papież, który w trakcie audiencji interesował się sytuacją prawną Opus Dei poprosił założyciela Dzieła o egzemplarz jego *Codexu*. W kilka dni potem, 14 lutego, wręczył bpowi Dell'Acquie list z kopią *Codexu*, a także inny list dotyczący ducha Opus Dei (*De Spiritu*), notę podsumowującą (*Appunto*) dotyczącą natury, ducha i formy prawnej Opus Dei, a także list założyciela do członków Opus Dei na temat kwestii instytucjonalnej Opus Dei, z prośbą, aby przekazał go Pawłowi VI, w: EF-581002-1; pełen tekst tego listu por. w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 40, s. 563-565. (Por. list do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-640214-2).

* (wł.) Jestem stary – przyp. tłum.

* (wł.) Jego Świątobliwość jest Piotrem – przyp. tłum.

[73] List, w: EF-640205-1.

[74] Por. list do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-640614-1.

[75] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 568; a także Javier Echevarría, *Sum.* 2358.

[76] Por. cyrograf Ojca Świętego Pawła VI dla założyciela Opus Dei, z 1 X 1964, w: RHF, D-15239.

* (łac.) z radością – przyp. tłum.

[77] List do Florencio Sáncheza Belli, w: EF-641024-2.

[78] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 956.

[79] Ignacio María de Orbegoza Goicoechea, *Sum.* 7283.

[80] Por. Giacomo Barabino, *Sum.* 4524.

[81] Por. Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7119.

[82] Joaquín Mestre Palacio, *Sum.* 6534. Inny ze świadków mówi o «robiącej wrażenie liczbie kardynałów, arcybiskupów i biskupów, pochodzących ze wszystkich krajów» (Juan Udaondo Barinagarrementeria, *Sum.* 5045).

[83] Kardynał François Marty, list postulacyjny do Jego Świątobliwości Jana Pawła II, Paryż 8 I 1979.

[84] Julián Herranz Casado, *Sum.* 3933. W trakcie dalszej rozmowy pojawiło się takie oto oświadczenie: że misja świeckich polega na uporządkowaniu struktur świeckich według woli Bożej. Na to założyciel Opus Dei natychmiast dodał:

Tak, ale najpeirw muszą być oni dobrze uporządkowani wewnętrznie, będąc mężczyznami i kobietami o głębokim życiu wewnętrznym, duszami modlitwy i ofiary. Jeśli nie, zamiast uporządkować te rzeczywistości rodzinne i społeczne, zanoszą tam swój własny nieporządek wewnętrzny (Ibidem).

[85] Juan Hervás Benet, w: *Testimonios...*, s. 199.

* (łac.) w co uwierzyli zawsze, wszędzie i wszyscy – przyp. tłum.

[86] Por. Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5927.

[87] Poza głęboką wiarą w działanie Ducha Świętego na soborze miał wnikliwą znajomość kwestii teologicznych oraz wielką zdolność rozeznania ludzi. Mons. Rolf Thomas wspomina, jak po obejrzeniu programu telewizyjnego, w którym prof. Hans Küng wypowiadał się o kwestiach omawianych na soborze, założyciel podzielił się bardzo bolesnym wrażeniem, jakie odniósł, nadzwyczaj trafnie przewidując pewne późniejsze wydarzenia [Hans Küng był wielokrotnie karany dyscyplinarnie za wypowiedzi niezgodne z nauką Kościoła. Zob deklaracje Kongregacji Nauki Wiary; Deklaracja w sprawie dwóch książek prof. Hansa Künga *SacraCongregatio* (15.02.1975) i Deklaracja o niektórych aspektach nauczania teologicznego prof. Hansa Künga *Christi Ecclesia* (15.12.1975) w: W trosce o pełnię wiary, Dokumenty Kongregacji Nauki Wiary 1966-1994, Tarnów 1997 – przyp. tłum.] (Por. Rolf Thomas, *Sum.* 7700).

[88] List z 2 X 1963, nr 1.

[89] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4705. Prasa i środki komunikacji społecznej w ogóle strąły się wytłumaczyć głosy ojców soborowych jako zajmowanie pozycji w toczącym się sporze. Mieli być podzieleni na dwie grupy: integrystów i progresistów, dobrych i złych, skrajnych dogmatyków i zwolenników przemian, przypisywano im zajmowanie odmiennych stanowisk w domniemanych bataliach. «Nie trzeba się dziwić, że w ostatnich sesjach soborowych wiele głosów i reakcji Ojców było *uwarunkowanych*, znacznie bardziej niż oni sami sobie wyobrażali» (Louis Bouyer, *Cattolicesimo in decomposizione*, Brescia 1969, s. 22).

[90] List z 14 II 1964 oraz list z 15 VIII 1964.

[91] List z 15 VIII 1964, nr 10. List z 14 lutego był skierowany szczególnie do badaczy i naukowców, filozofów i teologów. Don Josemaría sformułował tam zasadę, by ***czuć razem z Kościołem Chrystusowym***, zawsze i we wszystkich sprawach. Ponadto założyciel wspiera całkowitą wolność badań bez innych ograniczeń niż te, które chrześcijanom wyznacza magisterium Kościoła. Radzi swym synom, by bronili autorytetu papieża przed ewentualnymi atakami, i by ***wystrzegali się rozsądnie wszelkiego ekstremizmu i nieumiarkowanego pragnienia nowości. By byli po stronie tego, co najbardziej pewne, by wybierali zawsze to, co najlepiej odpowiada Tradycji*** (List z 14 II 1964, nr. 12-13).

[92] List z 15 VIII 1964, nr 56.

[93] Angelo Dell'Acqua urodził się w Mediolanie (9 XII 1903). Świecenia kapłańskie uzyskał 9 V 1926; został biskupem 27 XII 1958 i nominowany został Substytutem w Sekretariacie Stanu ds. Zwyczajnych 17 II 1963. Obdarzony godnością kardynalską przez Pawła VI (na konsystorzu 26 VI 1967) oraz nominowany potem wikariuszem diecezji rzymskiej 13 I 1968. Zmarł 27 VIII 1972.

Bp Dell'Acqua, wielokrotnie rozmawiając z założycielem Opus Dei, «przekazywał mu wielkie zatroskanie Ojca Świętego Pawła VI w związku problemami z i opiniami wypowiedzianymi na Soborze Ekumenicznym Watykańskim II. Papież osobiście modlił się nieustannie w intencji tej sytuacji i prosił o radę wielu swych współpracowników, aby przedstawili mu swój punkt widzenia na temat przyspieszenia prac soborowych i doprowadzenia do zamknięcia soboru» (Javier Echevarría, *Sum.* 2466; por. także: Álvaro del Portillo, *Sum.* 958).

[94] List, w: EF-640423-2.

Tego samego dnia (List, w: EF-640423-1) założyciel pisał do bpa Angelo Dell'Acquy: ***załączam list do Ojca Świętego, podyktowany wyłącznie miłością, jaką mam dla Kościoła Świętego oraz papieża. W każdym razie, zdaję się na opinię Księdza***, jeśli chodzi o to, czy przekazać go papieżowi, czy też nie.

«Korespondencja ta — komentuje bp Álvaro del Portillo — nie brała się tylko z bliskiej przyjaźni, która ich łączyła, ale była spowodowana wyraźnym życzeniem samego Ojca Świętego» (Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 957).

Kiedy założyciel Opus Dei pisał ten list, kryzys Kościoła stawał się faktem. Znakomity historyk Kościoła, Hubert Jedin, który na początku zaprzeczał istnieniu

kryzysu, w końcu nie mógł uczynić nic innego, jak przyznać, że sytuacja jest bardzo poważna. «Kryzys — pisał — stał się faktem, powstał, ponieważ niektórym nie wystarczył sam sobór, traktowali go jak przygotowania ogniowe, aby móc rozpętać radykalne innowacje, które w rzeczywistości ominęłyby dekrety soborowe» (Hubert Jedin: *Storia della mia vita*, Brescia 1987, s. 324).

Niektórzy inni autorzy, np. francuski filozof Jacques Maritain, uważali, że kryzys istniał już przed soborem, w formie apostazji immanentnej (czyli pozostającej za wszelką cenę wewnątrz Kościoła). Na początku soboru kryzys objawił się pod wpływem subtelnej manipulacji środków masowego przekazu jako głębokie i rosnące niezadowolenie z rozpowszechnienia idei “zmiany” w Kościele, przyspieszając objawy tzw. “ducha soboru” (Por. Jacques Maritain, *Le paysan de la Garonne*, Paris 1966, s. 16).

* (wł.) słodkiego Chrystusa na ziemi – przyp. tłum.

[95] List z 24 X 1965, nr 73.

[96] Sekretariat Stanu konsultował się z założycielem Opus Dei na temat projektu Jana XXIII. Przed ukończeniem budowy kompleksu edukacyjnego w 1965 roku założyciel musiał ponieść wiele poświęceń. Całe Dzieło, zwłaszcza zaś Dzieło we Włoszech, zmuszone było porzucić pewne dzieła apostolskie, a w niektórych przypadkach przyjąć na siebie osobiście więcej pracy, aby zrealizować pomysł i przeznaczyć aktywa ludzkie, jakich wymagało przedsięwzięcie społeczne takich rozmiarów (Por. Umberto Farri, *Sum.* 3421; Teresa Acerbis, *Sum.* 4962).

Na projekt składały się: Ośrodek ELIS, Szkoła SAFI oraz kościół parafialny Św. Jana Chrzciciela al Collatino. Ośrodek ELIS miała własny akademik, ośrodek szkolenia zawodowego (w mechanice, elektronice, rękodziele etc.), kluby, bibliotekę, instytucje sportowe, kursy edukacji rodzinnej, etc. Międzynarodowa Żeńska Szkoła Hotelarska (SAFI), ze swymi przybudówkami, powierzona została kobietom z Opus Dei, a parafia kierowana była przez księży z Opus Dei.

[97] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 988; Javier Echevarría, *Sum.* 2358.

Wielu kardynałów i biskupów znajdujących się wówczas w Rzymie odwiedziło Ośrodek i Szkołę, aby dowiedzieć się czegoś o metodach formacji ludzkiej i chrześcijańskiej, z myślą o przyszłych społecznych inicjatywach apostolskich u siebie w diecezjach (Por. Teresa Acerbis, *Sum.* 4964).

[98] *L'Osservatore Romano*, 22/23 XI 1965.

[99] Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7109; Javier Echevarría, *Sum.* 2359.

Założyciel był tak bardzo poruszony rozmową z papieżem, że przy różnych okazjach mówił, w ciągu następnych kilku dni: **Byłem bardzo podeskcytowany; wzruszam się zawsze: z Piusem XII, Janem XXIII i z Pawłem VI, ponieważ mam wiarę** (Álvaro del Portillo, *Sum.* 786). W pewnym momencie — opowiada mons. Francesco Angelicchio — gdy miał powitać papieża, ledwie był w stanie zapanować nad głosem (choć był zaprawiony w publicznych przemówieniach). Kartki, z których czytał, po prostu drżały mu w dłoni (Por. Francesco Angelicchio, *Sum.* 3518).

[100] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 3081.

[101] List, w: EF-660310-1.

[102] Por. Javier Echevarría, PR, s. 1893.

[103] List, w: EF-660421-2. W Grecji kupił małą ikonę, którą na dowód synowskiego oddania przesłał Pawłowi VI za pośrednictwem bpa Dell'Acquy (Por. *ibidem*).

[104] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 846.

[105] Notatka pt. "Praca apostolska w Grecji" stanowi część informacji dołączonej do listu do bpa Angelo Dell'Acquy (w: EF-660428-1). Szczególnie interesujące punkty dotyczą państwowego statusu wyznania prawosławnego oraz sposobów prowadzenia apostolstwa przez katolików:

Jeśli chodzi o perspektywy prowadzenia działalności katolickiej, zwróciły moją szczególną uwagę ściśle więzi, jakie istnieją pomiędzy władzami świeckimi a prawosławną hierarchią kościelną. Są one do tego stopnia silne, że jestem przekonany, że jeśli jakiś cudzoziemiec spróbuje głosić doktrynę katolicką, będzie istniało ryzyko, że zostanie oskarżony o rozbijanie jedności państwowej. Dlatego też sądzę, że jedynym sposobem rozwijania apostolstwa byłoby formowanie katolików – obywateli państwa – w najlepszy możliwy sposób - poza Grecją. Aby po powrocie do swego rodzinnego kraju potrafili zdobyć zaufanie i uznanie swoich rodaków i współobywateli, dając przykład szczerej miłości Ojczyzny, zdobywając prestiż zawodowy i okazując ducha lojalnego zrozumienia i dialogu.

[106] List, w: EF-660310-2.

[107] Por. list do mons. Marcelino Olaechei Loizagi, w: EF-660321-1.

[108] Por. *Gravissimum educationis*, nr. 10 i 11.

[109] Por. RHF, D-15291. List był podpisany przez czterech biskupów: arcybiskupa Pampeluny oraz biskupów Jaki, San Sebastián oraz Calahorry, La Calzady i Logroño.

[110] Por. list do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-660421-1.

[111] Por. list do Świętej Kongregacji ds. Semianriów i Uniwersytetów, dotyczący kanonicznego erygowania Wydziału Teologii w Pampelunie, z 16 V 1966, w: RHF, D-15293.

[112] Por. nota załączona do listu do bpa Angelo Dell'Acquy, w: EF-661205-3.

[113] Por. list do mons. Gabriela Marie Garrone, proprefekta Świętej Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, w: EF-661227-1.

[114] List Świętej Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, dotyczący kanonicznego erygowania Wydziału Teologicznego w Pamepelunie, z 16 marca 1967, w: RHF, D-15295.

[115] List, w: EF-670302-1.

[116] List do Santiago Escrivy de Balaguera y Albása oraz Glorii Garcíi-Herrero Ruiz, w: EF-660717-2.

* (łac.) moja winy – przyp. tłum.

[117] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-640815-1.

[118] List do Santiago Escrivy de Balaguera y Albása oraz Glorii Garcíi-Herrero Ruiz, w: EF-650915-1.

W maju i czerwcu założyciel Opus Dei przygotowywał sobie pracę na lato: miał przygotować do druku bardzo obszerne stare listy i zakończyć cykl wydawniczy *Instrukcji* na temat ducha i apostołstwa Opus Dei. ***Już był najwyższy czas! — pisał — Natomiast czwarte wydanie Katechizmu [Dzieła] się opóźni. Trzeba mieć dużo cierpliwości. Może będzie to podarunek noworoczny. Wiadomo, że wszyscy są przeciążeni pracą i nie można jednocześnie złapać kilku srok za ogon*** (List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-650525-2) (Por. supra).

* Pedro Arrupe (1907 – 1991) - hiszpański jezuita, Generał zakonu w latach 1965 – 1981 – przyp. tłum.

[119] List, w: EF-660817-2. ***Jestem pewien***– pisał w poprzednim akapicie tego samego listu ***-że, z Bożą łaską oraz pomocą Matki Przenajświętszej, Ksiądz i ja oraz wielu świętych i wielbnych Ojców jezuitów [...] osiągniemy to, że miłość Chrystusowa będzie błyszczała zawsze, bez żadnych wyjątków.***

List don Josemaríi z 17 sierpnia jest odpowiedzią na list, który 27 lipca napisał do niego o. Pedro Arrupe:

«Wielce Szanowny Księżu Prałacie Escrivá:

Dotarł do mnie list Księdza Prałata z 26 czerwca. Proszę o wybaczenie zwłoki w odpowiedzi, spowodowanej tym, że w tych dniach rozpoczynałem Ćwiczenia Duchowe i chciałem mieć także okazję przekazania prośby Księdza Prałata przełożonemu ojca Zeiglera, żeby go poinformował o sprawie, o której Ksiądz Prałat wspominał w swym liście.

Nie muszę Księdzu Prałatowi mówić, jak mi przykro ze względu na tego rodzaju wystąpienia członków Towarzystwa, sam Ksiądz Prałat wie, że są one sprawą osobistej nieroztropności, bardzo odległe od wielkiego szacunku, jaki Towarzystwo Jezusowe żywi dla ducha i dzieł Opus Dei.

Zbliży się nasza Kongregacja Generalna, jej druga Sesja; mam nadzieję, że będzie się Ksiądz Prałat w tym czasie szczególnie modlił za nas, ponieważ wszystkie sprawy, które tam będą omawiane, mają wielkie znaczenie i wiążą się z wielką odpowiedzialnością.

Jestem bardzo wdzięczny za życzenia Księdza Prałata z racji mych imienin oraz za modlitwy.

Ze szczerym uczuciem» (RHF, D-30804).

[120] Por. list do abpa Pedro Cantero Cuadrado, w: EF-661015-1.

* Instituto de Estudios Superiores de la Empresa (IESE) – najbardziej prestiżowa uczelnia ekonomiczna w Hiszpanii i jedna z kilku najbardziej znanych w Europie, część Uniwersytetu Nawarry – przyp. tłum.

[121] Por. *El Noticiero Universal*, Barcelona, 8 X 1966.

[122] “Mowa Dostojnego i Wielebnego Księdza Prałata Josemarii Escrivy de Balaguera przed Dostojną Radą Miejską Barcelony, w podziękowaniu za przyznanie mu tytułu honorowego obywatela miasta”, 7 X 1966. Barcelona, 1966. Laureano López Rodó w swych *Memorias*, t. II (Barcelona 1991, s. 86 i n.), autor przytacza także odpowiedź prał. Escrivy de Balaguera na wystąpienie burmistrza Barcelony, José Marii de Porciolesa, wraz z kilkoma krótkimi komentarzami.

[123] List do Eduarda Ortiza de Landázuri Fernández de Heredia, w: EF-661015-2.

[124] RHF, D-15111; Historia Kliniczna, za okres od 26 IX 1966 do 10 III 1972.

[125] List z 25 V 1962, nr 92.

[126] Kiedy Jan XXIII ogłosił 8 grudnia 1962 roku, że od tego momentu do kanonu mszalnego włączone zostaje imię św. Józefa, patrona Soboru, natychmiast kardynał Larraona zadzwonił do założyciela Opus Dei: *Rallegramenti!* Gratulacje! Był pewien, że było to wielką dlań radością, ze względu na pełne oddania nabożeństwo do świętego Patriarchy, którego osoba symbolizuje lata cichej i skutecznej pracy Jezusa podczas życia ukrytego Jezusa (Por. *To Chrystus przechodzi*, nr 44).

«Ileż to razy, podczas zatwierdzania dokumentów Soboru, trzeba było porozmawiać z założycielem Opus Dei i powtórzyć mu: Gratulacje!, ponieważ to, co Ojciec nosi w duszy, to, czego niestrudzenie uczył od 1928 roku zostało uroczystie ogłoszone przez Magisterium Kościoła!» (Álvaro del Portillo, *Prałat Escrivá, świadectwo miłości do Kościoła*, w J. Escrivá, *Kochać Kościół*, Katowice 1994, s. 18).

[127] List z 24 III 1930, nr 2. Między wieloma innymi tekstami por. także ten z 1939 roku: ***Twoim obowiązkiem jest dążenie do świętości. — Tak, także i twoim. — Jak można myśleć, że jest to zadanie wyłącznie kapłanów i zakonników? Do każdego, bez wyjątku, Pan powiedział: “Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”.***(Droga, nr 291).

[128] List z 11 III 1940, nr 11.

* (łac.) centrum i korzeń – przyp. tłum.

[129] «Jak pisał i powtarzał wielokrotnie, uwarzał Mszę Świętą za “*centrum et radix vitae interioris*” [(łac.) centrum i korzeń życia wewnętrznego – przyp. tłum.], co zostało powtórzone *ad litteram* [(łac.) dosłownie – przyp. tłum.] w dekreście

soborowym *Presbyterorum Ordinis*, nr 14» (Julián Herranz Casado, *Sum.* 3876).
Por. homilię wygłoszoną 14 IV 1960, w: *To Chrystus przechodzi*, nr 87 oraz list z 28 III 1955, nr 5.

[130] List z 9 I 1932, nr 32.

* (łac.) państwo ziemskie – nawiązanie do dzieła św. Augustyna *O państwie Bożym*– przyp. tłum.

[131] *Rozmowy z prałatem Escrivá*, 26.

[132] *Ibidem*, 55.

[133] *Ibidem*, 72. Na temat uznania przez wybitne osobistości kościelne prekursorskiego wobec Soboru Watykańskiego II charakteru doktryny prałata Escrivy por.: kardynał Sebastiano Baggio (*Avvenire*, Milano, 26 VII 1975); kardynał Joseph Frings (*Für die Menschen bestellt*, Erinnerungen des Altbischofs von Köln, Köln, 1973, s. 149-150); kardynał Franz König (*Corriere della Sera*, Milano, 9-XI-1975).

Kardynał Sebastiano Baggio mówi w następujący sposób: «Życie, dzieło i przesłanie prałata Escrivy (jak miałem okazję napisać wkrótce po jego śmierci) stanowią zmianę, a raczej nowy i oryginalny rozdział w historii duchowości chrześcijańskiej, jeśli myślimy o niej jako o drodze pod kierunkiem Ducha Świętego [...]. Jedynie upływ czasu pozwoli docenić historyczne znaczenie jego nauczania, w wielu aspektach rzeczywiście rewolucyjnego i prekursorskiego wobec uroczystego przesłania ogłoszonego przez Sobór Watykański II, zwłaszcza w tym, co można nazwać jego esencją: powszechnym powołaniu do świętości (Sebastiano Baggio, *Sum.* 5259). Także Ojciec Święty Jan Paweł II uznał publicznie założyciela Opus Dei za prekursora Soboru, antycypującego teologię laikatu, która była tak charakterystyczna dla Kościoła Vaticanum II oraz okresu posoborowego (Por. *L'Osservatore Romano*, 20-21 sierpnia 1979).

Później, podczas “Kongresu teologicznego studiów nad nauczaniem błogosławionego Josemaríi Escrivy”, jaki odbył się w Rzymskim Ateneum Świętego Krzyża (12-14 października 1993), papież Jan Paweł II wygłosił przemówienie do jego uczestników. Mówił, że «działanie Ducha Świętego ma za cel stałe odnawianie Kościoła, aby mógł skutecznie pełnić misję, jaką powierzył mu Chrystus. W najnowszej historii życia Kościoła ten proces odnowy ma zasadniczy punkt odniesienia: sobór Watykański II [...]. Głęboka świadomość Kościoła współczesnego, że trwa na służbie odkupienia, które obejmuje wszelkie przejawy ludzkiej egzystencji, była przygotowywana pod kierunkiem Ducha Świętego poprzez stopniowy postęp intelektualny i duchowy. Przesłanie błogosławionego Josemaríi, któremu poświęciliście wasz kongres, stanowi jeden z najbardziej znaczących charyzmatycznych bodźców w tym kierunku» (*L'Osservatore Romano*, 22 października 1993).

[134] List z 24 X 1965, nr 4.

[135] Por. Rolf Thomas, *Sum.* 7702 oraz list z 2 X 1963, nr 18.

[136] Por. Franz König, *Sum.* 5254; Ignacio María de Orbegoza Goicoechea, *Sum.*

7284; Álvaro del Portillo, *Sum.* 964; Francesco Angelicchio, *Sum.* 3527.

[137] Por. Giuseppe Molteni, PR, s. 709; Umberto Farri, *Sum.* 3392; Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6315.

* (łac.) przepisy liturgiczne – przyp. tłum.

[138] List z 15 VIII 1964, nr 19. «Jeśli chodzi o reformę liturgiczną, akceptował kolejne dyspozycje Stolicy Świętej, chociaż roztropnie rozróżniał ducha soboru i wyraźne nadużycia, które były popełniane w dziedzinie odprawiania Mszy Świętej oraz tłumaczeń tekstów liturgicznych» (Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4705).

O nietolerancji, jaka panowała w niektórych komisjach liturgicznych, wspomina teolog Louis Bouyer. Gdy pracował wraz z drugą osobą nad tłumaczeniem kanonu rzymskiego na francuski, zalecono mu, by unikał takich słów, jak: “ofiarowanie”, “ofiara”, “poświęcenie”, etc. A ponieważ obydwaj zaprotestowali, pozbawiono ich tego zadania (Por. Louis Bouyer, *Le métier de théologien*, Paris 1979, s. 79).

[139] List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-641024-2. Bp José María García Lahiguera wspomina, jak wiele kosztowało założyciela Opus Dei odprawianie mszy zgodnie z nowymi dyspozycjami: «Wkładał tyle wysiłku w odprawianie Mszy Świętej, że nawet najbardziej z pozoru nieistotna rubryka miała dlań olbrzymie znaczenie [...]. Namaszczenie, z jakim odprawiał mszę było tak nadzwyczajne, że powodowało, że rzeczywiście przy ołtarzu się przemieniał. Najdrobniejsza zmiana mogła go więc rozproszyć, a to wywoływało wielkie cierpienie » (José María García Lahiguera, w: *Testimonios...*, s. 169).

[140] List do Florencio Sáncheza Belli, w: EF-650409-2.

[141] Por. ibidem; Por. także Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4705.

[142] *Rozmowy z praełatem Escrivá*, 23.

[143] Por. Rolf Thomas, *Sum.* 7702.

[144] Vincenzo Montillo, PR, s. 1013. «Arbitralny podział na katolików progresistów i integrystów zasmucał don Josemarię, ponieważ uznawał go za ewidentny dowód utraty głębokiego poczucia jedności i miłości chrześcijańskiej oraz przejaw braku wizji nadprzyrodzonej w sprawach doktrynalnych i moralnych » (Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4705).

Na temat mocnej i zdecydowanej postawy założyciela Opus Dei – ani progresistowskiej, ani integrystycznej – w epoce zmian historycznych, pisze o. Ambrogio Eszer OP, Relator Generalny Kongregacji do Spraw Świętych:

«Z kościelnego punktu widzenia Josemariá Escrivá rozpoczął działanie w sytuacji, gdy tradycyjne postępowanie duszpasterskie zaczęło stawać się nieadekwatne w obliczu wielkiego wyzwania humanizmu ateistycznego lub agnostycznego. W ostatnich latach widział kryzys złudzeń tych osób, które starały się wyjść z tego impasu, starając się dostosować Kościół do świata. Także i w tej sytuacji jego odpowiedź się nie zmieniła, a zachowując bezpośredni i charakterystyczny styl,

okazała się dokładnie dostosowana do nowych wymagań. Jest to powrót do chrześcijaństwa radykalnego, chrystocentrycznego i teocentrycznego, skupionego na afirmacji prymatu łaski, wspólnoty życia z Chrystusem poprzez modlitwę i sakramenty, które tworzą nowego człowieka i przemieniają go w świadka Chrystusowego w jego własnym otoczeniu zawodowym» (*Así le vieron. Testimonios sobre Mons. Escrivá de Balaguer*, Madrid 1992, s. 69).

* (łac.) mocni w wierze – przyp. tłum.

[145] List z 19 III 1967, nr 1. Na temat nalegania by członkowie Opus Dei byli *fortes in fide* (I P, 5, 9) por. list z 2 X 1963, nr 8.

[146] Ibidem, nr 3. List jest przypomnieniem, dość kompletnym podsumowaniem podstawowych prawd, rozpoczynającym się od komentarza do *Credo* Kościoła.

[147] Ibidem, nr. 149 oraz 150.

[148] Joseph Höffner, *Sum.* 3763. Rozmyślając nad historycznymi konsekwencjami Soboru Watykańskiego II, Jacques Maritain opisuje sytuację w epoce posoborowej używając trafnego porównania. Kościół, depozytariusz skarbu Objawienia, któremu zawsze towarzyszy Duch Święty, jest wystawiony na ataki wściekłego i zmiennego wichru. «Tak jawi się sobór: niczym wysepka osłaniana przez Ducha Bożego pośród oceanu, na którym wszystko, co fałszywe i co prawdziwe, jest wzburzone» (Jacques Maritain, op. cit., s. 79).

[149] *Insegnamenti di Paolo VI*, Roma 1972, s. 708.

[150] *Rozmowy z prałatem Escrivá*, 73.

[151] Por. List do bpa Angelo Dell'Acquy, z Madrytu, w: EF-670502-2.

[152] Ibidem.

* (łac.) na okres próbny – przyp. tłum.

[153] List z 31 III 1967; do listu dołączono wyczerpującą dokumentację zawierającą zapis działań i poprzednich pism, około 60 stron. Por. AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Uniwersytet Nawarry, Wydział Teologii, I/2, 156.

[154] List Álvaro del Portillo, z 3 czerwca 1967 r., do bpa Gabriela Garrone: por. ibidem, I/3, 192. W tym momencie ogłoszono mające wkrótce nastąpić wyniesienie bpa Garrone do godności kardynalskiej.

[155] List Świętej Kongregacji ds. Seminariów i Uniwersytetów, 19 VI 1967; RHF, D-15300.

[156] List z 26 VIII 1967; Por. AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Uniwersytet Nawarry, Wydział Teologiczny, I/3, s. 258.

Kapituła Metropolitalna na sesji z 16 VI 1967 roku zdecydowała oddać do dyspozycji Uniwersytetu Nawarry niektóre pomieszczenia przy katedrze w celu ustanowienia tam Ośrodka Teologicznego Uniwersytetu. Zarząd Uniwersytetu przyjął warunki umowy z Kapitułą. Komisja utworzona przez Kapitułę miała

kierować i nadzorować prace adaptacyjne pomieszczeń; prace i wszelkie inne wydatki miały być pokryte przez Uniwersytet; użytkowanie pomieszczeń miało mieć charakter tymczasowy, najwyżej na okres 5 lat. Por. umowa między Kapitułą a Uniwersytetem: 16-22 czerwca 1967, w: ibidem, 258.

Umowa, trzeba to zaznaczyć, była dla kapituły korzystna, ponieważ pomieszczenia znajdowały się w bardzo złym stanie. Por. także: list do bpa Angelo Dell'Acquy, w: EF-670603-1.

[157] Dekret erekcyjny wydany przez Świętą Kongregację ds. Edukacji Katolickiej, nosi datę 1 XI 1969 r., został podpisany przez jej prefekta, kardynała Gabriela Garrone; w: ibidem, Wydział Teologiczny, II/2, 419.

[158] List do Florencio Sáncheza Belli, w: EF-640229-2.

[159] Ibidem.

[160] Por. Vicente Mortes Alfonso, *Sum.* 7234.

* (łac.) moja miłość z Wami wszystkimi w Chrystusie Jezusie – przyp. tłum. (por. I Kor 16, 24)

[161] List do jego synów w Hiszpanii, w: EF-651002-1. Jeden ze świadków procesu badającego życie i cnoty założyciela Opus Dei przytoczył ciekawą anegdotę na temat świętej tolerancji i zrozumienia. Przy jakiejś okazji odwiedziła go osoba, która powiedziała: — Ojcze, jestem Żydem. Prałat Escrivá odpowiedział: — I co z tego? — Poza tym jestem masonem. — Ale ty także jesteś dzieckiem Bożym. Czyż nie? I uściskał go (Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7097).

Na temat oszczerczej krytyki Opus Dei, pochodzącej ze źródeł marksistowskich, założyciel mówił: ***Jest logiczne, że komuniści mówią źle o Opus Dei, ale nie jest logiczne, i nigdy nie będzie, by członkowie Opus Dei mówili źle o komunistach. Nie mamy innego wyjścia, jak mówić prawdę o komunizmie: jest to stek herezji i sprowadza człowieka do czystej materii, nie mając na względzie nawet najbardziej podstawowych praw osoby ludzkiej*** (Javier Echevarría, *Sum.* 2264).

[162] List z 31 V 1954, nr 22.

[163] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 652.

[164] List z 8 XII 1949, nr 61.

[165] Ibidem, nr 67.

[166] List z 30 IV 1946, nr 1.

[167] List z 12 XII 1952, nr 37.

[168] *Apuntes*, nr 217.

[169] List z 9 I 1932, nr 46. Założyciel Opus Dei chciał, by już w katechizmach doktryny chrześcijańskiej przeznaczonych dla dzieci tłumaczono zasady, jakimi

powinno się kierować życie obywatelskie każdego chrześcijanina, **w których nie można ustąpić temu, by działać w dowolny sposób w życiu publicznych, i by jednocześnie wyjaśniono obowiązek działania, niewstrzymywania się, do służenia osobistą współpracą, aby działać z lojalnością, z osobistą wolnością, na rzecz dobra wspólnego** (Ibidem, nr 45).

Do tych, którzy starają się sprowadzić religię do poziomu prywatnej sprawy sumienia, założyciel pisze w *Bruździe*, nr 301: **Nie jest prawdą, że istnieje sprzeczność między tym, żeby być dobrym katolikiem i służyć wiernie społeczności obywatelskiej. Gdyż Kościół i Państwo w świetle powierzanej im misji przez Boga nie mają powodu do konfliktu w praworządnym sprawowaniu swej władzy.**

Kłamią — tak jest, kłamią! — ci, którzy twierdzą coś przeciwnego. To właśnie oni w imię fałszywej wolności chcieliby "łaskawie", abyśmy jako katolicy powrócili do katakumb.

[170] List z 9 I 1932, nr 50.

[171] List z 9 I 1959, nr 51.

[172] Ibidem, nr 36. Działalność polityczna jednego z członków Opus Dei, Rafaela Calvo Serrera, w ramach działań monarchistów, zwolenników don Juana de Borbón, doprowadziła go do zamieszczenia w 1953 roku na łamach francuskiego pisma *Écrits de Paris* artykułu zawierającego ostrą krytykę działań rządu hiszpańskiego z 1951 roku z punktu widzenia zasad samego reżimu frankistowskiego. Calvo Serrer został z tego powodu oddwołany z funkcji w Radzie Wyższej Badań Naukowych (hiszp. *Consejo Superior de Investigaciones Científicas*). Założyciel zawsze bronił wolności politycznej Calvo Serrera, podobnie jak wszystkich swoich dzieci. Jednak gdy dowiedział się, że jego syna znieważono, mówiąc, że jest "osobą bez rodziny", wystąpił w jego obronie. Pojechał z Rzymu do Madrytu i natychmiast poprosił o audiencję u Franco. Dał mu do zrozumienia, że nie pozwoli, by mówiono o jego synu, że nie ma rodziny, ponieważ ją ma: nadprzyrodzoną rodzinę, Dzieło, oraz ojca, którym jest on sam (Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 650 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 2245).

[173] List z 8 XII 1949, nr 68.

[174] Poprzednie istotne zmiany rządu miały miejsce we wrześniu 1942, w lipcu 1945 oraz w lipcu 1951 roku.

[175] W skład rządu z 1957 roku wchodził: Podsekretarz Prezydencji Rządu - Luis Carrero Blanco, wojskowy, w pełni podzielający idee Franco; Minister Spraw Zagranicznych - Fernando María de Castiella y Maíz, frankista-chrześcijański demokrat; Minister Spraw Wewnętrznych - Camilo Alonso Vega, wojskowy, frankista i monarchista; Minister Sprawiedliwości - Antonio Iturmendi Bañales, tradycjonalista karlistowski; Minister Wojsk Lądowych - Antonio Barroso y Sánchez-Guerra, wojskowy i monarchista; Minister Lotnictwa - José Rodríguez y Díaz de Lecea, wojskowy; Minister Marynarki Wojennej - Felipe José Abárzuza Oliva, wojskowy; Minister Skarbu - Mariano Navarro Rubio, członek Rady Państwa; Minister Przemysłu - Joaquín Planell Riera, wojskowy i inżynier

przemysłowy; Minister Handlu - Alberto Ullastres Calvo, profesor ekonomii; Minister Robót Publicznych - Jorge Vigón Suerodíaz, wojskowy i monarchista; Minister Rolnictwa - Cirilo Cánovas García, inżynier agronom; Minister Pracy - Fermín Sanz-Orrio y Sanz, falangista; Minister Mieszkalnictwa - José Luis Arrese y Magra, falangista; Minister Edukacji - Jesús Rubio García-Mina, falangista; Minister Informacji i Turystyki - Gabriel Arias-Salgado y de Cubas, frankista; Sekretarz Generalny Ruchu Narodowego - José Solís Ruiz, falangista; minister bez teki - Pedro Gual Villalbí, ekonomista.

[176] Por. deklaracja programowa nowego rządu, z 27 II 1957, w: *ABC, YA, Arriba* etc., z 28 II 1957.

[177], Wiele lat później Alberto Ullastres oświadczył na ten temat: “Byliśmy sługami państwa, i ludzie mieli trochę racji tak nas nazywając. Powołano nas, ponieważ politycy nie znali się na ekonomii, która była wówczas nauką praktycznie nową w Hiszpanii i to oni nazywali nas technikami. Szczególnie mnie, którego uważano za technika, i ja sam siebie za takiego uważam. Niektórym politykom to dość przeszkadzało”. (cytat za: Laureano López Rodó, *Memorias*, t. I, Madrid 1990, s. 91).

[178] Niektórzy ministrowie byli członkami stowarzyszeń wiernych. Trzeba zaznaczyć, że nie reprezentowali oni tych stowarzyszeń w rządzie.

[179] Należy przypomnieć, że hiszpańska hierarchia kościelna nigdy nie wypowiedziała się przeciwko udziałowi katolików w instytucjach politycznych reżimu frankistowskiego.

[180] Julián Herranz Casado, *Sum.* 3905.

[181] Komisariat Planu Rozwoju został utworzony 26 stycznia 1962 roku, m.in. na skutek sugestii Banku Światowego i OECD. Komisarzem Planu Rozwoju został mianowany Laureano López Rodó. Komisariat był zależny instytucjonalnie od Prezydencji Rządu, pomimo oporów Navarro Rubio, który chciał, by podlegał Ministerstwu Skarbu. Gdy nie udało mu się tego osiągnąć, Navarro Rubio złożył dymisję, która chwilowo nie została przyjęta przez Franco. Por. świadectwo Mariano Navarro Rubio w: *Franco visto por sus ministros*, Barcelona 1981, s. 90.

[182] Aby uzyskać pojęcie o ewolucji społeczeństwa hiszpańskiego oraz o problemach, przed jakimi ono stało, warto przypomnieć niektóre istotne wydarzenia, jakie miały miejsce w roku 1962: poważne zaburzenia pracownicze i związkowe, szczególnie poważne w Vizcái, Asturii i Barcelonie; świadomość kryzysu w oficjalnym Hiszpańskim Syndykacie Studenckim; pierwsze spotkanie opozycji wewnątrzhiszpańskiej i zwolenników republiki na emigracji przy okazji Kongresu Ruchu Europejskiego w Monachium w czerwcu; prośba rządu hiszpańskiego o przyjęcie do Wspólnego Rynku; intensyfikacja protestów katolickich organizacji robotniczych... Ponadto w maju książkę Juan Carlos de Borbón [dzisiejszy król Hiszpanii - przyp. tłum.], zawarł związek małżeński i Szef Państwa jasno zaczął skłaniać się za jego kandydaturą jako swego następcy, a w życiu Kościoła miało miejsce otwarcie Soboru Watykańskiego II, które wywołało reperkusje także w Hiszpanii.

[183] Niektórzy historycy uważają, że jedną z najistotniejszych zmian w rządzie w 1962 roku było wejście do rządu Manuela Fragi Iribarne jako ministra Informacji i Turystyki. Za ważny cel swej pracy ministerialnej Fraga postawił uchwalenie ustawy prasowej, która gwarantowała większe swobody informacyjne. Wśród nowych ministrów znajdował się Gregorio López Bravo, inżynier morski, który od 1960 roku pełnił funkcję Dyrektora Generalnego Hiszpańskiego Instytutu Walut Obcych. López Bravo był supernumerariuszem Opus Dei.

[184] Komunikat Sekretariatu Generalnego Opus Dei, Rzym, 17 VI 1962. Aby zrozumieć, skąd brały się te błędne opinie na temat Dzieła, trzeba zdawać sobie sprawę, że w Hiszpanii nie istniała swoboda zreszania się w celach politycznych ani formy odzwierciedlania pluralizmu politycznego. W tej sytuacji politycznego znaczenia nabierały przejawy życia religijnego, kulturalnego i społecznego, które z samej swej natury nie miały nic wspólnego z walką polityczną. Z drugiej strony ci, którzy głosili te opinie, nie brali pod uwagę, że Opus Dei jest z natury swej — i już wówczas zaczynało to być faktem — bytem uniwersalnym. Być może dlatego w swym rozumowaniu nadawali wartość ogólną temu, co było jedynie okolicznościami przejściowymi, związanymi z warunkami konkretnego kraju, w tym przypadku Hiszpanii.

[185] List z 7 X 1950, nr 36. Vicente Mortes Alfonso, jeden ze świadków procesu, był supernumerariuszem Opus Dei. Od kwietnia 1957 roku pełnił wysokie funkcje polityczne, a od października 1969 do czerwca 1973 roku był Ministrem Mieszkalnictwa. Oto jego świadectwo w tej sprawie: «Przy różnych okazjach okazywałem Ojcu mój ból z powodu niezrozumienia, a nawet kalumnii, jakimi niektóre osoby czy grupy polityczne w Hiszpanii obrzucały Opus Dei i jego rzekome związki z polityką. On zawsze mówił mi, jak powinienem praktykować miłość chrześcijańską, topić zło w obfitości dobra i rozumieć, że nas nie rozumieją. To nie przeszkadzało mu wskazywać, że mam obowiązek, dla dobrego imienia Kościoła i Dzieła, mężnie i zdecydowanie wyjaśniać prawdę, ale dbając o to, by nie obrażać osób, lecz wskazywać błędy. I robić to w sposób ciepły i swobodny. Zawsze polecał mi słuchać innych, pozwalać im swobodnie wypowiadać swoje opinie. Gdy ja będę przedstawiał moje, powinienem pamiętać, że nie ma innych dogmatów niż te, które określa Kościół, a w związku z tym niemal wszystko w polityce podlega dyskusji» (*Sum.* 7234).

[186] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2247.

[187] César Ortiz-Echagüe Rubio, *Sum.* 6845. Por. także wywiady z Jacquesem Guillemé-Brûlonem z 16 V 1966 oraz z Tadem Szulcem z 7 X 1966, w: *Rozmowy z pralatem Escrivá*, nr 38 i 48.

[188] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2259. ***Od 1950 roku*** — pisze założyciel Opus Dei — ***ani ja, ani Sekretarz Generalny nie uczestniczyliśmy w żadnym akcie oficjalnym, czy to o charakterze religijnym, czy też nie*** (List do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-640614-1).

[189] List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-661019-3.

[190] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, z Elorrio (Vizcaya), w: EF-640815-1.

* (łac.) Miłość moja z wami wszystkimi w Chrystusie Jezusie – przyp. tłum. (por. I Kor 16, 24)

[191] List do jego synów w Holandii, w: EF-640320-2. Dwa miesiące później pisał do nich z nadprzyrodzonym spokojem:

Drogie dzieci, niech Jezus mi Was wszystkich zachowa zawsze in laetitia
[(łac.) w radości – przyp. tłum.].!

Mam nadzieję —wiem — że spotka nas wiele dobrych rzeczy na tej wspaniałej ziemi tulipanów. Jedźcie, śpijcie, śmiejcie się z tego wszystkiego, ponieważ nie ma żadnego powodu, by czynić inaczej (List, w: EF-640519-1).

[192] List, w: EF-640327-1.

[193] List do Luisa Carrero Blanco, w: EF-640403-1.

[194] List do Patricka Cormaca Burke’a, w: EF-640510-1.

[195] Ibidem.

* Święta Katarzyna ze Sieny (1347-1380), dominikanka, Doktor Kościoła, patronka Europy i środków przekazu – przyp. tłum.

[196] List do Florencio Sáncheza Belli, w: EF-640510-4.

* Don Francisco Javier Borbón-Parma (1889-1977) – był wówczas tzw. regentem Wspólnoty Karlistowskiej, czyli pretendentem karlistów do tronu hiszpańskiego. Holenderska księżniczka Irene była zaś synową don Javiera – żoną don Hugo Borbón-Parmy. Karliści był to ruch polityczny katolickich tradycjonalistów i monarchistów działający od lat 30-tych XIX wieku. W hiszpańskiej wojnie domowej poparłi Franco, zaś od lat 40-tych ich część, popierająca don Javiera, przeszła do opozycji, w latach 60-tych, skłaniając się coraz wyraźniej ku socjalizmowi – przyp. tłum..

* (łac.) wszystko ku dobremu – przyp. tłum.

[197] List, w: EF-640523-1.

** Montejurra –góra w Nawarrze, na której co roku odbywało się zgromadzenie karlistów – przyp. tłum.

*** (hiszp.) czerwony beret. Czerwone berety to tradycyjne nakrycie głowy bojowników karlistowskich – przyp. tłum..

[198] Ibidem. Założyciel Opus Dei przekazał biskupowi Dell’Acquie kopię tego listu do wiadomości Jego Świątobliwości (List, w: EF-640528-1).

[199] List do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-640614-1. 12 czerwca założyciel pisał do bpa Angelo Dell’Acquy, załączając list skierowany do Ojca Świętego wraz z kilkoma słowami: ***Proszę gorąco, aby Wasza Ekscelencja go przeczytał, i przekazał go w Wielebne Ręce Papieża tylko w przypadku, gdy uzna to za właściwe; zdaję się całkowicie na światły i miłujący sąd Ekscelencji, z***

radością akceptując go, jakikolwiek by on nie był (List, w: EF-640612-1).

[200] List do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-640614-1. Na temat tej opatrnościowej roli pisze: ***Nazywano Franco mężem opatrnościowym przez wszystkie te lata, przy każdej okazji i na wszelkie sposoby. Mógłbym Waszej Świątobliwości przedstawić całą antologię przemówień i dokumentów biskupich —praktycznie wszystkich biskupów — w których Caudillo jest chwalony w sposób “hiperboliczny” – a jest on naprawdę dobrym synem Kościoła subiektywnie rzecz biorąc, a wielokrotnie także obiektywnie. A hierarchia kościelna, zakony i kongregacje zakonne otrzymały spore korzyści — jeśli wolno mi tak powiedzieć, rzekłbym, że czasem wykorzystwały dobre nastawienie Generalísimo w stosunku do Kościoła.***

[201] Ibidem.

[202] Ibidem.

[203] List z 15 VIII 1964, nr 1.

[204] Ibidem, nr 13.

[205] Ibidem, nr 9. Niektóre przykłady punktów nauczania Kościoła, których trzeba bronić, ponieważ zostały niesprawiedliwie lub nieroztropnie zniekształcone, to stosunki pomiędzy katolikami i właściwe rozumienie powrotu do pierwotnego Kościoła: ***Jeśli wyciąga się jedną dłoń ku tym, którzy mają nieszczęście nie wierzyć, ale drugą bije się swego brata w wierze, nie można w rozsądny sposób mówić, że jest to szlachetny dialog, lecz raczej nieuporządkowane gesty. Jeśli powrót do życia pierwotnego chrześcijaństwa, ta święta rzeczywistość, która jest zwyczajną praktyką w Dziele, rozumiana jest jako pragnienie zepchnięcia Kościoła do katakumb — a w rzeczywistości jest chęcią wrzucenia do ścieku wraz ze szczurami, nie z ludźmi — postaramy się pokazać, wraz z całym Magisterium Kościoła, że przez dwadzieścia wieków Duch Święty nie pracował na próżno*** (Ibidem, nr 20).

[206] List do Francisco Franco Bahamonde, z Pampeluny, w: EF-641129-1. Dwoma pierwszymi doktorami *honoris causa* Uniwersytetu Nawarry byli profesorowie don Miguel Sancho Izquierdo oraz don Juan Cabrera y Felipe.

[207] List do Francisco Franco Bahamonde, z Pampeluny, w: EF-660927-1.

* (łac.) czuwajcie i módlcie się (Mt 26, 41) – przyp. tłum.

** (łac.) czyniąc prawdę w miłości (Ef, 4, 15, przekład ks. J. Wujka) – przyp. tłum.

[208] List do jego synów w Hiszpanii, w: EF-651002-1.

[209] List do Florencja Sáncheza Belli, w: EF-651009-2. Na temat błędów w opiniach o Opus Dei założyciel mówił w 1971: ***W Hiszpanii i tylko w Hiszpanii znajduje się ich źródło: z powodu religijnej zdrożności niektórych osób, z powodu zaciętrzewienia politycznego innych – bardzo niewielu – oraz z powodu powierzchowności tych, którzy powtarzają to, co usłyszą, ponieważ***

ich to bawi (ABC, Madryt 24 III 1971: wywiad przeprowadzony przez Juliána Cortésa Cavanillasa).

[210] List do bpa Angelo Dell'Acquy, w: EF-650604-1. Pośród mnóstwa wiadomości i różnych spraw jest także mowa o wręczeniu Pawłowi VI pierwszego, bibliofilskiego wydania *Drogi* (Por. list, w: EF-660125-1) oraz egzemplarza pierwszego wydania polskiego kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu (por. list, w: EF-661220-3). Inne sprawy to ekspansja Dzieła w Nigerii oraz projekt apostolski utworzenia uniwersytetu w Afryce (por. list, w: EF-650524-1); a także ekshortacja do wiernych na temat powszechnego powołania do świętości jako przesłania soborowego, dokonana na jednej z audiencji generalnych w Bazylice Watykańskiej, która tak bardzo poruszyła założyciela Dzieła (por. list, w: EF-660322-1).

Szczególne znaczenie miała prywatna audyencja, jakiej Ojciec Święty udzielił don Josemaríi dzięki pośrednictwu bpa Dell'Acquy: ***Nie jestem w stanie***— pisał — ***przywyćzić się do tych spotkań, chociaż zawsze jestem bardzo zadowolony, jak dziecko, które rozmawia ze swym Ojcem*** (List, w: EF-660129-2).

Audyencja miała miejsce 25 stycznia 1966 roku. Podczas audiencji don Josemaría wręczył Ojcu Świętemu notatkę na temat diecezji w Barbastro, ponieważ krążyły pogłoski, że ma ona wkrótce zostać zlikwidowana. Poruszył także sprawę projektu utworzenia wydziału medycznego na Katolickim Uniwersytecie we Fryburgu oraz dwóch akademików w tym mieście (por. ibidem).

[211] Na temat fałszywych informacji rozpowszechnianych przez dziennik *Le Monde*, por. listy do bpa Angelo Dell'Acquy, w: EF-641112-1; w: EF-650919-1; w: EF-650921-1; a także przez czasopismo *La Croix*: artykuły z 26 kwietnia 1966 oraz następnych dni: por. list, w: EF-660511-1. Por. także sprawę kampanii organizowanej przez *Le Nouvel Observateur* oraz *Le Canard Enchaîné* (list, w: EF-660611-1).

[212] List do Richarda Storka, konsyliariusza Opus Dei w Wielkiej Brytanii, w: EF-661121-3.

[213] Jacques Guillemé-Brûlon, korespondent *Le Figaro*, przygotował publikację wywiadu. Ten wywiad, a także inne poświęcone aktualnym zagadnieniom z lat 1967 i 1968 (kierunki i ruchy posoborowe, organizacje religijne, apostolstwo Opus Dei, etc.) zostały zebrane w książce pod tytułem *Rozmowy z prałatem Escrivá*. Artykuł w *Le Figaro* opublikowany został pod tytułem: *Apostolstwo Opus Dei na pięciu kontynentach* (por. nr 34 i n.).

[214] Ibidem, nr 38.

* W Hiszpanii frankistowskiej istniała jedna, oficjalna organizacja syndykalna, mająca za zadanie obronę interesów pracowniczych i uzgadnianie ich z dobrem publicznym. Na niższe szczeble tej organizacji przeprowadzane były wybory. Wyższe szczeble syndykatów opanowane były przez biurokrację Ruchu Narodowego, oficjalnej i jedynej legalnej organizacji politycznej, skupiającej zwolenników Franco. Aparat ten składał się najczęściej z osób wywodzących się ze środowisk falangistowskich. W związku z tym, środki materialne i środki

przekazu związane z administracją organizacji politycznej oraz syndykatami znajdowały się w rękach jednego środowiska politycznego, którego jednym z liderów był José Solís, ówczesny Sekretarz Ruchu Narodowego – przyp. tłum..

[215] List do bpa Angelo Dell'Acquy, w: EF-661029-1, *Appunto*; Por. także list, w: EF-661201-1.

[216] Por. César Ortiz-Echagüe Rubio, *Sum.* 6845. Tych, którzy chcieliby przedstawić Opus Dei jako jednorodną organizację polityczną i zaprzeczyć istnieniu godziwego pluralizmu wśród jego członków, warto poinformować, że zarówno w rządzie Franco, jak w Sekretariacie Generalnym Ruchu Narodowego i w Organizacji Syndykalnej znajdowali się członkowie Opus Dei, ale to również członkowie Opus Dei, wraz z innymi osobami, ostro krytykowali brak reprezentatywności syndykatów.

[217] List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-661101-1. Kilka dni wcześniej Ojciec pisał do swych dzieci w Hiszpanii: ***Dobrze wiecie, że ja, podobnie jak wszyscy kapłani w Opus Dei, nigdy nie mówię o polityce. Do mnie należy się modlić i być na Krzyżu z ramionami otwartymi, i starać się w ten sposób, by żadna dusza nie czuła się odrzucona*** (List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-661019-3).

* (łac.) ku wolności wyswobodził nas Chrystus (por. Gal 5, 1)– przyp. tłum.

* (łac.) w Panu – przyp. tłum.

[218] List do José Solísa Ruiza, w: EF-661028-1.

29 X 1966 r. założyciel Opus Dei wysłał do bpa Dell'Acquy notę, w której czytamy: ***Załączam fotokopię listu, który wysłałem do ministra Solísa. Myślę, że zrobi na nim pewne wrażenie i mam nadzieję, że gdy zda sobie sprawę, że przedstawiając racje nadprzyrodzone i logiczne, które uważam za stosowne, zamiast pisać doń per “ty”, tytuuję go “Eksclencją”, może się wtedy zastanowi*** (w: EF-661029-1, *Appunto*).

Kopię tego listu otrzymał także don Juan de Borbón y Battenberg, który potwierdził jego otrzymanie przebywając w Estoril w Portugalii, 15 listopada:

«Mój drogi Don José María:

Dostarczono mi do rąk własnych kopię Twego błyskotliwego i pełnego energii listu do Ministra Sekretarza Generalnego Ruchu, w którym protestujesz przeciw niesprawiedliwej kampanii prasowej przeciwko Opus Dei.

Myślę, że bardzo słuszne było wyjaśnienie spraw, których pewne osoby nie chcą zrozumieć od początku i był to moment konieczny, aby to przerwać raz na zawsze.

Z przyjemnością dowiedziałem się także o wizycie brytyjskiej Królowej Matki w Netherhall House w Londynie, a także przeczytałem stosowne komentarze prasowe po tej wizycie.

Polecam się Twojej wspaniałej modlitwie, całuję Twą dłoń. Przyjmij też mocny uścisk od szczerze ci oddanego» (RHF, D-30752).

[219] Por. list do don Juana de Borbón y Battenberg, w: EF-661121-1.

[220] ABC (Madryt), 24 III 1966.

* Don Juan de Borbón (1913-1993) był synem ostatniego króla Hiszpanii, Alfonsa XIII, długoletnim kandydatem do tronu hiszpańskiego oraz ojcem don Juana Carlosa, obecnego króla, który został wyniesiony na tron przez gen. Franco – przyp. tłum..

[221] Wśród listów z lat sześćdziesiątych, por. korespondencja z Francisco Franco Bahamonde: listy, w: EF-641129-1, z Pampeluny; w: EF-660927-1, także también z Pampeluny oraz w: EF-680803-1. korespondencja z don Juanem de Borbón y Battenberg: listy, w: EF-640105-1; w: EF-661121-1; w: EF-670624-1; w: EF-680201-1 oraz w: EF-680621-1.

[222] Chodzi o wizytę brytyjskiej Królowej Matki w Netherhall House w Londynie podczas jego inauguracji 1 listopada.

[223] List do don Juana de Borbón y Battenberg, w: EF-661121-1. Bardzo znana jest anegdota (Ojciec opowiadał ją kilkakrotnie swym dzieciom), przypomniana przez jednego ze świadków procesu beatyfikacyjnego: «Przy innej okazji założyciel Opus Dei opowiedział mi, że gdy odwiedził go Szef Hiszpańskiego Domu Królewskiego, w przyjaznym tonie, z uśmiechem, założyciel mu powiedział: **Wasza Wysokość, mam synów monarchistów, ale mam także republikanów**» (Alfredo López Martínez, Sum. 5749).

[224] Założyciel Opus Dei zawsze pozostawał wierny swej zasadzie, by szanować wszystkie opinie polityczne, sytuując się na marginesie tych spraw. W pewnym liście, wyjątkowo obszernym, skierowanym do don Juana de Borbón, czynił jasną aluzję do zasad, jakimi kieruje się w swym postępowaniu. List don Josemaríi (w: EF-711110-1) był odpowiedzią na list don Juana z 6 XI 1971 r.. Oto jego fragmenty:

Ja nic o tym nie wiedziałem, ponieważ żyję w innym środowisku i ponieważ nikt nie mówi mi o polityce, a w jeszcze mniejszym stopniu o polityce hiszpańskiej. Dlatego wszystkie informacje, które Wasza Wysokość mi przekazuje, są dla mnie nowe [...].

List ten napisany jest zgodnie z całym moim postępowaniem, by nie mieszać się w sprawy doczesne, a także zgodnie z jasnym, choć taktownym, poczuciem lojalności, jaką jestem wienien W[aszej] W[yokości] [...].

Moja postawa nie polega na neutralności. Odrzucam takie postępowanie - neutralność - ponieważ w sprawach nadprzyrodzonych trzeba być z Chrystusem lub przeciw Chrystusowi, nie można być neutralnym. Natomiast w sprawach ziemskich mam zobowiązanie, by nie sądzić, lecz rosiewać obficie miłość wobec wszystkich: to jest nauczanie, które przekazuję moim synom [...].

Nie mamy neutralności ani ludzkich taktyk. Szanujemy z delikatnością

uprawnione opinie innych w sprawach doczesnych, jak miałem radość i zaszczyt mówić W[aszej] W[ysokości] niezmiennie od lat. I to nawet, gdy czasami nie brakuje takich osób, które w jakimś przypadku sprawiają mi cierpienie. Ponieważ ponad wszelkim osądem, nie mogę być rzecznikiem partykularyzmów w sprawach ziemskich, aby móc zajmować się jakąkolwiek duszą bez różnicy [...].

Panie, możesz być całkiem pewien, że ani intrygi jednych, ani niewiarygodne kalumnie i pomówienia innych nie zmienią prawego kapłańskiego kryterium, które — z łaski Boga — zawsze było i będzie linią mego postępowania.

* W wyniku posoborowej reformy kalendarza liturgicznego poprzednio obchodzone dwukrotnie w ciągu roku święto Matki Boskiej Bolesnej (w piątek tydzień przed Wielkim Piątkiem oraz 15 września). Obecnie obchodzone jest w liturgii Kościoła tylko 15 września, a w Opus Dei dodatkowo jako święto rodzinne w piątek piątego tygodnia Wielkiego Postu - przyp. tłum..

[225] List do Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, w: EF-640320-1.

[226] Por. List do Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, w: EF-571002-1.

[227] Por. List do José Sinués Urbiola, w: EF-571231-2; Álvaro del Portillo, *Sum.* 507.

[228] Por. List do Santiago Escrivá de Balaguer y Albás i do Glorii García-Herrero Ruiz, w: EF-660617-2.

* W Hiszpanii prezenty dzieciom przynoszą Trzej Królowie 6 stycznia, nie święty Mikołaj w Boże Narodzenie - przyp. tłum..

[229] List do Marii José Escrivá de Balaguer García-Herrero, w: EF-680329-13.

[230] Por. List do Santiago Escrivy de Balaguer y Albás i do Glorii García-Herrero Ruiz, w: EF-631200-3.

* imieniny Santiago - przyp. tłum.

[231] List do Santiago Escrivy de Balaguera y Albás i do Glorii García-Herrero Ruiz, w: EF-680715-2.

[232] Por. Ibidem.

[233] Ibidem.

[234] W *Boletín Oficial del Estado*, nr 186, z 3 sierpnia 1968 r., s. 11539, został opublikowany Dekret 1851/1968 z 24 lipca 1968 r., «na mocy którego przywraca się, bez uszczerbku dla prawa osób trzecich, tytuł markiza Peralta, na rzecz don José Marii Escrivy de Balaguera y Albás».

*

[235] List do Francisco Franco Bahamonde, w: EF-680803-1. Franco bez wątpienia

znał historię przywrócenia założycielowi tytułu markiza. Stąd brak wzmianki o tytule, jest natomiast mowa o **szczodrości, jakiej doznała moja rodzina** (Escrivá de Balaguer) oraz o **szlachetnym zrozumieniu**.

[236] Por. Florencio Sánchez Bella, *Sum*. 7489.

[237] Por. Javier Echevarría, *Sum*. 2043. Sam bp Echevarría opowiada, że gdy podczas spotkań z Ojcem pojawiała się jakaś anegdota o sławnych rodzinach arystokratycznych, spokrewnionych z Escrivami lub Blankami, natychmiast zmieniał temat rozmowy poprzez jakąś dowcipną uwagę (por. *ibidem*).

[238] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 386.

[239] Por. *Ibidem*. Florencio Sánchez Bella wspomina, że «korzystając z podróży apostolskich lub wypoczynkowych», sam odwiedzał Archiwum Korony Aragonii, Królestwa Walencji oraz Archiwum Generalne w Wiedniu (*Sum*. 7489).

[240] Pierwsze badania zostały sporządzone przez don Gregorio Arranza, prawnika w Ministerstwie Sprawiedliwości (por. *ibidem*); a dokumenty, które załączone zostały do podania o przywrócenie tytułu w 1968 roku zostały przygotowane przez don Adolfo Castillo Genzora, Sekretarza Akademii Królewskiej Szlachty i Sztuk Pięknych w Saragossie, eksperta w dziedzinie genealogii oraz historyka Królestwa Aragonii.

* (łac.) cała chwała dla Boga - przyp. tłum.

* Por. A. Vazquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, Kraków 2002, tom I, str. 18, przyp. 12 – przyp. tłum..

[241] Por. Pedro Casciaro Ramírez, *Sum*. 6321.

[242] Por. Dekret Królewski z 8 VII 1922 oraz Rozkaz Królewski z 21 X 1922.

[243] Wśród nominacji i tytułów kościelnych były: członek *honoris causa* Papieskiej Rzymskiej Akademii Teologicznej (19 XII 1956; por. RHF, D-15099); konsultor Świętej Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów (23 VII 1957; por. RHF, D-15101); Wielki Kanclerz Uniwersytetu Nawarry (Dekret Świętej Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, 15 X 1960; por. RHF, D-15102); konsultor Komisji Papieskiej do Autentycznej Wykładni Kodeksu (21 III 1961; por. RHF, D-15103), etc.

Wśród wyróżnień i zaszczytów świeckich, dotychczas nie wspomnianych znajdowały się hiszpańskie Wielkie Krzyże. O tych krzyżach honorowych zwykł był mówić, gdy ktoś mu ich gratulował: **zapewniam cię w obecności Boga, że mi jest to całkiem obojętne, ani mnie ziębi, ani grzeje; jedyny Krzyż, który mnie interesuje, który kocham i który pragnę nosić każdego dnia, to Krzyż mego Pana Jezusa Chrystusa** (Javier Echevarría, *Sum*. 2765). Otrzymanie Wielkiego Krzyża Świętego Rajmunda z Peñafort (23 I 1954) stało się dlań okazją do napisania listu z podziękowaniem dla Szefa Państwa (list do Francisco Franco Bahamonde, w: EF-540126-1), w którym podkreślał uniwersalny charakter Opus Dei zrodzonego w Madrycie. Jeśli chodzi o Wielki Krzyż Karola III (odznaczenie otrzymane dekretem z 18 VII 1960), pisał z Londynu do jednej z osób, która mu go gratulowała: **Proszę mi pomóc złożyć Panu Bogu podziękowanie za Krzyż,**

jaki on zechciał złożyć na moje barki przed trzydziestu dwoma laty; proszę się też za mnie modlić, abym go zawsze nosił z godnością i z radością (List do Sergia Fernández Larráina, w: EF-600805-3). Cztery lata później otrzymał Wielki Krzyż Świeckiego Stowarzyszenia Dobroczynności z białą wstęgą (26 XI 1964), w uznaniu zasług na polu działalności dobroczynnej, jak tłumaczył w oficjalnej nocie Minister Spraw Wewnętrznych.

Myszę zawsze, że się zestarzałem— pisał założyciel Opus Dei w podziękowaniu za gratulacje ze strony ministra — **i że Pan zechciał, by nie brakowało mi nigdy Jego Świętego Krzyża. Ale teraz muszę podziękować za ten, który zechciano na mnie złożyć bez żadnych zasług z mojej strony. Dziękuję, za ten wielki krzyż dobroczynności, na który zasłużyły moje dzieci — nie ja, powtarzam — poprzez ich stałą i hojną pracę, jaką prowadzą z biednymi społecznościami w naszej ukochanej Hiszpanii. Proszę też o przekazanie mego pełnego szacunku podziękowania Jego Ekscelencji Szefowi Państwa** (List do Camila Alonso Vegi, z Pampeluny, w: EF-641128-1).

Por. także Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7490 oraz 7491.

[244] Javier Echevarría, *Sum.* 2286.

* Arcybiskup Toledo jest jednocześnie Prymasem Hiszpanii. Często tytuł ten wiąże się z godnością kardynalską – przyp.tłum..

[245] Javier Echevarría, *Sum.* 2764; Álvaro del Portillo, *Sum.* 385.

** (wł.) *żołnierska krew czyni wielkim dowódcę* – przyp. tłum.

[246] Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7491 .

[247] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 387 oraz 388; Javier Echevarría, *Sum.* 2045; Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7489.

[248] Por. ibidem. Założyciel Opus Dei rzekł swoim dzieciom: **Wielokrotnie znacznie trudniej jest korzystać ze swych praw, niż wykonać obowiązek** (Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7081).

[249] Przy okazji spotkania z niewielką grupą hiszpańskich dostojników kościelnych wyjaśnił im przyczyny, dla których ubiegał się o przywrócenie tytułu markiza: **Nie zrobiłem tego dla siebie, bo ani tego nie potrzebuję, ani nie będę nigdy używał [...]. Uczyniłem to tylko ze względu na prawo przysługujące mojej rodzinie, które moglibyśmy utracić ze względu na moje zaniedbanie. Jest to wymagane przez cnotę miłości, którą jestem winien wobec mego brata i bratanków, ponieważ jestem głową rodziny i nikt w moim zastępstwie nie może złożyć tej prośby** (słowa przywołane przez Enrique Delgado Gómez, w: *Testimonios...*, s. 139).

[250] Koszty postępowania «hoinie [pokrył] D. José Badrinas» (Por. Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7489).

[251] List do Florencio Sáncheza Belli, w: EF-680125-2.

[252] Podanie don Josemaríi Escrivy de Balaguera y Albás o uznanie na jego rzecz tytułu markiza Peralta pochodzi z 11 stycznia 1968 («Dokumentacja dotycząca uznania tytułu markiza Peralta», w: RHF, D-15105). Dokumentację praw pretendenta do tytułu przygotował wspomniany już specjalista don Adolfo Castillo Genzor.

[253] Dekret z 24 lipca 1968 r. o uznaniu praw do tytułu oraz zawiadomienie o przywróceniu tytułu z 5 listopada 1968 r., w: RHF, D-15105.

[254] Por. Rolf Thomas, *Sum.* 7676.

[255] Cesja tytułu szlacheckiego na rzecz don Santiago Escrivy de Balaguera y Albás dokonana została wobec notariusza; por. RHF, D-15105. Przyjęcie tytułu zostało potwierdzone także notarialnie 22 czerwca 1972; por. *ibidem*.

* Ustawa sukcesyjna z 1947 roku przewidywała, że następcą Franco mógł zostać bądź król, bądź regent – przyp. tłum..

[256] List do don Juana Carlosa de Borbón y Borbón, w: EF-690916-1.

[257] List z 25 V 1962, nr 24.

[258] *Ibidem*.

[259] Ten proces upodobniania się instytucji świeckich do zgromadzeń zakonnych wypaczał świecką naturę tych pierwszych. Don Josemaría pisał: ***Poza tym ludzie — nie tylko ludzie z ulicy i władze świeckie, ale także ogół księży, a nawet niektóre osoby z hierarchii — uważają za zakonników wszystkich tych, którzy tworzą intytut świecki, tylko ze względu na to, że są członkami tych stowarzyszeń i że podlegają Świętej Kongregacji ds. Zakonników*** (List z 25 V 1962, nr 23).

[260] Według konstytucji *Provida Mater Ecclesia* (art. II, 1, 2) Święta Kongregacja ds. Zakonników mogła stosować do instytucji świeckich, jako normy uzupełniające, niektóre szczegółowe zalecenia prawne dotyczące zakonników. Z drugiej strony Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 roku stanowił w kanonie 500, że «bez specjalnego indultu apostolskiego żaden zakon męski nie może mieć podległych zgromadzeń żeńskich, albo sprawować troskę lub kierownictwo nad takimi zakonnicami jako specjalnie doń oddelegowanymi ».

W tym przypadku jedność instytucjonalna członków Opus Dei nie była w rzeczywistości zabezpieczona poprzez prawodawstwo dotyczące instytucji świeckich, przez co wystawiona była na poważne niebezpieczeństwo.

[261] Jednym z przykładów takiego upodobnienia było traktowanie ślubów składanych w instytucjach świeckich jako publicznych ślubów zakonnych oraz porównywanie ich. W tym względzie założyciel Dzieła pisał: ***Nie lekceważymy ślubów, czujemy do nich wielki szacunek, jak naucza nas teologia. Ale jeśli aktowi prywatnej pobożności ktoś chce nadać prawnego znaczenia aktu publicznego, nie chcemy takich ślubów. My pozostajemy przy cnotach*** (list z 31 V 1954, nr 9).

[262] List z 12 XII 1952, nr 2. Założyciel Opus Dei obawiał się, że mogłaby się powtórzyć historia św. Franciszka Salezego, który pragnął założyć instytucję dla kobiet, dzięki której mogłyby poszukiwać świętości pośród świata, a która przekształciła się w zgromadzenie zakonne o najsurowszej klauzurze (Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 562).

[263] List z 2 X 1958, nr 9.

[264] Ibidem, nr 12.

[265] List z 2 X 1958, nr 10. **Czyniąc to**— pisze dalej w tym liście —**pokładamy naszą synowską ufność w Bogu, aby zechciał położyć kres tej duchowej trosce.**

Z tą samą synowską ufnością, prosząc o wstawiennictwo Czcigodnej Najświętszej Maryi Panny, naszej Matki - Cor Mariae Dulcissimum, iter para tutum! [(łac.) Najśłodsze Serce Maryi, przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum.] — **poinformuję Stolicę Świętą w stosownym momencie o tej sytuacji i o tej trosce** (Ibidem, nr. 10 oraz 11).

[266] Por. *Appunto*, w: list do Kard. Domenico Tardiniego, Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości, w: EF-600319-1.

[267] Ibidem, nr 2. Wskazywał także na jeszcze jedną poważną przyczynę rewizji statutu. Tysiące osób od początku zdecydowały się służyć Kościołowi w Opus Dei pod jednym warunkiem, że pozostaną zwykłymi wiernymi chrześcijańskimi, a nie zakonnikami, ani osobami podobnymi do zakonników.

W *Appunto* wyszczególniano liczbę członków: 25.671 numerariuszy i numerariuszek, w tym 307 kapłanów; 1.118 przyłączonych oraz 3.564 supernumerariuszy, oprócz tego kilkuset księży stowarzyszonych (por. ibidem, nr 8).

[268] Na skutek reformy Kurii Rzymskiej, jakiej dokonał Paweł VI 15 VIII 1967 roku, Święta Kongregacja Konsystorialna zmieniła nazwę na Kongregację ds. Biskupów.

* Prałatura *nullius [dioecesis]* to jednostka administracji kościelnej, której zwierzchnik - prałat *nullius* - podlega bezpośrednio papieżowi. Takie rozwiązanie było stosowane na terenach misyjnych. Prałatura *nullius* nazywana jest dziś prałaturą terytorialną (KPK, kan. 370) – przyp. tłum..

[269] Niektórzy komentatorzy przywołują informację wielkiej wagi: «od tej chwili założyciel Opus Dei zaczął działać w zdecydowany sposób, stosując kategorie i struktury należące do zwyczajnej administracji kościelnej» (Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 327).

* (wł.) Prośby nawet nie będę przeglądał, to bezużyteczne – przyp. tłum..

[270] Álvaro del Portillo, *Sum.* 563.

** (wł.) Jesteśmy jeszcze bardzo daleko – przyp. tłum..

[271] AGP, *Sección Jurídica*, VI, D-15611.

[272] List z 25 I 1961, nr 62.

[273] Por. nota założyciela do archiwum Opus Dei, w: EF-620420-2.

[274] Ibidem.

[275] List do Jego Świątobliwości Jana XXIII, w: EF-620107-2; Por. list, z tą samą datą, do kardynała Amleto Giovanniego Cicognaniego, w: EF-620107-1. Zob. tekst obu listów w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., *Aneksy Dokumentalne* 44 i 43, s. 568-571.

[276] Wkrótce potem Kardynał Sekretarz Stanu poprosił o opinię kardynała Ciriacego w kwestii prośby założyciela Opus Dei do Ojca Świętego. Założyciel przygotował dla Ciriacego *Appunto* (8 III 1962), w którym znalazła się historia aprobat dla Opus Dei, przyczyny, proponowane rozwiązania etc. Kardynał Ciriaci nalegał, aby założyciel Opus Dei wysłał jeszcze *Appunto* uzupełniające w celu wyjaśnienia wątpliwości niektórych biskupów wobec proponowanego rozwiązania.

* Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Różańcowej w Pompejach, zbudowane z inspiracji bł. Bartolo Longo (początek budowy - 1876, ukończone w latach 1933-1939), jeden z większych ośrodków kultu maryjnego we Włoszech – przyp. tłum.

[277] Nota założyciela dla Archiwum Opus Dei, w: EF-620420-2. Jego modlitwa była bardzo intensywna. 1 kwietnia 1962 roku, prowadząc medytację w kaplicy prosił bez przerwy Pana, by obdarzył go tą łaską:

Panie, pokaż co potrafisz! Uczyń jedną z Twych sztuczek! Spraw, żeby było widać, że to Ty! (AGP, P01 1982, s. 1378).

[278] List kardynała Amleto Giovanniego Cicognaniego do założyciela Opus Dei, z 20 V 1962, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., *Aneks Dokumentalny* nr 45, s. 571-572.

[279] W liście z 3 czerwca założyciel zawiadamiał kardynała Amleto Giovanniego Cicognaniego, o przyjęciu do wiadomości odmowy. Pokornie pisał do kardynała: ***nie mogę uczynić nic innego, jak podziękować Waszej Najdostojniejszej Eminencji, za powiadomienie mnie, ponieważ dzięki temu mam okazję jeszcze raz okazać moje zupełne i doskonałe oddanie Stolicy Świętej*** (EF-620603-1; zob. pełny tekst listu w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., *Aneks Dokumentalny* nr 46, s. 572-573). 27 czerwca założyciel Opus Dei miał prywatną audiencję u Jana XXIII, z której wyszedł poruszony uczuciem, jakim go darzył papież.

[280] Święta Kongregacja ds. Zakonników, w liście z 2 sierpnia 1950 roku udzieliła założycielowi Dzieła specjalnych pełnomocnictw, by mógł proponować zmiany, wyjaśnienia i modyfikacje uzupełniające, które uzna za stosowne dla rozwoju i potrzeb Opus Dei. Por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., *Aneks Dokumentalny* nr 33, s. 555-556.

[281] List do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-640214-2; pełny tekst znajduje się w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 48, s. 574-575.

[282] List do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-640214-2: nr 20 załączonej poufnej noty.

* (łac.) zdaj sprawę ze swego zarządu (Łk 16, 2) – przyp. tłum.

[283] List do mons. Angelo Dell'Acquy, Substytuta w Sekretariacie Stanu, z Paryża, w: EF-640815-2; zob. Pełen tekst w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 49, s. 575-578.

[284] List do kard. Amleto Giovanniego Cicognaniego, w: EF-620603-1; zob. Pełen tekst w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 46, s. 572-573.

[285] List z 25 V 1962, nr 26. **Kiedy mnie pytają, czy należę do jakiegoś Instytutu Świeckiego, skoro muszę zbawić swą duszę, odpowiadam zawsze, że nie – bo taka jest prawda** (Ibidem, nr 3).

[286] Nota założyciela dla Archiwum Opus Dei, w: EF-620420-2.

[287] Ps. 70, 9, 17 i 18.

[288] List z 25 V 1962, nr 1.

[289] List do Patricka Cormaca Burke'a, w: EF-640510-1.

[290] List do Camila Alonso Vegi, z Pampeluny, w: EF-641128-1.

Módlcie się za mnie — napisze do swego brata Santiago i szwagierki Yoyi — **bo mam wiele ważnej pracy na swych barkach, a jestem już starcem** (List do Santiago Escrivy de Balaguera y Albás i do Glorii García-Herrero Ruiz, w: EF-660401-1). **A teraz** — pisze do swych synów — **wraz z wilgocią znad Tybru — wraz z upływem lat! — przyplątało mi się dość spore lumbago** (List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-640908-4).

W niektórych sytuacjach, podobnie jak wile innych wiekowych osób, założyciel żartował na temat swej strości, jak np. wtedy, gdy Hiszpanie postanowili, że kataloński fotograf, Catalá-Roca, zrobi mu kilka fotografii. Oto jego komentarze zawarte w liście: **Widzę, że postanowiliście unieśmiertelnić staruszkę, starając się zrobić kilka dobrych fotografii. Proszę was, żebyście mnie za bardzo nie umęczyli** (List do Rafaela Caamaño Fernándeza, z Pampeluny, w: EF-660922-1). A w innym liście: **Niech Bóg wam to wybaczy! Takie rzeczy się robi, jak zainteresowany ma dwadzieścia lat i jest przystojny, a nie jak jest starym, sześćdziesięcioletnim piernikiem** (List do Florencia Sáncheza Belli, z Pampeluny, w: EF-660922-2).

* (wł.) Niech ksiądz więcej nie mówi, że jest stary – przyp. tłum.

[291] List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-641215-2.

Jeśli chodzi o “liczenie sobie tysięcy lat”, na początku fundacji Ojciec uważał, że

jest zbyt młody, aby prowadzić pracę apostołską, prosił więc Pana, by obdarzył go powagą 80-latką. Pół żartem, pół serio zwykł mawiać do swych dzieci: ***Jak myślicie, ile lat ma Ojciec?*** I sumował, zaczynając od wieku Chrystusa:

ipse Christus [(łac.) sam Chrystus]. 2.000 lat

wewnętrznie.....80 lat

zewnątrznie 62 lata

w sumie.....2.142 lata

Por. María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T-04861, s. 77.

[292] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 568 oraz Mario Lantini, *Sum.* 3631.

[293] AGP, P01 1982, s. 1388.

[294] Por. list do bpa Angelo Dell'Acquy, Substytuta Sekretarza Stanu, z Paryża, w: EF-640815-2; zob. pełen tekst w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 49, s. 575-578. Por. także Á. del Portillo, *Sum.* 567.

[295] Por. list od prałata Álvaro del Portillo, z 28 XI 1982, nr 37, w: *Rendere amabile la verità. Raccolta di scritti di Mons. Álvaro del Portillo*, Ciudad del Vaticano 1995, s. 71.

[296] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 568.

[297] Dekret *Presbyterorum Ordinis*, w nr. 10 mówi o zajmowaniu się, z przyczyn apostołskich, «specjalnymi dziełami duszpasterskimi» (Por. AAS LVIII (1966), s. 1007).

[298] *Motu proprio Ecclesiae Sanctae* w numerze 4 zajmuje się prałaturami personalnymi: «Poza tym, dla realizacji specjalnych zadań duszpasterskich lub misyjnych w stosunku do określonych regionów lub grup społecznych, które potrzebują szczególnej pomocy, może być użyteczne, by Stolica Święta erygowała prałatury, mające prezbiterów z kleru diecezjalnego, o szczególnej formacji, pod władzą swego prałata i z własnymi statutami [...].

Nic nie stoi na przeszkodzie, by świeccy, celibatariusze lub żonaci, na mocy umowy z prałaturą, oddawali się w zgodzie ze swymi kompetencjami zawodowymi służbie w jej przedsięwzięciach i inicjatywach » (AAS LVIII (1966), s. 760).

[299] Por. List do bpa Angelo Dell'Acquy, w: EF-670302-1.

[300] Por. *Appunto* załączone do listu do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-690916-2.

[301] Łuk 10, 27.

[302] Medytacja z 6 I 1970, prowadzona przez Ojca w kaplicy Zesłania Ducha Świętego, w Rzymie; w AGP, P09 s. 116.

[303] Ibidem, ss. 115 i 116.

[304] List do kardynała Ildebrando Antoniuttiego, Prefekta Świętej Kongregacji ds. Zakonników i Instytutów Świeckich, w: EF-690520-2 (zob. pełen tekst w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 50, s. 578-579). Wśród motywów, które doprowadziły go Ojca zmiany zdania, znajdowała się także chęć podkreślenia — jak powiedział kilku prefektom z Kurii — że Opus Dei nie mieści się w ramach życia konsekrowanego.

[305] Odpowiedź kardynała Antoniuttiego na list założyciela Opus Dei (11 VI 1969), w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 51, s. 579.

[306] Na temat przebiegu Kongresu: por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 371 in.. Por. AGP, Akta Nadzwyczajnego Kongresu Generalnego, I, 2 IX 1969.

[307] Gdy tylko zamknięta została pierwsza część Kongresu, Sekretarz Generalny Opus Dei, Álvaro del Portillo, poinformował Stolicę Świętą na temat jej przebiegu i przygotowań do drugiej części (por. list don Ávara del Portillo do kardynała Ildebrando Antoniuttiego, z 18 IX 1969, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 52, s.580).

[308] List do kardynała Ildebrando Antoniuttiego, Prefekta Świętej Kongregacji do Spraw Zakonników i Instytutów Świeckich, w: EF-691022-1 (zob. pełen tekst w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 54, s. 581-583).

[309] Ibidem. Słowa **profesja rad ewangelicznych** określały sposób tak zwanego życia konsekrowanego, właściwego stanowi zakonnemu.

[310] List do Jego Światobliwości Pawła VI, w: EF-690916-2.

[311] Oto kilka wyjątków z treści odwołania (rekursu), przywołanych także w rozważaniach znajdujących się w *Appunto* (Nocie), która towarzyszyła listowi do papieża Pawła VI:

Rekurs: Otrzymałszy wiadomość o powstaniu specjalnej Komisji Papieskiej do rozpoznania, in iure et in facto [(łac.) faktycznego i prawnego – przyp. tłum.], **niektórych apsektów organizacji prawnej i działalności apostolskiej Opus Dei [...]. Niniejszym aktem wnosi się formalnie o exceptio suspicionis** [zarzut stronnictwa- przyp. tłum.] **przeciw trzem z pięciu członków wyżej wspomnianej Komisji Papieskiej.** (Tu zostają wymienione nazwiska formalnie wyłączonych oraz konsekwencje prawne wyłączenia ustanowione na mocy kanonu 1613).

Exceptio suspicionis będzie mogło zostać odpowiednio udokumentowane i udowodnione, wnosząc tym samym o szeroką możliwość dowodu. Na mocy kanonu 1614 to wyłączenie powinno zostać rozpatrzone nie przez samą komisję, lecz przez tego, kto ją powołał. Ponieważ w tym przypadku chodzi o Komisję Papieską, uważamy, że exceptio suspicionis powinno zostać rozpatrzone przez Ojca Świętego etc.

[312] List załączony do *Appunto* (16 IX 1969).

[313] *Appunto*, nr 1.

[314] *Conclusiones*, nr 4.

[315] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 804; Javier Echevarría, *Sum.* 2360.

[316] Javier Echevarría, *Sum.* 2360.

[317] List do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-691011-2.

[318] Ibidem.

[319] List do bpa Giovanniego Benelliego, Zastępcy Sekretarza Satnu do Spraw Zwyczajnych, w: EF-691029-1.

[320] Ibidem. Na temat możliwej interwencji bpa Benelliego w tej sprawie list założyciela Opus Dei nic nie mówi.

W przypisie do *Appunto* z 16 września 1969, już cytowanym, Álvaro del Portillo powiada, że komisja specjalna «nie podjęła żadnej pracy związanej z sytuacją prawną Opus Dei i, faktycznie, została natychmiast rozwiązana».

[321] Por. Akta Nadzwyczajnego Kongresu Generalnego, z 30 VIII 1970; AGP, RHF, *Sección Jurídica*, VII, D-15256.

[322] AGP, P01 1970, s. 501.

* (łac.) Pani, niech się stanie – przyp. tłum.

[323] Por. César Ortiz-Echagüe Rubio, *Sum.* 6860 oraz AGP, P01 1982, s. 1488 i n.. Na krótko przed dotarciem do Torreciudad ułożył tekst do *joty*, typowej przyspiewki aragońskiej, zaimprovizowany w samochodzie: ***Miłość Aragończyków/ trudno jest zyskać;/ jednak, choć mijają lata, / jest to prawdziwa miłość*** (ibidem, s. 554).

[324] Ibidem, s. 1499.

[325] AGP, P01 1982, s. 1506.

[326] Ibidem, s. 1508.

[327] Ibidem, s. 1317.

*

[328] AGP, P01 1970, s. 937.

[329] AGP, P01 1982, s. 1319. W całym tym okresie jego modlitwa do Najświętszej Maryi Panny miała charakter szczególnie synowski. W księdze pamiątkowej w Torreciudad, choć zwykle nie wpisywał się do takich ksiąg, napisał kilka tygodni wcześniej: ***Matko moja i Pani moja z Torreciudad, Królowo Aniołów, monstra***

te esse Matrem [(łac.) pokaż, że jesteś Matką – przyp. tłum.] ***i uczyn nas dobrymi synami, synami wiernymi. Torreciudad, 7 kwietnia 1970*** (AGP, P01 1982, s. 1499).

[330] Ibidem, s. 1321.

[331] Ibidem. «W tym kontekście powszechnej modlitwy, otwartej na wszystkie potrzeby ludzi — pisał prałat Javier Echevarría do wiernych prałatury — wytrwale prosił w intencji Opus Dei, aby Pan w swej nieskończonej Hojności i Mocy chronił Swe Dzieło i zachował całe i nienaruszone — także dzięki odpowiedniej sankcji prawnej ze strony władz kościelnych — ducha, naturę i styl apostołstwa właściwe dla Opus Dei» (List, 1 V 1995).

[332] Ibidem, s. 1324.

[333] AGP, P01 1970, s. 950.

[334] Ibidem.

[335] AGP, P01 1976, s. 451.

[336] Akta Nadzwyczajnego Kongresu Generalnego II, z 30 VIII 1970; AGP, *Sección Jurídica*, VII, D-15256..

[337] Akta Nadzwyczajnego Kongresu Generalnego II, z 14 IX 1970; w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 55, s. 584-585.

[338] Ibidem.

[339] RHF, AVF-80.

[Powrót do zawartości](#)

Rozdział 23: Świętość i wielkość Kościoła

Świętość i wielkość Kościoła

1. “Boli mnie Kościół”

Po zakończeniu nowenny do Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe z twarzy Ojca zniknął wszelki ślad duchowego napięcia, jakie jeszcze tydzień wcześniej kazało mu spędzać całe godziny na kolanach, z oczami utkwionymi w cudownym wizerunku. Opadło z niego cierpienie, które go przepełniało, a przy pożegnaniu wyraz jego twarzy, spokojnej i uśmiechniętej, odzwierciedlał spokój wewnętrzny:

Już o nic więcej Cię nie proszę, Matko, pozostawiłem w Twoich dłoniach wszystko to, co ciążyło mi na duszy, na sercu, na głowie, na całym moim jestestwie. Jestem pewien, że mnie wysłuchałaś i odjeżdżam zadowolony i spokojny^[1].

Od chwili zakończenia pierwszej części Nadzwyczajnego Kongresu Generalnego całe Dzieło modliło się jednym głosem, podczas gdy Ojciec przed Bożym Narodzeniem 1969 roku niestrudzenie zachęcał swe dzieci, by zjednoczyły się z jego intencjami^[2]. Wspierając się nawzajem, żyli nadzieją, że dzięki wytrwałej modlitwie osiągną to, o co prosił Ojciec. Bez wątpienia wypełni się to, co Pan Bóg zaszczerpił w jego duszy przed wielu laty, u początków Dzieła, a dokładnie 12 grudnia 1931 roku, w święto Matki Bożej z Guadalupe, zgodnie ze słowami psalmu: «Woda toruje sobie drogę wśród gór»*. Założyciel Opus Dei nie zapomniał o tej obietnicy, bo jeszcze w tym samym miesiącu pisał do jednego ze swych synów: ***osiągniemy to, czego z nadzieją oczekujemy— inter medium montium pertransibunt aquae!***^{**}— ***z Bożą łaską i z mocą wstawienniczą Najświętszej Maryi Panny***^[3].

W maju 1970 roku, podczas swego pobytu w Meksyku otrzymał fotografie rzeźby Chrystusa, którą zamówił u jednego z rzymskich rzeźbiarzy. Ojcu spodobał się gipsowy model, a w następnym roku zamówienie było gotowe. Chodziło o figurę Chrystusa naturalnej wielkości z połączanego brązu. Miała wyobrażać Chrystusa jeszcze żywego, choć przybitego do krzyża i cierniem ukoronowanego. Miał otwarte oczy, spoglądał miłośnie na świat. Don Josemaría zamówił rzeźbę w przewidywaniu spełnienia się “wielkiej intencji”, “intencji specjalnej”, ostatecznego sformułowania prawnego Opus Dei. Wedle ówczesnego zamysłu Ojca wizerunek miał trafić do kaplicy Świętego Krzyża we wznoszonym właśnie Kolegium rzymskim, jednym z możliwych miejsc usytuowania kościoła prałackiego Opus Dei^[4]. Faktem jest, że Ojciec oczyma wiary, widział już dokonaną prałaturę personalną. Dostrzegał także bolesne okoliczności, przez jakie przechodził Lud Boży; a poruszony odkupieńczym spojrzeniem Chrystusa z wysokości Krzyża, zaofiarował w miłosnym poświęceniu rezygnację z wejścia do ziemi obiecanej. Chciał uczynić ofiarę z ujrzenia za życia spełnienia swej ostatniej intencji fundacyjnej. Podczas jednej z medytacji mówił do swych dzieci:

Minęły czterdzieści cztery lata od początku, a jeszcze nadal znajdujemy się na pustyni. Trwało to dłużej niż pielgrzymka Ludu wybranego przez półwysep Synaj. Ale na tej naszej pustyni zakwitły cudowne kwiaty i wyrosły owoce, tak, że cała zmieniła się w orzeźwiającą oazę, choć wydaje się to wewnętrznie sprzeczne[5].

W zamian czuł wewnętrzną radość wiedząc, że sprawa instytucjonalna, jeśli nawet nie jest jeszcze rozwiązana prawnie, to przynajmniej jest odpowiednio przygotowana. Wśród problemów, które go pochłaniały, sprawa ta zeszła na dalszy plan,[6].

Pewnego ranka w 1970 roku don Javier Echevarría zauważył, że Ojciec jest strapiony i zaniepokojony, jak ktoś, kogo spotkało wielka przykrość. Udał się, by odprawiać mszę i zanim wszedł do kaplicy, westchnął głośno, jakby zrzucał z piersi wielki ciężar:

— ***Mój Boże!***

— «Co się dzieje, Ojcie?» - zapytał don Javier.

— ***To się dzieje..., że boli mnie Kościół***[7].

Przy różnych okazjach Ojciec Święty wyrażał publicznie żal z powodu smutnej sytuacji Kościoła, po części będącej skutkiem «fałszywej i pełnej nadużyć interpretacji Soboru». Ta «fałszywa i pełna nadużyć interpretacja Soboru» oznaczała «zerwanie z tradycją, także doktrynalną, aż po odrzucenie Kościoła przedsoborowego i próbę dojścia do nowego Kościoła, od środka niemal zupełnie na nowo wytworzonego, jeśli chodzi o strukturę, dogmaty, obyczaje i prawo»[8]. Po wielokroć Paweł VI piętnował «brak zaufania» wielu chrześcijan w stosunku do Kościoła. Wśród nich nie brakowało niestety również kapłanów i zakonników. Bardzo często ostrej krytyce towarzyszyła agresywność, a niekiedy rozczarowanie. Papież piętnował wzorce negatywnego krytycyzmu, które pojawiały się ze wszystkich stron, pociągającą atrakcyjność przemocy, niepokój, który trawił sumienia, dostosowywanie się do ateistycznej socjologii oraz infiltrację ideologii marksistowskiej, obciążonej cechami antychrześcijańskimi, takimi jak nienawiść, rewolucyjność oraz walka klas. «Nie można — podsumowywał Paweł VI — nie zdawać sobie sprawy z poważnych i niebezpiecznych skutków, jakie niesie to dla Kościoła: zamęt i cierpienie w sumieniach, zubożenie ducha religijnego, bolesne odstępstwa wśród osób poświęconych Bogu, naruszanie wierności i nierozzerwalności małżeństwa, osłabienie ruchu ekumenicznego i niewystarczalność moralna, by przeciwstawić się zalewowi hedonizmu»[9].

Złe wiadomości, których nigdy nie brakowało, docierały do Ojca jak szczątki rozbitego okrętu wyrzucane na brzeg morza. O niektórych tragediach dowiadywał się z prasy. Około roku 1970 dowiedział się z periodyków o dwu świętokradczych rabunkach, dokonanych jeden po drugim. Złodzieje włamali się do tabernakulów i rozrzucili po podłodze komunikanty, a potem ukradli cyboria[10].

Niestety, wiele z tych nieprzeliczonych ran zadanych Mistycznemu Ciału

Chrystusa, jakim jest Kościół, zostało zadanych rękoma nie obcych, lecz osób, które powinny Go bronić[11]. Niemalże struktur kościelnych się rozpadło w oczach, a niejedno środowisko duchownych powątpiewało w “tożsamość” kapłana i jego funkcję ministerialną. Nadużycia popełniane podczas Mszy Świętej nieraz nie pozwalały wiernym korzystać z nieprzebranego skarbcza ofiary eucharystycznej. Pewnego dnia opowiedziano założycielowi Opus Dei, co stało się w jednym z niemieckich kościołów, do którego chodził na mszę jeden z członków Dzieła. Opuścił świątynię w trakcie mszy, nie przyjmując komunii. Był bowiem przekonany, że nie uczestniczył w Najświętszej Ofierze. Kapłan zamiast wypowiedzieć liturgiczną formułę Konsekracji, powiedział: «Oto jest moja wspólnota z Chrystusem»[12].

Przedmioty liturgiczne, wizerunki święte i konfesjonały składowano w zakrystiach albo w rupieciarniach kościelnych. Czasami tabernakulum przesuwano w najdalszy kąt kościoła. Wszystkie przejawy pobożności uważano za przestarzałe i zbędne dodatki, a wszystko, co miało jakąś wartość artystyczną, wyprzedawano za grosze. W ten właśnie sposób pewnego dnia do Rzymu dotarła, podarowana Ojcu, drewniana figura Matki Bożej. Była to piękna rzeźba, choć nieco uszkodzona. Mimo radości z tego, że została przywrócona do potrzeb kultu, Ojciec nie mógł powstrzymać bólu na myśl, że wygasała pobożność wiernych, a przedmiot kultu trafił do rąk handlarzy. Spoglądając na figurę, don Josemaría zawołał głosem przepełnionym bólem: **Matko, skąd Cię wyrzucili!**[13]. I w akcie zadośćuczynienia polecił, by u jej stóp nie zabrakło świeżych kwiatów do chwili, gdy zostanie całkowicie odrestaurowana[14].

Tak jak niszczone kościoły, równie bezceremonialnie traktowano dogmaty, odrzucano posłuszeństwo i poddanie należne władzy kościelnej prawomocnie ustanowionej[15]. Niezliczone były przypadki występowania ze zgromadzeń zakonnych, do tego stopnia, że niektóre klasztory opustoszały całkowicie. Opróżniło się niejedno seminarium, porzucano studia teologiczne. Wreszcie w wielu miejscach rezygnowano z reżimu kłauzurowego. W tym samym czasie, w latach 1969 - 1970, Ojciec szukał za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny dobra Kościoła, z pozoru na poły już zrujnowanego, odbywając pielgrzymki z sanktuarium do sanktuarium.

Przy okazji składania życzeń noworocznych w 1969 roku swym dzieciom w Hiszpanii pisał:

Nowy rok, w którym musimy prosić wszyscy razem, by Pan, za wstawiennictwem swej Najświętszej Matki, przywrócił jedność i autorytet temu Bożemu Kościołowi, który na oczach całego świata wydaje się być na wpół zrujnowany. Ale nie jest tak, ponieważ rządzi nim Duch Święty - Paraklet[16].

Potwierdzając swą wierność Kościołowi, Ojciec otwierał od czasu do czasu serce przed swymi dziećmi i tymi, którzy mogli go zrozumieć:

Bardzo mnie uradowało — pisał do kardynała Dell’Acquy — gdy ujrzałem kolejny raz, że Bóg pozwolił Jego Eminencji dogłębnie zrozumieć naszego ducha. I jako zasadnicze jego punkty - miłość i lojalność wobec Kościoła Świętego i papieża oraz zapal apostolski, by przyprowadzić do Chrystusa

wszystkie dusze. To serdeczne zrozumienie było i jest dla nas wielkim pocieszeniem i bodźcem do mobilizacji, by kochać każdego dnia bardziej naszą Matkę Kościół oraz Wikariusza Chrystusowego na ziemi[17].

* * *

Założyciel Opus Dei dostrzegał szczególnie jasno straszliwy kryzys, jaki przechodził Kościół[18]. Jest więc naturalne, że to powodowało u niego szczególną troskę. Nie wszyscy chrześcijanie dzielali jednak ten niepokój. Zapewne nie wszyscy zdawali sobie sprawę, w jak poważnej sytuacji znalazł się Kościół, nie czuli się weń wszczepieni, nie uważali Go za Matkę, ani nie dzielali Jego cierpień, jak dobrzy synowie.

Założyciel Opus Dei od młodości głosił czystą miłość, przeciwstawiając ją indyferencji, oziębłości i nienawiści: ***Jakaż to radość móc powiedzieć z całego serca: kocham Matkę moją – Kościół Święty!***[19].

Wyznawał z mocą stałą i heroiczną lojalność, przeciwstawiając tchórzostwu, buntowi i nielojalności, o czym już dawno pisał w *Drodze*: ***Ten okrzyk —”serviam*!”— oznacza wolę “służenia” Kościołowi Bożemu, nawet za cenę majątku, honoru i życia***[20]. Czyż nie było tak, że zanim obróciła się w proch wiara znacznej części chrześcijan, już wcześniej zawiodła ich lojalność wobec Kościoła? Ponieważ ludzka cnota wierności jest w pewien sposób, jak nauczał założyciel Opus Dei, nierozdzielna od nadprzyrodzonej cnoty wiary.

Od pierwszej chwili widział potrzebę rozwijania wspólnie cnót ludzkich i nadprzyrodzonych. Don Josemaría uważał, że jest to nadzwyczaj ważne dla integralnej formacji, jaką starał się dać duszom w Opus Dei, co podkreślał, mówiąc do swych córek:

Córki moje, zaszczepcie w sercach i w głowach was wszystkich ducha lojalności — która jest subtelną miłością Chrystusa — która jest niemal nieznana pomiędzy ludźmi, nawet wśród tych, którzy mienią się być chrześcijanami[21].

W 1972 roku wygłosił homilię poświęconą tym sprawom oraz obronie doktryny, zatytułowaną *Wierność Kościołowi*. Mówił, kto tworzy Kościół:

Gens sancta, lud święty, złożony ze stworzeń ułomnych – ta pozorna sprzeczność wyznacza jeden z aspektów tajemnicy Kościoła. Kościół, który jest Boski, jest także ludzki, ponieważ uformowany jest z ludzi i ludzie, my, mamy wady [...].

Kiedy Pan przyzwala, by słabość ludzka objawiła się, nasza reakcja winna być taka sama, jak wtedy gdy widzielibyśmy naszą matkę chorą albo źle traktowaną: powinniśmy kochać ją więcej i dać jej więcej zewnętrznych i wewnętrznych dowodów czułości.

Jeżeli kochamy Kościół, nigdy nie przyjdzie nam do głowy chorobliwe obarczanie Matki słabościami niektórych dzieci. Kościół, Oblubienica Chrystusa, nie ma powodów do śpiewania mea culpa*. My – tak: mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa**! [...].

Nasza Matka jest święta, ponieważ narodziła się czysta i przez wieczność pozostanie bez skazy. Jeśli czasami nie umiemy odkryć jej pięknego oblicza, przemijmy oczy[22].

Cierpienie działało zawsze na Ojca oczyszczająco. Do tego stopnia rozjaśniało się jego wewnętrzne spojrzenie, że miał stałą, wyrazistą i niemalże namacalną świadomość straszliwych skutków, jakie niesie ze sobą rozmywanie się wiary we współczesnym świecie. Teraz przyszłość dziejów stanowiła dlań otwartą księgę, w której można było czytać o żalosnym zniszczeniu, do którego będzie zmierzać ludzkość, jeśli zostaną wypaczone rzeczywistości nadprzyrodzone. A gdzieś w tle tych kart otwierała się czarna czeluść, w której zatracały się dusze. Cierpienie, które przygotowywało założyciela Opus Dei do tych widzeń, było konsekwencją najintensywniejszej miłości do Chrystusa i do Jego Kościoła. Sprawiało, że czuł się osobiście odpowiedzialny za misję Kościoła. I nie mógł zrozumieć, dlaczego wobec wielkiego dzieła odkupienia chrześcijanie pozostają w postawie biernej, z opuszczonymi rękami, obojętni na ogólny upadek.

Myśląc o groźbie potępienia dusz, Ojciec nalegał na modlitwę: ***trzeba się modlić za dusze, za Kościół, ponieważ chcą powtórnie ukrzyżować Chrystusa***[23]. W trakcie tych gorzkich wizji mobilizował całą energię wewnętrzną, jaką dysponował oraz całość swego życia uczuciowego, ponieważ jego dusza uzyskała niezwykłą i harmonijną zgodność sił nadprzyrodzonych i ludzkich, co przekładało się na pełen pasji zapał apostołski[24]. Ten stopień panowania nad sobą, nad wszystkimi swoimi zdolnościami, może stanowić miarę jego cierpienia. Bolały go dusze i ten dogłębny ból wyciskał mu z oczu palące łzy: ***Nigdy nie byłem beksą***—wyznawał swym dzieciom —***ale te łzy były słodkie, paliły mi oczy: zsyłał mi je Bóg***[25].

Ojciec czynił wielkie wysiłki, by nie pokazać, że jego cierpieniom towarzyszyły łzy. Jedynie w intymności z Bogiem otwierał drogę łzom. Nie mógł powstrzymać łez, gdy odprawiał mszę oraz podczas dziękczynienia. Łzawienie było tak intensywne, że powodowało poważne podrażnienie oczu. Zaprowadzono go do okulisty w obawie, że jest to choroba oczu. Jednak z medycznego punktu widzenia nie było tam nic niepokojącego. Przypuszczalnie chodziło o Boży dar łez[26].

Don Javier Echevarría, który był świadkiem tego niezmiernego bólu, wspomina, że Ojciec miał udręczoną duszę, «od lat sześćdziesiątych, gdy zaczęła się wielka dezercja kapłanów i zakonników na całym świecie. Z jego ust płynęło nieprzerwanie przepełnione bólem wołanie. Bolał go Kościół, jak zwykły był stale mówić; bolały go dusze, które sprzeniewierzyły się swemu powołaniu; bolały go dusze, które gorszyły się tymi odstępstwami; bolało go zamieszanie, jakie starali się wywołać wrogowie Kościoła»[27].

Żadne z wydarzeń dziejących się wokół Ojca nie pozostawiało go obojętnym. Jego naturalną skłonnością było dzielenie cudzych radości i cudzego bólu. Dzięki miłości do Boga starał się miłosiernie zbratać z odczuciami bliźnich. Jeśli dowiedział się o czyimś cierpieniu, czuł się także w swym ojcowskim sercu dotknięty, nawet fizycznie. Te skutki cierpienia innych były u niego zjawiskiem zwyczajnym. Miało to bardzo odległe korzenie, było bowiem jedną cech charakterystycznych jego naturalnego dziedzictwa. Kiedy następowała jedna z jego spontanicznych reakcji, nie przywiązując do niej nadmiernej wagi, zwykł

mawiać do obecnych: ***nie przejmujcie się, to u mnie rodzinne, ponieważ moja dobra matka, kiedy zdarzała się tego rodzaju rzecz, czuła się natychmiast osobiście dotknięta***[28]. Będąc codziennym świadkiem tak wielkiej obrazy Pana Boga, który zapłacił hojnie swą Krwią za zbawienie ludzkości, nie mógł pozostać obojętnym.

W tym czasie do dolegliwości moralnych Ojca dołączyły się także fizyczne. Cierpienie krążyło między jego ciałem i duszą niczym w systemie naczyń połączonych. Około 1970 roku nękany był dolegliwościami, spowodowanymi przewlekłą niewydolnością nerek. Wystąpiły obrzęki stawów ramiennych i kolanowych z wysiękami do wewnątrz stawów, połączone z silnymi bólami, które ukrywał przed najbliższym otoczeniem jak tylko potrafił[29]. W rozmowie ze swymi *Custodes* (don Álvarem del Portillo i don Javierem Echevarrią), mówił im:

To, na co cierpię i co chcę stale ofiarować Panu, to jest malutko; a także tamto — moje cierpienie z powodu Kościoła — które jest bardzo ważne. W sumie daję to niezłą mieszankę! Ból fizyczny kosztuje, ale kosztuje więcej, jeśli łączy się z bólem moralnym, który narasta od jakiegoś czasu. Ale trzeba powiedzieć fiat*!, akceptując z dobrym humorem Wolę Bożą[30].

Niewydolność nerek powodowała u don Josemaríi coraz silniejsze bóle, chociaż nie przestawał intensywnie pracować, przewyżając się dzięki zasobom duchowym. ***Jestem bardzo zmęczony*** — mówił do swych synów 14 grudnia 1970 roku, — ***a trzymam się jeszcze na nogach dzięki aktom strzelistym***[31]. Jego dolegliwości fizyczne, a także cierpienia moralne koncentrowały się na bardzo bolesnej trosce o Kościół oraz o dusze. Można było usłyszeć, jak wypowiada zdania świetnie oddające jego odczucia:

Kocham Kościół z całej duszy. Strawiłem młodość, dojrzałe lata i starość w Jego służbie. Nie mówię tego z bólem, ponieważ zrobiłbym to samo, nawet gdyby mi przyszło żyć tysiąc razy[32].

Boli mnie sytuacja Kościoła. Ale co możemy zrobić, trzeba czekać i prosić Pana, aby skończył ten potop[33].

Pewnego dnia — 1 listopada 1970 roku — mówił do członków Rady Generalnej, wyrażnie wzruszony. W życiu — mówił — zdarzają się czasem chwile ciemności. Można je przetrzymać tylko dzięki wierze, ponieważ Bóg istnieje, choćby był *Deus absconditus***. Bez wątpienia Ojciec dźwigał na duszy jakiś poważny ciężar, ponieważ tego samego dnia, podczas rozmowy z Bogiem, jego synowie słyszeli następujące słowa: ***Oddaję Ci, Panie, ostatnie grosze. Non ne posso più****![34]. Ofiarował wszystko. Oddał z hojnością, a Bóg obdarzał go w zamian większym bólem. Don Javier Echevarría pamięta pewien komentarz don Josemaríi z 1971 roku:

Nie wiem, co to znaczy, nie mieć zmartwień. Moje życie było wypełnione bólem, przeżywanym w pokoju i z nadprzyrodzoną radością. Początkowo starałem się, by tego nie było widać. W ostatnim czasie, Pan dokłada ciężaru — i czyni dobrze!, — abym potrafił z tego skorzystać i by posłużyło mi to za oczyszczenie, a także dlatego, że na to zasłużyłem. Chciałbym umieć wykorzystać to umartwienie bierne, umieć słodko kochać Wolę Boga[35].

Nocami spał mało albo prawie wcale, a jego synowie już wiedzieli dlaczego. Troska o dusze i wizja niebezpieczeństw, na jakie były one wystawione, spędzały mu sen z powiek. Czuł niepokój[36].

Trzeba było zadośćuczynić za tysiące odstępstw. Aby zmierzyć się z tak wielkim ciężarem, trzeba było uciec się do działania Ducha Świętego, który towarzyszy Kościołowi także w chwilach żałoby i ciemności. **Także w wydarzeniach, których czasem nie rozumiemy, albo które powodują nasz płacz i ból**[37]. Ze wszystkich stron otoczony przez ból, fizycznie wyczerpany od tak wielu modlitw, znajdował się na krawędzi nieprzebranego żalu:

Zdaję sobie świetnie sprawę — mówił swoim dzieciom — że nic nie zyskam smucąc się, ale nie mogę temu zapobiec: żal mi Kościoła, żal mi dusz! Przepelnia mnie smutek, choć w środku odczuwam pokój, ponieważ wiem, że Pan nie może zawieść. Wielokrotnie kończę dzień bardzo zmęczony z powodu wysiłku ciągłej modlitwy. Ciągłe proszę, ciągle proszę! Z ufnością, że Pan musi mnie wysłuchać. Wówczas ciężar tego zmęczenia staram się przemienić także w modlitwę i ofiarowuję Bogu moją nędzę, moje dobre pragnienia oraz dobry zapal, by uczynić wiele rzeczy, które chciałbym dokończyć, czego nie jestem w stanie, bo po prostu brak mi fizycznie czasu. Wtedy mówię z całkowitym oddaniem: Panie, za Twój Kościół, za wszystkie dusze, za moje córki i synów, za mnie! Spójrz na to, że to jest Twój Kościół, że jesteśmy Twoimi dziećmi, że te dusze są Twoje! W ten sposób jestem gotów powtórnie rozpocząć moją walkę i modlitwę[38].

Ojciec żył w pełnej gotowości duchowej. Wyczulony na wszystko, co działo się na świecie i mogło wpłynąć na dusze. Ta ciągła modlitwa i tak obfite łyzy niesłuchanie wysubtelniły jego życie wewnętrzne. Wraz z upływem lat intymność relacji z Panem w Eucharystii nie zamieniła się w rutynę. Stale miał świeżo w pamięci to drżenie, które odczuwał jako diakon, kiedy po raz pierwszy dotknął Świętej Hostii. Z tą delikatnością uczuć odprawił mszę 14 listopada 1970 roku, gdy mówił Bogu, nie wypowiadając na głos tych słów: **Panie, żebym nie przyzwyczaił się do tego, że jestem blisko Ciebie, żebym Cię kochał tak, jak wówczas, gdy Cię dotknąłem, drżąc z wiary i miłości**[39].

Z całą pokorą i głęboką wdzięcznością zwracał się do Boga, naszego Ojca, przy każdej okazji. Gdy zdarzyło mu się najmniejsze nawet zaniedbanie, z duszy jego płynęły prośby o wybaczenie. Przepraszał nawet za niezamierzone rozproszenia podczas modlitwy. Dziękował za wszystkie otrzymane dobra, także za te, których nie był świadom, albo za takie, które nie pozostawiły śladu w jego pamięci. 19 kwietnia 1971 roku założył nowe buty, a podczas spotkań ze swymi córkami lub synami tego dnia mówił: **Dziękuję Bogu, bo mnie obuliście, bo o mnie dbacie, bo dajecie mi jeść. Dawniej nie dziękowałem za to wszystko, ale teraz tak, ponieważ widzę, że wszystkie te dobra pochodzą od Niego. Dziękuję także za to, że mam dwie ręce, dwoje oczu, że jestem normalny**[40].

Don Josemaría stale czuł cierpienie Kościoła, odczuwał osobiście ciężkie błędy bez ustanku popełniane przez ludzi, a ból ten zaczął zaślepić jego uczucia. Niekiedy postrzegał świat z perspektywy swego bólu. Jeśli pojawiał się jakiś wspaniały i słoneczny dzień — dzień, jak mawiał, “zgiełkliwy” — uważał tę wspaniałość niemal za obrazę cierpienia Kościoła[41]. Nie chciał się z tego cieszyć. Natomiast,

gdy dzień był szary i deszczowy, stanowiło to ulgę dla jego podrażnionych oczu. Musiał jednak zdecydowanie zmagać się ze smutkiem, który przepełniał go i ciągnął w melancholijną otchłań pesymizmu. Całe życie walczył o to, by nadal być radosnym, mimo wszelkich przeciwności, przestrzegając swe dzieci przed “wydłużonymi ze smutku twarzami” i zalecając **stały uśmiech, który tylekroć kosztuje, i to bardzo kosztuje, służbę Bogu z radością i także służbę radością wszystkim innym, dla Niego**[42]. Taki był duch Opus Dei. A z Bożą pomocą Ojciec potrafił przezwyciężyć smutki.

W tym czasie, gdy tak bardzo cierpiał z powodu zamętu w Kościele, jedna z jego córek opowiada, że «z dnia na dzień widać było, że w jego duszy rośnie nadzieja, pewność, że Bóg nie przestanie towarzyszyć prześladowanemu Kościołowi [...]». Zachęcał nas, byśmy byli optymistami i osobami radosnymi, ale ten optymizm powinien opierać się na modlitwie i zadośćuczynieniu»[43].

Gdy jego dusza zakosztowała goryczy smutku, natychmiast chwycił się skały synostwa Bożego i rozmyślał z optymizmem, że wszystko, co nas spotyka, bierze się z miłosiernej Bożej opatrności. Potem w pełni powierzał się Mu, oddawał się zupełnie w Jego ręce. To zawierzenie nie było słodkim kwietyzmem uśpionej duszy, lecz gorzką i bolesną czynnością, jak wyjaśniał swym synom 11 grudnia 1972 roku:

To kosztuje, ponieważ dusza używa władz, które Bóg nam dał, abyśmy wytrwali w drodze. I nadchodzą chwile, gdy trzeba abstrahować od pamięci, odrzucić zrozumienie, nagiąć wolę. Powtarzam, to trudne, ponieważ to działanie duszy jest logiczne, niczym zegar, który ma mechanizm i zawsze robi tik-tak. Czasami jest bardzo ciężko, ponieważ trzeba dobiec siedemdziesiątki w stanie rzeczywistego dzieciństwa. Nie martwię się, czy odgonią ode mnie muchy, albo czy dadzą mi jeść. Zrobią to na pewno. Ja oddaję się całkiem w ramiona mego Ojca, Boga, uciekam się do mej Matki Najświętszej, Maryi, i w pełni ufam, pomimo całej goryczy drogi[44].

Licząc na modlitwę wszystkich swych dzieci, czuł się wystarczająco silny, by podążać naprzód. Wspierał się zwłaszcza na modlitwie członków Rady Generalnej oraz członkiń Asesorii Centralnej. Ufał szczególnie w skuteczność modlitwy i umartwienia swych córek – numerariuszek pomocniczych[45].

2. Zdania wprost od Boga*

Mijał luty roku 1962 roku. Ojciec podczas spotkania w Kolegium Rzymskim mówił: **Módlcie się, aby sprawy szły naprzód. Jeśli się uda, powiem wam, jeśli nie, powiem wam, że nie wyszło**[46]. Nie był skłonny zdradzić nic więcej. Ale podczas rozmów z Bogiem nalegał, aby objawił On odrobinę swej wszechmocy i miłosierdzia, rozwiązując sprawę intencji specjalnej, nadając ostateczny prawny kształt Opus Dei. Niekiedy, gdy prowadził medytację dla członków Rady Generalnej, spoglądał na tabernakulum i mówił: **Panie, pokaż co potrafisz! Uczynj jedną z Twych sztuczek! Spraw, żeby było widać, że to Ty!**[47]. Nie prosił o cud w ścisłym słowa tego znaczeniu, ale o jedną z tych niespodzianek, które dla chwały Boga wprowadzają wszystkich w osłupienie.

W tych dniach, pod wpływem nalegań kardynała Ciriaciego, poprosił Stolicę Świętą o erygowanie Opus Dei jako prałatury *nullius*, ponieważ w praktyce Dzieło nie było już instytutem świeckim. Prośba nie została przyjęta. Założyciel przyjął z pokorą, ale i z rozczarowaniem, negatywną odpowiedź Stolicy Świętej, choć nie stanowiła ona dlań zaskoczenia. Wypełniając złożoną obietnicę, poinformował swych synów o niepowodzeniu przedsięwzięcia i jednocześnie zachęcił ich, by nie tracili nadprzyrodzonego punktu widzenia we wszystkich sprawach. Prosił także, by nadal modlili się w intencji specjalnej, „uprzykrzając się” stale Panu Bogu, z wytrwałością, bez ustanku, bez przerwy:

Bóg wszelkiej łaski, Ten, który was powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie, gdy trochę pocierpicie, sam nas udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje (1 P 5, 10). Dlatego mówię każdemu z was: clama, ne cesses, quasi tuba exalta vocem tuam (Is 58, 1); Krzycz na całe gardło, nie przestawaj! Podnoś głos twój jak trąba![48].

Temu wołaniu często towarzyszyły łzy. Jako założycielowi i jako Ojciec, to on powinien dbać o duchowe zdrowie swych dzieci, otwierając im oczy na to, co się dzieje[49]. Powinni więc być nadal mocni w wierze, stanowczy w doktrynie, wierni magisterium Kościoła. Zachęcał ich w następujący sposób: ***W Opus Dei, powtarzam wam to nieustrudzenie, staramy się zawsze i we wszystkim sentire cum Ecclesia, współodczuwać z Kościołem Chrystusa, naszą Matką***[50].

* * *

Życie Ojca zamieniało się w milczącą ofiarę całopalną. Bóg pozwalał mu bardzo z bliska uczestniczyć w Krzyżu Jego Syna. To poczucie współuczestnictwa w odkupieniu uważał za miłosne i ojcowskie zaproszenie, zaszczyt i pieszczotę zarazem, prowadzące do jasnego celu, który Ojciec przyjmował i błogosławił w duchu zadośćuczynienia: ***przy moich siedemdziesięciu latach*** — wyznawał, —***przy tych wszystkich ciosach, jakie na mnie spadły, postrzegam to wszystko jako oczyszczenie, ponieważ jestem nędznikiem***[51].

W tym kontekście trzeba by zapytać, czy należy w życiu założyciela Opus Dei wyróżniać pewne etapy, ponieważ całe jego życie było jednym wielkim procesem oczyszczenia. Od dzieciństwa wystawiony był na ból, na obecność śmierci oraz niepowodzenia ekonomiczne rodziny. Potem przez całe lata przechodził niezliczone przeciwności, upokorzenia, poważne trudności, prześladowania oraz wszelkiego rodzaju cierpienia. Mówiąc krótko, jego życie usiane było cierpieniami, które po ludzku rzecz biorąc były nie do zniesienia. Nigdy się nie skarżył. Rzeczywiście zadziwiająca wydaje się jego zdolność wytrzymywania tak wielkiego bólu ze spokojem i z radością. Jakieś zasoby wewnętrzne trzymały go na nogach, nie pozwalając mu załamać się pod ciężarem nieszczęść, poddać się w obliczu przeciwności, ani cofnąć się przed zagrożeniami. Ta nadprzyrodzona energia pochodziła bez wątpienia z jego świadomości synostwa Bożego. Miłość zatriumfowała w pełni nad bólem, ponieważ nawet to, co wydaje nam się złe, przychodzi od Boga dla naszego dobra:

Nie zapominajcie, że jeśli Pan nam zsyla radość, to dlatego, że nas kocha, a jeśli zsyla nam jakiś ból, to aby sprawdzić, czy my go kochamy[52].

* * *

Minęło osiem lat od uroczystej inauguracji Soboru Watykańskiego II. Osiem lat od chwili, gdy w 1962 roku napisał do swych dzieci, prosząc by bez ustanku i bez wytchnienia modliły się za Kościół i za Dzieło. Teraz, 8 maja 1970 roku, na tydzień przed wyjazdem na pielgrzymkę do Meksyku, usłyszał jasno w duszy głos Pana: *Si Deus nobiscum, quis contra nos?*[53] To zdanie przyniosło don Josemaríi ulgę w jego bólu, a także pewność co do Bożej mocy, ponieważ ramię Boga jest niezwycone. On nie przegrywa bitew, ani nie przestaje wspomagać swoich synów.

Po powrocie z Meksyku Ojciec spędził kilka tygodni w Premeno, miejscowości położonej na brzegu jeziora Mayor na północy Włoch, odpoczywając i pracując. Rankiem 6 sierpnia 1970 roku don Javier Echevarría udał się jak zwykle, by służyć Ojcu do mszy i zastał go przed ołtarzem, pogrążonego w modlitwie. W jego duszy brzmiały jeszcze słowa pocieszenia, przez które Bóg dawał mu do zrozumienia, jak miłe było mu niestrudzone wołanie w intencji Kościoła i Dzieła, i jak bardzo było Mu drogie[54]. Kilka lat później Ojciec opowiadał o tym podczas spotkania, nie wspominając w ogóle, że ta historia dotyczy niego samego:

Była sobie dusza, która przechodziła przez okres wielkiego cierpienia — nie jest to żadna święta dusza, jest taka sama jak wasze, ma wzloty i upadki, musi zakładać sobie klamry, wiele klamer* — a kiedy się tego nie spodziewała, gdy modliła się bardzo w pewnej intencji, która się jeszcze nie zdarzyła, usłyszała w głębi serca: clama, ne cesses*! Ta dusza nie chce niczego słuchać: cierpi. Ale usłyszała: módl się dalej, głośno, dzielnie. Nie przestawaj się modlić, wysłucham cię. Clama, ne cesses![55].

Ojciec rzadko opowiadał o takich nadprzyrodzonych wydarzeniach. Tego rodzaju wydarzeń nie wyciągał na światło dzienne, chyba że uznał to za konieczne dla dobra Dzieła oraz swych dzieci. Na skutek tego niewiele wiadomo o wielu nadzwyczajnych łaskach, jakie otrzymał. Ale mamy informacje o niektórych z nich, takich jak ta otrzymana 23 sierpnia 1971 roku. Spędzał kilka dni w Caglio, małej wiosce w pobliżu Como, na północy Włoch. Tego ranka, po odprawieniu mszy i dziękczynieniu czytał gazetę, gdy poczuł, że bardzo wyraźnie i z niepowstrzymaną siłą na jego duszy wyciska się zdanie pochodzące od Boga: *Adeamus cum fiducia ad thronum gloriae ut misericordiam consequamur* [56]. *Przybliżmy się z ufnością do tronu chwały, abyśmy otrzymali miłosierdzie.*

Do owych zdań z 1970 roku, które tak bardzo pomogły mu w nieprzerwanej modlitwie za Kościół, doszło wkrótce nowe “odkrycie”: działanie, wlanie Ducha Świętego podczas mszy. Dzięki temu poszerzyła się wizja apostolska Ojca i mógł kontemplować, jak – dzięki hojności Bożej – stał się możliwy ***rozkwit Opus Dei w duszach wszelkich ras, języków i narodów***[57]. Don Josemaría nie był zwolennikiem proponowania jakichś szczególnych nabożeństw, ale odczuł potrzebę, by cała rodzina Opus Dei wspólnie dokonała pewnego Poświęcenia. Ofiarował Dzieło Duchowi Świętemu, aby zawsze było wiernym narzędziem w służbie Kościołowi[58].

W dzień Zielonych Świątek, 30 maja 1971 roku, o 12.30, dokonał Konsekracji Opus Dei Duchowi Świętemu w kaplicy Rady Generalnej. Za ołtarzem wielki

podświetlony witraż przedstawiał scenę Zesłania Ducha Świętego. Podczas ceremonii don Álvaro odczytał tekst Konsekracji[59]. Zawierał on prośbę o dary Ducha Świętego, aby jeden po drugim zesłane one zostały wiernym Dzieła: dar rozumu, dar mądrości, dar umiejętności oraz dar rady, dar bojaźni Bożej i dar męstwa, «aby czynił nas pewnymi w wierze, stałymi w walce i wiernie trwającymi w Dziale Bożym». I wreszcie dar pobożności, «który daje nam poczucie naszego synostwa Bożego, radosną i nadprzyrodzoną świadomość bycia dziećmi Boga, a – w Jezusie Chrystusie – braćmi wszystkich ludzi»[60].

Nie zabrakło także prośby w intencji Ludu Bożego i jego pasterzy, których sytuacja stała się przyczyną tylu łez:

«Prosimy Cię, abyś zawsze wspomagał Twój Kościół, a w szczególny sposób Papieża, aby nas prowadził słowem i przykładem, i osiągnął życie wieczne razem z powierzoną mu trzodą; prosimy też, by nigdy nie zabrakło dobrych pasterzy i abyśmy wszyscy wiernie służyli Ci świętym życiem i pełnią wiary, i doszli do chwały Nieba»[61].

Te łzy bólu z miłości przyniosły ze sobą cały deszcz łask. Owo *clama, ne cesses** rozbudziło w duszy Ojca nowego ducha czuwania, który utrzymywał go w gotowości, zawsze oddanego Bogu. Każde takie zdanie od Boga było krokiem naprzód, stopniem wzwyż na schodach, milczącą grą między Bogiem i duszą. Słowa wyrte w jego duszy, wypalone ognistymi literami, niezatarte, otwierały nieoczekiwane drogi miłości.

Pod natchnieniem Ducha Świętego szukał schronienia w Najświętszym Sercu Jezusa, w tabernakulum Bożego Miłosierdzia. Kiedy na początku września 1971 roku powrócił z Caglio, zalecił swoim synom, by powtarzali często akt strzelisty: *Cor Iesu Sacratissimum et Misericors, dona nobis pacem**![62]. Tak, krok za krokiem, Ojciec odkrywał przed swymi dziećmi część działania Ducha Świętego w jego duszy. Prowadzili oni na ten temat dokładne notatki, po medytacjach lub spotkaniach, na których ujawniała się jakaś kolejna interwencja duchowa. W październiku 1971 roku, na przykład, mówił im o akcie zawierzenia, jaki napisał:

Panie, Boże mój! Na Twe ręce składam przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, to co małe i to co wielkie, to co nieliczne i to co obfite, to co doczesne i to co wieczne[63].

Następnie, z namysłem, komentował te słowa: ***Aby zdobyć się na taki akt zawierzenia, trzeba zrzucić własną skórę.***

Zdania pochodzące od Boga powodowały, że Ojciec żył w oderwaniu. Wkrótce po *clama, ne cesses*** mówił z całą prostotą swym dzieciom: ***jestem ciągle zwrócony ku Bogu, jestem bardziej poza ziemią niż na ziemi***[64]. Boże słowa nadawały nowy kurs jego życiu wewnętrznemu, prowadząc go nowymi drogami Miłości, ku miłosiernym uczuciom Serca Jezusowego. Ale Ojciec mimo to narzekał, że jego odpowiedź na łaskę jest niewystarczająca: ***W każdym innym zawodzie— wołał z poruszeniem —po tylu latach byłbym już mistrzem. W miłości do Boga jestem ciągle czeladnikiem***[65].

Boże zdania były niczym krótkie dotknięcia łaski, które ożywiały jego duszę i

podtrzymywały go w walce z przygnębieniem. Były drobnymi pociągnięciami pędzla Boskiego artysty, które skłaniały założyciela Dzieła do heroicznej odpowiedzi. W tym czasie Ojciec miał bardziej niż wystarczające doświadczenie, by docenić to nie dające się pomylić “coś” obecne w słowach pochodzących od Boga. Opisywał, że w jego indywidualnym przypadku zdanie od Boga wyróżniało się tym, że było **krótkie, konkretne, nie było go słychać... i nie szukało się go**[66].

* * *

Często ludziom wydaje się, że mogą obyć się bez Boga, że nic im nie staje na przeszkodzie, by odwrócić się do Niego plecami i żyć na własny rachunek. **Oszukują się!**— mówił założyciel Opus Dei. —**Chociaż tego nie wiedzą, leżą jak paralytyk z Owczej Sadzawki: niezdolni poruszyć się w stronę wód, które zbawiają, w stronę nauki, która napędza radością duszę**[67]. Nie zdają sobie sprawy, że noszą w duszy pustkę smutku i duchowego porzucenia. Zdarzają się także chrześcijanie, którzy wiedząc, że są w Kościele, są już usatysfakcjonowani. Z pewnością, **być w Kościele to już jest dużo, ale to nie wystarcza. Winniśmy być Kościołem, ponieważ nasza Matka nigdy nie może być nam obca, daleka naszym najgłębszym myślom**[68].

Bez wątplenia ci, którzy myślą i zachowują się w ten sposób nie dotknęli nadprzyrodzonej rzeczywistości Kościoła, Jego tajemnicy. Być może postrzegają go jako ludzką strukturę, a nie instytucję o Boskim pochodzeniu. Nie dostrzegają niewidzialnej jedności między Ludem Bożym a jego Głową, którą jest Chrystus, Oblubieniec i uświęciciel Jego Mistycznego Ciała. Być może zapominają o słabościach natury ludzkiej, o istnieniu we wnętrzu Kościoła ludzi z niedostatkami i nędzami oraz o tym, że Kościół jest także rządzony przez ludzi, choć wspiera ich Duch Święty. Postrzegają te sprawy jedynie z ziemskiej perspektywy, z dołu, powierzchownie, nie zwracając uwagi na uświęcającą tajemnicę Kościoła, która — jak woła założyciel Opus Dei — sięga życia wiecznego dla zbawienia ludzi:

Święty! Święty! Święty! Ośmielamy się śpiewać Kościołowi, wspominając hymn na cześć Trójcy Przenajświętszej. Ty jesteś Święty, Kościele, Matko moja, ponieważ założył Cię Syn Boży, który jest Święty; jesteś Święty, ponieważ jest z Tobą Duch Święty, przebywający w duszach wiernych, by zbierać dzieci Ojca, które zamieszkają w Kościele Triumfującym, Wiecznej Jerozolimie[69].

Naprzeciw nędzy właściwej każdemu człowiekowi jawi się miłosierna wielkość Kościoła, który po przyjęciu nas do swego wnętrza na skutek chrztu uświęca nas swą matczyną troską. Jego wielkość przejawia się w kapłańskiej władzy, pochodzącej od Chrystusa oraz w zbawczym pośrednictwie pomiędzy Bogiem i ludźmi, który w Kościele się uwiecznia.

Ojciec żył w ciągłej kontemplacji niewysłowionej tajemnicy Kościoła. Cierpiał, widząc jak niektórzy chrześcijanie w głupi sposób rozrywają Jego jedność. Kochał Kościół do szaleństwa, ponieważ był On powodem, dla którego żył i przyczyną istnienia Opus Dei. Pragnął Opus Dei właśnie dlatego, by służyło Kościołowi. Gdyby żył w okresie prześladowań i musiał poprzez męczeństwo zaświadczyć o

wierności Kościołowi, byłby szczęśliwy[70]. Kochał Kościół ze wszystkich sił. Często wyznawał to swoim dzieciom:

Dzieci moje, dobro Kościoła ponad wszystko! Wiary Kościoła stale i ciągle trzeba bronić swoim życiem, we wszystkich okolicznościach[71].

Ojciec cierpiał z powodu rozdarć w Kościele, miał wrażenie, jakby ktoś siłą wrywał kamienne bloki ze ścian katedry. Miał ochotę ucałować z miłością te kamienie i umieścić z powrotem na swoim miejscu[72]. Dla Ojca była to naprawdę sprawa miłości[73]. Kościół, zraniony i umęczony, prosił swe dzieci o wierność. Potrzebował wierności swych dzieci. A najlepszym sposobem zadośćuczynienia było kochać lepiej i bardziej. Pierwszym środkiem zaradczym miało być uczynienie przez Ojca ofiary z jego życia za Kościół i za papieża. Czynił to stale każdego dnia[74]. Tak też uczynił rano 26 czerwca 1975 roku. Podczas mszy Ojciec prosił w intencji Kościoła i papieża, odnowił na kilka godzin przed śmiercią ofiarowanie swego życia oraz ***tysiąca żyć, jakie miałby***[75]. Zachowało się kilka potwierdzających to świadectw.

* * *

- Co robić? – pytał Ojciec sam siebie po tysiącokroć. Co można poradzić na tak wielki bunt i pogardę, z jaką ludzie odnoszą się do Kościoła? Jak powstrzymać ten zalew, który zmiata wiarę, obyczaje i pobożność, żywe od tysięcy lat?

Widział jasno, że Kościół potrzebował wsparcia wszystkich chrześcijan. Tak więc w Niedzielę Palmową roku 1971 wygłosił homilię, zachęcając wiernych, by byli bardziej wierni nauce Chrystusowej. Wszyscy są do tego zobowiązani. Nikt nie powinien uważać się za zwolnionego z tego obowiązku.

Ojciec głosił “wojnę o pokój”:

Ta gwałtowność — mówił — nie jest jednak gwałtownością wobec innych; jest to męstwo w zwalczaniu własnych słabości i nędz, dzielność, by nie ukrywać osobistych niewierności; odwaga, by wyznawać wiarę, również wtedy, gdy środowisko jest nieprzychylnie[76].

Ojciec głosił wewnętrzną batalię przeciwko egoizmowi, zmysłowości i pysze. Ponieważ ten, kto nie walczy, zawsze będzie wystawiony na wszelkiego typu zniewolenie: przez władzę albo przez pieniądze, przez próżność lub przez cielesność. Jedynym sposobem, by zbliżyć się i stanąć przed miłosiernym obliczem Pana, była modlitwa, wysiłek, by być bliżej Niego. W krytycznych chwilach historii ludzkości nie było innego wyjścia, jak błaganie skruszonych wiernych oraz wstawiennictwo świętych za grzesznikami. Nigdy wcześniej nie była tak prawdziwa przestroga założyciela Opus Dei, zapisana na kartach *Drogi*:

Oto sekret - Oto głośny sekret: przyczyną kryzysów w świecie jest brak świętych[77].

W ten sposób wracał do punktu wyjścia, początkowego tematu jego nieustannego nauczania: powszechnego powołania do świętości.

Zadaniem Ojca, jako pasterza Dzieła, było duchowe prowadzenie tej cząstki Ludu

Bożego, przede wszystkim poprzez własny przykład. Dla tych, którzy mieszkali wraz z nim wspaniałą lekcją wiary była jego pobożność, a szczególnie żywa miłość do Jezusa w Najświętszym Sakramencie, która emanowała z jego działań, gestów i słów, podczas nawiedzeń kaplicy, odprawiania mszy, procesji eucharystycznych lub innych ceremonii liturgicznych[78].

Następnie uczył innych sam dbając o kwestie doktrynalne. Starał się, by wierni Opus Dei, a także ci, którzy zbliżali się do apostołstwa Dzieła mogli zyskać o ugruntowane kryteria dotyczące oceny wartości książek pojawiających się na rynku, orientację ideologiczną nowych publikacji ich autorów. Czuwał wreszcie gorliwie nad wypełnianiem norm pobożności, udzielaniem sakramentów, dbałością o kult oraz intensywną pracą duszpasterską kapłanów Dzieła, stosując wszelkie nadzwyczajne środki, by zadbać o wierność swych dzieci.

Wobec zagrożenia, na jakie były narażone dusze, Ojciec wziął na siebie odpowiedzialność za utrzymanie w zdrowiu wiernych Opus Dei. Podjął działania pozytywne. Uzbrojony w pewność, jaką daje wiara, podążył naprzód, nie cofnął się. Trzeba było oczyścić świat. Jako Boże stworzenie świat nie był zły, ale ludzie czynili go złym. Był świadom, że zwrócenie Bogu czystego świata wymagało gigantycznej operacji oczyszczenia, we wszystkich aspektach i trwającej całymi latami. W związku z tym chrześcijanin, zapominając o słodkiej nostalgii wobec przeszłości, musiał iść pod prąd i wał pośród świata, by nie zostać otrutym.

Ojciec zwykł mówić o łodzi i sieciach: łodzi Piotrowej, sieciach Chrystusowych oraz do misji dwunastu Apostołów, których Pan uczynił "rybakami ludzi". Prowadząc medytację, rozmawiając podczas spotkań ze swymi córkami lub synami, używał tej czy innej przenośni ekologicznej. W tym okresie zaczęły podnosić się głosy w obronie przyrody, głosy protestu przeciwko niebezpieczeństwu wyginięcia niektórych gatunków zwierząt lub roślin, zanieczyszczeniu atmosfery oraz wód. Kobiety i mężczyźni w Opus Dei pogrążeni byli w działaniach apostołskich – łowieniu i służbie duszom. Do nich stosował przypowieść ekologiczną:

Przypuśćmy, że któraś z tych ryb, z tych ludzi, widząc to, co się dzieje na świecie oraz wewnątrz Kościoła Bożego, widząc to morze, które wydaje się być pokryte nieczystościami i te rzeki, pełne odrażającego brudu, gdzie nie można znaleźć ani pożywienia, ani tlenu, gdyby te ryby myślały — a przecież myślą, bo mają one duszę — mogłoby im przyjść do głowy, żeby powiedzieć: dość, wyskakuję i w nogi! Nie warto tak żyć. Schronię się na brzegu, tam trochę odetchnę, złapię troszkę tlenu. Dość!

Nie, dzieci moje; my musimy dalej być w tym zepsutym świecie, w tym morzu o mętnych wodach; w tych rzekach, które płyną przez wielkie miasta i przez malutkie wioski, których wody nie dają wzmocnienia ciału, ani nie gaszą pragnienia, ponieważ są trujące. Dzieci moje, pośrodku ulicy, wśród świata powinniśmy zawsze starać się stworzyć wokół siebie rozlewisko czystej wody, żeby przyплыnęły inne ryby, i wszyscy razem będziemy powiększać to rozlewisko, oczyszczając rzekę, przywracając wodom morza ich czystość.

Nie dopuszczajcie do siebie nigdy jakiegokolwiek zniechęcenia. Odwagi! Płyńcie pod prąd. Jak? Wzywając pomocy Najświętszej Pani, Pani, Pani,

Macierzyńskiego i Najczystsze Serca Maryi: Sancta Maria, refugium nostrum et virtus*!, jesteś naszą ucieczką i naszym męstwem. Bądźcie spokojni. Nie chcemy odejść ze świata. Nie chcemy skracać dni, choćby nam się bardzo dłużyły, choćbyśmy widzieli, że ci, którzy są w stanie, wcale nie oczyszczają wód, lecz uczestniczą w zatrutowaniu rzek, w wypuszczaniu trujących substancji do wnętrza największych mórz, które nie są w stanie uwolnić się od całego tego zła [...].

O to właśnie proszę, w swoim i waszym imieniu, po wielokroć Pana Boga. Żeby ten świat, który On stworzył, a który my ludzie upodlamy, wrócił do tego stanu, w jakim wyszedł on spod Jego rąk: piękny, bez skazy, przedpokój Raju[79].

3. W Domu Wspólnego Ojca

Podczas wizyty papieża w Ośrodku Elis 21 listopada 1965 roku można było zauważyć cześć założyciela Opus Dei dla Wikariusza Chrystusowego, ponieważ don Josemaría nie był w stanie ukryć, że jest wyraźnie poruszony obecnością Ojca Świętego. Jego rozemocjonowanie zdradzały kartki papieru, które drżały mu w rękach, gdy odczytywał słowa powitania. Następnego dnia składał podziękowanie Jego Świątobliwości, którego obecność fizyczna w pomieszczeniach Ośrodka oraz **odczucie tak wielkiej bliskości i ciepła Jego Ojcowskich uczuć** były dla wszystkich szczególnym powodem otuchy i radości[80].

Jeszcze w tydzień później zachowywał **tak żywe i poruszające wspomnienie o tym szczęśliwym wydarzeniu**, że czuł przemożną potrzebę podziękowania biskupowi Angelo Dell'Acquie, Zastępcy Sekretarza Stanu, za jego udział w przygotowaniu tej wizyty.

Powiadam Księdzu Biskupowi, z całą braterską ufnością— pisał —że w trakcie całej wizyty, gdy miałem wielki zaszczyt towarzyszyć Jego Świątobliwości, ani przez moment nie opadły moje emocje. Jestem — jak miałem już okazję powiedzieć Waszej Ekscelencji — biednym grzesznikiem, ale Bogu dzięki, obdarzonym silną wiarą i wielką miłością do Jezusa Chrystusa, Jego Kościoła i Jego Wikariusza. Dlatego ogarnęło mnie wewnętrzne wzruszenie, gdy znalazłem się tak blisko słodkiego Chrystusa na ziemi. A w tych okolicznościach w sposób szczególny, ponieważ do tego wszystkiego trzeba dodać wielkie uczucie, jakie żywię do Jego Świątobliwości.

Rzeczywiście, w tych chwilach wróciło do mnie wspomnienie, któremu towarzyszyło żywe uczucie wdzięczności za wielką delikatność, jaką miał dla mnie Ojciec Święty przez tyle lat. Przypomniałem sobie zwłaszcza, że wówczas to mons. Montini starał się, by Świętej Pamięci Jego Świątobliwość Pius XII, udzielił mi audiencji. Wtedy po raz pierwszy mogłem rozmawiać z papieżem!

Wielkie wzruszenie, jakiego doznawałem podczas tego spotkania było możliwe dzięki niemu, jak mu potem powiedziałem. Opowiadałem to wszystko, ponieważ wiem, że w ten sposób Wasza Ekscelencja będzie mógł lepiej zrozumieć mnie, i nie będzie zdziwiony, gdy wyznam, że odczuwam wielką —

świętą — zazdrość, ponieważ W[asza] E[kscelencja] ma szczęście widywać często Ojca Świętego i rozmawiać z nim[81].

Gdy tylko zamknięty został Sobór, podjęto wszelkiego typu reformy: w sferze organizacji kościelnej, duszpasterstwa, liturgii. Reformy często przeprowadzane były *ad experimentum** albo bez należytego upoważnienia Stolicy Świętej lub biskupów. Powstała przy tej okazji sprzeczność pomiędzy praktykami, jakie zaczęły się rozpowszechniać w pewnych środowiskach a dyspozycjami władz kościelnych, doprowadzała do zamętu. Jak zauważył Paweł VI, gdy był jeszcze Zastępcą Sekretarza Stanu za czasów Piusa XII, do papieża natychmiast docierały złe wieści, a nikt nie dbał o to, by docierały doń dobre[82]. Don Josemaría starał się więc skorzystać z każdej okazji, by uradować Ojca Świętego, wyrażając na piśmie – bezpośrednio lub poprzez Zastępcę Sekretarza Stanu, bpa Dell’Acquę, swe całkowite i synowskie oddanie stolicy Świętego Piotra. Pragnął dać upust swoim uczuciom stałego nabożeństwa do papieża. O ile to było możliwe, starał się go pocieszyć i pozwolić mu zapomnieć o lekceważeniu, z jakim był on traktowany w niektórych środowiskach. Przedstawiać mu sprawy obiektywne i przekazywać wiadomości apostolskie, które go ucieszą, oddalając odeń smutek.

Na prośbę bpa Dell’Acquy założyciel Opus Dei przesłał do Sekretariatu Stanu swoją opinię na temat rozmaitych kwestii, myśląc o służbie Kościołowi i duszom. Taki jest kontekst obszernej korespondencji, jaka miała miejsce pomiędzy założycielem Opus Dei i zastępcą Sekretarza Stanu. Nie licząc oczywiście bliskiej przyjaźni, jaka ich obu łączyła.

Jednak ten pośredni kontakt z papieżem, uzupełniony o kilka osobistych listów do Pawła VI, nie wystarczał mu. Założyciel pragnął osobistego spotkania twarzą w twarz. Pragnął usłyszeć głos papieża, spojrzeć mu w twarz, znaleźć się u jego boku. Jednak zdarzało się, że gdy uzyskiwał audiencję, był tak szczęśliwy, że mijał jej czas, a don Josemaría nie zdołał przedstawić wszystkich spraw, które przygotował do poruszenia podczas rozmowy.

W grudniu 1965 roku wydania *Drogi* osiągnęły dwa miliony egzemplarzy. Z tej okazji wydana została edycja specjalna — po hiszpańsku — przeznaczona dla bibliofilów. Dochód z jego sprzedaży miał być przeznaczony na rzecz społecznego dzieła korporacyjnego Opus Dei w Sewilli. Założyciel chciał ofiarować papieżowi pierwszy egzemplarz i chciał to uczynić osobiście, jako dziękczynienie Bogu i jako szczere świadectwo swego zupełnego i synowskiego oddania dla Wikariusza Chrystusa na ziemi[83].

Audiencja przygotowana przez bpa Dell’Acquę odbyła się 25 stycznia 1966 roku. Cztery dni później don Josemaría dziękował za nią listownie i opowiadał swe wrażenia:

Nie może sobie Jego Ekscelencja nawet wyobrazić głębokiej radości i wzruszenia, jakich doświadczam zawsze, gdy pozwala mi się rozmawiać z Jego Świątobliwością. Dzięki składam Bogu za miłość i wielką cześć, jaką mnie obdarzył w stosunku do papieża. Nie jestem w stanie przyzwyczaić się do tych szczęśliwych spotkań, choć zawsze jestem bardzo szczęśliwy, jak dziecko, które rozmawia ze swoim Ojcem. Myślę, że dopiero po jakimś miesiącu stałych rozmów z Ojcem Świętym mógłbym z większą swobodą

wyrazić to wszystko, co czuję w środku[84].

Minęło półtora roku od tego spotkania z Pawłem VI, a założyciel poprosił o nową audiencję, aby móc wręczyć papieżowi pamiątkowe medale Ośrodka Elis. W rzeczywistości, jak sam przyznaje, pragnął **skorzystać z okazji i porozmawiać z Ojcem Świętym wyłącznie o rzeczach, które dadzą mu pocieszenie i radość**[85].

Audiencja miała miejsce 15 lipca 1967 rano. Tego samego dnia po południu, z sercem przepełnionym radością, dziękował listownie za pośrednictwo Angelowi Dell'Acquie, swemu staremu przyjacielowi, niedawno mianowanemu kardynałem. W miarę jak pisał, list napełniał się światłem i radością:

Być przyjętym przez Wice-Chrystusa na ziemi stanowi dla mnie zawsze najcudowniejszy podarunek od Pana, jest powodem wielkiego pocieszenia oraz silnym impulsem dla mej duszy i dla pracy apostolskiej całego Opus Dei[86].

Potem don Josemaría skorzystał z chwili ofiarowania Ojcu Świętemu medali pamiątkowych z jego wizyty w Ośrodku Elis w 1965 roku, aby przy okazji opowiedzieć mu o owocnej pracy apostolskiej swych córek i synów. Wiedział, jak wiele dla papieża znaczą dobre nowiny, ponieważ **pośród codziennych, przygniatających trosk, jakie nakładają nań jego największa misja oraz nieustrudzony zapal apostolski, okazują się one promyczkiem radości**. Pisał też:

Eminencjo, dzięki cudownej audiencji z dzisiejszego ranka poczułem się wynagrodzony za te wszystkie cierpienia, z jakimi Pan, w swej miłosnej Opatrzności, pozwolił mi się spotkać w ciągu ostatnich 40 lat. Wszystko to zawdzięczam Waszej Eminencji. Może Eminencja być pewien, że tak, jak każdego dnia modlę się za Kościół Boży i za papieża, także codziennie podczas swej modlitwy pamiętam o Waszej Eminencji.

Modlić się, to jedyne co mogę zrobić. Moja biedna posługa dla Kościoła do tego się ogranicza. Za każdym razem, gdy rozważam moje ograniczenia, czuję, że przepełnia mnie siła, ponieważ wiem i czuję, że to Bóg czyni wszystko, interweniując ze Swoją siłą, aby dawać siłę takim małym stworzeniom jak ja, które nie mają nic i które są niczym[87].

Na początku września 1967 roku założyciel Opus Dei przebywał w Castel d'Urto — ośrodku rekolekcyjnym położonym w pobliżu Como, na północy Włoch. Wyruszył stamtąd w podróż, której celem były odwiedziny w niektórych ośrodkach Dzieła i zajęcie się sprawą ekspansji Dzieła na północ Europy. Po przyjeździe do Paryża napisał do kardynała Dell'Acquy, aby potwierdzić, że jego modlitwa za zdrowie Ojca Świętego jest stała, a sądząc z przebiegu choroby, jest nadzieja na szybkie wyzdrowienie papieża. Przy okazji opowiada kardynałowi pewną anegdotę, która zajmuje większą część listu. Wykorzystał tę okazję, aby wywołać uśmiech na ustach chorego.

Założyciel Dzieła opowiada, że przejeżdżając przez Avignon, wysiadł wraz z don Álvaro na przeciwko Pałacu Papieskiego, by rozprostować nogi. Natknęli się tam

na trzech drabów, żołnierzy Legii Cudzoziemskiej, całkiem pijanych, którzy widząc księży w sutannach, zaczęli się zbliżać. Byli widocznie w fazie podniecenia uczuć filantropijnych i religijnych, ponieważ wszyscy trzej jednocześnie, głośno zwracając się do don Álvara zaczęli dopytywać się o zdrowie papieża: *Parce que nous aimons beaucoup le Pape** - oświadczyli mu z całkowitą powagą. Don Álvaro uspokoił ich i zachęcał, by modlili się za Ojca Świętego. Przyrzekli to czynić, po czym udali się chwiejnym krokiem w dalszą drogę.

Don Josemaría zakończył list, prosząc kardynała, by **zechciał przekazać naszemu wspólnemu Ojcu wyrazy synowskiego oddania z jego strony, pełne modlitwy i miłości**[88]. Miłość założyciela Dzieła do papieża miała głębokie korzenie teologiczne. Poza osobistymi zaletami obecnego papieża, czy był nim Pius XII, Jan XXIII, czy Paweł VI, dostrzegał w nim Wikariusza Chrystusowego oraz wspólnego Ojca wszystkich chrześcijan. Jednak poza względami teologicznymi, uczucia te miały wymiar głęboko ludzki, czego dowiodła postawa założyciela Opus Dei wobec bolesnych wydarzeń, jakie go czekały w zbliżających się latach.

* * *

Pomiędzy spotkaniem z legionistami w Avignonie a powrotem don Josemaríi do Rzymu minął dokładnie miesiąc. W tym czasie założyciel Dzieła zajęty był apostolskimi wizytami w kilku państwach. Następnie udał się do Hiszpanii, aby jako Wielki Kanclerz Uniwersytetu Nawarry przewodniczyć ceremonii nadania tytułów doktora *honoris causa* sześciu osobom oraz drugiemu zgromadzeniu Przyjaciół Uniwersytetu Nawarry, a 8 października 1967 roku odprawił Mszę Świętą w kampusie uniwersytetu w obecności trzydziestu tysięcy osób przybyłych z różnych miejsc w Hiszpanii i z innych państw. Ojciec był zmęczony po kilku tygodniach wysiłku, ale ponieważ miał dużo obowiązków duszpasterskich, szybko doszedł do siebie. Miał przed sobą **imponującą manifestację wiary i miłości do Kościoła Świętego, a także (choć wstydzę się o tym mówić) miłości do mnie, który jestem grzesznikiem miłującym Jezusa Chrystusa**[89].

Z Hiszpanii wrócił do Rzymu, gdzie odpoczął kilka dni i spotkał się z kardynałem Dell'Acquą, u którego znalazł **szczere kapłańskie zrozumienie** dla problemów, które go martwiły. Skłoniło go to do chwycenia za pióro i braterskiego zwierzenia się kardynałowi. (Ileż to razy sytuacja była zupełnie inna – zwykle to założyciel Dzieła musiał pocieszać zastępcę Sekretarza Stanu i mu doradzać!) Wahał się nieco, zanim zaczął pisać, ponieważ nie chodziło o błahą sprawę. Jeśli miał wątpliwości, to nie ze strachu, że jego opinię okażą się bezpodstawne (miał na to wystarczająco dużo dowodów), ale dlatego, że znał samego siebie. Ojciec zwykł nadto jasno wypowiadać prawdę. Dlatego zrobił sobie chwilę przerwy i przemyślał powagę swych stwierdzeń, zanim przelał je na papier 29 października 1967 roku:

Niech Eminencja mi wybaczy te moje zwierzenia. Jestem zawsze szczery, spokojny i radosny. Jednak łuk nie może być wiecznie napięty, dlatego odczuwam żywą potrzebę podzielenia się z kimś bólem, który ciąży na mojej duszy od tylu już lat. Proszę mi wierzyć Eminencjo, że nie przesadzam, ponieważ jest wiele bolesnych faktów, o których zwykle milczę.

Z drugiej strony, W[asza] E[minencja] dobrze mnie już zna. I myślę, że także

Ojciec Święty wie, że mówię zupełnie szczerze, bez goryczy i resentymentów, że staram się mówić o sprawach jasno i z miłością. To właśnie miłość Chrystusa pcha mnie do tego, by bronić Dzieła Bożego, które On powierzył w moje ręce, a także apostolskiego, skutecznego, świętego i cichego życia moich dzieci[90].

List ten przepełniony był goryczą, nie dlatego, że chodziło o kolejne pomówienia, ale dlatego, że tym razem insynuacje pochodziły od pewnego Asesora Kurii, który tak wyrazi swą opinię, jak gdyby był to oficjalny osąd Sekretariatu Stanu[91].

Czy nie uważa Eminencja— pyta w dalszej części listu, ***— że już pora, aby — in nomine Domini*— skończył się ten absurdalny sprzeciw, bez żadnej przyczyny (bo cóż żeśmy złego zrobili?) i zupełnie możliwy do uniknięcia, ponieważ pochodzi z Domu Wspólnego Ojca?***[92].

Stara się w swych rozważaniach wytłumaczyć, że istnieje pewna liczba która nie zna, teoretycznie i praktycznie, ducha i apostołstwa Opus Dei:

Wyobrażam sobie, że z ludzkiego punktu widzenia przyczyna takich działań leży w fakcie, że osoby te nie wiedzą — nie mieści im się to w głowie, — kim jest świecki. Nie rozumieją, co to znaczy pracować bez własnych ambicji w służbie Kościoła Świętego, nie mieszając go do tego, korzystając ze świętej wolności, którą cieszy się każdy świecki na polu działania, które doń należy, na mocy faktu, że został ochrzczony, że jest zwykłym wiernym. Mają takie wyobrażenie o świeckim, że chcąc mu okazać, że go kochają, natychmiast robią z niego... diakona[93].

Dalej pisze w tonie zwierzeń:

Staram się wciąż każdego dnia lepiej kochać i służyć Kościołowi. Wczoraj, myśląc o tym podczas odprawiania Mszy Świętej, płakałem słodkimi i gorzkimi zarazem łzami: kiedy byłem młody, działo się to często, ale teraz już od kilku lat się to nie zdarzało. Proszę się nie obawiać, Eminencjo, wszystkie bolesne fakty, które przedstawiłem, nie przeszkadzają temu, że stale wzrasta nasza miłość do Kościoła Świętego i do papieża. Jak Ekszelencja wie, ostatnio odbyłem podróż. Nie chodziło o szukanie poklasku, ale o to, by służyć Kościołowi i zbawiać dusze[94].

Na koniec przekazał kardynałowi, że w tekście Konsekracji Dzieła Najświętszemu Sercu Jezusa, której corocznie dokonuje w święto Chrystusa Króla wraz ze wszystkimi swymi córkami i synami, powtarzane są następujące słowa: «Wzbudź w nas gorącą miłość do Kościoła i papieża, która wyrazi się w dziełach służby»[95].

* * *

Gdy prałat Escrivá skarżył się kardynałowi Angelo Dell'Acquie na bardzo smutną sytuację, ten już od kilku miesięcy nie sprawował funkcji zastępcy Sekretarza Stanu do Spraw Zwyczajnych, przekazując ją swemu następcy, biskupowi Giovanniemu Benellemu[96]. Nowy zastępca był wcześniej radcą w nuncjaturze w Madrycie, został konsekrowany na biskupa 11 września 1966 roku, mianowany pro-nuncjuszem apostolskim w Senegalu i Delegatem Apostolskim na Afrykę

Zachodnią, i niemal natychmiast w czerwcu 1967 roku odwołany do Rzymu, do Sekretariatu Stanu[97].

Odejście Dell'Acquy i przyjście Benellego oznaczało dla założyciela i dla historii całego Dzieła coś więcej niż zwykłą zmianę aktorów. Zachodziła także zmiana scenariusza, zastosowanie nowych procedur i nowej polityki. Co się tyczy Dzieła, atmosfera znacznie się oziębiła. Po pierwsze znikł kanał komunikacji, istniejący w czasach Dell'Acquy. W rezultacie informacje na temat Opus Dei nie docierały już z taką łatwością do papieskich uszu. Przedłużały się także opóźnienia powodowane przez Kurię Rzymską, jeśli chodzi o erygowanie Fakultetu Teologii Uniwersytetu Nawarry.

Mijały miesiące, założyciel Opus Dei czuł, że powinien osobiście przekazać papieżowi wiele wiadomości na temat pracy apostolskiej realizowanej przez członków Opus Dei, a także kroków podejmowanych w celu rozwiązania kwestii instytucjonalnej. Jednocześnie nie zaniedbywał periodycznego okazywania swego **synowskiego i niezachwianego oddania Stolicy Piotrowej** oraz zapewniania o gorących modlitwach swych dzieci[98]. Ponieważ nikt nie miał zamiaru ułatwić mu spotkania z papieżem, w grudniu 1968 roku zdecydował się poprosić o nie za pośrednictwem Prefekta Pałacu Apostolskiego. Ale mijały kolejne tygodnie, a o audiencji papieskiej nic nie było wiadomo. Tak więc, 24 lutego 1969 roku don Josemaría zwrócił się na piśmie do abpa Benellego, prosząc o pomoc w uzyskaniu audiencji u Jego Świątobliwości. Do pisma załączony był list do Pawła VI, w którym prałat Escrivá wyrażał swą przemożną potrzebę okazania papieżowi głębokiej czci i wdzięczności[99].

W następnym tygodniu otrzymał odręczny list Ojca Świętego z wyrazami ojcowskiej wdzięczności za ten dowód synowskiej miłości oraz pociechy, jaką były dla niego dobre wieści na temat pracy apostolskiej Opus Dei[100]. O audiencji nie było jednak ani słowa.

Wiosną 1969 roku don Josemaría dowiedział się, że stworzona została Komisja specjalna, mająca za zadanie zmianę statutów Opus Dei. Roztropna i szybka interwencja założyciela Opus Dei pozwoliła zażegnać to niebezpieczeństwo. Ale zniknięcie tej komisji nie oznaczało zmiany na lepsze stosunku niektórych osób w Kurii do Opus Dei. Nadal trwało przeciąganie działań, nieomylny znak, że nie był to stosowny moment do podjęcia jakiegokolwiek inicjatywy w kwestiach instytucjonalnych.

Niestety uprzednie wydarzenia nie stanowiły wyizolowanych epizodów. Dzięki komentarzom niektórych dostojników kościelnych prałat Escrivá dowiedział się, że wokół jego osoby powstaje próżnia (o czym papież nie wie), która zmienia się w krąg wrogości[101].

W oficjalną niełaskę popadli również ci, którzy okazywali sympatię założycielowi Opus Dei, wdzięcznemu za oznaki lojalności ze strony wielu osób. 27 kwietnia 1970 roku pisał do kardynała Dell'Acquy:

Bardzo się uradowałem, widząc, kolejny raz, że Bóg obdarzył Eminencję łaską zrozumienia naszego ducha, a wraz z nim jego zasadniczych punktów – miłości i stałej lojalności wobec Kościoła Świętego oraz papieża, a także

zapalu apostołskiego, by zaprowadzić do Chrystusa wszystkie dusze. To serdeczne zrozumienie stanowiło i stanowi dla nas potężny bodziec i pocieszenie, aby kochać każdego dnia bardziej naszą Matkę Kościół i Wikariusza Chrystusowego na ziemi.

Głęboko mnie poruszyło męstwo, z jakim W[asza] E[minencja] wykorzystuje każdą sposobność, by głosić prawdę na temat naszego Dzieła - i nie pozostaje mi nic innego, jak wyrazić swą najwyższą wdzięczność. Pełni Eminencja w ten sposób wielką służbę dla Kościoła, ale — sprawiedliwość wymaga, bym to powiedział — w obecnych okolicznościach jest to służba heroiczna[102].

Wydaje się, że istotnie okoliczności były tak poważne, by określać lojalność ze strony kardynała jako heroiczną. Wydaje się to niewiarygodne, ale fakty mówią same za siebie. Sytuacja był z pewnością bardzo poważna, skoro założyciel objeżdżał sanktuaria Maryjne w Hiszpanii i Portugalii w poszukiwaniu pomocy z niebios.

W kilka dni po napisaniu tego listu Bóg rozbudził duszę założyciela Dzieła głośnym wołaniem: *Si Deus nobiscum, quis contra nos?* Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam? A 6 sierpnia 1970 roku - kolejnym ożywczym przesłaniem: *Clama, ne cesses!* Krzycz na całe gardło, nie przestawaj!

Kiedy kardynał Dell'Acqua został mianowany kardynałem wikariuszem Rzymu, założyciel pospieszył z gratulacjami. Pragnął się z nim zobaczyć, ale — jak pisał 10 listopada 1970 roku — **w obecnych okolicznościach moja obecność w jego gabinecie na Lateranie może w jakiś sposób stać się powodem trudności dla Jego Eminencji**[103].

Poza tym, aby oszczędzić smutnych wieści Jego Świątobliwości, a także z powodu wielkiej miłości, jaką żywił dla Kościoła, wołał milczeć, jak to czynił przez niemal czterdzieści lat[104]. Narzucił sobie dobrowolne milczenie, ale nie trwał w zupełnej bierności. Modlił się i pracował nad apostołską formacją dusz:

Jeśli o mnie chodzi — pisał do kardynała — stale modłę się i pracuję, przede wszystkim piszę, ponieważ, jak Eminencja dobrze wie, od wielu lat, z miłości do Kościoła i do dusz, Escrivá de Balaguer zachowuje ściśle milczenie... ale Escrivá pisze*![105].

* * *

Od chwili zmiany, jaka miała miejsce w Sekretariacie Stanu latem 1967 roku założyciel Dzieła nie widział się z papieżem. Jego prośby o audiencję nie docierały do uszu Pawła VI. Niektóre osoby w Rzymie rozpuszczały wieści, że Opus Dei było źle widziane. Był to czysty wymysł, ale pogłębiał klimat nieufności, jaką nieliczni żywili wobec don Josemaríi i Dzieła[106].

W kontekście tych wydarzeń don Josemaría otrzymał pismo od kardynała Jeana Villot. Nosiło ono datę 25 stycznia 1971 roku. Proszono w nim, by założyciel przekazał Sekretariatowi Stanu nazwiska wszystkich członków Opus Dei, którzy pracowali w Kurii Rzymskiej. Wówczas już, dzięki informacjom od różnych zaprzyjaźnionych kardynałów, założyciel zdawał sobie sprawę, że otrzymali oni dość szokujące zalecenie, by nie promować na żadne stanowisko kościelne

wiernych Opus Dei. Sucha prośba kardynała Villota, bez jakichkolwiek szerszych wyjaśnień, była zapewne spowodowana kłamliwymi pogłoskami rozpuszczanymi przez pewne nieodpowiedzialne osoby. Opus Dei — mówiono — stara się kontrolować zarządzanie Kościołem. Było oczywiste, że rozpętało się polowanie na czarownice[107].

(Być może Bóg pozwolił, by naciski osób trzecich wyzwoliły u kardynała zapał w służbie Kościoła. Jednak widziane z wyższej perspektywy, bolesne zgrzyty w stosunkach międzyludzkich są środkiem, jakimi niekiedy posługuje się Bóg, by wygładzać – coraz bardziej – dusze swoich świętych).

Don Josemaría odpowiedział kardynałowi Villotowi w starannie przygotowanym liście. Jego nagłówek jest oficjalny i grzeczny:

Rzym, 2 lutego 1971.

Otrzymałem list Eminencji z 25 stycznia. Z najwyższą przyjemnością spieszę odpowiedzieć na prośbę, z którą się do mnie zwrócono, choć chodzi o dane znajdujące się już od dłuższego czasu w posiadaniu Stolicy Świętej.

Faktycznie, wszyscy członkowie Opus Dei, którzy pełnią funkcje w Kurii Rzymskiej są jako tacy dobrze znani, ponieważ, podobnie, jak jakikolwiek inny członek Dzieła, nigdy nie ukrywali swej przynależności do naszego Stowarzyszenia i objęli swe stanowiska na wyraźną prośbę samej Stolicy Świętej, która jest więc świadoma ich przynależności do Dzieła, zanim uzyskali nominacje[108].

Następowało tu wyszczególnienie odpowiednich danych: nazwisko wiernego, zajmowane stanowisko, nazwisko kardynała, który wnosił o zatrudnienie ich w kurii etc. Lista była krótka[109]. W sumie cztery osoby miały stałe stanowiska, a cztery czy pięć innych pracowało od czasu do czasu jako konsultorzy Świętych Kongregacji czy Komisji.

Na koniec następowały uwagi sugerujące, że przyczyna zamieszania leży w machinacjach czynionych przez wąską grupę oszczerców Opus Dei:

Mając pewność, że wyczerpująco odpowiedziałem na prośbę Waszej Eminencji, pozostaję do zupełnej dyspozycji, jeśli chodzi o wszelkie dalsze wyjaśnienia. Myślę, przy tym wszystkim, że nie będzie to konieczne, ponieważ zarówno członkowie Opus Dei, jak i korporacyjne działania apostolskie przez nich prowadzone w służbie dusz i Kościoła są dobrze znane wszędzie i przez wszystkich. Poza tym, ponieważ tego rodzaju prośby nie są częste, kiedy nadarzy się okazja, by spotkać się z Jego Eminencją, pozwolę sobie opowiedzieć Mu kilka anegdot, które być może wyjaśnią, skąd mogła się wziąć tego rodzaju prośba[110].

Wcześniej, przed tym wydarzeniem, kardynał Villot okazywał zawsze serdeczność i sympatię w stosunku do Opus Dei[111]. Podobny był przypadek abpa Benellego, który przez lata, pełniąc funkcje w Hiszpanii, Francji i Senegal, utrzymywał serdeczną przyjaźń z założycielem Dzieła[112]. Jednak wkrótce po swych nominacjach do Sekretariatu Stanu, obaj zaczęli okazywać większy chłód, przechodząc od serdeczności do pewnej niechęci. Don Josemaría nie zmienił

swego stosunku do nich, nie żywiąc do nikogo najmniejszej bodaj urazy, modłąc się za tych, którzy czynili mu trudności. Starał się poznać przyczyny dziwnego zachowania się obu dygnitarzy, gotów poprawić się w tym, w czym zbłądził. Wszystko na próżno. Szukał dialogu, ale spotykał się z milczeniem.

Można sobie wyobrazić kilka różnych przyczyn takiego niechętnego zachowania w stosunku do Opus Dei. Był to czas zaburzeń posoborowych oraz napięć doktrynalnych. Nie można się więc dziwić, że jasność idei, jakie głosił założyciel Dzieła, rozwój apostołstwa Opus Dei oraz odmienne spojrzenie na misję świeckiego chrześcijanina w życiu Kościoła, złożyły się na nieuzgadnialną teologalną wizję historii[113]. Chcąc zrozumieć tak gwałtowne zmiany postawy, trzeba bez wątpienia szukać sedna sprawy gdzie indziej. Wyjaśnieniem jest fakt, że abp Benelli, pragnąc przysłużyć się Kościołowi, uważał, że powinien interweniować w sprawach polityki hiszpańskiej, w której – jak się wydawało – trwał czas delikatnej dla Kościoła zmiany[114]. Punkt dotyczący wolności świeckich w sprawach doczesnych już w przeszłości wywoływał wiele nieporozumień i był dla założyciela Dzieła źródłem przykrości. To najbardziej logiczna hipoteza, pozwalająca wyjaśnić nowe zachowanie abpa Benellego, który nigdy nie wyjawiał prałatowi Escrivie przyczyn swojego zachowania[115].

(Z upływem czasu znikła podejrzliwość skierowana przeciwko Opus Dei i pojawiła się w to miejsce szczerza serdeczność, jak dowodziły tego fakty. Gdy tylko abp Benelli dowiedział się o śmierci don Josemaríi, udał się, wyraźnie poruszony, by pomodlić się przy jego cielesnych szczątkach. Będąc już kardynałem i arcybiskupem Florencji, prosił Ojca Świętego, w liście z 3 maja 1979 roku, o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego prałata Escrivy. Jego przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu na uczestnictwo w tym procesie. Jednak w przywołanym tu liście zawarł następujące zdania: «Moje wspomnienie o założycielu Opus Dei jest wspomnieniem o mężu cnotliwym, ożywianym wielką miłością do Kościoła. Zawsze wydawał mi się bardzo zdecydowany w chwilach, gdy trzeba było szukać dobra Kościoła i dusz, okazując całkowitą wierność w wykonywaniu zaleceń Stolicy Świętej, w stosunku do której żywił bezwarunkowy szacunek». Kończył następującymi słowy: «Rozmyślając o tych sprawach, myślę, że byłoby stosowne rozważyć możliwość zaproponowania osoby prałata Escrivy jako wzoru cnót chrześcijańskich dla kapłanów i świeckich, rozpoczynając proces jego beatyfikacji»[116]).

Przez długie lata trwały uprzedzenia i nękanie ze strony niektórych osób w Kurii. Zasiany został brak zaufania, utrudniane były prace apostołskie, starano się też upokorzyć założyciela Dzieła[117]. Nowy smutny epizod miał miejsce jesienią 1972 roku. Założyciel, który spędził właśnie dwa miesiące na podróży apostołskiej po Hiszpanii i Portugalii, po powrocie znalazł “ściśle poufny” list z datą 30 października 1972 roku. Było to pismo od kardynała Villota, który prosił założyciela Opus Dei, by ten go «wyraźnie zapewnił», że ani prawo szczególne, ani praktyka Opus Dei «nie łączą się ze zobowiązaniem lub zwyczajem (ze strony członków), by przedstawiać przełożonym lub innym upoważnionym osobom spraw, z którymi zapoznali się w służbie Kościoła lub Stolicy Apostolskiej w ogólności»[118], a szczególnie w pewnych organach kościelnych.

Założyciel Opus Dei natychmiast zapewnił pisemnie kardynała, że **ani prawo, ani praktyka Opus Dei w żadnym wypadku nie niosą z sobą, ani bezpośrednio,**

ani pośrednio, niebezpieczeństwa jakiegokolwiek pogwałcenia tajemnicy zawodowej. Korzystam z tej okazji, by zapewnić, że duch i ascetyka Opus Dei sprzyjają postępowaniu wręcz przeciwnemu[119].

Prośba ta dotyczyła bezpośrednio kwestii czci kapłańskiej, o którą tak starannie dbał don Josemaría od chwili swych święceń. Wydawało się, że pismo świadomie poddaje ją w wątpliwość. Założyciel zareagował ostro, choć jego odpowiedź była spokojna, utrzymana w tonie nadprzyrodzonym i pełna łagodności. Znając prostotę jego charakteru można się było spodziewać wypowiedzi podobnej do tej zawartej w następnych paragrafach listu:

Nie będę skrywał przed Eminencją— oświadczał, — że ton zapytania rozbudził w mej duszy uczucie zaskoczenia i zrozumiałego bólu, zrodzonego wyłącznie — proszę mi wierzyć — z wielkiej miłości, jaką żywię w stosunku do Kościoła, któremu od tylu już lat wyłącznie poświęcam swoje życie (ufam, że nie na darmo). Bólu zrodzonego także z mojej pewności co do dobrego ducha, z jakim moje dzieci służą mu wszędzie, często w warunkach po ludzku rzecz biorąc trudnych i niewdzięcznych. Jednak jednocześnie mogę Eminencję zapewnić, że Pan, wierne wsparcie w mej słabości, natychmiast pomógł mi, podnosząc mnie na duchu, także dzięki wspomnieniu, które stanowi motyw mojej prośby.

I zaraz pisze dalej:

Byłbym zobowiązany, Eminencjo, gdyby Eminencja zechciał powiadomić Ojca Świętego, że wczoraj wróciłem z długiej, dwumiesięcznej podróży. Codziennie – przez całe długie godziny – nie robiłem nic innego, jak głosiłem do wielu tysięcy osób wszelkiej kondycji społecznej, że dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba, by wzmocnili i rozwinęli w swych sercach miłość do Kościoła i do papieża, fundamentu i strażnika jedności i prawdy, jako następcy Świętego Piotra. W ten sposób robiłem po prostu to, co, z Bożą pomocą, robię od 1925 roku, od chwili moich święceń kapłańskich[120].

* * *

Wraz z upływem czasu naciski stopniowo słabły. Wreszcie, 25 czerwca 1973 roku założyciel Opus Dei uzyskał audiencję u papieża Pawła VI. Ostatnią w życiu. Papież powitał go serdecznie. Minęło pięć lat od ostatniego ich spotkania:

— Dlaczego Ksiądz nie odwiedza mnie częściej? – poskarżył się papież.

Zapadła krępująca cisza, którą założyciel przerwał pośpiesznie, opowiadając o rozwoju Dzieła przez te wszystkie lata na pięciu kontynentach. Od czasu do czasu Paweł VI mu przerywał i spoglądając nań z podziwem wołał:

— «Ksiądz jest świętym».

— **Nie, nie. Wasza Świątobliwość mnie nie zna, jestem tylko biednym grzesznikiem.**

— «Ależ tak. Ksiądz jest świętym» – upierał się papież.

Zmieszany i zawstydzony założyciel Opus Dei starał się skierować te pochwały w innym kierunku: — ***Na tej ziemi jest tylko jeden święty: Ojciec Święty***^[121].

Podobnego zdania na temat świętości założyciela byli ci, którzy go znali: kardynałowie, biskupi i prałaci, nuncjusze i doradcy, kurialiści i urzędnicy, teologowie i kanoniści^[122]. Mimo że jego zdecydowana postawa nie zawsze była przez wszystkich zrozumiała, w tym wypadku nie miało to znaczenia. Sami jego oponenci najbardziej cenili go i szanowali, uważając za Bożego człowieka, za człowieka świętego^[123]. Miał silny charakter, ale jednocześnie był uprzejmy i ujmujący w stosunku do innych. Do niego przychodzono po radę lub pocieszenie. Wszystkich traktował z miłością i serdecznością, czy byli wysokimi dostojnikami kościelnymi, czy podwładnymi.

Widział w papieżu “Wspólnego Ojca”, a Watykan był dla niego “domem Wspólnego Ojca, a nie anonimową administracyjną centralą”^[124]. Był wielkim obrońcą Kurii Rzymskiej przez całe swoje życie. ***Kryje się w niej***— mawiał — ***wiele pracy, wiele poświęcenia, wiele świętości, które przez większość ludzi pozostają niezauważone***^[125].

4. “Walczyć z miłości aż do końca”

Wśród *Zapisków wewnętrznych* don Josemaríi znajduje się jedna luźna notatka. Prawdopodobnie pochodzi z 31 grudnia 1932 roku. Zawiera kilka refleksji na temat życia i upływu czasu. Jest to, bez wątpienia, konspekt medytacji lub pogadanki. Brzmi tak:

1932. Koniec roku. Zakończenie roku skłania do poważnych i owocnych refleksji, które, co jest dla nas ważne, nie powinny zostać zmarnowane.

Jesteśmy tu przejazdem... jak kometa... jak woda w rzece... A jeszcze nas to nie przekonuje! Znikł rok, jeszcze jeden więcej rok życia? Rok mniej!^[126].

Te nierozwinięte, urwane zdania mówią o upływie życia i jego niepowstrzymanym i niezawracalnym biegu. Jest to rzecz banalna, ale przez to, nie mniej prawdziwa. Następują potem dywagacje na temat upływu życia ziemskiego oraz ostatniej chwili, gdy pozbawieni zostaniemy cielesnej powłoki. Taka bowiem jest kolej rzeczy: nieubłagany upływ czasu. Życie jest podróżą. Wszyscy – bez wyjątku – skończymy na przystanku “śmierć”:

Spójrzcie, jak zbliża się koniec... Jak fale, jedna za drugą, rozbijają się o brzeg, jak liście spadają jeden po drugim... Najpierw jeden, potem drugi, potem kolejny... i wy, i ja. — Nasza ojczyzna: Niebo^[127].

Od tego momentu do nocy 31 grudnia 1971 roku upłynęło wiele lat, gdy Ojciec, głęboko pogrążony w Bogu, przemyślał nad biegiem dziejów. Nie rozmyślał o wspaniałym wydarzeniu założenia Dzieła, ale o sytuacji, w jakiej znajdował się wówczas Kościół. Widać było, że Ojciec jest zmęczony, bardzo zmęczony. ***To nie kwestia lat, myślę, że to kwestia miłości***^[128] - mówił do swych synów z Rady Generalnej, którzy słuchali go w milczeniu.

Była to wspaniała noc. Do *Villi Tevere* docierał dźwięk kolęd śpiewanych przez alumnów Kolegium Rzymskiego, zgromadzonych w salonie Kolegium, po drugiej

stronie ogrodu. Ojciec zaczął powoli mówić, niczym w wewnętrznym monologu. Starał się w kilku słowach ująć wszystkie uczucia z całego kończącego się roku. Tego samego dnia zredagował notatkę ze swymi przemyśleniami. Zanotował zdanie podsumowujące jego przemyślenia. Wyjął notatnik z kieszeni i odczytał: ***Takie jest nasze przeznaczenie na ziemi: walczyć z miłości aż do końca. Deo gratias*!***[129].

Potem mówił im o swym bólu i miłości do Kościoła Świętego, który doświadczał długiego okresu udręki. O tej sytuacji mówił następującymi słowami: ***Nie możemy się tym nie interesować. Wyrzekliśmy się ziemskiej miłości, by zbawiać dusze. Mamy większy obowiązek i większe prawo!***[130].

Pokrótce rzucił okiem na rok 1971, bowiem aż za dobrze wiedział, jakimi sprawami zajmował się w ciągu ostatnich lat, a także o swojej sprawie. Lecz nie pozwalając opanować się zniechęceniu, zdecydował się rozpocząć nowe życie, czyste i hojnie oddane w ofierze Panu. Nie chodziło tu właściwie o zmianę życia. Raczej o potwierdzenie swego pragnienia służby. Czynił to nie z powodu przełomu lat, ale raczej dlatego, że każdy dzień jest równie dobry, aby służyć Bogu. Mówił, że całe życie wciąż rozpoczynał na nowo, sklejał fragmenty życia wewnętrznego, czyniąc akty skruchy, rzucając się ze skruchą w ramiona Boga jak syn marnotrawny powracający do domu Ojca, ponieważ ***życie ludzkie jest w pewnym sensie ciągłym powracaniem do domu naszego Ojca. Powracaniem poprzez skruchę***[131].

Tegoż samego dnia odbył więc spowiedź generalną i przygotował się, by rozpocząć nowe życie w służbie Kościoła. W ten sposób zmienił hiszpańskie powiedzenie "Nowy rok, nowe życie" w hasło na rok 1972: ***Nowy rok, nowa walka***. Jeden rok to zbyt krótki czas na to, by zmienić świat. Ale Ojciec nie był pesymistą. Nie myślał wyłącznie o upływającym czasie. Dobra wola, by ulepszyć życie wewnętrzne, z pomocą łaski Bożej uczyniłaby te dwanaście miesięcy w nadprzyrodzony sposób płodnymi:

Czas jest skarbem, który ucieka, wymyka się, przecieka nam przez palce jak woda pomiędzy głazami. Minął dzień wczorajszy i dzisiejszy dzień mija. Wkrótce jutro odmieni się w jeszcze jedno wczoraj. Trwanie życia jest bardzo krótkie. Ale ileż w tej małej przestrzeni można dokonać z miłości do Boga![132].

Kościół potrzebuje wiernych synów, którzy zadośćuczynią za tych, którzy nie byli lojalni. Don Josemaría poświęcił się więc zaszczepianiu w duszy osób, z którymi się spotykał i w duszach swych dzieci miłości do Kościoła oraz obowiązku zadośćuczynienia za wiele obraz, jakie popełniano. Tą drogą mieli zbliżać się ku świętości. Mieli walczyć przynajmniej na polu ascetycznym, aby zwalczyć wady i polepszyć swe życie, ponieważ — jak tłumaczył Ojciec — ***świętość polega na tym, że ma się wady i się z nimi walczy, ale umrzemy z wadami***[133].

Szukał współpracy ze strony swych synów i córek. Stale zachęcał członków całego Dzieła do zdecydowanych wysiłków w życiu wewnętrznym, kończył rok objeżdżając miasta hiszpańskie i portugalskie, wygłaszając katechezy do zgromadzonych tłumów.

* * *

Wstał świt 1 stycznia 1972 roku. Ojciec, gotowy stanąć do walki od samego ranka, odczytał swym synom z Kolegium Rzymskiego notkę, którą poprzedniego wieczora przeczytał członkom Rady Generalnej: ***Takie jest nasze przeznaczenie na ziemi: walczyć z miłości aż do końca. Deo***

Wy, dzieci moje, walczyć będziecie zawsze, i także ja będę się starał walczyć zawsze, aż do ostatniej chwili mego życia. Jeśli nie walczymy, to znaczy, że nie jest z nami dobrze. Na ziemi nie możemy nigdy mieć tego spokoju wygodniśców, którzy się zaniedbują, bo wiedzą, że przyszłość jest pewna. Niczyja przyszłość nie jest pewna, w tym sensie, że możemy być zdrajcami Naszego Pana, naszego powołania i naszej wiary^[134].

Musieli walczyć, aby nie dać usidlić się grzechowi i aby zyskać pokój, który jest konsekwencją walki, jaką chrześcijanin powinien prowadzić ***przeciwko wszystkiemu, co w jego życiu nie jest z Boga: przeciwko pysze, zmysłowości, egoizmowi, powierzchowności, ciasnocie serca***^[135].

Ojciec głosił te idee prowadząc medytację albo spotykając się ze swymi dziećmi, podczas rozmowy albo podczas udzielania porad duchowych. Mówił im o walce i wymagał od nich walki w ich wewnętrznym życiu.

Na początku 1972 roku, w miarę jak zbliżał się 9 stycznia, dzień jego urodzin, Ojciec wyznawał w żartach, że zaraz skończy “siedem lat”. Żart ten miał przypominać wieczystą duchową młodość chrześcijanina oraz drogę duchowego dzieciństwa, na którą wkroczył jakiś czas temu. Wówczas, z pełną świadomością, jaką daje bliskość z Bogiem, mówił: ***Josemaría: tyle lat, tyle oślich porykiwań***^[136]. Członkowie Rady Generalnej podarowali mu maleńką płaskorzeźbę z białego marmuru. Przedstawiała Dobrego Pasterza trzymającego na ramionach odnalezioną owieczkę, z psem u nogi i skórzaną torbą przewieszoną przez pierś oraz laską pasterską. U jego stóp znajdowała się dedykacja po łacinie, dołączona przez don Álvaro: «9 stycznia 1972: naszemu Ojcu, w siedemdziesiątą rocznicę urodzin. Z miłością»^[137].

Jego córki z ogromnym zapalem przez tydzień przygotowywały wyszywany złotem ornat, zszywając go z fragmentów starych szat liturgicznych. Na ornacie przedstawiona została róża oraz napis, związany z osobistymi wspomnieniami Ojca: *Adeamus cum fiducia ad thronum gloriae, ut misericordiam consequamur**. A na palce**, którą przygotowały specjalnie na ten dzień, można było przeczytać: *Bonus Pastor*, jak podziękowanie całego Dzieła za jego wysiłki Ojca i duszpasterza. Rzeczywiście, w tej godzinie walki i wypaczeń myślał o zdrowiu duchowym swoich dzieci:

Nie chcę, aby moje dzieci zagubiły się na tej pustyni pozbawionej wody, w jaką wydaje się być przemieniony dziś Kościół, w którym wysychają źródła sakramentów. Pomimo tej jałowości i suszy, jest w Kościele Chrystusowym wiele oaz pokoju, obfitujących w wodę i świeżą strawę dla dusz. Jednym z takich zakątków pełnych zieleni jest Opus Dei, a to, czy będzie takie nadal, zależy od każdego z nas^[138].

W południe 9 stycznia Kolegium Rzymskie uczestniczyło we mszy, którą Ojciec odprawił w kaplicy Najświętszej Maryi Panny Królowej Pokoju. Po przeczytaniu Ewangelii skierował do obecnych krótką homilię, rozwijając ewangeliczną przypowieść o dwu ludziach, którzy przyszli modlić się do świątyni:

Ani wy, ani ja— mówił im — **nie możemy modlić się jak faryzeusz. Powinniśmy modlić się jak celnik: Panie, nie jestem godzien, by być tu, ale Cię kocham. Panie, nie jestem godzien Twojej łaski, ale Ty mnie nią szczerze obdarzasz i dlatego jestem duszą modlitwy. Panie, nie jestem godzien być w Twoim Kościele, ale pragniesz, bym wspierał nieco moim czystym życiem, moją wiarą, moją nadzieją i miłością Twój Kościół Święty**[139].

Intencje, w jakich odprawiał mszę, były **te, co zawsze: Kościół, Papież, Dzieło**[140].

Przez cały rok Ojciec stale zwracał uwagę na kwestie publiczne i sprawy znajdujące się na widoku wszystkich. Dlatego czasami jego słowa były niezwykle mocne. Mówił na przykład, że Ciało Mistyczne, Kościół, wydaje się być “trupem w stanie zupełnego rozkładu”. Ale bez chwili wahania, z wiarą i optymizmem uspokajał swych synów: **Nie bójcie się, powiedziałem, że wydaje się być trupem, ponieważ to Ciało – Kościół – jest nieśmiertelne: Duch Święty wspiera Kościół i ożywia go w niewysłowiony sposób**[141].

Rzeczywiście, to co się działo było smutne, bardzo smutne. Nie wystarczy — mówił im Ojciec — żałamywać rąk albo obserwować chłodno bieg wydarzeń wewnątrz Kościoła, jakby były **przedmiotami badań archeologicznych, kwestiami o znaczeniu jedynie historycznym. Nie! To są ciosy prosto w Serce Chrystusa**[142]. Dlatego też trzeba zadośćczynić, głosić prawdę i wyciągać rękę do chwiejących się. Wszystko to z wielką miłością, nie tracąc przy tym spokoju.

Nadchodził powoli czas świąt rodzinnych Opus Dei. 14 lutego przypadała rocznica założenia sekcji żeńskiej Dzieła oraz Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża. Tego dnia, tak jak przy okazji podobnych świąt, założyciel Opus Dei czuł się zakłopotany. Uznając swą małość względem Boga, doświadczał wewnętrznego wstydu.

19 marca obchodzone było święto Świętego Józefa, na ten dzień przypadały też imieniny Ojca. Pośród powszechnej radości nie zapomniał zalecać swym synom, by walczyli rzeczywiście zjednoczeni, ramię w ramię, z optymizmem.

Rzeczywiście — zachęcał ich — **czasami wydaje się, że jedna bitwa jest przegrana, ale możecie być pewni, że Chrystus nie przegra tej wojny**[143].

W następnych dniach przypadał Wielki Tydzień. Wówczas, zgodnie ze zwyczajem, który zrodził się z inicjatywy niektórych członków Dzieła, do Rzymu zjeżdżały się setki dziewcząt i chłopców przybyłych z różnych krajów do serca Kościoła powszechnego. W Wielką Środę 1972 roku przyjął ich na audiencji papież. Podczas tego tygodnia uczestniczyli też w kilku spotkaniach z Ojcem. Nie omieszkał przypomnieć im o konieczności walki, jeśli kochają pokój. Ponieważ pokój duszy jest skutkiem wojny: **Nie wierzę w pacyfistów, którzy nie walczą z samymi sobą od wewnątrz. Ponieważ, chcemy czy nie chcemy, wszyscy musimy wziąć udział w tej wojnie wewnętrznej, osobistej, ciągłej**[144].

Zaraz po Wielkanocy don Josemaría udał się w podróż, choć był lekko przeziębiony. Zatrzymał się w Lourdes, aby pomodlić się u Najświętszej Maryi Panny, ponieważ myślał, że **przejeżdżać tamtędy i się z Nią nie przywitać byłoby dowodem braku wychowania** [145]. Do Pampeluny przyjechał 6 kwietnia po południu. W Klinice Uniwersyteckiej zrobiono mu badania. Miał początki zapalenia płuc i dość wysoką gorączkę [146]. Na spotkaniach ze studentami uniwersytetu zachęcał ich, by byli “ludźmi walki”, gotowymi walczyć przez całe swe życie. Ponieważ podczas wojny można przegrać jedną bitwę, dwie, trzy... Nie ma to znaczenia, jeśli zwycięży się w ostatniej. Jednak w życiu wewnętrznym — które jest także wojną — **lepiej jest nie przegrać żadnej bitwy, ponieważ nie wiemy, kiedy przyjdzie nam umrzeć** [147].

14 kwietnia przybył do Madrytu. Zatrzymał się przy Diego de León, i jak tylko miał wolną chwilę, spotkał się ze studentami Centrum Studiów. Mówił im o wojnie i pokoju, o walce i o ostatniej bitwie. Radził im:

— **Każdego dnia będę wam mówił o tym samym, ponieważ jest to coś, co bardzo zapadło mi w duszy** [148].

* * *

Lipiec i sierpień Ojciec spędził w Civennie nad jeziorem Como, w podalpejskiej części Włoch, wśród gór. Klimat tam był umiarkowany. Stosował się do zaleceń lekarzy. Ćwiczył. Spacerował codziennie wzdłuż brzegów jeziora lub odwiedzał sąsiednie miejscowości. Odpoczywał z piórem w ręku. Mógł spokojnie powiedzieć: **Napisałem więcej niż sam Tostado!** [149].

W Castello di Urrio, domu położonym na brzegu jeziora Como, młodzi studenci z Dzieła odbywali kurs naukowy i formacyjny. Ojciec nie mógł ich nie odwiedzić. I oczywiście wspominał o sytuacji Kościoła. W tym samym czasie trwała Olimpiada w Monachium. Od czasu do czasu Ojciec miał okazję oglądać zawody w telewizji. Zwrócił uwagę na skoki o tyczce. W pamięci utkwił mu lekkoatleta, który po nieudanym skoku zawracał ze spuszczoną głową, ponownie skoncentrowany, aby przystąpić do kolejnej próby. Wysiłek towarzyszący zawodom sportowym porównywał do życia wewnętrznego, choć nie odpowiadał mu ten rodzaj kultu, jakim niektórzy otaczali ludzkie ciało i ów “święty ogień”, płonący podczas igrzysk. Nie był przeciwnikiem sportu, choć widok ceremoniału olimpijskiego rozbudził w nim ból na myśl o nadużyciach liturgii, jakie szerzyły się w Kościele. Skarżył się: **Teraz, gdy tyle ceremonii świeckich, wojskowych, akademickich, pełno jest gestów liturgicznych, a jednocześnie odmawia się kultu Panu** [150]. A wraz ze słabnięciem Kościoła ubożeje świat.

Trzeba wystąpić w obronie Kościoła, prosił Ojciec młodych ludzi w Castello di Urrio. Sam Pan powiedział: «przyszedłem, by przynieść nie pokój, lecz wojnę». Ojciec opowiadał, jaką bronią dysponuje Dzieło:

Od samego początku głosiłem, że jedyną naszą bronią w Opus Dei jest modlitwa: modlić się od rana do wieczora. A teraz powtarzam to samo. Módlcie się! Bardzo tego brakuje. Módlcie się, ponieważ kryzys, jaki dotknął świat, spowodowany jest tym, że w Kościele przestano się modlić [151].

5. "Katechetyczny wypad" na Półwysep Iberyjski (1972)

Jasne było, że Ojciec nie był usatysfakcjonowany, że w ciągu ostatnich miesięcy miał okazję mówić zaledwie do kilkuset chłopców i dziewcząt. Z ilościowego punktu widzenia stanowili bardzo niewielki odsetek w tej krytycznej dziejowej chwili, gdy diabeł siał niezgodę na całym świecie i wielu z tych, którzy powinni głosić prawdę pełnym głosem, trwali z zamkniętymi ustami. Ignorancja i brak wykształcenia religijnego były główną przyczyną błędów w myśleniu i postępowaniu. Nagłym problemem było więc poruszenie całych rzesz ludzkich, szerzenie doktryny, gdzie się tylko da, aby przeciwstawić się królującemu wszędzie pomieszaniu pojęć.

W Civennie latem 1972 roku dojrzewał plan działań apostolskich. Kiedy kilka tygodni później ktoś zapytał don Josemarię publicznie, jakie jest jego największe zmartwienie, Ojciec bez wahania mu odpowiedział:

Nie mam w zwyczaju mieć zmartwień. Zajęć natomiast wiele: jedno po drugim. Nie noszę przy sobie zegarka, ponieważ go nie potrzebuję, gdy kończę bowiem jedną rzecz, zaczynam następną, i już... Jednak wielkim zajęciem mojego życia i mojej duszy jest miłość do Kościoła, ponieważ jest on Matką, która ma tyle niełojalnych dzieci, okazujących czynami, że Jej nie kochają. Ty i ja powinniśmy bardzo kochać Kościół i papieża^[152].

Ojciec postanowił rozpocząć nowy, jak to nazywał, "katechetyczny wypad"^[153]. Ale pomimo optymizmu, z jakim do niego się przygotowywał, przy realizacji planu wszelkie kalkulacje zawiodły. Tłumy publiczności na wszelkich spotkaniach przekroczyły najśmielsze oczekiwania organizatorów. Okazało się, że liczba spotkań i pojemność pomieszczeń, w jakich się one miały odbywać, są niewystarczające. Projekt zakładał przejazd z północy na południe przez Półwysep Iberyjski z postojami w tych miejscach, gdzie mogli zgromadzić się ludzie pozostający w kontakcie z pracami apostolskimi Opus Dei^[154]. Rozpoczął od Pampeluny, ponieważ musiał wziąć udział, jako Wielki Kanclerz Uniwersytetu Nawarry, w ważnej uroczystości akademickiej, jaka miała mieć miejsce na początku października.

Nie wzięto jednak pod uwagę stanu zdrowia Ojca. W jego historii choroby z tych dni, obok wyników badań znajdują się także suche komentarze, zrozumiałe nawet dla profanów w branży medycznej: «9 X 72 widzieliśmy go w Pampelunie. Jest naszym zdaniem w dobrym stanie». (Były to początkowe dni „wypadu”.) W ostatnich dniach swego pobytu w Hiszpanii don Josemaría miał zrobione kolejne badania i z tego okresu pochodzi kolejna nota: «22 XI 72 widzieliśmy go w Barcelonie. Ma zapalenie błony śluzowej nosa oraz zapalenie krtani. Pod innymi względami czuje się bardzo dobrze, pomimo bardzo intensywnego rytmu pracy, jakiemu był poddany w ciągu ostatnich dwu miesięcy»^[155].

Ojciec miał średnio trzy lub cztery spotkania dziennie, każde z wysoką frekwencją, wielokrotnie z udziałem kilku tysięcy osób. Stale przyjmował też niewielkie grupki osób i rodziny, które odwiedzały go o najróżniejszych porach dnia. W sumie ponad sto pięćdziesiąt tysięcy osób wysłuchało jego katechez. Ta podróż apostolska wystawiła na prawdziwą próbę odporność fizyczną Ojca. Ponieważ jednak się nie skarżył, w żaden sposób nie wspominał o swoim stanie

zdrowia, ani nie dawał najmniejszych oznak fizycznego wyczerpania, wszyscy zgadzali się, że Ojciec, tak uśmiechnięty, tak sprawny i tak bardzo gotów na to, co konieczne, nie był w złym stanie zdrowia. Aby jednak dowiedzieć się choć trochę o jego prawdziwym stanie fizyczny, wystarczy przeczytać to, co napisał do konsyliariusza w Hiszpanii z Rzymu, dziesięć dni po zakończeniu “wypadu”:

Przypuszczam, że jesteś bardzo zmęczony po tym strasznym wysiłku ostatnich dwu miesięcy podróży po całym półwyspie^[156]. Sugerował mu, by odpoczął pewien czas w jakimś spokojnym miejscu.

Nie przyszło mu nawet na myśl, żeby samemu odpocząć. Po powrocie do *Villa Tevere* znalazł na stole pismo od kardynała Villota, który prosił o potwierdzenie, że osoby z Opus Dei, które pracują w Stolicy Świętej, zachowują tajemnicę służbową. W przeciwieństwie do optymizmu, jakim tchnie informacja medyczna z listopada, w cztery tygodnie później pojawiają się nieoczekiwane symptomy i informacje: wysokie OB, spadek ilości czerwonych krwinek, niewydolność nerek, skłonność do podwyższonego poziomu mocznika we krwi etc.^[157]. Chociaż z opóźnieniem, organizm płacił za nieograniczony wysiłek podczas tego apostolskiego przedsięwzięcia. Może nie w dramatyczny sposób, ale poprzez utratę rezerw życiowych.

* * *

4 października Ojciec przyjechał do Pampeluny z Francji, gotów do rozpoczęcia swego apostolskiego “wypadu”. Po drodze był w Lourdes i oddał swą katechetyczną podróż pod opiekę Matki Najświętszej. Pierwsze wielkie spotkanie miało miejsce 6 października w sali konferencyjnej w Pampelunie. Od tej chwili radość, jaka przenikała do otoczenia, prostota i serdeczność tonu Ojca, który gotów był odpowiadać na wszelkiego typu pytania, czyniły z tych spotkań wydarzenia prawdziwie rodzinne. ***Przyjechałem, żeby porozmawiać o tym, o czym będziecie chcieli – zaczął. – Nie będę wam prawić kazań. No, zobaczymy, czy się ruszycie i wy sami wskażecie tematy, które was interesują***^[158]. I po przełamaniu pierwszych lodów posypały się pytania: «Ojcze, po czym poznaje się powołanie do Opus Dei?» - pytał pewien młody chłopiec; «Ojcze, co mamy przekazać naszym rodzicom?» - zwracała się doń młoda dziewczyna; «Ojcze, jest nas tu cała grupa ludzi ze wsi»...

7 października przewodniczył akademickiej uroczystości wręczenia doktoratów *honoris causa* trzem znanym profesorom: Paulowi Ourliac z Tuluzy, markizowi de Lozoya z Uniwersytetu Madryckiego i Erichowi Lettererowi z Tübingi. W pełnej gali, pośród strojów akademickich, w trakcie ceremoniału, który odbywał się po łacinie, wręczono im insygnia doktorskie: biret, pierścień, księgę i dyplom. Akt został zwieńczony mową Wielkiego Kanclerza uniwersytetu^[159].

W tych dniach odbywało się także Zgromadzenie Ogólne stowarzyszenia Przyjaciół Uniwersytetu Nawarry. Ojciec spotkał się z nimi, aby podziękować im za współpracę i wsparcie materialne, bez których Uniwersytet nie mógłby istnieć. Przywitał się z profesorami, woźnymi, sprzątaczkami i personelem administracyjnym. A w niedzielę, 8 października, miał spotkanie z członkami Dzieła oraz wielką liczbą współpracowników z Nawarry i przyległych regionów. Ojciec miał wrażenie, że są oni zatroskani tym, co się dzieje na świecie i w Kościele:

Czyż nie jest prawdą, że jeśli wierny przychodzi do kapłana, to szuka umocnienia, światła i rady? Wielokrotnie idą złaknieni, z dobrą wolą, z pragnieniem, by im pomóc pójść dalej, a nie znajdują ani rady, ani umocnienia, ani wiary. Znajdują tylko mgłę i zwątpienie. A ja nie chcę myśleć, że tak będzie. Nie chcę! Prośmy wszyscy razem, by tak nie się nie działo[160].

10 października wyjechał do Bilbao i ulokował się w ośrodku rekolekcyjnym Islabe, gdzie przyjmował odwiedziny małych grup, chociaż jeszcze w dniu przyjazdu miał spotkanie ze spora grupą księży. Ojciec otworzył przed nimi swe serce. Mówił im długo o wielu problemach aktualnej rzeczywistości duszpasterskiej, o liturgii i – przede wszystkim – o miłości, jaką powinni okazywać wszystkim swym braciom, kapłanom, na całym świecie:

Zawsze nam mówiono, że kapłan nie zbawia się ani nie potępia się sam [...]. Więc zbawiajmy kapłanów, co jest zobowiązaniem wynikającym ze sprawiedliwości. A nie zbawimy ich, jeśli sami będziemy najeżeni: trzeba ich traktować z miłością, trzeba się przezwycieżyć. Nie możemy formować jakiejś grupki, ale otwierać się, w ten sposób - z ramionami otwartymi jak na krzyżu. Niech zobaczą, że kochamy ich czynami![161].

Z radością przypomniał o swym pobycie w parafiach wiejskich, zaraz po święceniach kapłańskich w Saragossie. Padł przed wszystkimi zgromadzonymi tam kapłanami na kolana, aby odebrać od nich wspólne błogosławieństwo przed pożegnaniem się.

W szkole Gaztelueta zebrały się setki matek i ojców uczniów. Mówił im o kształtowaniu ich dzieci oraz o pracy edukacyjnej rodziców. Ponieważ — powtarzał im — ***nie wystarczy sprowadzić dzieci na świat, zwierzęta też to robią***. Trzeba je formować i przygotowywać ich wiarę. W tym celu, opowiadał im to, co nieco wcześniej powiedział mu pewien chłopiec:

Ojcze, mam przyjaciela, który pyta dlaczego nas uczą od dziecka religii katolickiej, mówi, że powinni nas uczyć wszystkich religii... Ja mu odpowiedziałem ze szczerością: synu mój, powiedz temu przyjacielowi, że w takim razie, gdy się urodził, matka powinna mu podać – wybaczcie – nie pierś, lecz także lucernę, słomę, kaszę... i do tego jeszcze pierś, żeby sobie wybrał[162].

W Madrycie przebywał od 13 do 30 października. W szkołach i akademikach uczestniczył w spotkaniach, rano i wieczorem. Najliczniejsze z nich miały miejsce w sali konferencyjnej Instytutu Tajamar, w Vallecas*. Za czasów II Republiki don Josemaría często odwiedzał tę dzielnicę, aby odwiedzać chorych, spowiadać dzieci i ocierać łzy wielu nieszczęśników. W wiele lat potem jego synowie zaczęli uczyć malców z tej dzielnicy; a teraz stara zagroda, która służyła za aulę szkoły, została zastąpiona przez nowoczesne budynki instytutu, których mogły im pozazdrościć najlepsze szkoły Madrytu. Ogromna sala konferencyjna Tajamaru okazała się niewystarczająca dla tłumów, które tutaj się zebrały. Te odbywane w wielkim ścisłu spotkania Ojciec nazywał „spotkaniami rodzinnymi”, ponieważ w ich trakcie rozmawiano, to jest zadawano pytania i słuchano odpowiedzi. Był to system, który jako ksiądz stosował zawsze do katechezy dzieci: pytania i

odpowiedzi.

Ojciec nie głosił kazania, lecz po prostu rozmawiał z publicznością, choćby składała się z tysięcy osób. Jego słowa i jego obecność sprawiały, że tłum zmieniał się w maleńką grupkę. A gdy potem pełna skupienia cisza zamieniała się w burzliwe owacje, Ojciec się skarżył: ***Biliście brawo, a to mi się nie podoba. Ponieważ ludzie, gdyby nas widzieli, pomyśleliby, że tu jest tłum, a w rzeczywistości jesteśmy jedną rodziną, rodziną bardzo zjednoczoną***^[163].

Zazwyczaj te spotkania rozpoczynały się kilkoma słowami Ojca na jakiś aktualny temat, albo komentarzem do jednej z jego ostatnich lektur duchowych. W przeddzień wyjazdu z Madrytu, gdy tylko wszedł na salę w Tajamarze, oświadczył zebranym: ***O was i o mnie święty Paweł powiada, że nasza rozmowa powinna toczyć się w niebiosach*, i to właśnie teraz zamierzamy robić.*** Odpowiadając na jedno z pierwszych pytań, zalecał im rozważać życie Naszego Pana:

Pomyśl o jego trzech latach życia publicznego. Pomyśl o jego Męce, o Krzyżu, który był największym upokorzeniem. Pomyśl o śmierci Chrystusa, o Jego Zmartwychwstaniu. Pomyśl o tych spotkaniach Pana, zwłaszcza po Jego Zmartwychwstaniu, gdy [...] mówił o wielu sprawach, o wszystkim, o co Go pytali Jego uczniowie**. Tu naśladujemy to po trosze, ponieważ wy i ja jesteśmy uczniami Pana i pragniemy wymienić się wrażeniami. Odbывamy rodzinne spotkanie. Pomyśl o Jego Wniebowstąpieniu^[164].

Ojca przywożono i odwożono z jednego miejsca na drugie, ze spotkania na spotkanie. Podczas przejazdów zwykł pytać: do kogo mówimy?^[165] A dowiedziawszy się, czy chodzi o młodzież, rodziny, czy też grupy ludzi w różnym wieku, różnego stanu i różnych zawodów, układał w głowie to, co ma im do powiedzenia. Jednak zazwyczaj zachowywał się spontanicznie, polecając się Duchowi Świętemu, zanim zaczął odpowiadać na pytania. Ojciec nie tracił czasu na ogólniki. Mówił jasno na każdy temat związany z Bogiem. Np. gdy komentował fakt, że niektóre kobiety chodzą skąpo ubrane, ponieważ uważają, że odsłaniając się “złapią” męża, Ojciec dodawał dowcipnie, że jedyne co w rzeczywistości mogą złapać to przeziębienie^[166].

Czekano na niego w Portugalii. 30 października przyjechał do Porto. W tych dniach zamieszkał w Quinta de Enxomil, domu rekolekcyjnym, położonym na obrzeżach miasta. Ojciec czuł się szczęśliwy, ale żałował, że nie mówi po portugalsku. Przez dom przewijały się grupy osób, te niewielkie i te złożone z setek osób, które przybyły z Porto, Coimbrы i z innych miast: z Bragi, Lamego i Viseu. Rankiem 2 listopada pojechał do Coimbrы. Tam zatrzymał się, by w karmelu Świętej Teresy spotkać się z siostrą Łucją, której w Fatimie ukazała się Matka Boża. Ojciec powiedział Czcigodnej Matce Przełożonej klasztoru: ***tak don Álvaro, jak i ja od wielu już lat każdego dnia podczas Mszy Świętej czynimy memento* w intencji tej ukochanej wspólnoty, a szczególnie w intencji siostry Łucji, która była narzędziem, którym posłużył się Pan, aby Opus Dei rozpoczęło swą pracę w Portugalii***^[167].

Ich spotkanie trwało niemal dwie godziny. Przed odjazdem siostra Łucja wręczyła im ulotki po hiszpańsku propagujące modlitwę różańcową, z prośbą, by rozdali je podczas swej podróży po Hiszpanii. Stamtąd Ojciec pojechał, aby odbyć inną ze

swych zwyczajowych wizyt w dawnym klasztorze Świętej Klary, gdzie zachowała się srebrna urna z prochami św. Izabeli Portugalskiej^{**}. Odwołując się do swego aragońskiego pochodzenia, don Josemaría zwracał się do niej czule, pukając kilkakrotnie w grobowiec i nazywając ją **swój rodaczką** - Izabelą Aragońską. Przy okazji powierzył jej pracę Dzieła w Portugalii[168].

Następnie kontynuował podróż do sanktuarium w Fatimie. Przybył tam o czwartej po południu. Natychmiast rozproszone grupy oczekujących go niecierpliwie osób skupiły się wokół niego. Nie weszli do bazyliki, ponieważ odprawiana była tam msza. Na polecenie Ojca odmówili różaniec przy pierwszej stacji Drogi Krzyżowej. Gdy skończyli, weszli do wnętrza bazyliki. Potem Ojciec skierował się do *capelinha*^{***} i wszyscy razem odmówili *Salve*^{****}, zanim udali się w dalszą drogę do Lizbony.

Następnego dnia, 3 listopada, odbył pierwsze spotkanie z małżeństwami w sali Club Xénon. Pomimo wyczerpującego trybu życia, jaki prowadził w ostatnich tygodniach, Ojciec czuł się szczęśliwy, nawet odmłodził się. Zapewniał swych słuchaczy, że w czasie, gdy z nimi rozmawiał, modlił się. Widać było, że utrzymywał ich wszystkich w obecności Bożej i że wszyscy doświadczali tego, co do nich mówił jako namacalnej rzeczywistości: że Opus Dei **jest znakomitym miejscem, by w nim żyć i by w nim umrzeć, bez strachu przed życiem i bez strachu przed śmiercią**[169]. Rano i wieczorem, bez przerwy, stale głosił swą katechezę, aż do 6 listopada, gdy wieczorem pojechał na lotnisko w Lizbonie i odleciał do Sewilli.

W Sewilli Ojciec spotkał się z wieloma swymi córkami i synami. Ale z tysiącami osób, które przybyły, by wysłuchać jego katechezy, spotkał się w Pozoalbero, ośrodku rekolekcyjnym znajdującym się w pobliżu Jerez de la Frontera. Do tego celu przystosowano obszerny teren przyległy do domu i otwarty z jednej strony na ogród. W swoim czasie była tu szopa na narzędzia rolnicze i tłocznia do wina. Zewnętrzne patio osłonięte wielkim płóciennym dachem nadal nazywano „Tłocznią”. Osłonięto je nie z powodu gorąca, ale dlatego że tydzień wcześniej, gdy Ojciec znajdował się w Portugalii, nad Andaluzją rozszalały się deszcze znad Atlantyku. Na ścianie znajdującej się w głębi umieszczono transparent ze słowami: **Zawsze wierni, zawsze radośni, pełni ducha i spokoju*** (Były to słowa toastu, jaki wygłosił Ojciec właśnie w Pozoalbero 2 października 1968 roku). Spod tego transparentu miał mówić Ojciec, przechadzając się po obszernej estradzie, która wznosiła się nad tłumem najrozmaitszych ludzi, przybyłych z całej południowej części Hiszpanii.

Pewnego dnia, podczas jednego ze spotkań młody chłopak zapytał don Josemaríę wprost o to hasło. Co miały znaczyć słowa *pełni ducha i spokoju*? Jak stosować to do kontaktów z Bogiem?:

Oznacza to, że trzeba mieć odwagę i iść powoli. Przez tego ducha i spokój chcę powiedzieć właśnie: bądź odważny, bez pośpiechu[170].

Pytania były najróżniejsze: o znaczenie bólu, o zapał do pracy, o chorobę, o bunt dzieci. Na twarzy Ojca na zmianę przeplatał się uśmiech i powaga. Czasami, mimo że nie prosili go o to, Ojciec z całą prostotą otwierał przed nimi swą duszę. Uczył ich, jak on sam modlił się, powtarzając im to, co właśnie w Pozoalbero nabierało

szczególnego wydzwiku, odwołując się do wysiłku tych, którzy wyciskali winogrona w tłoczni:

Spoglądam na siebie nie ze swego wnętrza, lecz jakbym stał ponad sobą, sam siebie poniżam. I łajam się, i to porządnie: ty jesteś niczym, nic nie jesteś wart, nic nie możesz, nic nie wiesz, nic nie masz... A jednak jesteś tabernakulum Trójcy Przenajświętszej, ponieważ Duch Święty znajduje się wewnątrz naszej duszy w stanie łaski, sprawiając, że nasze życie nie jest życiem zwierzęcia, ale życiem dziecka Bożego[171].

Ktoś zapytał, co czuje, gdy widzi zgromadzonych tyle swoich dzieci, skoro przed laty mógł się doliczyć tylko tuzina członków Dzieła. To przypomniało mu o “pierwszych godzinach” założenia. Teraz Ojcu zdawało się, że ogląda kolorowy film, i że dotychczas widział tylko filmy nieme:

Mówiłem wam, słyszeliście już to wielokrotnie i to w chwilach bardzo ciężkich, żebyście marzyli, a rzeczywistość przerośnie wasze marzenia. Czy to nie jest prawda? Mówiłem wam to, gdy było was niewiele. Teraz powtarzam wam znowu to samo: miejcie marzenia, a zawsze rzeczywistość je przerośnie[172].

13 listopada Ojciec pojechał do Walencji, gdzie przebywał aż do 20 tego samego miesiąca. Nie tracąc czasu, następnego dnia po swym przyjeździe do La Lloma, ośrodka rekolekcyjnego położonego w pobliżu miasta, ponownie podjął swą katechezę.

Przypomniawszy sobie owe pierwsze wyjazdy do Walencji, swoje spacerowanie po plaży z kilkoma chłopcami Świętego Rafała. Gdy cały naród pogrążony był w chaosie, gdy wszystko się chwiało w tym 1936 roku, Ojciec trwał niezmiennie w swych nadziejach i czynił przygotowania do ekspansji Dzieła na Walencję i Paryż. Potem nadeszła wojna domowa i podróże w okresie powojennym... Pamiętał swoje pierwsze rekolekcje w Burjasot, a także “Klitkę”, ciasne mieszkanko, gdzie z wysoką gorączką, wstrząsany dreszczami, przeleżał cały dzień, owinięty w stare zasłony; i wydrukowanie “Drogi” w Walencji w 1939 roku. Minęło ponad trzydzieści lat, ale wspomnienia te nadal były bardzo żywe w jego duszy.

Przy samym wejściu do La Llomy na wielkim kufrze leżał egzemplarz “Drogi”. Na pierwszej jego stronie Ojciec napisał: ***Electi mei non laborabunt frustra. Valentiae, 14-XI-1972***[173]. Moi wybrani nie będą się trudzić na próżno. Był jeszcze młody. Miał niewiarygodną zdolność wzbudzania apostolskiego entuzjazmu, natychmiastowej reakcji, by nie spoczywać na laurach. Jego życie wewnętrzne stale i żywo się rozwijało. Jego wspomnienia apostolskie nie obumierały w próżnym samozadowoleniu, lecz przeradzały się w dziękczynienie.

17 listopada poświęcił ołtarz w akademiku La Alameda. Tam też pozostawił dokument, w którym pisał:

Jakże bardzo pragnąłem — już bardzo dawno temu i przez długi czas — by Opus Dei przybyło do tego miasta: aż Pan szczerze pozwolił swemu słudze, aby i tu miał córki i synów; po powrocie do Walencji niezliczone akty dziękczynienia dla Boga wypełniały moje serce, jako szczęśliwego

Ojca...[174].

* * *

Równoległe z otwartymi spotkaniami katechetycznymi dla ludzi świeckich, Ojciec nawiedzał także niektóre klasztory klauzurowe w miastach, przez które przejeżdżał. Także zakonnice chciały go słuchać. Wystarczającym powodem było to, że wspierały one swą modlitwą pracę apostolską Dzieła na całym świecie. Zwróciła Ojcu na to uwagę opatka klasztoru San José de Allosz w Nawarrze. Ksiądz z najwyższą przyjemnością przyjął zaproszenie, ponieważ żywił wielką miłość do dusz, które poświęciły swe życie Bogu za klauzurą. Dlatego mówił do karmelitanek w Kadyksie:

Wiele jest zgromadzeń i klasztorów na całym świecie, które zjednoczone są z nami tego rodzaju duchową unią. Pozwalają nam korzystać ze swych dóbr duchowych, których jest tak wiele, a my czynimy je uczestnikami naszej pracy apostolskiej. Dlatego czuję się wśród was, jak brat między siostrami[175].

Rozpoczął odwiedziny w klasztorach, udając się na spotkanie do cystersek do Allosz. Na wstępie, chcąc wytłumaczyć im, że wierni Opus Dei nie są zakonnikami, powiedział, na czym polega powołanie do Opus Dei: ***jest to specjalne powołanie od Boga***; dlatego — ciągnął Ojciec — ***nie powiem, że wam zazdroszczę, ponieważ moje powołanie to kontemplacja pośrodku ulicy***[176]. W dalszej części spotkania zwrócił im uwagę na niebezpieczeństwo osłabienia dyscypliny zakonnej, podkreślając z energią: ***Matko Opatko, męstwo! Męstwo! Męstwo! Opatko, męstwo****. Pośród łez i śmiechu mniszki kontynuowały rozmowę z Ojcem.

Przejeżdżając przez Madryt nie mógł przynajmniej nie zajrzeć do augustynek bosych z Patronatu Królewskiego Świętej Izabeli, w którym był kiedyś rektorem. Sam kościół spłonął, ale klasztor, ołtarz i balustrada przed prezbiterium rozbudziły w kapłanie bardzo osobiste wspomnienia.

Wcześniej Ojciec odbył długie spotkanie w Karmelu w Coimbrze. Potem w Pozoalbero, pozostając niemal w izolacji i mając czas całkowicie wypełniony wizytami i spotkaniami, znalazł jednak chwilę, aby 10 listopada zrobić krótki wypad do Kadyksu i odwiedzić klasztor karmelitanek bosych. Odwiedził także podczas swego pobytu w La Lloma jeszcze jeden Karmel w Puzol, położony w środku gaju pomarańczowego. Gdy wchodził do klasztorów, witał się wypowiadając komplement i zdanie podziękowania dla zakonnic za ich miłość do Kościoła: ***Jesteście skarbem Kościoła***:

Kościół wysechłby bez was, i nie moglibyśmy powiedzieć: zaczerpnijcie z radością wody ze źródeł Zbawiciela. To właśnie tu czerpicie wodę Boga, abyśmy mogli przemienić suchą ziemię w ogród pełen drzew pomarańczowych. Bez waszej pomocy nic byśmy nie zrobili. Dlatego przychodzę, aby wam podziękować [...]. Po tysiącokroć bądźcie błogosławione![177].

Jego ostatnia rozmowa z zakonnicami miała miejsce w klasztorze klarysek w

Pedralbes, w Barcelonie. Kiedy Ojciec wszedł do kościoła, po nawie niósł się radośnie powitalny głos organów. W rozmównicy, znajdującej się obok kaplicy Najświętszego Sakramentu, wyznał zakonnikom, że znalazł się tu, by się samemu uczyć, a nie nauczać. Słuchały go w zupełnej ciszy, gdy mówił: **Nie zabraknie wam powołań, jeśli będziecie rozpalone Miłością, jeśli nie będzie wygodnictwa, ponieważ Miłość czyni wielkie cuda**[178]. Czas upłynął błyskawicznie. Rozmowa z Ojcem była bardzo miła, a od czasu do czasu zakonnice wybuchały szczerym śmiechem. Na pożegnanie ksiądz prosił je, na miłość Boga, o jałmużnę modlitwy za niego, aby był dobry i wierny w tych czasach niełojalności.

* * *

20 listopada, w dzień przyjazdu don Josemaríi do Barcelony, oczekiwały go tłumy Katalończyków, a także ludzi z innych części Hiszpanii, a nawet ludzie, którzy przyjechali z zagranicy. Spotkania trwały nieprzerwanie przez dziesięć dni: w szkołach sportowych, audytoriach, ośrodkach rekolekcyjnych, szkołach ogólnokształcących i rolniczych. Swe pierwsze kroki Ojciec skierował do Najświętszej Maryi Panny Łaskawej, patronki miasta.

Zagadnienie pracy i zapалу, by jak najwięcej czasu przeznaczać na interesy, stały się dla założyciela Opus Dei punktem wyjścia do nauczania o uświęcaniu pracy i biznesu. Chciał przekazać ludziom z tego uprzemysłowionego regionu, że wielokrotnie ich wysiłek nie jest prawdziwie chrześcijański, ponieważ skierowany jest wyłącznie na pieniądze, umotywowany niskimi celami. Jedno ze spotkań, podczas których zajął się właśnie tym tematem odbyło się w audytorium Instytutu Studiów Wyższych nad Przedsiębiorczością (IESE)*. Sala wypełniona była wykładowcami i przedsiębiorcami, finansistami i biznesmenami. Kiedy Ojciec pojawił się na estradzie, w rękę trzymał książkę z papierowymi zakładkami. Zaraz po powitaniu przyznał się zgromadzonym do absolutnej ignorancji w kwestiach finansowych: **kiedy widzę trzy grosze, dostaję mdłości. Niektórzy — mówił do obecnych — patrzą na was z niechęcią, a inni szemrają z powodu tego, że pracujecie w biznesie. Ale to Pan poleca waszą pracę. Jezus opowiada rzeczy bardzo zabawne**[179].

Powiedziawszy te słowa, Ojciec otworzył książkę. Był to Nowy Testament. Ojciec otworzył go dziewiętnastym rozdziale ewangelii Świętego Łukasza. Zamożny człowiek, zanim udał się w podróż do dalekich krajów, powierzył pewną ilość pieniędzy swoim sługom, aby nimi zarządzali, a po jego powrocie zwrócili mu je przynajmniej z odsetkami. **Czy nie na tym polegają interesy? Skromne interesy, z gatunku takich, które nie bardzo chcecie prowadzić. Ale ostatecznie to też są interesy. I Pan je pochwala. A ja nie mam wyjścia, tylko muszę też was pochwalić**[180].

I Ojciec ciągnął dalej, przedstawiając interesy, o których jest mowa w Ewangeliach. Teraz święty Mateusz, **który znał się bardzo dobrze na forsie**, mówi o ukrytym skarbie. Człowiek, który go odkryje, chowa go ponownie i natychmiast sprzedaje wszystko, co ma, aby kupić tę ziemię. Jest to **pewny interes**.

W następnym fragmencie święty Mateusz opowiada przypowieść o cennej perle; gdy zobaczył ją kupiec pięknych pereł, aż podskoczyło w nim serce. Sprzedaje

wszystko, co ma i ją kupuje, ponieważ wie, że nie jest możliwe, by znalazł w życiu inną, równie cenną perłę.

Dalej święty Mateusz powiada o innym interesie: łowieniu ryb. Jest to niezbyt dobry interes, ponieważ sieć rybacka zagarnia wszelkiego rodzaju ryby, te dobre i te złe. Te ostatnie trzeba odrzucić.

Ojciec dowcipnie skomentował te przypowieści. Ale zaraz spoważniał, aby dokonać podsumowania:

Pan pochwała wasze interesy. Ale jeśli nie włożycie miłości, odrobiny chrześcijańskiej miłości, jeśli nie dodacie pragnienia spodobania się Bogu, to tracicie czas^[181].

Z Ewangelią w ręku mówił dalej, wskazując na trudności w prowadzeniu interesów, na nielegalną konkurencję... Co przeszkadza człowiekowi interesu poświęcić się życiu prawdziwie chrześcijańskiemu? Czy nie jest to czasami strach i względy ludzkie? Wydawało się, że Ojciec ma na wszystko odpowiedź. Odnalazł kolejny cytat i wytłumaczył im historię Zacheusza, który był człowiekiem bogatym i niskiego wzrostu. Zacheusz, nie bojąc się ośmieszenia, wspiął się na drzewo, by zobaczyć Jezusa...

Ojciec posiadał “dar języków”, dzięki któremu był rozumiany przez ludzi wszelkiego typu. Bóg obdarzył go łaską tego szczególnego daru, tak potrzebnego w ramach charyzmatu komuś, kto ma głosić powszechne powołanie do świętości poprzez wykonywanie wszelkiego typu godziwej pracy.

[1] Javier Echevarría, *Sum*. 2404.

[2] Por. list do jego córek z życzeniami na Boże Narodzenie, w: EF-691220-2. Taką samą treść miał też list do jego synów.

* Ps 104, 10; por. tom I, s. 432 – przyp. tłum.

** Ibidem.

[3] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-691215-1.

[4] ***Polecilem wykonać wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, ale bez rany w boku; Chrystusa żywego, który umiera pośród najcięższych cierpień; i umiera chętnie — poświęcił się dobrowolnie — aby uzyskać nasze zbawienie i naszą miłość. Chciałbym, abyśmy mogli spoglądać na ten wizerunek Chrystusa, który cierpi pełen pokoju, za ciebie, za mnie, za wszystkich. Żebyśmy mogli zareagować całkowitym oddaniem, bez targowania się, choćbyśmy mieli oddać życie*** (Javier Echevarría, *Sum*. 2814). Na temat Chrystusa i kaplicy Świętego Krzyża, por. AGP, P01 1982, s. 1308 i nr.

[5] AGP, P01 1972, s. 916.

[6] «W tych latach — wspomina mons. Joaquín Alonso — wiele razy słyszałem, jak

twierdził, że kwestia prawna Dzieła — jego intencja specjalna — zeszła na drugi plan; teraz najpilniejszą potrzebą było jak najusilniej i ze wszystkich swych sił głosić wszędzie lojalność wobec doktryny i moralności katolickiej, jedność z papieżem i poszukiwanie świętości» (Joaquín Alonso Pacheco, PR, s. 2058).

[7] Javier Echevarría, *Sum.* 2658.

[8] *Insegnamenti di Paolo VI...*, 1972, s. 672.

[9] *Ibidem*, s. 672-673.

[10] Por. Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7456.

[11] «Wszystko stało się problematyczne - skarżył się Paweł VI - z wnętrza Kościoła, spośród jego najukochańszych dzieci, często podnosi się niepokój, nietolerancja, odstępstwo. Są to czasy zamętu» (*Insegnamenti di Paolo VI...*, 1971, s. 538).

[12] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4756.

[13] AGP, P01 1972, s. 57; Javier Echevarría, *Sum.* 2607 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 1145. Wypadek ten miał miejsce w 1971 roku.

[14] Por. José Luis Pastor Domínguez, *Sum.* 6066.

[15] Wkrótce po zakończeniu Soboru «wymuszona potrzeba zmiany» przerodziła się w «niszczącą samokrytykę», dążąc do «samodestrukcji» (*Insegnamenti di Paolo VI...*, 1969, s. 683). Pojawi się wówczas tendencja — powiada Paweł VI — «poddawania w wątpliwość samego istnienia Kościoła». Struktura Kościoła uważana była za «nadmierną, zdeformowaną, tymczasową, szkodliwą i bezużyteczną». I dalej powiada: «ponieważ struktura ta miała być nieuprawnioną, a przynajmniej niekonieczną pochodną autentycznej formuły kościoła apostołskiego» (*Ibidem*, 1971, s. 1011).

[16] List do Florencio Sáncheza Belli, w: EF-681216-1.

[17] List, w: EF-700427-2.

[18] Papież Paweł VI w swych homiliach, podczas audiencji papieskich, w przemówieniach, etc. mówił w jasnych i dosadnych słowach o kryzysie, przez jaki przechodzi Kościół. «Obecny stan Kościoła — podsumowuje przy jakiejś okazji w 1970 roku — można powiedzieć, że charakteryzuje się ogromną agitacją, wieloma napięciami, nowinkami, przemianami, dyskusjami, etc. Są tacy, którzy mówią o dezintegracji Kościoła i tacy, którzy marzą o wzniesieniu nowego» (*Insegnamenti di Paolo VI...*, 1970, s. 724).

[19] *Droga*, nr 518.

* (łac.) będę służył – przyp. tłum.

[20] *Ibidem*, nr 519.

[21] List, w: EF-480129-2.

* (łac.) moja winna – przyp. tłum.

** (łac.) moja winna, moja winna, moja bradzo wielka winna – przyp. tłum.

[22] *Wierność Kościołowi*, homilia (4 VI 1972); opublikowana w: *Kochać Kościół*, Katowice 1994, nr. 23-25, s. 76-79.

[23] Javier Echevarría, *Sum*. 2660.

[24] O związku między miłością Boga i uczuciami rzeczywiście ludzkimi mawiał, że kocha Boga tym samym sercem, którym kocha swe dzieci, ponieważ nie ma innego. Na temat serdeczności i delikatności jego miłości, która stawiała się dzięki temu skuteczna i pociągająca: por. Juan Udaondo Barinagarrementeria, *Sum*. 5054; Teresa Acerbis, PR, s. 1913 oraz Giuseppe Molteni, *Sum*. 3839.

[25] AGP, P01 1972, s. 21. Kiedy założyciel Opus Dei słyszał, jak obrażano Boga, zwykł wołać: ***Bolą mnie dusze*** (Por. Mercedes Morado García, *Sum*. 6930).

[26] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 838. ***Już od lat***— opowiadał założyciel Opus Dei — ***odkąd patrzymy na całą tę zbliżającą się hekatombę Kościoła Świętego, nie mogę zbliżyć się do ołtarza, by nie rozplakać się jak dziecko. Popsuły mi się oczy i musiałem pójść do okulisty*** (AGP, P01 1972, s. 20).

[27] Javier Echevarría, *Sum*. 2870.

[28] Ibidem, PR, s. 1519.

[29] Por. wstęp do streszczenia historii choroby założyciela Opus Dei, przygotowanej w Klinice Uniwersytetu Navarry (RHF, D-15111), wraz ze szczegółowymi raportami opartymi na przechowywanej dokumentacji lekarskiej, zawiera on m.in. informacje na temat niewydolności nerek: «Cały ten opisany przebieg wypadków sprowadza się do procesu odnaczyniowego stwardnienia nerek, przebiegającego z postępującą ich niewydolnością, nadciśnieniem tętniczym oraz zmianami naczyniowymi, które w ostatniej fazie choroby spowodował poważne zaburzenia krążenia, czyli ostateczną przyczynę śmierci ».

* (łac.) niech się stanie – przyp. tłum.

[30] Javier Echevarría, *Sum*. 3138.

[31] Ibidem, *Sum*. 2758.

[32] Ibidem, *Sum*. 2660; Por. także Giacomo Barabino, *Sum*. 4528.

[33] Javier Echevarría, *Sum*. 2661.

** (łac.) Bóg ukryty (por. Iz 45, 15) – przyp. tłum.

* (wł.) Nie mogę już więcej – (przyp. tłum.)

[34] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 23.

[35] Javier Echevarría, *Sum*. 2870.

[36] Por. José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 26.

[37] *Wierność Kościołowi...*, s. 32.

[38] Javier Echevarría, *Sum.* 2659.

[39] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 15.

[40] María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T-04861, s. 9. Podobne zdania, dotyczące różnych chwil w 1971 roku, słyszał bp Javier Echevarría (*Sum.* 2784) oraz José Luis Soria Saiz (RHF, T-07920, s. 10).

[41] ***Dziś nie ma dobrej pogody, nie możecie pójść pospacerować***—niejeden raz powtarzał swoim dzieciom. —***Mnie to nie przeszkadza. Smutno mi, gdy patrzę na naszą matkę Kościół, i podoba się mi nawet, że czasem sama natura także się zasmuca. Ten deszcz wydaje mi się złożony z łez. Dlaczego więc się uśmiecham? Ponieważ jednocześnie jestem radosny. Z Bożą pomocą będziemy wierni*** (AGP, P01 1973, s. 311).

[42] Javier Echevarría, *Sum.* 2754.

[43] Teresa Acerbis, *Sum.* 4984.

[44] Javier Echevarría, *Sum.* 2747.

[45] Por. María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T-04861, s. 20. Marlies Kücking wspomina, że jeśli chodzi o Ojca, «modlitwa była środkiem i źródłem tej energii, i ufał w szczególny sposób w modlitwę numerariuszek pomocniczych» (*Sum.* 7177).

Świadectwo prałata Álvaro del Portillo podkreśla to, co już wcześniej zostało powiedziane: «Spędziłem wiele lat u boku naszego Ojca, i słyszałem, że stale z całkowitym przekonaniem powtarza, że czuje świętą zazdrość i wielki szacunek dla powołania swych córek – numerariuszek pomocniczych». Choć Ojciec kochał wszystkich w Dziele tą samą miłością, «pozwalał sobie na jeden wyjątek, którego nie ukrywał: szczególnie kochał swoje małe córeczki, jak nazywał numerariuszki pomocnicze» (AGP, P02 1977, s. 827).

* Tak tłumaczy się łacińskie pojęcie *locutiones*. Réginald Garrigou – Lagrange OP używa określenia *słowa nadprzyrodzone* (por. *Trzy okresy życia wewnętrznego*, Niepokalanów 1998, część III, rozdz. 3, ss. 869 – 872). Pojęcie to oznacza słowa pochodzące od Boga, które odciskają się mocno na władzach wewnętrznych człowieka. Takie samo określenie stosuje o. Adolf Tanquerey w książce *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej*, Kraków 1949, tom II, nr 1494 – przyp.tłum..

[46] AGP, P01 1982, s. 1378.

[47] Ibidem.

[48] List z 25 V 1962, nr 44.

[49] Por. List z 19 III 1967, nr 3.

[50] Ibidem, nr 5.

[51] Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7471.

[52] AGP, P01 1972, s. 862.

[53] [(łac.) Jeżeli Bóg z nami, któż przeciw nam? – przyp. tłum..] Por. Rz 8, 31. Por. także AGP, P01 1982, s. 1248; Javier Echevarría, *Sum.* 3276; Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4245 oraz Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4934.

[54] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 3275.

* Założyciel często porównywał swą duszę do kruchego glinianego naczynia, które wskutek grzechów i upadków często się tłucze, stąd odniesienie do klamer. Dzięki drutowaniu metalowymi klamrami naczynie znowu nadaje się do użytku (por. *Przyjaciele Boga*, nr 94) – przyp. tłum..

* (łac.) Krzycz [na całe gardło], nie przestawaj! (Iz 58, 1) – przyp. tłum..

[55] Ibidem. Por. także Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4934; Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4245 oraz Iz 58, 1. **Teraz już nie płaczę**— mówił przy jakiejś okazji do swych dzieci. —**ale od 6 sierpnia 1970 roku wołałem bez ustanku: clama, ne cesses! (Iz 58, 1), z zupełnym przekonaniem, że Bóg tego chce** (AGP, P01 1979, s. 983).

[56] Jest to trawestacja tekstu z listu do Hebrajczyków Hbr 4, 16 [Przybliźmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie – przyp. tłum.]. Tu mówi się o “tronie chwały”, zamiast o “tronie łaski”. Założyciel Opus Dei tłumaczył, że Pani jest tronem chwały, ze względu na swoją stałą i nierozdzielną bliskość miłości z Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Za Jej wstawiennictwem kierujemy się do Boga, pokornie odwołując się do Jego miłosierdzia (Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1130).

Założyciel miał zwyczaj uciekać się do wstawiennictwa Matki Bożej, a to zdanie «utwierdziło go w potrzebie kierowania się zawsze do Niej» (Javier Echevarría, *Sum.* 3276).

Ojciec polecił don Álvarovi powiadomić na piśmie członków Rady o otrzymaniu od Boga tego zdania. Był to jedyny raz — jak pamięta Ernesto Juliá Díaz — gdy zastosował taką procedurę (Por. *Sum.* 4245).

Por. także: Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4935; Mario Lantini, *Sum.* 3741 oraz Blanca Fontán Suanzes, PM, f. 1087.

Interesująca jest relacja mons. Juliána Herranza, który usłyszał z ust Ojca o tym naprzyrodzonym zdarzeniu na krótko po powrocie z Caglio. W tym czasie rozpoczęły się już prace w Cavabianca (ostatecznej siedzibie Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża), a Ojciec poprosił, by umieszczono tam kamienną płaskorzeźbę, przedstawiającą Najświętszą Maryję Pannę siedzącą na tronie i koronowaną przez Trójcę Przenajświętszą. U podstawy miały być wykute słowa zdania od Boga. Dopóki oczekiwano na prawne rozwiązanie problemu instytucjonalnego Dzieła, Ojciec zasugerował, by odmawiano je jako akt strzelisty, aby otrzymać od Najświętszej Maryi Panny to rozwiązanie. Jego dzieci czyniły to całymi latami. «Dlatego — wspomina mons. Julián Herranz Casado — wielką była nasza radość i nasza wdzięczność dla Najświętszej Maryi Panny, gdy papież Jan

Paweł II (który nic o tym nie wiedział) podał do publicznej wiadomości swą decyzję o erygowaniu Opus Dei jako prałatury personalnej 23 sierpnia 1982 roku, w rocznicę otrzymania tego specjalnego światła od Boga przez założyciela Dzieła przed jedenastu laty» (*Sum.* 4030).

[57] AGP, P01 1971, s. 498. Na temat “odkrycia”: José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 78, zanotowane 10 II 1971 r..

[58] Por. Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4114.

[59] Na potrzeby ceremonii Konsekracji, która jest odnawiana każdego roku w ośrodkach Dzieła, Ojciec ułożył tekst, który przekazał don Álvaroowi z prośbą o naniesienie uwag. Do pierwotnego tekstu dodano odniesienie do założyciela, aby podkreślić wierność, którą zawsze powinny okazywać mu jego dzieci. Ojciec wołał przejść niezauważony. Ten sam wzgląd na skromność kazał mu poprosić don Álvaro o odczytanie tekstu, który obecnie brzmi: «Zachowaj w Twym Dziele zawsze dary duchowe, które dlań zesłałeś, abyśmy zgodnie z najukochańszą Twą wolą, nierozdzielnie zjednoczeni z naszym Ojcem, z Ojcem oraz ze wszystkimi naszymi braćmi, *cor unum et anima una* [(łac.) jednym sercem i jedną duszą – przyp. tłum.], byli świętymi i stali się skutecznym zaczynem świętości wśród ludzi. Spraw, byśmy zawsze byli wierni duchowi, który nam poierzył nasz założyciel, i byśmy potrafili zachować goi przekazać w całej swej Bożej integralności» (PR, t. XVII, *Documenta*, t. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 17).

Na ten temat por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1600.

[60] PR, t. XVII, *Documenta*, t. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 15.

[61] *Ibidem*, s. 16.

* (łac.) Krzycz na całe gardło, nie przestawaj (Iz 58, 1) – przyp. tłum..

* (łac.) Najświętsze i Miłosierne Serce Jezusa, obdarz nas pokojem – przyp. tłum..

[62] Do aktu strzelistego ułożonego w 1952 roku z okazji poświęcenia Dzieła Najświętszemu Sercu Jezusa don Josemaría dodał słowa “i miłosierne”. Por. José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 17; AGP, P01 1982, s. 1251.

[63] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 89.

** (łac.) Krzycz na całe gardło, nie przestawaj (Iz 58, 1) – przyp. tłum..

[64] AGP, P01 1982, s. 1402. Na Boże Narodzenie 1971 roku Ojciec pisał do wszystkich swych córek i synów: ***Niech On[Bóg] i Jego Najświętsza Matka, Nasza Matka — adeamus cum fiducia ad thronum gloriae*** [(łac.) Przybliżmy się z ufnością do tronu chwały – przyp. tłum.], ***do Maryi, ut misericordiam consequamur*** [(łac.) abyśmy otrzymali miłosierdzie – przyp. tłum.] — ***ześlą nam Święte Boże Narodzenie i obdarzą nas łaską oddania, co dzień bardziej delikatnego i hojnego. Takie jest pragnienie Pana, i będzie to także wielka radość dla waszego Ojca, byśmy dużo się modlili — clama, ne cesses!*** (List, w: EF-711200-2).

[65] Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4498. Z 12 XI 1971.

[66] Por. José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 50; notatka z 4 X 1970. Por. także – na temat zwiezłości Bożych zdań - Daniel Cummings, *Sum.* 6194.

[67] *Kochać Kościół*, nr 32 (homilia *Wierność Kościołowi*, z 4 VI 1972 r.).

[68] Ibidem, nr 33. Por. także: Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5937.

[69] *Kochać Kościół*, nr 25 (homilia *Wierność Kościołowi*, z 4 VI 1972 r.).

[70] Por. Giacomo Barabino, *Sum.* 4528.

[71] Javier Echevarría, *Sum.* 2655.

[72] Por. Luigi Tirelli, *Sum.* 4554.

[73] W owych latach poważnego kryzysu w Kościele, pomiędzy rokiem 1965 i 1975, Ojciec — jak wspomina mons. Joaquín Alonso — «cierpiał bardzo, dostrzegając w tych wydarzeniach przede wszystkim brak miłości do Boga. Słyszałem w tych latach, jak mówił - często publicznie - o bolesnej sytuacji Kościoła. Jego reakcją – jak powiadał – było starać się zadośćuczynić, kochać więcej. Ta miłość wyrażała się na różne sposoby: zachęcał członków Opus Dei, by bardziej dbali o liturgię, o adorację Najświętszego Sakramentu oraz o godność kultu» (Joaquín Alonso Pacheco, PR, s. 2211).

[74] W ostatnich latach życia Ojca akty ofiarowania się stawały się coraz częstsze. Błagał Pana, by przyjął jego życie i by w zamian za nie «wylał na Kościół nowy strumień świętości, dobrej doktryny i ducha nadprzyrodzonego» (Álvaro del Portillo, *Sum.* 790). Por. także: Julián Herranz Casado, *Sum.* 3925; Mario Lantini, PR, s. 638, etc.

[75] Carmen Ramos García (*Sum.* 7382) wspomina, że na kilka godzin przed śmiercią słyszała, jak Ojciec mówił, że jest gotów ofiarować za Kościół i papieża: **swoje życie i tysiąc innych, jakie miałbym**. Wczesnym rankiem tego dnia (26 czerwca 1975 roku), założyciel Opus Dei polecił Giuseppe Molteniemu, aby porozmawiał z pewnym rzymianinem, przyjacielem Pawła VI i powiadomił go, że od lat już każdego dnia ofiarowuje swe życie za Kościół i za papieża (Por. Giuseppe Molteni, *Sum.* 3866).

Także bp Javier Echevarría, który był obecny przy rozmowie Ojca z Franciskiem Vivesem i Giuseppe Moltenim, wspomina, że «polecił im, by odwiedzili doktora Piazze, przyjaciela Ojca Świętego Pawła VI, który właśnie powiadomił go, że się źle czuje, aby przekazali mu całe oddanie Ojca. Zrobiły na mnie wrażenie — wszyscy mieliśmy to samo odczucie — miłość i siła, z jaką mówił założyciel Dzieła [...] oraz prostota, z jaką powiedział, by przekazali doktorowi Piazzy, że tego ranka, jak zawsze, ofiarował Mszę Świętą za Kościół oraz za osobę papieża, dodając, że z Bożą łaską oddałby chętnie swe życie za Wikariusza Chrystusowego» (*Sum.* 3288).

[76] *To Chrystus przechodzi*, nr 82 (homilia *Walka wewnętrzna*, 4 IV 1971).

Począwszy od tych lat naznaczonych brakiem wierności wobec Kościoła,

naleganie Ojca na walkę wewnętrzną jest stałe: ***Córki i synowie moi***— pisał do swoich dzieci ze Stanów Zjednoczonych —***bądźcie wierni, bo to jest godzina wierności. Prowadźcie dalej waszą walkę osobistą w duchu sportowym, świadomości waszej słabości — niech nikt nie ufa samemu sobie —i wiedząc, że nasz Ojciec Bóg nas kocha do szaleństwa [...]. Módlcie się za naszą Matką Kościół, która tak bardzo potrzebuje wierności w tych czasach zamętu. I módlcie się za Ojca, który tak Was kocha*** (List do jego córek i synów w Stanach Zjednoczonych, w: EF-720608-2).

[77] Por. *Droga*, nr 301.

[78] Na temat szczegółów jego zachowania — gestów, aktów strzelistych, etc.— por. Giuseppe Molteni, *Sum.* 3832; Javier Echevarría, *Sum.* 2018 oraz 2580; Blanca Fontán Suanzes, *Sum.* 6978, etc.

* (łac.) Święta Maryjo, ucieczko i siło nasza – przyp. tłum..

[79] AGP, P01 1973, s. 276-277. W dzieciństwie dom rodzinny założyciela Opus Dei był dla niego prawdziwą szkołą. Co więcej, gdy wracał do wspomnień z dzieciństwa, nasuwały mu się rozważania ekologiczne na temat szacunku dla dziewiczości przyrody. W grudniu 1971 roku Ojciec pisał do swego przyjaciela, rodaka z Barbastro: ***Bardzo się ucieszyłem, gdy przeczytałem to, co mi napisałeś o rozwoju naszego kochanego Barbastro. Ale pozwól, że ci wyznam pewną troskę, choć dobrze wiem, że wy będziecie to mieli bardzo na względzie. Teraz modnie jest — dlatego, że taka jest smutna rzeczywistość — mówić, że nowe fabryki, budowle etc., zwykle pociągają za sobą pewne zanieczyszczenie atmosfery, pól, rzek, jeśli nie zostaną podjęte odpowiednie środki, by temu zapobiec. Wydaje mi się, że musimy myśleć o tych rzeczach z pewnym wyprzedzeniem, aby nasz region mógł cieszyć się tą samą zdrową atmosferą oraz tymi samymi czystymi wodami, jakie zawsze mieliśmy*** (List do Manuela Gómeza Padrósa, w: EF-711220-1).

[80] Por. List, w: EF-651122-1.

[81] List, w: EF-651130-1.

* (łac.) na okres próbny – przyp. tłum.

[82] Prałat Álvaro del Portillo opowiada anegdotę o temat delikatności, z jaką Ojciec traktował papieża: kiedy mons. Montini — późniejszy Paweł VI — słysząc, że założyciel Opus Dei przyniósł dobre wieści do zakomunikowania papieżowi Piusowi XII, powiedział mu, że Jego Świątobliwość bardzo się z tego ucieszy. «Przybywają tu tylko zmartwienia i żale» - tłumaczył (Álvaro del Portillo, *O założycielu Opus Dei. Rozmowa... przeprowadzona przez Cesare Cavalleri*, Warszawa 2004, s. 15).

To postępowanie założyciel Dzieła kontynuował w stosunku do kolejnych papieży w ciężkich czasach dla Kościoła, a zwłaszcza w epoce Pawła VI. Podczas papieskich audiencji nie traktował papieża, jakby był chusteczką do otarcia łez, a przeciwnie, starał się podtrzymać go na duchu dobrymi wieściami.

[83] Por. list do bpa Angelo Dell'Acquy, w: EF-660125-1.

[84] List do bpa Angelo Dell'Acquy, w: EF-660129-1.

[85] List do kard. Angelo Dell'Acquy, w: EF-670708-1. Oficjalną prośbę o audiencję złożył don Álvaro del Portillo w liście do prał. Maria Nasallego Rocca, Kamerlinga Jego Świątobliwości.

[86] List, w: EF-670715-1. «Wszystko, co pochodziło od papieża, traktował, jak gdyby pochodziło od samego Chrystusa» (Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5938).

[87] List do kard. Angelo Dell'Acquy, w: EF-670715-1.

* (fr.) Ponieważ bardzo kochamy papieża – przyp. tłum.

[88] List do kard. Angelo Dell'Acquy, z Paryża, w: EF-670914-1.

[89] List do kard. Angelo Dell'Acquy, w: EF-671016-2. Homilia wygłoszona podczas tej mszy (8 X 1967) opublikowana została w *Rozmowach z prałatem Escrivá...* pod tytułem *Namiętnie kochać świat*, (wyd. pol. Katowice 1993). Pochodzą z niej następujące słowa: ***Bóg wzywa was, abyście mu służyli w miejscu pracy i podczas spełniania obowiązków cywilnych, materialnych, świeckich, życia ludzkiego: w laboratorium, na sali operacyjnej w szpitalu, w koszarach, w auli uniwersyteckiej, w fabryce, w warsztacie, na polu, w domu i w całej ogromnej różnorodności miejsc pracy. Bóg codziennie czeka na nas. Zapamiętajcie: istnieje coś świętego, Bożego, ukrytego w sytuacjach najbardziej prozaicznych i każdy z was ma to odkryć. Zwykłem mówić studentom i robotnikom, którzy przychodzili do mnie w latach trzydziestych, że powinni umieć zmaterializować życie duchowe [...].***

Nie ma innej drogi, moje dzieci: albo będziemy potrafili spotkać Pana w naszym codziennym życiu, albo nie spotkamy Go nigdy (*Rozmowy z prałatem Escrivá...*, nr 114).

[90] List, w: EF-671029-1.

[91] Jak powiada w liście założyciel, chodzi o abpa Sotero Sanza [abp Sotero Sanz Villalba (1919-1978), od 1977 był delegatem apostolskim w Meksyku – przyp. tłum.], który przy różnych okazjach atakował Dzieło. Przywołał niedawną rozmowę abpa Sotero Sanza z hiszpańskim ministrem robót publicznych, Federikiem Silvą Muñozem, w której arcybiskup powiedział, że minister jest osobą bardzo dobrze widzianą w Sekretariacie Stanu, za wyjątkiem tego, że należy do Opus Dei. Minister wyjaśnił, że on sam nie należy do Dzieła. Ponieważ był urażony i zgorszony, że w ten sposób traktuje się dobrych katolików, którzy służą Kościołowi, zawiadomił o tym fakcie swych przyjaciół z Opus Dei.

Abp Sotero Sanz był nuncjuszem apostolskim w Chile od 1970 do 1977 roku. W tym czasie z zupełną szczerością przyznał się, że był w błędzie i że zmienił zdanie. Kiedy w 1974 roku Ojciec przebywał w Santiago de Chile, nuncjusz nalegał na możliwość osobistego poproszenia o wybaczenie, ale don Josemaría przerwał mu serdecznie, mówiąc: ***Kochany Sotero, zapomnijmy o wszystkim, co było!*** (Por. ibidem, przypis 1).

* (łac.) w imię Pańskie – przyp. tłum.

[92] List, w: EF-671029-1.

[93] Ibidem.

[94] Ibidem.

[95] PR t. XVII, *Documenta* t. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 12.

[96] Por. listy do kard. Angelo Dell'Acquy, w: EF-670529-1 oraz EF-680113-1.

[97] Giovanni Benelli był zastępcą Sekretarza Stanu do Spraw Zwyczajnych do chwili, gdy został arcybiskupem Florencji 3 VI 1977 r. i mianowany kardynałem na konsystorzu 27 VI 1977 r.. Zmarł 26 X 1982 roku. Gdy tylko założyciel otrzymał informację o tej nominacji do Sekretariatu Stanu, napisał do bpa Benellego z gratulacjami zaufania, jakie w nim pokładał papież. Zobowiązał się do złożenia mu wizyty, ***aby jeszcze raz przekazać mu swe wyrazy szacunku i przyjaźni*** (List do bpa Giovanniego Benellego, w: EF-670701-4). Na temat wcześniejszej korespondencji z bpem Benellim: listy, w: EF-660831-1, z Avrainville oraz EF-661115-1.

[98] Por. List do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-680712-2.

[99] Listy do abpa Giovanniego Benelliego, w: EF-690224-2 oraz do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-690224-1.

[100] Por. list Jego Świątobliwości Pawła VI do założyciela Opus Dei, z 26 II 1969, en RHF, D-15106. Następny list założyciela Opus Dei do Pawła VI to życzenia bożonarodzeniowe, przy okazji których założyciel w imieniu własnym i całego Dzieła ofiaruje swą modlitwę i synowskie uczucia jedności z osobą papieża. Por.: EF-691215-3.

[101] Na temat tworzenia się sieci podejrzeń i niezrozumień por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 803; por. także: Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4699.

[102] List, w: EF-700427-2.

[103] List, w: EF-701110-1. Por. List, w: EF-701114-1.

[104] Por. List do kard. Angelo Dell'Acquy, w: EF-671029-1. Wolał wszystko to znosić niż sprawić choćby najmniejszą przykrość papieżowi, ponieważ «ból papieża stanowił dla niego prawdziwą agonię» (Giacomo Barabino, *Sum.* 4528).

* (hiszp.) *Escrivá escribe* –gra słów – przyp. tłum.

[105] List do kard. Angelo Dell'Acquy, w: EF-701110-1.

[106] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1174 oraz 805.

[107] Por. ibidem, *Sum.* 805.

[108] List, w: EF-710202-1.

[109] Tymi wiernymi Opus Dei byli: mons. Salvador Canals Navarrete, adwokat

Antonio Fraile González (który znalazł się w kurii na prośbę kard. Adeodato Giovanniego Piazzzy); ks. Julián Herranz Casado (osobiście poproszony przez kard. Pietro Ciriaciego) oraz ks. Julio Atienza González, sekretarz kard. Ildebrando Antoniuttiego, który na jego wniosek stał się niższym urzędnikiem kurii (por. *ibidem*).

[110] *Ibidem*.

[111] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 802.

[112] Por. Javier Echevarría, *Sum*. 2375.

[113] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum*. 4702.

[114] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 802.

[115] Prałat Álvaro del Portillo opowiada, że ówczesny ambasador Hiszpanii przy Stolicy Świętej, Antonio Garrigues Díaz-Cañabate, świadom działań abpa Giovanniego Benelliego, pragnąc wyjaśnić jego postawę względem założyciela Opus Dei, zaprosił ich obu na obiad.

Podczas rozmowy założyciel Dzieła z prostotą zapytał Zastępcę Sekretarza Stanu, czy popełnił jakiś błąd albo działał w sposób niesprawiedliwy, w takim przypadku bowiem natychmiast się poprawi. Jego jedynym pragnieniem jest bowiem służba Kościołowi.

Na abp Benelli odrzekł, że nie ma nic do powiedzenia na ten temat. Założyciel z czystym sumieniem kogoś, kto nie żywi do nikogo urazy, odpowiedział z prostotą: ***W takim razie, dlaczego monsignore nam dokucza?***

Benelli nic nie odpowiedział. Jednak z upływem miesięcy — opowiada dalej prałat Álvaro del Portillo — stopniowo korygował swą postawę, aby ponownie okazać przywiązanie do Opus Dei. Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 806; por. także: Julián Herranz Casado, *Sum*. 4040 oraz Francesco Angelicchio, PR, s. 337.

[116] List postulacyjny abpa Giovanniego Benellego z 3 V 1979 (RHF, D-30805). Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 806. Staraniem abpa Benellego w *L'Osservatore Romano* ukazał się artykuł z okazji śmierci założyciela Opus Dei.

[117] «Pamiętam — wspomina bp Javier Echevarría, — że z Wikariatu poproszono nas o datę erygowania Ośrodka, ponieważ Sekretariat Stanu chciał poznać najdrobniejsze szczegóły, dając nam do zrozumienia, że cała sprawa była wciąż rozpatrywana, jak gdyby zezwolenie nie było ostateczne» (*Sum*. 2376).

[118] Sekretariat Stanu, nr protokołu: 208080, 30 X 1972.

[119] List do kard. Jeana Villota, w: EF-721201-2.

[120] *Ibidem*.

[121] Álvaro del Portillo, *O założycielu...*, s. 19; Por. także: Álvaro del Portillo, *Sum*. 787. Bp Javier Echevarría wspomina, że ta odpowiedź założyciela Dzieła — zgodnie z tym, co on sam powiedział później — była zupełnie automatyczna, tak

wielka bowiem była jego synowska cześć wobec papieża (por. *Sum.* 2363).

[122] Lista jego znajomych duchownych byłaby bardzo długa: od setek hiszpańskich księży, których poznał w pierwszych latach Dzieła aż po dostojników Kurii Rzymskiej, z którą był w stałym kontakcie od 1946 roku. Mowa już była o jego relacjach z papieżami: Piusem XII, Janem XXIII oraz Pawłem VI. Należy jednak wspomnieć o jego kontaktach z prałatami, biskupami, nuncjuszami, księżmi i zakonnikami ze wszystkich krajów, w których pracowało Opus Dei. Godna podziwu jest nie tylko ogromna liczba dusz kapłańskich, które z nim się kontaktowały, ale także szeroki zakres ich zajęć i godności. Poczynając od Kurii Rzymskiej i ograniczając się jedynie do włoskich kardynałów, lista osób z nim zaprzyjaźnionych, niektórych bardzo blisko, jest bardzo długa, (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 795-798). Założyciel serdecznie i często kontaktował się z kardynałami Dell'Acquą, Larraoną, Palazzinim, Pizzardo, Antoniuttim, Parente, Marellą, Ottavianim, Baggio, Traglią, Pignedolim, Marchetti-Selvaggianim, Violardo, Lavitrano, Tedeschinim, Tardinim, Piazzą, Schusterem, Cento, Mimmim, Sirim, Ciriachim, Agagnanianem, etc. Por. Julián Herranz Casado, *Sum.* 3925; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4698; José Luis Múzquiz de Miguel, *Sum.* 5815; Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7111.

[123] Uwaga ta dotyczy także abpa Benellego. Por. listy do abpa Giovanniego Benellego, z Limy, w: EF-740727-1; z Quito, w: EF-740814-1; z Caracas, w: EF-740830-1; a także z Caracas, w: EF-750210-1.

[124] Álvaro del Portillo, *Sum.* 1170.

[125] Javier Echevarría, *Sum.* 2372.

Nieczęsto można spotkać osoby wychwalające administracyjną pracę Kurii. Prałat Escrivá składa taki hołd w jednym ze listów do swych dzieci, w którym ukazuje im ukrytą pracę całego zastępu świętych i uczonych duchownych:

Służyli z pokorą Kościołowi, a ich służba nie niosła ze sobą osobistego zysku. Nie pragnęli honorów, lecz oddawali się hojnie swej duchowej posłudze, nie czekając na pochwały. Serce napęłnia się radością na myśl o tym ukrytym heroizmie tylu – tak licznych – świętych dusz, które oddały swe życie za Kościół Boży, umocnione dobrą doktryną i stałą wiernością dla Stolicy Apostolskiej [...]. Ujrzyjcie ich przy pracy; żyli ubogo i ubogo umarli; zarządzili z męstwem, lecz łagodnie; wszystkich wysłuchiwali, wszystkimi się zajmowali, decydując sprawiedliwie i słuchając rad osób uczonych i sprawiedliwych (List z 15 VIII 1964, nr 73).

[126] *Apuntes*, nr 1703.

[127] Ibidem.

[128] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 25.

* (łac.) Bogu niech będą dzięki! – przyp. tłum.

[129] Ibidem; także AGP, P01 1972, s. 59.

[130] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 25.

[131] *To Chrystus przechodzi*, nr 64.

[132] *Przyjaciele Boga*, nr 52.

[133] AGP, P06, II, s. 333.

[134] *Ibidem*, s. 59.

[135] *To Chrystus przechodzi*, nr 73.

[136] AGP, P01 1972, s. 15; także AGP, P01 1969, s. 442. Jeśli chodzi o żart na temat “siedmiu lat”, w ten sposób tłumaczył go swoim synom: ***przed Bogiem musimy stać się naprawdę dziećmi, odnawiając naszą młodość każdego dnia. W historii Kościoła jest wiele świętych dusz, które wiedziały, będąc już starymi, jak stawać się dziećmi na najrozmaitsze sposoby. Nie wydaje się wam logiczne to, co wam mówię - że nie chcę mieć skończonych więcej niż siedem lat?*** (AGP, P01 1972, s. 11).

[137] *Ibidem*, s. 14.

* (łac.) Przybliżmy się z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie (Heb 4, 16) – przyp. tłum..

** palka – element bielizny liturgicznej, w formie kwadratowej kieszonki, usztywnianej tekturką, służący do nakrywania kielicha – przyp. tłum.

[138] *Ibidem*, s. 138.

[139] *Ibidem*, s. 146.

[140] *Ibidem*, s. 136.

[141] *Ibidem*, s. 316.

[142] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 26.

[143] AGP, P01 1972, s. 349.

[144] *Ibidem*, s. 420.

[145] *Ibidem*, s. 559.

[146] Poza początkami zapalenia płuc, analizy wykonane w tych dniach w Klinice Uniwersyteckiej wskazały na nadmierne ilości mocznika w organizmie. Ten poważny stan zaczął się stopniowo polepszać, a 28 kwietnia 1972 roku zmiany były już “zadowalające”. Ojciec codziennie robił ćwiczenia (spacery), a jego waga wynosiła 67 kg. Por. historia choroby prałata Josemaríi Escrivy de Balaguera: RHF, D-15111.

[147] AGP, P01 1972, s. 564.

[148] Ibidem, s. 661.

[149] AGP, P04 1972, I, s. 81. Alonso Tostado de Madrigal (1400-1455) był wielkim erudytą, teologiem, filozofem, znawcą prawa, profesorem Uniwersytetu w Salamance. Zmarł jako biskup Avili. Płodność jego pióra przyczyniła się do ukucia tego powiedzenia.

[150] Ibidem, s. 81.

[151] AGP, P01 1972, s. 940.

[152] AGP, P04 1972, I, s. 170.

[153] Por. Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7483.

[154] Por. César Ortiz-Echagüe Rubio, *Sum.* 6860.

[155] RHF, D-15111, 22 XI 1972.

[156] List do Florencio Sáncheza Belli, w: EF-721210-3.

[157] Por. RHF, D-15111, z 28 XII 1972.

[158] AGP, P04 1972, I, s. 41.

[159] Por. mowa z 7 X 1972; publikowana w: *Josemaría Escrivá de Balaguer y la Universidad*, Pamplona 1993.

[160] AGP, P04 1972, I, s. 47.

[161] Ibidem, s. 93.

[162] Ibidem, s. 118.

* Tajamar – jest to szkoła ogólnokształcąca połączona ze szkołą sportową i technikum poligraficznym, położona w madryckiej dzielnicy Vallecas. Jest dziełem korporacyjnym Opus Dei – przyp. tłum..

[163] Ibidem, s. 535.

* Por. Flp 3, 20. *Nostra autem conversatio in coelis est* – przyp. tłum..

** Por. Dz 1, 3. *in multis argumentis* – przyp. tłum.

[164] Ibidem, s. 225.

[165] Florencio Sánchez Bella wspomina, że Ojciec: «Pozwalał się wozić wszędzie tam, gdzie jechaliśmy. Wsiadaliśmy do samochodu, modlił się, a zanim dojechaliśmy pytał: **do kogo mówimy?** I zaczynał pełen entuzjazmu» (*Sum.* 7483).

[166] Jego uwagi na temat mody damskiej, por. AGP, P04 1972, I, s. 205.

* *memento* to chwila ciszy w czasie pierwszej modlitwy eucharystycznej, podczas której celebrans modli się w konkretnych intencjach – przyp. tłum.

[167] List do Czcigodnej Matki Marii das Mercês de Jesus OCD, przełożonej Karmelu w Coimbrze, w: EF-721214-2.

** Św. Izabela Portugalska (1271-1336) – była córką króla Aragonii Piotra III i żoną króla Portugalii Dionizego. Po owdowieniu osiadła w Coimbrze i poświęciła się służbie ubogim i potrzebującym w klasztorze – przyp. tłum..

[168] Por. AGP, P01 1975, s. 53. Inni święci, których założyciel Opus Dei nazywał “rodakami” to św. Józef Kalasanty oraz św. Vicente Ferrer.

*** (port.) kapliczka, w miejscu, gdzie w 1917 roku ukazała się Najświętsz Maria Panna – przyp. tłum.

**** *Salve [Regina]* - (łac.) Witaj [Królowo] – tradycyjna modlitwa maryjna – przyp. tłum.

[169] AGP, P04 1972, I, s. 315.

* Przy tej okazji Ojciec wykorzystał herbową dewizę rodziny Escrivów, która brzmi “alma, calma” – (hiszp.) dusza, spokój – przyp. tłum..

[170] Ibidem, s. 400.

[171] Ibidem, s. 268.

[172] Ibidem, s. 428.

[173] Ibidem, s. 451. Por. Is. 65, 23.

[174] AGP, P04 1972, I, s. 450.

[175] Ibidem, s. 837.

[176] Ibidem, s. 827.

* Po hiszpańsku słowa te układają się w rymowankę “Abadesa, fortaleza” – przyp. tłum..

[177] Ibidem, s. 837.

[178] Ibidem, s. 841.

* IESE – jest jedną z najbardziej prestiżowych uczelni biznesowych w Europie zachodniej. Została założona w 1958 roku w Barcelonie i jest wydziałem Uniwersytetu Nawarry – przyp. tłum..

[179] Ibidem, s. 604.

[180] Ibidem, s. 605.

[181] Ibidem, s. 606.

[Powrót do zawartości](#)

Rozdział 24: „Szukam Twego oblicza, Panie”

“Szukam Twego oblicza, Panie”

1. Trzy ostatnie szaleństwa

30 listopada 1972 roku Ojciec znajdował się ponownie w Rzymie. Intensywny rytm pracy i nieustanne podróże wzdłuż i wszerz Hiszpanii i Portugalii wystawiły na ciężką próbę jego odporność fizyczną. Było jasne, że energia, jaką promieniował, bierze się z jego zapалу apostolskiego. Istniała nadzieja, że te dwa miesiące ciągłych podróży po Półwyspie Iberyjskim przyniosą za jakiś czas jeszcze większe owoce apostolskie, ponieważ duża część spotkań apostolskich została dzięki przezorności don Álvaro sfilmowana. Dzięki projekcjom tych filmów głos i postać Ojca będą obecne także w przyszłości. Ale oprócz tych radości Ojciec przywiózł ze sobą do Rzymu nowy powód do bólu. Podczas jednego ze spotkań, jakie odbył na sali sportowej klubu Brafa w Barcelonie, ogłosił obecnym, że nie może dalej przedłużać spotkania: ***Czeka na mnie osoba chora — mówił im — i nie mam prawa kazać czekać temu choremu, który jest samym Chrystusem... Potrzebuje ojca i matki, a ja jestem dla niego ojcem i matką***[1].

W jednym z ośrodków Opus Dei w Barcelonie jeden z trzech pierwszych kapłanów z Opus Dei, don José María Hernández Garnica, był umierający. O nim mówił Ojciec w kilka godzin po odwiedzinach:

Dziś byłem u jednego z waszych braci... Muszę z wielkim trudem powstrzymywać łzy, ponieważ kocham was z całego serca, jak ojciec i matka. Kilka miesięcy się z nim nie widziałem. Już wydał mi się umarły... Pracował dużo i z wielką miłością. Być może Pan zdecydował już teraz obdarzyć go chwałą Niebios...[2].

Na początku 1972 roku lekarze zdiagnozowali u don Josego Marii nieuleczalną chorobę. Gdy tylko Ojciec się o tym dowiedział, napisał do konsyliariusza w Hiszpanii, by starali się traktować chorego ze zwykłą miłością nadprzyrodzoną i ludzką, zgodnie z duchem Opus Dei. Don José María (zdrobniale “Chiqui”) przebywał się w Pampelunie, nie miał nadziei na wyleczenie, chyba, że Pan Bóg postanowiłby inaczej.

Wiem, że Twój dzień jest bardzo wypełniony — pisał doń Ojciec — i bardzo mnie to cieszy. W ten sposób łatwiej Ci będzie zjednoczyć się z intencjami mojej mszy i moich modlitw, a Najświętsza Maryja Matka Nasza uzyska dla nas u swego Syna koniec tych strasznych i niewiarygodnych czasów próby, którą przechodzą dusze i Kościół.

Jestem pewien, że Jezus, Nasza Miłość, Cię wysłucha zwłaszcza teraz, gdy trwa ta choroba, którą na Ciebie zesłał. Wykorzystaj ten przywilej[3].

Kilka tygodni wcześniej, dziękując Najświętszej Paniencie za pokój i zawierzenie chorego, założyciel Dzieła mobilizował go, by nadal trwał w tej owocnej zażyłości z cierpieniem:

Postępuj tak dalej, mój synu, ponieważ Twe cierpienia są wołaniem do Naszego Pana Jezusa Chrystusa w intencji tego Kościoła świętego, który jest Jego, a który diabeł Mu chce wyrzucić[4].

Dokładnie w tydzień po przyjeździe do Rzymu, w czwartek 7 grudnia 1972 roku, Ojciec otrzymał wiadomość o śmierci don Josego Marii. Tego samego dnia zwołał Radę Generalną. W dzienniku *Villa Tevere* pod tą datą jest napisane:

«Wśród łez powiedział nam, że zadzwoniono właśnie z Madrytu, żeby zawiadomić go o śmierci ks. Josego Marii Hernández de Garniki. Miała ona miejsce tej nocy w Barcelonie. Sam poprosił o ostatnie namaszczenie.

Ojciec natychmiast odprawił mszę za duszę D. Josego Marii. Na początku powiedział, że jeśli chcemy, możemy w niej uczestniczyć. Potem Javi nam powiedział, że Ojciec jest zbyt wzruszony i żebyśmy uczestniczyli we mszy odprawianej przez D. Álvaro»[5].

W tym samym czasie Ojciec napisał do don Pedra Casciaro oraz do don José Luisa Múzquiza dwa listy z identycznym tekstem:

Przed kilkoma minutami nadeszła bardzo bolesna wiadomość o śmierci Chiquiego (q.e.p.d.)*. Gruntownie oczyszczonego zechciał go zabrać od nas Pan. Nie będę krył przed Tobą, że cierpiałem – że cierpię bardzo – że płakałem[6].

W przypadku śmierci Chiquiego, podobnie jak w przypadku śmierci każdego ze swych dzieci, Ojciec osobiście przyjmował cały ból z powodu tego smutnego zdarzenia. Nigdy nie przyzwyczał się do faktu, że każdego dnia było więcej tego rodzaju smutnych wiadomości. Dlatego był wdzięczny za miłość przenikającą do głębi jego ojcowskiego serca, jaką okazali Chiquiemu ci, którzy znajdowali się przy nim^[7]. Ta strata była “bardzo ciężkim ciosem”, ale nieporównywalnie większy ból Ojciec odczuwał z powodu sytuacji, jakiej doświadczał wówczas Kościół. Cierpienie to spowodowane było ludzką brutalnością. Ale Bóg obdarzył go pewną szczególną łaską, aby nie załamał się pod ciężarem bólu. Tak więc, w liście z 12 grudnia 1972 roku, obdarzony nadprzyrodzoną intuicją, wyraził taką myśl:

Nie mogę przed Wami kryć, że jeśli Pan i Jego najukochańsza Matka nie pomogliby nam swą specjalną opieką, czas, jaki przeżywa teraz Kościół, byłby dla nas zbyt wielkim cierpieniem.

[...] Bądźcie mi wierni. Wypełniajcie normy. Nie zaniedbujcie modlitwy. Pracujcie z radością. Wynagradzajcie z Miłością.

Potem zobaczymy, jak cała ta smutna i straszna sytuacja, w jakiej znajduje się ludzkość, się odmieni. I nadejdzie dzień, który już teraz możemy przeczuwać, gdy będziemy nieustannie składać dzięki Niebiosom: ut in gratiarum semper actione maneamus*[8].

Już przywoływał ten akt strzelisty – trwać zawsze na dziękczynieniu — w okresie Bożego Narodzenia, jako hasło zbliżającego się nowego roku.

Minęło zaledwie kilka dni, a troski prośby zaczęły znowu spędzać mu sen z powiek. ***Tej nocy prawie nie spałem***— mówił do swoich synów. —***Pewnie także z powodu tej troski o dusze. Czuję się jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce***[9]. Ta troska pojawia się ponownie w jego życzeniach Bożonarodzeniowych z 1972 roku, z powodu ***strasznych problemów, przez jakie przechodzi Kościół Święty***[10]. Ale tak jak promień słońca rozprasza mgłę, tak jego dusza była ożywiona jakąś świetlistą nadzieją. Tylko w ten sposób, dzięki łasce Pana, można wytłumaczyć spokój postępowania Ojca. Możliwe także, że pragnienie, by zakończyć tyle zaległych spraw, służyło mu za bodziec do zmagania z tym klimatem przeciwności. Coraz częściej można było usłyszeć, jak w wieczornych rozmowach ze swymi synami mówi: ***Mogę odejść każdego dnia***[11]. Nie była to smutna refleksja, raczej radosna, ponieważ pozwalała mu lepiej wykorzystać czas, bez popadania w melancholię. Wówczas, kiedy miał za sobą już długie życie, wyznawał kardynałowi Casariego*, że jest jednak spokojny i pełen optymizmu, płynącego z jego natury i ze szczególnej łaski zesłanej z Nieba:

Proszę nie myśleć, że jestem pesymistą: Bóg, Nasz Pan, uczynił mnie optymistą, optymizm to przecież duch Dzieła, a Ewangelia Święta także napędza mnie optymizmem. Proszę jednak, nawet oddechem, abyśmy jak najszybciej znowu zobaczyli prawdziwe oblicze Oblubienicy Chrystusa, i żeby Miłosierdzie Naszego Ojca Niebieskiego położyło kres tym czasom, sprawiając by znowu wody powróciły do swego koryta, aby nie zatracalo się tyle dusz [...].

Muszę wyznać, że chociaż bardzo cierpię bardzo źle, jestem bardzo szczęśliwy, jestem zawsze zadowolony. Smutek —amaritudo mea amarissima*! — w ogóle nie odbiera mi radości, ani pokoju: tylko na chwilę znika mi z twarzy uśmiech, który mam dzięki nieocenionemu darowi Chrystusa, który On zechciał mi dać niemal na stałe[12].

Pod tak wielkim ciężarem, Ojciec brnął przez mgłę wspierany przez swoich synów. ***Jestem w ciemnościach***— mówił przy jakiejś okazji członkom Rady Generalnej. —***Jasno widzę tylko, że trzeba zadośćuczynić i że potrzebni mi jesteście wy***[13]. Pan obdarzał go jasnością widzenia, aby mógł pojąć ogrom zła, jakie dzieje się co dzień na ziemi, nie dając jednak nadziei na szybkie rozproszenie ciemności tej długiej nocy. Jednak dla Ojca wielkim pocieszeniem było to, że mógł wołać do Nieba jednym głosem wraz ze swymi dziećmi. Potrzeba wsparcia była środkiem, aby całe Dzieło dojrzewało w duchu modlitwy, aby potem mogło lepiej spełniać rolę drożdży pośród świata.

* * *

Na krótko przed Wielkanocą 1973 roku do Rzymu zjechały dwa tysiące młodych ludzi z Opus Dei. Dziewczęta i chłopcy przybyli z pięciu kontynentów, poradziwszy sobie z kosztami podróży. Warto było widzieć papieża i odbyć spotkanie z Ojcem, który powitał ich, wyrażając pochwałę dla ich wytrwałości. Napełniała go radość, gdy patrzył, jak przyjeżdżali z własnej woli i z wielką chęcią do Rzymu:

Jeśli tu jesteście, to dlatego, że jesteście moimi wspaniałymi buntownikami. Niestety na świecie teraz panuje dążenie do świństwa. Cały czas mówi się o sprawach seksualnych, o przemocy, o bogaceniu się za wszelką cenę, o tym, by się nie troszczyć o innych. A nie mówi się o Bogu.

Ale wy, którzy zdaliście sobie sprawę, że ten świat stara się was zaprowadzić do życia zwierzęcego, odpowiedzieliście: nie!, nie chcę być bestią[14].

W czerwcu mijała dwudziesta piąta rocznica założenia Kolegium Rzymskiego, utworzonego w 1948 roku. W ciągu tego ćwierćwiecza przez Kolegium przewinęli się alumni pochodzący z czterdziestu krajów. Obroniono w nim ponad pięćset prac doktorskich z teologii, prawa kanonicznego, filozofii i dydaktyki. Na jednej ze ścian *Villa Tevere* znajdowało się pełno “victorów” akademickich* - imion i dat obrony doktoratów wypisanych ochrą. Swojego “victora” umieszczał tam pierwszy doktor z każdego kraju. A pierwszy należał do don Álvaro i nosił datę 10 czerwca 1949 r.[15].

Zaraz na początku lata Ojciec udał się do Civenny, gdzie był już przed rokiem, z zamiarem spędzenia tam lipca i sierpnia na pracy i odpoczynku. Półtora miesiąca po przyjeździe, 20 sierpnia 1973 roku, mówił o tym swoim córkom z Asesorii Centralnej: ***przez ten czas byłem bardzo zajęty tym, co zwykle: nieustanną modlitwa za Kościół i dusze***[16]. Szerzej na ten temat napisał tego samego dnia w liście do synów z Rady Generalnej:

My tutaj bardzo dużo modlimy się i pracujemy. Nic nie szkodzi, jeśli Wam powiem, że nie udało mi się odpocząć. Boli mnie Kościół i bolą mnie dusze! Dzień i noc żyję ciągle prosząc Boga, i chciałbym prosić jeszcze bardziej i jeszcze lepiej. Dlatego Was proszę, byście łączyli się z intencjami mojej mszy, zajmując się tymi moimi troskami, aby utrzymać nieprzerwaną obecność Bożą, zawsze za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny — refugium nostrum et virtus*!— oraz św. Józefa[17].

Wrzesień spędził w ośrodku rekolekcyjnym w Castelldaura, w pobliżu Barcelony, z powodu operacji, jaką przeszedł don Álvaro. Także i Ojciec poddał się badaniom lekarskim, które przeprowadziło kilku lekarzy z kliniki Uniwersytetu Nawarry. Najbardziej znaczącym wynikiem był podwyższony poziom mocznika we krwi. W tych dniach także, gdy Ojciec przebywał w Barcelonie, zrobiono mu protezę dentystyczną. 29 września był znowu w Rzymie[18].

Dokładne zbadanie danych opisujących i wyznaczających jego osobistą działalność zdradza zdumiewające korelacje. Rzuca się w oczy, na przykład, zależność między jego poważnymi troskami moralnymi a jego fizjologiczną niewydolnością. Człowiek taki jak on, przyzwyczajony, by się nie skarżyć, pisał 17 listopada:

Módlcie się za mnie. Ponieważ nie można zamykać oczu, kiedy napotkacie – a Niestety będzie się to zdarzać zbyt często — smutne skutki zamętu, jaki króluje wewnątrz Kościoła. Proście aby on się wkrótce skończył. I zjednoczcie się z intencją mojej mszy, ponieważ znośłem bardzo cierpię. Bardzo cierpię, choć żyję pełen pokoju i radości, które otrzymuję z nieba[19].

Bardzo znaczące jest to, że badania dokonane 30 listopada 1973 roku są poprzedzone krótką obserwacją lekarską pacjenta. Oto ona: «trwałe przemęczenie i ociążałość wieczorna wraz z nocną bezsennością »[20]. To nocne czuwanie było bardzo związane z tym, co Ojciec nazywał swą **zwyczajną troską**, modlitwą **bez ustanku, dniem i nocą** za Kościół i za dusze.

* * *

Na początku lat 50-tych Ojciec polecił konsyliariuszowi Hiszpanii, aby pojechał wraz z innymi członkami Dzieła modlić się przed Najświętszą Maryją Panną z Torreciudad, gdzie rodzice ofiarowali go w 1904, na znak wdzięczności za wybawienie go z ciężkiej choroby. Dawna kaplica na wzgórzu nad doliną Cinki* była na wpół zrujnowana. Obrazoburcza wściekłość milicjantów z wojny domowej zniszczyła ołtarz i spaliła sprzęty liturgiczne. (Szczęśliwie tutejszy mieszkaniec zdołał ocalić wizerunek Najświętszej Maryi Panny, ukrywając go wśród skał). Ojciec nie upadł na duchu po “wizji lokalnej” zrujnowanej kaplicy. Jego mocne postanowienie, by wznosić sanktuaria maryjne wywodziło się z dawnych czasów, ponieważ już w styczniu 1955 roku wyjawiał swym dzieciom pragnienie wzniesienia sanktuarium Matki Bożej w Stanach Zjednoczonych, pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Matki Pięknej Miłości[21]. Myślał o tym, by poddać opiece Maryi świętość w rodzinach. Minęło w ten sposób kilka lat, nie na próżno. Wraz z upływem czasu pomysł rozkwitł, a Ojciec zapragnął zobaczyć zrealizowany przynajmniej jeden z tych projektów. Gdy biskupem Barbastro był Jaime Flores, Ojciec zaproponował, że będzie dbać o umocnienie kultu Matki Bożej z Torreciudad, jeśli Opus Dei zajmie się sanktuarium. Kierowała nim przede wszystkim miłość do Najświętszej Maryi, pragnienie, by uczynić z sanktuarium centrum promieniujące pobożnością maryjną, a także wdzięczność osobistej i całego Dzieła za łaski otrzymane za pośrednictwem Najświętszej Panienki.

Przekazanie w użytkowanie wieczyste tego miejsca, wraz z należącymi doń nieruchomościami i okolicznymi terenami zostało dokonane na piśmie 24 września 1962 roku[22].

Natychmiast rozpoczęto restaurowanie figury Najświętszej Maryi Panny. W tym samym czasie Ojciec, wiedziony gorącym zapalem, poprosił Stolicę Świętą o kanoniczną koronację wizerunku, marząc o licznych dobrach duchowych, które uzyskają dzięki temu członkowie Dzieła[23]. Ponieważ jednak projekt architektoniczny, jakiego życzył sobie Ojciec, oznaczał ogromne zwiększenie kubatury budynku, trzeba było postawić nowe sanktuarium, które wzniesiono na zniwelowanym zboczu góry.

W czerwcu 1967 roku Ojciec rozmawiał w Rzymie z Heliodoro Dolsem, architektem odpowiedzialnym za prace, przekazał mu konkretne uwagi, mając na względzie ostatnie decyzje soboru na temat kultu. Potem napisał list do konsyliariusza oraz swych synów w Hiszpanii, w którym wyjaśniał przyczyny, które popchnęły go do wzniesienia sanktuarium Matki Bożej w Torreciudad, i tłumaczył, jakie były jego oczekiwania:

Spodziewam się prawdziwego deszczu duchowych łask, jaki Pan zsyla tym, którzy uciekają się do Jego Najświętszej Matki w tym malutkim wizerunku, cieszącym się od wieków tak wielką czcią. Dlatego zależy mi, żeby było tam

*mnóstwo konfesjonałów, aby ludzie oczyszczali się w tym w świętym sakramencie pokuty i — już z odnowionymi duszami — utwierdzali lub odnawiali swe życie chrześcijańskie, aby uczyli się uświęcać i kochać swą pracę, niosąc do swych domów pokój i radość Chrystusową: Pokój wam zostawiam, pokój mój wam daję *. W ten sposób przyjmą z wdzięcznością dzieci, które ześlą im niebiosy, korzystając goździwie z miłości małżeńskiej, która pozwala im uczestniczyć w stwórczej mocy Boga. I Bóg nie przegra w tych domach, zaszczyci je, wybierając dusze, które z własnej i nieprzymuszonej woli poświęcą się służbie Bożym sprawom.*

A inne cuda? Jak wielkie i jak wiele by ich nie było, jeśli tylko Pan zechce w ten sposób obdarzyć swoją Matkę Najświętszą, to nie wydadzą mi się one większe niż te, o których wspomniałem, których będzie wiele, będą częste i pozostaną niezauważone, wymykając się statystykom[24].

Gdy Ojciec odwiedzał liczne maryjne sanktuaria w Europie — Lourdes, Fátimę, Einsiedeln, — miał w zwyczaju pić wodę z tamtejszych źródeł, jak każdy nabożny pielgrzym Najświętszej Maryi Panny, nie prosił jednak o cudy, ani ich nie oczekiwał.

W Torreciudad — pisał dalej —gdziekolwiek umieścimy wodę, aby wierni mogli ugasić pragnienie, umieścimy plakat, na którym będzie wyraźnie napisane: naturalna woda pitna.

Woda od mojej, Naszej, Matki, która czeka na nas w tych skałach, będzie jak woda z ożywczego źródła, które będzie biło bez przerwy aż po życie wieczne[25].

Miało to być miejsce modlitwy i pokuty, gdzie dusze miały mieć ułatwione spotkanie z Bogiem. Ojciec mówił, że Najświętszej Panienki z Torreciudad **nie prosimy o zewnętrzne cuda**, kierujemy się do Niej, aby czyniła **wiele wewnętrznych cudów**- przemian duchowych, nawróceń, lepszych kontaktów z Panem[26].

Będąc przejazdem w Madrycie Ojciec miał okazję obejrzeć odrestaurowany wizerunek. Był to 6 kwietnia 1970 roku. Z pracowni konserwatorskiej na Diego de León przywieziono grupę rzeźb, które zostały już oczyszczone: Dzieciątko i Najświętsza Panienkę z Torreciudad, aby Ojciec mógł je zobaczyć. Można było je teraz zadatować na koniec XI wieku.

Gdy tylko Ojciec zobaczył rzeźbę Maryi, uderzyło go Jej piękno. **Jest wspaniała!** —wykrzyknął z entuzjazmem. Potem stał zapałrzony w wizerunek i przez dziesięć czy dwanaście minut prowadził miłosny dialog z Matką Bożą[27].

Z Madrytu Ojciec udał się w pielgrzymkę do Torreciudad, gdzie mógł obejrzeć teren wyznaczony na prace pod sanktuarium. Pochylony nad głębokim dołem pod fundamenty kościoła, pobłogosławił z wielką wiarą tę przyszłą kryptę, w której miało stanąć 40 konfesjonałów. Ojciec marzył, aby zbudować w tym miejscu — na tej górze i w sanktuarium — cały zespół budynków, które będą zapraszać do modlitwy i pokuty, gdzie wszystko podporządkowane będzie katechezie. W tym celu pragnął, aby ołtarz główny zaopatrzony został w wielkie retabulum,

ozdobione rzeźbami przedstawiającymi sceny z życia Najświętszej Maryi Panny. Miała to być **katecheza w kamieniu**, która ożywi u pielgrzymów miłość do Boga[28] i która będzie zrozumiała dla wszystkich, zarówno dla intelektualistów, jak i dla prostych ludzi ze wsi. Nakazał także, aby wewnątrz świątyni umieszczono wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego, lecz jeszcze przed śmiercią, z otwartymi oczyma, który jak gdyby mówił do wiernych: “Patrz, wszystko to znoszę dla ciebie”[29]. Pragnieniem Ojca było także, by w atmosferze pokoju i skupienia w sanktuarium szczególną uwagę zwrócono na Najświętszy Sakrament, który powinien zajmować najbardziej eksponowane miejsce w świątyni. Wykonano bogato zdobione tabernakulum, które, umieszczone w okulusie* u szczytu nastawy ołtarzowej, przewodniczyło wszelkim działaniom apostołskim, które **pośród tych aragońskich skał będą się odbywać ku czci Jego Matki, dla dobra wszystkich dusz i w służbie Kościoła Świętego**[30].

Ojciec ponownie przyjechał do Torreciudad dopiero w maju 1975 roku, na miesiąc przed śmiercią. Był jednak z daleka tak namacalnie obecny swą wiarą, modlitwą, pracą i duchem, a ci, którzy pracowali przy sanktuarium, otrzymali z jego strony tak silne wsparcie, że Torreciudad stało się jest «pomnikiem wiary Ojca we wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny»[31]. Zdobycie się na tak kosztowne przedsięwzięcie było szaleństwem, ale szaleństwem koniecznym. Nie dysponowali bowiem wystarczającymi środkami. Rozważając trudności stojące przed tym projektem, z myślą zatopioną w Maryi, Ojciec mówił: **Torreciudad: rozpoczynamy to i – z materialnego punktu widzenia – możemy tylko liczyć na drewnianą figurkę, ale Ty, Matko, już sama wiesz, jak bardzo Cię kochamy, i nas poprowadzisz!**[32].

Odczuwał pilną potrzebę jak najszybszego otwarcia sanktuarium dla wiernych. Naciskał ze szczególnym uporem, by nie było nawet najmniejszych opóźnień w pracach, aby toczyły się one zgodnie z wyznaczonym planem, punktualnie, bez opóźnień. Jednak nadszedł czas wielkich ograniczeń finansowych. Nie było innego wyjścia, jak odłożenie na później znacznej części prac. Gdy synowi e z Hiszpanii przysłali Ojcu dokładną informację na temat krytycznej sytuacji, podtrzymywał ich na duchu, ożywiając ich nadzieję i zwracając się do nich z dużą dawką zdrowego rozsądku: **Nie zapominajcie, że to martwi nie kończą swoich spraw**[33].

Zwyczaj Ojca, by planować prace apostołskie wykraczające poza możliwości materialne, wiązał się z bolesnym ciężarem codziennego życia z darowizn. Wpłaty jałmużny tysięcy osób, uczynione kosztem domowych poświęceń, nadzwyczajnych podejmowanych prac, poświęcania oszczędności... Wszystkie te szczodre jałmużny napływające z całej Hiszpanii i z innych krajów nie były nigdy w stanie pokryć długów[34]. Aby zmniejszyć wydatki, starali się zaoszczędzić na materiałach. Gdy miał zostać napełniony wodą zalew El Grado, liczne okoliczne wioski miały zostać zalane. Zanim to nastąpiło, Ojciec zasugerował możliwość wykorzystania niektórych elementów budowlanych: zakupu kamienia, dachów, drzwi i ram okiennych. Uzyskiwano także materiał z rozbiórek[35]. Mimo to nie brakowało pomówień i oszczerstw na temat luksusu tej budowy oraz bezpośrednich ataków na założyciela Opus Dei, oskarżeń o manię wielkości, dlatego, że był hojny w swym nabożeństwie do Najświętszej Paniienki z Torreciudad[36].

Zrobiono wszystko co możliwe, a nawet to, co niemożliwe, aby zakończyć prace i otworzyć nowe sanktuarium w 1975 roku. Udało się to w tak krótkim terminie dzięki uporowi Ojca i jego zaufaniu do Boga i Najświętszej Pani[37].

* * *

Epoka założycielska Dzieła to historia wzrostu i płodności apostolskiej, widocznej na pierwszy rzut oka. Ale przy szybkim wzroście środki materialne związane z prowadzeniem apostolstwa okazywały się coraz bardziej niewystarczające. Centralna siedziba Opus Dei w Rzymie, którą zbudowano za cenę tak wielkich wyrzeczeń, okazała się zbyt mała jeszcze przedrokiem 1970. W efekcie Kolegium Rzymskie Świętego Krzyża, które działało już od dwudziestu lat, od 1948 roku, ciągle było umieszczone tymczasowo w *Villa Tevere*. Wzrastała, dzięki Bogu, liczba mieszkających tam alumnów, a w związku z tym zmniejszała się z roku na rok ilość dostępnej przestrzeni. Ojciec marzył, by jego synowie mieszkali przestronniej i mieli możliwość uprawiania sportu. Nadeszła w końcu pora, by skończyć z tą wstydliwą sytuacją prowizorki, ponieważ centralne organy zarządzające, których zadania także się poszerzyły, potrzebowały dla swoich potrzeb przestrzeni zajmowanej przez Kolegium Rzymskie[38].

Gdy pojawił się ten problem, Ojciec miał już 65 lat. Miał za sobą całe życie wypełnione ciężką pracą, mógłby więc swobodnie zacząć zażywać stosownego wypoczynku, rozpamiętując swoje liczne osiągnięcia. Ale nie taka była mentalność Ojca. Nigdy nie był z siebie zadowolony. Wręcz przeciwnie. Jedynym jego hasłem przewodnim była potrzeba służenia innym. Świadom, jak wiele jeszcze zostało do zrobienia, wymagał od siebie coraz więcej i więcej. Wymagał od siebie w imieniu Boga i w imieniu swoich synów.

Dla mnie już nastaje wieczór, moi synowie— myślał. — ***Trzeba się spieszyć!***[39]. Wtedy właśnie zdecydował, że Kolegium Rzymskie nie może być dłużej umieszczone w centralnej siedzibie Opus Dei. Powinno przenieść się gdzie indziej i to jak najszybciej. Zaczęto więc szukać innego miejsca w mieście. W Rzymie nie brakowało starych pałaców i na wpół zrujnowanych starych domostw. Ale wyremontowanie ich wnętrza i przystosowanie do potrzeb Kolegium Rzymskiego okazywało się bardziej kosztowne, niż rozbiórka i rozpoczęcie od nowa, na co nie pozwalały przepisy miejskie. Po zasięgnięciu opinii, mając na względzie zasadniczy fakt — szczupłość środków, Ojciec zdecydował się na najkorzystniejsze rozwiązanie, wybudowanie budynków od nowa. Decyzja zapadła w listopadzie 1967 roku[40].

Zanim rozpoczęto prace, nastąpił długotrwały okres przygotowawczy. Wykonanie projektów architektonicznych zajęło dwa lata. Długo trwały zabiegi mające na celu uzyskanie zgody władz miejskich oraz zezwoleń na budowę i koniecznych licencji technicznych. Tereny pod budowę znajdowały się u szczytu zbocza nad doliną Tybru. U jego stóp biegła *vía Flaminia*. W tym miejscu obozowali legionieści Konstantyna przed zwycięstwem nad oddziałami Megencjusza. Następnie zwycięzca wydał edykt mediolański na korzyść chrześcijan*. Ojciec lubił przypominać te fakty historyczne, podobała mu się także nazwa nadana posiadłości: „Cavabianca”*, nawiązująca do pobliskiego kamieniołomu. (Odnosząc się do symbolicznego znaczenia nazwy tego Międzynarodowego Ośrodka formacyjnego, Ojciec myślał o tym, by wydobywać stąd kamienie żywe, białe i

dobrze wygładzone)[41].

Poprowadzenie tego projektu było zadaniem na wielką skalę. Najpierw trzeba było rozwiązać problem finansowania, choć Ojciec doskonale wiedział o braku pieniędzy i był do niego przyzwyczajony. Miał całkowite zaufanie do Opatrzności i widział w Cavabiancie ostatni ze swych wielkich projektów budowlanych[42]. (Rzeczywiście bez ustanku promował kolejne dzieła, które składały się na długą listę. Prace przy *Villa Tevere* zostały zakończone 9 stycznia 1960 roku, po dwunastu latach wysiłków. W kwietniu 1960 roku rozpoczęto prace przy Kolegium Rzymskim Najświętszej Maryi Panny w Castelgandolfo. Następnie, na potrzeby wypoczynku letniego przygotowano Tor d'Aveia, które zostało oddane do użytku w 1967 roku[43]. A na początku 1970 roku, gdy wylane zostały fundamenty nowego sanktuarium w Torreciudad, Ojciec był już zajęty nowym projektem Cavabianki). W jego pamięci fakty były bardzo żywe i obecne. Nigdy nie zabrakło mu pomocy Pana. Ta pewność wsparcia Opatrzności obracała w niwecz wszelkie przeszkody, które z ludzkiego punktu widzenia czekały, zanim w ogóle zaczęła się budowa. Jak zawsze musiał dostosować się do tempa, jakie narzucał Bóg. Ani wolniej, ani szybciej. O jednym był przekonany: trzeba było formować mężczyzn i kobiety, aby rozjeżdżali się po różnych krajach i kontynentach, i aby sami formowali wiele osób, jakie Pan posyłał do Opus Dei. Jednak wcześniej trzeba było przewidzieć, gdzie oni będą mieszkać. Tam, gdzie jest dużo ptaszków, mawiał, trzeba dużo klatek. Tak mówił do osób zgromadzonych w Barcelonie, podczas podróży po Hiszpanii w 1972 roku:

W Rzymie, bardzo blizutko Villa Tevere — którą także trzeba poprawić, ponieważ budowaliśmy ją w wielkim pośpiechu — kupiliśmy kilka hektarów i budujemy tam dom dla ponad trzystu ptaszków. Przyjeżdżają do mnie biskupi z całego świata i mi mówią: Ależ ksiądz jest szalony. A ja im odpowiadam: Jestem jak najbardziej przy zdrowych zmysłach. Kiedy są ptaszki, a nie ma klatki, to czego potrzeba, to właśnie klatka. Muszę tam formować – trzymając ich tam przez rok, dwa, trzy, jak najdłużej — moich synów intelektualistów ze wszystkich krajów[44].

Dostojnicy kościoła, którzy słyszeli o tym projekcie i jego wykonaniu, starali się go Ojcu wyperswadować. Dzieło tych rozmiarów było szalonym przedsięwzięciem, zwłaszcza w dobie kryzysu wśród chrześcijan wszystkich krajów. Jak miał zamiar utrzymać i wypełnić te budowle? Z całą pewnością było to szaleństwo. Popełniał poważny błąd[45].

Ojciec temu nie przeczył. Pierwszy się z tym zgadzał. Projekt był prawdziwym szaleństwem, ale szaleństwem wzorowym i koniecznym. Dlatego też nie miał zamiaru się wycofać.

6 grudnia 1971 roku, kiedy prace trwały już od roku, Ojciec poprosił architektów, by zawierzili rozwiązanie problemów ekonomicznych św. Mikołajowi z Bari, którego święto przypadało na ten dzień. Co więcej, oświadczył im, że w ciągu trzech lat od tego dnia powinny zostać zakończone prace[46]. Ale rozpoczęcie prac oznaczało konieczność przezwyciężania przeszkód. Niektóre trudności można było przewidzieć, ale wiele innych pojawiło się znienacka. Przeszkody o charakterze technicznym i biurokratycznym, strajki, niespodziewane wyższe koszty materiałów... Wszystko to działo się w okresie braku stabilizacji

społecznej, napięć pracowniczych, porwań ludzi i terroryzmu na wielką skalę... Nie mogli sobie wybrać gorszego czasu na prowadzenie tych prac[47]. W obliczu tych wszystkich problemów niejeden z przyjaciół radził Ojcu, czy nie lepiej by było porzucić projekt Cavabianki i budować z dala od Rzymu, albo w ogóle w innym państwie. Ale zasadniczym powodem postępowania Ojca i argumentem, by kontynuować prace, była kwestia o charakterze nadprzyrodzonym: usytuowanie w Rzymie. Jego "rzymskość" była gwarancją jedności i skuteczności apostołskiej[48].

W dniach poprzedzających rozpoczęcie prac Ojciec nalegał, aby alumni Kolegium Rzymskiego śledzili z uwagą prace w Cavabiance. W tym celu przypominał im, że nowe budynki powstają za cudze pieniądze, owoc pracy wielu ich braci, a także z pomocą przyjaciół i współpracowników, którzy z dobrej woli wspierali je, sami często nawet nie będąc chrześcijanami[49]. Ale diabłu, jak mawiał Ojciec, projekt niezbyt się podobał i czynił wszystko, by uniemożliwić jego realizację[50]. I aby budowa Cavabianki, podobnie jak *Villi Tevere*, miała większy posmak poświęcenia i miłości do Boga, na ubóstwo nakładały się również liczne pomówienia.

TorreCiudad i Cavabianca były dwoma szaleństwami popełnionymi z miłości w tym samym czasie. Siostrzanymi projektami pod względem materialnym i duchowym. Wyrazem miłości Ojca do dusz i jego nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny. Dwoma dziełami zbudowanymi na fundamencie wielkoduszności i ubóstwa. Przepojonymi nadzieją. Wykonanymi z dbałością o najdrobniejsze szczegóły[51]. Prowadzonymi z wytrwałością i poświęceniem.

Pewnego dnia Ojciec mówił swoim dzieciom o Cavabiance, swym **przedostatnim szaleństwie**, jak zwykł ją nazywać. Jeden z nich spytał go: — Jakie będzie to ostatnie? — Ostatnie, odpowiedział Ojciec, to **umrzeć we właściwym czasie**[52]. W ten sposób okazał całkowite oddanie się w ręce Boga i swą pokorę; nie chciał być ciężarem dla swych dzieci, gdy się zestarzeje i opuszczą go siły.

2. Trzeci dzwonek

Prace w Cavabiance posuwały się naprzód, pośród hałasu koparek, ciężarówek i betoniarek. Ojciec, chociaż pozostawiał swobodę architektom, śledził pilnie prace na planach. Spędzał całe godziny w pracowni architektów, czyniąc sugestie i prosząc o wyjaśnienia. Nie podobały mu się architektoniczne giganty. Stosownie do jego wskazówek, Cavabianca miała być zespołem budynków, w którym panowała rodzinna i przyjemna atmosfera małego miasteczka. Znajdowały się tam zakątki z małutkimi ogródkami i fontannami, a także przestronne miejsca z widokiem na place, ulice i otwartą zielen. **Bardzo lubię** — mówił do swoich dzieci — **ogłądać sadzenie drzew, nawet jeśli z ich owoców i cienia nie będę korzystał. Wielką radość sprawia mi sadzić drzewko dla innych, dla moich synów, by cieszyli się jego cieniem**[53].

Możliwe, że poprzez tego typu rozważania wskazywał na perspektywę zbliżającej się śmierci. Myśl, że nie zdoła nacieszyć się Cavabianką, świtała w jego duszy, jakby okryta mgłą. Powtarzał wtedy, że dla niego już nastaje wieczór. Nieraz wyrывało mu się z piersi westchnienie, połączone z refleksją: **Mam siedemdziesiąt jeden lat** — mawiał — **i każdego dnia mogę odejść**[54]. W ostatnim czasie ta perspektywa zapadła bardzo głęboko w jego umyśle i – przy

wielkim cierpieniu tych, którzy go słuchali – Ojciec powtarzał, że jego życie dotarło do takiego momentu, że śmierć była zrozumiała i możliwa do przewidzenia. ***Proszę Boga, aby mnie zabrał w intencji Kościoła, tu tylko zawadzam, a z nieba będę mógł lepiej pomagać***[55]. Często prosił też Boga o łaskę ***śmierci, która nie sprawi kłopotu innym***[56], ponieważ nie chciał czynić komukolwiek kłopotów, ani być ciężarem dla swoich synów.

Na pierwszy rzut oka nic nie wskazywało na to, by w tle tych wszystkich refleksji prześladowało go przeczucie, że zbliżał się kres jego dni. Ale jednak pamięć nie mogła wymazać faktów. Wystarczyło policzyć wszystkie lata i trudy, oraz prześledzić jego chroniczne dolegliwości. Jednak zdecydowane panowanie zdyscyplinowanej woli oraz energia moralna, jakiej zawsze dawał dowody, przeczyły temu, że podąża ścieżką prowadzącą do ostatecznego wypalenia. Chociaż nie można było zaprzeczyć, że w konsekwencji ciągłego i heroicznego wysiłku był wystawiony na okropne wyczerpanie fizyczne, przewyciężane – z Bożą pomocą – przez duchową siłę.

Dlatego, gdy się słyszało, jak mówi: ***Nie wiem, ile czasu Bóg przeznaczył na moje życie***[57], zdanie to nie miało żadnego specjalnego znaczenia. Można był o jednak usłyszeć jego stwierdzenie, że spędził życie ***grając na kontrabasie***[58]. Ponieważ w tym przypadku czynił rachunek sumienia, i chodziło o wyznanie na temat całego życia, które uznawał za puste, i które chciałby poprawić poprzez głęboki akt żalu z miłości. Widział siebie jako kogoś biednego, pozbawionego zalet, kruchego i wielokrotnie naprawianego, jak stłuczony gliniany garnek. Przy tej okazji zwykł opowiadać publicznie, że podczas jego podróży apostolskiej po Portugalii w 1972 roku, jego synowie podarowali mu fajansową wazę, bezwartościową, poza tym, że miała dookoła wypisane słowa: “Kocham cię , kocham cię, kocham cię...” Podstawa była rozbita i spięta klamrami. W tej skromnej wazie Ojciec widział swój portret. Był to obraz jego życia: rozbitego i pospinanego klamrami; za każdym razem nowymi klamrami, wraz z upływem kolejnych lat[59].

Ojciec czuł, że jego czas ucieka. Dlatego też, gdy zaangażował się w jakieś przedsięwzięcie służebne, czynił to całkowicie, nie zważając na zmęczenie i ciężar wieku. Był wtedy inny. Wydawał się odmieniony. Niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odzyskiwał młodość, a duch pociągał za sobą do góry także siły cielesne. Pewnie w jego uszach jeszcze brzmiały słowa tego zdania pochodzącego wprost od Boga: „*Miłość wyraża się w czynach, a nie w gadaniu*”. Miłość do Kościoła, do Dzieła i do wszystkich dusz popychała go, by starać się zadośćuczynić aż do ostatniej chwili, za to, co uważał za czas stracony ze swego życia: całą egzystencję połączoną z “graniem na kontrabasie”.

* * *

Najpoważniejszym problemem, z którym musiał się zmierzyć założyciel Opus Dei w ostatnich latach swego życia, była sytuacja w Kościele. Stanowiła ona dla niego nieprzerwane źródło cierpienia. Temu “czasowi próby” dla wszystkich chrześcijan poświęcił trzy ostatnie listy do swoich dzieci - dwa z wiosny 1973 roku i trzeci z lutego 1974 roku.

Wypełniając słodki obowiązek pasterski, z Ojcowską troską, ponownie

przypominał im w pierwszym z tych listów (z 28 marca 1973 roku), o niebezpieczeństwach, na jakie byli narażeni w **czasie ciężkiej próby**, przez jaki przechodził Kościół:

Od lat już zwracam wam uwagę na objawy i przyczyny tej zaraźliwej gorączki, która trawi Kościół, a która stanowi niebezpieczeństwo dla zbawienia tak wielu dusz.

Pragnę z całym naciskiem wam powtórzyć, żebyście byli wciąż czujni i wytrwali w modlitwie: vigilate, et orate, ut non intretis in tentationem (Mt. 26, 41)*: Być w pogotowiu i modlić się, tak powinniśmy się zachowywać podczas tej nocy pełnej majaków sennych i zdrady, jeśli chcemy być blisko Jezusa Chrystusa i pozostawać w zgodzie z naszym powołaniem. To nie jest czas na ospałość, to nie jest czas na sjęstę, trzeba być wciąż przytomnym, być wciąż czujnym na modlitwie i w siewie.

Być w pogotowiu i modlić się! Niech nikt nie myśli, że jest odporny na zakażenie[60].

W tym celu dawał im stosowne rady: wytrwać w mocnej wierze, dbać o akty kultu, uczynić z całego swego życia akt czci dla Trójcy Przenajświętszej, przeżywać dobrze Mszę Świętą, która jest **centrum i korzeniem naszego życia wewnętrznego**; podtrzymywać **mocnego ducha ekspiacji**, prosząc o wybaczenie **za tyle przestępstw, jakie są popełniane przeciwko Bogu, przeciwko Jego Sakramentom, przeciwko Jego nauce, przeciwko Jego moralności**[61]. Zawsze jest pora na miłość do Pana — powiada swoim synom — ale powinniśmy się jeszcze bardziej zbliżyć do Niego w tych czasach obojętności i złego postępowania. ***To zobowiązuje nas do szukania każdego dnia większej bliskości z Bogiem***[62].

List, od początku do końca, jest nieustannym naleganiem na stosowanie środków nadprzyrodzonych i sięganie po broń, jaką zawsze dysponuje chrześcijanin, aby wytrwać w miłości Chrystusa. Jest to także wezwanie do działań apostolskich, w których każdy powinien być ***jak zapalona latarnia, świecąca Bożym światłem pośród tych ciemności, jakie nas otaczają***[63].

Wreszcie, na koniec listu, Ojciec kładzie akcent na spokojną radość, ponieważ Pan pragnie, aby Jego dzieci były lojalne i przepełnione niezachwianym optymizmem. Namawia ich więc do rozważania faktu, że w historii Kościoła w czasach głębokiego kryzysu wystarczała garstka ludzi oddanych, aby przeciwstawić się skutecznie sługom zła:

Ale tych niewielu przepełniło ponownie światłem Kościół i świat. Dzieci moje, pamiętajcie o obowiązku, by być lojalnymi względem tego, co otrzymaliśmy od Boga, aby przekazać to wiernie. Nie możemy i nie chcemy złożyć broni.

Nie podawajcie się biernie wpływowi otoczenia. Nieście ze sobą środowisko Chrystusa we wszystkie miejsca. Dbajcie o to, by zostawiać Boży ślad, z miłością, z troską, z jasnością doktryny, we wszystkich stworzeniach, które spotykacie na swej drodze. Nie pozwólcie, by to naśladowanie nowości

wykorzeniło z waszej duszy pobożność. Boża prawda jest wiecznie młoda i nowa, Chrystus w żadnym wypadku nie jest przestarzały: Iesus Christus heri et hodie, ipse et in saecula (Heb 13, 8)*[64].

Nie minęły trzy miesiące, gdy widząc, jaki obrót przybierają sprawy, ponownie chwycił za pióro. W drugim liście, datowanym 17 czerwca 1973 roku, zwracał uwagę swych dzieci na niezliczone błędy, jakie się przedostawały do doktryny i zwyczajów. W rezultacie Kościół znajdował się pośród straszliwej zawieruchy. **A w tym długim okresie burzy i klęsk, powinniśmy być dla wielu arką ocalenia**[65] — tłumaczył Ojciec, mobilizując apostołsko swych synów. Wielu chrześcijan straciło wizję nadprzyrodzoną, nie żyło już z oczyma zwróconymi ku wieczności, w stronę której przecież wszyscy zdążamy. Zaślepieni **odblaskiem doczesności**, zajmowali postawę krytyczną wobec tradycji i buntowniczą wobec dogmatów. Byli zwolennikami błędnego tzw. **dojrzałego chrześcijaństwa**[66]. Tych Ojciec zachęcał, by sięgnęli po Ewangelię i wsłuchali się w głos Pana: «Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdzicie do królestwa niebieskiego » (Mt 18, 3).

Coraz większa była liczba tych, którzy głosili życie wyzute z nadprzyrodzonej wiary, starając się zewsząd wyrugować Boga:

Zwłaszcza w marksizmie, który jest sumą wszystkich innych błędów, dostrzec możemy totalny bunt: wieczność jest zastępowana historią, to, co nadprzyrodzone, tym, co naturalne, to, co duchowe, tym, co materialne, łaska Boża ludzkim wysiłkiem [...].

Niektórym wydaje się, że zamiast tego, by Kościół — ten Kościół, co zawsze, ten, który Jezus Chrystus ustanowił i który Chrystus wspierał bezustannie przez te dwadzieścia wieków — był zbawieniem dla świata, to świat powinien być zbawieniem dla Kościoła[67].

W Boże Narodzenie 1973 roku, gdy składał życzenia swoim córkom i synom, wciąż odnosił się do tego zasadniczego tematu, poruszonego w obu obszernych listach z poprzednich miesięcy. **Mam obowiązek powiedzieć wam te smutne prawdy, aby was przestrzec, otworzyć wam oczy na rzeczywistość, czasami tak bardzo bolesną**[68] - powtarzał. Potem zapowiadał trzeci list: **Napiszę do was wkrótce: jeszcze raz uderzę w potężny dzwon, aby nikogo nie zmorzył zły sen. Jednak nie chodziło mu o to, by ich martwić, ponieważ Boże Narodzenie nie jest czasem goryczy, ani pesymizmu. Powinniśmy się napęłnić spokojem, nadprzyrodzoną nadzieją, wiarą: Pan przyjdzie, to jest pewne**[69].

Po upływie kilku tygodni Ojciec wysłał do całej rodziny Dzieła list „wzywający”, już wcześniej zapowiadany na Boże Narodzenie 1973 roku. To nowe przesłanie nazwał pieszczotliwie “trzecim dzwonkiem”, ponieważ do niedawna było w zwyczaju — a w niektórych miejscach nadal ten zwyczaj się zachował, — by wzywać wiernych na mszę trzema uderzeniami w dzwon, pomiędzy którymi następowały dłuższe przerwy. Ostatni rozbrzmiewał tuż przed rozpoczęciem obrzędów liturgicznych. List ten rozpoczyna się w następujący sposób:

Najukochańsi, niech Jezus mi zachowa moje córki i moich synów. Jeszcze raz wychodzę wam na spotkanie, uderzając jeszcze raz w dzwon. Czuję

zobowiązanie, by was zawiadomić i czynię to tak, jak tradycyjnie zwołuje się wiernych, aby zbliżyli się do Ofiary Jezusa Chrystusa: powtarzając wezwania. Zwykle zapowiedzią Mszy Świętej są trzy uderzenia dzwonu. Ludzie, słysząc dobrze znany dźwięk, przyspieszali kroku, biegli wręcz do domu Pańskiego. Ten list jest trzecim zaproszeniem w ciągu niecałego roku, aby przynaglić wasze dusze do wypełniania zobowiązań wynikających z naszego powołania podczas ciężkiej próby, przez którą przechodzi Kościół.

Chciałbym, aby to bicie w dzwony wniosło do waszych serc na zawsze taką samą radość i czujność ducha, jaką pozostawiły w mej duszy – minęło od tej pory prawie pięćdziesiąt lat – tamte dzwony z Matki Bożej od Aniołów^[70].

Miał obowiązek ukazania im brutalnej prawdy, bez owijania w bawełnę. Ojciec zajął się otwarciem im oczu, aby ujrzeli w całej powadze bolesne zdarzenia, które dotyczyły Kościoła. Wypadało, żeby dowiedzieli się tego z wiarygodnego źródła i by nie poczuli się przygnieceni tak złymi wieściami. Aby więc jego dzieci nabrały odpowiedniej perspektywy nadprzyrodzonej, a także ludzkiej, w obliczu tego momentu historycznego, ukazywał im sytuację w świetle wiary, nadziei i moralności^[71]. A żywy styl jego słów miał pomagać rozbudzonemu sumieniu jego dzieci, aby zintensyfikowały swe życie wewnętrzne i nie popadły w zniechęcenie:

Mam nadzieję, że za pomocą tych słów popchnę was do tego, byście szukali z większym wysiłkiem obecności, rozmowy, przebywania i bliskości z Bogiem, Panem naszym, w Trójcy Jedynym, poprzez rodzinne nabożeństwo do ziemskiej trójcy. Aby stała ufność w Jezusa, Maryję i Józefa była dla nas i dla tych, co nas otaczają ciągłą katechezą, otwartą księgą, która pomoże nam uczestniczyć w tajemnicy, miłosiernie zbawczych tajemnicach Boga, który stał się Człowiekiem^[72].

Za każdym razem, gdy Ojciec przyglądał się bliżej jakiemuś szczególnemu aspektowi współczesnego życia, jego oczom jawiła się najpierw skorupa nędz i nieładu. Jednak pod tą skorupą znajdowało się żywe i zdrowe ciało. Ojciec nie jest w żadnym wypadku prorokiem klęsk i goryczy. Raczej stara się przynieść duszom pokój i równowagę. Nie wzywa swych dzieci, aby wywołać w nich ***prosty odruch emocjonalny***, powierzchowny, ale stara się, aby w ich sercach zawsze gościło ***szczerze odczucie bólu***. A wraz z bólem także radość, oba czynniki, o których nigdy nie powinien zapominać chrześcijanin. Oto toast, jaki wzniósł Ojciec w obecności swoich dzieci, na początek roku 1974 roku: ***Dla wszystkich radości, a dla mnie — razem z radością — skruchy***^[73].

W liście można dostrzec między wierszami przebłycki pośpiechu. Jeszcze raz intensywnie przebija świadomość upływającego czasu, a w tle można dostrzec stan ducha Ojca:

Trzeba trwać w gotowości, dzieci moje, trzeba trwać w gotowości, ponieważ zdamy sprawę z czasu bezużytecznie zmarnowanego. Dla nas czas jest Bożą chwałą, czas – w każdej chwili – jest niepowtarzalną okazją, by siać dobrą doktrynę. Nie ma żadnych przyczyn, które usprawiedliwiałyby zaniedbywanie apostołstwa^[74].

Postawa nie ***ustępowania choćby o milimetr***, jaką przyjął założyciel Opus Dei —

mocny w wierze, wierny swoim postanowieniom, rozsądny w podejmowaniu decyzji, wytrwały i odpowiedzialny — utrzymywała jedność Dzieła, zapobiegając jego podziałowi. W liście tłumaczył powody swego postępowania:

Córki i synowie moi, pragnę jasno potwierdzić, że odczuwam odpowiedzialność przed Bogiem, który powierzył mi tyle dusz. Po długiej modlitwie i mobilizowaniu innych do modlitwy przez długi czas przekazałem Wam postanowienia, które w sumieniu uważam za rozsądne, abyście wy – pośród tego kościelnego chaosu – mogli liczyć na pewne wskazówki, które pozwolą Wam się zorientować w sytuacji^[75].

A następnie:

W Opus Dei nie możemy dawać schronienia nikomu, kto ma żalosną zdolność do naruszania ścisłej — powtarzam to świadomie: ścisłej! — jedności wiary i dobrego ducha, z którym pomimo naszych osobistych nędz staramy się znajdować bardzo blisko Pana^[76].

* * *

W swoim ***trzecim dzwonku*** Ojciec przypomina wszystkie radości, jakie sprawili mu jego córki i synowie dzięki ich wierności i ich prawdziwie chrześcijańskiemu życiu. Wszyscy okazali się oddani w służbie Bogu w Dziele, jeżdżąc z jednego miejsca w drugie albo też trwając bez zmęczenia w tym samym miejscu. Dzięki tej hojności, jak pisze don Josemaría, Pan ***wlał swoją uświęcającą skuteczność: nawrócenia, powołania, wierność Kościołowi we wszystkich zakątkach świata***^[77].

Ale zarówno historia, jak i “prehistoria” ekspansji Dzieła na różne kraje europejskie była pisana osobiście przez Ojca, przez jego nieustanne podróże, otwieranie kolejnych ośrodków i ***wypełnienie szos zdrowaśkami i piosenkami***. Wielokrotnie musiał podejmować podróże poza Włochy, odwiedzając kolejne miasta i sanktuaria maryjne. Nie czynił tak z osobistego kaprysu. Kiedy w ostatnich latach jego życia lekarze zalecali mu wyjazd z Rzymu, aby zmienić klimat i przerwać na chwilę pracę, odpowiadał im: ***Muszę być w Rzymie, to jest mój krzyż i nie mogę go przestać obejmować***^[78].

Osobiście nie znał bezpośrednio działalności swych synów w Amerykach, poza Meksykiem, gdzie udał się na pielgrzymkę w 1970 roku. Pragnął zobaczyć ich “w ich własnym sosie”, jednak nie było stosownej po temu okazji. Pisali do niego, telefonowali, nalegali, by ich odwiedził. Starali się wszelkimi sposobami przekonać Ojca, aby zobaczył kraje, gdzie jego córki i synowie prowadzili prace apostołskie, środowisko, w jakim się poruszali oraz inicjatywy, które wprowadzili w życie. Odpowiedź Ojca była zawsze, niezmiennie ta sama: że jest biedny, że nie podróżuje turystycznie, że nie jeździ tam, gdzie chce, ale tam, dokąd go pošlą. W 1969 roku, gdy nawet mu przez myśl nie przeszedł pomysł odbywania podróży katechetycznych po Ameryce, podczas spotkania rodzinnego zapytano go o taką możliwość:

Nie mogę robić planów na własną rękę – odpowiedział. – ***Nie wiem, ja nie decyduję. Tutaj decyzje podejmuje się kolegialnie. Nie mogę być dyktatorem***

w Opus Dei. Ja mam tylko jeden głos. Muszę dostosować się do woli większości. Bardzo chciałbym pojechać nie tylko do Ameryki, ale także w inne miejsca w Afryce i w Azji... Pewnego dnia, jeśli będzie trzeba, powiedzą mi: Ojciec trzeba jechać. I pojadę^[79].

Gdyby zależało to wyłącznie od jego woli, Ojciec już kilka razy obleciałby świat, aby być ze swymi dziećmi na wszystkich pięciu kontynentach. Ale prośba, aby odwiedził kraje amerykańskie, miała się spełnić znacznie szybciej niż mógł się spodziewać, chociaż stało się to niespodziewanie, w momencie gdy nie miał wielkiej ochoty na podróż. Rzeczywiście, w marcu 1974 roku jego synowie zaczęli go delikatnie namawiać, by powtórzył swój objazd apostolski z 1972 roku, tym razem po Ameryce. Początkowo Ojcu spodobał się ten pomysł, ponieważ odpowiadał jego zapalowi apostolskiemu oraz stwarzał możliwość umocnienia w wierze tysięcy osób. Sprzeciwiał się temu natomiast jego wewnętrzny opór przed znajdowaniem się w centrum ogólnej uwagi, wystawianiu się na aplauzy, hołdy i publiczne okazywanie przywiązania, jak gdyby był osobą świętą. To go zawstydzalo i upokarzało^[80].

Kiedy 25 marca Ojciec pisał do kardynała Mario Casariego z Gwatemali, miał w planach (choć jeszcze nie podjęto ostatecznej decyzji) podróż po Ameryce: ***Niech Ksiądz Kardynał modli się nieprzerwanie***— pisał, — ***aby wszystko udało się rozwiązać i byśmy mogli pojechać – razem z d. Álvaro i d. Javierem – do tych ukochanych krajów***^[81]. A w miesiąc później ponownie zapewniał kardynała: ***Za kilka miesięcy mam nadzieję zrealizować moje marzenie i odbyć podróż po tych krajach***^[82]. Nie chodziło więc o ostateczną decyzję, ale o możliwość, na którą spoglądał z życzliwością.

W maju założyciel Opus Dei brał udział w ceremonii nadania dwu tytułów doktora *honoris causa* przez Uniwersytet Nawarry. Uroczystość akademicka miała miejsce 9 maja 1974 roku, a Ojciec, jako Wielki Kanclerz, miał nadać tytuł biskupowi Essen, Franzowi Hengsbachowi oraz profesorowi Jérôme’owi Lejeune’owi. Założyciel Opus Dei wygłosił swą mowę, koncentrując się na zagadnieniu nienaruszalnej świętości ludzkiego życia: ***Życie ludzkie, które jest święte, ponieważ pochodzi od Boga***— mówił do uczestników uroczystości —***nie może być traktowane jak zwyczajna rzecz, jak liczba w statystyce***^[83].

W drodze powrotnej, przejeżdżając przez Madryt, udzielił Pierwszej Komunii Świętej jednemu ze swoich bratanków, jak to było wcześniej ustalone^[84]. Ale przed powrotem do Rzymu jego synowie zaproponowali mu zmianę planów. Najbliższe tygodnie stwarzały okazję, być może niepowtarzalną, aby odbyć planowaną podróż po Ameryce. Ukazali mu, jak wiele dobrodziejstw duchowych mogła przynieść jego wizyta. Przede wszystkim podniesienie na duchu i ubogacenie życia wewnętrznego tylu jego dzieci. Mógłby poza tym udzielić wielu cennych rad dyrektorom i dyrektorkom różnych regionów oraz zasiać hojnie doktrynę wśród ludzi. Jak można się było spodziewać, zapal apostolski Ojca został pobudzony, natychmiast więc rozpoczęto przygotowania do tej podróży, licząc się z długim pobytem w krajach Ameryki Południowej^[85].

Pozostawała do rozstrzygnięcia jedna poważna kwestia: czy Ojciec był w wystarczająco dobrej formie fizycznej, by podjąć się tej podróży. Roztropnie zasięgnięto zdania lekarzy na temat właściwości tego rodzaju podróży oraz

związanych z tym obowiązków. Kilka dni wcześniej zrobiono mu badania w Pampelunie. Nie przeszkodziło to, by ekipa lekarzy z Uniwersytetu Nawarry zrobiła je ponownie w Madrycie, tym razem bardziej dokładnie.

Pomijając zdiagnozowaną wcześniej niewydolność nerek, która z latami się pogłębiała, silne stany zmęczenia, jakie się utrzymywały, wiele skutków przebytych wcześniej chorób oraz kilka drobnych dolegliwości chronicznych, ogólny stan zdrowia Ojca określono jako „zadowalający”[86]. Być może w uszach osób trzecich słowo to w tej sytuacji nabierało lekkiego odcienia ironii. Nie było tak jednak w wypadku Ojca, który w pełni się zgadzał z tak optymistycznym spojrzeniem na swój stan zdrowia, ponieważ otwierało mu ono obszerne pole do pracy bez żadnych przeszkód. A jeśli chodzi o lekarzy, była to ocena, która pozwalała im wziąć pod uwagę także pozamedyczne kryteria. Dlatego też w historii choroby znajdują się argumenty odpierające możliwe obiekcje: «po stosownym namyśle zdecydowaliśmy odpowiedzieć pozytywnie na pytanie o możliwość odbycia przezeń podróży do Ameryki, pomimo opisanego wrażenia»[87]. W dalszej części lekarze, którzy go badali, tłumaczą, że «opinia medyczna na temat podróży jest pozytywna i została wydana z uwzględnieniem osobowości praelata Escrivy de Balaguera».

Zdaniem lekarzy, którzy go znali, był posłusznym pacjentem, pozbawionym jakichkolwiek kompleksów. Uśmiechał się i współpracował. Nigdy z jego ust nie można było usłyszeć słowa skargi. Podczas badań lekarskich, gdy go pytano o stan zdrowia, odpowiadał niezmiennie: **Czuję się dobrze**. Wskazując na don Álvaro i na don Javiera (swoich *Custodes*), dodawał: **ale oni mogą wam powiedzieć, co o tym myślą**[88]. To wszystko nie oznacza, by był łatwym pacjentem. W rzeczywistości, usprawiedliwiając lekarzy, należy go określić jako pacjenta bardzo specyficznego. Na przykład wyczerpująca praca podczas podróży katechetycznej po Hiszpanii w 1972 roku sprawiała, że czuł się wyśmienicie, choć na skutek tego jego stan fizyczny pogorszył się bardzo szybko. Lekarze nie potrafili przekonująco tego wytłumaczyć. Ani tego, dlaczego alarmujące wyniki badań klinicznych nie współgrały z żywotnością Ojca.

W chwili podejmowania decyzji o jego podróży do Ameryki, lekarze byli doskonale świadomi, pomimo wszystkich zagrożeń, całego dobra, jakie płynęło z jego odwiedzin oraz niewyczerpanej energii duchowej założyciela Opus Dei. Ze stosowną ostrożnością zalecali reżim ograniczonej aktywności, z częstymi odpoczynkami oraz towarzystwo lekarza w trakcie całej podróży[89]. To ostatnie wymagało nie stanowiło większego problemu. Doktor Alejandro Cantero znajdował się u jego boku od chwili wyjazdu z Madrytu. Jeśli chodzi o ograniczenie aktywności i przepisany odpoczynek... o tym nie mogło być mowy.

Przy tym wszystkim entuzjazm Ojca wobec projektowanego wyjazdu apostołskiego do Ameryki Południowej gwałtownie zmalał. Jak niemal zawsze w takich przypadkach, w końcu wyjeżdżał wbrew sobie, bez specjalnych chęci. Do tego stopnia, że kiedy w przeddzień wyjazdu mówiono z nim na temat katechezy w Ameryce, bez owijania w bawełnę, w kilku słowach dał wyraz swemu stanowi ducha: **Nie mam w ogóle ochoty, ale nigdy nie robiłem tego, na co mam ochotę**[90]. Tak było. W obu sprawach miał rację. Wyglądało na to, że Pan czuwał nad tym, by pozbawić go wszelkiej naturalnej zachęty. Jego wybawieniem była modlitwa, wspierany modlitwami swych córek i synów przekraczał Atlantyk:

Niech Jezus zachowa mi moje córki w Rzymie—pisał do członkiń Asesorii Centralnej.

Ukochane, za kilka dni zaczniemy naszą podróż do Ameryki Południowej i trzeba, abyście nas wsparły waszą modlitwą i pracą. Sprawia mi wielką radość myśl, że będziecie nam w ten sposób towarzyszyć.

Wszystkie wasze siostry tutaj czują się bardzo dobrze.

Serdeczne błogosławieństwo od waszego Ojca,

Mariano[91].

3. Podróż do Ameryki Południowej (1974)

Ojciec wsiadł do samolotu rankiem we środę, 22 maja 1974 roku, a wylądował w Río de Janeiro wieczorem. Gdy wyłączono silniki, na pokład samolotu weszło kilku członków Dzieła. **Pax*, rodaku! Postawiłeś na swoim!** –takie były pierwsze słowa Ojca na powitanie Javiera de Ayali, tutejszego konsyliariusza, który pochodził z Aragonii.

Gdy zakończone zostały formalności po przylocie, przesiadli się do innego samolotu. Już się ściemniało. Po godzinnym locie dotarli do São Paulo. Na tamtejszym lotnisku już czekała na niego spora grupa jego dzieci. Była dziewiąta wieczorem, gdy Ojciec wszedł do kaplicy w Sumaré, siedzibie brazylijskiej Komisji Regionalnej, aby przywitać się z Panem i złożyć przy tabernakulum czerwoną kamelię, którą otrzymał od jednej ze swych córek na lotnisku.

Następnego dnia przypadało święto Wniebowstąpienia Pana Jezusa. Rano Ojciec odbył dwa pierwsze spotkania z regionalną Asesorią oraz z Administracją. Od razu na wstępie zaproponował swoim córkom, by owoc, jaki wyniosą z tego maja był następujący: **Do Jezusa, przez Maryję, wraz z Józefem**[92].

Do południa Ojciec spotkał się z trzema różnymi grupami. Tym osobom, które starały się go chronić przed nadmiernym zmęczeniem po tak długiej podróży odbytej poprzedniego dnia, pół żartem, pół serio odpowiedział, że nie przybył do Brazylii, by odpoczywać, tylko by pracować. **Jeśli nie dacie mi pracować - wyjeżdżam**[93]—mówił im. Natychmiast zorganizowano więc następne spotkanie, o szóstej wieczorem, z numerariuszami z Ośrodka Studiów, którzy mieszkali w domu niedaleko Komisji. Rozpoczął, mówiąc im, że jego obecność w tym miejscu jest opatrnościowa, choć także konsyliariusz postawił na swoim po kilku latach próśb, by Ojciec przyjechał do Brazylii:

Sprowadził mnie! Sprowadził mnie tutaj! I jestem mu wdzięczny... Ale to nie byłeś ty — zwracał się do niego. —**To Bóg się tobą posłużył. To Bóg mnie sprowadził, abym się z wami zobaczył, ponieważ to jest niezmierna radość, móc widzieć wasze spojrzenia, wasze twarze, zapach, żeby się zachowywać dobrze, by walczyć**[94].

Ojciec, który przed podróżą czuł się zrezygnowany, w ciągu zaledwie kilku godzin przeobraził się zupełnie. Po pierwsze, zaczął rozważać tę fascynującą przygodę w jakiej wziął udział. (Gdy tylko wysiadł z samolotu i stanął na ziemi brazylijskiej,

powiedział półgłosem do siebie: **Potrzeba mi całej ludzkiej wiary, aby uwierzyć, że jestem w Brazylii**[95]). Następnie, już w trakcie pierwszych spotkań ze swymi córkami następnego ranka po swoim przyjeździe Ojciec był odmieniony. Był zupełnie wypoczęty, a jego serce przepełniała miłość i troska o swe córki.

Wieczorem, na spotkaniu swymi synami z Ośrodka Studiów był jakby całkiem odmłodniały, poruszał się sprawnie, gotowy do dzielenia się z nimi swymi pierwszymi wrażeniami z Brazylii:

Kiedy widzę wszystko to, co mnie otacza, kiedy widzę was, czuję wielkie zadowolenie i bardzo dziękuję Bogu. Tak bardzo odpoczywam między wami!... Jestem zaledwie od kilku godzin w Brazylii i już jestem zakochany w tym kraju[96].

Ojciec mówił im o powołaniu chrześcijańskim, o walce ascetycznej, o szczerości. A oni go pytali, jakby znali się całe życie. Chcieli się dowiedzieć nawet, co będzie miał na kolację: warzywa bez oliwy i bez soli, tortillę z jednego jajka, a następnie pół owocu na deser.

Pobłogosławił im. Zachęcił, aby ich liczba się wielokrotnie zwiększyła. Wyznał im, że jego ciało domaga się walki. Czuł się tak dobrze, że w piątek, 24 maja, spotkaniu ze swymi córkami w Casa Nova, siedzibie Asesorii Regionalnej, zaczął od opowiadania o Brazylii, która jest **cudownym, ogromnym kontynentem**. Rzeczywiście, osoby tam obecne pochodziły z wielu krajów i wielu ras. Widział japońskie twarze sześciu córek będących *nikkei**, a także twarze o rysach afrykańskich, nordyckich, orientalnych i latynoskich. Większość tych kobiet widziała Ojca po raz pierwszy. Były zasluchane, wprost chłoneły każde jego słowo:

Pan jest zadowolony z moich brazylijskich córek. Ale oczekuje więcej. Zakochał się w was i nie zadowala się tym, że mu dajecie cząstkę. Chce całego waszego jestestwa! W ten sposób On rozпали ogień miłości, i to nie tylko w Brazylii, ale też daleko poza nią: dzięki Brazylii... W Brazylii i dzięki Brazylii. Czy to jasne? [...]. Z tego kontynentu musicie udać się iść na inne. Cała Azja! Cała Afryka! Przecież tu przybyło wbrew swej woli tylu Afrykanów. Ja proszę Pana, żeby przyprowadził nam wiele Afrykanek[97].

Przyjechał do Brazylii nie po to, by nauczać, ale żeby się uczyć, powtarzał im. Trwał przez te pierwsze dni **z oczyma i sercem otwartymi na oścież**[98], aby wszystko dobre, co widział, miało swobodny dostęp do jego serca. Trzeciego dnia pobytu, w sobotę 25 maja rano, w audytorium Ośrodka Studiów spotkała się liczna grupa osób, które współpracowały z apostołstwem Dzieła. **Jestem tu od czterdziestu ośmiu godzin i już nauczyłem się wiele**[99] - zapewniał ich. Odnalazł rozpalone dusze, ludzi, którzy byli u Boga warci całych gór złota, rodziny, które przyjmowały dzieci jako dary z nieba, nie dławiąc źródeł życia:

Brazylia! Zobaczyłem przede wszystkim— mówił, —że jest wielką matką, piękną, płodną, serdeczną, która otwiera swe ramiona dla wszystkich, bez rozróżnienia języków, ras, narodów, i wszystkich nazywa swymi dziećmi. Wielka to sprawa, Brazylia! Potem zobaczyłem, że traktujecie się po

bratersku i wzruszyłem się[100].

Był szczęśliwy wyobrażając sobie, jak wiele można było zrobić **w Brazylii i dzięki Brazylii**. Zaczęliby nieść ogień po kraju. Niczym ognisko miłości, które podpala lasy. Las w płomieniach jest czymś strasznym, potężnym, niszczącym. Tak więc z Bożą pomocą, Opus Dei rozprzestrzeni się po całej Brazylii i potem, dzięki tej cudownej platformie, miłość Boga przeniesie się na inne kontynenty. **Skończymy z pogaństwem na świecie: przede wszystkim w Brazylii i dzięki Brazylii**[101]-podkreślał założyciel Opus Dei. (Zaraz po przyjeździe do Sumaré napisał w dzienniku tamtejszego ośrodka dwa słowa: *ut eatis*[102]. Kiedy ktoś zapytał go, co to znaczy, odpowiedź Ojca była krótka: **Potrzebują was w Japonii i w Afryce. Dlatego wam napisałem ut eatis!**[103], abyście jechali).

Pewnego dnia, podczas spotkania Ojca z jego starszymi synami w salonie ośrodka, w którym mieściła się Komisja, ktoś poprosił o błogosławieństwo dla nich. Ukłękli, czekając na zwyczajowe błogosławieństwo, kiedy Ojciec, poczuł rozpalającą go od środka apostolską wielkość misji powierzonej jego dzieciom. Uczynił nad nimi znak Krzyża i niczym starożytny prorok i patriarcha wypowiedział powoli i wyraźnie takie oto słowa:

Abyście się rozmnożyli:

Jak ziarna piasku na waszych plażach,

Jak drzewa na waszych górach,

Jak kwiaty na waszych polach,

Jak aromatyczne ziarna waszej kawy.

W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen[104].

Jednak duch założyciela Opus Dei nie miał wyłącznie charakteru patriarchalnego. **Wiecie, że bardzo wiele mnie kosztowałyście, córki moje? Więcej niż mężczyźni. Wiecie, że pewnego razu doprowadziłyście mnie do płaczu, gdy byłem jeszcze młody?**[105] Tak mówił na spotkaniu ze swymi starszymi córkami w Casa do Moinho, 27 maja, po konsekracji ołtarza. I powtarzał im z uczuciem pełnym świeżości, jakby po raz pierwszy opowiadał to, co powtarzał już wielokrotnie: że nie miały założycielki, że ich założycielką jest Najświętsza Maryja Panna, że on został wybrany przez Boga, aby wydać je na świat Kościoła w bólach rodzenia, wedle słów św. Pawła, i że kocha je sercem ojcowskim i matczynym. Być może myślały wówczas, że Ojciec ma zamiar chwalić czułość uczuć kobiety, lecz chwalił jej duchową odporność:

Lubię nazywać was kobietami, ponieważ Pan na Krzyżu nazywa swoją Matkę kobietą. Kobieta ma więcej odwagi i więcej woli niż mężczyzna. I jesteście bardziej uparte. Kobieta ma serce... Myślicie, że mam zamiar powiedzieć, że jest ono bardziej delikatne i bardziej subtelne niż męskie? Nie, nie. Wasze serce jest twardsze. Macie serce wielkie, matczyne. Macie serce matki, która kocha cnotę Świętej Czystości i to macierzyństwo duchowe. Wiem to, ponieważ ja także mam serce matki: obdarzył mnie nim Nasz Pan. Ale w apostołstwie powinniście robić wszystko to, co robią mężczyźni, a

ponadto powinniście czynić apostołstwo apostołstw, to jest zajmować się Administracją.

Jeśli Administracja nie działa dobrze, wszystko na nic. Dla mnie to, co ma zasadnicze znaczenie dla Dzieła, to właśnie Administracja[106].

Ojciec był w Brazylii przez dwa tygodnie. Praktycznie całe dni spędzał ze swymi córkami i synami, jak gdyby w otwartej sali wykładowej, przypominając historię Dzieła, ucząc ich doktryny i odpowiadając na ich pytania. Co dzień spotykał się z rodzinami supernumerariuszy, przyjaciół i współpracowników. Około czterdziestu wielkich spotkań miało miejsce w audytorium Ośrodka Studiów, w domu rekolekcyjnym Aroeira, w Palacio de Convenciones w Parque Anhembi oraz w Auditorio Mauá, gdzie zmieściło się dwa tysiące pięćset osób. Sale okazały się niewystarczające. Cztery tysiące osób otaczało salon w Anhembi. Język nie był przeszkodą w rozmowach. Ojciec mówił do nich po hiszpańsku, a oni pytali po portugalsku. Porozumiewali się nawet z pomocą gestów, a także za pomocą duchowych wibracji, jakie nadawał Ojciec wypowiedzanym przez siebie słowom.

28 maja poleciał helikopterem do sanktuarium patronki Brazylii, Matki Bożej Objawionej, gdzie setki osób towarzyszyły mu podczas odmawiania różańca.

W przeddzień swego wyjazdu, późnym wieczorem 6 czerwca, Ojciec ani nie potrafił, ani nie chciał żegnać się ze swymi dziećmi. Tłumaczył się względami duchowymi:

Już wiecie, że nie odjeżdżam; zostaję tutaj... Poza tym w Opus Dei nigdy się nie rozstajemy, nie mówimy sobie do widzenia, do zobaczenia, ponieważ zawsze jesteśmy consummati in unum*[...]. Kocham was z całej duszy! Uczyniliście mnie bardzo szczęśliwym! Módlcie się za mnie. Ja pójdę do Boga wcześniej niż wy. Niektórych z was jeszcze zobaczę na ziemi, innych w Niebie...

(Trudno się było żegnać. Ktoś krzyknął: Nie, Ojcze!)

Tak, synu. Zgodnie z prawem natury, odejdę wcześniej niż wy... Módlcie się za mnie... Mówię wam to, co mówili Panu uczniowie z Emaus: zapada wieczór! Musimy wykorzystywać czas tu na ziemi! Pomóżcie mi go wykorzystać![107].

* * *

W piątek, 7 czerwca 1974 roku, Ojciec z Brazylii udał się do Argentyny, gdzie wylądował na lotnisku Ezeiza. Niebo było czyste i rozświetlone. Wiatr rozpędził chmury, które zebrały się poprzedniego dnia. Teraz świeciło słońce, było sucho i chłodna. Po drodze do La Chacra, ośrodka rekolekcyjnego, w którym miał mieszkać podczas pobytu w Argentynie, Ojciec pytał o wszystko, co zwróciło jego uwagę. O informacje prosił tych, którzy mu towarzyszyli w samochodzie. Dopytywał się i tworzył w umyśle wizerunek kraju i ludzi. Gdy tylko dotarł do La Chacry, udał się wprost do kaplic, aby przywitać się z Panem. Następnie przeszedł do strefy administracyjnej, aby przywitać się ze swymi córkami, jak to miał w zwyczaju. Wystarczyło mu zamienić kilka słów, i rozejrzeć się dokoła, aby zobaczyć panującą tu czystość i porządek, który królował nawet w drobiazgach i

natychmiast docenić miłość do Boga, która się w ten sposób objawiała.

W ciągu doby od swego przyjazdu zdążył odbyć kilka długich spotkań ze swymi córkami i synami. Bardzo szybko zdał sobie sprawę z rozmiarów pracy apostołskiej, którą prowadzili w Argentynie. **Wiedziałem, że praca rozrasta się wspaniale**— wyznał —**ale nie myślałem, że aż tak. Składam dzięki Bogu, Naszemu Panu. Teraz nie potrzebuję wiary. Wystarczy, że was widzę**[108]. Od pierwszego dnia, sądząc z żartów, Ojciec był bardzo zadowolony, że zabrali go, by spojrzeć na świat z drugiej strony Atlantyku. Jego dwaj *Custodes* żartowali serdecznie w czasie spotkań:

— I pomyśleć, że Ojciec wyjeżdżał z Rzymu, myśląc, że wróci za tydzień - mówił don Javier.

— **Zawsze robią to samo, rządzą mną** – komentował Ojciec, wzbudzając ogólny śmiech.

— Wszystko było zaplanowane – dodawał z uśmiechem współwinowajcy don Álvaro.

— **Nie do wiary! Wyjechałem z Rzymu... i nie wiedziałem, że mnie tu przywiozł. Ci dwaj mnie oszukali... A ja jestem bardzo zadowolony, że mnie oszukali! Jestem bardzo szczęśliwy!**[109].

Na pierwszej stronie *Dziennika wizyty naszego Ojca w Argentynie*, wyobrażony został ów różaniec aktów strzelistych, które w tak wielu i tak różnych sytuacjach powtarzał, aby dać do zrozumienia, że się oddaje na wyłączną służbę miłującej Woli Bożej. Jego pobyt na tych ziemiach miał być opatrnościowym bodźcem dla rozwoju dzieł apostołskich i dla formacji jego córek i synów. Pisał:

Fiat, adimpleatur, laudetur et in aeternum superexaltetur iustissima atque amabilissima voluntas Dei super omnia. Amen. Amen*. — *La Chacra*, 7-6-1974. *Mariano*

Nie trzeba czytać długich opowieści i opisów dziennika, wystarczy tylko zajrzeć do kilku lapidarnych zapisek, aby sobie wyobrazić, jak myśleli ci, którzy znajdowali się przy Ojcu i co się działo w ich sercach, gdy go słuchali: «Śmiejemy się, a kiedy indziej w milczeniu pada kilka łez..., i mamy wyraźne wrażenie, że Pan znajduje się pośród nas»[110]. Albo: «Jak bardzo dobrze widać, że tam, gdzie znajduje się Ojciec, znajduje się serce Dzieła!»[111].

We wtorek, 11 czerwca, o dziesiątej rano don Josemaría pojechał samochodem do Buenos Aires, które miał zobaczyć po raz pierwszy w życiu. O jedenastej miał spotkanie z kardynałem Antonio Caggiano* w Pałacu Arcybiskupim. Rozmawiali na temat bolesnej sytuacji panującej w Kościele. Ojciec wyszedł z tego spotkania poruszony serdecznością kardynała. Zwiedził następnie centrum miasta i w towarzystwie swoich synów odbył długi spacer po Parku Palermo. Po obiedzie miał niezapomniane spotkanie z dyrektorami regionalnymi i niektórymi księżmi.

Ojciec wyznaczył im ambitny program działań. Powtarzał to, co już powiedział w Brazylii, jakby założył, że musi powiedzieć to samo we wszystkich krajach: **W Argentynie i dzięki Argentynie! Ten kraj musi dać ludzi.** I ciągnął dalej: **Cały**

świat jest polem dla zapалу mych dzieci z Argentyny. Poza samą Argentyną, która sama w sobie to niemało![112] Marzył o przyszłości i nie chciał, żeby jego synowie zawiedli.

Te chwile w rodzinnej atmosferze spotkania w La Chacra Ojciec uważał za prezent od Nieba. Przekazywał im ducha Opus Dei. Wracił myślami ku przeszłości (czego nie mogły zrobić jego dzieci) i widział, że spełniają się jego marzenia i realizują obietnice. To, co dla niego było żywym wspomnieniem, dla jego córek i synów było najnowszą historią:

Jestem bardzo szczęśliwy! Czy zdajecie sobie sprawę, co to znaczy mieć dwadzieścia sześć lat, łaskę Bożą, dobry humor i nic więcej; słyszeć bicie dzwonów i wolę Boga, zupełnie niemożliwą do spełnienia, bez jakichkolwiek środków ludzkich, i zacząć śnić, a potem ujrzeć to wszystko, zrealizowane na całym świecie?[113].

Innego dnia, także w La Chacra, słuchali uważnie, jak opowiadał o latach „przeczuć”, gdy nieustannie powtarzał akt strzelisty *Domina, ut sit*! **Niekiedy myślę**— wyznawał swoim dzieciom, — **że wszystko to jest snem..., wszystko jest snem... O, mój Boże! Czy ja czegoś sobie nie wymyślam, mój Boże? Czy wszystko jest snem?... To boli!**[114].

Nie był to jednak sen. Ten akt strzelisty wypisał w 1924 roku na figurce Najświętszej Maryi Panny del Pilar, która odnalazła się wiele lat później. Ojciec z radością opowiadał im anegdotę o swej modlitwie: **Pani, niech się stanie! Niech się stanie! Nie wiem, co to jest. I co to było? Byliście to wy, moi synowie... i one**[115].

Ojciec spędził w La Chacra trzy tygodnie, od 7 do 28 czerwca. Przez ten ośrodek rekolekcyjny, znajdujący się na terenie dawnej wiejskiej rezydencji mieszkańców Buenos Aires, przewinęły się setki jego córek i synów. Salon wypełniał się codziennie ludźmi z Dzieła, współpracownikami i osobami zaprzyjaźnionymi, księżmi i świeckimi. Ojciec ponadto odwiedził ośrodki w Buenos Aires, kluby, akademiki oraz inne dzieła korporacyjne. Wśród uczestników tych spotkań były osoby w różnym wieku, młode i już nie tak młode, ojcowie i matki. Niektóre z nich przyjeżdżały z innych miast argentyńskich, a także z Urugwaju i Paragwaju. Poświęcił kilka ołtarzy. W tym także ołtarz przeznaczony dla Administracji La Chacra, w której aktach czytamy:

«W chwili, gdy dokonałem tej konsekracji, prosiłem usilnie Pana, który uczynił Swoją Służebnicę Królową i Matką, aby obdarzył Swym wielkim miłosierdziem jego córki, które tu pracują»[116].

We środę 12 czerwca udał się na pielgrzymkę do sanktuarium Matki Bożej z Luján, Patronki Argentyny, Urugwaju i Paragwaju, które znajdowało się w odległości dwu godzin jazdy od centrum Buenos Aires. Wieść ta rozeszła się, więc gdy dotarł na dziedziniec, znajdował się już tam tłum oczekujących go ludzi, aby wspólnie z nim odmówić różaniec.

W tym czasie przygotowano ogromne spotkania otwarte dla publiczności, dla rodzin i przyjaciół członków Dzieła, a także dla wielu osób, które niewiele

wiedziały o Opus Dei. Znalezienie odpowiednich sal nie było łatwe. W Ośrodku Kongresowym Generała San Martín udało się cudem znaleźć dwa terminy: 15 i 16 czerwca. Szukano miejsc o dużej pojemności. W Colegio de Escribanos, położonym w centrum i dobrze wyposażonym, zamówiono salę na 18 i 21 czerwca, które były dniami pracy. (Okazało się jednak, że pojemność tych dwu sal była również niewystarczająca). Innym miejscem, które zdecydowali się wynająć, był Teatr Coliseo. Osoba dobrze zorientowana powiedziała: “Niech Panowie starają się o wynajęcie tego teatru, może się wam uda, ale z pewnością nie zdołacie go wypełnić”. Obszerna scena znajdowała się naprzeciw ogromnej widowni, nad którą wznosiły się półkolistie trzy kondygnacje balkonów. W dniach 23 i 26 czerwca sala pękała w szwach, w każdym ze spotkań uczestniczyło ponad 5000 ludzi. Dzięki Bogu, z tych spotkań pozostało wiele godzin filmów, wspaniała kolekcja dokumentów zawierających katechezy Ojca w Ameryce, poczynając od spotkań w Brazylii.

Ojciec zwykle rozpoczynał spotkanie od kilku serdecznych słów, albo od krótkiego komentarza religijnego. Był to wstęp do późniejszej rozmowy. Natychmiast pojawiały się pytania od obecnych. Mikrofony i system czerwonych lampek, rozmieszczonych po sali wskazywały, gdzie znajduje się osoba, która ma zamiar mówić. Nie kontrolowano pytań, choć przestrzegano zasady, że osoba z mikrofonem ma pierwszeństwo. W ten sposób Ojciec musiał być przygotowany na każdego rodzaju pytanie. Nie mógł uchylać się od odpowiedzi na pytania i odpowiadał tak, jak mu Bóg pozwolił. Było jasne, że nie brakowało mu wsparcia Ducha Świętego, ponieważ jego słowa zsyłały pokój i radość na dusze tych, którzy poszukiwali rozwiązań swych problemów.

Zwykle poruszano kwestie związane z rodziną i wychowaniem dzieci, życiem religijnym, jasnością poglądów pośród zamieszania doktrynalnego, zadaniami apostołskimi, spowiedzią... Podczas ogólnych spotkań pytania były bardziej zróżnicowane, a historie poszczególnych osób nie zawsze były bezproblemowe. Od czasu do czasu spośród tłumu dawał się słyszeć głos proszący o pomoc. W niedzielę, 23 czerwca, w Teatrze Coliseo mikrofon znalazł się w ręku pewnej kobiety, która straciła syna. Należała do Dzieła i chciała, żeby Ojciec wytłumaczył wszystkim, z jakim spokojem i radością znosi się ból w Opus Dei, gdy Pan o to poprosi. Ojciec mówił im, że Bóg nie jest tyranem, ani nie zachowuje się jak myśliwy, który z ukrycia stara się oddać w stronę zwierzyny śmiertelny strzał. Bóg zabiera ukochane osoby, aby mogły cieszyć się Jego chwałą i Jego miłością. Dalej pocieszał tę kobietę, ale gdy zorientował się, że emocje na sali wzrosły, poprosił o następne pytanie. Czerwone światło zapaliło się w głębi sali i dał się słyszeć głos staruszki, która z trudem czytała z kartki:

— «Ojcze, proszę Jezusa, aby uczynił cud z Naím». Nad tłumem zapadła głęboka cisza, ponieważ kobieta, mówiąca trzęsącym się głosem, rozplakała się. Wówczas Ojciec starał się jej pomóc, podczas gdy po sali przeszedł szmer oczekiwania.

—*Mów do mnie, mów i uspokój się.*

Jej sąsiadka wzięła z jej rąk karteczkę i mikrofon i przeczytała:

— «Proszę Jezusa, aby powtórzył cud z Naím. Jestem wdową i mam jedyne dziecko, który sprawił mi największą radość w moim życiu, gdy został kapłanem, i sprawił

mi także największy ból, ponieważ teraz, jak widzę, prowadzi się bardzo źle. Chciałam księdza prosić, aby ksiądz modlił się w intencji jego wierności i o męstwo dla mnie, żeby mogła mu pomóc».

— Cóрко, tak, kochaj go bardziej. Kochaj bardzo swojego syna. Możliwe, że nie dość się modlimy... Ty modlisz się dużo, ja będę modlił się bardziej. Jest nas za mało, za mało tych, którzy się modlą. A powinniśmy modlić się bardzo za kapłanów, za wszystkich kapłanów! Twój syn da sobie radę, będzie wielkim apostołem. Módl się, proś. Już zostałaś wysłuchana, ale Pan chce, żebyś się bardziej modliła. Moja modlitwa łączy się z twoją i jestem pewien, że serca wszystkich, tych wszystkich osób, od góry do dołu, przepełnione są tym samym pragnieniem, by prosić Pana, aby twój syn był świętym i takim będzie.

To jest pewien rodzaj choroby. Ty zaszczepiłaś w duszy swojego syna, z łaską Bożą, ziarno powołania. Módl się wciąż, żeby to ziarno nie pozostało bezowocne. Zobaczysz wyrosłe z niego nowe gałęzie, kwiaty i owoce. Uspokój się, moja córko. Wszyscy jesteśmy z tobą, i z twoim synem, który zasługuje na miłość i zrozumienie! To jest choroba, która się czasem zdarza. Prośmy Pana w intencji kapłanów, w intencji świętości kapłanów. Jesteś odważną mamą. Niech Bóg ci błogosławi! Niech Bóg Cię wysłucha! Bądź spokojna!^[117].

Dla Ojca cała sprawa nie zakończyła się na zwykłej obietnicy modlitwy. Prośba tej matki zapadła mu głęboko w duszę. I «podczas podróży powrotnej do La Chacra — napisano w tamtejszym dzienniku — Ojciec był bardziej milczący niż zwykle. Widać było, że się modli, a od czasu do czasu mówił do don Emilia (konsyliariusza), że trzeba spróbować pomóc temu księdzu, aby prowadził się lepiej. Widać było jasno, że bardzo to Ojca boli»^[118].

26 czerwca w Teatrze Coliseo miało miejsce ostatnie z wielkich spotkań. Jednym z omawianych przez Ojca tematów była Komunia Świętych, dzięki której mogli prowadzić tę tak owocną rozmowę. Wyjaśniał im, że ich bracia modlą się na całym świecie:

Tworzymy wielką Komunię Świętych. Tłoczą nam w żyły krew tętniczą, pełną tlenu, czystą. Dlatego możemy w ten sposób rozmawiać, dlatego sprawia nam to przyjemność^[119].

We wszystkich oczach widać było jedną prośbę: Ojcze, zostań.

Dzieci moje, dziękuję, dziękuję Bogu, dziękuję wam, dziękuję Matce Bożej z Luján. Za to, że przyjechałem, za to że wyjeżdżam, ale wrócę, a poza tym zostanę^[120].

Poprzedniego wieczoru przed tym wielkim spotkaniem w Coliseo Ojcu przyszło na myśl, czy podobna katecheza nie jest wystawianiem Boga na próbę. Czy to możliwe, żeby spotkało się tyle tysięcy ludzi, aby słuchać o Bogu z ust jednego księdza i by nie zdarzyło się nic zdrożnego. Poza tym, po ludzku rzecz biorąc było niepojęte, by ludzie wychodzili w południe z pracy, **aby patrzeć na księdza, który nie mówi nic poza powszechnie wiadomymi sprawami.** Gdy wyjeżdżał

ze spotkania, wydawało mu się, że słyszy wymówkę pochodzącą z ust Boga: **Człowieku małej wiary! Po tylu latach, dlaczego zwątpiłeś?**[121].

Przeddzień swego wyjazdu do Chile spędził w La Chacra. W południe znalazł się w części administracyjnej ośrodka wraz ze swymi córkami z Urugwaju, Paragwaju i Argentyny. **Nie przychodzę, żeby się z wami żegnać**– zapowiedział im od razu. – **Ojciec nigdy nie mówi: “Żegnaj”, albo “Do zobaczenia”, Ojciec zostaje[...]. Wiecie, że nie odjeżdżam, będzie mi łatwo zamknąć oczy i znaleźć się tu, przypomnieć sobie o was i modlić się za każdą z was, za wszystkie. Nie opuszczajcie mnie, nie opuszczajcie nas**[122]. Czy zrozumiały, co chce im przez to powiedzieć Ojciec, któremu uczucia nakazywały używać wyrażen niejednoznacznych, choć o wyraźnym znaczeniu nadprzyrodzonym?

O dwunastej w południe odmówił wraz ze swymi córkami Anioł Pański, a następnie wrócił do swego pokoju w towarzystwie swych *Custodes* oraz konsyliariusza. Serce Ojca musiało bardzo pragnąć zwierzeń, skoro w chwili, gdy don Álvaro i don Javier się oddalili, opowiedział don Emilio Bonellowi, konsyliariuszowi Argentyny, że przez pewien czas był przekonany, że zna dzień swej śmierci i że wiedzieli o tym jego *Custodes*. Teraz jednak nie wie nic. Od kilku lat Pan nie pozwala, by to wiedział[123].

Późnym popołudniem miał ostatnie spotkanie ze swymi synami, w większości bardzo młodymi. Jeden z nich zapytał, dlaczego wyjeżdża. Ojciec odpowiedział bez zastanowienia: **Ponieważ nie mam daru wszechobecności, a powinienem być wszędzie. Właśnie dlatego. Ale ja nie wyjeżdżam. Ja zostaję. Ja zostaję z wami, ze wszystkimi**[124]. Następnie dokonał krótkiego przeglądu zasadniczych punktów ducha Opus Dei. Powierzał go z całą ufnością w ich ręce, niczym testament.

I nic więcej. Nie mam już nic więcej wam do powiedzenia. A, tak! Kochajcie mocno św. Józefa. Nie odsuwajcie go nigdy od Jezusa i Maryi.

Głos Ojca aż drżał z emocji, gdy dodawał:

To na razie jest koniec! Ale ja tutaj zostanę. Zostanę tu i w innych ośrodkach w Argentynie. Gdy nie będziecie się tego spodziewać, Ojciec będzie chodził tu, doglądając po trochu swych synów. A wy będziecie mi towarzyszyć. Kiedy już się dowiecie, że Pan mi powiedział: *redde mihi rationem vilicationis tuae, zdam sprawę z tego, co zrobiłeś... módlcie się za Ojca, aby Pan wybaczył mi wszystkie moje grzechy.**

Jeśli mi troszkę pomożecie, pewnie wykonamy długi skok na drugi brzeg. Jeśli umrzemy z Miłości, to możliwe. Ja myślę, że to jest taka choroba w Opus Dei: umrzeć z Miłości[125].

Było jasne, o jakim brzegu egzystencji mówi Ojciec i jakimi ścieżkami biegnie jego myśl, dlatego ktoś jeszcze odważył się zapytać go:

— Ojcze, jak wygląda oblicze Najświętszej Panienki?

— **No, więc...:** (tu zrobił króciutką przerwę) **vultum tuum, Domine, requiram!*** **Pproś Go, żeby ci pokazał je kiedyś. I będziesz musiał poczekać,**

mój synu, póki nie zobaczymy go w Niebie. Ponieważ Pan nie musi robić dla ciebie żadnych nadzwyczajnych rzeczy. [...] Ale to dobrze, że chcesz poznać oblicze Matki Bożej, ponieważ to jest nasza Matka[126].

Dyrektorzy ośrodków, którzy w poprzednią sobotę, 22 czerwca, jedli obiad wraz z Ojcem w La Chacra wiedzieli, co znaczy ta odpowiedź. Rzeczywiście, owego dnia przy stole Ojciec powiedział im, że podczas porannej modlitwy powtarzał wielokrotnie: *Vultum tuum, Domine, requiram!*, naprawdę pragnąc ujrzeć oblicze Pana, stanąć z Nim twarzą w twarz[127].

4. Andy: „Nie dorastam do poziomu tych gór”

Gdy don Josemaría zakończył swą wizytę w Brazylii i w Argentynie, dysponował już z pewnością wystarczającym doświadczeniem, aby prowadzić skuteczną katechezę w innych państwach. Aby określić założenia jego podróży apostolskiej, do La Chacra zjechali się konsyliariusze pozostałych regionów z Ameryki Południowej. 12 czerwca do Buenos Aires przybył don Adolfo Rodríguez Vidal, konsyliariusz z Chile, który marzył nieśmiało o długim, jego zdaniem, siedmiodniowym pobycie Ojca. Don Álvaro dokonał kilku modyfikacji w planie, przedłużając pobyt do dziewięciu dni, aby móc odbyć jedenaście otwartych spotkań. Przyjazd założyciela Opus Dei do Chile był przewidywany na piątek, 28 czerwca[128].

Podobnie było z Peru, Ekwadorem, Kolumbią, Ameryką Środkową i Wenezuelą. Wyznaczono daty pobytu Ojca, miejsce jego zamieszkania, plany spotkań oraz trasy możliwych podróży poza stolicę. W ogólnych zarysach pierwsza część jego pobytu przeznaczona była dla jego córek i synów, a następnie miały odbywać się spotkania z liczniejszymi grupami w ośrodkach albo dziełach korporacyjnych. Pod koniec jego pobytu miało mieć miejsce masowe spotkanie, jeśli to było potrzebne. Ale nieprzewidziane okoliczności wprowadzały zmiany do tych projektów.

Przybycie Ojca do Santiago de Chile było punktualne: nastąpiło w południe w piątek, 28 czerwca 1974 roku. Dla tych, którzy na niego czekali na lotnisku, było to jak sen. Po raz pierwszy widzieli Ojca, który z nimi żartował. ***Nie wierzę w to... To nieprawda, że jestem w Chile...*** I dalej udawał niedowiaraka: ***A gdzie są Andy? Oszukujecie mnie. Muszę wierzyć, bardzo mocno wierzyć, żeby się przekonać, że istnieją Andy, że są tu te wszystkie ogromne góry. Przecież ich nie widziałem!***[129] Powtarzał to przez pierwsze dni, gdy niebo zasnuwane było chmurami, które przesłaniały szczyty gór.

Wkrótce po zakwaterowaniu w siedzibie Komisji Regionalnej, Ojciec poinformował ich, że ze swymi dziećmi wolałby spotykać się jedynie w miejscach, gdzie prowadzona jest praca apostolska. Tłumne spotkania w miejscu publicznym, np. w teatrze, traciły charakter spotkania rodzinnego. A biorąc pod uwagę sytuację polityczną w kraju*, mogłyby być przez niektórych źle odebrane. W ten sposób, spotkania ogólne miały miejsce w jadalni szkoły Tabancura, a inne – mniejsze – miały miejsce w różnych ośrodkach, przede wszystkim w audytorium akademika Alameda.

Nie tracąc czasu, w sobotę 29 czerwca, następnego dnia po pojawieniu się w Santiago, Ojciec wziął udział w dwu spotkaniach – jednym ze swymi córkami i

drugim z synami, właśnie w Alameda. A w niedzielę, zgodnie z przygotowanym programem, był obecny na ogólnym spotkaniu, które zostało zorganizowane o jedenastej rano w Tabancura. Spodziewano się, że przybędą na nie ludzie z różnych prowincji – z Rancagua, Viña del Mar i Aconcagua. Ale z powodu silnych opadów deszczu drogi, które nie były wyasfaltowane zamieniły się w wielkie błotniste grzęzawiska. Nie można było dotrzeć na spotkanie – ani pieszo, ani samochodem. W ostatniej chwili sytuacja się pogorszyła nieodwołalnie, ponieważ wciąż bardzo padało i ludzie nie byli w stanie dotrzeć do Santiago. Trzeba było zrezygnować z planowanego spotkania. Jednak wiele rodzin zjawilo się, nie zważając na warunki pogodowe, przyjeżdżając samochodami nawet z odległych stron. Aby nie sprawiać im zawodu, Ojciec zaprosił ich na spotkanie w Alameda, gdzie z powodu braku miejsca większość obecnych stała w dużym ścisku. Don Josemaría powitał ich następującymi słowy:

Po pierwsze, powiem wam, że jesteście bardzo odważni, a panie, poza tym, że są piękne, są jeszcze bardziej odważne od mężczyzn: przyjechać w taką pogodę! Nie mam pojęcia, jak mogła was nie zmyć woda. Co za pogoda! To najwidoczniej diabeł nie chce, żebyśmy pracowali[130].

Widać było wyraźnie, że Ojciec nie zamierza pozostawać z założonymi rękami. Wykorzystał okazję by zapewnić ich, że on nigdy nie mówi o niczym innym poza sprawami nadprzyrodzonymi: ***mówię tylko o Bogu i o duszy. Nie odnoszę się do spraw politycznych***. Wyjaśniał tę sprawę, prosił ich o wyrozumiałość w życiu społecznym, choć z tego powodu nie powinni porzucać swoich chrześcijańskich przekonań: ***Chilijczycy, zrozumcie się nawzajem, wybaczcie sobie, współżycie z sobą i się kochajcie***[131].

Ojciec czynił wysiłki, aby nie obniżać poziomu swych wystąpień, ale było widać, że fizycznie doskwiera mu zła pogoda, chociaż on sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Poprzedniego dnia, podczas pierwszego spotkania ze swymi córkami, mówiąc im o szczerości, odwoływał się do przykładu osoby chorej. Chory – mówił im – powinien być przejrzysty, nie ukrywać objawów swej choroby, jeśli chce, by lekarz go wyleczył. Opowiadał też, jak sam, po tym jak przez całe godziny mówił głośno na wielkich spotkaniach, złapał lekkie zapalenie krtani. Wezwano lekarza. Ten zapytał go o dolegliwości i Ojciec musiał mu o wszystkim opowiedzieć. Potem lekarz obejrzał i zbadał usta i gardło. A następnie przepisał pigułki, które trzeba było zażywać co trzy godziny. Także i my — mówił im — powinniśmy być posłuszni, jeśli chodzi o choroby duszy.

Jednak przyczyny tego zapalenia krtani, które Ojciec przywiózł ze sobą z Argentyny, były sprawą bardziej skomplikowaną. Z powodu awarii klimatyzacji podczas lotu do Santiago de Chile Ojciec bardzo zmarzł, co spowodowało bezgłos i gorączkę. 2 lipca zrobiono mu badania w Centralnym Laboratorium Klinicznym Uniwersytetu Katolickiego. Dyrektor laboratorium, profesor Croxatto, zwrócił uwagę na powagę sytuacji, jaką oznaczał wcześniej zdiagnozowany silny wzrost poziomu mocznika we krwi i zalecił pacjentowi, aby pozostał w łóżku i poddał się dializie[132].

W tych okolicznościach Ojciec nie mógł udać się na spotkanie z przedstawicielami Junty Rządzącej Chile. Podziękował listownie za serdeczne powitanie, z jakim się spotkał po przyjeździe, i wytłumaczył, dlaczego nie jest w stanie przyjąć

zaproszenia na spotkanie. Następnie w krótkich słowach dawał do zrozumienia, **że kapłańska podróż po amerykańskiej ziemi** miała innego celu, jak wzmocnienie w duszach **pragnienia spotkania z Bogiem, bycia lepszymi chrześcijanami, a przez to lepszymi obywatelami swego kraju**. Dodawał też:

Gdy dotarło do mnie zaproszenie Waszych Ekscelencji, zastało mnie chorego. Grypa, na którą cierpię, uniemożliwia mi podejmowanie jakichkolwiek działań. Pragnę jednak dać wyraz, jak wiele modłę się, modliłem się i prosiłem o modlitwę za ten wielki naród, zwłaszcza, gdy znalazł się w obliczu zagrożenia plagą herezji marksistowskiej — mówię z kapłańskiego punktu widzenia, który jest jedyną zasadą mojego postępowania w całym moim życiu. Mogę też zapewnić Wasze Ekscelencje, że nadal będę prosił Boga Naszego Pana, poprzez wstawiennictwo Jego Przenajświętszej Matki, aby chronił i zawsze prowadził władze i lud chilijski ku większemu dobrobytowi duchowemu i społecznemu^[133].

Dwa dni względnego odpoczynku pozwoliły Ojcu ponownie podjąć się realizacji planu spotkań, z nowym zapałem i z silniejszym głosem. Pogoda się poprawiła i – w końcu – odsłonił się widok na Andy, rysując się wyraźnie na horyzoncie. Gdy tylko Ojciec wrócił do siebie, w piątek 5 lipca konsyliariusz otrzymał list od przełożonej konwentu karmelitek bosych na ulicy Pedro Valdivia, który był pierwszym domem tego zakonu, utworzonym w Chile jeszcze w XVII wieku. Matka przełożona pisała, że dowiedziała się właśnie o przyjeździe prałata Escrivy. Z tej okazji, przypomniła sobie, że «podczas swej podróży po Hiszpanii odwiedził kilka klasztorów karmelitek, z powodu głębokiej miłości, jaką ma dla naszej Matki, Świętej Teresy. Z tego samego powodu spodziewamy się, że pośród swych licznych zobowiązań może znajdzie chwilę, aby tu zajrzeć. A ponieważ człowiek dostajesz tyle, o ile poprosi, spodziewamy się uzyskać tę łaskę od Ojca. Jeśli jednak nie będzie to możliwe, zawsze będzie obecny w naszych modlitwach, tak samo, jak gdybyśmy miały okazję przyjąć jego wizytę»^[134].

Posłanie to wzruszyło serce Ojca. Jeszcze tego samego ranka – natychmiast – znalazł lukę w programie spotkań i zjawił się w rozmównicy klasztoru w towarzystwie don Alvara, don Javiera i don Adolfo. Rozpoczął spotkanie mówiąc:

Bardzo kocham powołanie dusz kontemplacyjnych, ponieważ w Opus Dei jesteśmy kontemplacyjni pośrodku ulicy. Rozumiemy was bardzo dobrze, a Matki Karmelitanki z całego świata nas rozumieją bardzo dobrze i wspierają nas swą modlitwą. Przybywam, aby prosić o jałmużnę modlitwy: módlcie się. Wiecie przecież, że Kościół jest w bardzo złym stanie. Nie, nie Kościół. Kościół jest święty, jest Oblubienicą Chrystusa, zawsze piękną, zawsze młodą, zawsze bez skazy, zawsze słodką i dobrą... To my, ludzie Kościoła, jesteśmy w złym stanie; módlcie się więc^[135].

Pod drugiej stronie kraty, w półmroku panującym w rozmównicy, zakonnice słuchały w zupełnej ciszy i w całkowitym skupieniu. Radził im, aby uważały na tych, którzy za wszelką cenę starają się narzucić zmiany:

Nie ustępujcie w niczym, nie bądźcie głupie, to diabeł szuka, kogo by pożreć, a wy jesteście bardzo smacowym kąskiem [...]. Gdyby zniszczono ten gołębnik, zniszczona zostałaby wielka siła Kościoła. Bądźcie święte. Jeśli

nimi będziecie, pomożecie nam być świętymi. Módlcie się, abyśmy my, kapłani, nimi byli. I za Opus Dei, za kobiety i mężczyzn, którzy znajdują się na wszystkich ścieżkach świata, czyniąc je Bożymi[136].

Mówił im o powołaniu, mówił o życiu pobożnym, z wielką siłą przekonywania i wielką energią. Ponad dwadzieścia minut trwała jego przemowa w rozmównicy. Nie mógł przedłużyć swej wizyty, ponieważ miało się zacząć już kolejne spotkanie. Zanim odjechał, pobłogosławił zakonnice i poprosił don Adolfa, by kupił i zaniósł im pudełko słodczy. Żegnał się z nimi, mówiąc: ***Napełniłyście mi słodczą duszę, a ja wam osłodzę podniebienie***[137].

W ciągu tych dni konsekrował ołtarze, odwiedzał ośrodki, udał się z wizytą do kardynała arcybiskupa Santiago de Chile, odbył dwadzieścia pięć spotkań publicznych i drugie tyle prywatnych nie zdradzając nigdy oznak zmęczenia. W jego wypowiedziach zasadniczym tematem był sakrament pokuty, niezbędny dla tych dusz, które porzuciły praktykowanie wiary, a chciałyby ponownie zbliżyć się do Boga. Wołał głośno:

Do spowiedzi, do spowiedzi, do spowiedzi! Niech nie marnuje się miłosierdzie Chrystusa przeznaczone dla stworzeń. Sprawy nie idą naprzód, ponieważ nie uciekamy się do Niego, aby obmyć się, oczyścić się, rozpalić się. [...]

Pan czeka na wielu ludzi, aby zażyli gruntownej kąpieli w sakramencie pokuty! Ma dla nich przygotowaną wielką ucztę, ucztę weselną, ucztę Eucharystyczną, obrączkę przymierza, wierności i przyjaźni już na zawsze. Niech idą się wypowiadać! Wy, córki i synowie, przybliżajcie dusze do spowiedzi. Sprawcie, by mój przyjazd do Chile, nie pozostał bezużyteczny! By wielu ludzi zbliżyło się do Bożego przebaczenia![138].

W poniedziałek, 8 lipca, w przeddzień wyjazdu Ojca do Limy, miało miejsce spotkanie w Tabancura. Niektóre osoby nie mogły w nim uczestniczyć z powodu pracy. Ale wielu ludzi w porze obiadowej udało się autostradą, aby wczesnym popołudniem dotrzeć do sanktuarium maryjnego Matki Bożej z Lo Vásquez, dokąd pojechał Ojciec. Sanktuarium to znajduje się o około dziewięćdziesięciu kilometrów od stolicy. Gdy tylko znalazł się na placu przed świątynią, wzruszył się, widząc tłum osób, które zrezygnowały z posiłku, aby towarzyszyć mu w odmawianiu różańca. Zakonnice, które opiekowały się sanktuarium ubrały Najświętszą Panienkę w najlepszy strój. Nie brakowało też wielkiej ilości kwiatów. Zanim wyszedł na plac, Ojciec założył ciemne okulary. Nie tylko po to, by chronić się przed słońcem. Wiedział, że już nie zobaczy więcej tych ludzi i ze wzruszenia napływały mu łzy do oczu.

Następnego dnia był już w Limie. Mijało dokładnie dwadzieścia jeden lat od chwili, gdy 9 czerwca 1953 roku rozpoczęła się praca apostolska Opus Dei w Peru. Ojciec, podobnie jak w poprzednio odwiedzanych krajach, zatrzymał się w siedzibie Komisji Regionalnej - "Los Andes". Nie miał czasu na wypoczynek. Zaraz po przyjeździe miał pierwsze spotkanie, i od tego momentu starał się zrealizować wyznaczony program. Szczególnie wzruszające było spotkanie w Ośrodku Kulturalnym Tradiciones, w piątek 12 lipca. Wszyscy, którzy tam się zgromadzili byli jego synami, a między nimi znajdowała się spora grupa kapłanów z prałatury

Yauyos. Gdy wszedł na salę i ich ujrzał, zawołał: **Nie powiem ani słowa, dopóki mnie nie pobłogosławią ci moi synowie kapłani. Mam apetyt na wasze błogosławieństwa!**[139]. Ponad pięćdziesięciu kapłanów otoczyło go, aby pobłogosławić, powtarzając wezwania jednym głosem. Następnie na kolanach ucałował ręce każdego po kolei. Kiedy don Javier zwrócił mu uwagę, że scena się za nadto przedłuża, Ojciec, chcąc dokończyć odpowiedział mu: **Niech trwa ile chce, ale ucałuję ręce im wszystkim, tak, jak to czynię zawsze!**[140]... Ojciec nadal całował po rękach i szeptał serdeczne słowa każdemu z księży. Po chwili, która ciągnęła się w nieskończoność, rozpoczął spotkanie słowami:

To nie komedia. Jestem dumny z was i sprawia mi wielką radość, że mogę całować was po rękach. Nie robię tego tylko tutaj, robię tak przez całe życie... Jest to rodzinny zwyczaj. Jesteście bardzo dla mnie dobrzy...[141].

Sobota 13 lipca była dla Ojca dniem wielkiej aktywności. O wpół do dziesiątej odwiedził kardynała arcybiskupa Limy. Stamtąd udał się do San Vicente de Cañete, gdzie zapanował świąteczny nastrój, ponieważ w południe miało miejsce spotkanie z Ojcem w Valle Grande, dziele korporacyjnym Opus Dei. Przyjechali tam i przyszli pieszo ludzie z Limy i z okolicznych osad. Niektórzy musieli wyruszyć w drogę przed świtem. W sali, gdzie tłoczyło się ponad 500 osób, można było zobaczyć twarze indiańskie, mulackie, chińskie. Twarze handlowców, rolników, urzędników, nauczycieli i kierowców ciężarówek..., a także kobiet, które uczyły się w Condoray, centrum edukacyjnym prowadzonym przez kobiety z Dzieła.

Ojciec mówił im o pracy, którą trzeba wykonywać z doskonałością, aby mogła podobać się Bogu, a nie *a la criolla** (tak mówią Indianie, kiedy nie sprawiają się dobrze w pracy). Mówił im o praktykach pobożności, a przede wszystkim zapraszał ich do oczyszczenia się podczas porządnej spowiedzi, do całkowitego otwarcia duszy. Mówił, że niektórzy muszą podjąć konieczną decyzję o porzuceniu alkoholu. Słowa Ojca, który – gdy to było konieczne – prosił ich wniebogłosy, by zmienili swe życie, odbijały się wyraźnymi emocjami na zwykle niewzruszonych indiańskich twarzach.

Ojciec odwiedził Condoray, a następnie Akademię San José, gdzie mieszkają i uczą się seminarzyści z prałatury Yauyos. O szóstej po południu był z powrotem w Limie, ale przeziębził się, prawdopodobnie na skutek gwałtownej zmiany temperatury po wyjściu z salonu Valle Grande.

Następnego dnia miało miejsce pierwsze spotkanie ogólne w ogrodzie Miralby, ośrodka Opus Dei. Był to niedzielny poranek, zimny i szary, ale na spotkanie przybyło tysiąc pięćset osób. Były tam całe rodziny, z dziadkami i wnukami. Ojciec rozpoczął od wytłumaczenia się, że jego głos nie staje na wysokości zadania:

Nie wiem, czy będziecie mnie mogli dobrze słyszeć, ponieważ mam po prostu katar. Mój głos jest słyszalny tylko na poły, ale św. Paweł, którego możemy dobrze słyszeć napisał do Efezjan: in novitate vitae ambulemus*. I nie tylko Efezjanom, ale nam wszystkim powiada, że musimy wędrować ku nowemu życiu. I żeby nie było już żadnych wątpliwości, pisze do Rzymian: induimini Dominum nostrum Iesum Christum, przyobleczcie się w Pana naszego Jezusa Chrystusa.**

Na tym polega życie chrześcijańskie: ubierać się w coraz to nowe ubrania, coraz czystsze, piękniejsze, pełniejsze cnót, które podobają się Panu, pełniejsze zwycięstw nad samym sobą, drobnych umartwień, miłości. Życie chrześcijańskie utkane jest z wyrzeczeń i utwierdzania się. Życie chrześcijańskie polega na ciągłym zaczynaniu, za każdym razem od nowa[142].

Wieczorem, aby mógł się nieco rozerwać, oprowadzono go do Limy. Odwiedził kościół Św. Franciszka oraz katedrę. Ale wrócił do domu bardzo zmęczony. Tej nocy źle spał. Rano odprawił mszę i zjadł śniadanie. Około dziesiątej zbadał go doktor Zavala, specjalista od układu oddechowego, który stwierdził początki zapalenia oskrzeli i płuc[143]. W tej sytuacji odwołano wyznaczone na ten dzień spotkanie.

Na skutek zaleceń lekarskich musiał leżeć w łóżku do końca tygodnia. Przynoszono mu prezenty: kwiaty, słodycze, listy z wyrazami miłości i modlitwami jego dzieci, aby wrócił szybko do zdrowia. W dzienniku jego pobytu w Limie, pod datą 20 lipca, zapisano: «Dziś wstał na krótko z łóżka, ale zgodnie z zaleceniem lekarza jeszcze nie odprawił Mszy Świętej. Cierpienie Ojca z powodu niemożności odprawienia mszy jest dla wszystkich wzorem, ale skoro wkłada w to tak wiele wysiłku, zmęczenie w wyniku Mszy Świętej nie byłoby dla niego dobre i mogłoby przedłużyć czas dochodzenia do siebie»[144].

W niedzielę odprawił mszę w swoim gabinecie i po obiedzie spotkał się z niektórymi dyrektorami Komisji Regionalnej oraz z prałatem Ignacio Orbegozo, który opowiadał im mnóstwo anegdot z czasów początków pracy w Yauyos oraz ze swych podróży po górach. Ojciec potrzebował kolejnych trzech dni, aby wrócić do sił. Dlatego musiał zmienić program, aby wszyscy mogli go posłuchać. Ale nie tylko Ojciec chorował. Epidemia grypy przykuła do łóżka połowę ludności miasta. 24 lipca odbyło się spotkanie z kobietami z Dzieła, a potem zrealizowany został nieco okrojony program. W rzeczywistości don Josemaría nie był całkiem zdrowy i mówienie do publiczności stanowiło dla niego wielki wysiłek.

29 lipca, w ogrodzie Larboleda, ośrodka rekolekcyjnego w Chosica niedaleko Limy zgromadziły się wokół Ojca ponad trzy tysiące osób. Zbliżał się moment wyjazdu, a jak można było sądzić po komentarzu uczynionym podczas spotkania, nie całkiem poradził sobie z chorobą. Nie robiąc z siebie męczennika, skromnie mówił wszystkim tam zgromadzonym, że świat bez bólu byłby nic nie wart, byłby niczym obraz bez cienia, który nie jest obrazem, a także o tym, że ***ból, zniesiony dzięki Miłości, jest czymś smakowitym, wspaniałym***:

Chcieć się uwolnić od bólu, ubóstwa, biedy jest wspaniałe. Ale to nie jest wyzwolenie. Wyzwolenie polega na czymś innym. Wyzwolenie to... znosić z radością ubóstwo! Znosić z radością ból! Znosić z radością biedę! Znosić z radością chorobę! Znosić z uśmiechem duszący kaszel![145].

* * *

1 sierpnia Ojciec opuścił Peru. W Ekwadorze czekano go z niecierpliwością, pragnąc, by jak najszybciej wyleczył się z choroby. Nigdy już nie wyleczył się zupełnie. Poza tym źle zniósł wysokość i zachorował na „soroche”, chorobę

górską, na którą zapadają zwykle przyjezdni, którzy nie są przyzwyczajeni do wysokości, na jakiej znajdują się kraje andyjskie. Dom, w którym mieszkał Ojciec, znajdował się w pobliżu stolicy, a Quito jest położone na wysokości około trzech tysięcy metrów.

Do fatalnej kondycji Ojca w chwili przyjazdu dołączyły się dodatkowe dolegliwości. Nocą źle spał. Wstawał z łóżka znękany i niedotleniony. Miał zawroty głowy. Nie był w stanie sam chodzić i skarżył cierpiał z powodu ubocznych efektów kuracji. Doktor Guillermo Azanza, który zajął się nim wkrótce po przyjeździe, stwierdził, że nastąpił nawrót zapalenia oskrzeli, na które cierpiał w Limie[146]. Minęło kilka dni, a stan chorego się nie polepszał, w każdy razie nie w widocznym stopniu. Oddychał dzięki masce tlenowej, stale siedział i mówił przygaszonym głosem. Wszyscy mieli nadzieję na jedną z tych nieoczekiwanych zmian, jakie często zachodziły w jego stanie fizycznym. W ciągu poprzednich miesięcy, w trakcie intensywnej katechizacji, wiele razy zdarzało się, że Ojciec nagle przewycięzał zmęczenie i gorączkę. Wszyscy ze zdumieniem komentowali jego energię i zdolność do pracy. Don Álvaro tłumaczył osobom, z którymi mieszkał w La Chacra, że żywotność i jasność umysłu Ojca «wchodziły w skład łask założycielskich» Ojca[147].

Jednak, postępy w aklimatyzacji następowały bardzo powoli. Tak wolno, że lekarz zalecił mu to, co zwykle mówił turystom, którzy przebywając w Quito przejazdem cierpieli na *soroche*. Zalecił Ojcu opuszczenie stolicy. Ojciec, jak tylko to usłyszał, natychmiast odpowiedział: ***Tak, mój synu, ale ja nie jestem turystą. Jestem gotów zostać tu tak długo, ile będzie trzeba, dopóki się nie zaadaptuję, aby móc mówić o Bogu, bo po to tu przyjechałem***[148]. Ojciec nie dokonał tej gwałtownej zmiany wysokości z poziomu morza na trzy tysiące metrów — to jest z Limy do Quito — aby rzucić wyzwanie Andom. Wkrótce jednak zdał sobie sprawę z niepowodzenia procesu odzyskiwania sił, zrozumiał, że nie powtórzą się już nieoczekiwane ozdrowienia z gorączek i trudów. Idąc za radą lekarza, zdecydował się opuścić wysokości Quito i udać się do Caracas w Wenezueli. I zamiast starać się poprowadzić katechezę, z uśmiechem przyjął wyrzeczenie, o które prosił go Bóg. To Bóg zmienił jego plany. Ojciec, przyzwyczajony do mówienia do tłumów głosem dźwięcznym i męskim, teraz z trudem mógł rozmawiać z małą grupą swych synów. Kilka dnia wcześniej, podczas spotkań, można go było zobaczyć w ciągłym ruchu, stale przemieszczającego się z miejsca na miejsce, krążącego po pokoju czy też po podium. Nie można go było teraz poznać, zapadniętego w głębi fotela, ponieważ nie mógł utrzymać się na nogach. Człowiekowi lubiącemu żywą i radosną rozmowę zdarzały się teraz chwile, gdy z braku oddechu, nie mógł odpowiedzieć inaczej, jak tylko lekko się uśmiechnąć czy też spojrzeć z miłością.

Przed wyjazdem do Wenezueli przyjął niewielką grupę osób w ogrodzie domu, w którym mieszkał. Przez pół wieku głosił drogę dzieciństwa duchowego, a teraz — mówił grupie swych dzieci — Pan ***sprowadził mnie do poziomu dziecka***. Przygoda z wysokością w Quito nie była wcale żartem.

— ***Dla siedmioletniego młodzianka taka wysokość znienacka jest zbyt duża*** - mówił Ojciec. Słyszac to, niektórzy zaczęli się tłumaczyć:

— Ach, ta wysokość, Ojciec, ta wysokość. Ale Ojciec brał winę na siebie, z odrobiną

humoru:

— Problem polega na tym, że nie dorastam do poziomu tych gór. To nie Quito żartowało ze mnie. To Nasz Pan, który wie kiedy żartować i bawi się z nami. Popatrz, to mówi Duch Święty: ludens coram eo omni tempore, ludens in orbe terrarum*, na całej ziemi bawi się z nami, ludźmi, niczym ojciec ze swym małym dzieckiem. Powiedział: ten tak bardzo kocha życie w dzieciństwie, w szczególnym dzieciństwie, teraz ja mu dam je odczuć. I zmienił mnie w niemowlaka. Nie traci poczucia humoru! [149].

Po wspaniałej katechezie w Brazylii, Argentynie, Chile i Peru, w tak krótkim odstępie czasu zostać **zamienionym w dziecko** było dla Ojca niemałą przeciwnością. Nie głosił swojej katechezy słowami, tylko milczeniem. Jego katecheza była wiele mówiącą lekcją, wypełnioną uległością i poświęceniem. (W Ekwadorze — powtarzał później — **cała moja katecheza polegała na tym, by nie mówić, ponieważ Bóg mi na to nie pozwalał** [150]).

Ileż razy Ojciec mówił w ślad za Jezusem, że „nie przyszedł, aby mu służyli, ale aby służyć”. Ale teraz to don Álvaro i don Javier musieli prowadzić go pod rękę. **Co za wstyd! Ale zgadzam się na to. Jestem bardzo zadowolony** — wyznawał swym synom. I ułożył osobistą modlitwę:

Jezu, godzę się żyć w ograniczoności sił przez te dni, przez całe życie i zawsze, gdy zechcesz. Ty dasz mi łaskę, radość i dobry humor, aby mnie zabawić, abym Ci służył i aby akceptacja tych drobiazgów stała się modlitwą pełną miłości [151].

Zapewniał, że „nie dorasta do poziomu tych gór”. Nie miał ani wielkich darów, ani wielkich cnót. Pogodził się z drobnymi zdarzeniami: po pierwsze z chorobą i zmianą planów, jakiej życzył sobie Bóg, ponieważ

Bóg, Nasz Pan posługuje się zawsze drobnymi rzeczami. Miałem zamiar płąsać z jednej części waszego pięknego miasta i waszego wspaniałego kraju w drugą. Miałem zamiar odwiedzić tyle osób... Ale Pan tego nie chciał [152].

Ofiarowywał zniecierpliwienie protestującego dziecka, ponieważ **czuję** — jak mówił — **sprzeciw dziecka, które musi iść trzymane za rękę przez tatę i mamę. A ja lubię biegać... Co za upokorzenie, no nie?! [153].**

W ten sposób, krocząc dalej drogą dzieciństwa duchowego, musiał wziąć udział w Bożej zabawie naszego Ojca, Boga, ze swym maleńkim dzieckiem. Opowiadał o tym na spotkaniu, jakie odbył 14 sierpnia, w przeddzień swego wyjazdu z Ekwadoru:

Muszę wam powiedzieć, że jak czasami mam zawroty głowy, nie jestem w stanie odprawić Mszy Świętej i księża udzielają mi Komunii każdego dnia. To sprawia, że jeszcze bardziej się wzruszam i kocham jeszcze bardziej Quito i Ekwador.

Ta maleńka konsekrowana hostia, którą przyjmuję na język, przypomina mi, że Jezus stał się dzieckiem, i że ja powinienem z radością przyjmować te dziecięce gry, w jakie On się ze mną bawi [154].

Podczas swego pobytu w Quito nie trwał w beczynności. Pozostawił wspomnienie przykładowego pogodzenia się z wolą Bożą, zamieniając to, co na pierwszy rzut oka wydawało się niedoskonałością, w coś bardzo wartościowego:

Nie mam innego wyjścia, jak wyjechać. Nie mogę nadużywać cierpliwości Boga, Naszego Pana.

Nie jest tak, że nie zrobiłem nic, ponieważ niecierpliwość i ten rodzaj niepokoju, że nie mogę pracować, przed Bogiem są modlitwą. Coś robię, ale nie jest to plan, jaki miałem zamiar tutaj wykonać. Cierpliwości! Chciałbym powiedzieć, że chociaż już wiedziałem, że Ekwadorczycy są wielkim narodem, narodem Serca Jezusowego, nie wiedziałem, że jest to naród złożony z wybranych dusz, który będzie mnie kosztować połowę choroby^[155].

Wyjeżdżając z Ekwadoru, nie miał żadnych pretensji do Andów, i nie musiał już ***mówić dzięki pożyczonemu tlenowi***. Jego nastrój, zabarwiony niezatartym wspomnieniem przykrości, były pogodne. Przechodząc do porządku dziennego nad tym, co wycierpiał, pisał w kilka tygodni później do starego przyjaciela w Ekwadorze. — ***Mimo tego, że nie dorastam do poziomu tych gór, mój pobyt w Quito był wspaniały, a ileż się od was i od ludu waszego umiłowanego kraju nauczyłem!***^[156]. Jego zewnętrzna aktywność była rzeczywiście bardzo ograniczona. 11 sierpnia objechał jedynie Quito, by zobaczyć ośrodki Dzieła i je pobłogosławić, nie wysiadając z samochodu. Jego dusza jednak powiększyła się, wzmacniając swoje dawne nabożeństwo do świętego Józefa, mistrza życia wewnętrznego. Ze słów don Josemarii wypowiedzianych 12 sierpnia podczas spotkania z jego córkami można wnioskować, jaki przebiegały jego intymne spotkania z Bogiem. Ojciec wciąż chciał szukać oblicza Pana. I zalecał to samo swoim córkom:

Powiedz Mu, że masz niezmierne pragnienie, by ujrzeć Jego twarz tak, jak pragniemy obejrzeć fotografie ukochanych osób, gdy jesteśmy daleko od nich. Ale od Boga nie jesteśmy oddaleni, co więcej, możemy się z Nim utożsamiać, i wy i ja mamy obowiązek szukać takiego utożsamienia^[157].

* * *

Pobyt Ojca w Wenezueli został uwieczniony w znacznej mierze w dzienniku ośrodka rekolekcyjnego Altoclaro, w którym się zatrzymał, znajdującego się kilka kilometrów od Caracas w głąb lądu. Na pierwszych kartkach czytamy: «Ojciec przyjechał nieco zmęczony. Staramy się, aby miał tutaj troszkę wypoczynku i nabrał trochę sił po dwóch miesiącach swej podróży apostolskiej»^[158]. (Po przybyciu do Altoclaro Ojciec nie postąpił zgodnie ze swym zwyczajem i po przywitaniu się z Panem w kaplicy nie przywitał się ze swymi córkami w strefie przeznaczonej dla administracji. Ale polecił don Álvarowi, aby odwiedził je w jego imieniu, ponieważ sam nie był w stanie utrzymać się na nogach^[159]).

Czytając krótkie wzmianki na temat stanu zdrowia i kondycji fizycznej Ojca, jakie od czasu do czasu pojawiają się w dzienniku, niełatwo się zorientować, czy nastąpiło polepszenie, czy też powstrzymanie procesu powrotu do zdrowia.

— Piątek, 16 sierpnia: «Ojciec mógł odpocząć »; a pod koniec dnia pisze: «Zdrowie Ojca bardzo się poprawiło. Był w stanie wziąć na siebie ciężar spotkania».

— Sobota, 17 sierpnia: «Dziś Ojciec czuje się lepiej, chociaż nadal jest bardzo zmęczony».

— Poniedziałek, 19 sierpnia: «Od rana jest pochmurno. Ojciec nadal jest wyczerpany [...]. Poprzedniej nocy Ojciec mało spał ».

— Wtorek, 20 sierpnia: «Ojciec jest dziś w dużo lepszej formie, ale w południe nie czuł się dobrze i nie zszedł do jadalni ».

Pogoda była deszczowa i nie zachęcała do wychodzenia z domu. Czasami można było zobaczyć, że Ojciec czyta listy, jakie kilka dni wcześniej przywiózł mu do Wenezueli Fernando Valenciano. ***Dzieje się ze mną to samo, co z matkami—*** mówił im — ***które po kilka razy czytają listy od swych synów***[160]. A podczas spotkań, po obiedzie lub po kolacji opowiadał tym, z którymi mieszkał, o wielu zdarzeniach z historii Dzieła, mówił im dużo o apostołstwie oraz o nabożeństwie do świętego Józefa, którego kilka obrazów znajdowało się w domu.

Po upływie tygodnia Ojciec jeszcze nie wyzdrowiał. Można to było bezbłędnie rozpoznać po dwóch sygnałach. Po pierwsze – od chwili przyjazdu nie odprawił mszy. Sprawa ta bardzo go bolała, ale bał się wymiotów. Cały dom tonął w kwiatach na znak modlitw, jakie wszyscy zanosili w intencji odzyskania przez Ojca sił. A na ołtarzach zawsze leżały świeże storczyki.

Innym znakiem było to, że jeszcze nie odwiedził swych córek w strefie administracyjnej domu. Poprzedniej niedzieli przesłały Ojcu storczyki i kilka ceramicznych osiołków, wraz z karteczką następującej treści: «Jesteśmy bardzo szczęśliwe, że jest Ojciec w Altoclaro. Kochamy Ojca bardzo. 18 sierpnia 1974». Natychmiast na tym samym bileciku Ojciec napisał czerwonym długopisem odpowiedź: ***Ja także, Mariano***; i narysował kaczkę z otwartym dziobem[161]. (Litery bardzo się różniły od zwykłego, bardzo zdecydowanego pisma Ojca. Pociągnięcia pióra były słabe, niepewne, pochylone i drżące. Był to żywy dowód jego fizycznego wyczerpania. Nikt nie mógł w nich rozpoznać pisma Ojca).

W dzienniku z Altoclaro zapisano, że Ojciec miał ze sobą relikwiarz w kształcie krzyża, z *lignum crucis**, nosił go na łańcuszku pod sutanną i od czasu do czasu wyciągał, by go ucałować[162].

Bez wątpienia Ojciec gorąco pragnął odprawić wreszcie Najświętszą Ofiarę. Pewnego wieczoru, w otoczeniu kilku swoich synów spacerował po patio z fontanną w Altoclaro. Usiadł w rogu, osłonięty od wiatru, i powiedział coś cicho:

— Co Ojciec mówi ? - zapytali.

— **Vultum tuum, Domine, requiram***! I powtórzył to z większym naciskiem:

— **Vultum tuum, Domine, requiram! Vultum tuum, Domine, requiram!**
Wczoraj, gdy nie mogłem odprawić mszy, powtarzałem to wielokrotnie.
Panie, szukam Twego oblicza! Panie, pragnę Cię ujrzeć! Tak, pragnę ujrzeć,
jak wygląda Pan, nie dzięki wierze, ale twarzą w twarz...![163].

Po długim oczekiwaniu nastąpiła wreszcie lekka poprawa, z której natychmiast skorzystał. 26 sierpnia rano mógł wreszcie udać się do administracji Altoclaro, aby zobaczyć się ze swymi córkami.

Natychmiast opracowano program spotkań, które miały mieć miejsce w Altoclaro, w salonie. Ponieważ nie było tam wystarczająco dużo miejsca, nie mogły mieć one masowego charakteru. Pierwsze z nich, 28 sierpnia, przeznaczone było dla kobiet z Dzieła. Następnego dnia, kolejne, dla mężczyzn. Trzecie – najliczniejsze – miało miejsce 30 sierpnia. Uczestniczyli w nim nieliczni supernumerariusze, kilkoro rodziców członków Dzieła oraz kilku kapłanów. Widać było, że Ojciec czuje się lepiej, chociaż podczas ostatniego spotkania miał już lekką gorączkę. W bardzo dobrym humorze, swobodnie opowiadał anegdotę z poprzedniego dnia[164]. Wychodząc od cytatu ze świętego Pawła, zaczął mówić o „przypowieści” o dwóch naczyniach (Rz 9, 21*): jednym na użytek niezaszczytny, a innym ozdobnym:

Tym razem było to naczynie na użytek niezaszczytny, ale tak czyste, że stało się naczyniem ozdobnym.

Skarbem Opus Dei jest radość z tego, że się wie, że jesteście skarbem, podczas gdy każdy z nas jest lichą rzeczą... czystą, która służy swoim celom, która jest do dyspozycji wszystkich. Aleśmy to wszystko delikatnie powiedzieli![165].

Dzięki rozmowom wróciły mu siły i miał aż nadto swady, z którą mówił o apostołstwie, o wartości pracy albo o znaczeniu kobiety w rodzinie i w społeczeństwie. Podtrzymywał swych synów na duchu, i zachęcał ich, by nie „odpuszczali sobie”, tłumacząc się upałem[166].

Kilkakrotnie – publicznie i prywatnie – obiecał, że wkrótce wróci do Wenezueli, jeżeli to będzie możliwe. Jego dzieci trzymały go za słowo. 31 sierpnia wieczorem Ojciec odleciał z lotniska w Caracas. Był bardzo zadowolony z pobytu; ale jak żartował na temat swego zdrowia: ***Jadę niczym Don Kichot z Manczy: konno na oklep***[167].

* * *

Od pierwszego dnia, gdy stanął na amerykańskiej ziemi, i podczas całej podróży dookoła Ameryki Południowej, Ojciec nie przestawał powtarzać: ***przyjechałem, aby się uczyć***. I na trzy dni przed wyjazdem do Europy, 28 sierpnia 1974 roku, pisał do kardynała Mario Casariego:

Ileż nauczyłem się w Ameryce! Moja wiara i moja pobożność stały się mocniejsze, głębsze, bardziej józefowe, ponieważ z większą jasnością i większą głębią odkryłem postać mego Ojca i Pana, świętego Józefa[168].

Podążał od jednego odkrycia do drugiego. Nie chodzi o to, że w niewielkim stopniu podzielał nabożeństwo do tego świętego, ale że odkrycie duchowej wielkości tego, kto pełnił na ziemi rolę ojca naszego Pana było szczodrym podarunkiem zesłanym mu z Nieba pod koniec życia. Jak mówił swym synom w La Chacra, Pan ***nie chciał mnie tego nauczyć i tego pokazać mi, aż do niedawna***[169]. Jednak długi proces wzrastania w tym nabożeństwie zaczął się jeszcze w dzieciństwie. Kiedy chodził do babci Florencii wiedział, że nad komodą

znajdowała się drewniana ozdobna nisza, mieszcząca niewielką figurkę świętego Józefa. Josemaría jako dziecko nie był w stanie zobaczyć świętego i wspinał się na palce, wczepiając się palcami w krawędź mebla, aby ujrzeć figurkę i prosić go o coś. Od tej chwili jego życie wewnętrzne i historia rodzącego się Opus Dei usiane były stale żywymi wspomnieniami świętego patriarchy[170].

Wraz z upływem lat to uczucie i nabożeństwo wzrastało „niepowstrzymanie”, ale miało pewne „luki”. Święty Józef — myślał Ojciec — nie był obecny na Kalwarii w chwili śmierci Jezusa na Krzyżu. Jakże to zrobić, aby go tam nie brakowało? W Brazylii, podczas jazdy samochodem, znalazł rozwiązanie. Sam zastąpi świętego u stóp Krzyża, wyobrażając sobie, jak zachowywałyby się tam św. Józef. Cóż za ból, jakaż miłość do Najświętszej Maryi Panny i do Chrystusa![171]. W katechezach amerykańskich założyciela pełno było wyrazów czci i zaleceń nabożeństwa do świętego Józefa:

Święty Józef ma wielką moc przed Naszym Panem Bogiem— mówił do swoich synów w Argentynie. —***Pełnił wobec niego rolę ojca. Wybrany dla Niego przed wiekami, ... z jakąż doskonałością. Poza Matką Bożą nie ma na świecie żadnego ludzkiego stworzenia doskonalszego i świętszego niż święty Józef***[172].

Don Josemaría wyobrażał go sobie młodego i dobrze zbudowanego (***Jakże mogliby wydawać dziewczynkę piętnasto czy szesnastoletnią za starca?***) I widział zawsze razem oboje Małżonków w towarzystwie Jezusa Sakramentalnego:

Zjednoczeni z Eucharystią, z Matką Bożą, ze świętym Józefem. Nie rozdzielać ich! Ja tego nie rozumiem..., nie wiem jak to powiedzieć, ale w jakiś sposób towarzyszą Mu w Tabernakulum. W jakiś sposób... niewypowiedziany! Nie wiem, jak to powiedzieć[173].

Podczas swego pobytu w Chile, wchodząc do kaplicy w ośrodku rekolekcyjnym Antullanca, don Josemaría zobaczył obraz, który go poruszył. Kilka godzin wcześniej, podczas jazdy samochodem, rozważał tajemnice radosne różańca i wyobrażał sobie świętego Józefa, młodego i przystojnego, w towarzystwie swojej Żony w domu świętej Elżbiety. Po raz pierwszy zobaczył ten obraz: Józef towarzyszący Najświętszej Panience w domu świętej Elżbiety[174]. Z najwyższą satysfakcją zalecał swoim dzieciom nabożeństwo do świętego Patriarchy:

Jeśli pragniesz zyskać życie wewnętrzne, kochaj bardzo świętego Józefa, który jest naprawdę potężny. Życie wewnętrzne polega na obcowaniu z Bogiem; a z Naszym Panem i z Matką Bożą nikt nie obcował tak blisko jak święty Józef. Ponieważ zmuszacie mnie do powtarzania tego, to codziennie na tych spotkaniach z radością to czynię[175].

Pismo Święte — mówił w Peru — opowiada bardzo niewiele o Józefie. ***Trzeba go bardzo kochać i dziękować mu, że tak dobrze dbał o Dzieciątka Jezus***. Miał charakter pełen męstwa, mocy i delikatności zarazem. W liturgii ***czytamy rzecz bardzo czułą: że święty Józef dbał o Dzieciątka, obejmował je i całował... Jakież to piękne!... Tak, jak czynili nasi ojcowie z nami***[176].

W Ekwadorze założyciel Dzieła widział wiele pobożnych wizerunków świętego

Józefa z Dzieciątkiem Jezus. Jego uwagę zwróciło szczególnie płótno, ozdobione złotem, powieszone na ścianie na przeciwko wejścia do jego pokoju. Obraz przedstawiał Dzieciątko koronujące świętego Józefa. Don Josemaría był bardzo zadowolony. Obraz wydał mu się bardzo piękny i bardzo teologiczny. Za każdym razem, gdy tamtędy przechodził, pozdrawiał go aktem miłości. ***Zajął mi całe lata, zanim odkryłem całą tę józefową teologię i tutaj nie musiałem robić nic więcej, jak tylko otworzyć oczy i potwierdziła mi się.*** Tak bardzo cenił sobie to odkrycie, że będąc już w Wenezueli i cofając się pamięcią mówił, że ***choćby miał tylko zobaczyć te wizerunki świętego Józefa ukoronowanego przez swego Syna, i tak warto było pojechać do Quito***^[177].

Bardzo często Ojciec przywoływał te świeże wspomnienia “teologicznej miłości” i wielkiego skoku, jakiego dokonała jego pobożność do patriarchy, uważając, że ma dług wobec tego, kogo uważał za mistrza życia wewnętrznego. Dlatego, gdy don Roberto, konsyliariusz, poruszył podczas rozmowy sprawę budowy kościoła w Caracas, Ojciec zasugerował, że mógłby on nosić wezwanie Świętego Józefa lub Świętej Rodziny^[178].

5. Kapłańskie złote gody (1975)

Ojciec spędził w Wenezueli dwa tygodnie i nie zdołał dojść do siebie po uprzednich trudach, po nieustannych zajęciach katechetycznych, bez odpoczynku pomiędzy poszczególnymi etapami, gdy przeskakiwał z lotniska na lotnisko. Dom w Altoclaro stwarzał wyjątkowe warunki. Łagodność klimatu i spokój otoczenia miały gwarantować udany i szybki powrót do sił. Skoro jednak ostatecznie nie czuł się dobrze, zdecydował się wracać, nie jadąc już do Gwatemali, gdzie czekali na niego niecierpliwie wszyscy jego synowie z Ameryki Środkowej oraz kardynał Mario Casariego.

W przeddzień swego powrotu do Europy Ojciec napisał do kardynała, zawiadamiając go o zmianie planów. Przez całe miesiące —zapewniał— myślał z radością o podróży do Gwatemali. Ale ostatnio lekarze doradzili odłożyć ten wyjazd na trzy lub cztery miesiące. Przykro mu było odmówić sobie tej podróży, ale cóż można było robić? ***Przyjąłem to spokojnie— opowiadał — i spoglądając na sprawy w obecności Bożej, uważam, że jest w tym pewien sens, ponieważ moja nieobecność trwa już nadto długo. Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze: omnia in bonum***[!]^[179].

Zamiar podjęcia katechezy, którą pozostawiał przerwana w połowie w Wenezueli, wyjawiał wobec synów z Caracas podczas spotkania 30 sierpnia, w Altoclaro. Było niemal południe, gdy Ojciec pojawił się w salonie i nie owijając w bawełnę wyjawiał im z całego serca, co czuł w duszy:

Kocham was tak bardzo! Kocham was niczym matka i ojciec. Wydaje się, że jest to niemożliwe, żeby tak było, ale jeśli Bóg tak zechciał...^[180].

Kontynuował rozmowę pośród pytań i odpowiedzi, raczej łatwych i serdecznych. Nagle zaskoczył czymś obecnym. Niespodziewanie w samym środku spotkania, nie podnosząc nawet głosu, ponieważ nie był w stanie krzyczeć, Ojciec obiecał:

Nie mam wiele czasu, bo się to wszystko przyspieszyło i muszę jechać do

Europy, ale przyjadę wkrótce... Wrócę bez pośpiechu. I wtedy poświęcę wam – każdemu z was – tyle czasu, ile będziecie chcieli. Umowa stoi, co? Słowo Aragończyka![181].

Ojciec żył w nieustannym dziękczynieniu, ponieważ spotkał się z całymi tysiącami osób, które kochały Boga i pragnęły służyć Kościołowi i wszystkim duszom. Wyjeżdżał z Ameryki stwierdziwszy, że we wszystkich odwiedzanych krajach, że ***Pan odpłaca bardzo hojnie już tu na ziemi***[182]. Podczas swego objazdu katechetycznego dotarł wszędzie tam, gdzie Bóg mu pozwolił. Nie czuł się winny, że nie starczyło mu sił. Jeśli zużył cały zapas fizycznej energii, stało się tak z powodu hojności, ponieważ nie stawiał zapór swemu apostołskiemu zapałowi. W każdym razie dał stanowczą odprawę diabłu, umacniając swoje dzieci w wierze i głosząc tłumom zdrową doktrynę. Jego ciało było słabe, ale duch pozostawał wierny. Nadal dotykały go przypadki braku lojalności wobec Kościoła, i to bardzo gorzko, chociaż ponad tym cierpieniem miał pewność, że Bóg nie przegrywa bitew, jak jakiś czas wcześniej pisał do mons. Marcelo Gonzáleza Martína:

Pomimo wszystko moje życie pełne jest prawdziwego optymizmu, ponieważ jestem przekonany, że wszystko się ułoży i dusze na całym świecie znajdą światło Boże i pewność, której szukają[183].

Czuł się w nadprzyrodzony sposób optymistą, mając pewność, że ówczesna sytuacja Kościoła jest czymś przejściowym. Miał nadzieję, że już wkrótce wstanie świt i rozproszą się mgły. Ufał we wszechmoc modlitwy i modlił się o to uparcie:

W tym czasie Adwentu— pisał do Sekretarki Centralnej — ***uciekaj się do Najświętszej Panienki, aby Ona, która wydała na świat Zbawiciela, zechciała skrócić ten czas ciemności, i aby powróciły światłość i pokój dla dusz i dla Kościoła***[184].

W miesiącach pracy katechetycznej starał się całkowicie zapomnieć o sobie i o swych chorobach, aby móc z całym oddaniem pracować dla Chrystusa i dla Jego Kościoła. W miarę jak jeździli z kraju do kraju, Ojciec i don Álvaro wysyłali krótkie listy, m. in. do bpa Benellego, Substytuta w Sekretariacie Stanu. Pierwszy list z Brazylii, ***gdzie Pan nadzwyczajnie błogosławi pracy naszego Dzieła***, został podpisany przez Josemarię Escrivę de Balaguera oraz Álvara del Portillo[185]. List przesłany z Limy został skierowany przez don Álvara do bpa Benellego:

«Ponownie zwracam się do Jego Ekscelencji z serdecznym pozdrowieniem z Peru. Trwa ta *bardzo owocna katecheza*, podczas której nasz założyciel codziennie przemawia całymi godzinami do licznych rzesz, zachęcając, by pokochały Kościół i Wikariusza Chrystusa. Jest niewiarygodne, jak wiele jest rozmów i spowiedzi. Mam nadzieję, że to co piszę będzie dla Ojca Świętego pocieszeniem». Podpisane: Álvaro del Portillo — Josemaría Escrivá de Balaguer[186].

Tylko Bóg jest w stanie całkowicie ocenić niedomagania i cierpienia, jakie znosił Ojciec. Po trwających kilka tygodni katechezach w Brazylii i w Argentynie zaczął odczuwać znaczne zmęczenie. Udawał się na spotkania z migreną, osłabiony, na wpół senny i z lekką gorączką. Wówczas, gdy Ojciec był jeszcze w Argentynie, przyspieszenia doznał proces tworzenia się zaćmy, który rozpoczął się jeszcze w

1971 roku. Znacznie osłabła zdolność widzenia w jednym oku. Godna podziwu była godność i naturalność, z jaką pacjent się zachowywał. Podczas masowych spotkań, gdy pojawiały się wszelkiego rodzaju pytania z każdej strony sali, albo z balkonów położonych nad sceną, Ojciec poruszał się z łatwością po proscenium. Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę, że jest na wpół ślepy. Z trudem tylko rozróżniał czerwone światło, które zapalało się tam, gdzie ktoś prosił o mikrofon. Starał się zlokalizować rozmówcę, jak tylko mógł; a rozmawiał, jakby był sam na sam z tą osobą. Przy jakiejś okazji stosował sztuczkę, zapraszając na scenę młodych chłopców. Podawał im rękę, aby się na nich wspierać przez kilka sekund, korzystając z ich spontanicznej chęci pomocy przy wskazywaniu kierunku, w którym znajdował się mikrofon[187].

* * *

1 września, po przybyciu do Madrytu lotem z Caracas Ojciec był bardzo zmęczony, ale roześmiany. Jak można się było spodziewać, lekarze, po zbadaniu go zalecili mu przede wszystkim trochę odpoczynku. Ponownie zbadali go 13 września. Chory czuł się o wiele lepiej, nie kaszlał już i miał apetyt, poruszał się też o wiele pewniej. Ale analizy wykazały znaczące pogorszenie, jeśli chodzi o niewydolność nerek, a także bardzo wyraźne objawy niewydolności serca na skutek schorzenia lewej komory[188]. Po raz trzeci lekarze go zbadali pod koniec września 1974 roku, w Barcelonie, aby stwierdzić, że jest w dużo lepszym stanie, jest bardziej ożywiony, ma wystarczająco dużo siły, by wchodzić i schodzić po schodach bez niczyjej pomocy. Nie wyglądał na osobę słabego zdrowia, ale wyniki badań temu przeczyły. Poziom mocznika we krwi oraz inne wyniki były alarmujące. Lekarze zawarli to w raporcie: «Podsumowaniem tego badania jest kontrast, jaki zachodzi między jego stosunkowo zadowolającym stanem ogólnym i niektórymi wynikami badań silnie patologicznymi»[189].

Wkrótce po powrocie Ojca do Madrytu zaczęły napływać do niego listy ze wszystkich stron z podziękowaniami za katechezę w Ameryce Południowej. Z samej Kolumbii napłynęła spora ich liczba. Ojciec czytał jeden po drugim z radością. Służyły mu podczas modlitwy, aby prosić w intencji każdej osoby i każdej potrzeby. Ale między wierszami nie brakowało niepokoju jego kolumbijskich córek, tak z powodu słabego zdrowia Ojca, jak i z powodu nieudanej wizyty, która nigdy nie stała się faktem:

Nie róbcie mi żadnej tragedii, bo nie ma po temu powodu. Teraz, ponieważ Pan tego nie chciał, nie mogłem być z Wami. Mam nadzieję – mam zamiar – że w bardzo krótkim czasie będę mógł się spotkać z moimi kolumbijskimi córkami, w ich własnym środowisku, i to jeszcze po stokroć liczniejszymi. Czeka na nas tyle dusz w tym umiłowanym kraju![190].

W drugiej połowie września przebywał w Castelldaura, domu rekolekcyjnym w pobliżu Barcelony, odpoczywając. Odpoczywał, nie tracąc jednak swego zwyczaju pracy. Nie życzył sobie zmian planu dnia, ani nie chciał być wyręczany w swych obowiązkach związanych z rządem. Nie tracił też cierpliwości i pogody ducha. Aby polepszyć jego zdolność oddechową, nakazano mu ćwiczenia płuc. Z jakąż wesołością wówczas Ojciec nadmuchiwał gumowe balony albo robił głębokie wydechy przez słomkę, bulgocąc powietrzem w szklance wody![191].

* * *

Podczas krótkiego wypoczynku w Castellaura Ojciec pracował nad dokumentami związanymi z instytucjonalizacją Opus Dei. Był posłuszny papieżowi. Stosował się do jego wskazówek. Rok wcześniej, podczas prywatnej audiencji 25 czerwca 1973 roku, poinformował już Pawła VI o pracach nad zmianami struktury prawnej Opus Dei. Wiadomości te papież przyjął z radością, a ucieszył się jeszcze bardziej, gdy dowiedział się, że Komisja Techniczna powołana w tym celu pod przewodnictwem don Álara del Portillo pracuje pełną parą. Papież zachęcał wtedy założyciela Opus Dei, aby przedstawili dokumenty Stolicy Świętej, jak tylko wszystko będzie gotowe.

Dzięki temu Opus Dei miało zyskać formułę prawną odpowiednią do treści charyzmatu założycielskiego. Był to cel „intencji specjalnej”, w której całe Dzieło modliło się już od lat. Gdyby została rozwiązana, zakończyłyby się niewypowiedziane zmartwienia i kłopoty, które ta sprawa wywoływała u założyciela Opus Dei.

Już niemal od pół wieku prosił o wykonanie zadania otrzymanego od Boga! Od początku stosował się do zasady: *Deo omnis gloria**, wiedziony posłuszeństwem wobec Bożych wskazówek. Zachowywał się jako wierne narzędzie wykonujące Jego polecenia. A Pan nie pozbawiał go swej pomocy. Od chwili, gdy pozwolił don Josemaríi „ujrzeć” Opus Dei, towarzyszył mu w wypełnianiu jego misji. Don Josemaría tłumaczył swym synom:

Bóg prowadził mnie za rękę, milcząc, krok za krokiem, aż do chwili, gdy Jego zamek zostanie wzniesiony. Zrób ten krok – wydawał się mówić, – teraz połóż to tutaj, zabierz to stąd i umieść tam. W ten sposób Pan budował swoje Dzieło, mocnymi pociągnięciami i delikatnymi kreskami, stare i nowe niczym Słowo Chrystusa [...]. To, co musiałem robić, to dać się prowadzić^[192].

Podczas swego pobytu w Wenezueli, pewnego razu opowiadał o osobistych zdarzeniach związanych z historią Dzieła. Mówił, że zawsze działał jako **Boży skryba**, czyniąc rzeczy i podejmując decyzje pod czyjeś dyktando^[193].

30 września Ojciec zakończył swoje dni pracy i wypoczynku w Barcelonie i wrócił do *Villa Tevere*. Wówczas projekt *Codex Iuris Particularis** Opus Dei, przygotowany przez Komisję Techniczną, działającą na polecenie i pod stałym kierunkiem założyciela Dzieła, był zupełnie gotowy i został sprawdzony przez Komisję Stałą Rady Generalnej Dzieła. Teraz mógł zostać przedstawiony założycielowi, który — jak powiadają akta — «przyjął go dzisiaj w całości»^[194], to jest 1 października 1974 roku. W tym projekcie Kodeksu Prawa Partykularnego Opus Dei zostały wprowadzone wszystkie konieczne zmiany i modyfikacje, tak że dostosowany był on wiernie do charyzmatu założycielskiego, którego «z woli Bożej, jedynym i wyłącznym depozytariuszem»^[195] był Ojciec. Wraz z podpisem don Josemaríi został więc przyjęty projekt Kodeksu, na którego podstawie oparty został ostateczny kształt prawny Opus Dei. Założyciel Dzieła wybiegał w przyszłość, aby wskazać na tę chwilę. W ten sposób ujmuje to ostatni paragraf aktu aprobowanego: «Ten Kodeks zostanie przedstawiony Stolicy Świętej w chwili złożenia prośby o nadanie nowej formuły prawnej, o jaką staramy się dla Dzieła,

w ramach perspektyw otwartych poprzez dyspozycje i normy wykonawcze Dekretów wydanych na Soborze Watykańskim II»[196].

Cele Nadzwyczajnego Kongresu Generalnego zostały zrealizowane. Wszystko było gotowe i czekało tylko na ostateczne zatwierdzenie. Dokonano skrupulatnego przeglądu norm statutowych i przywrócono wszystkie te elementy, w których założyciel Dzieła był kiedyś zmuszony do chwilowego ustąpienia. W ten sposób wszystko, zarówno kształt prawny, jak i punkty związane z duchem właściwym Opus Dei, było zgodne.

Ojciec nie był jednak pewien, czy za swego życia będzie w stanie złożyć prośbę do Stolicy Apostolskiej, aby uzyskać oczekiwaną zmianę instytucjonalną. Ale nie bardzo się tym przejmował. Kilka miesięcy wcześniej w La Chacra, podczas rozmowy ze swymi argentyńskimi synami na temat intencji specjalnej zalecał im cierpliwość i wizję nadprzyrodzoną, prosił, żeby byli bardzo spokojni, radośni i bardzo zjednoczeni z Ojcem. ***I jeżeli Pan zadecyduje o moim życiu, zanim się to stanie bądźcie zjednoczeni z tym, kto mnie zastąpi, jeszcze bardziej zjednoczeni. Miejcie cel, by go kochać z całej duszy***[197].

Od tej chwili, za każdym razem, gdy mówił na temat kwestii instytucjonalnej, czynił to spokojnie, bez pośpiechu, prosząc jednak, aby to sobie odpowiedzialnie wzięli do serca. ***Nie jedno życie, ale gdybyście je mieli, to sto żyć powinniście oddać za to, aby Dzieło uzyskało ostateczny kształt prawny***[198] - mówił im. W tym czasie każde słowo wypowiedziane przez Ojca do jego dzieci nabierało w ich uszach specjalnego znaczenia. Tak, jak gdyby pozostawiał on rodzaj nie spisane testamentu. Nie należy zapominać, że założyciel Opus Dei cały czas działał z twarzą zwróconą ku wieczności. List napisany z okazji Bożego Narodzenia 1974 roku zawiera taką ponaglącą notę. Ojciec przypomina w nim zobowiązanie wszystkich jego dzieci do czynienia Opus Dei. I dlatego prosi je o wierność i przypomina im o odpowiedzialności za to Boże przedsięwzięcie. Zalecenie, by prowadzić Dzieło naprzód jest echem pytania, które założyciel stawiał na początku: czy będziesz kontynuować Dzieło, jeśli ja umrę?

List ten jest długi. Oto jego dwa akapity:

Najukochańsi, niech Jezus mi zachowa moje córki i moich synów!

Gdy przesyłam Wam te serdeczne życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia, pragnę jeszcze raz powtórzyć, aby Wam to zapadło na dnie duszy, że Pan całą siłą wspiera się na nas, na każdym z nas, i że wszyscy powinniśmy czuć na naszych barkach, z optymizmem i prawdziwie uniwersalnym znaczeniem, błogosławiony ciężar tego, by prowadzić naprzód Dzieło tak, jak tego oczekuje Bóg. Ciężar, ponieważ pochodzi od Pana — iugum meum suave est et onus meum leve* — nie przygnębia i nie dręczy [...].

Odczućcie w Waszym sercu pewność, że zajmujemy się przedsięwzięciem Bożym, którego Bóg sobie życzy, na które powinniśmy odpowiedzieć z lojalnością, z wiernością w tym, co wielkie i w tym, co małe, nie ustając w naszej osobistej walce. Gdybyśmy zaniedbali szczegóły, pozornie bez znaczenia, tamtędy – przez to otwarte okienko – dostałaby się do środka

naszego duchowego zamku, żeby go zniszczyć, cała banda wszelkich grzechów i praktycznych błędów[199].

Podczas rozmów i spotkań, jakie w tym okresie odbył w Rzymie ze swymi synami pojawił się także akcent duchowej mobilizacji. Rankiem w dzień Bożego Narodzenia z ust Ojca popłynęły liczne i spontaniczne wezwania:

Świat jest bardzo wzburzony i Kościół także. Być może świat jest taki, jaki jest, ponieważ w takim stanie znajduje się Kościół... Chciałbym, aby w samym środku waszego serca znalazło się wołanie owego ewangelicznego ślepcy, aby Pan pokazał wam rzeczy tego świata pewnie i jasno. W tym celu nie musicie robić nic więcej, jak tylko być posłusznymi w tych niewielu sprawach, które wam się poleca. Postępujcie zgodnie ze wskazówkami, jakich wam udzielają dyrektorzy.

Wielokrotnie powtarzajcie Panu, szukając Jego obecności: Domine, ut videam*! Panie, spraw, abym przejrzał! Ut videamus**! Abyśmy ujrzeli sprawy jasno w tej rzekomej rewolucji, która nią nie jest: jest sprawką szatańską[200].

Z takim naciskiem to powtarzał i komentował te akty strzeliste, że wołanie ślepcy z Jerycha wryło się w ich dusze:

Domine, ut videam! Niech Każdy przejrzy. Ut videamus! Prośmy wspólnie, by inni przejrżeli. Ut videant! Prośmy o to Boże światło dla wszystkich dusz, bez wyjątku***[201].

Gdy składał swym córkom życzenia z okazji Wielkanocy, Ojciec proponował im, ten sam akt strzelisty:

Domine, Panie, ut videam! Żebym przejrzał! Domine, ut videant! Żeby przejrżeli! Żebyśmy ujrzeli dzięki światłu duszy, z jasnością, z nadprzyrodzonym spojrzeniem, rzeczy tej ziemi. Te, które wydają się wielkie i te, które wydają się małe, ponieważ wszystkie stają się wielkie, jeśli jest miłość i wizja nadprzyrodzona. Żebyśmy przejrżeli dzięki światłu naszego rozumu, z całą jasnością idei, teraz, gdy świat i Kościół są pełne fałszu, odwiecznych herezji, które wnoszą łby niczym jadowite węże.

Prośmy Pana, aby zachował nas zjednoczonych jak do tej pory w prawdzie wiary. A potem, żebyśmy wszyscy ujrzeli na własne oczy sprawy tej ziemi tak, żebyśmy nie przywiązywali do nich wagi: są to sprawy przemijające[202].

W tle tej przemowy Ojciec prowadził dialog ze swym niewypowiedzianym cierpieniem z powodu sytuacji Kościoła Chrystusowego. W tle tych wszystkich prośb znajduje się stała metafora, która dotyka spraw dwu sposobów widzenia: tego ziemskiego i tego nadprzyrodzonego. Ostatecznie Ojciec nie prosił o światło dla swoich chorych oczu, jak prosił ślepiec z Jerycha. Nigdy nie zwracał się do Pana, aby wybawił go z jego chorób. Poszukiwał czystej wizji świata, który namiętnie kochał, ale nie popadając w niewolę jego powabów. Prosił, aby wszyscy ujrzeli ***na własne oczy sprawy tej ziemi***; ale nie przywiązując się do nich, całkowicie zdolni się wyrzec tego wszystkiego, co może ofiarować przepych tego

świata.

Jego dzieci nie wiedziały wiele na temat jego aktualnego stanu fizycznego. W tych dniach Ojciec cierpiał na atak ślepoty. I poruszające było, z jaką elegancją znosił tę chorobę[203].

Kończył się rok 1974. W noc sylwestrową don Josemaría ponownie przebywał ze swymi synami. Przynieśli mu wizerunek Dzieciątka Jezus. Z miłosną delikatnością wziął go do rąk i nie wstydził się czynić wszystkich tych, jak mówił, „dziecinad”. Powróciło wspomnienie Dzieciątka Jezus z konwentu Świętej Izabeli w Madrycie, z którym tańczył i śpiewał*. Teraz patrząc na Dzieciątko z czułością, zasypał je pocałunkami i wyznawał swym synom: ***Nie wstydzę się całować Dzieciątka tak samo, jak wtedy, gdy byłem mały. Gdy odchodzę już z tego świata, nie zawstydzą mnie to w ogóle***[204]. Od razu oddał im figurkę i pobłogosławił ich nią, aby mogli zabrać ją do Cavabianki. Był to „pierwszy kamień” Kolegium Rzymskiego.

Następnego dnia, 1 stycznia, Ojciec przedstawiał swoim córkom perspektywy na Nowy Rok 1975:

Ten rok będzie bardzo dobry. Będą konieczne cierpienia, ale znoszone z łaską Bożą i dobrym humorem nie będą złe, ale dobre; powinniście wyciągać dobro z każdej sytuacji.

Będzie to dobry rok, ponieważ zbliżymy się do Naszego Pana bardziej niż kiedykolwiek przedtem[205].

Tej nocy z 1 na 2 stycznia niewydolność nerek, na którą cierpiał don Josemaría wywołała obrzęk płuc i w konsekwencji silny atak serca. Natychmiast zapewnili mu wsparcie duchowe i opiekę medyczną. Następnego ranka, pomimo powagi ataku i bezsennej nocy, Ojciec stanął na nogi. 3 stycznia wyjechał do Hiszpanii, aby zbadał go dokładnie lekarze, którzy znali jego historię choroby[206]. Następnie z Madrytu przeniósł się na kilka dni do La Lloma, domu rekolekcyjnego, w którym przebywał już w 1972 roku podczas swej podróży katechetycznej po Półwyspie Iberyjskim. Tam jego oczy zbadał okulista, aby sprawdzić, czy można je operować. W Walencji Ojciec spotykał się przy różnych okazjach ze swymi synami. Przywoływał z pamięci i opowiadał im wspaniałe anegdoty. Na usta cisnęło mu się to, czym zaprzętał wówczas swój umysł:

Mam już siedemdziesiąt trzy lata— mówił im. —Skończę je za kilka dni. Jestem gotowy, aby odejść z tego świata... Wkrótce obchodzić będziemy pięćdziesiątą rocznicę istnienia Dzieła. A cóż znaczy pięćdziesiąt lat w życiu instytucji? Wykopali na daleko, dlatego jesteśmy wszędzie[207].

8 stycznia, w przeddzień swoich urodzin, był z powrotem w Rzymie. Nie tylko chciał wiedzieć, że jego synowie go kochają, ale namacalnie doświadczyć ich miłości. Dotyczyło to także jego miłości do wszystkich.

Tymczasem z upływem czasu stan chorego poprawiał się szybciej niż lekarze mogli sobie wymarzyć. Lekarze byli zdziwieni, że don Josemaría tak szybko mijają choroby oczu oraz inne dolegliwości. 13 stycznia założyciel napisał do kardynała Casariego, aby potwierdzić, że już wkrótce będzie mógł — ***w końcu!***—

zrealizować swe marzenie o przyjeździe do Gwatemali[208].

Podobnie jak w poprzednim roku, poproszono o opinię lekarzy, którzy rozważyli za i przeciw podróży do Wenezueli i Gwatemali, o której myślał w lutym. Nikt nie mógł powstrzymać miłości do Boga, która wprost wrzała w sercu Ojca. Odzyskiwał siły z dnia na dzień. Polepszało mu się w oczach. Tak bardzo, że lekarze po stosownym namyśle ustąpili, choć stawiając własne warunki: mniejsza intensywność życia i więcej spokoju, nieprzekraczanie bariery tysiąca pięciuset metrów wysokości i wreszcie stała obecność lekarza[209]. Ze swej strony Ojciec także przygotowywał się do podróży. W połowie stycznia zmobilizował już tysiące osób, aby poprzez swe modlitwy i umartwienia wstawiały się u Boga i Najświętszej Maryi Panny w intencji czekającej go pracy w Ameryce[210]. Zanim przekroczył Atlantyk, skierował list do wszystkich wiernych Opus Dei z okazji jego jubileuszu kapłańskiego, który przypadał dwa miesiące później:

Najukochańsi, niech Jezus zachowa moje córki i moich synów!

Piszę do Was, aby Was prosić, żebyście 28 marca, w 50. rocznicę moich święceń kapłańskich, modlili się w specjalny sposób za mnie — wzywając na wstawienników naszą Matkę, Najświętszą Maryję Pannę, oraz świętego Józefa, naszego Ojca i Pana — abym był dobrym i wiernym kapłanem.

Nie chcę, żeby przygotowywano jakiegokolwiek uroczystości, ponieważ pragnę spędzić ten jubileusz w zgodzie z moją zwykłą zasadą postępowania: ukryć się i zniknąć – to moja zasada – aby tylko Jezus był widoczny.

Ale proszę was także, abyśmy byli tego dnia bardzo zjednoczeni, okazując Panu jeszcze głębszą wdzięczność — ten 28 marca przypada na Wielki Piątek — za to, że nas popycha do współuczestnictwa w Świętym Krzyżu, to znaczy w Miłości, która nie stawia żadnych warunków.

Pomóżcie mi dziękować Bogu za wszystkie dary, za niezmierny skarb powołania do kapłaństwa oraz kolejny - Bożego powołania do Dzieła, za wszystkie Jego wyrazy miłosierdzia i błogosławieństwa, universa beneficia sua, etiam ignota*: także za te, których nieumiałem dostrzec. Dziękujmy, córki i synowie, bo chociaż jesteśmy tak drobną rzeczą – niczym – Nasz Ojciec Niebieski, w swej nieskończonej hojności, poszerzył nasze serca, a ogniem, jaki rzucił na ziemię, rozpałił w naszych duszach wielką Miłość. Okażmy Mu także synowskie uznanie za to, że nauczyliśmy się w Jego Dziele kochać Kościół Święty i papieża, czynami i prawdą.

W ten Wielki Piątek towarzyszcie mi w adoracji Naszego Odkupiciela, rzeczywiście obecnego w Najświętszej Eucharystii, w ciemnicach wszystkich Kościołów na świecie. Przeżyjmy ten dzień na intensywnej i przepięknej miłością adoracji.

Prośmy o wybaczenie za wszystkie nasze grzechy i za grzechy wszystkich ludzi, pragnąc oczyszczenia i zadośćuczynienia za tak wielką ślepotę: ut videamus!, ut videant!, abyśmy my przejrżeli, aby oni przejrżeli.

Przeżyjmy więc ten dzień bardzo zjednoczeni z Najświętszą Panią – kontemplujcie ją stojącą pod Krzyżem Jej Syna, skupioną na adoracji, na

dziękczynieniu, na zadośćuczynieniu, na prośbach.

Radość i ból spotykają się tam —iuxta Crucem Iesu, —wszystkie słowa i radosne gesty stworzeń okazują się zbyt skromne, aby wysławiać Miłość, która ofiarowuje sama siebie. Upamiętniajmy więc, synowie i córki, tę rocznicę kapłańską, odnawiając postanowienie wykorzystania każdego dnia, dziękując u stóp Krzyża – przy Ołtarzu – za Życie, jakie daje nam Jezus Chrystus. Niech Msza Święta będzie zawsze centrum i korzeniem naszej egzystencji, to jest najlepszy sposób na świętowanie kapłaństwa.*

*Od tej chwili czuję się głęboko poruszony miłością, jaką okazujecie pragnąc właśnie w ten sposób obejść moje 50-lecie kapłaństwa. Starajcie się przeżyć to święto będąc zjednoczeni z moimi intencjami, zwłaszcza z intencjami mszalnymi. Zadziwi Was, ile światła i ile łask otrzymamy od Pana, jeśli postaramy się być w zasięgu Jego wzroku, modląc się i pracując w Jego obecności consummati in unum**!, stanowiąc jedno serce przepelnione coraz większym pragnieniem służby Kościołowi Świętemu i duszom.*

Błogosławi wam serdecznie wasz Ojciec

Mariano[211].

29 stycznia Ojciec wyjechał z Rzymu do Madrytu, a 4 lutego udał się do Caracas w Wenezueli.

* * *

Do Wenezueli jechał z wielu powodów. Chciał dotrzymać obietnicy, że wróci. Pragnął spotkać się z setkami synów i córek zrodzonych dla Dzieła w Ameryce, których już więcej nie zobaczyłby na tym świecie. Poza tym odczuwał nieposkromiony zapal apostołski...

— Ojcze – powiedziała jedna z jego córek w kilka dni po przyjeździe. – Cóż za opatrnościowa wola Boga, że mamy Ojca tutaj!

I Ojciec przytaknął.

— *Zebraliśmy się tutaj nieprzypadkowo, nie tak sobie, ale dlatego, że Bóg, Nasz Pan, zechciał mi sprawić tę radość*[212].

Od pierwszej chwili Ojciec całkowicie oddał się do dyspozycji dyrektorów Dzieła w Wenezueli. Wyraził to wprost: ***Ja jestem przedmiotem, zrobię to, czego wy będziecie chcieli. Czy to jasne? Zrobię, co zechcecie***[213].

Altoclaro nie było już tym samym zacisznym i spokojnym miejscem sprzed kilku miesięcy. Na boisku ustawiona była estrada, a pod namiotami, ponieważ słońce operowało bardzo silnie, ustawione zostały tysiące krzeseł. Ojciec był przygotowany na program podróży tam i z powrotem, na przyjmowanie zaplanowanych wizyt, uczestniczenie w zorganizowanych spotkaniach i dostosowanie się do tutejszego rozkładu godzin. Ale jeśli ktoś oczekiwał, że w którykolwiek z tych przedsięwzięć Ojciec będzie oszczędzał swe siły, oczekiwał niemożliwego. Powtórzyło się to samo, co przy poprzednich podróżach.

Wystarczy przeczytać zapisy dziennika z Altoclaro z 11 lutego, kiedy już zaczęły się masowe spotkania: «nasz Ojciec jest oddany duszom, ludziom, z nadadkiem, z głębokim i radosnym duchem oraz ze wszystkich swych niewyczerpanych, młodzińskich sił. Ale po opadnięciu całego napięcia związanego ze spotkaniem u Ojca widać cały wysiłek, jaki w nie włożył»[214].

Ojciec w widoczny sposób tracił swe siły vitalne. Ale nie zwracał uwagi na wyczerpanie. Przechodził do porządku dziennego nad zmęczeniem z przyczyn nadprzyrodzonych. W szczególny sposób widać było to podczas rozmów z młodymi ludźmi, w czasie których jego duch wzlatywał ku wysokim ideałom. Jeśli chodzi o zapał i gorliwość, być może mniejsze były jego siły fizyczne, ale nie jego zdolność do porywania za sobą dusz:

W Wenezueli i dzięki Wenezueli trzeba dokonać wielu wielkich rzeczy— mówił do grupy dziewcząt — a do tego potrzebne są serca młode, rozpalone, głowy jasne, ludzie sympatyczni i doskonali, takich, jakimi są moje córki i przyjaciółki moich córek. Zobaczmy, czy zechcecie..., bo Bóg tak chce! Wygodnisie, wyjdźcie poza własną wygodę...![215].

Zgodnie ze swym sposobem bycia, Ojciec równie często mówił poważnie, co żartował. Spokój i uśmiech odzwierciedlały jego zrównoważony humor. Od tego bardzo łatwo przechodził do żartów. Jak wtedy, podczas spotkania 13 lutego, gdy pytanie zadawała mu jedna z numerariuszek pomocniczych, Ojciec przerwał jej serdecznie:

Strasznie wam zazdroszczę... Ponieważ jestem mężczyzną, nie mogę być numerariuszką pomocniczą. Ale czasami tak sobie myślę: — Josemaría, co ty byś chciał?

I — zaskoczę was troszkę — odpowiadam sam sobie: — Nie być z Opus Dei. Po co? — Aby poprosić o przyjęcie i być ostatnią osobą.

Gdybym mógł być kobietą, jakże byłoby dobrze! Ponieważ wówczas byłbym numerariuszką pomocniczą, z całą pewnością[216].

Ojca reagował na wszystko, z czym się zetknął. Stale udzielał porad duchowych, a także wskazywał na kryteria zarządu dyrektorom. Od przyjazdu nie miał okazji, by zobaczyć stolicę, ponieważ z lotniska udali się prosto do Altoclaro. Nie minęło dwadzieścia godzin od chwili lądowania w Caracas, gdy zaczął ich popędzać, rysując przed nimi szeroką panoramę apostolską:

Niczego nie widziałem w Caracas, ale jadąc tutaj, z autostrady widziałem te nędzne ształy. Do Opus Dei pasują wszyscy. To powołanie nie jest jedynie przeznaczone dla studentów. Powinniście spotykać się z bogatymi, a także i z tymi ludźmi, którzy cierpią głód, a przede wszystkim głód Boga. Dzieło jest dla wszystkich. I musicie dotrzeć zarówno do tych, którzy mają pieniądze, jak i do tych, którzy ich wcale nie mają[217].

Program spotkań i pozostałych zajęć udało się wypełnić bez przeszkód. Nie przestaje to dziwić. Rzeczywiście po raz pierwszy podczas swych podróży apostolskich Ojciec zgodził się dłużej zostawać w łóżku. A nawet pomiędzy spotkaniami, oczekując na wyjście do publiczności zgromadzonej na następne

spotkania, także kładł się na trochę. To postępowanie Ojca było niepokojące. Stanowiło swoisty środek, aby oszukać zmęczenie, i zmniejszyć wrażenie, że nie jest w stanie uczestniczyć w którymś z tych tłumnych spotkań, które go tak wyczerpywały. Ale jedna czuła myśl mobilizowała jego ducha: **Sam Bóg wie, czy zobaczę jeszcze te moje dzieci tu, na ziemi!**^[218] – mówił sobie.

15 lutego opuścił Wenezuelę i udał się do Gwatemali. Na lotnisku czekał na niego kardynał Casariego, arcybiskup Gwatemali oraz konsyliariusz Opus Dei na Amerykę Środkową, don Antonio Rodríguez Pedrazuela. To z nimi najpierw wyściskał się Ojciec po opuszczeniu samolotu. «Kościół w Gwatemali jest bardzo szczęśliwy z tego powodu, że może mieć Ojca tutaj»^[219] - przywitał go kardynał. Mieli mnóstwo czasu, aby przygotować jego przyjazd. Do Gwatemali zjechali się ludzie z Dzieła, przyjaciele, współpracownicy i wiele innych osób przybyłych z sąsiednich krajów, z Kostaryki i Salwadoru, a także z bardziej odległych – z Kolumbii, USA i Kanady. Czekali w wielkim napięciu, ponieważ nie byli pewni, czy się z nim zobaczą. Także Ojciec chciał pozostawić ślad swego przyjazdu. Nazajutrz w jednym z egzemplarzy pierwszego wydania *Drogi* napisał takie słowa:

Dla moich córek i moich synów z Gwatemali, serdeczne błogosławieństwo! Z radością, z powodu tego, że znalazłem się — wreszcie! — na tej błogosławionej ziemi.

Gwatemala, 16 lutego 1975. Mariano^[220].

Tego samego dnia zaczęły się spotkania Ojca z różnymi grupami. Po południu wyjechał samochodem na miasto, aby pobłogosławić ośrodki Dzieła i teren pod ostateczną siedzibę Komisji Regionalnej. Zatrzymywał się na kilka sekund i w ciszy błogosławił działkę lub budynek.

Rankiem 18 lutego miał spotkanie ze sporą grupą kapłanów diecezjalnych. ***Bardzo chcę się czegoś nauczyć, aby móc to wcielić w życie*** – zapowiedział im, zanim rozpoczął rozmowę^[221]. Wieczorem odwiedził Altavista, ośrodek rekolekcyjny, gdzie pobłogosławił wizerunek Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel w kapliczce pod wezwaniem Matki Bożej. To wezwanie zostało wybrane «ku pamięci siostry naszego Ojca, Carmen, która, wraz z Babcią, potrafiła pomagać w szczodry sposób i z całym samozaparciem apostołstwu Dzieła»^[222].

19 lutego przypadały imieniny don Álvara. Słońce prażyło mocno i Ojciec odczuwał tego skutki. Ktoś zapytał: — Jak to zrobić, by być tak wiernym jak don Álvaro? Wybuchły burzliwe owacje, do których przyłączył się też Ojciec. Ale widać było, że jest niedysponowany. Blask słońca raził go w oczy, a suchość powietrza dławiła mu głos w gardle.

Tej nocy pojawiły się u niego pierwsze objawy zapalenia oskrzeli, połączone z bezgłosem i gorączką, a także głębokie wyczerpanie, co zmusiło ich do odwołania spotkań 20 lutego oraz w następnych dniach. Bardzo wątpliwe było, czy uda mu się odzyskać siły. Teraz był wyzuty z wszystkich sił, wyciśnięty jak cytryna. Trzeba było wracać do Europy.

Ojciec pogodził się z wolą Bożą:

Dzieci moje, jestem zadowolony z pracy prowadzonej na tych terenach. Trzeba kontynuować tę pracę w tym samym kierunku. Bardzo mnie zabolalo, że nie będę mógł zostać z wami. Cierpliwości! Na początku byłem smutny, teraz jestem radosny. Ofiarowałem wszystko Bogu, w intencji pracy w Ameryce Środkowej. Przebywając w sąsiednim kraju czułem się bardzo dobrze i przyjechałem tu, mając nadzieję pomówić z wieloma ludźmi. Ale Bóg mi na to nie pozwolił. Ofiarujemy Mu to z radością[223].

Był to poważny problem, całe rodziny wyruszyły w drogę już przed kilku dniami. Inne osoby wydały całe swoje oszczędności, aby móc zobaczyć i usłyszeć Ojca. Zaskakujące było to, że po odruchowej reakcją, wszyscy przyjęli to dobrze i nie stracili radości.

W dniu jego wyjazdu, 23 lutego, na lotnisku zebrały się tysiące osób, przybyłych do Gwatemali z nadzieją posłuchania tego kapłana. Chcieli więc przynajmniej się z nim pożegnać[224]. Ojciec był bardzo rozemocjonowany. Na samym pasie startowym kardynał poprosił o błogosławieństwo dla tłumu. Ojciec nie mógł odmówić. Zanim wszedł do samolotu, pozdrowił i pobłogosławił zebranych.

Po trzech dniach napisał z Madrytu:

Umiłowany Księżę Kardynale,

Wróciłem właśnie do Europy i natychmiast odczułem potrzebę napisania do Księdza, ponieważ przyszło mi do głowy i do serca mnóstwo rzeczy. Widzę w tym wszystkim ukochaną dłoń Naszego Pana, choć czasami trudno jest zrozumieć Jego plany.

Jestem zadowolony, bardzo zadowolony! Rozpocząłem tę nową podróż — jak mnie prosił W[asza] E[kscelencja] — z pragnieniem kontynuowania katechezy na ziemi amerykańskiej, aby mówić o Bogu tylu duszom oraz aby nauczyć się kochać i służyć lepiej Naszemu Panu. Nie mogłem zrealizować wszystkiego, co sobie zaplanowałem, ale ponawiam moje stałe dziękczynienie Trójcy Przenajświętszej, ponieważ rozradowałem się widząc ogromną pracę apostolską moich córek i synów w tych krajach, i w Gwatemali, i w Salwadorze, którym towarzyszy szczególna miłość Maria[225].

I kończył:

Na koniec dziękuję Księdzu za wszystkie uprzejmości, jakich doznałem, a na które, jako grzesznik, nie zasługuję. Już Księdzu wybaczyłem, że zmusił mnie na lotnisku La Aurora do błogosławienia tego tłumu, który z taką miłością modli się w intencji swego kardynała, choć uważam, że bardziej się za niego modłę i bardziej go kocham ja sam.

* * *

Po przybyciu do Rzymu don Josemaría pograżył się w zwyczajnej pracy, zadowolony, że Bóg obdarzył go ***dobrym zdrowiem, aby móc zmierzyć się normalnie z codziennymi zajęciami***[226]. Zbliżało się święto świętego Józefa. 19 marca rano don Josemaría zjawił się w Cavabiance. Nie miał zamiaru głosić

klerykom kazania, ale otworzyć przed nimi na oścież swe serce. Rzadko czynił to w tak dogłębny sposób:

***Tej nocy*— zaczął swą przemowę — *myślałem o tylu rzeczach sprzed wielu lat. Rzeczywiście zawsze powtarzam, że jestem młody i tak jest naprawdę: ad Deum qui laetificat iuventutem meam**! *Jestem młody młodością Bożą. Ale mam wiele lat*[227].**

Przez dłuższą chwilę wspominał swe powołanie i pierwsze kroki w historii Dzieła. Ze zdumieniem zastanawiał się nad przebytą drogą. Mówił o przeczuciach, jakie miał w młodości, o swej pracy młodego kapłana, obdarzonego powszechną misją do spełnienia. Przed oczyma przewijali się konający w szpitalach, biedacy z ubogich dzielnic Madrytu, dzieci podczas katechezy oraz chorzy pogrążeni w samotności... W jego umyśle ożywało wiele wspomnień z przeszłości, o których chciał opowiedzieć. Każde z nich wiązało się z jakąś częścią Bożego miłosierdzia, okazanego założycielowi Opus Dei.

Synowie moi, opowiadam wam troszkę o tym, co było przedmiotem mojej modlitwy dziś rano. Po to, by nas przepęłnił wstyd, wdzięczność i jeszcze większa miłość. Wszystko to, co zostało dotychczas zrobione to wiele, ale jeszcze zbyt mało: w Europie, w Azji, w Afryce, w Ameryce i w Oceanii. Wszystko to jest dzieło Jezusa, naszego Pana. Wszystko to uczynił nasz Ojciec Niebieski[228].

Przed nimi była wytyczona droga. Zadanie otrzymane od Boga zostało wykonane.

Macie przed sobą wyznaczoną tak długą drogę*— zapewniał ich, — *że nie możecie już zbłądzić. Dzięki temu wszystkiemu, czegośmy dokonali na polu teologicznym — dzięki nowej teologii, moi drodzy, i to dobrej — oraz na terenie prawnym; dzięki temu wszystkiemu, czegośmy dokonali z Bożą łaską i łaską Jego Matki, z opatrnościową opieką naszego Ojca i Pana – świętego Józefa, z pomocą Aniołów Stróżów, nie możecie już zbłądzić, jeśli nie okażecie się nikczemnikami.

Złożmy dzięki Bogu. Już wiecie, że nie jestem potrzebny. Nigdy nie byłem[229].

Jakże szybko mijał czas. Ileż zaszło zmian i nowości. Kilka dni wcześniej poinformowano don Josemarię o tłumaczeniu *Drogi* na język keczua**. To wydawało się snem. Przed czterdziestu laty wydano w Cuence *Rozważania duchowe*, które były pierwowzorem *Drogi*[230]. Don Josemaría czuł ciężar lat na swych barkach. Odczuwał go namacalnie, gdy musiał wysyłać listy kondolencyjne do swych dzieci z powodu śmierci ojca czy matki. Zdarzało się to niemal codziennie, ponieważ rodzina Opus Dei powiększyła się zadziwiająco. Ojciec stał się już patriarchą rodu złożonego z ludzi przybyłych ze wszystkich kontynentów, wielu ras i języków. Historia Dzieła była produktem łaski Bożej oraz pół wieku wyteżonej aktywności kapłańskiej. Don Josemaría uzyskał święcenia kapłańskie w Saragossie 28 marca 1925 roku, nie znając jeszcze wyższej racji dla swego powołania, ciągle wołając: *Domine, ut videam**! Data jego kapłańskiego jubileuszu przypadała na Wielki Piątek, 28 marca 1975 roku. Od wielu miesięcy przygotowywał się, aby obejść to święto we wnętrzu swej duszy. Im więcej

zastanawiał się nad swym życiem, nie potrafił dostrzec znaczących postępów. Jego duchowa droga nie była nawet tą, jaką pokonuje stworzenie stawiające pierwsze kroki. Nie wstydził się mówić o tym podczas głośnej modlitwy przed tabernakulum w Wielki Czwartek, w przeddzień swoich złotych kapłańskich godów:

Po upływie pięćdziesięciu lat jestem niczym gaworzące dziecko. Zaczynam, wciąż zaczynam, codziennie. I tak aż po kres dni, jakie mi pozostały: zawsze zaczynając na nowo^[231].

Spoglądał wstecz i widział las krzyży, ***ogromną panoramę: tyle bólu, tyle radości. A teraz: sama radość, sama radość... Ponieważ mamy doświadczenie, że ból jest uderzeniem młota artysty, który pragnie uczynić z każdego, z tej bezkształtnej masy, jaką jesteśmy, krucyfiks, Chrystusa, alter Christus*****, którym powinniśmy być. ***Panie, dzięki ci za wszystko. Wielkie dzięki!***^[232].

Następnego dnia starał się dokonać bilansu swego życia. Rezultat był bardzo pozytywny, ale nie na korzyść własną, ale Bożą. Nie pozostawało mu nic innego, niż śmiać się z samego siebie, co w tych okolicznościach, było aktem najwyższej pokory:

Chciałem— mówił — ***podsumować te pięćdziesiąt lat i wyszło mi coś, co jest śmiechu warte. Śmiałem się z samego siebie, i nappełniła mnie wdzięczność dla Naszego Pana, ponieważ On jest tym, który uczynił to wszystko***^[233].

Cały dzień spędził skupiony wewnątrz. Obchodził to święto sam. Zgodnie ze swą zasadą, by ukryć się i zniknąć, przeżywał dzień ***na intensywnej i przepelnionej miłością adoracji*** ^[234]. Prezent od córek i synów składał się z wielkiego relikwiarza na *lignum Crucis** oraz naczyń liturgicznych. Podziękował gorąco, ponieważ przedmioty te były przeznaczone do sprawowania kultu Bożego, chociaż uważał, że dla niego było to zbyt wiele, a dla Boga zbyt mało^[235].

6. Śmierć (26 VI 1975)

Od pięciu lat bez przerwy trwały prace w Torreciudad. Pod koniec marca 1975 roku oceniano, że w tym tempie prace zakończone zostaną na początku lata. Skrupulatnie dotrzymywano terminów ukończenia prac, a także popędzano rzeźbiarza, nie pozwalając mu wprost odetchnąć w jego pracowni. W ten sposób wykonanie nastawy ołtarzowej postępowało w tym samym tempie, co i reszta prac budowlanych. Myślano już o uroczystości inauguracji sanktuarium, gdy Ojciec powiadomił ich, że musi ono zostać otwarte dla wiernych, gdy tylko zostaną ukończone prace. On sam nie zamierzał wziąć udziału w ceremonii otwarcia. Napisał o tym do swoich synów:

Nie pojadę na inaugurację do Torreciudad. Gdy tylko zostaną ukończone prace, konsyliariusz pobłogosławi to miejsce formułą benedictio loci*, a potem rozpoczną się nabożeństwa^[236].

W ciągu kilku tygodni poczuł jednak, że musi zmienić plany i pojechać do sanktuarium.

* * *

Mimo, że przyszło mu opuścić Barbastro we wczesnej młodości, założyciel Opus Dei zawsze czuł się silnie emocjonalnie związany z miastem swego urodzenia. Podtrzymywał korespondencję z lokalnymi władzami i niektórymi rodzinami spokrewnionymi z Escrivami, zachowując serdeczne wspomnienia o ojczyźnie swego dzieciństwa. Wspomnienia o Barbastro — ***moim ukochanym mieście — przepełniały mnie radością***, ponieważ – jak napisze w 1971 roku – ***jestem bardzo barbastriański i staram się być dobrym synem moich rodziców***^[237]. Dał tego dowód wyświadczając wyjątkowe przysługi swym rodakom i całej okolicy. Na przykład, dzięki jego skutecznej interwencji podczas zmiany mapy diecezji hiszpańskich po wojnie nie zlikwidowano diecezji w Barbastro^[238].

Ratusz, nie konsultując się z don Josemarią, zdecydował uhonorować go tytułem honorowego obywatela Barbastro w 1947 roku. Choć ten dowód serdeczności i wyróżnienie ucieszyło go, ku jego zadowoleniu rada miejska nie urządziła publicznej uroczystości na jego cześć w 1948 roku. (Założyciel Opus Dei wyspecjalizował się w sztuce unikania lub pomijania publicznych uroczystości bez urażania ich organizatorów). Około 1960 roku władze Saragossy chciały nazwać jego imieniem jedną z ulic. Gdy tylko się zorientował w sytuacji, postarał się, aby zwolennicy pomysłu porzucili go. Tego samego udało mu się dokonać w Barbastro. Jednak około roku 1971, bez uprzedzenia samego zainteresowanego, Korporacja Miejska w Barbastro nadała głównej alei jednej z nowych dzielnic miasta imię prałata Escrivy de Balaguera^[239]. W ten sposób, stojąc wobec faktów dokonanych, choć założyciel nie brał w tym w ogóle udziału, rada miasta w pełnym składzie na sesji 17 września 1974 roku postanowiła jednogłośnie przyznać Złoty Medal Miasta Barbastro Don Josemarii Escrivie de Balaguerowi, «w uznaniu wybitnych zasług, przykładności i wizji powszechnej, jakie zbiegły się w jego osobie, a także w uznaniu jego troski i zabiegów o wszechstronne doskonalenie mieszkańców Barbastro i okręgu»^[240].

W chwili, gdy dostojna rada miejska Barbastro zbierała się, by podjąć taką decyzję, założyciel Opus Dei jeszcze wracał do sił po trudach apostolskich na ziemi amerykańskiej. Gdy wkrótce potem wrócił do *Villa Tevere*, znalazł tam list od burmistrza, w którym ten donosił mu o honorowym wyróżnieniu, które don Josemaría otrzymał z rąk swych rodaków. Długi pobyt poza Rzymem, a także fakt, że obiecał wrócić jeszcze do Ameryki, skłoniły go do unikania kolejnych podróży. Jednak jego synowie zwrócili mu uwagę, że nie powinien trzeci raz odmawiać przyjęcia wyrazów wdzięczności, jakie chciało mu złożyć Barbastro. Zwłaszcza, że uroczystość miała mieć charakter niemal rodzinny. W ten sposób don Josemaría otwarcie przekazał burmistrzowi swe odczucia, prosząc, aby poinformował o nich pozostałych członków rady:

Ja także mam wielką nadzieję, że Pan mnie obdarzy tą łaską, bym mógł spotkać się w najbliższym czasie z moimi rodakami. Mam taką nadzieję, i bardzo na to liczę, ponieważ jestem przekonany, że – chociaż nie potrafię sobie tego wyobrazić – w ten sposób wzrośnie moja miłość i moje modlitwy w intencji Barbastro i okolicy.

Proszę Cię, byś modlił się za mnie i za moje prace kapłańskie, wzywając Matkę Bożą z Torreciudad, która tyle dobrego zesłała dla dusz. Ja także

składam u Jej stóp wszystkie Wasze nadzieje i prace, aby Ona im błogosławiła i chroniła[241].

Sanktuarium Matki Bożej z Torreciudad znajdowało się o pół godziny drogi od Barbastro. Gdyby Ojciec wziął udział w ceremonii wręczenia medalu, mógłby także odwiedzić sanktuarium i poczynić *in situ** ostatnie wskazówki, jeśli to by było konieczne. Niezależnie od swej własnej chęci, don Josemaría w ostatnich chwilach życia wracał do miejsca urodzenia.

Podróż została wyznaczona na maj 1975 roku. W pierwszych dniach maja Ojciec był bardzo zmęczony, a zdrowie było nienajlepsze. Nie było jednak nadmiernych powodów do niepokoju, ani nie trzeba było odwoływać podróży do Hiszpanii. Oczekano kilka dni i 15 maja Ojciec wyjechał z Rzymu do Madrytu. Ulokował się w swoim dawnym pokoju przy ulicy Diego de León, ścianę w ścianę z kaplicą, z którą wiązało się tak wiele wspomnień. Program roboczy jego wizyty, spotkania i odwiedziny w Madrycie przebiegał bez przeszkód, ale w przeddzień wyjazdu do Torreciudad i Barbastro, nocą z 21 na 22 maja, doznał poważnego ataku serca, a w jego skutku, ostrego obrzęku płuc, który jednak na szczęście szybko ustąpił[242]. 23 maja w południe oczekiwano go w Torreciudad i don Josemaría nie zawiódł.

Po raz ostatni Ojciec był w tym miejscu w kwietniu 1970 roku, kiedy odmówił na stojąco różaniec i pobłogosławił w deszczu wykop pod kaplicę z konfesjonałami. Od tej chwili minęło pięć lat, wypełnionych pracą i nadzieją. A teraz, wraz z wizytą Ojca nadeszły dni radości i świętowania. Była mniej więcej godzina dwunasta, kiedy z drugiej strony jeziora ukazał się helikopter i rozległo się radosne bicie dzwonów. Helikopter wylądował na placu przed sanktuarium, a gdy Ojciec wysiadł, odgłos dzwonów niósł się po górach i dolinach.

Odwiedził kapliczkę i przez chwilę podziwiał cały zespół budynków, które otaczały sanktuarium: dwa ośrodki rekolekcyjne, ośrodek badawczy, wieżę, portyki... Wszystko wzniesione z cegły, zbudowane z godnością i rozmachem, jeśli chodzi o rozwiązania architektoniczne. ***Z materiału skromnego, ziemskiego, uczyniliście materiał Boży***[243] - powiedział architektom.

Wczesnym popołudniem, w towarzystwie sporej grupy swych synów, zwiedził starannie całe sanktuarium. Jego uwagę zwróciły szczególnie rozmiary budynku, śmiałe i nowoczesne struktury, oryginalna murarka, godność i wielkość ołtarza. Usiadł w ławce, aby lepiej się temu wszystkiemu przyjrzeć. Wzniósł oczy na ołtarz, otoczony jeszcze rusztowaniami i trwał w zachwycie.

Od stóp stalli w prezbiterium, po szczyt sklepienia, wznosiła się kompozycja, ujęta w plecionkę ogniw łańcuchów i liści i udekorowana motywami ostów, róż i gwiazd.

W centrum nawy znajdowała się umieszczona w specjalnej wnęcie, już odrestaurowana, romańska figurka Najświętszej Maryi Panny. Powyżej, jako temat centralny, znajdowała się scena Ukrzyżowania. Jeszcze wyżej okulus z Najświętszym Sakramentem. Dwa boczne ciągi scen przedstawiały epizody z życia Maryi: Zamążpójście, Zwiastowanie, Narodziny Jezusa... A wysoko, jako zwieńczenie całości, Koronacja Matki Bożej przez Tróję Przenajświętszą.

W pionowych ciągach rozdzielających sceny znajdowały się nisze przeznaczone dla Świętych Patronów i Wstawienników Opus Dei.

Całość rzeźb została wykonana z alabastru, lekko polichromowanego, materiału dość powszechnie występującego w tym regionie.

Ojcu nie dość było kontemplować to mistrzowskie dzieło:

Jakiż to wspaniały ołtarz.

Jakże będą tu wzdychać staruszki... i młodzi ludzie! Jakże będą wzdychać! To dobrze! Tylko my szaleńcy z Opus Dei robimy takie rzeczy, ale jesteśmy bardzo zadowoleni z naszego szaleństwa...[244].

Zapisali jego uwagi na temat miejsca usytuowania organów, sposobu zainstalowania figury Matki Bożej, oświetlenia figury Chrystusa w kaplicy Najświętszego Sakramentu.

Następnego dnia, 24 maja, Ojciec poświęcił ołtarz główny i – po zakończeniu ceremonii konsekracji – skierował kilka słów do obecnych, przypominając im, że ołtarz jest kamieniem ofiarnym:

Właśnie poświęciłem kolejny ołtarz. Jest ich wiele na całym świecie: w Europie, w Azji, w Afryce, w Ameryce, w Oceanii. Na tych ołtarzach wasi bracia składają Panu ofiary ze swojego życia, z radością, ponieważ ofiara z Miłości jest niezmierną radością, nawet w najcięższych chwilach. Wszyscy macie odrobinę doświadczenia, ale nie przesadzajcie. Nie róbmy tragedii, bierzmy życie po troszku, jako komedię, ponieważ jest wiele spraw, z których trzeba się śmiać[245].

Zawsze, gdy poświęcam ołtarz – mówił – staram się wyciągać z tego skutki i dla siebie:

Spójrzcie, co trzeba zrobić z ołtarzem ,aby poświęcić go Bogu. Po pierwsze, namaścić go. I was i mnie namaszczone olejem świętym, gdy stawaliśmy się chrześcijanami – na piersi i na plecach. Namaszczone nas także w dzień naszego bierzmowania. Nam, kapłanom, namaszczone dłonie. I ja mam nadzieję, że - z łaską Bożą – namaszcza nas w dzień Ostatniego Namaszczenia, którego się nie obawiamy. Cóż to za radość, czuć się namaszczonym od dnia urodzin do dnia śmierci! Czuć się Bożym ołtarzem, Bożą rzeczą, miejscem, gdzie Bóg dokonuje swojej ofiary, ofiary wiecznej na wzór Melchizedeka[246].

Późnym wieczorem przekazano mu informację o śmierci w Rzymie jednego z jego synów - don Salvadora Canalsa. Jeszcze raz spełniał się ten akt strzelisty: *nulla dies sine cruce**, nigdy nie brakowało Ojcu powodów do odczuwania bólu.

W niedzielę, 25 maja, miało miejsce w ratuszu w Barbastro wręczenie don Josemaríi Złotego Medalu tego miasta. Uroczystość rozpoczęła się w południe odczytaniem przez sekretarza aktu nadania medalu. Następnie, po nałożeniu medalu, burmistrz, pan Gómez Padrós, odczytał swoje przemówienie. Dzień ten oznaczał powtórne spotkanie Ojca ze swymi rodakami. Z tego też powodu

burmistrz przywołał z ogromną serdecznością dawne wspomnienia. Od dziecinnych zabaw i odmawiania *Salve Regina* w sobotni wieczór w kościele pijarów, aż po zrealizowane marzenie – sanktuarium w Torreciudad. Potem przemawiał Ojciec, wypowiadając słowa podziękowania. Zaledwie odczytał trzy zdania, gdy przerwał lekturę swojego wystąpienia. W jego sercu silnie wezbrało wzruszenie. Ze zmienioną twarzą, drżącym głosem, prawie płacząc, poprosił obecnych o wybaczenie:

Wybaczenie. Jestem bardzo wzruszony, z dwóch powodów: po pierwsze z powodu waszej serdeczności, a poza tym, ponieważ wczoraj późnym wieczorem otrzymałem z Rzymu informację o zgonie jednego z pierwszych, których posłałem, by czynili Opus Dei we Włoszech. Czystej duszy i wielkiej inteligencji [...].

Służył Kościołowi swymi cnotami, swym talentem, swym wysiłkiem, swą ofiarą, swą radością, z tym duchem Opus Dei, który polega na służbie. Powinienem być zadowolony, że mamy jeszcze jednego w Niebie, ponieważ w tak licznej rodzinie musi się tak często zdarzać coś w tym rodzaju. Ale jestem bardzo zmęczony, bardzo zmęczony, bardzo wyczerpany. Wybaczenie mi, możecie być zadowoleni, żeście dowiedzieli się, że mam serce. No, dalej[247].

I kontynuował lekturę.

Wieczorem Ojciec wyszedł na plac przed sanktuarium i w portykach siedł wzdłuż ceramicznych wizerunków tajemnic różańcowych. Pod każdym z nich znajdował się ołtarz. Idąc, odmawiał różaniec wraz z grupą towarzyszących mu osób. Skończyli odmawiać różaniec w krypcie, w kaplicy Matki Bożej del Pilar. Następnie Ojciec zapytał o ukończony konfesjonał i tam wyspowiadał się u don Álvaro. Następnie don Álvaro wyspowiadał się u Ojca, inaugurując w ten sposób konfesjonały w Torreciudad[248].

W poniedziałek, 26 maja, Ojciec znajdował się już w Madrycie, skąd wyjechał do Rzymu 31 maja. Przeglądając historię choroby założyciela Opus Dei, warto zwrócić uwagę na jedno zdarzenie, choć wówczas pozostało ono niemal niezauważone. «Podczas pobytu w Madrycie, o świcie 30 maja 1975 roku, miał miejsce kolejny atak polegający na duszności i częstoskurczu serca podobny do tego z 21 maja 1975 roku. Objawy ustąpiły szybko i prał. Escrivá de Balaguer po ozdrowieńczym śnie ponownie poczuł się dobrze»[249].

Trudno pomyśleć, że wobec tego, co zaszło, Ojciec nie był świadom powagi swego stanu. Istnieje jeszcze inna przesłanka o ważnym znaczeniu biograficznym, pozwalająca zrozumieć jego postępowanie w okresie oczekiwania na śmierć. W niewiele godzin po ustąpieniu kryzysu sercowego, rankiem 22 maja, Ojciec napisał w jednej ze swych osobistych notatek: ***Granica, jaka dzieli nas od innego życia jest tak cienka, że warto być zawsze przygotowanym, aby odbyć z radością tę podróż***[250].

Refleksja ta wynikała z jego osobistego doświadczenia. Trzeba przechodzić do innego życia z radością, ponieważ nie mamy tu trwałego miejsca. Bardzo delikatna jest bariera, która nas od niego oddziela. Dlatego chrześcijanin

powinien być przygotowany na przyjęcie śmierci z uśmiechem.

* * *

Nocne kryzysy zdrowotne, które miały miejsce pod koniec maja były zapowiedzią zbliżających się zdarzeń. Ojciec był świadom ich powagi, ale nie dramatyzował, ani nie wspominał o tym w kontekście osobistym, natychmiast włączając się w normalny rytm pracy, «nie skupiając się na swoim stanie zdrowia, ani nie koncentrując się na swoim dobrym lub złym samopoczuciu»[251]. Zachowywał spokojną postawę świętego zawierzenia, trawiając dni, którymi Pan zechciał go obdarzyć, na służbie Kościołowi i Dziełu.

Odejście z tego świata nie wydawało się czymś strasznym. Założyciel wiedział – dzięki Bożemu miłosierdziu – że teraz znajdował się na tym etapie ziemskiej egzystencji, kiedy jest rzeczą naturalną, że się dożywa **dni, których jeszcze brakuje**[252], z nadzieją, że okażą się one owocne. Być może pamiętał ową pocieszającą myśl, jaką przesłał mu biskup Ávili, i którą on sam zapisał w *Drodze*: **Nie, nie będzie On dla ciebie Sędzią — w surowym znaczeniu tego słowa — lecz po prostu Jezusem**[253]. W każdym razie, aby opisać śmierć, nie posługiwał się smutnymi obrazami, ale porównaniami, które napełniały duszę spokojem. Wszystkie alegorie, którymi się posługiwał, były bardzo radosne[254].

Możliwe, że Ojciec przeczuwał, że jego czas się kończy, bardziej niż z niepokojących symptomów zdrowotnych, dzięki nieodpartemu Bożemu przyciąganiu, jakiego doświadczała jego dusza. Śmierć miała spotkać go gotowego i w towarzystwie jego *Custodes*. A jeśli przyszłoby niespodzianie, miała być dla niego radosnym wydarzeniem. Czymś takim, **jakby Pan zaszedł nas znienacka od tyłu, a gdy my się odwrócimy, znajdziemy się w jego ramionach**[255]. Gdyby jego dobra siostra śmierć otworzyła mu wrota Życia, przekroczyłyby ich próg, pod rękę z Matką Bożą, aby być przedstawionym Trójcy Przenajświętszej.

Było jednak jasne, że bardzo mu ciążyła myśl, że jego odpowiedź na otrzymane łaski była niewystarczająca. To ból odczuwany z miłości popchnął go, pewnego dnia, aby zadać pytanie, na które odpowiedział natychmiast. Znajdował się na spotkaniu ze swymi synami z Rady Generalnej, po obiedzie, gdy spytał obecnych głosem wyraźnym, a jednocześnie cichym:

Ojciec? Grzesznik raczej, który kocha Jezusa Chrystusa i nigdy nie skończy uczyć się z lekcji, jakich udziela mu Bóg. Wielki głuptas. Oto był Ojciec! Powiedzcie to tym, którzy was pytają o to, ponieważ na pewno was o to zapytają[256].

Stale zapewniał swoich synów, że tu na ziemi nie był już niczym więcej niż zawadą. Z nieba, natomiast, mógłby lepiej pomagać wszystkim. Miał już wielką chęć, by kontemplować oblicze Pana. Z miłością przebiegał karty Ewangelii, poszukując go. Kroczył śladami Nauczyciela, głosząc swe nauczanie i rozsiewając *bonus odor Christi** — Boży zapach Jego Człowieczeństwa, — nie mogąc jednak ujrzeć Jego oblicza. W swej duszy niósł wyryte rysy Jezusa. Pragnął ujrzeć Jego twarz, ale Boże oblicze jawiło mu się niczym w porysowanym lustrze i jego pragnienia nie mogły się spełnić. Filmy historyczne ze scenami z życia Jezusa z Nazaretu zawsze wywoływały u niego głębokie rozczarowanie, choć wiedział, że

innym osobom mogą one pomagać[257]. Nie odnajdywał nawet dalekiego podobieństwa pomiędzy wewnętrznym wizerunkiem, zrodzonym z miłości, a sztucznymi obrazami filmowymi. Całe jego jestestwo pragnęło kontemplować, twarzą w twarz, chwalebnie piękne oblicze Jezusa. W ostatnich dniach stale powtarzał: *Vultum tuum, Domine, requiram!* Szukam Twego oblicza, Panie. Pragnę ujrzeć Twe oblicze, Panie. Pragnę ujrzeć Twe oblicze[258].

Życie wypełnione pracą stanowiło kontekst jego egzystencji kontemplacyjnej. Pracowitość była cnotą zupełnie nieodłączną od osoby Ojca. Ale nie mógł on ukryć bagażu lat, który niósł z trudem, chociaż pełnił swoje obowiązki duszpasterskie i związane z zarządzaniem, jak gdyby cieszył się pełnią sił fizycznych. Udało mu się ukrywać zmęczenie, ale widać było słabość nóg, gdy chodził i od czasu do czasu lekkie drżenie rąk. Na wieczornych spotkaniach zjawiał się wyczerpany. Ponieważ znajdował się wśród bliskich, nie martwiło go to, że ujrzą go w tym stanie jego synowie. Jego gesty stały się po ojcowsku delikatne. Natomiast apostolski żar jego słów i nauczania był wyraźniejszy niż kiedykolwiek przedtem[259].

Zawsze zastanawiał się nad tym, w jaki sposób wiernie przekazać nienaruszone dziedzictwo, które zostawiał swoim dzieciom: ducha Opus Dei oraz uruchomioną pracę apostolską w ponad trzydziestu krajach[260]. Myślał o tych, którzy teraz wchodzili w skład Dzieła oraz o tych, którzy zjawią się w następnych stuleciach. Chwilowo pragnął ukończyć prace nad nową siedzibą Kolegium Rzymskiego.

Przed wyjazdem do Hiszpanii odwiedził Cavabiankę, gdzie jego synowie łączyli naukę z różnymi pracami. W tym czasie zajmowali się pracami ogrodniczymi, myciem podłóg oraz malowaniem i dekorowaniem kaplicy Świętego Krzyża. Tym, którzy tam pracowali, powiedział, że im zazdrości, a ponieważ patrzyli oni na Ojca ze zdziwieniem, wyjaśnił im, dlaczego polecił zbudować tę kaplicę: z powodu nadprzyrodzonego nabożeństwa oraz ludzkiej pobożności. Z powodu nabożeństwa do Krzyża Świętego i ponieważ ta kaplica będzie służyć czuwaniu przy tych, których Pan zechce powołać do siebie, w czasie gdy będą przebywać w Kolegium Rzymskim[261].

Ojciec przebywał w Rzymie od tygodnia, gdy w sobotę, 7 czerwca, pojawił się w Cavabiance. W oczekiwaniu na przyjazd Ojca opróżniono kaplicę Matki Bożej od Aniołów, zdemontowano rusztowania, aby mógł ocenić malowidła. Wśród swych synów Ojciec szukał tych, którzy tego lata mieli wyjechać do Hiszpanii, aby przyjąć święcenia kapłańskie. Przyjechał spotkać się z nimi, ale nie pożegnać. ***Ponieważ my***— wyjaśniał im — ***nigdy nie mówimy: żegnaj, ale: do zobaczenia***[262]. Miał ze swymi synami długie spotkanie, które rozpoczął od rozważania na temat ciągłości:

Wy rozpoczynacie swoje życie. Jedni zaczynają, a inni kończą. Ale wszyscy jesteśmy tym samym Życiem Chrystusa. Tyle rzeczy trzeba zrobić na świecie! Prośmy Pana, zawsze, aby sprawił, że wszyscy będziemy wierni, stale kontynuowali pracę, żyli tym Życiem, przez duże Ż, które jest jedynym wartym zachodu. Inne nie jest nic warte. Przemija. Przecieka jak woda przez palce. Natomiast to jest inne Życie!...[263].

W niedzielę, 15 czerwca, jeszcze raz zjawił się w Cavabiance i spotkał się

ponownie ze swymi synami w czytelni. Wcześniej obszedł całą posiadłość, zaglądając to tu, to tam, zwiedzając ogród, boiska, kaplice i oglądając fontanny. Ojciec był zmęczony i mówił cicho: **Musiałem usiąść. Wydawało się, że nie trzeba będzie, ale zrobiliśmy sobie długi spacer... Bardzo długi!** Z Cavabianki pragnął uczynić miłe miejsce do pracy i do wypoczynku, do modlitwy i do sportu. Studenci poprzez wsparcie materialne, jakiego dostarczali poprzez malowanie, sprzątanie i podlewanie roślin, postępowali zgodnie z tradycją istniejącą w Opus Dei od chwili otwarcia pierwszego ośrodka. Ojciec im mówił:

Wówczas, przy mniejszej ilości środków, niż teraz: tylko w opinii szaleńców. O mnie mówiono, że jestem młodym i szalonym księdzem. Mieli rację. I mają ją także teraz. Jestem szczęśliwy, że jestem szalony

(Don Álvaro zrobił mu komplement, mówiąc, że jest młody).

— **Młody? Nogi mi mówią, że nie. Nie po raz pierwszy**^[264].

W niedzielę, 22 czerwca, ponownie odwiedził Cavabiankę, aby zostawić kilka zaleceń, zanim opuści Rzym. Zwrócił szczególną uwagę na kaplicę Matki Bożej od Aniołów. W czytelni, gdzie znajdowały się jeszcze puste półki na książki, mówił im o radości, choć nie potrafił powstrzymać westchnienia, świadczącego o zmęczeniu:

Jestem zmęczony. Nie mam w zwyczaju tyle chodzić, a pochodziłem sobie tutaj, to tu, to tam...^[265].

Prace w Cavabiance zbliżały się do końca, choć nadal pozostawało wiele szczegółów do wykończenia.

— Ojciec – ktoś go zapytał – czy odbędzie się święto z okazji położenia ostatniego kamienia?

— **Ostatniego kamienia? Bardzo małe święto: dziesięciominutowe. Podziękujcie Bogu, ale przez dziesięć minut**^[266].

* * *

W środę, 25 czerwca, don Josemaría obchodził w rodzinnej atmosferze rocznicę wyświęcenia trzech pierwszych kapłanów. Na ziemi z tej trójki żyli jeszcze don Álvaro del Portillo i don José Luis Múzquiz. Chiqui natomiast był już w niebie. Pamiętał o nich podczas mszy. Myślał także o tych, którzy uzyskali święcenia po nich, a także o tych, którzy mieli być wyświęceni za kilka tygodni. Dla wszystkich swych córek i synów prosił Boga, aby zawsze mieli dusze kapłańską. Pomodlił się też za wszystkich, **a zwłaszcza, aby w każdą ze swych córek wniknęła bardzo głęboko dusza kapłańska**^[267]. Szczęście Ojca i jego dobry humor były widoczne podczas poobiedniego spotkania. Kilka razy wyjmował z kieszeni maleńki gliniany gwizdek, który podarowały mu kilka dni wcześniej dziewczęta z klubu dziecięcego i zwracając się w kierunku don Javiera, gwizdał, co powodowało ogólny śmiech.

Wieczorem brał udział w wystawieniu i błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem w kaplicy Świętej Rodziny. Był to wyczerpujący dzień, przepełniony

modlitwą, do łóżka kładł się więc dość zmęczony. Schodząc po schodach na wieczorne spotkanie, niósł filiżankę z rumiankiem, zapisanym przez lekarza. Ci, którzy mu towarzyszyli, chcieli wziąć od niego tacę, aby mógł lepiej widzieć stopnie, ponieważ z trudem je tylko dostrzegał. Ale oparł się i – żartem – poskarżył się: ***Ależ nie pozwalacie mi robić nawet takich drobniotkich umartwień!***[268].

Naprzeciw miejsca, w którym usiadł, znajdowała się mała figurka Najświętszej Panienki, na którą często spoglądał, odmawiając w duchu akty strzeliste[269]. Podczas spotkania, przed snem, wydawał się zamyślony, pogrążony w modlitwie. Jakie myśli mogły przechodzić mu przez głowę?

Następnego dnia, we czwartek 26 czerwca, odprawił mszę o ósmej rano, z pomocą don Javiera Echevarrii[270]. Była to msza wotywna do Najświętszej Maryi Panny, w kolekcie której kapłan prosi o «doskonałe zdrowie duszy i ciała». Lektura tych słów musiała go tego dnia w szczególny sposób poruszyć. Ostatnie słowa, jakie zanotował w swym notesie, chociaż musiał znać je z pewnością na pamięć, pochodziły z tej kolekty: *«a praesenti liberari tristitia et aeterna perfrui laetitia*»*[271]. Abyśmy wolni od doczesnych utrapień, mogli się cieszyć wieczną radością.

O wpół do dziesiątej, w towarzystwie don Álvara, don Javiera oraz architekta - Javiera Cotelu, wyjechał samochodem do Castelgandolfo, gdzie czekały na niego jego córki. Po wyjeździe z *Villa Tevere* rozpoczęli odmawianie tajemnic radosnych różańca. Podróż się przeciągnęła z powodu robót drogowych. Podczas jazdy don Josemaría powiedział, że mógłby jeszcze tego samego dnia wieczorem odwiedzić kaplicę Matki Bożej od Aniołów w Cavabiance.

Po przyjeździe do *Villa delle Rose*, ośrodka znajdującego się w Castelgandolfo, wszedł do kaplicy i kilka chwil spędził na kolanach. Następnie udał się na spotkanie ze swymi córkami w salonie. W tym *soggiorno** znajdował się obraz przedstawiający Najświętszą Maryję Panne, która delikatnie przytulała swą twarz do główki Dzieciątka, tuląc Je do siebie, a w palcach drugiej dłoni trzymając jasną różę.

Założyciel Opus Dei zapatrzył się w ten obraz. (Miał w zwyczaju, niezmiennie pozdrawiać wizerunek Najświętszej Panienki wchodząc lub wychodząc z jakiegoś pomieszczenia).

Obraz ten należał poprzednio do donii Dolores, patrzyła na niego tuż przed śmiercią. Pieszczotliwie nazywali go "Najświętszą Panienką z Ufryzowanym Dzieciątkiem". (Dzieciątko Jezus, mające tu od dwóch do trzech lat, zaróżowione i pucołowate, z niewinną miną, było kędzierzawym blondynkiem, uczesany starannie z przedziałkiem). Przygotowano dla Ojca fotel, który odstąpił don Álarowi, zajmując krzesło, i powiedział:

Bardzo chciałem przyjść. Spędzamy tu ostatnie godziny w Rzymie, aby załatwić wszystkie pilne sprawy, tak iż dla innych już mnie nie ma, jestem tylko do waszej dyspozycji[272].

Przypomniiał im wczorajszą uroczystość, 25 czerwca, rocznicę święceń trzech

pierwszych kapłanów w Opus Dei, a także to, że kolejnych pięćdziesięciu czterech już wkrótce przyjmie święcenia. Czy to dużo? Naprawdę jest ich mało. Potrzeby apostołskie wkrótce ich pochłoną.

Jak wam zawsze powtarzam, tę wodę Bożą, jaką jest kapłaństwo, Dzieło wypija duszkiem. Znikną natychmiast.

Wy także macie duszę kapłańską, powiem wam to zawsze, gdy tu będę. Wasi bracia świeccy także mają duszę kapłańską. Możecie i powinniście pomagać dzięki tej duszy kapłańskiej, a dzięki łasce Bożej, a także kapłaństwu ministerialnemu nas, kapłanów z Dzieła, wykonamy skuteczną pracę^[273].

Potoczyła się miła i przyjemna rozmowa, pełna anegdot i zaleceń. Po dwudziestu minutach Ojciec źle się poczuł. Przerwał. Złapały go nudności. Musiał więc odpocząć kilka minut. Ponieważ nie wrócił całkiem do siebie, pożegnał się, przepraszając za sprawienie kłopotu.

Była jedenasta dwadzieścia. Wybrali najkrótszą drogę powrotu do Rzymu. Robiło się coraz goręcej i temu właśnie Ojciec przypisywał swe złe samopoczucie. W drodze powrotnej nie było korków i dojechali do *Villa Tevere* na kilka minut przed dwunastą. Ojciec wysiadł z samochodu z łatwością i z ujmującym uśmiechem na twarzy. Wszystkim wydawało się, że to tylko lekka niedyspozycja.

Zajrzał do kaplicy i jak zwykle przyklęknął: nabożnie, powoli, przywitał się z Jezusem w Najświętszym Sakramencie. Prosto stamtąd poszedł do gabinetu. Don Javier, który pozostał z tyłu, aby zamknąć drzwi od windy, usłyszał, że Ojciec woła go ze środka. Pospieszył tam. ***Nie czuję się dobrze*** – powiedział słabym głosem i osunął się na podłogę.

(Kolejne akapity pochodzą z listu don Álvaro, wówczas jeszcze Sekretarza Generalnego Opus Dei do członków Dzieła, napisanego w Rzymie 29 czerwca 1975 roku).

«Podjęliśmy wszelkie możliwe środki, duchowe i medyczne. Udzieliłem mu rozgrzeszenia i ostatniego namaszczenia, gdy jeszcze oddychał. Walka trwała półtorej godziny, tyle też trwała nadzieja: tlen, zastrzyki, masaż serca. W tym czasie kilkakrotnie powtórzyłem rozgrzeszenie [...].

Wzbranialiśmy się, przed tym uznaniem, że naprawdę umarł. Dla nas była to oczywiście śmierć nagła, ale dla Ojca bez wątpienia było to coś, co dojrzewało stopniowo — odważę się powiedzieć — bardziej w duszy niż w ciele, ponieważ każdego dnia częściej ofiarowywał swe życie za Kościół [...].

Złożyliśmy jego ciało w kaplicy Świętej Marii, z ogromną czcią i miłością z naszej strony, przed ołtarzem, na miejscu stojącego tu zwykle kandelabru na świeczki wotywnie. Ojciec był jeszcze wciąż ubrany w czarną sutannę [...].

Przyniesiono cztery świeczniki. Odpowiednio, z miłością, ułożono ciało naszego Ojca. Wkrótce przebrano go, na czarną sutannę nakładając humerał, albę, stulę oraz ornat. Alba była uszyta z batystu koloru kości słoniowej, od talii w dół z jedwabnym czerwonym podbiciem, na którym znajdowały się koronki brabanckie. Była to alba, której używał przy okazji świąt [...].

Oblicze Ojca było nadzwyczaj spokojne, spokojem, który zsyłał wielki pokój na każdego, kto na niego patrzył».

Don Josemaría umarł tak, jak chciał: pozdrawiając wizerunek Najświętszej Paniienki z Guadalupe. Z rąk Matki Bożej otrzymał różę, która otworzyła przed Miłością wrota wieczności.

[1] AGP, P04 1972, II, s. 638.

[2] AGP, P04 1972, II, s. 641.

[3] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-720219-3. Jako wymóg zdrowego rozsądku w przypadku nieuleczalnych chorób, Ojciec szukał stosownego momentu, aby zakomunikować choremu powagę jego stanu, ale zawsze wystarczająco wcześniej, by mógł dobrze przygotować się na śmierć. Oto, co w liście do konsyliariusza z Hiszpanii radził jednemu z krewnych Chiquiego, w lutym 1972 roku: ***on może to powiedzieć reszcie rodziny. Powiedzcie mu jednak, że to wy powiecie Chiquiemu o powadze sytuacji w stosownym czasie, i żeby wobec tego starali się nie alarmować go niepotrzebnie*** (List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-720207-1).

[4] List do Josego Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-720920-1.

[5] Dziennik z *Villa Tevere*, 7 XII 1972 (AGP Sec. N, 3 leg. 430-06). Javi to ks. Javier Echevarría.

* (hiszp.) que en paz descanse – niech odpoczywa w pokoju – przyp. tłum.

[6] List do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-721207-1.

[7] Por. List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-721210-3.

W tym czasie Sofía Varvaro, młoda numerariuszka, znalazła się w klinice w Rzymie, a lekarze nie dawali jej szans na przeżycie z powodu raka wątroby. Ojciec odwiedził ją 18 grudnia 1972 roku.

— Ojcze, czasami boję się, że nie będę umiała wytrwać do końca, ponieważ jestem niewiele warta – zwirzała mu się Sofía. Ojciec odpowiedział jej natychmiast:

— ***Córko, nie lękaj się, ponieważ czeka na Ciebie Jezus! Proszę Go, aby cię uleczył, ale niech się spełni Jego wola. Czasami dużo kosztuje przyjęcie tej Bożej woli, której nie rozumiemy, ale Pan musi się z nami trochę poprzekomarzać, ponieważ nas kocha i troszczy się o nas jak dobry tatuś z matczynym sercem. Czy to rozumiesz? Jutro rano wraz ze świętą Hostią położę cię na patenie, aby ofiarować cię Panu. A ty, tu lub w niebie, bądź zawsze zjednoczona z Ojcem, z intencjami Ojca, ponieważ potrzebuję mocnego wsparcia od was wszystkich w moich prośbach*** (por. Álvaro del Portillo, *O Założycielu Opus Dei...*, s. 111).

* (łac.) dziękujcie zawsze za wszystko Bogu Ojcu (por. fragment dawnej liturgii

mszalnej, modlitwę po Komunii Św. z niedzieli po Wniebowstąpieniu Pańskim) – przyp. tłum.

[8] List do Xaviera de Ayali Delgado, w: EF-721212-1.

[9] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 26.

[10] List do sus hijas e hijos, w: EF- 721200-1.

[11] AGP, P01 1973, s. 309.

* Kard. Mario Casariego y Acevedo CRS (1909-1983) – arcybiskup Gwatemali od 1963 do 1983.

* (łac.) gorzkość moja najgorzszcza [tłum. Jakuba Wujka, w Biblii Tysiąclecia: gorycz, Iz 38, 17]

[12] List do kard. Mario Casariego Acevedo CRS, z Mediolanu, w: EF-730725-1.

[13] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 100.

[14] AGP, P01 1973, s. 363.

* Chodzi o hiszpańską tradycję umieszczania na ścianach akademików stylizowanych napisów z imieniem doktora i literą “v” z okazji pomyślnego ukończenia studiów.

[15] Przy tej okazji wypada zaznaczyć, że Ojciec z wdzięczności i w poczuciu sprawiedliwości podkreślał w słowach i czynach, ile dla Dzieła znaczyła przykładna wierność don Álvaro, jego całkowite oddanie i owocność jego pracy. Niektóre daty z jego życia zostały włączone do kalendarza rodzinnego Dzieła.

[16] List z Civenny, w: EF-730820-1.

* (łac.) ucieczki naszej i męstwa – przyp. tłum.

[17] List z Civenny, w: EF-730820-2. Domagał się także wsparcia od swoich córek w Hiszpanii, gdy mówił im: **liczę na wierność każdej z was. Jesteście przedmiotem mojej ciągłej modlitwy i jesteście moim listem uwierzytelniającym u Pana** (List do Carmen Ramos García, z Civenny, w: EF-730820-6).

W liście do Mario Lantiniiego, konsyliariusza we Włoszech, zwracał się do wszystkich swoich włoskich synów: **wiedźcie, że codziennie potrzebuję ze strony każdegoz Was wierności, która przekłada się na ciągłą modlitwę oraz na pracę dobrze ukończoną w obecności Boga** (List z Civenny, w: EF-730825-1).

[18] Por. RHF, D-15111, wrzesień 1973 r..

[19] List do Florencio Sáncheza Belli, w: EF-731117-2.

[20] RHF, D-15111, listopad 1973 r..

* Cinca, rzeka w Aragonii – przyp. tłum.

[21] Por. list do José Luisa Múzquiza de Miguela, w: EF-550120-9 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 828.

Architekt Jesús Álvarez Gazapo opowiada (podaje dokładną datę rozmowy z Ojcem, 17 marca 1958 roku), że zwrócił Ojcu uwagę, że jedna z budowanych w *Villa Tevere* kaplic okaże się zbyt mała. **Nie martw się, nadejdzie jeszcze odpowiednia pora na budowanie katedr** – odpowiedział mu. Nie wybiegając dalej naprzód — wspomina dalej architekt — Ojciec miał w głowie projekt sanktuarium z USA, które pozwoli na wielką aktywność duszpasterską na rzecz uświęcania rodzin. Będzie pod wezwaniem: *Sancta Maria Mater Pulchrae Dilectionis* (Najświętszej Maryi Panny Matki Pięknej Miłości). W krypcie sanktuarium miało znaleźć się także wiele innych ołtarzy i konfesjonałów. Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4484.

[22] «Umowa dzierżawy wieczystej Torreciudad» (RHF, D-15419). Beneficjentem umowy była spółka «*Inmobiliaria General Castellana S.A.*» na rzecz której Kapituła Katedralna oraz Rada Administracyjna Diecezji przekazywały rzeczywiste użytkowanie kaplicy. Spółka zobowiązywała się do opłacenia pewnej kwoty przy podpisywaniu umowy oraz corocznego czynszu. Zobowiązywała się także do odrestaurowania wizerunku Matki Bożej i utrzymania jego kultu publicznego. Przyczyną ustanowienia spółki akcyjnej z osobowością prawną była jedynie potrzeba zwiększenie funduszy poprzez sprzedaż akcji, aby z tych środków pokryć koszty restauracji otrzymanych dóbr.

[23] W liście z 6 maja 1966 roku Ojciec poprosił kardynała Paolo Marellę, dziekana Bazyliki Watykańskiej oraz prefekta Świętej Kongregacji Czcigodnego Gmachu Świętego Piotra, o koronację wizerunku. W liście zawarty był opis dziejów oraz wzrost nabożeństwa do Matki Bożej z Torreciudad (Por. RHF, D-15431; oryginał znajduje się w archiwum parafii Św. Piotra w Watykanie). Dekret koronacji wizerunku Matki Bożej z Torreciudad oraz udzielenia założycielowi Opus Dei prawa do osobistego jego ukoronowania nosi datę 20 czerwca 1966 roku (RHF, D-15104).

* Por. obrzędy Komunii podczas Mszy Świętej oraz J 14, 27 – przyp. tłum.

[24] List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-670617-3.

[25] Ibidem.

[26] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2614.

[27] Florencio Sánchez Bella, RHF, T-08250, s. 15; Por. także: Javier Echevarría, *Sum.* 2614. Bp Javier Echevarría zauważa, że podczas tych słodkich i intymnych rozmów Ojca z Matką Bożą, które powtarzały się podczas jego pobytu w Madrycie, Ojciec mówił «z czułością dziecka i z sercem zakochanego mężczyzny» (*Sum.* 2404).

[28] Por. César Ortiz-Echagüe Rubio, *Sum.* 6877.

[29] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1033 oraz Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4828.

Według gipsowego modelu Chrystusa, dzieła rzeźbiarza Sciancalepore, sporządzono dwie rzeźby. Druga znalazła się w Międzynarodowym Ośrodku w Cavabiance.

* okulus – okrągłe okienko. W Aragonii panował zwyczaj umieszczania w Kościołach okulusa eucharystycznego, z wysokości którego Najświętszy Sakrament górował nad świątynią - przyp. tłum..

[30] List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-670617-2.

[31] Javier Echevarría, *Sum.* 2615.

[32] Ibidem; Álvaro del Portillo, *Sum.* 1147.

[33] Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7546.

[34] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2530 oraz listy do Martina Sambeata Valóna, w: EF-740330-1 i Manuela Gómeza Padrósa, w: EF-740402-1; etc.

[35] Ibidem oraz César Ortiz-Echagüe Rubio, *Sum.* 6893.

[36] Por. María del Carmen de Otal Martí, baronessa de Valdeolivos, *Sum.* 5993; Encarnación Ortega Pardo, *Sum.* 5349 oraz Julián Herranz Casado, PR, s. 878 i 877.

[37] Ukończenie ołtarza latem 1975 roku było prawdziwym cudem. Ołtarz jest dziełem rzeźbiarza Joana Mayné i został wykonany z polichromowanego alabastru. Zajmuje około 130 metrów kwadratowych, składa się z ośmiu ważnych scen z życia Najświętszej Maryi Panny. César Ortiz-Echagüe, który z bliska obserwował prace nad ołtarzem, opowiada następujące zdarzenie z 1974 roku, rok przed inauguracją. «Ojciec zapytał mnie, kiedy będzie gotowy ołtarz główny, w którym miał być umieszczony wizerunek. Odpowiedziałem mu, że ze zględu na to, że prace nad ołtarzem rozpoczęły się przed rokiem, że trzeba obrobić 500 ton alabastru i że wedle naszej wiadomości, ołtarze podobnej wielkości w Huesce, w el Pilar itd. trzeba było wykonywać przez 15-20 lat, w przypadku Torreciudad myślimy o jeszcze siedmiu latach. Ojciec mi powiedział natychmiast, że trzeba będzie skończyć w ciągu roku, aby sanktuarium mogło zostać otwarte całkowicie ukończone. Doradził mi kilka rzeczy, które natychmiast zastosowałem. I w rok później, gdy pojechał do Torreciudad, ołtarz był skończony» (César Ortiz-Echagüe Rubio, PM, k. 1012)

[38] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 613; Mario Lantini, *Sum.* 3600; Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5906.

[39] Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4319.

[40] Por. Jesús Álvarez Gazapo, PR, s. 1345.

*
—

* (wł.) Biały Kamieniołom – przyp. tłum.

[41] Por. ibidem.

[42] Ojciec prosił wszystkich wokoło o modlitwy, kontynuował prace nad projektem Cavabianki i zapewniał, że Pan nie pozwoli na ich zatrzymanie: «środki przyjdą» - mówił im (Vincenzo Montillo, PR, s. 1040). Pozwalał swoim synom ujrzeć, że potrzeba im wielkich pieniędzy, ale żeby się nie martwili, ponieważ tym się już zajmie Pan (Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4379).

Już od chwili założenia Opus Dei, gdy nie mieli zupełnie środków materialnych, całkowicie zdawał się na łaskę Boga, tak jak pisał w swych *Zapiskach wewnętrznych*, nr 1755: **Jezu, z mojej duszy jeszcze raz Ci powtarzam: to jest zabawne. Pracuję dla Ciebie, a Ty odmówiłbyś mi środków materialnych?** – napisał w chwili największych ograniczeń.

[43] Posiadłość Salto di Fondi była letnią siedzibą Kolegium Rzymskiego aż do 1966 roku. Wraz z urbanizacją okolicy oraz powstaniem budynków w pobliżu plaży miejsce to przestało być wystarczająco spokojne dla nauki i uprawiania sportu. W następnym roku letnią siedzibę przeniesiono w góry, w Abruzy, w pobliżu L'Aquila. Miejsce to nazywało się Tor d'Aveia.

[44] AGP, P04 1972, II, s. 608.

[45] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 829.

[46] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4323. W ciągu dwóch lat (1968-1970) sporządzono wszelkie ekspertyzy i projekty wstępne, konieczne dla uzyskania zezwoleń na budowę. W marcu 1971 roku prace mogły się rozpocząć (Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 613).

[47] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4320. Sytuacja ta przedłużyła się aż do chwili zakończenia prac przy Cavabiance. **U nas jak zwykle—** pisał Ojciec —**jeden strajk za drugim, a to opóźnia zakończenie prac w Cavabiance. Cierpliwości, mamy w ten sposób kolejną sprawę do ofiarowania Bogu** (List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF-741107-2).

[48] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 829.

[49] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 1040.

[50] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4323.

[51] Ojciec zajmował się mobilizacją architektów, by dobrze przygotowywali projekty (Por. Jesús Álvarez Gazapo, PR, pp. 1404 y 1359).

Nastawa ołtarzowa w kaplicy Matki Bożej od Aniołów w Cavabiance została wykonana z polichromowanego marmuru, zawierała sceny z życia Najświętszej Maryi Panny. Tabernakulum znajduje się w okulusie, w górnej części ołtarza, będąc **sercem i samym centrum** Cavabianki.

Pragnienie Ojca, by wzbudzić pobożność wiernych, jest szczególnie widoczne w zainteresowaniu, z jakim śledził prace rzymskiego rzeźbiarza Sciancalepore, któremu poczynił mnóstwo konkretnych sugestii, gdy ten zajął się rzeźbieniem Chrystusa Ukrzyżowanego, żywego, przed przebicciem boku. Z tego modelu sporządzono dwie figury z połączanego brązu: jedna dla sanktuarium w

Torreciudad i druga dla kaplicy Świętego Krzyża w Cavabiance. Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4828; Luigi Tirelli, *Sum.* 4565; Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5939.

[52] Álvaro del Portillo, *Sum.* 1144; także AGP, P01 1977, s. 213.

[53] AGP, P01 1972, s. 163.

[54] AGP, P01 1973, s. 309.

[55] AGP, P01 1975, s. 655; także Álvaro del Portillo, *Sum.* 1656. Niekiedy, aby wyrazić, że nie uważa się za nierzastępnego mawiał: ***z nieba pomogę wam więcej, ponieważ tu nie jestem niczym więcej tylko zawadą*** (Javier Echevarría, *Sum.* 2050).

[56] Javier Echevarría, *Sum.* 3290.

[57] AGP, P01 1973, s. 493.

[58] Jesús Álvarez Gazapo był świadkiem rozmowy, jaką Ojciec przeprowadził 27 stycznia 1974 roku. Po wysłuchaniu gry na skrzypcach jednego ze swoich synów, zapytał od ilu lat gra. — Dwadzieścia dwa lata - odpowiedział. Ojciec skomentował: — ***A ja gram od siedemdziesięciu dwu; ale na tym polega życie wewnętrzne, trzeba grać codziennie, nie zaprzestając grania ani na jeden dzień, z wytrwałością, z cierpliwością... i z cierpliwością ze strony innych! Siedemdziesiąt dwa lata grania na skrzypcach, na skrzypcach i na kontrabasie!*** (Wyrażenie “grać na kontrabasie” po hiszpańsku oznacza czynić coś nieużytecznego i niepotrzebnego). Por. *Sum.* 4498.

[59] Por. AGP, P01 1974, s. 951.

* (łac.) czuwajcie się i módlcie, abyście nie ulegli pokusie (Mt. 26, 41) – przyp. tłum.

[60] List z 28 III 1973, nr. 2 i 3.

[61] Ibidem, nr. 7 i 8.

[62] Ibidem, nr 8.

[63] Ibidem, nr 18.

* (łac.) Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki (Hbr 13, 8)– przyp. tłum..

[64] Ibidem.

[65] List z 17 VI 1973, nr 18.

[66] Por. ibidem, nr 10.

[67] Ibidem, nr 12.

[68] List do jego córek i synów, w: EF-731200-1.

[69] Ibidem.

[70] List z 14 II 1974, nr 1. Chodzi o dźwięk dzwonów z kościoła Matki Bożej od Aniołów, jaki założyciel Opus Dei usłyszał rankiem 2 października 1928 roku, w dniu założenia Opus Dei (por. A. Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, tom I, str. 327).

[71] W liście ojcowskie upomnienia dotyczące praktyk pobożności i lojalności względem Kościoła są przemieszane z uderzeniami “wielkiego dzwonu”, które roztaczają przed czytelnikami bolesny spektakl komedii ludzkiej. Oto jeden z przykładów: ***Musieliśmy znosić — jakże mnie w duszy boli, że muszę o tym pisać — cały żałosny zalew typów, którzy pod maską proroków nowych czasów starali się ukryć, chociaż nie udaje im się to całkowicie, oblicze heretyków, fanatyków, ludzi zmysłowych i urażonych w swej próżności.***

Dzieci, to boli, ale muszę starać się rozbudzić sumienia poprzez te uderzenia dzwonów, aby ta fala hipokryzji nie zaskoczyła nas we śnie. Cynizm próbuje bezwstydnie usprawiedliwić – a nawet wychwalać jako wyraz autentyzmu – apostazję i odstępstwa. Nierzadkie zdzrzało się, że po głośnych wysypieniach tacy pozbawieni moralności odstępcy nadal zajmowali się nauczaniem religii w instytucjach katolickich albo głosili swoje nauki z organizacji parakościelnych, których liczba tak bardzo ostatnio wzrosła (Ibidem, nr 13).

[72] Ibidem, nr 1.

[73] Ibidem, nr 22. ***Służmy Panu z radością! To jest nasze dążenie, cały program świętego życia, na początku nowego roku. Popchnął nas na tę Bożą drogę Dzieła, abyśmy Mu służyli***(Ibidem, nr 2).

[74] Ibidem, nr 9.

[75] Ibidem, nr 18.

[76] Ibidem, nr 19.

[77] Ibidem, nr 5.

[78] RHF, D-15111; historia choroby, komentarz końcowy.

[79] Álvaro del Portillo, PR, s. 1091. Na podobne pytanie odpowiadał: ***pojadę do Ameryki, dokąd bardzo chciałbym pojechać — wszędzie — kiedy pojawi się stosowny powód, kiedy pojechałby ojciec licznej i biednej rodziny, ponieważ byłaby to dla niej bardzo dobre*** (ibidem, PR, s. 1092).

[80] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1579; Javier Echevarría, *Sum.* 2049; Isabel La Porte Ríos, *Sum.* 5185.

[81] List, w: EF-740325-1.

[82] List, w: EF-740423-1.

[83] Obrona życia łączyła wysiłki obu nowych doktorów, zaznaczył Wielki Kanclerz, mówiąc o **odważnym i nieustrudzonym nauczaniu wiary** przez bpa Franza Hengsbacha. **I nie jest przypadkiem, że jego pierwsze pismo z 1934 roku traktowało o obronie życia przeciwko aberracyjnym kryteriom, jakie pojawiały się wówczas w jego ojczyźnie. Stanowcza obrona życia ludzkiego uczyniła znanym na całym świecie nazwisko profesora Lejeune'a z Uniwersytetu Paryskiego, którego świat nauki uznaje jednogłośnie za jednego z pierwszych i najważniejszych badaczy genetyki** (Mowa z 9 V 1974 r.; w: Josemaría Escrivá de Balaguer y la Universidad..., s. 106).

[84] Udzielił Pierwszej Komunii Świętej swemu bratankowi Josemaríi. Por. listy do Santiago Escrivy de Balaguera y Albás, w: EF-740400-1 oraz do jego syna, Santiago Escrivy de Balaguera García-Herrero, w: EF- 740400-2; Joaquín Alonso Pacheco, PR, s. 1658.

[85] Potem, opowiadając o tym wyczerpującym maju 1974 roku oraz instrukcji, jakie otrzymał don Javier (nazywany zdrobniale i pieszczotliwie "Javim") przed wyjazdem z Rzymu do Hiszpanii, Ojciec mówił: **Pojechałem do Ameryki, chociaż nie chciałem. Muszę być szczery. Wyjechałem stąd i powiedziałem Javiemu: zapakuj mało rzeczy, ponieważ musimy uwinąć się z tym w Nawarrze, złapać samolot w Madrycie, i z powrotem. Okazało się jednak, że podróż trwała cztery miesiące** (Álvaro del Portillo, PR, s. 1092).

[86] Por. RHF, D-15111; informacja medyczna za okres: maj 1974.

[87] Ibidem.

[88] Lekarze, którzy się nim zajmowali wspominają, jak w dobrym humorze i z pełnym posłuszeństwem przyjmował wszystkie zalecenia lekarskie, nie pytając o szczegóły swych chorób. Podobnie odnosił się do leków: nie pytał nigdy, na co są, ani jakie skutki powodują. Jeśli chodzi o jego zachowanie, dodają: «Podczas wizyt lekarskich, jakie mu składaliśmy, zwracały uwagę jego posłuszeństwo, cierpliwość i zdecydowana wola współpracy z nami, a także to, że w ogóle nie okazywał, że badania sprawiają mu przykrość. Otwarcie mówił o swoim stanie zdrowia, gdy pytaliśmy, pozwalał się badać od stóp do głów, kładł się, wstawał, pozwalał pobierać sobie krew, robić rentgen i elektrokardiogramy, wszystko to z pełnym zrozumieniem i uległością. I jednocześnie nie pozwalał, by mu usługiwano. Nie pozwalał sobie pomóc w rozbieraniu się: rozpiąć spinki i guziki u koszuli, ponieważ szybkim i zdecydowanym gestem uprzedzał nasze próby. Jeśli udało nam się rozpiąć jakiś guzik, chwycił nasze dłonie i całował je» (Ibidem).

[89] W innej części historii choroby mówi się, że: «Zmieniamy kurację farmakologiczną, ograniczamy jeszcze bardziej dietę i zalecamy rytm życia, który zawierałby mniej intensywną aktywność apostolską niż w poprzednich latach. Fakt, że lekarz będzie mu towarzyszył w podróży, przyczynił się do wydania pozytywnej opinii» (Ibidem, komentarz końcowy).

[90] Álvaro del Portillo, Sum. 1568.

[91] List z Madrytu, w: EF-740516-1. Tego samego dnia do José Luisa Múzquiza: **Staraj się towarzyszyć mi swoją modlitwą podczas tego czasu katechezy,**

którą będę prowadził w Ameryce. Jestem pewien, że za wstawiennictwem naszej Matki i naszego Ojca i Pana, św. Józefa oraz z pomocą moich dzieci, że Pan nam będzie błogosławił zawsze jeszcze bardziej (List z Madrytu, w: EF-740516-2).

* (łac.) pokój – przyp. tłum.

[92] AGP, P05 1974, I, s. 30.

[93] Fernando Valenciano Polack, *Sum*. 7115.

[94] AGP, P04 1974, I, s. 47.

[95] Ibidem, s. 24.

[96] Ibidem, s. 209.

* (jap.) określenie emigrantów japońskich w Ameryce Południowej – przyp. tłum.

[97] AGP, P05 1974, I, s. 37.

[98] Ibidem, s. 202.

[99] AGP, P04 1974, I, s. 77.

[100] Ibidem, s. 244.

[101] Ibidem, s. 251.

[102] J 15, 16 [(łac.) abyście szli, por.: Przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili – przyp. tłum.]

[103] Ibidem, s. 209.

[104] Ibidem, s. 255.

[105] AGP, P05 1974, I, s. 119.

[106] Ibidem, s. 121.

* (łac.) zespoleni w jedno (por. J 17, 23) – przyp. tłum.

[107] AGP, P04 1974, I, pp. 306-307.

[108] *Diario de la visita de nuestro Padre a la Argentina*, 7-28 czerwca 1974, s. 36: 11 VI 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 1057-1).

[109] Ibidem, ss. 83 i 197; 15 oraz 27 VI 1974.

* (łac.) Niech się stanie, niech się spełni, niech będzie błogosławiona i na wieki uwielbiona ponad wszystko najsprawiedliwsza i najłaskawsza Wola Boga! Amen. Amen. (por. *Kuźnia*, nr 769 oraz *Przyjaciele Boga*, nr. 153 oraz 167) – przyp. tłum.

[110] Ibidem, s. 84; 15 VI 1974.

[111] Ibidem, s. 142: 21 VI 1974.

* kard. Antonio Caggiano (1889-1979) – biskup Rosario od 1934 do 1959 roku, kardynał od 1946 r., od 1959 do 1975 roku arcybiskup Buenos Aires, a także ordynariusz połowy i biskup wiernych obrządków wschodnich w Argentynie – przyp. tłum.

[112] Ibidem, s. 34-35: 11 VI 1974.

[113] Ibidem, s. 38, 11 VI 1974.

* (łac.) Pani, niech się stanie! – przyp. tłum.

[114] Ibidem, s. 187-188, 26 VI 1974.

[115] Ibidem, s. 188, 26 VI 1974.

[116] AGP, P05 1974, I, s. 318.

[117] AGP, P04 1974, I, s. 666; także AGP, P05 1974, I, s. 537.

Jeśli chodzi o jego pozytywny i pozbawiony świętoszkowości sposób odpowiadania na delikatne kwestie, warto przytoczyć odpowiedź na pytanie pewnej artystki (23 czerwca, spotkanie w Teatrze Coliseo). Znana malarka pytała go, co może zrobić, aby koledzy malarze zrozumieli, że uczciwe życie, dzieła i tematy nie stanowią przeszkody, aby byli uznawani za prawdziwych artystów.

Córko moja. Oni to wiedzą. Ja nie mam żadnych oporów, aby ci powiedzieć, że klasyczna nagość bardzo mi się podoba, i prowadzi mnie ku Bogu. Na Kapitolu w Rzymie znajduje się pewna Wenus, Wenus Kapitolińska. Nie umieścił jej tam Szatan, ale papież, a teraz znajduje się w muzeum, sama w jednej sali. Widziałem ją przed kilku laty. Naga. Patrzyłem na nią, na tę czystą nagość i składałem dzięki Bogu. Żadnej złej myśli, złego pragnienia.

Oni to wiedzą. Wiedzą, że muszą zaszargać swoje pędzle i ołówki, by splamić sztukę rzeczami brutalnymi i obscenicznymi. Córko moja, bądź artystką. Artystką duszy i artystką barw! I powiedz im serdecznie, żeby nie byli gruboskórni. Żeby, mogąc być Bożymi stworzeniami, nie robili z siebie bestii. I że słyszałaś, jak pewien ksiądz, który bardzo kocha Najświętszą Maryję Pannę, Matkę Najczystsza i Niepokalaną Dziewicę, mówił, że podziwiał – dzięki składając Panu Bogu - Wenus Kapitolińską (AGP, P05 1974, I, s. 551; AGP, P04 1974, I, s. 679).

[118] *Diario de la visita de nuestro Padre a la Argentina*, 7-28 czerwca 1974, s. 158, 23 VI 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 1057-1).

[119] AGP, P04 1974, I, s. 695; AGP, P05 1974, I, s. 608.

[120] Ibidem.

[121] *Diario de la visita de nuestro Padre a la Argentina*, 7-28 czerwca 1974, s. 184: 26 VI 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 1057-1). Argentyna przeżywała wówczas okres niepokojów ulicznych i porwań. Ojciec więc jeździł w towarzystwie agentów,

którzy mieli zapewnić mu ochronę w wielkich zgromadzeniach ludzi, którzy napierali przy wejściu i wyjściu, chcąc go zobaczyć i dotknąć. Ich właśnie określał mianem swoich "Aniołów Stróżów".

[122] AGP, P05 1974, I, s. 632-635.

[123] Por. *Diario de la visita de nuestro Padre a la Argentina*, 7-28 czerwca 1974, s. 197, 27 VI 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 1057-1). Kilka dni wcześniej, 19 czerwca 1974, w dzienniku na stronie 124 przytoczone zostaje podobne wyznanie don Josemaríi, który powiedział, że gdy był młody, ***myślał, że wie wszystko o sobie, nawet to, kiedy Pan zechce mnie wezwać do Siebie. Teraz nie wiem nic. Pan pozwala, bym nic nie wiedział.***

[124] Ibidem, s. 204 (27 VI 1974); także: AGP, P04 1974, I, s. 703.

* (łac.) *zdać mi sprawę z twego zarządu* (por. Łk 16, 2: *redde rationem vilicationis tuae* – *zdać sprawę ze swego zarządu*) - przyp. tłum.

[125] Ibidem, s. 705-706.

* (łac.) Szukam, o Panie, Twojego oblicza (Ps 27, 8) – przyp. tłum.

[126] Ibidem, s. 706-707 oraz *Diario de la visita de nuestro Padre a la Argentina*, 7-28 czerwca 1974, s. 208, 27 VI 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 1057-1).

[127] Ibidem, s. 147. Aktualny tekst nowej Vulgaty brzmi: *Faciem tuam, Domine, exquiram* (Ps. 26(27), 8).

[128] Konsyliariuszami w Brazylii i w Argentynie byli wówczas ks. Xavier de Ayala Delgado oraz ks. Emilio Bonell Zapater; a w pozostałych krajach Ameryki Południowej, poza Chile, byli nimi: ks. Vicente Pazos González (w Peru), ks. Antonio Arregui Yarza (w Ekwadorze), ks. Ugo Puccini Banfi (Kolumbia), ks. Agustín Falceto Calvo (w Urugwaju), ks. Ramón Taboada del Río (w Paragwaju), ks. Roberto Salvat Romero (w Wenezueli), a w Ameryce Centralnej - ks. Antonio Rodríguez Pedrazuela.

[129] AGP, P04 1974, II, s. 18.

* 11 września 1973 roku władzę w Chile przejęła wojskowa junta, na czele z gen. Augusto Pinochetem Ugarte, która w wyniku zamachu stanu obaliła prezydenta Salvadora Allende, usiłującego wprowadzić w Chile komunizm – przyp. tłum..

[130] Ibidem, s. 56.

[131] Ibidem.

[132] Por. RHF, D-15111 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 1500; Javier Echevarría, *Sum.* 3140.

[133] List z Santiago de Chile, w: EF-740703-1. Jeszcze jeden list w tym samym stylu don Josemaríi wysłał do prezydenta Ekwadoru, generała Guillermo Rodrígueza Lary, w trakcie swego pobytu w Quito, 13 sierpnia 1974 roku:

Wielce Szanowny Panie Prezydencie,

Otrzymałem wczoraj Pański miły list, w którym życzy mi Pan Prezydent szczęśliwego pobytu w tym ukochanym kraju – Ekwadorze, i zobowiązany jestem podziękować W[aszej] E[kscelencji] za taką serdeczną troskę.

Przybyłem do Ameryki jako kapłan – co jest jedynym sensem mego życia – i przybyłem tu, by się uczyć: noszę w sercu wielki skarb pobożności i cnót, jaki tu podziwiałem.

Nie przestanę się modlić, z serdecznością i podziwem, za ten błogosławiony kraj, pewien, że Najświętsze Serce Jezusowe będzie z szczególną czułością osłaniać ten lud ekwadorski i jego dostojne władze (List z Quito, w: EF-740813-1).

Por. także list do prezydenta Gwatemali, napisany kilka miesięcy później, w którym don Josemaría podkreśla, że ***jak to zawsze było w jego zwyczaju***, jego katecheza w Gwatemali ma cele wyłącznie duszpasterskie: ***U stóp Pana, za wstawiennictwem Najświętszej Panienki i świętego Józefa, składam moją pracę kapłańską w tym kraju, ponieważ pragnę wyłącznie być wiernym kapłanem*** (List do Kjella Eugenio Laugeruda Garcíi, z Gwatemali, w: EF-750217-1).

[134] AGP, P04 1974, II, s. 106.

[135] Ibidem.

[136] Ibidem, s. 107.

[137] Ibidem, s. 110. Kilka dni później Ojciec otrzymał list z podziękowaniami za wizytę i naukę od przełożonej: «Jesteśmy szczęśliwe i bardzo wdzięczne Księdzu i całemu Dziełu; zawsze będziecie obecni w naszych modlitwach» (Ibidem); także AGP, P05 1974, II, s. 95.

Kiedy za rok karmelitanki z klasztoru San José w Santiago de Chile dowiedziały się o śmierci Ojca, odprawiły uroczystą mszę świętą w jego intencji. Nie chciały jednak, by była to msza za zmarłych, ponieważ postanowiły odśpiewać *Gloria*, mając pewność, że Ojciec znajduje się w Niebie. Por. Javier Echevarría, PR, s. 2066.

[138] AGP, P04 1974, II, s. 214.

[139] Ibidem, s. 252.

[140] Ibidem. Wielu z tych kapłanów pracowało w “Academii San José”, Wyższym Seminarium Prałatury w Cañete, gdy biskupem Yauyos był Luis Sánchez-Moreno Lira (Por. *Sum.* 6429).

[141] Ibidem, s. 252.

* (hiszp.) po kreolsku – przyp. tłum.

* (łac.) abyśmy my kroczyli w nowe życie (Rz 6, 4) – przyp. tłum.

** (łac.) Por. Rz 13, 14 – przyp. tłum.

[142] AGP, P04 1974, II, s. 320. Rano 14 lipca doktor Alejandro Cantero zbadał Ojca, który tej nocy nie spał, miał zapalenie krtani i ledwie słyszalny głos. Doktor Cantero zasugerował, że należałoby odwołać spotkanie zapowiedziane na rano, ale gdy Ojciec się o tym dowiedział, chciał by spotkanie się odbyło (Por. Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6648).

[143] Por. RHF, D-15111.

[144] *Diario de la estancia de nuestro Padre en Perú* [Dziennik pobytu naszego Ojca w Peru], 20 VII 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 1056-4).

[145] AGP, P04 1974, II, s. 427.

[146] Por. Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6595.

[147] *Diario de la estancia de nuestro Padre en Argentina*, s. 192, 26 VI 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 1056-4).

[148] RHF, D-15111.

* (łac.) cały czas igrając przed Nim, igrając na okręgu ziemi (Prz 8, 30-31) – przyp. tłum.

[149] AGP, P04 1974, II, s. 496.

[150] AGP, P05 1974, II, s. 563.

[151] AGP, P04 1974, II, s. 498.

[152] Ibidem, s. 527.

[153] Ibidem, s. 496.

[154] Ibidem, s. 527.

[155] Ibidem, s. 499.

[156] List do Carlosa Manuela Larrey Ribadeneiry, z Barcelony, w: EF-740915-2. Przyjaźń założyciela z don Carlosem Manuelem sięga lat czterdziestych, gdy w Stolicy Apostolskiej reprezentował on Ekwador. W jakiś czas po wyjeździe z Rzymu don Carlos Manuel poprosił o przyjęcie do Opus Dei jako supernumerariusz.

Na spotkaniu 12 sierpnia Ojciec mówił do swych córek o swoim pobycie w Quito: ***Muszę wyznać, że cierpienia, które przeszedłem, ofiarowuję za Ekwador z całej duszy, także to, że nie odprawiłem w tych dniach Mszy Świętej. Komunii udzielał mi don Álvaro; także dziś... I jak tylko czuję na języku tę maleńką cząstkę, wzruszam się*** (AGP, P05 1974, II, s. 479).

[157] Ibidem, s. 531.

[158] *Diario de Altoclaro, en los días en que el Padre, por primera vez, estuvo en Venezuela* [Dziennik z Altoclaro, z dni, w których Ojciec po raz pierwszy był w Wenezueli], od 15 VIII 1974 do 31 VIII 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 413-28).

[159] Por. AGP, P05 1974, II, s. 551. Przyczynę tego zwyczaju Ojciec tłumaczył w następujący sposób: **Już wiecie, że w naszych ośrodkach najważniejsze jest Tabernakulum, potem wasze siostry – które mieszkają o pięćset kilometrów stąd – a na ostatnim miejscu my** (AGP, P01 1973, s. 578).

[160] *Diario de Altoclaro*, s. 18, 17 VIII 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 413-28).

[161] AGP, P05 1974, II, s. 564. Obraz kaczkę, narysowaną bardzo schematycznie i zawsze z otwartym dziobem, jak gdyby domagała się więcej, był wyrazem nieustannych prośb jego córek oraz ich skłonności do gadatliwości.

* (łac.) drzewo krzyża [świętego] – przyp. tłum.

[162] Por. *Diario de Altoclaro*, s. 59: 27-VIII-1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 413-28).

* (łac.) Szukam, o Panie, Twojego oblicza (Ps 27,8) – przyp. tłum.

[163] AGP, P04 1975, s. 213. To samo pragnienie duszy — szukam Twego oblicza, Panie — opisuje w jednym z punktów medytacji: **Szukaj często bliskości Najświętszego Człowieczeństwa Jezusa... A Jezus umieści w twojej duszy nienasycony głód, niepowstrzymane pragnienie oglądania Jego Oblicza.**

W tym stanie tęsknoty – której nie sposób uśmierzyć na tej ziemi – znajdziesz nieraz pociechę dla siebie (*Droga Krzyżowa*, VI Stacja). Por. także: *Diario de Altoclaro*, s. 51 (AGP Sec. N, 3 leg. 413-28) oraz Ps 27, 8.

[164] «Wieczorem — opowiada kronikarz *Diario de Altoclaro* — poszliśmy z Ojcem na chwilę do saloniku. Przechodząc przez korytarz Ojciec zauważył starą skarbonkę, która jako zwykła ozdoba znajdowała się tuż przy drzwiach wejściowych. Zapytał nas: **Co za skarb tam trzymacie?** Don Roberto, który myślał, że jest pusta, otworzył ją zdecydowanym ruchem, aby pokazać Ojcu, że nic nie ma w tej starej zdezelowanej skrzynce. Ale — jakaż niespodzianka! — ukazał się nocnik. Był czysty, ale był to nocnik. Ktoś, być może po to, by nie zostawiać takich akcesoriów w pomocniczej łazience przy wejściu, ukrył właśnie w tej skrzynce wiadomy przedmiot, który czyściutki ukazał się ich oczom» (AGP Sec. N, 3 leg. 413-28).

* Czyż garncarz nie ma mocy nad gliną i nie może z tej samej zaprawy zrobić jednego naczynia ozdobnego, drugiego zaś na użytek niezaszczytny? (Rz 9, 21) – przyp. tłum.

[165] AGP, P04 1974, II, pp. 613 y 617.

[166] Ibidem, s. 615.

[167] Ibidem, s. 648.

[168] C 5369, 28 VIII 1974.

[169] *Diario de Altoclaro*, 27 VI 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 413-28).

[170][170] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2619 i n.. Niezliczone są dowody nabożeństwa do świętego Józefa ze strony założyciela Opus Dei. Święty Józef jest wraz z Matką Bożą patronem całego Dzieła. Kiedy w akademiku przy Ferraz don Josemaría urządzał pierwszą kaplicę Dzieła i podejmował żmudne starania, aby uzyskać na to pozwolenie, powierzył całą sprawę świętemu patriarsze, którego nazywał **Naszym Ojcem i Panem, świętym Józefem**. W podzięcie polecił, by klucz od tabernakulum we wszystkich ośrodkach Dzieła miał łańcuszek z medalikiem ze świętym, a na nim miało być wygrawerowane: *Ite ad Joseph* [(łac.) idźcie do Józefa (Rdz 41, 55) – przyp. tłum.]. Jemu polecał apostołstwo, zwłaszcza poprzez prostą modlitwę w przeddzień jego święta, obchodzone 19 marca. Ojciec radził przywoływać go jako patrona dobrej śmierci, w Dziele odprawiane jest nabożeństwo siedmiu niedziel świętego Józefa. Jako głowa rodziny, przez wiele lat założyciel Opus Dei wyobrażał sobie, że dom jego matki i rodzeństwa jest Nazaretem, co pomagało mu to zachowywać się wobec nich tak, jakby to robił święty Józef. A gdy w czasach Jana XXIII zdecydowano się włączyć świętego Józefa do kanonu mszy, było to dla niego wielką radością. Połączenie dwu pierwszych imion przez założyciela Opus Dei w jedno było także wyrazem miłości i wspólnego nabożeństwa do Jezusa, Józefa i Maryi.

19 stycznia 1973 roku jego brat, Santiago, podarował mu wizerunek świętego Józefa, który pochodził z domu ich dziadków ze strony matki. Była to prosta gipsowa biała figurka, patynowana jedynie dla zaznaczenia cieni i szczegółów. Kiedyś znajdowała się także w domu cioci Carmen w Rzymie (Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1152).

Don José Luis Soria Saiz wspomina krótką i trafną definicję, jaką 18 marca 1974 roku, w przeddzień święta, założyciel Dzieła określił świętego patriarchę: **Święty Józef jest cudowny! Jest świętym uległej pokory..., wiecznego uśmiechu i posłusznego pokiwania głową** (RHF, T-07920, Aneks II, s. 24). Don Josemaría chciał przez to podkreślić absolutną dyspozycyjność świętego patriarchy, dniem i nocą gotowego wypełniać wolę Bożą, szczerego i ufego, aby przedzierać się przez przeciwności, dbałego o osoby, które Bóg powierzył jego pieczy.

[171] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 354.

[172] *Diario de la visita de nuestro Padre a la Argentina*, od 7 do 28 czerwca 1974, s. 199: 27 VI 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 1057-1).

[173] Ibidem.

[174] AGP, P04 1974, II, s. 73.

[175] Ibidem, s. 85.

[176] Ibidem, s. 245.

[177] *Diario de Altoclaro*, s. 22, 18 VIII 1974 (AGP Sec. N, 3 leg. 413-28).

[178] Ibidem, s. 38, 18 VIII 1974.

* (łac.) wszystko wydzie na dobre –przyp. tłum.

[179] List z Caracas, w: EF-740828-1.

[180] AGP, P04 1974, II, s. 632.

[181] Ibidem, s. 640.

[182] List do kard. Mario Casariego Acevedo CRS, z Caracas, w: EF-740828-1. Podczas swoich podróży apostolskich po Półwyspie Iberyjskim (1972) i po Ameryce Południowej (1974), założyciel Opus Dei mógł naocznie przekonać się o ogromnej pracy, jaką wykonywały jego dzieci na bardzo różnych polach: oświatowym, formacji doktrynalnej, pomocy społecznej oraz dobroczynności wobec ludzi ubogich. Było wiele takich inicjatyw i za ich pośrednictwem bardzo wiele dusz otrzymywało pomoc potrzebną, by zbliżyć się do Boga.

Wśród dzieł korporacyjnych Dzieła oraz innych prowadzonych przez osoby związane z Opus Dei znajdowały się np. szkoły średnie i Rodzinne Szkoły Rolnicze, przeznaczone do formacji religijnej, zawodowej i ludzkiej rolników. W Peru mógł rozmawiać z profesorami i studentami Uniwersytetu w mieście Piura, położonym na samej północy kraju. Uniwersytet ten utworzony od podstaw zaczął swoją działalność w 1969 roku, w którym założyciel Opus Dei został mianowany jego Wielkim Kanclerzem. W 1974 roku osiągnął już stosunkowo wysoki poziom rozwoju i trwały prestiż w świecie uniwersyteckim. Z powodu swego stanu zdrowia założyciel Opus Dei nie mógł pojechać do Piury podczas swego pobytu w Limie.

[183] List, w: EF-720219-2.

[184] List do Carmen Ramos Garcíi, w: EF-731205-1. W innym liście skierowanym do tej samej osoby, Ojciec wspominał słowa, którymi często się posługiwał, zalecając modlitwy, **by Pan zechciał skrócić czas próby, jaki przeżywa Kościół Świąty**. List, w: EF-740502-1 [Sekretarka Centralna to członkini Asesorii Centralnej Opus Dei, organu kierującego pracą Opus Dei wśród kobiet – przyp. tłum.].

[185] List do bpa Giovanniego Benellego, z São Paulo, w: EF-740531-1.

[186] Słowa don Álvaro liście założyciela do bpa Giovanniego Benellego, z Limy, w: EF-740727-1. Kolejne listy: z Quito, w: EF-740814-1; z Caracas, w: EF-740830-1.

[187] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1505. W maju 1974 roku zbadał go doktor Alejandro Marín Lillo, który zauważył w prawym oku znaczne skupienie włókien na soczewce, i stwierdził, że zdolność widzenia jest ograniczona do jednej trzeciej. Por. RHF, D-15111.

[188] Por. RHF, D-15111. Uremia [mocznica, ciężkie zatrucie organizmu produktami przemiany materii, m.in. mocznikiem – przyp.tłum.] przekroczyła sześciokrotnie normalny poziom.

[189] Ibidem. Badania zostały przeprowadzone w klinice San José w Barcelonie.

[190] List do jego córek w Kolumbii, z Madrytu, w: EF-740910-2.

[191] RHF, D-15111.

* (łac.) cała chwała Bogu – przyp. tłum.

[192] List z 25 I 1961, nr 4. Mówiąc o “Jego zamku” miał na myśli dziecięcą zabawę, w której celem jest zbudować z różnokolorowych, drewnianych klocków zamek lub inną budowlę.

[193] W *Diario de Altoclaro* pod datą 17 sierpnia 1974, sobota, czytamy: «Powiedział nam, że był zawsze po prostu Bożym skrybą, *scribanus*, Escrivá. Był Bożym skrybą » (AGP Sec. N, 3 leg. 413-28).

Nie jeden raz pytali go:

— Dlaczego ksiądz założył Opus Dei?

Czasmi odpowiadał, marginalizując swoje znaczenie:

Muszę powiedzieć, że to nie ja założyłem Opus Dei. Opus Dei powstało pomimo mnie. Była to Boża wola, która została zrealizowana pomimo mnie. Była to wola Boga, która została wypełniona i już istnieje. Ja jestem biednym człowiekiem, który nie robił nic innego, jak przeszkadzał. A więc nie nazywajcie mnie założycielem niczego (AGP, P04 1975, s. 90).

* (łac.) Kodeks Prawa Partykularnego – przyp. tłum.

[194] *Acta de aprobación del “Codex Iuris Particularis” del Opus Dei* [Akta aprobaty Kodeksu Prawa Partykularnego Opus Dei] (1 X 1974); w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 58, s. 588-593. Por. także ibidem, s. 414 i n..

[195] Ibidem, s. 592. Założyciel polecił sporządzić ten akt, «aby potwierdzić aprobatę dla Kodeksu Prawa Partykularnego Opus Dei, dokumentację jego opracowania oraz obowiązkowe znaczenie, jakie przywiązywane jest do norm, jakie się nań składają». Sporządzone zostało krótkie sprawozdanie z sesji Nadzwyczajnego Kongresu Generalnego, jego propozycji i wniosków, oraz opisano, «dlaczego nie można było uniknąć włączenia do naszego prawa partykularnego niektórych wyrażeń i norm właściwych części ogólnej konstytucji apostolskiej *Provida Mater Ecclesia*, oraz przyjęcia kształtu prawnego, który nie odpowiadał naszemu duchowi».

Do tego aktu był załączony w aneksie dokładny odpis wniosków końcowych Nadzwyczajnego Kongresu Specjalnego, przyjętych jednogłośnie 14 września 1970 roku. Pierwszy z tych wniosków mówi o konieczności ubiegania się o rozwiązanie problemu instytucjonalnego Opus Dei poprzez uzyskanie «formuły prawnej odmiennej od Instytutu Świeckiego, która będzie zachowywać w zasadniczych zarysach nasze dotychczasowe prawo partykularne, ale pozwoli znieść w jego ramach elementy właściwe dla instytucji zakonnych, tzn. składanie ślubów trzech rad ewangelicznych ubóstwa, czystości i posłuszeństwa oraz nadawanie tym ślubom charakteru sakralnego » (w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny nr 55, s. 584-585).

[196] Prosząc o nadanie nowej formuły prawnej Opus Dei — podkreśla się w zakończeniu aktu — «Stolica Święta zostanie poproszona o zniesienie norm związanych z wyznawaniem rad ewangelicznych i o akceptację niezbędnych przepisów dostosowujących, które należy wprowadzić do Kodeksu Prawa Partykularnego, jakich wymaga nowa formuła prawna» (Ibidem, Aneks Dokumentalny nr 58, s. 593).

[197] I dalej: ***mówię to, ponieważ... ja, gdy byłem młody, myślałem nawet, że wiem kiedy przyjdzie mi umrzeć. Ale nie powtarzajcie o tym prostactwie, dobrze? Teraz zaś okazuje się, że ja o sobie nic nie myślę. Niech będzie pochwalony, Pan! Naprzód! Jak Bóg zechce, kiedy Bóg zechce, gdzie Bóg zechce*** (*Diario de la visita de nuestro Padre a la Argentina*, 7 - 28 VI 1974, 17 VI 1974, s. 99; w: AGP Sec. N, 3 leg. 1057-1).

W następnych dniach Ojciec dwukrotnie powracał do tematu daty swej śmierci. Por. ibidem, s. 124 i 197. Założyciel Opus Dei świadomie wielokrotnie mówił o tej sprawie.

[198] AGP, P01 1982, s. 1266. Cytat z jednego ze spotkań w Ośrodku Rady Generalnej, 10 XII 1974.

* (łac.) jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemień lekkie [Mt 11,30] – przyp. tłum.

[199] List do jego córek i synów, w: EF-741200-2.

Założyciel odwołuje się tu do znanej ludowej opowieści, z której klasyczni autorzy ascetyczni wyprowadzali wnioski natury moralnej. Głęboką nocą, gdy wszyscy już śpią w zamku, gdy zgaszono już ogień i wszystkie światła, banda złodziei stara się dostać do środka. Bramy są zaryglowane, a okna zamknięte, z wyjątkiem jednego maleńkiego okienka. Tamtędy złodzieje wprowadzają do środka małego chłopca, który, będąc już w środku, odsuwa rygle i otwiera bramy.

* (łac.) Panie, żebym przejrzał [Łk 18,41] – przyp. tłum.

** (łac.) Żebyśmy przejrżeli – przyp. tłum.

[200] AGP, P01 1975, s. 779.

*** (łac.) Żeby przejrżeli – przyp. tłum.

[201] Ibidem, s. 782.

[202] Ibidem.

[203] Jego prawe oko straciło w dwóch trzecich zdolność widzenia. A gdy 19 grudnia 1974 roku zbadano je w Rzymie, okulista zauważył centralne zmętnienie na soczewce lewego oka, wraz ze zmianami na siatkówce. Tę diagnozę potwierdził później w Madrycie doktor Alejandro Marín Lillo. Jednak dzięki odpowiedniej kuracji, pod koniec stycznia 1975 roku wzrok się poprawił. Por. Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6596 oraz RHF, D-15111.

* Por. *Założyciel Opus Dei*, tom I, s. 445 – przyp. tłum.

[204] AGP, P01 1975, s. 65.

[205] Ibidem, s. 784.

[206] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 3142; także Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6596. Poprzedni poważny atak serca – połączony z poważnym obrzękiem płuc – miał miejsce w nocy 10 listopada 1974 roku, gdy opiekowali się nim księża Álvaro del Portillo i Javier Echevarría oraz doktor José Luis Soria Saiz. W dwa dni później odleciał samolotem do Madrytu, gdzie zbadali go lekarze: Eduardo Ortiz de Landázuri, Diego Martínez Caro, José Manuel Martínez Lage i Alejandro Cantero Fariña. Por. RHF, D-15111.

[207] AGP, P01 1975, s. 149.

[208] List, w: EF-750113-1.

[209] Por. RHF, D-15111.

[210] Por. listy do Juana Bautisty Torelló Barenysa, w: EF-750114-2; do José Ramóna Madurgi Lacalle, w: EF-750121-1; do Richarda Riemana, w: EF-750122-1, etc.

* (łac.) za wszystkie jego dobrodziejstwa, także nieznane – przyp. tłum.

* (łac.) obok Krzyża Jezusowego [J 19, 25] – przyp. tłum.

** (łac.) zespoleni w jedno [J 17,23] – przyp. tłum.

[211] List, w: EF-750128-2.

[212] AGP, P04 1975, s. 56.

[213] Ibidem, s. 21.

[214] *Diario de Altoclaro*, 11 II 1975 (AGP Sec. N, 3 leg. 1058-2).

[215] AGP, P05 1975, s. 148.

[216] Ibidem, s. 185.

[217] *Diario de Altoclaro*, 5 II 1975 (AGP Sec. N, 3 leg. 1058-2). Podczas jednego ze spotkań, odpowiadając na pytanie na temat wychowania dzieci, Ojciec mówił: ***Ja bym poszedł z nimi na spacer... po tych dzielnicach, które znajdują się dookoła Caracas. Zasłoniłbym ich oczy, a potem bym cofnął rękę, aby zobaczyli te szalasy, zbudowane jedne na drugich. I już im odpowiedziałeś. Niech wiedzą, że pieniądze muszą wykorzystywać dobrze, muszą wiedzieć, jak nimi zarządzać, aby wszyscy w jakiś sposób uczestniczyli w dobrach tej ziemi. Ponieważ bardzo łatwo jest powiedzieć: jestem bardzo dobry, jeśli niczego nie potrzebuję.***

Pewien przyjaciel, człowiek mający mnóstwo pieniędzy, powiedział mi raz: ja nie wiem, czy jestem dobry, ponieważ nigdy żona mi nie chorowała, nie byłem bezrobotny i bez grosza przy duszy. Moje dzieci nigdy nie słabły z

głodu, nie znalazłem się na ulicy, nie mając nawet koca do przykrycia... Nie wiem, czy jestem człowiekiem szlachetnym: co bym bowiem zrobił, gdyby to mi się zdarzyło to wszystko?

Spójrzcie, powinniśmy starać się, by to się nie zarzało nikomu. Trzeba pomóc ludziom, aby poprzez swą pracę mogli zapewnić sobie minimalny dobrobyt, być spokojnym na starość oraz w chorobie, zadbać o wykształcenie dzieci i o tyle innych niezbędnych rzeczy. Nic, co dotyczy innych, nie może nas pozostawiać obojętnymi i – z naszego miejsca – powinniśmy starać się, by pogłębiały się miłość i sprawiedliwość (AGP, P04 1975, s. 83-84).

[218] Javier Echevarría, *Sum.* 3144.

[219] AGP, P04 1975, s. 225.

[220] *Ibidem*, s. 240.

[221] *Ibidem*, s. 253.

[222] Błogosławieństwo zostało uwiecznione na tablicy, z której pochodzą cytowane słowa. Por. AGP, P04 1975, s. 272.

[223] *Ibidem*, s. 325.

[224] Na krótko przed wyjazdem na lotnisko Ojciec wszedł do kaplicy, by pożegnać się z Jezusem. Towarzyszyli mu kardynał Mario Casariego oraz kilku jego synów. Przed ołtarzem wypowiedział słowa błogosławieństwa na podróż. Wówczas stanowczo zastąpił mu drogę kardynał, ukląkł przed nim, zdjął biret i skazując na tabernakulum i na obecnych, zawołał: — Ojcze, w obecności Pana Boga i tych twoich synów, nie ruszę się stąd, jeśli nie da mi Ojciec swego błogosławieństwa. Ojciec uczynił znak krzyża nad klęczącym przed nim kardynałem.

— **Mario, ksiądz uzyskał coś, co jeszcze nikomu się nie udało** – skomentował Ojciec po wyjściu.

— «Nie mogłem stracić okazji na zyskanie błogosławieństwa od świętego» - tłumaczył kardynał (Álvaro del Portillo, PR, s. 2023 oraz AGP, P04 1975, s. 337).

[225] List z Madrytu, w: EF-750226-1.

[226] List do kard. Mario Casariego Acevedo CRS, w: EF-750328-1.

* (łac.) do Boga, który napełnia radością moją młodość [por. Ps 42, 4] – przyp. tłum..

[227] AGP, P01 1975, s. 800.

[228] *Ibidem*, s. 803.

[229] *Ibidem*.

** keczua (quechua) – język Indian Keczua, zamieszkujących pn.-zach. regiony Ameryki Południowej; język Inków, po odkryciu Ameryki stał się jednym z języków ewangelizacji. Posługuje się nim ok. 11 milionów osób zamieszkujących Andy od Argentyny po Kolumbię – przyp.tłum.

[230] Por. list do Demetria Molloya McDermotta, w: EF-750312-1.

* (łac.) Panie, żebym przejrzał [Łk 18,41] – przyp. tłum.

[231] AGP, P01 1975, s. 809.

** (łac.) drugiego Chrystusa – przyp. tłum.

[232] Ibidem, s. 810.

[233] Ibidem, s. 809.

[234] List do swych córek i synów, w: EF-750128-2.

* (łac.) drzewo Krzyża [Chrystusowego] – przyp. tłum..

[235] Álvaro del Portillo, *Sum.* 1629.

* (łac.) błogosławieństwo miejsca – przyp. tłum..

[236] AGP, P01 1975, s. 814.

[237] List do Manuela Gómeza Padrósa, w: EF-710328-1. Por. także listy do Martína Sambeata Valóna, w: EF-710330-1 oraz Manuela Gómeza Padrósa, w: EF-750324-1; etc.

[238] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1448.

[239] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 3252 i 3253; także AGP, P05 1975, s. 828 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 390.

[240] Archiwum miejskie w Barbastro oraz RHF, D-11770. Na temat Złotego Medalu Barbastro, por. Manuel Garrido González, *Barbastro y el Beato Josemaría*, Barbastro 1995, s. 127-134.

Rada miejska w Barbastro, «na wniosek Komisji Specjalnej władz, opinii publicznej oraz różnych instytucji, na sesji, która miała miejsce dnia 6 sierpnia 1975 roku, uchwaliła jednogłośnie, by nadać tytuł Barbastrianina Roku pośmiertnie Prałatowi Escrivie de Balaguerowi» (Archiwum miejskie w Barbastro oraz RHF, D-11770). Tytuł został publicznie nadany 7 września 1975 r.. Por. także Manuel Garrido González, *Barbastro...*, s. 135 oraz 193-194

[241] List do Manuela Gómeza Padrósa, w: EF-741003-1.

* (łac.) na miejscu – przyp. tłum.

[242] Doktor Alejandro Cantero, który mieszkał przy Diego de León, opowiada, że «w nocy z 21 na 22 maja 1975 roku obudził mnie D. Javier Echevarría, mówiąc mi,

żebym szybko zszedł do pokoju, w którym spał Ojciec w ośrodku przy Diego de León, w Madrycie. Gdy tam wszedłem zobaczyłem, że byli już tam Don Álvaro del Portillo i Don Javier, dotrzymując Ojcu towarzystwa. Ojciec uskarżał się na dotkliwy ból w klatce piersiowej. Brał trzydzieści trzy oddechy na minutę, a tętno wynosiło więcej niż 150 na minutę. Wykrztuszał zaróżowioną wydzielinę, a więc cierpiał na bardzo poważny, ostry obrzęk płuc. W tych okolicznościach zobaczyłem, że prosi Don Álvaro del Portillo, by udzielił mu rozgrzeszenia » (Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6646).

[243] AGP, P01 1975, s. 819. Wkrótce po przyjeździe Ojciec — który sam siebie nazwał “ogłądaczem” — przyglądał się z okna jednego z wyższych pięter szczegółom pracy murarskiej. Cegły były ułożone z najwyższą precyzją zawodową: wszystkie brzegi znajdowały się na jednej wysokości, tak iż wyznaczały linie doskonale poziome. Ojciec powiedział do jednego ze swych synów: ***Tego ranka przyglądając się temu, w jaki sposób są umieszczone cegły w miejscach, które z trudem tylko można zobaczyć, ucieszyłem się, widząc, że nauczyliście dobrze pracować robotników, z twarzą zwróconą ku Bogu*** (César Ortiz-Echagüe Rubio, *Sum.* 6893). (Prawdopodobnie myślał o kamieniarzach budujących katedrę w Burgos, autorach gotyckich ornamentów na wysoko umieszczonych pinaklach, których nie można zobaczyć z dołu). Praca wykonana z twarzą zwróconą ku Bog, była *operatio Dei*: pracą ludzką wykonaną z Bożym oddaniem.

[244] AGP, P01 1975, s. 820.

[245] Ibidem, s. 824.

[246] Ibidem.

* (łac.) żadnego dnia bez krzyża – przyp. tłum.

[247] Przemówienia wygłoszone w trakcie tej uroczystości zostały opublikowane w *Scritti editi sparsi*, Roma 1983, s. 89-90; także w: AGP, P01 1975, s. 829-835 oraz w *El Noticiero* z Saragossy, z 27 V 1975. W dwu pierwszych źródłach znajdują się też słowa spontanicznie wypowiedziane przez założyciela Opus Dei.

[248] «Gdy tylko przybył do Torreciudad — opowiada César Ortiz-Echagüe Rubio — zapytał nas, czy gotowe są konfesjonały, a gdy się dowiedział, że tak, powiedział: ***A więc jutro przyjdzie mi się wypowiadać, i będę miał tę radość, że jako pierwszy wypróbuję jeden z nich*** » (*Sum.* 6872). Por. także Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4348.

[249] AGP, RHF, D-15111.

[250] Julián Herranz Casado, *Sum.* 3963 oraz Giuseppe Molteni, *Sum.* 3828. Notatka z 22 V 1975. Por. Álvaro del Portillo, *Una vida para Dios*, Madrid 1992, s. 89.

[251] Javier Echevarría, *Sum.* 2099. Prosił lekarzy — mówił dalej don Javier — «żeby nie traktowali go ulgowo, ani nie myśleli, że mogłby więcej odpoczywać, albo przestać zajmować się zadaniami, które były szczególnie ważne dla służby Bogu ».

Cierpienia nie miały dla niego znaczenia, «ale je przyjmował i nawet kochał, ponieważ dotrzymał w nich *pięszczę Pana*, jako środek oczyszczenia osobistego. Najważniejsze było prowadzić dalej Dzieło» (Julián Herranz Casado, *Sum.* 4004). I dodał: «patrzyłem zawsze ze podziwem, jak prowadził normalne życie i bardzo intensywną pracę, mobilizując wszystkich do pracy, przekazując wszystkim swój spokój i nadprzyrodzoną radość ».

[252] AGP, P01 1975, s. 761. «Miesiące, jakie nastąpiły między listopadem 1974 a czerwcem 1975 roku minęły jako okres duchowego przygotowania do ostatecznego zjednoczenia z Panem, w ciągłym *crescendo*» (Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4250).

[253] *Droga*, nr 168.

[254] Sprawy śmierci don Josemaría zawsze traktował z punktu widzenia nadprzyrodzonej nadziei: ***Bóg jest Panem życia i śmierci. Dlatego o nas dba i powołuje nas do siebie w najwłaściwszej chwili, takiej, którą jest dla nas najlepsza*** (Javier Echevarría, *Sum.* 2735).

Ojciec miał dobre doświadczenia, bowiem widział setki swoich córek i synów, którzy na wieść, że pozostało im niewiele dni życia, przygotowywali się do tego, by dobrze umrzeć, ofiarowując swe cierpienia z nadprzyrodzoną radością. Dlatego mówił, że dla tych, których Pan wzywa do Dzieła, Opus Dei jest ***najlepszym miejscem by żyć i najlepszym miejscem, by umrzeć*** (Javier Echevarría, *Sum.* 2732).

Odejście z tego świata, radosne spotkanie z Bogiem — Ojcem sprawiedliwości i miłosierdzia — zostało przedstawione jego zdaniem w tekście modnej włoskiej piosenki z lat pięćdziesiątych. Powiedział swoim dzieciom, że powinny mu ją zaśpiewać w godzinę śmierci: «*Aprite le finestre al nuovo sole, è primavera...*» [(wł.) Otwórzcie okna na nowe słońce, jest wiosna... – przyp. tłum.](Por. Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4256; María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T-04861, s. 10).

Straszne obrazy pojawiały się w pismach założyciela Opus Dei wiele lat wcześniej (por. np. *Droga*), ale zawsze pełne są nadprzyrodzonej nadziei.

[255] Umberto Farri, PR, s. 139.

[256] Zdarzyło się to 5 kwietnia 1975 roku, podczas spotkania po obiedzie. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1632; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4712.

* (łac.) miła Bogu wonność Chrystusa [por. 2 Kor2, 15] – przyp. tłum.

[257] Na ten temat mons. Joaquín Alonso Pacheco powiada: «Zawsze robiły na mnie wrażenie siła i energia, pełne miłości, z jakimi mówił o swoim pragnieniu spotkania się z Jezusem Chrystusem. Pozwolił nam rozmyślać nad wspaniałością tego spotkania, i sam siebie pytał, jak mogła wyglądać twarz Jezusa i jego spojrzenie. Było to coś, co nosił głęboko w swej duszy [...]. Podczas projekcji filmów o życiu Chrystusa, w scenach, w których pojawiał się sam Pan, rzadko czekał do końca projekcji, ponieważ po kilku chwilach wychodził z Aula Magna (w *Villa Tevere*) gdzie wyświetlano filmy i wracał do pracy. Nie podobały mu się w ogóle te filmowe wizerunki Pana Jezusa, właśnie z powodu duchowego bogactwa,

jaki miał jego wewnętrzny wizerunek Chrystusa» (*Sum.* 4811).

Z tym świadectwem jest zgodne inne, złożone przez mons. Juliána Herranza Casado, który opowiada, że od wieku szesnastu lat Josemaría rozmyślał, «wnikając w sceny ewangeliczne, obcuując z najszlachetniejszym człowieczeństwem Naszego Pana». W filmach o życiu i męce Pana Jezusa, gdy tylko na ekranie pojawiała się postać Jezusa, wstawał natychmiast i po cichu wychodził. «Nie wytrzymał tego, by jakiś aktor grał Chrystusa. Raniło to do głębi jego duszę [...]. Miał, jak gdyby wypalony ogniem (miłosnym ogniem duszy kontemplacyjnej) wizerunek doskonalszy, bogatszy, żywszy i bardziej własny owego najświętszego, najśladźszego i najbardziej umiłowanego Człowieczeństwa Chrystusa, Naszego Pana» (*Sum.* 3945).

[258] Wielokrotnie, jeszcze jako chłopiec, odmawiał ten wiersz psalmu (Ps 26, 8), i rozmyślał nad nim często. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1294; a także Javier Echevarría, *Sum.* 2725 i 3291; Javier de Ayala Delgado, *Sum.* 7631 itd..

[259] Na temat tych rozważań, dotyczących fizycznej żywotności Ojca w ostatnich jego dniach, por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4330.

[260] W ostatnim okresie swego życia don Josemaría zajmuje się także obroną wiary i doktryny poprzez swe katechezy i podróże apostolskie. Ekspansję Dzieła na nowe państwa w Azji i w Afryce, pozostawia z całym zaufaniem w rękach swych dzieci, wspierając je swymi modlitwami, radą i pracą. W tym okresie następuje rozwój apostolski w takich krajach, jak Australia (od 1963), Filipiny (od 1964), Nigeria (od 1965), Belgia (od 1965), Porto Rico (od 1969). Trzeba także wspomnieć o innym aspekcie jego życia: o jego książkach i pismach. Choć był świadomy, że ma zdolności pisarskie, zrezygnował od początku z obrania drogi kariery literackiej, aby cały swój czas i siły poświęcić powołaniu tworzenia Opus Dei. Jego pisma są obszerne i stanowią owoc duchowego bogactwa jego duszy, niezwyklego nauczania na temat powszechnego powołania do świętości oraz zapалу apostolskiego. Np. *Droga* ma bardzo szczególną genezę. W gruncie rzeczy to samo można powiedzieć o *Bruździe* i o *Kuźni*: są to zbiory myśli. *Rozmowy z pralatem Escrivá* to zbiór wywiadów i wypowiedzi prasowych, a *Przyjaciele Boga i To Chrystus przechodzi*, to zbiory homilii wybranych spośród niezliczonych kazań wygłoszonych przez założyciela Opus Dei. (Por. rozdz. XXI, pkt. 6. *Charyzmat założycielski*).

[261] Por. AGP, P01 1975, s. 611.

[262] Ibidem, s. 846.

[263] Ibidem, s. 847.

[264] Ibidem, s. 857.

[265] Ibidem, s. 859.

[266] Ibidem, s. 861.

[267] List Sekretarza Generalnego Opus Dei, don Álvaro del Portillo, do wszystkich członków (29 VI 1975).

[268] Julián Herranz Casado, *Sum.* 3879.

[269] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4762. «Siedział w rogu salonu i mało mówił podczas tego rodzinnego spotkania. Patrzył raczej na Najświętszą Panienkę, jakby szukając schronienia pod Jej opieką».

[270] Javier Echevarría, *Sum.* 3287.

* (łac.) uwolnij nas od doczesnych utrapień i obdarz wieczną radością – przyp. tłum.

[271] Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4762; i Julián Herranz Casado, *Sum.* 4032.

* (wł.) salon – przyp. tłum.

[272] AGP, P01 1975, s. 673.

[273] Ibidem.

[Powrót do zawartości](#)

© Copyright Fundación Studium

www.opusdei.org